8198

Bibl. Jag.

IV

Warszawa.

№ 35. Rok 1860.

Zimna dziś rano stopni 2.
Ciepła wczoraj w południe stopni 2.
Jutro Św. Jana z Malty.

KRONIKA

Wtorek.

Dnia 26 Stycznia. / 7 Lutego.

Wschód słońca o godz. 7 min. 32.
Zachód „ „ 4 „ 58.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Do *Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych*, jako praemium dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznéj, powieściowéj, literackiéj i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcya Kroniki za opłatą: Od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop sr. 3, za następne po kop. sr. 2½

Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niéj bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartał.



WSZYSTKO DLA WSZYSTKICH.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop 5, (groszy 10).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15.
w Cesarstwie: Rocznie Rsr. 13,—Półrocznie 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rsr. 3 kop. 25 (w kopertach).

Biuro Redakcyi i Kantor główny w litografii A. Pecq et Comp. ulica Miodowa Nr. 482.

— *Z Petersburga*, 18 (30) *stycznia* —

Zdaniem Rady Państwa, Najwyżej zatwierdzonem w d. 7m grudnia 1859 r.. postanowiono: wyrób zapałek fosforycznych i sprzedaż ich dozwolić wszędzie, tak w Cesarstwie jako i w Królestwie Polskiem, bez szczególnych ograniczeń, na zasadzie ogólnych postanowień o urządzaniu fabryk i handlu produktami fabrycznemi, a zatem znieść uwag. 3. do art. 51. ust. o przem. fabr. i zakł. (Zb. pr. T. XI cz. 2. wyd. 1857 r.)

— Zarząd telegraficzny zawiadamia niniejszem, że z rozporządzenia p. Głównozarządzającego drogami komunikacyi i budowlami publicznemi, w miastach: Połocku, Mińsku, Bobrujsku, Borysławiu, Melitopolu, Berdiańsku, Nowgorodzie i Czudowie, otwarte zostały stacye telegraficzne dla przyjmowania i przesyłania depesz korespondencyi wewnętrznej, na pierwszych siedmiu w językach: Ruskim, Niemieckim i Francuzkim, a na ostatniej tylko w Ruskim języku.

W piątek, 15-go stycznia, na cześć Jenerał-Feldmarszałka Księcia Bariatyńskiego, dany był w Pałacu Zimowym wielki obiad (na trzysta pięćdziesiąt osób), na który zaproszeni zostali wszyscy jenerałowie wojsk lądowych, bawiący obecnie w Petersburgu. W końcu obiadu, Najjaśniejszy Cesarz wniósł toast na cześć Jenerał-Feldmarszałka Księcia Bariatyńskiego i Armii Kaukazkiej.

Towarzystwo Rolnicze.

W sekcyi ogólnej na posiedzeniu wieczornem dnia 4 lutego, pan Konstanty Górski, członek komitetu, czytał rozbiór drugiego pytania dotyczącego się urządzenia włościan.

„Przy zawieraniu kontraktów wieczystoczynszowych na zasadach ogłoszonych przepisów, jakiemu systematowi urządzenia osad włościańskich dać pierwszeństwo i jakie potrzeby gospodarcze stron obu, przy oddzielaniu gruntów i urządzaniu osad, na uwadze mieć należy?"

Praca ta odznaczała się podobnie jak poprzedzająca, Ed. Stawiskiego, gruntownością i jasnym wykładem, wysłuchano jej z natężoną uwagą i zadowoleniem. Wykazał w niej sprawozdawca, że przedewszystkiem potrzeba odseperować grunta włościańskie od dworskich, a role włościan w całości każdemu odznaczyć. Bez tych dwóch warunków, oczynszowanie jest niepodobnem, gdyż pod względem moralnym, w odosobnionych koloniach nie można zaprowadzić szkółek, ochronek, stowarzyszeń wzajemnej pomocy, a ludzie oddzieleni na obszernych przestrzeniach ziemi, prędko ulegają pokusie złego, bo opinia sąsiadów nie jest dla nich hamulcem. Podał następnie ogólne zasady których przy oddzielaniu osad wiejskich trzymać się należy.

W dyskussyi nad tym przedmiotem pp. Malkowski i Wołowski, dowodzili, że w niektórych okolicznościach system kolonialny jest potrzebnym i że go bezwarunkowo odrzucać nie można. PP. Bobrownicki, Jabłoński, Blumer i Drewnowski, wystawiali tak ważne względy, przemawiające za systematem sielskim, wyprowadzone z charakteru ludu naszego i że smutnych skutków już wynikłych z kolonizowania oddzielnego, iż wszelkie materyalne powody przed niemi ustąpić powinny, a z resztą sama natura gruntów naszych nie często przeciętych strugami i przy których koniecznie stać muszą wioski, zniewalała i zniewoli do utrzymania osad wiejskich w ich dawnym składzie.



— Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności, podaje do wiadomości, iż Dyrekcya Rządowa Teatrów jak corocznie tak i w r. b. dla zasilenia funduszów Towarzystwa a mianowicie: na utrzymanie starców i kalek pod opieką jego zostających, zamierzyła dać w dniu 10 b. m. i r. to jest w piątek, widowiska w obu Teatrach, program takowych jest następujący: w Teatrze Wielkim opera, „Halka" w Teatrze Rozmaitości „Wioska" „List i odpowiedź" i „Uściskajmy się!" Widowiska w obu Teatrach rozpoczną się o godzinie 7 wieczorem, w salach zaś Redutowych o godzinie 10 nastąpi Maskarada, o bliższych szczegółach afisze ogłoszą. Cena miejsc w Teatrze Wielkim; loże 1-o piętra po rs. 15, parterowe po rs. 10; loża 2-o piętra rs. 5; loża galeryowa rs. 3, krzesła w 4-ch w pierwszych rzędach rs. 3, krzesła w drugich 4-ch rzędach rs. 1 k. 50, w ostatnich rzędach i boczne rs. 1, reszta miejsc po cenach zwyczajnych. Cena miejsc w Teatrze

MALARZ I GRAJEK.

(Dalszy ciąg patrz Nr. 34.)

Ciekawość z jaką przyglądał się malowidłom swojego mistrza, skłoniła pana Józefa że zaczął uczyć go rysować: ócz, nosów, uszów, potem całych twarzy i całych ludzi, kupił nawet wzory dla niego, a Jakóbek nie posiadał się z radości, nie umiał słów wynaleść na podziękowanie swojemu dobroczyńcy i wszystkie dnie świąteczne poświęcał nauce, wysłuchawszy poprzednio mszy świętej i obejrzawszy obrazy w kościołach od pierwszego do ostatniego.

Ach! jakże gorąco pragnął, ażeby mógł z czasem wymalować takiego Boga Ojca jak jest w wielkim ołtarzu, lub Pana Jezusa jak w kaplicy, albo Matkę Boską otoczoną dziewięciu gwiazdami i chórem aniołów, nóżkami opartą na księżycu i utrzymującą się w chmurach srebrzystych. Taki obraz, dałby niezawodnie do małego kościołka w swojem mieście rodzinnem na chwałę Bożą.

Po świętym Michale minął czas robót pokojowych, bo okna zaopatrują już na zimę, farba nie schnie prędko i kto jakie posiada mieszkanie musi być z niego zadowolnionym. Głuchowsyi zaczął roboty olejne w domu.

W tych czasach, jakiś artysta objeżdżał wszystkie miasta i miasteczka Królestwa, wożąc z sobą obraz świętej Magdaleny i pokazując go za biletami po dwa złote od osoby. Obraz ten był bardzo piękny, a miał kosztować właściciela 40,000 złotych.

— Gdyby to mój mąż wymalował kiedy podobny, Matylda miałaby ładny posażek,— mówiła z westchnieniem pani Głuchowska i przyniosła dwa bilety, dla siebie i dla męża.

Od godziny 11 do 2 po południu, pan Józef przypatrywał się obrazowi, rzutom światła, cieniom, rysom, zagięciom sukni i wróciwszy do domu wziął się do roboty, ażeby przekopjować obraz z pamięci. Praca postępowała nadzwyczaj szybko, artysta nie mógł jeść, spać, wyjść, bo ciągle siedział przy sztalugach. Jakóbek przypatrywał się robocie, duszę całą skupił we wzroku, a gdy szóstego dnia mistrz jego wykończył robotę, chłopiec klasnął w ręce jak Kolumb gdy ujrzał ziemię i wpadł do kuchni wołając:

— Niech pani pójdzie zobaczy, bo święta Magdalena skończona, a taka jak żywa!

Malarka weszła do pokoju i stanęła za plecami męża patrząc z zadowolnieniem na obraz, a Józef nie wiedząc, że kto stoi za nim, uśmiechnął się tryumfalnie, pocałował się serdecznie w prawą rękę, i siadając na krześle zaczął tupać nogami z radości.

„Skończyłeś?" zapytała się Głuchowska.

— A co? rzekł mąż jej przygotowany do usłyszenia pochwały i pocałował najprzód żonę, a potem i Jakóbka, ale ten sam kares byłby niezawodnie spotkał i kucharkę, gdyby nie to, żezostała przy gotowaniu obiadu, bo człowiek w nadmiarze szczęścia radby świat cały przytulić do piersi; nie tylko ludzi, ale całowałby zwierzęta, całowałby siebie, drzewo, kamień, nieprzyjaciela, bo wtedy jest podobnym do dziecka co idąc z ładną lalką na wizytę do pieca, całuje kafle i wita się z niemi.

Rozmaitości: loża 1-o piętra rs. 4, inne miejsca po cenach zwyczajnych, bilety na Maskaradę po cenie zwyczajnej to jest po rs. 1. Bilety sprzedawane będą w kancelaryi Towarzystwa w dniach 8 i 9 b. m. i r. to jest we środę i czwartek od godziny 4 do 7 wieczorem, w dzień zaś przedstawienia, to jest w piątek dnia 10 b. m. w kasach Teatrów we właściwych godzinach.

—Aleksander Przeździecki wyda w r. b. „Listy Jagiellonek" jakie znalazł w archiwum Wolfenbültelskiem. Jest-to korespondencja Anny Jagiellonki i Katarzyny królowéj szwedzkiéj do siostry rodzonéj księżny Brunświckiéj. Byłyto córki Zygmunta Starego a siostry Zygmunta Augusta. To co teraz wyda p. Przeździecki jest zaledwie cząstką ogromnych materjałów, które się kryją w Brunświku, ale tą razą wybrano same tylko oryginały listów, nie dotykając się kopij. Listów i tak będzie do stu jeżeli nie przeszło i starczy ich na tom spory. Treść korespondencji głównie krąży około czasów dwóch pierwszych bezkrólewiów i około starań Zofii, żeby Annie zapewnić koronę polską. Listy przepisywał na miejscu z dyplomatyczną ścisłością Kazimierz Krasicki dawniéjszy korespondent Kroniki z Berlina. Wydanie będzie krytyczne z notami i objaśnieniami.

— Przed kilką laty pisma nasze wspomniały o notatach Krzysztofa Zawiszy, który umarł wojewodą mińskim w r. 1725. Notaty te, rodzaj pamiętników w dyarjuszu, zawierają w sobie naprzód rodzinne podania Zawiszów, rodu znakomitego na Litwie, potém bliższą genealogją autora, nareszcie opis jego przygód, wypraw i wojen za Szwedów Karola XII, jego udział w konfederacji tarnogrodzkiéj i t. d. Notaty te kończą się w roku 1720 mniéj więcéj. Zawisza był znakomitą postacią, od króla Augusta wziął pieczęć ale ją zaraz złożyć musiał. Bronił najprzód tego króla, potém przeszedł na stronę Leszczyńskiego. W Sandomierskiem w r. 1702, goszcząc w dworze Sapiehów poznał Paska, który jeszcze w ten czas żył: ostatnia to data jaką mamy o Pasku, a zapisana jest w notatach Zawiszy. Na zasadzie głównie tych notat spisany był życiorys Zawiszy drukowany w Kronice z r. 1856. Otóż notatki naszego dyplomaty i wojownika wyjść teraz mają, nakładem jednego z potomków wojewody i tutaj u nas w Warszawie. Będzie tom gruby a wydanie krytyczne. Materjał to arcyciekawy dla badaczów, chociaż wydanie saméj literatury historycznéj nie zbogaci, bo to materjał surowy, bez pretensji.

— Wyszły w Krakowie jako dalszy ciąg Biblioteki polskiéj: „Przewagi elearów polskich" Dębołęckiego. Źle jest że redakcja mało zwraca uwagi na prace bibliograficzne nowe, bo przez to życiorysy autorów których w zbiorze swoim przedrukowuje tracą na wartości jakąby mieć mogły. Tak np. biografia, ks. Stanisława Grochowskiego, po artykule drukowanym w felj etonie Gazety Codziennéj w grudniu r. z. nie jest kompletną, ale to mniejsza,redakcja Biblioteki polskiéj uprzedziła tutaj wydaniem swojem ten artykuł. Ale grzech wielki, że o Dębołęckim redakcja powiedziała tak mało i że po prostu niewiadomość swoją tam wyznaje, gdzie niewiadomością zasłaniać się niepodobna. W r. 1854 a więc już przed sześcią laty, drukowany był w Bibliotece Warszawskiéj obszerny życiorys Dębołęckiego, zawierający moc nowych o nim faktów, a spisany na zasadzie akt prowincji ruskiéj księży franciszkanów, których jeden tom w oryginale potrafił po kassacie prowincji ocalić od zguby ks. Jan Ostapowicz proboszcz w Dzygowie na Podolu i nadesłał go do Warszawy.

— Biblioteka Polska skończyła już całą swoją serją za rok 1859. W ostatnich trzech zeszytach wyszły Warjanty Herbów Paprockiego i zaczął się Skorowidz, który redakcja doprowadziła do litery N. Koniec skorowidza wyjdzie w r. b. ale bezpłatnie prenumeratorom jako dodatek rozesłany będzie; w ogóle redakcja wywiązuje się szlachetnie ze swoich obietnic. Za opłatą z r. 1859 da więcéj nad 60 poszytów i więcéj nad 300 arkuszy. Wydanie Herbów nic nie pozostawia do życzenia.

— Roman Zmorski, poeta wysokiego polotu, pracuje obecnie nad poematem, którego treścią będzie legenda o Warszu i Ewie, to jest o założeniu Warszawy. Poeta tworzyć będzie w duchu legendy tak samo jak utworzył w jéj duchuśliczną swoją „Wieżę siedmiu wodzów." Więc nie może wziąść na uwagę prawdy historycznéj, jasnéj teraz, że Warszawa winna swój początek wychodźcom czeskim, nawet sama Praga ma związek niezawodny z tem odkryciem historycznem. W późniejszych czasach od Pragi wzięła swoje nazwisko rodzina szlachecka Praskich, wygasła już za czasów Jagiellonów.

— W Galicji teraz ruch wielki pomiędzy biskupami, spodziewają się konsekracji aż czterech na raz pasterzy, dwóch łacińskich i dwóch unickich, dwóch arcybiskupów lwowskich i dwóch biskupów przemyślskich, bo właśnie obadwaj biskupi przemyślscy zostali arcybiskupami, a na ich miejsce nowi prałaci mianowani. Rzadkie widzieliśmy zdarzenie, że na raz wszystkie trzy metropolje wakowały, ruska po kardynale Lewickim od stycznia, łacińska po Łukaszu Baranieckim od czerwca, i ormiańska po Samuelu Cyryllu Stefanowiczu od grudnia roku 1858. Z tych trzech obsadzoną była naprzód ormiańska w kwietniu 1859 r. bo ks. Michał Grzegorz Szymonowicz był koadjutorem cum futura successione, daléj we wrześniu r. z. Cesarz mianował ruskim metropolitą Grzegorza Jachimowicza, a w grudniu Franciszka Wierzchlejskiego. Prekonizacji i co stąd idzie instalacji nowych arcypasterzy spodziewają się w tych czasach. Z ich nominacją jest dzisiaj arcybiskupów polskich żyjących siedmiu. Biskupstwo przemyślskie łacińskie bierze ks. Adam Jasiński, ruskie ks. Tomasz Polański. Ustała już widać moda mięszania narodowości, w Galicji sami są dzisiaj biskupi polscy, a bywali dawniéj Czesi, Siedmiogrodzianie i Niemcy i t. d. to jest Luschin, Pischtek, Waclawiczek, Ziegler, Potoczky, Chotek i t. d. i t. d.

— W dniu 5 b. m. w wieku lat 39 przeniosła się do wieczności Eleonora z Kondrowskich 1-mo voto Carossi, 2-do Greffen, żona b. naczelnika w głównym Zarządzie Spisu i Zaciągu wojskowego w królestwie. Eksportacya zwłok nieboszczki nastąpi w d. 8 b. m. o godz. 3 z południa z domu pod Nr. 1735 przy ulicy Wiejskiéj, na Cmentarz Ewangielicko-Reformowany.

—W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 206, wyjechało 212.

— Wczoraj w teatrze Rozmaitości, po komedyi Zięć pana Poirier, przywołani wszyscy; po komedyi Sto za sto, pani Bakałowicz, panna Ziwolka, oraz pp. Chęciński i Swieszewski po 2-kroć.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L I A.

Londyn, 1 lutego. Niechęć pokazująca się w wielu miejscach w Anglii przeciw traktatowi handlowemu, jest skutkiem zakorzenionej nieufności do cesarza, i jako szczególna oznaka czasu zasługuje na uwagę. Podług zebranych spostrzeżeń, nie tak tu razi sama treść układu, który zaledwie z ogólnych zarysów jest znany, jak to samo, że angielski rząd zdecydował się zawrzeć tra-

---

Możeż być chwila większego szczęścia dla artysty, jak ta, w której wykończy pracę, przez siebie przynajmniej uznaną za arcydzieło!.. Głuchowski nie był mistrzem, podnosił się w młodości jak orlik próbujący siły swych skrzydeł; polot jego geniuszu był jeszcze słaby, chwiejący się, blady, ale z czasem mógł wybiedz nad innych, gdyby niebył ciężarem obowiązku obarczył się zbyt wcześnie, gdyby nie to że musiał zostać partaczem dla chleba.

Jego ręka już ociężała i odwykła od prac delikatnych, widać jednak że kierowała nią pozostała iskierka dawnego zapału, bo malując Stą pokutnicę, dowiódł że czuć umie.

Na twarz Świętej, rzucił snop światła od góry i opromienił jasnością oczy we łzach a usta szemrzące modlitwę, tak naturalnie, że zdawało się: łza za chwilę przemknie się po rzęsach i upadnie, a słowo prośby zabrzmi w powietrzu. Włosy jak gdyby czekały na powiew wiatru, aby poruszyły się i rozsypały w promieniach...

Głuchowska badawczo patrzyła w obraz, a potem mówiła do męża po syllabie, ażeby zrozumiał:

— Rę...ka na któ...rej...się...opie...ra...zbyt.. wygięta...jakby...zła...ma...na.

Malarz spojrzał się na obraz i rzekł smutno:

— Prawda, ale to według zasad. Cóż więcej?

— Nic, do...brze!.

— Aaa! rzekł przeciągle „przecie że się podobało" i usiadł zamyślony tuląc głowę w dłoniach, iakby paliło go wspomnienie dawnych marzeń i żądza chwały. Wszyscy odeszli już od obrazu, ale Jakóbek stał jeszcze przy stalugach i patrzył się w zachwyceniu.

W kilka dni, przy pomocy sąsiadek i znajomych pani Głuchowskiéj, całe miasto zbiegło się do pracowni malarza oglądać jego arcydzieło, podziwiali je wszyscy, a wkrótce zdarzył się amator który zapłacił artyście za ten obraz 75 rubli.

Gdyby nie potrzeba, byłby on nigdy nie sprzedał swojego (jak mówił) dziecka, bo czuł że po raz drugi nie będzie w stanie zdobyć się na pracę podobną. Zamówiono jednak u niego blisko 10 kopij tego obrazu, w mniejszych rozmiarach po 15 rubli jedna, i kilkanaście malowideł kościelnych, co miało dla niego swoje znaczenie.

Wieczorem był też nadzwyczaj wesoły, opowiadał znajomym że jego żona przed laty, była śliczną jak róża, któréj nikt nie powąchał jeszcze; późniéj była tak piękną kobietą o jakich starzy bywalcy mówią:—Wartoby... tego...to... sąsiedzie dobrodzieju—a sąsiad odpowiada: cha! cha! cha! masz racyą! cha! cha! i naśladował wybornie głos dwóch starych birbantów, chociaż go sam nie słyszał. Opowiadał jak raz robił Ś-go Patrona dla jednego lichwiarza, i niby przez pomyłkę odesłał mu Judasza, w chwili gdy biegnie wieszać się na drzewie, rzucając srebrniki na ziemię,—a potem kazał chłopcu zanieść drugi obraz.

Kiedy już nagawędził się do syta, i uraczył się herbatką z przyjaciółmi, którzy słuchali go tylko nie umiejąc dobrze prowadzić z nim rozmowy uciążliwej, gdy goście zakończyli już swoją wizytę, Głuchowski zbliżył się do żony i rzekł: (*D. c. n.*)

ktat z cesarzem. Cesarz wie o tem usposobieniu opinii przeciw niemu i wyraził się w tych dniach przykro o zaciętości ludu angielskiego. Podług ostatnich wiadomości ministerstwo spodziewa się, że traktat będzie przyjęty przez parlament, ale nie spodziewa się wzmocnić przez to swego położenia. Jako dowód nadzwyczajnej ostrożności, którą musi się rządzić Palmerston w swych stosunkach z Francyą, przytaczamy tu fakt, podobno jeszcze nieznany. 10 stycznia odbywało się w Londynie, stanowcze posiedzenie ministerstwa, na którem rozbierano francuzkie projekta. Lord Cowley ustnie je przedstawił, tak, że lord Granville mógł z niejaką słusznością odpowiedzieć na interpelacyą lorda Normanby, że rząd angielski nieodebrał żadnego urzędowego zawiadomienia o traktowaniach względem Sabaudyi. Na posiedzeniu tem, lord Palmerston, lord Russell i Gladstone byli za daniem niejakich gwarancyi cesarzowi, względem urządzenia sprawy włoskiej, których on żądał. Wszyscy inni ministrowie byli przeciw temu. W mowie tronowej miały się znajdować, na wniosek Palmerstona, słowa: „entente cordiale,” o które cesarzowi bardzo chodziło, ale inni ministrowie przegłosowali i tekst w wielu miejscach zmieniono.

W depeszy która donosiła o wspólnych przedstawieniach robionych przez Anglią i Francyą królowi neapolitańskiemu, miała być jednocześnie zamieszczoną jego odmówna odpowiedź, ale tego nieogłoszono.

Oczekują tu z pewnością powstania w Neapolu, jako i we wszystkich prowincyach państwa kościelnego, nawet w Rzymie. W tem ostatniem mieście wybuch jej będzie zapewne powstrzymany, a tylko użyją moralnego wpływu tego faktu na Europę. (*Schl. Ztg.*)

A U S T R Y A.

Wiedeń, 1 lutego. Mimo pozornej swojej rezygnacyi, Austrya marzy tylko o wojnie. rachując chyba na cudowne okoliczności, które tyle razy pomogły domowi Habsburgskiemu. Aktem urzędowym rząd ogłasza, że nie będzie naboru w tym roku, a wszystkie gminy w całem państwie z wyjątkiem Węgrów, otrzymały rozkaz, aby niedozwalać wydalania się młodzieży, która jest jeszcze obowiązaną do służby wojskowej.

Już sama ta okoliczność że generał Mayerhofer ma być mianowanym dowódcą naczelnym wojsk papiezkich, jest dostatecznym dowodem że Austrya nie zamierza być bezczynną. Przeszłość generała Mayerhofer wskazuje nam jakie jest zapatrywanie się Austryi na tę sprawę. W 1848 gen. Mayerhofer był konsulem austryackim w Belgradzie. Zacząwszy od werbunku ochotników serbskich i bułgarskich, skończył p. Mayerhofer na tem, że wciągnął całą Serbją do wojny z Węgrami.

Większa część członków deputacyi węgierskiej opuściła Wiedeń. Wiedziano naprzód że rząd nie opuści nic ze swego systematu, ale rachowano na to, że nie odmówią przynajmniej wysłuchania deputacyi 3 miljonów mieszkańców.

Znowu rozpuszczają pogłoski o statutach prowincyonalnych; środek to używany od lat 10 i zużyty; tym pogłoskom nikt nie wierzy, trzeba czynów by wiarę wzbudzić.

Ten stan rzeczy zrozumieli dobrze deputaci, czuć to było w ich tonie; jeden z nich i to najważniejszy powiedział do hr. Rechberg, który złote góry obiecywał: Słowo wiatr—żądamy czynów i to rychłych. Jeżeli nie, to się namyślcie, jak bez nas, albo przeciw nam dacie sobie radę. Nie chcecie pokazać się słabemi, a nie możecie pokazać się mocnemi. Wenecya jest stracona, Wiedeń w złym usposobieniu, Tyrol ma się na baczności; duchowieństwo szemrze, bo nie możecie dać pomocy Ojcu Świętemu; w kasach pustki, a żadna armia egzekucyjna ich nie napełni; surowość tu nie pomoże; pożyczka jest niepodobną, na Niemcy liczyć nie możecie. Liczcież na nas, ale bądźcie sprawiedliwi. Spieszcie się, bo niebezpieczeństwo jest wielkie.—O tych wszystkich rozmowach dobrze wiedzą w Wiedniu i głośno o nich rozprawiają, a to ducha nie poprawia. W Paryżu też i Turynie te rzeczy nie są tajne, a może i ztamtąd w części inicyatywa ich wychodzi. Jakże tu myśleć o wojnie a zwłaszcza o zwycięztwie, w tak rozpacznych warunkach?

F R A N C Y A.

Otrzymujemy z Sabaudyi nowiny godne uwagi. Manifestacya antyseparatystowska która miała miejsce w Chambéry 28 p. m. nie jest ani pojedyńczym faktem, ani dobrowolnym i niepodległym objawem uczuć ludu.

Ta demonstracya zdaje się wynikać z ułożonego planu, chcącego ukryć prawdziwe życzenie kraju. Otrzymaliśmy liczne korespondencye, donoszące że podług tego planu, miały i dalej odbywać się podobne objawy w różnych miejscach Sabaudyi i hrabstwa Nicei; że wysłańcy różni obiegali prowincye Sabaudyi, Maurienne, Tarentaise, Anneçy, Génevois, Chablais, Faucigny, Nice, Oneglia i San Remo, aby uorganizować podobne sceny. Szczegóły dostarczone przez korespondentów są tak jednozgodne i tak dokładne, że niemożemy wątpić o faktach, które głoszą; musimy nawet dodać, że władze piemonckie zdają się wspomagać ruch antyseparatystów, a używają wszelkich możliwych środków aby przygłuszyć prawie jednozgodne życzenia mieszkańców, żądających przyłączenia do Francyi.

Nasi korespondenci mają nadzieje, że ustanie to położenie, jak tylko nadejdą stosowne rozkazy rządu sardyńskiego; że w Turynie zrozumieją to, że niemożna używać dwóch wag i dwóch miar w jednym przedmiocie; że to co wolno z jednej strony Alp, niemoże być zakazywane z drugiej, że mieszkańcy Sabaudyi i Nicei mają takie same prawa jak i księstwa, i że nakoniec obowiązkiem jest władz działać z zupełną bezstronnością, powstrzymać się od wszelkiego ucisku i dozwolić każdemu wyjawiać swą opinią z najzupełniejszą pewnością i niepodległością.

Francya w tej kwestyi od samego początku działała z prawością i bezinteresownością. Żaden krok, żadne podburzenie nie wyszło z jej strony: odwieczne sympatye mieszkańców Sabaudyi są znane, podwoiły się od czasu cesarstwa, a niedawno objawiły się tak jednozgodnie i tak gorąco, że zwróciły uwagę całej Europy.

Władze powściągały ciągle objawy tych życzeń, ale były one tak szczere i energiczne, że przedarły się przez wszystkie przeszkody i wszystkie trudności. Natenczas wymyślono dla zaprzeczenia im, manifestacye antyseparatystowskie, które popierają stłumiając równocześnie inne objawy. Mamy prawo wymagać aby położono koniec podobnemu stanowi rzeczy, i ażeby sprawiedliwość była równa dla wszystkich, a wtenczas zobaczymy, że prawdziwe pragnienia i chęci mieszkańców Sabaudyi i Nicei są za przyłączeniem do Francyi. (*Patrie*).

W Ł O C H Y.

Turyn, 2 lutego. Sardyński generał inżynieryi Menabrea otrzymał polecenie od ministerstwa obejrzenia punktów środkowych Włoszech które mają być umocnione. Ciągłe skargi urzędników w Lombardyi wywołały dekret stanowiący komisyą dla wyprowadzenia stosownego śledztwa. 15-go t. m. uda się Wiktor Emanuel w towarzystwie swego syna księcia Aosta, do Medjolanu. W Rovato, w prowincyi Brescia odbył się pojedynek między Sardyńskim kapitanem Nobile Doria i innym oficerem, pierwszy został śmiertelnie raniony. Municypalna władza Bolonji mianowała kawalera Farini patrycjuszem tego miasta. Buoncompagni spodziewany jest w Bolonji i ma w niej kilka tygodni przepędzić. W skutku manifestacyi która 22 p. m. miała miejsce w Rzymie, dowódzca francuzkiego korpusu okupacyjnego przedsięwziął surowe środki, aby zapobiedz powtórzeniu się podobnych objawów.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż, 3 lutego. Depesza nadesłana z Marsylii zaprzecza wiadomości o ustąpieniu z Rzymu, czemu *Pays* także zaprzecza, ale panuje tam wielkie wzburzenie. Patrole ciągle krążą i przeszkadzają wszelkim manifestacyom.

Turyn, 4 lutego. Opinione zbija oskarżenia *Patrie* i powiada że rząd zawsze pokładał zupełne zaufanie w Sabaudyi i Nicei. W prowincyach tych niema wojska i mieszkańców wolno objawiać swe zdanie. Przy ostatnich wyborach partya separatystów nie zwyciężyła, a idei narodowości niemożna gwałtem mieszkańcom nakładać. Gdy Piemont będzie miał dostateczne strategiczne wynagrodzenie, to może wtenczas przystać na ustąpienie Sabaudyi, ale z wielką trudnością na oddanie Nicei. Nicea bowiem wyraźnie przeciwną jest temu. Nietrzeba mieszać ze sobą dwóch zupełnie oddzielnych kwestyi. Piemont jest sprzymierzeńcem szczerym i wdzięcznym przyjacielem Francyi, ale dopóki Austrya jest w posiadaniu Wenecyi, nie może się rozwinąć zasada narodowości, i Austrya będzie ciągłą groźbą Piemontowi.

Madryt, 31 stycznia. Wczoraj przybył do Tetuanu brat sułtana Marokańskiego. Gubernator Gibraltaru przybył zwiédzić nasz obóz. Mówią że udał się do fortecy, z pozwolenia generała głównodowodzącego O'Donnell.

Madryt, 1 lutego. Wiadomość o zwycięztwie nad Marokanami przyjęto tu z zapałem.

Czynnie zajmują się robotami drogi żelaznej mającej połączyć Ceutę z główną kwaterą. Cały materyał przeznaczony do budowy tej drogi dostarczyła w 24 godzin kompanja drogi żelaznej z Sewilli do Xeres i Kadyxu.

Wiedeń, 4 lutego. Pogłoski o blizkiej zmianie ministerstwa, nabierają coraz większej pewności.

Bern, 4 lutego. W kółkach dobrze zainformowanych uważają tu odstąpienie Sabaudyi za niezawodne. W Chablais i Faucigny krążą adresa za przyłączeniem do Szwajcaryi. (*Nord, Ind. Bel.*)

Moja z panem I. B. O. pogadanka.

W dodatku do Czasu krakowskiego, w poszycie Czerwcowym z. r. umieszczono z podpisem Józ. Ostrowski (rzeczywiście Józ. Bolesław Ostrowski) artykuł o wydawanej przezemnie Historyi Prawodawstw Słowiańskich, któryto poszyt właśnie gdy miał wyjść na publiczny widok, z rozkazu Cenzury miejscowej zatrzymany i zniszczony został. Zdołał atoli pan NN. ocalić kilka exemplarzy, z których mi jeden do rąk się dostał. Przeczytawszy go za-

łowałem, że cenzor przerwał autorowi wątek rzeczy, i że nie dowiedziałem się, dla jakiej to przyczyny Cenzura krakowska wyjście artykułu wstrzymała: albowiem jedną tylko część jego wydrukowano, a i tę zniszczono. Dzięki atoli panu Ohryzce (który w piśmie swem zbiorowem w tych czasach u nas pojawionem cały ten artykuł wydrukował), nie trwał długo mój żal i ciekawość wnet zaspokojoną została. Ha, ha ha! rzekłem sam do siebie, zanosząc się od śmiechu, artykuł cały przeczytawszy; widzę, że znowu zaczyna p. Józ. Bolesław dawne swe płatać figle, prawi, o czem się mi ani śniło, czego zgoła w dziele mojem nie ma, a prawi dla tego, ażeby następnie wyśmiał i mnie gdybym się miał tem obruszyć, i zażartował sobie z tych, coby go czytali, oświadczywszy im, że to wszystko, co im powiedział, tak sobie, ot tak na wiatr powiedział, że sobie zabawkę z łatwowierności czytelnika zrobił.

Ale mądry Polak po szkodzie. Nie uda się co się mu raz udało, gdy w roku 1847 wyzwawszy mnie w Przeglądzie Poznańskim do walki, niechciał faktami, lecz słowami walczyć, czyli kazał mi bojować z wiatrem; gdy tymczasem ukryty w kącie, śmiał się z zapaśnika i z widzów walki, ze mnie, żem się nie poznał na tem, iż mam do czynienia z zaprzańcem prawdy; z tych, że wierzyli, czemu sam nie wierzył. Wszelako ma i żart swoją granicę, której ażeby nie przekraczano swawolnie, tego każdy, a szczególniej głosiciel jej przestrzegać święcie powinien. Ze względu więc na to i z uwagi, że nie każdy może z czytelników moich potrafi łatwo rozpoznać i uniknąć sideł zastawionych na ułowienie prawdy, postanowiłem odtworzyć ten i ów spotwarzony przezeń w dziele mojem szczegół, tudzież objawić przzczynę dla której cenzura niemiecka artykuł ów puścić w obieg zakazała. Krótko się wyrażać będę, do długich bowiem rozpraw i czasu i ochoty nie mam, doznawszy już raz ze strony p. Józefa Bolesława Ostrowskiego zawodu.

Wacław Aleksander, Maciejowski.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża i produktów za granicą.

Berlin, 3 lutego.

Pszenica	. za winsp.	2,100 fnt.	56—68	tal.	
Żyto. . .	„	2,000 „	47—48	„	w miejs.
„	„	„ „	$45\frac{3}{4}$—$46\frac{1}{4}$	„	na wios.
Jęczmień .	„	— „	36—41	„	—
Owies . .	„	— „	26—27	„	w miejs
„	„	„ „	$25\frac{3}{4}$–$\frac{5}{8}$	„	na wios.
Groch. . .	„	— „	48—58	„	najlep.
Olej rzep. .	— za	100 „	$10\frac{3}{4}$	„	w miejs.
„	— „	„ „	$11\frac{1}{24}$	„	na wios.
„ lniany.	— „	„ „	$10\frac{2}{3}$	„	w miejs.
„	— „	— „	$10\frac{5}{6}$	„	na wios.
Spiritus. .	— „	8,000 tral.			
		czyli 100 kw.	$16\frac{5}{6}$	„	w miejs.
„	—	„	$17\frac{1}{12}$–$\frac{1}{3}$	„	na wios.

Wrocław, 3 lutego.

Pszenica	. za szef.	84 fnt.	53—74	sr. gr.	biała
„	„	„ „	52—70	„	żółta
Żyto. . .	„	77 „	49–54	„	w miejs.
„ . .	za wisp.	„ „	—	tal.	na wios.
Jęczmień .	za szef.	70 „	35–45	sr. gr.	biały.
„	„	„ „	—	„	żółty.
Owies. . .	„	47 „	23—30	„	galicyjs.
„	„	— „	—	„	szląski.
Jęczmień .	„	70 „	$36\frac{1}{2}$	„	—
Owies .	„	— „	$24\frac{1}{2}$	„	—
Spiritus. .	— za	100 kw.	$16\frac{2}{3}$	„	w miejs
		8,000 tral.			
„	—	„	—	„	na wios.

Szczecin, 2 lutego.

Pszenica	. za szef. —	fnt.	62—64	sr.gr.	w miejs.
„ .	„	„ „	$65\frac{1}{2}$	„	na wios.
Żyto. . .	„	77 „	$43\frac{1}{2}$—$44\frac{1}{2}$	„	w miejs.
„ . .	„	„ „	43—$43\frac{1}{4}$	„	na wios.
Olej rzep. .	za	100 „	$10\frac{1}{3}$	„	w miejs.
„	„	„	$10\frac{2}{3}$	„	na wios.
Spiritus. .	za	8,000 tral.	$16\frac{1}{2}$	„	w miejs.
„ .	„		17	„	na wios.

Wełna. Wrocław, 3 lutego. Ruch panujący u nas w interesie wełny od kilku tygodni, nie ustawał i w tygodniu bieżącym. Ci sami kupcy co w zeszłym tygodniu zakupy poczynili, zabrali w bieżącym tygodniu około 2,000 cent. Obroty byłyby jednak daleko znaczniejsze, gdyby nie oczekiwane dowozy znacznych partyi, ułatwiające kupującym wybór w gatunkach.

Płacono za wełnę rosyjską przednią stucznie mytą 92—98 tal., pośledniejsza 82—88 tal., do fabrykacyi sukna zdatną 66—68 tal., za węgierską jednostrzyżną 56—60 tal., za szląską jednostrzyżną 95—105 tal.

Ceny targowe Warszawskie.

Dnia 5 *lutego* 1860 *roku, płacono:*

Produkta.	za czetwert rs.	za czetwert kop.	za korzec rs.	za korzec kop.
Żyta	5	7	3	9
Pszenicy.	8	$11\frac{1}{2}$	4	$94\frac{1}{2}$
Grochu polnego. . . .	—	—	—	—
„ cukrowego. . .	—	—	—	—
„ fasoli	—	—	—	—
Gryki.	—	—	—	—
Jęczmienia	3	94	2	40
Owsa.	2	79	1	70
Prosa	—	—	—	—
Buraków.	—	—	—	—
Kartofle.	1	56	—	95
Kasza jaglana. . . .	—	—	—	—
„ gryczana. . . .	—	—	—	—
„ „ drobnej.	—	—	—	—
„ jęczmienna . .	5	$65\frac{1}{2}$	3	45
„ „ perłowa.	—	—	—	—
„ owsiana . . .	—	—	—	—

	za pud rub.	sr.	kop.
Mąka pszenna przednia .	—		—
„ „ zwycz. .	—		—
„ żytnia pytlowa .	—		$66\frac{1}{2}$
„ gryczana. . . .	—		—
Słoma	—		28
Siano.	—		35
Masło	9		30

W dniu wczorajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, pl. za wiadro okowity próby 10-tej od rs. 1 k. $71\frac{1}{2}$ do rs. 1 k. $74\frac{1}{2}$, za garniec od kop. 56 do kop. 57.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

25 Stycznia (6 lutego) 1860 r.

Monety.		żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Pół-imperyały Rossyjskie. .		—	—	5	54
Dukaty Hollenr. nowe ważne .		—	—	—	—
Papiery.					
Obl. Skarb. za 100 rsr. (op. kup.)		92	10	—	—
Bilety Skarbu królestwa Polskiego		—	—	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (prócz kuponu). . za 15 rsr.		14	88	14	$85\frac{1}{2}$
Wexle.					
Berlin . . . . 100 Tal.	2 M.	102	90	102	75
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . 300 BMk.	2 M.	156	—	—	—
Londyn . . 1 Ft. St.	3 M.	6	82	—	—
Moskwa . . 100 Rsr.	1 M.	99	50	—	—
Petersburg . . 100 Rsr.	1 M.	99	75	—	—
„ . . . 100 Rsr.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . 300 Fran.	2 M.	81	75	—	—
„ . . . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń. . . 150 Zł. R.	2 M.	76	50	—	—
Wrocław . . 100 Talar.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obl. Skarb. Rs. 1 kop. 40
od Listów Zastawnych kop. $7\frac{1}{3}$
od nowej Rossyjskiej Pożyczki Rs. — kop —

GIEŁDA KRAKOWSKA, 4 lutego.

Banknoty polskie za 100 złr. now. żądają złp. 347 pł. 341; Ruble obrączkowe agio żądają 10 płacą 8%; Półimperyały rossyjskie żądają złr. 10 - 90 płacą 10—75; Listy zastawne polskie z kuponami żąd. złp. $99\frac{3}{4}$ pł. $99\frac{1}{4}$.

Nakładem Księgarni i Składu Nut Muzycznych **Michała Glücksberga**, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 411 (9), wyszły w Lipsku następujące nowości muzyczne: **Trois Mazurkas** pour piano composécs et dediées à sonami Monsieur Ladislas Oleszczyński par **Henri Koman** op. 16 Nr 1 kop. 30, Nr 2 kop. $22\frac{1}{2}$, Nr 3 k. $22\frac{1}{2}$. **Impromptu** pour le piano composé et dédié à Madàme Kazimire de Komierowska par **Henri Koman** op. 18 k. 30. **Chłopka Polka**, skomponowana na fortepian przez **St. Modliński** kop. 15. Kompozycye te znajdują się do nabycia w Warszawie, w pomienionym Skladzie, oraz w innych znaczniejszych Składach Nut muzycznych; i na prowincyi u Artza w Lublinie, H. Hurtig w Kaliszn, L. Moždżeńskiego w Kielcach i B. Stablewskiego w Płockn.

Księgarnia **Henryka Natansona** przy ulicy Krakowskie Przedmieście w pałacu JW. Hr. Stanisława Potockiego Nr. 17, wprost kościoła XX. Karmelitów, otrzymała następujące nowe dzieła „Gospodarstwo narodowe zastosowane do praktyki przez Fryderyka Hr. Skarbka. Znajomość kraju. Rolnictwo, 8-ka Warszawa 1860 r. Cena rsr 1 kop: 80. O stosunkach włościańsko-gospodarskich i o potrzebie kredytu rolniczego w Galicyi. Napisał L. Skrzyński 8-ka Lwów 1839 roku rsr. 1 k. 35 Owczarstwo popularne. Nauka chowu owiec poświęcona pomniejszym gospodarzom, a szczególniej oficyalistom gospodarstwa wiejskiego, oraz owczarzom czytać umiejącym przez J. N. Kurowskiego (z jedną tablicą rycin), 8-ka Warszawa 1858 rsr. 1 k. 50, O oszczędzaniu ziarna siewnego, Rzecz zebrana przez J. N. Kurowskiago (z ryciną) 8-ka Warszawa 1859 r. rsr. 1. Pamiętnik dla Gospodarzy wiejskich wydany nakładem Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem kop. 25. 4oż samo w oprawie kop. 50.

Nakładem Litografii **A. Pecq et Comp.**, wychodzi dzieło pod tytułem:

ARCYBISKUPI GNIEŹNIEŃSCY

i

PRYMASI,

obejmujące w sobie wizerunki przerysowane z Galeryi Łowickiej, zbierane przez Ignac. Krasickiego, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, do których opis historyczny pióra Juliana Bartoszewicza. Cena każdego zeszytu mieszczącego w sobie cztery wizerunki, z drukowanym tekstem życiorysowym w krótkości, rs. 1, przy pierwszym zeszycie płaci się rs. 3, które będą policzone przy ostatnich zeszytach. Zeszytów będzie 22. Obecnie wyszły zeszyty 9ty i 10ty.

Prenumeratorowie **Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych**, mogą prenumerować stosownie do ogłoszenia Redakcyi tego pisma, powyższe dzieło, za zniżoną cenę **rs. 15**, całkowicie z góry złożoną.— Egzemplarze przeznaczone dla prenumeratorów, złożone są w głównym kantorze **Kroniki**, ulica Miodowa Nr 482 i nabycie każdego egzemplarza odpisanem być ma, na bilecie prenumeracyjnym, jako do jednego egzemplarza, dla każdego prenumeratora ograniczona.

FABRYKA PIECÓW

MIKOŁAJA WINNICKIEGO,

na Solcu, pod Nr. 2914.

Przysposobiwszy znaczne zapasy pieców i kominków porcelanowych i szlufowych, oraz żelaztwa piecowego i wanien do kąpieli, uprasza o wczesne zamawianie.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Europejski. Rippas Aleks. ods. podp. z Wiednia; Hammer Paul inż. z Petersburga; Rzewski Mikołaj r. hon. z Moskwy; Lesli Mik. reg. kolleg. z Paryża.

H. Polski. Karniewski Waw. ob. i dzied. dóbr; Gostkowski Ant. dzied. dóbr z Nieborowa; Gutkowski Józef dzied. dóbr z Śmiecinu; Petrellewicz Wal. ob. i dzied. dóbr; Dębowski Aleksy dzied. d. z Przedwojewa; Trębicki Józef rachm. dóbr z Kutna; Nowicki Hip. dzied. z Czertowszyka.

H. Wileński. Trzciński Bolesł. ob. z Woli-krysztoporskiej; Szołowski Ant. wł. dóbr z Sarnowa; Sulimierski Marcelli. ob. z Ustronia; Bzowski Aleks. ob. z Racławic.

H. Krakowski. Dobiecki Nap. ob. z Zachcina; Leszczyński Michał ob. z Buczkowic; Wężyk Jan obyw. z Bełdowa.

H. Drezdeński. Błędowski Dyon. z Woli Dziankowskiej; Ogórkowski Hip. z Lubienia; Grabowski Winc. z Sobiekurska.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Chłopiec Okrętowy.—Pamiętnik.*

W drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 26 Stycznia (7 Lutego) 1860 r.—Starszy Cenzor, *F Sobieszczański.*

Warszawa. №. 46. Rok 1860.

KRONIKA

Sobota. Dnia $\frac{6}{18}$ Lutego.

Zimna dziś rano stopni 4.
Ciepła wczoraj w południe stopni 1.
Jutro Św. Konrada Wyznawcy.

Wschód słońca o godz. 7 min. 10.
Zachód „ „ 5 „ 19.
Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Do *Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych*, jako praemium dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznéj, powieściowéj, literackiéj i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcya Kroniki za opłatą: Od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop sr. 3, za następne po kop. sr. $2^1/_2$.

Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niéj bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.



WSZYSTKO DLA WSZYSTKICH.

CENA KRONIKI:
w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 5, (groszy 10).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15
w Cesarstwie: Rocznie Rsr. 13,—Półrocznie 6 kop. 50
„ „ Kwartalnie Rsr. 3 kop. 25 (w kopertach)

Biuro Redakcyi i Kantor główny w litografii A. Pecq et Comp. ulica Miodowa Nr. 482.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia Rady Znaku honorowego nieskazitelnej służby, Najmiłościwiej udzielić raczył takowe znaki niżej wymienionym Urzędnikom różnych Władz Królestwa Polskiego:

Za lat LV.

Senatorowi Ogólnego Zebrania Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu, Prezesowi Kom. Emerytalnej i Rady Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych, Radcy Tajnemu Aleksandrowi Dmitriew.

Za lat XLV.

Podsekretarzowi Stanu przy Radzie Adm., Rzeczywistemu Radcy Stanu Aleksandrowi Petrow.

Za lat XL.

Archiwiście Tryb. Cyw. Gub. Augustowskiej Wydziału 1go, Sekr. Kolleg. Ignacemu Nowomiejskiemu.

Za lat XXXV.

Kontrolerowi Jeneralnemu Prezydującemu w Najwyższej Izbie Obrachunkowej i Prezesowi Rady Instytutu Alexandryńskiego Wychowania Panien w Nowej Alexandryi, Senatorowi, Radcy Tajnemu Janowi Funduklejowi.

Za lat XXV.

Sekretarzowi Stanu przy Radzie Admin. i Redaktorowi Głównemu Gazety Rządowej Królestwa Polskiego, Rzecz. Radcy Stanu Janowi Karnickiemu.— Członkowi Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu, Rzeczywistemu Radcy Stanu Jakubowi Strzeszewskiemu.— Członkowi Warszaws. Dep. Rządz. Senatu, Rzeczyw. Radcy Stanu Wincentemu Prądzyńskiemu.—P. o. Naczelnego Prokuratora Xgo Dep. Rządz. Senatu, Rzeczywist. Radcy Stanu Felixowi Rosińskiemu.— Prezesowi Tryb. Cyw. w Warszawie, Radcy Stanu Janowi Kwiatkowskiemu.—Referentowi Xgo Dep. Rząd. Senatu, Radcy Stanu Franciszkowi Piątkowskiemu.—P. o. Radcy Stanu Najwyższej Izby Obrachunkowej, Radcy Stanu Felixowi Miaskowskiemu.—P. o. Gubernatora Cyw. Gub. Płockiej, Radcy Stanu Ignacemu Bońkowskiemu.—Dyrektorowi Wydziału Wyznań w Kom. Rz. Spr. Wewnętrznych i Duchow., Radcy Stanu Walentemu Solnickiemu.—Członkowi Honorowemu Rady Lekarskiej i Naczelnemu Lekarzowi Szpit. Św. Łazarza w Warszawie, Doktorowi Medycyny, Radcy Kolleg. Henrykowi Podoskiemu.—Naczelnemu Sekr. IX Dep. Rządz. Senatu, Radcy Kolleg. Stanisławowi Buczyńskiemu. — Zastępcy Sędziego Sądu Kryminalnego Gubernii Radomskiej, Radcy Kolleg. Józefowi Kalinowskiemu.— Sędziemu 1ej Instancyi, p. o. Pisarza Kancel. Ziemiańskiej Gub. Radomskiej w Kielcach, Radcy Kolleg. Grzegorzowi Juszyńskiemu.— P. o. Radnego Magistratu m. Warszawy, Radcy Kolleg. Eleuterowi Sliżewskiemu.— Radcy Dyrekcyi Ubezpieczeń, Kamerjunkrowi, Radcy Kolleg. Wacławowi Łuszczewskiemu.—P. o. Radcy prawnego w Komisyi Rz. Spr. Wewn. i Duchown., Radcy Kolleg. Józefowi Augustynowiczowi.— P. o. Sędziego Sądu Apellac., Radcy Dworu Konstantemu Potockiemu. — P. obow. Asesora Naczelnika Buchalteryi w Najwyższej Izbie Obrachunkowej, Radcy Dworu Adamowi Piotrowskiemu. — P. obow. Prezydenta m. Lublina, Radcy Dworu Józefowi Białobłockiemu.—P. o. Budowniczego Gubernialnego Gub. Augustowskiej, Radcy Dworu Karolowi Majerskiemu.—P. o. Naczelnika Pow. Przasnyskiego, Radcy Dworu Józefowi Hann.—Starszemu Pomocnikowi Naczelnika Wydziału Spisu i Zaciągu Wojskowego, Asesorowi Kolleg. Michałowi Tworkowskiemu.—P. o. Rewizora Skarbowego Okr. Zamojskiego w Gub. Lubelskiej, Asesorowi Kolleg. Maciejowi Cieleckiemu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



— Mamy pod ręką dzieje kozaków napisane przez Adama Radzimińskiego. Ten Adam Radzimiński lublinianin z rodu, był jeszcze szambelanem Stanisława Augusta, potem osiadł na Wołyniu, pracował pod Tadeuszem Czackim w sprawie edukacji narodowéj, zmarł dopiero w roku 1832. Zajmował się wiele historyą a pomiędzy innemi napisał i te dzieje kozaków.

Rzecz dziwna, że na dzieje kozaków nikt u nas uwagi w owym czasie nie zwrócił, taka potrzeba przecie biła w oczy. I to samo już przemawia za Radzimińskim. Człowiek co się wyłamywał z rutyny musiał więcéj od innych myśleć. Dzisiaj ta historja jest cokolwiek za późna po wielu nowych badaniach, ale nie jest zupełnie bez użytku. Jedna z księgarni tutejszych nabyła rękopism na Wołyniu i chce go ogłosić drukiem, ale oczywiście wydania się podejmie ktoś taki co się zna na rzeczy i uzupełni to w przypiskach czego brak dziełu. Przy téj okoliczności dodamy że i drugi obywatel z Wołynia z Ukrainy Dorożyński pisał dzieje kozaczyzny także przed kilkodziesięciąlaty, posiadamy urywek dosyć obszerny tego rękopismu.

— Dzieje Mazowsza za panowania książąt wydał przed rokiem obywatel ziemski Feliks Kozłowski, dawniéj professor gimnazjum gubernialnego w Warszawie. Pierwsza to lepiéj i rozległéj pomyślana monografia tego księstwa po wielce nie krytycznéj pracy Hipolita Kownackiego. Szkoda że tylko pomyślana. Myśleć dzisiaj łatwo, kiedy tyle mamy wydanych materjałów, ale wykonać trudno. Pan Kozłowski niewyczerpał przedmiotu, krytyką należytą go nie objaśnił i stąd dzieło jego zostanie na dowód chlubnych usiłowań i dla historyków Mazowsza wciąż otwarte pole. Ma i p. Kozłowski swoją zasługę w tém, że

MALARZ I GRAJEK.

(Dalszy ciąg patrz Nr. 45.)

Matylda niemogła się wymówić od przyjęcia ładnej bransolety od Redlińskiego—i on zaprowadził ją do ślubu.

O godzinie 6-ej nad ranem, muzyka ostatniego zagrała mazura, a po chwili wszyscy spali już w mieszkaniu Głuchowskich, prócz Kasi, którą brat zabrał z sobą, aby zobaczyła się z ojcem.

Stary Redliński siedział na progu przed domem, w czarnej sukiennej kapocie, trzymając jedną rękę w kieszeni, a drugą za klapę kapoty, patrząc się na bydło które leżało na podwórzu, nie spędzone jeszcze przez parobka do obory, gdy ozwała się trąbka pocztowa z daleka, a nakoniec zaturkotało przed jego chatą i z bryczki wyskoczył Jakóbek z Kasią, rzucając się ojcu do kolan i witając go serdecznie.

— A! Bóg was przyprowadził moje dzieci! zawołał rozczulony ojciec, bo staremu markotno na świecie.

Ze wszystkich domków wysypali się znajomi, bliżsi i dalsi sąsiedzi, w moment rozeszła się pogłoska w miasteczku, że Jakóbek wygrał znaczne pieniądze; przybiegł Czajka, zjawiło się dwóch ławników miasta, nauczyciel szkółki i burmistrz nawet.

Niemogli znaleźć pochwał dla dobrego syna, który niezapiera się ojca swojego i błogosławili mu starsi, a z uszanowaniem była dla niego młodzież.

Każdy zapraszał do siebie na noc Jakóbka, mówiąc że mu nie będzie wygodnie w domu ojca, ale podziękował wszystkim, uściskał za ręce poczciwych mieszczan którzy niezapomnieli o nim, a nawet żyda Janasa, i powiedział że kiedy przez lat 11-ście mógł chować się tutaj, potrafi i kilka dni przebyć wygodnie.

Potem burmistrz zaprosił go do siebie na wieczór, ale młody artysta rzekł znowu:

— Wdzięczny jestem panu prezydentowi za dowód jego łaski, jednakże jutro dopiero będę z niej korzystał, bo dzień pierwszy do ojca należy.

Przez cały dzień odbywało się kompletne oblężenie przy domku starego Redlińskiego; bo każdy chciał zobaczyć jego syna. Pani burmistrzowa, kasyerowa, sekretarzowa chodziły tego dnia na spacer w stronę, gdzie mieszał ojciec malarza, aby ujrzeć owego szczęśliwego, zdolnego i dobrego Jakóbka.

Pod wieczór dopiero, Jakóbek z Kasią wyszli na zamek, aby popieścić się krajobrazem: na rozległe pola, lasy, góry i wioski, aby odetchnąć znowu całą świeżością rodzinnego powietrza, aby zaśpiewać z bracią mieszczaństwem u stóp trzech krzyży: „Witaj Królowo nieba...”

Jeszcze i teraz jak kometa warkocz, tak oni mieli za sobą tłum młodych ciekawych chłopców, pomiędzy którėmi było głos słychać: Redliński.....

Jeden dzień taki, wynagrodził poczciwemu ojcu za cały czas rozłączenia z dziećmi, boć przecie wyrosły Bogu i ludziom na pociechę. Jakóbek wyszedł już prawie na pana, a Ka-

poprawił kilka niedokładności i niepewności w genealogicznej tablicy książąt mazowieckich. Wiadomo jest wszystkim co około tego chodzili, jak dużo dotąd brakowało tej genealogii. Same w niej znajdowały się sprzeczności. Stąd każde usiłowanie na tej drodze godne jest wdzięcznej pamięci. Spodziewamy się, że za wydaniem kilku tomów dyplomatarjusza mazowieckiego, do którego wielkie są materjały, zginie ta niepewność i genealogja książąt należycie się ułoży.

— Znalazły się w Warszawie dosyć piękne materjały do historji rokoszu Zebrzydowskiego. Materjały te stanowią dwie księgi rękopiśmienne; z tych jedna własność p. Henryka Steckiego, druga spółwydawcy wzorów sztuki średniowiecznej Edwarda Rastawieckiego. Bardzoby warto materjały te ogłosić drukiem. Dzieło Henryka Schmitta wydane we Lwowie o rokoszu Zebrzydowskiego poruszyło niedawno tę kwestją. Widać z porównania dzieła tego i rękopismów, że Schmitt miał nie jeden tenże sam dokument do spraw rokoszu, który jest i w rękopismach. Ale przy bliższem rozpatrywaniu się w rękopismach pokazało się, że są w nich rzeczy, których nie miał pod ręką autor lwowski i nareszcie są też same dokumenta, które miał, ale w innej redakcij, zupełniejsze i obszerniejsze. Stąd nieraz niejednąby rzecz autorowi poprawić przyszło, jeżeli tutaj zwrócimy uwagę li tylko na faktyczną stronę dzieła. Nie mówi się o stronie poglądowej na którą materjały nasze nie wpłyną tak bardzo, bo i z tego co jest wydane, już można robić sobie wyobrażenie o całej rzeczy, a każdy sądzi według własnego widzenia rzeczy i fakta stosuje do swoich pojęć a priori, jakie powziął o ludziach historycznych.

— Księgarnia p. Leona Glücksberg, pod filarami zniżyła o połowę ceny dzieł swoich nakładowych; prosimy żeby przypomniano nam ich tytuły. Spodziewamy się, że i inni księgarze i nakładcy pójdą za tym przykładem.

— Osobliwszy wypadek zdarzył się temi dniami we Francyi, w okolicach miasta Reims. Obwiniono p. Ludwika Bony o przywłaszczenie w tłoczni większej ilości wina nad tę jaka mu z prawa przypadała. Pozwany do sądu tak się tem zmartwił, że chcąc odebrać sobie życie, rzucił się w rzekę Vesle, przy moście Sillery. Wyratowano go, a zaraz potem wyrokiem sądowym uniewinniony został. Gdy wracał do domu powozem, w towarzystwie dwóch swoich znajomych, koń potknął się nagle na zawrocie drogi przy moście Sillery. Wyrzucony z powozu, nieszczęśliwy Bony wpadł w rzekę, w tem samem miejscu gdzie chciał utopić się, ale teraz już go nie wyratowano.

— Starożytne Gniezno, w Poznańskiem, było w tym miesiącu świadkiem egzekucyi, jakiej od lat sześćdziesięciu nie widziało. Niejaki Martini, człowiek pracowity, trzeźwy i porządny puścił się po śmierci swej pierwszej żony na złą drogę. Zaczął od kradzieży, przeszedł do napadów po gościńcach publicznych, skończył morderstwem. Przed dwoma laty najął furmankę w Gębicach, z zamiarem skradzenia po drodze wozu i koni; lecz gdy właściciel miał się na baczności, Martini zastrzelił z pistoletu woźnicę, zrzucił go z wozu i wóz wraz z końmi sprzedał nie opodal. Schwytano go, stawiono przed sąd przysięgłych, który go uznał winnym popełnionego morderstwa; w skutek czego wyrokiem sądu na ścięcie skazany został. Na potwierdzenie wyroku czekał Martini półtora roku. W tym przeciągu czasu starał się po dwakroć z więzienia wyłamać; po dwakroć targnął się na własne życie, powiesiwszy się raz na koszuli w pasy podartej. Baczność straży i dozorcy za każdym razem zamiary jego zniweczyła. Po chybionem pierwszem wyłamywaniu, Martini prosił sędziego kryminalnego, aby go na trzy dni, dla załatwienia kilku drobnych interesów z więzienia uwolnił, zaręczając słowem honoru, że po upływie trzeciej doby punktualnie się stawi. Zapytany, jakieby miał interesa do załatwienia, z najzimniejszą krwią odpowiedział: „Chciałbym ojczyma, matkę i żonę zabić, aby mnie na drugi świat wyprzedzili.“ Gdy nadeszło potwierdzenie wyroku, pastor miejscowy, niosąc winowajcy słowa pociechy, nie potrafił początkowo wzbudzić w nim ani żalu, ani skruchy; odwiedzał go codziennie, przesiadywał u niego całe godziny, perswadował, prosił i błagał nareszcie, aby nad swą duszą miał litość, wszystko napróżno. Gdy mu przeczytano wyrok, wysłuchał go Martini w martwem osłupieniu. Odwiedził go na nowo pastor, i teraz dopiero winowajca miał żal i skruchę. Wyprowadzony na egzekucyą, pożegnał obecnych urzędownie, do tego powołanych świadków i sędziów wyrazami. „Ich empfehle mich, przykląkł: „Boże przyjmij duszę moją“ zawołał po niemiecku, spadł topór ręką kata sprowadzonego z Wągrowca wymierzony, a głowa winowajcy potoczyła się po ziemi.

W Radomiu dany był świetny bal na dochód Instytutu Muzycznego; osób na nim było do 700; biletów rozprzedano za pośrednictwem JW. hr. Oppermana, Gubernatora Cywilnego, 2,600 po 75 kop. Dochodu czystego jeszcze nie obrachowano, ale niepotrzebujemy nadmieniać że jest znaczny.

— Uzyskali w r. 1859 pozwolenie do praktyki lekarskiej w Królestwie, przez Komisyą Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych udzielone, w stopniu Lekarza: Brodowski Włodzimierz, Fajans Maurycy, Fibich Aloizy, Jasiński Ksawery, Kozłowski Jan, Lubowski Henryk, Mecherzyński Franciszek, Munkiewicz Antoni, Muliewicz Heliodor, Pociej Michał, Rokossowski Antoni, Sujatin Michał, Wyszomirski Karol.

— W Drukarni „Czasu“ w Krakowie, nakładem wydawnictwa katolickiego, wychodzi utwór poetycki, pod tytułem: „Tatry“ w 24ch obrazach, skreślone piórem i rylcem Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego. Dzieło w 4ce ozdobione jest 80 widokami tatrańskiemi rysowanemi z natury przez samegoż autora, a chociaż lekko są skonturowane, oddają wszakże najsilniej charakter każdej miejscowości. Pod względem malowniczym i opisowym, dzieło niniejsze przedstawia nam najdokładniej Tatry.

— We Lwowie z nowym rokiem wyszła książeczka pod napisem: „Kolenda na rok 1860 dla prywatnych oficyalistów, czyli zarys projektu do Towarzystwa prywatnych oficyalistów skreślony przez Franciszka Borgia Twardowskiego, nakładem autora” (str. 56). Autor zebrał w książeczce tej wszystkie pisma, jakie się w ciągu roku w przedmiocie utworzenia funduszu emerytury dla oficyalistów prywatnych pojawiły i skreślił cały przebieg tej sprawy wniesionej na obrady ogólnego zgromadzenia członków Towarzystwa gospodarskiego Lwowskiego w lutym z. r.; dodaje w końcu wypracowany przez niego jeszcze w r. 1845, i do potwierdzenia władzom rządowym podany, a obecnie uzupełniony i do dzisiejszych okoliczności zastosowany Zarys projektu Towarzystwa prywatnych oficyalistów.

—W pow: oszmiańskim, w majątku Ponarach na Litwie, dziedzic Hilary Snadzki umarł z karbunkułu, poczem w tymże majątku ukazała się zaraza na bydle.

---

sia była tak świeża jak jagoda, tak ładna jak kwiatek.

Wieczorem przyszedł do Redlińskiego pan Gałka, ławnik miejski, prezes przy zupie rumfordzkiej dla dziaków, opiekun szkółki elementarnej, kwatermistrz miasta i jeszcze blisko ośm posiadający urzędów, do których należał i dozór nad miejską trajkotką, bo codzień o godzinie 10-ej brał ją od niego stróż nocny i ogłaszał miastu, że czas już spoczywać, a pomagały mu do tego żaby w kałuży na środku rynku, jakby przedrzeźniając stróżowi i rachocząc chórem, ilekroć zagrzechotał. Przybył i drugi gość także— Czajka.

Z austeryi miejskiej przyniesiono herbaty i araku dla gości, jakąś przekąskę mięsną, dwie butelki wyborowego, ale cierpkiego wina, i zaczęła się gawęda.

— Pan Jakób, teraz pan całą gębą! wołał Czajka.

— Ba! zawtorował Gałka; ma i talent w rękach, zdrowie i tysiące! czegóż mu brakuje, chyba niewiasty... ale na to jeszcze smarkacz!

— Niech mu tam Bóg daje wszystko dobre! mówił ze łzami Redlińskiemu.

— Czas mi teraz pomyśleć o ojcu, mówił Jakób, bo moja nauka nieskończona jeszcze, i muszę wkrótce wyjechać do Włoch...

— Czegoż się pan nauczy we Włochach, kiedy ja słyszałem od jednego co był w wojsku pod Napoleonem, że tam wojna...

— Była panie Gałka, ale teraz już pokój. Dzisiaj tam jeżdżą na naukę.

— Mądry Polak po szkodzie, to widać że i Włochy po wojnie zaczęły się uczyć, kiedy do nich jeżdżą; a kiedyż pan do nas powróci.?

— Najwcześniej za dwa lata.

Stary Redliński westchnął, Kasia także, ale milczeli.

— To sztuk (kawał) czasu! zawołał Czajka.

— Dlatego też właśnie chcę zabezpieczyć wam los, kochany ojcze. Gospodarstwo już małe, lata, które przygarbiły i osłabiły was, czas więc odpocząc. Dla mnie niepotrzebny ten kawałek ziemi, bo jeżeli Pan Bóg użyczy zdrowia, zapracuję sobie inaczej na utrzymanie; radzę więc, żeby ojciec zostawił sobie ogródek dla zabawki, dom kazał odnowić dla własnej wygody, a resztę sprzedał...

— Dla ciebie pole niepotrzebne, ale może dla zięcia się przyda. Wszak mam Kasię— odpowiedział Redliński.

— Kasia umie już robótki rozmaite, wezmę ją z sobą do Warszawy, umieszczę u bardzo poczciwej wdowy, będzie uczyć się w Magazynie, a potem założę dla niej magazyn, odpowiedział Jakóbek.

— A czy ona przystanie na to? zapytał się znowu poczciwy Redliński, pragnąc mieć kogoś przy sobie.

— Jeżeli ojciec pozwoli, odpowiedziała Kasia, to zrobię jak brat radzi. Przecież tam w Warszawie będzie i pani Zielińska.

— Dwa lata cierpliwości mój ojcze! zawołał gorąco Jakóbek, jak tylko wrócę z zagranicy, to ja uproszę ojca, że sprowadzi się do mnie i będziemy mieszkać razem.

— Mój synu! lata pochylają człowieka do ziemi i podobno niedługo pójdę ja za żoną, ale może da Bóg że zobaczymy się jeszcze.

— Wyszło w Krakowie, w drukarni akademickiej, dziełko w języku niemieckim, obejmujące krótki rys historyczny prawodawstwa kościelnego o celibacie, napisany przez Dra Ulryka Heyzmann, pod tytułem: „Rechts historischer Beitrag zum Studium der kirchlichen Coelibatsgesetzgebung (w 8-ce str. 84). Dziełko to poświęcone Feliksowi Słotwińskiemu doktorowi obojga praw i filozofii, na pamiątkę obchodu 50-letniej profesury, zawiera jasny i dokładny pogląd na rozwój prawodawstwa dotyczącego bezżeństwa księży kościoła katolickiego, mianowicie w Polsce. Autor zestawił tu troskliwie i mozolnie z dziejów i pojedyńczych synodów prowincyonalnych, zebrane data powyższego przedmiotu dotyczące, począwszy od r. 1104 aż do ostatnich czasów, udzieliwszy między innemi kilka nowych szczegółów o Stanisławie Orzechowskim, oraz wiadomość o odszukanym przez siebie rękopisie uchwał nieznanego dotąd synodu prowincyonalnego w Łęczycy r. 1512 odbytego.

— W Szkołach ludowych zostających pod nadzorem Lwowskiego metropolitalnego konsystorza obrzędu łacińskiego, w r. 1860 znajduje się ogółem dzieci płci obojga 19,964.

— Dr. medycyny Zieliński, Lwowianin, wróciwszy z zagranicy do rodzinnego miasta, drukuje obecnie: „Sposób leczenia egipskiego zapalenia oczu, bez użycia środków wypiekających."

— W Częstochowie urządzonym być ma podobno na korzyść Instytutu Muzycznego koncert pod przewodnictwem p. Błażek.

— W Krakowie wyszedł I. tom dzieła Juljana Lubienieckiego pod tytułem: „Dokładna praktyczna Nauka dla pasieczników," z rycinami litografowanemi. część I-sza obejmuje teoryą pszczolnictwa; Część IIga praktykę pasieczną. 2gi tom wyjść ma z końcem marca. P. A. Połujański współpracownik nasz (autor listów o Płockiem) zamieścił interesujące daty tyczące się pszczelnictwa w Polsce w Tygodniku Rolniczo-Przemysłowym Krakowskim Przedmiot to ważny zanadto abyśmy niemieli poświęcić mu kilku wyrazów w piśmie naszem. Pszczelnictwo w Polsce dawniej daleko szersze rozmiary miało jak dzisiaj, i znaczne krajowi przynosiło dochody. Lelewel w swojem dziele: „Pszczoły i Bartnictwo" podaje wiadomości zebrane z akt koronnych o kwitnącym stanie pszczelnictwa u nas aż do upadku rzeczypospolitej. Nadmienia, że ze wszystkich stron Litwy w latach 1506 i 1507 wyszło za granicę wosku kamieni 106,139, z których cła przypadło skarbowi 107,000 złotych, co wynosi na monetę dzisiejszą do 400,000 złotych polskich. A był to wosk tylko z dóbr Królewskich, oprócz którego wielka ilość została zużytą w kraju, a może niemniejszą ilość z dóbr prywatnych i z prowincyi koronnych w r. 1581 wyprowadzono zagranicę. Za Stefana Batorego dom Redigerów, żądając dozwolenia monopolu do wywożenia zagranicę wosku, miodów i skór, podawał za to opłatę roczną do skarbu na monetę dzisiejszą wynoszącą złp. 429,000. Wszystkie więc dochody podówczas z całego kraju z wosku i miodu bez przesady można podać na milion złp. To było w 16ym w. W miarę chylącego się ku upadkowi kraju, upadało stopniowo i pszczelnictwo, tak iż obecnie czwartą część dawnych korzyści zaledwie przynosi.

Ubieganie się za modą, co nam tyle złego wyrządziło, między innemi ważniejszemi szkodami zrodziło i obojętność do przemysłu pszczolniczego, który istnie na miano narodowego zasługuje. Obecnie rzecz się zmieniła; dążą do połączenia gospodarstwa pszczelnego dodomowego z użytkowaniem z paszy pszczolnej w lasach i w tym celu podany był projekt, iżby każdy urzędnik i oficyalista leśny, zacząwszy od strzelca aż do nadleśniczego włącznie, utrzymywał przy swej osadzie służbowej,pasiekę w oznaczonej ilości. Za użytkowanie z tego płaciłby do kassy leśnej od każdego ula pewny ustanowiony czynsz roczny, a obok tego byłoby dozwolonem przyjmowanie na paszę letnią ulów właścicieli prywatnych, za opłatą na korzyść kassy leśnej. Projekt ten nieprzyszedł do skutku, a obecnie Wysoki Rząd współczując potrzebę rychłego podniesienia pszczolnictwa krajowego, przedmiot ten pod baczną swą uwagę, na nowo wziąść raczył. Zdaje nam się, że będzie tym sposobem wzmożone potężnie jedno z źródeł bogactwa narodowego. Towarzystwo Rol. bacznie na przedmiot ten zwraca uwagę, a już na wystawie łowickiej w r. z., od Komitetu Tow. J. ks. Dolinowski, z wsi Hańska powiatu Radzyńskiego gubernii Lubelskiej, otrzymał wielki medal srebrny, za ul ramowy, odznaczający się prostotą konstrukcyi, taniością i możnością łatwego utrafienia, potrzebnej każdemu rojowi pszczół różnej temperatury. Sz. ten amator pszczelnictwa, pośpieszył z upowszechnieniem swej umiejętności, przez wydanie dzieła pod tytułem: „Zasady pszczelnictwa zastosowane do konstrukcyi ula ramowego." Dzieło to zdaniem znawców jest znakomitem.

— Piszą z Krakowá, d. 15 lutego. Wczoraj pomiędzy aktami „Zemsty" hr. Fredra dała się słyszeć trzykrotnie panna Zawiszanka w wyjątkach z „Proroka" i w piosnkach włoskich i polskich. Przyjęto ją też po każdem wystąpieniu oklaskami kilkokrotnemi.

— W dniu wczorajszym przyjechało koleją żelazną osób 226, wyjechało 282.

— Wczoraj w teatrze Wielkim po komedyi Pafnucy i Narcyz przywołani: pani Ziemińska, Bakałowicz, oraz pp. Żółkowski i Chomiński po 2-kroć; po Aryi z Normy p. Müller 2-kroć; po koncercie p. Vieuxtemps 2-kroć; po operze Lazarilla panna Dowiakowska 4-kroć; po tańcach perskich panna Straus i p. Meunier 2-kroć.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L I A.

Londyn, 15 lutego. Dzisiejszy *Daily-News* powiada, że przyjaciele p. Derby na wczorajszem zebraniu postanowili nie przyczyniać się do upadku gabinetu, ale wystąpić przeciw budżetowi w trzech punktach: w *income tax*, w zniesieniu podatku od papieru i zmniejszenia opłat od piwa, a nadto przeciw traktatowi handlowemu z Francyą, co do artykułu o wywozie węgla.

A U S T R Y A.

Piszą z Wiednia 9 lutego do Gazety Kolońskiej:

Potwierdza się że gabinet austryacki ma dziś wysłać okólnik w którym szczegółowo przedstawi położenie Austryi w kwestyi włoskiej, oświadczając się stanowczo przeciw przyłączeniu Włoch środkowych do Sardynii, i wymagając utrzymania preliminaryów w Villafranca. Niewątpią tu zresztą w kółkach dyplomatycznych że pod tym ostatnim względem przygotowuje się nowy obrot i oto co nam donoszą z wiarogodnego źródła:

Austrya zgadza się na oddanie Parmy i części Modeny Sardynii, ale żąda aby Toskania i reszta Modeny dane były W. ks. Toskanii. Legacye mają być w każdym razie zwrócone pod władzę Papieża. Książe Modeny otrzyma odpowiednie wynagrodzenie.

— O zobaczymy się z pewnością--odpowiedział młody artysta.

— Ojciec niechaj sprzeda te kilka morgów ziemi które posiada, i schowa sobie pieniądze na wydatki, a ja zapłacę w naszej restauracyi za ojca, żeby mógł zjeść sobie smaczniej.

Niewiele to będzie kosztować, tylko 60 złotych miesięcznie; zapłacę z góry za rok, a za drugi złożę ojcu pieniądze.

— To mi syn poczciwy! zawołał Gałka.

A to! pan Redliński będzie jadał jak pan całą gębą! rzekł z niejaką zazdrością Czajki. To mi syn! no, i mój raz mi przysłał dwa dukaty...

Redliński płakał tylko ze wzruszenia, bo go ucieszyły nie obiady i wygódki, a przywiązanie i wdzięczność które syn okazywał mu publicznie. Kasia patrzyła w brata jak w obraz, słuchała słów jego jak ewangelii i miała niewymowną ochotę pocałować go w rękę, jak wtedy gdy Jakóbka ubranego w nową granatową sukmankę oprowadzała po mieście.

Pan Gałka kupił grunt od Redlińskiego, wyliczył mu 3,000, zrobiono wszystko według projektu Jakóba, po południu artysta odwiedził wszystkich członków urzędu municypalnego, prosząc ich o opiekę nad starym ojcem wczasie jego nieobecności; był u każdego prawie z mieszczan, wstępował nawet do Mośka, który ekwipował go na pierwszą wyprawę i dał Jankielkowi srebrnego rubla, cztery dni zabawił jeszcze u ojca, i nareszcie pożegnany od zgromadzonej w komplecie ludności małego miasteczka, wyruszył z siostrą do Warszawy.

Patryarchalny, rzewny prawie był widok, gdy Jakob ukląkł przed ojcem prosząc go o błogosławieństwo, a stary Redliński mówił ze łzami w oczach: „Nie poniżą cię nigdy ludzie, bo niewywyższasz się i klęczysz przed ojcem chociaż siermięgę nosi na sobie. Błogosławię ci mój Jakóbku!.. Niechaj ci tak Pan Bóg dopomoże, jak ja będę błagał Go za tobą, niechaj ci ludzie nigdy nic złego niezrobią, niechaj cię złe oczy nie urzeką, i niezapomnij o nas za morzem.

Jakóbek ucałował ręce sędziwego ojca i rozpłakał się, a potem Kasia znowu prosiła go o błogosławieństwo, robiąc toż samo co i brat — i po dwug odzinnych pożegnaniach wyruszyli do Warszawy, zobaczywszy się jeszcze w mieście gubernialnem z Głuchowskiemi i panem Franciszkiem, bo Zieliński zabrał już swoją Matyldę i wyjechał.

W Warszawie pani Borucka na prośby Jakóba, przyjęła do siebie jego siostrę na stół i stancyą, zapłacił jej z góry za dwa lata, zostawił na drobne wydatki, co do 1500 złotych wyniosło, a sam mając cztery tysiące dla siebie wyjechał zagranicę, pożegnawszy jeszcze Zielińskich i mówiąc sobie:—drugiej Matyldy nie znajdę na świecie, ale mam ojca, siostrę i miłość dla sztuki!

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Austrya daje za przyczynę sprzeciwiania się przyłączeniu Włoch środkowych, niebezpieczeństwa, którebyby wynikły dla prowincyi weneckiej z wzrostu Piemontu zwłaszcza przy wyzywającej polityce tego państwa. Pomiędzy, Wiedniem i Neapolem wymieniają ciągle depesze. Rząd neapolitański oświadczył, iż niema obawy o utrzymanie porządku w królestwie. *(J. dés Déb.)*

F R A N C Y A.

Paryż, 11 lutego. Byt angielskiego gabinetu jest zagrożony; to jest klucz rozwiązujący wszystkie wahania okazujące się w polityce ministerstwa Palmerstona od samego otwarcia parlamentu. Ztąd pochodzą te usiłowania pogodzenia Paryża, Wiednia i Turynu. Lord Russell oświadczył w parlamencie, że przy urządzeniu sprawy włoskiej, stan Wenecyi nie będzie brany pod rozwagę; to są wyrazy niespodziewane w ustach szlachetnego lorda. Także propozycya, aby francuzkie wojska dopiero wtedy Rzym opuściły, aż będą dostateczne gwarancye, że nie powstaną tam zaburzenia, jest zadziwiającą z tej strony troskliwością o Ojca świętego. Ale chodzi o kilkadziesiąt głosów irlandzkich, któreby mogły przejść do obozu torysów i te trzeba koniecznie utrzymać.

Także i dla Paryża trzeba cóś zrobić; przecie związek z Francyą jest dumą i źródłem potęgi gabinetu wigów, tak jak i traktat handlowy i nowe jeszcze ustępstwa spodziewane w tej mierze. Trzeba oszczędzać cesarza Napoleona, dla tego więc dawane są w parlamencie różne dwuznaczne objaśnienia co do Sabaudyi, a tymczasem utrzymują Paryż w nadziei, że Anglja nie będzie się sprzeciwiać wcieleniu tego księztwa. Zapewniają nawet, że lord Russel dał w tym względzie hr. Persigny stanowcze zapewnienia. Lord Palmerston bowiem ma stary zwyczaj, o wszystkiem tem, co ma niedochodzić do wiadomości parlamentu, niepisać do angielskiego posła przy odpowiednim dworze, lecz znosić się z uwierzytelnionym dyplomatą przy dworze londyńskim. Korespondencye z agentami dyplomatycznymi angielskiemi muszą na żądanie być przedstawione w niebieskiej księdze, lecz znoszenia się z cudzoziemskiemi posłami mogą pozostać w tajemnicy.

I we względzie utworzenia państwa Włoch środkowych zrobiono już ustępstwa w Londynie; nawet lord Granville posunął się raz do wyrzeczenia, że niechodzi mu zbyt o „formę” samą rozwiązania sprawy włoskiej, czy to przez przyłączenie do Piemontu, czy przez utworzenie królestwa środkowych Włoch.” Takie wyrazy w ustach wigowskiego ministerstwa rażą tak jak i wyrażenie się o Wenecyi. Ale znakomity polityk tuileryjski na chwilę tylko dał się podejść Palmerstonowi i Cavour'owi i pilnuje się, aby uniknąć drugiego podejścia.

Niezawodną jest rzeczą że Sabaudya będzie przyłączoną do Francyi. Chociaż dziś cesarz zdaje się protegować utworzenie królestwa środkowych Włoch i stara się o zgodę na to angielskiego gabinetu, to jednak nie dowodzi, aby go pragnął szczerze; chociaż niedawno proponował Papieżowi ustąpienie Romanji, to jeszcze nie dowód, aby nie miał po osiągnięciu zamierzonego celu nowego jakiego zwrotu przedsięwziąść; to są posunięcia szachowe, mające stały cel na oku. Napoleon III ma wielki i rzadki przymiot być cierpliwym politykiem. Zważmy tylko, że w stosunku do Austryi i w kwestyi weneckiej przybrał insze stanowisko niż lord John Russell. Napoleon niezawodnie bardziej jeszcze niż Palmerston nie chce przyłączenia Wenecyi do Piemontu, ale nie chce także wypuścić z rąk sprawy, która w razie potrzeby może Austryą zawikłać w trudności; chce wykupu, chce osiągnąć ustępstwa bądź we względzie pokoju w Zürich, bądź w sprawie Sabaudyi. Austrya tymczasem nie zdaje się skłonną do ustępstw. Na pierwszy punkt tyczący się nieinterwencyi, odpowiedziano w Wiedniu, że chociaż Austrya nie myśli wcale o wkroczeniu z orężem w ręku, to jednak gabinet nie myśli wiązać się żadnym piśmiennym aktem. Co do drugiego punktu (ustąpienia wojsk francuzkich z Rzymu i Lombardyi) przyjęła Austrya w ogóle dobre chęci, nie nadając jednak temu szczególnego znaczenia.

Co do trzeciego (Wenecyi), rozumie się, że odpowiedź była odmowna, z dodatkiem tym, że Austrya sama potrafi bronić swego terytoryum. Co się tyczy czwartego punktu (nowego głosowania i przyłączenia) oświadczyła Austrya, że teraźniejszy stan w środkowych Włoszech uważa za nieprawny, że zatem nie obchodzi ją żadne głosowanie, że tylko traktat w Zürichu jest w tym względzie obowiązującym i gdyby ten był stanowczo naruszonym, Austrya nie walczyłaby wprawdzie o utrzymanie go, ale założyłaby uroczystą protestacyą przeciw naruszeniu traktatu. *(Schl. Ztg.)*

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż, 15 lutego. Z Turynu donoszą z dnia wczorajszego, że rząd tamtejszy nie otrzymał żadnego uwiadomienia co do konferencyi 4ch mocarstw. Podług *Opinione* te konferencye mają więcej prawdopodobieństwa niż kongres.

Paryż, 16 lutego. Dzisiejszy Monitor zawiera dekret zakazujący dziennik *Bretagne*, wychodzący w St. Briene. Sprawozdanie ministra spraw wewnętrznych, p. Billaut podaje za przyczynę tego środka, ogłoszenie adresu trzech deputowanych do cesarza, w którym protestują przeciw polityce rządu w sprawie rzymskiej. Adres ten ubolewa nad niepewnością, która jeżeli się przedłuży, odstręczy wszystkich szczerych katolików od cesarza. Billault nie chce dochodzić, jak dalece to odstręczenie może się pogodzić z przysięgą wierności złożoną cesarzowi. Sprawozdanie tak dalej powiada: Zwracam uwagę Waszej Cesarskiej Mości na ten dziennik; w obecnej sprawie, gdy zamiary i działania waszej cesarskiej mości duchem stronnictwa są przekręcone i spotwarzone; gdy zapominają o tem wszystkiem, co cesarz uczynił dla religii we Francyi i w Rzymie, mieszają sprawy duchowne ze świeckiemi i mądre rady przedstawiają jako rabunek, niezmordowaną przychylność jako hypokryzyą; musi więc mieć nareszcie granice cierpliwość, którą rząd pokazuje na tak rozmaite napady. Nie można ścierpieć, ażeby w pośród tak pobożnej, tak poświęconej cesarzowi ludności Bretanii, urzędowie rozszerzano wewnętrzne niezgody i usiłowano cesarza przedstawiać za przeciwnika świeckiej władzy Papieża i prawie za nieprzyjaciela jego.

Lavalette mianowany posłem w Konstantynopolu.

Rzym, 11 lutego. Książe de Grammont przedstawiał Ojcu Świętemu pp. de Cadore, de Gabriac i de Moges. Jeżeli książe de Grammont opuści Rzym, książe de Cadore zostanie tam jako pełnomocnik.

Stan Rzymu jest bardziej zadawalniający. Konsole rzymskie stoją 76.25. W Peruzie dezercye są bardzo liczne od czasu wydania proklamacyi generała Fanti.

Madryt, 14 lutego. Oczekują ważnych działań eskadry. Marsz. O'Donnel nakazał wczoraj rekonesans ze strony Riff. Mieszkańcy Tetuanu są w bardzo przyjaznych stosunkach z żołnierzami. Municypalność i znaczniejsi mieszkańcy mają sobie poleconą policyą miejską.

Neapol, 11 lutego. Ministerstwo nie jest zmienione. Napróżno oczekują reform. Rząd oczekuje wypadków, rachując na upadek ministerstwa Russell-Palmerston. Armii w Abruzzach zabrakło żywności przez niedbałość intendentury.

Dziś śniegi przerwały komunikacyą. Nie odebrano żadnych wiadomości z Sycylii.

Londyn 14 lutego. Książe Oranii zwiedzi Bristol, Aifton i odda wizytę księciu Beaufort w Badmingtow.

Daily-News, powiada w dzisiejszym numerze, że możliwy jest wybuch wojny, mimo powszechnej nadziei na pokój.

Berlin, 14 lutego. Pogłoskę o konferencyi 4ch mocarstw, na którychby Austrya nie chciała mieć udziału ogłaszają tu za fałszywą. Prusy nie przystąpiły do propozycyi angielskich i prawdopodobnie odrzucą je.

Wiedeń, 14 lutego. Odpowiedź hr. Rechberg na depeszę p. de Thouvenel z 31 stycznia, odeszła do Paryża dopiero przedwczoraj. Podobno jest odmówną. Dziś poseł francuzki margr de Moustier przyjmował urzędownie ciało dyplomatyczne, ministrów i dygnitarzy. *(Nord, Staats Anz.)*

Dalsza moja z panem J. B. O. pogadanka.

Obznajmionemu z dziejami wiadomo, że w w czasach, które chronologia bliżej oznaczyć nie może, przesiedlały się z Azyi do Europy ludy, idąc południowym i północnym szlakiem. Pierwszym pochodem szła, rolnictwo za główny sposób życia obierająca sobie ludność, drugim szła ludność wojacka. Tamta, trzymając się biegu rzeki, posuwała się od wschodu na zachód, idąc z ponad Gangesu około czarnego morza ku Dunajowi i zrzódłom Laby (Elby), póki jej pochodowi nie stawiły tamy, osiadłe już wprzód w dzisiejszych Niemczech celtyckie ludy, lub nie wstrzymało od dalszego pochodu północne morze. Ta różnemi, już pasmami gór, już biegiem rzek Wołgi i Wołchowy oznaczonemi drogami, szła ciągle w północnym kierunku, aż w tak niegdyś nazywanej Skandynawji, a w dzisiejszej Szwecyi i Norwegji, wstrzymana od dalszéj wędrówki, obrała sobie w tych krajach stałe na czas niejaki siedlisko. Długo się tu bowiem nie osiedziała spokojnie, gdyż parta od nowych napływów azyatyckiej ludności, musiała poza morzem szukać ostatecznie, tamże co i owa ludność, czyli w dzisiejszych Niemczech siedliska. Wtedy pomiędzy dawno tu osiadłą rolniczą a nowo przybyłą wojacką ludnością nastąpiło starcie, i pierwsza drugiej uledz musiała. Kiedy z czasem aż w te strony oręż zawitał rzymski, zastał w tak pod owe wieki nazywanéj Germanji dwojaką, teutońską i swewską ludność, którą następnie pod ogólną nazwą Germanów objąwszy Tacyt, opisał szczegółowo. Przedstawił ją pod postacią dwóch narodów, prawami i politycznemi się urządzeniami różniących, i ze szczegółów, które o swewskiej powiedział, wnioskować kazał, że ludność ta miała wielkie do owej podobieństwo, która nad Dunajem mieszkając, uległa z czasem temuż, co germańska losowi, będąc ujarzmioną od napływowych z Azyi, a wojaczce głównie oddających się ludów. Co ja rozważając, i coraz więcej zgłębiając, tudzież z temi instytucyami jakie u siebie w Skandynawii mieli Niemcy, a jakie posiadali Polacy, Czesi, Ru-

sini, Serby, Węgrzyni i t. d. porównywając, doszedłem wreszcie do tego wyniku: że z łona owych rolniczych ludów, powstali z czasem tak nazywani Słowianie, że to oni wpływem cywilizacyi z siebie wydobytej, tak swych w Germanii jak i krajach naddunajskich najezdzców ucywilizowali, że cywilizacyi téj najważniejszym wynikiem są prawa, które w średnich wiekach pod ogólną germańskich uchodząc mają dwojaki, niemiecki i słowiański początek. Krótko mówiąc, odkryłem po czterdziesto-letniej pracy, że wszystko co nas dotąd o początku i rozwoju praw naszych uczono, inaczéj się ma zupełnie, (patrz Kronikę z r. 1859 Nr 110). Rzecz ta w pierwszem wydaniu historyi prawodawstw napomknięta, a w nowem szerzej wyłuszczona, znalazła obecnie po niejakich o to co do niektórych szczegółów sporu, zupełne od Joachima Lelewela poparcie.

Wywodowi naszemu, z przyczyny sobie tylko wiadomej, dał inny wcale obrot p. Józefat Bolesław Ostrowski, przy czem miał na celu nałajać Niemcom, Słowianom i Polakom. Opowiada on, jakobym twierdzić miał, że wszystkie nasze prawa przejęliśmy od Niemców, sami niezdolni będąc wydobyć z siebie coś dobrego, organiczonego. Zarzucił mi też, żem się ani na zacności jak w ogóle słowiańskiego, tak w szczególe polskiego, ani na przewrotności i t. d. niemieckiego narodu nie poznał. Myślał że czytelnik wprowadzony przezeń w ferwor, i zgrozą tego co nam Teutonowie złego zrobili przejęty, nie zechce nawet spojrzeć na to com napisał, a tem mniej weźmie się do porównania opowiadania mego z treścią tak zwanego Rozbioru krytycznego, który, jak na początku pogadanki rzekłem, w swojem piśmie zbiorowem p. Ohryzko umieścił. Ale poznali się na jego przebiegach cenzorowie austryaccy, i pismo zniszczyć kazali, z przyczyny, że, niby to spierając się ze mną, chciał rzeczywiście prawić filipiki Niemcom. Za co, otwarcie wyznam, wcale im nie dziękuję, i większą mam wdzięczność dla cenzorów petersburskich, największą zaś dla p. Ohryzki, że spór ten jawnym uczynił. Niech każdy com o charakterze naszym a niemieckim powiedział z uwagą przeczytawszy osądzi, czy się godziło tak dalece ubliżać prawdzie, i naigrawać z czytelnika swawolnie. Porównanie obu charakterów czyniąc powiedziałem, że prócz pracowitości i oszczędności, żadnych ja innych zalet w niemieckim nie upatruję, i że mimo zalet tych w chakterze naszym niedostatku, nie dałbym go ja za tamten. Wszystko to atoli fraszką w porównaniu z tém co o zasadach politycznego prawa polskiego, przezemnie jakoby głoszonych, rozprawia. Zdaje się, że i tu miał na celu nałajać przodkom naszym za to, że nie ludowy ale monarchiczny, którego pierwotna społeczność polska znać nie miała, pielęgnowali żywioł. Pomny na słowa polityka francuzkiego, że na to Pan Bóg dał człowiekowi mowę, ażeby przez słowo które z ust wypuści ukrył co myśli, usiłował niby to mojemi tak wszystkich w ogóle Słowian, jak w szczególe Polaków osławić i potępić, utrzymując, żem ich *szlimakami*, *bydlem* i t. p. nazwał, że wywodząc narodu i praw jego początek, ubliżyłem im przez to. Lecz proszę posłuchać jak ja rzecz tę przedstawiam.

Nowe nad Dunaj napływowe ludy parły osiedziałe tamże dawno, i do opuszczenia dotychczasowych a szukania nowych, w zimnych nawet za Karpatami strefach, siedlisk zmuszały. W przedhistorycznych już czasach musiały się odbywać te przenosiny, gdy już za Tacyta, brzegi nadbaltyckie zajmowali za Swewami siedzący Wenedowie. Zasilali ich poczty Polanie, którzy będąc rzymskim orężem z nad Dunaju wypierani, obierali sobie nad Wisłą siedlisko, gdzie Lechów miano przybrali; tudzież osiadali nad Dnieprem, i tu po dawnemu Polanami się zwali. Ich, tudzież owych Polan państewkami, naczelnicy rodzin i urzędnicy rządzili obieralni. W swewskiej już ludności obowiązywało prawo, ażeby każdy rolnik był oraz wojakiem, czyli ażeby każdy obywatel (ingenuus), któryby z powszechnéj, to jest takiej własności, co w granicach kraiku leżąc, do całej towarzyskiej kraik ten stanowiącej społeczności należała, miał wydzieloną sobie lechę (udział), odbywał z niej służbę wojskową. Prawo to zrzeszający się z Swewami i nazwę ich przyswajający sobie Teutonowie zatrzymali, zkąd powstawszy, u wszystkich germańkich słowiańskością przejętych ludów słynna *Lachów* nazwa, w szlachcie się czeskiej i polskiéj uwieczniła.

Lechowie ci, już od Saksonów, którzy po rozprzężeniu swewskiej rzeszy między ludami nad Łabą mieszkającemi zawładli, będąc w poczet obywateli policzeni, uzyskiwali też obywatelstwo u Polan, około Gopła, w pierwszej już połowie drugiego po Chr. wieku, pod rządami naczelników rodzin i gminnych urzędników żyjących. W Germanii ciągle z Rzymianami wojującej, Lachowie ci pierwotnie mieszkając, gdy do broni nawykli, zasługiwali się nią dwojako nowej ojczyznie, albowiem i sztuki wojowania nauczali Polan, i szeregom ich dowodzili wojskowym. Widząc słabość dotychczasowych rządów, radzili w miejsce ich kniażestwa zaprowadzać. Postawieni na czele tychże kniażestw od krajowców, gdy ich przez to dla rządów monarchicznych dobrze usposobili, przyspieszyli przez to swój własny upadek. Naród, chcąc mieć monarchią silniejszą, wyniósł na tron ród Piasta, który po niemałym z Lechami tymi oporze, założył przyszłej wielkości Polski podwaliny. Wiadome są wielkie w tem zasługi położone dla kraju przez Chrobrego. Uznali je wreszcie i Lechowie, przeszli w poczet, ważną już za rządów tego króla odgrywającej u nas rolę szlachty, i przez to zbawili siebie i Polskę. Bez przywództwa dzielnego monarchy byliby równie jak ich w Germanii pozostali bracia przepadli Polacy i Lachowie; jak równie bez współdziałania obu byłby i geniusz Chrobrego niczego niedokazal, a Polska mając równie jak nad Dunajem i Łubą gminne tudzież kniaziowskie, słabe, bo nie na czasie, który silnego i dziedzicznego monarchizmu wymagał, będące rządy, byłaby niechybnie tego samego co owdzie położone republiki i Królestwa, doznała losu. Szeroce o tej Chrobrego szlachcie, w sto niespełna lat po nim żyjący Kronikarz Galus opowiada, a tradycye w innych kronikach zapisane, pierwiastki Polski tudzież rolę w niej aż do Chrobrego, a nawet i po nim odgrywających familiantów lechickich, dosyć jasno wyłuszczają.

Naczelnik rodu był rzeczywiście monarchą, będąc, jak się Nestor kronikarz ruski wyraził, Kniaziem swojego rodu. Ale był on słowiańskim to jest obieralnym, nie zaś, jak było u Niemców, dziedzicznym monarchą. Takim dopiero kniaź lechicki został. Tem bardziej dziedzicznym był Król, i został nim aż do czasu, w którym znowu słowiańska zasada obieralności górę wzięła. Toż samo się stało z otaczającą Króla szlachtą, ale w odwrotnym kierunku. Ustroj jej zrobiono w formie fendalnej, podzieliwszy szlachtę na klassy, które w statutach jeszcze miały swoje znaczenie; ale zasada uzyskania klassy była rodzima. Oparto ją na wazalstwie, od niemieckiego różnem, i spojono klassy węzłem słowiańskiego braterstwa, które wzięło górę nad klassowością, wyglzowaną wreszcie z politycznego prawa. Dało tu nowy kierunek dawnym żywiołom politycznego prawa, które rozważmy. Ród a plemię, rola a gmina, ziemstwo a wazalstwo, było ową osią, po której się starosłowiańskie a niemieckie, przez ciąg swego istnienia, obracało prawo. Jedno od drugiego zupełnie się różniło. Ród niemiecki składał się wyłącznie z pokrewnych, słowiański z pokrewnych i przybranych, czyli plemieniem był lub mógł być; wolno mu bowiem było przybrać obcych do siebie lub nie przybrać ich wcale.

Rola słowiańska w posiadaniu ogólnie a szczególnie we własności zostawała, co było przeciwnie u Niemców. Gmina słowiańska przez wybranych, niemiecka przez nadanych z góry, rządziła się urzędników; i to wszelka, nietylko szlachecka, ziemstwem nazywająca się, (jakiej Niemcy nie znali), lecz i ludowa, czynsz opłacająca, i prawa stawania do boju w szeregach szlachty (jus militare), nie posiadająca gmina. Tylko ta która się z folwarcznej czeladzi (w dyplomacie Chrobrego servi) składała, była podobną do niemieckiej, o czem napomknąwszy w drugim dzieła mego tomie, dalej się o tem rozwiodę w czwartym. U Słowian, a mianowicie u Polaków, każdy obywatel udziałem z powszechnej własności opatrzony wazalem był, ale nie człowieka jak u Niemców, ale ojczyzny. Z tych trzech żywiołów (rodu, gminy a ziemstwa, wazalstwa), prawo cywilne i kryminalne wraz z postępowaniem sądowem, tudzież polityczne, rozwinęło się od niemieckiego odrębnie, mające w sobie własną, organiczną, zasadniczą myśl, a myśl wielką, bo ludzkością nie zaś sobkowością (egoizmem) jak u Niemców trącącą.

Własność na roli jest przedewszystkiem uwagi godna. Była u wszystkich Słowian w czasach przedmonarchicznych powszechna, odtąd zaś, a naprzód u tych Słowian którym się na monarchów obcy narzucili, zaczęła być i wyłączna, alodyalną zwana. Obie te własności zastawszy wstępujący na tron dziedziczni monarchowie, nazywali pierwszą, po łacinie się wysławiając, już to possessio już hereditas, drugą zaś ściśle hereditas mianując. Tamta, własnością monarszą pospolicie zwana, porównać się da z tak dziś nazywanemi przychodami skarbu, z jej bowiem dochodów wszelkie się potrzeby monarchy i kraju opędzały. Wydzielano ją każdemu bądź szlacheckiemu, bądź ludowemu mężowi, jeżeli się podjął służyć krajowi, czyli chciał być kraju lennikiem, to jest ojczyzny wazalem; a odbierano, skoro albo źle obowiązek swój pełnił, lub pełnić go nie mógł lub nie chciał. Był to rodzaj dzisiejszej dymissyi. Ponieważ własność tę miał z rodem swoim monarcha wspólną, więc rodu musiał o pozwolenie pytać, gdy chciał dać takiemu, zbiorowemu zwłaszcza człowiekowi który służby pełnić nie mógł (duchowny), a rady swej z ziemian złożonej winien był zasiągnąć zdania, ilekroć chciał opatrzyć nią przybysza. To też następnie rozwinęło się ztąd prawo, że jak nikt zgoła tak też i monarcha krajem polskim na korzyść obcego, bez zezwolenia wiecy, szafować nie może, której to zasady ważność w XIV. szczególniej wieku okazała się wielką. Za zmianą administracyi kraju i wojskowości, po upływie sześciu blisko od Chrobrego aż do Stefana Batorego wieków, okazało się to prawo nie praktyczne. Dobra pod warunkiem pełnienia obowiązku nadawano i w rodzie jakim przez wieki zostające, zadawniwszy się w tymże rodzie, zaczęły być za alodyalne przez posiadających je uważane, mianowicie też dobra daniną, jak się wyrażano, czyli darowizną (jure hereditario) będące, czyli warunkowo, że ktoś

z rodu będzie pełnił wyrażony w akcie nadawczym obowiązek, w posiadanie oddane. Był to że się tak wyrażę haczyk, którym mogła być z czasem przez rząd fiskalny zaczepioną każda rodzina, i mieć posiadanie swe dziedziczne zakwestyonowane prawnie. Więc, ażeby raz na zawsze haczyk ten usunąć, włożono to w pała conventa Stefanowi Batoremu, że tylko takie dobra dziedzicznem prawem nadane za lenne odtąd poczytane zostaną, gdy akt nadawczy .zastrzeże to wyrażenie, że są dane jure feudi.

Kończę moją pogadankę na tem od czegom ją zaczął, wyjawiając imię autora tak zwanego Rozbioru krytycznego, który się na nim podpisać nie raczył. Jak niegdyś w Przeglądzie Poznańskim krzyknąwszy nie pozwalam skrył się za indeks, tak teraz w piśmie zbiorowem p. Ohryzki schował się za cytaty, nie rumieniąc się przywodzić tomy i stronice dzieła, ażeby tym sposobem lepiej fabrykacyą swą mógł ukryć. Lecz na stronicach tych i w tych samych słowach które przywiódł wcale co innego stoi, i ktokolwiek poprzednią myśl z następną porówna, nie dostrzeże między obudwoma żadnej sprzeczności. Nie dostrzegł jej Lelewel, który się o wydanych dotąd tomach dzieła mego tak w listach do mnie pisanych, a w kolumnach Gazety Codziennej roku zeszłego wyrażonych, jak i w najnowszem wydaniu dzieła swego o początkowem prawodawstwie polskiem rozpisał; owszem przyznał, że jak wydanie drugie historyi prawodawstw tem się szczególniej od pierwszego różni, że jest w niem wejrzenie historyi lepiej wyrażone, że gdzie się tamto krótko i zwięzle, tam wydanie drugie szeroce się rozwodzi, że przedstawiając stosunek naszego do germańskiego prawa i różnicę obu dobitnie wykazując stawia to twierdzenie, iż oba prawa oddzielnie się a samoistnie w organiczną składały i złożyły całość, tak znowu ilekroć jedno z drugiem się mięszało, ponosiły przez to oba niezmierne szwanki. Miałem i ja z Lelewelem naukowe zatargi, które gdy się rzecz faktami a nie gołemi popierała słowami, łatwo i jak sobie tuszę, z postępem dla ojczystych dziejów załatwić dały. Dobra wiara w tem działała, której gdy pan J. B. O. nie ma, i nauki nie posiada do prowadzenia literackiego sporu potrzebnej, przeto spór swój kończy na gadaninie, która zwykłym jest pustactwa naukowego następstwem.

Wacław-Aleksander Maciejowski.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża i produktów za granicą.

Berlin, 15 lutego.

Pszenica	za winsp.	2,100	fnt.	56—68	tal.	
Żyto	„	2,000	„	$46\frac{1}{4}$—48	„	w miejs.
„	„	„	„	$46\frac{1}{4}$	„	na wios.
Jęczmień	„	—	„	36—42	„	—
Owies	„	—	„	26—27	„	w miejs
„	„	„	„	$26\frac{1}{2}$	„	na wios.
Groch	„	—	„	48—56	„	najlep.
Olej rzep.	—	za 100	„	$10\frac{3}{4}$	„	w miejs.
„	—	„ „	„	$10\frac{11}{12}$	„	na wios.
„ lniany	—	„ „	„	$10\frac{2}{3}$	„	w miejs.
„	—	„ —	„	$10\frac{1}{2}$	„	na wios.
Spiritus	—	„ 8,000 tral. czyli 100 kw.		$16\frac{11}{12}$	„	w miejs.
„	—	„		$17\frac{1}{4}$	„	na wios.

Wrocław, 15 lutego.

Pszenica	za szef.	84	fnt.	53—74	sr. gr.	biała
„	„	„	„	52—70	„	żółta
Żyto	„	77	„	49—55	„	w miejs.
„	za wisp.	„	„	—	tal.	na wios.
Jęczmień	za szef.	70	„	35—45	sr. gr.	biały.
Owies	„	47	„	23—30	„	do goto.
Spiritus	— za	100 kw. 8,000 tral.		$16\frac{1}{6}$	„	w miejs.

Szczecin, 15 lutego.

Pszenica	za szef.	85	fnt.	$63\frac{1}{2}$—66	sr.gr.	w miejs.
„	„	„	„	67	„	na wios.
Żyto	„	77	„	$43\frac{1}{2}$—$\frac{3}{4}$	„	w miejs.
„	„	„	„	$43\frac{1}{2}$	„	na wios.
Owies	„	—	„	—	„	—
Olej rzep.		za 100	„	$10\frac{3}{4}$	„	w miejs.
„ lniany		„	„	—	„	—
Spiritus		za 8,000	tral.	$16\frac{5}{12}$	„	w miejs.
„		„		17	„	na wios.

Hamburg, 15 lutego. Pszenica na sprzedaż miejscową podniosła się w cenie, na wysyłkę ceny stałe, lecz spokojne. Żyto utrzymuje się w cenach, tak na miejscową jak i zagraniczną sprzedaż.

Gdańsk, 13 lutego. Targ nasz dzisiejszy był bardzo czyniony, i na sprzedanych na miejsce 100 łasztach, okazała się przewyżka w cenie zeszłych do sprzedaży 5 fl. na łaszt.

Były także żądania na kupna terminowe z dostawą zaraz po otwarciu żeglugi, zakontraktowano 200 łasztów.

Na giełdzie: za pstrą	130/1	funtową	fl.	465—470
„ przedn. pols.	131/2	„	„	490
na targu zapłacono za	120	„	„	435
za pstrą	129	„	„	465
„ „	131/2	„	„	$477\frac{1}{2}$
„ szklistą	134	„	„	510

Ceny na ostatnim targu od dnia 5 lutego do 12 lutego w m. Zamościu były następujące:

Pszenicy średniej korzec rs. 3 k. 60; żyta rs. 1 kop. 70; jęczmienia rs. 1 k. 80; grochu rs. 1 k. 80; owsa rs. 1 k. 20; gryki rs. 1 k. 50; kartofli k. 60; siana centnar k. 70; słomy pud k. 12; sążeń drzewa sosnowego rs. 2 k. 75; wół średni roboczy rs. 30; koń średni fornalski rs. 40; wieprz dobrze upasiony rs. 25; masła funt k. 20; okowity garniec bez akcyzy kop. $37\frac{1}{2}$.

Ceny na ostatnim targu od dnia 4 do 12 lutego w m. Kutnie, były następujące:

Pszenicy średniej korzec rs. 4 k. 90; żyta rs. 2 kop. 90; jęczmienia rs. 2 kop. 45; grochu rs. 3; owsa rs. 1 kop. 80; gryki rs. 3 k. 48; kartofli rs. 1 kop. 5; siana centnar k. 75; słomy pud k. 40; sążeń drzewa sosnowego rs. 2 kop. 5; wół średni roboczy rs. 30; koń średni fornalski rs. 45; wieprz dobrze upasiony rs. 35; masłafunt kop. $27\frac{1}{2}$; okowity garniec bez akcyzy kop. 60.

Ceny na ostatnim targu od dnia 7 do 14 lutego w m. Częstochowie były następujące:

Pszenicy średniej korzec rs. 4 kop. 80; żyta rs. 3 k. 30; jęczmienia rs. 2 kop. 70; grochu rs. 4 kop. 50; owsa rs. 1 kop. 50; gryki rs. 2 k. 40; kartofli kop. 90; siana centn. kop. 90; słomy pud k. 30; sążeń drzewa sosnowego rs. 3 k. 75; wół średni roboczy rs. 40; koń średni forn. rs. 50; wieprz dobrze upasiony rs. 25; skop średni rs. 3; masła funt k. 25; okowity garniec bez akcyzy k. 45.

Ceny targowe Warszawskie,

z dnia 17 *lutego* 1860 *roku, płacono:*

Produkta.	za czetwert rs.	za czetwert kop.	za korzec rs.	za korzec kop.
Żyta	5	23	3	19
Pszenicy	8	18	4	99
Grochu polnego	—	—	—	—
„ cukrowego	—	—	—	—
„ fasoli	—	—	—	—
Gryki	—	—	—	—
Jęczmienia	—	—	—	—
Owsa	3	$13\frac{1}{2}$	1	91
Prosa	—	—	—	—
Buraków	—	—	—	—
Kartofle	1	60	—	$97\frac{1}{2}$
Kasza jaglana	—	—	—	—
„ gryczana	—	—	—	—
„ „ drobnej	—	—	—	—
„ jęczmienna	5	$65\frac{1}{2}$	3	45
„ „ perłowa	—	—	—	—
„ owsiana	—	—	—	—

	za pud rub. sr.	za pud kop.
Mąka pszenna przednia	—	—
„ „ zwycz.	—	—
„ żytnia pytlowa	—	—
„ gryczana	—	56
Słoma	—	25
Siano	—	33
Masło	9	50

W dniu onegdajszym na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, pł. za wiadro okowity próby 10-tej od rs. 1 k. $65\frac{1}{2}$ do rs. 1 k. $68\frac{1}{2}$, za garniec od kop. 54 do kop. 55.

GIEŁDA KRAKOWSKA, 15 lutego.
Banknoty polskie za 100 złr. now. żądają złp. 352 pł. 346; Ruble obrączkowe agio żądają 10 płacą 8%; Półimperyały rossyjskie żądają złr. 10 - 70 płacą 10—53; Listy zastawne polskie z kuponami żąd. złp. 160 pł. $99\frac{1}{2}$.

KURS GIEŁD ZAGRANICZNYCH.

Berlin 17 lutego 1860 r.		płacą:	
5-ta Serya Stieglitza	za rs. 100	$94\frac{1}{2}$	rub. sr.
6-ta Serya Stieglitza	„ „ 100	105	rub. sr.
Polskie Obligacye Skarbowe	„ „ 100	82	rub. sr.
„ Listy Zastawne	„ „ 90	86	talarów pruskich
„ Bilety Bankowe	„ „ 90	$86\frac{3}{4}$	talarów pruskich
Wexle.			
Na Warsza. z terminem krótkim	za rs. 90	$86\frac{7}{8}$	talarów pruskich
„ Petersburg „ 3 tygod.	„ „ 100	$96\frac{1}{2}$	talarów pruskich
„ Londyn „ 3 mies.	„ 1 f. st.	6. $17\frac{7}{8}$	talarów pruskich
„ Paryż „ 2 „	„ 300 fr.	$79\frac{1}{12}$	talarów pruskich
„ Hamburg „ 2 „	„ 300 mrc	$150\frac{3}{8}$	talarów pruskich
„ Wiedeń „ 2 „	„ 150 złr.	$74\frac{1}{2}$	talarów pruskich
Wiedeń.		zł. reńs:	
Wexel na Londyn.	za 10 f. st.	131 25	
Akcye Kredytu Ruchomego	„ 200 zł.r.	194 50	
Paryż.		franków	
3% Renta	za 100 fr.	67 75	
Kredyt Ruchomy	„ 1,000 fr.	737	

Dep. telegr. Żyto w Berlinie na dostawę w miejscu $47\frac{3}{4}$ talarów, na wiosenną dostawę 47 za winspel.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

5 (17) lutego 1860 r.

Monety.		żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Pół-imperyały Rossyjskie.		—	—	5	58
Dukaty Hollenr. nowe ważne		—	—	—	—
Papiery.					
Obl. Skarb. za 100 rsr. (op. kup.)		91	81	—	—
Bilety Skarbu królestwa Polskiego		—	—	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (prócz kuponu). za 15 rsr.		14	88	14	$86\frac{1}{2}$
Wexle.					
Berlin . 100 Tal.	2 M.	103	5	—	—
„ . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg 300 BMk.	2 M.	156	60	—	—
Londyn 1 Ft. St.	3 M.	6	85	—	—
Moskwa 100 Rsr.	1 M.	99	50	—	—
Petersburg 100 Rsr.	1 M.	99	75	—	—
„ 100 Rsr.	k. t.	—	—	—	—
Paryż 300 Fran.	2 M.	81	90	—	—
„ 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń. 150 Zł. R.	2 M.	77	40	—	—
Wrocław 100 Talar.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obl. Skarb. Rs. 1 kop. $52\frac{2}{9}$
od Listów Zastawnych kop. $9\frac{1}{6}$

W Dobrach Skokow pod Opolem, w gubernii Lubelskiej, jest do sprzedania znaczna partya **KONICZYNY czerwonej Styryjskiej**, zeszło-rocznego zbioru to jest z 1859 r., wagi około 260 funt. korzec. I nasienie **Lucerny niebieskiej**,, z tegoż samego zbioru.

APARAT GORZELNIANY nowy, wraz z wannami i kufami jest do sprzedania każdego czasu, we wsi **Antoninie** pod m. Widawą.— Wiadomość na miejscu.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Europejski. Kuzmin Mik. i Jaszczewski Wasili pocz. obywatele z Petersburga; Sekretarew Piotr rad. hon. z Petersburga; Stoilkowic Fanassi serb. pod. z Radziwiłmontu; Mayer Anton kup. z Moskwy; Désirée Pierron Albertina ob. z Petersburga; Wołowicz Wład. por. gw. kon. z Słonima Massołow Fiedor odst. kap. gw. z Moskwy; Til Wilh. kup. z Odessy; Sweeney Maryan guwern., Krasiński Józef i Krasiński Kaz. synowie Adama Krasińskiego z Radziejowic; Likiernik Edw. ob. z Mstora; Lewi Moritz kup. z Łodzi; Toussaint Adolf kup. z Berlina; Dähnert Ryszard kup. z Wrocławia.

H. Polski. Byszewski Przem. dzied. d. ziems.; Dembowski Fran. dzied. z Lipa; Sardyński ob. z W. Ks. Poznańskiego; Redyk apt. z Krakowa; Cbełmicki Bolesł. ob. dóbr ziems.

H. Rzymski. Abramowicz obywatelka z Żytomierza; Nowicki ob. z Słucka.

H. Niemiecki. Nasł Cypryan dzied. z Bodzanowa; Śliwiński Piotr dz. z Rybic; Kossobudzki Jan ob. z Kutna; Ostaszewski Winc. ob. z Łukowy; Pstrokoński Miłosław dzied. z Wygiełzowa; Kołdowski Bojomir dzied. z Gąsek; Bentkowski Leon dzied. z Mikołajówki.

H. Drezdeński. Puchalski Wawrz. z Łasnowa; Marczewski St. z Włocławka; Droszewski St. z Suchoczasu.

TEATR WIELKI. Jutro: *Modniarki.*
TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Scena za Sceną.*

W drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 6 (18) Lutego 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*

NUMER 14.

DZIENNIK POWSZECHNY

$\frac{4}{16}$ Października 1861 r.

BIURO REDAKCJI:
Krakowskie-Przedmieście
Nr. 415.

Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku, nie zwracają się.

Pismo Urzędowe, Polityczne i Naukowe.

PRENUMERATA:
w Biurze Redakcji
Nr. 415.

Oraz na wszystkich Stacyach Pocztowych w Cesarstwie i Królestwie.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 8.—Półrocznie Rs. 4.—Kwartalnie Rs. 2.
Miesięcznie kop. 67—Nr. pojedynczy kop. 5.

Środa, 16 Października 1861.

Prenumerata na Prowincyi:
Rocznie Rs. 9 k. 20.—Półrocznie 4 k. 60.—Kwartalnie Rs. 2 k. 30.
Za przesyłkę w kopertach Kwartalnie Rs. 1.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Magistrat miasta stolecznego Warszawy.

Najwyżej ustanowiona w St.-Petersburgu Komisja we względzie udziału jaki Cesarstwo Rosyjskie przyjąć ma w przyszłorocznej wystawie Londyńskiej, nadesłała JW. p. o. Namiestnika Królestwa postanowienia Komisarzy Najjaśniejszej Królowej Angielskiej, dotyczące, przyjmowania i umieszczenia płodów przemysłu i utworów sztuk pięknych na tejże wystawie, a to celem podania takowego do powszechnej wiadomości przemysłowców i fabrykantów oraz artystów, jak niemniej zachęcenia ich do przyjęcia w niej udziału z wyrobami i utworami mogącemi poświadczyć o postępie przemysłu i sztuk pięknych w Królestwie Polskiem.

W spełnieniu zapadłej w powyższym przedmiocie decyzji JW. p. o. Namiestnika Królestwa, tudzież rozporządzenia Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych z dnia 11 (23) Września r. b. Nr. $^{6701}/_{29266}$, Magistrat podaje do powszechnej wiadomości przedsiębierców znakomitych zakładów przemysłowych, tudzież artystów, poniżej zamieszczone postanowienie Komisarzy Najjaśniejszej Królowej Angielskiej o wystawie powszechnej w Londynie w r. 1862 odbyć się mającej, wzywając ich zarazem do współubiegania się na rzeczonej wystawie, która ważne dla nich, a tem samem dla krajowego przemysłu, oraz sztuk pięknych w ogólności, skutki sprowadzić może.

Powszechna wystawa płodów przemysłowych i utworów sztuk pięknych mająca się odbyć w Londynie 1861 *r.*

Komisarze Jej Królewskiej Mości:

Hrabia Granville, kawaler orderu Podwiązki, lord prezydent rady; Margrabia Czandos; Tomas Bering, członek parlamentu; K. Weutwort Dilk; Tomas Ferbern; Sekretarz F. R Sandfort.

Postanowienia Komisarzy względem rozmaitych kwestji dotyczących wystawy.

Kwiecień 1861 r.

1. Komisarze Jej Królewskiej Mości wyznaczyli na otwarcie wystawy dzień 19 Kwietnia (1 Maja) 1862 r.

2. Gmach wystawy wzniesiony będzie na placu przytykającym do ogrodów Królewskiego stowarzyszenia ogrodniczego, obok miejsca, na którem znajdował się gmach poprzedniej wystawy powszechnej 1851 r.

3. Część gmachu przeznaczona dla obrazów, będzie wymurowana z cegły i zajmie cały fronton wychodzący na ulicę Kromwell-Rood, część zaś, w której umieszczone zostaną machiny, będzie poprowadzoną wzdłuż ulicy Prince-Alberts-Rood od wschodniej strony ogrodów.

4. Wszelkie płody przemysłowe na wystawę przeznaczyć się mające, winny być wyprodukowane już po 1850 r.

5. Wszystkie bez wyjątku osoby, wynalazcy, producenci lub prosto wystawcy, mogą przedstawiać swe przedmioty przy zachowaniu tych warunków, jakich wymagać będzie objętość przestrzeni, oznajmiając przytem, w jakim charakterze przedstawiają swe wyroby.

6. Komisarze Królewscy znosić się będą z cudzoziemskimi i osadniczymi wystawcami, tylko za pośrednictwem tej Komisji, która w tym celu przez obce państwo lub kolonję będzie ustanowiona i żaden z wyrobów zagranicznych lub osadniczych bez zezwolenia właściwej Komisji na wystawę przyjętym nie zostanie.

7. Wystawcy za pomieszczenie swych przedmiotów nie są obowiązani wnosić żadnej opłaty.

8. Na wystawę przyjmowane będą wszelkie przedmioty produkowane lub dobywane siłą przemysłu ludzkiego, jako to:

Materjały surowe, machiny, wyroby rękodzielnicze, utwory sztuk pięknych z wyjątkiem:

1. Żywych zwierząt i roślin.

2. Świeżych roślinnych i zwierzęcych artykułów, ulegających zepsuciu w skutek długiego przechowywania — i

3. Przedmiotów zagrażających wybuchem ognia i niebezpiecznych.

Miedziane pistony i tym podobne przedmioty, przyjmowane będą z warunkiem, aby wewnątrz nich nie było masy palnej; zapałki zaś tylko bez łepków zapalnych.

9. Spirytusy lub alkohole, oleje; kwasy, ostre sole i przedmioty łatwo zapalne dopuszczone będą nie inaczej, jak po uzyskaniu na to zezwolenia na piśmie i w dobrze zakorkowanych naczyniach szklanych.

10. Dostarczone na wystawę przedmioty będą podzielone na następujące klasy:

ODDZIAŁ 1.

Klasy: 1) Wszelkie rudy kruszcowe, kamieniołomy i ciała kopalne; 2) chemiczne przetwory i produkta, oraz płody farmaceutyczne; 3) artykuły używane na pokarm, do których wchodzą wina; 4) Materje surowe, zwierzęce i roślinne używane w fabrykach i rękodzielniach.

ODDZIAŁ 2.

Klasy: 5) Przedmioty do budowy dróg żelaznych należące, nie wyłączając lokomotyw i wagonów; 6) powozy, oprócz przeznaczonych dla dróg żelaznych oraz urządzanych w kopalniach żelaza; 7) machiny i narzędzia rękodzielnicze oraz fabryczne; 8) machiny w ogólności; 9) machiny i narzędzia rolnicze i ogrodnicze; 10) przedmioty inżynierji cywilnej, architektury i budowlane; 11) przedmioty inżynierji wojskowej, amunicja i odzież wojskowa, broń artyleryjska i ręczna; 12) budownictwo okrętowe i okrętowe przybory; 13) instrumenta i przyrządy używane w naukach przyrodzonych; 14) fotograficzne aparaty i fotografje; 15) przyrządy do zegarów; 16) instrumenta muzyczne; 17) instrumenta i przyrządy chirurgiczne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z Petersburga, dnia 10 *Października.*

— Depesza telegraficzna.— Poti 23 Września, rano. — NAJJAŚNIEJSZY PAN, przybył 21-go po obiedzie do fortu Konstantyna i odpłynął ztamtąd do Suchum-Kale, na pokładzie parostatku „Tygrys". Odbywszy w Suchum inspekcję fortyfikacji i wojsk, JEGO CESARSKA MOŚĆ udał się w dalszą drogę do Poti, gdzie wysiadł na ląd dziś rano o godzinie 2ej, po szczęśliwej przeprawie, w celu udania się do Kutais.

NAJJAŚNIEJSZY PAN Najwyżéj polecić raczył: 1) przepisy o przyjmowaniu do służby niezamożnej szlachty z Cesarstwa i mieszkańców Królestwa Polskiego (dodane do 19 art. V tomu Zb. pr. wojen.), a równie ustawę Najwyżej zatwierdzoną 2 Kwietnia 1853 r. (dodaną do art. 78 tegoż tomu): O obowiązkowem zaliczeniu do służby, dzieci oficerów i urzędników, którzy nie otrzymali dziedzicznego szlachectwa, znieść; i 2) tym ze szlachty i ochotników, którzy według istniejących dla byłych zakładów wojskowych przepisów, obowiązani byli pozostawać pewien przeciąg czasu w służbie, nadać prawo do uwolnienia się od służby, w każdym wyjąwszy wojennego czasie, stosując się do Najwyżej zatwierdzonego w d. 26 Czerwca r. b. postanowienia rady wojennéj, wydanego w rozkazie dziennym z dnia 4 Lipca r. b. N. 135.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ogólne Sprawozdanie.

Król Holenderski jak donosi *Monitor*, przybył do Compiègne; gdzie przyjmowany był z podobną jak Król Pruski uroczystością. Trzy dni przepędzi on u rodziny cesarskiej w Compiègne, potem uda się do Paryża na dwa dni, pod ścisłem incognito, następnie przybędzie na pożegnanie do letniej rezydencji Cesarza, i 19-go b. m. powróci do Hagi, w drodze zaś tegoż samego dnia spotka się z Królem Belgów Leopoldem w Leodjum.

Różne tłomaczenia zjazdu Cesarza z Królem Pruskim w Compiègne, nie ustają. Jedno z tygodniowych pism francuzkich utrzymuje, że na nim monarchowie tylko roztrząsali kwestje niemiecko-duńską i traktatu handlowego francuzko-niemieckiego; wcale zaś nie było mowy ani o Włoszech, ani o przekształceniu Niemieckiego Związku, ani o wyprostowaniu granicy nad Renem. Komentarzy podobnych można się było spodziewać, bo i wszystkie poprzednie zjazdy głów koronowanych, jak w Baden, Cieplicach, Stutgardzie i t. d. takież same wywołały pogłoski. Jednakże nie wyszło z nich żadne postanowienie.

Bezwątpienia w czasie rozmów, wśród zabaw, na polowaniu, na przechadce niejedna ważna kwestja była dotkniętą, ale żadne postanowienie nie było spisane w protokóle, któryby miał znaczenie traktatu.

Dzienniki wiedeńskie okazując równe niezadowolnienie jak organa angielskie z zjazdu w Compiègne, z większem umiarkowaniem przecież odzywają się o nim. *Ost-Deutsche-Post* ubolewa, że Król pruski nie przybędzie następnie do Wiednia, coby poprawiło zły wpływ wywarty przez zjazd w Compiègne i zniszczyłoby równie nie korzystne dla Austrji jak i dla Prus pogłoski, wywołane tym zjazdem. Dziennik ten następnie występuje przeciwko złudzeniu tych, co mniemają, że przez osłabienie wpływu Austrji, powiększyłby się wpływ Prus i dowodzi że Austrja wszystkiemi siłami, wszelkiemi poświęceniami, powinna starać się o utrzymanie swego stanowiska w Niemczech. Następnie dziennik ten chce wzbudzić przerażenie w Prusach, że jeżeli w przymierzu z Francją przyczynią do osłabienia Austrji, to następnie same ulegną takiemu losowi.

W końcu *Ost Deutsche Post* uważa, że dla usunięcia tych mniemanych niebezpieczeństw jedynym środkiem jest osobiste porozumienie się dwóch monarchów niemieckich i na zasadzie przysłowia „co się odwlecze, to nie uciecze," ma nadzieję, że zjazd w Wiedniu choć nieco później nastąpi.

Rząd związkowy Szwajcarski po ścisłem rozpatrzeniu podwójnego śledztwa, wyprowadzonego w Kantonie genewskim o wypadkach Ville-la-Grand, uznał, że śledztwo władz szwajcarskich przedstawiające fakta w zupełnie innym świetle jak śledztwo władz francuzkich jest zgodniejsze z prawdą i dla tego domaga się wynagrodzenia szwajcarom, strat jakie mogli ponieść w skutek tego starcia. Zdaje się, że rząd francuzki sumiennie i bezstronnie zbada tę sprawę, której znaczenie podniosła tylko drażliwość międzynarodowych stosunków.

Artykuł dziennika *Temps* o sprawie Włoskiej, wzmiankując także o przyłączeniach, innym zupełnie natchniony jest duchem, niż artykuł *Presse* o granicach naturalnych i prędzej też od niego mógłby zniszczyć nieufność, zagrażającą spokojności Europy. Przypomina uporczywe podejrzenia, wywołane wcieleniem Sabaudji, mniema, że całe naprężenie stosunków politycznych Francji, jest jedynie skutkiem tego wypadku, a nowe jakiebądź przyłączenie choćby nie spowodowało wojny, byłoby wielkiem nieszczęściem dla Francji, bo by okazało jej zamiary powiększania się, co by znów było stałą groźbą dla spokojności Europy.

Wiadomości telegraficzne z Włoch o zamiarze Borgesa atakowania Catanzaro w Kalabrji, o dymisji Cialdiniego, o nocie w *Opinione* zapowiadającej zerwaniem stosunków dyplomatycznych Francji z Hiszpanją, wzbudziły niepokój w Paryżu, jakkolwiek nie słusznie, bo Borges jeżeli i jest w Kalabrji to zupełnie bezsilny, dymisja Cialdiniego było oddawna przewidziane, skoro tylko kraj zostanie uspokojony, a w nocie *Opinione* najwyraźniej zaszła omyłka telegraficzna, w jednym wyrazie, bo zamiast Francja, należy rozumieć Włochy.

Podług *Morning-Posta* Sułtan Abdul-Azis skłania się do usłuchania rad rządu angielskiego, wprowadzając w wydziale skarbowym jawność i zmieniając obecny system pobierania podatków, często więcej kosztujący niż przynoszący zysku.

W Hercegowinie i Czarnogórzu wzburzenie wzrasta; podobno w Skutari w Albanji wybuchło powstanie i Omer-pasza zmuszony był posłać tam część swego wojska. W Serbji podniesienie umysłów także się nie uspokoiło. Książę przy powrocie do stolicy był witany z największym zapałem, i przy wjeździe 600 uzbrojonych, ale bez mundurów obywateli, tworzyło szpaler.

W Niemczech i Prusach dyplomacja zaczyna się zajmować kwestją następstwa tronu greckiego. Podobno wizyta jaką Król bawarski Maksymilian oddał Królowi pruskiemu w Ostendzie, miała związek z tą kwestją.

Hiszpanja energicznie popiera projekt wyprawy do Meksyku [illegible] Anglja, mimo to, że porozumienie się co do wspólnej interwencji jeszcze nie nastąpiło, nie opóźnia swych przygotowań.

Anglja.

Londyn, 9 Października. Okólnik barona Ricasoli do konsulów sardyńskich o potrzebie otwarcia wielkiej szkoły dla kształcenia oficerów do floty niemieckiej, źle został przez *Timesa* przyjęty. Zdaniem tego dziennika, rząd włoski powinienby dbać na teraz o sprawy ważniejsze i niecierpiące zwłoki, jak np. o wzmocnienie i organizację swej armii lądowej, dotąd dość słabej.

Austrja.

Wiedeń, 10 Października. Presse obstaje przy prawdzie swego doniesienia o propozycjach przez Austrję robionych a przez Prusy odrzuconych. Propozycje te miały być robione przez pełnomocników austrjackich na konferencji militarnej, która odbyła się w Berlinie. Ze swej strony pełnomocnicy pruscy, za poparcie jakieby Prusy udzieliły Austrji w kwestji włoskiej, kładli zbyt ciężki warunek, mianowicie ażeby Austrja nic takiego nie przedsiębrała, coby mogło wywołać wojnę we Włoszech. Austrja na warunek ten przystać nie mogła, co spowodowało zerwanie układów bez żadnego rezultatu.

Do *Gazety Trjestskiej* piszą z Korfu pod d. 21 Września, że Cesarzowa przepędzi tam zimę i mieszkać będzie w pałacu św. Michała i Jerzego.

Podług wiadomości z Klauzenburga, tymczasowy zarząd krajowy w księstwa siedmiogrodzkiego naradzał się przez trzy dni w przedmiocie reskryptu zwołującego sejm; z liczby 12-tu radców, 7-u (Węgrów) głosowało przeciw, a 5-u (Rumunów i Sasów) za ogłoszeniem tego dokumentu. Po długich rozprawach, większość oświadczyła się za usankcjonowanemi prawami z r. 1848 i postanowiła zrobić w tym duchu przedstawienie do rządu.

Czytamy w *Allgemeine Zeitung*: Pobyt w Wiedniu posła rzymskiego mons. Nardi, wywołał rozmaite tłomaczenia. Stan rzeczy takim jest istotnie. Stolica apostolska zapewniona przez wojska francuzkie, podobnej posługi od Austrji niewymaga. Austrja wycofnąwszy armją swoją z Ankony i Ferrary dać jej już niemoże. W Rzymie o coś innego się troszczą; a najprzód o następstwa religijne, skutkiem zmian zaszłych w kraju naszym. Jak się w Rzymie na to zapatrują, pokazuje odpowiedź, którą dał Papież w sprawie religijnej deputacji z Tyrolu. Powiedział bowiem, że się postara ich sprawiedliwym życzeniom zadosyćuczynić.

Skutkiem traktatu handlowego prusko-francuzkiego, postanowiło ministerstwo nowy program, wzięty z stanowiska austrjackiego opracować. Niezdaje się aby myśli połączenia handlu naszego z handlem związku niemieckiego zaniechano. Austrja zapatruje się na sprawę tę nie tylko z stanowiska handlu, ale i polityki. Chwila jest ważną; dla państw południowych zobowiązania się względem związku handlowego wkrótce ubiegają. Mnożą się u nich oznaki rozmaitego pojmowania. Żądania państw południowych, całkiem się różnią od wymagań pruskich, skutkiem czego może powstać nowy związek celny południowy.

Francja.

Paryż, 11 Października. Prawie zupełnie brak wiadomości politycznych a głównie uwaga zwrócona jest na kwestje ekonomiczną, finansową i eskonty banku francuzkiego. Przeciwnicy swobody handlu, korzystają z okoliczności i na całe gardło krzyczą, że traktat angielski i swoboda handlu zgubią Francję i wskazują jako pierwsze ich skutki podrożenie chleba i podwyższenie eskonty. Niedorzeczne ich usiłowania rozbiły się jednak o rozsądek mas, które na krótko tylko były przerażone, lecz wkrótce uspokoiły się na wiadomość o sprowadzeniu znacznych ilości zboża do Hawru i Marsylji. Stopa eskonty ma na celu tylko zabezpieczenie zapasu gotówki; wielcy handlarze zbożowi, wypróżnili cokolwiek skarbiec banku, który jednak wkrótce się napełni. Tym sposobem skończy się tylko na strachu, który rzeczywiście panował tylko w umysłach pessymistów.

O zjeździe w Compiègne nie brak dotąd najrozmaitszych komentarzy, lecz wszyscy prawie zgadzają się na to, że przyczyni się on do zapewnienia pokoju w Europie i że stosunki pomiędzy Cesarzem Napoleonem a Królem pruskim, były nacechowane prawie braterską serdecznością.

Nieobecność księcia Metternicha na zjeździe w Compiègne zwracała uwagę ogólną, tembardziej, że od czasu jak książę reprezentuje Austrję przy dworze Tuileryjskim, zawsze bywał zapraszany na wszystkie uroczystości, tak urzędowe, jak i skromniejsze w letnich rezydencjach cesarskich. Ambasador ten obecnie znajduje się w dobrach swych w Czechach i podobno nie prędzej jak w końcu Listopada powróci do Paryża.

RZECZY HISTORYCZNE.

POGLĄD

na zrzódła pierwotnych dziejów Litwinów i praw ich, tudzież zapatrywanie się na takowe dzisiejszych historyków polskich

„Już nic albo bardzo mało (mówi Bolesław Brzozowski) [1]) postąpić można w historji litewskiéj; nawet taki mąż jak Teodor Narbutt, mający tyle co on erudycji, tyle fantazji i miłości kraju, już nam mało co więcéj powie aniżeli on powiedział. Ale o ile trudno zbadać historję Litwy, o tyle łatwo poznać jéj charakter przedchrześcjański, jéj stopień ukształcenia umysłowego i smak estetyczny: podanie, baśń i pieśń, piękniejsza niż sąsiednich Słowian, dostarczą do tego obfitych materjałów."

Nic fałszywszego nad to zdanie, albowiem zostajemy dotąd w zupełnéj o Litwie przedchrześcjańskiéj niewiadomości, z przyczyny nie tak braku zrzódeł, jak raczéj trudności korzystania z nich. To też, jak gdzieindziéj [2]) trafnie wyżéj przytoczony pisarz uważa, była Litwa i jest dotąd wielkim pomnikiem, na którym pełno hieroglifów, ale zatartych, niezrozumiałych, dla takiego nawet dziejów pisarza, jakim był Strykowski, a przed nim Długosz.

Według mego zdania jest wielkiem a najczystszem i do zbadania pierwiastku dziejów litewskich jedynem zrzódłem język ludu, który, rzucając światło na czytany od historyka pomnik, objaśnia mu znaczenie skreślonych na nim wyrazów. Jeżeli za przewodnictwem pierwszego nie będzie usiłował drugiego wyrozumieć, to i myśli ukrytéj w słowie nie pojmie, i, jak się to niegdyś samemu Długoszowi przytrafiło, [3]) fałsz za prawdę poczyta.

Lecz sam nawet język, który dopiero w drugiéj połowie XV wieku Monswidyusz i Bretkunas, a po nich we wieku XVI ksiądz katolicki Mikołaj Dauksza oblokł w głoski [4]) czyli pierwszy po litewsku pisać zaczął, zetknięty naprzód z słowiańskim a następnie z niemieckim, przejął dużo od obu wyrazów: do których gdy dodamy wspólność pierwiastku z greckim i łacińskim w rzeczownikach i słowach mające, pozostanie samych czysto-litewskich wprawdzie bardzo mało, ale wielkiéj wagi wyrażeń. Wpatrzywszy się w nie, będzie można twierdzić z pewnością, że cokolwiek w nich zamknięto, jest niezawodnie własnością czystéj litewskości, i że wypowiedziana przez te wyrazy myśl stoi niby pomnik, który w odgadywaniu pierwiastków Litwy, przeszłość jéj jasno przedstawia. Jedne i drugie, czyli od obcych przejęte i rodzime wyrazy, rozważywszy, znajdziemy też w nich skazówkę, kędy i jak iść należy, ażeby dojść na drogę opatrzoną w drogoskaz dalszego a bezpiecznego pochodu. Drogoskazem tym są porozpraszane po rocznikach i kronikach średniowiecznych zapiski, które krokami wędrowca przez wyrazy języka wymierzanemi kierują.

Szli tą samą co Słowianie do Europy drogą tak z czasem nazwani Litwini; szli po nad Dunajem na Zachód. Swiadkami pobytu ich za Karpatami są litewskie nazwy roślin, znajdujące się w spisie wyrazów botanicznych, przez Dyoskorydesa lekarza greckiego w pierwszych latach ery chrześcjańskiéj żyjącego [5]), tudzież spominki o Dunaju, które w pieśniach ludowych napotykamy [6]). Był to lud, który lubiąc wędrówki odbywał je już samodzielnie (Herulowie), już czepiając się różnéj narodowości tłumów, które razem z nimi wałęsały się po świecie; który już nad Dunajem, już w Italii, już w Armoryce (w północnéj Francji) przebywając, nigdzie się nie osiedlał w massie, lecz kupkami i najczęściéj po nad morzem, lub nad rzekami, albo jeziorami osiadał. *Letem, Litem* czyli ludem, jak w § 532 Historji prawodawstw słowiańskich drugiego wydania okazałem [7]) w mowie Greków, Włochów i Niemców, których się czepiał, nazywany będąc Litwin, albo ginął w ich massie, albo wracając do swoich w sąsiedztwie Słowian zasiedziałych ziomków, wzmacniał ich osady. Z nich ta która się za rzeką Preglą usadowiła, najpiękniéj zakwitła. Tu po raz pierwszy pojawił się kraj, który od wyrazu *Let, Lit*, o parę syllab przedłużywszy go, Litwą *(Letuwią, Letuwa)* mianowali bądź sami Litwini, bądź ich sąsiedzi. Od niego znowu część płaską kraju tego i nisko leżącą, do morza Baltyckiego dotykającą, wyróżniwszy wyrazem tym, Żmudzią *(Zemas)* go nazwał. Ztąd poszedł wyraz *Zemajtis*, nizowiec, różny od *Kalnenus* goral, mieszkańca Litwy górnéj czyli okolic Wilna oznaczający. Oba te wyrażenia są jedyne w dawnéj mowie litewskiéj, które jednem tchnieniem zowią kraj ojczysty: wszelkie inne państwom europejskim dawane miana, z dwóch się wyrazów składają, a jeżeli są jakie jednotchnienne, to oczywiście nowszej będąc one daty, utworzone zostały na wzór owych dwóch dawnych [8]).

Podobnież jednem tchnieniem nazwisko Polaka, Rusina i Niemca, najdawniejszych swoich sąsiadów, wyrażał i dotąd wyraża Litwin, darząc obu mianem, które znaczenie ma historyczne. Pierwszego nazywał i dotąd nazywa *Lenkas, Lankas*, co żywcem wzięte z *Lęch, Lach*, jak wymawiał (o czem Bielowskiego [9]) porównaj) Nestor. Drugiego *Gudas*, co z Gotem ma powinowactwo [10]) czyli cudzoziemcem, inoplemieńcem, mianuje. Trzeciego zowie *Wokietis*, a każdego innego Europy mieszkańca własnem jego mianuje nazwiskim (*Prancuzas*, Francuz, *Saksas*, Sas i t. d). Poszło to ztąd, jak mniemam, że z trzema owemi ludami spółkował w niepamiętnych już czasach, a z pierwszym z nich miał najścislejszą zażyłość. To też o nim i o jego królach i wojownikach (o Auguście II i o Kościuszce) nucił i dotąd nuci piosenki, wątek do nich z życia politycznego Polaków dobierając [11]), a o Niemcach, z którymi polityczne stosunki miewał i dotąd miewa, milczy [12]) zupełnie. Toż samo zjawisko w języku spostrzegać się daje. Jest w nim pełno wyrazów słowiańskich, a z nich najwięcej polskich, mało zaś niemieckich. Inne znowu dziwowisko przedstawia obyczajowość Litwina, która go, jak w § 258 tomu III Histor. praw. rzekłem, więcej ku Normanom niż Słowianom nachyla. Inne wykazuje strona religijna, będąca więcej niż u ludów słowiańskich do kapłańskości pochopniejszą. Charakter litewski mając z natury pociąg do wyłączności, rozwinął się z postępem czasu od słowiańskiego odrębnie; skłonność zaś ku religijności wzięła z czasem obrot różny. Przyczynę tych zjawisk wyjaśniają porozrzucane po kronikach historyczne zapiski. Rzućmy na nie okiem.

Wspólnie z słowiańskiemi jak rzekłem ludami nad Dunajem (co z wyrazów botanicznych Dyoskorydesa wniosłem) siedząc Litwini, zarazem się z nimi nad Łabę przeniesli, i wspólne Swewów nosząc miano, osiedlali się w pobliżu tej, tudzież przy ujściu rzeki Wisły. Wtedy to i od miejscowości zaczęli przybierać miana. Ci którzy po za kończynami Swewii, nad i po za rzeką Preglą, w kraju tak później nazywanych Kuronów, pod nazwą Hirów, a w Meklenburgii pod Herulów czyli Drewlau [13]) nazwą osiedli, nie osiedzieli się długo na miejscu, a przynajmniej nie wszyscy. Część ich bowiem poszła z Gotami na wędrówkę, i długo już to z nimi, już z innymi ludami się wałęsając, a nigdy o braciach w ojczystej ziemi pozostałych nie zapominając, powrócili do nich w piątym po Chr. wieku na stałe mieszkanie [14]). Tegoż samego zapróbowali Litwini inni, lecz się im nie tak dobrze powiodło. Nie wyrobiwszy sobie imie-

[1]) w Gazecie Codzien. Warsz. r. 1859 Nr. 92.
[2]) w Gazecie Codzien. Warsz. z r. 1857 Nr 341.

[3]) *Zinys* w litewskim języku znaczy wieszczka, *zinycza* miejsce wieszczenia; zkąd powstał wyraz *Znicz* od Długosza wymyślony. Porównaj com o tem w artykule do pisma zbiorowego rossyjskiego *Biesieda* powiedział, i co Bolesław Brzoza w Bibliotece Warszawskiej z 1859 r. IV, 782 rzekł w tym względzie.

[4]) Ludwika z Pokiewia Litwa w Wilnie 1846 r. str. 7.

[5]) Rękopis który spis wyrazów tych zawiera z piątego tejże ery pochodzi wieku. Część jego w bibliot. Uniwersytetu Oxfordzkiego się a druga część w bibliot. cesarskiej w Wiedniu znachodzi. Porównaj poszyt kwietniowy *Biblioteque universelle* z r. 1858 na str. 642, i mój o Dyoskorydesie w Bibliot. Warsz. artykuł.

[6]) Porównaj dwa nader ważne dzieła: *Litauische Volkslieder* Berlin 1853 r., tudzież *Wörterbuch der littauischen Sprache* tamże 1851 r. oba przez Nesselmana wydane, gdzie są wyrazy *Dunaje, Dunajele, Dunojus.*

[7]) W dzisiejszej mowie litewskiego ludu, a zapewne i w mowie Litwinów zamierzchłej przeszłości, wyraz *lieta* znaczy ród *(familia)*: mówi się *ja wisa taka lieta* „jego cały ród taki." Rzeczownik *lietos-wyras* oznacza „mąż rodu, stanu;" zkąd *Lietuwa* „zebranie rodzonych, pokrewnych, zgromadzenie jedno-plemieńców." Oczywiście słowiański wyraz *lud* ma znaczenie takie samo.

[8]) Porównaj w słowniku Nesselmana *Lenka-zeme*, Polska, *Prusu-zeme*, Prussy, *Moskalu-zeme* Moskwa, tudzież *Moskolija* Rossja, *Szlezinge* Szląsk.

[9]) Wstęp krytyczny, 433. Litwin *ch*, którego nie ma, wyraża przez *k*. Ztąd za Łęch mówi *Lenk.*

[10]) Szafarzyka staroż. 1 368. w przypis.

[11]) Porównaj Nesselmana Volkslieder nr. 21, 32. Są one dla wydawcy, jak sam (w przedm. XII) mówi, nie zrozumiałe.

[12]) Zadziwienie objawia ztąd Nesselman w przedmowie XIII.

[13]) Od *giria, gire* las; *Girulis* leśnik, Drewlanin.

[14]) Porównaj Lelewela (w dziele Narody) rozprawę IV. *Lettoni* i *Czud.* Zażyłości Litwy z Longobardami, oznaką są, według Gryma, Geschichte der deutschen Sprache 712, litewskie wyrazy, które prawo objaśniają longobardzkie.

Potwierdza się wiadomość, że p. Ratazzi przybędzie do Paryża, ale podług ostatnich doniesień dopiero około 15-go Listopada. W każdym razie gdyby p. Ratazzi miał wstąpić do ministerstwa, to nie na miejsce p. Ricasolego, ale owszem przyszedłby mu tylko w pomoc,

Wyjazd p. de Lavalette do Rzymu nie tak prędko nastąpi, mianowicie dopiero po objęciu godności nuncjusza przy dworze Tuileryjskim przez M-ra Chigi.

Wraz z uwolnieniem Cialdiniego od obowiązków namiestnika nastąpi i zniesienie namiestnictwa, z czego znów będą chcieli korzystać nieprzyjaciele Włoch. Oddalenie się Cialdiniego z Neapolu, jak z jednej strony dowodzi, że rozbójnictwo zostało przytłumione, tak z drugiej wskazuje, że Włochy napotykają trudności nietylko ze strony nieprzyjaciół zewnętrznych, ale i z braku organizacji wewnętrznej.

Nadzieje jakie pokładano w Abdul-Azisie nie urzeczywistniły się; postępuje on w ślady swego poprzednika, a dzienniki, które z takim zapałem witały jego wstąpienie na tron, króre chciały w nim widzieć wskrzesiciela Turcji, przekonywają się teraz, że tylko energiczniej prowadzi dalej dzieło brata swego. Podług ostatnich wiadomości z Bejrutu nie było nadziei załatwienia kwestji wynagrodzenia Chrześcian, przed odpłynięciem floty francuzkiej. Komisarze zgromadzili się w Damaszku, ale jeszcze nie zgodzili się na wysokość wynagrodzenia. Wiadomo tylko, że wypłata nastąpi w kajmesach, które przy zmianie tracą połowę wartości. Gubernator Libanu Daud-Pasza tak jest słaby, że musiał się wydalić do Bet-ed-Din i zupełnie zaprzestać zajmować się interesami. Znany na Libanie Józef Karam, który z trudnością przyjął urzęd naczelnika milicji krajowej, podał się natychmiast do dymisji, skro tylko się dowiedział że Daud-Pasza wydał postanowienie rozbrojenia wszystkich Chrześcian w Syrji.

Potwierdza się wiadomość o śmieści Cesarza Chińskiego; rejentem został książę Kong, który prowadził układy z jenerałami sprzymierzonymi w czasie ostatniej wojny. Jenerałowie ci uznali w nim umysł wykształcony, pozbawiony przesądów i zwyczajów zastarzałych; przytem książę Kong, co rzadko się zdarza pomiędzy Chińczykami, jest bardzo wstrzemięźliwy. Zdaje się, że można pokładać wielkie nadzieje na nowym Cesarzu; szczególniej na tem zyszczą stosunki międzynarodowe, a mur Chiński stanie się już tylko bajecznem podaniem.

Prusy.

Berlin, 11 Października. Z powodu uroczystości koronacyjnych, wybory pierwszego stopnia ucierpią niejaką zwłokę. Wyznaczają na nie dzień 16 lub 17 Listopada. Wybory zaś deputowanych odbędą się na początku Grudnia.

National-Zeitung donosi, że rząd saski przystaje na propozycję uczynioną przez Prusy, w porozumieniu się z Bawarją, posłania razem na wystawę londyńską płodów przemysłu związku celnego i umieszczenia ich w jednym oddziale, nie zaś oddzielnie podług krajów z których pochodzą. Brunświk, który wraz z Hannowerem i Oldenburgiem nie został policzony przez komisarzy angielskich do związku celnego i w skutku tego uzyskał, wspólnie z pomienionemi [illegible] osobną w gmachu wystawy przestrzeń [illegible] oświadczył, iż zrzeka się tego przywileju i przyłącza się do związku celnego. Hannower przyrzeł także, że zastanowi się nad propozycją wystawienia swych płodów wraz z płodami tegoż związku.

Królowa wdowa wyjechać ma d. 17-go t. m. do Drezna.

Rozporządzenie rządu francuzkiego w interesie cła ogłoszone w Monitorze, nic o cle morskiem niewspomina. Wiadomość tę podajemy dla lepszego rozumienia umowy prusko-francuzkiej.

Allgemeine Zeitung podaje następną wiadomość z Berlina. Zbliża się czas reformy związku niemieckiego. Rząd pruski wspólnie z innymi zamierzają podać wniosek o przekształcenie onego. Niech się Niemcy, jeźli nie mają być zaskoczonemi z nienacka, głębiej nad nią zastanowią. Nie idzie to o organizację wojskową. Niemiecka kwestja ta bliską jest ukończenia, ale nie dyplomatyczne stosunki, których flota niemiecka niepodźwignie. Rząd pruski w kwestji marynarki niemieckiej pokazał dużo dobrej woli, ale trudne to jest zadanie, któremu niesprosta; należałoby raczej spożytkować to co już Niemcy posiadają.

Szwajcarja.

Bern, 11 Października. Rada związkowa obraduje jutro w sprawie w Ville-la-Grand; z Genewy nadeszłe papiery, wyświecające miejscowość, tłomaczą spór ten na korzyść Szwajcarji. Podług wiadomości czerpanych z *Bund* usposobienie mieszkańców genewskich jest bardzo drażliwem. Mnóstwo żołnierzy francuzkich bawi w Genewie za urlopem; skarżą się na śmiałość, z jaką występują po miejscach publicznych.

Turcja.

Konstantynopol, 4 Października. Gabinety paryzki i londyński domagają się od Sułtana, by uznał unię administracyjną Mołdawji i Wołoszczyzny. Porta przystaje na unię dożywotnią księcia Kuzy. Oczekują odpowiedzi komisji regulującej stosunki kraju tego. Mimo protestacji francuzkiej postanowił rząd turecki utrzymać blokadę Montenegro.

Włochy.

Turyn, 8 Października. Król odbył dziś rano przegląd wojska w Bononji i ma przyjechać jutro o ósmej godzinie do Turynu. Zaraz po przybyciu swojem będzie Król przewodniczył na radzie ministrów.

Jeżeli pogłoski o przesilenin ministerjalnem są przedwcześne, to za to przesilenie innego rodzaju zagraża w bliskiej przyszłości. Równie jak Francja doznają i Włochy pierwszych objawów podrożenia żywności. Bo chociaż sprzęt zboża był dosyć obfity w tym roku, nieurodzaj kukurydzy da się uczuć w dotkliwy sposób wieśniakom, których najulubieńszem pożywieniem jest polenta. Rządy innych państw przedsiębiorą w takich okolicznościach różne środki zapobiegające; lecz rząd włoski nie chce naruszać zasad wolności handlowej; ogranicza się więc tylko na usunięciu wszelkich przeszkód, któreby mogły obrót handlowy tamować, i zostawia wolne pole prywatnemu przemysłowi. W tej to dążności wydano nowy dekret zastosowania do południowej części półwyspu prawa wolnego handlu zbożem, które to prawo już wprowadzono w innych prowincjach. Obok niedostatku żywności, zagraża jeszcze przesilenie pieniężne. Eskonta banku od weksli podniosła się do 6½%, a od zaliczeń na papiery rządowe do 7%. Niektóre osoby przypisują to przesileniu handlowemu paryzkiemu, sądząc, że tutejszy smutny stan rzeczy jest skutkiem oddziałania. Zapatrując się jednakże bezstronnie, trzeba przyczynę szukać w pożyczce, która znaczne kapitały obrotowe pochłonęła, i w powstrzymaniu obiegu innych kapitałów, jak to zwykle się dzieje w czasach drożyzny.

Kwestja amnestji udzielonej (ale zapomnianej) oficerom armji regularnej, którzy przeszli pod sztandary Garibaldego, była w ostatnich czasach roztrząsana w radzie ministrów, i wywołała różne zdania. Jedni ze względu na karność wojskową sprzeciwiali się amnestji udzielonej oficerom, którzy swe chorągwie opuścili; drudzy zwracali uwagę na różnicę, jaka zachodzi między tymi a pospolitymi zbiegami. Nareszcie postanowiono uwolnić obwinionych i polecić każdego z osobna łasce królewskiej.

Listy z Sycylji donoszą, że usiłowano wywołać manifestacje, całkiem podobną do tej, którą w Nea[illegible]ie. Rząd zapo[illegible] [illegible]że uroczystości na pamiątkę 1-go Październ[illegible]ka, zapraszając mieszkańców Palermo na obchód religijny, celebrowany w celu uczczenia wojowników, którzy przed rokiem polegli.

P. Rouher przybył do Turynu. Minister robót publicznych ukończywszy misję swoją w Sabaudji chce się zabawić we Włoszech. Podróż jego nie ma celu politycznego.

Pożywienie żołnierzy, już przed trzema miesiącami polepszone, znowu zostało pomnożonem przez dekret królewski. Między innemi zmianami mają dodawać chleb do zupy, prócz zwykłej racji.

Gazetta del Popolo donosi, że Cialdini stanowczo otrzyma uwolnienie i zniesione zostanie namiestnictwo. Wypadek ten dawno był przewidziany bo jenerał Cialdini oświadczył, że jak tylko wypełni poruczoną mu misję, zaraz się usunie, i na wszystkie ze strony gabinetu usiłowania w celu skłonienia go do pozostania nadal w Neapolu, ciągle to samo odpowiadał. Dymisja zatem jenerała Cialdini nie ma innego znaczenia jak tylko uspokojenie kraju.

Turyn, 10 Października. Dziszejsza *Italia* podaje artykuł o pogłoskach co do usunięcia barona Ricasoli. Dziennik ten powiada: Od kilku dni pogłoski o zmianach w gabinecie na nowo zaczęły krążyć po Turynie, a następnie za granicą. Już kilkakrotnie a nawet zaraz po utworzeniu gabinetu p. Ricasoli też same powtarzały się pogłoski, ale milkły prędko w obec powszechnego niedowierzania, nieprawdopodobieństwa podawanych powodów, a szczególniej w obec faktów, to jest zgody między członkami ministerstwa.

Zdaje się, że nie należy się dziwić krążeniu na nowo tych wieści, i tym mniej przypisywać je tajemnym intrygom niezaspokojonych nadziei, walce stronnictw. Pogłoski te wcale nie z tego pochodzą źródła, ale wynikają ze stanu okoliczności i umysłów. Nie są one dziełem stronnictw, ale poprostu wynikiem trudności napotykanych przez Włochy, które zostaną usunięte dopiero przez załatwienie dwóch wielkich kwestij, wstrzymujących przekształcenie się ich na jedno potężne państwo i wzbudzających obawę o przyszłość, obawę zapewne niesłuszną, ale wywierającą szkodliwy wpływ.

W każdym razie pogłoski te umilkną jak i poprzednie, ale dla przyspieszenia tego wypadku należy wytłomaczyć przyczyny dla których nie mogą nastąpić, a wytłomaczenie to może i nadal ochronić od dawania im wiary i zaniepokojenia umysłów. Następnie dziennik ten wykazuje, że przed zebraniem się parlamentu żadna zmiana ministerjalna nastąpić nie może, boby nie przyniosła żadnej korzyści, że charakter p. Ricasolego jest rękojmią, iż nie cofnie się przed małemi trudnościami, a rozpocząwszy tyle ważnych spraw, jak naprzykład organiza[illegible]ę ministerstwa spraw wewnętrznych, nie prędz[illegible] się usunie aż je ukończy.

WIADOMOSCI TELEGRAFICZNE.

Turyn, 13 Paździer. Artykuł wstępny *Opinione* wykazuje, że zmiany w ministerstwie o których tyle mówiono, bez porozumienia się z partją konstytucyjną i parlamentem, który ma być niedługo zwołany, nie należy się spodziewać i że jedynie polityka Cavoura odpowiednia życzeniom Włoch, i prowadzi do celu. Opinione oświadcza, że popiera Ricasolego jako najgodniejszego następcę Cavoura; że go wzywa aby politykę Cavourowską utrzymał w zasadzie, przeprowadził ją w następstwach i zwrócił swoją uwagę na stosunki wewnętrzne, na parlament.

Korfu 13 Paździer. Cesarz Austrjacki przybył tu dziś o godzinie 8 rano. Cesarzowa znajduje się w pożądanym zdrowiu.

Królewiec 14 Października. J. K. M. Król Pruski i Królowa przybyli tu dziś i byli przyjmowani przez książąt rodziny Królewskiej, jenerałów, nadprezydenta i deputację miejską. Pochód odbył się w następującym porządku: Król otoczony książętami jechał konno, Królowa w ośmiokonnym galowym powozie. Huk armat, i bicie w dzwony, ozajmiło [illegible]d Królewski przez bramę brandeburgską, świetnie na ten cel urządzoną. Wszystkie domy były [illegible]zale ubrane. Księżniczki rodziny Królewskiej, [illegible]erowie, władze cywilne i duchowne, przyj[illegible]wały Króla przy zam[illegible] [illegible] pięknie [illegible] pogo[illegible] wjazdowi. Na[illegible] [illegible]y. [illegible] przyjmował wkrótce po wjeździe swoim wszystkie władze wojskowe i cywilne, dziękując im i wyrażając przytem zaufanie, że przy ich współudziale interesa narodowe, pomyślny skutek uwieńczy.

Londyn, 11 Października. Morning Post ogłasza następującą wiadomość: Rząd turecki skutkiem rad Anglji postanowił, że corocznie ogłoszonym będzie budżet państwa tureckiego, obejmujący szczegółowe sprawozdanie z dochodów i z wydatków.

Raguza, 13 Października. Z Trebinji donoszą: W nieregularnych oddziałach wojska ustawiczne z powodu niewygody i niedostatku żywności mają miejsce liczne dezercje z Gacko do Bośnji, tak dalece, że z liczby 1,000 ludzi 300 tylko pozostało.

Paryż, 13 Października Czytamy w *Monitorze:* Król holenderski przybył wczoraj o godzinie 6 i pół do zamku w Compiègne. Cesarz przyjmował go w banhofie. Monarchowie również jak i otaczający ich oficerowie, byli w mundurach. Cesarzowa w towarzystwie księżny Matyldy i księżniczki Anny Murat, oczekiwała Króla przy wielkich schodach, orszak Cesarzowej składał się z wielkiej ochmistrzyni dworu, z dam honorowych, z wielkich urzędników dworu i z urzędników służbowych.

Tenże dziennik donosi, iż w nowo wydanej broszurze zawierającej list, który miał pisać Cesarz do Króla pruskiego dokument ten jest podrobiony.

Paryż, 13 Października. Patrie donosi: depesza z Londynu z dnia 11-go b. m. potwierdza wiadomość o zwiększeniu eskadry angielskiej w Meksyku. Podług ostatnich rozkazów admiralicji, między statkami wojennemi, które w celu wzmocnienia tej eskadry, mają być wysłane, będą się znajdować dwa okręty parowe: *Royal-Oack*, niedawno wykończone w Chatam, i *Repulse* zbudowany w Woolwich; oba o 91 działach. Ostatnie to rozporządzenie wskazuje, że Anglja chce mieć w Meksyku znaczną siłę morską.

Dalej donosi *Patrie*, że dwie fregaty parowe opuściły Kadyks i udały się w drogę do wyspy Cuba. Wiozą one proch i amunicję, i są wysłane jak mówią, przez gabinet Madrycki, aby składały część eskadry meksykańskiej, którą Hiszpanja organizuje obecnie w Hawanie.

Berlin, 13 Października. W półurzędowym artykule *Gazety Gwiazdowej* znajdujemy następującą uwagę: Z wiadomości o wizycie w Compiègne widzimy z zadowoleniem, że takowa miała wyraźną cechę usposobienia, jakie powinno ożywiać dobrych sąsiadów, co sam Król pruski, przez osobiste widzenie się z Cesarzem Francuzów, chciał znowu jawnie dowieść. Serdeczne spotkanie obu monarchów, które wzmacnia zawiązane w Baden stosunki osobistej przyjaźni i pozostawia w dostojnym gościu Cesarza jak najprzyjemniejsze wspomnienia, uważane być powinno za przepowiednię utrwalenia i ścieśnienia przyjacielskich obu krajów sąsiednich stosunków, stanowiących najważniejszy warunek rozwoju pomyślności obu narodów. Również serdeczne przyjęcie, jakie spotkało Króla ze strony ludu francuzkiego, daje nam to pocieszające przekonanie, że wysoka wartość stosunków przyjacielskich została oceniona we Francji tak samo jak w Niemczech, i w tem widzimy dowód wzrastającego zaufania i rękojmię przyjaznego załatwienia przyszłych kwestij.

Medjolan, 13 Października. Perseveranza donosi z Neapolu, że p. Blasio, sekretarz jeneralny wydziału spraw wewnętrznych i policji, podał się do dymisji, i że pod Melfi miała miejsce utarczka z powstańcami.

LISTY Z DANJI.

Z Kopenhagi 17 Września. Długo tu powątpiewano, czy ministerstwo będzie dosyć silne do rozwikłania zawiłej siatki, otaczającej jądro kwestji duńskiej. Jedyne możliwe, według jego mniemania, załatwienie, zdawało się niepodobnem do urzeczywistnienia. Załatwienie to, da się treścić w dwóch słowach: samorząd Holsztynji, ale wyłącznie tylko Holsztynji.

Wejście p. Orla-Lehmanna do gabinetu, jest tylko rękojmią daną całemu narodowi, szczerego postanowienia rządu, urzeczywistnienia tego załatwienia. Trzeba też przyznać że ze wszystkich znakomitości duńskich, on tylko mógł służyć za pewną rękojmię.

Najjawniej okażą to niektóre szczegóły z biografji nowego ministra. P. Orla-Lehmann, syn wysokiego urzędnika, urodził się 19 Maja 1810 r., a obdarzony znakomitemi zdolnościami i prawym bez skazy charakterem, od młodości, z żywym zapałem, przyjął udział w walce dla podźwignienia swej narodowości.

Sumiennie ukończywszy nauki w uniwersytecie kopenhagskim na wydziale prawnym i literackim, kształcił się dalej w czasie podróży po Europie, i następnie jako dziennikarz i jako mówca popierał z stałością, usiłowania rozwinięte jeszcze przed 1848 rokiem, w celu zyskania praw zgodniejszych z duchem wieku i obrony narodowości duńskiej, wypieranej w Szlezwigu przez rozpościerający się żywioł niemiecki. Wykwintna lekkość jego pióra i porywająca żywość wymowy, przyczyniły się nie mało do rozbudzenia narodu z uśpienia; to też odmłodniona Danja odtąd zawsze witała z wdzięcznością Orla-Lehmana, jako jednego z najszlachetniejszych synów ojczyzny. Kiedy bieg wypadków w Niemczech i rozruchy w Kiel, w miesiącu Marcu 1848 r., spowodowały zmianę ministerstwa w Kopenhadze, p. Orla-Lehmann będący natenczas adwokatem przy sądzie najwyższym, został jednym z nowych doradców, których powołał Franiszek VII, na miejsce członków gabinetu przekazanego mu w dziedzictwte przez ojca, a zanadto przejętego zasadami obskurantyzmu. P. Orla-Lehmann należy zatem do kategorji „ministrów marcowych," którym następnie wskrzeszona reakcja starała się zepsuć imie. Ten to zwrot wypadków, równie jak i potwarze dzienników niemieckich, sprawiły to, że tam gdzie nie znają dobrze stosunków duńskich, imię p. Orla Lehmanna łączą z nazwiskami zagorzałych fanatyków, utopistów, którzy w roku 1848 wyszli na scenę na chwilę i zaraz potem zniknęli; p. Orla-Lehmann wcale nie jest zagorzałym fanatykiem, ani zaślepionym utopistą; nie jest ani rewolucjonjstą ani demagogiem. Wystąpiwszy z ministerstwa w Listopadzie 1848 r., został mianowany prefektem w Veil, w Jutlandji; zajmując ten ważny urząd aż do obecnej chwili, zjednał sobie szczere przywiązanie całej ludności przez swą uprzejmość i duch liberalny, kiedy jednocześnie wysokie zdolności zapewniły mu powszechny szacunek

Jako deputowany do Risdagu i Rigsradu, wywierał wielki wpływ na postęp politycznego życia kraju, miał udział w wypracowaniu licznych reform liberalnych, a w każdem przesileniu odegrywał jedną z wybitniejszych ról; nieraz jego siła przekonania i wymowy zapewniała zwycięztwo pojeciom odpowiednim wymaganiom czasu. Stronnicy zużytego systematu dawnych czasów, nienawidzą go jako wymownego obrońcę narodowego postępu; w oczach zagorzałych demokratów, dążących do zupełnego zrównania wszystkiego i niewyrozumiałych patrjotów, niemających żadnego względu na wymagania okoliczności i istniejących stosunków, uchodzi on za arystokratę i doktrynera, z powodu że przeciwko nim popiera prawa wykształcenia i zdolności i że bez litości odsłania próżnię ich deklamacij. Przeciwnie większość narodu, nie zgadzająca się z stronnictwami krańcowemi, uznaje w nim prawego i dzielnego obrońcę prawdziwej konstytucyjnej swobody i niezależności Danji. Przez współczucie dla tradycji, p. Orla-Lehmann był stronnikiem obecnej organizacji monarchji, wypływającej z rozwoju dziejowego. We wszystkich usiłowaniach w celu utworzenia jednolitości państwa, stale bronił pojęcia, że chociaż nie należy się opierać temu co jest nieuniknione i że zatem należy poddać się wszelkim możliwym próbom, wszakże podstawą stałej organizacji monarchji, powinien być samorząd Holsztynji wspólnie z zupełną niezależnością posiadłości duńskich od wszelkiego wpływu związku Niemieckiego.

Nie podlega zatem wątpliwości że wejście p. Orla-Lehmanna do gabinetu, jest rękojmią energicznego postępu, na drodze wytkniętej okólnikiem z d. 2 Sierpnia, a wskazanej jako jedyny możliwy środek załatwienia. Imie jego pobudzi bezwątpienia stronnictwa krańcowe do wzmocnienia opozycji przeciwko ministerstwu, ale w większości narodu przywróci zaufanie do rządu.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Dzień wczorajszy był pogodny lecz chłodny. Powietrze zrana było zupełnie spokojne, około godziny dziesiątej zaczął wiać mierny południowo-wschodni wiatr, i ten przez cały dzień panował. Średnia temperatura dnia wynosi cztery i pół stopni, największe ciepło po południu dochodziło do dziesięciu, najmniejsze w nocy do jednego stopnia Reaumura. Barometr do południa wznosił się, później opadał, średnia wysokość barometru 766^{m},72. Powietrze suche i dość silnie naelektryzowane, elektryczność wynosiła 22 stopnie. Na słońcu jedenaście plam.

— W mieście prywatnem Bieżuń w Gubernji Płockiej, na restaurację kościoła parafialnego był przedstawiony projekt; ponieważ jednakże parafjanie uchwalili dopełnić restauracji sposobem gospodarskim bez formowania anszlagu i rozpisania składki, którą dobrowolnie każdy w miarę chęci uiści, Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przyjęła takową propozycję, wydawszy stosowne w tej mierze zarządzenia.

— Piszą z Kijowa, iż tam otrzymano wiadomość o rychłem zatwierdzeniu Towarzystwa kredytowego. Dotychczas wedle tego doniesienia przystąpiło do Towarzystwa 70 osób z majątkiem wyrównywającym 6,000,000 rs. Prawie wszyscy ci 70 stowarzyszonych pochodzą z gubernji kijo-

---

nia, czyli wielkim jakowym na wyprawach wojennych nie zasłynąwszy czynem, pod ogólnem a dawnem nazwiskiem Letów, Litów czyli, mówiąc krótko, pod mianem tłumu ludów u cesarzów rzymskich wojskowo służąc, nie dali się światu niczem wielkiem poznać. Od cesarzów tych do Galii, dla walczenia tamże z innymi, prowincję ich napadającemi barbarzyńcami, przesadzeni będąc, znaleźli się tamże, a osobliwie w Armoryce, w swoim żywiole. Nawykłszy do wróżbiarstwa i kapłaństwa już nad Dunajem, kiedy Trakom, Gietom i Dakom wespół z Słowianami ulegali, i pod Swewami kapłańskości hołdującymi utwierdziwszy się w tem nawyknieniu, [15]) przejęli się mocno w nowej siedzibie celtyckim druidyzmem; zkąd gdy po ustaniu w Galii Rzymian a nastaniu Franków władztwa, uchodziły ztąd nowemu porządkowi rzeczy niechętne tłumy, więc i litewskie przenosząc się do osiedlonych nad Północnem i nad Baltyckiem morzem spółbraci, i galski im druidyzm przynosząc, pochopność do kapłaństwa znowu w nich rozbudzili. Do języka więc, który jest w historji pierwszym objawem Litwy, przystępuje, jako objaw drugi, hierarchia kapłańska, która, jak to już uważano przedemną [16]), była na Litwie takaż sama co u Galów: opierała się bowiem na tejże samej idei o bóstwie i na jednakowej hierarchii, tudzież karach wymierzanych na przestępstwa przez spalenie na stosie [17]). Stał na czele Galskich Druidów wielki kapłan: stał na czele litewskich *Krywis*, *Krywajtis*, którego z zrodłosłów w wyrazie *Kretu*, *Kreczu* (trzęsę, roztrząsam) ukrywając się, męża który zdanie roztrząsa, oznacza. Ztąd powstał *Krywis* Sędzia, ztąd i *Krywiu-Krywajtis* Sędzia nad Sędziami poszedł, i laska godłem jego dostojeństwa będąca *Kriwule* się nazywała. Taką laską zapewne i galscy kapłani, a osobliwie też gdy pokój z nieprzyjacielem zawierali, w swych piastowali rękach [18]), i laska taka znajdując się w posiadaniu podrzędnego Krywego, była oznaką zlanej nań przez najwyższego kapłana władzy [19]). To też i dzisiejszy Pruski i Polski (w Augustowskiem) gminom litewskim przewodniczący sołtys, laskę tę po wsi obnosić każe [20]), gdy zwołuje gminę na publiczne obrady, i dla tego Litwin mianem tem nazywa ową radę: a że laski słucha, przeto „skurczypałką" ironicznie od Polaka nazywany bywa.

Pokazuje się ztąd, że lud z którego się następnie litewski rozwinął naród, miał gminne przez wielkich kapłanów sprawowane rządy, i posiadał je wciąż, dopóki się pod Normanów, czyli tak od siebie nazywanych Gotów, nie dostał panowanie. Pokazuje się dalej, że jak litewski język, stojąc w środku między gockim a słowiańskim, pośredniczył między obudwoma, (zkąd niegdyś mylnie sądzono, że z mieszaniny obu powstał), tak też litewskie prawo pośrednicząc między skandynawskiem a słowiańskiem wyróżnione od obu być powinno. Pokazuje się nakoniec, że strona obyczajowa, na której się opierał, miejsce prawa aż do czasów Zygmunta Starego w Litwie zajmujący zwyczaj [21]), nachylając się ku skandynawizmowi, duch litewskiego prawa objaśnia wielce. O wszystkiem tem nie mało dotąd pisano. Pominąwszy Jaroszewicza, Narbutta i Ludwika z Pokiewia [22]) (w ich dziełach wiele jest drogocennego dla dziejów Litwy materjału), pomijając też listy pisane z nad Krożenty [23]), które na chybił trafił strzelając, prawią: że Litwa spokrewnioną była z Gotami a nie z odległą Indją, że w dziesiątym już wieku była krajem ludnym, przez mieszkańców swego rodu osiedlonym, co dowodzić ma wyraz *baltas* (słowiański, *biały*) Baltyckiemu morzu nadawany, że i dla tego nie jest prawdopodobnem, ażeby ją jacyś przybysze założyć mieli, nakoniec że sama Litwa nazwisko które nosi nadała sobie; to mówię, pomijając, wezmę na uwagę pracę Kraszewskiego [24]), który najnowszym jest dziejopisarzem Litwy. Mojem zdaniem dzieło jego wiedzę o pierwobycie litewskiego kraju na krok dalej nie posunęło. O ile je insi według naszego pojęcia dobrze zbadali, o tyle je dobrze i on opowiedział, co się szczególniej o drugim tomie Dzieje litewskie od r. 1200, aż do r. 1386 obejmującym, rozumieć ma; o ile zaś przedstawili je licho, o tyle też sam opowiedział je podobnie, nie szacując zrzódła z którego rzecz wysnuwał. Byle brzęk litewskiego wyrazu, już brał ztąd dowód, nie zapytawszy się, czy wyraz ów jest rzeczywiście litewski, lub czy cudzy i zlitewszczony? Na takiej opowiadanie swe oparłszy podstawie, przedstawił ustawy, obyczaje, życie towarzyskie, domowe, rękodzieła, sztuki, nauki niezważając na to bynajmniej, że wyrazy któremi rzecz swą popiera będąc barbaryzmami, nieprzedstawiają czystej litewskości, stan kraju należycie wyrażającej. Mniem am przeto, że Dzieje Litwy Kraszewskiego, będąc na przesądzie a bynajmniej na sądzie oparte, są hieroglifem, do którego historja nie ma klucza i mieć go nie może, albowiem rzecz którą hieroglif ten wyrażać ma, nie jest znana dziejom.

Ostatnie słowo o pierwotnej historji Litwy Paweł Kukolnik dotąd wypowiedział [25]). „Wśród morza rozlanych na przestrzeni między Uralskiemi górami a Renem rozciągającej się ziemi pokoleń, dostrzega on na karcie Europy XI wieku przy ujściu Wilii zaledwie znaczny wyraz *Litwa*, i mniema, że skoro drużyna skandynawskich rycerzy, wylądowawszy przy ujściu Dubissy, zapuściła się w głąb kraju, wtedy podbijając stopniowo coraz większą jego przestrzeń, zlała się następnie w jeden ze zwyciężonymi naród, przyjęła język, obyczaje i charakter Litwinów, a ci wzamian dostali od owej drużyny ówczesną oświatę Skandynawii. Z połączonych z sobą dwóch żywiołów, rozwinąć się miała następna litewska narodowość, która w Inflantach, Kurlandji i Prusiech od Kawalerów mieczowych i od Krzyżaków zniszczona będąc, ocalała we właściwej Litwie. Tej narodowości śladów gdy nam nic o niej krajowe nie podały pisma, szukać każe p. Kukolnik w mogiłach, dopytywać się o nią pod strzechą wieśniaka, w prawodawstwie śledzić ją zaleca." Ładnie to powiedziano i składnie, ale niedokładnie. Zapomniano bowiem dać odpowiedź na pytanie, zkąd się wzięła Litwa? Zapomniano udowodnić, że co dotąd wygrzebano z mogił, litewskiem jest, że co nam o sobie opowiedział litewski rolnik, jest i to litewsko-narodowem, że owe prawa o których wiedza nas doszła, litewskie pochodzenie mają. Tem trudniej zaś temu uwierzyć, gdy historyczne data z taką troskliwością przez Ignacego Daniłowicza dla dziejów Litwy pierwotnych zebrane [26]), opowiadań Kukolnikowych nie wspierając, raczej za naszym domysłem o pierwotnych siedliskach ludu, jego religji, ustawach i obyczajach, z kilku wyrazów ale czysto litewskich na jaw wywiedzionym, przemawiać się zdają [27]). Niech je czytelnik zgłębi, i przy kim stoi prawada, swoje o tem zdanie objawi.

Wacław Aleksander Maciejowski.

[15]) Porównaj Lelewela Narody 337, 516 i 517, tudzież § 510 I. Historji prawod. Słow.

[16]) Jaroszewicza obraz I 196.

[17]) Dosłownie z Juljusza Cezara de bello gall. VI, 13, 18, wyjęto.

[18]) Ponieważ Cezar de bello gal. VI 13 mówi o Druidach *fere de omnibus controversiis publicis privatisque constituunt*, wnoszę ztąd, że i pokój imieniem narodu zawierali.

[19]) Narbutt przy pierwszym tomie swej Historji Litwy dał jej wyobrażenie. Wziął go z Voigta, a ten z Donalejtesa wydanego od Rhezy. Wątpliwe jest jej wyobrażenie, gdy z tak późnego wypłynęło źrzódła.

[20]) *Ejtie iut Kriwulę* znaczy „iść na radę;" *gryžtie isz kriwules* „wracać z rady, z roztrząsania czegoś."

[21]) Porównaj edykt Zygmunta I z roku 1522 u Działyńskiego 122, tudzież pochwałę tegoż króla z rękopisu w Bibliot. Warsz. r. 1854 II. 124 umieszczoną.

[22]) Litwa pod względem starożytnych zabytków obyczajów i zwyczajów skreślona. Wilno 1846 r.

[23]) Bezimienny (mówią że jest nim uczony Michał Baliński, o czem wątpię), podaje te listy do Gazety Warsz. od r. 1858 od Nr. 178, w ciągu przerywanym.

[24]) Litwa starożyt. dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania i t. d. w Warszawie 1847 r. w dwóch tomach.

[25]) W pamiętnikach Kommisji Archelog. Wileńskiej w Wilnie 1856 r. w dwóch dotąd częściach wydanych.—Porównaj I. 41 nstępn.

[26]) Z pozgonnych rękopisów badacza wydał je szanowny Jan Sidorowicz pod tytułem *Skarbiec Dyplomatów* i t. d. w Wilnie 1860. Dotąd wyszła część I.

[27]) Tu należy wzmianka o Herulach, o pierwotnym pobycie Litwinów nad Dniestrem i około morza Czarnego, o ich związkach z Gotami, o wielkiej różnicy litewskich Instytucij a innych ludów, które się szczególniej w odbieraniu życia starcom i schorzałym, paleniu żon na stosie, nieuszanowaniu władzy królewskiej, surowem obchodzeniu się i z niewolnikami, uwydatniały. Patrz u Daniłowicza str. 27 nstępn.

wskiej i wołyńskiej; podolska, trudno w istocie zgadnąć dla czego, bardzo mały wzięła udział w sprawie Towarzystwa. Niektórzy utrzymują, iż projektowany zarząd spraw Towarzystwa jest nazbyt skomplikowany a przynajmniej zbytkowny, gdyż utrzymanie go ma kosztować do 60,000 rs. rocznie.

— *Telegraf Kijowski* podaje następne wiadomości o urodzajach, cenie zboża i najmu w Gubernji Kjowskiej:

Czas żniw przeszedł tu w pośrod najrozmaitszych zajęć i trudów. Obfity urodzaj zboża potrzebował większej liczby rąk, a włościanie obałamuceni fałszywym tłomaczeniem Ustawy, właśnie w czasie zbioru zaczęli odmawiać roboty i grymasić. Wszyscy właściciele ziemscy, poczynili im ulgę w robotach, pomimo, że obowiązujące przepisy nie zniewalały ich do tego. Żniwiarzom i kośnikom pododawano po kilku robotników na mórg lub diesiatynę. W wielu majątkach robotnicy nie chcieli ani żąć, ani kosić na wymiar, i oświadczyli że tyle tylko będą robić, ile będą w stanie; skutkiem tego robili nadzwyczaj leniwie i właściciele ziemscy szukali wszędzie najemników. Ta okoliczność spowodowała znaczne straty, bo urodzaj był obfity, a robotników prawie nie było można dostać. Żniwa pomimo, że płacono po 30 do 50 kop. za użęcie kopy, albo też dawano każdy trzeci snop, ogromnie się opóźniły. W wielu miejscach jeszcze do 10-go Sierpnia widać było rozległo łany stojącej, gęstej jak las pszenicy, z ziarnem w połowie wykruszonem; a żyto i jęczmień zupełnie pozostawiono w polu, co na Ukrainie rzadko się zdarza, gdyż zwyczajne żniwa ozime kończą się tam około 20 Lipca. Pomimo tych wszystkich strat, zboże jest pożęte i ukraińskie łany pokryte są tysiącami kóp. Żyto, pszenica i proso doskonale się obrodziły i można śmiało powiedzieć, że przyniosły dobry procent. Siewy zboża z powodu opóźnionego zbioru rozpoczną się w końcu Września, kiedy tymczasem zwyczajnie były już ukończone w tej porze. Szarańcza w powiatach Czerkaskim, Czyhryńskim i Zwienigrodskim nie zrobiła wielkich szkód, a przelotne jej oddziały, pokazujące się w wielu miejscach zastały już zboże w stogach i kopach, i szarańcza największe szkody sprawiła w owsie i prosie. Najwięcej ucierpiały powiaty: Kaniowski, Wasylkowski, Skwirski Lipowiecki, Humański i Naddniestrzańskie okolice Podola.

Deszcze tak często padały na Ukrainie żeśmy myśleli, że zboże zgnije w polu, z powodu ciągłej wilgoci i ogrodowiny doszły tu do niepławdopobnej wielkości. Drogi rowy pozarastały ostem i burzanem. Słoneczniki dochodziły do 3 arszynów wysokości, a dynie literalnie uwieńczyły płoty i ogrodzenia. Arbuzy zgniły a włoszczyzny bardzo jest mało.

Cóż mogą znaczyć tysiące kóp zboża, jeżeli zbiór ich wymaga tak znacznych wydatków, a ceny na zboże są niskie, albotеż wcale nie ma kupców? Jaki dochód może być z łanu, którego ⅓ produktu w naturze oddaje się za same żniwo; kiedy tylko przy przewiezieniu do stodoły i omłocie kosztuje dzień roboczy 30 do 50 kop., a utrzymanie robotnika płci męzkiej kosztuje rocznie 70, kobiety zaś 40 rs.? Jaki może być dochód tam, gdzie nie ma wcale żadnego handlu, gdzie brak kapitału, gdzie cena zboża zależy od kilku spekulantów, którzy umówiwszy się, stanowią taką cenę jaką sami sobie życzą, a zwyczajnie handel rozpoczynają od właścicieli ziemskich, potrzebujących pieniędzy. Kiedy w Odessie płacą za czetwert' pszenicy 9 rs., tu można przedać często ledwie za 4 rs., a zdarza się nieraz, że przedają ją i taniej.

Dla tego nieodzownie trzeba pomyśleć o teraźniejszym stanie rzeczy i środkach. Nie możemy zagoić wszystkich ran, ale po naradzie możemy wynaleść środki, zapobiedz klęskom, jeżeli weźmiem się do tego energicznie. Głównemi czynnikami mogą tu być: towarzystwo kredytowe, banki ziemskie, sprowadzenie robotników i zgromadzenia w celu rozwinięcia przemysłu. Na nieszczęście nie spostrzegamy wszystkiego, co nas czeka i ufamy dawnemu przysłowiu: „*jakoś to będzie*”. Źle będzie,—możemy odpowiedzieć wszystkim optymistom, którzy z założonemi rękami, czekają na przyszłość. Ale ta wada nie tak głęboko się wkorzeniła, żeby jej nie można było wytępić. Nasi gospodarze powinni zupełnie przemienić stan rzeczy, wielkie folwarki zamienić na osady, wielkie łany podzielić na kawałki, natenczas gospodarstwo przejdzie w ręce zamożnych kapitalistów; ale wszystko to nie naprawi zagrażającej nam klęski, jeżeli nie zwrócimy sił naszych do przemysłu i nie urządzimy go tak, żeby nasze straty pokrywał.

— Na ostatniem posiedzeniu oddziału Nauk Przyrodniczych i ścisłych w Towarzystwie Naukowem Krakowskiem w dniu 10 b. m. odbytem. Dr, Oettinger, Lekarz naczelny szpitala starozakonnych na Kazimierzu, czytał rozprawę p. n. *Umiejętność lekarska w obec urojonej szkoły dawnej i nowej*. Po krótkim wstępie w którym Dr. Oettinger wykazał obałamucenie umysłów publicznie z powodu niewłaściwego używania wyrazów, „szkoła dawna" i „szkoła nowa" zebrał wypadek swojego rozbioru w następujących twierdzeniach: 1. Nie ma dwoistego rozdziału na szkołę dawną i nową. 2. Przypuściwszy nawet żeby były, co nie jest, ta umiejętność lekarska szczera i ścisła ani za jedną, ani za drugą wyłącznie oświadczyćby się nie mogła, jako ze swej istoty wszelkiej szkolarszczyznie przeciwna. 3. To co obecnie za szkołę dawną i nową mylnie uchodzi, jest urojeniem osnutem na kilku znamionach osobistych raczej aniżeli naukowych, zgodnym węzłem umiejętnym niespojonych ani też na głębszym opartych poglądzie. 4. Umiejętność lekarska od najdawniejszych czasów aż do obecnej chwili jest jedną pod względem swego źródła, swego celu, swego przedmiotu i istoty swych środków. Różnicę stanowi tylko stopniowy rozwój, większy zasób wiadomości i mnogość wzrastająca ciągle środków badania. 5. W dziejach lekarskich tak dawnych jako i najnowszych, obok kierunku ściśle umiejętnego objawiały i objawiają się jeszcze liczne zboczenia od tej pewnej przez doświadczenie i rozum wskazanej drogi; a takiemi są dążności i umysły szkolarskie obiegające samowolnie od jednego a czystego źródła rodocieckiego a wysnuwające wątek swych pomysłów z wyobraźni samej, lub z dowolnych, na pozór uludnych lecz nieudowodnionych a czasem i całkiem fałszywych przypuszczeń, podnosząc takowe do znaczenia niewątpliwych pewników. 6. Ani dawność ani nowość nie mogą być znamieniem wartości lub płonności płodów naukowych. Tak dzieła dawne jako i nowe są i zawsze pozostaną nieprzebranem źródłem nauki. Ani na jednych, ani na drugich poprzestać umiejętnemu lekarzowi nie należy a tem mniej godzi mu się gardzić drogocennym skarbem, bądź dla tego że zieleni się jeszcze świeżością, bądź że wielo-wiekową przemawia do nas powagą.

Wypowiedziawszy autor takie przekonanie ze względu na tak zwaną szkołę lekarską dawną i nową, objaśnił potem i popierał dowodami pierwsze drugie i trzecie ze wzwyż przywiedzionych założeń; zachowując sobie odczytanie drugiej części rozprawy na później.

— W ostatnich dniach, jak opowiada dziennik berliński *Publicist*, przebyło 200 robotników z Paryża Ren, udając się do Berlina w celu urządzenia hotelu poselstwa francuzkiego, a mianowicie wielkiej sali po za hotelem, na uroczystości, które Marszałek Mac-Mahon Książę Magenty, Francuzki poseł nadzwyczajny z powodu koronacji Króla Pruskiego, tam wyprawi. Salon ten zrobiono w Paryżu i w częściach przeniosą go do Berlina. Zabawy w lokalu poselstwa francuzkiego rozpoczną się 28 Października i trwać będą całe trzy dni.

— (Wydatki na sprawy wyznań we Francji) pomnożyły się znacznie od czasu restauracji. W r. 1818 wynosiły 21 miljonów, w 1847 r. 39 miljonów, a na rok 1862 podane są na 49,869,936 fr. We Francji tolerowaną jest każda religja, ale tylko trzy opłaca rząd: katolicką, protestancką i starozakonną, (tę dopiero od r. 1831) Wyznanie katolickie liczy 81 prałatów; 10 arcybiskupów, z których każdy pobiera 20,000 fr., a arcybiskup paryski 50,000 fr., i 65 biskupów, każdy z płacą 15,000 fr. Sześciu z prałatów pobiera dla swej godności kardynalskiej roczny dodatek w sumie 10,000 fr., a iż podług ustawy są oraz senatorami, pobierają oraz po 30,000 fr. za tę godność. Kapituła i duchowieństwo gminne składa się z 178 jeneralnych wikarjuszów z płacą od 2,500 do 4,500 fr., z 669 kanoników z płacą od 1,600 do 2,400 fr.; z 3,426 plabanów z płacą od 1,200 do 1,600 fr., i z 30,243 administratorów parafji, z których 9 pobiera płacę 1,200 fr. Ogół wydatków na duchowieństwo katolickie wynosi 47 miljonów. Duchowieństwo protestanckie zajmuje 814 posad z płacą od 1,500 do 3,000 fr., i dwie posady z płacą 700 do 750 fr. W ogóle wynoszą wydatki na duchowieństwo protestanckie 1,493,436 fr. Wyznanie starozakonne liczy 10 wielkich rabinatów, z płacą po 3,500 do 7,000 fr., 51 rabinatów z płacą po 800 do 1,500 fr. i 62 śpiewaków z płacą po 500 do 2,000 fr.

— Ponieważ w Westfalji i prowincji nadreńskiej, kartofle zupełnie się nie udały, tak że dziś już płacą za szefel kartofli w tamtejszych okolicach 2 talary, przeto pruski minister handlu, chcąc żeby produkt ten niezbędny do życia, przez liczny dowóz staniał, zniżył znacznie opłatę za przewóz tegoż na kolejach żelaznych rządowych i wyraził zarazem nadzieję, że i dyrekcja prywatnych kolei żelaznych to samo uczynią. Przewóz kartofli na milę i centnar kosztować będzie, jak donosi *Preus. Allg, Zeit.*, tymczasowo aż do 1-go Stycznia r. p. tylko fenig.

— Jak donosi *Corespondencia* w wielu miejscach w prowincji Walencji panuje nadzwyczajna od kilku lat susza. Tak tam powysychały źródła posiadające wodę do picia, że rozdają tę ostatnią tylko na racje.

— Podmorska linja telegraficzna łącząca Anglję z Aleksandrją, została otwartą przesłaniem depeszy z Aleksandrji, do przedsiębierców tej linji pp. Elliot, Glass i komp. Depesza wysłana z Aleksandrji dnia 6-go b. m. o godzinie 8 minut 50 wieczorem, a nadeszła do Londynu dnia 7-go rano o godzinie 9-ej minut 29, donosi w następnych słowach o opłakanych skutkach wylewu rzeki egipskiej: „Nil wzniósł się do 244; stóp w nocy z 4-go na 5-y podniósł się o stopę. Wylew zniszczył trzy mile kolei żelaznej i słupow telegrafu elektrycznego. Szkody są znaczne. Jeden z pałaców paszy jest zalany.«

— Czwarte posiedzenie międzynarodowego kongresu filantropów, ma się odbyć w 1862 r. w Londynie w czasie wystawy powszechnej. W kongresie tym pomiędzy innymi z znakomitszych Anglików, mają przyjąć udział: lord Brougham, hrabia Shaftesbury, hrabia Ducie, hrabia Fortescue, lord Ebury, lord Rayham i inni.

— Z San-Francisquito w hrabstwie Los Angelos, w południowej Kalifornji piszą z podziwieniem, że kiedy odkryciom kopalni i złotodajnych piasków na północy, dają taki rozgłos, zupełnie milczą o ważnych odkryciach na południu. W hrabstwie Los Angelos, odkrycie bogatej żyły złota, srebra i miedzi nie jest rzeczą rzadką; często te trzy metale łączą się w jednej żyle, jak naprzykład, w kopalni Solidad, leżącej o 40 mil od San Francisquito, a o 70 mil od miasta Los Angelos. Ta ważna kopalnia należy do stowarzyszenia porządnie urządzonego, które poczyniło znaczne roboty, mające teraz właśnie przynieść owoce, które wynagrodzą zupełnie za poniesione trudy. Znaczną część rudy już wydobyto i przygotowano do przetopienia. Jeżeli ogólny rezultat będzie podobny do prób cząstkowych robionych z kawałami rudy, branemi z pośród stosów bez wyboru, to wydatek będzie się równał wydatkowi z kopalni Washre, nad którą tutejsza ma wielką naturalną wyższość, szczególniej w zakładach tego rodzaju; bo woda jest dobra i znajduje się w znacznej obfitości, równie jak i drzewo. Dostęp do niej jest łatwy i dla tego wiele rodzin rozbiło już namioty w bogatych i urodzajnych, otaczających ją dolinach.

— Dnia 23 Września o godzinie 7-ej minut 40 wieczorem, Nowy York, był świadkiem rzadkiego w tym klimacie zjawiska, mianowicie tęczy spowodowanej przełamaniem promieni księżyca. Zjawisko to było widziane, kiedy księżyc oświecający obłok wzniósł się do wysokości 42° nad horyzont, Widziano dwie tęcze, zupełnie podobne co do porządku kolorów do tęczy słonecznych; w tęczy wewnętrznej, jaśniejszej, kolor czerwony był u góry a fioletowy u dołu, w drugiej bledszej i dla tego nie tak dobrze widzialnej kolory znajdowały się w odwrotnym porządku. Zjawisko tęczy księżycowej jest tak rzadkie, że starożytni uważali je za przepowiednię jakiego wielkiego wypadku.

— Komisarze wielkiej wystawy londyńskiej na rok 1862 gotującej się, wydali obecnie alfabetyczny spis wszystkich gałęzi przemysłu, rękodzielnictwa i fabrykatów angielskich. Spis ten, starannie ułożony, jest niezmiernie ciekawy pod względem ekonomiczao-politycznym. Pokazuje się z niego, że w Anglji znajduje się przeszło 4,009 różnych rodzajów przemysłu i rękodzielnictwa, należących do 40 wielkich klas przemysłowych, chociaż obok tego jest wiele gatunków których pod żadną z 40 klas nie można było podciągnąć. Sami komisarze wystawy przyznają, że spis nie jest jeszcze zupełnie dokładny.

— Według najnowszego obliczenia, ludność Portugali i jej osad wynosi 3,923,410.

— W Paryżu ciągle panują niesłychane upały. Kwitnących kasztanów tak jest wiele, że niepodobna ich przeliczyć. Ale co dziwniejsza w ogrodzie w Bagnolet na wschód od Paryża, jedna winna latorośl obciążona dojrzałemi gronami i zarazem na nowo kwitnie. W stronie przeciwnej Paryża w Anteuil, znajduje się jabłonka cała okryta kwieciem

Czytamy zaś w *Journal de Havre*: Temperatura, od pewnego czasu, jest stosunkowo do pory roku nadzwyczaj łagodna. Zdaje się na prawdę, jakby to było lato. Termometr wskazuje tu 20° ciepła. Roślinność skutkiem takiej temperatury, postępuje tak jak na wiosnę. Obok drzew tracących liście dają się spostrzegać pąki na innych. Tak jeden z wiązów, około wieży Franciszka I. okryty jest piękną i świeżą zielonością.

Ten stan atmosfery daje się spostrzegać nie tylko w tutejszych okolicach, w Rouen 8 b. m. cały dzień trwał upał i zbierało się na burzę; wieczorem liczne błyskawice rozjaśniały co chwila horyzont Termometr okazywał przeszło 23° nad zero. W okolicach Rouen dają się także widzieć kwitnące winnne latorośle i jabłonki.

— W Cornhill znajdujemy dosyć ciekawe wyliczenie ilości pokarmów, potrzebnej do podtrzymywania życia i sił koniecznych w człowieku. Za normę wzięto ilość średnią, która w dorosłym człowieku utrzymuje wagę ciała w jednostajnej mierze przy umiarkowanym ruchu; zresztą ta ilość zmieniać się musi stosownie do rodzaju pokarmów, gdyż niektóre artykuły żywności przy jednostajnej wadze zawierają w sobie mniejszą lub większą ilość pierwiastków pożywnych. Wedle spostrzeżeń dra Daltona mężczyzna zdrowy i używający swobodnego ruchu na powietrzu potrzebuje spożyć w przeciągu doby jednej 1 funt świeżego mięsa, 1 f. 3 uncje chleba; 3½ uncje masła lub innej tłustości, i wody 3½ funta, to jest 2½ funty prawie stałych pokarmów i półtory kwarty płynnych. Stosunek ten zwiększa się, jeżeli znaczną część pożywienia stanowią kartofle, ryż lub owoce. Dr. Hammond doświadczył na sobie, że waga ciała jego utrzymywała się w jednym i tym samym stopniu przy codziennem spożyciu 1 funta mięsa, 16 uncij chleba, 6 uncij rosołu, 4 uncij ćwikły, 1 uncji masła solonego, nadto wypijał jeszcze dziennie 1½ kwarty wody i 10 uncji kawy ze śmietanką i z cukrem. Spożycie większej lub mniejszej ilości sprowadzało zaraz widoczny wzrost lub upadek na wadze ciała.

— Zapewniają, że obecnie przy kanale Suezkim, pracuje przeszło dwanaście tysięcy robotników. Niedawno w Gizeh odkopano gmach religijny, tak obszerny jak Luwr, stawiany przed 5000 lat. W Kornaku odkryto świątynię, mającą 4 kilometry (około 5 wiorst) obwodu, a inną znów w Edfu zawierającą dwadzieścia sal. Mury pokryte są rzeźbami, ozdobami zawierającemi papierki z napisami zdań moralnych czyli tak zwanemi kartuszami, hieroglifami i malowidłami, które zachowały zupełną świeżość.

— Temi dniami umarł w Wiedniu 29-letni baron Silberstein, który zapisał na fundusz wsparcia uczniów uniwersytetu Wiedeńskiego i Praźskiego na każdy po 200,000 zł. reń., każdemu zaś ze sług swoich po 2,000 zł. reń.

JURYSPRUDENCJA

Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu.

DZIAŁ III.

Z Kodeksu Postępowania Sądowego.

84. Czy nieletniemu służy restitucia in integrum przeciw wyrokowi zaocznemu, mogącemu przeto być drogą opozycji lub apelacji skarżonym, lecz przez nieużycie tych środków w prawomocność przeszłemu?

W imieniu nieletnich założoną została restitucia in integrum, przeciw zaocznemu wyrokowi Trybunału, który nie będąc zaskarżonym ani w drodze opozycji, ani apelacji, stał się prawomocnym.

Jakkolwiek art. 480 K. P. S. wymieniając wypadki, w których restitucia in integrum założoną być może, mówi wyraźnie, że ten środek użytym być może jedynie przeciw wyrokom w ostatniej instancji wydanym, obrońca nieletnich usprawiedliwiał restitucją w ich imieniu założoną, art. 481 K. P. S. utrzymując:

że nieletni, nie byli bronionemi dostatecznie—skoro dopuszczono wydania przeciw nim wyroku zaocznego i takowego ani drogą opozycji, ani apelacji nie skarżono.

Senat uznał:

że wedle ogólnej reguły w art. 480 K.P.S. postanowionej, tylko wyroki w ostatecznej instancji przez Trybunał, lub przez Sąd Apelacyjny wydane, w drodze nadzwyczajnej, czyli restitucyjnej skarżone być mogą;

że przepis następnego art. 481, nie obejmuje w sobie żadnego wyjątku od ogólnej reguły, porzednim przepisem prawa postanowionej i nie oznacza tego, aby rządowi, gminom, instytutom i małoletnim służyła możność wynoszenia restitucji od każdego wyroku nawet nie ostatecznego, przy którymby wcale bronionemi nie byli, lub też bronionemi byli nie ważnie, lecz tylko w dalszej kontynuacji tegoż rozporządzenia, oznacza jeszcze jedną zasadę, z przyczyny której, oprócz 10-u zasad w art. 480 wymienionych, restitucja przez rząd, gminy, instytuta publiczne i małoletnich może być żądaną; zkąd wynika, że rozporządzenie to i niem objęta zasada co do nie bronienia się wcale, lub bronienia się nie ważnie, nie może być stosowaną, jak tylko co do wyroków ostatecznych, ocznych lub zaocznych, przeciw którym opozycja nie może już być założoną.

że jakkolwiek wyroki, przez upadek środków zwyczajnej obrony prawomocne, równają się w swych skutkach z wyrokami ostatecznemi, to wszelako z tej przyczyny możność założenia skargi restitucyjnej, tak od wyroków prawomocnych, jak i ostatecznych, wbrew wyraźnemu przepisowi prawa, stronie służyć nie może; zwłaszcza że wyroki te co do swej natury, są zupełnie od siebie odmienne, i jak prawomocność z działalności strony, lub opuszczenia przez nią środków obrony, tak przeciwnie ostateczność z samej dyspozycji prawa, niezawisle od strony wynika.

Z tych zasad Senat:

skargę na wyroki restitucją odrzucające, oddalił.

Ostrowscy ✗ Łukowski.

1 (13) Listopada 1843 r. — Wydz. I.

85. Czy dochody probostw i w ogóle uposażenia duchownych, mieszczą się w rzędzie wyjątków art. 580 K. P. S. objętych.

Pomiędzy przepisami Tyt. VII Księgi V Części I-ej K. P. S. urządzającemi sposób zapowiedzenia, czyli przyaresztowania cudzych funduszów, art. 180 obejmuje wyjątek, podług którego:

pensje, które się od rządu należą, w takiej tylko części mogą być zapowiedziane, jaką prawa, lub ustawy rządowe oznaczają.

Postanowienie Rady Administracyjnej Królestwa z dnia 28 Stycznia (9 Lutego) 1838, ilość płac tego rodzaju, zapowiedzeniu ulegających, do ¼ części pobieranej płacy ograniczyło.

Proboszcz, którego płace od rządu pobierane, przyaresztowane zostały, w sporze na drodze sądowej prowadzonym, domagał się:

aby położony na tych funduszach areszt, na zasadzie art. 580 K. P. S. i cytowanego wyżej postanowienia Rady Administracyjnej, tylko do ¼ ich części był ograniczonym.

Trybunał przychylił się do tego żądania—Sąd Apelacyjny jednak uważając, że przepis art. 580 K. P. S. nie może mieć zastosowania do płac przez duchownych od rządu pobieranych, wyrok Trybunału uchylił, i areszt całkowicie zatwierdził.

Rozpoznając skargę na wyrok Sądu Apelacyjnego zaniesioną, Senat uważał:

że uposażenia duchownych, nie tylko na ich utrzymanie własne, ale i służby kościelnej są przeznaczone i tę samą mają naturę jak i pensje urzędnikom przez rząd płacone, gdyby albowiem nie miało probostwo uposażenia, utrzymanie proboszcza byłoby ciężarem rządu; — w myśl zatem art. 580 K. P. S. nie mogą być w całości zajęte, ale tylko w części, w jakiej wszelkie płace rządowe, zajmowane być mogą; — przez taką zaś zasadę jaką Sąd Apelacyjny przyjął, duchowny mógłby być postawionym w niemożności wykonywania swych obowiązków.

Z tych zasad Senat:

skargę przyjął — wyrok Sądu Apelacyjnego uchylił—a wyrok Trybunału zatwierdził.

Rogojski ✗ Podbielski.

8 (20) Stycznia 1843 r. Wydz. II.

86. Czy wyrok ostatecznego przysądzenia może być z art. 135 K. P. S. opatrzony klauzulą tymczasowej wykonalności?

Senat w rozpoznaniu tej kwestji, zgodnie z wnioskami uznał; że dla wyroku ostatecznego przysądzenia szukać należy normy w art. 714 K. P. S. który formę, treść, oraz oddzielny rygor wykonalności (przymus osobisty) dla wyroków tego rodzaju przepisał — zagrożenia jednak tymczasowej wykonalności nie dodał.

Zagrożenie to, według ustalonej jurisprudencji (zobaczyć kwestję 81) ma miejsce o tyle, o ile zachodzi jednorodność między wyrokiem klauzulą tą obwarować się mającym, a tytułem autentycznym, lub wyrokiem prawomocnym, jeśli spór takowym poniekąd został przesądzonym.

Spór o ważność i prawność ostatecznego przysądzenia, jest zupełnie nowy i z osnową tytułów, z których egzekucja jest prowadzoną, w żadnym nie zostaje związku. Uznał to sam prawodawca i możność wyrokowania pod tymczasową egzekucją przeciął, dozwalając od niego w zwyczajnym trzech-miesięcznym terminie apelacji i do takowej zupełną moc zawieszającą przywiązując (art. 749 K. P. S.)

Stadnicki ✗ Koniar.

15 (27) Czerwca 1843 r. Wydz. I.

STATYSTYKA.

KRÓLESTWO POLSKIE.

(*Dalszy ciąg, patrz N. 11*).

Wzniosłość Krakowska.

Wzniosłość ta zajmuje powiaty Olkuski i Miechowski, przechodząc i w powiat Wieluński. Średnie jej wzniesienie wynosi około 900 stóp nad poziom morza; niektóre jej punkta sięgają 1,200 do 1,600 stóp. Najwyższe wzniosłości znajdują się w okolicach miast Skały i Pilicy, skąd w różnych kierunkach spływają główniejsze rzeki: Pilica, Warta, Przemsza. Grupa wzniosłości, poczynając od Podgórza przedmieścia Krakowa, idzie od południo-wschodu, w kierunku zachodnio-północnym przez Promnik, Ojców, Pieskową Skałę, Wolbrom, Pilicę, Ogrodzieniec, Kromołów, Żarki, Olsztyn, Mstów, a stopniowo obniżając się przechodzi koło Działoszyna i ginie w okolicy Wielunia. Rysuje się ona malowniczo nagromadzonemi na niej skałami i urwiskami. Od Krakowa ciągle się rozszerza, pomiędzy Pilicą i Ogrodzieńcem dosięga największej szerokości i wysokości.

Krakowski ten grzbiet wydziela na południo zachód do Sławkowa, Siewierza i Czeladzi oddzielne wzniosłości, dochodzące do 1379 stóp nad powierzchnią morza; i na północ do m. Koziegłowy, ale już mniej znaczne, które ciągną dalej po równinie pomiędzy Prosną i Wartą aż do Działoszyna.

Doliny znajdujące się wśród przestrzeni wzgórzystych, są skaliste, malownicze, więcej podobne do głębokich i obszernych rozpadlin gór. Znana dolina Prądnicka najpiękniejszą jest przy zamku Pieskowej Skały, gdzie oprócz okrągłych skał, znajduje się oddzielna skała nazwana maczugą Herkulesa. Daleko węższa u dołu niż u góry, śmiało od wieków stoi na swej podstawie. Najznaczniejsze z powodu wielkości swych skał i malowniczego położenia, znajdują się: przy Podzamczu blisko Ogrodzieńca, gdzie dochowały się rozwaliny zamku. Zwracają też uwagę i skały około Olsztyna, Mstowa i Mirowa w gubernji Warszawskiej. Dzika, a jednak piękna jest miejscowość w bliskości Wolbromia, w kierunku na Skałę, Szklary i Słomniki. W miejscach tych skały są ścieśnione, mają kształty ruin, poprzerzynane są głębokiemi wąwozami.

Rzeka Mierzawa odrzyna na północ niższą część Krakowskiej wzniosłości. Część ta po prawej stronie Pilicy odgraniczona jest rzeką Nidą i grzbietem Sandomierskich gór, idącym od Przedborza do Chęcin po lewej zaś spływa we wzniosłości pomiędzy Wartą i Pilicą, otoczona dosyć znaczną masą, rozpościerającą się od Przedborza do Radomska, a która dalej stanowiąc prawy brzeg Warty, łączy systemat, gór Sandomierskich z Krakowskiemi wzniesieniami.

Od wschodu wzniosłość Krakowska w przestrzeni pomiędzy ujściem Mierzawy i niższym biegiem Nidy do Chobrza, podchodząc ku prawemu brzegowi tej ostatniej rzeki, łączy się z wniosłością Sandomierską. To połączenie wyraźnie odznacza się wązką doliną rzeki Nidy, wskazującą gwałtowne w tem miejscu przerwanie gór. Prócz tego sama miejscowość tej wschodniej części wzniosłości, poczynając od Żarnowca, rzeki Dłubni, do prawego brzegu rzeki Nidy, ma charakter ten sam co i południowo-wschodnia część Sandomierskiej wzniosłości, zawarta między Wisłą, Ożarowem, Opatowem, Wiślicą i rzeką Nidą.

Wyniesienia różnych punktów Krakowskiej wzniosłości są następujące:

Około Ogrodzieńca, gdzie ona dochodzi największej wysokości, góra Podzamcze leży na 1,473 st. nad poziom morza, m. Pilica 940, Żarnowiec 801, Olsztyn 1,200, szczyt góry przy wsi Krzykawka na północ Sławkowa 1,220, wieś Niemce pomiędzy Sławkowem i Modrzejowem 951, koryto Przemszy w zlewie Czarnéj Przemszy z Białą 722, koryto Białej Przemszy pod Sławkowem 850, wieś Gołonóg na północ Będzina 982, szczyt góry Dorota przy wsi Grodziec 1,230, wieś Targoszyce przy Siewierzu 1.294 stóp paryz. nad poziom morza.

Wzgórzystości Lubelskie.

Z prawej strony Wisły także spotykamy wzgórzystości. Linja idąca od Uściługa przez Chełm, Lublin do Nowej Aleksandrji (Puławy) odgranicza okolice, wybitnie od siebie różniące się pod względem położenia topograficznego, Na północ tej linji rozciąga się nizina, na południe miejscowość więcej wzniesiona po części wzgórzysta, przecięta krętemi wąwozami. Wzgórzystości te w dawne wieki zapewne łączyły się z górami Sandomierskiemi, dopóki wody Wisły, powiększone wodami Sanu i innych zlewających się rzek nie rozerwały ich i nie przerzneły się przez nie.

Góry Lubelskie tak jak i poprzednie są odnogami Karpat. Jedna z nich przeszedłszy w kierunku północno-zachodnim, przez Galicją, pod wsią Pasieki, w bliskości miasta Tomaszowa w punkcie, gdzie schodzą się granice Królestwa i Galicji, tudzież granice powiatów: Hrubieszowskiego i Zamojskiego, wchodzi w ten ostatni powiat i w kierunku północno zachodnim, równolegle od biegu rzeki Sanu, na 40 wiorst od niej odległe, ciągnie przeszło 113 wiorst przez tenże powiat Zamojski i część Krasnostawskiego; nie dochodząc do Urzędowa, kończy się górą bez nazwiska, uważaną za najwyższą w gubernji.

Odnogi grzbietu tego idące na północo-wschód, są znacznie dłuższe od tych, które idą na południo-zachód; każda z tych ostatnich, to jest południo-wo-zachodnich, których długość, zwykle nie przenosi 15 wiorst, kończy się poprzeczną małą gałęzią, gdy przeciwnie odnogi, idące na północo-wschód i północ stopniowo obniżając się, tworzą miejscowoć falowatą, o krętych poprzerzynanych bokach. Grzbiet sam nie bywa szerszy nad wiorstę, a pomiędzy wsiami, Bukownicą i Kajetanówką ma kształt wału; w niektórych miejscach wzdłuż niego idą drogi, inne zasiane są wsiami z których następujące stanowią najwyższe punkta gubernji: w powiecie Zamojskim: Pasieki, Ochwaty; w powiecie Hrubieszowskim: Łyszczac, Hucisko, Kajetanówka, Teodorówka, Średniówka, Chosznia, Gródki, Huta, Tokary, folwark Batorz, folwark Węgliska, majdan Błażek i Brzozówka.

Od głównego grzbietu tego oddzielają się następujące odnogi.

1. W okolicach miasta Tomaszowa za wsią Pasieki w powiecie Zamojskim, wydziela się odnoga, która okrążywszy od północy miasto Tomaszów, nie dochodząc wsi Majdan Górno, puszcza mniejszą gałęź pod nazwą Biała góra. Ta idąc naprzód prawym brzegiem Huczwy, zwraca się potem na południe do Galicji, tam powróciwszy na północo-wschód, wchodzi znów w powiat Hrubieszowski i napełnia lekkiemi pagórkami całą przestrzeń pomiędzy Huczwą i Bugiem. Główna zaś odnoga opuściwszy okolice wsi Majdan górno, kręto zwraca się ku północy i puszczając w rodzaju pagórków gałęzie do lewego brzegu Huczwy i do doliny Wieprza, lasami dochodzi Antoniówki, przecina drogę z Zamościa do Tomaszowa, dochodzi otwartą miejscowością przez Dąbrowę do Huty Komarowskiej, wydziala na lewo odnogę, która bystro obniżając się ku dolinie Wieprza pośród lasów pokrywających ją, tworzy miejscowość poprzecinaną głębokiemi wąwozami. Od wsi Huta Komarowska, rzeczona główna gałęź ciągnie lasami w kształcie pochyłych szerokich pagórków, wypuszczając nieustannie gałęzie w stronę rzeki Wieprz, które szczególniej w okolicach wsi Czartowca i Rachanie, poprzecinane są krętemi, wąwozami i rozpadlinami Doszedłszy lasami do Wólki Horyszewskiej, główna odnoga zwraca się na północo-wschód; idzie przez wsie Rozkoszówka, okolice miasta Wojsławic i potem lasami około wsi: Terezin, Aloizów, Wierzchowiny, Depułtycze Królewskie i na lewo wsi Strupień, aż do gór Chełma, gdzie rozdziela się na rozdrobnione gałęzie, któremi napełnia przestrzeń pomiędzy Wieprzem i Bugiem. Cała długość tej odnogi dochodzi 100 wiorst.

Charakterem jej jest, że wszystkie jej gałęzie, wydzielające sie na zachód od rzeki Wieprza, są dłuższe od wydzielających się na wschód do rzeki Huczwy; że wszystkie gałęzie, idące na zachód, jako i grzbiet samej odnogi, pokryte są lasami liściowemi, a więcej mieszanemi. Okolice najwięcej poprzecinane, odznaczające się wielością wąwozów zawarte są w trójkącie, którego podstawę stanowi droga od Zamościa do Krasnego stawu na długości wiorst 32, a wierzchołek znajduje się przy mieście Hrubieszowie, odległem o 35 wiorst od drogi rzeczonej. Rzeczki i strumienie wypływające z tej odnogi i jej gałęzi, szczególniej Topornica, Łabuńka, Wieprz i Huczwa z ich zlewami, płyną po dolinach błotnistych.

2. Na 78 wiorście głównego grzbietu, licząc od wojścia jego w granice Królestwa, leży w powiecie Zamojskim wieś Błażek; pośród głównej jej ulicy, wydziela się od grzbietu odnoga, która przyjąwszy kierunek północny, dochodzi wsi Aleksandrówki, odtąd zwraca w prawo i przeszedłszy wiorstę, znów załamuje się na lewo, idzie w kierunku północnym od góry znajdującej się w lesie, naprzeciw Majdana Woli Studziańskiej; odtąd zawróciwszy kręto ku północo-wschodowi, idzie po większej części lasami do wysokości okrążającej od północo-zachodu wieś Giełczew i tu, niedaleko owczarni Karolinówka zaczyna rozdzielać się i ga-

łęziami swemi zajmuje przestrzeń między rzekami: Por i Żółkiewką, Żółkiewką i Giełczewem albo Radymirką, Giełczewem i Czerniejówką, Czerniejówką i Kozarzewką, Kozarzewką i Kozą, Bychawką, Kozą i Bystrzycą. Odnoga ta w miarę zbliżania się do Wieprza, coraz więcej rozdziela się tak, że główniejszych gałęzi, oddzielonych rzeczkami i strumieniami, można naliczyć przeszło 20 na przestrzeni pomiędzy rzeczką Bystrzycą, rzeką Wieprzem i Porem. Odnoga ta chociaż znacznie jest wzniesiona a szczególnie w pierwszej swej połowie do 990 stóp par. nad poziom morza, jednak jako złożona z pagórków zaokrąglonych, nigdzie nie ma charakteru górzystego, a tylko nadaje miejscowości charakter falowaty. Tu gdzie woda, tam i wieś i dla tego brzegi wszystkich rzeczek i strumieni, gęsto zasiane są wsiami i miastami. Tak np. rzeka Giełczew na 38 wiorstowej przestrzeni, zajęta jest dwudziestu dwu wsiami i dwoma miasteczkami, zabudowanemi nad jej brzegami, a wszystkie tak są blisko siebie, że zdaje się jakby były tylko jedną osadą. Większa część grzbietów gałęzi pokryta jest lasem mieszanym, zaś boki ich są uprawne.

3. Na 98 wiorście po wejściu w granice Królestwa głównego grzbietu Lubelskiego, przy wsi Szatarka powiatu Lubelskiego, odchodzą od niego ku stronie Wisły odnogi, które swemi rozgałęzieniami napełniają całą przestrzeń pomiędzy rzeczkami Wiźnica i Sanna. Gałęzie zwrócone ku południo-zachodowi ku rzece Sannie, charakterem swym więcej podobne są od opisanych południowo-zachodnich gałęzi głównego grzbietu, do których przytykają i z któremi tworzą południowo-zachodnią stronę grzbietu, przedstawiającą strony górzyste. Podnóże tych południowo-zachodnich odnóg dochodzi także do okolicy piaszczystej, zaczynającej się na lewym brzegu rzeki Sanny, pokrytej obszernemi lasami sosnowemi, przeciętemi mnóstwem żył błotnistych.

4. Na 107 wiorście głównego grzbietu pomiędzy wsiami powiatu Zamojskiego: Pułankowice Stróża i Sulów, w lesie niedaleko drogi z Kraśnika do Lublina, wydziela się z grzbietu tego odnóga w kształcie pagórków bardzo pochyłych; ciągle zmienia ona kierunek i idzie lasami z początku w kierunku północno-wschodnim do przecięcia granicy powiatu Lubelskiego przez drogę idącą z Kraśnika do Wilkołaz; odkąd zwróciwszy się z początku ku zachodowi i przeszedłszy w tym kierunku kilka wiorst, przyjmuje znów kierunek północny i przez folwark Osiny, a dalej lasami około wsi powiatu Lubelskiego Borzechów, Wierzchowiska, idzie do wsi Kierz, tu zwróciwszy się ku wschodowi, otacza od północo-wschodu, miasto Bełżyce i w lesie należącym do wsi Sporniak, rozdziela się na kilka gałęzi, napełniając niemi całą przestrzeń pomiędzy rzeczkami. Bystrzyca, Łyska i Kurówka. Odnoga ta ku rzece Wiśle między rzeczką Urzędówką i Chodlik wypuszcza niższe gałęzie użeli ku rzece Bystrzycy i na północ ku Wąwolnicy i Kazimierzowi; stąd przestrzeń pomiędzy wsią Wrzelowiec, miastami Chodel i Opole zdaje się leżącą w dolinie zakrytej od północo-wschodu i południa. Najniedogodniejsza dla komunikacji przestrzeń, znajduje się w trójkącie zawartym drogą z Lublina do Puław, Wisłą do Kazimierza i linją prostą od Kazimierza do Lublina. Tu wszystkie gałęzie kończą się kręto, a kończyny i boki ich tak są poryte i tyle przedstawiają krętych i niedostępnych wąwozów i rozpadlin, że na jednej wiorście kwadratowej bywa ich po kilkanaście. Szczególną dzikością brzegów odznacza się dolina rzeczki Bystra, a krętością i wielością wąwozów, przestrzeń między Wąwolnicą, Kazimierzem i Włostowicami.

Pozostała część guberji Lubelskiej zawarta między drogą od Uściługa przez Chełm, Lublin, Puławy i rzekami Bugiem i Wisłą, a w której leżą powiaty: Siedlecki, Bialski, Łukowski, Radzyński, część Lubelskiego i Krasnostawskiego, jest równiną, będącą częścią błotnistej niziny, rozciągającej się od błot Pińskich do rzeki Odry, a która pokryta była morzem Sarmackiem, zanim Dniepr przerznął się przez massę granitu pod Kremenczugiem, a Niemen, Wisła i Odra przez wzniesienia Nadbałtyckie, rozciągające się od północy.

Wzniesienia nad poziom morza różnych punktów gubernji Lubelskiej, są następujące:

Powiat Zamojski: Frampol 947, Biłgoraj 645, Szaryjówka 702, Biszcza 646, Szyszków 659, Dębowiec 958, Tereszpol 986, Kawenczyn 1022, Przymiarki 719, Różaniec 773, Bukowina 734.

Powiat Hrubieszowski: Wiszniów 803, Rachanie 818, Gdeszyn 820.

Powiat Krasnostawski: Wielobycz 890, Huta 1028.

Powiat Lubelski: Brzeziny 572, Abramów 565, Świdnik 660, Krężnica jara 700, Baranów 508, Dys 687, Dominów 615, Tomaszowice 709.

Powiat Łukowski: Stara Huta 507, Leokadja 522 stóp paryzkich.

Tak więc Królestwo Polskie leżąc na obszernej Sarmackiej równinie u podnóża Karpat, wzniesione jest głównie od południa; od samej północy także przechodzą wzgórzystości, a we środku kraju albo ukazują się tylko małe wzgórzystości, albo też rozciągają się niziny. Położenie takie wskazuje także swoim brzegiem. Wisła i zlewające się do niej rzeki. Płynąc od Krakowa Wisła o 28 wiorst od miasta tego dotyka Królestwa, a mianowicie powiatu Miechowskiego pod wsią Mrogi, który to punkt wzniesiony jest na 610 stóp par. nad poziom morza Baltyckiego. Dalej ciągle się ona obniża tak, że Zawichost (odległy o 175 wiorst od punktu rzeczonego) wzniesiony jest na 419; wieś Chotcza (o wiorst 226) 375; Puławy (o wiorst 253) 351; Warszawa (o wiorst 385) 237; Płock (o wiorst 491) 160; Toruń (o wiorst 583) 105; Kwidzyn (o wiorst 708) 29; Tczew (o wiorst 747) 7; Gdańsk o wiorst 796 od punktu rzeczonego, czyli o wiorst 824 od Krakowa, leży nad morzem, czyli wzniesiony na 0 stóp nad poziom jego. Mówiąc o wodach krajowych o komunikacjach, klimacie i t. p. jeszcze będziemy mieli sposobność uzupełnić te wiadomości topograficzne o całym w ogóle kraju i określić położenie niektórych szczegółowych miejscowości, wskażemy także na wpływ jaki położenie to wywiera na klimat, komunikacje i inne ekonomiczne warunki kraju, a tym sposobem ze stanowiska jeograficznego, w jakim głównie przedstawiliśmy, przejdziemy na stanowisko statystyczne.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
z dnia 14 października.

Wexle.			żądano rsr.	żądano kop.	płacono rsr.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	105	15	105	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg.	300 BMk.	2 M.	158	10	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	7	11	—	—
Moskwa	100 Rs	1 M.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	33	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fr.	2 M.	84	—	—	—
„	300 Fr.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Złr.	2 M.	76	50	—	—
Pół-Imperjały Rossyjskie.			—	—	5	78
Obligi Skar. za 100 rs. (oprócz kuponu)			91	59	—	—
Akcye Drogi Żel. Warsz.-Wied.			70	—	69	75
Listy Zast. III-go Okresu serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs.			—	—	14	97

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarb. rs. — k. $15^5/_9$
„ „ od Listów Zastawn: IIIgo Okresu k. $18^2/_3$

KURSA TELEGRAFICZNE.
z Berlina z dnia 15 października.

	żądają	płacą
Ruska pożyczka Stieglitza 5-ta	—	$86^1/_4$
„ „ 6-ta	—	$99^5/_8$
Polskie obligacye Skarbowe op. kup.	—	$80^1/_4$
„ Listy Zastawne	—	$84^5/_8$
„ Bilety Bankowe	—	$85^5/_8$
Weksle na Warszawę z krótkim terminem	—	$84^7/_8$
„ Petersburg 3 tygodniowy	—	94
„ Londyn 3 miesięczny	—	$621^1/_4$
„ Paryż 2 „	—	$79^1/_3$
„ Hamburg 2 „	—	$149^1/_2$
„ Wiedeń 2 „	—	72
Żyto na targu	—	$52^1/_4$
„ na dostawę późniejszą	—	$52^1/_4$
z Paryża.		
Renta 3%	—	68
Akcje kredytu ruchomego	—	692
Akcje Dróg Żel. Rossyjs	—	—

KOLEJ ŻELAZNA.

Pociągi na drodze żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiej kursują od dnia 19 Września (1 Października) b. r. w następującym porządku:

A) Z Warszawy: 1. Pośpieszny (*schnellzug*) wychodzi o godzinie 6 rano, a przychodzi do Sosnowców o godzinie 2 po południu — do Katowic zaś o godzinie 3 m. 10 po południu — do Granicy o godzinie 1 m. 51 po południu — do Łowicza o godzinie 1 m. 25 po południu.

2. Osobowy wychodzi o godzinie 10-ej m. 45 z rana przychodzi do Sosnowców o godzinie 8 m. 50 wieczorem, wychodzi na drugi dzień ze Sosnowców o godzinie 5 m. 30 z rana i dochodzi do Katowic o godzinie 5 m. 40 z rana; do Granicy zaś przychodzi tenże pociąg tego samego dnia o godzinie 9 wieczór. Do Łowicza przychodzi o godzinie 3 m. 35 po południu.

3. Osobowo-towarowy wychodzi o godzinie 5 po południu i dochodzi tylko do Łowicza, a nie do Piotrkowa jak to dawniej miało miejsce, o godzinie 9 m. 15 wieczór.

B) Z Katowic do Warszawy: 1. Pośpieszny wychodzi o godzinie 12 m. 10 w południe i przychodzi do Warszawy o godzinie 10 wieczorem, z Granicy zaś o godzinie 12 m. 55 w południe i łączy się w Ząbkowicach o godzinie 2 m. 28 w południe z pośpiesznym idącym do Warszawy; z Łowicza wychodzi o godzinie 7 m. 15 wieczorem i łączy się z pośpiesznym w Skierniewicach o godzinie 8 m. 20 wieczorem.

2. Osobowy wychodzi z Katowic o godzinie 8 m. 50 wieczorem i przychodzi do Sosnowców o godzinie 9 wieczorem, na drugi dzień z rana wychodzi z Sosnowców o godz. 6 m. 45 z rana i przychodzi do Warszawy o godzinie 5 po południu. z Granicy wychodzi o godzinie 6 m. 30 z rana i łączy się w Ząbkowicach o godzinie 7 m. 20 z rana; z Łowicza wychodzi o godzinie 2 m. 5 po południu i łączy się w Skierniewicach o godzinie 3 w południe.

3. Osobowo-towarowy wychodzi z Łowicza (a nie z Piotrkowa) o godzinie 6 m. 45 z rana i przechodząc o godzinie 8 z rana przez Skierniewice dochodzi do Warszawy o godzinie 10 m. 45 z rana.

OBWIESZCZENIA SĄDOWE I ADMINISTRACYJNE.

UWIADOMIENIA.

(N. D. 4322) *Sąd Kryminalny Gubernji Radomskiej.*

W zastosowaniu się do Najwyższego Ukazu z d. 25 Kwietnia (7 Maja) 1850 r. i postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa z dnia 16 (28) Października 1856 r. wzywa:

1. Franciszka Ksawerego Michalskiego, katolika, bezżennego, niewiadomego wieku i pochodzenia, oddanego pod dozór Wójta gminy Przenszyn w Powiecie Opatowskim w r. 1857 niewiadomo dla czego i gdzie zbiegłego.

2. Mośka Cukiermana żyda, lat 34 liczącego, syna Borucha i Mirli z miasta Kromołowa w r. 1842 wyszłego do miasta Tarnowa Państwa Austryjackiego, gdzie się ożenił, wrócił do kraju w r. 1859, ale znowu niewiadomo gdzie wyszłego.

3. Abę Magnus, żyda syna Lewka i Hany lat 22 żonatego, dzieci dwoje mającego z miasta Przedborza Powiatu Opoczyńskiego wyrobnika, z obawy kary za spełnione kradzieże w miesiącu Maju 1852 r. zbiegłego i mającego być w Kalifornii.

4. Antoniego Bieleckiego katolika lat 21, urodzonego w mieście Koziegłowach Powiecie Olkuskim z Dominika i Marjanny mieszczan, w r. 1843 wziętego przez stryja do miasta Krakowa tam zostającego jako subiekta handlowego.

5. Wincentego Nowosielskiego z miasta Staszowa Powiatu Sandomierskiego, szewca, będącego w r. 1850 wydanym do wojska, zbiegłego, w Londynie. Wszystkich samowolnie bez pozwolenia Rządu za granicę wyszłych i z miejsca teraźniejszego pobytu niewiadowych, aby w ciągu miesięcy sześciu od daty zamieszczenia po raz trzeci niniejszego wezwania w Gazecie Rządowej do Królestwa Polskiego wrócili, i czy to osobiście czy też przez Władzę policyjną o powrocie swoim sąd kryminalny zawiadomili, lub w tymże przeciągu czasu usprawiedliwienie powodów niepowrócenia dotąd do kraju na pierwotne władz tutejszych przez pisma publiczne wezwanie Sądowi Kryminalnemu nadesłali, wrazie bowiem nieuczynienia zadosyć niniejszemu wezwaniu, ściągną na siebie skutki art. 340 i 341 Kodeksu Kar Głównych i poprawczych zagrożone, to jest: skazani zostaną na pozbawienie wszelkich praw i bezpowrotne z obrębu Cesarstwa i Królestwa wygnanie, a w razie samowolnego następnie do Królestwa powrotu, po dojściu do prawomocności zapaść mającego wyroku przeciwko nim, zostaną zesłani na osiedlenie w Syberji.

Kielce d. 4 (16) Września 1861 r.
za Prezesa,
Sędzia Prezydujący,
(2) Radca Kolegjalny, Porębski.

OBWIESZCZENIA HYPOTECZNE.

(N. D. 4618) *Sąd Pokoju Okręgu Gostyńskiego.*

Z powodu żądania regulacji nowej hypoteki nieruchomości w mieście Gostyninie Okręgu Gostyńskim Gubernji Warszawskiej położonych, własnością Pawła i Teofili z Wasilewskich małżonków Rysztoff będących, składających się:

1. Z domów w mieście Gostyninie pod Nr. 213, 214, 216 i 217.

2. Z domu Nr. 245, oraz fabryki do wyrobów metalowych, jako to: kotlarni, tokarni, giserni i kuźni.

3. Stajni, obory, wozowni, nadto kamienicy piętrowej z suterynami N. 215 sytuowanej przy ulicy Kutnowskiej.

4. Folwarku na gruntach miejskich przeszło włók dwie rozległości mającego do małżonków Rysztoffów prawem dziedzicznym należącego, z zabudowaniami gospodarskiemi jako to: stodołą, stajnią, oborą i dwoma domami mieszkalnemi dla ludzi Pawłowką zwanego.

5. Dwóch łąk na dużym i małym błoniu zwanych.

6. Dwóch ogrodów przy trakcie Płockim będących i jednego przy trakcie Gąbińskim. Grunta powyżej pod Nr. 4 przy folwarku Pawłówka opisane złożyły się z różnych części drobnych od szczegółowych właścicieli za kontraktami nabytych, a obecnie z powodu regulacji gruntów miejskich Gostyńskich, w jednę całość połączone stanowią jednę własność.

Uwiadamia interesentów że takowa w Sądzie tutejszym dnia 18 (30) Stycznia 1862 r. nastąpi.

Wzywa ich przeto aby do takowej osobiście albo przez pełnomocnika urzędownie i szczególnie na to umocowanego zgłosili się, żądania swe i wnioski do protokółu regulacji podali i w dokumenta prawa ich udowadniające opatrzyli się.

Ostrzega ich oraz, iż niezgłaszający się w terminie, podpadną skutkom prekluzji w art. 154 i 160 prawa o hypotekach z roku 1818 przepisanej.

Gdyby właściciel wywołanej nieruchomości w terminie do regulacji niestawił się, tenże na żądanie któregokolwiek z interesentów na karę rs. 1 kop. 50, do rs. 7 kop. 50, skazanym zostanie i podług art. 150 tegoż prawa, utraca wszelkie dobrodziejstwa prawne, względem swych wierzycieli.

Ogłoszenie decyzji jaka w skutek aktu regulacji wydaną będzie nastąpi dnia 19 (31) Stycznia 1862 r. na posiedzeniu publicznem Sądu tutejszego i od tegoż dnia czas do odwołania się od niej upływać zacznie.

Interesenci przeto bez dalszego wezwania w tymże dniu ogłoszenia jej przytomnemi być winni.

Gombin d. 25 Wrześ. (7 Paźdz.) 1861 r.
Podsędek, Maschek.

LICYTACJE I SPRZEDAŻE PUBLICZNE.

(N. D. 4631) *Rząd Gubernjalny Warszawski.*

Podaje do wiadomości, iż trzeci termin do licytacji na entreprzyzę druku i dostawy Dziennika Urzędowego Gub. Warszawskiej na lata 1862/4, oznaczony został na dzień 30 Października (11 Listopada) r. b. o godzinie 12 w południe na sali licytacyjnej Rządu Gubernialnego.

Cena za jeden exemplarz rocznie podwyższona po kop. $36^1/_2$ od dotychczasowej oznacza się na rs. 1 kop. 50 i od tej licytacja głośna in minus zaczynać się będzie.

Przystępujący do licytacji złożyć winien świadectwo władzy policyjnej miejscowej wykazujące: stan drukarni konkurenta, to jest: że posiada przynajmniej pięć pras zwyczajnych lub jedną maszynę i odpowiednią ilość trzcionek pod druk Dziennika użyć się mających, a nadto złożyć kwit kasy Gubernialnej Warszawskiej na deponowane w niej rs. 600 vadium, bez tego bowiem do licytacji przypuszczonym nie będzie.

Inne warunki są do odczytania w biurze Rządu Gubernialnego w Wydziale Służby Ogólnej.

Warszawa d. 2 (14) Października 1861 r
Gubernator Cywilny,
(1) Radca Tajny, Łaszczyński.
Naczelnik Kancelarji, Świętochowski.

(N. D. 4577) *Rząd Gubernialny Augustowski.*

Na dniu 12 (24) Września r. b. ogłoszoną została licytacja na dzierżawę dochodu kas ekonomicznych miasta Łomży i Rajgroda z propinacij na 1862 r.

W tymże terminie licytacja co do dochodu kasy miasta Łomży z powodu braku konkurentów spełzła bez skutku, co zaś do kasy miasta Rajgroda utrzymał się w prawdzie jeden z konkurentów za sumę rs. 342, lecz zaraz na drugi dzień jeden z mieszkańców miasta Rajgroda z godnie z § 7 warunków przedlicytacyjnych złożył deklarację z postanowienia 15 0/0 nad rzeczoną sumę vadium złożył ponowienia licytacji.

W skutku tego Rząd Gubernialny ogłasza, że na dzierżawę tychże samych dochodów z propinacji kasy miasta Łomży, od sumy rs. 755 kasy zaś miasta Rajgroda od sumy rs. 393 kop. 30 rocznie na r. 1862 odbywać się będzie w Sali Rządu Gubernialnego Augustowskiego w dniu 17 (29) Października r. b. od godziny 1 z południa w drugim terminie licytacja głośna in plus.

Vadium do tej licytacji w $^1/_{10}$ części praetium zaś w $^1/_3$ części wysokości postąpionej kwoty oznacza. Inne zaś szczegółowe warunki co do tych dzierżaw jako też taryfy opłat pobierać się mających, na ten dochód przejrzeć można w biurach respective Naczelników Powiatowych i Rządu Gubernialnego i Augustowskiego.

Suwałki d. 27 Wrześ. (9 Paździe.) 1861 r.
z upo. Gubernatora Cywilnego,
Radca Gubernjalny,
Radca Kolegjalny, Klonowicz.
(3) za Naczelnika Kancelarji, Tryniszewski.

(N. D. 4437) *Dyrekcja Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie.*

Podaje do powszechnej wiadomości, iż na zasadzie art. 7, postanowienia Rady Administracyjnej z d. 27 Czerwca (10 Lipca) 1860 r. i upoważnień przez Dyrekcją Główną udzielonych, następujące dobra ziemskie jako zalegające w ratach Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu należnych, wystawione są na przedaż przymusową, przez licytacje publiczne, które odbywać się będą w Warszawie przy ulicy Miodowej pod Nr. 487 w Kancelarji Rejentów niżej wyrażonych:

1. Latków i Wygnanów z wszystkiemi ich przynależ. w Pcie Włocławskim Ogu Radziejowskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży wynoszą rs. 1114 kop. 47, vadium do licytacji rs. 2060, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 10,650, termin sprzedaży dnia 17 (29) Maja 1862 r., przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Józefem Noskowskim.

2. Komorów B, z wszystkiemi ich przynależytościami w Powiecie i Okręgu Rawskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży wynoszą rs. 1323 k. $55^1/_2$, vadium do licytacji rsr. 3000, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 6861, termin przedaży dnia 18 (30) Maja 1862 r., przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Józefem Noskowskim.

3. Regnów z przyległościami Podskarbice i z wszystkiemi ich przynależytościami w Powiecie i Okręgu Rawskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży wynoszą rs. 2235 k. 56, vadium do licytacji rs. 10,145, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 11,775 k. 40, termin przedaży dnia 19 (31) Maja 1862 r., przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Józefem Noskowskim.

4. Wiązowna z przyległościami Zbojna Góra, Białek, Ryczyca, Młądź, Młyn Ruda, Boryszew, Goraszka, Izabella, Majdan, kolonja Rutka czyli osada z młynem z wszelkiemi ich przynależytościami położone w Powiecie Stanisławowskim Okręgu Siennickim, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży wynoszą rs. 3261 k. 35, vadium do licytacji rs. 6000, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 40,213 k. 75, termin przedaży d. 21 Maja (2 Czerwca) 1862 r., przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Franciszkiem Masłowskim.

Przedaże wzmiankowane odbędą się w terminach wyżej oznaczonych poczynając od godziny 10 z rana w obec Radcy Dyrekcji Szczegółowej; gdyby zaś Rejent przed którym przedaż ma się odbywać był przeszkodzony, przedaż odbędzie się w jego Kancelarji przed innym Rejentem który go zastąpi.

Warunki licytacyjne są do przejrzenia w właściwych księgach wieczystych i w biurze Dyrekcji Szczegółowej.

Warszawa d. 28 Września 1861 r.
Rzeczywisty Radca Stanu,
Prezes, P. Łubieński.
Pisarz Dyrekcji,
(1) w z. Asesor Kolegialny, J. Turski.

(N. D. 4623) *Naczelnik Powiatu Pułtuskiego.*

Stosownie do reskryptu Rządu Gubernialnego z dnia 5 (17) Czerwca r. b. N. 30129/1412 podaję do publicznej wiadomości, że w dniu 30 Października (11 Listopada) r. b. o godzinie 11-stej przed południem, odbędzie się w biurze mojem licytacja przez opieczętowane deklaracje na entreprzyzę budowy dwóch studzien z pompami żelaznemi w rynku miasta Wyszkowa od sumy rs. 916 kop. $31^1/_2$ zatwierdzonym kosztorysem objętej.

Każdy mający chęć podjęcia się tej entreprzyzy, winien do którejkolwiek kasy Skarbowej miejskiej lub do Banku Polskiego, złożyć w gotowiźnie na vadium rs. 91 k. 63 i kwit depozytowy dołączyć do deklaracji, która wedle poniżej dołączonego wzoru, powinna być napisana czysto i wyraźnie bez żadnych poprawek i przekreśleń, a następnie złożona na ręce samego Naczelnika Powiatu lub jego zastępcy przed terminem oznaczonym, gdyż później złożona lub nie podług dołączonego wzoru napisana, za żadną uważana będzie.

Warunki licytacyjne i kosztorys każdego czasu wyjąwszy święta uroczyste w biurze mojem są do przejrzenia.

Pułtusk d. 26 Września (8 Paździer.) 1861 r.
(1) Naczelnik, Ostaszewski.

D e k l a r a c j a.

W skutek ogłoszenia Naczelnika Ptu Pułtuskiego z d. 26 Września (8 Października) 1861 r. N. 10405 podaję niniejszą deklarację, że podejmuję się entreprzyzy budowy dwóch studzien z pompami żelaznemi w rynku miasta Wyszkowa za sumę rs. (tu wypisać wyraźnie sumę literami) w ścisłem zastosowaniu się do kosztorysu zatwierdzonego, poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom zawartym w warunkach licytacyjnych.

Kwit kasy N. na złożone w niej vadium dołączam, które wrazie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę, lub o przesłanie takowych do N. na mój koszt upraszam.

Stałe moje zamieszkanie jest w N. pisałem w N. dnia N. miesiąca N. 1861 r.

(tu podpisać wyraźnie imię i nazwisko.)

(N. D. 4416) *Naczelnik Powiatu Kalwaryjskiego.*

Na zasadzie reskryptu Rządu Gubernjalnego Augustowskiego z d. 7 (19) b. m. N. 48548 i 1172, podaje do powszechnej wiadomości że w d. 16 (28) Października r. b. do godziny 4 z południa, w biurze tutejszego Powiatu odbywać się będzie licytacja in minus przez opieczętowane deklaracje na entreprzyzę wymurowania parkanu przy nowo wyznaczonym cmentarzu grzebalnym przy kościele parafialnym Simno z urządzeniem doń drogi i mostu, a to wedle anszlagów przez Komisję Rządową wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdzonych a mianowicie:

1. na wymurowanie parkanu rs. 993 kop. 97.

2. na urządzenie drogi i mostu rs. 226 kop. 80, czyli razem na rs. 1220 kop. 77.

Przystępujący do licytacji z wyłączeniem starozakonnych, obowiązany jest złożyć deklarację opieczętowaną czytelnie i czysto bez żadnych poprawek podług domieszczonego poniżej wzoru napisaną i dołączyć do niej kwit jakiejkolwiek kassy Skarbowej na złożone vadium, kwotę rs. 122 kop. 8 wynoszące, które nieutrzymujący się przy licytacji natychmiast odbiorze, utrzymujący się zaś dołoży jeszcze odpowiednią kwotę do wysokości 1/5 części sumy, za którą entreprzyzę uskutecznić zobowiąże się.

O dalszych warunkach tej licytacji dotyczących dowiedzieć się można w biurze Powiatu w każdym dniu w godzinach biurowych wyjąwszy święta gdzie także i plan wraz z anszlagiem przejrzane być mogą.

Wzór do deklaracyi.

W skutek ogłoszenia Naczelnika Powiatu Kalwaryjskiego z dnia 13 (25) Września r. b. Nr. 15,412, podaję niniejszą deklarację, iż obowiązuję się podjąć entreprzyzy:

1. Wymurowania parkanu przy nowo-wyznaczonym amentarzu grzebalnym w Simnie za summę rs. (wypisać literami) i

2. Urządzenie do tegoż cmentarza drogi i mostu za summę rs. (wypisać literami) czyli w ogóle za summę rs. (także literami wypisać) poddając się wszelkim warunkom i zastrzeżeniom do tej licytacyi przepisanym.

Kwit kassy N. na złożone w niej vadium kwotę rs. 122 kop. 8 wynoszące składam, które wrazie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę, lub o nadesłanie którego na mój koszt do N. upraszam.

Stałe moje zamieszkanie jest w N. pisałem w N. dnia N. miesiąca i roku N.

(podpisać wyraźnie imie i nazwisko.)

Kalwarja d. 13 (25) Września 1861 r.
(3) Boguski.

(N. D. 4529) *Naczelnik Powiatu Kalwaryjskiego.*

Z powodu że licytacja na reperację kościoła w Urdominie w pierwszym terminie do skutku niedoszła, przeto podaje do powszechnej wiadomości że w dniu 18 (30) Październia r. b. do godziny 3ej z południa jako drugim terminie w biurze Powiatu odbywać się będzie in minus licytacja przez podanie opieczętowanych deklaracji na reperację tegoż kościoła w Urdominie poczynając od sumy rs. 2255 kop. 95 anszlągiem zatwierdzonym objętej.

Każdy przeto życzący podjęcia się tej entreprzyzy wyłączając starozakonnych, zechce w terminie i miejscu powyżej oznaczonych zgłosić się i deklarację opieczętowaną stosownie do wzoru w Dzienniku Gubernjalnym Nr. 35, 36 i 37, oraz Gazecie Rządowej Nr. 139, 199 i 203 zamieszczonego napisaną, podać przy dołączeniu kwitu kasowego na złożone vadium rs. 225 kop. 60, wynoszące.

Warunki przedlicytacyjne i anszlag kosztów na wykonanie tej roboty sporządzone, w każdym czasie w godzinach biurowyh wyłączając dni świąteczne w biurze Powiatu do przejrzenia okazane być mogą.

Kalwarja dnia 16 (28) Września 1861 r.
(2) Boguski.

(N. D. 4630) *Naczelnik Rządowej Fabryki Machin na Solcu.*

Podaje do wiadomości, że w Zarządzie Fabryki przy ulicy Książęcej pod Nr. 3041b odbyte zostaną, za opieczętowanemi deklaracjami licytacje in minus na dostawę różnych materjałów fabrycznych dla tej Fabryki w ciągu r. 1862 potrzebnych, a mianowicie.

Licytacja dnia 18 (30) Października r. b:

1. O godzinie 10 z rana, na dostawę materjałów drzewnych, za sumę rs. 2692 k. $71^1/_2$, przy deklaracji dołączyć dowód na złożone: vadium rs. 270, koszta licytacji rs. 13 k. 50, razem rs. 283 k. 50.

2. O godzinie $10^1/_2$, na dostawę materjałów powroźniczych, za sumę rs. 356 k. $10^3/_4$, przy deklaracji dołączyć dowód na złożone: vadium rs. 36 k. 50, koszta licytacji rs. 18, razem rs. 54 kop. 50.

3. O godzinie 11 z rana, na dostawę materjałów zagranicznych, za sumę rs. 10835 k. $28^1/_2$, przy deklaracji dołączyć dowód na złożone: vadium rs. 1084, koszta licytacji rs. 54, razem rubli sreb. 1138.

4. O godzinie $11^1/_2$ z rana, na dostawę materjałów pomocniczych, za sumę rs. 1626 k. $78^3/_4$, przy deklaracji dołączyć dowód na złożone: vadium rs. 163, koszta licytacji rs. 8, razem rs. 171.

Licytacja dnia 19 (31) Października r. b.

5. O godzinie 10 z rana, na dostawę materjałów mydlarskich i smarowych, za sumę rs. 368 kop. $63^1/_4$, przy deklaracji dołączyć dowód na złożone: vadium rs. 37, koszta licytacji rs. 1 k. 60, razem rs. 38 k. 60.

6. O godzinie $10^1/_2$ z rana, na dostawę materjałów garbarskich, za summę rs. 2860 k. $65^1/_4$, przy deklaracji dołączyć dowód na złożone: vadium rs. 286, koszta licytacji rs. 14, razem rubli sr. 300.

7. O godzinie 11 z rana, na dostawę materjałów malarskich, za sumę rs. 474 k. $33^3/_4$, przy deklaracji dołączyć dowód na złożone: vadium rs. 48, koszta licytacji rs. 2, razem rs. 50.

8. O godzinie $11^1/_2$ z rana, na dostawę materjałów furażów, za sumę rs. 526 k. $47^3/_4$, przy deklaracji dołączyć dowód na złożone: vadium rs. 53, koszta licytacji rs. 2 k. 50, razem rs. 55 kop. 50.

Warunki tych licytacji każdego dnia wyłączając święta w godzinach służbowych mogą być przejrzane na miejscu w fabryce.

Pragnący ubiegać się o którąkolwiek z pomienionych dostaw, obowiązany podać deklarację na papierze stemplowym, ceny kopiejek 15, według następującego wzoru:

Wzór do deklaracji.

Wskutku ogłoszenia Naczelnika Fabryki machin na Solcu z dnia 2 (14) Października N. 732 deklaruję niniejszem dostawić (tu wypisać jakich materjałów) dla tejże fabryki na rok 1862 odstępując od cen na licytacji podanych procent (tu wypisać liczbami i literami odstąpiony procent) jako też poddaję się wszelkim zobowiązaniom i zastrzeżeniom szczegółowo w warunkach licytacyjnych oznaczonym, które odczytałem i w dowód zrozumienia podpisałem.

Przytem dołączam kwit kasy N. na złożone vadium w kwocie N. i na koszta licytacyjne N. które wrazie nieutrzymania się przy licytacji, sam lub przez umocowaną osobę odbiorę.

Stałe moje zamieszkanie w N. najbliżej stacji pocztowej N. w Powiecie N. Gubernji N. jeżeli zaś w Warszawie, to wymienić ulicę Nr. domu.

Pisałem w N. (tu położyć datę i podpisać wyraźnie imię i nazwisko swoje.)

Na adresie napisac. do Naczelnika Fabryki Machin na Solcu:

„Deklaracja na dostawę materjałów N. dla Fabryki Machin na Solcu w Warszawie przez ciąg roku 1862."

Takie tylko deklaracje zaopatrzone w kwity kasy miejscowej fabrycznej lub innej skarbowej na złożone vadium i koszta licytacyjne, bez żadnych dodatków i skrobań przyjmowane i za ważne uznanę będą.

Warszawa d. 2 (14) Października 1861 r.
Dybowski.

(N. D 4625) *Naczelnik Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego.*

Podaje do wiadomości że w biurze Naczelnika Górniczego w Suchedniowie odbywać się będzie w dniu 24 Października r. b. jako w powtórnym terminie licytacja in minus przez deklaracje opieczętowane na dostawę żywności, słomy i pranie bielizny dla lazaretu górniczego w Wąchocku, zaczynając od cen wymienionych w poprzednim ogłoszeniu z d. 23 Sierpnia r. b. N. 6377 zamieszczonem w gazecie Rządowej N. 191 z r. b.

Każdy mający chęć podjąć się tej dostawy, obowiązany złożyć do kasy górniczej lub innej skarbowej, vadjum gotowizną albo w papierach procentowych na kaucje przez Rząd przyjmowanych po rs. 46 i na koszta ogłoszeń gotowizną rs. 6 z obowiązkiem dokompletowania kaucji przy spisaniu kontraktu do wysokości rs. 92 oraz podać Naczelnikowi Okręgu przed godziną 3 po południu, deklaracją podług wzoru w powołanym ogłoszeniu zamieszczonego.

Starozakonni od licytacji tej wyłączeni zostają.

Warunki znajdują się w biurze Zarządu Górniczego w Suchedniowie oraz w biurze Wydziału Górnictwa w Warszawie do przejrzenia.

Suchedniów dnia 23 Września 1861 r.
w z. J. Łęcki.

(N. D. 4632) *Pisarz Trybunału Cywilnego Gubernji Warszawskiej w Warszawie.*

Stosownie do art. 682 K. P. S. wiadomo czyni: iż na żądanie Teodora Ludwika Dembowskiego obywatela, zamieszkanie prawne do tego interesu i całego postępowania subhastacyjnego u Antoniego Wrotnowskiego Obrońcy przy Warszawskich Departamentach rządzącego Senatu w Warszawie pod N. 410 przy ulicy Krakowskie-Przedmieście zamieszkałego obrane mającego, w poszukiwaniu sumy rs. 3000 z procentem od dnia 12 (24) Czerwca 1858 r. liczącym się, od Edwarga Barona Rastawieckiego w Warszawie pod Nr. 1347 lit. B. mieszkającego, właściciela tejże nieruchomości protokółem Józefa Zbikowskiego Komornika przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego w d. 1 (13) Maja 1861 r. sporządzonym w drodze sądowej przymuszonego wywłaszczenia zajętą i zaaresztowaną została:

NIERUCHOMOŚĆ

w Warszawie przy ulicy Mazowieckiej pod Nr. 1347 lit. B. w Powiecie i Okręgu Warszawskim pod Okręgiem Sądu Pokoju Okręgu i miasta Warszawy Wydziału III. w gminie Magistratu miasta Warszawy w cyrkule X. na gruncie emfiteutycznem do Skarbu Królestwa należącym z którego opłaca się czynsz w ilości rsr. 1 kop $72^1/_2$ prawem własności do exekwowanego dłużnika Edwarda Barona Rastawieckiego należąca i w jego posiadaniu prócz jednego lokalu w dożywotnim użytku Teofili z Orłowskich Brzozowskiej będącego zostająca, poszukiwaną wierzytelnością hypotecznie obciążona. Na gruncie tej nieruchomości egzystują następujące zabudowania.

1. Kamienica masiv murowana cynkiem kryta cztery kominy murowane mająca.

2. Officy na masiv murowana w podwórzu o parterze cynkiem kryta, komin murowany mająca.

3. Wozownia, stajnia, komórka i kloaka, masiv murowane dachówką karpiówką kryte.

4. Wozownia z drzewa w słupy murowane, cynkiem kryte.

W podwórzu jest postawiony parkan z sztachet drewnianych pomiędzy ośmio słupami drewnianemi umieszczony.

5. Ogródek owocowy trzy drzewa szczepione rodzajne, oraz krzewy i kląby kwiatowe obejmujący.

W ogródku powyższym są:

6. Altanka okrągła w części deskami obita z dziesięciu filarków drewnianych złożona cynkiem kryta.

7. Oranżerja masiv murowana z piwnicą, cynkiem kryta, komin murowany mająca.

8. Drwalka z drzewa w słupy pobudowana, dach deskami pokryty mająca.

Pomiędzy pierwszemi czterema zabudowaniami oraz parkanem, jest dość obszerne podwórze kamieniami polnemi wybrukowane, a w tym

9. Studnia z pompą drewnianą i komórką żelazną, Szulerhauzem z desek pod gontami.

10. Dół na wapno balami cembrowany i drzewem nakryty.

Obszerniejsze opisanie powyż zajętej i zaaresztowanej nieruchomości znajduje się w akie zajęcia u sprzedażą dyrygującego Antoniego Wrotnowskiego Obrońcy przy Warszawskich Departamentach Rządzącego Senatu w Warszawie przy ulicy Krakowskie-Przedmieście pod Nr. 410 zamieszkałego zaś zbiór objaśnień i warunki sprzedaży w Kancelarji Trybunału tutejszego Wydziału I złożone przejrzane być mogą.

Zajęcie w kopiach doręczone:

1. JW. Teodorowi Andrault Prezydentowi Miasta Warszawy w Warszawie pod Nr. 462 urzędującemu na ręce Mąkarskiego urzędnika tegoż Magistratu.

2. W. Julianowi Knoff Pisarzowi Sądu Pokoju, Okręgu i miasta Warszawy Wydziału III w Warszawie pod N. 1337 urzędującemu na ręce własne obudwom dnia 6 (18) Maja 1861 r.

Wniesione do księgi wieczystej powyż zajętej i zaaresztowanej nieruchomości w Warszawie dnia 11 (23) Maja 1861 r. a w dniu dzisiejszym do księgi zaaresztowań w Kancellarji Trybunału tutejszego ten cel utrzymywanej wpisane zostało.

Pierwsza publikacjia zbioru objaśnień i warunków sprzedaży odbędzie się na audjencji publicznej Trybunału Cywilnego Guberni Warszawskiej w Warszawie w Wydziale I. w miejscu zwykłych posiedzeń przy ulicy Długiej pod Nr. 549 o godzinie 10 z rana dnia 4 (16) Września 1861 roku.

Sprzedażą dyrygować będzie Antoni Wrotnowski Obrońca przy Warszawskich Departamentach Rządzącego Senatu, którego zamieszkanie jest wyżej wskazane.

Warszawa d. 25 Maja (6 Czerwca) 1861 r.
Radca Dworu, Zgórski.

Wywieszono na tablicy w sali ustępowej Trybunału Cywilnego Gubernji Warszawskiej w Warszawie dnia 26 Maja (7 Czerwca) 1861 r.
Radca Dworu, Zgórski.

Następnie po odbyciu trzech publikacji Trybunał Cywilny w Warszawie wyrokiem dnia 2 (14) Października 1861 r. w terminie trzeciej publikacji zapadłym, termin do przygotowawczego przysądzenia wyznaczył na dzień 23 Października (4 Listopada) 1861 r. godzinę 10 rano.

Popierający sprzedarz postąpił za subhastowaną nieruchomość rs. 30,000.

Licytacja zaś w terminie ostatecznego przysądzenia, rozpocznie się od sumy rs. 58,000.

Warszawa d. 2 (14) Października 1861 r.
Pisarz Trybunału, Zgórski.

DONIESIENIA PRYWATNE.

(N. D. 4633) Wydany rewers przez Binem Kasman z Mniszowa na kworę rs. 360 bez wymienienia mego nazwiska został zagubiony czy to przezemnie czy też przez syna mego Josel Hersz już nieżyjącego, ponieważ dług ten, już jest zaspokojony, ogłaszam przeto publicznie aby rewersu tego nikt nie nabywał, a znalazca niech raczy odesłać go na koszt podpisanego do miasta Ryczywoła w Gubernji Radomskiej.
Rafał Weil.

w Drukarni J. Jaworskiego. — Za pozwoleniem Cenzury.

NUMER 55.

DZIENNIK POWSZECHNY

23 Listopada / 4 Grudnia 1861 r.

BIURO REDAKCJI:
Krakowskie-Przedmieście
Nr. 415.

Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku, nie zwracają się.

Pismo Urzędowe, Polityczne i Naukowe.

PRENUMERATA:
w Biurze Redakcji
Nr. 415.

Oraz na wszystkich Stacyach Pocztowych w Cesarstwie i Królestwie.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 8.—Półrocznie Rs. 4.—Kwartalnie Rs. 2.
Miesięcznie kop. 67—Nr. pojedynczy kop. 5.

Środa, 4 Grudnia 1861.

Prenumerata na Prowincyi:
Rocznie Rs. 9 k. 20.—Półrocznie 4 k. 60.—Kwartalnie Rs. 2 k. 30.
Za przesyłkę w kopertach Kwartalnie Rs. 1.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Komisja Rządowa Sprawiedliwości. — Ogłasza: iż Rada Administracyjna Królestwa, postanowieniem z dnia 21 Października (2 Listopada) r. b. N. 6822, następujące zapisy:

1) dla kościoła parafjalnego w Strońsku, opłatę wieczystą po rsr. 12 rocznie; i

2) dla tegoż Kościoła dwie morgi ziemi;

przez Feliksa *Sulimierskiego* aktem na dniu 9 (21) Października 1859 roku urzędownie sporządzonym, prawnie zaakceptowanym, uczynione, w myśl art. 910 K. C., z zachowaniem praw osób trzecich, i pod warunkami bliżej w akcie oznaczonemi, zatwierdziła.—Warszawa d. 10 (22) Listopada 1861 r.— Z upoważnienia, Dyrektor Kancelarji, Radca Stanu *J. Ornowski.*

Z Petersburga d. 27 Listopada.

Przez reskrypt Cesarski z d. 10 Listopada (v. s.) St. Petersburgski Gubernator Wojenny, Jenerał-Adjutant, książę *Italijski*, hrabia *Suworow Rymnicki*, został mianowany Kawelerem orderu Ś-go Równego Apostołom księcia Włódzimierza 1-ej klasy.

— Reskryptem Jej Cesarskiej Mości, z dnia 18 Października (v. s.) księżna Teresa *Dadjan*, została zaliczona do rzędu Dam orderu Ś-ej Wielkiej Męczenniczki Katarzyny, mniejszego krzyża.

Ustawa towarzystwa głównego Rosyjskich dróg żelaznych

(Dalszy ciąg)

§ 9. Po upływie 12-u lat od 1 Stycznia 1867 r., Rząd ma prawo w każdym czasie wykupić ustąpione Towarzystwu przez niniejszą ustawę (§ 1.) drogi żelazne. Dla oznaczenia ceny wykupu przyjmuje się łączność czystego dochodu z tych dróg, w ciągu siedmiu poprzedzających wykup lat; od sumy tej odejmuje się suma dwóch najmniej korzystnych lat, a potem wynajduje się średni dochód roczny z pozostałych pięciu lat, wynaleziony w ten sposób średni dochód Rząd obowiązany będzie wypłacać corocznie Towarzystwu w ratach półrocznych przez cały przeciąg pozostałego czasu z 85 letniego terminu § 4-m oznaczonego. Suma ta w żadnym razie nie może być niższą od dochodu z ostatniego z siedmiu łat lat przyjętych do wyprowadzenia średniego dochodu, ani też od rocznej sumy poręczonej przez rząd w § 7-m. Gdyby w czasie wykupu, Towarzystwo było dłużne co Rządowi, to po zrobieniu obrachunku długu, suma przynależna Rządowi rozdziela się na roczne raty według zasad 4% długu i stosownie do liczby lat pozostałych do ukończeniu terminu 85 letniego § 4-m zakreślonego. Przynależna co rok suma, odtrąca się od sumy przypadającej do wypłaty przez Rząd Towarzystwu.

§ 10. Po upływie terminu 85 letniego, określonego § 4-m, a także w razie wykupienia dróg przez Rząd, obejmuje on bezzwłocznie drogi te w swe posiadanie wraz z całym majątkiem i wszystkiemi tak ruchomemi i nieruchomemi przynależytościami, a w tej liczbie i wspomniąne w § 5-m zakład i dom. Przytem jednakże za parowozy, maszyny, wagony, przyrządy, instrumenta i inne przynależytości, sprawione przez Towarzystwo, wyżej nad pierwotnie oznaczoną przez § 3-i ich ilość, otrzymuje ono stosowne do ich wartości wynagrodzenie. Dla oznaczenia tego wynagrodzenia, rzeczywista ogólna wartość całego ruchowego taboru, zdawanego Rządowi przy zwrocie kolei żelaznych oznacza się za dobrowolną zgodą lub według oszacowania biegłych wyznaczonych tak ze strony Rządu jak i ze strony Towarzystwa; z tej sumy odtrąci się po 5000 rs. na wiorstę kolei żelaznych, oddawanych przez Towarzystwo Rządowi, na rachunek wartości pierwotnego ruchomego taboru, zniżonej skutkiem zużycia a pozostała reszta oznaczy wysokość wynagrodzenia. Zapasy materjałów palnych i innych potrzebnych do eksploatacji Towarzystwo oddaje Rządowi według dobrowolnej zgody lub oszacowania biegłych także z obu stron wyznaczonych. Suma na tej zasadzie przypadająca, Towarzystwu za ruchomy tabór i zapasy, odtrąca się na rachunek długu przynależnego Rządowi od Towarzystwa (§§ 5, 7 i 8); jeżeli cały dług ten nie został zwrócony. Przy przejściu dróg żelaznych do rozporządzenia Rządu po upływie 85 letniego terminu, Towarzystwu wypłaca Rząd przypadającą sumę wynagrodzenia, pozostałą po odtrąceniu długu, a w razie wykupu, należność ta rozkłada się na raty według zasad oznaczonych w § 9-m. Towarzystwo z wyjątkiem przewidzianym w § 5-m, zachowuje prawo własności do oddzielnych zakładów, jako to pieców do koksowania, giserni, fabryk maszyn i innych magazynów doków i w ogóle majętnościami niezależnemi od potrzeb dróg żelaznych.

§ 11. Dla uchronienia od zgubnego współzawodnictwa, żadna nowa droga żelazna poczynająca się w punkcie gdzie przechodzi którakolwiek z budujących się przez Towarzystwo dróg i dochodząca do innego punktu na tejże kolei żelaznej, nie będzie zatwierdzana do 26 Stycznia 1877 roku, chyba z wyższych względów handlowych lub politycznych, uznanych przez rząd za zasługujące na szczególną uwagę. W takim razie Towarzystwu zapewnia się pierwszeństwo do budowy tych nowych kolei na jednakowych z przedstawionemi przez inne osoby warunkach.

§ 12. Najwyższa opłata od przewozu pasażerów i towarow, jaką Towarzystwo będzie miało pobierać, określa się następującemi granicami;

Od pasażerów od osoby na wiorstę:

W wagonach. 1-ej klasy 3 kop.
„ 2-ej „ $2\frac{1}{4}$ kóp.
„ 3-ej „ $1\frac{1}{4}$ kop.

Dla pasażerów 3-ej klasy w pociągach towarowych, taryfa ta ma być zniżona.

Od bydła od sztuki na wiorstę:

Od byka, krowy, wołu, konia, źrebięcia i w ogóle bydła roboczego . . . . 3 kop.
Od cielęcia, świni . . . . 1 kop.
Od barana, owcy, jagnięcia, kozy, psa. $\frac{1}{2}$ kop.

Od towarów od puda na wiorstę:

1-o rzędu: żelazo i ołów w wyrobach, miedź, odlewy żelazne i inne metale w wyrobach i surowe, ocet, wino, gorące trunki, masło, olej, przędza bawełniana, wyroby wełniane, płótno zagraniczne, wyroby kościane, drzewo na wyroby stolarskie, drzewo farbierskie i w ogóle zagraniczne, marzanna, cukier, zagraniczna mączka cukrowa, kawa, herbata, towary kolonjalne, korzenie, oczyszczona siarka, wyroby fabryczne, ostrygi, ryby świeże, zwierzyna świeża, przedmioty handlu księgarskiego, pierze, puch, karuk, porcelana, fajans, rośliny, owoce, chmiel, meble, instrumenta muzyczne, futra, zwierciadła, tafle zwierciadlane, tytoń, świece, broń, materje, wyroby skórzane, wyprawne skóry, szczecina, stearyna po $\frac{1}{12}$ kop.

2-go rzędu: rudy, węgiel drzewny, siarka nieoczyszczona, oleje roślinne w kraju wytłoczone, łój, bawełna, kości palone, rogi, skóry niewyprawne, wojłoki, tektura na dachy i zwyczajna, żerdzie, deski, bale, drzewo budulcowe, wyroby z drzewa włościańskie i naczynia, rogóżki dubeltowe, marmur w kawałach, kamień ciosowy, smoła kamienna, smoła drzewna, dziegeć, aspid, żelazo lane nie w odlewach, żelazo w sztabach, blacha żelazna, ołów w bryłach, tafle szklanne, konopie, len, płótno i płócienka wyrobu krajowego, liny, powrozy, zamrożona zwierzyna, ptastwo domowe, ryby solone, świeże mięso i pekeflejsz, miód, mączka cukrowa wyrobu krajowego, siano nieprasowane, po $\frac{1}{17}$ k.

3-go rzędu: wszelkie zboże w ziarnie, mąka, jarzyny i włoszczyzny, sól, prasowane i utłoczone, pakuły, gałgany, kość nie w wyrobach, wapno, gips, drzewo, rogoże, łubo, sadze, kamienie wapienne i gipsowe, tłuczone i polowe kamienie, piasek, glina, naczynia gliniane, dachówka, kafle, cegła, kamienie brukowe i podobne materjały budowlane, koks, węgiel kamienny, margiel, popiół, nawozy różnego rodzaju, po $\frac{1}{24}$ kop. Wyżej oznaczona taryfa stosuje się do przewozu towarów z małą prędkością, na odległości mniejszej od 200 wiorst i zniża się: o 10% — na odległości od 200 do 500 wiorst; o 15% — na odległości od 500 do 1000 wiorst; i o 20% — na każdej odległości wyżej 1000 wiorst, pod tym jednakże warunkiem, że opłata od przewozu za większą odległość, w żadnym razie nie może być mniejszą od opłaty jaką by należało opłacić za mniejszą odległość. *(d. c. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ogólne Sprawozdanie.

Kwestje które niedawno stały na pierwszym planie pośród zajęć dyplomacji europejskiej, ustąpiły miejsca i pierwszeństwa sporowi niespodziewanemu, pomiędzy starym a nowym światem, pomiędzy Anglją a Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej. Kwestja prawna, została rozstrzygnięta przez prawników korony angielskiej z niesłychaną szybkością, bo w ciągu dwudziestu czterech godzin, co także ważne ma znaczenie. Rząd angielski w ogóle szybko działa w tej sprawie; ultimatum żądające, wyrzeczenia się działań kapitana Wilkesa, uwolnienia uwięzionych osób na statku *Trent* wraz z udzieleniem im stosownego wynagrodzenia i nakoniec przeproszenia Anglji za obrazę uczynioną jej fladze, jak donoszą depesze telegraficzne, zostało już wysłane. Jeżeli gabinet Waszyngtoński nie zechce zadosyć uczynić tym wymaganiom, natychmiast lord Lyons ma zażądać paszportów i jednocześnie skonfederowane stany południowe, zostaną uznane przez Anglję; wiadomość o tem postanowieniu rządu miała już zostać nadesłaną gabinetowi Tuileryjskiemu.

Idzie teraz o to, co postanowi gabinet Waszyngtoński. Jak się zdaje z otrzymanych z Nowego Yorku wiadomości, rząd p. Lincolna nie może dać żądanego przez Anglję zadosyć uczynienia. Naprzód dla tego, że nie może się wyprzeć działań kapitana Wilkesa, dla tego, że ten postąpił według udzielonych mu instrukcij, powtóre, że opinja powszechna w północnej Ameryce nigdy by na to nie pozwoliła. Jak donoszą depesze z Ameryki, wiadomość o schwytaniu komisarzy południowych przyjęta została z zapałem, iluminacją; dziennikarstwo dowodzi, że aresztowanie komisarzy nie jest pogwałceniem prawa narodów, domaga się nawet nagrody dla kapitana Wilkesa; prezydent sam oświadczył gotowość dowodzenia z bronią w ręku słuszności swego postępowania.

Rząd angielski nie spodziewa się zapewne pomyślnego skutku swego ultimatum, bo oprócz tego, że na morze Antylskie wysłał statek *Warrior*, wydał rozkaz wstrzymania wywozu prochu i wszelkich materjałów do fabrykacji jego potrzebnych, co tylko miewa miejsce w czasie wojny.

Z tego wszystkiego wnosićby należało, że wojna pomiędzy Anglją i Stanami Zjednoczonemi jest nieuniknioną, wojna, której jedynym skutkiem będzie wycieńczenie obu stron wojujących i rozdzielenie na zawsze Stanów północnych od południowych. Najlepiej wskaże skutki tego olbrzymiego starcia, cyfra wywozu i przywozu do Stanów Zjednoczonych wynoszącą 4 miljardy franków, z której połowa przypada na Anglją; przesilenie finansowe już istniejące w większej części Europy, wspólnie z przesileniem przemysłowem, mogłoby mieć bardzo smutne skutki.

Dzisiejsza poczta przyniosła równie ważną dla europejskiego świata politycznego wiadomość o interwencji Austrji do Hercegowiny. Interwencja ta zrobioną została pod pozorem oczyszczenia drogi z Raguzy do Klecka, i ma ustać zaraz po przywróceniu swobodnej komunikacj, ale jest rzeczywiście pomocą udzieloną Turcji przeciwko powstańcom. Co do czasu jej trwania, trudno go oznaczyć, bo dopóki powstanie nie zostanie zwyciężone, dopóty wojska austrjackie stale będą potrzebowały pozostawać w Hercegowinie dla zapewnienia tej komunikacji.

Z Turynu nie nadeszły jeszcze wiadomości o ważnem posiedzeniu izby z d. 2 grudnia. Na posiedzeniach przygotowawczych, mniejszość deputowanych południowych postanowiła żądać wotum nagany dla gabinetu, ale za to większość różnych odcieni, wysłuchawszy objaśnień p. Ricasolego, postanowiła oprzeć się udzieleniu takiego wotum.

P. Tecco tak przy odjeździe z Madrytu, jak i przy wsiadaniu na statek w Barcelonie, otrzymał jawne dowody współczucia dla reprezentowanego przez niego państwa. Objawy te były zarazem okazaniem nagany dla całego gabinetu, a szczególniej dla p. Calderona Collantes. Postępowanie tego ministra w sprawie archiwów neapolitańskich, surowo ganione w całej Europie, wystąpienie przeciwko niemu p. Pacheco w Senacie w kwestji meksykańskiej, nakoniec przypomnienie jego nieporozumienia z ambasadorem francuzkim w Madrycie, tak zachwiały jego stanowisko, że mówiono o jego ustąpieniu z gabinetu i powołaniu p. Mon.

Anglja.

Londyn, 29 Listopada. Najważniejszem wydarzeniem na teraz jest obraza wyrządzona przez okręt północno-amerykański parostatkowi pocztowemu „Trent". *Times* pisze w tym względzie co następuje: „Świadectwo złożone przez oficerów angielskich, którzy znajdowali się na pokładzie „Trent'u", oddane zostało do ocenienia prawnikom korony, którzy wynurzyli zdanie, że postępowanie fregaty amerykańskiej nie da się na zasadzie prawa międzynarodowego, usprawiedliwić. Jednocześnie ciż prawnicy oświadczyli, że prawa rządu Stanów Zjednoczonych, działającego za pośrednictwem swych oficerów, powinny były ograniczyć się na odbyciu rewizji parostatku pocztowego, przyczem, w razie znalezienia na jego pokładzie ludzi lub przedmiotów, stanowiących kontrabandę wojenną, należało odprowadzić parostatek do którego z portów i oddać sprawę pod rozstrzygnięcie sądu zdobyczy wojennych, któryby po wysłuchaniu obustronnych świadków, wydał wyrok stósownie do podobnychże wypadków poprzednich i do powagi w tym względzie ustalonej. Nie naszą jest rzeczą chwalić lub ganić wyrzeczenie pochodzące ze źródła powszechnie uznanego, stanowiącego dla rządu we wszystkich podobnych wypadkach pierwszą powagę. Pozostaje nam tylko powiedzieć, że zdanie powyższe jest tak jasne, iż zyska zapewne powszechne uznanie. Gdyby miało być inaczej, do czegóżby służyły sądy do roztrząsania praw do zabranych okrętów, lub do osób i przedmiotów na ich pokładzie znajdujących się, oraz w jakimby innym celu istnieli sędziowie admiralicji, kodeksa praw i całe biblioteki postanowień admiralicji? Gdyby dowódca fregaty lub szalupy, przywłaszczywszy sobie, za pomocą gwałtu, bogaty okręt neutralny, miał prawo decydowania, czy należy takowy uznać za kontrabandę wojenną lub też uwolnić; gdyby oficer poparty uzbrojonymi żołnierzami, plondrującymi na pokładzie przytrzymanego statku, miał własnowolnie rozstrzygnąć, kogo ma wziąść do niewoli, a komu dozwolić popłynąć dalej,—cóż by za cel miały, z takiem staraniem zaprowadzone instytucje, na zasadzie których ustanawiamy trybunały niejako międzynarodowe, mające obowiązek bezstronnego sądzenia sprawy statku należącego bądź do marynarki Królowej, bądź do którego obcego, chociażby najdrobniejszego państwa, jak skoro takowe zaniesie skargę na niesprawiedliwe postępowanie? Wybór światłych i niezawisłych sędziów admiralicji, nie od dziś stanowi warunek objęty traktatami, a podejrzenie o stronność dla swych narodowców, niemniej boleśnie dotknęłoby tego rodzaju sędziów w Anglji, jak oskarżenie o przedajność. Lecz do czegoby to wszystko posłużyło, gdyby pierwszy lepszy lejtnant, posiadający cokolwiek odwagi do wkroczenia z dobytą szpadą na pokład okrętu, mógł rozstrzygać samowolnie wszystkie kwestje co do kontrabandy wojennej? Wyrównywałoby to zupełnemu zniesieniu swobody żeglugi na morzu i bezpieczeństwa neutralności. Każde państwo toczące wojnę, byle posiadało jaką taką flotę, którąby można zniszczyć w ciągu jednego tygodnia, byłoby w stanie w niwecz obrócić handel całego świata. Sama Anglja, jakkolwiek niezaprzeczoną potęgę na morzach posiadająca, nie poważyła się nigdy wystąpić z podobnemi zasadami, ani też upoważniała w żadnym wypadku oficerów swej marynarki do doraźnego pełnienia obowiązków sędziów admiralicji. Już pod tym jednym względem postępowanie z parostatkiem „Trent" jest gwałtem niczem nieusprawiedliwionym. Co do nas, skłaniamy się do zdania wyrzeczonego przez wiele osób kompetentnych, że gdyby nawet postąpiono z powyższym parostatkiem legalnie i odprowadzono go do jakiego portu dla oddania jego sprawy do sądu właściwego, statek ten zostałby uniewinniony i uzyskałby wynagrodzenie za swe przytrzymanie. Gdyby nawet wiózł on depesze, co zresztą miejsca nie miało, to i wówczas byłby usprawiedliwionym, albowiem nie było przykładu, ażeby depesze wymieniane pomiędzy nieprzyjacielem a rządem neutralnym, uważane były za kontrabandę wojenną. Również błache byłyby dowodzenia państwa prowadzącego wojnę, że ma prawo przeszkodzenia wszelkim stosunkom państw neutralnych ze stroną przeciwną.

„Rada ministerjalna roztrząsa teraz sposób, w jaki ma postąpić na zasadzie zdania orzeczonego przez prawników korony. Zdaje się, że uznaną będzie niesłuszność przyaresztowania pp. Slidell i Mason i zażądane ich uwolnienienie."

Austrja.

Wiedeń, 30 Listopada. Z pewnego źródła donoszą, że Dr. Hein, dotychczasowy prezes izby deputowanych, a zarazem adwokat w Tropawie, został wczoraj mianowany ministrem sprawiedliwości, w miejsce p. Protabevera, uwolnionego na własne żądanie, od tych obowiązków. Nowy minister obejmie zarząd wydziałem sprawiedliwości po po-

RZECZY HISTORYCZNE.

Staropolska wiejska gmina, w zasadzie swej i rozwoju, według rękopisów i dawnych druków przedstawiona.

W starożytnej i średniowiecznej Europie, była albo jednodworcowa, albo wiejska gmina. Pierwsza składała się zpojedynczo leżących dworów (domów), które z postępem czasu dla własnego bezpieczeństwa, dobrowolnie się lub przymusowo w całość zlawszy, tworzyły jednę, przez jednego z pośrodka siebie wybranego, lub z góry sobie narzuconego męża, rządzoną powszechnię. Czasami ją jedno, czasami kilka lub kilkanaście, w tymże celu i pod takimże rządem, zjednoczonych sioł składało. Rzeczone dwory dzierżały na własność, w posiadanie z jej użytkami, z pastwisk, lasu, wody i t. d. złożonemi, wziętą ziemię. Uprawiający ją przez swą czeladź gospodarze, byli za przewinienia własne, tudzież domowników swych, rządowi krajowemu wyłącznie odpowiedzialni. Ustroj ten ludności sielskiej, nazwali z czasem Niemcy rządem dworskim (die Hoffsverfassung). Przetrwał on u nich od niepamiętnych, aż do naszych czasów w pierwotnej swej postaci, z wyjątkiem zużywania ziemi, którą dla swej dogodności na wyłączną z roli i na powszechną z pastwisk i t. d. składającą się własność podzielili. Pierwszej, po dawnemu, sam dla siebie używał dwór każdy; drugiej używały wspólnie wszystkie, gminę składające dwory, trzymając się w tym względzie wydanych przez rząd postanowień. Obok dworskiej istniejąca druga czyli wiejska gmina, miała ustroj tamtemu zupełnie przeciwny. Składali ją w towarzyską społeczność dobrowolnie zebrani gospodarze, którzy za wspólną pomocą, nieopodal jeden od drugiego, w okrąg lub czworobok pobudowane dwory zamieszkując, i otaczające je role wraz z użytkami ich za wspólną własność uważając, zużywali je wzajemnie. Osiedlenie się czyli osada taka, że wszystko (*w'es*, starosł. wyraz) miała wspólne, nosiła *wsi* nazwisko. Jej rząd z dwóch najmniej osób, niby z prezesa i jego zastępcy składający się, wolnymi wszystkich gospodarzy głosami wybierany bywał. Czuwał on nad tem, ażeby każdy miał równy udział w użytkowaniu wydzielanej mu rok rocznie roli, pastwisk i t. d., tudzież był za wszelkie przestępstwa we wsi i jej okręgu popełnione odpowiedzialny: wszyscy bowiem gospodarze byli prawem ręki społecznej, czyli solidarnie z sobą związani. Ustrój ten sielskiej ludności, wiejskim (die Dorfs-verfassung) nazwawszy Niemcy, nie tamowali jego postępu tam, gdzie mając potrzebne do życia warunki, mógł się on swobodnie rozwijać: dogodniejszy bowiem był dla krajowych rządów, od ustroju pierwszego. W jednodworcowych siołach, każdy dwór odpowiadając za siebie, stawiał rząd w konieczności pilnowania się wyłącznie tego, który mu w czem przewinił albo się zadłużył, resztę zaś dworów, z winowajcą solidarnie niezwiązanych, zostawić musiał w pokoju. Przeciwnie w siołach wiejskich, gdy który z ich członków przewinił, pociągano starszyznę gminy do odpowiedzialności, a ta znowu winowajcy patrzała.

Ustrój jednodworcowy wynikł z potrzeby. Ludność która z Azji przez północ do Europy się przenosiła, zmuszona po swem w Skandynawji się osiedleniu wyszukiwać sobie dogodnej roli do uprawy, osiadała tam, gdzie kawał dobrej gleby znalazła, lub gdzie się jej udało zdobyć, po osuszeniu bagien lub wykarczowaniu lasu, dogodne do uprawy pólko, i na niem swą sadybę założyć. Zdobywca własności w ten sposób nabytej, z nikim się nią nie dzieląc, posiadał ją dla siebie wyłącznie. Kiedy, w czasie który latami oznaczyć niepodobna, z bronią w ręku do Germanji wkraczając Skandynawska ludność, osiedlała się tam, gdzie sobie jakie stanowisko zdobyła przemocą, nie inne jak jednodworcowe zakładała sobie osady. W tejże samej potrzebie znaleźli się z po za Renu do Germanji cisnący się, w czwartym przed Chrystusem wieku, Celtowie. I oni osiadali w niej jednodworców zwyczajem, a gdy ich ztąd z postępem czasu wyparto, okoliczności, o których wnet powiem, zmusiły ich do zachowania u siebie ustroju jednodworcowego na zawsze. Inny miał początek ustrój wiejski, który towarzyszącym okolicznościom błogim byt swój zawdzięczał. Wynikł on bowiem nie z potrzeby, lecz z dostatku ziemi. Ludność która się południową stroną z Azji do Europy dostając osiadała w stepach nad Dunajem, znajdujac podostatkiem roli, mogła, stowarzyszając się, tworzyć tamże od razu wsie, i mnożyć ich coraz większą liczbę. Posuwając się na zachód, i w tak nazywanej Germanji okrągłe i czworoboczne, słowiańskiemi (Ring—Runden—Dörfer, wendische Dörfer) od Niemców nazywane, budując sioła, ta ludność, mówię, zachowała ich pierwotny, wsiowym (wiejskim) jak rzekliśmy, nazywany ustrój; co trwało aż do czasu, w którym ustrojowi temu zabrakło na warunkach do życia, czyli niestało mu ziemi do zdobywania jej pługiem, i zakładania na niej dawnym trybem osad. Wyforytowany koniecznością wiejski ten na jednodworcowy ustrój, nie ze wszystkiem się na wzór jego npostaciował. Rolę, ogrody, łąki, o ile się to uskutecznić dało, podzieliwszy raz na zawsze, między wiejskich gospodarzów, zostawił pastwiska, lasy i t. d. w niepodzielności, rząd też zachował dawny. Tym sposobem i wiejska ludność na dziedziców wyforytowana, posiadała swe gospodarstwa prawem własności, póki jej rodów starczyło. Gdy te wymarły, rząd krajowy brał jej własność, prawem puścizny; i albo czynszowników, albo poddanych osadzał na nich, obchodząc się z tak nabytą rolą w ten sam sposób, co z każdą, prawem władztwa, pod swój wyłączny zarząd wziętą w posiadanie ziemią.

Znany z odbytych swoich po Rossji i drukiem ogłoszonych podróży pisarz który się z dzisiejszych niemieckich ekonomistów historji ludności rolniczej w dawnej Germanji wyłącznie poświęca, i ludność tę wszechstronnie, w najnowsze zachodząc czasy, bada [1]); pisarz ten twierdzi: że idąc od miasta Lubeki przez Luneburg, Hanower, Minden, Detmold, Lippstadt, i postępując przez kraj niżej rzeki Lipy aż ku Renowi, ztąd zaś przez Julich i Lüttich w dzisiejszą północną Francję wkraczając, znachodziemy wsi z rozruczono leżących składające się dworów, z których każdy osobną tworząc całość, ma z pewną częścią innych opodal leżących jeden ustrój, przez rząd miejscowy w policyjnym i skarbowym celu zrobiony dowolnie. Tenże twierdzi: że w krajach niżej północnego morza i rzeki Lipy rozciągających się, a mianowicie w południowej stronie dzisiejszych westfalskich okręgów (Regierungs-bezirke) Münster, Arnsberg, Düsseldorf, Köln, Achen, tudzież Koblenca i Trewiru (Trier), idąc aż do wschodniej Francji czyli do Lotaringji dawnej, znajdujemy tamże tudzież w okręgach Merig, Saarlouis, Othweiler i t. d. wsie, które urodzajną rolą w podzielnej, a pastwiska, lasy i t. d. w niepodzielnej posiadają własności. Badając dzieje i pytając o to (mówi tenże) co za lud pierwsze i drugie założył sioła, przekonywamy się: że praojcowie dzisiejszych Saksonów czyli tak zwani Normanowie jednodworcowe, a przodkowie reszty Niemców Swewami zwani, założyli wiejskie osady. Czy rzeczeni Swewowie pochodzili z niemieckiego rodu? pyta Augustyn Thierry w wydanej od siebie historji Galów. Na pytanie to, które i Guizot w historji cywilizacji francuzkiego państwa zrobił, ale żadnej nie dał odpowiedzi, półgębkiem tylko i jakby od niechcenia wyrzekłszy, że Germanją za Tacyta czasów nie sami tylko Niemcy ale i Słowianie zamieszkiwali; na pytanie więc to, po wieloletnich badaniach i po długich z nasuwającą się myślą odbytych walkach, odpowiedzieć usiłując rzekłem w roku 1846 [2]) bez ogródki: że Tacytowych Swewów przodkami byli Słowianie, z którymi zrzeszywszy się najezdcy Germanji Normanowie, wojskowo urządzoną republikę wespół z nimi utworzyli. Republika ta, orężem i intrygami Rzymian obalona następnie została; po długich wszakże i zaciętych od czasu Juljusza Cezara aż po Tacyta skonie toczonych walkach, które jak cios śmiertelny swewskiej rzeszy, tak też nieuleczone rany władztwu owczesnych panów starożytnego świata, Rzymian mówię nań, zadały. Po mnie w lat siedm (r. 1853) rzekł Jakób Grym [3]): że zastanawiając się przez całe swe życie nad odgadnieniem początku Swewów, doszedł wreszcie do tego wyniku swych badań, że początkowo byli to Słowianie, którzy zrzeszeni z Niemcami, przeistoczyli się z biegiem czasu w Szwabów. Po nim w lat trzy (r. 1856) Wiktor Jakobi professor Uniwersytetu lipskiego, który się głównie badaniom uprawy roli w dawnej Germanji od-

[1]) Aug. Freiherr v. Haxthausen. Pisma jego, których używałem są te: *Ueber die Agrarverfassung in Norddeutschland* Berlin 1829; *Die ländliche Verfassung in den einzelnen Provinzen der preuss. Monarchie* Königsberg 1839. *Ueber den Ursprung und die Grundlagen der Verfassung in den chemals slavischen Ländern Deutschlands* Berlin 1842. *Studien ueber die inneren Zustände, das Volksleben und insbesondere die ländlichen Einrichtungen Russlands.* Berlin 1847—52, tomów trzy. *Gutachten über den nach den Beschlüssen eines König. hohen Staatsraths redigirten Entwarf einer ländlichen Gemeinordnug für die Provinzen Westphalen und Rheinland.* Ostatnie dzieło w dwóch tomach o 881 stronnicach bez oznaczenia roku i miejsca druku wydane, nie weszło do handlu księgarskiego, będąc referatem rządowym. P. Jakób Grym przysłał mi go do przeczytania.

[2]) W wydanych w tym roku w Warszawie: *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy.*

[3]) W dziele *Geschichte der deutsehen Sprache* w Lipsku 1853, powtórnie we dwóch tomach wydanem. Porown. I. 226, następn.

wrocie Cesarza z Wenecji i położeniu w ręce Jego C. Mości przysięgi, co nastąpi dopiero za kilka dni. Przez ten czas Dr. Hein prezydować jeszcze będzie w izbie deputowanych, a jako następcę jego wymieniają prof. Hasner, drugiego vice-prezesa tejże izby. Powołanie Dra Hein do gabinetu ma wielkie znaczenie, nie tylko dla tego, iż jest to pierwszy przykład uzupełnienia ministerjum z szeregów większości izby, lecz głównie dla znanej przychylności tego prawnika dla ustawy lutowej. Co do zapatrywania się Dra Heina na wydział sprawiedliwości, jest on za wprowadzeniem na nowo do sądownictwa karnego procesów na zasadzie oskarżenia i za ustanowieniem sądów przysięgłych.

Jako prezes izby deputowanych, Dr. Hein nie był z początku lubionym, głównie dla braku niezbędnego na tem stanowisku taktu, a raczej zimnej krwi. Potrafił jednak przezwyciężyć się, i jakkolwiek nie pozbył się jeszcze stronniczości, to jednak pojął, iż należy dozwolić każdemu stronnictwu wynurzyć w szrankach parlamentarnych swe zdanie. Głównie przyznać mu należy umiejętność w kierowaniu głosowaniem i stawianiem wniosków. W ogóle jednak zaczyna on dopiero stawać się niezłym przewodniczącym w izbie, podczas gdy następca jego, prof. Hasner, posiada wielkie pod tym względem uzdolnienie i doświadczenie, jak tego dał dowód przewodnicząc raz posiedzeniu izby.

Zapewniają, że baron Apor, prezes siedmiogrodzkiej ta[b]li septemviralnej, podał się do dymisji.

Peszt, 30 Listopada. Urzędowe wiadomości zaprzeczają pogłoskom o podaniu się hr. Apponyi do dymisji.

Belgja.

Bruksela, 29 Listopada. Izba deputowanych ukończyła dziś dziesięciodniowe rozprawy w przedmiocie uznania Królestwa Włoskiego. Deputowani byli w komplecie, a polityka zagraniczna rządu, a zatem i uznanie nowego królestwa, zyskały większość 67-u głosów przeciw 42-m.

Francja.

Paryż, 30 Listopada. Jak donosi *Constitutionnel*, projekt Uchwały Senatu, który ma być roztrząsany na nadzwyczajnem posiedzeniu senatu w d. 2-m Grudnia, został jednogłośnie przyjęty w radzie stanu. Mówią wiele o opozycji finansowej, którą ma stawiać w czasie krótkich posiedzeń senatu, przeciw projektom p. Foulda, p. Audiffert, żądając rozszerzenia reform; p. Casabianca zaś przeciwnie, ma zamiar podobno uskarżać się na zbyteczne ich rozwinięcie. Książę Napoleon i p. Barthe, mają bez długich dowodzeń poprzeć projekta p. Foulda. Mówiono o zamiarze p. Dupin starszego, wystąpienia z długą mową, czemu przeszkodził paraliż, którym został naruszony. W ogóle kwestja finansowa ciągle zajmuje umysły publicystów, wysilających się na przewidzenie planów p. Foulda. Niektórzy utrzymują, że minister ten potrafi obejść się bez pożyczki, przynajmniej bezpośredniej i bez nałożenia nowych podatków. Jest to tak trudne do pojęcia, że nie można temu uwierzyć, nie zobaczywszy rzeczywistych skutków podobnego projektu. Artykuły ukazujące się w niektórych dziennikach, podobno mają wyrażać zbiorową myśl pp. Foulda, Persigniego i Rouhera, którzy połączyli się w celu uzyskania rozbrojenia. Nie wiadomo jednak czy ich usiłowania nie rozbiją się o niewzruszoną wolę Cesarza, który jak powiadają, wezwał do Compiègne namiestnika Algierji marszałka Pellissier w celu naradzenia się jeszcze w tej kwestji. Obok wieści o projektach p. Foulda, krążą także pogłoski o zmianach ministerjalnych, i dla nadania im większego prawdopodobieństwa, zapewniają, że pomiędzy pp. Fouldem a Walewskim, nastąpiło pojednanie. Ale wszystkie te pogłoski zdają się być tylko płodem umysłów nie mających rzeczywistego zajęcia i chciwych ciągłych nowości.

Podług wiadomości z Turynu, rząd liczy na większość w parlamencie. Na zebranich przygotowawczych, członkowie należący do różnych odcieni strony prawej i lewego środka, postanowili, ażeby dozwolić na wyczerpanie rozpraw w kwestji rzymskiej i neapolitańskiej, tak, aby wszystkie zażalenia wyszły na jaw; i aby się pokazało, że ministerstwo uzyskało poparcie nie skutkiem jakiego wybiegu, ale szczerze i z znajomością rzeczy. Treść artykułów, stanowiących propozycje p. Ricasolego, które miały być przedstawione w Rzymie, nie będzie przedmiotem rozpraw. Będą się także starać, o ile można, unikać wszelkich drażliwych rozpraw, podczas całego tegorocznego posiedzenia. Pp. Ratazzi, Minghetti, Farini, połączą się dla wykonania tego projektu. Takie jest usposobienie większości. Ale jednakże trzeba dodać, że postanowienia te nie można uważać za nieodwołalne.

Zapewniano, że na żądanie rządu francuzkiego, Franciszek II i jego małżonka wydalą się z Rzymu. Zdaje się jednak, że wiadomości te były fałszywe, bo z drugiej strony powiadają, że Franciszek II polecił restaurować wielkim kosztem pałac Farnese, gdzie wraz z dworem ma zamiar zamieszkać w zimie. Codziennie pracuje 60 robotników, pod kierunkiem byłego ministra Ulloa. Franciszek II wraz z małżonką tymczasem mieszkają w Kwirynalu.

Rząd hiszpański w ogóle surowo jest potępiany w Paryżu, za postępowanie w sprawie archiwów neapolitańskich. Dziwią się, że mocarstwo, które dozwoliło na tyle zmian we Włoszech, nagle tak stało się drażliwem na drobiazgi. Postępowa- Francji w tej sprawie, zasługuje na szczególną pochwałę. Ona to podała radę, aby akta były zwrócone władzom miejskim, zkąd były wzięte, a władze te oddałyby je w ręce nowych konsulów włoskich. Rozumie się, że można było z nich poprzednio wycofać wszelkie dokumenta polityczne, nie dotyczące interesów handlowych.

Jak wiadomo, rząd turecki przesłał mocarstwom firman, dotyczący księstw Naddunajskich, ale firman ten, spotyka ciągle silny opór ze strony Anglji i Francji.

Ostatnie wiadomości podane przez *Pays* z Szanghai, nie bardzo są zaspokajające dla handlu europejskiego w Chinach. Podług nich, rada rejencji, ustanowiona w Pekinie po śmierci Cesarza, jest zacięcie nieprzyjazna dla Europejczyków. Spodziewano się, że książę Kong obejmie ster rządu, ale nadzieje te nie urzeczywistniły się.

Włochy.

Turyn, 27 Listopada. Podają dziś następujące szczegóły, dotyczące nieporozumienia i wynikłego ztąd zerwania stosunków z Hiszpanją.

P. Tecco zgodził się już z p. Calderon Collantes, ministrem spraw zagranicznych, w przytomności posła francuzkiego, na punkta, mające położyć koniec nieporozumieniu między 2 ma mocarstwami. Punkta te były nawet przyjęte przez p. Ricasolego, gdy p. Collantes oświadczył, że ani Królowa ani rada ministrów nie chcą na nie przystać. Pomimo tak niegodnego postępowania, rząd włoski, przychylając się do życzenia Francji, na nowo rozpoczął układy. Zdecydowano więc, że wszystko co dotąd zaszło, ma być uważane za nieważne, i zgodzono się na nową formułę. P. Ricasoli znowu na nią przystał; tymczasem p. Collantes po raz drugi oświadczył, że warunki te nie znalazły przyzwolenia ani Królowej ani jego kolegów. Nie pozostawało rządowi włoskiemu, jak tylko zerwać układy i odwołać p. Tecco, który jak wiadomo zażądał wydania paszportu. Wszystkie te szczegóły mają być wydrukowane i w formie okólnika rozesłane do ajentów dyplomatycznych.

W Turynie wszyscy z niecierpliwością oczekują rozpraw w kwestji rzymskiej i neapolitańskiej. Podobno pan Ricasoli nie będzie miał mowy, i włożył na kolegę swego pana Peruzzi, obowiązek bronienia gabinetu; to też minister ten ma być bardzo zajęty, bo, jak wiadomo, on głównie sprzeciwiał się wejściu p. Ratazzego do gabinetu. Słusznie więc spada na niego cały ciężar odpowiedzialności obecnego drażliwego położenia. Mówcy codzień się zapisują, liczba ich doszła już do 32. Należy się wszakże spodziewać, że wymotywowany porządek dzienny będzie przyjazny dla gabinetu, którego tryumf, pomimo tego, będzie czysto moralny.

W tych dniach miało miejsce zebranie pewnej części członków większości, na którem wybrano za przewodniczących pp. Lanza, Minghetti i Corsi. Znaczna część publiczności sądziła, że celem tego zebrania była chęć usunięcia p. Ratazzego od władzy. Aby dać dowód, jak fałszywe było to mniemanie, tylko 25 członków udało się na zebranie, i właśnie idea zgody i pojednania pierwsze w rozprawach trzymała miejsce.

Korzystając z zawieszenia posiedzeń czynnie zajmują się projektem profesora Matteucci, przedstawionym niedawno pod rozbiór senatu. Ogólnie zarzucają we Włoszech, że wychowanie publiczne nadzwyczaj jest zaniedbane, że zupełnie brak praw dla zakładów naukowych półwyspu i że dotąd żadnych nie przedsięwzięto środków, aby dać młodzieży sposobność kształcenia się na profesorów. Z ostatnich nominacji na profesorów uniwersytetu i liceów, przekonano się, że trudno nieraz pogodzić godność nauki z moralnością publiczną. Wszystkie dzienniki użalały się na to, do tego stopnia, że musiano cofnąć nominacje, opatrzone już podpisem Króla. Aby zapobiedz temu przykremu położeniu, senat przyśpieszy zapewne rozprawy o projekcie p. Matteuci, które następujące podaje zasady: Konieczną jest naprzód rzeczą założyć we Włoszech kilka towarzystw naukowych, których zadaniem byłoby starać się o postęp w naukach. Rząd powołałby do tego ludzi prawdziwie zasłużonych a zarazem przyciągnąłby wszystkich tych młodych uczonych, którzy obecnie z nauki, jaką posiadają, jedynie dla handlu i przemysłu ciągną korzyści.

Wolność wykładu jakkolwiek konieczna we Włoszech, nie mogła by jednak, sama przez się, wydźwignć kraj z opłakanego stanu naukowego, w jakim się teraz znajdują. Oprócz suchej teorji potrzeba wykład stwierdzić przykładami, i wykazać uczniom zastosowanie nauki, założenie więc gabinetów, zbiorów, obserwatorjów jest rzeczą niezbędną, a do tego rząd tylko ma dostateczne środki i fundusze.

Podług projektu p. Matteucci, na każdym fakultecie powinny być oznaczone kursa obowiązujące t. j. stanowiące rzeczywistą podstawę nauki.

Każdy uniwersytet powinien być rządzony przez radę akademicką, aby zrobić go jak najbardziej nie zależnym.

Wybór profesorów powinien się odbywać podług ogólnie przyjętego systematu t. j. zależeć głównie od władzy akademickiej, a w wyjątkowem położeniu od ministra oświecenia.

Nareszcie nadmienić jeszcze należy potrzebę utworzenia rady wyższej wychowania publicznego, której członkowie, po części wybierani by byli przez fakulteta, a po części przez Króla.

Takie więc są główne zasady projektu do prawa, które raz wprowadzone w wykonanie, zdaje się, powinno wywrzeć pomyślny wpływ na publiczne wychowanie we Włoszech.

WIADOMOSCI TELEGRAFICZNE.

Londyn, 30. Listopada. Rząd polecił aby statek Warrior gotów był do podróży do wysp Antylskich.

Ochotnicy codziennie zaciągają się do służby wojskowej. Zapewiają, że ultimatum rządu angielskiego do gabinetu waszyngtońskiego, dziś ma być wysłane z Londynu.

Paryż, 1 Grudnia. Czytamy w *Patrie*: Krąży pogłoska, że na radzie tajnej, która miała miejsce w Londynie dziś zrana, postanowiono, iż wrazie gdyby gabinet prezydenta Lincoln nie dał pomyślnej odpowiedzi na notę, mającą mu ma być doręczoną, wymagającą bezzwłocznego uwolnienia dwóch osób aresztowanych na pokładzie „Trent“, natenczas jednocześnie z wyjazdem lorda Lyons, posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Królowej Wielkiej Brytanji przy rządzie rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych Ameryki, nastąpi uznanie bezpośrednie nowej rzeczypospolitej stanów południowych i pełnomocnik posłanym zostanie do pełnienia obowiązków przy rządzie prezydenta Davis.

Londyn, 1 Grudnia. Dziennik urzędowy ogłasza w numerze dodatkowym proklamację, wzbraniającą wywozu prochu, saletry, saletrzanu sody i siarki od dnia ogłoszenia (Windsor 30 Listopada).

Nowy-York, 20 Listopada. Dzienniki usiłują udowodnić, że aresztowanie komisarzy separatystowskich Masona i Slidella nie jest naruszeniem prawa narodów. Dziennikarstwo żąda podwyższenia w stopniu i wynagrodzenia kapitana Wilkesa za jego energiczne postępowanie. Mason i Slidell są obecnie w twierdzy Warren. List z Washingtonu umieszczony w *New-York-Times* zapewnia, że zdaniem lorda Lyons, Mason i Slidell będą Anglji wydani. Jefferson Davis został wybranym na prezydenta stanów separatystowskich na lat sześć.

Paryż, 1 Grudnia. Zapewniają, że w Nowym-Yorku za nadejściem wiadomości o sprawie „Trent“ całe miasto illuminowanem zostało. Ludność energicznie wymagała bezwarunkowego oporu rządu przeciw wszelkim żądaniom Anglji.

Nowy-York, 20 Listopada. Depesza *Heralda* washingtońskiego zapewnia, że Lincoln oświadczył, iż wydanie pp. Mason i Slidell nie nastąpi, choćby wojna z tego powodu wyniknąć miała. Radcy prawi rządu usprawiedliwiają postępek kapitana Wilkesa.

Wenecja, 1 Grudnia. Cesarz przybył tu dziś rano o godzinie 3-ej. Z najwyższego rozkazu żadne przyjęcie nie miało miejsca; tylko namiestnik i komendant twierdzy przyjmowali go w dworcu kolei żelaznej.

Turyn, 30 Listopada. Na żądanie p. Allievi, objawione w Izbie, p. Ricasoli oświadczył, że gotów jest każdej chwili przedstawić deputowanym, papiery dotyczące nieporozumienia z Hiszpanją. P. Mandoz żądał złożenia dokumentów dotyczących usunięcia p. Tofano. Ponieważ ten ostatni domagał się śledztwa, sprawa została odroczoną.

P. Massari podał projekt uchwalenia prawa, któreby zapewniłoby każdemu z ochotników wyprawy do Marsala, pensją dożywotnią wynoszącą 1,000 fr.

Turyn, 1 Grudnia. Deputowani neapolitańscy, na zgromadzeniu swych stronnictw, zganili prawie jednozgodnie gabinet za zarząd prowincjami neapolitańskiemi.

Turyn, 1 Grudnia. Wczoraj na zgromadzeniu większości izby deputowanych, na którem znajdowali się ministrowie, Ricasoli dał wyjaśnienia o stanie prowincij neapolitańskich. Rozbójnictwo koncentruje się na teraz w Basilikacie i przy granicach Państwa Kościelnego. Na skutek układu, wojska francuzkie spółdziałać będą energicznie celem zniesienia band rozbójniczych na granicy. Większość zgromadzenia postanowiła odrzucić wotum nagany.

Paryż, 1 Grudnia. W tutejszych sferach dobrze poinformowanych zapewniają, że siły zbrojne austrjackie miały dziś wkroczyć do Hercegowiny.

Paryż, 2 Grudnia. Utrzymują tu stanowczo, że interwencja austrjacka w Hercegowinie ma na celu zabezpieczenie drogi wojennej z Klecka do Raguzy. Jak skoro cel ten zostanie osiągnięty, Austrjacy wrócą w swe granice.

Raguza, 2 Grudnia. Wojska austrjackie wyruszą dziś dla usunięcia baterij wzniesionych w Suttorina przeciw granicy austrjackiej.

Skutari, 1 Grudnia. Korpus ochotników wysłany ztąd na pomoc wiosce Cestane w połączeniu z jej mieszkańcami odparł Czarnogórców, którzy tymczasem i Rupci podpalili. Czarnogórcy oczekują posiłków. Mieszkańcy Cestane, spodziewając się nowej napaści, wysłali swoje rodziny do Antivari. Ochotnicy z Skutari zostali i innym zagrożonym wsiom na pomoc posłani i w tym celu wezwano także mirydytów.

Paryż, 1 Grudnia. Dzisiejszy *Monitor* ogłasza pismo Cesarza, w którem wyraża podziękowanie ajentom giełdowym za ocenienie jego usiłowań dla dobra Francji i podniesienia kredytu. Cesarz prosił ich, aby zaniechali zamiaru postawienia mu pomnika w poblizkości giełdy i posyła im w darze swój portret, aby go w sali swoich posiedzeń umieścili.

Madryt, 1 Grudnia. Dziennik *Correspondencia* donosi, że fundusze na wypłatę w Paryżu, Londynie i Amsterdamie, dywidendy długu zagranicznego, którego termin przypada na dzień 1-y Grudnia, już są gotowe. Tenże dziennik powiada, że pomimo zmian konstytucyjnych, rząd życzy sobie pozostawić każdemu z grandów prawo zasiadania w Senacie, skoro tylko będzie mógł udowodnić, że ma 10,000 piastrów rocznego dochodu.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Dzień wczorajszy był niepogodny, rano niebo na pół pogodne, od godz. 7½ do godz. 9¾ pogodne, później zachmurzyło się, po godz. 10-ej rano śnieg kilka minut padał, mgła, reszta dnia niepogodna, po południu kilka razy śnieg chwilowo padał. Średnia temperatura dnia ½ stopnia zimna, największe ciepło po południu wynosiło ½ stopnia ciepła, najmniejsze w nocy 1½ stopnia zimna. Barometr wznosi się, średnia wysokość 755m,04 Powietrze dosyć wilgotne.

— Dnia 16-go Listopada odbyło się w Petersburgu posiedzenie oddziału Ruskiej i Sławiańskiej archeologji Cesarskiego Towarzystwa archeologicznego. Na posiedzeniu tem, prezydujący zawiadomił członków o otrzymaniu od profesora Miklosicza dawno upragnionego odpisu, z oryginału greckiego, godnego uwagi apokryfu „Apokalypsis“, znanego i w dawnym przekładzie sławiańskim, przyczem zakomunikował niektóre wypadki porównania oryginału z tym przekładem. Dalej p. Sreznewski zdał sprawę o swych pracach w przedmiocie opisania starożytnych zabytków głagolicy, a p. Destunis odczytał notaty, dotyczące zakomunikowanych mu z Aten przez p. Ozierowa wiadomości o pracach archeologicznych, wydanych ostatniemi czasy w Grecji. Po odczytaniu kilku artykułów, dotyczących zabytków archeologicznych Rosyjskich, redaktor *Izwiestij Obszczestwa*, (Wiadomości Towarzystwa), przedstawił Towarzystwu 5-ty zeszyt III-go tomu tegoż pisma, pod jego redakcją wydany. W końcu, Towarzystwo, przez głosowanie, przyjęło za swych członków korespondentów: M. Kojałowicza, autora dzieła „Litewska kościelna unja“ i Aleksego Palli, profesora uniwersytetu Ateńskiego.

— Zwracamy uwagę naszych gospodarzy na rozprawkę p. Wł. Klepaczewskiego „o stosunsunkach owczarstwa“, która niedawno temu wyszła z druku w Poznaniu. Autor, jak widać, zbadawszy głęboko swój przedmiot, przedstawia jasno cel, do którego zmierzać wypada, i podaje środki, których chwycić się potrzeba. Obala i słusznie zaufanie do ras (któremi zwykle owczarnie szafują tam, gdzie o korzystną sprzedaż baranów chodzi), kładąc główny przycisk na doskonałą indywidualność i na konstancję krwi; wykazuje mylność przeświadczenia, jakoby najtłustsze runo było najlepsze, przestrzega przed ową namiętnością wprowadzania par force owiec Negretti. Oceniając w końcu wady i zalety owczarń naszych, podaje środki i sposoby, jakiemi złego się pozbyć, a dobre w nich potęgować mamy. W interesie owczarstwa naszego, które wbrew wszelkim zasadom narodowej ekonomji tak obojętnie u nas się traktuje, polecamy pracę, która nowe światło rzuca na to pole i prosimy autora, aby dla wygody publiczności, rozprawkę drukowaną własnym nakładem oddał jak najprędzej jakiej księgarni w komis.

— Profesor peszteński Kautz, wydał w Wiedniu dzieło w języku niemieckim o ekonomji politycznej, które zostało już przełożone na język węgierski i drukiem ogłoszone.

— Jako początek obszernego dzieła, zamierzonego przez profesora Perthes w Bonn, o historji rozwoju stronnictw politycznych w Niemczech, wyszedł obecnie pierwszy tom, pod tytułem: „Stan polityczny Niemiec za panowania francuzkiego“ (*Politische Zustände in Deutschland zur Zeit der französischen Herrschaft*). Tom ten obejmuje Niemcy południowe i zachodnie.

— Firma Ebner i Seubert w Sztutgardzie, znana z wydawnictwa dzieł, dotyczących sztuk pięknych, ogłasza obecnie drukiem „Historję malarstwa“, której wyszedł już tom pierwszy, obejmujący „Szkoły malarskie niemieckie i holenderskie“. Całe dzieło będzie opracowane przez G. F. Waagen z Berlina.

— Podług dziennika „Scotsman“, wzrastanie długu Francji w bieżącem stuleciu jest bezprzykładne w historji świata. W roku 1815 wynosiły one 50 milionów fun. ster., a w roku 1851 doszły do 214 milionów, zaś w roku 1858 do 380 milionów fun. ster., czyli do 15,200,000,000 złotych polskich.

— Odwołując się do artykułu ogłoszonego w numerze 46-m naszego pisma, pod tytułem: „O możności zaprowadzenia ostryg w morzu Baltyckiem“, podajemy wiadomość o nowych próbach, dokonanych we Francji przez p. Coste, co do aklimatyzacji ostryg. Na ten raz były to mięczaki dwuskorupne (*mollusques bivalves*), w które obfitują brzegi Ameryki, gdzie mieszkańcy używają je w wielkiej ilości do jedzenia. Mięczaki te, nieznane poprzednio we Francji, przywiezione tam zostały przez parostatek wojenny i złożone przez p. Coste w morzu przy brzegach Francji, gdzie gatunek wód sprzyja im bardzo. Jest nadzieja otrzymania z przyszłą wiosną przypłodu tych mięczaków. Tenże parostatek przywiózł z Ameryki kilka nowych rodzajów ostryg, dających również nadzieję zaaklimatyzowania się w wodach oblewających Francję.

— Alfred Tennyson, angielski poeta *laureatus*, pisze na przyszłoroczną wystawę powszechną odę, do której muzykę komponuje Sterndale Bennett.

— „Archiwum państw“ (*Staats Archiw*), wydawanego przez pp. Aegidi i Klauhold i obejmującego dokumenta, dotyczące historji najbliższych nam czasów, wyszedł obecnie w Hamburgu, u Meissnera, zeszyt październikowy, czwarty z porządku.

---

daje, zauważył [4]): że przed dwoma najmniej tysiącami lat, kraj u dolnej Łaby (Elby) leżący, pierwsi uprawili Słowianie, stojąc już wtedy na wysokim stopniu cywilizacji, czego dowodem są założone od nich tamże wsie okrągłe, tudzież zewnętrzny ich i wewnętrzny układ, licząc w to podział roli i sposób jej uprawy. Spostrzeżenie to jest nader ważne: właśnie bowiem w tych stronach mieszkali w stu powiatach z religijności, oręża i uprawy roli słynni, od Juljusza Cezara i Tacyta szczegółowo opisani Zemnonowie (Semnones) czyli Ziemnonie, Ziemnanie (Ziemianie), czciciele ziemi powszechnej czyli, według wyrażenia Tacyta, wszech stworzeń matki; której nazwę na miano Herty (Hertha) przerobili Niemcy.

Przeczytawszy co o Swewo-Słowianach Grym i Jakobi napisali, zdało mi się żem nie zbłądził, gdy i następcy moi, z innego niż ja punktu, z widoku lingwistyki i agronomii, na rzecz się zapatrzywszy, wpadli na to samo co ja o rzeczonych Swewach z punktu prawa rozważanych zdanie. To też śledząc dalej gminy wiejskiej czyli, jak ją powołany wyżej Haxthausen nazywa, gminy swewskiej rozwój, i pomnąc na to, że według zeznania Tacyta, większą część Germanji, gromadami licznemi a rozproszono leżącemi zajmowali rzeczeni Swewowie, widziałem jak na dłoni obszar średniwiekowej Niemiec rolniczej ludności, do tej która dawną zamieszkiwała Polskę podobniusienkiej. Odsełając po szczegóły w tym względzie do dzieł zmiankowanego Haxhtausena, powiem to tylko, że według jego badań rolnicza ta ludność różnych praw używała Zamieszkiwali gminy wiejskie tak nazywani dziedzice dwojacy, jedni swobodni (haeredes), drudzy do ziemi przykuci (ascripticii, lub haeredes ascripticii), tudzież mieszkali w nich tak nazywani *servi* na wieczne skazani poddaństwo. Pierwsi klasę dawnych ziemian przedstawiali, niebędąc nikomu prócz prawa krajowego podlegli. Gdyby się byli z uprzywilejowanych porodzili rodzin niemieckich, byliby może, według zasad najdawniejszego niemieckiego prawa, które szlachectwo na rodzie wyłącznie oparło, za szlachtę uznani: co gdy być nie mogło, przeto dziedzice owi będąc za ludzi wolnego stanu przez germańskie poczytani prawo, tak później nazywanych klasą swobodnych mężów (Freisassen) przedstawiali. Drudzy mniej od nich szczęśliwi, stanowili rodzaj do ziemi na tej zasadzie przykutego ludu, że gmina ich uległszy losowi wojny, przyjąć musiała zwycięzcę za pana; lub że niemogąc ostać przy swej wolności, wierność mu, w wazalstwo się oddając, szlubowała. Zwycięzca zapewniwszy im wieczystość posiadania, pod warunkiem płacenia czynszu, trzymał w poddaństwie, z którego się im wszelako wykupić dozwalał. Zwykle ich ludźmi (Luzi, Liti), lub małymi ludzmi (minoflidi), lub nakoniec Lachami (Lasziten) nazywano. Jeszcze w roku 1804 w Görsdorf w okręgu frankfurtskim leżącej wiosce, jedenastu takich ludzi (mówi Haxthausen) mieszkało. Różnili się od nich tak zwani *servi*. Byli to jeńcy wojenni, lub swobodni ludzie, którzy się w wieczne, na co zwyczaj pozwalał, zapisywali poddaństwo. Ludzie więc pchnięci będąc okolicznościami (są tegoż Haxthausena słowa), w chłopstwo wraz z rodziną swą przechodzili. I ona bowiem wespół z ojcem swym osobowłasność (Eigenbehörigkeit) możnemu zwykle szlubowała panu. Wszystko to miało miejsce i w Polsce; ale łagodny charakter narodu inaczej ze stosunków tych wynikające prawo określił, niedozwalając zaprzedawać się w niewolą urodzonemu swobodnie człowiekowi. Ta właśnie okoliczność utrzymała przy życiu gminę staropolską, do opisu której przystępujemy.

Dzieliły się Niemcy na okręgi (pagus), dzieliła Polska na opola. W opolach tych mieszkający lud po wsiach i grodach miał swój samorząd, przez obieranych od gromady dziesiętników, setników i t. p. sprawowany, którzy prócz innych mieli za obowiązek, wydzielać sielskiemu ludowi udział z powszechnej roli (sors), tudzież rządzić go i sądzić [5]). Zastał ten samorząd monarchizm i utrzymał go [6]), z tą różnicą, że puste role nie dozwolił odtąd osiedlać bez swojej wiedzy, potrzebując ich na fundusz, mający opędzać wydatki państwa. Sądy też gromadzkie w tem ograniczył, że jeżeli gmina z wyroku swych sędziów nie była zadozwoloną to nie do ludu, jak było przed tem, lecz do monarchy, swego odtąd opiekuna, odwoływała się sądu. Według tradycji którą w swej kronice zapisał Boguchwała, dali Wiślanie (Małopolanie) udział w roli Krakusowi, gdy osiadł między nimi. Według innej którą zapisał Galus, siedział Piast na przedmieściu miasta Gniezna jako rolnik książęcy (agricola, arator ducis Popel). Nie wchodząc w to jakie stosunki rolnika tego z swoim wiązały władzcą, uważam, że pierwotny rolnik polski nie płacił czynszu królowi: ponosił tylko ciężary krajowe, a mianowicie chodził wraz z mieszkańcami miasta na pospolite ruszenie, uzbrojony według swej snadź zamożności w pancerz lub tarczę. Jeżeli ponosić ciężaru nie chciał, to dopiero wtedy płacił czynsz, a po jego śmierci uiszczał się z tej opłaty biorący po nim rolę jego dziedzic. Takich dziedziców (haeredes), posiedzicielami (possesores) w Wielkopolsce zwanych, wymieniając najdawniejsze z X.–XII. wieku pochodzące polskie dyplomata, wskazują oraz jakiego są, wolnego czy nie wolnego stanu, czy są krajowcy lub przybysze, i jakie z rolą wiąże ich osobę prawo. Z danych przez dyplomata skazówek widać, że jedni dziedzice płacili czynsz, i ci mogli rolę opuścić według upodobania; że drudzy, nająwszy się do pewnych usług lub robocizn, zostali przypisani do roli (ascripticii, r. 992 — 1025). Prawo uznając tych wolnymi co do osób a niewolnymi co do posiadłości, nie dozwalało im ruszać się z miejsca, gdyż się do tego zobowiązali [7]). To też z czasem, (r. 1273) gdy ci ludzie na tej zasadzie że są wolni chcieli się przesiedlić, usłyszeli odpowiedź, że muszą pozostać na miejscu, albowiem są do swej roli dziedzicznie przykuci [8]). Niektórzy z nich zadłużywszy się musieli siedzieć póki długu nie zapłacili [9]).

Niektórzy nakoniec, że sądownie zostali na niewolą skazani, ruszyć się z miejsca nie mogli. Ci to właśnie byli owi *servi* [10]), z nazwy niewolni, z rzeczy nie w gorszym od wyżej spomnionych postanowieni prawie. Ciągniony z wszystkich tych osadników dochód ustępując monarcha już to korporacjom duchownym (jure haereditario), już służebnikom swoim [11]) wieczyście albo na dożywocie [12]), nie zmieniał przez to rzeczonych ludzi położenia wtedy nawet, kiedy ich z pod ciężarów krajowych uwolnił: albowiem zwolnienie nie szło na ich, lecz na nowego ich pana korzyść. Te same więc ciężary, które dotąd na rzecz monarchy lub kraju ponosili, winni byli odtąd na korzyść donatarjusza ponosić. Odbywali przeto powinności dla niego, skarb jego datkami zasilali w potrzebie, czynsz rocznie płacili [13]). Stan ich pogarszał się, ilekroć niekontrolowany przez rząd donatarjusz poważał się, jak w drugim tomie (§ 224) historji prawodawstw okazałem, powiększać im tabellę prestacyjną i nowemi obarczać ich ciężarami. Pod tym względem nie zasłoniło prawo nasze i tak nazywanych dziedziców. Skoro bowiem sprzedał monarcha lub ten co od niego kupił ich role, a nie zastrzegł przy sprzedaży, że nowemu nabywcy ruszać ich nie wolno z miejsca, to wtedy wolno było nabywcy rugować ich z posiadłości, zapłaciwszy rozumie się za melioracje poczynione na gruncie. Ścieśnienie jego praw w tem jedynie leżało, że wszelkie ciężary do owych dziedzictw przywiązane, ponosić był winien, a więc jeżeli dziedzic większ[ą] niż inny mieszkaniec kraju płacił dziesięcinę to i nabywca jego roli winien był większą opłacać [14]). Że gminę taką, bądź w posiadaniu monarchy bądź prywatnej osoby zostającą, za jednodworcową uważać należy, rozumie się samo przez się. Rządził nią bowiem i sądził włodarz (villicus), przy pomocy, jak rzekliśmy Setników, i rząd ten przez sprzedaż wsi, na nowego jej nabywcę przenosił.

4) W dziele *Slaven-und Teutschthum in cultur, und agrar historischen Studien zur Anschauung besonders aus Lüneburg und Altenburg*, w Lipsku wydanem. Porown. 14. 15.

5) Pierwotne dzieje Polski i Litwy, w Warszawie 1846. odemnie wydane. Porówn. 262. 263.

6) Histor. prawod. III. §. 45. nowego wydania.

7) R. 1153 artifices more *liberorum* hospitum *nunquam tamen* a predictu possesione *recessuri*, u Rzysz. III. 5. (Codex diplomaticus Poloniae).

8) R. 1273. homines nostri *ascripticii heredes* de Gacow, inter populares *se liberos solent asserere*, tamże II. I. str. 87.

9) R. 1153, tamże III. 4. Wlaszow cum aratoribus do, sic tamem, ut his *que debent restitutis liberi recedant.*

10) R. 1153 1218 tamże III 5 II 1 str. 6.

11) R. 1243 u Rzysz: III 43 Jacobum cum filiis et fratre suo *qui pertinebant agazoni* Cracoviensi.

12) R. 1163 ista tria castra *usque ad mortem* dedi u Okolsk. II 110.

13) R. 1086 tamre 2 hi omnes homines Ecclesie Thinciensi *tributum* (czyńsz) *strożam* (osep) *cum pomochne* (pomocne, składka nadzwyczajna) solvunt.

14) Porówn. histor. prawod. II § 99 299.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— P. Guérin Méneville, entomolog francuzki, redaktor pisma perjodycznego *Revue et Magasin de Zoologie pure et appliquée*, znany z ważnych prac około hodowli Jedwabników i usiłowań przyswojenia Europie nowych gatunków ze Wschodu, żywiących się liśćmi nie morwy lecz innych drzew, a szczególniej dębów, zamieścił w numerze wrześniowym wyżej wymienionego pisma, obszerniejszą wiadomość o nowo poznanym przez siebie gatunku, który jeżeli da się nakłonić do rozmnażania się w Europie, będzie bardzo ważnym nabytkiem. Wiadomo bowiem, że jedwabnik morwowy, jedyny gatunek hodowany do naszych czasów w Europie, od niejakiego czasu ulega chorobie epidemicznej, która jest powodem wielu zawodów i zagraża jeszcze większemi klęskami w przyszłości. Przyswojenie zaś innych gatunków wytrzymalszych, i stosowniejszych dla zimniejszych klimatów, żywiących się liśćmi drzew miejscowych, a tem samem mogących dostarczać wyrobu tańszego, choćby nawet mniej delikatnego i ozdobnego, obudza bardzo ważny interes dla przemysłu. Wiadomo także, że prócz jedwabników jedzących liście Ailantu (*Ailanthus*) i Rącznika (*Ricinus communis*) znane są już w Europie dwa inne, wschodnie także gatunki, karmiące się liśćmi dębowemi i wychowujące się pod gołem niebem (*Bombyx mylitta* i *Pernyi*); lecz kokony tych jedwabników, jako nie całkowicie zarobione, dają włókna krótkie, kłaczyste, gdy przeciwnie nowy gatunek zarabia je tak samo jak jedwabnik morwowy, jedwab ten przeto jako dłuższy, większą nierównie wartość przedstawia.

Towarzystwo cesarskie akklimatyzacyjne, otrzymało na posiedzeniu 22-go Lutego r. b. od p. Duchesne de Bellecourt, konsula jeneralnego francuzkiego w Jeddo, przy znacznej przesyłce jajek zwyczajnego jedwabnika morwowego, małą paczkę jajek czarniawych, znacznie większych, z tą tylko wskazówką: Jedwabniki dzikie Yama-maï. Przy tej paczce dołączono małą próbkę jedwabiu surowego, wydanego przez ten gatunek. Włókno to żółte ze słabym zielonawym odcieniem, było bardzo podobne do zielonawej odmiany, znanej na południu pod nazwiskiem Kokonów *Céladon*.

Jajka te, oddano natychmiast do muzeum, a 8 do 10 udzielono p. Guérin Méneville, do porównania ich z jajami gatunków *B. Pernyi* i *mylitta*. W ogrodzie Botanicznym zaczęły się wylęgać 15go Marca; lecz ponieważ nie było jeszcze w tym czasie liści dębowych, a gąsienice żadnych innych dawanych im liści jeść nie chciały, przeto zdychały. Nakoniec gdy w cieplarniach tego zakładu, zaczął się rozwijać jeden z dębów (*Quercus cuspidata*), zdołano pewną ilość gąsienic utrzymać, do czasu nadesłania liści z Tulonu i Wysp Hyeryjskich. Ze czterdziestu jednak wychowanych gąsienic, otrzymano tylko cztery Kokony, a żadnego owadu.

Lepiej się powiodło p. G. M. z małej liczby jajek, danych mu tylko do porównania, chociaż potracił także gąsienice dla braku pożywienia, pomimo, że dopiero 2-go Kwietnia zaczęły się wykluwać. Jedyne pozostałe mu jeszcze dłużej jajko, umieszczone w Passy, wylęgło się 15go Kwietnia, gąsienicę wychował tam liśćmi dębów lasku Bulońskiego, i wyprowadził Motyla samicę.

Na tem się cała pierwsza próba ograniczyła, i pokazało się, jakto już przewidywał p. G. M. z jajek, a następnie z gąsienic, ze to jest nowy, nieznany dotąd w Europie gatunek, pośredni między *B. mylitta* i *Pernyi*, lecz bliższy ostatniego, i nazwał go *Bombyx* (*Antheroea*) *Yama-maï*. Motyl jak załączona figura przedstawia, jest wielki, koloru pięknie żółtego, z oczkiem przezroczystem na każdem skrzydle, i smugą czarniawą ukośną, całe skrzydła w pewnej odległości od brzegów przepasującą. Podobny jest do niektórych odmian samic *B. mylitta*, i p. G. M. przypuszcza, że zapewne motyl ten, będzie także tak zmienny co do kolorów jak i tamten.

Cały perjod życia gąsienicy, w pięciu jej zmianach, trwał 82 dni, a od zwinięcia się w kokon do wyprowadzenia motyla 51, w ogóle więc 135 dni. Tak długie życie gąsienicy dowodzi, że tylko jedno pokolenie wyprowadza się w ciągu roku, co obiecuje hodowlę możebną w Europie umiarkowanej. Wylęganie się motyla po 50 dniach od czasu zwinięcia się kokona, i natychmiastowe składanie jajek w jesieni, wskazuje, że gatunek ten zachowuje się tak samo jak jedwabnik morwowy, i że jego gąsienice mogą się dopiero z jaj wykluwać na następną wiosnę, co pozwala przetrzymywać te jajka przez 6 miesięcy i przewozić z łatwością.

Towarzystwo zawezwało p. Duchesne de Bellecourt o dostarczenie na rok przyszły nowego transportu jajek; prócz tego jeszcze kilka osób udało się z podobnem żądaniem do Francuzów przebywających w Japonji. Jeżeli więc nie zajdzie jaka polityczna przeszkoda, podobna do tej, która niedozwoliła dotąd sprowadzić doskonałego jedwabnika, hodowanego z wielką korzyścią w Chinach południowych, to jest jeżeli Europejczycy będą mogli nadal pozostać w Japonji, można się spodziewać dostania jeszcze jajek tego cennego owadu, i sprobować hodowli przy korzystniejszych warunkach, a mianowicie przy nabytem już podczas pierwszej próby doświadczeniu.

P. G. M. zapowiada w następnym numerze swego pisma, szczegółowy opis hodowania jedynego egzemplarza w tym roku wyprowadzonego, zacząwszy od postrzeżeń jakie poczynił nad jajkiem, gąsienicą we wszystkich pięciu perjodach, kokonem i motylem.

— Dziennik *the Friend of India*, w następujący sposób streszcza opisy rzeki Yan-tse-kiang, od Hanszo do Pingszam, podane przez podpułkownika Sarel, będącego członkiem wyprawy kapitana Blakistona, która nie potrafiła dopłynąć do Hlassy:

Wyprawa wypłynęła z Szang-Hai 11 lutego. Z Yochowa do Pingsham, rzeka była doskonale zbadana przez kapitana Blakistona; okazy minerałów, paproci, owadów starannie zebrane, zostały odesłane do Anglji. W Ichang oddalonem od Szang-hai o 1,100 mil angielskich, dokąd mogły dojść parostatki, wyprawa najęła oddzielne statki dla przepłynięcia porohów. Od tego miejsca krajobraz jest przepyszny; znajduje się tam obfitość węgla kamiennego, w łożysku rzeki znajdują złoto; wszędzie zaś rośnie mak i tytoń. Z wyjątkiem 80 mil od Ichang do Kwechow, cała rzeka jest spławna do Pingszan, dokąd tylko dotarła wyprawa. Tam rzeka przybiera nazwisko Kin-sza Kiang, czyli rzeki z złotym piaskiem. Przewoźnicy nazywają ja Yunnun, ponieważ granica prowincji tegoż nazwiska leży tuż za Pingszan.

Na zachód znajdują się pokolenia niezależne, tak znane Mauty. Rasa ta wcale nie jest podobna do Chińczyków; ludzie należący do niej mają wyraz twarzy uczciwy i otwarty. Powstańcy tutejsi nie należą wcale do Tajpingów, ale są tu rozbójnicy, których pobudza jeszcze słabość rządu tatarskiego. Część muzułmańska prowincji Yunnun, także powstała pod dowództwem Nadży Yustu; główną kwaterę ma on w Talif, miasteczku leżącem przy głównej drodze prowadzącej od granicy Birmańskiej do Yunnun będącego stolicą prowincji tegoż nazwiska i do Ching-tu stolicy prowincji Szchucu. Można śmiało wnioskować że na na południu i zachodzie Chin, władza wcale nie znajduje się w ręku rządu chińskiego. Podpułkownik Sarel powiada: „Niepowodzenie naszej wyprawy, co do dopłynięcia do Tybetu, przypisuję nie niechęci ze strony rządu, ale niepodobieństwu znalezienia przewodników, bo nikt nie chciał nam towarzyszyć w podróży do kraju, gdzie łatwo można stracić życie. Wice Król Szchueu jest gubernatorem Tybetu. Podobno jest on bardzo uprzejmy dla cudzoziemców. Jest to brat nowego ministra spraw zagranicznych w Pekinie i rezyduje w Ching-tu."

— Wyszedł obecnie z druku w Wiedniu pierwszy tom „Prac towarzystwa wiedeńskiego do szerzenia wiadomości z dziedziny nauk przyrodzonych", obejmujący traktaty naukowe członków tego towarzystwa, odczytane w ciągu roku 1860/61, z dołączeniem dwóch tablic i 6-ciu drzeworytów, oraz sprawozdanie i mowę prof. E. Suess o zawiązaniu i celach tego grona uczonych.

— Wyszła obecnie w Lipsku piękna edycja znanych bajek i powiastek Gellert'a, z 12-u stosownemi ilustracjami.

— Gazeta *Ost und West* donosi, że p. Jan (Iwan) Mazuranicz, mianowany obecnie kanclerzem nadwornym kroacko-sławońskim, uznany jest za najlepszego poetę epicznego południowo-słowiańskiego. Prześliczny jego poemat „Smrț (*śmierć*) Smail-Age Cengica" został przełożony na języki czeski i węgierski.

JURYSPRUDENCJA

Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu.

Z Kodeksu Cywilnego.

Czy przepisy o milczącem przedłużeniu dzierżawy (*tacita relocatio*) stosują się do wydzierzawienia przymuszonego?

Pytanie to z powodu zaprowadzenia przymuszonego wydzierzawienia przez Postanowienie Księcia Namiestnika Królewskiego z dnia 2 Września 1823 r. i potrzeby pogodzenia go z przepisami dotąd obowiązującego prawa nie było bez trudności.

Z jednej strony wydzierzawienie przymusowe, nie jest właściwie umową, lecz rodzajem egzekucji, z drugiej, w skutku tej egzekucji zachodzi stosunek dzierzawy, stosunek, który albo warunkami licytacyjnemi, albo w braku takowych, ogólnemi przepisami o dzierzawach jest miarkowany.

Zaszedł wypadek, że po skończeniu trzylecia na które w drodze egzekucji policytant objął dobra w dzierzawę, pozostał w nich dalej przez lat kilka; a ztąd zaszło pytanie:

czy miał być uważany za dzierzawcę *ob tacitam relocationem*, czy za zatrzymującego dobra bez tytułu prawnego.

Pytanie to Sądy niższe niejednostajnie rozwiązały.

Trybunał wyrzekł, iż przepisy o relokacji milczącej nie stosują się do wydzierzawienia przymuszonego. Sąd Apelacyjny wyrzekł przeciwnie.

Senat zgodnie z wnioskami podzielił zdanie Sądu Apelacyjnego z następujących zasad:

że Postanowienie o wydzierzawieniu przymuszonem z r. 1823, urządzenie stosunków pomiędzy dziedzicem czyli dłużnikiem i dzierzawcą pozostawiło warunkom licytacyjnym. Jeżeli zaś warunki milczą, wstępują ogólne prawidła o kontrakcie dzierzawy objęte kodeksem. Jakoż jedyny przepis stanowczy podaje wspomnione postanowienie 1823 r. ze względu na gospodarstwo krajowe, aby dobra ziemskie nie były wydzierzawione na krótszy od trzech letniego przeciągu czasu.

Przepisy o relokacji w art. 1738, 1774, 1776 K. C. zawarte, polegają na domniemaniu zezwolenia milczącego, ze strony dziedzica, iżby dzierzawca nadal w dzierzawie pozostał. Domniemanie to towarzyszy i dzierzawie przymuszonej, skoro dłużnik dziedzic, uwiadomiony był o wydzierzawieniu i nie był przeszkodzony z dniem ekspiracji trzech letniej dzierzawy, objąć na powrót dobra w posiadanie.

Wydzierzawienie przymuszone w istocie swojej jest kontraktem dzierzawy, w którym wierzyciele w następstwie dłużnika działają, tak jak wyrok ostatecznego przysądzenia w subhastacji, jest przymuszonym kontraktem kupna i przedaży.

Markowski ⁄ SS. Radlickiego.
1846.

Z Ustaw Hypotecznych.

Czy wyrok *in possesorio* obowiązuje nabywcę nieruchomości?

Trzeci nabywca nieruchomości niedopuszczał wykonania wyroku *in possesorio* zapadłego, między innemi dla tego, że o wyroku tym z hipoteki żadnej nie miał wiadomości.

Sądy niższych instancji opierając się na art. 31 Pr. Sej. z r. 1818 i tę zasadę przyjęły do oddalenia powództwa o wykonaniu wyroku przeciw dawnemu właścicielowi pozyskanego.

Senat zgodnie z wnioskami uznał:

że hypoteka w ogólności nie poręcza przestrzeni, jaką dobra nieruchome zajmują, nie poręcza stanu posiadania, ani nawet granic, gdzie wyraźnie w hypotece wszystkich dóbr przyległych nie byłyby opisane, że zatem trzeci nabywca nie może się zasłaniać rękojmią hypoteczną, przeciw wykonaniu wyroku posesoryjnego z poprzednim właścicielem zapadłego. Zasada ta oddziaływa na wszelkie spory czysto graniczne, gdy nie zachodzi żądanie windykacyjne o część nieruchomości w dziale I oznaczoną.

Prokuratorja ⁄ Oryński.
1846.

Z Kodeksu Cywilnego.

Czy prawo spadku jest takim tytułem prawnym, jakiego wymaga art. 2265 do przedawnienia nabywczego?

Art. 2265. K. C. do nabycia własności nieruchomości przez przedawnienie 10-u lub 20-u laty wymaga nabycia tytułem prawnym i dobrą wiarą. Zaszło więc pytanie, czy ten, który prawem spadku posiadł nieruchomość, może się zasłaniać 10-letniem przedawnieniem, czyli raczej, czy tytuł, *pro haerede* jest tytułem prawnym, jaki prawo za warunek do możności nabycia *per usucapionem* poczytuje.

Senat zgodnie z Prokuratorem uznał:

że nabycie tylko od trzeciej osoby może taki tytuł stanowić, że spadkobiercy nie mają nigdy lepszych praw jak ich spadkodawca, a ztąd samo prawo spadku, nie może być dla nich tytułem do zasłonienia się innem przedawnieniem, jak to jakie spadkodawcy mogło służyć, — jeżeli przeto spadkodawca posiadał bez tytułu, lub też za tytułem prekaryjnym, to tak jak on nie mógł przedawnić 10-laty, i sukcesorowie jego tylko 30-letniem przedawnieniem zasłaniać się mogą.

Ponieważ pytanie powyższe wywiązało się ze sporu, w którym po dzierzawcy wieczystym gruntu miejskiego uregulowano hypotekę na spadkobierców, jakoby właściciela allodialnego, Prokuratorja wystąpiła o skasowanie regulacji z zasady ogólnej przez skarb królestwa przyjętej, że nieruchomości tego rodzaju nie ulegają regulacji hypotecznej.

Senat zgodnie z wnioskami Prokuratora uznał:

że ani nabycie prawem spadku, ani decyzja wydziału hypotecznego potwierdzająca regulację nie są tytułem takim, jakiego art. 2265 K. C. wymaga, — spadek dla przyczyn wyżej wyjaśnionych, decyzja dla tego, że nie jest tytułem nadającym prawo, lecz tylko poświadczającym i utwierdzającym tytuł do spadku, z mocy którego regulacja dokonana.

Gazicki ⁄ Prokuratorji.
1864 r.

STATYSTYKA.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Włościanie.

(Dalszy ciąg)

Ze względu na żywotność kwestji podajemy tu szczegółową Statystykę włościan pańszczyznianych wsi prywatnych.

Gubernia Warszawska.

Powiat Gostyński.

Liczba osad włościańskich, z których każda ma całkowitego uposażenia w gruntach ornych, ogrodach, łąkach i pastwiskach:
mniej jak po 3 morgi osad 108,
3 do 6 m. 141, 6 do 9 m. 275,
9 do 12 m. 85, 12 do 15 m. 23,
15 do 18 m. 196, 18 do 21 m. 138,
21 do 24 m. 37, 24 do 27 m. 11,
27 do 30 m. 36, 30 do 45 m. 4;
ogółem osad 1,054.

Ich *ludność*: płci męzkiej 3,418, płci żeńskiej 3,815; razem 7,233.

Uposażenie: osady te mają gruntów ornych włók 444, morgów 12, ogrodów włók 25, morgów 11, łąk włók 34, morga 1, pastwisk włók 13 morgów 6.

Obowiązki: włościanie ci płacą czynszu gruntowego rocznie rs. 378 kop. 37, odbywają do roku robocizny stałej tygodniowej dni: sprzężajnych 48,390, pieszych 131,132; robocizny dodatkowej dni: sprzężajnych 155, pieszych 4,210, dają osepu rocznie korcy 221 garncy 27.

Powiat Kaliski.

Osad mających: mniej jak po 3 morgi,
3 do 6 m. 888, 6 do 9 m. 393,
9 do 12 m. 314, 12 do 15 m. 503,
15 do 18 m. 173, 18 do 21 m. 60,
21 do 24 m. 40, 24 do 27 m. 83,
27 do 30 m. 27, 30 do 45 m. 28,
45 do 60 m. 9, ogółem osad 2,518,

Ludność: płci męzkiej 8,023, żeńskiej 8,228; razem 16,251.

Uposażenie: gruntów ornych włók 860 mor. 2, ogrodów włók 73 m. 15, łąk włók 107 m. 15, pastwisk włók 19 m. 21.

Obowiązki: czynsz rs. 1,366 kop. 20, robocizny stałej dni: sprzężajnych 172,729, pieszych 241,628, robocizny dodatkowej dni. sprzężajnych 1,578, pieszych 10,797, ospu korcy 513 garncy 10.

Powiat Koniński.

Osad mających: mniej jak po 3 morgi 78,
3 do 6 m. 453, 6 do 9 m. 510,
9 do 12 m. 108, 12 do 15 m. 123,
15 do 18 m. 84, 18 do 21 m. 16,
21 do 24 m. 12, 24 do 27 m. 24,
27 do 30 m. 54, 30 do 45 m. 69,
45 do 60 m. 2, 60 i więcej m. 1;
ogółem osad 1,534.

Ludność: płci męzkiej 4,004, płci żeń. 4,451; razem 8,455.

Uposażenie: gruntów ornych włók 440, morgów 13, ogrodów włók 56 m. 22, łąk włók 60 m. 14, pastwisk włók 42 m. 14.

Obowiązki: czynsz rs. 290 kop. 55, robocizny stałej dni: sprzężajnych 38,111, pies. 124,480, robocizny dodatkowej dni: sprzężajnych 364, pieszych 11,475, osepu korcy 131 garncy 4.

Powiat Łęczycki.

Osad mających: mniej jak po 3 morgi 69,
3 do 6 m. 445, 6 do 9 m. 302,
9 do 12 m. 159, 12 do 15 m. 159,
15 do 18 m. 105, 18 do 21 m. 69,
21 do 24 m. 104, 24 do 27 m. 7,
27 do 30 m. 6, 30 do 45 m. 19;
ogółem osad 1,444.

Ludność: płci męzkiej 4,070, płci żeńs. 4,393; razem 8,463.

Uposażenie: gruntów ornych włók 415 morgów 16, ogrodów włók 31 m. 18, łąk włók 47 m. 2, pastwisk włók 19 m. 23.

Obowiązki: czynsz rs. 80, robocizny stałej dni: sprzężajnych 68,706, pieszych 565,749; robocizny dodatkowej dni: sprzężajnych 433, pieszych 7,573, osepu korcy 57.

Powiat Łowicki.

Osad mających: mniej jak po 3 morgi 85,
3 do 6 m. 128, 6 do 9 m. 146,
9 do 12 m. 117, 12 do 15 m. 69,
15 do 18 m. 57, 18 do 21 m. 168,
21 do 24 m. 46, 24 do 27 m. 27,
27 do 30 m. 37, 30 do 45 m. 15;
ogółem osad 895.

Ludność: płci męzkiej 2,663, płci żeń. 2,931, razem 5,594.

Uposażenie: gruntów ornych włók 341 morgów 9, ogrodów włók 21 m. 15, łąk włók 32, m. 19, pastwisk włók 13 m. 26.

Obowiązki: czynszu rs. 103 kop. 79, robocizny stałej dni: sprzężajnych 28,994, pieszych 87,149, robocizny dodatkowej dni: sprzężajnych 185, pieszych 1,733, osepu korcy 116, garncy 16

Powiat Piotrkowski.

Osad mających: mniej jak po 3 morgi 176,
3 do 6 m. 675, 6 do 9 m. 1,062,
9 do 12 m. 1,782, 12 do 15 m. 1,555,
15 do 18 m. 828, 18 do 21 m. 275,
21 do 24 m. 172, 24 do 27 m. 70,
27 do 30 m. 47, 30 do 45 m. 44;
ogółem osad 6,686.

Ludność: płci męzkiej 19,817, płci żeń. 21,098, razem 40,915.

Uposażenie: gruntów ornych włók 2,185, m. 7, ogrodów włók 135 m. 26, łąk włók 344 m. 1, pastwisk włók 72 m. 22.

Obowiązki: czynsz rs. 1,122 kop. 67, robocizny stałej dni: sprzężajnych 247,517 pieszych 727,457; robocizny dodatkowej dni: sprzężajnych 1,883, pieszych 22,330, osepu korcy 765 garncy 26.

Powiat Rawski.

Osad mających: mniej jak po 3 m. 59,
3 do 6 m. 92, 6 do 9 m. 229,
9 do 12 m. 281, 12 do 15 m. 484,
15 do 18 m. 244, 18 do 21 m. 250,
21 do 24 m. 184, 24 do 27 m. 263,
27 do 30 m. 241, 30 do 45 m. 92;
ogółem osad 2,419.

Ludność: płci męzkiej 7,375, płci żeń. 8,095, razem 15,470.

Uposażenie: gruntów ornych włók 1,217, m. 24, ogrodów włók 78 m. 8, łąk włók 108 m. 15, pastwisk włók 19 m. 5.

Obowiązki: czynsz rs. 151 kop. 92, robocizny stałej dni: sprzężajnych 144,985, piesz. 255,337; robocizny dodatkowej dni: sprzężajnych 616, pieszych 6,010, osepu korcy 249, garncy 16.

Powiat Sieradzki.

Osad mających: mniej jak po 3 morgi 267,
3 do 6 m. 977, 6 do 9 m. 1,149,
9 do 12 m. 673, 12 do 15 m. 458,
15 do 18 m. 118, 18 do 21 m. 69,
21 do 24 m. 17, 24 do 27 m. 4,
27 do 30 m. 37, 30 do 45 m. 34;
ogółem osad 3,803.

Ludność: płci męz. 10,160, płci żeńs. 10,789; razem 20,949.

Uposażenie: gruntów ornych włók 963, m. 3, ogrodów włók 119 m. 3, łąk włók 167 m. 4, pastwisk włók 197 m. 5.

Obowiązki: czynsz rs. 518 kop. 9, robocizny stałej dni: sprzężajnych 100,803, piesz. 381,442, robocizny dodatkowej dni: sprzężajnych 810, pieszych 12,878, osepu korcy 754, garncy 4.

Powiat Stanisławowski.

Osad mających: mniej jak po 3 morgi 237,
3 do 6 m. 263, 6 do 9 m. 165,
9 do 12 m. 190, 12 do 15 m. 464,
15 do 18 m. 294, 18 do 21 m. 132,
21 do 24 m. 57, 24 do 27 m. 60,
27 do 30 m. 192, 30 do 45 m. 74;
ogółem osad 2,128.

Ludność: płci męzkiej 6,177, płci żeń. 6,616; razem 12,793.

Uposażenie: gruntów ornych włók 765 m. 10, ogrodów włók 77 m. 2, łąk włók 170 m. 20, pastwisk włók 34 m. 11.

Obowiązki: czynsz rs. 301 kop. 17, robocizny stałej dni: sprzężajnych 113,159, piesz. 180,028, robocizny dodatkowej dni: sprzężajnych 498, pieszych 5,855, osepu korcy 716 garncy 7.

Powiat Warszawski.

Osad mających: mniej jak 3 morgi. 330,
3 do 6 m. 593, 6 do 9 m. 501,
9 do 12 m. 440, 12 do 15 m. 395,
15 do 18 m. 287, 18 do 21 m. 407,
21 do 24 m. 310, 24 do 27 m. 330,
27 do 30 m. 148, 30 do 45 m. 204;
ogółem osad 3,945.

Ludność: płci męzkiej 9,496, płci żeń. 11,158; razem 20,654.

Uposażenie: gruntów ornych włók 1,232, m. 10, ogrodów włók 458 m. 24, łąk włók 390 mor. 1, pastwisk włók 93 m. 18.

Obowiązki: czynsz rs. 8,796 k. 44, robocizny stałej dni: sprzężajnych 223,142, piesz. 406,167, robocizny dodatkowej dni: sprzężajnych 671 pieszych 15,217, osepu korcy 647 garncy 12.

Powiat Wieluński.

Osad mających: mniej jak po 3 morgów 146,
3 do 6 m. 474, 6 do 9 m. 1,225,
9 do 12 m. 955, 12 do 15 m. 1,151,
15 do 18 m. 809, 18 do 21 m. 270,
21 do 24 m. 86, 24 do 27 m. 64,
27 do 30 m. 47, 30 do 45 m. 24,
60 i więcej m. 11;
ogółem osad 5,262.

Ludność: płci męzkiej 14,962, płci żeń. 17,323; razem 32,285.

Uposażenie: gruntów ornych włók 1,825 m. 20, ogrodów włók 97 m. 1, łąk włók 207 mor. 19, pastwisk włók 26 m. 28.

Obowiązki: czynsz rs. 985 kop. 52, robocizny stałej dni: sprzężajnych 161,264, piesz. 574,454, robocizny dodatkowej dni: sprzężajnych 2,187, pieszych 17,585, osepu korcy 874 garncy 24.

Powiat Włocławski.

Osad mających. mniej jak po 3 morgi 37,
3 do 6 m. 70, 6 do 9 m. 62,
9 do 12 m. 102, 12 do 15 m. 120,
15 do 18 m. 68, 18 do 21 m. 42,
21 do 24 m. 8,
27 do 30 m. 4, 30 do 45 m. 20;
ogółem osad 533.

Ludność płci męzkiej 1,627, płci żeńsk. 1,807; razem 3,434.

Uposażenie: gruntów ornych włók 265 m. 24, ogrodów włók 13 m. 8, łąk włók 19, pastwisk włók 7 m. 23.

Obowiązki: czynsz rs. 57 kop. 64, robocizny stałej dni: sprzężajnych 13,337, piesz. 60,938, robocizny dodatkowej dni: sprzężajnych 1,396, pieszych 7,017, osepu korcy 8.

(Dalszy ciąg, nastąpi).

CENY TARGOWE.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się): żyta czet. 5,005, pszenicy czetw. 2,486, jęczmienia czetw. 1,725, owsa czet. 3,706, grochu czetw. 566, gryki czetw. 671, kaszy jęczmiennej czetw. 890, mąki żytniej czetw. 950, pszennej czetw. 760, kartofli czetw. 1,727, siana fur 1,136, słomy fur 404.

Na piątkowych targach Warszawskich i Pragskich płacono: żyta czetwert rs. 6 k. 21, pszenicy rs. 10 kop. $39\frac{1}{2}$, grochu polnego rs. 7 k. $62\frac{1}{2}$, cukrowego rs. 9 k. $10\frac{1}{2}$, fasoli rs. 9 k. 2, gryki rs. 5 k. $53\frac{1}{2}$, jęczmienia rs. 5 k. $16\frac{1}{2}$, owsa rs. 3 k. 65, mąki pszennej przedniej pud rs. 2, ordynarnej pud rs. 1 k. 21, gryczanej pud rs. 1 k. 5, kaszy jaglanej czetwert rs. 11 k. $10\frac{1}{2}$, gryczanej zwyczajnej rs. 9 k. $59\frac{1}{2}$, drobnej rs. 17 k. $71\frac{1}{2}$, jęczmiennej perłowej rs. 14 k. 2, ordynarnej rs. 7 k. 75, słomy pud k. 24, siana pud k. 40, drzewa sosnowego sążeń rs. 8, masła pud rs. 8, słoniny suszonej i wędzonej pud rs. 5 k. 80, kartofli czetwert rs. 1 kop. $80\frac{1}{2}$.

Sprowadzono w dniu piątkowym na targ Pragski z Cesarstwa bydła rasy stepowej sztuk 564, z opasów w Królestwie sztuk 5, z Królestwa bydła rasy krajowej sztuk 366, w ogóle sztuk 935, wieprzy 814, cieląt 419, baranów 697; z tych zakupiono na miejscową konsumcję: wołów sztuk 654, wieprzy 580, cielęta i barany wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 14; z bydła stepowego wyprowadzono: do Płocka sztuk 8, do Powązek i obozu sztuk 105, do Nowegodworu sztuk 3; z bydła rasy swojskiej wyprowadzono do obozu pod Warszawą sztuk 49, w różne miejsca Królestwa sztuk 66, na chów do Warszawy i Pragi sztuk 12, z powrotem do domu jako niesprzedane na targu sztuk 21, pozostało remanentem sztuk 3.

— W dniu wczorajszym, na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-ej od rsr, 1 kop. $62\frac{1}{2}$ do rs. 1 kop. $65\frac{1}{2}$, za garniec od kop. 53 do 54.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 3 grudnia.

Wexle.			żądano rsr.	żądano kop.	płacono rsr.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	104	85	104	$62\frac{1}{2}$
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	157	80	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	7	8	—	—
Moskwa	100 Rs	1 M.	—	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	33	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fr.	2 M.	84	15	—	—
„	300 Fr.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Złr.	2 M.	74	70	—	—
Pół-Imperjały Rossyjskie			—	—	5	76
Obligi Skar. za 100 rs. (oprócz kuponu)			90	80	—	—
Akcye Drogi Żel. Warsz.-Wied.			70	50	70	25
Listy Zast. III-go Okresu serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs.			15	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarb. rs. — k. 70
„ „ od Listów Zastawn: IIIgo Okresu k. $26\frac{5}{6}$

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina z dnia 3 grudnia.

	żądają	płacą
Ruska pożyczka Stieglitza 5-ta	—	$86\frac{1}{8}$
„ „ 6-ta	—	$98\frac{3}{8}$
Polskie obligacye Skarbowe op. kup.	—	$79\frac{1}{2}$
„ Listy Zastawne	—	$85\frac{3}{8}$
„ Bilety Bankowe	—	$85\frac{1}{8}$
Weksle na Warszawę z krótkim terminem	—	$84\frac{1}{8}$
„ Petersburg 3 tygodniowy	—	$93\frac{3}{4}$
„ Londyn 3 miesięczny	—	$620\frac{1}{2}$
„ Paryż 2 „	—	$79\frac{1}{8}$
„ Hamburg 2 „	—	$149\frac{1}{8}$
„ Wiedeń 2 „	—	71
Żyto na targu	—	53
„ na dostawę późniejszą	—	$52\frac{5}{8}$
z Paryża.		
Renta 3%	—	69 10
Akcje kredytu ruchomego	—	781

KOLEJ ŻELAZNA.

Pociągi na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej kursują od dnia 19 Września (1 Października) b. r. w następującym porządku:

A) Z Warszawy: 1. Pośpieszny (*schnellzug*) wychodzi o godzinie 6 rano, a przychodzi do Sosnowców o godzinie 2 po południu — do Katowic zaś o godzinie 3 m. 10 po południu do Granicy o godzinie 1 m. 51 po południu — do Łowicza o godzinie 1 m. 25 po południu.

2. Osobowy wychodzi o godzinie 10-ej m. 45 z rana przychodzi do Sosnowców o godzinie 8 m. 50 wieczorem, wychodzi na drugi dzień ze Sosnowców o godzinie 5 m. 30 z rana i dochodzi do Katowic o godzinie 5 m. 40 z rana; do Granicy zaś przychodzi tenże pociąg tego samego dnia o godzinie 9 wieczór. Do Łowicza przychodzi o godzinie 3 m. 35 po południu.

3. Osobowo-towarowy wychodzi o godzinie 5 po południu i dochodzi tylko do Łowicza, a nie do Piotrkowa jak to dawniej miało miejsce, o godzinie 9 m. 15 wieczór.

B) Z Katowic do Warszawy: 1. Pośpieszny wychodzi o godzinie 12 m. 10 w południe i przychodzi do Warszawy o godzinie 10 wieczorem, z Granicy zaś o godzinie 12 m. 55 w południe i łączy się w Ząbkowicach o godzinie 2 m. 28 w południe z pośpiesznym idącym do Warszawy; z Łowicza wychodzi o godzinie 7 m. 15 wieczorem i łączy się z pośpiesznym w Skierniewicach o godzinie 8 m. 20 wieczorem.

2. Osobowy wychodzi z Katowic o godzinie 8 m. 50 wieczorem i przychodzi do Sosnowców o godzinie 9 wieczorem, na drugi dzień z rana wychodzi z Sosnowców o godz. 6 m. 45 z rana i przychodzi do Warszawy o godzinie 5 po południu; z Granicy wychodzi o godzinie 6 m. 30 z rana i łączy się w Ząbkowicach o godzinie 7 m. 20 z rana; z Łowicza wychodzi o godzinie 2 m. 5 po południu i łączy się w Skierniewicach o godzinie 3 w południe.

3. Osobowo-towarowy wychodzi z Łowicza (a nie z Piotrkowa) o godzinie 6 m. 45 z rana i przechodząc o godzinie 8 z rana przez Skierniewice dochodzi do Warszawy o godzinie 10 m. 45 z rana.

OBWIESZCZENIA SĄDOWE I ADMINISTRACYJNE.

UWIADOMIENIA.

(N. D. 5509) *Dyrektor Kancelarji Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych.*

Podaje do wiadomości, że w dniu 8 (20) Grudnia r. b. o godzinie 10ej z rana, odbędzie się w sali posiedzeń Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, głośna in minus licytacja na trzechletnią dostawę świec stearynowych i łojowych, na potrzebę pałacu Komisji Rządowej, od dnia 1 Stycznia 1862 r. n. s.

Do licytacji przypuszczeni będą tacy tylko przedsiębiercy, którzy okażą świadectwo władzy, że posiad ją własną fabrykę wyrobu świec łojowych i stearynowych.

Warunki licytacyjne przejrzane być mogą w Kancelarji Komisji Rządowej w godzinach biurowych.

Warszawa d. 18 (30) Listopada 1861 r.
(1) Radca Kolegialny, Darewski.

(N. D. 5451) *Dyrektor Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgowskiej.*

Zawiadamia, że na zasadzie upoważnienia Rządu z dniem 19 Listopada (1 Grudnia) r. b. otwarty będzie do użytku publicznego 1szy oddział drogi tej od Łowicza do Kutna, na którym kursować będą pociągi osobowe:

1. W związku z pociągiem wysełanym z Warszawy o godzinie 10¾ rano, odchodzić będzie z Łowicza pociąg osobowy o godzinie 1 m. 50 po południu i przychodzić do Kutna o godzinie 3 m. 15 po południu.

2. Z Kutna wysełany będzie pociąg osobowy o godzinie 12 m. 20 z południa, przychodzić do Łowicza o godzinie 1 m. 50 po południu, zkąd pasażerowie przybywać będą do Warszawy o godzinie 5 po południu.

Warszawa dnia 28 Listopada 1861 r.
Rozenbaum.

(N. D. 5510) *Naczelnik Powiatu Radzyńskiego.*

Starozakonny Wolim Janklowicz Gryszpan stały mieszkaniec miasta Sławatycze Powiatu Radzyńskiego wedle odezwy Naczelnika miasta Odessa przyjąwszy tam wiarę Prawosławną i ochrzczony imieniem Konstanty życzy stale przesiedlić się do Cesarstwa i w tym celu gdzie należy ze stosownem żądaniem wystąpił. Naczelnik Powiatu Radzyńskiego zawiadamiając o tem wszystkich mieszkańców Królestwa uprzedza że jeżeliby kto z mieszkańców wiedział o jakich przeszkodach lub miał jakie pretensje tamujące wydanie paszportu emigracyjnego winien takowe podać do wiadomości w biurze Naczelnika Powiatu Radzyńskiego w terminie do tego prawem oznaczonym, inaczej bowiem wzgląd na te przeszkody danym niebędzie, a tem samem żądany paszport interesantowi wydanym zostanie.

Radzyń d. 11 (23) Listopada 1861 r.
Radca Kolegjalny, Pomorski.

OBWIESZCZENIA SPADKOWE.

(N. D. 4038) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej w Kaliszu.*

Po śmierci Felicjana Kołaczkowskiego, współwłaściciela dóbr Kletni z Okręgu Radomskiego otworzył się spadek, do regulacji którego wyznaczam termin przed sobą na dzień 21 Lutego (5 Marca) 1862 r. godzinę 10 z rana w Kancelarji Hypotecznej w Kaliszu.

Kalisz d. 13 (25) Sierpnia 1861 r.
Emilian Ordon.

(N. D. 4863) Podpisany Patron przy Trybunale Cywilnym w Warszawie, w imieniu i na rzecz Karola Tuszyńskiego lekarza, w mieście Zgierzu zamieszkałego, czyniący, w wykonaniu wyroku Trybunału Cywilnego tutejszego z d. 8 (20) Sierpnia 1861 r. w ilacji zapadłego, podaje niniejszem do wiadomości: że po niegdy Kunegundzie Tuszyńskiej na dniu 17 (29) Grudnia 1859 r. zmarłej pozostał spadek, który w braku krewnych w stopniu dającym prawo do spadku w myśl art. 767 K. C. F. przechodzi na pozostałego przy życiu małżonka. Dla wprowadzenia którego w posiadanie rzeczonego spadku niniejsze ogłoszenie dopełnionem zostaje.

Mający przeto prawo do rzeczonego spadku, winni zgłosić się w ciągu trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia, po upływie bowiem tego terminu ogłoszenia, jeżeli nikt z lepszemi prawami nie zgłosi się, pozostały małżonek w posiadanie spadku wprowadzony zostanie.

Mieczysław Wyrzykowski.

LICYTACJE I SPRZEDAŻE PUBLICZNE.

(N. D. 5306) *Rząd Gubernialny Warszawski.*

W dniu 28 Listopada (10 Grudnia) r. b. o godzinie 11 z rana odbędzie się w biurze Rządu Gubernialnego, głośna in minus licytacja na czyszczenie aparatów kloacznych w zabudowaniach tegoż Rządu Gubernialnego w latach 1862, 1863 i 1864.

Mający przeto zamiar ubiegania się o tę entreprzyzę zaopatrzeni w dowód kasy Gubernialnej na złożone vadium gotowizną w kwocie rs. 45, zgłosić się zechcą w terminie powyższym.

Szczegółowe zaś warunki są do przejrzenia w Wydziale Służby Ogólnej w zwykłych godzinach służbowych.

Warszawa d. 8 (20) Listopada 1861 r.
Gubernator Cywilny,
(3) Radca Tajny, Łaszczyński.
Naczelnik Kancelarji, Świętochowski.

(N. D. 5363) *Naczelnik Powiatu Warszawskiego.*

Podaje niniejszem do publicznej wiadomości: iż w dniu 9 (21) Grudnia r. b. o godzinie 12tej w południe odbywać się będzie w biurze Naczelnika Powiatu licytacja in minus przez opieczętowane deklaracje na entreprzyzę wystawienia zabudowań gospodarskich dla księdza Proboszcza w mieście Warce, suma wykazem kosztów objęta a do minus licytacji podająca się wynosi rs. 767 kop. 98 wyraźniej rubli srebrem siedmset sześćdziesiąt siedm kopiejek dziewięćdziesiąt trzy.

Mający zatem zamiar podjęcia się wykonania robót około wystawienia rzeczonej plebanii, złoży na ręce Naczelnika Powiatu opieczętowaną deklarację, podług wzoru niżej zamieszczonego napisaną, w której suma zadeklarowana bez skrobań poprawek lub przekreśleń wyraźnie literami ma być napisana, również do tejże deklaracji dołączyć należy dowód Banku Polskiego na złożone vadium kwotę rs. 76 kop. 77 wynoszące.

Inne warunki tej entreprzyzy dotyczące przejrzane być mogą w biurze Naczelnika Powiatu każdego dnia w godzinach biurowych wyjąwszy święta i niedziel.

Warszawa d. 11 (23) Listopada 1861 r.
(2) Transoltd.

Wzór do deklaracji

W skutek ogłoszenia z daty 11 (23) Listopada r. b. podaję niniejszą deklarację że zobowiązuję się podjąć wykonania robót około wystawienia zabudowań gospodarskich dla księdza Proboszcza Kościoła w mieście Warce w ścisłem zastosowaniu się do wykazu kosztów i rysunku za sumę rs. N. (wypisać literami) poddając się wszelkim obowiązkow i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym.

Zaświadczenie Banku Polskiego na złożone vadium w ilości rs. 76 kop. 77 wyraźniej rubli srebrem siedmdziesiąt sześć kopiejek siedmdziesiąt siedm dołączam które wrazie nieutrzymania się na licytacji sam odbiorę lub o nadesłanie na Pocztę do N, na mój koszt upraszam.

Stałe moje zamieszkanie w N. pisałem w N. dnia N. mca N. 1861 r.

(podpisać imie i nazwisko.)

(N. D. 5343) *Naczelnik Powiatu Pułtuskiego.*

Podaje do publicznej wiadomości że w dniu 11 (23) Grudnia r. b. o godzinie 11 przed południem odbędzie się w biurze mojem w drugim terminie minus licytacja na entreprzyzę budowy dwóch studzien z pompami żelaznemi w rynku miasta Wyszkowa od sumy rs. 916 kop. 31½ zatwierdzonej kosztorysem objętej.

Każdy mający chęć podjęcia się tej entreprzyzy winien do którejkolwiek kasy Skarbowej, miejskiej lub do Banku Polskiego, złożyć w gotowiźnie na vadium rs. 91 kop. 63 i kwit depozytowy dołączyć do deklaracji która wedle poniżej dołączonego wzoru powinna być napisana czysto i wyraźnie bez żadnych poprawek i przekreśleń, a następnie złożona na ręce samego Naczelnika Powiatu lub jego zastępcy przed terminem oznaczonym, gdyż później złożona lub niepodług dołączonego wzoru napisana, za żadną uważaną będzie.

Warunki licytacyjne i kosztorys każdego czasu wyjąwszy święta uroczyste w biurze mojem są do przejrzenia.

Pułtusk d. 6 (18) Listopada 1861 r.
Naczelnik J. Ostaszewski

Deklaracja.

Wskutek ogłoszenia Naczelnika Powiatu Pułtuskiego z dnia 6 (18) Listopada 1861 r. Nr. 18145 podaje niniejszą deklarację że podejmuję się budowy dwóch studzien z pompami żelaznemi w rynku miasta Wyszkowa za sumę rs. (tu wypisać wyraźnie sumę literami) w ścisłem zastosowaniu się do kosztorysu zatwierdzonego, poddając się wszelkim obowiązkom, zastrzeżeniom zawartym w warunkach licytacyjnych

Kwit kasy N. na złożone w niej vadium dołączam, które w razie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę lub o przesłanie takowych do N. na mój koszt upraszam.

Stałe moje zamieszkanie jest w N. pisałem w N. dnia N. mca N. 1861 r.

(tu podpisać wyraźnie imie i nazwisko.)

(N. D. 5488) *Naczelnik Zakładów Górniczych Okręgu Zachodniego.*

Podaje do wiadomości publicznej, iż w biurze Górniczem w Dąbrowie odbywać się będzie w d. 19 (31) Grudnia r. b. o godzinie 10 rano licytacja in minus przez deklaracje opieczętowane na wypuszczenie w entreprzyzę dostawy łącznie z dowozem w latach 1863, 1864 i 1865 drzewa użytkowego po 10,000 sztuk rocznie, czyli przez lat trzy sztuk 30,000 w wymiarach po 10½ cali średnicy zrównanej i 45 stóp długości z lasów prywatnych dla kopalń węglowych Reden, Ksawery, Cieszkowski i Huta Bankowa w Okręgu Zachodnim Górnictwa położonych od cen rs. 1 kop. 5½ za sztukę.

Każdy więc ubiegający się o powyższą dostawę, obowiązany złożyć w kasie Górniczej w Dąbrowie na vadium rs. 1575 i na koszta ogłoszenia rs. 15, i na złożone te kwoty uzyskane kwity dołączyć do deklaracji podać się winnej na pół godziny wcześniej przed terminem licytacji podług następującego wzoru:

W skutek ogłoszenia Naczelnika Zakładów Górniczych Okręgu Zachodniego z dnia 16 (28) Listop. r. b. N. 5392 podaję niniejszą deklarację, iż podejmuję się dostawić w latach 1863, 1864 i 1865 po 10,000 sztuk rocznie drzewa użytkowego w wymiarach po 10½ cali średnicy zrównanej a 45 stóp długości z lasów prywatnych do kopalń węglowych w Dąbrowie to jest: do Reden, Ksawery, Cieszkowski i Huta Bankowa po cenie (tu wymienić cenę liczbą i literami) za sztukę łącznie z dowozem i poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych zamieszczonym, przezemnie odczytanych zrozumianych i podpisanych.

Przytem dołączam kwit kasy w Dąbrowie na złożone w niej vadium rs. 1575 i na koszta ogłoszeń rs. 15, które wrazie nieutrzymania się na licytacji sam lub przez umocowanego N. odbiorę.

Stałe zamieszkanie moje jest w N. najbliżej stacji pocztowej w N. Powiecie N. Gubernii N.

Pisałem w N. dnia i mca N. 1861 r.

(podpisać imie i nazwisko.)

Deklaracje winny być pisane na papierze stemplowym ceny kop. 15, czysto, bez żadnych przekreśleń, zamazań, zastrzeżeń, lub dodatków, i mieć adres „do Naczelnika Zakładów Górniczych Okręgu Zachodniego deklaracja na dostawę drzewa do kopalń węglowych w Dąbrowie" gdyż w przeciwnym razie lub podane później jak wyznaczono termin i nie podług formy wskazanej przyjęte nie będą.

Warunki do powołanej licytacji mogą być przejrzane w biurze Okręgowem w Dąbrowie codziennie w godzinach służbowych wyjąwszy świąt uroczystych.

Dąbrowa dnia 16 (28) Listopada 1861 r.
Hempel.

(N. D. 5474) *Zarządzający Zakładem Warzelni Soli w Ciechocinku.*

Podaje do publicznej wiadomości że w dniu 5 (17) Grudnia r. b. o godzinie 10 z rana odbywać się będzie w biurze Zakładu głośna in minus licytacja na dostawę do Warzelni soli w Ciechocinku następujących materjałów:

1. Oleju lnianego wiader 3 od ceny za wiadro rs. 4 kop. 20.
2. Bawełny kręconej na knoty funtów 30 od ceny za funt kop. 50
3. Blejwasu funtów 150, od ceny za funt kopiejek 15.
4. Salamoniaku funtów 20, od ceny za funt kop. 40.
5. Tektury ¼" grubości 2' w kwadrat arkuszy 20 za arkusz kop. 30.
6. Tygli grafitowych po marków 14 sztuk 2; po marków 12 sztuk 2, po marków 8 sztuk 2, razem sztuk 6 od ceny za sztukę kop. 77.
7. Konopi czesanych czystych funtów 500, od ceny za funt kop. 15.
8. Wapna nielasowanego świeżo wypalonego w bryłach czetwierti 600, od ceny za czetwierti rs. 2 kop. 7.
9. Cyny angielskiej w prętach funtów 25, od ceny za funt kop. 50.
10. Kredy w kamieniu funtów 50, od ceny za funt kop. 4.
11. Łoju topionego czystego funtów 800, od ceny za funt kop. 15.
12. Pędzli mularskich dużych sztuk 20, od ceny za funt kop. 50.
13. Dratwin konopnych funtów 150, od ceny za funt kopiejek 20.
14. Stali angielskiej gustal 1" kwadratowych funtów 120, od ceny za funt kop. 36½.
15. Stali angielskiej sweisthal funtów 80, od ceny za funt kop. 34.
16. Dachówki żłobkowatej v. gąsiorów dobrze wyrobionej, sztuk 120, od ceny za sztukę kopiejek 7½.
17. Tarcic sosnowych 1½", grubości 17' długości 12, do 13" szerokości sztuk 300, od ceny za sztukę kop. 63¾.
18. Tarcic sosnowych 1" grubości, 17' długości, 12 do 13" szerokości sztuk 300, od ceny za sztukę kop. 50.
19. Łat tartych sosnowych 1¾" i 2⅓" bez sęków 24 długości sztuk 240, od ceny za sztukę kop. 19½.
20. Łat tartych drągowych prostych 2 i 3', 20" stóp długości sztuk 2400, za sztukę kopiejek 10½.
21 Drągów większych prostych do ogrodzeń ociesanych i ostruganych z kory w odziemku 4 do 4½" sztuk 240, od ceny za sztukę 33' długości, k p. 12 ½.
22. Drągów mniejszych prostych do ogrodzeń ociesanych i ostruganych z kory w odziemku 1½ do 2" 20' długości od ceny za sztukę kop 04¼.
23. Murłatów ⅞" w kwadrat grubości sztuk 120. w długościach od 30, do 36' stóp 3000, od ceny za stopę kop. 07.
24. Murłatów ⁶⁄₈" w kwadrat grubości w długościach od 30 do 36' stóp 1550, od ceny za stopę kop. 04¾.
25. Murłatów ⁵⁄₅" w kwadrat w długościach od 30 do 36' stóp 1000, od ceny za stopę kopiejek 04½.
26. Kolce sosnowe na rury po 20' długości 20" sztuk 10, od ceny za sztukę kop. 5.
27. Dęby na śpichale po 24' długości w odziemku 15, do 18" a w cienkiem 12" sztuk 15 od ceny za sztukę rs. 4 kop. 50.
28. Mioteł brzozowych dużych sztuk 2000, od ceny za sztukę kop. 2¼.
29. Gwoździ szpernali kutych kopa wagi funtów 6 po 7" długich kop 5, od ceny za kopę kop. 68.
30. Gwoździ szpernali maszynowych kopa wagi funtów 6 po 7" długich kóp 5, od ceny za kopę kop 50.
31 Gwoździ łatnali kutych kopa wagi fun- 1¾, po 5" długich, kóp 150, od ceny za kopę kop. 30.
32, Gwoździ łatnali maszynowych kopa w gi funtów 1¾ po 5" długich, kóp 100, od ceny za kopę kop. 22½.
33. Gwoździ bretnali kutych, kopa wagi funtów 1¼, kóp 100, od ceny za kopę kop. 20.
34 Gwoździ bretnali maszynowych kopa wagi funtów 1¼, kóp 100, od ceny za kopę, kop. 15
35. Gwoździ gontali kutych większych kóp 15, od ceny za kopę, ko. 13.

Materjały powyższe mają być dostarczone w gatunkach dobrych kosztem dostawcy najpóźniej do dnia 1 (13) Stycznia r. p. oprócz wapna, które ma być dostarczone w r. 1862 a mianowicie do dnia 13 Kwietnia czetwierti 200, do dnia 13 Lipca czetwierti 200, i do dnia 13 Września czetwierti 200.

Przystępujący, do licytacji wimen złożyć na vadium ¹⁄₁₀ część wartości licytowanego przedmiotu i takowe złożyć do depozytu kasy Zakładu, kaucja wymagalną jest w ¼ części wartości zalicytowanego materjału.

Bliższe warunki dotyczące tej dostawy przejrzeć można każdodziennie wyjąwszy dni świąteczne w biurze Naczelnika Kancelarji Banku Polskiego i w biurze Zarządzającego Zakładem Warzelni Soli w Ciechocinku.

Ciechocinek d. 22 Paźdz. (7 Listop.) 1861 r.
Rejewski.

(N. D. 5103) *Urząd Leśny Kozienice.*

Podaje do wiadomości, że stosownie do reskryptu Rządu Gubernialnego Radomskiego z dnia 25 Września (7 Października) r. b. Nr. 30773 odbywać się będzie w biurze Urzędu Leśnego Kozienice we wsi Augustowie (Połborze) pod Kozienicami w dniu 4 (16) Grudnia r. b. od godziny 10 z rana głośna in plus licytacja na wydzierżawienie prawa wzniesienia Zakładu Sawlarskiego na gruncie zbywającym od uposażenia strzelca Obrębu Kamyk przy wsi Zagożdżon, podług warunków stale przez Komisją Rządową Przychodów i Skarbu przepisanych, które każdego czasu prócz świąt w Urzędzie Leśnym przejrzane być mogą.

Każdy chęć mający zadzierżawienia zakładu pomienionego, w miejscu i dniu oznaczonym zgłosić się zechce.

Augustów d. 3 (15) Listopada 1861 r.
(2) Nadleśniczy, Jeżonowski.

(N. D. 5187) *Командиръ Новогеоргiевской Крѣпостной Артиллерiи.*

Штабъ Новогеоргiевской Крѣпостной Артиллерiи вызываетъ желающихъ принять на себя поставку, для сей Артиллерiи войлока изъ коровьей шерсти длиною 3 аршина 12 вершковъ, а шириною 1 аршина, всего тысяча сто шестьдесятъ семь штукъ, всего на сумму 1750 руб. сер. Торгъ назначенъ четвертаго, а переторжка восьмаго Декабря сего 1861 года отъ 10 часовъ утра въ Крѣпости Новогеоргiевскѣ при упомянутомъ Штабѣ. Торги будутъ производиться изустные, но дозволяется и присылка запечатанныхъ объявленiй на точномъ основанiи 2 главы, 3 раздѣла, 1 книги, 4 части свода Военныхъ постановленiй. Залогъ пять сотъ восемдесять три руб. сер. долженъ быть представленъ на каждые торги или переторжки, условiя поставки войлока можно видѣть въ Канцелярiи вышеупомянутаго Штаба ежедневно кромѣ праздничныхъ и воскресныхъ дней.

Кр. Новогеоргiевскъ, 17 Ноября 1861 года.

(N. D. 5507) *Pisarz Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Stosownie do art. 682 K. P. S. wiadomo czyni: iż na żądanie Józefa i Marjanny z Dobrzyckich małżonków Galasińskich obywateli w Warszawie pod N. 333 zamieszkałych, zamieszkanie zaś prawne do tego interesu i całego postępowania subhastacyjnego u Teodora Łąckiego Patrona przy Trybunale tutejszym w Warszawie pod Nr. 1775 obrane mających, w poszukiwaniu sumy rs. 825 z procentem w chwili zapłaty kapitału obliczyć się mianym i kosztów exekucyjnych od Augusta Mościckiego obywatela i właściciela nieruchomości w Warszawie pod N. 1693 położonej, zaś pod N. 1673 zamieszkałego, protokołem Antoniego-Onufrego Szadkowskiego Komornika przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego, w dniu 14 (26) Września 1861 r. sporządzonym, w drodze Sądowej przymuszonego wywłaszczenia zajętą i zaaresztowaną została:

NIERUCHOMOŚĆ

w Warszawie przy ulicy Wilczej i Kruczej pod N. 1693 w cyrkule Policyjnym i Administracyjnym IX. w jurysdykcji Sądu Pokoju Okręgu i miasta Warszawy Wydziału III. na gruncie czynszowym do jurydyki Łubieńskich należącym położona z którego opłaca się czynszu rs. 5 k. 40, prawem własności do egzekwowanego dłużnika Augusta Mościckiego należąca, w posiadaniu dzierżawnem Abrahama Ejzyka Sztejnszejder na rok jeden od dnia 1 Kwietnia r. b. za sumę rs. 332 zostająca poszukiwaną wierzytelnością hypotecznie obciążona.

Zabudowania są następujące:

1. Zabudowanie z drzewa w słupy postawione o parterze i facjatach dachówką karpiówką kryte z trzema kominami murowanemi.
2. Oficyna masiv murowana dachówką karpiówką kryta z dwoma kominami murowanemi nad dach wyprowadzonemi, o parterze, jednem piętrze i facjatach.
3 Zabudowanie z drzewa w słupy postawione pod półdachem z desek mieszczące w sobie pięć komórek.
4. Zabudowanie z drzewa w słupy gontami kryte.
5. Zabudowanie z drzewa w słupy gontami kryte.
6. Kloaki z drzewa w słupy gontami kryte.
7. Komórki z drzewa w słupy postawione w części dachówką karpiówką i deskami kryte.
8. Parkany z galarowizny z kapem od ulicy Wilczej z bramą i furtką, od strony ulicy Kruczej takiż parkan, w dziedzińcu jest studnia balami cembrowana.

Lokatorzy którzy płacą rocznie komorne są następujący: 1. Zurich Koestner rs. 60, 2. Gedel Mirel rs. 220, 3. Asperszteju Eliasz rs. 52, 4. Szczepanów Abram rs. 50, 5. Bernard Teodor rs. 50, 6. Lejbuś Blumen rs. 50, 7 Jan Zuchowicz rs. 54, 8. Ujezda Grzegorz rs. 63 kop. 60, 9 Rozwór Józef rs 44. 10. Felner Jan rs. 40, 11. Józef Jedynacki rs. 72, 12. Czarnecki Ludwik rs. 44.

Obszerniejsze opisanie powyż zajętej nieruchomości znajduje się w akcie zajęcia u sprzedaż dyrygującego Teodora Łąckiego Patrona przy Trybunale tutejszym w Warszawie pod Nr. 1775 zamieszkałego, zaś zbiór objaśnień i warunki sprzedaży w Kancelarji Trybunału tutejszego w Wydziale I. złożone przejrzane być mogą.

Zajęcie w kopiach doręczone:

1. Julianowi Knoff Pisarzowi Sądu Pokoju Okręgu i miasta Warszawy Wydziału III. w Warszawie pod N. 1337 urzędującemu na ręce Kozerskiego Podpisarza tegoż Sądu dnia 30 Września (12 Października) 1861 r.

2. JW. Teodorowi Andrault Prezydentowi m. Warszawy w Warszawie pod Nr. 462 urzędującemu, na ręce Dąbrowskiego Urzędnika tegoż Magistratu dnia 30 Września (12 Października) 1861 r.

Wniesiono do księgi wieczystej powyż zajętej nieruchomości w Warszawie d. 4 (16) Października 1861 r., a w dniu dzisiejszym do księgi zaaresztowań w Kancelarji Trybunału tutejszego na ten cel utrzymywanej wpisane zostało.

Pierwsza publikacja zbioru objaśnień i warunków sprzedaży odbędzie się na audjencji publicznej Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie w Wydziale I. w miejscu zwykłych posiedzeń przy ulicy Długiej pod Nr. 549 o godzinie 10 z rana dnia 2 (14) Stycznia 1862 r.

Sprzedażą dyrygować będzie Teodor Łąćki Patron Trybunału, którego zamieszkanie jest wyżej wskazane

Warszawa d. 18 (30) Października 1861 r.
Radca Dworu, Zgórski.

Wywieszono na tablicy w sali ustępowej Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie dnia 19 (31) Października 1861 r.
Radca Dworu, Zgórski.

(N. D. 5524) Wiadomo czyni, iż dobra ziemskie Wiązowna z przyległościami w Ogu Warszawskim Gubernii Warszawskiej położone, obejmujące rozległości morgów N,182 prętów kw. 5 czyli włók 372, morgów 22 prętów kwadrat. 5 miary nowopolskiej, składające się:

1. Z folwarku Wiązowna.
2. Z wsi Wiązowna, Boryszew, Mlądź, Rycice, Izabella, Michałówek, Alexandrów lit. A. B. C., Emmów, Piekło, Majdany, Goraszka.
3. Z osad Gródek, Rutka, Zamlądź, Białek, Zbojna Góra, Płachta, Zamajdany.
4. Z probostwa Wiązownia i Rutka przez biegłych na rs. 111,125 kop. 40, czyli złp. 748,502 gr. 20 oszacowane, sprzedane zostaną przez publiczną licytację w drodze art. 954 K. P. S. i następnych przepisanej, a to na mocy uchwały rady familijnej nieletnich beneficjalnych Sstrów Stanisława Brykczyńskiego, jako to: a) Stanisława, b) Antoniego, c) Stefana, d) Józefa z Wandą z Zamojskich Brykczyńską spłodzonych, których główną opiekunką jest taż Wanda z Zamojskich Brykczyńska, po Stanisławie Brykczyńskim pozostała wdowa, przydanym opiekunem Wincenty Majewski Mecenas w Warszawie pod Nr. 797 zamieszkały, zaś opiekunem szczególnym do sprzedaży i działów mianowanym, Maurycy Hr. Scipio dziedzic dóbr Łaziska, w Powiecie Stanisławowskim Gubernii Warszawskiej położonych w Warszawie pod Nr. 1066c zamieszkały.

Uchwała ta rady familijnej zapadła pod jurysdykcją Sądu Pokoju Okręgu i miasta Warszawy Wydziału III. w dniu 25 Sierpnia (6 Września) 1859 roku i zatwierdzoną została wyrokiem Trybunału Cywilnego tutejszego z dnia 26 Września (8 Października) 1859 r. taksa zatwierdzona przez Trybunał w d. 7 (19) Maja 1860 r., wreszcie warunki licytacyjne zatwierdzone uchwałą rady familijnej z dnia 17 (29) Września 1860 r.

Pierwsza publikacja zbioru objaśnień i warunków sprzedaży dóbr tych odbyła się w dniu 13 (25) Października 1860 r. termin do drugiej publikacji tychże, a zarazem przygotowawczego przysądzenia na d. 10 (22) Stycznia 1861 roku godzinę 10 z rana oznaczonym został i odbędzie się w miejscu posiedzeń Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej Wydziału III. w Warszawie pod Nr. 549 przed W. Srzedzińskim Sędzą Trybunału delegowanym.

Licytacja zacznie się od sumy rs. 111,125 k. 40. Warunki sprzedaży, oraz taksa przejrzane być mogą w Kancelarji Pisarza Trybunału Cywilnego w Warszawie wydziału III, oraz w Kancelarji Gustawa Wołowskiego Patrona sprzedaż tę popierającego w Warszawie pod N. 495a zamieszkałego.

Warszawa d. 17 (29) Listopada 1860 r.
Gustaw Wołowski, Patron.

Następnie po odbyciu w terminie powyż oznaczonym, drugiej publikacji zbioru objaśnień i warunków sprzedaży dóbr tych, a zarazem przygotowawczego przysądzenia, termin do ostatecznej sprzedaży na dzień 25 Maja (6 Czerwca) 1861 roku godzinę 4 po południu wyznaczony został. Gdy jednak termin ten z powodu zaszłych sporów przyjść do skutku nie mógł, przeto po prawomocnem ukończeniu takowych, nowy termin do ostatecznej sprzedaży dóbr tych na d. 7 (19) Grudnia 1861 r. godzinę 4 z południa oznaczony został, który odbędzie się przed W. Komosińskim Sędzią Trybunału delegowanym, w miejsce W. Srzedzińskiego Sędziego Trybunału, w Wydziale III. Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie, pod Nr. 549 posiedzenia swoje odbywającym.

Licytacja zacznie się od sumy rub. sr. 111,125 kop. 40.

Gustaw Wołowski, Patron.

(N. D. 5522) Podaje do wiadomości, iż z mocy wyroku Trybunału Cywilnego Gubernii Radomskiej w Radomiu dnia 2 (14) Marca 1861 r. między Wilhelmem Karsch w Radomiu mieszkającym w imieniu własnem i jako opiekunem głównym nieletnich Marjanny, Teodory i Józefy rodzeństwa Karschów, Janem Nowakowskim posiadaczem dóbr Wierzbki tamże w Okręgu Staszowskim mieszkającym, jako opiekunem przydanym tychże nieletnich, Ludwikiem Karsch nieletnim usamowolnionym w asystencji swego kuratora Romanowskiego działającym w Radomiu zamieszkałym, oraz Ludwikiem Nowakowskim w Nadybach Galicji Austryjackiej zamieszkałym, a zamieszkanie prawne u Leona Romanowskiego Patrona w Radomiu obrane mającym, wszystkiemi przez tegoż Romanowskiego Patrona stawającymi, a Augustą z Hennów po Ludwiku Karsch pozostałą wdową w imieniu własnem i jako opiekunką główną nieletnich Gustawa i Emilii Karschów, wreszcie Adolfem Frick opiekunem przydanym tychże nieletnich, właścicielem apteki, obojgiem w Radomiu zamieszkałymi, przez Ludwika Tymińskiego Patrona Trybunału działającymi, zapadłego, wystawione są na sprzedaż w drodze działów następujące nieruchomości:

Trzy domy mieszkalne parterowe, z których jeden murowany, w ⅓ części o piętrze, w którym warstat garbarski, oficyna drewniana parterowa, budynek drewniany w którym jest maszyna parowa do tłuczenia kory i wyprawy skór, dwie szopy drewniane, z których jedna z wozownią, stajnie, obory i komórki murowane, piwnica, kloaka, wszystkie pod gontem, studnia ogród owocowy i grunt przy tych nieruchomościach rozległy mórg 9 prętów 286. Wszystko to położone w mieście Gubernialnem Radomiu przy ulicy Stare Miasto pod Nr. 190 i 191 policyjnym, 180 hypotecznym.

Termin przygotowawczego przysądzenia odbędzie się w miejscu posiedzeń Trybunału Cywilnego w Radomiu przed delegowanym Asesorem Feliksem Stępkowskim dnia 18 (30) Listopada 1861 r. o godzinie 3 po południu.

Licytacja rozpocznie się od sumy rs. 3733 k. 10 jako od ceny p zez biegłych wynalezionej.

Zbiór objaśnień i warunków sprzedaży, można przejrzeć w biurze Pisarza Trybunału w Radomiu i u podpisanego Patrona.

Radom dnia 9 (21) Października 1861 r.
Leon Romanowski, Patron.

Po odbyciu w dniu dzisiejszym przygotowawczego przysądzenia, termin do ostatecznej licytacji powyższych nieruchomości na dzień 8 (20) Stycznia 1862 r. godzinę 3 po południu został oznaczony i odbędzie się w miejscu posiedzeń Trybunału Cywilnego w Radomiu, przed delegowanym Asesorem Stępkowskim.

Radom dnia 18 (30) Listopada 1861 r.
Leon Romanowski.

(N. D. 5181) Podaje się do wiadomości. że na żądanie Józefa Zdrojewskiego współwłaściciela dóbr Wiewiorowa w mieście Pabijanicach Okręgu Szadkowskim Gubernii Warszawskiej zamieszkałego z mocy wyroków Trybunału Cywilnego Gubernji Warszawskiej w Kaliszu dnia 25 Marca (6 Kwietnia) 1854 r. i 3 (15) Kwietnia 1859 r. pierwszego przez wyroki Sądu Apelacyjnego z dnia 22 Stycznia (3 Lutego) i 4 (16) Czerwca 1858 r. potwierdzonego przeciwko Stefanowi Jerchimowi-Ignacemu 3-imion Błeszyńskiemu z pobytu niewiadomemu i sukcesorom Augustyny-Joachimy-Izabeli 3-imion z Błeszyńskich 1o ślubu Zdrojewskiej, 2o Bąkowskiej to jest Feliksowi Bąkowskiemu w imieniu własnem i jako opiekunowi głównemu nieletniej Feliojanny Bąkowskiej pozostałej córki, z własnych funduszów utrzymującym się, na folwarku Dąbrowa w dobrach Wiewiorowie, która ma przydanym opiekunem Józefa Błeszyńskiego dziedzica dóbr Golanek w tejże wsi Okręgu Radomskim zamieszkałym, zapadłych, wystawione zostają na sprzedaż publiczną Sądową w drodze działów:

Dobra Ziemskie Wiewiorów,

składające się z wsi folwarcznej Wiewiorów i folwarku Dąbrowa obejmujące powierzchni miary nowo-polskiej mórg 1246, prętów kwadratowych 36, czyli dziesiatyn 638, sążeni 1413¼, miary rosyjskiej w gminie Wiewiorów Parafii Ligota Wielka Okręgu Radomskim Powiecie Piotrkowskim, od Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej o 1½, mili położone.

Przygotowawcze przysądzenie tych dóbr w dniu 2 (14) Czerwca r. z za rs. 12,771 kop. 20 na imie popierającego przedaż Patrona Brzezińskiego nastąpiło i termin do stanowczego czyli ostatecznego przysądzenia na dzień 8 (20) Grudnia r. b. godzinę 3 z południa jest oznaczony, w którym chęć kupna mający w mieście Kaliszu w Pałacu Sądowym przy ulicy Józefina w miejscu zwykłych posiedzeń Trybunału przed W Walerjanem Jezierskim Asesorem tegoż Trybunału, po zaopatrzeniu się w vadium rs 2000, w Kurancie lub biletach Bankowych raczą stanąć i licyta, przez ustanowionych z swej strony Patronów podać.

Zbiór objaśnień i warunki przedaży przejrzane być mogą w biurze Pisarza Trybunału i u podpisanego Patrona.

Kalisz d. 9 (21) Listopada 1861 r.
Stanisław Brzeziński

(N. D. 5526) W dniu 24 Listopada (6 Grudnia) r. b. o godzinie 2 z południa w domu Nr. 790 przy ulicy Elektoralnej w Warszawie w dniu 27 Listopada (9 Grudnia) r. b. o godzinie 10 rano na targu Muranów zwanym i tegoż dnia na targu Grzybów zwanym o godzinie 11 rano prawnie zajęte ruchomości jako to: różne meble jesionowe, orzechowe, sosnowe, zegary, bielizna, rondle, garderoba i t. p. przez publiczną licytację sprzedane będą.

Karwowski, Komornik.

ZAPOZWY EDYKTALNE.

(N. D. 5022) *Sąd Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału I.*

Zapozywa Józefa Kamińskiego lat 34 liczącego, czeladnika krawieckiego, z m. Siedlec pochodzącego ostatecznie w Warszawie pod N. 1752 zamieszkałego ażeby w ciągu dni 30 od daty niniejszej celem wysłuchania wyroku w sprawie jego zapadłego bezzwłocznie w Sądzie tutejszym pod skutkami z prawa wynikającemi stawił się

Warszawa d. 26 Paźdz. (7 List.) 1861 r.
p. o. Sędziego Prezydującego, Popławski.

(N. D. 5226) *Sąd Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału II.*

Zapozywa Andrzeja Chrzanowskiego lat 39 liczącego, katolika urodzonego we wsi Parcice, Powiecie Wieluńskim z ojca Franciszka matki Zofii żonatego, dzietnego, strażnika Konsumcyjnego etatowego X. Łowickiego, ostatnio we wsi Krobanowie zamieszkałego, aby do wysłuchania wyroku w sprawie przeciwniemu w Sądzie tutejszym w dniu 3 (15) Maja r. b. wydanego w ciągu dni 30 od daty niniejszego ogłoszenia stawił się lub o teraźniejszym pobycie doniósł.

Warszawa d. 1 (13) Listopada 1861 r.
Sędzia Prezydujący,
Radca Kolegjalny, J. Kuczkowski.

(N. D. 5077) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Lubelskiego.*

Zapozywa Karolinę Kanolerzową lat 39 liczącą, katoliczkę zamężną dzietną poprzednio w m. Lublinie, przy mężu mularzu ostatecznie zaś we wsi Ciotczy Okręgu Lubartowskim Powiecie Lubelskim zamieszkałą obecnie z pobytu niewiadomą aby się w ciągu dni 30 dla wysłuchania wyroku w sprawie jej wydanego w Sądzie tutejszym stawiła, wrazie zaś przeciwnym skutki prawa rozwinięte zostaną.

Lublin d. 28 Paźdz. (9 List.) 1861 r.
Sędzia Prezydujący,
Radca Kolegjalny, Bóbr.

(N. D. 5027) *Sąd Policji Prostej Okręgu Błońskiego.*

Podaje do powszechnej wiadomości że w dniu 2 (14) Września r. b. do dnia, dwaj nieznajomi podejrzani ludzie dostrzeżeni będąc na łące do dóbr Mrokowa należącej zostawili konia z uzdzienicą, sami zaś zbiegli, koń ten zapewne z kradzieży pochodzący, jest maści karo gniadej, mierzy, mniej więcej lat 12 stary, z białą odmianą małą na łysinie mniejszą jeszcze na nozdrzu, jako też na lewych nogach przedniej i zadniej od kopyta do pęcin, obecnie w depozycie Sądu tutejszego znajduje się, ktoby więc uważał się być właścicielem takowego, zechce zgłosić się z dowodami własność usprawiedliwiającemi do Sądu tutejszego lub wprost do Sądu Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału II w ciągu dni 30 końcem odzyskania.

W przeciwnym razie postąpionym będzie podług przepisów prawa.

Błonie d. 25 Paźdz. (6 Listopada) 1861 r.
Asesor Kolegjalny, Lux.

(N. D. 4941) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Lubelskiego.*

W nocy dnia 18 (30) Czerwca r. b patrol, przechodząc ulicą Początkowską w Lublinie, znalazł dziecię płci żeńskiej wieku około trzech miesięcy, w pieluchy owinięte. Rodzice dziecięcia tego nie są dotąd wiadomi, ktoby więc jakową wiadomość posiadał o stanie i pochodzeniu znalezionego dziecięcia, zgłosić się zechce do Sądu Policji Poprawczej Wydziału Lubelskiego w Lublinie dla udzielania takowej.

Lublin 28 Października 1861 r.
Sędzia Prezydujący,
Radca Kolegjalny, Bóbr.

(N. D. 4985) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Kieleckiego.*

Podaje do wiadomości powszechnej, iż osobie podejrzanej w d. 2 (14) Sierpnia r. b. odebrane zostały klacze dwie dereszowate i skarogniada, pod dozorem w mieście Kielcach zostające, przeto wzywa właściciela niewiadomego, aby z dowodami własność tychże usprawiedliwiającemi, w Sądzie tutejszym dla ustanowienia istoty czynu, lub w Sądzie najbliższym zamieszkania swego, w ciągu dni 60 stawił się, bowiem wrazie przeciwnym Sąd według prawa z klaczami postąpi.

Kielce d. 19 (31) Października 1861 r.
Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegialny, Miciński.

(N. D. 5118) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Płockiego.*

Zapozywa niniejszem Jana Neuman i Golfrieda Kuklę mularzy ostatecznie w Rypinie pracujących, aby w przeciągu dni 30 od daty dzisiejszej stawili się w tutejszym Sądzie lub o miejscu swego pobytu donieśli.

Płock dnia 8 (20) Października 1861 r.
Sędzia Prezydujący, Kleszczyński.

(N. D. 4867) *Sąd Policji Poprawcze j Wydziału Płockiego.*

Zapozywa niniejszem Józefa Lejbę Rozena piekarza z Płońska, aby w dniach 30 od daty dzisiejszej stawił się w tutejszym Sądzie do złożenia tłomaczenia w sprawie przeciwko sobie o samowładność uformowanej.

Płock d. 11 (23) Października 1861 r.
Sędzia Prezydujący, Kleszczyński.

(N. D. 5025) *Sąd Policji Prostej Okręgu Kalwaryjskiego.*

W ostatnich dniach zeszłego miesiąca w gruntach folwarku Aleksandrowa gminie Pilokalnie Powiecie tutejszym znaleziony został samopas chodzący a do niewiadomego właściciela należący koń maści skaro gniadej, bez odmiany, nie duży lat około 12 mieć mogący. Wzywa zatem właściciela aby najdalej w dniach 30 od daty dzisiejszej po odbiór rzeczonego konia, z dowodami własność onego usprawiedliwiającemi zgłosił się gdyż wrazie przeciwnym tenże na rzecz Skarbu spieniężonym będzie.

Kalwarja d. 23 Paź. (4 List.) 1861 r.
Podsędek, Stempień.

(N. D. 4968) *Sąd Policji Prostej Okręgu Radomskiego.*

W dniu 16 (28) Października r. b. we wsi Krzętowie gminie Maluszyn, na łąkach po nad brzegiem rzeki Pilicy, dostrzeżonym został chłopiec wieku około lat 16, nieżywy, z imienia, nazwiska i pochodzenia niewiadomy, ubrany tylko w koszulę zgrzebną, a przy nim leżały spodnie zgrzebne, kaftan płócienny niebiesko farbowany i czapka czarna sukienna. O ile wnosić można, chłopak ten był pastuchą wiejskim Wzywa zatem wszystkich którzyby o imieniu, nazwisku i pochodzeniu wyż rzeczonego chłopaka wiadomość posiadali, iżby takową Sądowi naszemu, lub najbliższemu swego zamieszkania udzielili.

Radomsk d. 19 (31) Października 1861 r.
Podprokurator, p. o. Podsędka,
Asesor Kolegialny, Siedlecki.

(N. D. 5016) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Pułtuskiego.*

Zapozywa Aleksandra Kaczorowskiego ostatnio w mieście Prasnyszu Okręgu Przasnyskim zamieszkałego, a nateraz z pobytu niewiadomego, aby się w ciągu dni 30 w Sądzie tutejszym stawił pod skutkami prawa.

Pułtusk d 18 (30) Października 1861 r.
Sędzia Prezydujący,
Radca Dworu, Dembowski.

(N. D 5014) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Siedleckiego.*

Wzywa wszelkie władze, nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju czuwające, aby Wincentego Pietrzykowskiego, lat 30 liczącego, b. dzierżawcę wsi Sabnów Powiecie Siedleckim, później w Bedlinku Okręgu Końskim zamieszkałego, a obecnie w mieście Warszawie przebywać mającego i ukrywającego się śledziły, a wrazie ujęcia Sądowi tutejszemu lub najbliższemu odstawić raczyły.

Siedlce d. 25 Paździer. (6 Listop.) 1861 r.
Sędzia Prezydujący, Wyziński.

LISTY GOŃCZE.

(N. D. 5010) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Kalwaryjskiego.*

Wezwać ma honor wszelkie władze nad bezpieczeństwem ogólnem czuwające, aby starozakonnego Abrama Hilelowicza Porzeczańskiego v. Bartnickiego, wyrobnika, przedostatnio we wsi Porzeczany, gminie Obelica Piaseckich Powiecie Sejneńskim mieszkającego, a z obecnego pobytu niewiadomego, i przed wymiarem sprawiedliwości ukrywającego się, ściśle śledzić, a wrazie ujęcia Sądowi tutejszemu pod strażą dostawić raczyły. Rysopis jego jest następujący: ma lat 25, wyznania mojżeszowego, wzrost średni, twarz pociągła, nos spory, oczy bure, usta grube, włosy ciemne, zarost rudawy, przed wydaleniem się z miejsca zamieszkania, nosił odzież siwą włościańską, w okolicy Sejn używaną.

Kalwarja d. 24 Paźdz. (5 Listopada) 1861 r.
Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegialny, de Johne.

(N. D. 5009) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Kalwaryjskiego.*

Wzywa wszelkie władze nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju czuwające, aby Szejnę Johelową, o spędzenie płodu obwinioną, ostatnio w Suwałkach zamieszkałą, dziś niewiadomą z pobytu, której rysopis jest następujący: wzrostu średniego, twarzy pociągłej, nosa miernego, oczu szarych, włosów ciemno-blond, wieku lat 30, ściśle w swych terytorjach śledziły, a po ujęciu ją do Sądu tutejszego dostawiły.

Kalwarja d. 21 Paźdz. (2 List.) 1861 r.
Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegjalny, de Johne.

DONIESIENIA PRYWATNE.

(N. D. 5525)

SKŁAD WIN J. L. FLATAU

przeniesionym został z dniem 3 Lipca z ulicy Nowo-Senatorskiej na ulicę Graniczną do domu własnego N. 1077a, gdzie Instytut Wód Mineralnych, w bliskości Żelaznej Bramy. (1)

OSTRZEŻENIA.

(N. D. 5427) *Urząd Loterji w Królestwie Polskiem.*

Na zasadzie doniesienia Kolektora Loterji Nussbaum w m. Warszawie podając do wiadomości, iż ⅕ losu pod N. 2607 lit. d, ⅕ N 2620 lit. c, ⅕ Nr. 11689 lit. d, ⅕ Nr. 13151 lit. a, ⅕ N. 6689 lit. a, ⅕ Nr. 7100 lit. d, ⅕ Nr. 9384 lit. b, ⅗ Nr. 9342 i ⅕ Nr. 13569 lit. a, z 5tej klasy 97ej Loterji przypadkowo zaginęły ostrzega zarazem te raźniejszego posiadacza, że żadnej korzyści z takowych mieć odnieść nie gdyż wygrane tylko właścicielom w Kontroli Kolektora zapisanym wypłacone zostaną.

Warszawa d. 15 (27) Listopada 1861 r.
Naczelnik Urzędu, Baron Mengden.
p. o. z Delegacji,
Sekretarza Urzędu, J. K. Noiński.

(N. D. 5523) Rząd Gubernialny Lubelski, pod dniem 7 (19) Sierpnia 1851 roku Nr. 57,504 i 9904, wydał certyfikaty Komisji Centralnej Likwidacyjnej, za dostawę prowiantu dla wojsk Cesarsko-Rosyjskich w roku 1831, dla gminy Jabłoń składający się z wsiów Dawidów i Kuder na sumę ogólną rs. 1044 kop. 7, dla wsi Jabłonia rs. 10 kop. 36½, razem na rs. 1054 k. 43½; które zostające w ręku JW. Hrabiny Łubieńskiej dziedziczki tegoż majątku, w miesiącu Sierpniu 1861 roku zostały skradzione.

Ostrzega się zatem, aby pomienionego dowodu na powyższą sumę nikt nie nabywał, lecz wrazie dostrzeżenia takowe w policji miejscowej złożył, a wynagrodzenie stosowne otrzyma.

w Drukarni J. Jaworskiego. — Za pozwoleniem Cenzury.

NUMER 56.

DZIENNIK POWSZECHNY

23 Listopada / 5 Grudnia 1861 r.

BIURO REDAKCJI:
Krakowskie-Przedmieście
Nr. 415.
Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku, nie zwracają się.

Pismo Urzędowe, Polityczne i Naukowe.

PRENUMERATA:
w Biurze Redakcji
Nr. 415.
Oraz na wszystkich Stacyach Pocztowych w Cesarstwie i Królestwie.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 8.—Półrocznie Rs. 4.—Kwartalnie Rs. 2.
Miesięcznie kop. 67—Nr. pojedynczy kop. 5.

Czwartek, 5 Grudnia 1861.

Prenumerata na Prowincyi:
Rocznie Rs. 9 k. 20.—Półrocznie 4 k. 60.—Kwartalnie Rs. 2 k. 30.
Za przesyłkę w kopertach Kwartalnie Rs. 1.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Wypis z Protokółu Sekretarjatu Stanu Król. Pols.

Z Bożej Łaski,
MY ALEKSANDER II,
Cesarz i Samowładca Wszech Rosji
Król Polski, Wielki Książę Finlandzki,
&., &., &.

Pełniącego obowiązki Naczelnika Głównego Sztabu 1-ej Armji, Jenerała-Lejtnanta Artylerji *Kryżanowskiego*, Najmiłościwiej mianujemy niniejszem, Warszawskim Wojennym Jenerał-Gubernatorem, z pozostawieniem go w dotychczasowych obowiązkach, mieć chcąc, ażeby on, w razie nieobecności Namiestnika Naszego, zawiadywał Zarządem Cywilnym kraju i przewodniczył tak w Radzie Administracyjnej jak i w Radzie Stanu Królestwa.

Dan w Petersburgu d. 8 (20) Listopada 1861 r.
(podpisano),, ALEKSANDER."
przez Cesarza i Króla,
Minister Sekretarz Stanu, (pod:) *J. Tymowski.*

Wypis z Protokółu Sekretarjatu Stanu Król. Pol.

Z Bożej Łaski,
MY ALEKSANDER II,
Cesarz i samowładca Wszech Rosji
Król Polski, Wielki Książę Finlandzki,
&., &., &.,

Na przedstawienie pełniącego obowiązki Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiem,

Radcę Stanu w Radzie Stanu Naszego Królestwa Polskiego, Senatora i Tajnego Radcę *Kruzensterna*, Najmiłościwiej mianujemy niniejszem, Dyrektorem Głównym Prezydującym w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Królestwa, z wszelkiemi prawami do tego Urzędu przywiązanemi i z zachowaniem go w godności Senatora.

Dan w Petersburgu d. 8 (20) Listopada 1861 r.
(podpisano) „ALEKSANDER."
przez Cesarza i Króla,
Minister Sekretarz Stanu, (pod:) *J. Tymowski.*

Dyrekcja Ubezpieczeń.—Podaje do powszechnej wiadomości, iż dla zamknięcia rachunków Głównej Kasy Oszczędności, z końcem upływającego roku, zawieszone będą, podobnie jak to miało miejsce w latach poprzednich, zwykłe czynności rzeczonej Kasy, to jest przyjmowanie wniosków i dokonywanie wypłat od dnia 9 (21) Grudnia r. b. do dnia 21 Grudnia (2 Stycznia $186\frac{1}{2}$ roku.—Warszawa, dnia 20 Listopada (2 Grudnia) 1861 r. — Prezes *Wierniewicz.* Naczelnik Kancelarji *Słomiński.*

Z Petersburga d. 29 Listopada.
Ustawa towarzystwa głównego Rosyjskich dróg żelaznych
(Dalszy ciąg).

Powozy od sztuki na wiorstę:

Powozy na dwóch i czterech kołach, na dwie osoby, po 6 kop.

Powozy na czterech kołach na cztery osoby, po 8 kop.

Taryfa pociągów nadzwyczajnych, składających się wyłącznie z wagonów 1-ej klasy, może być powiększona o 20%, z warunkiem, żeby średnia prędkość nie była mniejszą od 50 wiorst na godzinę, nie licząc przystanków. W oddziałach familijnych 4-o, 6-o, 8-o lub 10-o miejscowych, taryfa 1-ej klasy powiększa się o 40%. Od pasażerów, za pakunek nie przenoszący 1-o puda, nie pobiera się oddzielnie dopłaty, oprócz opłaty za miejsce. Za przewyżkę wagi pakunku nad 1 pud, opłaca się po $\frac{1}{25}$ kop. za wiorstę od każdych 10 funtów, licząc każdą ilość mniejszej wagi za 10 funtów. Od towarów przewozowych, na żądanie wysyłających je, z prędkością pociągów pasażerskich, pobiera się po $\frac{1}{6}$ k. na wiorstę od puda. Od powozów, koni, bydła, świeżych ryb i świeżej zwierzyny, przewożonych na żądanie, wysyłając pociągami pasażerskiemi, pobiera się podwójna opłata przeznaczona przez taryfę. Zapasy żywności i w ogóle towary, przedmioty i zwierzęta nie wyszczególniane w powyższej taryfie, podlegają opłacie według rzędu, do którego stosownie do swego gatunku najbardziej są zbliżone; ułożona na tej zasadzie taryfa ma być przedstawiona do zatwierdzenia głównozarządzającemu drogami komunikacji.

Towarzystwo ma przedstawić do zatwierdzenia rządowi oddzielną taryfę: 1) na przewóz paczek, małych pak, i drobnych przedmiotów nie przenoszących wagi 3-ch pudów; 2) na przewóz złota i srebra w sztabach, w monecie zagranicznej lub w wyrobach, platerowanych wyrobów ze złota i srebra, rtęci, platyny, wyrobów jubilerskich, drogich kamieni i innych przedmiotów wielkiej wartości. Opłata ustanowiona na zasadzie tego § niniejszej ustawy, ma być pobierana bez przyjmowania do obrachunku ułamków: każda część puda, z wyjątkiem pasażerskich pakunków, jak wyżej wzmiankowano, rachuje się za cały pud; każda część wiorsty za całą wiorstę; każda odległość mniejsza od 6 wiorst, za całe 6 wiorst. Rozchody poboczne przy przewożeniu ładunku, w taryfie nie wyszczególniane, jako to: komisowe, dowiezienie do kolei, naładowanie, wyładowanie, skład w pakhausach i magazynach na stacjach kolei żelaznych urządzonych, będą pobierane oprócz oznaczonej opłaty za przewóz, ale według cen przez Rząd zatwierdzonych. Wyżej ustanowiona taryfa wskazuje granicę, której bez szczególnego zezwolenia Rządu, towarzystwo w żadnym razie przekroczyć nie może, ale może one według swego uznania, zniżać opłatę taryfową od wszystkich lub tylko niektórych przewożonych przedmiotów, na całej rozciągłości każdej z dróg żelaznych, lub tylko na jednej albo kilku ich częściach, w ten sposób, aby opłata od przewozu na wiorstę zmniejszała się przy powiększeniu odległości przewozu; i aby zgadzała się gatunkiem przewożonych towarów i ewentualnemi dla przewozu ich dogodnościami. Taryfa raz obniżona, może być na nowo podwyższona, w granicach tu zakreślonych, ale nie prędzej jak w trzy miesiące po obniżeniu, i po poprzedniem na miesiąc ogłoszeniu o takowem podwyższeniu taryfy. We wszystkich wypadkach z wyjątkiem tylko tych, gdzie zawarte zostały, jak poniżej wskazano, szczegółowe umowy, zasadzające się na zmniejszeniu *maximum* taryfy lub innych przywilejach nadanych handlowi, wysyłanie ładunków i towarów ma być dopełniane po kolei oddania ich na stacjach skąd mają być wysyłane. W razie, kiedy Towarzystwo uzna za stosowne, poczynić ustępstwa wysyłającym i przedsiębiercom transportów, pod szczególnemi warunkami, obowiązane jest uczynić takież same ustępstwa wszystkim innym wysyłającym i przedsiębiercom, którzy przyjmą też same warunki, tak żeby w żadnym razie nie mogło być wyłącznie osobistego przywileju.

§ 13. Od ludzi służących w wojsku i flocie, posyłanych oddzielnie lub partjami, pobieraną będzie tylko czwarta część opłaty, taryfą przecięciową pod § 12-m oznaczonej.

Za konie zaś, tabór, amunicją, artylerję i inne rekwizyta wojenne pomienionych oddziałów, pobieraną być ma połowa opłaty, taryfą przecięciową oznaczonej.

§ 14. Towarzystwo obowiązane jest przewozić bezpłatnie, każdym ze zwykłych pociągów osobowych, korespondencję pocztową i urzędników niezbędnych dla towarzyszenia jej. W tym celu, na żądanie wypziału pocztowego, powinno ono wyznaczać w każdym pociągu pasażerskim osobny oddział wagonu, długi wewnątrz na półtora sążnia.

Niezależnie od tego, zarząd pocztowy może, dla przyśpieszenia przewozu poczty, żądać od Towarzystwa, za opłatą poniżej oznaczoną, ekspedjowania codziennego, w każdym kierunku, osobnego pociągu z przyśpieszonym ruchem, nieprzechodzącym atoli tego, jaki ustanowiony jest dla pociągów nadzwyczajnych. Godziny odejścia, równie jak porządek jazdy i przystanków tych oddzielnych pociągów pocztowych, mają być oznaczone przez głównozarządzającego drogami komunikacji, za porozumieniem się z głównozarządzającym departamentem pocztowym i po roztrząśnięciu przedstawienia towarzystwa. W pociągach tych zarząd pocztowy może umieszczać swe osobne wagony, zastosowane do przewozu, zbudowane i utrzymywane z polecenia zarządu pocztowego lub na jego rachunek.

Za pomienione osobne pociągi pocztowe wypłaca się Towarzystwu po trzydzieści kop. sr. za każdą wiorstę, przez pociąg zrobioną; jeżeli zaś zarząd pocztowy potrzebować będzie więcej jak jeden wagon pocztowy w pociągu, wówczas od każdego następnego wagonu płaci najwyżej po piętnaście kop. sr. za wiorstę.

Towarzystwu dozwala się umieszczać w tych pociągach pocztowych wagony rozmaitych klas, dla przewozu pasażerów i towarów, z warunkiem atoli nie zmniejszania szybkości oznaczonej.

Wyznaczenie nowych pociągów pocztowych, równie jak zmiana godzin ich odejścia, porządku ruchu i przystanków, wówczas tylko obowiązuje towarzystwo, jeżeli otrzyma piśmienne w tym względzie zawiadomienie na piętnaście dni naprzód. Lecz jeżeli zarząd pocztowy żądać będzie, niezależnie od istniejącego już kursowania pociągów, wysłania pociągu nadzwyczajnego we dnie lub w nocy, żądanie to powinno być uskutecznione najdalej w sześć godzin po otrzymaniu zawiadomienia, z należytem atoli zastosowaniem się do przepisów dotyczących bezpieczeństwa ruchu.

Za te pociągi nadzwyczajne, zarząd pocztowy ma płacić po jednym rublu pięćdziesiąt kop. sr. za każdą wiorstę drogi.

Na stacjach, na których potrzeba będzie zaprowadzić urząd pocztowy, Towarzystwo obowiązane jest wyznaczyć na to bezpłatnie pokój lub stosowny lokal w budynkach, doń należących.

§ 15. Towarzystwu nadaje się prawo urządzenia swoim kosztem wszystkich rekwizytów, słupów i drutów dla komunikacji telegraficznej, jemu samemu potrzebnej, i używać tego telegrafu pod dozorem urzędników zarządu telegraficznego, z warunkiem nie przesyłania depesz prywatnych ani innych, nie dotyczących potrzeb drogi żelaznej.

W razie gdyby Rząd uznał potrzebę urządzenia linji telegraficznej wzdłuż oddanych towarzystwu dróg żelaznych, wówczas służy mu prawo poprowadzenia własnych drutów przez słupy telegraficzne towarzystwa.

Telegrafy towarzystwa ulegają wszystkim postanowieniom dotyczącym telegrafów prywatnych dróg żelaznych, zamieszczonym w ustawie telegraficznej, w XII tomie zbioru pr., oraz tym, jakie z postępem czasu zostaną w tym względzie wydane.

§ 16. Żadna z sekcij dróg żelaznych, ustąpionych towarzystwu, nie może inaczej zostać otwartą dla ruchu pociągów osobowych i towarowych, jak po złożeniu świadectwa przez osoby wyznaczone z polecenia głównozarządzającego drogami komunikacji, w czem upatruje się cel dwojaki: przekonanie się, z jednej strony, że wszystkie roboty zostały wykonane zgodnie z zatwierdzonemi projektami, a z drugiej, że ruch może być bez niebezpieczeństwa dozwolony.

§ 17. Towarzystwu służy prawo wyboru swych podwładnych wszelkiego rodzaju podług własnego uznania, w Rosji lub za granicą. Mianowanie atoli dyrektorów, starszych inżenierów, inżenierów, zawiadowców oddzielnych sekcij, sekretarza głównego, naczelnika wydziału rachunkowego zarządu centralnego i w ogóle wszystkich wyższych urzędników, ulega poprzedniemu uznaniu ze strony głównozarządzającego drogami komunikacji, któremu towarzystwo powinno także składać listy wszystkich swoich podwładnych.

Głównozarządzający drogami komunikacji może w wypadkach, kiedy uzna to stosownem i po zasięgnięciu objaśnień ze strony rady, żądać uwolnienia każdego z zostających u towarzystwa w służbie.

Osoby mające pełnić obowiązki inżenierskie i inne techniczne, nie inaczej mogą być przyjęte, jak po złożeniu, i rozpoznaniu w zarządzie głównym dróg komunikacji należytych dowodów co do ich odpowiedniego uzdolnienia.

Dla techników i zarządzających oddzielnemi wydziałami rada nakreśli instrukcje i odda takowe do zatwierdzenia zarządowi głównemu dróg komunikacji.

§ 18. Na przeciąg czasu, wyznaczonego § 3 dla budowy dróg, towarzystwo wolne jest od wszelkich opłat celnych i innych za railse i niezbędne do drogi przedmioty, jako to; zwroty, szyny do zbaczania, machiny i przyrządy do pompowania wody, parowozy, tendry, karety, wagony, osie, koła, resory, części żelazne wagonów, machiny robocze, narzędzia i rekwizyta potrzebne dla warsztatów, w których mają bzć naprawiane parowozy i wagony, tudzież materjały surowe i wyroby niezbędne do budowy taboru, oraz windy i inne rekwizyta służące do prowadzenia robót na stacjach.

Wszystkie te przedmioty mogą być dopuszczane bez opłaty cła, w rozmiarach uznanych przez zarząd główny dróg komunikacji za niezbędny dla urządzenia i tymczasowego ruchu na ustąpionych drogach żelaznych. *(d. c. n.).*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ogólne Sprawozdanie.

Sprawa angielsko-amerykańska coraz bardziej się wikła, nie pozostawiając najmniejszej nadziei spokojnego załatwienia. Radość amerykanów po otrzymaniu wiadomości o schwytaniu komisarzy południowych, nagroda publiczna kapitanowi Wilkes, na którą w chwili zaraz, składki wyniosły znaczną sumę, wszystko to wskazuje zaciętość amerykanów. Choćby gabinet Waszyngtoński nie dzielił namiętności tłumu, czy będzie miał dosyć siły moralnej do zjednania przewagi radom rozsądku i umiarkowania? Gdyby nawet gabinet chciał wyrzec się kapitana Wilkes i oświadczył, że ten przekroczył dane mu instrukcje, to jeszcze w żaden sposób nie mógłby uwolnić jeńców, dla schwytania których, odważył się pogwałcić prawo narodów. Na teraz gabinet Waszyngtoński gdyby nawet chciał, nie mógłby zadosyć uczynić żądaniom Anglji, bo niema najmniejszej inicjatywy i zostaje pod wpływem zewnętrznych miejscowych wpływów.

Amerykański minister spraw zagranicznych p. Seward, łudzi się nadzieją, że Francja w sporze Anglji z Stanami Zjednoczonemi przyjmie stronę tych ostatnich. Tymczasem może się stać zupełnie inaczej, skutkiem nieroztropnego postępowania amerykanów. Francja, która dotąd stała niejako na boku, i pobudzana była do przyjęcia ewentualnie udziału, tylko przez wspólność interesów z Anglją, może być pobudzona do tego bezpośrednio. Jeden z statków handlowych francuzkich na morzu antylskiem, został abordowany, na kika dni przed spotkaniem *Trentu*, przez statek *San Jacinto*, przyczem tak został uszkodzony, że musiano go doprowadzić do Hawany. Jak się zdaje, nie był ten wypadek skutkiem jakiej szczególnej niechęci kapitana amerykańskiego, ale raczej usiłowania zrewidowania papierów. Nie jest to tak ważny wypadek jak sprawa *Trentu*, ale w obecnych okolicznościach, mała rzecz może mieć ważne skutki. Francja dotąd nie oświadczyła się ani za ani przeciw gabinetowi waszyngtońskiemu, ale lada chwila nieutralność jej może uledz zmianie. Artykuł *Patrie* broniący praw Stanów skonfederowanych południowych, domaga się od rządu Cesarskiego, czynnego wystąpienia. *Patrie* przypuszczając, że pierwszem działaniem rządu angielskiego będzie uznanie stanów południowych, mniema, że tak ważny akt nie powinien być dokonany bez współudziału Francji.

Dalej ten dziennik sądzi, że wojna pomiędzy Anglją a Ameryką, może być bardzo długą i ukończyć się zupełnem zniszczeniem marynarki amerykańskiej. Jedyny sposób uniknięcia tych zgubnych skutków i zarazem skrócenia, jeżeli nie powstrzymania odrazu działań wojennych, podług *Patrie* byłoby połączenie flot angielskiej z francuzką, coby odrazu uczyniło walkę niemożebną i zmusiło gabinet waszyngtoński, bez próżnego oporu do poddania się koniecznościom stanu rzeczy. Czy

RZECZY HISTORYCZNE.

Staropolska wiejska gmina, w zasadzie swej i rozwoju, według rękopisów i dawnych druków przedstawiona.

(Dokończenie).

A jakiż był rząd w gminie zupełnie wolnej, czyli nikomu, prócz prawu krajowemu, nie podległej? Na pytanie to zanim odpowiemy, zapytajmy wprzód, czy gmina taka istniała w Polsce pod Piastami lub Jagiellonami? Odpowiadamy na to twierdząco, wychodząc z tej zasady: że jeżeli wtedy istniały u nas takie włości szlacheckie, które się w posiadaniu monarchy nigdy nie znajdowały, to tem bardziej musiały istnieć ludowe, z których owe wzięły początek. Przed nastaniem bowiem szlachty, czyli przed uznaniem od króla zasłużonych krajowi rodów za szlachtę, mieszkał na polskiej ziemi lud, który, jak tradycja niosła, uprawił i według wyżej podanej o Krakusie pogadanki, przybierając do swej gromady przybyszów, tudzież zabranych na wojnie wcielając do niej jeńców, zaludnił tę ziemię. Owe rody szlacheckie osobno od ludu, w swoich wraz z zdobywanym na wojnie niewolnikiem mieszkając dworach, i patryarchalnie się rządząc, tworzyły gminy jednodworcowe, które, jak zapisane od Bartosza Paprockiego pod herbami *Topor*, *Starykoń*, *Półkoza* i t. d. niosły podania, jeszcze w XIV wieku istniejąc, szerzyły się za czasów monarchicznych. Król albowiem pozwalał im z powszechnej własności przybierać do swoich dziedzictw coraz więcej ziemi, mając z tych rodów, wojaczce wyłącznie się oddających, większe niż z ludu pożytki. Lud który naprzemian pracował w ziemi i chodził na wojnę, nie mógł się tak swobodnie jak szlachcic oddawać rycerskiemu rzemiosłu; nie pracował nań bowiem jak na tamtego poddany; nie mógł takiej co tamten, uboższym od szlachcica będąc, sprawić sobie broni; nie uczęszczał jak ów na dworskie turnieje, i dla tego nie miał takiej co ów w rycerskiem rzemiośle wprawy. To też monarcha, niemając dla drugiego tych samych względów, nie pozwalał mu, przez przybór z powszechnej własności, szerzyć sioł zakres, wiejski ustroj mających. Wolał mnożyć jednodworcowe, bo te nie tylko wojaka na pospolite ruszenie wysyłały, lecz i czynsz dawały, lub nań pracowały. Rozwinął się ztąd za czasów monarchicznych podział wojowników na rycerstwo dworskie i krajowe, i rycerstwa drugiego na szlachetne i pospolite rozkład, który za Chrobrego powstawszy, istniał za jego wnuka (Kazimirza) i pra-prawnuka (Bolesława Krzywoustego). z coraz mniejszym dla kraju pożytkiem [15]). To też Mieczysław Stary, uposażając r. 1145 klasztor w odrestaurowanym dziś Lędzie, i wyjmując klasztora tego dobra z pod praw Opola, uwolnił lud na tych dobrach zasiedziały od dostawy potrzeb, tudzież od wypraw wojennych, mało sobie ceniąc korzyść, jaką miał od niego w tym względzie [16]). Miało to złe następstwa. Korporacje bowiem duchowne niemieckiego rodu, na polskiej ziemi zasiedziałe, dopraszały się u monarchów o ustąpienie sobie gmin jednodworcowych, mało krajowi użytku przynoszących, obiecując, że ustąpione osadzać będą samym tylko zamożnym jakiejbądź narodowości będącym osadnikiem, który nietylko pieszo, lecz i konno występować będzie do boju. Nietylko na to przystał monarcha, lecz pozwolił i na to, ażeby sprowadzony do kraju nowy osadnik tem co w ojczyźnie swej rządził się prawem [17]) Co miało te następstwa, że gdy coraz więcej do Polski niemieckich osadników na niemieckiem prawie osadzanych napływało, mnożyły się jednodworcowe gminy z sołtysem na czele, które dziedzicowie wprawdzie czyńszowi, ale nieodwołalnem swe dziedzictwa prawem dzierżący, zamieszkiwali. Nie wchodząc nateraz w to, jakie ta nowość sprowadziła za sobą następstwa, powiem to tylko, że lubo się jeszcze gmina na polskiem prawie osadzona kołatała, i udziały swe (sortes) uważała za własność, że atoli własność ta nie była do posiadanej prawem niemieckiem podobna, przekonać się może ztąd czytelnik, że monarcha przesadzał z roli na rolę dziedziców polskich, że ustępował komu chciał ich udziały, i że z ustąpionych sobie wypędzała dowolnie i na swój rachunek uprawiała je w XV jeszcze wieku szlachta [18]). Nie mogę więc tego pojąć na jakiej zasadzie Lelewel twierdził: że własność polskiego włościanina dziedziczna, nie była nigdy na żadną narażona ujmę, że pan włości niemógł go wyzuwać z tego co posiadał dziedzicznie, że własność taka będąc niepodzielną, mogła być tylko przez jednego włościanina posiadana [19]). Wszystko się to bowiem do włościanina na niemieckiem prawie osiadłego odnosi, na co dowody w drugim tomie historji prawodawstw postawiłem. Kmieć na polskiem siedzący, nie będąc własności swej rzeczywistym dziedzicem, nie mógł, rozumie się, posiadanego dziedzictwa (mniemanego) dzielić między swych spadkobierców, chyba jeżeli go sobie, co mu było przed r. 1496 wolno, na zupełną własność kupił. Ale wtedy w poczet ziemian przez to samo przechodząc, w nową przemianę prawa wstępował.

W poczet dziedziców nigdy nie liczyłem i nie liczę włościan bartnictwem się trudniących, i barcie prawem dziedzicznem, według zeznania § 26 warteńskiego statutu dzierżących: ich bowiem ule nie będąc rolą, a więc dziedzictwa w znaczeniu prawa polskiego, które do samej tylko ziemi przywięzywało i przywięzuje ten wyraz, nie przedstawiając, do uważania się za dziedziców (za szlachtę) prawa im nie dawały. Gdyby ludzie ci, myślałem, dzierżyli jeszcze obok barci z powszechnej własności, królewszczyzną teraz zwanej, przywłaszczoną sobie ziemię, a przytem mieli sobie samorząd przez monarchę przyznany, mogliby byli na zasadzie tej rozpocząć znowu pierwotnej gminy wiejskiej rozwój, i przez oba te warunki nad sołtysią wyżej stanąć gminę: co gdy być nie mogło, gdy nie stało na to wątku, a ten co był na podoręczu (ukraińskie rozumiem przez to pustki) wojskowi sobie przywłaszczywszy mężowie [20]) jednodworcowe pozakładali na nich gminy, przeto rozumiałem, że po wprowadzeniu do Polski niemieckiego prawa, gmina wiejska istnieć zaprzestała zupełnie. Przypadek atoli zdarzył, żem się przekonał inaczej. Wpadły mi bowiem w ręce tak nazwane *prawa obelne Jedlny* [21]), które wraz z napisanym o nich pięknym przez ks. Józefa Gackiego artykułem [22]), ku staro-germańskiej marce i prawom bartnim r. 1559 drukiem ogłoszonym [23]) uwagę moją zwróciwszy, nie byłyby i tak rzeczy wyjaśniły dokładnie, gdyby nie *Akta miasta Kamieńczyka* (leży to miasteczko, jak wiadomo, przy ujściu r. Liwca do Buga), których znajomość jak wiele innych tego rodzaju pism, dobroci p. Łukasza Piskorskiego, dawnych akt polskich przy Trybunale Warszawskim złożonych Strażnika, co tu zeznaje publicznie, zawdzięczam.

Ludność germańska za czasów Tacyta dzieląc się rok rocznie rolą orną, nie na potrzebę rodów (jak niósł obyczaj Słowian), lecz na dostojność sprawujących gminę urzędników, przy wyznaczaniu z niej udziałów, patrzeć musiała. Tymi w rzeszy swewskiej będąc, jak się wnosić godzi, Niemcy, brali wielkie obszary ziemi w posiadanie, na której obsadzając niewolnika, sami czas od zatrudnień wolny, na spaniu lub pijatyce, (słowa są Tacyta) spędzali. Toż samo działo się zapewne na korzyść każdego w gminie przewagę mającego męża, który więcej niż każdy inny z powszechnej zabierał własności. W takim stanie rzeczy musiała się prędko lepsza wyczerpnąć rola, i po ustaleniu się niemieckiego prawa zasady, ażeby co się komu w udziale dostało dzierżał to na własność, a bynajmniej, jak było u Słowian, nie uważał się za chwilowego udziału swego posiedziciela; musiała, mówię, okoliczność ta, wkrótce ziemię dobrej gleby wyczerpnąć. Nic dziwnego przeto, że w przestworze sześciu, między skonem Tacyta a spisaniem ustawy Bawarów (lex Bajuvariorum) upłynionych wieków, podział ów roli rok rocznie odbywany ustał, i że wtedy wpadł germański rolnik na myśl, szukać sobie lepszej roli po dąbrowach i borach. W tym więc celu trzebił je i obwodził granicznym znakiem (marca), ostrzegając każdego coby się na tejże roli osiedlić pokusił, że gdy już tę zajęto, przeto innej szukać, i za tą granicą nową sobie markę założyć winien. Tym sposobem powstały w VI—VIII wieku tak nazywane sąsiednie, czyli przez sąsiadów (commarchani) nad rzekami Lech, Men, Ren i t. d. równie od Niemców' jak Wendów czyli Słowian [24]) samowolnie zakładane, granicami obwodzone majątki ziemskie.

Trwało to aż do czasu, w którym rząd miejscowy zamknął lasy, i karczować ich bez swej wiedzy nie dozwolił. Zakładanie mark za dozwoleniem miejscowej władzy dziać się odtąd musiało: zakładano je jednakże. Każda tak dawna jak i nowo założona marka miała swój samorząd, swój statut i swe sądy, będąc na wielką skalę rozwiniętą gminą wiejską. Toż samo nastąpiło i w Polsce, po rospostarciu się w niej niemieckiego prawa. Ponieważ prywatni otworzyli swe lasy przybyszom dla zakładania w nich gmin jednodworcowych, przeto ludność polska wcisnąwszy się w królewskie puszcze, w nich gminy wiejskie, w całem wyrazu tego znaczeniu swobodne, bo od nikogo prócz monarchy nie zawisłe, kształtowała. Ślady istniejących w Wielkopolsce da nam poznać gotowana do druku Jana Przyborowskiego rozprawa. Takichże w górach Karpackich przed wiekami zakładanych, i w następnych czasach z ustrojem gmin jednodworcówych o tyle pokumanych, że i tameczne gminy wiejskie miały na swem czele Sołtysów; takich gmin, mówię, aż po dziś tamże istniejących obraz, w dodatkach do trzeciego tomu historji prawodawstw (§ 303 nstpn.) przedstawiłem. Ważniejszą od nich jest gmina jedleńska, która na kończynach dawnej Ma-

[15]) Milites *curiales*, *de nobilium genere* et de *gregariis militibus*, quos rex *inter nobiliores* extulit, o których Galus 39 96 mówi, różni od *milites* possesores, w dyplomacie z roku 1136 u Racz. w Cod. dipl. majoris Pol. 5 wymienieni.

[16]) W liście nadawczym z roku 1145 u Rzysz. I 4 mówi: *liberamus a veeturis et expeditionibus.*

[17]) R 1178 u Sommersb. rerum siles. script. I. 894 ustpu.

[18])R. 1243, 1262 u Rzysz. 111, 43, 83, r. 1447 u Bandtk. jus. pol. 245.

[19])Patrz jego rozprawę o *Posiadłości kmiecej* do Tygodnika Poznańskiego z r. 1842 nr. 5 nstpn podaną.

[20]) *Zdobycie pługa polskiego* w tomie III Szkiców historycznych Karola Szajnochy. Porówn. 75.

[21]) Porown. Pierwotne dzieje Polski i Litwy 599 nstpn.

[22]) W Pamiętniku Religijno-moralnym X, 385 nstpn.

[23]) Przedruk się ich w tomie IV Biblioteki starożytnej pisarzy polskich, przez Wład. Wójcickiego wydanej znajduje.

[24]) Z dyplomatów klasztoru fuldajskiego przytoczona od Erbena nr. 10 słowiańska marca, *in Unido marcu.*

gabinet francuzki na morzu antylskiem nie może zjednać przychylności dla stanów północnych.

Podług wiadomości z Castelnuovo, austrjacki oddział pod dowództwem jenerała Rodich, zniszczył baterje w Sutorinie. Okoliczność, że wojska austrjackie dokonały tego bez wystrzału, pozwala się domyślać, że powstańcy uznali za stosowne nie bronić swych baterij, czyli szańców. Po osiągnięciu celu wyprawy, oddział jenerała Rodicha powrócił na dawne kwatery. Wiedeńska *Presse* podając tę wiadomość, z oburzeniem występuje przeciwko dziennikowi *Ost und West*, będącemu organem Sławian południowych, który interwencję Austrji stawia na równi pod względem znaczenia z sprawą *Trent*.

W wewnętrznej polityce gabinetu Wiedeńskiego ciągle najważniejszą kwestją jest kwestja finansowa; rada państwa której potrzebaby było przedłożyć budżet a razem z nim rozmaite środki finansowe, jako Rada ścieśniona, nie ma prawa według ustawy do zajmowania się sprawami finansowemi; nie może jednak być ogłoszoną za ogólną, raz dla tego że niejednokrotnie była uznana za ścieśnioną, powtóre że nie wszystkie prowincje są w niej reprezentowane. Dla pogodzenia sprzeczności tych z ustawą, obrano znów odezwę Cesarską, co wskazuje iż ustawy zasadnicze nie mogą jeszcze zapełnić braków konstytucji i pogodzić sprzeczności litery prawa z stanem rzeczywistym. Sprawa przedłożenia budżetu podobno nie została rozstrzygniętą a przynajmniej odroczoną do powrotu Cesarza z Wenecji. Podług *Oesterreichische Zeitung* rząd chce czekać aż deputowani okażą się skłonni do roztrząsania budżetu, i wtenczas dopiero go wniesie do Rady, kiedy będzie miał zapewnioną znaczną większość. Rząd uważa że przedłożenie budżetu nie jest właściwie dla niego pożyteczne, ponieważ ma środki i możność pokrycia swoich potrzeb, ale raczej jest rzeczą obchodzącą pomyślność całego kraju, ponieważ w związku z niem znajduje się najważniejsza kwestja, to jest uregulowanie waluty.

Wiadomości z Włoch, dziś nie przedstawiają żadnego interesu, bo głównie oczekują tam na rozprawy w kwestji rzymskiej i neapolitańskiej. W Belgji ukończono pomyślnie rozprawy w kwestji uznania królestwa włoskiego przez rząd Króla Leopolda.

Anglja.

Londyn, 29 Listopada. Wszystkie dzienniki tutejsze, z wyjątkiem „Star", organu stronnictwa manchesterskiego, przyklaskują orzeczeniu prawników korony w kwestji parostatku „Trent" i żądają zadosyćuczynienia za obrazę wyrządzoną fladze angielskiej. Najbardziej sroży się gazeta „Herald", a najumiarkowaniej i najtrafniej rozumuje *Times*, z którego podaliśmy wczoraj główny ustęp. Wnosząc z ostatnich wiadomości, nie zdaje się ażeby rząd Stanów-Zjednoczonych był skłonnym do jakichkolwiek w tej sprawie ustępstw.

Dziś odbyło się posiedzenie rady ministerjalnej, na którem roztrząsaną była sprawa parostatku „Trent". *Times* w tym względzie mówi: „Możemy zakomunikować wiadomość, że gabinet uznał, iż postępowanie kapitana okrętu amerykańskiego „San Jacinto", co do zabrania przemocą z pokładu statku angielskiego pasażerów i uwięzienia ich, stanowi wyraźne pogwałcenie praw międzynarodowych, za które należy wymagać natychmiastowego zadosyć uczynienia. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, pierwszy parostatek udający się do Ameryki, zawiezie lordowi Lyons depesze, obejmujące instrukcje co do usprawiedliwienia się rządu Stanów-Zjednoczonych z bezprawnego postępowania okrętu „San Jacinto", który uwięził pp. Mason i Slidell, z obrazą flagi angielskiej. Jeżeli słuszne to żądanie nie zostanie wypełnionem, wówczas zapewne, o ile można się spodziewać, lord Lyons opuści Waszyngton, wraz z całym składem poselstwa angielskiego. Zasada, na której rząd nasz opiera swe żądanie, na tem zależy, że statek angielski, dopóki nie zostanie mu jasno dowiedzionem, że naruszył prawa neutralności, powinien być tak samo uważany, jak gdyby stanowił część terytorjum angielskiego, i że prawo zapewnienia opieki wszystkim osobom, znajdującym się na jego pokładzie, jest również nietykalnem, jak gdyby też osoby znajdowały się na gruncie angielskim. Parostatkowi zaś „Trent" ani dowiedziono naruszenia neutralności, ani nawet starano się takowego dowieść. Uwięzienie przeto czterech osób, zabranych przemocą z jego pokładu, jest ze wszech miar prawu przeciwnem."

Kto zna dokładnie Anglję, ten wie, że żadne tam stronnictwo nie jest za wywołaniem wojny, a tem bardziej z Ameryką, z którą handel angielski jest tylu wspólnemi interesami związany.

W kaplicy katolickiej przy Portman Square, odprawione zostało wczoraj żałobne nabożeństwo za krola portugalskiego Dom Pedra V. Hr. Lavradio, poseł portugalski, otoczony całym składem poselstwa, stał u stóp katafalku. Na temże nabożeństwie znajdowali się prawie wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego.

Wykaz handlowy za Październik r. b. został ogłoszony i brzmi bardzo zadowalniająco, szczególniej co do wywozu do Francji, wynagradzającego przemysł angielski za straty poniesione z powodu wojny amerykańskiej i wynikłego ztąd przesilenia bawełniczego. W porównaniu z październikiem r. z., wywieziono w tym roku z Anglji rozmaitych przedmiotów za 452,700 f. st. więcej, a w porównaniu z tymże miesiącem r. 1859, przyrost co do wywozu wynosi 967,000 f. st. Najwięcej wywieziono wyrobów metalowych i wełnianych, a to na skutek porobionych przez Amerykę obstalunków broni i mundurów. Najbardziej zaś zmniejszył się wywóz niewyrobionego żelaza.

Austrja.

Wiedeń, 1 Grudnia. Zwołanie sejmu siedmiogrodzkiego zostało już postanowionem, w której to kwestji prowadzone były długie układy. Liczba deputowanych siedmiogrodzkich ma wynosić 150. Zgromadzą się oni w Karlsburgu, gdzie sejm będzie odbywać posiedzenia.

Hr. Ryszard Belcredi (brat hr. Egberta, jednego z założycieli *Vaterlanda*), ma być mianowany namiestnikiem w Czechach.

Izba deputowanych, chce ażeby przed rozprawami nad prawem o prasie, komisja przezeń wyznaczona ukończyła roztrząsanie postępowania karnego w przedmiocie tejże prasy. Rząd nie chce przystać na ustanowienie wyjątkowych sądów przysięgłych dla przewinień prasowych, pozostawiając rozstrzygnięcie kwestji co do sądów przysięgłych w ogólności, sejmom krajowym. Co do ogólnej procedury karnej, ta wkrótce zostanie napisaną i obowiązywać ma sądy tak zwyczajne, jak i przysięgłych.

Co do kwestji budżetu, wiadomości pochodzące ze sfer parlamentarnych tak są sprzeczne, że to tylko da się powiedzieć, iż wśród rozmaitych stronnictw austrjackiej rady państwa, ani jedno nie wytknęło sobie dotąd kierunku postępowania w tej tak żywotnej dla Austrji kwestji.

Francja.

Paryż, 30 Listopada. Sprawozdanie d. Vuitry, prezydującego w wydziale skarbowym Rady Stanu, poprzedzające projekt Uchwały Senatu, odczytany na posiedzeniu tejże rady, roztrząsa dokładnie ze wszystkich stron kwestję finansową, tak mocno zajmującą ciągle opinję powszechną. Sprawozdanie to stanowi część obszernych motywów Uchwały Senatu i będzie ogłoszone wraz z sprawozdaniem posiedzeń Senatu. Raport p. Vuitry, podobno doskonale jest ułożony i bardziej, aniżeli można się było spodziewać, [illegible] via stan finansów Francji. [illegible] mówcy, którzy mieli się odzywać w czasie krótkich nadzwyczajnych posiedzeń Senatu, porzucili tę myśl, aby nie okazać się przeciwnemi środkowi powszechnie uważanemu za liberalny, i dla tego zachowali swe uwagi do czasu rozpraw nad adresem. Zdaje się, iż *Monitor* nie ogłosi, jak kilkakrotnie zapewniano, obrazu stanu finansowego przed ukończeniem nadzwyczajnego posiedzenia Senatu, bo i zresztą, zamiary i myśli p. Foulda, co do pokrycia deficytu nie są jeszcze ustalone. O ile można wnioskować, zamiary jego zaprowadzenia oszczędności w wydatkach przez rozbrojenie, nie mają najmniejszego prawdopodobieństwa urzeczywistnienia, tembardziej kiedy teraz spór Anglji z Stanami Zjednoczonemi może wywołać wojnę.

Dziś krążyła pogłoska, że Król Wiktor-Emmanuel, pisał do Cesarza, przypominając mu zobowiązania tak wyraźne jak i domyślne względem Włoch, których jedność i niezależność ustaliły jego zwycięztwa. W tym poufnym liście Wiktor-Emmanuel miał zrobić słuszną uwagę swemu potężnemu sprzymierzeńcowi, że stan Włoch jest nie do wytrzymania i zażądał od niego wskazania środków uzupełnienia dzieła, na zgubę którego nie może pozwolić, a któremu *statu quo* stanowczo zagraża. Wiadomość jednak o tym liście potrzebuje potwierdzenia. Podług wiadomości z Włoch z dobrego źródła, Borges z swym oddziałem miał się zjawić koło Potenzy. Nie ośmielił się on atakować tego miasta bronionego przez silną artylerję, ale tylko usiłował pozbawić go wody, starając się przerwać rury wodociągu zasilającego to miasto. Ale jak się zdaje, obrońcy Potenzy, dosyć są silni, aby nie dali dowódcy hiszpańskiemu wykonać tego zamiaru. Wkrótce zapewne nadejdzie wiadomość, o porażce band rozbójniczych, ale nie będzie to koniec walki, od tak dawna bezużytecznie sprawującej rozlew krwi.

Pogłoska, jakoby Austrja miała interwenjować do Hercegowiny, o czém podobno nadeszła depesza z gabinetu wiedeńskiego do Compiègne, zrobiła pewne wrażenie, uważają bowiem, że choć pośrednio może się to przyczynić do załatwienia kwestji Weneckiej, w sposób zgodny z życzeniami Włoch.

Firman Sułtański zatwierdzający księcia Kuzę, stawia razem pewne warunki. Pomiędzy innemi Porta proponuje utworzenie oddzielnego gubernatora jeneralnego i rady prowincjonalnej dla każdego księztwa. Wątpić należy, czy ten dualizm przyjęty zostanie w Bukareście i zatwierdzony przez Francję i Anglję.

Jak donosi *Pays* z wiarogodnych źródeł, rząd meksykański udaje, że nie zajmuje się kwestjami zewnętrznemi, ale w istocie tak jest zajęty wspólną wyprawą Francji, Anglji i Hiszpanji, że starał się oderwać od związku Anglję, ofiarując jej szczególne zadosyćuczynienie, na co mocarstwo to nie zgodziło się. Rząd meksykański miał zamiar przewieść całą artylerję z twierdzy Ulloa do Vera-Cruz. Oprócz tego jenerałom Ortega i Parrodi oddano do rozporządzenia 100 dział, po większej części większego kalibru, dla prowadzenia walki w górach i nadania odwagi krajowcom w czasie wojny z cudzoziemcami. Podobno rząd meksykański postanowił nie bronić zbyt silnie Vera-Cruz a skoncentrować swe siły koło Queretaro, aby nieprzyjaciel zmuszony był prowadzić walkę wewnątrz kraju, gdzie daleko jest łatwiej stawiać opor. Nie podlega wątpliwości, że prezydent Juares postanowił walczyć do ostatniej kropli krwi.

Prusy.

Berlin, 1 Grudnia. Pełnomocnicy do zawarcia traktatu handlowego pomiędzy związkiem celnym a Francją, mieli 29-go Listopada, w tutejszem ministerjum handlu, kilkogodzinną konferencję, na której znajdowali się ministrowie: spraw zagranicznych, p. Bernstorff, i handlu, p. Heydt.

Włochy.

Turyn, 28 Listopada. Większość zebrała się wczoraj pod przewodnictwem p. Lanza, w celu porozumienia się co do porządku, jaki w rozprawach ma być zachowany. Nie było jednomyślności na tem zebraniu; odrzucono wprawdzie porządek dzienny przedstawiony przez [illegible] stronnictwo, ale z drugiej strony nie zgodzono się na przyjęcie porządku dziennego, ułożonego przez gabinet.

Jako prezes Izby, p. Ratazzi należy do większości, ale zdaje się, że w mowie, jaką ma mieć na pierwszem posiedzeniu, będzie trzymał stronę gabinetu. W każdym razie, co do punktów dotyczących sprawy Neapolitańskiej, p. Ratazzi korzystać będzie z teraźniejszych rozpraw, aby wykazać, jakie podług niego są środki, aby pogodzić obecne położenie rzeczy z ogólnem życzeniem narodu.

Sprawa ta Włoch południowych nadzwyczajnie ogół zajmuje, o niej tylko mówią, i można powiedzieć, że teraz ważniejsze, niż kwestja Rzymska, zajmuje miejsce; wprawdzie znacznie do tego się przyczynia ta okoliczność, że sami Neapolitańczycy stanowią więcej jak ⅓ członków Parlamentu. Jeden tylko, jak utrzymują deputowani południowych prowincij, jest środek jej rozstrzygnięcia, t. j. usunąć urzędników przychylnych dawnej dynastji, a na ich miejsce mianować ludzi szczerze sprzyjająąych obecnemu porządkowi rzeczy.

Izba deputowanych, która dopiero 2-go Grudnia miała się zgromadzić, rozpocznie posiedzenia 29 Listopada. Przyspieszenie to nastąpiło na żądanie deputowanych prowincij południowych, którzy chcą sprzeciwić się świeżo ogłoszonemu postanowieniu, dotyczącemu podziału kraju na okręgi sądowe. Dekret ten ogólne wywołał nieukontentowanie; Rząd powinien był dotychczas nabrać przekonania, jak ostrożnie z prowincjami południowemi postępować należy, ciekawą więc jest rzeczą, jaki obrót tej sprawy nadadzą rozprawy.

Na dzisiejszem krótkiem posiedzeniu Senatu, wniesioną została sprawa Neapolitańska. Senator Linotti, korzystając ze sposobności, oświadczył, że konieczną jest rzeczą ogłoszenie stanu oblężenia w prowincjach południowych, utrzymując, że to jest jedyny środek zapobieżenia, z jednej strony, opieszałości sądów, a z drugiej, porywczości jenerałów. Minister wojny odpowiedział, że uważa krok ten za niepotrzebny, liczba bowiem rozbójników jest przesadzona, gdyż w okolicach Potenzy, które za główny ich punkt uważać można, liczba ta nie przenosi, 300, z których 100 tylko jest umundurowanych. Niespokojności te południowych prowincji przypisać jedynie należy zniesieniu żandarmerji, złożonej z 6,000 ludzi, która dawniej była w możności cały kraj w porządku utrzymać. Do tychczas w ich miejsce posłano tylko 2,000 karabinierów; obecnie zaś załoga ta w dwójnasób ma być zwiększoną, a wtedy niewątpliwie spokojność przywróconą zostanie. Mowę tę ministra wojny przyjęto oklaskami; następnie p. Ricasoli poparł ją kilką objaśnieniami, które również trafiły do przekonania ogółu.

Wiadomości z prowincji są nienajlepsze. Rozbójnicy nabrali nowych sił, a raczej, zamiast działać w różnych punktach, zjednoczyli się w Bazylikacie, t. j. w samym środku dawnego królestwa neapolitańskiego. Jenerał della Chiessa może wprawdzie liczyć na swoich żołnierzy, ale wiadomą jest rzeczą, jakie trudności, dla regularnego wojska, przedstawia wojna partyzancka, dla tego być może, że walka dłużej potrwa aniżeli z pozoru sądziéby można.

W samym Neapolu nie lepiej się dzieje. Codziennie dochodzą wiadomości o zamachach na życia prywatnych osób; śmiałość doszła już do tego stopnia; że w tych dniach, spokojnie pracując w biurze, przebity został sztyletem margr. Avitabile dyrektor banku, i to w pałacu ministrów, obok prefektury policji. Wiadomość ta smutne zrobiła wrażenie, bo margrabia Avitabile wszędzie, dla swojej prawości i osobistych zasług, powszechnie był poważany. Dotychczas niewiadomo jeszcze, czy rana jest śmiertelną.

Za to urzędowe wiadomości i listy prywatne z Kalabrji donoszą, o nadzwyczajnej chętnością tamtejszych popisowych, którzy z radością spieszą ciągnąć losy. Podobneż usposobienie okaznje się w Abruzzach. W Sycylji ciągnienie i pobór odbywa się z wielkim zapałem. Mniej dobre usposobienie daje się widzieć w okolicach samego Neapolu.

WIADOMOSCI TELEGRAFICZNE.

Castelnuovo, 2 Grudnia. Wojska austrjackie zniszczyły dziś bez wystrzału obie baterje powstańców w Suttorina, które panowały nad drogą wojenną i zatoką Cattaro, przyczem zabrały dwa działa.

Londyn, 3 Grudnia. Dzisiejszy *Times* pisze: P. Seward, amerykański sekretarz stanu do spraw zagranicznych, ma nadzieję, że na przypadek wojny pomiędzy Anglją i Ameryką, Francja weźmie stronę tej ostatniej; postawa atoli jaką przybrało dziennikarstwo francuzkie, wyprowadzi go z błędu.

Turyn, 2 Grudnia. Garibaldi, który zapowiedział swe tu przybycie, zatrzymał się na teraz w Genui. Jener. Türr zostanie zaliczony do służby nieczynnej. Zapewniają, że jener. ten podawał się do dymisji, lecz mu jej odmówiono.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych, Ferrari powstawał na ministrów za ich politykę względem Rzymu i Neapolu.

Genua, 2 Grudnia. Garibaldi był na posiedzeniu komitetu *provedimento* i zobowiązał się prowadzić dalej swe dzieło. Dziś wieczorem ludność witała go z zapałem. Przy tej okoliczności Garibaldi miał mowę, w której powiedział między innemi: W braku czynów, słowa na nic się wam nie przydadzą; w chwili walki znajdować się będę wśród was.

Peszt, 2 Grudnia. Podług wiadomości urzędowych z Wiednia, kanonik hr. Forgach został mianowany administratorem komitatu Ostrzyhomskiego i biskupem w Sebeniko (w Dalmacji).

Wiedeń, 2 Grudnia. *Wiener Corespondenz* powtarza, z zastrzeżeniem, pogłoskę jaka krążyła dziś w izbie deputowanych, to jest, że gabinet nie przedłoży radzie państwa budżetu a minister Plener ustąpi.

Londyn, 2 Grudnia. *Ajencja Reutera* podaje następne wiadomości z Nowego-Yorku pod dniem 20-m Listopada.

Wojska związkowych, które miały ruszyć ku południowi codziennie przybywają do Annapolis.

Skonfederowani zrobili nową wyprawę przeciwko związkowym w Santa-Rosa, która jednak nieszczęśliwie im się powiodła.

Plantatorowie z Georgji postanowili na ogólnem zgromadzeniu nie uprawiać już bawełny w przyszłym roku, jeżeli nie sprzedadzą całkowitego tegorocznego zbioru.

Statek Angielski „Deabey" przypłynąwszy do New-Yorku dla zrobienia zapasów, zatrzymany został pod pozorem pogwałcenia blokady.

Korpus złożony z 4,000 ludzi wylądował na wschodnim brzegu Wirginji. Ogłoszono zaraz proklamację zabezpieczającą prawa tamtejszych mieszkańców. Mówią, że związkowi zostali dobrze przez lud przyjęci

Skonfederowani zgromadzili znaczne siły w Big-Bethel. Spodziewają się wyprawy na Newport-News. Opuścili oni miasto Beaufort, którego dotychczas związkowi jeszcze nie zajęli. Flota tych ostatnich 16-go Listopada znajdowało się na tem samem miejscu. Flota Hiszpańska, mająca się udać do Meksyku, jeszcze nie opuściła Hawany.

Paryż, 2 Grudnia. Czytamy w *Patrie*: Piszą z Londynu pod d, 30 Listopada, że rząd angielski postanowił powiększyć eskadrę przy wybrzeżach Zachodnich Ameryki, pod dowództwem kontr-admirała Milne, celem przygotowania się na wszelki obrót wypadków. Skutkiem tego admiralicja rozkazała uzbroić cztery fregaty parowe; powiadają, że dwie fregaty pancerne „Warior" i „Black-Prince", otrzymają to same przeznaczenie.

Tenże dziennik donosi, że nadeszła wiadomość, iż Santana wywołał powstanie w San-Domingo przeciw Hiszpanji. Wiadomości czerpane z pewniejszego źródła dowodzą, że ta pogłoska jest bezzasadną.

Turyn, 1 Grudnia. Wczoraj wieczorem miało miejsce liczne zgromadzenie deputowanych neapolitańskich, na którem znajdował się jenerał Cialdini. Postanowiono prawie jednogłośnie, z wyjątkiem 4 głosów zaprojektować porządek dzienny udzielający naganę za administrację prowincij neapolitańskich. Dziś zgromadzenie neapolitańskie ma się zjednoczyć z zgromadzeniem lewej strony.

Donoszą z Neapolu, że wojsko w Bazylikacie zostało odparte przez Crocco, i że zwierzność cywilna wypędzoną została przez bandytów. Sprawozdania dowódzców wojskowych wychwalają waleczność gwardji narodowej w opieraniu się bandytom.

W Foggia, Cosenza, Avellino, pobór wojska odbywa się w porządku.

Kilku obywateli z Bazylikaty mieszkających w Neapolu, stowarzyszyło się celem ustanowienia komitetu wspólnej obrony tej prowincji przeciw bandytom.

Turyn, 1 Grudnia. Fregata „Duca di Genova" wioząca p. Gamboratta pełnomocnika włoskiego, uda się wkrótce ku wybrzeżom Meksykańskim.

Paryż, 2 Grudnia. Otrzymano tu wiadomości z New-Yorku donoszące, że na korzyść kapitana okrętu *San Jacinto*, wśród największego entuzjazmu, otworzoną została składka, która już przyniosła 50,000 dolarów.

łopolski a Mazowsza, w czasach po za rok 1387 sięgających, założona będąc [25]), aż do jej w r. 1842 rozkolonizowania, a w r. 1846 oczynszowania, w dawnym zostawała składzie. Z nią należy na równi położyć Mazowieckie Kurpiów gminy, ktore aż do r. 1826, czyli do czasu wydalenia bartników z lasów rządowych, tudzież rozkolonizowania mieszkającej po puszczach ludności, miały swój skład starodawny. Wszystkie te gminy autonomją własną, samorząd, i swoje posiadały sądy.

Autonomia gminy jedleńskiej, na świętych, jak mówiono, prawach obelnych, czyli na przywilejach wolność jej zapewniających, a gmin mazowieckich na dawnych ustawach i zwyczajach, polegała. Oba posiłkowały się ogólnem, pomocniczo, ilekroć własne nie wystarczało, obowiązującem je prawem. Własne ich prawo, według wyrażenia się statutów, ani ziemskiem, ani magdeburskiem, lecz odrębnem *ex antiquo usu* utworzonem było. Co miało znaczyć, że się niem ani szlachta, ani lud miejski i wiejski, lecz jedynie gminy swobodne rządziły. Rozumiano zaś przez prawo pospolite nie inne jak polskie, czyli koronne. Rzeczone gminno-statutowe prawo, upoważniało lud po puszczach mieszkający, do korzystania ze wszystkiego, co się w nich znaleść mogło. Jedleńskiej więc i mazowieckich puszcz mieszkaniec, ciągnął korzyć z rybołostwa, łowiectwa, bartnictwa, tudzież łąki i pola, jak mawiano, „wyczyniał;" czyli, po osuszeniu bagien i oczyszczeniu lasu z „zapustu") drzewa obalonego od burzy, lub niedopalonego od przypadkowo wszczętego pożaru), otrzymywał sianokosy, tudzież tak nazwane niwy, to jest rolę do uprawy zdatną. Odwiecznych czasów sięgało to gospodarstwo, i dziś jeszcze, mówi w spomnionej wyżej rozprawie ksiądz Gacki, widać wśród najgłębszego boru, pod najwybieglejszą drzewiną, ślady płużycy. Oczywisty ztąd dowód, że mieszkańcy tych borów wypaleniska wyczyniali na pola, i po wyjałowieniu gruntów, na las je znowu zapuszczali. Toż samo czynili snadź i Kurpie mazowieccy, gdy w statutach ich, tak drukiem roku 1559—1730. ogłoszonych, jak i rękopiśmiennych tych, które w resztkach, od r. 1660. — 1780 idących, z Kamieńczyka do Warszawy przewieziono, czytamy o łąkach i udziałach roli (sortes), własnością mieszkańców puszczy będących, przez nich sprzedawanych, darowywanych i t. d. Ta tylko między Jedlnianami a Mazowszanami zachodziła różnica, że gdy drudzy z wyczynionych czyli pszczołami osadzonych sosien czynsz królowi płacili, to przeciwnie pierwsi nic nie dawali z dawno zasiedziałych pól i łąk, obowiązani tylko będąc nieść pomoc przy łowach, ilekroć król polował w puszczy. Te smugi i niwy, swoją oni „ojcowizną" tudzież „prawdziwą swą sukcessją z dziada i pradziada zapracowaną" jeszcze w roku 1768 nazywali. Wszelako przebrało się i tu we własności. Urząd skarbowy, który już r. 1532 jedleńskie lustrował lasy, (wcześniejszej daty nie posiadamy), zostawiwszy przy dawnych prawach kmieci zasiedziałych, kazał przemysłem trudniącej się ludności (kaczmarzom, kołodziejom, smolarzom, bartnikom) płacić czynsze [26]). Następnie i na kmieci rozciągnął, stosowane od niepamiętnych czasów do szlachty prawo. Prawo to przepisywało, ażeby mąż rycerskiego stanu, cokolwiek nad swój udział (z którego na pospolite ruszenie zaciągał) z królewskiej przybierze roli, czynsz ztąd, czyli raczej kmiecie jego dawali do skarbu. Więc też r. 1617 nakazano, ażeby i jedleńscy kmiecie na pańszczyznę z „przybranej roli i dorobionej łąki" zaciągali. W lat sto kilkadziesiąt potem czyli w r. 1754 nie dozwolił urząd skarbowy osiadać na nowym korzeniu (karczować, barci osadzać i t. d.) bez wiedzy dworu, czyli starościńskiego, dochodów z Kozienickiego starostwa do skarbu królewskiego wpływających, pilnującego urzędu. Same tylko wybranieckie łany były po wszystkie czasy od opłat, a po zamienieniu służby osobistej wybrańców na podatek, wolne od pańszczyzny.

Samorząd polegał na Staroście, który się w Jedlnie „obelnym" a w gminach mazowieckich „miodowym" nazywał, przeto że dopilnowywał czynszów z barci dawanych. Władza się obu na „kąty" czyli wzięte dla wyczynków przestrzenie lasu w posiadanie, tudzież na wioski z gminą główną jednę całość tworzące, rozciągała. Mieli oni do pomocy niższych urzędników, rozmaicie, wójtami, przysięźnikami, podstarościami nazywanych, którzy przez gminę z pomiędzy jej członków „obelnikami" lub po prostu „bartnikami" mianowanych, obierani będąc, składali tak zwaną „obleść", inaczej się „urzędem, prawem obelnem, juryzdykcją gminu bartniego" nazywającą. Rzeczona obleść rozdając pustki (aż do r. 1801), nad moralnością, porządkiem (moszczeniem dróg osobliwie), bezpieczeństwem, własnością, czuwając, rozpoznawała, że się tak wyrażę, kwalifikacje nowo w gminie osiedlić się pragnących, i naprzód każdego który się jej nie podobał, następnie, po wydrukowaniu statutu r. 1559, złodziejów i bękartów nie dopuszczała do gminy.

Sądownictwo równie cywilną jak i karną sprawiedliwość obejmowało, mając w swych rękach nawet karę śmierci, co było i w staromoskiewskich gminach, we zwyczaju. Nie mając kata, wieszano zbrodniarza. Cała gmina ciągnęła powróz a ściągał go jeden, dusząc wisielca. W gminie jedleńskiej Starosta „Sędzią sprawiedliwości prawa obelnego" zwany, sądownictwo sprawował: w mazowieckich również Starosta z dobranymi sobie „uczciwymi" jak się wyrażano mężami sądził. Później zmieniono to, i gminy z pomiędzy siebie Sędziego i Podsędka, tudzież do pomocy tymże po dwóch zastępców dobierała, nakazując przysiądz na urząd, czego dawniej nie bywało. Wybrany nie mógł się pod karą usuwać od wyboru. Pisarz również wybierany, kończył szereg urzędów sądowych. Odwołanie od tego sądu szło na roki walne do Przasznysza i Ciechanowa, wspólnie przez Starostów gmin obu tamże zjeżdzających, tudzież tak zwanego Subdelegata odbywane. Od nich apelacja iść była powinna do dworu, (do króla); lecz z przyczyny jak się wyraził naiwnie statut, że w monarszym dworze trudno się kto na prawie zna bartniem, gmina wybrawszy sobie na opiekuna najbliższego dóbr królewskich Starostę, przed niego w ostatniej instancji sprawy swe wywoływała. On też delegował od siebie na roki walne. Prócz kary śmierci była największą „odjęcie boru," i danie go w posiadanie drugiemu prawem puścizny gromadnikowi: przez co stawał się skazany, jak go nazywano „zgłodzony." Jeżeli z wolnej ręki sprzedał majątek „zgołoconym" nazywany bywał.

Zakończę ten artykuł uwagą, że jeżeli się, o czem nie wątpię, więcej takich rękopisów, jakie jedleński i kamieńczykowski przedstawiły, tudzież więcej takich druków, jakim nas czcigodny Krzysztof Niszczycki Starosta przasnyski i ciechanowski w roku 1559 obdarzył, znajdzie; wtedy usunięte zostaną wątpliwości, objawiane dotąd o własności szlacheckiej i ludowej, w brew dziejowej prawdzie, Lelewel, który się głęboko nad tem w historji rolniczej ludności zastanawiał, nie mając zrzódeł po temu, nie był wstanie zbić o własności ludu polskiego fałszywie ogłoszonego, i w te słowa sformułowanego zdania: „że w dawnych czasach bywali polscy chłopi właścicielami gruntów przez nich uprawianych, które szlachta przez konstytucję trzeciego Maja sobie przysądziła.. „Zbijając to zdanie naczelny historyk polski, wpadł sam w nierównie większe błędy.. Twierdził: „że może gminy zasiedzialsze rozdawały bezpośrednio, jak to trwa dotąd w Rossji, na różny sposób do uprawy ziemię, lub że może i majestat ziemi (państwa) czyli książę, udzielał ją w posiadanie na pewne lata, które skoro minęły, schodził z niej precz posiadacz." Któż więc, pytam, rozdawał rolę? gmina czy monarcha? Na to w r. 1851 nie dawszy odpowiedzi Lelewel, twierdził dalej: „że w pustkach i na puściznach siedził (osiedlał) się kto chciał, imał je sobie, na swe imienie i hereditatem wyrabiał, lub obracał, i skoro tak postąpił, ścierał wspólnotę sąsiadów bez ich oporu, uczyniwszy to własnem, co przed zajęciem wspólną było własnością [27])." Namyśliwszy się następnie wyrzekł r. 1855 „że w Polsce nie kto inny jak gmina rozdawała niegdyś ziemię, bo któżby całości gminnych skib strzegł jeśli nie gmin?" zkąd, mówi dalej „wątpliwości nie podpada, że panowie przywłaszczyli sobie samym prawo rozdawniczenia ziemi [28])." Błędne te mniemania prostując przywiedzione odemnie rękopisy i druki, i ucząc nas o tem, jak się w dawnych czasach a osobliwie w wieku X—XII ludowa własność rzeczywiście ukonstytuować mogła, stawiają oraz niezbity dowód na to, że nie przy szlachcie ale przy królu, czyli jego skarbowym urzędzie było jak dziś przy komisji rządowej przychodów i skarbu, rozdawnictwo, dobra powszechne, dziś królewskiemi zwane, stanowiącej ziemi. Ziemię przez gminy nie zajętą, zastawszy w Polsce monarcha pustą, rozdawał ją sam rolnikom lub z rzemiosła wojskowym mężom, czyli zajmować ją dozwalał w posiadanie. Ilekroć jedna i druga opustoszała, to i taką, niegdy cudzą a teraz, gdy sukcessorów na nią zabrakło, rozdawał jako swoją własność. Od króla więc własności tej szlachta nabyła, ludowi jej nie zabrała. Nawet za konstytucji trzeciego Maja, ludowi nie był wzbroniony wstęp na królewszczyznę, i kiedy w Jedlnie mogła jeszcze w r. 1801 gmina rozdawać pustki, to mogła tem pewniej szafować niemi r. 1791, a nawet powinna była to czynić, inaczej bowiem samaby za rolę pustą w lustracji objętą płaciła. Mnieman, że po takim wywodzie rzeczy nie będziemy już jak dotąd, nawet dzieła zkądinąd poważne, o rozsiewanie błędnych mniemań posądzać, i że pojmiemy jasno, jak rozumieć należy dobitnie lub urywkowo podane nam w zródłach wiadomości, o rozwinięciu się w dawnej Polsce własności prywatnej, z łona własności gminnej, i rodowej powstałej [29]); tudzież o polskiej, po wprowadzeniu do nas gminy niemieckiej, nie tylko nie znikłej, ale nawet pięknie się rozwijającej gminie [30]). Gmina ta zewnętrznie, uważana pośledniejszą, jak mniemam, nie była od tej, która w ubiegłym roku z woli Najjaśniejszego Pana przez *ustawę o sądach gminnych w Królestwie Polskiem* w VII. tomie Dziennika praw urządzona nam została.

[25]) Porown. § 227 I. histor, prawod.

[26]) Starożytna Polska II. 431—3.

[27]) Lelewela Polska średn: wiek: IV. 100.—103.

[28]) Lelewela Polska dzieje i rzeczy jej rozpatrywane, III. 3. 221.

[29]) Poszukiwania do historji rolnictwa krajowego przez Edmunda Stawiskiego w Warszawie 1858. wydane. Porown. 142. 144. 209.

[30]) Rozprawy J. Ka. L. w Bibl. Warsz. z roku 1857. 1858.

W. A. Maciejowski.

Sprostowanie. — W odcinku wczorajszego Dziennika czytać należy:

W szpalcie 1-ej, wierszu 16-m od góry, *domowników* zamiast *domownikéw*.—w szpalcie 5-ej, wierszu 28 m wyraz *nań* wyrzucić.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Dzień wczorajszy był na pół pogodny, w nocy śnieg padał, rano niebo pochmurne od g. 8 1/4 r. zaczęło się wypogadzać i do g. 3 w. prawie pogodne, resztę dnia pochmurne, o g. 7 1/2 w. śnieg drobny padał. Średnia temperatura dnia wynosiła 1 1/2 stopnia zimna, największe zimno było o g. 10 w. i wynosiło wówczas 3 stopnie, najmniejsze po południu zero stopni. Barometr wznosi się, średnia wysokość jego 756m,89. Przez cały dzień panował północny wiatr, o g. 10 r. i 10 w. słaby, resztę dnia mierny. Powietrze wilgotne.

— Od Nowego 1862 roku, pismo tygodniowe *Ruch muzyczny* od pięciu lat z niezmordowaną wytrwałością pod redakcją Józefa Sikorskiego, w Warszawie wychodzące, zmienia swoją nazwę i ukazywać się będzie pod tytułem *Pamiętnika muzycznego i teatralnego.* Oby uznane zalety i położone zasługi w piśmiennictwie muzycznem, jedynego u nas w tych przedmiotach organu, mogły w owej przemianie, pomyślniejszą znaleść dolę, tak, jak ma zapewnioną umiejętność i starania Redakcji.

— Nr 5 *Przyjaciela Zdrowia*, opuścił w tych dniach prasę; oprócz artykułu od redakcji wskazującego warunki prenumeraty i przypominającego zarazem, cel tego użytecznego pisma, zawiera on początek żywo, przystępnie i jasno skreślonego artykułu o włosach; zajmujący, ale mniej może bezpośrednio nas dotyczący artykuł o fałszowaniu czekolady, nie będącej u nas jeszcze prawdziwym artykułem żywności; dwa przeznaczone bardziej dla pozamiejskich prenumeratorów artykuły o kołowaciznie u owiec i o przygotowywaniu tyzanny (apteczka domowa), i nakoniec pomiędzy rozmaitościami, bardzo ciekawy i praktyczny sposób wytępiania szczurów, za pomocą trucizny nie szkodliwej dla ludzi.

— U Orgelbranda wyszedł 74 zeszyt *Encyklopedji Powszechnej*, rozpoczynający 9 tom; zawiera z większych artykułów między innemi następujące: Flemming przez Juljana Bartoszewicza, Flet, Flogistan, Florencka rzeczpospolita, Florencja, Focjusz, Fontana, Fon Wizin, Fortepian, Fortyfikacja, Fortyfikacyjne systemy, Forum, Fosfor, Fotografja i t. d.

— W tych dniach wyszedł z druku: *Kurs I czyli początkowy Nauki Języka Polskiego, przez Adolfa Kudasiewicza. Warszawa 1861.*

W kursie tym autor znany z wzorowych prac o języku polskim, zamierzył doprowadzić uczącego się do dokładnego zrozumienia Części Mowy i porządnego rozbioru gramatycznego. Poszedł on tu wprost do celu, jaki sobie założył, to jest *rozwinięcie umysłu przez naukę języka ojczystego*, drogą różną od dotąd praktykowanej u nas, obrawszy za podstawę metody, zdrowy rozsądek uczącego: aby *to, tyle* i *wtedy* tylko uczniowi wydzielać ze skarbnicy nauki, *co*, i *ile*, i *kiedy* zrozumieć może. Nie chce on bowiem uczyć gramatyki na pamięć, ale poczucie zasad języka w uczniu obudzać. W ułożonym kursie i sam nieco rozwinięty uczeń dać sobie może radę, gdyż tekst naukowy objaśnia się przykładami, których dobieranie w części, własnemu rozmysłowi uczącego pozostawia. Nadto są tam mozolnie zebrane przykłady na najtrudniejsze głoski, aby uczeń wprzód zdobył ortografję praktycznie, nim jej zasady i teorję pojąć będzie zdolny, a nawet dla wprawy w czytanie rękopismów ćwiczenia te znajdzie drukowane drobną kursywą nakształt pisma. Słowem autor niczego nie zaniedbał, aby swój przedmiot zajmującym uczynić, i aby umysł ucznia coraz wyżej podnosząc się i kształcąc, nie tylko miał pewną radość i zadowolenie moralne ze stopniowego w nauce języka ojczystego postępu, ale nadto znalazł szeroką i zdrową podstawę do nabywania znajomości gramatycznej języków obcych.

— *Gazeta Rygska* donosi, że obok Towarzystwa literackiego łotyszskiego, tworzy się drugie pod nazwiskiem Towarzystwa języka i literatury łotyszskiej. Projekt ustawy został doręczony już jenerał-gubernatorowi do zatwierdzenia. Należy się spodziewać że współzawodnictwo wywrze wpływ na obydwa towarzystwa i pobudzi ruch umysłowy, potrzebujący ciągle pewnego podniecania.

— *Telegraf Kijowski* ogłosił przed niejakim czasem program wydawnictwa pisma perjodycznego pod tytułem „Wiadomości Uniwersyteckie" (Uniwersytetskija Izwiestja). Obecnie wyszedł na widok publiczny wrześniowy zeszyt tego pisma. Zawiera on wiele ciekawych artykułów, z których ważniejsze są: Przewodniki bibliograficzne dzieł, mogących służyć studentom za pomoc przy bieżących ich zajęciach. — Wiadomości o zjeździe badaczów natury odbytym w Kijowie od 11-go do 18, Czerwca (v. s.) 1861 roku. Przedwstępne wiadomości o chronologicznych badaniach nad budową czaszek sławiańskich. Kilka uwag o faunach w ogóle a w szczególe o faunie kijowskiej i t. d.

— Gazeta Giełdowa Rosyjska podaje następny wykaz ruchu handlowego na linji syberyjskiej, w ciągu dwóch lat ostatnich:

	w 1859 rs.	kop.	w 1860 rs.	kop.
Towary wprowadzone	4,444,692	—	3,893,834	—
Z Chin	117,598	—	174,632	—
Z państw Azji środkowej	721,560	—	643,686	—
Ze stepów Kirgizkich	3,687,170	—	3,157,457	—
Monety srebrnej	—	—	327	—
Monety złotej	81,637	—	81,532	—
Towary wyprowadzone	2,828,495	—	2,826,143	—
Do Chin	146,437	—	112,962	—
Do Azji środkowej	679,654	—	857,093	—
Do stepów Kirgizkich	2,551,760	—	2,353,422	—
W biletach kredytowych	96,856	—	206,074	—
W monecie złotej rosyjskiej	33,856	—	23,385	—
W monecie srebrnej rosyjskiej	311,045	—	246,520	—
W monecie srebrnej obcej	107,476	—	21,361	—
Dochód celny	247,167	1 3/4	239,522	56 3/4

— Pod tytułem: „Galerja obrazów niemieckich" (*Deutscher Bildersaal*), Dr G. Parthey w Berlinie opracowuje wykaz wszystkich znajdujących się w Niemczech obrazów olejnych zmarłych malarzy. Dzieło to obliczone jest na 80 tomów.

— P. Ambros z Pragi czeskiej, wydaje swą „Historję muzyki", której wyszedł z druku tom pierwszy, traktujący o muzyce u starożytnych narodów.

— Najnowszy romans Boz'a (Dickens), „Wielkie oczekiwania", przetłómaczony został na język niemiecki przez panią Marję Scott i ogłoszony drukiem w Lipsku, pod tytułem: *Grosse Erwartungen.* Charaktery występujące w tym romansie, są przesadzone do karykatury prawie. Dzieło to nie dowodzi postępu w autorze, który wywoływał niedawno tak wielki zapał na starym i nowym lądzie.

— Jak wiadomo miasto Mendoza, w rzeczypospolitej Argentyńskiej, na wschód od Chili, przed kilku miesiącami zupełnie zostało zniszczone przez trzęsienie ziemi. Podług ostatnich doniesień zjawisko to powtórzyło się, i nieszczęśliwe miasto, które zaczynało powstawać z gruzów znów stało się pastwą tej klęski. Nowo-wznoszone budowy zawaliły się całkowicie; miejsce to stało się zupełnie pustem, i nikt już nie ośmieli się zakładać tu nowej osady.

— W dniu 25 listopada w Paryżu odbyła się zwykła doroczna uczta w rocznicę urodzin księdza de l'Epée, pod prezydencją doktora Blanchet. Przeszło sto osób zajęło miejsca u stołu, a połowę tej liczby składali głuchoniemi różnego wieku, których wspólne nieszczęście i wdzięczność dla ich opiekuna i przyjaciela Dra Blanchet, łączyły braterskiemi węzły.

Wiadomo że ten niezmordowany następca księdza de l'Epée, prowadzi gorliwie i z pomyślnym skutkiem ludzkie jego dzieło; że wyłącznie poświęcił się ulżeniu losu nieszczęśliwym, którym natura odmówiła daru mowy i słuchu, i że za pomocą oddzielnej, logicznej i dowcipnej metody daje im możność mięszania się do rozmawiających, rozumienia ich, i wyrażania zrozumiale swych myśli, zamiast tego żeby jak pariasowie byli usunięci nawet od wszelkich stosunków spółecznych z ludźmi hojniej przez naturę uposażonymi.

Na uczcie tej, zajęcie, jakie wzbudzają powszechnie ci nieszczęśliwi, pozbawione było zwykle towarzyszącego mu przykrego uczucia. Przyklaskiwano usiłowaniom ludzkości i nauki i na chwile zapominano o nieszczęściu tych wydziedziczonych przez matkę naturę dzieci, widząc do jakiego stopnia nieszczęście to zostało zmniejszone. Gesta ich były nietylko wyraziste, ale nawet wywymowne. Doktór Blanchet, potrafił ukształcić głuchoniemych na mówców.

W istocie w końcu uczty, kiedy p. Wiktor Fouché radca sądu kasycyjnego, wniósł zdrowie Cesarza, Cesarzowej, opiekunek, i doktora Blanchet, dwaj głuchoniemi, po kolei znakami wypowiedzieli mowy, nacechowane szlachetnością i wzniosłością, jak się okazało z przełożenia ich na zwykłą mowę przez doktora Blanchet.

Wielu duchownych, uczonych profesorów i lekarzy wzięło udział w tej uczcie.

— Donoszą z Kastamuni z końca listopada, że handel tamtejszego okręgu cokolwiek się ożywił. Głównym wyrobem tego okręgu jest tyftyk z sierści sławnych kóz angorskich. Cały okrąg dostarcza około 150,000 ok (450,000) funtów rocznie. Niektórzy rolnicy w okolicy uprawiają także cokolwiek salepu. Dosyć bogate kopalnie miedzi znajdują się w bliskości tego miasta; niegdyś wydobywano z nich znaczną ilość rudy, ale teraz eksploatacja ich prawie zupełnie została zarzucona.

Kastamuni, nazywane przez Turków Kastambul, było stolicą starożytnej Paflagonji; leży ono w dolinie otoczonej wysokiemi górami. Na jednym ze szczytów gór wznosi się starożytny pałac Komnenów, rodziny niegdyś panującej w Cesarstwie Byzantyńskiem, której kolebką było miasto Kastamuni. Klimat jest tam bardzo łagodny; ludność miasta dochodzi 15,000 głów. Prawie wszyscy grecy zamieszkali w Kastamuni mówią językiem tureckim, równie jak i wszyscy ich współrodacy osiedleni w Azji mniejszej; wykształcenie ich jest bardzo zaniedbane i daje się tam uczuwać wielka potrzeba nauczycieli i nauczycielek.

— W Brussie 2-go listopada zapaliły się pyszne lasy otaczające górę olympijską; pożar trwa już przeszło tydzień i chwilowo zagrażał samemu miastu. Szkody już zrządzone są ogromne, tembardziej że wszelkie środki ugaszenia go pozostały bezskuteczne i tylko mieszkańcy mają nadzieję że deszcz położy mu tamę. Podobnież nieszczęście w ciągu trzech dni zniszczyło piękne lasy otaczające Belgrad i wioskę Bakczy-kuej.

— Ilość *laudanum* spożywanego w Lincoln, rzeczywiście jest przerażająca; tygodniowo sprzedaje się tam 30 galonów, przeszło 34 garncy polskich, to jest ilość mogąca otruć 6,000 osób, to jest tyle osób ile może poledz w krwawej jakiej bitwie.

— P. Victor Palmé w Paryżu przedsięwziął wydać szereg broszur pod tytułem: *les Celebrités catoliques du jour*, ozdobionych portretami. Pierwsza broszura wyszła już na widok publiczny i zawiera życiorys *Lacordaira* przez p. Henryka de Riancey. Pod prasą zaś znajdują się: życiorys *Piusa IX* przez Ludwika Veuillot, życiorys arcybiskupa *Dupanloup* i inne.

— Wyszło w Berlinie dziełko, ułożone przez p. H. Kletke, pod tytułem: „Obrazy przyrody i obyczajów. Opisy podróży po wszystkich częściach ziemi" (*Natur-und Sittenbilder. Reiseschilderungen aus allen Erdtheilen*). Stanowi ono dziesiąty rocznik biblioteki opisów krajów i narodów, przeznaczonej dla dojrzalszej młodzieży. Autor nie podaje tu zmyślonych i romantycznych opisów, nie przynoszących młodocianemu wiekowi żadnych korzyści, lecz czerpie wiadomości z dzieł znanych podróżników, jak np. Baldwina Möllhausen, Dra Avé-Lallemand i innych. Znajdujemy tu także streszczenia i wyjątki z rozpraw naukowych, listów z podróży i artykułów z większych czasopism, co obok dobrego wyboru, przedstawia taką obfitość obrazów podróży, że dziełko może być i przez starsze osoby z przyjemnością czytane. Tekst zdobią stosowne ilustracje.

— „Czasopisma biura statystycznego" w Berlinie (*Zeitschrift des statischen Bureaus*) wyjdą w b. m. numera 13, 14 i 15, które obejmować będą rozprawę o śmiertelności w Prusach, a szczególniej w Berlinie, od r. 1748.

— Na posiedzeniu towarzystwa historyczno-statystycznego we Frankfurcie nad Odrą, odbytem 20 Listopada, prof. Neumann z Neustadt-Eberswalde, złożył napisaną przez się statystykę i jeografię królestwa Pruskiego, a proboszcz Liebusch z Senftenberga znany filolog niemiecki, traktat o imionach własnych napotykanych w *Germania* Tacyta. Towarzystwo wyznaczyło komisyą, mającą roztrząsnąć te dwa pisma i zdać sprawę z ich treści i metody traktowania przedmiotu.

— Dnia 28 Listopada miała miejsce w Monachium uroczystość odsłonięcia pomnika wzniesionego Szellingowi przy ulicy Maksymiljana. Rektor uniwersytetu Dr. Beckers miał przy tej okoliczności mowę, w której wystawił zasługi znakomitego filozofa i stosunki jego z Królem Maksymiljanem. Zdaniem znawców, posąg filozofa, pochodzący z pracowni Bruggera, nie dorównywa bynajmniej innym utworom tego znanego rzeźbiarza. Twarz, pomimo wielkiego podobieństwa portretowego, wygląda za surowo i nie nosi na sobie cech idealnych, któremi odznaczał się znakomity myśliciel. Zarzucić także można połączenie w posągu nowożytnej sukni i krawata z fałdzistą togą. Inne także pojedyńcze części posągu mają niejakie wady. Przednia strona podstawy nosi napis: „Szellingowi, wielkiemu filozofowi", a druga strona: „Wzniesiony przez wdzięcznego ucznia, Maksymiljana II, Króla Bawarskiego".

— Uniwersytet w Getyndze poniósł 24 Listopada wielką stratę przez zgon swego miedziorytnika p. Lödel. Wspomina już o nim, jako o postępowym drzeworytniku, hr. A. Raczyński w swem znanem dziele o „Sztuce w Niemczech". Przybywszy przed 30-u laty do Getyngi jako czeladnik introligatorski; wykształcił się on, przy pomocy prof. Oesterley, a następnie przez własną pracę, na artystę, wielkiego znawcę sztuk pięknych i autora o tychże. Wsławił on się wydaniem mniejszego „tańca śmierci" Holbejna, oraz utworami samodzielnemi. Również anatomowie i naturaliści getyngeńscy, obowiązani mu są pięknemi robotami, dla nich wykonanemi.

— Dnia 30 Września odbyło się w Opawie trzecie walne zgromadzenie towarzystwa jedwabniczego, połączone z wystawą płodów jedwabniczych i przedmiotów mających styczność z jedwabnictwem. Powszechne było zadziwienie na widok tak licznej wystawy. Nie tylko od Opawy ale i z różnych stron Szląska, także z Cieszyna, Bielska, Białej, Strumienia, Dobrej, Wapienicy, Ostrawy i t.d. nadesłano płodów jedwabniczych. Mianowicie zwracały na się uwagę próby surowego jedwabiu z przeszłorocznych oprzędów (kokonów), które w niczem nie ustępowały najlepszemu francuzkiemu lub włoskiemu jedwabiowi. Ale jeszcze bardziej zwracały się oczy widzów na sztukę adamaszku, karmazynowej barwy, w najcięższym gatunku, który z ślązkiego jedwabiu w fabryce p. Chwally w Wiedniu został wyrobiony. Może to służyć za najlepszy dowód dobroci ślązkiego jedwabiu, oraz skuteczności towarzystwa, które nie jednemu mieszkańcowi Ślązka znacznie może powiększyć dochody.

Z innych przedmiotów zastanawiała piękna róża, którą zrobiły córki p. Suchego, nauczyciela w Katerzynie, z własnego jedwabiu. Zakonnice opawskie, które już tyle hodują jedwabiu, że im na własną wystarcza potrzebę i tego roku nadesłały znaczną ilość płodów, a mianowicie pończochy, zrobione z kawałków jedwabiu niepotrzebnego, który zwykle jako nieużyteczny odrzucano. Gruby słój morwowy pokazał, że drzewo to bardzo jest przydatne na sprzęty. T. Konéczny, nauczyciel z Starego Miasta przysłał model do podstawy, na której można umieścić w małej przestrzeni 20 hurt dla jedwabników. Jest to rodzaj kołowrotu. Liczne próby różnych gatunków morwy dowiodły, że drzewo to obficie się u nas udaje.

Posiedzenie rozpoczął prezes mową, w której wykazywał, że niemieckie i słowiańskie kraje Austrji posiadają wszystkie potrzebne warunki do chodowania jedwabnictwa. Zastanawiał się szanowny mówca dalej nad tem, dla czego się dawniejsze próby nie udały, a zakończył wypowiedzeniem tej myśli, że możemy i musimy w Ślązku uczynić włoski jedwab zbytecznym.

Po nim kasjer zdał sprawę o wzroście stowarzyszenia, z której się dowiadujemy, że pierwszego roku liczyło towarzystwo 457 członków, drugiego 823, a trzeciego roku 1370 członków. Drzewek morwowych posiadają członkowie 420,000 (dawniej tylko 180.000), zbiór oprzędów pomnożył się o 8 mierzyc, tak że tego roku 19 mierzyc oprzędów towarzystwo wydało. Liczby te są rękojmią rozwoju stowarzyszenia i coraz większego wpływu, jaki wywiera. Wydatki w upłynionym roku wynosiły 929 złr., a mimo to w dniu zgromadzenia, liczyła kasa 439 złr. gotówką, a 239, złr. jeszcze było zaległych. Czytano nazwiska osób, które większemi datkami do wzrostu towarzyswa się przyczyniły.

— Pani Katarzyna Narbel wydała w Berlinie „Zbiór komedij, przysłów i szarad dramatycznych" (*Recueil de comédies, proverbes et charades dramatiques. A l'usage des maisons d'éducation et des familles*). Małe te utwory dramatyczne, wierszem i prozą, dobrze są dobrane.

— Ponętny obraz obyczajów i stosunków w Brazylji daje pani Julja Engel-Günther w swem dziele, ogłoszonem niedawno w Berlinie, pod tytułem: „Wigilje Bożego narodzenia w Brazylji" (*Weihnachtsabende in Brasilien*). W dziełku tem, przeznaczonem dla młodocianego wieku, autorka oprowadza czytelnika po miastach i obszernym kraju, po pałacach i chałupach murzyńskich, oraz kreśli trafne obrazy z królestwa zwierzęcego i roślinnego, przez co daje poznać bogactwo płodów podzwrotnikowych.

— U E. Trewendt'a w Wrocławiu wychodzą „Opowieści Karola Holtei" (*Erzählende Schriften von Karl von Holtei*), zeszytami tygodniowemi, których będzie w ogóle 65, mających stanowić 33 tomiki. Dotąd wyszło 12 zeszytów.

Tenże wydawca ogłosił w Wrocławiu „Poezje Szlązkie" pomienionego autora (*Schlesische Gedichte*), które jakkolwiek niemczyzną szląską napisane, zrozumialsze są dla większej części Niemców od mowy dolno-niemieckiej.

JURYSPRUDENCJA

Warszawskich Departamentów Rządzącego Senatu.

Z Kodeksu Cywilnego.

Czy badanie świadków co do legitymacji jednostronnie wyprowadzone, ma moc dowodu w sporze o stan osoby?

Ponieważ w braku przepisów wyraźnych o legitymacji w przedmiotach niehypotecznych przyjęto w praktyce sądowej:

że strona chcąca swoje prawo do spadku wykazać udaje się z illacją do Trybunału, żądając naznaczenia dowodu ze świadków na to, iż żądający jest najbliższym krewnym spadkodawcy, lub na inne czyny pod względem legitymacji przedstawione, i w skutek uzyskanego w ten sposób jednostronnego wyroku wyprowadzone bywa równie jednostronne badanie świadków—

Senat zgodnie z wnioskami uznał:

że tam, gdzie z tego powodu zajdzie spór o legitymację, a mianowicie o stan dziecka prawego, tylko przez takie jednostronne badanie udowodniony, to w razie zachodzącego sporu, dowód przeciwny stosownie do art. 28 K. C. P. jest dopuszczalny.

SS. Obryckiego ⁄ Opiece Wyszomierskiego.
1846 r. Wyk. a, N. 366.

Czy wyroki Sądów Duchownych rozłączenie co do stołu i łoża stanowiące, mają wpływ stanowczy na oznaczenie stosunków cywilnych, ze względu na zachodzącą winę jednego z małżonków?

Senat uznał wyroki duchowne pod względem winy *za stanowcze*, i podług tego skutki cywilne oznaczył. Uważał bowiem: że wprawdzie art. 77 prawa o małżeństwie z r. 1836 przepisując sędziom duchownym obowiązek ograniczania się na samem tylko wyrzeczeniu względem ważności sakramentu małżeństwa, lub dopuszczenia żądanego rozłączenia co do stołu i łoża, oznaczenie skutków cywilnych nieważności lub rozłączenia sądom cywilnym pozostawił.

Kiedy jednak przyczyną do wyrzeczenia przez Sąd Duchowny rozłączenia, są czyny małżonka, które z natury rzeczy stanowić muszą zasadę do uznania jego winy, tem samem do oznaczenia skutków cywilnych z takowego rozłączenia dla współmałżonka wypływających; — skoro zatem Sąd Duchowny czyny takowe uznał prawomocnie za udowodnione, a nie masz wyraźnego przepisu prawa nakazującego, aby w przypadku, gdzie rozłączenie małżonków i uznanie winy polega na jednych i tych samysh przyczynach, — Sądy Cywilne mając oznaczać skutki cywilne takowego rozłączenia, obowiązane były sprawdzać czyny, przez Sądy Duchowne za udowodnione uznane; zatem, na zasadzie prawomocnego wyroku Sądu Duchownego, za winnego wyrzeczonego rozłączenia, powinien być uważany ten z małżonków, który przez Sąd Duchowny za takiego został uznany.

Gąsiorowski ⁄ Gąsiorowskiej.
1846 r.

Z Ustawy Hypotecznej.

Czy może być pozyskana hypoteka na nieruchomości spadkowej, *pro indiviso* na spadkobierców uregulowanej?

Senat podzielając wnioski Prokuratora, w rozstrzygnięciu tego pytania, jakkolwiek tylko warunkowem, oparł się na przepisach art. 883 K. C. w związku z art. 5, 53 i 113 Prawa Sejmowego z r. 1818 i wychodząc z zasady:

że nieruchomość, na której hypoteka sądowa była pozyskana przez wierzycieli osobistych współsukcesora przypadła w działach na schedę innego współsukcesora, *hypotekę tę usunął*

Rozstrzygnięcie w ten sposób zachodzącego sporu już ustala zasadę i dla hypotek umównych, bo i tu art. 5, 53, 113 Prawa Sejm. mają zastosowanie.

Kto zatem nabywa bądź prawo bądź hypotekę od niepodzielnego współwłaściciela, nabywa prawa wątpliwego, które może być ustalonem lub utraconem, podług tego, czy nieruchomość lub prawo przejdzie w działach na zbywcę lub dłużnika, lub też na udział innego współsukcesora będzie przeznaczona.

Dopóki więc działy nie nastąpią, prawo każdego współsukcesora uważane jest za warunkowe *ipso jure*, i nikt trzeci nie może w dobrej wierze twierdzić, jakoby prawo to było niewzruszone, bo powinien znać przepisy prawa, przeciwne przekonanie przynoszące.

Portwer ⁄ Ks. Radziwiłł.
1846 r.

Z Kodeksu Postanowienia.

Czy można żądać zmiany warunków licytacyjnych po przygotowawczem przysądzeniu, w drodze subhastacji?

Prawo nie oznacza terminu do wnoszenia sporów incydentalnych o zmianę warunków licytacyjnych, stanowi tylko w art. 693 K. P.:

że wnioski stron ogłoszenia i przysądzenia będą umieszczone na zbiorze objaśnień i warunków po położeniu ceny.

Z tego artykułu, na mocy zdań niektórych autorów, wnioskowano, iż spory o warunki przed pierwszą publikacją mają być czynione.

Senat zgodnie z wnioskami Prokuratora uznał:

że gdy prawo prekluzji takiej nie stanowi, należy przyjmować spory tego rodzaju aż do przygotowawczego przysądzenia. Po tem zaś przy sądzeniu dla tego nie mogą być wnoszone, że w myśl art. 708 K. P. w braku licytantów, przygotowawcze przysądzenie staje się stanowczem, nie można więc przypuścić, iżby po przygotowawczem przysądzeniu, które jest warunkową przedażą, mogły być zmieniane warunki, pod jakiemi ta przedaż nastąpiła; — tem bardziej, że przed przygotowawczem przysądzeniem, dosyć jest czasu dla każdego do przejrzenia warunków i wniesienia sporów.

Woźniakowski ⁄ Turski.
Wyk. A. N. 333—1846 r.

GOSPODARSTWO, PRZEMYSŁ I HANDEL.

— Sprawozdanie z miesiąca Listopada z obrotu handlowego okowity w mieście Warszawie.

W miesiącu Listopadzie r. b. dni targowych na okowitę na dziedzińcu Urzędu Konsumcyjnego było 23.

W tym czasie dostarczyły okowity następujące Powiaty:

Powiat	wiader	kružek	czarek
Warszawski	7015	0	8/10
Rawski	2849	1	9 1/10
Stanisławowski	472	0	7 3/10
Łowicki	568	4	2 3/10
Gostyński	144	4	8 4/10
Koniński	787	1	4 4/10
Kaliski	946	9	0 9/10
Piotrkowski	7488	1	3 6/10
Lubelski	256	7	7 0/10
Siedlecki	474	2	6 9/10
Radziejowski	1088	5	5 2/10
Płocki	1793	0	0 3/10
Pułtuski	3303	6	9 9/10
Przasnyski	360	9	2 5/10
Mławski	147	4	1 1/10
Ostrołęcki	591	0	2 6/10
w Ogóle	28,287	1	0 5/10

Ilość tę wyekspedjowano w zupełności za opłatą podatku konsumcyjnego.

Do składu Rządowego w miesiącu Listopadzie okowity nie złożono wcale, nie było zatem żadnego obrotu okowity składowej.

W porównaniu dowozów okowity na targi Warszawskie roku bieżącego z rokiem zeszłym, w miesiącu Listopadzie, okazuje się, że sprowadzono w r. 1860 wiader 29,470 kružek 9 czarek 4 7/10 obecnie zaś jak to wyżej wykazano, wiader 28,287 kružek 1 czarek 0 5/10, mniej więc w czterech tygodniach wiader 1,183 kružek 8 czarek 4 2/10.

Powolność w interesach handlowych okowitą, która już od niejakiego czasu ogarnęła naszych przedsiebierców, nie rokuje prędkiego jeszcze ożywienia. Chociaż dostawy tylko średnie okowity i jak się zdaje zaledwie wystarczające na konsumcyą miasta Warszawy, te jednak nie zawsze znajdują chętnych do kupna. Brak kapitału obrotowego w rękach składników i dystylatorów, mała wyprzedaż cząstkowa po składach i szynkach, nie dozwala robienia większych zapasów, co właśnie oddziaływa na cenę targową, która z początkiem miesiąca notowana kop. 53 1/2 za garniec, w środku obniżyła się do kop. 51, a lubo podniosła się w końcu do kop. 54, nieznaczne to podwyższenie ceny w czterech tygodniach nie rokuje podniesienia jej dalszego, tem więcej, iż przed świętami Bożego Narodzenia znaczniejsze dowozy okowity są spodziewane. — Warszawa dnia 20 Listopada (2 Grudnia) 1861 roku. — L. *Grubenthal*, Starszy Rewizor Przemiarów w Urzędzie Konsumcyjnym.

— W dniu wczorajszym, na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-ej od rsr, 1 kop. 60 3/4 do rs. 1 kop. 63 3/4, za garniec od kop. 52 1/2 do 53 1/2.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 4 grudnia.

Wexle.			żądano rsr.	żądano kop.	płacono rsr.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	104	85	104	62 1/2
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	157	80	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	7	8	—	—
Moskwa	100 Rs	1 M.	—	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	33	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fr.	2 M.	84	15	—	—
„	300 Fr.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Złr.	2 M.	74	70	—	—
Pół-Imperjały Rossyjskie			—	—	5	76
Obligi Skar. za 100 rs. (oprócz kuponu)			90	79	—	—
Akcye Drogi Żel. Warsz.-Wied.			70	50	70	25
Listy Zast. III-go Okresu serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs.			14	99	14	97

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarb. rs. — k. 71 1/9
„ „ od Listów Zastawn: IIIgo Okresu k. 27

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina z dnia 4 grudnia.

	żądają	płacą.
Ruska pożyczka Stieglitza 5-ta	—	85 3/8
„ „ 6-ta	—	97 5/8
Polskie obligacye Skarbowe op. kup.	—	79 1/8
„ Listy Zastawne	—	84 3/4
„ Bilety Bankowe	—	85
Weksle na Warszawę z krótkim terminem	—	84 7/8
„ Petersburg 3 tygodniowy	—	93 3/4
„ Londyn 3 miesięczny	—	—
„ Paryż 2 „	—	—
„ Hamburg 2 „	—	—
„ Wiedeń 2 „	—	71
Żyto na targu	—	52 1/4
„ na dostawę późniejszą	—	52
z Paryża.		
Renta 3%	—	69 10
Akcje kredytu ruchomego	—	745

KOLEJ ŻELAZNA.

Pociągi na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej kursują od dnia 19 Września (1 Października) b. r. w następującym porządku:

A) Z Warszawy: 1. Pośpieszny *(schnellzug)* wychodzi o godzinie 6 rano, a przychodzi do Sosnowców o godzinie 2 po południu — do Katowic zaś o godzinie 3 m. 10 po południu do Granicy o godzinie 1 m. 51 po południu — do Łowicza o godzinie 1 m. 25 po południu.

2. Osobowy wychodzi o godzinie 10-ej m. 45 z rana przychodzi do Sosnowców o godzinie 8 m. 50 wieczorem, wychodzi na drugi dzień ze Sosnowców o godzinie 5 m. 30 z rana i dochodzi do Katowic o godzinie 5 m. 40 z rana; do Granicy zaś przychodzi tenże pociąg tego samego dnia o godzinie 9 wieczór. Do Łowicza przychodzi o godzinie 3 m. 35 po południu.

3. Osobowo-towarowy wychodzi o godzinie 5 po południu i dochodzi tylko do Łowicza, a nie do Piotrkowa jak to dawniej miało miejsce, o godzinie 9 m. 15 wieczór.

B) Z Katowic do Warszawy: 1. Pośpieszny wychodzi o godzinie 12 m. 10 w południe i przychodzi do Warszawy o godzinie 10 wieczorem, z Granicy zaś o godzinie 12 m. 55 w południe i łączy się w Ząbkowicach o godzinie 2 m. 28 w południe z pośpiesznym idącym do Warszawy; z Łowicza wychodzi o godzinie 7 m. 15 wieczorem i łączy się z pośpiesznym w Skierniewicach o godzinie 8 m. 20 wieczorem.

2. Osobowy wychodzi z Katowic o godzinie 8 m. 50 wieczorem i przychodzi do Sosnowców o godzinie 9 wieczorem, na drugi dzień z rana wychodzi z Sosnowców o godz. 6 m. 45 z rana i przychodzi do Warszawy o godzinie 5 po południu; z Granicy wychodzi o godzinie 6 m. 30 z rana i łączy się w Ząbkowicach o godzinie 7 m. 20 z rana; z Łowicza wychodzi o godzinie 2 m. 5 po południu i łączy się w Skierniewicach o godzinie 3 w południe.

3. Osobowo-towarowy wychodzi z Łowicza (a nie z Piotrkowa) o godzinie 6 m. 45 z rana i przechodząc o godzinie 8 z rana przez Skierniewice dochodzi do Warszawy o godzinie 10 m. 45 z rana.

OBWIESZCZENIA SĄDOWE I ADMINISTRACYJNE.

UWIADOMIENIA.

(N. D. 5553) *Urząd Loterji w Królestwie Polskiem.*

Podaje do wiadomości, iż ciągnienie 5ej klasy 98 Loterji Klasycznej, stosownie do planu tejże Loterji, w dniu dzisiejszym rozpoczętym zostało, z odciągniętych zaś 600 numerów, znaczniejsze kwoty wygrały, następujące:

Nr. 12,238 wygrał 50,000 rs., Nr. 7174 10,000 rs., Nr. 15,643 5000 rs., Nr. 7685 2500 rś., Nr. Nr. 3910 1000 rs., Nr. 3360 500 rs, a numera: 559, 2935, 3172, 3607, 8621, 9072, 9227, 9302, 10,385, 11,885 i 15,126 po 200 rs.

Dalsze ciągnienie odbywać się będzie w dniu jutrzejszym od godziny 10 z rana.

Warszawa d. 22 Listop. (4 Grudnia) 1861 r.
Naczelnik Urzędu, Baron Mengden.
p. o. z Delegacji,
Sekretarza Urzędu, J. K. Noiński.

LICYTACJE I SPRZEDAŻE PUBLICZNE.

(N. D. 5221) *Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu.*

Podaje do wiadomości, iż w dniu 30 Listopada (12 Grudnia) r. b. o godzinie 12 w południe w Pałacu rządowym przy ulicy Rymarskiej, pod Nr. 744 w miejscu jej posiedzeń, odbywać się będzie licytacja, przez podanie opieczętowanych deklaracji, na sprzedaż drzewa z lasów rządowych Gubernii Płockiej w bliskości rzeki Narwi położonych, a mianowicie z leśnictwa Przasnysz z cięć po koniec 1862, Straży Lipa, Olszewka i Adamczyska sztuk 1377, wyraźnie sztuk tysiąc trzysta siedmdziesiąt siedm ocenionych na rs. 790 k. 27.

Kto w złożonej deklaracji najwyżej nad szacunek postąpi utrzyma się przy kupnie, gdyż licytacji głośnej pomiędzy wszystkiemi deklarantami nie będzie; wrazie wszakże podania jednakowej oferty w dwóch lub więcej deklaracjach, licytacja głośna odbędzie się zaraz po otwarciu deklaracji, lecz tylko między tymi konkurentami, którzy jednakowe najwyższe oferty podali.

Ubiegający się o nabycie drzewa, obowiązany jest złożyć do kasy głównej Królestwa lub Banku Polskiego na vadium w gotowiźnie, Listach Zastawnych, lub innych procentowych papierach skarbowych rs. 100 i w dowód tego kwit kasy na wniesienie tej sumy dołączyć do deklaracji, która złożona być winna przed godziną 12 w dniu do licytacji oznaczonym.

Wykazy oszacowania i warunki tej sprzedaży przejrzane być mogą: w Warszawie w biurze Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, w Rządzie Gubernialnym Płockim oraz w Urzędzie leśnym w Przejmach.

Miejscowa służba leśna każdemu zgłaszającemu się, okaże drzewo na gruncie, które wolno szczegółowo obejrzeć; później bowiem żadne reklamacje o niedobory, zły szacunek lub gatunek drzewa, przyjęte nie będą, a utrzymujący się przy kupnie, całkowitą należność na licytacji postąpioną, w terminach oznaczonych zapłacić obowiązany będzie.

Wzór do deklaracji, która powinna być napisana na papierze stemplowym ceny kop. 7 $^1/_2$, wyraźnie, czysto, bez przekreśleń i podskrobań, zapieczętowana w oddzielnej kopercie, w osnowie jak następuje:

D e k l a r a c j a.

Wskutek ogłoszenia Komisji Rząd. Prz. i Sk. z dnia 18 (30) Października r. b. podaję niniejszą deklarację, iż obowiązuję się kupić drzewa sztuk 1377, z leśnictwa Przasnysz, Gubernii Płockiej za sumę ryczałtową rubli srebrem (tu wpisać sumę ofiarowaną literami), poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym, które mi są znane i te niniejszem przyjmuję. Przytem załączam kwit kasy N. na złożone w niej vadium rs. N., które wrazie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę (lub o nadesłanie na pocztę do N. na mój koszt upraszam.)

Stałe moje zamieszkanie jest (wpisać miejsce zamieszkania) pisałem w N. dnia.

(podpisać wyraźnie imię i nazwisko.)

Na kopercie wypisać „deklaracja do kupna drzewa N."

Deklaracje nie napisane podług wzoru lub obejmujące jakiekolwiek zastrzeżenia i warunki, albo niepoparte kwitem na vadjum, lub wreszcie podawane po wywołaniu licytacji, będą unieważnione.

Warszawa d. 18 (30) Paździer. 1861 r.
Dyrektor Wydziału,
Rzeczywisty Radca Stanu, Gumiński.
(3) Naczelnik Sekcji, K. Janczewski.

(N. D. 5222) *Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu.*

Podaje do wiadomości, iż w d. 30 Listop. (12 Grudnia) r. b. o godzinie 12 w południe w pałacu rządowym przy ulicy Rymarskiej, pod N. 744 w miejscu jej posiedzeń, odbywać się będzie licytacja, przez podanie opieczętowanych deklaracji, na sprzedaż drzewa z lasów rządowych Gubernji Płockiej w blizkości rzeki Narwi położonych, a mianowicie z leśnictwa Ostrołęka sosny sztuk 3698 wyraźnie sztuk trzy tysiące sześćset dziewięćdziesiąt ośm, ocenionych na rs. 4055 kop. 74 wyraźnie rubli srebrem cztery tysiące pięćdziesiąt pięć kopiejek siedmdziesiąt cztery.

Kto w złożonej deklaracji najwyżej nad szacunek postąpi utrzyma się przy kupnie, gdyż licytacji głośnej pomiędzy wszystkiemi deklarantami nie będzie, w razie wszakże podania jednakowej oferty w dwóch lub więcej deklaracjach, licytacja głośna odbędzie się zaraz po otwarciu deklaracji, lecz tylko między tymi konkurentami którzy jednakowe najwyższe oferty podali.

Ubiegający się o nabycie drzewa, obowiązany jest złożyć do kasy Głównej Królestwa lub Banku Polskiego na vadium w gotowiźnie, Listach Zastawnych, lub innych procentowych papierach skarbowych, rs. 500, i w dowód tego kwit kasy na wniesienie tej sumy dołączyć do deklaracji, która złożona być winna przed godziną 12 w dniu do licytacji oznaczonym.

Wykazy oszacowania i warunki tej sprzedaży, przejrzane być mogą: w Warszawie w biórze Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, w Rządzie Gubernialnym Płockim oraz w Urzędzie leśnym Ostrołęka w Zawadzie.

Miejscowa Służba leśna każdemu zgłaszającemu się, okaże drzewo na gruncie, które wolno szczegółowo obejrzeć; później bowiem żadne reklamacje o niedobory, zły szacunek lub gatunek drzewa, przyjęte nie będą, a utrzymujący się przy kupnie, całkowitą należność na licytacji postąpioną, w terminach oznaczonych zapłacić obowiązany będzie.

Wzór do deklaracji, która powinna być napisaną na papierze stemplowym ceny kop. 7 $^1/_2$, wyraźnie czysto bez przekreśleń podskrobań zapieczętowana w oddzielnej kopercie w osnowie jak następuje:

D e k l a r a c j a.

W skutek ogłoszenia Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z d. 18 (30) Października r. b. podaję niniejszą deklarację, iż obowiązuję się kupić drzewo sztuk 3698 z leśnictwa Ostrołęka Gubernii Płockiej za sumę ryczałtową rs. tu wysać sumę ofiarowaną literami), poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym, które mi są znane, i te niniejszem przyjmuję. Przytem załączam kwit kasy N. na złożone w niej vadium rs. N. które w razie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę (lub o nadesłanie na pocztę do N. na mój koszt upraszam.)

Stałe moje zamieszkanie jest (wpisać miejsce zamieszkania). pisałem w N. dnia.

(podpisać wyraźnie imię i nazwisko.)

Na kopercie wypisać deklaracja do kupna drzewa N.

Deklaracje nienapisane podług wzoru lub obejmujące jakiekolwiek zastrzeżenia i warunki, albo niepoparte kwitem na vadium, lub wreszcie podawane po wywołaniu licytacji będą unieważnione.

Warszawa d. 18 (30) Października 1861 r.
Dyrektor Wydziału,
Rzeczywisty Radca Stanu, Gumiński.
Naczelnik Sekcji, K. Janczewski.

(N. D. 5423) *Rząd Gubernialny Warszawski.*

Podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 8 (20) Grudnia r. b. o godzinie 11 z rana w sali Rządu Gubernialnego odbywać się będzie głośna, in minus licytacja na dostawę 800 par berlaczy dla żołnierzy stojących na posterunkach w mieście Warszawie i Aleksandrowskiej cytadeli, wedle wzoru jaki przy licytacji okazanym będzie.

Cenę za jednę parę berlaczów, ustanowioną została na rs. 1 kop. 12 $^1/_2$ i cała dostawa tychże ma być uskutecznioną, najdalej na dzień 1 (13) Lutego 1862 r.

Przystępujący do licytacji, winien złożyć vadium wyrównające się $^1/_3$ części całego wynagrodzenia za dostawę, zaś utrzymujący się przy tej dostawie, wszelkie koszta tak ogłoszeń jak i stempli ponieść będzie w obowiązku.

Szczegółowe warunki pod jakiemi dostawa tych berlaczy ma być dopełnioną w biurze Rządu Gubernialnego w Wydziale wojskowym w zwykłych godzinach biurowych, mogą być przejrzane.

Warszawa d. 12 (24) Listopada 1861 r.
z upow. Gubernatora Cywilnego,
Radca Stanu, Kobyłecki,
(2) za Naczelnika Kancelarji, Gurowski.

(N. D. 5232) *Rząd Gubernialny Warszawski.*

Podaje do powszechnej wiadomości, iż w dniu 4 (16) Stycznia 1862 r. o godzinie 12 z południa w biurzu Rządu Gubernialnego pałacu N. 493 przy ulicy Miodowej w Warszawie, odbędzie się głośna licytacja in plus na sześcioletnie pro 1862/68 od dnia 1 Czerwca 1862 r. wydzierżawienie:

1. Prawa szynkowania trunków, we wsiach: Rzuchowo, Dobrawie, Majdany, Dębiny, Skąpe, Przybyłów, Skolielice, i Budy Przybyłowskie, wraz z osadami karczemnemi tamże, tudzież z rybołóstwem na rzece Warcie i Nerze przy wsiach Rzuchowo, Dąbrowie i Majdany, niemniej przewozem na rzece Warcie pod wsią Majdany, w Ekonomii Chełmno od donacji Chełmno wyłączonych, a to poczynając in plus od sumy rs. 453 jako jednorocznej dzierżawy.

2. Propinacji: we wsiach Mikanów i Siutków, wraz z osadami karczemnemi i budowlami, w Ekonomii Raciążek Powiecie Włocławskim położonych, poczynając in plus od kwoty rs. 15 rocznie.

3. Propinacji: we wsiach dwóch Wołuszewo zwanych, wsi Wygoda z kolonią Ciechocinek nowy, tudzież wsiach: Turzno, Kuczek, Słońsk, niemniej ogrodu karczemnego i oszczędzonej miarki w Kuczku wraz z osadami karczemnemi i budowlami, położonych w Ekonomii Raciążek Powiecie Włocławskim, a to poczynając in plus od rs. 345 jednorocznej dzierżawy.

4. Propinacyi we wsi Łuszczanowice Ekonomii Gidle Powiecie Piotrkowskim położonej, poczynając in plus od rs. 220 rocznie.

Każdy przeto chęć licytowania mający, winien się zgłosić w dniu i miejscu wyżej oznaczonym zaopatrzywszy się w vadjum $^1/_4$ części summy za praetium wziętej, wyrównywające.

O innych warunkach pretendenci codziennie, z wyłączeniem świąt, w biurze Rządu Gubernialnego mianowicie Sekcji dóbr i lasów rządowych przekonać się mogą.

Warszawa d. 26 Paźdz. (7 Listopada) 1861 r.
z upow. Gubernatora Cywilnego,
Radca Gubernialny, Kesler.
za Naczelnika Kancelarji, Gurowski.

(N. D. 5424) *Rząd Gubernialny Warszawski*

Podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 8 (20) Grudnia r. b. o godzinie 11 z rana, w sali Rządu Gubernialnego, odbywać się będzie głośna in minus licytacja na uszycie 400 płaszczy dla żołnierzy zostających na posterunkach w m. Warszawie i Aleksandrowskiej Cytadeli z sukna ciemno-zielonego żołnierskiego, które przedsiębiercy dostarczone będzie przez Warszawski Ordonanshauz.

Za zrobienie jednego płaszcza z dodaniem podszewki w rękawy, 8 arszyny płótna wynoszącej, a pod kołnierz i w plecy sukna szarego i drewnianych foremek guzikowych dla obciągnięcia suknem, naznaczoną została cena kop. 88, od której licytacja rozpoczętą będzie.

Cała dostawa wykończonych płaszczy, ma być uskutecznioną, najdalej na dzień 1 (13) Lutego 1862 r.

Przystępujący do licytacji, winien złożyć vadium równające się ogólnej należności za dostawę zaznaczonej. zaś utrzymujący się przy tejże dostawie, wszelkie koszta tak ogłoszeń jak i stempli poniesie będzie w obowiązku.

Szczegółowe warunki pod jakiemi dostawa tych płaszczy ma być dopełnioną, przejrzane być mogą w biurze Rządu Gubernialnego w Wydziale wojskowym w zwykłych godzinach biurowych.

Warszawa d. 12 (24) Listopada 1861 r.
Z upow. Gubernatora Cywilnego,
Radca Gubernialny,
(2) Radca Stanu, Kobyłecki.
Za Naczelnika Kancelarji, Gurowski.

(N. D. 5220) *Rząd Gubernialny Radomski.*

Podaje do powszechnej wiadomości, że w d. 8 (20) Grudnia 1861 r. w biurze Naczelnika Powiatu Olkuskiego odbędzie się licytacja przez rozpieczętowanie deklaracji na entrepryzę reperacji kościoła i obmurowanie cmentarza grzebalnego w parafji Przeginia w Powiecie Olkuskim leżącej, na którą koszta są zatwierdzone w sumie rubli srebrem 2831 kopiejek 17 $^1/_4$. Warunki do licytacji wraz z wykazem kosztów przejrzeć można w biurze Naczelnika Powiatu Olkuskiego. Wzywając więc mających chęć podjęcia się tej entrepryzy, aby deklaracje swe na dzień 8 (20) Grudnia 1861 roku przed godziną 12 z rana pod adresem Naczelnika Powiatu Olkuskiego w następującej treści: że podejmuję się entrepryzy reperacji kościoła i obmurowanie cmentarza grzebalnego w parafji Przeginia w Powiecie Olkuskim leżącej podług wykazu kosztów za sumę rubli srebrem N. poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach do licytacji domieszczonym. Na dotrzymanie kontraktu składam vadjum w kwocie rs. 283 k. 11 wyraźnie N. i na to kwit kasy N. załączam. Że stałe zamieszkanie mam w N. i w razie nieutrzymania się na licytacji, żądam zwrotu przez pocztę kwitu na złożone vadjum na mój koszt lub zatrzymania takowego aż do mojego zgłoszenia się. Pisałem w N. dnia N. miesiąca N. roku N. z własnoręcznym z imienia i nazwiska podpisem nadesłali, oświadczam że później złożone przyjęte nie będą.

Radom d. 2 (14) Listopada 1861 r.
Za Gubernatora Cywilnego,
Radca Gubernjalny, w z. Pajewski.
(3) Za Naczelnika Kancelarji, Galiński.

(N. D. 5539) *Rząd Gubernialny Radomski.*

Podaje do powszechnej wiadomości że w dniu 18 (30) Grudnia 1861 r. w biurze Naczelnika Powiatu Kieleckiego odbędzie się licytacja przez rozpieczętowanie deklaracji na obwałowanie nowego i oparkanienie cmentarza grzebalnego i prawosławnego, w parafji Kielce w Powiecie Kieleckim leżącej na którą koszta są zatwierdzone w sumie rs. 1231 kop. 26. Warunki do licytacji wraz z wykazem kosztów przejrzeć można w biurze Naczelnika Powiatu Kieleckiego, wzywając więc mających chęć podjęcia się tej entrepryzy aby deklaracje swe na dzień 18 (30) Grudnia 1861 r. przed godziną 12 z rana pod adresem Naczelnika Powiatu Kieleckiego w następującej treści: że podejmuję się entrepryzy na obwałowanie nowego i oparkanienie cmentarza grzebalnego prawosławnego w parafii Kielce, Powiecie Kieleckim leżącego podług wykazu kosztów za sumę rs. N. poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom, w warunkach do licytacji domieszczonym. Na dotrzymanie kontraktu składam vadium w kwocie rs. 123 wyraźnie N. i na to kwit kasy N. załączam. Że stałe zamieszkanie mam w N. i wrazie nieutrzymania się na licytacji żądam zwrotu przez pocztę kwitu na złożone vadium na mój koszt lub zatrzymania takowego aż do mojego zgłoszenia się pisałem w N. dnia N. miesiąca N. roku N. z własnoręcznym z imienia i nazwiska podpisem nadesłali, oświadcza że później złożone przyjęte nie będą.

Radom d. 14 (26) Listopada 1861 r.
za Gubernatora Cywilnego,
Radca Gubernialny, w z. Gajewski.
(1) za Naczelnika Kancelarji, Galiński.

(N. D. 5540) *Rząd Gubernialny Radomski.*

Podaje do powszechnej wiadomości że w dniu 18 (30) Grudnia 1861 r. w biurze Naczelnika Powiatu Opatowskiego odbędzie się licytacja przez rozpieczętowanie deklaracji na entrepryzę reperacji kościoła w parafii Łagów w Powiecie Opatowskim leżącej na którą koszta są zatwierdzone w sumie rs. 945 kop. 72, warunki do licytacji wraz z wykazem kosztów przejrzeć można w biurze Naczelnika Powiatu Opatowskiego wzywając więc mających chęć podjęcia się tej entreprzy aby deklaracje swe na dzień 18 (30) Grudnia 1861 r. przed godziną 12 z rana pod adresem Naczelnika Powiatu Opatowskiego w następującej treści, że podejmuję się entrepryzy reperacji kościoła w parafii Łagów w Powiecie Opatowskim leżącej podług wykazu kosztów za sumę rs. N. poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach do licytacji domieszczonym. Na dotrzymanie kontraktu składam vadium w kwocie rs. 94 kop. 78 wyraźnie N. i na to kwit kasy N. załączam. Że stałe zamieszkanie mam w N. i wrazie nieutrzymania się na licytacji żądam zwrotu przez pocztę kwitu na złożone vadium na mój koszt lub zatrzymanią takowego aż do mojego zgłoszenia się pisałem w N dnia N. miesiąca N. roku N. własnoręcznym z imienia i nazwiska podpisem nadesłali, oświadcza że później złożone przyjęte nie będą.

Radom d. 14 (26) Listopada 1861 r.
za Gubernatora Cywilnego,
Radca Gubernialny, w z. Gajewski
(1) Naczelnik Kancelarji, Galiński.

(N. D. 5539) *Magistrat Miasta Stołecznego Warszawy.*

Na sprzedaż do rozbioru budowli drewnianej niemieszkalnej przerobionej na oficynę mieszkalną w podwórzu posesji N. 1016 które z powodu zupełnej dezolacji grozi niebezpieczeństwem zawalenia, odbędzie się w dniu 12 Grudnia r. b. o godzinie 12 w południe w Kancelarji Komisarza Administracyjnego cyrk. 7 i 8, licytacja głośna od kwoty rs. 20 in plus, do której przystępujący, vadium w ilości rs. 2 złoży, a bliższe warunki u Komisarza Administracyjnego cyrk. 7 i 8 przejrzeć może.

Warszawa d. 27 Listopada 1861 r.
Prezydent,
Radca Tajny, Andrault.
Naczelnik Kancelarji, Luceński.

(N. D. 5535) *Dyrekcja Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Gubernii Płockiej.*

Zawiadamia wierzycieli hypotecznych, niemających prawnie obranych zamieszkań w wykazie poniżej przy każdych dobrach na których wierzytelności są umieszczone, Imiennie wymienionych, iż dobra te jako zalegające w opłatach rat, Towarzystwu Kredytowemu należnych, wystawione są na sprzedaż przymusową przez licytację publiczną w mieście Płocku w Kancelarji Rejentów odbyć się mającą.

1. Miszewo Pułtuskie, zalegają w opłatach rat Towarzystwu rs. 227 kop. 18, vadium do licytacji rs. 900, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 9447, termin sprzedaży d. 9 (21) Maja 1862 r., przed Rejentem Tyrchowskim, wierzyciele z pobytu i zamieszkania niewiadomi: 1. Władysław Staszewski, 2. Andrzej Kokowski, 3. Lucjan Srzedziński, 4. Jadwiga, Władysław, 6. Józef, 7. Anna rodzeństwo Radziecy nieletni.

2. Naborowo, zalegają w opłatach rat Towarzystwu rs. 248 kop. 34, vadium do licytacji rs. 800, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 11,195, termin sprzedaży d. 10 (22) Maja 1862 r. przed Rejentem Tyrchowskim, wierzyciel z pobytu i zamieszkania niewiadomy: 1. Karol Goltz.

3. Obrytte A. E., zalegają w opłatach rat Towarzystwu rs. 385 kop. 99, vadium do licytacji rs. 1200, licytacja rozpocznie się od sumy rub. sr. 16,064, termin sprzedaży d. 10 (22) Maja 1862 roku, przed Rejentem Czerniawskim, wierzyciele z pobytu i zamieszkania niewiadomi: 1. Władysław, 2. Michał Kobylińscy, 3. Władysław Lefevre, 5. Juda z Mioduszewskich Kobylińska, 6. Katarzyna Wojno, 7. Marjanna, 8. Emilia, 9. Aleksandra, 10. Jan od 7 nieletni rodzeństwo Wojno, 11. Anna z Wojnów Slubniewska, 12. Teressa Gandzicka v. Gandzińska, 13. Walenty Dmowski, 14. rodzeństwo Ziemkiewicza cztery siostry i jeden brat, 15. Antoni Osiński, 16. oficjaliści i służący dworscy dóbr Kiełpińca i Obryttego w chwili śmierci właściciela tych dóbr Michała Lefevre w obowiązkach zostający, 17. Zalewski Chirurg i Weterynarz, 18. Artur Szczuka, 19. Stanisław, 20. Barbara małżonkowie Zbikowscy.

4. Osiek nad Wisłą, zalegają w opłatach rat Towarzystwu rs. 290 k. 51 $^1/_2$, vadium do licytacji rs. 900, licytacja rozpocznie się od sumy rs 12,465, termin sprzedaży d. 10 (22) Maja 1862 roku przed Rejentem Wołowskim, wierzyciele z pobytu i zamieszkania niewiadomi: 1. Marjanna z Kowalewskich Kowalska, 2. Symforyna z Kowalewskich Chełmicka.

5. Poczernino, zalegają w opłatach rat Towarzystwu rs. 231 kop. 4, vadium do licytacji rs. 900, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 9616, termin sprzedaży d. 11 (23) Maja 1862 r., przed Rejentem Holtz, wierzycielka z pobytu i zamieszkania niewiadoma: 1. Izabella z Miszewskich Gregorowiczowa.

6. Tshórz, zalegają w opłatach rat Towarzystwu rs. 125 kop. 14, vadium do licytacji rs. 600, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 5239, termin sprzedaży d. 12 (24) Maja 1862 r. przed Rejentem Holtz, wierzyciele z pobytu i zamieszkania niewiadomi: 1. SSrowie Antoniego Filborn.

7. Kałe, zalegają w opłatach rat Towarz. rs. 468, k. 51 $^1/_2$ vadium do licytacji rs. 1650, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 18,072, termin sprzedaży d. 12 (24) Maja 1862 roku, przed Rejentem Wołowskim, wierzyciel z pobytu i zamieszkania niewiadomi: 1. Józef Gockowski, 2. Józef Czapski, 3. Józefa z Kierszów Czapska.

Sprzedaże wzmiankowane odbędą się w terminach powyżej oznaczonych, poczynając od godziny 10 zrana w obec Radcy Dyrekcji Szczegółowej, gdyby zaś Rejent przed którym sprzedaż ma się odbywać był przeszkodzony, sprzedaż odbędzie się w jego Kancelarji przed innym Rejentem który go zastąpi.

Warunki licytacyjne są do przejrzenia w właściwych księgach wieczystych i w biurze Dyrekcji Szczegółowej.

Płock dnia 21 Listopada 1861 r.
za Prezesa, Górski.
Pisarz Żochowski.

(N. D. 5536) *Administracja Księstwa Łowickiego.*

Podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 4 (16) Grudnia r. b. w Kancelarji Nadzorcy Majętności Sielce pod Warszawą egzystującej, przed delegowanym urzędnikiem, o godzinie 12 w południe odbywać się będzie głośna in plus licytacja na wydzierżawienie prawa propinacji w całem teritorium rzeczonej majętności Sielce, w takiej rozciągłości, w jakiej dominium służy, na lat trzy poczynając od dnia 20 Grudnia (1 Stycznia) 1861/2 r. wraz z domem karczemnym, masiv z cegły murowanym przy granicy Czerniakowskiej położonym.

Licytacja rozpocznie się od sumy rs. 153 rocznej dzierżawy, a każdy mający chęć licytowania, obowiązanym jest przed przystąpieniem do licytacji złożyć na ręce delegowanego urzędnika vadium w gotowych pieniądzach w ilości rs. 75 a oprócz tego zaraz po ukończeniu licytacji vadium to dokompletować do wysokości połowy sumy wylicytowanej.

Inne warunki dzierżawy tej dotyczące w każdym czasie przejrzeć można w biurze Administracji Księstwa Łowickiego, oraz w miejscu do licytacji oznaczonem.

Łyszkowice d. 14 (26) Listopada 1861 r.
Administrator Księztwa,
Pułkownik, Hauke.

(N. D. 5402) *Naczelnik Powiatu Rawskiego.*

Podaje do powszechnej wiadomości iż w terminie dnia 7 (19) Grudnia r. b. o godzinie 11 przed południem odbędzie się w biurze Naczelnika Powiatu Rawskiego licytacja in minus na wybudowanie mostu pod wsią Starzyce przy osadzie fabrycznej Sztumpfa na trakcie bitym 2o rzędu z Tomaszowa do Rokicin położonego a to o l sumy rs. 510 kop. 9 zatwierdzeniu anszlagami, na zwózkę materjałów i opłatę rzemieślników wyrachowanej z mocy reskryptu Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z dnia 31 Sierpnia (12 Września) r. b. Nr. 31916/14257 i z dodaniem bezpłatnie z lasów Rządowych drzewa do całej budowy mostu potrzebnego.

Licytacja ta odbędzie się przez deklaracje opieczętowane podług wzoru poniżej domieszczonego napisać się mające z dołączeniem do nich kwitu kasy Rządowej na złożone vadium rs. 72 kop 60, Deklaracje te w oznaczonym terminie licytacyjnym Pocztą lub osobiście złożone być winny Naczelnikowi Powiatu, gdyż później nadesłane przyjętemi nie będą.

O warunkach do licytacji tej obowiązujących jak równie o anszlagach i rysunkach zatwierdzonych, każdego czasu powziąść można wiadomość w biórze Powiatowem tutejszem w godzinach służbowych.

Wzór do deklaracji.

W skutek ogłoszenia z dnia 1 (13) Listopada r. b. Nr. 21856 składam niniejszą deklarację iż obowiązuję się wykonać entrepryzę budowy mostu pod wsią Starzyce na trakcie bitym 2o rzędu z Tomaszowa do Rokicin położonego a to za sumę rs. N. kop. N. wyraźnie N. (wypisać wyraźnie sumę literami) oprócz wartości drzewa z lasów Rządowych bezpłatnie dodać się mającego, wszelkim warunków do wykonania tej entrepryzy obowiązującym które odczytałem i dobrze mi są znane poddaję się bez żadnego wyłączenia.

Kwit kasy N. na złożone w niej vadium w ilości rs. 72 kop. 60 dołączam, który wrazie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę lub też o przysłanie go pocztą na mój koszt do N. upraszam.

Stałe moje zamieszkanie jest w N. pisałem w N. dnia i mca N. 1861 r.

(podpisać wyraźnie imie i nazwisko.)

Rawa d. 1 (13) Listopada 1861 r.
Dobrowolski.

(N. D. 5537) *Zarządzający Zakładami Górniczemi Oddziału Panki.*

Na zasadzie Reskryptu Wydziału Górnictwa z dnia 13 (25) Listopada r. b. Nr. 6373, Zarządzający Zakładami Górniczemi Oddziału Panki o mil 4 od Częstochowy położonemi, podaje do publicznej wiadomości, że w biurze jego w dniu 5 (17) Grudnia r. b. o godzinie 11 przed południem odbywać się będzie licytacja za deklaracjami opieczętowanemi od cen in minus a mianowicie: na przewóz produktów żelaznych jako to: lań, naczyń emaliowanych, żelaza kutego i t. p. z Magazynu Górniczego Panki do Składu Głównego wyrobów żelaznych Rządowych, lub fabryki machin na Solcu w Warszawie, przez ciąg roku 1862.

Warunki do tej licytacji przejrzane być mogą w biurze Zarządzającego Oddziałem Panki w Pankach lub w Wydziale Górnictwa w Warszawie.

Każdy przystępujący do licytacji obowiązany złożyć do kasy Oddziału Panki lub Składu Głównego w Warszawie, vadium rs. 200, na koszta ogłoszenia rs. 15, oraz podać deklarację na papierze stemplowym ceny kop. 15 podług następującego wzoru:

Wzór do deklaracji.

Wskutek ogłoszenia Zarządzającego Oddziałem Panki z dnia 18 (30) Listopada r. b. Nr. 889, podaję niniejszą deklarację, że podejmuję się w roku 1862 wywozu produktów żelaznych, jako to: lań, naczyń emaliowanych, żelaza kutego i t. p. z Magazynu Pankowskiego do Składu Głównego w Warszawie, odstępując od cen podanych do licytacji procent (wpisać procent liczbą i literami) poddając się wszelkim obowiązkom w warunkach licytacyjnych zamieszczonym, przezemnie odczytanym zrozumianym, i podpisanym.

Kwit kasy N. na złożone vadium, i koszta ogłoszeń załączam, który wrazie nieutrzymania się na licytacji sam odbiorę.

Stałe moje zamieszkanie w N. najbliżej stacji pocztowej N. położone (jeśli w Warszawie wymienić Nr. domu).

Pisałem w N. dnia.....miesiąca.....1861 roku.

(podpisać wyraźnie imie i nazwisko).

Takie tylko deklarację bez żadnych zamazywań i przekreślań przyjmowane będą na pół godziny przed zaczęciem licytacji.

Panki d. 18 (30) Listopada 1861 r.
Zarządzający Oddziałem Panki, Dębski.

(N. D. 5482) *Naczelnik Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego.*

W dniu 16 Grudnia b. r. o godzinie 3 po południu odbywać się będzie w biurze Naczelnika Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego w Suchedniowie licytacja in minus przez opieczętowane deklaracje na dostawę materjałów kancelaryjnych i rysunkowych do Magazynu Okręgowego w Suchedniowie na rok 1862, mianowicie:

1. Atramentu czarnego krużek 86, po kop. 28; 2. atramentu czerwonego koloru (carmine brevete) flach 12, po kop. 30; 3. atramentu niebieskiego (ultamarine brevete) flach 24, po kop. 30; 4. berlinerblau tabliczek 3, po rs. 1; 5. bistre tabliczek 2, po kop. 30; 6. cynobru tabliczek 2, po kop. 75; 7. farby olejnej karminowej (stempel farbe) flaszka 1, po k. 60; 8. gummigutty tabliczek 2, po kop. 30; 9. gummy elastycznej tabliczek 17, po kop. 3; 10. igieł po 25 sztuk w papierku, papierków 6, po kop. 18; 11. jedwabiu urzędowego motków 6, po kop. 30; 12. kalendarzy Jaworskiego na rok 1852 sztuk 8, po kop. 50; 13. karminu flaszek 5, po rsr. 1 kop. 50; 14. kredki czerwonej tuzinów 1 po kop. 60; 15. laku czerwonego z fabryki Krauzego Nr. 2 funtów 40, po kop. 60; 16. laku czerwonego w lepszym gatunku N. 3 funtów 1, po kop. 75; 17. linji 2 $^1/_2$ stopowych sztuk 12, po kop. 8 $^1/_2$; 18 nici szarych motków 65, po kop. 15; 19. ołówków czarnych tuzin 1, po rub. sr. 3; 20. ołówków czarnych zwyczajnych tuzinów 17, po k. 60; 21, opłatków całych kóp 20, po kop. 15; 22. papieru aktowego liber 6, po kop. 60; 23. papieru kalkowego arkuszy 5, po kop. 30; 24. papieru kancelaryjnego ryz 54, po rs. 1 kop. 65; 25. papieru kolorowego liber 5, po kop. 40; 26. papieru konceptowego ryz 8, po rs 1 kop. 50; 27. papieru listowego ryz $^1/_2$, po rs. 4 kop. 50; 28. papieru pakowego wielkiego ryz 5. po rs. 4; 29. papieru rapportowego ryz 8, po rs. 4; 30. papieru regestrowego ryz 2, po rs. 4 kop. 50; 31. papieru rysunkowego formatu Wathamana arkuszy 40, po rs. 1; 32. piór paczek 343, po kop. 15; 33. płótna pakowego arszynów 27, po kop. 10; 34. Rocznik Urzędowy na rok 1862 egzemplarz 1, po rs. 1 kop. 30; 35. tuszu drukarskiego puszkowego 1, po kop. 60; 36. tuszu rysunkowego lasek 3, po kop. 85; 37. wałków do nawijania planów stóp kubicz. 50, po k. 5; 38. zapałek paczek 22, po kop. 1 $^1/_2$.

Vadium po licytacji tej oznacza się rs. 38, koszta ogłoszeń rs. 3. Warunki opisy i wzory znajdują się w biurze Okręgu do przejrzenia.

Wzór deklaracji.

W skutek ogłoszenia Naczelnika Zakładów Górniczych Okręgu Wschodniego z dnia 7 Listopada r. b. Nr. 8719 podaję niniejszą deklarację, ża podejmuję się dostawy materjałów kancelaryjnych i rysunkowych na rok 1862 z odstąpieniem od cen podanych do licytacji procent (wypisać liczbą i literami) poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych zamieszczonym przezemnie odczytanym i zrozumianym.

Kwity kasowe na złożone vadium i koszta ogłoszeń dołączam, który wrazie nieutrzymania się na licytacji sam odbiorę.

Stałe moje zamieszkanie jest w N. najbliższej stacji pocztowej N. pisałem w N. dnia miesiącą roku.

(zamieścić podpis.)

A na adresie wymienić „deklaracja na dostawę materjałów kancelaryjnych i rysunkowych".

Suchedniów dnia 17 Listopada 1861 r.
Szmidecki.

(N. D. 5487) *Командиръ Новогеоргiевской Крѣпостной Артиллерiи.*

Штабъ Новогеоргiевской Крѣпостной Артиллерiи вызываетъ желающихъ принять на себя поставку, для сей Артиллерiи войлока изъ коровьей шерсти длиною 3 аршина 12 вершковъ, а шириною 1 аршина, всего тысяча сто шестьдесять семь штукъ, всего на сумму 1750 руб. сер. Торгъ назначенъ четвертаго, а переторжка восьмаго Декабря сего 1861 года отъ 10 часовъ утра въ Крѣпости Новогеоргiевскѣ при упомянутомъ Штабѣ. Торги будутъ производится изустные, но дозволяется и присылка запечатанныхъ объявленiй на точномъ основанiи 2 главы, 3 раздѣла, 1 книги, 4 части свода Военныхъ постановленiй. Залогъ пять сотъ восемдесять три руб. сер. долженъ быть представленъ на канунѣ торги или переторжки, условiя поставки войлока можно видѣть въ Канцелярiи вышеупомянутаго Штаба ежедневно кромѣ праздничныхъ и воскресныхъ дней.

Кр. Новогеоргiевскъ, 17 Ноября 1861 года.

(N. D. 5548) *Rada Szczegółowa Opiekuńcza Szpitala Starozakonnych w Warszawie.*

Podaje do wiadomości osób interesowanych, że z powodu spełzłych bezskutecznie poprzednio ogłoszonych licytacyj, odbędą się w Kancelarji Szpitala przy ulicy Pokornej pod Nr. 2098, powtórnie głośne in minus licytacje:

Dnia 28 Listopada (10 Grudnia) o godzinie 1 z południa, na dostawę chleba i bułek, mleka, kasz, masła, jaj i mięsa, a dnia 29 Listopada (11 Grudnia) o tejże godzinie, na dostawę drzewa, bandaży i knotków, pasków rupturowych świec i mydła, oraz na robotę drukarską.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w Kancelarji szpitala.

Warszawa d. 17 (29) Listopada 1861 r.
Z upow. Prezydującego,
Członek Rady, L. Kamioner.

(N. D. 5550) *Pisarz Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Stosownie do art. 682 K. P. S. wiadomo czyni: iż na żądanie Izraela Przepiórki handlującego w Warszawie pod Nr. 2774 zamieszkałego, zaś zamieszkanie prawne do tego interesu i całego postępowania subhastacyjnego u Teodora Łąckiego Patrona przy Trybunale Cywilnym Gubernii Warszawskiej w Warszawie pod N. 1775 w Warszawie z mieszkałego, obrane mającego, w poszukiwaniu sumy rs. 2000 z procentem 5 % od dnia 30 Maja (11 Czerwca) 1861 r. i kosztów exekucyjnych od Jana Sylwestra Ossowskiego właściciela nieruchomości w Warszawie pod Nr. 555 przy ulicy Długiej położonej, w tejże mieszkającego, protokółem Józefa Zbikowskiego Komornika przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego w dniu 9 (21) Sierpnia 1861 r. sporządzonym, zajętą i zaaresztowaną została w drodze przymuszonego wywłaszczenia:

NIERUCHOMOŚĆ,

w Warszawie ulicy Długiej pod Nr. 555 w Okręgu i Powiecie Warszawskim Gubernii Warszawskiej, pod Okręgiem Sądu Pokoju Okręgu i miasta Warszawy Wydziału II w cyrkule 3. w gminie Magistratu miasta Warszawy na gruncie emfiteutycznym do Magistratu miasta Warszawy należącym, położona, prawem własności do exekwowanego dłużnika Jana Sylwestra Ossowskiego należąca i w jego posiadaniu zostająca, poszukiwaną wierzytelnością hypotecznie obciążona.

Na gruncie tej nieruchomości exystują następujące zabudowania:

1. Kamienica z oficyną masiv murowana o parterze i trzech piętrach z piwnicami sklepionemi, blachą żelazną kryta, pięć kominów murowanych mająca. W kamienicy i oficynie tej są urządzone dwa aparaty do kąpieli parowej do których należą dwie szafy wewnątrz cynkiem pobielanym wyłożone, na pierwszem zaś piętrze mają być urządzone wanny do kąpieli ciepłej czyli łazienki, w piwnicy zaś jest studnia murowana z pompą żelazną, wodą do łaźni parowej i łazienek za pośredeictwem rur miedzianych i cynkowych rozprowadzająca.

2. Ściana masiv murowana parterowa i w części dwupiętrowa, w podwórzu po prawej stronie nowo postawiona, przy której mają być urządzone komórki i kloaki, pod które jest już założony fundament masiv murowany. Pomiędzy powyższemi zabudowaniami a parkanem murowanym jest małe podwórko niebrukowane, w którem tymczasowo jest urządzoną.

3. Kloaka z desek, pod deskami.

W nieruchomości tej mają być umieszczone: machina parowa o sile czterech koni, kocioł z monometrem i rurami, trzy rezerwoary górne z blachy żelaznej, oraz inne przedmiota do kąpieli parowych i łazienek ciepłych służące, obecnie zaś jest już w parterze urządony rezerwoar drewniany z żelaznemi obręczami, wodę ze studni w piwnicy będącej odbierający, oraz w parterze w głównej sali frontowej jest urządzonych sześć małych pokoików z drzewa, które dla osób używających kąpieli parowej służą. Plac tej nieruchomości jest rozległy w sposobie przybliżonym, z frontu arszynów 18, od tyłu arszynów 17, z jednego boku arszynów 26, i z drugiego boku tak samo.

Obszerniejsze opisanie powyż zajętej i zaaresztowanej nieruchomości znajduje się w akcie zajęcia u sprzedaż dyrygującego Teodora Łąckiego Patrona przy Trybunale Cywilnym Gubernii Warszawskiej w Warszawie pod Numerem 1775 zamieszkałego, zaś zbiór objaśnień i warunki sprzedaży w Kancelarji Trybunału tutejszego w Wydziale I. złożone przejrzane być mogą.

Zajęcie w kopiach doręczone:

1. JW. Teodorowi Andrault Prezydentowi m. Warszawy w Warszawie pod Nr. 462 urzędującemu, na ręce Dąbrowskiego Urzędnika tegoż Magistratu.

2. Franciszkowi Dziaszkowskiemu Pisarzowi Sądu Pokoju Okręgu i miasta Warszawy Wydziału II. w Warszawie pod Nr. 549 urzędującemu na ręce własne, obudwom dnia 18 (30) Sierpnia 1861 r.

Wniesione do księgi wieczystej powyż zajętej nieruchomości w Warszawie d. 19 (31) Sierpnia 1861 roku, a w dniu dzisiejszym do księgi zaaresztowań w Kancelarji Trybunału tutejszego na ten cel utrzymywanej wpisane zostało.

Pierwsza publikacja zbioru objaśnień i warunków sprzedaży odbędzie się na audjencji publicznej Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie w Wydziale I. w miejscu zwykłych posiedzeń przy ulicy Długiej pod Nr. 549 o godzinie 10ej z rana dnia 16 (28) Października 1861 r.

Sprzedażą dyrygować będzie Teodor Łącki Patron przy Trybunale Cywilnym Gubernii Warszawskiej w Warszawie, którego zamieszkanie jest wyżej wskazane.

Warszawa d. 1 (13) Września 1861 r.
w z. Podpisarz Trybunału, J. Świerczewski.

Wywieszono na tablicy w sali ustępowej Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie dnia 2 (14) Września 1861 r.
w z. Podpisarz Trybunału, J. Świerczewski.

Po odbyciu w dniach 16 (28) Października, 30 Października (11 Listopada) i 13 (25) Listopada 1861 r. trzech publikacji zbioru objaśnień i warunków sprzedaży nieruchomości Numer 555 w Warszawie położonej, termin do przygotowawczego przesądzenia powyższej nieruchomości wyznaczył na dzień 5 (17) Grudnia 1861 r. godzinę 10 rano, który się odbędzie w miejscu zwykłych posiedzeń Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie w Wydziału I. pod N. 549 przy ulicy Długiej.

Licytacja w terminie przygotowawczego przysądzenia rozpocznie się od sumy rs. 8000 jako szacunku przez popierającego przedaż podanego.

Warszawa d. 20 Listop. (2 Grudnia) 1861 r.
Pisarz Trybunału,
Radca Dworu, Zgórski.

(N. D. 5546) *Pisarz Trybunału Cywilnego I. Instancji Gubernii Augustowskiej Wydziału II.*

Podaje do wiadomości, że na żądanie Jana i Anny ze Sztangów małżonków Kołosowskich dzierżawców folwarku Morgotroki tamże w Morgotrokach Okręgu Sejneńskim zamieszkałych, a zamieszkanie prawne u Romualda Wierzbickiego Patrona Trybunału w Suwałkach obierających, który to Patron obecną subhastacją popierać będzie, Komornik Wiktor Sadowski przez akt daty 11 (23) Czerwca 1856 r. zajął na przymuszone wywłaszczenie dobra Morgotroki część lit. B. położone w gminie Morgotroki vel Andrzejewo Powiecie Sejneńskim, a to na arealizowanie długu należnego Kołosowskim od dłużników Józefa Smolskiego, Jana Smolskiego, Amalii Smolskiej, Stefana Smolskiego, Felicjanny Smolskiej, zamieszkałych w rzeczonych Morgotrokach, oraz od Marjanny ze Smolskich Kryczyńskiej zamieszkałej w Skierbobolach Okręgu Kalwaryjskim, i od Aleksandra Smolskiego zamieszkałego w Kirsnie Wielkiej Okręgu Kalwaryjskim jako od współwłaścicieli dóbr Morgotroki

Dobra te składają się z folwarku i ze wsi pod jedną nazwą Morgotroki, Folwark zostaje w dzierżawnej posesji rzeczonych Kołosowskich, a wieś złożona z oddzielnych osad, zostaje w posiadaniu i użytkowaniu Jana Smolskiego dłużnika, Jerzego Sendy gospodarza pańszczyznianego, Macieja Jankowskiego takiegoż gospodarza, Amalii Smolskiej dłużniczki, Piotra Pilańskiego gospodarza pańszczyznianego, Marcina Trzeciaka także gospodarza pańszczyznianego, Izraela Potaszyńskiego kowala, i Lejzera Ancelawskiego zagrodnika. Tych osad włościańskich we wsi w ogóle siedm, na gruntach folwarcznych są zabudowania folwarczne będące w posesji Kołosowskich, a włościanie we wsi mają oddzielne budowle, podobnież Jan i Amalia Smolscy.

Kopia aktu zajęcia zostawioną została Wincentemu Mazurowskiemu Wójtowi gminy Andrzejowo i Morgotroki, Tymoteuszowi Krzyżanowskiemu Pisarzowi Sądu Pokoju Okręgu Sejneńskiego, Dawidowi Kryczyńskiemu Wójtowi gminy Borowszczyzna i Franciszkowi Buliszewskiemu Wójtowi gminy Rudawka.

Akt zajęcia zapisany został do księgi wieczystej dóbr Mogotroki d. 11 (23) Września 1856 r, a do księgi zaregestrowań d. 24 Września (6 Października) tegoż roku.

Pierwsza publikata warunków odbędzie się dnia 3 (15) Stycznia 1857 roku o godzinie 10ej z rana.

Suwałki d. 24 Wrześ. (6 Paździer.) 1856 r.
K. Grabowski.

Gdy wyrokiem Trybunału tutejszego daty 13 (27) Marca 1857 r. nakazanem zostało dopełnienie na nowo formalności subhastacyjnych, poczynając od doręczenia obwieszczeń wierzycielom hypotecznym, nowy termin do pierwszej publikaty oznacza się na dzień 3 (15) Stycznia 1862 r. godzinę 10 rano.

Suwałki d. 23 Paździer. (4 Listop.) 1861 r.
K. Grabowski.

ZAPOZWY EDYKTALNE.

(N. D. 5023) *Sąd Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału I.*

Zapozywa Weronikę Swiderską lat 31 liczącą, niezamężną, ze służby jako sklepowa w szynku utrzymującą się, ostatnio pod Nr. 1574b zamieszkałą, aby w ciągu dni 30 od daty niniejszej celem wysłuchania wyroku w sprawie jej zapadłego, bezzwłocznie w Sądzie tutejszym pod skutkami z prawa wynikającemi stawiła się.

Warszawa d. 26 Paździer. (7 Listop.) 1861 r.
p. o. Sędziego Prezydującego. Popławski.

(N. D. 5024) *Sąd Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału I.*

Zapozywa Marjannę Radziszewską lat 48, wdowę, bezdzietną, ze służby utrzymanie mającą, ostatecznie pod Nr. 2973 zamieszkałą, aby w ciągu dni 30 od daty niniejszej, celem wysłuchania wyroku w sprawie jej zapadłego, bezzwłocznie w Sądzie tutejszym pod skutkami z prawa wynikającemi stawiła się.

Warszawa d. 26 Paźdz. (7 Listopada) 1861 r.
p. o. Sędziego Prezydującego, Popławski.

(N. D. 5493) *Sąd Policji Prostej Okręgu Radomskiego.*

We wsi Wałsnowie Okręgu tutejszym w nocy z dnia 1 na 2 Października r. b. skradziono ze stajni dworskiej dwa konie, jednego karego wzrostu miernego, z gwiazdką na łysie białą, nogami poślednemi na pęcine białemi, drugiego gniadego z grzywą czarną z gwiazdką na łbie, wzrostu miernego, oba po lat 5 wieku mające. Sprawcy tej kradzieży wiadomi nie są, Sąd wzywa Władze, aby wrazie ujęcia onych i odebrania pomienionych koni Sądowi tutejszemu odstawiły.

Radom dnia 13 (25) Października 1861 r.
Asesor Trybunału,
p. o. Podsędka. Burghard.

DONIESIENIA. PRYWATNE.

(N. D. 5348) Podaje do powszechnej wiadomości, iż bilet Lombardowy wydany za N 27964 zaginął.

Wzywa się więc posiadacza, iżby najpóźniej w 6 tygodni od dnia 11 Grudnia r. 1861 to jest od daty ostatniego ogłoszenia zgłosił się i prawo posiadania onegoż w Dyrekcji Lombardu udowodnił, gdyż w przeciwnym razie duplikat biletu wydanym zostanie osobie której nazwisko zapisane w księgach Dyrekcji, (2)

w Drukarni J. Jaworskiego. — Za pozwoleniem Cenzury.

NUMER 81.

DZIENNIK POWSZECHNY

29 Marca / 10 Kwietnia 1862 r.

BIURO REDAKCJI:
Krakowskie-Przedmieście
Nr. 415.
Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku, nie zwracają się.

Pismo Urzędowe, Polityczne i Naukowe.

PRENUMERATA:
w Biurze Redakcji
Nr. 415.
Oraz na wszystkich Stacjach Pocztowych w Cesarstwie i Królestwie.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 8.—Półrocznie Rs. 4.—Kwartalnie Rs. 2.
Miesięcznie kop. 67.—Nr. pojedynczy kop. 5.

Czwartek, 10 Kwietnia 1862.

Prenumerata na Prowincyi:
Rocznie Rs. 9 k. 20.—Półrocznie 4 k. 60.—Kwartalnie 2 k. 30.
Za przesyłkę w kopertach Kwartalnie Rs. 1.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył Najwyżej rozkazać, uznawać Konsula Saskiego w Warszawie Stanisława Lesser, Jeneralnym Konsulem Królewskim Saskim w Królestwie Polskiem.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, wskutek przedstawionego przez JW. p. o. Namiestnika, wniosku Rady Administracyjnej Królestwa, Najwyżej zezwolić raczył, na podwyższenie, dla należytego zapewnienia biegu służby transportowej, stopy wynagrodzeń za wynajęcie ludzi do transportu aresztantów, w stosunku następującym: za najem stróża pieszego w miejsce kop. 7½ po kop. 10 za milę czyli werst siedm, za najem zaś podwody na taką odległość i bez względu na ilość uprzęży, zamiast uiszczanych dotychczas 15, po 20 kop. sr.

Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych wydała stosowne rozporządzenie względem wprowadzenia w wykonanie takowej Najwyższej woli, a zarazem poleciła, ażeby wynagrodzenia, o jakich mowa, uiszczane były według podwyższonej stopy w całem Królestwie od dnia 19 Kwietnia (1 Maja) 1862 r.

Rada Administracyjna Królestwa, postanowieniem z d. 20 Marca (1 Kwietnia) r. b., na przedstawienie Komisji Rządowej Sprawiedliwości, darowiznę rs. 150, dla kościoła parafjalnego we wsi Łysakowie, przez Benedykta Dzielińskiego, aktem na dniu 29 Listopada (4 Grudnia) 1860 r. urzędownie sporządzonym, prawnie zaakceptowanym, uczynioną, w myśl art. 910 K. C. z zachowaniem praw osób trzecich i pod warunkami bliżej w akcie oznaczonemi, zatwierdziła.

Dyrekcja Ubezpieczeń. — Zawiadamia, że Główna Kasa Oszczędności, z kantorem pomocniczym w Gmachu Szkolnym za Kościołem Ś. Aleksandra przy alei Belwederskiej pomieszczonym, w tygodniu upłynionym do d. 25 Mar. (6 Kwiet.) r. b. włącznie, wydała książeczek nowych 91, na które, tudzież na dawniejsze w 388 wnioskach złożono rs. 7,831 kop. 95. Na żądanie zaś 191 uczestników (prócz procentu rsr. 21 kop. 64, należnego za rok bieżący od całkowitych odbiorów) wypłaciła rs. 6,081 kop. 24 i umorzyła książeczek 71. Przeto uczestników 14,156, posiada kapitał rs. 565,420 k. 5. — Prezes *Wierniewicz.* — za Naczelnika Kancelarji, *Przedpełski.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ogólne Sprawozdanie.

Dzienniki francuzkie ciągle zajmują się sporem p. de Lavalette z jenerałem Goyon, lecz żadnych nowych nie podają w tym względzie wiadomości, i powtarzają ciągle te same, wzajemnie sprzeczne pogłoski. Okoliczność ta może być objaśniona tylko w ten sposób, że w ciągu tygodnia szala zwycięztwa ważyła się to na jedną, to na drugą stronę. To zdawało się że jenerał Goyon weźmie górę, to znów przewaga p. de Lavalette tak zdawała się zapewnioną, iż p. Thouvenel oświadczył małżonce jen. Goyon, że dalsze jej starania będą bezużyteczne. *Patrie* zaś, zgodnie z powszechnem mniemaniem twierdzi, że utrzymanie *statu quo*, stanowczo zostało postanowione, czemu jednakże nie zupełną dają wiarę korespondencje z Paryża, nie zaprzeczając jednak, że takie załatwienie sporu jest najbardziej prawdopodobnem, jakkolwiek dotąd stanowczo nie zostało przyjętem.

Podróż Wiktora-Emanuela do Neapolu znów odroczona została na parę tygodni. Spodziewają się, że przez ten czas wojska włoskie potrafią rozproszyć bandy rozbójników, które wraz z wiosną na nowo się ukazały. Już banda Crocco została na głowę pobita, a banda Chiavonego rozproszona przez wojska francuzkie, które zburzyły szałasy służące jej za schronienie. Takie energiczne działania jenerała Goyona, równie jak i schwytanie przez oddział francuzki transportu żywności przeznaczonego dla rozbójników, wywrze bardzo dobry wpływ; w każdym razie pokazuje się, że podróż p. de Lavalette do Paryża, zaczyna już przynosić owoce. Wiktor-Emanuel jak donosi depesza z Turynu podpisał dekret reorganizujący sądownictwo neapolitańskie, które dotąd trzymało się w tym samym składzie, w jakim pozostawiła go poprzednia dynastja i nie dawało ludności rękojmi wymaganych powszechnie od urzędników wymierzających sprawiedliwość. Trzeba było nadzwyczaj długiej i skrupulatnej pracy żeby uskutecznić to oczyszczenie, które tak było drażliwą sprawą, że żaden z ministrów niechciał wziąść w tym przedmiocie odpowiedzialności na siebie. P. Ratazzi tymczasowo sprawując obowiązki ministra sprawiedliwości, ośmielił się dokonać to, co wszyscy uznawali za konieczne, lecz z obawy narażenia się odkładali do dalszego czasu; teraz zatem nic już nie przeszkodzi objęciu przez p. Conforti kierunku wydziałem sprawiedliwości. Garibaldi w Parmie zawiadomił publiczność do której przemawiał, o rezultacie misji swej jaką przyjął w Genui starania się o wyjednanie pozwolenia do powrotu Mazziniemu. Z odpowiedzi udzielonych przez króla i p. Ratazzego, były dyktator wnosi iż najważniejsze przeszkody zostały usunięte i idzie tylko o rozstrzygnięcie kwestji prawnej. Wspomniona przez Garibaldego kwestja prawna na tem zależy iż niewiadomo czy prawo łaski monarszej, rozciąga się do skazanych zaocznie; artykuł ustawy mówiąc o prawie ułaskawienie nie wspomina nic o amnestji. Na tych podstawach opierając się, niechętni udzieleniu pozwolenia powrotu do kraju Mazziniemu utrzymują, że Król nie mógłby naruszyć w ten sposób praw zasadniczych. Zresztą dzienniki niektóre utrzymują, że teraz kiedy Włochy są tak jednozgodne w przywiązaniu do swych instytucij, do Króla, kiedy skutkiem tej zgody tak są silne, pobyt Mazziniego nie przedstawiałby żadnych niebezpieczeństw.

Gabinet turyński uwolniony od ciągłych kwestij osobistości, całą swą działalność poświęcił na organizację wewnętrzną i uzbrojenie kraju, a szczególniejszą zwrócił uwagę na marynarkę. Za przykładem innych krajów a mianowicie Anglji, gdzie wydano polecenie przerobienia 20 statków drewnianych na pancerne, Włochy muszą się starać o zaopatrzenie swej floty w takiego rodzaju statki, i jak donosi *Monitor*, włoski minister marynarki ma zamiar wysłać inżynierów do Francji, Anglji i Ameryki, w celu zbadania sposobu budowania i statków pancernych i baterij pływających. Jeden z dzienników paryzkich oblicza, że przekształcenie statków drewnianych na pancerne będzie kosztować w Europie przeszło 4 miliardy franków; dziennik ten robi uwagę, że bardzo być może, iż za parę lat kiedy wydatki te będą już uskutecznione i wszędzie obciążą państwa nowemi długami, jaki nowy wynalazek, zmusi do porzucenia armat żłobkowanych, karabinów dalekonośnych, pancernych statków i t. d. i narazi państwa na nowe wydatki, n nowe długi.

Na posiedzeniu z dnia 7 b. m. wydziału finansowego w Wiedniu, sekcja tegoż przedłożyła projekt układu p. Plenera z bankiem i wskazawszy przyczyny, dla których plan ten nie może być przyjęty, żądała upoważnienia do przedstawienia swego projektu. Po dosyć żwawych rozprawach, w których mniejszość stawiła wniosek, aby sekcji polecono tylko zaprojektować zmiany w tym planie, wydział przyjął wniosek, że ponieważ plan p. Plenera nie może być przyjęty, przeto sekcja zostaje upoważniona, tak do poczynienia w nim zmian, jak i do przedstawienia zupełnie nowego projektu dla pokrycia deficytu, stosownie do swego uznania. Uchwała ta jest wyraźną porażką p. Plenera.

Kiedy ministerjalny organ *Stern Zeitung* zapewnia, iż konwersja pożyczki z 1850 i 1852 roku, postępuje w sposób zupełnie zadowolniający, *Ajencja kontynentalna* podaje depeszę z Berlina, podług której konwersja ta napotyka nadzwyczajne trudności; tak, z sumy obydwóch pożyczek 29 miljonów talarów wynoszącej, do 5 b. m. złożono do konwersji obligacji tylko na 20 tysięcy talarów. Senat uniwersytetu berlińskiego, zaprotestował przeciwko okólnikowi wyborczemu ministra oświecenia publicznego, a za jego przykładem poszli także profesorowie uniwersytetu w Bonn.

Wiener Zeitung z dnia 8-go Kwietnia podaje następujące sprawozdanie z posiedzenia izby deputowanych w dniu 7-m tegoż miesiąca Minister v. Lasser. Na jednem z posiedzeń marcowych została zaniesioną do ministerjum stanu i sprawiedliwości przez pp. deputowanych rady państwa Karola Rogawskiego i Juliana Gutowskiego interpellacja, treści następującej (czyta interpelacją). Nim odpowiem bezpośrednio na stawione mi tu pytania, muszę pozwolić sobie, niektóre ustępy znajdujące się w wymotywowaniu interpelacji przedstawić w świetle właściwem. Wspomniane tam jest o wydelegowaniu jednego sędziego przy krakowskim sądzie krajowym do senatu krajowego dla przestępstw politycznych. Sprostować więc muszę, że taki senat przy krakowskim sądzie krajowym nie istnieje, i że tworzenie senatu w razie potrzeby tylko do praw i obowiązków prezydjum należy.

Śpiewanie tak zwanych narodowo-religijnych pieśni przy uroczystościach kościelnych poczytywane jest za słuszne manifestowanie praw narodowości.

Nie wdając się więcej w roztrząsanie stosowności i dopuszczalności mieszania takich śpiewów do uroczystości kościelnych, pragnę wysokiej izbie przedewszystkiem zakomunikować niektóre pojedyncze ustępy z owych śpiewów i modlitw. W jednej z pieśni błagają Boga o pomstę za wypadki 1846 roku, przypisując takowe rządowi, jako najgorszemu nieprzyjacielowi. Jedna strofa brzmi: „I z archaniołem Twoim na czele, pójdziemy potem na straszny bój, i na drgającem szatana ciele, zatkniemy sztandar zwycięzki Twój." W innym śpiewie zanoszonem jest błaganie o uwolnienie z niewoli, w jakiej zostaje Polska, zalana krwią i łzami. W innej znowu modlitwie, zmierzającej do przywrócenia siłą Polski, powiedziano: „Pozwól nam zanosić modły na polu bitwy z orężem w ręku, przed ołtarzem z bębnów i dział złożonym, i pod baldachinem z orłów naszych," a jeszcze w innej, również przywrócenia Polski dotyczącej pieśni, znajdują się takie ustępy: „Wyrwij lud polski z niewoli tyranów, uspij tyranów i skrusz kajdany Polski, aby znowu wolną powstać mogła."

Te urywki tracą na swem zupełnem znaczeniu wyjęte z całości, wystarczają jednakże dla należytego osądzenia, czy idzie tu o zupełnie spokojne śpiewy narodowe i nie podburzające a pobożne modlitwy. Rozdawane w tysiącach egzemplarzy przy procesjach i w kościołach, rozszerzane powszechnie przez pośrednie i bezpośrednie wezwania do śpiewania pod pozorem kościelnego nabożeństwa, są one bezwątpienia właściwe, tak ze względu na swą treść jak i dążność, do podżegania ku nienawiści przeciw państwowemu związkowi Austrji jak i przeciw jej politycznym urządzeniom. Zarzucanem jest dalej w motywach interpelacji władzom krajowym, że przez kilkomiesięczne bierne zachowanie się w obec tych mafestacij, popierały takowe. Wyjaśnienia tego szukać należy nie w słabości rządu, albo zapoznaniu karogodnej natury tych demonstracij, ale raczej w tem, iż spodziewano się, że poczytywać się mogąca za uwiedzioną większość spółuczestników, przyjdzie sama przez się do spokojniejszego zapatrywania się i przekonania o niebezpieczeństwie takich knowań, oraz karogodnym celu ostatecznym podżegaczy, nic zmuszając do podnoszenia karzącej ręki. Jak skoro jednak rząd spostrzegł, że to przypuszczenie w spodziewanej mierze się nie spełnia, że raczej przywódcy z względnego oszczędzania ze strony rządu, czerpią otuchę do coraz obszerniejszej agitacji, rząd nie zwlekał dłużej z wystąpieniem przeciw nim. Jakkolwiek chcą zarzut robić rządowi z powodu dopuszczonej przezeń względności, jednakże teraz jestem w stanie zapewnić, że rząd postanowił na przyszłość nie dawać już więcej powodu do podobnego rarzutu. (Poruszenie i wesołość z lewej strony).

Po przedłożeniu tych uwag zwracam się w zastępstwie ministerstwa sprawiedliwości do szczegółowych odpowiedzi na podane kwestje. Na pierwsze zapytanie, dotyczące zawiadomienia ministerstwa o badaniu, mam honor oświadczyć, że ministerstwo sprawiedliwości o prowadzeniu i postępie tych badań, jako też o rozporządzone z powodów prawnych wysłanie sędziego indagacyjnego, urzędownie uwiadomionem zostało. Sprawozdanie zresztą, które nam przedłożone zostało, okazuje, że dotychczas nikt za współudział w nabożeństwach polityczno-demonstracyjnych i w procesjach, jakoteż za śpiewanie tak nazwanych norodowo-religijnych pieśni, nie został pociągnięty do sądowej odpowiedzialności, lecz ewentualne ukaranie pozostawione zostało władzom politycznym.

Na drugie pytanie, jakie karogodne czyny dały powód do śledztwa? można odpowiedzieć, że już z tej okoliczności, iż sąd kryminalny tą sprawą się zajmuje, wynika, że nie idzie tu o wypadki, które na drodze politycznej karane bywają, lecz o usiłowania i czynności, które podlegają kodeksowi karnemu. Procedura sądowa występuje nietylko przeciw obwinionym, iż działali jako sprawcy, podżegacze i przewodnicy demonstracij politycznych w zamiarach zbrodniczych, lecz rozciąga się także na inne objawy zabiegów karogodnych, których zbadanie jest właśnie celem śledztwa, a co do których ministerstwo sprawiedliwości podawać obszerniejszego objaśnienia nie znajduje stósownem.

Nakoniec co się tycze ostatnich kwestij, czy ministerstwo sprawiedliwości postępowanie sądow pochwala i czy nie przedsięweźmie jakich środków w celu uspokojenia ludności,— służy za odpowiedź to, że ministerstwo sprawiedliwości, do którego najważniejszych obowiązków należy przestrzeganie, aby sądy prawnie postępowały, nietylko nie ma powodu do potępienia sądów, ale nadto jest przekonanem, że sądy zachodnio-galicyjskie trzymają się przepisów prawa i sumiennie swe obowiązki wypełniają. Coby w tej mierze można przedsięwziąć dla uspokojenia ludu, trudno przewidzieć.

Ta część ludności, która pragnie spokojności, porządku i uszanowania praw, i która na szczęście wszędzie znaczną stanowi większość, nie potrzebuje innego zaspokojenia, jak to, że rząd nie znosi spokojnie zaburzeń, lecz zapobiega im całą powagą prawa;—zapewne, że druga część ludności jest w obawie, lecz obawa ta jest skutkiem własnego jej postępowania i wynika z bojaźni następstw tegoż postępowania.

W tej mierze rząd by mógł tylko działać na uspokojenie umysłów, oświadczając, że odtąd karogodne czyny nie będą karane. Takiego jednak oświadczenia nikt się ze strony rządu spodziewać nie może. Ministerstwo sprawiedliwości zaś najmniej nie ma zamiaru powstrzymywać legalną działalność sądów. Ministerstwo to uważa za swój niezbędny obowiązek przestrzegać, aby prawa karne były ściśle i surowo do zbrodniczych zabiegów zastósowane, mianowicie zaś przeciw tym burzycielom, którzy ludność uwodząc, pod pozorem nabożeństwa i uroczystości kościelnych, starają się wzbudzić niechęć i nienawiść przeciw rządowi austrjackiemu i ustawom państwa.

W ten sposób rozwiązałem właściwy przedmiot interpelacji. Wysoka izba pozwoli mi atoli, ażebym skorzystał z tej zręczności dla porobienia uwag co do innego przedmiotu, pozostającego w styczności z interpelacją o tyle, o ile dotyczy postępowania władz administracyjnych przy karogodnych demonstracjach politycznych. Wysoka izba zechce sobie przypomnieć, że p. deputowany Dr. Zyblikiewicz skorzystał z kwestji sądów przysięgłych dla wystąpienia ze skargą przeciw stanowi sprawiedliwości i zarządu w Galicji, opierając się w tem na odosobnionych i zestawionych przez się faktach z ostatnich lat 15-u. Jakkolwiek byłem wówczas nieprzygotowanym, jak to pojąć łatwo, a zatem musiałem poprzestać na odpowiedzi ogólnej, zastrzegając sobie na potem, po przejrzeniu akt, sprostowanie twierdzeń Dra Zyblikiewicza, i jakkolwiek po przejrzeniu akt nabyłem uspokajającego przekonania, iż z mowy mianej wówczas przezemnie, nie potrzebuję cofnąć ani jednego wyrazu, — nie chcę atoli wracać do mowy p. deputowanego Zyblikiewicza, lecz postanowiłem zwrócić uwagę przy wydarzającej się sposobności na niektóre jej punkta. Do tego daje mi sposobność, dla powodów wyż przytoczonych, dzisiejsza odpowiedź na interpalację.

Przy odpowiedzi danej na posiedzeniu wysokiej izby z 3-go Października na interpelację p. Dra Zyblikiewicza i jego kolegów w przedmiocie wyroku wydanego na wielu obywateli krakowskich i lwowskich z powodu demonstracyjnego zamknięcia przez nich sklepów w d. 2-m Września r. z., minister stanu oświadczył, „że skargi przeciw wyrokom niższych władz w drugiej i trzeciej instancji roztrząsane będą przez wyznaczone w tym celu kolegja." Dr. Zyblikiewicz na posiedzeniu z 21 Lutego 1862 utrzymywał, że twierdzenie to jest mylne i nadmienił, że namiestnictwo nie naradza się kolegjalnie, lecz że prezydjum namiestnicze wyroki te wydaje, zkądby wynikało, że władza krajowa nie waha się wprowadzać w błąd samych ministrów, tak iż ci wystawieni są na niebezpieczeństwo głoszenia z ławy ministerjalnej błędnych wiadomości. Już wtenczas w przytoczonej przezemnie mowie, która służyła za odpowiedź, oświadczyłem stanowczo, że wiadomość, iż podobne sprawy będą roztrząsane kolegjalnie, była prawdziwą, a zatem nie my byliśmy błędnie poinformowani, lecz szanowny mówca.

Postanowiłem twierdzenia te poprzeć aktami. P. dep. Dr. Zyblikiewicz, nie zadowolniony danemi przezemnie objaśnieniami, widział się na temże posiedzeniu zniewolonym, złożyć w izbie wyrok w tej sprawie dla dowiedzenia, czy wyroki wydawane były kolegjalnie lub też prezydjalnie. Treść akt, dotyczących wypadku, do którego ściąga się wyrok złożony w izbie przez p. Zyblikiewicza, jest następująca: Wypadek ten miał miejsce z kupcem Mikołajem Jaworńickim, przeciw któremu wyrok skazujący go na karę pieniężną, za demonstracyjne zamknięcie sklepu, wydany został w Krakowie przez tameczną dyrekcję policji, jednocześnie z wyrokami wydanemi z tegoż powodu przeciw 70 przeszło kupcom i przemysłowcom. Liczne przeciw tym wyrokom rekursa, a w tej liczbie i rekurs Mikołaja Jawornickiego, zostały, — jak się o tem ministerjum stanu przekonało z akt oryginalnych galicyjskiego prezydjum namiestniczego, złożonych sobie przy rozprawach nad zaniesionym rekursem ministerjalnym, — na posiedzeniu namiestnictwa we Lwowie, odbytem 29 Paździer. r. z. w całkowitym komplecie rady, roztrząsnięte i zadecydowane.

Wniosek referenta, dotyczący potwierdzenia wyroków dyrekcji policji, ze znacznem w drodze łaski zniżeniem kary pieniężnej, został przyjęty większością głosów, jak tego dowodzi złożone w ministerjum i dotąd tam znajdujące się sprawozdanie z rezultatu głosowania. Postanowienie prezydjum namiestniczego, zredagowane na zasadzie tej narady, datowane 30 Października r. z. Nro 9861, obejmuje we wstępie dosłownie ustęp następujący: „Co do częścią zapowiedzianych, częścią zaś zaniesionych rekursów przez obwinionych, namiestnictwo, na swem wczorajszem posiedzeniu, zatwierdziło wyroki wydane przeciw poniżej wyszczególnionym, lecz kary pieniężne, na jakie zostali skazani, zniżyło w drodze łaski jak następuje i t. d." W oskarżeniu atoli postanowienia wydanego przez dyrekcją policji w Krakowie przeciw indywiduom, pominięty został ten ustęp decyzji namiestnictwa we Lwowie i zacytowane zostało postanowienie prezydjum namiestni-

RZECZY HISTORYCZNE.

Staropolska miejska gmina, stosunek jej do magdeburskiej, obu na kraj wpływy, upadek i reorganizacja rozpoczęta, z poglądem na ducha praw miejskich, stan średni, handel polski aż do wieku XII, z uwagą na pisma znakomitsze, o miastach w czasach najnowszych wydane.

Napisawszy artykuł o gminie staropolskiej wiejskiej [1]), uznałem być potrzebnem napisać takiż i o gminie miejskiej, tem bardziej, gdy w wydanym obecnie tomie IV, historji prawodawstw (§ 227) zapowiedziałem, że co się tamże o stanie miast polskich, litewskich i ruskich, powiedziało krótko, osobna monografja do pism czasowych podana, opowie obszernie. Spełniając przyrzeczenie, uprzedzam czytelnika, że i ten artykuł, choć go na większą niż napisany przed pięciu laty [2]) rozmierzyłem skalę, nie wyczerpuje rzeczy, i niczem więcej nie jest, jak programatem do napisania dzieła, którego gdy sam, dla braku czasu, napisać nie mogę, zmuszony się być widzę odstąpić tę pracę, chcącym mieć do niej ochotę. Rzecz to ciekawa, w historji narodu polskiego i jego prawach dotykana, ale nie wyjaśniona. Kto ją zbada, rozwiąże pytania: czemu to, nie tylko polskie lecz i, po wnijściu na Piastów tron wielkich książąt litewskich, żmudzkie, ruskie i litewskie grody, przyjmowały prawo teutońskie, a mianowicie magdeburskie, lubeckie i chełmińskie na wyścigi? tudzież, z kąd poszło, że gdy, za przyczynieniem się ziemian czyli szlachty do życzeń mieszczan, dano grodom co chciały, to właśnie wtedy zaczęły się, między miastami a tą szlachtą, która za niemi u Króla orędowała, niesłychane przed tem spory, trwające aż do roku 1791 (do ustanowienia konstytucji trzeciego Maja). Wszelako po odgadnieniu tych zagadnień, rzecz jeszcze rozwiązana nie będzie. Albowiem znowu nasunie się pytanie: prawdaż to jest, że gdyby nie owe kłótnie, byłby się rozwinął u nas stan średni, podobnie jak się to w Niemczech stało, a ten wpłynąłby był na pomyślność wiejskiego ludu, i nie dał mu podupaść. Pytania te kto odgadnie, odpowie warunkom, które rzymskich historyków książę piszącym dzieje nałożył, wymagając po nich, ażeby opowiadając co i jak było, przyczynę oraz wypadków wyłuszczali [3]).

W pierwotnej, przez różnorodną ludność zamieszkiwanej Germanji, sielskie osady miały dwojaki, jednodworcowy i wiejski ustrój. Chociaż osady drugie stawiane w ulice, zabezpieczano zewnątrz okopami, nie mniemając jednakże znaleźć w nich dostatecznej obrony, budowano też grody, czyli grodzono (fortyfikowano) osady wiejskie, na przypadek silniejszego od nieprzyjaciół napadu. Rozumie się, że i te, przeciw taktyce Rzymian, krótki stawiały opór. W czasie wojny przeto bezpieczniej było szukać schronienia w lasach, opuszczając miejsca obronne. Tym grodom przypatrując się Rzymianie, i już *oppida* już *urbes* nazywając je, nie uważali za miasta, i twierdzili, że się takowe w Germanji nigdzie nie znajdują. Uważali też, że więcej od owych osad, dawały obrony zamki *(castella)*, w pośród których chowali germańscy Królowie swe skarby [4]). Zamki te, *burgami* już za Tacyta czasów zwane [5]), odpowiadały słowiańskim *grodom*: ta jednakże była między nimi różnica, że się pierwsze z pojedynczych, drugie ze zbiorowych składały budowli. To też piszący we dwa po Tacycie wieki Ptolomeusz, greckim wyrazem πολις, a znowu w pięć po nim wieków, czyniący ziem słowiańskich przegląd, tak zwany Jeograf bawarski, *urbes* je mianuje, odróżniając od *civitas*, czyli okręgu, na które się kraj dzielił. Jego sposób wyrażania się naśladując nasz najdawniejszy kronikarz Marcin Galus (pisał r. 1109—1119), dzieli kraje polskiego państwa na *opola*, nazywając je *civitates* [6]); która to nazwa, że nie znaczy grodu ale cały powiat *(opole)*, widać z liczby wyprowadzanego ztąd do boju rycerstwa. Któżby bowiem dał temu wiarę, że w czasach Chrobrego Poznań był tak ludny, że mógł wystawić na wojnę tysiąc trzysta pancernych (jezdnych), a cztery tysiące pawężników, (w tarcze uzbrojonych piechotników)? Wystawiało więc taką liczbę żołnierza całe opole, czyli, jak dziś mówimy, cały powiat poznański.

Ponieważ opole każde miało swoją stolicę, w której powiatowo mieszkały władze, i stolica ta grodem się musiała nazywać, gdy innego wyrazu nie miał ówczesny język na oznaczenie miejskiej osady; i ponieważ obok tego grodu były inne różnej objętości, a wszystkie warowniami, czyli, według wyrażania się bawarskiego Jeografa, *urbes* były; przeto w niemałym znalazł się kłopocie kronikarz Galus, jakichby wyrazów użyć na odróżnienie grodów murowanych od otwartych. Użył więc terminologji Rzymian, która gdy była wątpliwą, (*civitas* a *urbs*, znaczy czasem w klasycznej łacinie jedno), przeto i nomenklaturę wowczas czyli w XII wieku istniejących grodów, wyraził przez nią wątpliwie. Według terminologji jego, grody stołeczne udzielnego monarchy polskiego, jakimi był Kraków, Sandomierz, Wrocław, nazwane zostały *sedes* (stolice); a takież grody podrzędnego (lenniczego) księcia lub biskupa, stolicą będące, zostały mianowane *urbes*. Też same, ilekroć opole miały wyrazić, raz *civitatis*, drugi raz, z przyczyny że w nich mieszkał biskup, *urbis* po-

[1]) Patrz Dziennika Powszechnego z r. 1861, nr. 55, 56.

[2]) Zobacz artykuł mój, *ogólny pogląd na główną przyczynę upadku miast w dawnej Polsce*, do pisma zbiorowego pod tytułem: *Wieniec Stanisł. Jachowiczowi ofiarowany.* (Wyszło w Warszawie, 1857 w trzech tomach. Porown. I. 248 następ.)

[3]) Tacyt historiar. I. 4. ut non modo casus eventusque rerum; sed ratio etiam causaeque noscantur.

[4]) Tacyt ann. II. 62.

[5]) Słownik Gryma p. w. *Burg*.

[6]) Marcin Galus (wyd. Bandtk.) wyliczywszy 51—53, ile pancernych *(loricati)* a ile pieszych *(clipeati)* wysełа na wojnę *Poznań*, *Gniezno*, *Włocławek*, *Gdecz*, dodaje: *de aliis vero civitatibus et castellis.*

czego, co mogło wywołać mniemanie, które wprowadziło w błąd i Dra Zyblikiewicza, jakoby chodziło tu rzeczywiście nie o naradę i decyzję kolegjalną, lecz o postanowienie prezydjalne, osobiste, przez namiestnika wydane. Lecz to, co tu przedstawiłem, jest zgodnie z aktami wierne, i dla tego mogę wezwać p. Zyblikiewicza, ażeby przejrzał akta oryginalne dla przekonania się o tem. Przeświadczy się on, że tak owoczesne twierdzenia ministra stanu, jak i moje własne, które przytoczyłem znowu w odpowiedzi na mowę Dra Zyblikiewicza, są zupełnie słuszne i uzasadnione. I dla tego sprostowałem wówczas co do jednego punktu mowę Dra Zyblikiewicza, zastrzegając sobie na potem wyświetlenie przy zdarzonej zręczności innych punktów.

Anglja.

Londyn, 5 *Kwietnia*. Jeżeli opozycja szczędziła swe siły dla wystąpienia przeciw budżetowi, to się mocno zawiodła. Budżet p. Gladstona nie może wywołać szumnych rozpraw, jest bowiem bezpośrednim wynikiem okoliczności. Ułożony on został w celu nie wywoływania niczyjej drażliwości i nie przyczyniania się do jakiegokolwiekbądź przesilenia. Budżet ten czerpie główną swą siłę z postawy obronnej na zewnątrz i na wewnątrz, postawy nie wyzywającej, lecz bacznej na bieg wypadków. Jest to polityka, której trzyma się pierwszy minister wraz z swymi stronnikami, począwszy od hr. Rusell do p. Lowe. Kierunkowi temu poddał się nareszcie p. Gladstone, mający zwykle, jak wiadomo, swe własne pomysły i lubiący tworzyć rozległe plany finansowe. Na teraz nie widać w budżecie i śladu tej dążności kanclerza skarbu. Nie jedna może rubryka budżetu ulegnie krytyce, lecz opozycji uorganizowanej być nie może. Co do podatków, wątpić należy izby którekolwiek z nich zostały obniżone.

Roboty około ufortyfikowania Spithead'u zostały tymczasowo zawieszone, a do budowy okrętów opancerzonych rząd myśli przystąpić niezwłocznie, i to jak najenergiczniej. Wyznaczono już dwa okręta linjowe, które mają być zaopatrzone w pancerze żelazne. Jednym z nich jest stojący w Portsmouth okręt linjowy o 131 działach „Royal Sovereign," który zostanie przerobiony na okręt pancerny o 12 działach wielkiego kalibru, podług planu kapitana Coles; drugim jest okręt linjowy o 91 działach „Bulwark," który zostanie przerobiony na fregatę pancerną. Takiemuż przeobrażeniu ulegną wkrótce dwa inne okręta budujące się w Chatham, mianowicie fregata „Belvidera" i korweta szrubowa.

Statek „Adelaida" przywiózł z Charlestown do Liverpool wiadomość, że flota unionistowska naładowana kamieniami, która miała być zatopioną u wejścia do portu Charlestown, rozpierzchła, się parta pędem wody. Były to stare okręta, które napełniły port pomieniony swemi szczątkami. Oprócz statku „Adelaida," wypłynęło z Charlestown sześć innych okrętów, naładowanych po w[illegible]kszej części bawełną, przeznaczoną do A[illegible]glji.

Królowa przeniosła wczoraj po południu swą rezydencję z Windsoru do Osborne, dokąd przybył jednocześnie z Francji południowej książę Leopold.

Austrja.

Wiedeń, 7 *Kwietnia*. Uwaga prasy austrjackiej zwróciła się obecnie prawie wyłącznie do kwestij finansowych, a w tej chwili głównie do kwestji bankowej, w obec której niknie doniosłość wszelkich innych interesów. Różnostronne na tę kwestję zapatrywanie się, wywołuje w szpaltach dziennikarskich silną polemikę.

Komisja izby panów, której powierzone zostało roztrząśnięcie projektu zniesienia cechów przymusowych, jakkolwiek nie zbija wprost zdania, że przymus pod względem prowadzenia rzemiosła, pozostaje w rażącej sprzeczności z zasadą swobody rzemiosł, wynurzyła atoli przekonanie, że izba panów powinna odrzucić projekt przyjęty przez izbę deputowanych. Komisja utrzymuje, iż nie uznaje stosownem zaprowadzenie niezwłoczne tak rozległego przeobrażenia w prawie o rzemiosłach, gdyż należy wpierw przekonać się, o ile z postępem czasu szczegółowe przepisy tego prawa okażą się praktycznemi. Obok tego komisja pomieniona projektuje wyznaczenie komitetu złożonego z biegłych, którzyby roztrząsnęli należycie prawo o rzemiosłach i dali opinję, które z przepisów tego prawa mają być nadal zachowane, a które zmienione, tak, iżby opinja ta służyła za normę postępowania rady państwa.

Izba deputowanych poświęciła temu przedmiotowi ośm długich posiedzeń, a cały szereg świetnych mów, dowiódł już dostatecznie korzyści jakie wypłynąć mogą z zasady swobody rzemiosł i korporacij. Każdy zresztą, choć cokolwiek z kwestją tą obeznany, widzi jak zgubnie oddziaływa na przemysł krajowy zastarzały system cechów, który zdołał zakorzenić się tylko w miastach znaczniejszych, podczas gdy po miasteczkach i wsiach nadaremnie usiłowano go zaszczepić. A przytem, jaką powagę mieć będzie ten komitet z biegłych złożony, jeżeli jego członkowie wybrani zostaną z pośród osób interesowanych w utrzymaniu dawnego systemu, na przemysł całej monarchji zgubnie oddziaływającego. Jeżeli idzie zresztą o zdanie ludzi kompetentnych, to wystarczyćby powinno, obok opinji powszechnej i uchwały reprezentantów kraju, zdanie wyrzeczone przez wiedeńską izbę handlową, przeciw zasadzie ścieśnień cechowych.

Francja.

Paryż, 4 *Kwietnia*. Korespondencja dziennika *Gironde* tak się wyraża: „Nieporozumienia pomiędzy dwoma ajentami polityki francuzkiej w Rzymie, dotyczą tylko kwestij drugiego rzędu. Pan de Lavalette wcale nie popiera myśli odwołania wojsk francuzkich z Rzymu. Jenerał Goyon okazuje nadzwyczajną uprzejmość względem Piusa IX i Franciszka II dla tego, że otrzymał polecenie być dla nich uprzejmym. Zatem nic się nie zmieni tak prędko. *Status quo* zostanie utrzymany, i mógłby tylko uledz zmianie, gdyby p. Ratazzi wywołał silny prąd opinji publicznej, tak we Włoszech jak i w Europie, któryby uczynił niepodobieństwem dalsze utrzymanie obecnego stanu; lecz według wiadomości tak z Turynu jak i Genui, p. Ratazzi nie ma zamiaru wywołania takiego ruchu, i raczej pragnie go miarkować niż posuwać naprzód." Zdanie to dzielą i inne dzienniki, utrzymując, że dopóki śmierć Piusa IX nie nadarzy sposobności, lub Włosi nie zmuszą swem wystąpieniem Cesarza Napoleona do działania, dopóty nie zajdzie żadna zmiana. Niektóre nawet uważają za bardzo dziecinne, takie nadawanie znaczenia przyjazdom i wyjazdom ministrów, jenerałów lub ajentów dyplomatycznych, dodając, że nie można wyobrażać sobie z dobrą wiarą, żeby o chwili w której będzie przyjęte stanowcze postanowienie, naprzód była zawiadomiona publiczność przez zmianę w gabinecie lub w jakiej ambasadzie. Wiadomość o tem, podług nich, spadnie z szybkością gromu i ministrowie może otrzymają ją jednocześnie z publicznością. Mimo to, tak publiczność jak i dziennikarstwo paryzkie śledzi z wielką ciekawością przebieg sporu pomiędzy jenerałem Goyon a p. de. Lavalette, pragnąc z najdrobniejszej okoliczności przewidywać przyszły obrót tak ważnej kwestji rzymskiej. Coraz nowe zjawiają się pogłoski, z których najprawdopodobniejszą jest wieść, że Cesarz nic jeszcze w tym względzie nie postanowił, że pan de Lavalette nie ma ochoty wracać do Rzymu, jeżeli tam pozostanie jenerał Goyon, chociaż poświęci swoje osobiste usposobienia jeżeli tego Cesarz zażąda. Depesze z Turynu donoszące o surowszych środkach przedsię[illegible]iętych przez wojska francuzkie w posiadłościach papiezkich w celu przecięcia wszelkiej komunikacji rozbójników z prowincjami południowemi włoskiemi, zdawałyby się wskazywać, że jenerał Goyon otrzymał, jeżeli nie wymówki, to przynajmniej wyraźniejsze i ściślejsze instrukcje od rządu Cesarskiego.

Potwierdza się wiadomość, że pan Ratazzi pisał do księcia Napoleona list, w którym nie ukrywał wcale, że stanowisko obecnego gabinetu jest nie do wytrzymania i że polityka Francji zmusza go do wyboru pomiędzy równie niebezpiecznemi: reakcją a rewolucyjnemi przedsięwzięciami.

Liczba biskupów francuzkich, którzy zawiadomili Papieża, iż przybędą do Rzymu na uroczystość kanonizacji męczenników Japońskich, przechodzi 30. Rząd nie udzielił upoważnienia dziennikom do ogłaszania nowej loterji na korzyść Stolicy Apostolskiej.

Co do sprawy Meksykańskiej, zapewniają, że jenerał Lorencez ma polecenie posunięcia się ku stolicy, wbrew nawet zawartym przedwstępnym układom. Przyszłe postępowanie rządu będzie zależeć głównie od wypadków. Francja prowadzi wojnę raczej przeciwko tradycjom rządu Meksykańskiego niż przeciw prezydentowi Juarezowi, i gdyby nawet ten ostatni został strącony, to bieg działań wojennych wcale nie byłby wstrzymany. Jakkolwiek zdaje się niewątpliwem, że rząd Cesarski postanowił prowadzić dalej tę wyprawę, czy to wspólnie z sprzymierzeńcami, czy nawet na swoją rękę, jednakże co do ostatnich instrukcij, przesłanych przez oddzielny statek parowy, który miał doścignąć w drodze jenerała Douai, zachodzą pewne wątpliwości, i kiedy podług jednych mają być one nader wojownicze, podług drugich, zaprowadzają one pewne zmiany w poprzednio wydanych poleceniach, ze względem na konwencję zawartą w Soledad. Mówią ciągle jeszcze o pośrednictwie w tej sprawie rządu Waszyngtońskiego, jakkolwiek trudno temu dać wiarę, z uwagi na wewnętrzne zajęcia tego rządu.

Od pewnego czasu ciągle powtarzają się wieści o memorjale marszałka Niel, przedstawionym Cesarzowi co do nowej organizacji armji. Jest to tylko jednak pogłoska, która mogła się wyrodzić z wieści o prawdopodobnem mianowaniu tego marszałka ministrem wojny.

Korespondencja *Bullier-Havas* donosi, że kapitan fregaty pan Brossard de Corbigny, który z nadzwyczajną misją udał się do Madagaskarskiego króla Radamy II, był przyjmowany przez tego ostatniego z nadzwyczajną uprzejmością.

Prusy.

Berlin, 7 *Kwietnia*. Dzisiejsza *Stern-Zeitung* ogłasza następujący artykuł: „Dowiadujemy się, że na skutek najwyższego rozkazu i zgodnie z życzeniem ministra wojny, ukonstytuować się ma 10-go b. m. komisja złożona z wysoko położonych jenerałów, mających naradzać się nad kwestją oszczędności w budżecie wydziału wojny. Prezes gabinetu i minister wojny wezmą, jak zapewniają, udział w naradach tej komisji, w której prezydować będzie jenerał-feldmarszałek Wrangel.

Również wiadomość, podaną już gdzieindziej, że rząd zamierza przesłać izbom budżet na r. 1862 z wykazem szczegółowych pozycij, możemy nie tylko potwierdzić, lecz dodać jeszcze, że jednocześnie z budżetem na rok 1862, złożony zostanie projekt szczegółowego budżetu na r. 1863, w celu usunięcia w ten sposób uznanej przez reprezentację krajową i przez rząd niedogodności, pochodzącej z wprowadzenia częściowego w wykonanie budżetu przed roztrząśnięciem go w izbach. Powiadają, że minister skarbu zniósł się już ze wszystkiemi wydziałami, wzywając je do najrychlejszego wygotowania projektów etatów na r. 1863.

Rząd ma także zamiar, w interesie klas robotniczych, zaprowadzić wszelkie możebne ułatwienia pod względem zaopatrywania kraju w artykuły żywności, a to przez zniesienie zupełne opłat celnych od zboża przywożonego, tudzież przez znaczne obniżenie cła wchodowego od ryżu, bydła na rzeź przeznaczonego i mięsa. W podobnyż sposób i z tychże pobudek obniżone zostaną podatki ciążące na przemyśle górniczym; w tym celu w ciągu trzech lat, opłaty tego rodzaju obniżone będą stopniowo, dla podtrzymania krajowych wyrobów żelaznych w obec silnej konkurencji zagranicznej, jakiej spodziewać się należy skutkiem zawarcia z Francją traktatu handlowego, zniżającego znacznie cło przywozowe od żelaza. Co do budowy dróg żelaznych, mają być na tegorocznych posiedzeniach złożone w izbach plany nierozległe, postawiony bowiem dla niektórych linij warunek bezpłatnego odstąpienia gruntów, nie został jeszcze należycie roztrząśnięty. Zapewniają także, że izbom oddany zostanie do uznania projekt do prawa dotyczącego zmniejszenia opłat pocztowych od listów w obrębie monarchji pruskiej, tak iżby przesyłka prostego listu [illegible] kraju, bez względu na odległość, kosztowała tylko 2 sr. gr. Rząd ma także zamiar zaprojektować podniesienie ceny na sól, w celu użycia powstałych ztąd dochodów na wzmocnienie floty pruskiej. Plan ten atoli nie tak prędko zostanie wygotowany."

Włochy.

Turyn, 3 *Kwietnia*. Posiedzenia parlamentu zostaną zapewne zawieszone w Wielkim tygodniu i dopiero w końcu Maja zbiorą się deputowani; podczas tego król w towarzystwie kilku ministrów ma się udać do Neapolu.

P. Cordova jest bardzo niebezpiecznie chory, i nic w tem dziwnego; pociski a nawet potwarze, jakie bezustannie na niego miotano, nie mało sprawiły mu przykrości i musiały oczywiście wpłynąć na jego zdrowie. Wiktor Emanuel obdarzył go orderem Św. Maurycego.

Rada stanu zajęta jest od kilku dni projektem do prawa o stowarzyszeniach; projekt ten sam przez się jest bardzo prosty. Polega on głównie na tej zasadzie, że rząd powinien mieć koniecznie przeciwko podobnym stowarzyszeniom politycznym jakąś broń odporną, której jednak nie mógłby nadużywać, bo z każdego postępku odpowiedzialnym jest przed parlamentem. Prawo więc stanowi, że rząd ma władzę rozwiązania każdego stowarzyszenia, jeżeli uzna, że takowe może naruszyć w czemkolwiek spokojność i bezpieczeństwo publiczne. Artykuł ten nie dość może dokładnie jest zredagowany, ale trudno było oznaczyć naprzód i przewidzieć wszystkie wypadki, w których istnienie towarzystw tego rodzaju może szkodliwe za sobą pociągnąć następstwa. Rada stanu w każdym razie gruntownie zbadała tę kwestję, wychodząc głównie z tego stanowiska, że władza wykonawcza, czuwając nad bezpieczeństwem państwa, powinna mieć odpowiednie środki do utrzymania zawsze spokojności. Rozporządzenie to wywoła niewątpliwie w izbie burzliwe rozprawy, podczas których wszystkie stronnictwa ukażą się dopiero we właściwem świetle.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Berlin, 8 *Kwietnia*. Dzisiejszy numer dziennika *Stern-Zeitung* donosi, że członkami komisji, która ma obradować pod prezydencją jen. Wrangel nad oszczędnościami, w budżecie wojskowym zaprowadzić się mającemi, zostali mianowani: książę Następca tronu i książę Fryderyk Karól; jako też jenerałowie: książę Wilhelm Radziwiłł, v. Wender, książę August Wirtembergski, v. Schack, v. Hahn, książę Hohenlohe, v. Schlemüller, Vogel von Falckenstein, Moltke i von der Mülbe.

Paryż, 7 *Kwietnia*. Wiadomości telegraficzne z Meksyku z dnia 7 Marca donoszą, że wojska przysposabiają się do opuszczenia Vera-Cruz, ale zwłoka w przybyciu transportów z specjalnemi oddziałami, jest przyczyną opóźnienia wymarszu. Prócz 500 ludzi, strzegących miasta pod dowództwem kapitana okrętu p. Roze, osady statków pełnią zarazem obowiązki saperów, artylerzystów baterij górnej i eskorty mającej poprzedzić pochód wewnątrz kraju. Kilka statków eskadry francuzkiej krąży koło portów wybrzeża, celem zabezpieczenia poddanych francuzkich.

Turyn, 6 *Kwietnia*. Król podpisał dziś dekret reorganizujący sądownictwo w prowincjach południowych. Jutro ma podpisać nominację p. Conforti na ministra sprawiedliwości. Podróż króla do Neapolu odroczona została aż do czasu po Świętach Wielkanocnych. Powiadają, że wkrótce wysłana zostanie do Teheranu misja dyplomatyczna, mająca wręczyć Szachowi perskiemu oznaki orderu Zwiastowania.

Turyn, 6 *Kwietnia*. Dziennik *Movimento* donosi, że już trzysta stowarzyszeń strzeleckich zostało utworzonych pod wpływem Garibaldego, który w dalszym ciągu objeżdża Lombardję; później zaś ma powrócić do willi Spinosa, w pobliżu Genui.

Turyn, 7 *Kwietnia*. Komisja wyznaczona przez ministra marynarki oświadczyła, że koniecznie potrzeba zwiększyć obstalunki statków pancernych. Minister wydał stosowne do tego rozkazy. Powiadają, że wice-król Egiptu wkrótce przybędzie do Włoch, gdzie ma zabawić przez jeden miesiąc. Donoszą z Bononji, że policja odkryła spisek bardzo rozgałęziony, rozciągający się aż do klasztorów. Przejęto proklamacje i tajne instrukcje dla spowiedników, którym zabronione zostało udzielenie rozgrzeszenia wojskowym, jeżeli ci, nie zobowiążą się opuścić sztandarów lub ułatwić innym zbiegostwo. Znaczna liczba osób duchownych przyaresztowaną została.

Paryż, 7 *Kwietnia*. *Ajencja Kontynentalna* donosi z Frankfurtu pod dniem 5-m Kwietnia: Wiadomości o opozycji kilku państw związku celnego przeciw traktatowi handlowemu są bezzasadne. Uznanie traktatu tego ze strony Hesji, Nassau i Wirtemberga zależy tylko od ustępstw, jakich się spodziewają od Prus.

Paryż, 7 *Kwietnia*. Kwestja dotycząca odwołania jenerała Goyon, cały ostatni tydzień zajmowała umysły i żywo była roztrząsana. Niektóre dzienniki wymieniły nazwiska kilku oficerów, na których miał paść wybór na następcę jenerała Goyon. Między innymi wymieni byli: marszałek Niel, jenerał Ney i jenerał Trochu. Dziś zdaje się, że jenerał Goyon pozostanie stanowczo na swem miejscu. Co się zaś tyczy margr. Lavalette, to pomimo wszelkich pogłosek jakie pod tym względem krążyły, również pewno można przypuścić, że wkrótce powróci do Rzymu objąć swe obowiązki.

Mostar, 7 *Kwietnia*. Czarnogórcy uderzyli na wojska tureckie pod Spuczem, ze stratą jednak odparci zostali.

Wiedeń, 9 *Kwietnia*. We Wtorek, na plenarnem posiedzeniu, minister skarbu oświadczył komisji finansowej, że rząd nie może, projektu pokrycia deficytu, zależącego na wypuszczeniu papierów publicznych, do zatwierdzenia przedstawić.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Dzień wczorajszy był prawie pogodny. Do godziny 9-ej rano niebo pochmurne, później na pół pogodne, druga połowa dnia od godziny 11-ej rano była pogodna. Przez cały dzień panował wiatr wschodni, z początku słaby, następnie mocny, wieczorem słaby północno wschodni. Średnia temperatura dnia $4^{3}/_{5}$ stopni ciepła. Największe ciepło po południu wynosiło $8^{1}/_{2}$, najmniejsze w nocy 0 stopni R. Barometr opada, średnia jego wysokość dzienna jest 757,94 milimetrów. Powietrze suche, elektryczność 27 stopni. Na słońcu dwie gromady plam i jedna plama oddzielna.

— Dnia 28 Lutego r. b. Marcin Trzeciak, mieszkaniec wsi Pijawne polskie, w gminie Olszanka, powiecie Augustowskim,—i

Dnia 5 Marca r. b. we wsi i gminie Gostków, Powiecie Łęczyckim, Marjanna Kukułka lat 22, służąca, przy wyciąganiu wody ze studni, przez poślizgnięcie się wpadli do takowej, a po wydobyciu, pomimo użytych środków, do życia przywróconymi być nie mogli.

—Od niedawnego czasu ukazały się w Warszawie dwa tygodniki przeznaczone dla izraelitów, jeden który zaczął wychodzić w roku zeszłym w języku polskim, pod tytułem *Jutrzenka*, redagowany przez p. Neufelda, drugi w języku hebrajskim, w roku bieżącym rozpoczęty, (jak o tem w swoim czasie donosiliśmy), pod tytułem *Hatzfiro (Zorza)*, redagowany [illegible] Zeliga Słonimskiego. Tytuły ich same ws[illegible]ją, jaka myśl kieruje redakcją obydwóch; oba jednakowo patrzą w przyszłość izraelitów, której błyski obecnie spostrzegają w ukazujących się dążeniach starozakonnych w całej Europie do wykształcenia się, tego jedynego środka żeby przestawszy być narodem w narodzie, pozbywszy się wyłączności odosobniającej ich w społeczeństwie, stali się obywatelami kraju. Ze strony tylko oświaty i wykształcenia, może im zabłysnąć zorza, jutrzenka, pomyślniejszej przyszłości; dla tego usiłowania redaktorów obu tych pism perjodycznych, zasługują na uznanie. Kierunek *Jutrzenki* łatwiej może być znany, ponieważ pismo to, jako redagowane w języku polskim, dostępne jest i dla nieizraelickiej publiczności. Tygodnik *Hatzfiro* jako redagowany w języku hebrajskim, mniej jest znany, dla tego podajemy tu wyliczenie niektórych główniejszych artykułów, zawierających się w 10-u pierwszych numerach tego pisma. Do rzędu takich artykułów należy zaliczyć: Krótki przegląd praw o Żydach za panowania Kazimierza Wielkiego; Rozwiązanie znanego chronologicznego zadania, mianowicie o ostatnim roku panowania Króla Żydowskiego Heroda, na zasadzie wyrachowania zaćmienia księżyca, wspomnianego w starożytnych żydowskich dziełach; O długości miesiąca synodycznego podług Ptolomeusza w dziele Almagest, w porównaniu z miesiącem podług kalendarza żydowskiego; Ogólne wyobrażenia o chemji i jej teraźniejszym stanowisku; Objaśnienia nowego odkrycia Kirchhoffa i Bunsena widziadła (spectrum) płomienia, jako środka do poznawania pierwiastków i najnowsze doświadczenia w tym względzie; Szybkość prądu elektrycznego, za pomocą chronografu wymierzona i najnowsze rezultaty w tym przedmiocie; O elektryczności i telegrafji z drzeworytami; Rozwój kolei żelaznych i telegrafji w Rosji; Najnowsze wynalazki w fotografji i jej zastosowania do archeologji, meteorologji i astronomicznych spostrzeżeń; O meteorach i najnowszy pogląd na przyczynę tych fenomenów, z drzeworytami; O trąbach wodnych; O doświadczeniu Delabara, dla przekonania się o obrocie ziemi, za pomocą naczynia z wodą; O ptakach; O tem co jest wielkiem i małem podług ludzkich wyobrażeń w stosunku do rzeczywistości w naturze; Bjografja francuzkiego ministra skarbu Foulda z portretem; Historja tytoniu; Przekład podróży Arago na około świata, (jeszcze nie ukończony) i wiele innych krajowych i zagranicznych wiadomości dotyczących izraelitów i ich literatury. Większa część tych artykułów, jest pióra samego redaktora.

Z tego wyliczenia okazuje się, że pismo to obrało sobie bardziej naukowo-popularny kierunek, który właśnie nie mało może wpłynąć na zbicie wielu przesądów i przepisów wypływających nie z samej religji, lecz zaleconych przez talmudzistów, którzy więcej zajęci literą niż duchem prawodawstwa mojżeszowego, potworzyli tysiące prawideł postępowania, zamykających w ciasnych karbach niewolnictwa duch społeczny, nie pozwalając mu nawet wyswobodzić się z pod krępujących go powijaków ciemnoty. Reforma śmiało zaprowadzona przez takich uczonych, jak Mendelsohn, jak Majmonides, rozszerzyła się po całej Europie, wiodąc za sobą oświatę rozpraszającą wiekami zasklepioną w sobie samej ciemnotę i prowadząc starozakonnych do zajęcia godnie miejsca współobywateli, we wszystkich nowożytnych społeczeństwach.

— *Rozszerzenie ksiąg Pisma św. w Rosji.* W r. 1859 wydrukowano w języku słowiańskim Nowy Testament w 24,000 egzemplarzy, które wystawiono na sprzedaż po 20 kop. za egzemplarz. Żądania jednak pod tym względem były tak wielkie, że w Listopadzie 1859 roku rozporządzono powtórnie druk Nowego Te-

---

zyskały miano [7]. Takaż gmatwanina widoczną jest w nazwie opolowych grodów, przezeń użytej. Gniezno, choć stolica Arcybiskupa (*metropolis*), raz *urbs* drugi raz *civitas* nazywa się u Gala [8]; był bowiem za jego czasów gród ten nie stolicą kraju, ale powiatu. Toż samo o Poznaniu powiedział [9]: przeciwnie Głogów, że był stolicą opola, tudzież znakomitą twierdzą, raz *civitas*, drugi raz *urbs*, a trzeci raz *castrum*, nazwany został [10]. Wszystkie inne polskie, szląskie, mazowieckie i pomorskie grody, tudzież grodki czyli, jak po nastaniu do Polski miast, mówiono, miasteczka, a mianowicie (alfabetycznie wymieniając je, położę obok liczbę, która na stronicę Galusowej kroniki, według wydania Bandtkiego wskazuje): Bytom 258, Czarnków 226, Kruświca 144, Grodziec (Grodec) 99, Kamieniec (Kamencz) 283, Koźle 207, Łęczyca (Lucic) 212, Międzyrzec 158, Nakło 136, 313, Spicymirz 212, Uście 229, Wieleń (Velun) 231, Wyszogród 313, Zantok 169, nazywają się albo *castrum*, albo *castellum*. Ostatnie i prywatni stawiając, nazywali je od swego miana [11]. Jeżeli osada jaka zupełnie była, jak mniemam, otwartą, czyli żadnej nie posiadała warowni, a odbywały się w niej targi, taka mieściną [12], jak później mawiano, lub jednodworcową wsią [13], nazywana była po prostu.

Pomijam resztę grodów, które według innych źródeł przywiódł Lelewel [14]; pomijam i tę okoliczność, że powyższe grody Kadłubek rozmaicie ponazywał [15]: nie jest bowiem zamiarem moim dać opis ziemi państwa polskiego w czasach najdawniejszych, lecz stan jego grodów wewnętrzny, tudzież stosunek ich do miast, przedstawić przedsiębiorę.

Nie daremnie usiłowałem grodów łacińskie nazwy wyróżnić; w nich bowiem kryje się większe lub mniejsze ich znaczenie, rozkład, i stan wewnętrzny. Jak w grodach, nad brzegami baltyckiego i północnego morza (aż do Wandei zachodząc) pobudowanych dla handlu, ludność różnorodna na odbywane tamże zbierała się targi, tak również i do grodów polskich w tymże celu ludność przybywała rozmaita. Wiadomo z IV księgi Strabona, że Wenedowie wielce się handlem zajmowali. Wiadomo z Adama bremeńskiego i z Helmolda, że do handlownej Winety różnej narodowości ludy okrętami zawijały. Cóś podobnego wnosić się godzi o polskich stołecznych i powiatowych grodach, z których Kraków, według Jeografa arabskiego, obfitował w targowiska, pełny był ludzi w nauce i wyznaniu rzymskiem biegłych, pełny rzemieślników, równie pojętnych jak zręcznych [16]. Toż o innych grodach świadczy tenże, a kronikarz Galus o rzemieślnikach i sztukmistrzach, którzy już po wsiach, już po grodach mieszkali, podaje [17]. Tamże mieszkać musieli już za Leszka syna Ziemomysłowego, mający stosunki ze współwiercami hiszpańskiemi Żydzi, którzy posiadali licznych, może za długi przysądzonych sobie Chrześcian, a których z niewoli wykupywała od nich pobożna Królowa Judyta, małżonka Władysława Hermana [18]. Każdemu, nietylko swobodnego lecz i poddańczego stanu rolnikowi, musiał być wolny do grodu przystęp, gdy w grodzie Krakowie, już pod r. 862 w historji występującym, zakładający Wójci w r. 1257 miasto, mieli sobie położony ten warunek: że żadnego rolnika w poczet mieszczan nie przyjmą [19], ażeby (słowa są dyplomatu) przez ciśnięcie się wiejskiej ludności do miast, gospodarstwo nie ucierpiało rolne. Wszyscy mieszkańcy grodu stanowili gminę, która kiedyby się po raz pierwszy, gdzie i jak ukonstytuowała, rozważmy.

[7]) Odróżnienie tych nazw przedstawia dobitnie Wrocław. Nazwany jest, podobnie jak Kraków i Sandomierz, *sedes regni principalis* (Gala kronik 151, 167, 278), nazwany *civitas*, tudzież *urbs*, (tamże 163, 165). Stolica Mazowsza Płock, *urbs* tylko mianowana, mogła się też i *civitas* nazywać, tem bardziej, gdy i stolicą Pomorza będący Białogród, obie te nazwy nosił (tamże 179, 215); bo że się Kołobrzegi *urbs* tylko zwały (u tegoż 190, 216) pojąć łatwo. Biskup bowiem tylko, a żaden książe, w grodzie tym nie mieszkał.

[8]) Galus 38, 90 212.

[9]) Na str. 90 *urbs* nazywa ten grod, a na 53, do *civitates* go liczy.

[10]) Tenże 254, 262—3, 267, 286.

[11]) Castrum quod Zetheus *sui nominis* fecerat, tenże 166.

[12]) *In loco* qui dicitur Zarnowyecz, tamże 165.

[13]) *Villa*, predium, tamże 181.

[14]) Polska średn. wiek II. 327 ustęp. wyd. drugie.

[15]) Santok *municipium*, Koźle *oppidum*, i w ogóle *urbes*, *burgi*, *municipia*, Kronika Kadł. wyd. Kownack. I. 167, 179, 262.

[16]) Edrisi, w Lelewel. Polsk. śred. wiek II. 332 wstęp.

[17]) W dyplomatach polskich X — XII wieku, są często zmiankowani żyjący po wsiach *artifices*. Smucąc się z powodu zbyt wczesnego skonu Mieczysława syna Bolesława Śmiałego, z Węgier do Polski sprowadzonego, *artifices, studia, operatores opera*, mówi Galus 118, *postponebant*.

[18]) Mówi G[illegible]s 131. Porown. artykuł Bielowskiego w ksi[illegible]biorowej Wojcickiemu ofiarowanej (wyszła w Warszawie 1862).

[19]) Hoc etiam nobis iidem Advocati promiserunt, quod nullum adscripticium nostrum vel Ecclesiae seu cujuscunque alterius vel etiam Polonum liberum, qui in rure hactenus habitavit, facient suum concivem. Porów. akt erekcyjny Krakowa z Miscell. Crac. II. 65.

(d. c. n).

stamentu, także w ilości 24,000 egzemplarzy w języku słowiańskim. Wtedy również rozpoczęto druk Nowego testamentu w języku słowiańskim i Rosyjskim w 24 tysiącach, a tylko w Rosyjskim w 36 tysiącach egzemplarzy.

— *St. Petersburgskija Wiedomosti* poświęcają w jednym z ostatnich numerów, fejleton cały rozbiorowi ustawy *Towarzystwa Kredytowego miejskiego w St. Petersburgu.* Ponieważ podobne towarzystwo ma być założone w Warszawie, nie odrzeczy będzie zatem zwrócić na ten przedmiot uwagę czytelników.— Niezawisle od celu Towarzystwa, które samo przez się przedstawiało już rękojmię powodzenia, zasady jakie przyjęło co do swych działań, są tej natury, że muszą wzbudzać jak największe zaufanie w powodzeniu przedsięwzięcia dokonanego z największą oględnością i odpowiadającego jednej z najnaglejszych potrzeb obecnego położenia.—Od czasu zniesienia pożyczek ze strony rządu w cesarstwie na hipoteki własności nieruchomych, potrzeba kapitałów dała się uczuć w sposób dotkliwy; brak ich zagrażał wszelkim interesom stagnacją, i czynił niemożebnemi mnóstwo układów. Dla usunięcia niebezpieczeństw, jakie mógł pociągnąć za sobą podobny stan rzeczy, utworzyło się w Petersburgu, w czerwcu 1861 r. Towarzystwo kredytowe, którego operacje zależą wyłącznie na forszusowaniu pożyczek tym właścicielom domów, którzy chcą hipotekować je na swych nieruchomościach.— Składa się ono w zupełności z tych samych właścicieli, i ukonstytuowało się na zasadzie wzajemnego poręczenia, przedstawiając najlepsze rękojmie roztropności i powodzenia. Obligacje tego Towarzystwa przynoszące 5% procentu, otrzymały ze strony rządu przywileje ułatwiające znacznie ich obrót.—Obraz operacij uskutecznionych przez to stowarzyszenie budzi najzupełniejszą ufność w jego rozsądku i prawości. Działalność więc jego ma przed sobą pewne powodzenie, i daje znakomite ułatwienie ruchowi kapitałów, otwierając zarazem drogę dość obszerną do tranzakcji i kładąc tamę szkodliwej stagnacji, która zagrażała ruiną interesom wszystkich właścicieli nieruchomości. Rezultaty, do jakich doszło pomienione towarzystwo, będą jak się zdaje przykładem, za którym wkrótce zapewne pójdą inne miasta.

— Donoszą z Krakowa, że w dniu 3 b. m. oddział nauk moralnych Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, odbył miesięczne posiedzenie swoje, na którem członek, Konstanty Hoszowski, odczytał w dalszym ciągu pracę swą: „O zasługach rodziny Korycińskich."

— Czytanie dobrych książek wywiera jak wiadomo dobry wpływ, nietylko pod duchowym, ale i materjalnym względem; nawzajem złe książki szkodliwe, a nawet często okropne skutki wywierają. We Francji odbiera sobie dziennie 10—11 osób życie, rocznie 3,899. Jaka tego przyczyna? Oto najwięcej bezwątpienia czytanie złych książek. Księgarze francuzcy płacą niesłychane ceny utworcom za rękopisy; tak niedawno Wiktor Hugo odebrał 560,000 fr. za jeden tylko romans. W powieściach tych, chciwie czytanych, zachodzą same morderstwa, cudzołoztwa, złoczyństwa i t. p. sprawy, które mogą najzgubniejszy wpływ wywrzeć i jak widzimy wywierają. — Dzięki Bogu! piśmiennictwo polskie prawie wcale takich fabrycznych utworów nie posiada, ale obfituje natomiast w dzieła, zdolne podnieść, oświecić rozum i serce czytającego.

— Pismo Krakowskie „Ognisko" wzywa obywateli galicyjskich do założenia wspólnemi siłami fabryki na papier w Mikołaju pod Wadowicami, gdzie znajduje się dogodne miejsce, jakiego nawet najsławniejsza papiernia europejska w Angoulême we Francji niema.

— „Łužičan" pismo wychodzące w Budyszynie (w Saksonji), donosi, że język serbsko-łużycki coraz więcej i w gimnazjach znajduje równouprawnienia, a mianowicie w Budyszynie i Chociebużu. W tem ostatniem mieście muszą abiturjenci składać i z serbskiego języka popis dojrzałości. Przy uroczystości zakończenia szkólnego roku miewają uczniowie i w serbskim języku mowy. Nie należy zapomnieć, że Serbów Łużyczan nie ma więcej nad 160,000 głów; do tego różnią się wiarą, bo większa część jest wyznania ewangelickiego a mniejsza katolickiego, oraz zostają pod dwoma rządami, saskim i pruskim. Mimo to jednak pod względem starań o narodową oświatę mogą zawstydzić niejedną krainę, gdy zważymy, że pięć pism czasowych u nich wychodzi.

— *Slowenski Glasnik* donosi, że jako odpowiedź na satyryczne pisemko niemieckie pod tytułem *Thierfabel,* wyszła z druku w Celowcu, w języku słoweńskim, broszurka również satyryczna, pod tytułem: *Don Quixotte della Blatna Vas, spisal Cervantes Mlajsi.* Nowy ten Cervantes, czyli jak się sam tytułuje, Cervantes młodszy, przyrzeka wydawać po dwie takie broszurki rocznie.

— *Lumir* podaje następującą wiadomość: „Praga w kartonach z tektury wyobrażona, owoc długoletniej pracy zmarłego Langweita, będąca własnością muzeum czeskiego, a o zamiarze wystawienia której na widok publiczny donosiliśmy, ustawioną już jest w jednej ze starożytnych sal ratuszowych. Wystawa ta otwartą zostanie w tych dniach. Kartony, z których model Pragi został złożony, zachowały się bardzo dobrze. Podziwiać zaprawdę należy nadludzką cierpliwość i staranność, z jaką Langweil tę piękną pracę wykonał. Obok wytrwałości, znać w nim znakomity talent i znajomość miernictwa, rysunku, warunków perspektywy, a nawet budownictwa. Muzeum czeskie ma także zamiar wystawić w tymże gmachu ratuszowym inny jeszcze bardzo ciekawy i pięknie wykonany model, wyobrażający wielką salę obrad ratusza głównego prażskiego. Sala ta, cenny pomnik ozdobnego stylu gotyckiego, została za panowania Józefa II skasowaną w ten sposób, że po połączeniu wszystkich czterech miast prażskich w jedno, zaszła potrzeba powiększenia lokalu kancelarji miejskiej; a ponieważ ratusz główny posiadał nie jedną salę, przeto owa najpiękniejsza i największa, przerobioną została na pokoje biurowe.

— Wyszedł świeżo w Inszpruku, z drukarni uniwersyteckiej, tom pierwszy dzieła Dra H. J. Bidermanna, pod tytułem: „Rusini węgierscy, przestrzeń kraju przez nich zamieszkała, ich zatrudnienia dające im sposób do życia i ich historja „(*Die ungarischen Ruthenen, ihr Wohngebiet, ihr Erwerb und ihre Geschichte*). Tom ten in 8-vo, o 10 ark: druku, obejmuje statystykę, jeografję i etnografję. Tom drugi, takiejże objętości, poświęcony będzie historji i wyjdzie z druku w ciągu b. jeszcze roku.

— Czytamy w *Narodnich Listach*: „Towarzystwo prażskie artystów muzycznych wzywa artystów i artystki akademji zofińskiej i towarzystwa św. Cecylji, artystów męzkiego kółka *Hlahol,* tudzież uczniów i uczenice konserwatorjum prażkiego, artystów teatru czeskiego i amatorów, do wzięcia udziału w wielkim koncercie, jaki danym będzie w sali zofińskiej dnia 14-go b. m., na korzyść wdów i sierot. Na koncercie tym wykonane będzie „Stworzenie świata," wielkie oratorjum Haydna w trzech oddziałach.

— Nakładem p. Ad. Kurandy wyszedł w Pradze romans historyczny pod tytułem *Lechie,* obraz z dziejów Polski w IX wieku, przez W. Budzińskiego, przekład P. J. Szulca.

HYDROGRAFJA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Rzeki.

(Dalszy ciąg.)

Badacz Słowiańszczyzny, Dobrowski, potwierdził ten wywód, utrzymując, że nazwa Wisły jest wyrażeniem szybkiego i spadającego pędu Wisły, na który już przed ośmnastu wiekami zwrócono uwagę.

Począwszy od źródeł płynie Wisła w kierunku zachodnio-północnym, wykręciwszy się z pomiędzy gór przyjmuje rzeczułkę Brennę i wązkiem nader jeszcze korytem przemyka się pod miastem Skoczew, gdzie częstemi wylewami powyrzucała obszerne kamieńce. Za Skoczewem wziąwszy kierunek północno-wschodni, oblewa miasto Strumień (Schwarzwasser) i tworzy granicę między Szląskiem Pruskim i Austrjackim. Przyjąwszy rzekę Białę, stanowiącą część granicy Szląska Austrjackiego od Galicji, a płynącą prawie prosto z południa na północ, Wisła w licznych zakrętach płynie aż do przyjęcia rzeki Przemszy Czarnej, oddzielającej Szląsk Pruski na małej przestrzeni od Królestwa Polskiego i od Galicji, nadaje ruch licznym zakładom przemysłowym i spławia wiele sążni drzewa. Od przyjęcia Przemszy zwraca się na wschód, wpływa do ziemi Krakowskiej, płynie około Krakowa, odkąd już jest spławna dla tratew i statków wodnych, a w dalszym swym biegu dochodzi do wsi Morga w powiecie Miechowskim;—płynąc w kierunku północno-wschodnim około miast Brzesko nowe, Opatowiec, Nowe miasto Korczyn, Sandomierz aż do Zawichosta oddziela powiaty Miechowski, Stopnicki i Sandomierski w gubernji Radomskiej Królestwa Polskiego od obwodów Bocheńskiego, Tarnowskiego i Rzeszowskiego w Galicji. W przestrzeni tej zasilona jest obficie wodami jakie zlewają do niej szczególniej rzeki Galicyjskie; Raba, Dunajec, Wisłoka, San i wielka mnogość różnych wód Królestwa Polskiego; to też do Zawichosta dochodzi już jako ważna rzeka, wchodzi wewnątrz Królestwa Polskiego, zmienia swój dawny kierunek na zupełnie północny i tak płynie około Rachowa zwanego także Annopolem, Józefowa, Solca, pod sam prawie Janowiec i Kazimierz; odtąd płynie około Puław (Nowa Aleksandrja), Dęblina (Iwangorod), miast Stężycy, Kozienic, Maciejowic, Ryczywołu, Magnuszowa, Czerska, Góry Kalwarji, Karczewa, Warszawy aż do Modlina (Nowogeorgiowska) w kierunku zachodnio-północnym, — odkąd około Zakroczymia i Czerwińska do Wyszogroda płynie wprost na zachód, a dalej obok miast Płocka, Dobrzynia, Włocławka, Bobrowniki Nieszawy, toczy swe nurty w kierunku północno-zachodnim i obciążona potężną masą wód jaką przyjmuje w Królestwie, a mianowicie najważniejszych tu rzek: Wieprza, Pilicy, Narwi z Bugiem, dochodzi do wsi Osieka, za którą opuszcza Królestwo i przechodzi do Prus.— W obrębie Królestwa przypierają do niej powiaty z lewego brzegu: Sandomierski, Opatowski, Radomski, Łowicki, Gostyński, Włocławski; z prawego: Zamojski, Lubelski, Łukowski, Płocki, Lipnowski, zaś Warszawski w znaczniejszej części po obu jej rozciąga się brzegach. Wszedłszy do Prus biegiem swoim przerzyna trzy Rejencje: Bydgoską (Bromberg) Kwidzyńską (Marienweder) i Gdańską. Zrazu płynąc około Torunia, aż pod Bydgoszcz ma kierunek dawny, t. j. północno-zachodni, potem nagle zmienia go na wschodnio-północny, płynie koło miast: Chełmna (Culm) Grudziąża (Graudenz) Nowego (Neuenburg), Kwidzyna (Marienweder), Gniewa (Mewa) za którem pod Weisenbergiem i Montawską szpicą (Montauerspice) wydziela z siebie na wschód odnogę, zwaną Nogat. Ta zabiera trzecią część całej masy wody, płynie na wschód, oblewa miasta Malborg (Marienburg), na zachód Elbląg (Elbing) i rozdzieliwszy się na wiele ramion wpada do zatoki morskiej zwanej morzem błotnem, świeżem, czyli zatoką Fryską (Frische-Haff). Zachodnie lewe ramie, zatrzymujące nazwę Wisły, płynie około Tczewa (Dirschau). Pod Barwalde znów Wisła dzieli się na dwa ramiona: wschodnie kilku ujściami wpada także do zatoki Fryskiej, a ma nazwę Łachy, Starej Wisły albo „Todte Weichsel" dla tego, że woda odpływa niem do morza tylko przy stanie wód wysokich, — a drugie ramie zachodnie, zwane Leniwką płynie powoli i wpada do m. Baltyckiego, za Gdańskiem pod warownią Mundą (Weichselmünde). W roku 1840 dnia 1 Lutego Wisła utworzyła sobie nowe koryto, które dwie mile za Gdańskiem wpada do morza.

Całkowita długość takiego biegu Wisły wynosi 992 wiorst, czyli mil 142 a mianowicie:

od źródeł aż do ujścia Przemszy	wiorst	95,
wzdłuż Obwodu Krakowskiego aż do granicy Królestwa Polskiego	„	104,
wzdłuż granicy Królestwa Polskiego aż do Zawichosta	„	176,
wewnątrz Królestwa Polskiego do granicy Pruskiej	„	392,
w Prusach do ujścia w morze	„	229.

Zaś odległość w prostej linji od źródeł do ujścia Wisły wynosi do 520 wiorst czyli mil 74.

Następujący wykaz szczegółowo przedstawia odległość różnych punktów położonych w Królestwie nad Wisłą, licząc od granicy Krakowskiej, — tudzież odległość punktów w Prusach licząc od granicy Królestwa.

w Królestwie Polskiem:

		wiorst:
Igołomia	brzeg lewy	5,
Wawrzeńczyce	„ „	10,
m. Brzesko nowe	„ „	18,
Hebdów	„ „	20,
rz. Raba ujście	„ prawy	31,
Witów	„ lewy	37,
rz. Szreniawa	„ „	42,
Przemyków	„ „	46,
rz. Nidzica	„ „	51,
m. Opatowiec	„ „	57,
rz. Dunajec	„ prawy	57,
m. Nowe miasto Korczyn	„ lewy	66,
rz. Nida	„ „	71,
Błotna wola	„ „	79,
Oblekoń	„ „	84,
Słupiec	„ lew.-pr.	98,
Ruszcza dolna	„ lewy	105,
Tursko małe	„ „	117,
rz. Wisłoka	„ prawy	118,
Nakol	„ lewy	126,
rs. Koprzywnica	„ „	148,
Ostrołęka	„ „	151,
m. Sandomierz	„ „	158,
rz. San	„ prawy	170,
rz. Opatówka	„ lewy	173,
m. Zawichost	„ „	176,
Łęg Rachowski	„ „	186,
m. Józefów	„ prawy	204,
rz. Kamienna	„ lewy	207,
Kaliszany	„ „	208,
Piotrowin	„ prawy	211,
m. Solec.. lewy, Kamień	„ „	214,
Chotcza	„ lewy	226,
m. Janowiec	„ „	238,
m. Kazimierz	„ prawy	240,
Bochotnica	„ „	244,
Nowa Aleksandrja	„ „	253,
Wólka Gołębska	„ „	259,
Regów	„ lewy	264,
rz. Wieprz	„ prawy	273,
Iwangorod	„ „	274,
m. Stężyca	„ „	278,
m. Kozienice	„ lewy	294,
Wargocin	„ prawy	296,
Kuźmy	„ lewy	299,
Swierze	„ „	304,
m. Maciejowice	„ prawy	304,
m. Ryczywół kościół stary	„ lewy	310,
rz. Radomka	„ „	311,
m. Magnuszew	„ „	317,
Skurcza	„ prawy	323,
Mniszew.. lew., Podole	„ „	338,
rz. Pilica	„ lewy	334,
Potycz	„ „	341,
m. Czersk	„ „	348,
m. Góra Kalwarja	„ „	341,
Podłęże	„ „	356,
m. Karczew	„ prawy	363,
Świdry małe	„ „	367,
Miedzeszyn	„ „	377,
Warszawa	„ lewy	385,
Tarchomin	„ prawy	394,
Jabłonna	„ „	400,
m. Nowy dwór	„ „	415,
rz. Narew	„ „	417,
Nowogeorgiewsk	„ „	419,
Zakroczym (Utrata)	„ „	422,
Wychodz	„ „	435,
Czerwińsk	„ „	443,
rz. Bzura	„ lewy	450,
Wyszogród	„ prawy	451,
Drwały	„ „	457,
Czerwonka	„ „	477,
Tokary	„ lewy	484,
m. Płock	„ prawy	491,
Brwilno	„ lew.-p.	498,
Dubinów	„ lewy	505,
Dobrzyń	„ prawy	517,
Łęk	„ lewy	528,
m. Włocławek	„ „	543,
rz. Zgłowiączka	„ „	533,
Bobrowniki	„ prawy	548,
Nieszawa	„ lewy	555,
Słońsk.. lewy, Ciechocinek	„ „	562,
Granica		568,

w Prusach.

rz. Drwęca	„ prawy	10,
Toruń	„ „	16,
rz. Braha (Bydgoszcz)	„ lewy	50,
Chełmno	„ prawy	84,
Grudziądz	„ „	111,
Nowe	„ lewy	128,
Kwidzyn (Kurzebrach)	„ prawy	141,
Montan (Nogat)	„ „	160,
Tczewo (Dirschau)	„ lewy	180,
Gdańsk	„ „	223,
Morze Baltyckie		229.

(d. c. n.)

Odkrycie nowej własności światła, przez pana M. Niepce de Saint-Victor.

Najnowsze doświadczenia nad światłem przez p. Niepce de Saint-Victor czynione, okazały szereg zjawisk dotychczas nieznanych i ze wszech miar godnych uwagi. Z doświadczeń tych okazało się, że niektóre ciała wystawione na działanie światła, posiadają własność pochłaniania go i zatrzymywania przez czas dłuższy. Dowodem tego jest, iż wywierają w ciemności takiż sam wpływ i równie jak samo światło działają na związki chemiczne.

Następujące doświadczenia posłużą za dowód rzeczywistości tego ciekawego zjawiska.

Obraz trzymany poprzednio przez dni kilka w miejscu zupełnie ciemnem, wystawiono na bezpośrednie działanie promieni słonecznych, zakrywając część jego ciałem nieprzezroczystem. Obraz ten przyłożony następnie do ćwiartki papieru pociągniętego roztworem jodku srebra i przez 24 godzin pozostawiony w ciemności, daje odbicie fotograficzne. Odbicie to, czyli obraz ztąd otrzymany był odwrotnym, czyli że części jasne na pierwowzorze były tu ciemnemi i na odwrót; ta zaś część, która była zakrytą jako niewystawiona na działanie światła, była zupełnie obojętną i niepozostawiła żadnego śladu na papierze.

W doświadczeniu powyższem, obraz otrzymany został przez bezpośrednie zetknięcie; ten sam jednak skutek osiągnąć można i w pewnej odległości, oddzielając bowiem te dwie powierzchnie kilkoliniowej grubości warstwą powietrza, rezultat ztąd otrzymany w niczem nie różni się od pierwszego.

Nierównie ciekawszem jednak i równie zadziwiającem jest, że to zatrzymanie w sobie działalności światła, może być przenoszonem z powierzchni oświeconych i na insze ciała; przykładając np. w ciemności do obrazu wystawionego poprzednio na słońce ćwiartkę białego papieru, i przenosząc ją następnie na powierzchnię czułą (papier fotograficzny) otrzymujemy po przeciągu 24 godzin zetknięcia się z nią, dokładne odbicie wspomnionego obrazu.

Do jakiego stopnia posuniętą jest w ciałach ta własność zachowywania przez czas dłuższy działalności światła, przekonywa nas następujący szereg równie ciekawych jak i zajmujących doświadczeń. Ćwiartka papieru białego, która poprzednio nie ulegała żadnemu przygotowaniu, przyłożona do szkła fotograficznego (kliszy) i wystawiona na słońce, daje po zwilżeniu jej w ciemności roztworem saletranu srebra obraz fotograficzny na szkle umieszczony.

Jeśli wystawiony zostanie przez kilka godzin na działanie słońca papier, pociągnięty lekko krochmalem, to papier ten nie tylko nabiera własności czerwienienia, niebieskiego koloru lakmusu, ale nadto cienki pokład krochmalu znika zupełnie, lub też traci całkowicie swe własności, papier ten bowiem pokropiony wodą, z chciwością ją połyka i natychmiast przez siebie przepuszcza.

Papier, którego część pewna przez czas wystawienia go na słońce zakrytą została, po namoczeniu go w roztworze indygo i wypłukaniu następnie w zimnej wodzie zatrzymuje w części na którą działało słońce kolor niebieski, gdy przeciwnie, część która była zakrytą, pozostaje obojętną czyli bezbarwną.

Bawełna lub nici i wszelkie w ogóle tkaniny, zwilżone wodą i trzymane następnie na słońcu, ulegają pewnej zmianie, która będzie jeszcze widoczniejszą, jeżeli w wodzie tej rozpuszczono poprzednio nieco potażu lub sody. Otóż to, powiada p. Niepce de Saint-Victor, zapewne jedna z głównych przyczyn, dla których bielizna tak szybko ulega zniszczeniu, dla tego też jest do życzenia, aby suszenie takowej odbywało się w cieniu, a lepiej jeszcze w miejscach o ile możności zupełnie pozbawionych światła. Zwraca się na te kilka słów samego autora uwagę ludzi praktycznych i w ogóle wszystkich mających do czynienia z bielizną, próby bowiem w tym względzie czynione, okazały, że przy suszeniu bielizny w cieniu, takowa o połowę a nawet ¾ czasu dłużej do użycia zdolną być może.

Różne rodzaje ziemi według pana Niepce de Saint-Victor, posiadają w rozmaitym stopniu zdolność nabywania i zatrzymywania w sobie tej siły podniecającej, jaką daje światło słoneczne. Ziemia z pewnej głębokości np. na łokieć z pod powierzchni wydobyta, zachowuje się zupełnie obojętne względem związków chemicznych, jeżeli jednak zrobione z tej ziemi błoto i rozpostarte na jakiejkolwiek powierzchni poddane zostanie po wyschnięciu działaniu słońca, zakrywając jednak część jego ciałem nieprzezroczystem, to okaże się, iż po przyłożeniu go do ćwiartki papieru czułego, część wystawiona na światło silnie nań w ciemności działać będzie, część zaś poprzednio zakryta, pozostanie zupełnie obojętną.

Prócz tego p. Niepce przez prace swoje okazał, że ta siła działająca, właściwa każdej powierzchni wystawionej na działanie słońca, bardzo długo przez niektóre ciała może być przechowywaną. Jeżeli np. promienie słoneczne padają na wnętrze walca, wyklejone białym papierem i jeżeli następnie walec ten szczelnie zamkniętym zostanie, to po kilku tygodniach a nawet po kilku miesiącach otworzywszy go i przykrywając otwór kawałkiem papieru namoczonego w jodku srebra, otrzymamy kółko czarne wielkości otworu walca, jeśli zaś między otworem a papierem telegraficznym umieścimy kawałek bibułki z jakim kolwiek rysunkiem jako przedmiot do obrazu, to otrzymamy na papierze czułym obraz powstały skutkiem działania światła zawartego w walcu na papier przez rysunek na bibułce umieszczony.

Ten sam skutek otrzymać można, używając w miejsce papieru zawartego wewnątrz walca, a będącego tu środkiem światło pochłaniającym innego jakiego ciała jakoto: drzewa, kości słoniowej, pargaminu, ziemi, gipsu i t. p. Podobny także lubo mniej widoczny rezultat daje marmur, fajans niepolewany. Ciała jednak o powierzchni zupełnie gładkiej jako szkło, porcelana, niepochłaniając, ale odbijając promienie światła, nie mają tem samem zdolności odtwarzania obrazów, gdy przeciwnie, ciała dziurkowate posiadają własność te w najwyższym stopniu.

Dziurkowatość więc ciał miałaby na pozor dość ważne znaczenie w tem osobliwem zjawisku, ciało bowiem pod wpływem światła pochłaniając tlen lub inny jaki czynnik atmosferyczny i przez to zmieniając swe własności, może podobne jak samo światło tworzyć zjawiska, działając na papier fotograficzny. Tak przynajmniej powiada pan Niepce, możnaby sobie tłómaczyć te zadziwiające zjawiska.

P. Niepce de Saint-Victor w ciągu tych ciekawych spostrzeżeń zauważył także, iż niektóre materje posiadają własność podwyższania w wysokim stopniu przymiotów, jakie ciała przez działanie na nie promieni słońca nabywają. Do rzędu takich ciał należą między innemi, szczególniej kwas szczawiowy i saletran uranu.

W ostatnim wreszcie szeregu doświadczeń w tym celu czynionych, okazał p. Niepce de Saint-Victor, że jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej z bardzo małym wyjątkiem prawie wszystkie ciała ulegają zmianie pod wpływem światła. Zmiana ta bywa już to widoczną już ukrytą, dosyć jest jednak w tym ostatnim razie wprowadzić ciało w jakikolwiek związek chemiczny, a zmiana ta natychmiast widoczną się stanie. Różnych sposobów używał w tym celu wspomniony badacz, najwidoczniej jednak okazuje się to na wszystkich w ogóle solach czułych na działanie światła, a mianowicie przez podwójny rozkład takowych. Jeżeli np. wystawioną zostanie na silne działanie promieni słonecznych, cienka warstwa miałkiego chlorku sodium (soli kuchennej), tak jednak, aby pewna część zakrytą została, to zrazu nie nastąpi wprawdzie żadna widoczna zmiana; jeżeli jednak zamienimy go przez podwójny rozkład na chlorek srebra, to nowy ten związek jak się przekonamy czernić będzie zwykły papier w ciemności, czego, jak wiadomo, zwykłą drogą otrzymamy, jak równie i część która była zakrytą, nie czyni.

Wszystkie te zarówno ciekawe jak nieznane dotąd zjawiska, badane bliżej przez pana Niepce de Saint-Victor, skłoniły go do wyrzeczenia następującej teorji: że każda materja może służyć do otrzymania obrazów fotograficznych, byle jako czynnik głównie działający, użyte było w tym celu ciało zdolne utworzyć jakikolwiek związek chemiczny z materją na działanie słońca wystawioną.

Oto jest cały szereg nowych, dotychczas zupełnie nieznanych, zjawisk, dostrzeganych przez p. Niepce de Saint-Victor, a których teorja nie była jeszcze dotąd w stanie wytłómaczyć w sposób zadawalniający.

Zarzucano między innemi p. Niepce, że ciepło słońca zarówno jak jego światło, może tu być głównym działaczem, czyli przyczyną wszystkich zjawisk jakie opisał. Nie zaprzeczając wcale temu słusznemu poniekąd zarzutowi, p. Niepce uczynił jednak nowe doświadczenie w tym względzie, które dostatecznie okazało, iż działanie ciepła słonecznego nie jest jedyną przyczyną tego zjawiska, otrzymywał bowiem, w ten sam sposób postępując, obraz fotograficzny, w miejscu którego temperatura była niższą od zera t. j. w lodowni.

„Umieściłem, powiada p. Niepce w lodowni walec z blachy żelaznej, zawierający w sobie papier napojony kwasem szczawiowym i wystawiony na działanie słońca. Walec ten otoczony był przez 48 godzin lodem, otwór zaś jego nakryty był papierem czułym, (t. j. pociągniętym roztworem saletranu srebra) pod którym, jako przedmiot do obrazu umieszczony był cienki papier zapisany dużym charakterem. Kiedy sądziłem, że światło papieru w walcu zawartego, dostatecznie oddziałało traktowałem papier czuły kwasem galasowym i otrzymałem obraz, który mię zupełnie wyprowadził z wątpliwosci co do istotnego działania samego światła, bez żadnego współudziału ciepła.

Fakta te przedstawiają szerokie pole do pracy dla teoretyków, których dalsze badania w tym względzie, wyświecą może wiele ważnych kwestij dotychczas nieznanych, jako to: teorję światła, naturę słońca i stosunek oraz działanie ożywcze promieni jego na naszą planetę.

K. Andrzejowski.

— W dniu wczorajszym, na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym miasta Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-ej od rsr. 1 kop. 37¾ do rsr. 1 kop. 42½, za garniec od kop. 45 do 46½.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 9 kwietnia.

Monety.			żądano rsr.	żądano kop.	płacono rsr.	płacono kop.
Pół-Imperjały Rosyjskie			—	—	5	82
Dukaty Holenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Pruski Kurant . . za 100 Tal.			—	—	—	—
Papiery.						
Obligi Skar. za 100 rs. (oprócz kuponu)			92	90	92	40
Bilety Skarbu Królestwa Polskiego			—	—	—	—
Listy Zast. III-go Okresu serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs.			15	10	15	8
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych			—	—	—	—
Obligi współki Żeglugi Parowej w Królestwie Pols: po rs. 750			—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej po rs. 100			85	—	—	—
dito 500			83	33	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied.			66	50	66	33
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	106	80	106	65
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	161	85	—	—
Londyn	1 Ft. St	3 M.	7	24	—	—
Moskwa	100 Rs.	1 M.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	25	99	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fr.	2 M.	85	80	85	65
„	300 Fr.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Złr.	2 M.	79	20	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obligów Skarb. k. 10

„ „ od Listów Zastawn: IIIgo Okresu k. 17⅚

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina z dnia 9 kwietnia.

	żądają	płacą
5ta Pożyczka Rosyjska	—	84½
6ta	—	97½
Obligacje Skarbowe 4%	—	80½
Listy zastawne 4%	—	84⅛
Bilety Banku Polskiego	—	83¾
Weksle na Warszawę	—	83⅜
„ Petersburg 3 tygodniowy	—	92¾
„ Londyn 3 miesięczny	—	—
„ Paryż 2	—	—
„ Hamburg 2	—	—
„ Wiedeń 2	—	74
Żyto na targu	—	49½
„ na dostawę późniejszą	—	45⅝
z Paryża.		
Renta 3%	—	69 90
Akcje kredytu ruchomego	—	795

OBWIESZCZENIA SĄDOWE I ADMINISTRACYJNE.

UWIADOMIENIA.

(N. D. 1875) *Gubernator Cywilny Augustowski.*

Z upoważnienia p. o. Namiestnika Królewskiego, podaje do wiadomości osób przemysłowych że zamiarem Rządu jest wydzierżawić używalność spadków wód na kanale Augustowskim, które jako motory posługiwać mogą dla zakładów fabrycznych różnego przeznaczenia z wyłączeniem tartaków, spadki te są następujące:

1. Przy szluzie Niemnowo położonej na połączeniu kanału z rzeką Niemnem o 30 wiorst poniżej miasta Grodna i Kolei Żelaznej Petersbugrsko-Warszawskiej, gdzie spadek wód rozrządzalny dla zakładu przez półrocze letnie wynosi 6,34 metrów (21 stóp angielskich) przez półrocze zimowe zaś 5,28 metrów, (17 1/2 stóp angielskich). Dopływ średni wynosi 1,37 metrów kubicznych (50 stóp kubicznych) na sekundę, siła bezwględna wody o pierwszym razie 116 koni dynamicznych czyli parowych, w drugim razie 97 koni, różnica między najniższą wodą dolną w Niemnie a zwykłą wodą powodziową (wyjąwszy nadzwyczajnych wezbrań) wynosi stóp angielskich 13

Zakład mógłby tu być wzniesiony przy wale ochronnym z prawej strony kanału, a woda odprowadzoną do strugi Ostaszki wpadającej do Niemna.

2. Przy śluzie Dąbrówka odległej 32 wiorst od miasta Grodna, 34 od miasta Sejn, 4 wiorsty zaś od drogi bitej budującej się między temiż miastami, spadek rozrządzalny wód wynosi tu przez półrocze letnie 1,81 metra (6 stóp angielskich), przez zimowe półrocze 1,20 metra (4 stopy angielskie), naturalny dopływ wód średnia, 0,935 metrów kubicznych (34 stóp kubicznych), siła bezwzględna wody w pierwszym razie 22 1/2 koni dynamicznych w drugim razie 15 koni.

Najstosowniej zakład mógłby tu być umieszczony zewnątrz teritorium kanałowego, przez doprowadzenie do niego wody za pomocą przekopu łączącego przystań przed szluzą z kanałem poniżej szluzy.

3. Przy upuście odwrotnym 7'' stawiałowym na rzece Hańczy pod Sosnówką, w odległości 3ch wiorst od szluzy i Mikaszówka, przez którą trakt z miasta Suwałk do miasta Grodna przechodzi. Miejsce to od pierwszego z tych miast 45, od drugiego wiorst 40 jest odległem, i położone na granicy Leśnictw Rządowych Balinka i Hańcza.

Zakład korzystać mógłby z 2ch otworów stawidłowych pomienionego upustu i z masy wody stanowiącej 2/7 całkowitego przepływu Hańczy to jest 2 metry kubicznych (72 stóp kubicznych) na sekundę, spadek dla zakładu rozrządzalny jest tu 1,51 metra (5 stóp angielskich) siła więc bezwględna wody 40 koni dynamicznych.

4. Przy szluzie Białobrzegi w odległości 9 wiorst od miasta Augustowa na trakcie do Grodna położonej, gdzie zakład w czasie wolnym od spławu mógłby korzystać z przepływu rzeki Netty której masa wody w czasie zimowym wynosi 3,4 metry kubicznych (126 stóp kubicznych), spadek rozporządzalny 0,91 metra (3 stóp angielskich), siła bezwzględna 40 koni dynamicznych, dla urządzenia zakładu przy upuście Nr. 2 zniżyć wypadałoby podłogę w części na pogródki zajętej.

5. Przy szluzie Dębowo na połączeniu kanału Augustowskiego z rzeką Biebrzą. Miejsce to odległe od miasta Augustowa lądem wiorst 28, od miasta Goniądza wodą wiorst 24, średnia masa przepływu wynosi 5,1 metrów kubicznych (183 stóp kubicznych), spadek rozrządzalny dla zakładu w lecie 1,37 metra (4 1/2 stóp) w zimie 0,91 (3 stóp angielskich), siła bezwzględna wody w lecie 92, w zimie 61 koni z użytkowania której w całości wypadałoby wybudować nowy upust w grobli oporowej, wrazie zaś zajęcia na koła wodne dwóch otworów stawidłowych w upuście exystującym N. 2 siła bezwzględna wody wyniesie tylko 31 koni.

Na spadkach powyżej wyszczególnionych mogą być założone przędzalnie, olearnie, papiernie, hamernie miedzi, fryszerki i młyny na które wybór miejsca zostawia się widokom przedsiębiorcy.

O bliższych szczegółach pod względem technicznym interesenci powziąść mogą wiadomość na miejscu u Inżeniera kanału, o warunkach zaś dotyczących zadzierżawienia od Rządu spadków wód w Rządzie Gubernialnym Augustowskim w mieście Suwałkach.

Przedsiębiorący zakład poddać się winien przepisom mającym na celu bezpieczeństwo dzieł wodnych i udogodnienie nawigacji po kanale i rzece Biebrzy.

Suwałki d. 24 Marca (5 Kwietnia) 1862 r.

Pułkownik Gwardji, Fanshawe.
Naczelnik Kancelarji, Wojcicki.

(N. D 1908) *Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.*

Podaje do powszechnej wiadomości, iż w d. 20 i 21 Marca (1 i 2 Kwietnia) r. b. wobec delegowanych Członków Komitetu Towarzystwa i właścicieli Listow Zastawnych, odbyło się w gmachu Władz Towarzystwa przy ulicy Mazowieckiej, losowanie Listów Zastawnych Okresu III. Serji I funduszem umorzenia bieżącego półrocza spłaconemi być mających. W skutek którego wyciągnięto z koła losowań numera listów Zastawnych:

Litera	A.	sztuk 153	na rub. sreb.	459 000
„	B.	„ 348	„ „ „	261,000
„	C.	„ 605	„ „ „	90,750
„	D.	„ 157	„ „ „	11,775
„	E.	„ 225	„ „ „	6,750
Razem		sztuk 1488	na rub. sreb.	829,275.

A że fundusz umożenia w bieżącem półroczu na powyższe Listy Zastawne wynosił rub sreb. 829,039 kop. 37, z którego odtrącajac resztę należności przypadającej za list Zastawny Litera A. Nr. 4448 w d. 19 Września (1 Października) r. z., na ostatku wylosowany w kwocie rs. 233 kop. 18, pozostało na losowanie funduszu rs. 828,806 kop 19.

Wylosowano zaś Listów Zastawnych jak wyżej na sumę rs 829,275, zatem na List Zastawny Litera B. Nr. 22,499 na ostatku wyciągnięty, nie dostaje rs. 468 kop. 81, która to kwota dopiero funduszem umorzenia następnego półrocza spłaconą zostanie.

Powyższe Listy Zastawne, których numeryczny Wykaz wydrukowany, wszystkim Władzom Rządowym w Warszawie urzędującym, oraz Redakcjom Gazet, na prowincji zaś oprócz Dyrekcji Szczegółowych, Sądom Kryminalnym, Trybunałom, Rządom Gubernialnym, Sądom Pokoju, Naczelnikom Powiatu i Rejentom jednocześnie przesłany zostaje, składane być winny do wypłaty od d. 10 (22) Czerwca r. b. z dwunastu kuponami.

Objaśnia zarazem Dyrekcja Główna, że dla upowszechnienia wiadomości o zakwestjonowanych w ciągu ubiegłych półroczy Listach Zastawnych i kuponach, z mocy art. 124 Prawa z r. 1825 zamieszczone zostały przy tymże Wykazie, numera Listów Zastawnych i kuponów pod kwestją prawną zostających.

Warszawa d. 26 Marca (7 Kwietnia) 1862 r.

Tajny Radca,
Prezes, w z. W. Szamota.
Asesor Kolegialny, Pisarz, Brzozowski.

OBWIESZCZENIA SPADKOWE.

(N.D. 137) *Rejent Kancelarji Ziemiańskie Gubernii Lubelskiej w Lublinie.*

Po śmierci ś. p. Antoniny z Hrabiów Kicińskich Kretowiczowej ogłasza otwarcie spadku:

1. Co do tytułu własności dóbr Izdebna w O-gu Krasnystawskim położonych.

2. Co do wierzytelności tejże Antoniny Kretowicz:

a. Złp. 15927 gr. 6 i $^1/_4$ części sumy złp. 47781 gr. 18 na dobrach Orchowcu w dziale IV zlewków lit. *b.* ad d. d. a na dobrach Izdebnie ad lit. B. ad d. d. ubezpieczonych.

b. Złp. 15975 gr. 13 ad Nr. 13 działu IV Zlewków dóbr Orchowca i ad Nr. 4 Zlewków działu IV dóbr Izdebna zahypotekowanej.

c. Co do reszty obowiązku odstawienia 250 korcy żyta i tyleż pszenicy obliczonego na rs. 1996 kop. 30 ubezpieczonego na dobrach Orchowcu ad Nr. 13 w Zlewkach działu IV i na dobrach Izdebno pod Nr. 4 Zlewków działu IV.

d. Reszty sumy rs. 771 na dobrach Orchowcu pod Nr. 15 działu IV zabezpieczonej.

e. Co do sumy rs. 708 na dobrach Izdebno pod Nr. 6 zahypotekowanej, z oznaczeniem terminu do regulacji tegoż spadku na dzień 30 Czerwca (12 Lipca) 1862 r. w którym strony interesowane stawić się winny, pod prekluzją.

Lublin d. 23 Grud. (4 Stycz.) 1861/2 r.
(2) Felix Wasiutyński.

(N. D. 1911) *Pisarz Sądu Pokoju Okręgu Lubartowskiego.*

Po śmierci Leona Lewaldt Jezierskiego właściciela nieruchomości w mieście Kamionce Lewaldtówek zwanej jako to:

1. Domu drewnianego przy ulicy Lubartowskiej pod N. 133 położonego wraz z zabudowaniami i ogrodów do niego należących.

2. Pól i gruntów ornych w miejscach zwanych, Nawczy, Stare dalsze, Stare bliższe, Stary Skrobów i Nowy Skrobów, otworzył się spadek do regulacji którego wyznaczony został termin na d. 9 (21) Października 1862 r. Wzywa przeto interesowanych, aby z prawami swemi do tego spadku w tymże terminie przed Pisarzem Sądu tutejszego stawili się pod skutkami prekluzji.

Lubartów d. 19 (31) Marca 1862 r.
Radca Honorowy, Bochyński.

(N. D. 1910) *Pisarz Sądu Pokoju Okręgu Pilickiego.*

Po śmierci Konstancji z Żelichowskich Sliwińskiej współwłaścicielki połowy domu pod N. 31 we wsi Biskupicach oraz gruntów tamże położonych ogłas ając otwarty spadek, termin do uregulowania onego na dzień 18 (30) Września r. b. wyznacza.

Pilica d. 3 (15) Marca 1862 r.
A. Jacob.

OBWIESZCZENIA HYPOTECZNE.

(N. D. 1821) *Sąd Pokoju Okręgu Biebrzańskiego.*

Z powodu żądanej nowej regulacji placu w mieście Rajgrodzie przy szose pod Nr. pol. 215 i 216 położonego między miedzami Srola Oleszkowskiego z jednej, a ogrodem Antoniego Koreckiego z drugiej strony, od drogi szosowej do placów Janai Kazimierza braci Szwarczewskich rozciągającego się, jak niemniej zabudowań na tymże placu istniejących to jest domu murowanego i stajni z nią położonej.

Uwiadamia interesentów że regulacja opisanej nieruchomości nastąpi w tutejszym Sądzie w dniu 23 Lipca (4 Sierpnia) r. b.

Wzywa ich przeto aby do czynności tej w oznaczonym terminie osobiście lub przez pełnomocnika urzędownie i szczególnie do tego umocowanego zgłosili się, żądania swe i wnioski do protokółu regulacji podali i w dowody prawa ich wykazujące zaopatrzyli się.

Ostrzega ich przytem że niezgłaszający się w terminie podpadną skutkom prekluzji w art. 154, i 160, prawa o hypotekach z r. 1818 przepisanej.

Jeżeliby właściciel wywołanej nieruchomości w terminie do regulacji oznaczonym niezgłosił się, na żądanie któregokolwiek z interesentów skarany zostanie na karę od rs. 1. kop. 50. do rs 7 kop 50 i podług art 150 tegoż prawa utraci wszelkie dobrodziejstwa prawne względem swych wierzycieli.

Ogłoszenie decyzji jaka w skutek aktu regulacji wydaną będzie nastąpi dnia 26 Lipca (7 Sierpnia) r. b. na publicznem posiedzeniu tutejszego Sądu i od tego dnia czas do odwołania się od niej upływać zacznie.

Interesenci przeto bez dalszego wezwania w tymże dniu ogłoszenia jej przytomnemi być powinni.

Szczuczyn dnia 19 (31) Marca 1862. r.
Podsędek, Rupalski.

LICYTACJE I SPRZEDAŻE PUBLICZNE.

(N. D. 1729) *Rząd Gubernialny Radomski.*

Podaje do powszechnej wiadomości, iż w dniu 16 (28) Kwietnia 1862 r. w biurze Rządu Gubernialnego Radomskiego odbędzie się licytacja przez rozpieczętowanie deklaracji na budowę nowego kościoła murowanego w parafii Kozienice w Powiecie Radomskim leżącej, na którą koszta są zatwierdzone w sumie rubli srebrem 15,637 kopiejek 60. Warunki do licytacji wraz z wykazem kosztów przejrzeć można w biurze Rządu Gubernialnego Radomskiego.

Wzywając więc mających chęć podjęcia się tej entrepryzy, aby deklaracje swe na dz. 16 (28) Kwietnia 1862 r. przed godziną 12 z rana pod adresem Rządu Gubernialnego Radomskiego w następującej treści:

Że podejmuję się entrepryzy budowy nowego kościoła murowanego w parafii Kozienice w Powiecie Radomskim leżącej, podług wykazu kosztów za sumę rub. sreb. N. poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach do licytacji domieszczonym.

Na dotrzymanie kontraktu składam vadium w kwocie rs. 1563 wyraźnie N. i na to kwit kasy N. załączam.

Że stałe zamieszkanie mam w N. i wrazie nieutrzymania się na licytacji, żądam zwrotu przez pocztę kwitu, na złożone vadium na mój koszt lub zatrzymania takowego, aż do mojego zgłoszenia się.

Pisałem w N. dnia N. miesiąca N roku N. z własnoręcznym z imienia i nazwiska podpisem nadesłali, oświadcza, że później złożone przyjęte nie będą.

Radom d. 7 (19) Marca 1862 r.

za Gubernatora Cywilnego,
(2) Radca Gubernialny, Statkowski,
za Naczelnika Kancelarji, Galiński.

(N. D. 1564) *Rząd Gubernialny Augustowski.*

W dniu 12 (24) Kwietnia r. b. o godzinie 11ej rano, na sali posiedzeń biura Rządu Gubernialnego odbywać się będzie licytacja in minus przez opieczętowane deklaracje na reperacją domu i zabudowań pocztowych w Suwałkach, a mianowicie:

a) Na urządzenie mieszkania dla Pisarza w oficynie lewej przy domie pocztowym.

b) Na reparacją dachów na zabudowaniach pocztowych.

Koszta tych robót, wedle otrzymanych przy odezwie Zarządu Okręgu Pocztowego Królestwa Polskiego z dnia 22 Lutego (6 Marca) r. b. Nr. 18,870 wykazów kosztów wynoszą:

ad a) Na urządzenie mieszkania dla pisarza rs, 242 kop. 63$^1/_3$, ad b) Na reparacją dachów rs. 551 kop. 88, razem rs. 794 kop. 51$^1/_3$.

Każdy przystępujący do licytacji winien jest na pewność dotrzymania warunków tej entrepryzy złożyć w kasie Gubernialnej Augustowskiej lub innej Skarbowej vadium w kwocie rs. 80 i kwit na dowód opłaty tegoż vadium do deklaracji opieczętowanej dołączy.

Warunki przedlicytacyjne, kosztorysy i plany znajdują się w biurze Rządu Gubernialnego, i takowe w każdym czasie w godzinach biurowych wyjąwszy dni świąteczne przejrzane być mogą.

Deklaracje zaś pisane być mają wedle następującego wzoru:

Wzór do deklaracji.

W skutek ogłoszenia Rządu Gubernialnego Augustowskiego z dnia 6 (18) Marca r. b. Nr. 13,285/2626, w pismach publicznych zamieszczonego, obowiązuję się niniejszem urządzić mieszkanie dla Pisarza w oficynie lewej przy domie pocztowym w Suwałkach, i dopełnić reperacją dachów na zabudowaniach pocztowych w temże mieście, wedle kosztorysów i planów na ten cel sporządzonych za sumę rs. . . . kop. . wyraźniej rubli srebrem N. kopiejek N. Warunki przedlicytacyjne i kosztorysy tudzież plany przejrzałem, i do tychże w zupełności zastosować się przyrzekam, kwit kasowy na złożone vadium w ilości rs 80 do niniejszej deklaracji załączam.

Stałe moje mieszkanie jest w N pisałem w N. dnia . . mca . . roku . . (wyraźny podpis deklaranta).

Ostrzega się konkurentów, że wszelkie deklaracje pisane nie podług powyższej formy, z poprawkami, lub przekreśleniami, również po terminie licytacyjnym podane, albo wreście do których kwity z opłaconego vadium dołączone nie będą, za nieważne uznane, i jako takie usunięte zostaną.

Suwałki dnia 6 (18) Marca 1862 roku.

z up. Gubernatora Cywilnego, Radca Gubernialny,
Radca Kolegialny, Romanowski.
za Naczelnika Kancelarji Tryniszewski.

(N. D. 1593) *Naczelnik Powiatu Warszawskiego.*

Z mocy reskryptu Rządu Gubernialnego z dnia 12 (24) Lutego r. b Nr. 5840/1369 podaje do powszechnej wiadomości, iż przy ulicy Żelaznej w biurze Powiatu, w dniu 16 (28) Kwietnia r. b. o godzinie 12 w południe odbywać się będzie in minus licytacja przez opieczętowane deklaracje na entreprysę budowy na nowo dwóch i reperacji trzech mostów w teritorjum miasta Warki położonych poczynając od sumy rs. 1116 kop. 31 przez Szyję Luthę zadeklarowanej, w ścisłem zastosowaniu się do kosztorysu przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych zatwierdzonego.

Wzywam przeto życzących przyjąć na siebie obowiązek dopełnienia powyższych robót, aby z deklaracjami napisanemi czytelnie bez poprawek podług poniżej zamieszczonego wzoru i lakiem opieczętowanemi, stawili się w biurze Powiatu przed terminem do licytacji oznaczonym.

Stawający do licytacji winien do deklaracji dołączyć kwit na złożone vadium w stosunku 1/10 części sumy kosztorysowej to jest rs. 113 k. 48.

Warunki licytacyjne, tudzież kosztorys można przejrzeć w biurze Powiatu w godzinach do pracy oznaczonych za wyłączeniem dni świątecznych.

Wzór do deklaracji.

W skutek ogłoszenia Naczelnika Powiatu Warszawskiego z dnia 9 (21) Marca r. b. Nr. 6020 poniżej podpisany N. składam niniejszą deklarację mocą której obowiązuję się uskutecznić budowę dwóch i reperację trzech mostów w teritorjum miasta Warki położonych, a to w ścisłem zastosowaniu się do kosztorysu za sumę rs. N. wyraźnie wypisać sumę) poddając się warunkom i wszelkim zastrzeżeniom licytacyjnym na drodze egzekucji administracyjnej wrazie uchybienia terminu lub jakiego bądź zboczenia.

Kwit na złożone vadium kasy N. składam, którą wrazie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę.

Stałe mieszkanie moje jest w N. pisałem w N dnia N. miesiąca N. 1862 r.

(podpisać wyraźnie imie i nazwisko).

Warszawa dnia 9 (21) Marca 1862 r.
Jakowicki.

(N. D. 1562) *Naczelnik Powiatu Rawskiego.*

Z mocy upoważnienia Rządu Gubernialnego Warszawskiego z dnia 16 (28) Lutego r. b. Nr. 13495/3387 podaje do publicznej wiadomości, iż w terminie dnia 12 (24) Kwietnia r. b. o godzinie 11ej przed południem odbywać się będzie w biurze Naczelnika Powiatu w mieście Rawie licytacja na trzyletnie wydzierżawienie dóbr Kamion i Wycześniak w Okręgu Rawskim położonych, na rzecz zaległych podatków i innych należności Skarbowych zajętych, a to na czas od dnia 12 (24) Czerwca 1862 r. do tegoż dnia 1865 r.

Cena jednorocznej dzierżawy tych dóbr ryczałtowo łącznie z czynszami, propinacją i wszelkiemi dochodami gruntowemi, oznaczona na rs. 1000 wyraźnie rubli srebrem tysiąc, kto więc najwyższą sumę nad tę cenę postąpi, temu dzierżawa oddną zostanie

Licytacja odbędzie się przez opieczętowane deklaracje na stemplu zwyczajnym ceny kop. 7$^1/_2$ podług wzoru poniżej domieszczonego napisać, się mające, do któych dołączony być winien kwit którj bądź kasy Rządowej na złożone vadium rs. 250 gotowizną lub listami zastawnemi oraz świadectwo właściwego Naczelnika Powiatu wykazujące odpowiednią zamożność, konkurenta i potrzebną kwalifikacją do dzierżawienia dóbr postanowieniem Księcia Namiestnika Królestwa z dnia 12 (24) Stycznia 1818 r. przepisaną.

Deklaracje te opieczętowane pod adresem do własnych rąk Naczelnika Okręgu nadesłane być winny pocztą, lub osobiście złożone najpoźniej na pół godziny przed terminem licytacyjnym, gdyż później otrzymane lub z poprawkami i nieczytelnie, za ważne uznane być nie mogą.

Warunki szczegółowe i opis dóbr przejrzane być mogą każdego dnia w godzinach służbowych w biurze Naczelnika Powiatu.

Rawa dnia 8 (20) Marca 1862 r.
Dobrowolski.

Wzór do deklaracji.

W skutek ogłoszenia Naczelnika Powiatu Rawskiego z dnia 8 (20) Marca r. b. Nr. 4,305 podpisany podaję niniejszą deklaracją jako obowiązuję się wziąść w dzierżawę dobra Kamion i Wycześniak z przyległościami w Okręgu Rawskim położone, na lat trzy, poczynając od dnia 12 (24) Czerwca 1862 r. do tegoż dnia 1865 r. za które deklaruję się płacić cenę dzierżawną za każdy rok po rubli srebrem (wypisać sumę liczbą wyraźnie literami) poddając się wszelkim warunkom do tej dzierżawy ułożonym, bez żadnego wyjątku, które odczytałem i dobrze mi są znane.

Świadectwo kwalifikacyjne do dzierżawy dóbr przepisane, oraz kwit kasy N. na złożone w niej vadium rs. 250 do niniejszego dołączam, a wrazie nieutrzymania się przy dzierżawie, kwit i vadium sam odbiorę lub o zwrócenie go pocztą na mój koszt do miejsca N. upraszam.

Pisałem w N. dnia N. miesiąca N. i roku N. (tu podpisać wyraźnie imie i nazwisko, oraz miejsce zamieszkania).

(N. D. 1733) *Naczelnik Powiatu Kalwaryjskiego.*

W wykonaniu reskryptu Rządu Gubernialnego z d. 3 (15) Marca r. b. Nr. 2316/62 podaje do powszechnej wiadomości iż w dniu 20 Kwietnia (2 Maja) r. b. od godziny 8ej do 5ej po południu w Magistracie miasta Wiłkowyszek w obecności Naczelnika Powiatu lub jego Pomocnika odbywać się będzie przez podanie opieczętowanych deklaracji in minus licytacja na wystawienie 5ciu mostków w terrytorjum tegoż miasta, których koszt na rs. 1703 kop. 18 zatwierdzonym przez Komisją Rządową Spraw Wewnętrznych kosztorysem obliczony.

Każdy przeto mający chęć podjęcia się tej entrepryzy, może w terminie i miejscu oznaczonem złożyć deklaracje osobiście, lub przez pocztę, jakowa do Magistratu miasta Wiłkowyszek najpóźniej na godzinę 5tą z południa w tym dniu dojść winna, złożona po terminie nie będzie przyjęta i za nieważną uznana.

Deklaracje podać się mające, winny być czysto i bez poprawek pisane wedle domieszczonego wzoru, do których dołączone być mają kwity kasy miejskiej lub innej Rządowej na złożone vadium rs. 171 które nieutrzymującemu się zaraz zwrócone będzie, utrzymujący się zaś dokompletuje takowe do 1/5 części sumy na licytacji odstąpionej i ta odesłaną zostanie do Banku Polskiego na procent składającemu liczyć się winny i pozostanie do roku jednego od daty zatwierdzenia przezez władzę protokółu rewizyjno-odbiorczego, do jakiego czasu przedsiębierca za trwałość robót staje się odpowiedzialny.

Deklaracje z poprawkami, albo przy których nie będą dołączone kwity ze złożonych vadjów ulegną unieważnieniu.

Warunki licytacyjne każdego dnia w Magistracie miasta Wiłkowyszek przejrzeć można, wyjąwszy dnie świąteczne.

Wzór do deklaracji.

W skutek ogłoszenia Naczelnika Powiatu Kalwaryjskiego z d. 12 (24) Marca r. b. Nr. 4485 podaję niniejszą deklarację, którą zobowiązuję się pobudować pięć mostów w territorjum miasta Wiłkowyszek, podług kosztorysu przez Komisją Rządową Spraw Wewnętrznych potwierdzonego za sumę rs. N. wyraźnie rs. N poddając się wszelkim zastrzeżeniom i odpowiedzialności warunkami licytacyjnemi, które czytałem objętym. Kwit na złożone vadjum w kasie N. rs. 171 dołączam, jakowe wrazie nieutrzymania się przy entreprysie sam odbiorę, lub o odesłanie na mój koszt do N. upraszam.

Stałe moje zamieszkanie jest w N. pisałem w N. dnia · Mca N. 1862 r. (podpisać imie i nazwisko).

Kalwarja dnia 12 (24) Marca 1862 r.
(2) Boguski

(N. D. 1595) *Magistrat Miasta Kalisza.*

Ponieważ licytacja w dniu dzisiejszym jako pierwszym terminie dla braku konkurentów stała się bezskuteczną, Magistrat zatem podaje do publicznej wiadomości, iż w dniu 12 (24) Kwietnia r. b. o godzinie 10ej z rana odbywać się będzie w biurze Magistratu tutejszego głośna in plus licytacja na jednoroczne poczynając od dnia 19 Czerwca (1 Lipca) r. b. do ostatniego Czerwca 1863 r. wydzierżawienie dochodu z wapiennicy miejskiej.

Licytacja in plus rozpocznie się od sumy rs. 420 jako dotyczasowej rocznej dzierżawy.

Przystępujący do licytacji winien złożyć vadium rs 42. Wyraźnie srebrem czterdzieści dwa.

Warunki tej dzierżawy dotyczące się w każdym czasie do przejrzenia w biurze Magistratu w godzinach służbowych.

Życzący sobie zadzierżawienia tego dochodu, zechce się zgłosić do miejsca i na czas powyż oznaczony.

Kalisz dnia 2 (14) Marca 1862 roku.
(3) Prezydent, Racibowski.

(N. D. 1598) *Magistrat Miasta Lublina.*

Ogłasza że w dniu 13 (25) Kwietnia 1862 r. o godzinie 10 z rana w sali posiedzeń Magistratu miasta Lublina odbywać się będzie przez opieczętowane deklaracje in plus licytacja na ogółowe wydzierżawienie 12 sklepów w gmachu miejskim wystawionym na jatki rzeźnicze od strony traktu Lewartowskiego na lat trzy, to jest: od 1 Lipca 1862 r. do 1 Lipca 1865 r. od sumy rocznej rs. 462 kop. 35. Do ogółowego wydzierżawienia będą przypuszczeni Starozakonni którym li dozwolonem będzie subdzierżawienie lecz tylko Chrześcianom z wyłączeniem starozakonnych, gdyby zaś ogółowe wydzierżawienie z braku konkurentów skutku nieosiągnęło, w takim razie w tymże samem dniu o godzinie 3 z południa odbędzie się in plus głośna licytacja na szczegółowe wydzierżawienie tychże sklepików stanowiąc czynsz za dziesięć po rs. 37 kop. 50 za jeden, a za N. 11 i 12 po rs. 43 kop. 67$^1/_2$, do szczegółowego zaś wydzierżawienia li tylko Chrześcianom służy prawo.

Vadium do tej licytacji wynosi $^1/_{10}$ część ustanowionego powyżej czynszu na praetium.

Warunki licytacyjne mogą być przejrzane w biurze Magistratu w godzinach biurowych każdego dnia prócz świąt.

Deklaracje pod nieważnością winny być podawane dosłownie i bez zadnych przekreśleń ani skrobań wedle następującego wzoru.

Deklaracja.

W skutku ogłoszenia z d. 6 (18) Marca r. b. N. 3007 podaję niniejszym deklarację, iż pragnę wziąść w dzierżawę 12 sklepów miejskich w gmachu na jatki rzeźnicze wystawionym od traktu Lewartowskiego na lat trzy to jest od 1 Lipca 1862 r. po 1 Lipca 1865 r. za sumę roczną (tu wymienić kwotę wyraźnie liczbą i literami) poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym.

Kwit kasowy na złożone vadium rs. 47 dołączam, które wrazie nieutrzymania się sam odbiorę.

Stałe moje zamieszkanie jest w N. pisałem w N. dnia N. 1862 r.

(podpisać wyraźnie imie i nazwisko).

Lublin dnia 6 (18) Marca 1862 r.
Prezydent, L. Wroński.

(N D 1872) *Виницентская Таможня.*

Въ допелненіе отзыва своего, отъ 16 сего Марта за N. 857, о публикованіи въ N. 74, 75 и 76, Всеобщаго Дневника; продажа розныхъ конфискованныхъ товаровъ, будетъ производиться не 17 (29) Апрѣля, по 23 Апрѣля (5 Мая) с. г. и въ послѣдующіе дни. Виницента 21 Марта 1862 года.

(N. D. 1899) Stosownie do art. 960 K. P. S., podaje do powszechnej wiadomości, że na skutek wyroków Trybunału Cywilnego I. Instancji Gubernii Płockiej w dniach 12 (24) Lutego 1860 r. i 15 (27) Listopada 1861 r., na Illację podpisanego Patrona tegoż Trybunału, jako kuratora masy po Adamie Olszewskim działającego, w Płocku zamieszkałego i tamże zamieszkanie sobie obierającego, zapadłych; sprzedaną zostanie w drodze beneficjalnej część na wsi Grabowie Skorupkach w Okręgu Przasnyskim położona, literą A, oznaczona, do masy po Adamie Olszewskim ostatnim części tej właścicielu wakującej, należąca. Część ta wedle pomiaru i opisu przez Jeometrę Adolfa Trzcińskiego sporządzonego, obejmuje powierzchni morgów 178 prętów 131 miary nowopolskiej, w gruntach żytnich klasy III., w których znajduje się morgów 25 prętów 158 lasu wyniszczonego za gajnik uważać się mogącego. Zabudowania składają się z dwóch domów mieszkalnych, stodoły o dwóch klepiskach, chlewów, brogu, stajni i szopy, pobudowanych z drzewa, w stanie średnim. Po odbyciu w dniu 14 (26) Marca 1862 r. pierwszej publikacji zbioru objaśnień i warunków sprzedaży w miejscu zwykłych posiedzeń Trybunału Cywilnego Gubernii Płockiej, przed delegowanym Sędzią Grabowskim, drugą publikacja, a zarazem przygotowawcze przysądzenie odbędzie się w miejscu jak wyżej powiedziano i przed tymże Sędzią delegowanym dnia 1 (13) Maja 1862 r. o godzinie 4ej po południu.

Licytacja rozpocznie się od sumy rs. 2119 kop. 81/2, jako szacunku przez biegłego wynalezionego.

Zbiór objaśnień i warunki mogą być przejrzane w Kancelarji Pisarza Trybunału Cywilnego Gubernii Płockiej w Płocku, i w mieszkaniu podpisanego Patrona, sprzedaż tę popierającego.

Płock dnia 15 (27) Marca 1862 r.
Józef Gosiewski, Patron.

(N. D. 1909) *Rejent Okręgu Opoczyńskiego.*

Podaje do publicznej wiadomości, że na żądanie opieki nieletnich SSów po Ludwiku Łoś, w dniu 2 (14) Maja r. b. z rana od godziny 10, w mieście Opocznie w Kancelarji podpisanego Rejenta odbywać się będzie przez publiczną licytacją wydzierżawienie $^3/_4$ części dóbr ziemskich Mikułowic z przyległościami w Okręgu Opoczyńskim Gubernii Radomskiej położonych, należących do tychże SSrów, na lat 6, poczynające się od d. 12 (24) Czerwca t. r., cena roczna do pierwszego wywołania wynosi rs. 502 kop. 5 i podatki zwyczajne oraz raty Towarzystwa Kredytowego od sumy rs. 600, vadium składać się mające przy licytacji wynosi rs 250, o innych warunkach wiadomość powziąść można w Kancelarji tegoż Rejenta.

Opoczno d. 9 (21) Marca 1862 r.
(1) Sylwester Czerwiński.

(N. D. 1907) Prawnie zajęte nieruchomości w Warszawie pod N. 2940/1 przy ulicach Solec i Czerniakowskie położone wydzierżawione zostaną przez publiczną licytacją na ich gruncieprzedemną Komornikiem w dniu 1 (13) Maja r. b o godzinie 10 z rana odbyć się mającą a to na rok jeden od 19 Czerwca (1 Lipca) r. b. do tegoż dnia 1863 r. Licytacja zacznie się od sumy rs. 500 vadium do licytacji wynosi rs. 300, warunki w kancelarji mojej w Warszawie pod N. 548 każdego czasu przejrzane być mogą.

Karwowski, Komornik.

ZAPOZWY EDYKTALNE.

(N. D. 1811) *Sąd Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału II.*

Zapozywa Franciszka Ciechowicza, ostatnio w mieście Nadarzynie, Gotlieba Dytlof, we wsi Cegłowie, Grzegorza Dytlof we wsi Broniszach, oraz Annę i Antoniego Szmidtów we wsi Budzyn ku zamieszkałych cyganów aby do wysłuchania wyroku Sądu tutejszego, stawili się w Sądzie naszym najdalej w dniach 30, w przeciwnym bowiem razie środki prawne, przedsięwzięte zostaną.

Warszawa d. 15 (27) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący,
w z. Przystański Asesor.

(N. D. 1782) *Sąd Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału I.*

Wzywa Wilhelma Hepnera lat 31, katolika, rzeźnika, ostatnio pod Nr. 1249 zamieszkałego, iżby dla wysłuchania postanowienia JW. Namiestnika Królestwa w ciągu dni 30tu od daty tego ogłoszenia do Sądu naszego przybył, w przeciwnym razie jako ukrywający się uważanym będzie.

Warszawa d. 19 (31) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegjalny, Popławski.

(N. D. 1386) *Sąd Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału II.*

Wzywa Józefę vel Franciszkę Witkowską, lat 25 liczącą, ze służby utrzymującej się, w Warszawie ostatnio pod Nr 405 mieszkającą, a obecnie z pobytu niewiadomą, aby najdalej w dniach 30 od daty ogłoszenia niniejszego, zgłosiła się w Sądzie tutejszym, lub też o miejscu swego zamieszkania powiadomiła, w przeciwnym bowiem razie co do niej podług prawa postąpionem będzie.

Warszawa d. 1 (13) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący,
w z. Wajcht, Asesor.

(N. D. 1265) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Lubelskiego.*

Zapozywa Ludwika Wawer syna Józefa i Zofii katolika, lat 24 liczącego żonatego, dzietnego, kolonistę ze Skokowa, Okręgu Kazimierskiego, Gubernii Lubelskiej, zbiegłego z miejsca zamieszkania, ażeby w ciągu dni 30 zgłosił się do Sądu naszego już to dla posłuchania wyroku w sprawie jego, za kradzież wydanego, już też dla odebrania depozytu po upływie bowiem tego czasu, depozyt przejdzie na rzecz Skarbu, a znim postąpionem będzie, jako z ukrywającym się przed wymiarem sprawiedliwości,

Lublin d. 16 (28) Lutego 1362 r.

Sędzia Prezydujący,
Radca Kolegjaluy, Bóbr.

(N. D. 1277) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Płockiego.*

Zapozywa niniejszem Romana Janiszewskiego szewca przedostatnio w miescie Sierpcu zamieszkałego, aby dla wysłuchania wyroku Sądu Kryminalnego Gubernii Płockiej i Augustowskiej wsprawie pko niemu o obelgi uformowanej wydanego, natychmiast, a najdalej w dniach 30 do Sądu tutejszego przybył, gdyż w razie przeciwnym dalsze środki prawne przedsięwzięte będą.

Płock d. 19 Lutego (3 Marca) 1862 r.

Sędzia Prezydujący, Kleszczyński

(N. D. 1814) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Płockiego.*

W początkach Grudnia r. z. od osób podejrzanych w bliskości miasta Sierpca w Okręgu Mławskim zamieszkałych odebrane zostały *a*, sukno szaraczkowe koloru stalowego; *b*, półbaja czarna; *c*, półbaja koloru zielonego; *d*, czerkas śliwkowy; *e*, druk w kwiatki zielone niebieskie i żółte; *g*, cztery kawały druku w żółte kwiatki; *h*, perkalik na białym tle w kwiatki; *i*, kłódeczka mosiężna; *k*, krajka długa nowa od sukna, i przedmiota powyższe znajdują się w depozycie tutejszego Sądu, wzywa więc niewiadomego właściciela, iżby się z dowodami własność usprawiedliwiającemi w ciągu dni 30 od daty tego ogłoszenia w tutejszym Sądzie stawił, gdyż po upływie powyższego terminu podług prawa postąpionem będzie.

Płock d. 24 Lutego (8 Marca) 1862 r.

Sędzia Prezydujący.
Kleszczyński.

(N.D. 1350) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Łomżyńskiego.*

Zapozywa, Aleksandra Stempczyńskiego wyrobnika ostatnio ze wsi Bagienic Gminy Górskie i Ogidzino, Powiatu Łomżyńskiego, a obecnie po wydaleniu się w Gubernię Płocką zpobytu niewiadomego, aby bezwłocznie dla wysłuchania wyroku w sprawie przeciwko niemu o defraudacją zapadłego w Sądzie tutejszym stawił się lub teraźniejsze swe zamieszkanie wskazał, bo wrazie przeciwnym stosownie do prawa postąpionem będzie.

Łomża d. 23 Lutego (7 Marca) 1862 r.

Sędzia Prezydujący, Podbielski.

(N. D. 1854) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Bialskiego.*

Zapozywa Eustachego Żukowskiego v. Bluczyńskiego obecnie lat 23 mającego, katolika, urodzonego w mieście Terespolu, bezżennego, terminatora lub teraz czeladnika piekarskiego, poprzednio w mieście Biały, a ostatnio w mieście Lublinie zamieszkałego, aby się w Sądzie tutejszym do ogłoszenia mu wyroku Sądu Policji Prostej Okręgu Bialskiego z d. 8 (20) Lipca 1861 r. w pierwszej Instancji wydanego, którym za naruszenie przepisów mających na celu zachowanie w całości Komunikacji Lądowych i Wodnych na karę skazany został, w przeciągu dni 60 osobiście się stawił, lub w tymże przeciągu czasu doniósł, gdzie się znajduje.

Biała d. 28 Lutego (12 Marca) 1862 r.

Sędzia Prezydujący, Waleszyński.

(N. D. 1882) *Sąd Policji Prostej Okręgu Stanisławowskiego.*

W miesiącu Październiku zeszłego roku, przy drodze bitej na trakcie Brzesko-Litewskim pomiędzy wsiami, Olszową i Brzezinami, znalezione zostały następujące przedmioty: *a*, Waliska skórzana z pasami, której zamki 2 mosiężne są zepsute, a klapa zwierzchnia nożem ukośnie przerznieta; *b*, Pudło duże w kształcie kufra, z desek cienkich, zewnątrz czarną ceratą, oraz na rogach i kantach blachą obite a wewnątrz papierem w niebieskie na białym tle kwiaty wyklejone, z poodrywanemi skoblami od zamków, w którym to pudle znajdowały się: *c*, jeden trzewik damski, prunelowy już zużyty; *d*, jeden trzewik czyli kamasz skórzany, dziecinny, w dobrym stanie będący; *e*, pudełko damskie papierowe białe introligatorskiej roboty, z wklejonym na wierzchu pejzażykiem kolorowanym; *f*, pudełko drewniane, kolorem machoniowym politerowane, płaskie zasuwane, z kilkoma tabliczkami farb i dwoma pędzelkami; *g*, piłka duża gutaperkowa; *h*, książka małego formatu w języku francuzkim, pod tytułem "Abrégé de Geographie" na ostatniej stronnicy której mieści się podpis „Auguste Humbert"; *i*, koszyk damski stołowy z białych i czarnych pręcików. Gdy przedmioty powyższe prawdopodobnie z kradzieży lub rabunku pochodzą; wzywa przeto niewiadomego onych właściciela, aby dla udzielenia, bliższych pod tym w zględem wyjaśnień, a zarazem po odbiór przedmiotów tych w Depozycie Sądowym, znajdujących się, w przeciągu dni 30tu od dnia ogłoszenia niniejszego obwieszczenia przez pisma publiczne licząc, do Sądu tutejszego zgłosił się, po upływie bowiem tego terminu, jak z prawa wypadnie postąpionem będzie.

Radzymin d. 15 (27) Marca 1862 r.

Podsędek, Radca Honorowy,
Kondracki.

(N. D. 1812) *Sąd Policji Prostej Okręgu Marjampolskiego.*

Wzywa niniejszem Wincentego Żygińskiego i Jana Urbana ostatni pobyt swój we wsi Wydepczynki gminie Szumsk mających, obecnie z pobytu niewiadomych, aby się w ciągu dni 30tu od daty ogłoszenia niniejszego stawili się w Sądzie tutejszym do ogłoszenia wyroku pod dniem 18 Stycznia r. b. zapadłego, unikając skutków ztąd wyniknąć mogących.

Marjampol dnia 28 Lutego 1862 r.

Podsędek, Parys.

(N. D. 1311) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Jędrzejowskiego.*

Od żołnierzy łowiących ryby w nocy z dnia 29 na 30 Sierpnia (i 2 na 3 Września) r. z. we wsi Potok Okręgu Lelowskiego odebrano włok jaki ciż mieli znaleźć, wzywa zatem prawego właściciela aby z dowodami własność włoka usprawiedliwiającemi w przeciągu miesiąca zgłosił się do Sądu tutejszego, gdyż po upływie tego czasu na Skarb zasądzonym zostanie.

Chęciny d. 10 (22) Lutego 1862 r.

Sędzia Prezydujący, Waniewicz.

LISTY GOŃCZE.

(N. D. 1783) *Sąd Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału I.*

Wzywa wszelkie władze tak cywilne jako też wojskowe nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju czuwające iżby na Rozalję Adamczyk, lat 34, katoliczkę, ze służby utrzymującą się, ostatnio pod Nr. 1058 zamieszkałą, a obecnie ukrywającą się przed wymiarem sprawiedliwości baczne zwróciły oko, a wrazie ujęcia tutejszemu Sądowi odstawić raczyły.

Warszawa d. 19 (31) Marca 1862 r,

Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegjalny, Popławski.

(N. D. 1157) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Włocławskiego.*

Wzywa wszelkie władze nad porządkiem w kraju czuwające, ażeby za dostrzeżeniem Wawrzyńca Goździejewskiego wyrobnika dawniej w kolonii Niszczewskiej gminie Bądkowo Powiecie Włocławskim zamieszkałego, obecnie przed wymiarem sprawiedliwości ukrywającego się, natychmiast go przytrzymać i Sądowi tutejszemu odstawić niezaniedbały, śledzony Goździejewski liczy obecnie lat 44 wzrostu średniego, twarzy sciągłej, włosów i zarostu blond, oczu niebieskich, na prawe oko niewidomy, ubrany w kapotę sukienną granatową podniszczoną, w takiż kaftan, w spodnie letnie czarne wypłowiałe, w kaszkiet sukienny z daszkiem łakierowanym, w buty na obcasach grube chłopskie.

Brześć dnia 13 (25) Lutego 1862 roku.

Sędzia Prezydujący.
Radca Dworu, Tryniszewski,

(N. D. 1279) *Sąd Policji Prostej Okręgu Łowickiego.*

Wzywa wszelkie władze nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju czuwające, aby na Icka Gutermana, starozakonnego, przed sprawiedliwością z miasta Łowicza zbiegłego, baczne oko zwracały i wrazie ujęcia najbliższemu Sądowi lub Władzy odstawiły.

Łowicz d. 22 Lutego (6 Marca) 1862 r.

p. o. Podsędka,
Asesor Kolegialny, Znajewski.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

(N. D. 1900)

Mappa Sławiańszczyzny Lechickiej z X—XII. wieku i **Prus z X—XIII,** ułożona przez Jana *Papłońskiego*, sprzedaje się wraz z objaśnieniem po rs. 1. Skład Główny w Księgarni **G. Gebethnera** i **R. Wolfa** w Warszawie.

DONIESIENIA PRYWATNE.

(N. D. 1765) Aby ułatwić Szanownej Publiczności w Gubernii Lubelskiej zamieszkałej, nabywanie znanych powszechnie z dobroci wyrobów szklannych fabryki szkła i kryształów **Czechy,** pod firmą **Ignacego Hordliczki pod Czarwolinem** egzystującej, fabryka ta otworzyła **w mieście Lublinie** w rynku, wprost Trybunału Cywilnego, **w domu pod Nr. 2 Skład,** w którym sprzedaje wyroby swoje szklanne wszelkiego rodzaju, oraz szkła taflowe, czyli szyby do okien, po cenach umiarkowanych.

NUMER 83.

DZIENNIK POWSZECHNY

31 Marca / 12 Kwietnia 1862 r.

BIURO REDAKCJI:
Krakowskie-Przedmieście
Nr. 415.
Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku, nie zwracają się.

Pismo Urzędowe, Polityczne i Naukowe.

PRENUMERATA:
w Biurze Redakcji
Nr. 415.
Oraz na wszystkich Stacjach Pocztowych w Cesarstwie i Królestwie.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 8.—Półrocznie Rs. 4.—Kwartalnie Rs. 2.
Miesięcznie kop. 67.—Nr. pojedynczy kop. 5.

Sobota, 12 Kwietnia 1862.

Prenumerata na Prowincyi:
Rocznie Rs. 9 k. 20.—Półrocznie 4 k. 60.—Kwartalnie 2 k. 30.
Za przesyłkę w kopertach Kwartalnie Rs. 1.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Komisja Rządowa Sprawiedliwości.—Podaje do wiadomości, iż nadesłane drogą dyplomatyczną Akta zejścia 161 osób a mianowicie:

1. Alcyato Jana, rodem z Warszawy, w wieku lat 45, dnia 4 Maja 1855 r. w mieście Batignolles-Monceaux w Departamencie Sekwany.

2. Bally Kajetana, oficera b. wojsk polskich, rodem z Warszawy, w wieku lat 51, dnia 9 Października 1859 r., w Wersalu.

3. Batowskiego Józefa, rodem z Warszawy, w wieku lat 55, dnia 25 Maja 1855 r. w Strasburgu.

4. Biernackiego Tomasza, krawca, rodem z miasta Kutna, w wieku lat 45, d. 3 Czerwca 1859 r. w Wersalu.

5. Brobek Ludwika, oficera b. wojsk polskich, rodem z Warszawy, w wieku lat 47, dnia 13 Września 1859 r. w Paryżu.

6. Chruscińskiego Wilhelma, oficera b. wojsk polskich, rodem z Warszawy, w wieku lat 48, dnia 26 Marca 1856 r. w mieście Tulle, departamencie Correze.

7. Czerwińskiego Adolfa Stanisława, nożownika, rodem z Warszawy, w wieku lat 52, dnia 7 Maja 1859 r. w Strasburgu.

8. Dembińskiego Stanisława, żołnierza legji cudzoziemskiej, rodem z Błonia, w wieku lat 32, dnia 14 Sierpnia 1856 r. w Algierze;

9. Droiskiej Lizy, szwaczki, rodem z Warszawy, w wieku lat 31 d. 30 Grudnia 1855 r. w Paryżu.

10. Drychowskiego Jana Andrzeja, rodem z Warszawy, w wieku lat 32, d. 4 Sierpnia 1855 r. w Paryżu.

11. Evanne Hipolita, lekarza, rodem z Warszawy, w wieku lat 38, d. 12 Października 1855 r. w Paryżu.

12. Grabczewskiego Franciszka, oficera b. wojsk polskich, rodem z Warszawy, w wieku lat 67, dnia 23 Grudnia 1859 r. w Tulonie.

13. Greuve Karola, doktora medycyny, rodem z Warszawy, w wieku lat 51, dnia 8 Marca 1859 r. w gminie Montrouge, departamencie Sekwany.

14. Growskiego Franciszka, kapitana b. wojsk polskich, następnie cukiernika, rodem z wsi Głogowa, w wieku lat 59, dnia 8 Października 1856 r., w gminie Mordazie, departamencie Ariege.

15. Horsch Aleksandra, żołnierza legji cudzoziemskiej, rodem z Warszawy, w wieku lat 23, dnia 15 Lutego 1855 r., w Matepie w Turcji.

16. Jasieńskiego Karola, studenta, rodem z Warszawy, w wieku lat 31, dnia 25 Lutego 1855 r., w Paryżu.

17. Inskiego Karola, wyrobnika, rodem z Warszawy, w wieku lat 30, dnia 23 Listopada 1855 r., w Blidach w Turcji.

18. Kalnikowskiego Karola, urzędnika, rodem z Warszawy, w wieku lat 47, d. 29 Czerwca 1859 r., w Paryżu.

19. Kamelskiego Antoniego, dentysty, rodem z Warszawy, w wieku lat 54, dnia 8 Marca 1859 r., w Paryżu.

20. Kandrackiej Fryderyki, wyrobnicy, rodem ze wsi Konasiewa z okolic Warszawy, w wieku lat 63, dnia 6 Grudnia 1855 r., w gminie Chateauneuf departamencie Eure et Loire.

21. Karasińskiego Stefana, rolnika, rodem z Warszawy, w wieku lat 63, d. 6 Grudnia 1856 r., w gminie Brioux departamencie Deux-Sevres.

22. Kołtonowskiego Ludwika, konduktora przy drogach i mostach, rodem z Warszawy, w wieku lat 55, dnia 15 Grudnia 1855 r., w Paryżu.

23. Kozłowskiego Romualda Andrzeja, rodem z Warszawy, w wieku lat 37, dnia 4 Października 1855 r., w Paryżu.

24. Kulińskiego Henryka, nadzorcy robót, rodem z Warszawy, w wieku lat 62, dnia 13 Grudnia 1858 r., w Tulonie.

25. Lerand Ludwika, b. oficera marynarki, rodem z Warszawy, w wieku lat 23, dnia 16 Października 1855 r., w mieście Bonie w Algierze.

26. Linkowskiego Adama, oficera b. wojsk polskich, rodem z Łowicza, w wieku lat 45, dnia 20 Stycznia 1856 r., w gminie Tarbeo departamencie wyższych Pirenei.

27. Lessin'a Jana Adolfa, żołnierza legji cudzoziemskiej, rodem z Włocławka, w wieku lat 22, dnia 6 Stycznia 1855 r., w Konstantynopolu.

28. Luvic Jakóba, dentysty, rodem z Warszawy, w wieku lat 38, dnia 19 Marca 1856 r., w gminie Bar-le-duc departamencie Mezy.

29. Łopacińskiego Kazimierza, rodem z wsi Rafałowa powiatu Łęczyckiego, w wieku lat 47, dnia 15 Kwietnia 1857 r., w Paryżu.

30. Malickiego Franciszka, malarza, rodem z Warszawy, w wieku lat 47, d. 20 Maja 1856 r., w gminie Mehun departamencie Cher.

31. Machelskiego Adama, żołnierza, rodem z Warszawy, w wieku lat 66, dnia 25 Kwietnia 1855 r., w Paryżu.

32. Celiny z Szymanowskich Mickiewicz, rodem z Warszawy, w wieku lat 42, dnia 6 Marca 1855 r., w Paryżu.

33. Moscickiego Adama, rodem z Warszawy, w wieku lat 55, dnia 30 Stycznia 1859 r., w mieście Menu depart. Sarth.

34. Orzechowskiego Michała, rodem z miasta Scrocka, w wieku lat 46, dnia 6 Czerwca 1856 r., w Paryżu.

35. Perkowskiego Piotra, żołnierza legji cudzoziemskiej, rodem z Warszawy, w wieku lat 28, dnia 22 Sierpnia 1855 r. w Krymie.

36. Pouillet'a Aleksandra Ludwika, właściciela domu, rodem z Warszawy, w wieku lat 62, dnia 10 Marca 1855 r., w Paryżu.

37. Rogalińskiego Jana, rodem z Warszawy, w wieku lat 65, dnia 10 Listopada 1855 r., w Paryżu.

38. Rzarzewskiego Stanisława, rodem z Warszawy, w wieku lat 45, dnia 15 Czerwca 1855 r., w Algierze.

39. Sliwińskiego Adama, urzędnika, rodem z Warszawy, w wieku lat 51, d. 16 Lutego 1859 r., w Algierze.

40. Stern Gersona, krawca, rodem z Warszawy, w wieku lat 17, dnia 25 Marca 1855 r., w Paryżu.

41. Strusińskiego Stanisława, rodem z Warszawy, w wieku lat 32, dnia 27 Stycznia 1857 r., w Paryżu.

42. Szafrańskiego Stefana ogrodnika, rodem z Warszawy, w wieku lat 72, dnia 18 Stycznia 1857 r., w m. Nevers.

43. Szczepanowicza Antoniego, rodem z Warszawy, w wieku lat 65, dnia 22 Lutego 1855 r., w gminie Blaye, departamencie Gironde.

44. Wodzyńskiego Jana, kapitana b. wojsk polskich, rodem z Warszawy, w wieku lat 90, dnia 25 Marca 1859 r. w gminie Vitry de Francois dep. Marny.

45. Zadory Michała, pułkownika b. wojsk polskich, rodem z Warszawy, w wieku lat 70, w mieście Pan departamencie niższych Pirenei.

46. Zerzewskiego Antoniego, siodlarza, rodem z Warszawy, w wieku lat 33, dnia 15 Czerwca 1855 r., w Paryżu zmarłych;—Prokuratorowi Królewskiemu przy Trybunale Cywilnym w Warszawie.

47. Bronikowskiego Antoniego, oficera b. wojsk polskich, rodem z Kalisza w wieku lat 57, dnia 7 Maja 1855 r., w mieście Angers. *(d. c. n).*

Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.—Podaje do powszechnej wiadomości, że stosownie do Postanowienia Rady Admistracyjnej Królestwa z dnia 30 Czerwca 1827 r., będą miały miejsce w roku bieżącym wybory Urzędników (Radców) do wszystkich Władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, a mianowicie:

z Gubernji Warszawskiej Oddziału Warszawskiego w Warszawie d. 13 (25) Kwietnia r. b.

z Gubernji Augustowskiej w Suwałkach d. 18 (30) Kwietnia r. b.

z Gubernji Lubelskiej Oddziału Siedleckiego w Siedlcach d. 24 Kwietnia (6 Maja) r. b.

z Gubernji Lubelskiej Oddziału Lubelskiego w Lublinie d. 28 Kwietnia (10 Maja) r. b.

z Gubernji Radomskiej Oddziału Kieleckiego w Kielcach d. 3 (15) Maja r. b.

z Gubernji Radomskiej Oddziału Radomskiego w Radomiu d. 8 (20) Maja r. b,

z Gubernji Warszawskiej Oddziału Kaliskiego w Kaliszu d. 14 (26) Maja r. b.

z Gubernji Płockiej w Płocku d. 18 (30) Maja r. b.

Dyrekcja Główna wzywa zatem właścicieli dóbr Towarzystwu Kredytowemu zastawionych, ażeby w oznaczonych terminach na zebranie do miast powyżej wymienionych przybyć zechcieli, przyczem zawiadamia:

a) Że stosownie do Artykułu 16 Prawa o Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem z d. 8 (20) Kwietnia 1853 r. nie będą głosować na zebraniach: wdowy, rozwódki, seperatki i panny doletnie, ani opiekunowie i kuratorowie małoletnich, lub bezwłasnowolnych właściciciele dóbr Stowarzyszonych.

b) Właściciele dóbr stowarzyszonych w służbie rządowej zostający, powinni złożyć pozwolenie Naczelnych Władz Rządowych, jakiemi są: Komisje Rządowe lub inne Władze najwyższe, jeżeli na urzędą w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem pragną być wybranymi.

c) Nakoniec przewodniczący na Zebraniu i Asesorowie winni się znajdować w mundurach obywatelskich, zaś stowarzyszeni w mundurach lub przyzwoitych ubraniach cywilnych.—D. 14 (26) Marca 1862 r. Nr 5328. Tajny Radca, Prezes *Białoskórski.*—Asesor Kolegjalny, Pisarz *Brzozowski.*

Z Petersburga, 5 Kwietnia.

Bilety skarbu państwa XXVII, XXVIII, XXIX, XXX, XXXI i XXXII serji, wypuszczone w 1854 roku, według ukazu wydanego do rządzącego senatu w dniu 18 Stycznia 1854 r. ulegają umorzeniu w 1862 r. Ustawa o tych biletach (§ 6) zastrzegła rządowi prawo: bilety, które w przeciągu tego czasu, nie wniesione będą w opłatach skarbowych, zamienić na nowe, jeżeli to będzie uznane pożytecznym dla obiegu obrotów pieniężnych. W skutku tego zgodnie z przedstawieniem zarządzającego ministerstwem skarbu roztrząśniętem w radzie państwa, rozkazano: w zamian za XXVII, XXVIII, XXIX, XXX, XXXI i XXXII serje biletów skarbu państwa, wypuścić nowe LXXIII, LXXIV, LXXV, LXXVI, LXXVII i LXXVIII, serje na ośmnaście miljonów rsr., z przeznaczeniem terminu dla liczenia procentów co do LXXIII i LXXIV serji od 1go Marca (v. s.), co do LXXV i LXXVI od 1go Czerwca (v. s.), co do LXXVII i LXXVIII od 1go Sierpnia (v. s.) 1862 r.

CZĘŚĆ NIEURZĘDOWA.

Zaszła niedokładność w tłumaczeniu jednego ustępu mowy mianej przez ministra Lasser w dniu 7 b. m., mianowicie w ustępie gdzie po przetłumaczeniu niektórych ustępów tak zwanych narodowo-religijnych pieśni, opisuje ich prawdziwy charakter. Ten ustęp powinien być tak sprostowanym:

„Te urywki tracą na swem zupełnem znaczeniu wyjęte z całości; wystarczają jednak aby należycie sprostować zdanie, jakoby szło tylko o niewinne pieśni narodowe, o nieobłudne, pobożne modlitwy."

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ogólne Sprawozdanie.

W Paryżu ciągle jeszcze toczy się walka w sferach politycznych koło Cesarza, pomiędzy stronnikami i przeciwnikami pp. de Lavalette i jen. Goyona. Cesarz pragnie utrzymać obydwóch na ich dotychczasowych stanowiskach, lecz p. de Lavalette nie zgadza się na to i raczej gotów jest usunąć się niż zająć swe stanowisko w Rzymie obok jen. Goyona. Podług krążących w Paryżu pogłosek kwestję te miano oddać do stanowczego rozstrzygnięcia radzie ministrów, w której p. de Lavalette ma sobie zapewnioną większość głosów; Cesarz także skłania się przyznać mu słuszność, jakkolwiek nie chciałby odwołać jen. Goyona. Jeżeli jednak p. de Lavalette otrzyma zwycięztwo, jenerał Goyon zostanie mianowany senatorem.

Pogłoska o śmierci Papieża znów obiegała po Paryżu, lecz jakkolwiek stan zdrowia Piusa IX znacznie się polepszył, jednakże częste napady choroby, równie jak i jego wiek wzbudzają obawy. Dla tego bardzo jest prawdopodobnem, chociaż to jest przedmiot drażliwy, że ewentualność śmierci Piusa IX i skutki mogące ztąd wyniknąć były i są przedmiotem układów dyplomatycznych, szczególniej pomiędzy rządami interesowanemi w zawikłaniach jakie prawdopodobnie wynikłyby we Włoszech. Pomimo nacisku ze strony dworu rzymskiego, duchowieństwo włoskie co dzień prawie jest przychylniejsze rządowi Wiktora Emanuela i znaczna liczba wyższych dostojników duchownych głośno przedstawia konieczność porzucenia władzy świeckiej. Dążności te ukazują się we wszystkich prowincjach i jeżeli dwór rzymski nie będzie zwracał uwagi na bieg wypadków, może to wywołać bardzo ważne skutki. Wikarjusz jeneralny kapitularny w Tempio przesłał znów adres do Papieża w tymże duchu, podpisany przez 52 znakomitszych księży z tejże decyzji.

Parlament włoski zajął się sprawą południowych prowincij i p. Ratazzi udzielił mu objaśnienia dotyczące środków przedsięwziętych w celu przywrócenia tam spokojności. Obok reorganizacji sądownictwa, gabinet jednocześnie powierzył zarząd niektórych prefektur, gdzie rozbójnictwo czynniej jest uorganizowane, jenerałom znanym z energji, jako to jenerałowi Cosenz prefekturę w Bari, a jenerałowi Bixio w Bazylikacie. P. Ratazzi oświadczył przytem, iż żądał oddalenia z Rzymu króla Franciszka II, którego pobyt tam uważany jest za jedną z głównych przyczyn niespokojności na południu i że pomimo poparcia ze strony rządu francuzkiego wypełnienie jego żądania napotyka jeszcze wielkie trudności. Podróż Wiktora Emanuela do Neapolu podobo ma być przyspieszoną z powodu obudzonego ruchu band rozbójniczych.

W Grecji położenie wcale się nie polepsza. Wachanie się rządu i częściowe ustępstwa, jeszcze bardziej rozdrażniły umysły. Ludność jednozgodnie żąda radykalnej zmiany systemu i gabinetu. Wojska królewskie mogłyby wprawdzie zbombardować Nauplję, lecz cytadela na górze Palmipedzie, potrafiła by jeszcze długo się trzymać, ponieważ panuje nad całą okolicą i jak wiadomo, jest niezdobytą. Powstańcy wiedząc o tem, nic nie ustępują ze swych wymagań, pomimo rad i okazywania chęci wszelkich ułatwień ze strony stojących tam statków francuzkich i angielskich.

Wiadomości z widowni wojny w prowincjach turecko-sławiańskich, ciągle są niepewne i sprzeczne, a wszelkie doniesienia z głównej kwatery Omera-Paszy, potrzebują koniecznie potwierdzenia.

W Wiedniu kwestja odpowiedzialności przedstawia ciągle te same trudności; deputowani żądają wniesienia stosownego projektu do prawa, ze wszystkiemi rękojmiami w ciągu obecnych posiedzeń, gabinet zaś, z powodu opozycji ze strony kanclerzów, zgadza się na uznanie odpowiedzialności w zasadzie, lecz chce odroczyć przedstawienie projektu do przyszłorocznych posiedzeń, spodziewając się, że natenczas zupełna rada państwa potrafi stanowczo wszelkie wątpliwości usunąć. Tymczasem izby rady państwa nie mogą się pogodzić z sobą w najprostszych kwestjach, a odrzucając sobie wzajemne poprawki, żadnego z praw liberalnych nie doprowadziły do tego punktu, aby mogło być wniesione do najwyższej sankcji.

Nawet Wiedeńska *Presse* przyznaje, iż położenie Węgier jezt takie, że musi spowodować zniszczenie tego kraju, jeżeli dłużej potrwa. „Trzeba, powiada ona, aby się cokolwiek stało; trzeba aby, albo organizacja jednolitego państwa została przeprowadzona, albo rząd wynalazł sposób pojednania się z Węgrami. W każdym razie rząd powinien wziąść inicjatywę."

Obietnice nowego gabinetu pruskiego, spotykają w dziennikarstwie niemieckiem pełne ostrożności, jeżeli nie nieufności, przyjęcie. Postępowanie gabinetu, ogłoszone obietnice, tak są sprzeczne z duchem okólników wyborczych ministra spraw wewnętrznych, wojny i innych, że opinja widzi w tem tylko manewr wyborczy. Główną podstawą kwestji zawsze jest zmiana budżetu wojskowego. Teraz zachodzi pytanie, czy komisja składająca się wyłącznie z żywiołów wojskowych, bardziej skłonna do powiększenia niż zmniejszenia tego budżetu, zgodzi się ze zdaniem ministra skarbu. A jeżeli odpowiedź komisji będzie przecząca, co się stanie z zapowiedzianem przez p. Heydta zmniejszeniem podatków i innemi ulgami? Jeżeli przyszła izba ma być powołana do wotowania projektów wymienionych w programie ministerjalnem, to powtórny wybór tych samych co poprzednio deputowanych, jest najpewniejszą rękojmią, że projekta te, tak gorąco przez rozwiązaną izbę upragnione, zostną zatwierdzone. Skutkiem tego zapytują się, dla czego okólniki wyborcze rzucają klątwę na tych ludzi i żądają powołania nowych członków, którzy może stawiliby przeszkody wykonaniu programu ministerjalnego. Te uwagi nastręczają się powszechnie i ztąd wypływa wątpliwość, co do pomyślnego skutku taktyki wyborczej p. von der Heydta. Dzienniki angielskie, mające stosunki z gabinetem, jak *Morning Post, Globe,* dosyć surowo potępiają gabinet berliński, utrzymując, że bezwątpienia głos izby wkrótce przekona, i gabinet ten nie posiada zaufania kraju.

Anglja.

Londyn, 7 Kwietnia. Times wynurza swe zadowolenie z powodu przyjęcia przez izbę niższą, na posiedzeniu z d. 4-go b. m., wniosków pp. Osborne i Bentinck. „Kraj," powiada ten dziennik, „mocno jest panu Osborne obowiązany za wywołanie na nowo z powodzeniem kwestji bardzo ważnej. Rząd uznał teraz rzeczywiście przekonania izby i publiczności za swoje własne. Roboty około ufortyfikowania Spithead zostaną niezwłocznie wstrzymane, a przeznaczone na ten cel sumy będą użyte na utworzenie floty złożonej ze statków opancerzonych. Na teraz budowa okrętów drewnianych zostanie zaniechaną, większa część używanych do tego robotników zajęta będzie pracą około okrętów pokrytych żelazem, a wszystkie prawie dawne roboty zostaną wstrzymane. P. Bentinck wystąpił z twierdzeniem, że żaden z członków rządu nie zdoła zaprzeczyć, że tyle sławiona dotąd flota angielska nie jest już zdolną do stoczenia z powodzeniem walki, a lord Palmerston w odpowiedzi na to oświadczył z całą szczerością, że drewniane okręta linjowe, czyli innemi słowy, wszystkie okręta wojenne angielskie, z wyjątkiem dwóch tylko statków, nie wytrzymają ataku z okrętami żelaznemi. Jest to uznany przez wszystkich rezultat znanej bitwy morskiej pod Hampton Roads. Przekonanie to wyrodziło się ani na chwilę nie zawcześnie. Jeżeli p. Lindsay powiada, że wiedziano już odddawna, iż jeden statek żelazny zdolny jest zniszczyć całą flotę okrętów drewnianych, zdanie takiej powagi uważać należy za teoretyczną podstawę naukowę dla przekonania, jakie w tym względzie ma cały naród angielski. Na tę kwestję przed niedawnym jeszcze czasem zupełnie inaczej zapatrywał się ogół nie tylko w Anglji, lecz i w innych krajach. Mamy w świeżej pamięci czasy, w ktorych amerykanie spotkali wynalazek pokrywania okrętów żelazem z większą niż anglicy obojętnością, tak iż odrzucali wszelkie w tym względzie propozycje, dopóki nie nadszedł czas ciężkiej dla nich próby. Przed ich własnemi oczyma i ich własnym kosztem wykonane zostało doświadczenie przemawiające stanowczo za okrętami pancernemi. Pomimo zacofania Stanów Zjednoczonych pod względem wprowadzania do swej marynarki wojennej ulepszeń nowszych czasów, powzięły one naraz postanowienie nie zwlekania ani na chwilę z utworzeniem floty okrętów żelaznych. Uchwaliły one miliony na budowę okrętów pancernych i postanowiły obrócić na tenże cel wszelkie sumy, przeznaczone poprzednio na wznoszenie fortyfikacij. We trzy dni po bitwie zaszłej koło Hampton Roads, p. Erichson, w liście do swego przyjaciela, tak się wyraził: „Dajcie mi tylko pieniędzy pod dostatkiem, a wkrótce będziem mogli powiedzieć nieprzyjaciołom naszym: Precz z zatoki z waszemi słabemi statkami, w przeciwnym bowiem razie

RZECZY HISTORYCZNE.

Staropolska miejska gmina, stosunek jej do magdeburskiej, obu na kraj wpływy, upadek i reorganizacja rozpoczęta, z poglądem na ducha praw miejskich, stan średni, handel polski aż do wieku XII, z uwagą na pisma znakomitsze, o miastach w czasach najnowszych wydane.

(Ciąg Dalszy.)

Com w Dzienniku Powszechnym warszawskim (r. 1861 Nr. 55 — 56) o kształtowaniu się w Germanii sielskiej gminy dwojakiej, skandynawskiej a swewskiej, powiedział, toż samo o gminie grodzkiej uważyć należy. Kiedy Tacyt przeczy temu, ażeby Germanowie znać mieli miasta, i wyraźnie powiada, że cierpieć ich nawet nie mogli, zamieszkując same tylko z rozproszono leżących dworów składające się sioła, to jednakże dodając, że mają i takie osady, które się składały z domów przestrzenią pewną ziemi okolonych, wpodłuż idących, czyli w ulicę pobudowanych [20]), napomyka przez to, że mieli i rodzaj mieścin. Te on swoim czyli rzymskim wyrazem *vicus* nazywając, uważa za część powiatu [21]). Jacyż je to Germanowie budowali? Byli to Swewowie, nie tylko wików ale i grodów budownicy:[22]) czem właśnie wyróżniali się od skojarzonych niegdyś z sobą, a później odczepionych od siebie, Germanów tych, którzy Szwabów, wraz z wiernymi sobie Słowianami, jak mniemam, uzyskali nazwę. Ci to Szwabowie, skoro sie znowu z Teutonami połączyli, nie stawiali już grodów, ale burgi [23]). Mniemam też, że grody budowane w Germanii na swewskiej niegdyś ziemi, a rządzące się prawem do słowiańskiego podobnem, ani Teutonowie ani Szwaby, lecz Swewowie zakładali. Grodzka osada taka, równie jak wiejska gmina, miała autonomię, samorząd, i swojskie sądy. Posiadało je polskie Gniezno aż do czasów Bolesława Krzywoustego, który, jak zeznaje Galus (str. 212), pierwszym był z naszych monarchów, co w grodzie tym powierzył swojemu Komesowi naczelną władzę, zrównawszy przez to rzeczony gród z innymi, nawet stołecznymi grodami. I we Wrocławiu bowiem (mówi kronikarz tenże) zrządził Komes, i więcej jak prawdopodobnem jest, że w Krakowie, w Sandomierzu, i zgoła po wszystkich, twierdzami wyłącznie nie będących grodach, tejże nazwy urzędnik naczelnie rządził: przeciwnie w twierdzy, co wyraźnie o Zantoku żywotopisiec ś. Otona zeznał, rządził Setnik. Podrzędne pod nim sprawowali rządy ciż sami co w gminach wiejskich, Dziesiętnikami i t. d. nazywani urzędnicy. Jeszcze Kromer (w swoim opisie Polski), kiedy już nie było grodów ale miasta, Rajców tych co przestępców ścigali, dochodami szafowali, nad publicznemi budowlami czuwali, z Dziesiętnikami, Niemcom zupełnie nieznanymi, porównał. Pomimo Komesa, miała gmina w rządzie grodzkim udział, reprezentowana będąc przez radę, z którą razem wiecowała [24]). O pomorskich, republikancko się rządzących, wyraźnie to żywotopiscy Otona ś. poświadczyli.

Niewiadomy skład i ład grodów swewskich może być z grodów polskich, a z praw prywatnych i karnych które w pierwszych obowiązywały, może być na takież prawa drugich grodów uczyniony wniosek. Polityczne tychże czyli polskich grodów rządy, mają kilka danych; swewskie nie posiadają żadnych. Skład ten i ład, ile on na wyrozumienie praw wpływał, rozważmy.

Stołeczny gród Kraków, odznaczał się według Jeografa arabskiego, liczbą znakomitych budowli, winnicami i ogrodami, a inne grody mnogością ciągłych zabudowań, między któremi zapewne celowały łaźnie, i ściągały na siebie uwagę. Do tych łaźni Król Bolesław Chrobry rad był uczęszczać, posiadając je może w każdym grodzie, do którego w czasie przejażdżek swych po kraju uczęszczał. Budowle te, jak uważa Jeograf rzeczony, były dziwnie między sobą, tak co do rozciągłości jak i wejrzenia, podobne [25]). Prócz domów mieszkalnych stały wśród grodu jatki i kramy. Z nich opłacano rządowi targowe i cło, za posiadanie miejsca i prowadzenie na niem przemysłu, co już za Chrobrego i Bolesława Krzywoustego było w użyciu [26]). Wśród

[20]) Nullas Germanorum populis urbes habitari satis notum est, ne pati quidem inter se junctas sedes. Colunt discreti ac diversi, ut fons, ut campus, ut nemus placuit. Vicos locant, non in nostrum morem, connexis et cohaerentibus aedificiis: suam quisque domum spatio circumdat. Tacit. Germ. 16 Porown. tegoż 19.

[21]) Tacit Germ. 12.

[22]) Cognovit Svevos more suo concilio habito nuntios in omnes partes dimisisse, uti de *oppidis* demigrarent. Casal de bell. gal. IV, 19.

[23]) Myśl wyrażoną o tym w Bibl. Warszaw. roku 1853. II. 405., posłałem w odbitce Lelewelowi drogą księgarską. Pobieżnie przeczytawszy com napisał, zganił mnie w dziele *Narody* i t. d. (str. 748). Tąż samą drogą powtórnie, wyłuszczywszy mu myśl swoją, i oświadczywszy, że ja wyraźnie *Swewów* od *Szwabów* odróżniam, i poprosiwszy, ażeby się lepiej nad tą rzeczą zastanowić raczył, odebrałem w liście pod d. 2 Lutego 1860 r. z Brusiłowa (Bruxelles) datowanym odpowiedź: *nie dostrzegłem, że w dziele swym* (tak) *oddaliście Szwabów Teutonom, zatrzymując jedynie Swewów Slawom. Czegóż to wymagacie po mnie. Spróchniały kloc świecący się fosforycznym* (tak) *świecąc światełkiem, nie zazielenieje więcej.*

[24]) Komes *communicato consilio majoribus, magnates Wratislaviensis* (urbis), mówi Galus 141. Zbigniew Królewic ma mowę *ad populum* (wratisl.) *tumultuantem,* tamże 163.

[25]) Edrisi, u Lelew. w Polsce śred. wiek. II. 322—3. O Chrobrym mówi Galus 65, 69. suas *staciones* suum *servicium* determinatum habebat *in civitatibus et castris.* Tamże było *balneum regis.*

[26]) Patrz dyplomat Chrobr. w VI tomie histor. prawod. na str. 387, i Krzywoustego z r. 1136 w Raczyńsk. Kodeksie Wielkop. Wymieniono w pierwszym: *duo macella* (jatki) in Cracovia. In Bytom *Thargowe,* due taberne; a w drugim *de foris* (opła-

zginiecie do szczętu!" Wyrazy te stosują się do sił morskich państw sprzymierzonych przeciw Meksykowi, a nie jest to bynajmniej czcza przechwałka. Na przypadek zaatakowania naszych słabych statków, t. j. naszych okrętów drewnianych, przez dwa statki pancerne podobne do „Monitora," cała nasza flota zostałaby bezwątpienia z łatwością zniszczona. Błędnem byłoby mniemanie, iżby „Merrimac" i „Monitor" były wybornemi okrętami, służyć mogącemi za wzór, który powinnibyśmy naśladować. Tem bardziej przeto wychodzi na jaw wyższość okrętów pancernych nad najsilniejszemi okrętami dotychczasowej konstrukcji. Jeżeli statek taki jak „Merrimac", przerobiony przy nader ograniczonych środkach i z wielkim pośpiechem na statek pancerny, zdołał zniszczyć najpiękniejsze okręta stanów zjednoczonych i stawiać czoło najsilniejszym ich twierdzom, czegoż zdziałać nie potrafią pancerne okręta pierwszego rzędu? Jeden taki okręt byłby w stanie zadecydować prawie w oka mgnieniu o losie walki z flotą drewnianą strony przeciwnej. Należy, nie tracąc ani chwili czasu, wziąć się do dzieła celem przerobienia okrętów drewnianych na pancerne. Bardzo trafnie wyraził się sir J. Pakington, mówiąc, że kwestja fortów jest wątpliwa, lecz że ważność floty złożonej z okrętów żelaznych, uznaną została przez ogół."

Austrja.

Wiedeń, 9 Kwietnia. Komisja finansowa izby deputowanych zgromadziła się wczoraj na posiedzenie dla wysłuchania raportu właściwej sekcji w przedmiocie budżetu ministerstwa policji. Zanim atoli przystąpiono do porządku dziennego, p. Plener, minister skarbu, oświadczył, że ministerstwo nie odstąpi od zasady przedłużenia przywileju bankowego. Jednocześnie minister powiedział, iż gotów jest wziąć pod rozwagę modyfikacje, jakie komisja uzna za stosowne do wprowadzenia do projektowanego układu z bankiem. Dla należytego ocenienia całej doniosłości tego oświadczenia, jeden z członków komisji, deputowany hr. Kiński, zainterpellował ministra skarbu, czy wyrazy jego mają oznaczać, iż ministerstwo zamierza uczynić ze swych propozycij bankowych kwestję gabinetową. P. Plener nie chciał dać jasnej na to odpowiedzi, tak iż komisja pozostała w niepewności, czy ministrowie nie mają zamiaru uczynić od przyjęcia propozycij rządowych zawisłemi tak swe pozostanie na urzędach, jak i kwestję dalszego istnienia izby deputowanych. Po żywych w przedmiocie propozycij p. Plenera wnioskach, które na żądanie ministra zapisane zostały do protokółu, komisja przeszła do porządku dziennego. W ogóle przebieg rozpraw powyższych nie pozostawił po sobie pomyślnego wrażenia.

Wnioski, jakie wyciągnąć można z rozpraw onegdajszego i wczorajszego posiedzenia komisji finansowej, nie są zbyt pocieszające. Co do porażki ministra skarbu, ta była już dostateczną w dniu onegdajszym. Lecz postawa, jaką zachowywał p. Plener na tych dwóch posiedzeniach, nie znajduje prawie nigdzie uznania. Zasady bronione przez tego męża stanu *pełne są błędów nie tylko ekonomicznych*, lecz i politycznych, mogących pociągnąć za sobą obłęd w zdaniach i szkodę dla interesów powszechnych monarchji.

Jakkolwiek p. Plener jest moralnie względem banku obowiązany do popierania układów jakie z tą instytucją zawarł tymczasowo, zdaje się atoli, że w duchu nie powinienby być przeciwnym kontr-projektowi, był bowiem czas, iż myśl tę sam wynurzył w radzie państwa. Dla tego tem bardziej zdziwiło wszystkich wczorajsze tego ministra przemówienie, dające niejako do zrozumienia, że odrzucenie jego projektu bankowego pociągnie za sobą przesilenie ministerjalne.

Francja.

Paryż, 7 Kwietnia. Spór jenerała Goyon z p. de Lavalette ciągle jest na tym samym punkcie. Z jednej strony postanowiono zachować dowódcę załogi francuzkiej w Rzymie na czele powierzonego mu oddziału; z drugiej spodziewano się skłonić margrabiałego de Lavalette do objęcia napowrót zajmowanego przez niego stanowiska dyplomatycznego. Lecz jeszcze dotąd stanowczego nic nie ma. Krążyła pogłoska, że kiedy margrabia ostatecznie odmówił powrotu do Rzymu, postanowiono wysłać w jego miejsce p. de Moustier; inni znów utrzymują, że książę Montebello, bawiący obecnie za urlopem w Paryżu, opóźnia swój powrót do Petersburga, oczekując na decyzję p. de Lavalette, bo także jest kandydatem na jego miejsce. Lecz wątpić należy aby w podobny sposób spór się zakończył, i zdaje się, że p. de Lavalette nakoniec skłoni się do czynionych mu propozycij, i jeszcze raz zgodzi się cierpieć przykre koleżeństwo, choćby dla tego nawet żeby stronnictwu, które popiera jenerała Gojona, nie dać pozoru zwycięztwa. Kiedy odwołanie jenerała Goyon miało za sobą wielkie prawdopodobieństwo, między jego następcami wymieniano jenerała Trochu, co jednak dziwnem się wydawało, bo jak wiadamo sposób myślenia tego jenerała jeszcze mniej jest zgodny z usposobieniami i dążnościami stronnictwa reprezentowanego przez pp. Thouvenela i Lavaletta. Powiadają jednak, że jenerał ten nie chciał przyjąć dowództwa nad załogą rzymską, bez szczegółowych instrukcij na piśmie, obawiając się aby go nie spotkał los wice-admirała Jurien de la Gravière.

Dziś krążyła znów pogłoska, że Pius IX umarł, i że wiadomość ta nadesłaną została przez depeszę cyfrowaną do jednego z domów bankierskich. Lecz tyle razy już puszczano tę pogłoskę, a potem jej zaprzeczano, iż nie znajduje ona teraz wiary. Lecz za to nie podlega wątpliwości, że w Rzymie panuje straszna nędza i że handel jest w nadzwyczaj przykrem stanie. Korespondencja dobrze zawiadomiona, podaje wysokość passywów domów kupieckich, które zbankrutowały na 5 milionów franków.

Dziś znów mówiono o przedłożeniu projektu do prawa o dotacji dla wojskowych, który miał zająć miejsce projektu o dotacji dla hrabiego Palikao, a który jak mówiono miał być porzucony tak jak i pierwszy. Powątpiewają jednak o wiarogodności tej pogłoski; w każdym razie spotkany byłby równie nieprzychylnie jak i pierwszy, bo podobno członkowie komisji, która tak niekorzystne ułożyła sprawozdanie, zamierzają się podać na kandydatów do wyboru na członków do roztrząśnięcia i drugiego projektu, gdyby takowy rzeczywiście został przedstawiony. Spodziewają się także, że w Ciele prawodawczem okaże się silna opozycja przeciwko podwyższeniu opłaty od cukru i soli.

Coraz bardziej zapewniają, że znaczna liczba biskupów francuzkich uda się do Rzymu na uroczystość kanonizacji. Biskupi ci zawiadamiają tylko ministra spraw wewnętrznych o swym wyjeździe, przypuszczając iż nie należy im żądać upoważnienia. Mówiono nawet, że kardynał Morlot uda się do Rzymu, dodawano także, że będzie miał sobie poruczoną poufną misję, bo rząd zmienił podobne swe usposobienie w tym względzie, a uważając za dobrą politykę okazywać przychylność do tego, czemu nie można przeszkodzić, postanowił także okazywać zadowolnienie z przypuszczalnej obecności wielu biskupów francuzkich w Rzymie.

Kiedy admiralicja angielska zajmuje się zamienieniem dwudziestu statków drewnianych na pancerne, Cesarz Napoleon także polecił aby mu przedstawiono wykaz okrętów rządowych, które mogą uledz podobnej zmianie.

Dziś krążyła pogłoska że jenerał Lorencez wszedł z wojskami francuzkiemi do miasta Meksyku, co by było bardzo pocieszającem, gdyż według ostatnich wiadomości z Vera-Cruz, stan zdrowia tej okolicy nie był wcale zadawalniający. Jak donosi *Patrie* kanonierka francuzka, wysłana do portu Carmen dla udzielenia tam opieki poddanym francuzkim, przyczyniła siy do uwolnienia kilkunastu europejczyków osadzonych w więzieniu przez władze meksykańskie za to że nie złożyli w czasie określonym przez dekret Juaresa nadzwyczajnej kontrybucji nałożonej na cudzoziemców. Europejczycy ci wcale nie odmawiali złożenia tej kontrybucji, lecz wykazali, że będąc bez zasobów, nie są w stanie jej opłacenia.

Podług ostatnich wiadomości z Sajgonu z 23 Lutego, synowiec Cesarza Tu Duka objął główne dowództwo nad armją anamską, która obozowała o 80 wiorst od granicy francuzkiej, na drodze do Hue. Wojska regularne anamskie zupełnie opuściły niższą Kochinchina, będącą w posiadaniu francuzów i tylko kilka pojedynczych band wałęsało się w prowincji Myto, które ścigane były czynnie przez ruchome kolumny.

Włochy.

Turyn, 5 Kwietnia. Izba zajęta jest ciągle rozprawami o prawach skarbowych, których końca wyglądają z niecierpliwością deputowani, bo po tak długiej i mozolnej nieraz pracy spragnieni są wypoczynku. Podczas bytności króla w prowincjach południowych ważne roboty, mające dobro publiczne na celu, jako to rozpoczęcie budowy drogi żelaznej, roboty morskie w porcie Brindes, i poszukiwania w Herculanum zostaną przedsięwzięte. Wiktor-Emanuel ukończy dziś zapewne podpisywanie dekretów, reorganizujących sądownictwo neapolitańskie, poczem zaraz nowy minister sprawiedliwości p. Conforti obejmuje powierzony mu wydział. Wczoraj zwołał on wszystkich deputowawanych z południowych prowincij, aby im dać poznać powody które go skłoniły do przyjęcia udziału w gabinecie i żądać od nich pomocy dla przeprowadzenia swoich projektów. Po długich rozprawach postanowiono wyznaczyć komisję, i polecono jej wygotowanie memorjału, w którym wykazałaby ona nowemu ministrowi prawdziwe potrzeby prowincij neapolitańskich, i ułatwiła mu tym sposobem doprowadzenie do skutku jego zamiarów. W ogóle deputowani neapolitańscy, wyjąwszy nieliczne stronnictwo zwane *consorteria*, pokładają zupełne zaufanie w gabinecie p. Rattazzego.

Prezes ministrów, uzupełniwszy już swój gabinet, zajmuje zię teraz reorganizacją wydziału spraw wewnętrznych, i wprowadzeniem niektórych zmian w administracji prowincjonalnej. Rząd powinien koniecznie wybierać swoich urzędników tak, aby w każdej chwili mógł liczyć na ich pomoc, szczególniej też w prowincjach, gdzie pomiędzy mieszkańcami postrzegać się dają stronnicy dawnej dynastji. W wielu więc miastach południowych mają być naprzód mianowani nowi prefekci i podprefekci; ci bowiem urzędnicy są zawsze w bezpośrednim stosunku z mieszkańcami i na ich usposobienie największy wpływ wywrzeć mogą. Pomiędzy różnemi nominacjami, najważniejszą jest niewątpliwie nominacja jenerała Bixio, który z podobną misją jak jen. Cosenz, t. j. w celu zjednoczenia władzy cywilnej z władzą wojskową, wysłany został do Bazylikaty, gdzie znowu rozbójnictwo szerzyć się zaczyna.

Garibaldi wszędzie przyjmowany z zapałem powraca w tych dniach z Parmy, i udaje się z przez Placencją do Turynu. Mówią że na ostatniej radzie ministrów postanowiono mianować go jenerałem gwardji narodowej.

Austrja coraz groźniejszą przybiera postawę; marszałek Toggenburg rozkazał podwoić załogę stojącą wdłuż rzeki Mincio. W Rovigo również stanąć mają 4 oddzielne obozy. Cesarz Franciszek-Józef po powrocie z Wiednia ma się zaraz udać do Wenecji.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Berlin, 10 Kwietnia. Dziennik ministerjalny *Neue Preussische Zeitung* ogłasza protestację senatu uniwersytetu berlińskiego i odpowiedź ministra oświecenia i wyznań p. Mühler. Minister wynurza swą żałość, z powodu iż oczekiwania jego, że zasady rządu zostaną ocenione, zawiedzione zostały, lecz nie wchodzi w bliższe szczegóły protestacji. Reskrypt jego, nadmienia p. Mühler, wyraźnie uznawał wolność wyborów politycznych i tylko dawał do zrozumienia, że udział w agitacjach wyborczych nie daje się pogodzić ze stanowiskiem urzędników królewskich. Pod tym względem nie może on uznać położenia profesorów za wyjątkowe i obowiązkiem jego z urzędu, jest, stanowczo obstawać i utrzymać się w prawie, którego mu senat zaprzeczył, co do udzielonej uniwersytetowi do wiadomości reskryptu Jagowa. Co się tyczy wniosku kończącego protestacją (aby dozwolono, iżby uniwersytet nie był obowiązany stosować się do reskryptu) odpowiedziano na niego przez załączenie reskryptu o wyborach pojedynczym wydziałem uniwersytetu.

Berlin, 10 Kwietnia. Deputowani miasta uradzili na dzisiejszem posiedzeniu wynurzyć nadzieję, że magistrat będzie się starał o to, aby urzędnicy gminni nie byli w prawie wyboru ograniczeni.

Berlin, 10 Kwietnia. W początku maja mają być sprzedane około 1,200 koni artyleryjskich pociągowych, które obecnie są wynajęte właścicielom ziemskim. *Vossische Zeitung* utrzymuje przeciw *Stern-Zeitungowi*, że znany list p. v. der Heydt do redaktora dziennika. *Vossische Zeitungu* Dr. Ottona Lindner, był nadesłany bezimiennie. Postanowienie senatu uniwersytetu berlińskiego, dotyczące kwestji wyborów nastąpiło jednogłośnie, chociaż członkowie tegoż senatu należą do różnych politycznych odcieni. Sędzia uniwersytetu usunął się od głosowania.

Korfu, 8 Kwietnia. Wiadomości z Aten, z d. 8 b. m. donoszą, że powstańcy z Nauplji żądają amnestji ogólnej i zmiany gabinetu. Amnestja została ogłoszoną, wyłącza ona tylko dziewiętnastu naczelników powstania. Dowódzcy statków francuzkich i angielskich, stojących pod Nauplją pod pozorem zabezpieczenia swych konsulów, radzili powstańcom poddać się, i ofiarowali schronienie osobom z amnestji wyłączonym. Oczekują skutku tych propozycij w przyszłym tygodniu.

Turyn, 8 Kwietnia. Deputowany p. Caracciolo, interpelował ministerstwo względem środków przedsięwziętych przeciw rozbojom. Żądał on aby wznowiono układy dotyczące oddalenia Franciszka II z Rzymu. P. Ratazzi odpowiedział, że uznaje przykre położenie kilku prowincij południowych, lecz że wiadomości z tamtąd nadchodzące zdają się być pszesadzone. Na zapytanie czy powiększenie sił wojskowych jest koniecznem, jen. La Marmora odpowiedział, że nie widzi tego potrzeby, i że pokłada zupełną ufność w urzędnikach nowo mianowanych. Co się tyczy oddalenia Franciszka II, rząd o to nalegał, wykazując że obecność tego monarchy w Rzymie jest powodem nieporządków; spodziewa się on (p. Ratazzi), że Cesarz Napoleon uznaje złe skutki wynikające z tego położenia rzeczy i widzi potrzebę aby temu zapobiedz; lecz nie można od razu przezwyciężyć wszystkich trudności, łączących się z tą kwestją. P. Petrucelli także dodał kilka słów, ale interpelacja nie była dalej popieraną.

Turyn, 8 Kwietnia. Gazeta *Ufficialle* zawiera dekret mianujący p. Conforti ministrem sprawiedliwości. Dzienniki donoszą, że król ma wyjechać do Neapolu 25 Kwietnia, i zostanie tam do końca Maja. Donoszą z Avezzano, że wczoraj około stu bandytów napadło na miasto Luco, bronione przez 20 żołnierzy. Po trzechgodzinnej walce, rozbójnicy cofnęli się zostawiwszy trzech zabitych. Żołnierze włoscy nie ponieśli żadnej straty.

Rzym, 7 Kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu konsystorza, Papież mianował 16-u biskupów, między którymi znajdują się prałaci, którzy mają zająć biskupstwa wakujące we Francji. Następnie naradzał się Ojciec Święty z kardynałami względem kanonizacji męczenników japońskich.

Paryż, 10 Kwietnia. Dzisiejszy *Monitor* donosi: Arcybiskup tuluzski zarządził obchód jubileuszu, na pamiątkę krwawego wypadku z czasów niesnask religijnych. Rząd zakazuje wszelkich przez arcybiskupa rozporządzonych procesij i ceremonij zewnątrz kościoła.

Z Turynu nadeszła wczoraj wiadomość, że wikarjusz kapitularny boloński, został tamże aresztowanym.

Madryt, 9 Kwietnia. Na interpelacje kortezów w sprawie meksykańskiej, rząd odpowiedział, że zatwierdza wstępne układy w Soledad, jako też pochwala postępowanie jenerała Prima, i spodziewa się, że porozumienie między sprzymierzonymi nie zostanie zakłócone.

Trebinja, 8 Kwietnia. Wszyscy rajasowie należący do powstania w Szuma i w Popowie, powrócili za amnestją do domów, prócz popów z Duži. Ci ostatni nie wrócili z tego powodu, że ludność nie chce ich cierpieć w pośród siebie.

Mostar, 8 Kwietnia. 300-u powstańców zabrało w blizkości granicy austrjackiej 50 koni z transportem żywności, przeznaczonym dla Turków, który bez eskorty udawał się do Poglizzy.

Trjest, 10 Kwietnia. Powstańcy w Nauplji zaczęli dnia 5-go b. m., pomimo zawieszenia broni strzelać do korpusu oblężniczego. Jenerał Hahn kazał puszczać bomby na miasto, poczem zawieszenie broni odnowionem zostało. Powstańcy spodziewają się otrzymać amnestję w święta Wielkanocne. Król Otto jednakże postanowił nie udzielać ogólnej amnestji. Po Wielkanocy spodziewają się, że nastąpi poddanie się.

Ateny, 5 Kwietnia. Jeńcy wojenni usiłowali uwolnić się i zrobić powstanie. Znaleziono bomby Orsiniego. Wiele rodzin udaje się do Pireusu, ażeby w razie potrzeby schronić się na okrętach. Angielskie i francuzkie okręta udały się do Nauplji, dla zabrania rodzin szukających przytułku. Ogień działowy przeciw obozowi królewskiemu trwa ciagle. Statek *Amalja* odpłynął do Syra, gdzie nowe rozruchy wybuchły. Jutro jest rocznica rozpoczęcia walki z Turkami. Pod Lamia, banda Turków przekroczyła granicę i dotarła aż do Orosso za Pentelikonem. Rząd wysłał wojsko w tę stronę i wystosował notą do rządu tureckiego i opiekuńczych mocarstw.

Raguza, 8 Kwietnia. Suttorina i Kruszewica chcą się poddać Turkom. Wukałowicz wyparty ze swoich stanowisk i ranny, schronił się na terytorjum austrjackie.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Dzień wczorajszy był pogodny; rano lekka mgła, o godz. 10 rano na wypogodzonem niebie chmurki pierzaste, od godz. 5 wieczorem niebo na pół pogodne. Rano panował wiatr północny słaby, od godz. 9 rano południowo-zachodni słaby, wieczorem północno-zachodni. Średnia temperatura dnia jest $5^{1}/_{5}$ stopni ciepła, największe ciepło po południu dochodziło do $10^{3}/_{5}$, najmniejsze w nocy 0 stopni R. Barometr dosyć szybko opada, średnia jego wysokość jest 747,67 milimetrów. Powietrze nieco wilgotniejsze jak dni poprzednich, elektryczność 15 stopni. Na słońcu dwie małe gromady plam i dwie plamy oddzielne.

— W nocy z dnia 15 na 16 Marca r. b. we wsi i gminie Skórkowice, powiecie Opoczyńskim, z niewyśledzonej przyczyny wszczął się pożar w zabudowaniach plebańskich, który zniszczył stodoły i spichrz, ubezpieczone na rs. 790, przyczem spaliły zię: zboże w snopie i ziarnie, narzędzia rolnicze i bryki, wartujące rs. 1,070.

— W nocy z dnia 16 na 17 Marca r. b. w cegielni należącej do dóbr Łubno, w gminie tegoż nazwiska, powiecie Warszawskim, z niewiadomej przyczyny wszczął się pożar, który zniszczył dachownią ze wszystkiemi rekwizytami i maszynerją wewnątrz urządzoną, ubezpieczoną na rs. 1,040, oraz spaliło się 17,000 sztuk klepek sosnowych, wartujących rs. 510.

— Dziś opuścił prasę Nr- 54 tygodniowego pisma, *Przyjaciel Dzieci*, zawierający: z Dziejów Narodu Polskiego, opowiadanych treściwie przez L. Rogalskiego, *Historję Henryka IV probusa*, z bardzo udatnym drzeworytem, rys. Gersona; przekład z angielskiego, epizodu z historji rzymskiej, pod tytułem: *Lew Androklusa* z drzew. rys. Tegazo; nie tyle szczęśliwy *życiorys Adama Naruszewicza*, przez H. Sk., z doskonałym za to wyobrażeniem popiersia tego znakomitego biskupa dziejopisarza, rys. Podbielskiego; krótką poezyjkę do *młodych przyjaciół;* bardzo ciekawą *gawędę naukową* o koralach i trudności odzielenia dokładnie królestwa roślinnego od zwierzęcego w niższych istotach; oraz *rozmaitości*. Piękne to pismo, wyraźnie rozwija się na drodze postępu, który niemal z każdym numerem daje się spostrzegać. Dobór artykułów, wzbudzających zajęcie nie tylko w młodocianych umysłach, również jak i bardzo staranne odbicie drzeworytów, nieraz pełnych życia, słusznie jedna temu pismu coraz więcej zwolenników, i jeżeli dalej redakcja będzie dążyć w tym kierunku, jeżeli dalej nie będzie oszczędzać trudów, jakich dziś wyraźnie daje dowody, to możemy przepowiedzieć jej świetne powodzenie, które zawsze w końcu wieńczy sumienną pracę, a tembardziej mającą głównie na celu, łącząc zabawę z nauką, kształcić umysł i serce młodocianego pokolenia.

— U Orgelbranda wyszedł 85 zeszyt Encyklopedji Powszechn., zawierający między innemi z większych artykułów, następujące: Górale, Gorączka, Görgey, Górka, (8-miu tego nazwiska), Górnicki Łukasz, Górnictwo, Gorski (14-tu tego nazwiska), Gorzeński, Gorzkielski, Gorzkie wody, Gosiewski (4-ch tego nazwiska), Gośliki, Gosławski (4-ch tego nazwiska), Gospodarstwo narodowe, Gospodarstwo wiejskie i t. d. Zeszyt ten składa się z 8-u arkuszy dla dopełnienia, jak zapowiedziano, braku w poprzednim zeszycie.

— W Petersburgu urządzoną została z Najwyższego polecenia komisja, dla przejrzenia, dopełnienia i zmienienia postanowień dotyczących prasy. Komisja ta odbyła d. 31 Marca pierwsze swe posiedzenie, na którem roztrząsano kwestję ścisłego określenia jej zajęć. Podług wskazań p. Zarządzającego ministerstwem oświecenia narodowego, komisja pomieniona ma: 1) Ułożyć projekt nowego prawa o prasie, dla tych utworów nauk, literatury i sztuk, które wyjęte będą od poprzedniego rozpatrywania przez cenzurę (ustawodawstwo karne), i 2) Przejrzeć, dopełnić i zmienić teraźniejsze przepisy cenzurowe dla tych utworów, które ulegać będą poprzedniej cenzurze. Do składu pierwszej części prac komisji wejdą: 1) Postanowienia o instytucjach administracyjnych, policyjnych i sądowych, zarządzających sprawami prasy. 2) Postanowienia policyjne o drukarniach i litografjach, oraz o handlu księgarskim, pod wszelkiemi względami. 3) Postanowienia dotyczące wydań perjodycznych, redaktorów, wydawców, kaucij, opłat stemplowych i t. p. 4) Prawa o występkach i przekroczeniach, popełnionych mową, pismem i drukiem, oraz o karach za takowe. 5) Prawo dotyczące procedury sądowej.—Drugą część pracy stanowić będzie ułożenie ustawy cenzurowej.

Nie rozstrzygając przedwcześnie kwestji, jakie mianowicie utwory literatury, nauk i sztuk mogą być wyjęte z pod poprzedniej cenzury, komisja mieć będzie na widoku wypracowanie prawodawstwa karnego, niezawisle od postanowień cenzurowych, a to ze względu, iż przy istnieniu zupełnego prawodawstwa prasowego i przy uorganizowaniu sądowych organów dochodzenia winy, zakres władzy postanowień cenzurowych może być stopniowo zmniejszony, podług wskazówek doświadczenia i w miarę tego, jak nowe prawodawstwo utrwali się przez praktykę i przejdzie w uznanie samej literatury. Pp. członkowie komisji rozdzielili między sobą zajęcia, dla szczegółowego opracowania każdej kwestji. Praca każdego członka, w miarę przygoto-

---

przemysłowców i handlarzy, którzy się, ażeby im szedł lepiej proceder, stowarzyszali *(contribules)*, tudzież wśród rozkupującej towary publiczności, przechadzając się monarszego skarbu służba, *(Thesaurista, Apocrisarius)*, oglądała, jakiemi kto, czy nie wywołanemi z kursu płaci pieniędzmi, które jeżeli nie znalazła po formie, cofała z obiegu, i albo je konfiskowała, albo na kurs mającą monetę zmieniać u wexlarza *(Trapecheta)* kazała. Osobliwie za panowania Mieczysława Starego, dawną monetę, podobnie jak dziś banknoty, z kursu często wywoływano, a w miejsce jej nową puszczano w obieg, na czem zyskiwał Skarb, a traciła publiczność. Stowarzyszony przemysłowiec odpowiadał solidarnie za towarzysza przemysłu [27]), a znowu wszyscy w ogóle grodu i przygrodu (przedmieścia) mieszkańcy [28]), rządowi za wszelkie przestępstwa takiemże prawem byli odpowiedzialni.

Niższego rzędu lud niemiecki stawiał sobie zwyczajne domy (aedificia), szlachta budując je przyozdabiała wystrzeliwająca w niebo gotycką wieżą (πυ'ργος), i od niej nazywała je *burgami.* Jednodworcowemi więc osadami były pierwsze i drugie, z których te, gdy bezpieczeństwo dawały większe, napełniały się prędzej niż owe ludem własności nieposiadającym, i dla tego służbę u jednodworcowych właścicielów przyjmującym. Osiadający w burgach nosił od nich nazwisko (*Bürger)*, przez które się do osadnika zbliżał grodu, ale nie wyrównywał mu wcale. Wprawdzie byli oba obrońcami, ów burgowej, ten grodzkiej osady, ale pierwszy, najemnikiem będąc, miał nad sobą pana, którego nie znał drugi. Nawet i na ówczas, kiedy na cudzym gruncie zakładano osady, zachodziła między obudwoma rożnica: bo tamten służbował, a ten opłacał czyńsze, i miał swą autonomję, gdyż ją sobie osiadając wymówił, czem właśnie nad osadnikiem burgu celował. Dopomogło do tego Bürgerom duchowieństwo, że i oni, iż tak powiem, graždanami zostali. Osadzane bowiem od Cesarzów dla większego bezpieczeństwa po burgach, wymogło na nich, że Bürgerom rzeczonym nie tylko autonomję przyznali, ale nawet w ponoszeniu dla dobra kraju ciężarów, porównali ich z mieszkańcami grodów. Wiadomo z tego com wyżej o Swewach zamienionych w Szwabów powiedział, że obok burgów stojące grody, zamieszkane bywały od graždan i wnosić godzi się, że lud ten zeszwabiony Bürgerami *(Burgenses* czasem *Castrenses)* nazywać było we zwyczaju. Wiadomo też, że prałaci budując burgi, prawa wiku (*Weicbaildt)*, nadawali rzeczonym Bürgerom, czyli autonomię im przyznawali [29])

Z obcych krajów przybywali w najdawniejszych już czasech do Słowian liczni osadnicy, których zwano gośćmi. Że w liczbie ich bywali Teutonowie, wątpić o tem nie można. Kupkami osiadali naprzód na Szląsku, gdzie w końcu X wieku była osada niemiecka, którą Dytmar w poczet *urbes* policza, nazywając *Nimca* (dziś *Nimptsch*, kilka mil za Wrocławiem). Najdogodniejszym bowiem dla takich osiedleń okazał się być Szląsk, przeznaczany, razem z Mazowszem, naprzód chwilowo na udziały dla książęt królewskiego rodu, od r. zaś 1163 na zawsze synom wypędzonego z Polski Władysława II w posiadanie oddany. Grodzkie osady, które czynsz monarsze opłacały, rozdając on na własność prywatnym, czyli należny sobie od nich czyńsz przekazując komu chciał [30]), nie bronił i przybyszom osiadać w nich na czyńszu, a nawet własnem rządzić się i sądzić prawem dozwalał im: lecz im to było za mało. Podobało się, że mieszkańcy grodu mieli zupełnie otwarte sobie do wszelkiego, czy rolnego, czy handlowego, przemysłu pole; ale nie podobało, że każdemu wolny był do niego przystęp, i że gród nie stanowił osobnej gminy wyłącznie w sobie skupionej, własne uwzględniającej tylko zyski, że w nim urzędnicy królewscy zanadto gospodarowali; że prawo krajowe, nie czyniąc między grodzkiemi a miejskiemi osadami różnicy, równe im z niemi kazało ponosić ciężary; a nadewszystko, że solidarnie ich z resztą mieszkańców kraju obowiązanemi miało. Zaczęli więc przemyśliwać nad tem, jakby uzyskać przywilej taki, który, zamieniwszy grody na miasta, połączyłby ję w prawnym względzie z burgami i municypjami, przelał na nie prawa krajowe korzystne, a uwolnił od niekorzystnych. Przyrzekano opłacić się za to sowicie temu, coby im, czy to król, czy prywatny, pod tym warunkiem umieścić się na swym gruncie dozwolił.

Dopięli celu ci przybysze, a osobliwie Niemcy, w dogodną porę zakołatawszy o spełnienie swych życzeń do monarchy i panów. Stało się to po wielkiem zniszczeniu kraju w pierwszej połowie XIII wieku. Wtedy na stołeczne głównie, od Rusinów i Tatarów zniszczone, grody zwróciwszy swą uwagę, oświadczyli Królowi: że je odbudują, i do dawnej przywrócą świetności, jeżeli grody te zamienione na miasta, prawem magdeburski emnadane będą. Naprzód Sandomierz r. 1236 uzyskał taki przywilej niewiadomo od kogo, czy od Konrada, opiekę podówczas nad małoletnim Bolesławem Wstydliwym jeszcze sobie przywłaszczającego; czy od Henryka Księcia Wrocławskiego, który się z nim o tęż opiekę spierając, miał ją sobie w tymże roku prawem utwierdzoną; czy nakoniec od samego Bolesława, który r. 1238 przyszedłszy do rządów, przywilej sandomierski mógł utwierdzić [31]). Następnie Wrocław 1242, tudzież 1257 Kraków, na magdeburskiem ulokowano prawie.

d. c. n.

ta za wolność sprzedawania), *de theloneis* (cło towarowe.

[27]) Tak przepisywało prawo Szleswiku i Babiej góry (Bamberg), o czém porówn. Mittermajera *Grundsätze*, § 194 w przyp. 9.21. Oba grody stały w krajach od Swewów niegdyś zamieszkiwanych.

[28]) Wystawia sobie Galus 20, że już za Popiela miało Gniezno przedmieście. Dyplomat Krzywoustego wyżej przytoczony wyraża się: *de theloneis tam in ipsis castellis quam in locis cis adjacentibus.*

[29]) Eichorn Deutsche Staats u. Rechtsgesch. wyd. piąte § 224 a. b.

[30]) Chwilowo posiadał Wrocław tytułem księstwa młody Bolesław Krzywousty (ducatum Wratislaviensem Boleslaus puer retinebat), mówi Galus 157.

[31]) Kazimierz I. jednemu de gregariis militibus *civitatem contulit.* Bolesław Krzywousty rozdarowywał civitates, *castella, villas, predia*, Galus 96 181.

wania jej, będzie rozpatrywaną i roztrząsaną na następnych zebraniach.

Poczta Północna, będąca jak wiadomo organem ministerstwa spraw wewnętrznych, podając powyższą wiadomość, wynurza życzenie, aby literaci i redaktorowie pism perjodycznych rosyjskich komunikowali komisji swe myśli i wnioski w wyżej wspomnionym przedmiocie, oraz aby literatura miejscowa obeznała nieco bliżej publiczność z kwestjami dotyczącemi prawodawstwa o prasie. Porównawcze przedstawienie prawodawstw innych państw ucywilizowanych i teoretyczne ich ocenienie, mogłyby przygotować opinję publiczną do roztropnego pojęcia siły i znaczenia nowego systematu prawodawstwa prasowego.

— Prasa perjodyczna w Rosji pomnożoną została jednym organem. Od d. 28 Marca r. b. zaczął wychodzić w Narwie, w języku niemieckim, dziennik pod tytułem *Narvasche Stadtblätter.*

— Dnia 22 Marca (*v.* s.) w kościele katedralnym wileńskim nad grobowcem Witolda Wielkiego Ks. L. zawieszony został obraz Najświętszej Marji Panny, który swoją dawnością, historycznem wspomnieniem, i jedyną może pozostałością po największym ziemi litewskiej bohaterze, na szczególną zasługuje uwagę. W 1386 roku kiedy Witold chrzest święty przyjął, cesarz ówczesny Grecki Manuel Paleolog, przysłał mu obraz ten w darze, jak świadczy dawny inwentarz, w kosztownych oprawiony ramach. Wielki książę, fundując w 1410 r. klasztór Benedyktynów w Starych Trokach, obraz ten w tymże umieścił kościele,—odtąd przez cztery wieki tam zostawał, ramy w wojnach i najściach zaginęły, a przy zamknięciu klasztoru i zgromadzenia Staro-Trockiego, w 1844 roku przeniesiony został do kościoła katedralnego ś. Stanisława w Wilnie. Obraz ten, zachował dotąd świeżość kolorów, i jako niedotykany ręką nieumiejętnych malarzy, całą archeologiczną swą wartość;—malowany jest na desce drzewa cedrowego. Jest to bez zaprzeczenia jedyny w Wilnie przedmiot, o którym z pewnością twierdzić można, że go Witold rękoma swemi dotykał. Towarzystwo archeologiczne Wileńskie, wierne tradycyjnym pobożnym przodków swoich zwyczajom, pragnąc wydobyć z prochu zapomnienia tę nieocenioną pamiątkę, postanowiło obraz ten, oprawiony w nowe przepyszne ramy, wykonane w pracowni Tura w Petersburgu, z wyrażeniem herbu i daty 1386 i 1862 roku, umieścić nad grobem tego bohatera, którego był własnością, w najświetniejszej epoce jego życia. Co też pomyślnie dokonanem zostało, w obec prezesa i innych członków towarzystwa.

— Cesarskie towarzystwo lekarskie wileńskie odbyło zwyczajne posiedzenie swoje na dniu 12-m Marca, b. r., pod przewodnictwem wice-prezesa, dra Aleksandra Korewy. Treść przedmiotów, któremi się zajmowano, była: 1) Po przyjęciu protokółu odczytanego w języku łacińskim przez sekretarza towarzystwa, dra Rejkowskiego, zebrano od wszystkich przytomnych członków wiadomości o postrzeżeniach nad chorobami zdarzającemi się w mieście lub jego okolicach. 2) Zastanawiano się nad potrzebą rychłego i doskonałego szczepienia ospy krowiej, z powodu zdarzającej się teraz ospy naturalnej u osób, którym za późno, bez powtórzenia, albo źle, szczególnie nieczystym lancetem zaszczepiono krowiankę. Uznano za przesąd, iż tylko na wiosnę można szczepić wakcynę, która ciągle znajduje się u dra Wersockiego i bezpłatnie rozsyła się na żądanie z zakładu wychowywania dzieci i z cesarskiego wolnego ekonomicznego towarzystwa w Petersburgu, i roztrząsano niezwyczajne cierpienia, postrzeżone przez dra Majewskiego u dwóch chorych przywiezionych na posiedzenie towarzystwa, z których jeden ma wrodzone ciśnięcie serca w prawo, a drugi rozdęcie bolesne błony sadłowej. 4) Przekonano się o użytku okazywanego przez dra. Z. Cywińskiego narzędzia wynalazku dra Heurteloup, zastępującego pijawki szczególnie w chorobach oczu, a składający się z ostrej stalowej rureczki ruchomej i szklannej pompki. 5) Odczytano sprawozdanie o petersburgskich zakładach dla obłąkanych, ułożone przez dra Maleszewskiego, który w tym celu podróż odbył. 6) Prezes towarzystwa nadesłał wiadomości następne: a) rozbiór chemiczny wody mineralnej w Szepetówce pod Zasławiem, wykonany przez dra Hessel; b) historję chorób przyrzutowych (syfilitycznych) w Wilnie, dla udzielenia doktorowi Rolle w Kamieńcu Podolskim, zajmującemu teraz się tym przedmiotem; c) rozprawę o grzybach drobnowidzowych znajdujących się w niektórych wysypkach i w kołtunie; d) o szkodliwości preparatów arszeniku w niektórych rzemiosłach i najprostszych sposobach jego odkrycia; e) o nowym oftalmoskopie dziennym bez lampy, wynalezionym przez członka towarzystwa, dra Ksawerego Gałęzowskiego w Paryżu; f) ofiarę na dochód towarzystwa, 70-ciu egzemplarzy piątego tomu: Praktycznych postrzeżeń niektórych lekarzy. 1862. 7) Zastanawiano się nad wielką liczbą wściekłych osób od ukąszenia wilka i nad użyciem zalecanych od tej choroby zielonych żuków, zwanych cetonia aurata, odbywających swe przeobrażenia w mrowiskach, a przysłanych przez księżnę Konstantową Radziwiłłową z Połoneczki; nadto odbyto naradę lekarską w tymże przedmiocie, z drem Bałwańskim, który tę chorobę bliżej obserwował pod Grodnem, a w przejeździe swoim przez Wilno swych uwag praktycznych łaskawie udzielił. 8) Rozprawę dra Jasińskiego o chorobach oczu, przysłaną w celu otrzymania godności członka towarzystwa, oddano do roztrząśnienia doktorowi Zenonowi Cywińskiemu. 9) Aptekarz Szapir, zawiadomił towarzystwo o nowo założonym instytucie swoim wód mineralnych sztucznych w Wilnie. Towarzystwo przyjęło to z wdzięcznością, w przekonaniu o potrzebie i użyteczności takiego publicznego zakładu, w ogrodzie za miastem. 10) Lekarze i naturaliści rosyjscy wezwali towarzystwo wileńskie, jako najstarsze w kraju, do udziału w przyszłych rocznych zjazdach naukowych, po całym kraju odbywać się mających, przy niektórych pomocach rządowych. 11) Aptekarz Jan Ławecki, ofiarował nowe lekarstwo na tasiemca, zwane Kamala, a stanowiące smołkę z drzewa Rotleria tinctoria; przytem zwrócono uwagę na spis nowych lekarstw sprzedających się w Berlinie w fabryce dra Cohn. 12) Zastępca prezesa i bibliotekarz Renier ofiarowali dla biblioteki towarzystwa kilka dzieł lekarskich; przytem postanowiono przedpłatę i upoważnienie nowego pisma czasowego: Przegląd lekarski Krakowski. 19) Nakoniec zastępca prezesa doniósł, że komitet wysadzony dla roztrząsania naukowych rozpraw konkursowych, odbył już cztery wyłączne posiedzenia, dla zdania sprawy ostatecznie przed towarzystwem.

— *Časopis Towarstwa Macicy Serbskeje* podaje nieraz ciekawe wiadomości o dawnych pracach naukowych serbo-łużyczan. Tak między innemi znajdujemy w jednym z zeszytów tego pisma wyszczególnione następujące słowniki, w rozmaitych czasach i przez rozmaitych mężów napisane, a dotąd w rękopismach będące:

1. *Lexicon harmonico-etymologicum Slavicum, in quo linguae praecipue Sorabicae, nec non Polonicae ac Bohemicae non tantum vocabula recensentur, sed et origo eorum, quidve proprie latineque et teutonice significent, ostenditur.* Słownik ten, ważny jak widzimy i dla filologów polskich, napisany został przez księdza Abrahama Frencela, proboszcza w Sunowie pod Biarnacicami, zmarłego w r. 1740. Rękopism tego słownika, w czterech wielkich foliantach, przechowuje się w księgozbiorze zgorzelskiego (brandenburgskiego) towarzystwa nauk.

2. *Hornjołużiski serbski Słownik wot Mag. Juria Körnera, fararja w Bockawje.* Ksiądz Körner, rodem niemiec, jako proboszcz w kraju Serbo-łużickim od r. 1747, nauczył się był gruntownie tamecznego języka. Słownik jego znajduje się w księgozbiorach towarzystwa Maticy serbs. i zgorzelskiego towarzystwa nauk.

3) Słownik serbsko-niemiecki pod tytułem: *Probe eines Oberlausitzisch wendischen Wörterbuch,* przez księdza Schmutza, także niemca, który był w połowie zeszłego stulecia proboszczem w Wujeździe. Słownika tego jest wiele odpisów, a jeden z nich posiada księgozbiór towarzystwa serbskiego, drugi zaś towarzystwo serbskie nauk w Lipsku.

4. *Lexicon linguae Sorabicae Neandri (sorabicae figurae Nowak), pastoris Minacalensis.* Jest to słownik serbsko-niemiecko-łaciński, napisany w drugiej połowie zeszłego wieku przez duchownego ewangelickiego Nowaka, rodem serba z dolnej Łużycy. Ze źródła tego korzystał Dr. Pful przy ułożeniu swego słownika serbsko-niemieckiego, o którym niedawno w „Dzien. Pow." wspominaliśmy.

5. Słownik serbsko-niemiecki przez Lubieńskiego, w czterech częściach in 4-to, owoc wieloletniej usilnej pracy. Tenże zaczął był układać słownik niemiecko-serbski, lecz śmierć go zaskoczyła. Rękopism tego ostatniego znajduje się w księgozbiorze towarzystwa naukowego serbskiego w Lipsku.

Kilka innych prac z dawniejszej leksykografji serbo-łużyckiej pomijamy, poprzestając na wyszczególnieniu tych kilku najważniejszych.

— Czytamy w *Lumirze:* „W r. z. p. M. Lehman, księgarz prażski, wydał w Sztutgardzie zbiór sześciu opowiadań czeskich dla młodzieży, napisanych przez p. Franc. Duchę. Zbiór ten, obejmujący między innemi: *Pestre kviti, Podivani na zvirata, Malickosti malickym, Polni kyticka,* wyczerpany został zupełnie w handlu księgarskim, tak, iż p. Lehman przedsięwziął drugie onego wydanie, które wyjdzie wkrótce z druku w Sztutgardzie. Tenże p. Ducha napisał znowu cztery podobne obrazki dla młodzieży, które powyższy księgarz drukuje już tamże, gdzie i pierwszy zbiór. Z pomiędzy tych nowych opowiadań zasługują na szczególną uwagę *Kvetne ratolesti* i *Skladnica poucne zabavy.*

— *Slovenski Glasnik* donosi o wyjściu z druku zeszytu 5 zbioru utworów literatury nadobnej, wydawanego w Celowcu *(Klagenfurth)* przez towarzystwo św. Mohora. Zbiór ten nosi tytuł *Slovenske Vecernice.*

— Redakcja czasopisma czeskiego *Blahovest* zbiera dzieła czeskie tak naukowe, jak i beletrystyczne, które zamierza posłać rzemieślnikom czeskim zamieszkałym w Lambach (w górnej Austrji).

— Według wskazań statystyki, teraz już Anglja nie jest krajem, gdzie się popełnia najwięcej samobójstw. Podług ostatnich obliczeń, w Anglji właściwej wypada 57 samobójstw na milion mieszkańców; w Szkocji na tęż samą liczbę mieszkańców przypada 34 samobójstw; w Szwecji 41; w Prusach zaś najwięcej bo 109. W Prusach zatem manja samobójstwa jest daleko bardziej upowszechniona niż w Anglji, bo stosunkowa popełnia się ich tam dwa razy prawie tyle co w Anglji właściwej, a prawie trzy razy tyle co w Szkocji.

— Czytamy w *Correspondance littéraire:* Wiadomo że doktór don Manuel Rodriguez de Berlanga, pierwszy dał poznać uczonemu światu, ciekawy napis na tablicach brązowych zwanych *tablicami z Malagi,* który obejmował prawa municypalne miast Malagi i Salpenca za panowania Domicjana. Obecnie kazał on wykonać takiej samej wielkości jak oryginał podobiznę (fac simile) i rozesłał takowe, zakładom uczonym w Paryżu. Te podobizny, byłyby dostateczne, gdyby tego okazała się potrzeba, do zbicia zdania, że odkrycie tych napisów, jest tylko dziełem szarlataneriji.

— Donoszą z Kairu do dzienników paryzkich, że Nil jest już w pustyni, w środku prawie międzymorza Suezkiego; wody jest obfitość, cysterny są urządzone wzdłuż całej linji kanałów co 700 stóp, i mogą mieścić w sobie wodę dla 50,000 ludzi. W pierwszych dniach lutego, p. Lesseps, przybył na łódce do miejsca gdzie teraz prowadzone są roboty, i w te odezwał się słowa: „Obchodzimy uroczyście sprowadzenie wody słodkiej do pustyni; w istocie jest to ważny wypadek. Przed siedmiu laty, pierwszy raz miałem zbadać tę pustynię; potrzebowałem użyć 15 dni na same przygotowania do drogi; potrzebowałem 40 wielbłądów z których dwadzieścia jedynie do zabrania wody do picia, namiotów, wszelkich zapasów żywności, eskorty, służby, a to wszystko dla czterech osób, puszczających się ze mną w podróż. Na przybycie do tego miejsca, gdzie obecnie znajdujemy się, potrzebowałem piętnastu dni i wydałem 10 tysięcy franków. Teraz przed trzema dniami byłem w Kairze, nająłem tam łódź, która w czterdzieści godzin przywiozła mnie pomiędzy was i wydałem 20 franków.

—Nakładem księgarni Michel Lévy w Paryżu, wyszło teraz dzieło, dające dokładny obraz sprawy amerykańskiej, noszące tytuł: *Niewolnictwo w stosunku do Związku amerykańskiego (L'Esclavage dans ses rapports avec l'Union americaine)* przez p. Augusta Carlier, autora cenionego wysoko dzieła, *Małżeństwo w Stanach Zjednoczonych (Mariage aux Etats Unis).*

BIBLJOGRAFJA WARSZAWSKA

za miesiąc Marzec 1862 r.

(Ciąg dalszy).

Przewodnik Filozofji przez Amedeusza Jacques, Juljusza Simon i Emila Saisset, profesorów filozofji. Dzieło upoważnione przez Radę Wychowania Publicznego; przekład Eleonory Ziemięckiej. Wstęp i Psychologja przez Amedeusza Jacques. Część II-a. Warszawa, nakładem A. Nowoleckiego, księgarza. (w 8-ce mniejszej, str. 155—252).

Część ta kończy Psychologję i zawiera w sobie następujące rozdziały: O początku i tworzeniu się idei;—Czucie: ogólne znamiona czucia; o poczuciach i skłonnościach, odnoszących się do naszego ciała; o uczuciach i skłonnościach, stanowiących przyrodzoną pomoc umysłowego i moralnego życia; o uczuciach społecznych i uczuciach rodzinnych;—Wola: cechy właściwe i przymioty woli; o stosunku woli do inteligencji i organów; o deliberacji i władzy; udowodnienie wolnej woli; o duchowości duszy.

O pierwszej części podana była wiadomość w Bibljografji za miesiąc Luty, wraz z życiorysem autorów „Przewodnika Filozofji".

Treść Logiki popularnej, poprzedzona krótkim wykładem Psychologji, przez Teofila Borzęckiego. Warszawa, nakładem księgarni Celsa Lewickiego. 1862. (w drukarni Gazety Polskiej. w 8-ce, str. IV i 63, nie liczb. 8).

Autor po dotknięciu w krótkości metafizycznych duszy pierwiastków, jej własności i władz, wykazując jej bytność, i dowodząc, że jest działacz nie materjalny, świadomy siebie, którego głównem narzędziem w ustroju ciała jest system nerwowy, rozbiera władze i siły tego działacza, skreśla każdej w szczególności właściwą czynność i obręb działania. Przechodzi następnie do drugorzędnych pierwiastków duszy, jakiemi są: zmysły zewnętrzne, zmysły wewnętrzne, rozum, instynkt, rozsądek, dowcip, genjusz, pamięć, fantazja, imaginacja. Z tej sfery objawów ducha idzie do czułości, i mówi o czuciach, uczuciach, skłonnościach, namiętnościach; wykłada fenomena woli; okazuje wzajemny wpływ na siebie: wiedzy, woli i uczuciowości; tudzież odbijanie się tego wszystkiego, co było wewnątrz myślane na zewnątrz, przez rozmaite znaki i wizerunki zmysłowe. Z rozwoju władz umysłu, wysnuwa autor twierdzenie, że formą moralnej istoty człowieka jest troistość: to jest myślenie, uczuciowość, wolna wola; a zatem, że i podług wiary i podług rozumu, człowiek jest obrazem Boga. Bóg jest mądrością nieskończoną, wiedza jego jaśnieje we wszystkiem. Ten pierwiastek boskości objawia się w człowieku przez myślenie; uzmysławia w czynach, dziejach, sztukach i umiejętnościach ludzkich. Bog jest dobrocią nieskończoną: jego miłość ujawnia się w działaniu na zewnątrz. Ta przymiotowość Istoty Boskiej jaśnieje w poruszeniach duszy ludzkiej, miłującej, litościwej, dobroczynnej: słowem, w szlachetnych uczuciach i poruszeniach serca, w święceniu i poświęceniu się dla dobra ogólnego. Bóg jest początkiem wszech rzeczy; jest to potęga jego woli absolutnej, uzmysławiająca jego myśl wiekuistą, upładniająca i tworząca miłością. Ten przymiot natury Boskiej, postrzegamy w wolnej woli człowieka, dążącej do urzeczywistnienia wszystkiego co było myślnem, w jego żądzach i pragnieniach, których ziemia zaspokoić nie zdoła. Otóż człowiek połączając w swoim duchu przymiotową troistość Boga, jest najcelniejszem jego stworzeniem, na obraz i podobieństwo jego złożonem.

Historja Powszechna w skróconym zarysie Henryka Dittmara, przełożona i uzupełniona przez Oskara Stanisławskiego. Warszawa, w drukarni Józefa Ungra. 1862. (w 8-ce, zeszyty III i IV; str. 193—365, kończące pierwszą połowę dzieła).

W tych dwóch zeszytach znajdują się dalsze dzieje Grecji, jako to: Wzrost Teb; osłabienie Grecji i wojny święte; Stan Grecji pod względem kunsztów i nauk od połowy V-go wieku przed Chrystusem. Panowanie Macedońskie. Dawniejsze dzieje Macedońskie: Filip II panem Grecji. Państwo Aleksandra Wielkiego: wyprawy Aleksandra do Persji i Indij. Upadek państwa macedońsko-greckiego. Walka Diadochów i założenie czterech nowych państw hellenistycznych: państwo Macedońsko-greckie; Syryjskie pod Seleucydami; Egipskie pod Ptolemeuszami; mniejsze państwa z dziedzictwa Aleksandra, a w szczególności Judea. Żywioł heleński w czasach swojej świetności w III-m wieku przed Chrystusem. Rzym: Czasy starożytne Rzymu. Italja w czasach przed-rzymskich. Początki narodu rzymskiego. Najdawniejsza forma rządu w Rzymie. Rzym pod władzą królów; pod rządem patrycjuszów. Charakter staro-rzymski aż do wojen Samnickich. Rozszerzenie się Rzymu za niższe Włochy. Wojny z Samnium i Tarentem. Walka Rzymu z Kartaginą o przewagę na morzu Śródziemnem: wojny Punickie; Macedonja i Grecja prowincjami rzymskiemi: Syrja i Egipt pod wpływem rzymskim. Wojny w Hiszpanji. Grachowie pragną zaprowadzić zmiany; wojna z Jugurtą i Cymbrami. Wojny domowe. Monarchiczna władza Augusta. Oczekiwanie narodów. Dodane są tablice: genealogiczna Machabeuszów i domu Herodów; synchronistyczna historji przed Chrystusem; porównawczą do dziejów greckich i rzymskich, według chrześcjańskiej, rzymskiej i greckiej rachuby czasu; chronologiczny spis ważniejszych wypadków historycznych przed narodzeniem Chrystusa Pana. Całe dzieło składać się będzie z dwóch części czyli zeszytów 10, obejmujących do 60-u arkuszy druku. Przedpłata wynosi zł. 20 czyli rs. 3.

Objaśnienie mapy Sławiańszczyzny Lechickiej z wieku X—XII i Prus z wieku X—XIII, ułożonej przez Jana Papłońskiego. Warszawa, 1862. (w drukarni K. Kowalewskiego; w 8-ce, str. 23. Cena mapy wraz z objaśnieniami, rs. 1).

Mapa niniejsza ma być także załączoną do *Sławiańskiej Kroniki Helmolda,* z łacińskiego tłómaczonej na polski przez p. Papłońskiego i wkrótce mającej wyjść z druku. Wiadomość o tej mapie podał *Dziennik Powszechny* w Nrze 61, z d. 17-go Marca r. b.

Wielce jest ona pomocną do wyjaśnienia starodawnej Słowiańszczyzny polskiej i wykazania zaborów, dokonanych w niej przez Niemców, którzy pierwotnych jej mieszkańców mieczem i ogniem wytępili lub gwałtownie wynarodowili.

Historja prawodawstw Słowiańskich, przez Wacława-Aleksandra Maciejowskiego. Z rękopisów i druków zupełnie nowo przerobione, i na sześć tomów podzielone. Wydanie drugie. Tom IV. Obejmuje prawo polityczne Słowian w przestworze XIV—XVIII wieku rozwinięte. W Warszawie, nakładem autora, w drukarni Karola Kowalewskiego. 1862. (w 8-ce, str. V, i 630, nie liczb. 4).

Autor tak się odzywa w przedmowie: „Wydając tom czwarty, miło mi podobnemi, co przed dwudziestu siedmiu laty, słowami, przemówić do czytelnika, ażeby mu o związku historji politycznej a prawodawstwem znowu napomykając, przypomnieć oraz zachodzący między obiema związek, przywieść na pamięć ważne obu wpływy na wyrozumienie ducha narodowych dziejów, tudzież upewnić o tem, że wiedzę obu łączyć powinien, kto pragnie odgadywać upłynione wieki, i wnioskować o tem, co, jak i dla czego tak było. Zwyczaj i ustawa, których rozpoznaniem zajmuje się głównie historja prawodawstw, przedstawiają się w dziejach niby ciało ognia pełne, którego dotykając się mędrzec, wyprowadza z niego iskrę chroniącą od pioruna; nieuk zaś, a do tego zły człowiek, roznieciwszy płomień, sprowadza na kraj nieszczęścia, i wydaje go na pastwę strasznemu żywiołowi. Przykładów na to w historji Słowiańskich ludów nie braknie; ze zwyczaju, że tylko tego dotknę, powstało *liberum veto,* z którego wydobyta iskra, będąc zrazu konduktorem dla prawdy, zrządziła następnie pożogę i zniszczenie. Długo jaśniejąc czystem światłem ta iskra, zbladła i zgasła w rękach motłochu, który się obejść z nią nie umiał, i za karę, że ją zbezcześcił, nader boleśnie go zadrasła. Tenże sam skutek miały *pacta conventa,* konfederacje, rokosze, i wiele innych, w dziele naszem opowiadanych zdarzeń, które, w miarach swych nie strzeżone, rozkiełznane i samopas puszczone, strawiły się swą siłą, uśmierciwszy poprzednio kogokolwiek w swoje pochwyciły ramiona, mszcząc się za to, że zbyt sile swej zaufali ci, którzy rządzić instytucjami temi zapragnęli; że słabi będąc na duszy i ciele, poważyli się strasznym kierować żywiołem."

W tomie niniejszym wyłożone są rządy Słowiańskich ludów dalej się rozwijające i rozwinięte; związki i unje polityczne Słowian i słowiańszczących się ludów, wzajemnie z sobą i z narodami Europy zachodniej, dobrowolnie i przymusowo zawierane; początek, rozwój i upadek gminy słowiańskiej; rząd monarchiczny: prawa rodziny królewskiej, dwór monarchy, dwór monarchini; ziemstwo i urzędnicy ziemscy, z poglądem na gminę; urzędnicy koronni i ministrowie; senat i rada; zjazdy, sejmiki, sejmy; teokratyczna Litwa w monarchiczną przedzierzgniona. Dalej następują: Stany narodu i ludu, czyli panowie, szlachta i lud tak swojski jak obcy; wpływ słowiańskiego prawa Litwę feudalną w ziemiańską i miejską zamienił. Kościół i jego prawa: na końcu tego działu autor wykazuje, że „Jezuici nie uczynili tych przysług, jakich się po nich spodziewał Kościół; to też zwinął on ich zakon, a przywróciwszy nie ma z nich pociechy." Gospodarstwo narodowe: ciężary zamienione na czynsze; policja; skarbowość; wojskowość, tudzież wojskowe i cywilne prawa. W dodatku do tomu IV-go zamieszczone są, między innemi: Pogląd na źródła pierwotnych dziejów Litwinów i praw ich, tudzież zapatrywanie się na takowe dzisiejszych historyków polskich; pogląd na wiejską a jednodworcową gminę; Król polski trzecim był stanem w narodzie; początek i rozwój osławionego „liberum veto" i t. d.

Pozostaje jeszcze do wydania tom V-ty „Historji prawodawstw Słowiańskich", który obejmie prawo cywilne i karne, tudzież praw obu postępowanie i organizację sądową, w przestworze XV—XVIII wieku. Z czasem autor zamierza, w sposobie dodatkowego do dzieła tomu, wydać wszystkie monografje, które po pismach perjodycznych umieścił, dopełniając najważniejsze szczegóły w dziele tem krótko dla tej wyłożone przyczyny, ażeby symetrją wykładu zachować, i materji jednej nie przedstawiać szerzej od drugiej.

Z wyjściem tomu IV-go, przedpłata na sześć tomów podniesioną została z rubli $7\frac{1}{2}$ na rs. 12. Debit całego dzieła księgarni warszawskiej pp. Gebethnera i Wolfa powierzony został.

Krótki zbiór Historji Polskiej opowiedzianej podług najnowszych źródeł historycznych (przez Franciszka Salezego Dmochowskiego). *Warszawa, nakładem redakcji Roczników Gospodarstwa krajowego.* 1862. (w drukarni Gazety Polskiej, w 8-ce, str. 154, nie liczb. 4. Cena groszy polskich 50).

Wiadomość o tej książce podana jest w *Dzienniku Powszechnym* N. 76, z d. 4-go Kwiet. r. b.

Węgry pod względem historycznym, artystycznym, literackim i społecznym, podług najlepszych i najnowszych źródeł, głównie: podług dzieła wydanego przez Towarzystwo pisarzy francuzkich, pod kierunkiem madziarskiego historyka J. Boldenyi, wraz z poglądem na stosunki tego kraju z Polską, Austrją i innemi państwami europejskiemi; przekład z francuzkiego przez S. P. (Seweryne Pruszakową). *Przypisami do historji Polskiej odnośnemi uzupełnił Kazimierz Władysław Wójcicki. Dzieło ozdobione przeszło 60-u drzeworytami, artystycznie wykonanemi w Paryżu. Warszawa, nakładem Aleksandra Nowoleckiego.* 1862. (w drukarni J. Jaworskiego; w 4-ce, str. 118).

Zeszyt V. *Część druga: Rozmaitości,* składa się z następujących rozdziałów: Ziemia i ludzie. Madziary. Sceny z życia politycznego: elekcje; rekrutowanie; sceny z życia pasterskiego w Węgrzech: pasterze; czikosy. Ziemia Siedmiogrodzka: Szeklery, Rumuni, Saksoni; Madziary w Siedmiogrodzie; Wołochy. Jazygi. Słowacy. Wojewodina i Serbowie. Kroacja i Kroaci. Cyganie. Inne ludy. Brzegi Dunaju. Zeszyty III i IV są pod prasą: opóźnione w wydaniu, z powodu niedostarczenia na czas drzeworytów z Paryża. Całe dzieło składać się będzie z 6-u zeszytów, obejmujących przeszło 60 arkuszy druku.

Wizerunki i życiorysy znakomitości tegoczesnych, zebrane z najnowszych źródeł. N. 7. *Królowa Wiktorja. Warszawa, nakładem księgarni Polskiej Adama Dzwonkowskiego i Spół.* 1862. (w drukarni Jana Psurskiego; w 8-ce, str. 15).

W poprzednich sześciu zeszytach zamieszczeni są: Napoleon III, Józef Garibaldi, hr. Cavour, Wiktor-Emanuel, Abd-el-Kader, lord Palmerston. Przedpłata na 20 zeszytów, z których każdy obejmuje jeden portret i życiorys, wynosi zł. 20.

Bibljoteka Teatralna czyli wybór sztuk oryginalnych i tłómaczonych, przedstawianych na scenach Teatrów warszawskich. Drugi tytuł: *Werbel domowy, obrazek wiejski ze śpiewami, w jednej odsłonie, oryginalnie napisany. Warszawa, nakładem księgarni Polskiej A. Dzwonkowskiego i spółki.* 1862. (w drukarni J. Psurskiego; z wizerunkiem Michała Chomińskiego, artysty dramatycznego Teatrów Warszawskich; w 8-ce mniej., str. 47).

Już wyszły poprzednio trzy zeszyty bibljoteki teatralnej, zawierającej w sobie: *Odrodzony,* komedja przez *Karola Pieńkowskiego,* z portretem *Jana Chęcińskiego;—Scena za sceną,* szkic dramatyczny tegoż autora, z portretem *Jana Królikowskiego;—We dworku,* utwór sceniczny, przez *Włodzimierza Wolskiego,* z portretem autora.

Żywoty Świętych. Żywot Świętego Wojciecha, arcybiskupa gnieźnieńskiego, męczennika. Ś-go Franciszka a Paulo. Błogos. Adelaidy. w Warszawie, w drukarni K. Kowalewskiego 1862. (w 16-ce str. 40, nieliczb. 2; z wizerunkiem św. Wojciecha. Cena gr. 10).

Nie zamieściliśmy tej książeczki pomiędzy dziełami duchownemi, gdyż właściwie należy ona do wydawnictwa ksiąg przeznaczonych wyłącznie dla ludu, których liczba, dzięki Bogu, coraz się pomnaża. *Żywoty Świętych,* wychodzą pod kierunkiem znanego od tylu lat w piśmiennictwie naszem *Franciszka Salezego Dmochowskiego;* żywoty św. Wojciecha i św. Franciszka, ułożone są podług X. *Piotra Skargi;* zaś Błog. Adelaidy księżny Węgierskiej, podług dzieła X. *Jaroszewicza: Matka Świętych Polska.* *(d. c. n.)*

TEATRA W WARSZAWIE.

Teatr Rozmaitości.— Dziś w sobotę dnia 12 Kwietnia, komedja ze śpiewkami w 1 akcie z francuzkiego: **Sto za sto**, odegrana przez pp. *Chęcińskiego, Bokałowiczową, Swieszewskiego, Ziwolkę.* — Komedja ze śpiewem w 2-ch aktach, z francuzkiego: odegrana przez pp. *Rakiewiczową, Chęcińskiego, Prochazkę, Bodurkiewicza, Chomanowskiego, Królikowskiego, Bondasiewiczównę, Damsego, Rembeckiego, Fr. Królikowskiego, Dąbrowskiego, Adlera, Słowikowskiego.*

Cena miejsc.

	rsr.	k.	na ubo.		rsr.	k.	na ubo.
Loża I piętra z 4 bil.	3	60	10	Krzesło w nast. rz.	„	60	$2\frac{1}{2}$
Loża 2 piętra z 4 bil.	2	70	10	Parter	„	45	$2\frac{1}{2}$
Krzesła w 4 pier. rz.	„	90	$2\frac{1}{2}$	Galerja	„	30	—
Krzesło w 4 dru. rz.	„	75	$2\frac{1}{2}$	Paradyz	„	15	—

Zacznie się o godzinie 7.

— W dniu wczorajszym, na targach odbywających się w urzędzie konsumcyjnym miasta Warszawy, płacono za wiadro okowity próby 10-ej od rsr. 1 kop. $37\frac{3}{4}$ do rsr. 1 kop. $42\frac{1}{2}$, za garniec od kop. 45 do $46\frac{1}{2}$.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 11 kwietnia.

Monety.			żądano rsr.	żądano kop.	płacono rsr.	płacono kop.
Pół-Imperjały Rosyjskie			—	—	8	83
Dukaty Holenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Pruski Kurant za 100 Tal.			—	—	—	—
Papiery.						
Obligi Skar. za 100 rs. (oprócz kuponu)			—	—	92	63
Bilety Skarbu Królestwa Polskiego			—	—	—	—
Listy Zast. III-go Okresu serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs.			15	12	15	$9\frac{1}{2}$
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych.			—	—	—	—
Obligi wspólki Żeglugi Parowej w Królestwie Pols: po rs. 750.			—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej po rs. 100			85	—	—	—
dito 500			83	33	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied.			67	—	66	83
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	106	$87\frac{1}{2}$	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	106	80	106	65
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	161	70	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	7	23	—	—
Moskwa	100 Rs.	1 M.	99	—	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	33	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fr.	2 M.	85	95	—	—
„	300 Fr.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zlr.	2 M.	79	65	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obligów Skarb. k. $12\frac{2}{9}$

„ „ od Listów Zastawn: IIIgo Okresu k. $18\frac{1}{6}$

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina z dnia 11 kwietnia.

	żądają	płacą.
5ta Pożyczka Rossyjska	—	$84\frac{3}{8}$
6ta „ „	—	$97\frac{1}{8}$
Obligacje Skarbowe 4%	—	$80\frac{1}{4}$
Listy zastawne 4%	—	$84\frac{1}{4}$
Bilety Banku Polskiego	—	$84\frac{1}{8}$
Weksle na Warszawę	—	84
„ Petersburg 3 tygodniowy	—	$93\frac{1}{4}$
„ Londyn 3 miesięczny	—	—
„ Paryż 2 „	—	—
„ Hamburg 2 „	—	—
„ Wiedeń 2 „	—	$74\frac{7}{8}$
Żyto na targu	—	$49\frac{3}{4}$
„ na dostawę późniejszą	—	$49\frac{1}{4}$
z Paryża.		
Renta 3%	—	70 10
Akcje kredytu ruchomego	—	512

Sprostowanie. — W Nrze 82 Dziennika Powszechnego, na kolumnie 1-ej, szpalcie 4-ej, wierszu 27-m, zamiast: *zakładów większych,* czytaj: *zakładów niższych.*

OBWIESZCZENIA SĄDOWE I ADMINISTRACYJNE.

UWIADOMIENIA.

(N. D. 1708) *Komisja Rządowa Sprawiedliwości.*

Ogłasza, iż nadesłany drogą urzędową akt zejścia Aleksandra Frankensztejn, z Warszawy pochodzącego, a w wieku lat 57 w Karlsbadzie w dniu 12 Lipca r. z. zmarłego, przesłała Prokuratorowi Królewskiemu, przy Trybunale Cywilnym w Warszawie, do odpowiedniego przepisom prawa postąpienia.

Warszawa d. 22 Lutego (6 Marca) 1862 r.

z upow. Dyrektor Kancelarji,
Radca Stanu, J. Ornowski.

(N. D. 1939) *Rząd Gubernialny Radomki.*

W wykonaniu art. 57 ustawy o gildjach kupieckich w Królestwie z d. 28 Maja (9 Czerwca) 1851 roku podaje do wiadomości: że kupcy drugiej Gildji Star. Bendet Goldstein z miasta Olkusza i Dutreppi Ignacy z miasta Sandomierza nie odnowili patentów na rok 1862, a tem samem utracili prawo do korzystania z przywilejów, do stanu tego przywiązanych.

Radom d. 1 (13) Marca 1862 r.

za Gubernatora Cywilnego,
Radca Gubernialny, Nowakowski.
Naczelnik Kancelarji, Loirski.

(N. D. 1938) *Rząd Gubernialny Augustowski.*

W zastosowaniu się do art. 57 Ustawy o Gildjach kupieckich Najwyżej zatwierdzonej, ogłasza niniejszem że dotychczasowi Kupcy:

1. Eljasz-Józef Lewkowicz kupiec II. gildji z miasta Łomży
2. Szymel Wołkowicz Tejnberg kupiec II. Gildji z miasta Filipowa.
3. Lejba Mortchajowicz Wolf kupiec I. Gildji z miasta Suwałk, niewykupili dotąd patentów na rok 1862, nie mogą więc na dal prowadzić handlu Kupcom Gildijnym służącego, nadczem Władze Policyjne i Skarbowe czuwać są obowiązane.

Lublin 26 Marca (7 Kwietnia) 1862 r.

za Gubernatora Cywilnego,
Radca Rządu Gubernialnego, Łubiński.
za Naczelnika Kancelarji,
Tryniszewski.

OBWIESZCZENIA SPADKOWE.

(N. D. 1944) *Pisarz Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Z powodu śmierci Augustyna Domaradzkiego właściciela dóbr Łączewna w Okręgu Kowalskim położonych, otworzył się spadek do regulacji którego wyznaczam termin na dzień 12 Lipca n. s. 1862 r. w Kancelarji hypotecznej dóbr ziemskich Gubernii Warszawskiej.

Warszawa d. 28 Grud (9 Stycznia) 1861/2 r.

Truszkowski.

(N. D. 1949) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Z powodu nastąpionej śmierci: 1) Józefa Rybińskiego: a) właściciela nieruchomości w Warszawie pod Nr. 335 położonej, b) wierzyciela ostrzeżenia co do rs. 3452 kop. 16 z procentem i rs. 343 kop. 88, także z procentem, pod pozycją 33 w dziale IV nieruchomości pod Nr. 187 i 204, pod pozycją 30 w dziale IV nieruchomości Nr. 60, pod pozycją 28 w dziale IV nieruchomości pod Nr. 13 i sposobem zastrzeżenia z aktu Nr. 29 vol. II. na marginesie w dziale IV, wykazu hypotecznego, nieruchomości pod Nr. 2162 w Warszawie położonych, zabezpieczonego, c) wierzyciela ostrzeżenia co do rs. 682 kop. 50 i rs. 1,427 kop. 36, wszystkich z procentem, pod pozycją 27, na nieruchomości pod Nr. 60, przez zastrzeżenie z aktu Nr. 23, vol. II. na nieruchomości Nr. 2162, oraz pod pozycią 30, nieruchomości Nr. 187 i 204 w Warszawie, położonych, które to sumy zabezpieczone są w dziale IV wykazów hypotecznych, d) wierzyciela sumy rs. 1702 kop. 99 1/2 na nieruchomości pod Nr. 1713*A*, w Warszawie położonej sposobem zastrzeżenia z aktu Nr. 1 vol. II. na marginesie działu IV wykazu hypotecznego, oraz sposobem zastrzeżenia z aktu Nr. 25 vol. II. na dobrach Niegów w Okręgu Stanisławowskim położonych na marginesie działu IV wykazu hypotecznego zanotowanych ubezpieczonej, e) wierzyciela ostrzeżenia względem tego, iż z sumy rs. 5618 kop. 20 pod Nr, 9 działu IV wykazu hypotecznego nieruchomości pod Nr. 1713*A* w Warszawie położonej, zabezpieczonej, przynależy Łukasiewiczowi jedynie rs. 704 kop. 5, jako reszta odcedowanego przez Stanisława hrabiego Ożarowskiego z tejże sumy kapitału i o zasądzenie Rybińskiemu kosztów procesu, na tejże nieruchomości Nr. 1713*A* w Warszawie położonej, przez zastrzeżenie z aktu Nr. 73 na marginesie działu IV wykazu hypotecznego zapisanc, ubezpieczonego, f) wierzyciela ewikcji o wykreślenie z wykazu hypotecznego nieruchomości Warszawskiej Nr. 1713*A*, długów sumy rs. 27,425 przenoszących, jako nieprzekazanych, na nieruchomości Warszawskiej Nr. 2162 sposobem zastrzeżenia z aktu Nr. 19 vol. II. na marygiuesie działu IV. wykazu hypotecznego zanotowanego ubezpieczonej, i g) wierzyciela ostrzeżenia względem sporu o unieważnienie aktu z dnia 22 Października (3 Listopada) 1860 r, i wykreślenie zastrzeżenia wpisu sumy rs. 520 na nieruchomości Nr. 60, obok zastrzeżenia z aktu Nr. 77 przez zastrzeżenia z aktu Nr. 78 i Nr. 88 na nieruchomości Nr. 187 i 204 w Warszawie położonych, obok zastrzeżenia z aktu N. 95 przez zastrzeżenia z aktu Nr. 96 i Nr. 5 vol II. na maryginesie dz. IV. wykazow hypotecznych zanotowanych, ubezpieczonego, i II. Antoniego Bykowskiego, wierzyciela sumy złp. 1000 czyli rs. 150 na dobrach Szłapy w Okręgu Łęczyckim położonych, pod pozycją 8 w dziale IV. wykazu hypotecznego ubezpieczonej, z większego kapitału złp. 7883 pochodzącej, otworzyły się spadki, do regulacji których termin na dzień 12 (24) Października 1862 r. w Kancelarji hypotecznej podpisanego Rejenta wyznacza.

Warszawa d. 29 Marca (10 Kwietnia) 1862 r.

Stanisław Zawadzki.

(N. D. 1950) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Do ukończenia postępowania spadkowego po Jakóbie Münich wierzycielu sumy rs. 225 na nieruchomości Warszawskiej N. 1577 ubezpieczonej, wyznacza się termin w dniu 6 (18) Października 1862 r. w Kancelarji hypotecznej w Warszawie.

Jan Jaśiński.

(N. D. 1943) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Z powodu nastąpionej w dniu 11 Lutego 1862 r. śmierci Jana Kawieckiego właściciela dóbr ziemskich Charbice Dolne, w Okręgu Zgierskim, Gubernii Warszawskiej położonych, toczy się postępowanie spadkowe, do ukończenia którego, wyznacza się termin półroczny na dzień 16 (28) Października r. b. 1862 w Kancelarji hypotecznej w Warszawie.

Warszawa d. 29 Marca (10 Kwietnia) 1862 r.

Teofil Brzozowski.

(N. D. 1947) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej w Warszawie*

Z powodu nastąpionej w d. 11 (23) Grudnia 1861 r. śmierci Teressy z Brochockich Witkowskiej właścicielki dóbr Góry, w Ogu Czerskim położonych, i wierzycielki sumy 9000 rs. ubezpieczonej pod poz. 19 działu IV na dobrach Mikołajówka w Ogu Warszawskim, otwarte zostało w księgach wieczystych tych dóbr postępowanie spadkowe po niej, do zamknięcia takowego interesenci mają się stawić d. 2 (14) Lipca 1862 r. w Kancelarji hypotecznej podpisanego Rejenta w Warszawie.

Aleksander Bryndza.

(N. D. 1942) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Z powodu nastąpionych śmierci:

1. W dniu 21 Września n. s. 1858 r. Jana Ludwig współwłaściciela nieruchomości miejskiej w Warszawie pod N. 905 położonej, i
2. W dniu 29 Listopada n. s 1861 r. Ignacego Bertrand współwierzyciela sumy rs. 3000 pod N. 8. tudzież wierzyciela sumy rs. 2250 pod N. 12 działu IV. wykazu hypotecznego nieruchomości miejskiej w Warszawie pod liczbą 335 stojącej ubezpieczonych; toczy się postępowanie spadkowe, do ukończenia którego wyznacza się termin półroczny na dzień 3 (15) Lipca 1862 r. w Kancelarji Hypotecznej w Warszawie.

Warszawa dnia 11 (23) Grudnia 1861 r.

Brzozowski.

(N. D. 1948) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Po zmarłym Janie Adamskim współwłaścicielu nieruchomości Nr. 1465 w Warszawie, toczy się postępowanie spadkowe, do ukończenia którego wyznacza się termin w Kancelarji hypotecznej Gubernii Warszawskiej w Warszawie na dzień 1 (13) Lipca 1862 r.

Kuczborski Stanisław.

OBWIESZCZENIA HYPOTECZNE.

(N. D. 1952) *Trybunał Cywilny Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Podając do wiadomości, że nieruchomości pod Nmi 211*f* i 212*e* na przedmieściu Praga pod Warszawą położone, do pierwiastkowej regulacji hypotecznej wywołane zostały, i że termin do tej regulacji na dzień 10 (20) Lipca r. b. jest oznaczony, a do uskutecznienia dzieła regulacyjnego Pisarz Kancelarji Ziemiańskiej Hube wyznaczony, wzywa strony interesowane, aby w terminie tym z prawami do nieruchomości tych ściągającemi się i z dowodami prawa ich wykazującemi, same lub przez pełnomocników urzędownie umocowanych, przed delegowanym stawiły się, i spisania protokółu regulacyjnego obecne były, a to pod prekluzją prawem z roku 1818 o przywilejach i hypotekach zagrożoną.

Decyzja nad dziełem regulacyjnem bezzwłocznie przez zwierzchność hypoteczną wydaną zostanie.

Warszawa dnia 24 Marca (5 Kwietnia) 1862 r.

Prezes, Radca Stanu, M. Jaroszewski.

LICYTACJE I SPRZEDAŻE PUBLICZNE.

(N. D. 1936) *Bank Polski.*

Podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 11 (23) Kwietnia r. b. o godzinie 12ej w południe odbywać się będzie w sali posiedzeń Banku Polskiego licytacja in minus przez opieczętowane deklaracje na trzyletnią dostawę drzewa opałowego sosnowego do fabryki Papieru w Jeziornie rocznie po 2000 sążni miary stóp 216, w której to ilości można dostarczyć i drzewo dębowe, lecz nie więcej jak w stosunku 1/4 części czyli sążni 500 rocznie, drzewo to powinno być w lesie piłą rznięte i łupane na szczapy ze starodrzewu zdrowego nie murszywego i nie z młodzieży, w rozmiarach na długość stóp 3, grubości w promieniu najmniej cali pięć (miary polskiej). Cena do licytacji ustanawia się za jeden sążeń z dostawą do fabryki w Jeziornie, drzewa sosnowego po rubli srebrem siedm kopiejek pięć, dębowego po rubli srebrem ośm kopiejek dziesięć.

Vadium do licytacji ustanawia się rubli srebrem tysiąc pięćset, kaucja zaś w wysokości rs 3000.

Bliższe warunki dotyczące tej dostawy przejrzeć można w biurze Naczelnika Kancelarji Banku Polskiego, oraz w biurze zarządzającego zakładem Papierni w Jeziornie, każdodziennie wyjąwszy dni świątecznych.

Mający chęć podjęcia się tej dostawy, winien złożyć deklarację opieczętowaną adresowaną, do własnych rąk Prezesa Banku deklaracja na dostawę drzewa dla Zarządu Papierni w Jeziornie, napisaną podług wzoru niżej zamieszczonego bez przekreśleń i skrobań, przy której dołączony być winien kwit kasy na złożone vadium. Deklaracje takie przyjmowane będą do dnia licytacji t. j. do dnia 11 (23) Kwietnia r. b. do godziny 12ej w południe, złożone zaś po tym czasie, lub nie podług wzoru napisane w cale przyjęte nie będą.

Warszawa dnia 29 Marca (10 Kwietnia) 1862 r.

za Prezesa Vice-Prezes,
Rzeczywisty Radcu Stanu, S. Szemioth.
za Naczelnika Kancelarji, Kupiszeński.

Wzór do deklaracji.

Wskutek ogłoszenia Banku z dnia 29 Marca (10 Kwietnia) r. b. składam niniejszą deklarację że podejmuję się dostarczać drzewa opałowego dla zakładu Papierni w Jeziornie w ciągu lat 3 1862/5 po dwa tysiące sążni kubicznych miary 216 stóp rocznie po cenie.

Sosnowe rubli srebrem N.

Dębowe rubli srebrem N.

Za jeden sążeń z dostawą na plac zakładu podług warunków licytacyjnych, które są mi wiadome, kwit kasy Banku na złożone vadium rubli srebrem 1500 dołączam.

(wypisać datę nazwisko i miejsce zamieszkan'a)

(N. D. 1847) *Rząd Gubernialny Radomski.*

Podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 14 (26) Kwietnia 1862 r. w biurze Naczelnika Powiatu Opoczyńskiego odbędzie się licytacja przez rozpieczętowanie deklaracji na entrepryzę restauracji kościoła parafialnego w par. Wojcin w Pcie Opoczyńskim leżącej na którą koszta są zatwierdzone w sumie rub. sr. 1237 kop. 38 3/4. Warunki do licytacji wraz z wykazem kosztów przejrzeć można w biurze Naczelnika Ptu Opoczyńskiego. Wzywając więc mających chęć podjęcia się tej entrepryzy, aby deklaracje swe na dzień 14 (26) Kwietnia 1862 r. przed godziną 12 z rana pod adresem Naczelnika Powiatu Opoczyńskiego w następującej treści:

Że podejmuję się entreprysy restauracji kościoła w par. Wojcin w Pcie Opoczyńskim leżącej podług wykazu kosztów za sumę rs. N. poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom, w warunkach do licytacji domieszczonym.

Na dotrzymanie kontraktu składam vadium w kwocie rs. 123 wyraźnie N. i na to kwit kasy N. załączam.

Że stałe zamieszkanie mam w N. i wrazie nieutrzymania się na licytacji, żądam zwrotu przez pocztę kwitu, na złożone vadium na mój koszt lub zatrzymania takowego, aż do mojego zgłoszenia się.

Pisałem w N. dnia N. miesiąca N. roku N. z własnoręcznym z imienia i nazwiska podpisem nadesłali, oświadcza że później złożone przyjęte nie będą.

Radom d. 3 (15) Marca 1862 r.

za Gubernatora Cywilnego,
(1) Radca Gubernialny, Statkowski.
za Naczelnika Kancelarji, Galiński.

(N. D. 954) *Dyrekcja Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Gubernii Warszaskiej w Warszawie.*

Podaje do powszechnej wiadomości, iż na zasadzie artykułu 7 Postanowienia Rady Administracyjnej z dnia 27 Czerwca (10 Lipca) 1860 r. i upoważnień przez Dyrekcję Główną udzielonych, następujące dobra ziemskie jako zalegające w ratach Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu należnych, wystawione są na sprzedaż przymusową, przez licytację publiczną, które odbywać się będą w Warszawie przy ulicy Miodowej pod Nr. 487 w Kancelarjach Rejentów niżej wyrażonych.

Ciechomice i Zajeziorze, z wszystkiemi ich przyległościami i przynależytościami położone w Okręgu i Powiecie Gostyńskim, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 451 k. 44 1/4 vadium do licytacji rs. 3430, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 7722, termin sprzedaży dnia 31 Lipca (12 Sierpnia) 1862 r. przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej, Teofilem Brzozowskim.

2. Czaplinek z folwarkiem, do których wsie Sobików, Cendrowice z folwarkiem i innemi przyległościami i przynależytościami należą, położone w Okręgu Czerskim, Powiecie Warszawskim, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży wynoszą, rs. 579 k. 58, vadium do licytacji rs. 4000, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 14441, termin sprzedaży dnia 31 Lipca (12 Sierpnia) 1862 r. przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej, Stanisławem Zawadzkim.

3. Długa Kościelna z wsią Skruda i kolonją Krzywda wraz z innemi przyległościami i przynależytościami w Okręgu i Powiecie Stanisławowskim, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży, wynoszą, rs. 564 kop. 7, vadium do licytacji rs. 2000, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 13978, termin sprzedaży dnia 31 Lipca (12 Sierpnia) 1862 r. przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej, Janem Jasińskim.

4. Kalinowo, Włoskowo z przyległościami i przynależytościami w Okręgu Orłowskim Powiecie Gostyńskim, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży wynoszą rs. 106 kop. 99 1/2, vadium do licytacji rs. 500, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 1981, termin sprzedaży dnia 6 (18) Sierpnia 1862 r. przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej, Teofilem Brzozowskim.

5. Łosie Wólka Małocice B. Czosnów B. Dembin B. z przyległościami i przynależytościami w Okręgu i Powiecie Warszawskim raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży, wynoszą rs. 457 kop. 16, vadium do licytacji rs. 2000, licytacja rozpocznie się od sumy rs 11812, termin sprzedaży dnia 6 (18) Sierpnia 1862 r. przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej, Janem Jasińskim.

6. Międzyleś, Kobiel, części na Jaźwiu, Kąty Międzyleskie, Folwark i wieś Borucza, oraz Folwark i wieś Rudniki, z wszystkiemi ich przyległościami i przynależytościami w Okręgu i Powiecie Stanisławowskim, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży, wynoszą rs. 654 k. 91, vadium do licytacji rs. 4000, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 26744, termin przedaży d. 9 (21) Sierpnia 1862 r. przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej, Teofilem Brzozowskim.

7. Otrębusy części lit. A. C. J. K. L. F. G. H. M. z wszystkiemi ich przyległościami i przynależytościami w Okręgu Błońskim Powiecie Warszawskim, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży wynoszą rs. 418 k. 86, vadium do licytacji rs. 2000, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 11732, termin przedaży dnia 9 (21) Sierpnia 1862 r., przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Marcinem Ciechanowskim.

8. Śliwniki Zelgoszcz, z wszystkiemi ich przyległościami i przynależytościami w Okręgu Zgierskim Powiecie Łęczyckim, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży wynoszą rs. 170 k. 60, vadium do licytacji rs. 1000, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 4248, termin przedaży dnia 14 (26) Sierpnia 1862 r., przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej, Marcinem Ciechanowskim.

9. Sucha, górne podleśne czyli Sucha wyższa i niższa z wszystkiemi ich przyległościami i przynależytościami w Okręgu Zgierskim Powiecie Łęczyckim, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży wynoszą rs. 96 k. 55, vadium do licytacji rs. 500, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 2377, termin przedaży dnia 14 (26) Sierpnia 1862 r., przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej, Janem Jasińskim.

10. Wola Sufczyńska z wsiami, Pęchery i Głapianka z wszystkiemi ich przyległościami i przynależytościami w Okręgu Siennickim Powiecie Stanisławowskim, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży wynoszą rs. 301 kop. 47 1/2 vadium do licytacji rs. 2000, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 14458, termin przedaży dnia 14 (26) Sierpnia 1862 r., przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Stanisławem Zawadzkim.

11. Zamienie z częścią Jeziorki litera A. z wszystkiemi ich przyległościami i przynależytościami w Okręgu i Powiecie Warszawskim, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży wynoszą rs. 140 kop. 32, vadium do licytacji rs 1000, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 4371 termin przedaży dnia 14 (26) Sierpnia 1862 r. przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej, Stanisławem Kuczborskim.

12. Kamion składające się z folwarków Kamion i Wycześniak z wsiów zarobnych tegoż nazwiska z kolonii Karolinów i Patok, z młynów w Kamionie i Wycześniaku, wreszcie z lasów przyległych z wszystkiemi ich przyległościami i przynależytościami, w Okręgu i Powiecie Rawskim, raty zaległe w chwili zarządzenia przedaży wynoszą, rs. 777 kop. 4, vadium do licytacji rs. 1500, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 4008, termin przedaży, dnia 18 (30) Lipca 1862 roku, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej. Napoleonem Stępowskim.

Przedaże wzmiankowane odbędą się w terminach wyżej oznaczonych, poczynając od godziny 10 z rana w obec Radcy Dyrekcji Szczegółowej, gdyby zaś Rejent przed którym przedaż ma się odbywać był przeszkodzony, przedaż odbędzie się w jego kancelarji przed innym Rejentem, który go zastąpi.

Warunki licytacyjne są do przejrzenia w właściwych księgach wieczystych i w biurze Dyrekcji Szczegółowej.

Warszawa dnia 10 (22) Stycznia 1862 r.

Rzeczywisty Radca Stanu, Prezes
w z. Ewaryst Mejer.
Pisarz Dyrekcji,
w z. Asesor Kolegjalny, J. Turski.

(N. D. 1422) *Dyrekcja Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Gubernii Warszawskiej w Kaliszu.*

Podając do powszechnej wiadomości, iż na zasadzie art. 7 Postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z dnia 28 Czerwca (10 Lipca) 1860 r. i upoważnień przez Dyrekcją Główną Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego udzielonych następujące dobra ziemskie, za zaległość w ratach Towarzystwu należnych wystawione są na pierwszą sprzedaż przymusową przez licytację publiczną w mieście Kaliszu w pałacu sądowym przy ulicy Józefiny w Kancelarjach hypotecznych poniżej wymienionych.

Termin sprzedaży d. 12 (24) Listopada 1862 r.

3. Buczek, do których należą Lgów Bachorzyń, Malenie B, młyn Krupa i pustkowie Truszczanka z wszystkiemi przyległościami w Okręgu Szadkowskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 490 k. 58, vadium rs. 2370, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 12514, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Emilianem Ordon.

2. Strzałki i częścią lasu do wsi Lipna należącego, oraz z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Okręgu Sieradzkim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 143 k. 96 1/2, vadium rs. 1800 licytacja rozpocznie się od sumy rs. 16815, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej, Stanisławem Rościszewskim.

3. Czartowo i Czartówek z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Okręgu Konińskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 201 k. 15 1/2, vadium rs. 930, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 5125, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Edwardem Milewskim.

Termin sprzedaży d. 13 (25) Listopada 1862 r.

4. Dąbrówki z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Okręgu Sieradzkim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą, rs. 130 k. 51, vadium rs. 600, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 3340, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Janem Niwińskim.

5. Długie z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Ogu Radomskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 106 k. 98, vadium 420, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 2625, przed Rejentem Kancelarji Emilianem Ordon.

6. Dzierzązna część A, B, z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Okręgu Szadkowskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 46 k. 8, vadium rs. 285, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 1375, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Stanisławem Rościszewskim.

7. Goliszew, Złotniki Wielkie i Złotniki małe z wszystkiemi ich przyległościami i przynależytościami w Okręgu Kaliskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 1289 k. 42, vadium rs. 4680, licytacja rozpocznie się od sumy rs 37,722, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Janem Niwińskim.

Termin sprzedaży d. 14 (26) Listopada 1862 r.

8. Huta Walenczewska z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Okręgu Częstochowskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 342 k. 61, vadium rs. 1200, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 8750, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Emilianem Ordon.

9. Kamieńsk składające się z miasteczka Kamieńska z przyległości Nowej wsi z wsiów Ochocice, Koźniewice, Barczkowice z pustkowiów Kurzymąka, Rudnizna i Pierowy z folwarku Mościska i osady Wesołą z wszystkiemi przynależytościami w Okręgu Radomskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą, rs. 1501 k. 16 1/2, vadium rs. 7380, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 26375, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Stanisławem Rościszewskim.

10. Kłobukowice i Kuchary z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Okręgu Częstochowskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 507, k. 27, vadium rs. 2250, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 16360, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Edwardem Milewskim.

11. Kocina z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Okręgu Sieradzkim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 97 k. 19. vadium rs. 450, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 2375, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Janem Niwińskim.

Termin sprzedaży d. 15 (27) Listopada 1862 r.

12. Łeszczyn Burdynowski i posada leśna Teklin z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Okręgu Sieradzkim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 403 k. 82 1/2, vadium rs. 1200, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 14750, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Stanisławem Rościszewskim,

13. Ligota wielka z częścią A. B. C. składająca się z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Okręgu Radomskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 234 kop. 74, vadium rs. 810, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 5875, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Edwardem Milewskim.

14. Pawłówek część 1. składająca się z folwarku i wsi Pawłówka oraz z folwarku Czajkowa z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Okręgu Kaliskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 381 k. 10, vadium rs. 1800, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 9522, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Emilianem Ordon.

15. Prusicko z przyległościami Broniszew, Wolka, Kuźnica, Moczydła, Almierz, Puchy, Nowawieś, Płaczki, Gwoździec i Rybaki oraz z wszystkiemi przynależytościami w Okręgu Radomskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 1683 k. 52, vadium rs. 7950, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 49244, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Stanisławem Rościszewskim.

Termin sprzedaży d. 16 (28) Listopada 1862 r

16. Piegonisko z częścią holendrów Marcinkowskie zwane, oraz z wszystkiemi przyległościami w Okręgu Kaliskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 208 k. 53, vadium rs. 960, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 6200, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Edwardem Milewskim.

17. Strumiany B. 2ga część Wielka wieś B. i Grzmiący B. z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Okręgu Sieradzkim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 300 kop. 8, vadium rs. 1680, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 8976, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Emilianem Ordon.

18. Szarów Pański z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Okręgu Wartskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 55 k. 98, vadium rs. 405, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 1340, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Stanisławem Rościszewskim.

Termin sprzedaży d. 17 (29) Listopada 1862 r.

19. Walenczem z przyległościami Posadówek i Julinów oraz wszystkiemi przynależytościami w Okręgu Częstochowskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 1217 kop. 77, vadium rs. 3495, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 53527, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Emilianem Ordon.

20. Wola Blakowa część lit. D. z wszystkiemi przyległościami i przynależytościami w Ogu Radomskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 75 k. 20, vadium rs. 345, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 1331, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Stanisławem Rościszewskim.

21. Zalesie z przyległościami Wolka Janowska czyli Żebrac i przynależytościami w Okręgu Szadkowskim położone, raty zaległe w chwili zarządzenia sprzedaży wynoszą rs. 175 k. 66, vadium rs. 705, licytacja rozpocznie się od sumy rs. 4492, przed Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej Edwardem Milewskim.

Sprzedaże wzmiankowane odbędą się w terminach powyżej oznaczonych poczynając od godziny 10 z ranaw obec delegowanego Radcy Dyrekcji Szczegółowej, gdyby zaś Rejent przed którym sprzedaż ma się odbywać był przeszkodzony licytacja odbędzie się w jego Kancelarji przed innym Rejentem który go zastąpi.

Warunki licytacyjne są do przejrzenia w właściwych księgach wieczystych i w biurze Dyrekcji Szczegółowej.

Ostrzeżenie: Wrazie nie dojścia do skutku powyższych sprzedaży dla braku licytantów, druga i ostateczna przedaż od zniżonego szacunku odbytą będzie bez dalszych nowych doręczeń w terminach jakie Dyrekcja Szczegółowa oznaczy i w pismach publicznych raz jeden ogłosi (art. 25 postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z dnia 28 Czerwca (10 Lipca) 1860 r.)

Kalisz dnia 3 (15) Marca 1862 r.

Prezes, Szymanowski,
Pisarz, Janczewski.

(N. D. 1935) *Wydział Górnictwa.*

Podaje do wiadomości, iż w dniu 20 Kwietnia (2 Maja) r. b. o godzinie 1 z południa odbędzie się w biurze jego licytacja in plus, za deklaracjami opieczętowanemi, na przedaż gwoździ szpernali modelowych i ćwieków różnych gatunków, w składzie Głównym Rządowym wyrobów żelaznych znajdujących się, a mianowicie:

Szpernali modelowych 7" N. 2, funtów 971, po k. 6 za funt, za rs. 58 kop. 26.

Szpernali modelowych 8" funtów 5910 po k. 6 za funt, za rs. 354 kop. 60.

Szpernali modelowych 10" funtów 16856, po rs. 5, za funt, za rs. 842 kop. 80.

Szpernali modelowych 12" funtów 8665 po k. 5 za funt, za rs, 433 kop. 25.

Ćwieków 1/4 zamkowych kóp 1120 po kop. 1 za kopę, za rs. 11 kop. 20.

Ćwieków 1/2 zamkowych kóp 8640 po kop. 1 1/4 za kopę, za rs. 108.

Ćwieków 3/4 zamkowych kóp 1316 po kop. 2 za kopę, za rs 26 kop. 32.

Ćwieków 1o zamkowych kop 15772, po kop. 2 za kopę, za rs. 315 kop 44.

Ćwieków 1 1/2 kóp 520, po kop. 2 1/2 za kopę, po rs. 13.

Ćwieków sufitowych kóp 2866 po kop. 3 1/2 za kopę, za rs. 100 kop, 31.

Czyli ryczałtowo od sumy rs. 2263 kop. 18.

Każdy przystępujący do licytacji obowiązany jest złożyć vadium w kwocie rs. 227, i na koszta licytacyjne rs. 12, oraz podać, deklarację na papierze bez stempla podług następującego wzoru:

Wzór do deklaracji.

W skutek ogłoszenia Wydziału Górnictwa z d. 29 Marca (10 Kwietnia) r. b. N. 1992 podaję niniejszą deklarację, iż obowiązuję się zakupić ze Składu Głównego Rządowego wyrobów żelaznych w Warszawie, partję gwoździ szpernali modelowych i ćwieków różnych gatunków, tak w powołanem ogłoszeniu jak i w warunkach licytacyjnych co do ilości i gatunku wyszczególnionych, i za takowe ofiaruję ogółem sumę rs. (wypisać literami) poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom, w warunkch licytacyjnch wymienionym, przezemnie odczytanym, zrozumianym i podpisanym.'

Kwit kasy składu głównego wyrobów żelaznych na złożone vadium w kwocie rs. 227 i na koszta licytacyjne rs. 12 dołączam, które w razie nieutrzymania się na licytacji sam odbiorę.

Stałe moje zamieszkanie jest w N. wypisać miejce zamieszkania najbliższej stacji pocztowej N. w Warszawie zaś pod N. N. przy ulicy N. pisałem w N. dnia miesiąca 1862 r.

(podpisać wyraźnie imie i nazwisko).

Warunki licytacyjne w godzinach służbowych przejrzane być mogą w biurze Wydziału Górnictwa każdodziennie z wyłączeniem niedziel i świąt uroczystych.

Warszawa d. 29 Marca (10 Kwietnia) 1862 r.

Zarządzający Wydziałem,
Pułkownik, Inżynierów Górniczych, Miłowanow.
Naczelnik Kancelarji, Zamościcski.
Naczelnik Sekcji, Kozarski.

(N. D. 1787) *Dyrekcja Mennicy Warszawskiej.*

Podaje do wiadomości publicznej, iż w dniu 12 (24) Kwietnia r. b. o godzinie 11 z rana odbędzie się w lokalu biura Dyrekcji Mennicy przy ulicy Bielańskiej pod Nr. 607 położonego, licytacja in minus przez opieczętowane deklaracje, na dostawę do Mennicy w ciągu roku 1861/2:

Wyrobów mydlarskich, stosownie do wykazu tychże i warunków, które każdodziennie w biurze Dyrekcji przejrzane być mogą.

Za practium fisci do licytacji naznacza się suma rs. 480, a vadium rs. 50 wynosi.

Przyczem zastrzega się, że sami tylko fabrykanci wyrobów mydlarskich lub handlujący Engros temi wyrobami do licytacji przypuszczeni zostaną.

Warszawa d. 23 Marca (4 Kwietnia) 1862 r.

Dyrektor, Wołowski.
(2) Sekretarz, Niewiadomski.

(N. D. 1918) *Вержболовская Таможня.*

Объявляетъ къ всеобщему свѣдѣнію, что 16 (28) наступающаго Апрѣля мѣсяца въ присутствіи ея будутъ производиться торги, а чрезъ три дня переторжка, на постройку бани съ прачешней и на устройство каменной мостовой и тротуаровъ, около вновь возведенныхъ таможенныхъ даній при Вержболовской станціи железной дороги, за изчисленную по смѣтамъ сумму 3246 руб. 96 коп. сер.

Желающіе принять на себя означенныя постройки, обязаны явиться въ Таможню на вышеозначенное время. Кондиціи и смѣты можно видѣть ежедневно въ Канцеляріи Таможни.

Дер. Кубарты 23 Марта (4 Апрѣля) 1862 г.

(1) Управляющій, Твердянскій.

(N. D. 1819) *Начальникъ Западнаго Крѣпостнаго Артиллерійскаго Округа.*

Артилерійскій Департаментъ Военнаго Министерства приглашаетъ желающихъ принять на себя поставку свинца въ нынѣшнемъ году, а) въ С. Петербургскій Арсеналъ 70 пуд., б) въ Одессу 50 пуд. (съ доставкою, въ Бендеры 5 пуд. въ Кіевъ 15, а въ Херсонъ 30 пуд. и в) въ Новогеоргіевскую Крѣпостную Артилерію 30 пуд.

Торги на сію поставку 16 и 19 будущаго Апрѣля назначаются въ общем присутствіи Артилерійскаго Департамента.

Желающіе торговатся должны благовременно подать въ Департаментъ узаконенныя прошенія, съ надлежащими залогами и видами о ихъ званіи, и явиться къ торгу и переторжкѣ въ означенные дни, отъ 10 не позже 12 часовъ утра.

Не желающіе участвовать на изустныхъ торгахъ, могутъ присылать въ запечатанныхъ пакетахъ письменныя объявленія на точномъ основаніи 1912 ст. 10 т. св. гражданскихъ законовъ изданія 1857 года наблюдая при томъ чтобы сіи пакеты поступили въ Департаментъ не позже 10 часовъ утра въ день, назначенный для переторжки и чтобы самыя объявленія писаны были согласно формѣ, приложенной къ 1909 ст. тотоже тома св. законовъ съ объясненіемъ, что подрядъ соглашается принять безъ отступленія отъ утвержденныхъ для торговъ условій, которыя будутъ представлены въ Департаментъ, какъ предъ торгами, такъ и по наступленіи оныхъ.

При чемъ предъявляется:

1. Въ обеспеченіи подряда долженъ быть представленъ узаконенный залогъ, равняющійся на 20 0/0 процентовъ или на 1/5 часть полной подрядной суммы.

По мѣрѣ выполненія подряда возвращаемы будутъ и освободившіеся залоги.

2. По заключеніи контракта можетъ быть выдано подрядчику, по желанію его, въ задатокъ назначенная условіями часть суммы противу полнаго подряда, подъ особый законный залогъ рубль за рубль.

3. За просрочку подрядчикъ подвергается взысканію не устойки по расчету въ условіяхъ опредѣленному.

4. Послѣ окончательной переторжки ни какой уступки принято не будетъ.

(1) Кр. Новогеоргіевскъ 25 Марта 1862 г.

(N. D. 1951)

Podpisany Adwokat przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego, w Warszawie pod Nr. 590 zamieszkały, ogłasza niniejszem, stosownie do art 683 i 962 K. P. C. że wyrokiem Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie, między Konstantym Marzyckim współwłaścicielem dóbr Brzyszewo, w tychże dobrach, Okręgu Kowalskim, Gubernii Warszawskiej zamieszkałego, a Michaliną z Sokołowskich Morzycką po Piotrze Morzyckim pozostałą wdową, jako matką i opiekunką główną nieletniej Heleny Morzyckiej, również w Brzyszewie zamieszkałą, w d. 29 Czerwca (11 Lipca) 1861 r. zapadłym, postanowioną została sprzedaż dóbr, Brzyszewa i Sobieszczewy z przyległością Młody Gaj, w Okręgu Kowalskim, Gubernii Warszawskiej, położonych.

Sprzedaż ta w drodze działów, po Piotrze Morzyckim, odbędzie się przed W. Komosińskim Sędzią Trybunału Delegowanym, w miejscu zwykłych posiedzeń tegoż Trybunału Wydziału III. w Warszawie, pod Nr. 549.

Termin do drugiej publikacji a zarazem przygotowawczego przysądzenia na dzień 11 (23) Maja 1862 r. godzinę 9 1/2 z rana oznaczony został.

Licytacja zacznie się od sumy rs. 84987.

Taksa zbiór objaśnień i warunków sprzedaży są złożone w Wydziale III. Trybunału Cywilnego w Warszawie i u Józefa Kleczkowskiego Adwokata, sprzedaż w imieniu i na rzecz Konstantego Morzyckiego, popierającego.

Warszawa d. 29 Marca (10 Kwietnia) 1862 r.

Józef Kleczkowski, Ad. Są. Ap.

(N. D. 1486) *Komornik Sądowy przy Trybunale Cywilnym Gubernii Lubelskiej w Lublinie.*

Zawiadamia publiczność, że w drodze egzekucji Sądowej zajęte dobra ziemskie Wierszhowiska w Okręgu i Gubernii Lubelskiej od miasta Gubernialnego Lublina o 14 werst odległe przez które przechodzi z Lublina do Zamościa szosa, mieszczą w sobie zabudowania dworskie i gospodarskie, ogrody, łąki, pola, niwy, włościan, gorzelnię murowaną z aparatem pistorjusza, propinacją z dwóch karczm i austerją murowaną nad szosą złożoną, pasiekę, z zasiewami ozimemi i jaremi, z inwentarzem żywym to jest z owcami, końmi, z wołami, krowami, jałowaśkiem, cielętami, kozami, osłami, trzodą, chlewną, z inwentarzem martwym to jest: dwoma młocarniami, z młynkami sitewnikiem, z wozami, bronami, radłami i różnemi narzędziami rolniczemi, protokółem zajęcia dnia 20 Listopada (2 Grudnia) 1862 r. opisane, w dzierżawę na lat trzy, poczynając od dnia 12 (24) Czerwca 1862 r. po tenże dzień i miesiąc 1865 r. kończyć się mającą przez publiczną licytacją w Kancelarji Rejenta Gubernii Lubelskiej Ignacego Rzeszotarskiego w Ratuszu pod Nr. 1 urzędującego, w dniu 20 Kwietnia (2 Maja) 1862 r. od godziny 10 z rana za złożeniem vadium rs. 3000 wedle warunków w Kancelarji tegoż Rejenta Rzeszotarskiego złożonych, i każdego czasu do przejrzenia gotowych od sumy rs. 3000 na pierwsze wywołanie czynszu rocznego wydzierżawione zostaną.

Lublin d. 20 Lutego (4 Marca) 1862 r.

Antoni Grochowski.

(N. D. 1611) *Komornik Sądowy Okręgu Konińskiego i Pyzdrskiego.*

Ogłasza, iż Młyn wodny, Krzywda zwany, we wsi Młodejowie Ogu Pyzdrskim, Powiecie Konińskim, Gubernii Warszawskiej przy trakcie z miasta Słupcy położony, wraz z wszelkiemi budynkami, utensyliami młynarskiemi, rolą i łączką oraz sadkiem, do niego należącemi, na gruncie dominjalnym wybudowany, w poszukiwaniu rs. 65, z procentem i kosztami w drodze egzekucyjnej zajęty, w terminie d. 2 (14) Maja r. b. o godzinie 10 z rana, przed Rejentem Tarnowskim w mieście Pyzdrach z urzędu mieszkającym, lub jego zastępcą prawnym, wydzierżawiony zostanie, czyli dochody z niego, na lat dwa, poczynające się od dnia 12 (24) Czerwca 1862 r. do tegoż dnia 1864 r. Cena dzierżawna wynosiła dotąd rocznie rs. 105.

Warunki licytacyjne przejrzane być mogą u rzeczonego Rejenta i u mnie Komornika.

Konin d. 8 (20) Marca 1862 r.

A. Radwański.

ZAPOZWY EDYKTALNE.

(N. D. 1509) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Piotrkowskiego.*

Zapozywa Rocha Piliszewskiego b. karbowego we wsi Sanikach Okręgu Radomskim, obecnie z pobytu niewiadomego, aby w sprawie własnej do wysłuchania wyroku, w ciągu dni 30, od daty niniejszego ogłoszenia licząc, w Sądzie tutejszym się stawił, lub wiadomość, o teraźniejszym swym pobycie udzielił, a to pod skutkami prawa.

Piotrków dnia 28 Lutego (12 Marca) 1862 roku.

Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegjalny, Chmieliński.

(N. D. 935) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Piotrkowskiego.*

Zapozywa Ignacego Montronowicza lat 39, katolika. b. zastępcę wójta gminy we wsi i gminie Rossoczycy Ogu Szadkowskim Pcie Sieradzkim zamieszkałego a obecnie z pobytu niewiadomego, aby się najdalej w dniach 30 licząc od daty dzisiejszej w Sądzie tutejszym do publikacji wyroku Sądu Kryminalnego Gubernii Warszawskiej w sprawie jego własnej wydanego stawił, lub o teraźniejszem zamieszkaniu swojem doniósł, a to pod skutkami prawa.

Piotrków d. 1 (13) Lutego 1862 r.

Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegjalny, Chmieleński.

(N. D. 1533) *Sąd Policji Prostej Okręgu Pilickiego.*

Zapozywa Tomasza Mrówczyńkiego, z profesji rymarskiej utrzymującego się, ostatnio we wsi Sciborzyce gminie Gołyczyń, Okręgu Olkuskim zamieszkałego, na teraz z pobytu niewiadomego, aby we własnej sprawie dla wysłuchania wyroku w ciągu dni 30 w Sądzie tutejszym unikając dalszego rygoru prawa, stawił się.

Pilica dnia dnia 6 (18) Marca 1862 r.

Podsędek, Hołubski.

(N. D. 1406) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Kalwaryskiego.*

W depozycie tutejszym znajduje się dwa kawałki skóry z fartucha od bryczki które Sąd tutejszy decyzją z d. 19 (31) [illegible] wydać Icce Kłampuckiemu kowalowi z pobytu teraz niewiadomego. Wzywa więc osoby o zamieszkaniu jego wiedzieć mogące [illegible] aby się w Sądzie tutejszym [illegible] w ciągu dni 30 [illegible] depozyt w razie przeciwnym na rzecz Skarbu [illegible] zostanie.

Kalwarja d. 28 Lutego (12 Marca) 1862 r.

Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegjalny, de Johne.

w Drukarni J. Jaworskiego. — Za pozwoleniem Cenzury.

NUMER 86.

DZIENNIK POWSZECHNY

4/16 Kwietnia 1862 r.

BIURO REDAKCJI:
Krakowskie-Przedmieście
Nr. 415.

Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku, nie zwracają się.

Pismo Urzędowe, Polityczne i Naukowe.

PRENUMERATA:
w Biurze Redakcji
Nr. 415.
Oraz na wszystkich Stacjach Pocztowych w Cesarstwie i Królestwie.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 8.—Półrocznie Rs. 4.—Kwartalnie Rs. 2.
Miesięcznie kop. 67.—Nr. pojedynczy kop. 5.

Sroda, 16 Kwietnia 1862.

Prenumerata na Prowincyi:
Rocznie Rs. 9 k. 20.—Półrocznie 4 k. 60.—Kwartalnie 2 k. 30.
Za przesyłkę w kopertach Kwartalnie Rs. 1.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Jaśnie Wielmożny p. o. Namiestnika Królestwa rozkazać raczył, z liczby 15-tu osób aresztowanych przez policję, za dopuszczenie się dnia 29 Marca (10 Kwietnia) w Kościele Ś-go Jana, czynów, znieważających Świątynię Pańską i przekonanych przez wyprowadzone śledztwo w poczynionych im zarzutach, oddać jednego pod sąd wojenny, a dwunastu do wojska, na rachunek poboru, jeżeli się okażą zdatnymi, w przeciwnym razie bez zaliczenia na kontyngens; dwóch zaś, którzy okazali się mniej winnymi, ukarać kilkotygodniowym aresztem w kazamatach twierdzy Nowogeorgiewskiej.

Wypis z Protokólu Sekretarjatu Stanu Król. Pol.

Z Bożej Łaski,
MY ALEKSANDER II,
Cesarz i Samowładca Wszech Rosji,
Król Polski, Wielki Książę Finlandzki,
&., &., &.,

W rozwinięciu art. 5 i 6 Ukazu Naszego z daty 14 (26) Marca 1861 r., na przedstawienie p. o. Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiem, postanowiliśmy i stanowimy następującą organizację Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

(Dalszy ciąg.)

TYTUŁ II.

Podział czynności.

Art. 9. Do Wydziału Oświecenia należą:

1. Zarząd i opieka nad wszystkiemi zakładami naukowemi rządowemi, tudzież nadzór i opieka nad zakładami naukowemi prywatnemi, o ile te osobnemi postanowieniami innej Władzy poruczone nie są.

2. Otwarcie nowych Zakładów Naukowych tak rządowych jako i prywatnych, tudzież reorganizacja, przenoszenie, zwinięcie lub czasowe zamknięcie egzystujących.

3. Programata wykładu nauk, oraz instrukcje dla zwierzchności szkolnych, karność i porządek szkolny na celu mające, z dopilnowaniem wykonania tychże.

4. Środki do wydawania książek za elementarne uznanych.

5. Urządzanie dotyczące konkursów, egzaminów, stopni naukowych.

6. Kształcenie nauczycieli, oraz przyznawanie i udzielanie stypendjów.

7. Kontrola kwalifikacji naukowej, tak nauczycieli jako i przełożonych wszelkich zakładów naukowych.

8. Przedstawianie do nominacij i uwolnień, tudzież nominowanie w porządku, ogólnemi i szczegółowemi przepisami określonym, na posady administracyjne i naukowe, pod zawiadywaniem Wydziału Oświecenia zostające i uwalnianie od tychże.

9. Przedstawianie do nagród osób odznaczających się w służbie.

10. Opieka i nadzór nad Bibliotekami, Gabinetami i wszelkiemi w ogólności naukowemi zbiorami, przy Zakładach Naukowych rządowych egzystującemi, oraz dalsze zaopatrywanie tychże w miarę uznanej potrzeby.

11. Zarząd i opieka nad budowlami do Zakładów Naukowych należącemi, i nad funduszami edukacyjnemi, a w ogólności nad wszelką własnością stanowiącą fundusz wychowania publicznego.

12. Przedsiębranie wszelkich kroków prawnych na drodze Sądowej i Administracyjnej, mających na celu zachowanie, zabezpieczenie i pobór w właściwym czasie należności funduszu edukacyjnego, niemniej dopełnianie przepisanych formalności dla przyjęcia darowizn i zapisów testamentowych, na rzecz wychowania młodzieży czynionych.

13. Zarządzanie wypłat i Kontrola funduszów pod zawiadywaniem władzy edukacyjnej zostających, z dopilnowaniem, ażeby na właściwe cele były użyte.

14. Układanie projektu do corocznego etatu dochodów i wydatków na Zakłady Naukowe.

15. Nadzór nad cenzurą książek i pism, oraz utworów sztuki, tak w Królestwie wydawanych, jako też sprowadzanych z krajów obcych, którą to cenzurę bezpośrednio wykonywać będzie Komitet według przepisów oddzielną ustawą objętych.

16. Wykonanie wszelkich postanowień Rządu, dotyczących edukacji, i projektowanie nowych w razie zachodzącej potrzeby.

17. Roczne sprawozdanie z działań Wydziału Oświecenia.

Art. 10. Do służby Kancelarji należy:

1. Dozór nad gmachami i lokalami przez Komisję zajmowanemi, oraz nad wszelkiemi utensyliami biurowemi do niej należącemi, a skutkiem tego i środki do utrzymania tychże w należytym stanie i porządku.

2. Utrzymywanie inwentarza biurowego i dozór nad całością onego.

3. Kontrola i asygnowanie wypłat na ogólne potrzeby Komisji.

4. Zaopatrywanie biura w materjały piśmienne, ruchomości biurowe, opał i światło.

5. Kontrola stempla od nominacij, dyplomów i patentów opłacanego.

6. Formowanie list stanów służby urzędników Komisji.

7. Dozór nad archiwami Komisji, nad regestraturą, korespondencją i ekspedyturą z dopilnowaniem pośpiechu i porządku w załatwianiu czynności przez te części służby.

8. Formowanie ogólnego projektu do corocznego etatu Komisji.

9. Ułożenie zbiorowego rocznego sprawozdania z działań Komisji.

10. Zwierzchnictwo i kierunek usługi biurowej, a tem samem wszelki porządek i bezpieczeństwo biura.

TYTUŁ III.

O Radzie Duchownej Rzymsko-Katolickiej.

Art. 11. Rada Duchowna Rzymsko-Katolicka składa się z Prezydującego Arcybiskupa lub Biskupa Djecezjalnego, oraz dwóch Członków Wyższego Duchowieństwa, wybieranych z ośmiu djecezji Rzymsko-Katolickich.

Art. 12. Prezydujący i Członkowie zasiadają czasowo, według porządku, jaki Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, po zniesieniu się z Biskupami Djecezjalnemi co lat cztery Naszej Radzie Administracyjnej do zatwierdzenia przedstawiać będzie.

W układzie tym powinien być zarazem urządzony sposób skutecznego zastępowania w zwierzchności Djecezjalnej każdego z Biskupów do Rady powołanych, przez czas jego urzędowania w tejże Radzie, tak, iżby w czasie tej nieobecności Biskupa porządek duchowny w Djecezji żadnego uszczerbku nie doznawał.

Art. 13. Osoby Radę składające, w artykule poprzedzającym wymienione, decydują większością głosów.

Art. 14. Prócz tego w Radzie Duchownej zasiadać będzie z Duchowieństwa Rzymsko-Katolickiego dwóch Asesorów Referentów duchownych z głosem doradczym, Asesorów tych wybierają Arcybiskup i Biskupi Djecezjalni, lub w razie wakującego Biskupstwa, Administratorowie Djecezij, wszyscy z kapitułami swojemi w kolei, jaką Komisja Rządowa przepisze. Urzędowanie Asesorów trwa lat cztery i wybór ich tak ma być ułożony, aby co lat dwa zmieniał się jeden. Asesorów Referentów w powyższym sposobie wybranych, Rada Administracyjna na przedstawienie Komisji Rządowej mianuje.

Art. 15. Prezydujący i Członkowie Wyższego Duchowieństwa urzędują w Radzie Duchownej bezpłatnie. W czasie Urzędowania Prezydujący zasiada stale na posiedzeniach Rady ogólnej Komisji, inni zaś członkowie wtenczas, kiedy przedmiot dotyczący Religji Rzymsko-Katolickiej, wymagający nowego ogólnego urządzenia lub zmiany dotychczasowego, będzie przez Komisję Rządową rozbierany i decydowany, a prócz tego ile razy Dyrektor Główny uzna potrzebę zaproszenia ich na posiedzenia Komisji.

Art. 16. Asesorowie Referenci Duchowni Rzymsko-Katolickiego Wyznania, przez czas Urzędowania pobierają płacę etatem dla nich oznaczoną, i do nich należy wypracowanie spraw Radzie Duchownej komunikowanych i wnoszenie ich na posiedzenia tejże.

Art. 17. Rada Duchowna mieć będzie Sekretarza płatnego z etatu do czynności kancelaryjnych i lokal w gmachu Komisji Rządowej.

Art. 18. Posiedzenia odbywać będzie Rada przynajmniej raz w tygodniu, a nadto wtedy, gdy Prezydujący uzna tego potrzebę.

Art. 19. Protokół posiedzenia obejmujący krótką treść sprawy i opinję Rady, prowadzić ma Sekretarz. Protokół ten przez Prezydującego podpisany w aktach Rady zachowany być winien.

Art. 20. Rada Duchowna nie koresponduje z Władzami, lecz rozpoznaje i udziela opinję w przedmiotach odnoszących się do wyznania Rzymsko-katolickiego, a dotyczących:

1. Przedstawiania kandydatów na wyższe godności kościelne.

2. Przedstawianie wybranych przez kapituły Administratorów Djecezij do zatwierdzonia Rządu.

3. Odbierania od Biskupów wiadomości o uczynionym przez nich wyborze na członków Konsystorza i Dziekanów.

4. Przedstawiania wybranych kandydatów do nominacij na beneficja kollacji Rządowej, tudzież zatwierdzania prezent na beneficja kollacji prywatnej, a także nominowania lub zatwierdzania na różne urzędy i posady duchowne, osób przez właściwe Władze przeznaczonych, lub przedstawionych.

5. Podawania kandydatów na profesorów nauk teologicznych, a także na nauczycieli Religji w szkołach Rządowych.

6. Powoływania duchownych na Sędziów Pokoju, Członków Rad Opiekuńczych, Szpitali i Opiekunów Szkół Elementarnych.

7. Zaopatrywania w dożywotnie wsparcia czyli pensje duchownych, długoletnią służbą, wiekiem lub kalectwem pozbawionych możności wykonywania obowiązków parafjalnych.

8. Sprawdzania i załatwiania wszelkich zażaleń, przeciw duchownym zanoszonych.

9. Przesyłania do stolicy Apostolskiej, lub do Przełożonych Generalnych zakonów próśb i podań w materjach duchownych, przez Władze djecezjalne i Zakony Królestwa przedstawianych.

10. Składania opinji co do książek, pism i artykułów w przedmiotach religijnych, do druku podawanych, tudzież rycin i wszelkich wyobrażeń czci religijnej, czy to w Królestwie wyrabianych, czy z zagranicy sprowadzanych.

11. Erygowania i uposażenia nowych parafjalnych kościołów.

12. Podziału albo łączenia parafij.

13. Projektowania nowych urządzeń odnoszących się do funduszów i uposażenia duchwieństwa.

14. Nakoniec w innych przedmiotach, jako to: układów o dziesięciny, rozpoznawania praw kollacji, sporów o opłaty w interesach nabywania, sprzedaży, lub zamiany własności duchownych, o ileby wedle uznania Komisji zachodziła potrzeba opinji Rady duchownej i w ogóle w tych wszystkich przedmiotach, jakie przez Dyrektora Głównego lub Komisję Rządową zostaną komunikowane Radzie do rozważenia i opinji.

Art. 21. Rada Duchowna, oprócz obowiązków w artykule poprzedzającym wymienionych,

1. Odnosi się do Komisji Rządowej względem wszelkich dolegliwości i użaleń duchowieństwa dla zaradzenia tymże.

2. Układa projekta dotyczące utrzymania przepisanego ustawami porządku i karności w Duchowieństwie.

3. Przysposabia sprawozdanie roczne o czynnościach Rady Duchownej do ogólnego raportu przez Komisję Rządową składać się mającego.

4. Rozbiera programata do wykładu nauk teologicznych i religji, oraz dzieła autorów, według których wykład tychże nauk w Instytutach Naukowych ma być prowadzony.

5. Wyjaśnia nakoniec i udziela opinję w przedmiotach prawodawstwa i urządzeń krajowych wymagających wspólnego działania Władzy Duchownej i Świeckiej.

W miarę okoliczności na przedstawienie Namiestnika Naszego, atrybucje Rady Duchownej będą mogły być przez Nas rozszerzone. *(d. c. n.)*

ROZKAZ

do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.
W Warszawie d. 2 (14) Kwietnia 1862 r.

I. Przez Najwyższe Rozkazy Jego Cesarsko-Królewskiej Mości.

d. 9 Lutego 1862 r.

Zasiadający w Warszawskich Departamentach Rządzącego Senatu, Senator liczący się w Artylerji polnej pieszej Jenerał-Lejtnat *Sobolew* 2-gi posunięty na Jenerała Artylerji z uwolnieniem dla słabości zdrowia od służby, z mundurem i całkowitą pobieraną pensją.

II. Przez Postanowienia p. o. Namiestnika Królestwa.

W Kancelarji Namiestnika Królestwa.—Mianowany. — Dyrektor Kancelarji Inspektorskiego Departamentu Ministerstwa Wojny, Radca Kolegjalny, *Włodzimierz Pfelkie* Dyrektorem Kancelarji Namiestnika.

III. Przez Postanowienia Rady Administracyjnej.

W Wydziale Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych.—Otrzymali urlop za granicę.—Nadzorca więzienia w Sadomierzu, *Jakób Radomiński* i Urzędnik do pisma w Rządzie Gubernialnym Warszawskim, *Stanisław Barchwitz* na miesięcy 3 i Naczelny Lekarz Szpitala Ś. Jana Bożego w Warszawie, Doktór Medycyny *Krysiński* na miesięcy 4.

IV. Przez rozporządzenia Komisij Rządowych i Władz Oddzielnych.

W Wydziale Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu — Mianowani. — Referent Wydziału Kontroli Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu *Aleksander Mianowski*, Starszym Referentem tegoż Wydziału; Kontroler Wydziału Kontroli Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu *Jan Jankowski*, Referentem tamże, Buchalter Wydziału Kontroli, *Józef Nowakowski* Kontrolerem tamże, Sekretarz Wydziału Kontroli *Adam Modzelewski*, Buchalterem tamże; Rachmistrz Starszy Wydziału Kontroli Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu *Jan Zabiński*, Sekretarzem tegoż wydziału; Rachmistrz Starszy Wydziału Skarbowego w Rządzie Gubernjalnym Lubelskim *Roman Paszkowski*, Rachmistrzem Starszym w Wydziale Kontroli Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu; Pomocnik Kontrolera Skarbowego Powiatu Łęczyckiego *Tadeusz Szymborski*, Kontrolerem Skarbowym Okręgu Stanisławowskiego; Rachmistrzem Kontroli Skarbowej w Rządzie Gubernialnym Warszawskim *Eugeniusz Racięcki*, Pomocnikiem Kontrolera Skarbowego Powiatu Łęczyckiego; p. o. Referenta Wydziału Dóbr i Lasów w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu *Franciszek Nestorowicz*, Starszym Referentem tegoż Wydziału; Spadły z etatu Djetarjusz Wydziału Górnictwa *Jan Sikorski* Dozorcą wagi przy szlachtuzie w Warszawie.

Przeniesieni. — Na własne żądanie: Kontroler Skarbowy Okręgu Kraśnickiego *Aleksandar Pomianowski*, na Rachmistrza Starszego Sekcji Skarbowej w Rządzie Gubernjalnym Lubelskim; Rachmistrz Starszy Sekcji Skarbowej tegoż Rządu Gubernialnego *Mikołaj Władziński* na Kontrolera Skarbowego Okręgu Kraśnickiego; Rachmistrz Starszy Sekcji Skarbowej w Rządzie Gubernialnym Augustowskim *Józef Bobrowski*, na Rachmistrza Młodszego takiejże Sekcji w Rządzie Gubernjalnym Warszawskim; Rachmistrz Młodszy Sekcji Skarbowej tegoż Rządu Gubernialnego *Feliks Iwanicki*, na Rachmistrza Starszego takiejże Sekcji w Rządzie Gubernialnym Augustowskim.

Uwolniony od służby. — Z powodu wysłużenia emerytury: Rewizor skarbowy Okręgu Stanisławowskiego *Wiktor Obyrn.*

Zmarli wykreśleni ze stają zlisty urzędników: Rachmistrz Banku Polskiego *Leon Morawski* i Dozorca wagi przy szlachtuzie w Warszawie *Józef Filipkowski.*

p. o. Namiestnika, Jenerał-Adjutant,

(podpisano) *Lüders.*

Rada Administracyjna zatwierdziła układ, mocą którego probostwo w Przemykowie w Powiecie Miechowskim za prawo propinowania pobierać będzie wiecznemi czasy od miejscowego dominium kompentencji rs. 22 k. 50 rocznie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ogólne Sprawozdanie.

We Francji głównem zajęciem rządu co do spraw wewnętrznych jest stan finansowy. Rząd nie bez słuszności niepokoi się opozycją a nawet pewnym oporem, jaki spotkały projekta podwyższenia opłaty od cukru i soli i bardzo być może iż je porzuci, starając się zaprowadzić równowagę w budżecie przez zmniejszenie wydatków. Już nawet wszedł niejako na tę drogę przez zadekretowanie zmniejszenia armji, co może przynieść tyle właśnie oszczędności, ile spodziewano się otrzymać dochodu z podwyższenia wyżej wspomnionych opłat. Spór p. Lavaletta z jenerałem Goyon nie przestaje budzić zajęcia, a odroczenie jego rozwiązania (według wiadomości z Paryża) daje możność każdemu ze stronnictw cieszyć się naprzód swem zwycięstwem. Jedni już wysyłają margrabiego do Lavalette do Londynu na miejsca p. Flahaut, inni znów zapewniają że wróci on do Rzymu, a jenerał Goyon zostanie odwołany, na pocieszenie zaś otrzyma buławę marszałkowską. W ogóle jednak przypuszczają że Cesarz Napoleon tak w tej kwestji jak i we wszystkich innych dotyczących sprawy Włoskiej, będzie się nadal trzymał polityki odwłóczenia, czekając aby przyjazne wypadki pomogły do rozwikłania, jeżeli nie do przecięcia tego węzła gordyjskiego. W Turynie tymczasem coraz bardziej są pewni odwołania jenerała Goyona z Rzymu i energiczniejszego działania ze strony Francji w celu zamknięcia rozbójnictwu drogi z posiadłości papiezkich do prowincij południowych. Jeżeli rzeczywiście wojska francuzkie ściśle będą strzedz granicy, prowincje neapolitańskie wkrótce zostaną uspokojone, bo jak lord Palmerston oświadczył w izbie gmin, zamieszki nie pochodzą ze strony miejscowej ludności, lecz od ludzi obcych naumyślnie w tym celu wysyłanych.

Polityka gabinetu p. Ratazzego wykazuje się dokładnie z okólnika tego tego ministra do prefektów, którego treść podaje depesza telegraficzna. W sposób jasny i ścisły wystawia on cele i zamiary rządu, przypominając stronnictwu naprzód wysuniętemu, iż nie pozwoli mu wziąść żadnej inicjatywy. W ciągu wakacij parlamentarnych które będą trwać do końca maja, gabinet będzie miał możność przygotować projekta do praw, a tymczasem nadaje silny popęd uzbrojeniu narodu tak zaczepnemu jak i odpornemu. Zreorganizowawszy stałe wojsko przez zlanie z nim żywiołów nieregularnych, jakie przedstawiała armja południowa, przystępuje teraz do organizacji gwardji narodowej, której główne dowództwo, jak zapewnia turyński dziennik *Espero*, powierzone zostało Garibaldemu. Jeżeli wiadomość ta sprawdzi się, to takie postanowienie wzmocni działanie rządu. Garibaldi dał tyle dowodów przywiązania do Króla, poświęcenia i bezinteresowności, iż bez żadnego niebezpieczeństwa można mu powierzyć dowództwo milicji krajowej. Na tem stanowisku nie tylko nie przyczyni gabinetowi kłopotów, ale przeciwnie nada mu nową siłę. W takim razie nawet i działanie stowarzyszenia które zawiązuje się w celu zebrania 10 milionów fr. na kupno broni, przestaje być tak niebezpiecznem.

Rząd grecki coraz w gorszem znajduje się położeniu. Jak donosi korespondencja *Ajencji Havas*, nawet poddanie się się Nauplji nie wzmocni tronu króla Ottona, który tylko siłą zbrojną mocarstw zachodnich, może być podtrzymany. Dwór Bawarski nie wielką jednak widać ma nadzieję w pomyślnym rezultacie, kiedy już królowi greckiemu ofiaruje schronienie w Monachjum. Kłopoty rządu greckiego, a zarazem i Porty powiększa wkroczenie band Albańczyków w granice Grecji. Ruch grecki zaczyna na prawdę niepokoić rząd turecki, i tak już niespoczywający na różach. Konieczność wysłania wojsk nad granicę grecką, a może i rozpoczęcie w tamtych stronach walki nie przyczyni się wcale do pomyślniejszego prowadzenia działań wojennych w Hercegowinie i Czarnogórzu.

RZECZY HISTORYCZNE.

Staropolska miejska gmina, stosunek jej do magdeburskiej, obu na kraj wpływy, upadek i reorganizacja rozpoczęta, z poglądem na ducha praw miejskich, stan średni, handel polski aż do wieku XII, z uwagą na pisma znakomitsze, o miastach w czasach najnowszych wydane.

(Ciąg Dalszy.)

Od tego czasu już nie tylko, jak było dotąd, wiejskie, lecz i grodzkie osady, na niemieckiem, a takiem, jakich szląskie osobliwie używały grody, Król, udziałowi książęta, tudzież duchowni i świeccy panowie, osadzając prawie, niemczyli je na wyścigi. Grod znaczył odtąd kasztel czyli zamek, i nie miał w około siebie posady, czyli grodzkiej, do miasta przyłączonej teraz, osady. Nie był też koniecznie jak niegdyś twierdzą, mógł albowiem być i zwyczajną, choć odrębnej struktury budowlą, w której mieszkający Starosta, wykonywał sądownictwo nad pewną przestrzenią kraju, nie tykając mieszczan, rządzonych przez miejskiego Wójta. Zwano tem mianem założyciela miasta czyli przedsiębiorcę, który podupadłą osadę grodzką do świetnego przyrzekał przywieść stanu, lub na pustem zupełnie dotąd polu, albo na wykarczowanym boru, jednem słowem na miejscu do przemysłu i handlu dogodnem, nowo wystawić miasto postanowiwszy, zaczynał od oznaczenia rynku, czyli od czworobocznego, w samym środku osady obranego na to placu: albowiem w grodach słowiańskich, jak dziś w Moskwie, lub nowo stawianych niemieckich miastach, w Berlinie i t. d., nie było rynku, lecz natomiast znajdowały się liczne, na targowiska i t. p. przeznaczone, place. Na owym to rynku stawiał Wójt dom radny *(Rathhaus)*, ratuszem zwany, od którego w różnym kierunku powyprowadzał ulice, i na nich się Bürgerom *(mieszczanom)* budować kazał. Tym sposobem odmienne kształtem od budowanego w około (w cyrkuł) grodu powstawało miasto, i w postaci tej dziś nam się jeszcze starożytny nasz, z taką troskliwością od spółczesnych archeologów [32]) opisywany, przedstawia Kraków. Spuśćmy z uwagi mury jego, a zwróćmy ją na zamieszkujących je ludzi.

Dzielili się mieszczanie na przedsiębiorcę albo na przedsiębiorców, tudzież na lud miejski. Przed przystąpieniem do rzeczy umowę zawierano. Ponieważ Sandomierz dopiero w latach panowania Leszka (przypominam że w roku 1280—94 rządził) odbudowano, przeto nowo zakładając roku 1257 Kraków (na koszta umiestnienia go trzech się Wójtów złożyło), wzięto sobie za wzór miastem już roku 1241 będący Wrocław, i zgodzono się, ażeby temże cywilnem i karnem prawem, co szląska stolica, czyli magdeburskiem, w takich granicach, w jakich go tam przyjęto, rządził. Polityczne prawo miejskie miało inną przyjąć zasadę. Urządzono go na podobieństwo dawnych grodów, z zachowaniem praw dogodnych, a odrzuceniem niedogodnych; co jednakże dopiero z postępem czasu ustaliło się. W przywileju bowiem Bolesławowskim to tylko stoi: że Wójci krakowscy nikomu prócz samego monarchy podlegać nie mają. Skoro atoli uzna tenże za rzecz potrzebną, wezwać ich przed siebie na sądy, wtedy, ale na ten tylko przypadek, postawi nad nimi osobnego Wójta *(Advocatum specialem, generalem)*, a Wójt ten, skończywszy powierzoną sobie czynność, wtrącać się następnie w rządy mieszczan nie będzie. Z resztą nie miał żaden monarszy jakibądź urzędnik mięszać się w sprawy miejskie. Mieszczanie samym tylko Wójtom swym mieli być za przewinienia odpowiedzialni. W końcu wyszczególniono, jakie korzyści z miasta miał ciągnąć monarcha, a jakie Wójci i mieszczanie.

Tak wysoko w prawie postawionym Wójtom zaczęły rość rogi. Za ich rządów wcisnęły się do Krakowa, dawnym grodom nieznane, cechy. Osobliwie rzeźniczy wraz z Wójtami dokazywał, i w rządy się mięszał kraju. Na czem skoro się poznano, zaczęto żałować urządzeń grodzkich, w zapomnienie puszczonych. Pokazały się więc szydebne śpiewane na Wójtów piosnki, z których jedna, po łacinie na początku XIV wieku snadź pisana, doszła do naszych czasów. Kładę z niej wyjątek na język polski od p. Antoniego Szabrańskiego przełożony [33]). Wyśpiewawszy pieśniarz o fortelach Niemców, przez jakie wciskają się w łaskę panów, tak dalej mówi:

A gdy każdy już przez zdrady,
Pierwsze usunie zawady,
Sięgać dalej chęć w nim wzrasta.
Więc pana pokornie prosi,
I z pieniędzmi trzos przynosi,
I chce zostać Wójtem miasta.
A kiedy urząd owładnie,
W ten czas nad tem myśli zdradnie,
Jak się w majątek sposobić,
Aby potem już najśmielej,
Wygnać panów właścicieli,
I dziedzicem sam się zrobić.
Tym to sposobem i Czechy,
W swych majątkach bez pociechy,
Ponieśli od Niemców straty:
A kto Niemców tak bogaci,
Ten zawsze dziedzictwo traci,
Na obuwie i na szaty.

[32]) Przywilej ten, nie powiedziawszy zkąd go wziął, przedstawił do potwierdzenia Witek królewski Zupnik Leszkowi Czarnemu. Potwierdzając go tenże położył na nim rok pierwotny (1236), a podpisy spółczesnych sobie świadków umieścił. Podpisali go bowiem za Leszka Czarnego, (który roku 1280—1294 panował) urzędujący Kasztelanowie: Sulek z Miedzwiedzia krakowski (um. 1287), Piotr Wojewoda Krakowski (zmiankę o nim 1266 1280 patrz u Niesieck.) Boksa Wojewoda Sandomierski (um. 1287), i Mikołaj Kasztelan Sandomierski, którzy czyby już w r. 1236 urzędowali, któż odgadnie? W końcu dyplomatu (patrz go w codex diplomat. Rzyszcz i Muczk III, n. r. 15) rzeczony monarcha (Leszek Czarny) oświadczył, że gdyby się inny jaki dyplomat, bądź od Bolesława Wstydliwego, bądź jego poprzednika, na czyją bądź osobę wydany, znalazł, taki ma być umorzony, albowiem uzyskujący go nie odbudował w swoim czasie zniszczonego Sandomierza. Leszek o samem tylko zniszczeniu go od Tatarów (r. 1241) powiedział, o spaleniu przez Romana halickiego r. 1204 nie nadmienił.

[33]) Celują między niemi Ambroży Grabowski, Józ. Muczkowski, Józ. Łepkowski (pisma ich wyliczył Wójcicki w tomie IV. swej histor. literatury) tudzież opuszczony od Wójcick.) Józef Mączyński, w dziele *Kraków* dawny i teraźniejszy, w Krak. 1854.

Podług ostatnich wiadomości z Wiednia, zdrowie ministra stanu p. Schmerlinga, tak się pogorszyło, iż może będzie musiał porzucić służbę; tymczasem zaś skutkiem jego choroby nastąpiła pewna cisza w rozwoju spraw wewnętrznych. Jeden z dzienników lipskich zapewnia, iż panuje mocne nieporozumienie między p. Schmerlingiem a hrabią Rechberg, który wzmocniony obecnie wpływem, jaki wywarły jednobrzmiące z średniemi państwami niemieckiemi noty do rządu pruskiego, zamyśla przeprowadzić pojednanie z Węgrami, skutkiem czego ustawa lutowa musiałaby uledz pewnym zmianom. *Oesterreichische Zeitung* mniema, iż wiadomość ta należy do rzędu tych, które od czasu do czasu rozpuszczane bywają z pewnego obozu dla dodania odwagi separatystom, i dla tego nie przywiązuje do niej żadnego znaczenia.

Z Berlina *Ajencja kontynentalna* podaje wiadomość, że zażalenia nadchodzące z prowincij przeciwko urzędnikom, z powodu ich agitacji wyborczej, spowodowały rząd do miarkowania zbytecznej niektórych urzędników gorliwości, którą Król podobno potępił. Komisja wyznaczona pod prezydencją jenerała Wrangla do zaprojektowania oszczędności w budżecie wojny, podobno przyjęła propozycje p. von der Heydta, a tymczasem już myślą o zmniejszeniu wydatków w tym wydziale; tak, postanowiono zostało rozpuścić rezerwy 1-go września, a nowych rekrutów powołać dopiero 15-go listopada.

Izby angielskie odroczyły się jak wiadomo, do 28-go Kwietnia. Następne ich posiedzenia nie będą przedstawiały zbytecznego interesu, bo jak oświadczają *Morning Herald* i *Standard*, organa torysów, stronnictwo to z uwagi na żałobę Królowej i szczególne okoliczności w jakich znajduje się kraj, postanowiło nie walczyć przeciwko gabinetowi i niejako zapewnić mu spokojne królowanie, ale tylko czysto administracyjne. Wszystkie kwestje polityczne, w których torysowie mogliby otrzymać większość głosów, za wspólną zgodą zostały odłożone do przyszłorocznych posiedzeń.

Angija.

Londyn, 11 *Kwietnia*. *Times* w artykule wstępnym tak się wyraża o próbach odbytych w Schoeburynes: „Działo Armstronga z mniejszym ładunkiem, okazało się skuteczniejszem od działa Dahlgrena, a cały sekret w tem leży, że użyto prochu lepszego i w większej ilości. Zadanie jakie pozostaje obecnie do rozwiązania, zależy na wynalezieniu działa, któreby przy małej stosunkowo wadze, zdolne było wytrzymać jak najsilniejszy nabój. Na nowe w tym względzie wynalazki zapewne długo czekać nie będziemy. Co do przekonania o wyższości okrętów pancernych nad drewnianemi, takowe nie osłabło bynajmniej skutkiem ostatnich prób. Przeświadczono się wprawdzie, że okręta pancerne nie są bezwarunkowo niezwyciężone, lecz zarazem widocznem jest, iż w obec takich statków, flota drewniana żadnego nie ma znaczenia."

Tyle teraz mówią o wyższości okrętów pancernych, że nie bez interesu będzie zestawienie wszystkiego, co admiralicja angielska dotąd w tym względzie uczyniła lub uczynić jeszcze może. Oprócz fregaty żelaznej „Achilles," o 50 działach, 6,079 ton objętości i sile 1,250 koni, budującej się obecnie w Chatham, rozpoczętą została na warsztatach prywatnych budowa następujących okrętów żelaznych: „Agincourt," o 50 działach, 6,261 t. objętości i sile 1,250 koni; „Northumberland," o 50-u działach, 3,621 t. objętości i sile 1,250 koni; „Valiant," o 32 działach, 4,063 t. objętości i sile 800 koni; „Minotaur," o 50 działach, 6,261 t. objętości i sile 1,250 koni; „Orontes," o 3 działach, 2,812 ton objętości i sile 500 koni; „Hector," o 32 działach, 4,063 t. objętości i o sile 800 koni. W rozmaitych zaś warsztatach rządowych mają być, przed końcem jeszcze b. roku, spuszczone na wodę następujące fregaty pancerne: „Caledonia," o 50 działach, 4,045 ton objętości i o sile 800 koni; „Ocean," o 50 działach, 4,045 ton. i o sile 1,000 koni; „Prince Consort," o 50 dz., 4,045 t. i o sile 800 koni; „Royal Oak," o 50 dz., 3,716 t. i sile 1,000 koni; „Royal Alfred," o 50 dz., 3,716 t. i sile 800 koni. Oprócz wyż poszczególnionych statków, 31 okrętów linjowych i fregat śrubowych znajduje się na warsztatach, gdzie przerobione zostaną z łatwością na okręta pancerne. Z tych „Bulwark," „Repulse" i „Robust," każdy o 91 działach, zostaną w bardzo krótkim czasie pokryte żelazem, tak samo jak i fregaty „Belvidera," „Tweed" i „Dryad," z których każda ma 51 dział. Na teraz budowa okrętów drewnianych została zupełnie wstrzymaną.

Czytamy w *Daily Telegraph*: „Jakkolwiek nowe ministerjum pruskie nie hołduje zasadom liberalnym, jednakże opinja publiczna zniewoliła go do wejścia na tę drogę. Jeżeli przekonania jego skłaniają się bardziej ku reakcji, to z drugiej strony wymagania obecnej chwili spowodowały go do zrobienia kroku naprzód, zgodnie z życzeniem stronnictwa liberalnego."

Austrja.

Wiedeń 11 *Kwietnia*. Z wielkiem zadowolnieniem otrzymano tu wiadomość o liście Papieża do biskupa lwowskiego Wierzchlejskiego, w którym Ojciec Święty zupełnie zatwierdza kroki, jakie ten książę kościoła przeciwko tak nazywanym narodowo-religijnym demonstracjom przedsięwziął. Mianowicie, list ten pochwala znany list pasterski biskupa lwowskiego, który w narodowem stronnictwie w Galicji tyle gniewu wzbudził, a ludność tej prowincji zachęca, aby więcej nie znieważała kościoła manifestacjami czysto politycznego, a przytem karogodnego charakteru.

Wiedeń 12 *Kwietnia*. *Wiener Zeitung* donosi: W Paryżu broszura *De la révolution unitaire en Italie et de ses effets à Naples*, powszechną zwróciła na się uwagę, z powodu osobistości swego autora. Jest nim baron d'Aquin, który był sekretarzem poselstwa w Neapolu. W końcu broszury powiedziano między innemi: „Rewolucja i Piemont zawarły z sobą sojusz dla odrodzenia Włoch; rewolucja swoje zrobiła, albowiem obaliła istniejący porządek; Mazzini dotrzymał słowa, lecz o Wiktorze-Emanuelu powiedzieć tego nie można. Naturalnie, łatwiej jest burzyć niż budować."

Przewidując chwilę przymusowej ewakuacji Neapolu przez Piemontczyków, autor powiada:

„Piemontczycy pozostawią w Neapolu li tylko zamięszanie i trudności; po zniszczeniu przez nich armji, zabraniu floty, roztrwonieniu finansów i zdezorganizowaniu zarządu, książę, który po nich nastąpi, znajdzie się w obec strasznej ruiny."

Wiedeń, 13 *Kwietnia*. Ostatni wypadek w izbie panów zwrócił na nią powszechną uwagę. Zachowanie się tej pierwszej izby rada państwa, tak w ważniejszych jak i w mniejszej wagi kwestjach, nie odpowiedziało bynajmniej oczekiwaniom, jakie pokładały w niej rozmaite odcienia stronników i przeciwników ustawy lutowej. Nie jedno liberalne życzenie nie zostało spełnionem, lecz zarazem nie jedna nadzieja stronników feodalizmu upadła bezpowrotnie. Izba ta, od samego jej ukonstytuowania się, wielu miała przeciwników, którzy powstawali na dziwny jej skład. W każdym razie, o ile izba deputowanych, która wyszła z łona sejmów krajowych, a zatem stanowi prawdziwą reprezentację monarchji, odpowiedziała w pewnym stopniu pokładanym w niej nadziejom, o tyle izba wyższa, złożona z parów dziedzicznych i przez rząd powołanych, pomimo niektórych historycznych imon, w niej zasiadających, zawiodła wszelkie swych nawet stronników oczekiwania. Lecz nie pora teraz do krytykowania ustawy, której i tak nie brak przeciwników. Komu leży na sercu ugruntowanie rządu konstytucyjnego w monarchji austrjackiej, ten powinien dążyć do popierania wszelkiemi siłami rozwoju wadliwej na teraz ustawy i do szukania w niej samej środków do jej polepszenia i przeobrażenia. W ogóle izba panów, nie hołdując bezwarunkowo ani stronnikom konstytucji, ani feodalistom, obrała nieszkodliwą dla siebie drogę pośrednią, nie narażająca otwarcie niczyich interesów, ale też takowych nie popierająca. Taki sposób pojmowania swych obowiązków zapewnił izbie panów chwilowy spokój, nikt bowiem nie może otwarcie powstawać na nią za zbyt wyłączne dążności.

Szlachta austrjacka, która nie ma powodu do uskarżania się na zbyt szczupłe reprezentowanie jej stanu w izbie panów, powołaną została po raz pierwszy do działalności parlamentarnej. Nie można powiedzieć, że izba panów dała dotąd dowody, iż posiada w swem łonie znaczną liczbę zdolności politycznych i pierwszorzędnych mężów stanu. Kto śledził bacznie jej posiedzenia, ten przeciwnie przekonał się, że brak temu ciału mówców i polityków i że posiedzenia jego miały charakter nadzwyczaj monotonny. Szlachta austrjacka, jakkolwiek posiadająca środki do wyższego ukształcenia, nie garnęła się za dawnego trybu do nauk i pozostawała w tejże ciasnej sferze wyobrażeń, co i inne klasy ludności. Wyjątkowo wychodził na jaw jaki talent polityczny, lecz ogół majętniejszej szlachty trzymał się zawsze zdala od studjów, szczególniej w dziedzinie polityki, poświęcając od lat najmłodszych czas swój służbie wojskowej, lub uciechom światowym, jakie przy odpowiednich środkach wszędzie znaleźć mogła. Mała liczba mówców, których izba panów posiada, są to ludzie z czasów jeszcze księcia Metternicha, którzy całe życie w służbie rządowej spędzili. Posiadają oni może talenta, lecz trudno im zerwać z tradycjami przeszłości. Nie zaprzeczają oni potrzebie zmian w duchu tegoczesnym i usiłują za takowym zdążać, lecz nie mogą sprostać ideom, szybko naprzód posuwającym się. Z nielicznemi tylko wyjątkami, tak młodsi jak i starsi parowie są pod względem pojmowania potrzeb obecnych czasów, na jednej wysokości. Nie można wprawdzie robić z tego powodu izbie panów zarzutu, nie mogła ona bowiem być inszą ze względu na czasy, które na wyrobienie jej członkow składały się. Lecz prawie każde posiedzenie daje nowe dowody błędnego pojmowania potrzeb monarchi i ducha czasu. Rozprawy podejmują na swe barki wyłącznie hr. Leo Thun, książę Salms, powtarzający z małemi zmianami to co tamten powiedział, hr. Hartig i baron Lichtenfels. Co do innych członków, pomiędzy którymi są młodsi reprezentanci arystokracji austrjackiej, bardziej z potrzebami tegoczesnemi obeznani, ci nieprzerwane zachowują milczenie. Lecz co najdziwniejsza, że z wyjątkiem chyba hr. Antoniego Auesperg, z nielicznie wprawdzie reprezentowanej w tej izbie arystokracji znanej z wielkiego światła, nikt głosu nie podnosi.

Francja.

Paryż, 11 *Kwietnia*. Podług dzisiejszych wiadomości nic stanowczego nie postanowiono co do rozstrzygnięcia sporu pomiędzy margrabią Lavalette a jenerałem Goyonem. Z dobrych źródeł zaprzeczają wiadomości podanej przez dzisiejszą *Patrie*, o wyjeździe margrabiego do Londynu, równie stanowczo jak i krążącej pogłosce jakoby w następnym tygodniu ambasador ten miał wrócić na swe stanowisko do Rzymu. Powszechne panuje przekonanie, że nic jeszcze nie zostało postanowione co do terminu tego powrotu, a nawet czy margr. powróci tam dla zajęcia swego poprzedniego stanowiska, czy też dla doręczenia papieżowi tylko listów odwołujących go. W takiej chwili wyraźnego wachania, można nawet powiedzieć przesilenia, w jakim obecnie znajduje się polityka Cesarska co do kwestji włoskiej, a szczególniej kwestji rzymskiej, nie nie można się dziwić, iż krążą pogłoski o możliwości zmiany w gabinecie. Jak zapewniają przyjaciele p. Drouin de Lhuys, chciano wybadać jakąby ten mąż stanu dał odpowiedź, gdyby mu zaproponowano miejsce ministra spraw zewnętrznych w mającym się utworzyć gabinecie. Podług wiadomości z tychże źródeł p. Drouin de Lhuys, nie okazał wcale skłonności do przyjęcia tych propozycij. Pogłoska ta jest bardzo prawdopodobna. Mąż ten stanu, który usunął się z gabinetu, nie chcąc wziąść na siebie odpowiedzialności za zerwanie z Austrją, obecnie w ministerstwie mógłby reprezentować politykę odwłóczenia, jeżeli nie bardziej jeszcze sprzeczną z obecnemi dążeniami p. Thouvenela. Ludzie obejmujący kierunek spraw w podobnych warunkach, mogą liczyć na bardzo krótkie zatrzymanie władzy, a w każdym razie po wyjściu, powrót ich do tej władzy jeszcze jest trudniejszy, jeżeli nie niepodobny. Dla tego łatwo przypuścić, że p. Drouin de Lhuys nie chce wziąść udziału w gabinecie przejściowym, w którym służyłby tylko za szczebel dla kogo innego.

W sprawie meksykańskiej nic nowego nie zaszło. Rozdrażnienie na dworze wzbudzone konwencją zawartą w Soledad jeszcze się nie uspokoiło. Powiadają nawet, że w najwyższych sferach wyrzeczone zostały słowa: „To nie konwencja a kapitulacja." Małżonce vice-admirała Jurien de la Gravière, jeszcze Cesarz nie udzielił posłuchania. Lecz przyjaciele vice-admirała umówili się ażeby listownie zachęcić go do nieopuszczania swego stanowiska, do nie utracenia odwagi moralnej w obec porażki, która jakkolwiek naraża na szwank jego opinję, jako zręcznego dyplomaty, nie odejmuje mu wcale powszechnego osobistego szacunku. P. Thouvenel, także w charakterze przyjaciela napisał do wice-admirała list pełen współczucia.

Jak zapewnia *Pays* powołany został co najśpieszniej, przez depeszę telegraficzną z Tulonu do Paryża, kapitan fregaty Lagé, dowódca statku *Chaptal*. Ponieważ jakiś czas miał sobie on powierzone dowództwo i organizację wojsk francuzkich w Meksyku, przeto powołany został do ministra dla udzielenia objaśnień o stanie armji, marynarki i szczególniej o powodach, jakie skłoniły do zawarcia konwencji w Soledad. Tenże dziennik dodaje, że nie wysyłane są, jak mylnie powiadano, nowe posiłki do Meksyku, lecz tylko ma być tam wysłanych trzech chirurgów marynarki.

Obraz stanu finansów tureckich ogłoszony przez Fuad-paszę, został przyjęty w Konstantynopolu podniesieniem się kursu gotówki, czyli upadkiem kredytu. Dla tego mówią już o jego usunięciu się od steru rządu i na następcę jego wskazują Ahmed-Vefika. Taka ciągła zmiana osób stojących na czele rządu, wskazuje rozstrój machiny rządowej, której zmiany osób bez radykalnej zmiany systematu, na nic wiele pomogą. Sułtan zaprowadza oszczędności i w czasie święta Bajramu uważano, że nie miał na sobie zwykłej masy brylantów. Lecz zdaje się, że tylko sam jeden wszedł na tę drogę reformy i że nikt mu nie towarzyszy.

Ambasadorowie Japońscy jutro mają mieć posłuchanie u Cesarza; brak ubiorów galowych, które pozostały w Marsylji, spowodował takie opóźnienie ich przedstawienia.

Cesarz dziś udzielał posłuchanie komisji budżetowej i nie taił wcale przed nią, że jeżeli potrafi ona uniknąć za pomocą zaprowadzenia oszczędności, konieczności nałożenia nowych podatków, to Cesarz ze swej strony nie będzie temu stawiał żadnej przeszkody; jeżeli rzeczywiście Cesarz wyrzekł podobne słowa, to nie mogły one sprawić przyjemności ministrowi skarbu. Komisja budżetowa nie ukończyła jeszcze rozpraw przygotowawczych, ani jeszcze nie mianowała swego sprawozdawcy. Prawdopodobnie rozprawy w komisji przeciągną się do końca przyszłego tygodnia; mówią o różnych poprawkach do projektu budżetu wywołujących żywe spory.

Nie tylko podatek od soli spotyka ogólną opozycję; nie lepiej przyjmowany jest podatek od cukru, a izby handlowe ważniejszych portów przedstawiają co do tego podwyższenia uzasadnione zażalenia. Wielu członków tych izb znajduje się obecnie w Paryżu, i używa wszelkiego wpływu na deputowanych, dla obalenia projektu p. Foulda.

Prusy.

Berlin, 12 *Kwietnia*. Sąd krajowy polityczny zajmował się 12-o b. m. skargą o podburzanie do zdrady stanu, przeciwko byłemu księgarzowi, a teraźniejszemu handlarzowi drzewa Walentemu Stefańskiemu z Pr. Stargardu, i redaktorowi *Nadwiślanina* J. Danielewskiemu z Chełmna. Sprawa ukończyła się skazaniem Stefańskiego na 2 lata, a Danielewskiego na 1 rok zamknięcia.

Włochy.

Turyn, 9 *Kwietnią*. Wczorajsze posiedzenie izby deputowanych, którego przedmiotem były sprawy prowincij neapolitańskich, wielkie wzbudziło zajęcie. Oba stronnictwa opozycyjne t. j. prawe w osobie p. Caracciolo i lewe za pośrednictwem p. Petrucelli wystąpiły z wnioskiem, że dla prowincji południowych należy wydać wyjątkowe rozporządzenia, chcąc przywrócić im spokojność, i polepszyć byt ich materjalny. Ale prezes ministrów wierny tradycji p. Cavoura, trzymać się będzie praw obowiązujących w całym kraju, i cierpliwością tylko pragnie dojść do zamierzonego celu. P. Ratazzi mówił z wielkiem umiarkowaniem o usunięciu Króla Franciszka II-go z Rzymu. Odwołanie jednak jen. Goyona, jeżeli rzeczywiście będzie miało miejsce jak tu powszechnie sądzą, byłoby jawnym dowodem, że usiłowania gabinetu turyńskiego nie były bezowocne, i chociaż Francja nie przestaje popierać stolicy apostolskiej, nie chce jednak aby sztandar jej służył za tarczę wojny domowej, która w każdym razie zgubne musi mieć następstwa. Izba wróciła po tych rozprawach do porządku dziennego, bo pragnęłaby jak najprędzej zakończyć już swoje posiedzenia i wypocząć czas jakiś po trudach. Stan zresztą obecny całego kraju jest zadowalniający i deputowani mogą bez obawy przedłużyć czas ferji na kilka tygodni.

Jen. La Marmora donosi z Neapolu, że nie potrzebuje żadnych posiłków, a na słowie jego z wszelką pewnością polegać należy, bo szanowny jenerał wie dobrze, że przeważająca siła nigdy nie jest zbyteczną; sama jej powaga może zniweczyć zło w pierwotnym jego zarodku, i zapobiedz często użyciu gwałtownych środków. Zresztą, gdyby tego była potrzeba możnaby kilka nawet korpusów posłać do Neapolu, bo we Włoszech północnych najzupełniejsza panuje spokojność. Rozprawy o prawach skarbowych zostaną wkrótce ukończone, chodzi tylko głównie o przyjęcie zmian wprowadzonych do tego projektu przez Senat.

Monarchia nazionale podaje ciekawe szczegóły o armji, którą wszelkiemi siłami utrzymać pragnie Ks. Modeny. Składa się ona z 119 oficerów, 3,512 żołnierzy, 301 koni, 8 dział, które tworzą razem trzy bataliony piechoty, jeden szwadron jazdy i jedną baterję artylerji. Armja taka nie może wzbudzić postrachu.

Wyjazd Wiktora-Emanuela do Neapolu naznaczony jest nieodwołalnie na 25 b. m. Podróż ta, jak przewidywano, ma cel bardzo ważny; będzie ona pierwszem wystąpieniem systematu rządowego w nowej zupełnie postaci, i prowincje Włoch południowych mają pierwsze korzystać z dobrodziejstw, jakie z tego nowo przyjętego systematu w gabinecie turyńskim, mają dla całego narodu wyniknąć. Wewnętrza administracja kraju, zwróciła głównie uwagę nowych ministrów, i podróż Króla do Neapolu może być uważaną jako zachęta do licznych wycieczek, które kolejno ministrowie odbywać będą do prowincij południowych, aby rozpoznać szczegółowo, różnostronne ich potrzeby.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Paryż, 13 *Kwietnia*. Czytamy w *Pays*: Depesza prywatna z Genui donosi, że się utworzyło stowarzyszenie z kapitałem dziesięciu milionów pod opieką Garibaldego, w celu zakupowania broni.

Jenerał Türr został umieszczony w kadrach armji czynnej włoskiej dekretem Króla Wiktora Emanuela pod datą 11-go Kwietnia. Król Wiktor Emanuel uda się do Neapolu 22-go b. m. i ma zatrzymać się czas niejaki w Bononji i we Florencji.

Dziennik *Espero* donosi o stanowczem mianowaniu Garibaldego jenerałem główno-dowodzącym gwardją narodową całego królestwa. Rząd włoski chciał przez to mianowanie dać Garibaldemu dowód szacunku i ufności, jaką w nim pokłada. Niewiadomo o ile wiadomość udzielona przez *Espero* jest prawdziwą.

Turyn, 12 *Kwietnia*. Dziennik urzędowy ogłasza okólnik ministra spraw wewnętrznych do prefektów. Treścią tego okólnika jest, że polityka włoska znajduje się pod wpływem idei jedności narodowej i wolności. Dopóki dzieło jedności nie jest urzeczywistnionem, Włochy nie mogą mieć dwóch programów politycznych. Mężowie, którzy z kolei byli u steru rządu, mogli się różnić w zdaniu tylko co do stopnia wolności, do jakiej kraj jest uzdolniony. Gabinet sądzi, że kraj będzie używał wszelkich przez konstytucję dozwolonych swobód. Rząd będzie zachowywał politykę pojednawczą, lecz energicznie odeprze wszelkie zamiary uwłaczające jego władzy. Ksiądz Passaglia otrzymał order św. Maurycego i Łazarza. Izba deputowanych została odroczoną do 31-go Maja.

Deputowany Ballanti otrzymał polecenie naradzenia się z zarządem kredytu ziemskiego we Francji, w celu urządzenia podobnej instytucji we Włoszech.

Turyn, 11 *Kwietnia*. Utrzymują, że kwestja odwołania jenerała Goyon jest w związku z krokami, jakie przedsięwzięte zostaną w prowincjach neapolitańskich celem przytłumienia rozbojów, do których to działań rząd włoski wzywa czynnej pomocy Francji, na granicach posiadłości papiezkich. Skutkiem porozumienia się w tej kwestji, jen. Goyon ma Rzym opuścić, gdzie go podobno zastąpi jenerał Trochu, Margr. de Lavalette zaś obejmie znów swoje stanowisko przy Ojcu Świętym.

Izba deputowanych uchwaliła prawo, mocą którego będzie puszczone zamiast 50-u, 100 milionów biletów bankowych. Pan Conforti przybędzie do Neapolu przed przyjazdem Króla.

Frankfurt, 11 *Kwietnia*. Sprawy greckie bardzo zajmują gabinet wiedeński. Według wiadomości z Wiednia, książę Gramont na zapytanie hr. Rechberg, zapewnił tegoż stanowczo, że Cesarz Napoleon, z pewnemi zastrzeżeniami, zupełnie się zgadza z innemi państwami opiekuńczemi co do ubezpieczenia dynastji króla Ottona. Oświadczenie to można uważać jako odpowiedź na propozycje zrobione w Wiedniu przez dwór Bawarski, i zakomunikowane przez Austrję rządowi francuzkiemu w początkach powstania.

Monachjum, 10 *Kwietnia*. Udecydowano bombardowanie Naupllji, pomimo przeciwnych zdań kilku ministrów. Dwór bawarski ofiarował królowi Ottonowi gościnność, w razie gdyby ważne wypadki zmusiły go do czasowego opuszczenia swej stolicy.

Sejm nadzwyczajny zostanie zwołany w Bawarji, równie jak i w Saksonji, w celu zatwierdzenia traktatu handlowego między Francją a związkiem celnym. Spodziewają się w Monachium przybycia pana Delbruk, dyrektora w ministerstwie handlu w Berlinie, w interesach handlowych. Pobyt jego w południowych Niemczech będzie trwał kilka tygodni.

Berlin, 14 *Kwietnia*. Ostatni numer *Berliner Allgemeine Zeitung* donosi, że 23 profesorów uniwersytetu w Halli, zaprotestowało przeciwko okólnikowi ministra oświecenia, dotyczącemu wyborów.

Królewiec, 14 *Kwietnia*. Nowe stowarzyszenie robotników królewieckich, zostało niedozwolone przez prezydenta policji p. Maurach, na zasadzie paragrafu 16 prawa o stowarzyszeniach, z powodu, że nowe to stowarzyszenie jest tylko ponowieniem dawniejszego, które zabronionem zostało.

Madryt, 12 *Kwietnia*. Wojska hiszpańskie zaczęły opuszczać Tetuan. Hiszpanja będzie

---

Sądziłbyś, że wnet, przejrzawszy monarchowie co się święci, wypędzą z Polski Niemców, i że znowu miasta przejdą na grody. Ale byli oni rozumniejsi od rozdrażnionej publiki, ażeby to uczynić mieli. Bo i przy kimże była wina? przy kim rozum? czy przy tych co pieniądze dając na budowę miast odbierali je ze stokrotną lichwą; czy przy tych, co biorąc pieniądze za udzielony przywilej, tracili je na obuwie i szaty, i wyzuwali się przez to z dziedzictwa sami. To też Władysław Łokietek, który niemal tronu od Alberta Krakowskiego Wójta spikniętego z Bolesławem Księciem Opolskim r. 1311 nie postradał, ukarawszy zbrodniarza, miasto w pokoju zostawił. Rządy atoli jego zreorganizował. Dawniej sam Wójt wybierał radę miejską; teraz miał ją wybierać Wojewoda, a ta rada miała odtąd kontrolować Wójta. Toż samo zaszło w stołecznem Wielkiejpolski mieście Poznaniu. I tutejszy Wójt intrygował z Książętami głogowskimi [34]): za co ograniczył r. 1310 Łokietek jego prawa, poddawszy je pod władzę Burmistrzów. Zkądże się ci wzięli?

Odkąd niemieckie burgi, jak wyżej mówiliśmy, autonomję uzyskały, odtąd, już to zwyczajem grodów, już municypiów rzymskich, (których ślady od czasu panowania Rzymian tu i owdzie pozostały w Niemczech), zaczęły one wybierać sobie rząd miejski; na czele którego stojący, i Komesa reprezentujący urzędnik, mistrzem się czyli naczelnikiem Bürgerów sam nazwał *(Bürgermeister)*. Powstał ztąd Burmistrz, z którym nie chcieli się rozstać werbowani dla miast od Wójta osadnicy. Pozwalał im więc tenże wybierać sobie takowego, i wyręczał się nim w administracji miejskiej, a sam prezydował w sądzie. Sprawując go, dobierał sobie do pomocy tak zwanych Przysiężników, którzy, jak wiadomo, sądzili, (inaczej było u Słowian), a Wójt prezydując im, ferował według ich zdania wyrok. Burmistrz znowu wybierał sobie do pomocy Rajców (Radzców, *Consules)*, i posługował się nimi. Władysław Łokietek, poddawszy Wójta pod władzę rady, przez to samo częścią go zrównał jak w Krakowie z Burmistrzem; częścią jak było w Poznaniu, uniżył przed nim. Oba ci miejscy dygnitarze, wespół z Rajcami i Przysiężnikami, stanowili urząd miejski (magistrat), a znowu Rajcy wyręczali się z grona swego wybieranemi urzędnikami niższymi.

Ponieważ rzeczony magistrat ze wszystkiemi gminie miejskiej służącemi prawami dokładnie opisał p. Karol Mecherzyński, Uniwersytetu krakowskiego Profesor [35]), nie pozostaje mi więc jak, dopełniwszy go wiadomościami z najdawniejszego pomnika miejskiego prawa w tomie VI historji prawodawstw wydrukowanego zaczerpniętemi, stawić jako obraz polsko-miejskich rządow i sądów, aż do ustanowienia roku 1779 Komisji dobrego porządku, w dawnej istniejących Polsce. Z niego może sobie czytelnik ukształtować w myśli niby kosmoramę miejskich rządów. Pozornie rzecz biorącego czytelnika widok jej zaspokoi, pragnącego zajrzeć w jej wnętrze, i pytającego o to, co było istotną przyczyną, że rządzące się po republikancku miasta nie zrosły się, jak sobie tego życzyli Królowie, w jedno polityczne ciało z rządzącą się również po republikancku szlachtą? Oto, mówię, pytającego czytelnika, nie zadowoli kosmorama rzeczona. W czem nic dziwnego; albowiem ciało przedstawia ona, a ukrywa ducha. Usilując więc choć w jakiejkolwiek cząsteczce odkryć mu tego ducha, wejrzę w miejskie, na przywilejach i zwyczaju oparte, prawa, i nadmienię o tem, że przywileje owe, a więcej jeszcze uzurpowane przez miasta zwyczaje, powaśniwszy mieszczan ze szlachtą, były jedną z owych przyczyn. Dopiero ustawa rządowa z r. 1791, uchyliwszy co sobie miasta uzurpowały, lub co im na mocy nieuważnie udzielonego przywileju dali monarchowie, a powróciwszy co niesprawiedliwie odjęła im szlachta, naprawiła, czyli raczej zaczęła naprawiać, co zepsuły wieki.

Mieszczaństwo było częścią narodu, bo wespół ze szlachtą stawało do boju w obronie ojczyzny. Sejmikowało jak ona, stanowiąc uchwały, które rząd kraju najwyższy zatwierdzał, lub uchylał je, podobnie jak lauda, czyli uchwały ziemian. Rej na tych sejmikach wodzili kupcy i kramarze, tudzież cechowi majstrowie. Po miastach stołecznych i mniejszych, królewskiemi zwanych, Wójci, po prywatnych Sołtysi rządzili, wespół ze starą i młodą radą, przestrzegając, ażeby handlująca klasa nie oszukiwała publiczności na miarze i wadze [36]). Przez starą radę rozumiano byłych Rajców (Radzców), przez młodą nowo na rok następny wybranych. Owi bowiem, złożywszy urząd, mieli w obowiązku uczęszczać na obrady, by wspierać doświadczeniem nabytem nowo wstępujących na radziectwo, i kierować niemi wraz z Burmistrzem. Urzędnik ten, od czasu reformy urzędu miejskiego przez Łokietka zaprowadzonej, rządził miastem naczelnie. Wójt, skonfiskowane mając za knowanie spisku ciągnione z miasta dochody, utrzymywał się odtąd z funduszów sądowych: a ponieważ urząd jego był dziedziczny, więc pełnił go po dawnemu, prezydując w sądzie. W r. 1475 kupiwszy miasto Kraków od spadkobiercy dawnych Wójtów rzeczone prawo, nie usunęło urzędującego od funkcji; ale odtąd bywał on obieralny, i jeszcze mniej niż Burmistrz znaczyć począł. Tenże, mając swój wybór od Wojewody zależnym, czuł się tembardziej upośledzonym, gdy w królewskich miastach zwykle tego nie było, choć zkąd inąd dawał im miejscowy Starosta uczuwać dotkliwie swą władzę. Z poniżenia tego podniósł krakowskich Burmistrzów Jan III, uczyniwszy roku 1677 ich wybór wyłącznie od rady zależnym. Odtąd same tylko kupieckie i rzemieślnicze stowarzyszenia były przez Wojewodę lub jego zastępcę (Podwojewodziego) w miastach kontrolowane. Rzeczona rada, z Burmistrzem na czele, w zupełnym komplecie zebrana, obierała Wójta i Przysiężników, z pocztu tak zwanych czterdziestu mężów, którzy byli niby miasta Deputaci, z kupców i rzemieślników na tym urzędzie sadzani. Pod zarząd rady szło wszystko, cokolwiek w atrybucje niewchodziło sądu. Stosunek jej do miasta był niby ten co senatu do sejmu, a Deputatów ten co posłów do narodu.

(d. c. n.)

[34]) Porown. moje Pamiętniki II. 60 ustępu.

[35]) Łukaszew. Obraz Poznań I. 150.

[36]) O Magistratach miast polskich a w szczególności miasta Krakowa, w Krakowie 1845.

się starała o zadosyćuczynienie swych pretensij w Meksyku na drodze pokoju, i nie będzie się mieszała do wewnętrznych spraw tego kraju.

W Lizbonie mówiono o zmianie gabinetu i o rozwiązaniu izb. W razie gdyby rozwiązanie to nastąpiło, zdaje się, że ministerstwo przy nowych wyborach nie otrzymałoby większości.

Paryż, 14 *Kwietnia.* Dzisiejszy *Monitor* donosi, że Cesarz udzielał posłuchania ambasadzie japońskiej. W odpowiedzi na przemowę posłów, Cesarz rzekł pomiędzy innemi: Winszuję sobie zawiązania przyjaznych stosunków; przyjęcie ambasady i pozostawienie jej swobody, najlepiej tego dowiodą. Gościnność jest pierwszą cnotą cywilizowanych narodów. Jednocześnie oświadczył Cesarz, że ambasada, stosownie do jej życzenia, będzie odwieziona z powrotem na okręcie wojennym francuzkim.

Turyn, 12 *Kwietnia.* Tutejsze dzienniki donoszą że ciało dyplomatyczne otrzymało zaproszenie towarzyszenia królowi do Neapolu. Spodziewano się że całe ciało dyplomatyczne skorzysta z tego zaproszenia. Garibaldi uda się do Brescia.

Nowy-Jork, 29 *Marca.* Senat na budowę statków pancernych wyznaczył 13 mil. dolarów. Środkowy korpus armji unionistów nad Potomakiem postąpił zwycięzko pod Warrentown.

Według raportów z Vera-Cruz, zamach morderczy na życie Alamonte nie powiódł się.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Dzień wczorajszy był na pół pogodny, od godz. $2\frac{1}{2}$ po południu niebo pochmurne. Średnia temperatura dnia jest $3\frac{1}{5}$ stopni ciepła, o dwa stopnie niższa od normalnej, największe ciepło po południu dochodziło do 8 stopi, w nocy $1\frac{3}{10}$ stopni zimna, rano mróz biały. Wiatr trzy razy w ciągu dnia się zmieniał, z rana panował południowy słaby, około god. 8 rano zachodni mierny, po południu północny mierny. Barometr opada, średnia jego wysokość dzienna jest 746,58 milimetrów. Powietrze dosyć suche. Elektryczność 16 stopni.

—Dnia 22 Marca r. b. we wsi i gminie Grabowa, powiecie Olkuskim, spaliło się: sześć domów mieszkalnych, cztery stodoły i siedm chlewów, ubezpieczonych na rs. 850. Straty w zgorzałych ruchomościach wynoszą około rs. 674.

— Obecnie, kiedy w tak pocieszający sposób, uwaga publiczna zwrócona została na potrzebę wykształcenia, stanowiącego główną podstawę postępu i pomyślnej przyszłości każdego kraju, uważamy za nader pożyteczne dziełko, które wkrótce zamierza ogłosić drukiem p. Lucjan Falkiewicz. W dziełku tem noszącem tytuł: *Temperamenta dzieci, czyli przewodnik dla rodziców, wychowańców i nauczycieli ze stanowiska psychologicznego,* autor opierając się na najpopularniejszych dziełach tego rodzaju, przedstawia kwestję wychowania z nowej strony, na którą może zbyt mało zwracano uwagi, a która jednak ważne ma znaczenie.

—*Rigasche Handelszeitung* podaje ważną wiadomość, że budowa drogi żelaznej z Rygi do Mitawy rozpocznie się z dniem 1 Maja r. b., i że ma być ukończoną za dwa lata. P. Behagel ustąpił wszelkie swe prawa, jakie mu nadawała koncesja p. Laurent, inżynierowi cywilnemu, który przedsięweźmie te budowę w spółce z kilku stowarzyszonymi Francuzami i Belgijczykami.

— *Gazeta Saratowska* donosi, że z okoliczności narad nad założeniem uniwersytetu w Saratowie, wzięto pod rozwagę zdanie, czyby nie było właściwem ukonstytuować takowy, jako instytut czysto-prywatny. Zdaje się, że szczegółowy projekt w tym przedmiocie wkrótce ogłoszony zostanie.

— Z Ukrainy piszą, że obywatele tameczni, w miarę zbliżania się terminu do wprowadzenia tak zwanych listów nadawczych (*ustawnych gramot*), starają się zabezpieczyć co do robotników. Wyszukują oni takowych za Dnieprem i najmują za 5 albo za 6 rubli miesięcznie, inni zaś wynajmują z wsi okolicznych. Obywateli odstraszają nadzwyczajne ceny, na które rzeczywiście nie zasługują tameczni włościanie. Obecnie naprzykład płaci się robotnikowi dziennie od 50 do 75 kop. za to tylko, że ma zdrowe ręce, gdyż są to po większej części ludzie leniwi i nie znający żadnego rzemiosła. Niektórzy obywatele myślą o zamówieniu kolonistów. Środek ten początkowo zdaje się być uciążliwym, później jednak obywatele wiele na tem zyskają. Na miejscowych włościan nie ma się co oglądać, gdyż są dość leniwi, wymagający i niestaranni. Szukają oni roboty wtedy tylko, kiedy ich głód zmusi, albo znagli potrzeba uiszczenia opłaty obrocznej. Ale na Ukrainie głód rzadko bywa, a na obrok pracować trzeba miesiąc lub dwa. Włościanin wtedy tylko staje się dostępniejszym, kiedy widzi, że najmu nie potrzebują i obchodzą się bez niego. Jeden z obywateli fabrykantów cukru wezwał robotników aby się najęli na trzy miesiące. Na wezwanie to zgłosiło się zaledwie kilku ludzi, a i ci zażądali takiej zapłaty, że niepodobna było ich wynająć. Wtedy obywatel ten posłał za Dniepr i wynajął w gubernji Połtawskiej za cenę nader umiarkowaną tylu ludzi, ilu mu było potrzeba. Skoro włościanie miejscowi dowiedzieli się, że się bez nich obeszło, przyszli gromadnie do właściciela z prośbą, aby miał na nich wzgląd i pozwolił im pracować po tej samej cenie, jaką płaci włościanom gubernji Połtawskiej.

Ukrainie niezbędne są także ulepszone machiny i narzędzia rolnicze. Jest ich tam już wiele, ale potrzeba jeszcze więcej. Ukraina posiada dotychczas jeden tylko skład machin i narzędzi, Menzla w Białej-Cerkwi, gdyż wiadomość o istniejących w Smile i Mlejowie jest mylną. Jeden skład na tę prowincję to za mało, należałoby więc utworzyć podobne w Humaniu i Smile, a koszta transportu pewnoby się wróciły. Możnaby także wynajmować żniwiarki i młocarnie właścicielom mniejszych majątków i w ten sposób łatwo odzyskiwać ich wartość, jak to już miewało miejsce w gubernji Chersońskiej. Jest to dogodniejsze bardziej dla fabrykantów jak dla obywateli, a przedsięwzięcie podobnego rodzaju przyniosłoby niezawodnie korzyść jednym i drugim.

W niektórych powiatach włościanie nie chcieli przyjmować książek do zapisywania dni pańszczyźnianych, i wiele kosztowało trudów i ofiar, nim ich skłoniono do przyjęsia owych ćwiartek papieru. Mimo to, że obywatele dobrem obchodzeniem się starają zjednać sobie włościan i unikają wszelkich trudności, można twierdzić z pewnością, że i w tym razie nie obejdzie się bez kłopotów i nieporozumień. W większej części wsi włościanie popodpisywali listy nadawcze. Z początku powątpiewano, czy zgodzą się na to, tymczasem sprawa ta idzie daleko lepiej i zgodniej, niż się spodziewano.

— Dr. Lichard ogłasza w *Sokole* przedpłatę na kalendarz ludowy dla słowaków, który zamierza wydać w Budzie pod tytułem: *Domova Pokladnica na rok* 1863.

— *Hvezda* ołomuniecka donosi o wyjściu z druku w Wiedniu, nakładem p. Karola Goryczki, księgarza tamecznego uniwersytetu, zbioru przekładów psalmów, wraz z traktatem historycznym o prozodji. Tytuł całkowity książki taki: *Casomerne preklady žalmuv Br. Jana Amosa Komenskeho (Commenius), pak Br. Jana Blahoslova, kn. Matouse Philonomena Benesovskeho a M. Vavrince Benedikta Nudožerskeho. Spolu s historickou zpravou o prosodii casomerne, vydal Josef Jirecek.*

— Czytamy w *Lumirze,* że w Pradze, nakładem Kobra, wyszedł z druku zeszyt drugi dzieła pod tytułem *Mezi vzkrisenim,* będącego niejako historją państwa rakuskiego w ciągu lat dwunastu (1848—1860). Dzieło to, podług Hellmutha (Smidt-Weissenfels), opracował p. Wacław Prawda.

— Gazeta *Narodni Listy* podaje następujące sprawozdanie z posiedzenia towarzystwa Maticy czeskiej, odbytego d. 9-go b. m. „Doktór Józef Fricz, przy zdaniu sprawy ze stanu funduszów towarzystwa, zakomunikował wiadomość, że ostatnia wola zmarłego księdza Józefa Szmidringa, który zapisał cały swój majątek na cele dobroczynne i narodowe, uzyskała już na drodze sądowej zatwierdzenie. Pomiędzy legatami tego księdza, znajduje się dotacja 1,000 zł. reń. w srebrze dla towarzystwa Maticy, pod nazwą funduszu Jungmanowego. Następnie naradzano się nad rodzajem literatury, w którym ma być napisany utwór dla ubiegania się o premium z funduszu wyznaczonego przez pewnego miłośnika literatury czesko-słowiańskiej, który nie chce, aby nazwisko jego było rozgłoszonem. Postanowiono rozpisać premium 90 zł. reń. za napisanie najlepszego utworu z rodzaju poezji epicznej większych rozmiarów, do której to kategorji zaliczyć nietylko właściwe poemata, lecz także romanse i powieści, w języku bądź czeskim, bądź słoweńskiem. Termin do nadsyłania prac konkursowych wyznacza się do końca Maja 1863 r. Na temże posiedzeniu podaną została wiadomość, że dzieło ze starożytnej literatury czeskiej, pod tytułem: *Ranneho lekarstvi Rhasisova,* które towarzystwo chciało własnym kosztem wydać, ogłoszone zostanie drukiem przez Dra Duba, na korzyść funduszu przeznaczonego na wsparcie wdów i sierot pozostałych po zmarłych lekarzach. Towarzystwo Maticy postanowiło dać w tym celu Drowi Dubowi posiadany przez się rękopism pomienionego dzieła. W końcu sekretarz Nebeski oświadczył, że przysposobił już do druku swój przekład trajedji Eschyla *Prometeusz,* oraz, że dokonał wraz z prof. Drem Czejkiem przekładu na język czeski celniejszych romansów hiszpańskich.

— Czasopismo *Obecne Listy* donosi co następuje: „Wystawa darów na loterję narodową na korzyść Zdeńki Hawliczkównej otwartą zostanie w sali zofińskiej dnia 4-go Maja i trwać będzie do 17 t. m., w którym to dniu odbędzie się w teatrze nowomiejskim ciągnienie. W dniu św. Jana Nepomucena, t. j. 16-o Maja, dany będzie na tenże cel, również w teatrze pomienionym, wielki koncert, który urządza towarzystwo śpiewaków zwane *Hlahol,* a w którym udział wezmą i inne towarzystwa muzyczne, tak prazkie, jak i prowincjonalne. Jak wielki udział biorą w tej loterji wszystkie klasy społeczności, świadczy ta okoliczność, że w ciągu dwóch miesięcy, z liczby 150,000 losów, rozebrano 130,000, tak, iż tylko 20,000 pozostaje jeszcze do zbycia."

— Z Aten donoszą o nader ważnem dla historji sztuki odkryciu, zrobionem przez budowniczego p. Strack, członka pruskiej komisji archeologicznej, wysłanej do Grecji. Kazał on swoim kosztem w miejscu przez niego oznaczonym tak długo kopać, aż natrafiono na szczątki starożytnego teatru Bachusa na południowej pochyłości miasta Akropolis. Po ośmiodniowych daremnych usiłowaniach stracono już nadzieję pomyślnego skutku poszukiwań, gdy 22 Marca dokopano się do osobliwego rodzaju wschodów. Wkrótce miejsce to w głębokości 17 stóp przystępnem się stało, poczem król grecki wraz z królową starożytny ten pomnik sztuki pod przewodnictwem p. Strack zwiedzili, następnego zaś dnia ministrowie i wszystkie znakomitości w dziedzinie literatury i sztuk pięknych. Mimo zaburzeń spowodowanych przez powstanie, odkrycie to wzbudziło w Atenach ogólne zajęcie. Są to szczątki najstarożytniejszego teatru greckiego.

— Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa jeograficznego w Berlinie, przedstawił p. Barth list barona Richthofen z Buitenzorg w Jawie, w którym tenże wynurza zamiar swój dotarcia przez Azją środkową do Syberji. Następnie zakomunikowanym został list Dra Steudtner z Adna, opisujący jego dwie wycieczki do gór Debrassina i do góry Sada Amba (biała góra).

— W Arras w giserni p. Marquise, odlewają olbrzymich rozmiarów przyrządy przeznaczone dla Rosji; są to ostre izbice, które będą umieszczone przy wejściu do portów, w celu rozbijania kawałów kry w czasie puszczania lodów, aby takowe nie zrządzały szkody statkom i bulwarkom. Przyrządy te, utrwalone skutkiem ogromnego ciężaru i wewnętrznego obmurowania, będą wystawać ostrym kantem nad wodę, stawiając nadzwyczaj silny opór. Cztery podobne przyrządy zostały już wysłane do miejsca przeznaczenia; mają one po 15 metrów (przeszło 52 stóp) wysokości i ważą po 150,000 kilogramów (przeszło 375,000 funtów); teraz odlewają jeszcze bardziej olbrzymie, po 20 metrów (przeszło 65 stóp) wysokości i 200,000 kilometrów (500,000 funt.) wagi.

PRACE KOMISJI ARCHEOGRAFICZNEJ W PETERSBURGU.

(Ciąg dalszy).

Wspomnieć teraz należy o rozmaitych wiadomościach o Moskowji, znajdujących się już to w Djarjuszach posłów zagranicznych, które w czasie pobytu swego w Rosji prowadzili (szczególnie polskich), już to w sprawozdaniach (relacjach) o Moskowji i innych krajach słowiańskich. Wszystkie tego rodzaju dokumenta wyjęte są ze zbioru Albertrandego. Z tych ważniejsze są: 1) „Djarjusz Dziejów Moskiewskich i legacji JJ. MM. PP. Posłów: P. Mikołaja Oleśnickiego z Oleśnice Kasztelana Małogoskiego i Pana Aleksandra Korwina Gąsiewskiego Starosty Wieluńskiego, Sekretarza J. K. M. spisany w roku 1606 w Moskwie." 2) Urywek z Dziennika o oblężeniu Smoleńska *(Diarii fragmentum, in quo multa de Moschis in Smolenschi obsidione referentur).* Oryginał znajduje się w Archiwum Watykańskiem. 3) „Rzeczy Polskich w Moskwie za Dymitra opisane, przez jednego tam obecnego. Roku 1605—1609 (z rękopismów Albertrandego)." Z tych dokumentów największą mają wartość Dyarjusze pisane w polskim języku, gdyż prowadzone są z rzadką dokładnością i pod tym względem przewyższają wszystkie znane dotąd dzieła zagraniczne o Dymitrze Samozwańcu. Rozbierać szczegółowo te materjały, byłoby rzeczą zbyteczną, tem bardziej, że Karamzyn ciągle powołując się na nie w XI i XII tomie swej Historji (przekład polski Grzegorza Buczyńskiego, w Warszawie 1824—1830), ocenił je bezstronnie. Po „Dyarjuszach" następuje, pomiędzy innemi, List króla polskiego Zygmunta III do jego wice-kanclerza, pisany z obozu pod Smoleńskiem, dnia 22 Grudnia 1610 r., w którym zawiadamia go o rozproszeniu wojska Dymitra, o zwycięstwie nad Szujskim, o wybraniu syna jego (Władysława) na cara moskiewskiego, o ucieczce Dymitra do Kaługi, o pojmaniu Szujskiego i jego braci, wysłanych do Zygmunta; o Dymitrze, znów gromadzącym siły w Kałudze, i o innych okolicznościach, dotyczących Dymitra i Szujskiego. List oryginalny pisany po włosku, znajduje się w Watykanie. Pomimo to, że wszystkie fakta wspomnione znane są zkądinąd, list ten jest ważny, jako świadectwo samego Króla (str. 205). Pozostaje wspomnieć o dziele „Zarys Moskowji" przez niewiadomego autora (C. M. V. C. G.) w roku 1672 po włosku napisanem. Autor opisuje Rosję pod względem historycznym, jeograficznym, politycznym i statystycznym. Z początku mówi o jeograficznem położeniu Moskowji, jej granicach i podziale na prowincje; dalej opisuje własności rzek i krajów, przez które przepływają; następnie daje pojęcie o ubiorze mieszkańców, ich zwyczajach, religji, rządzie, potędze, siłach i bogactwie państwa moskiewskiego; przechodzi potem do genealogji osób panujących i kończy dzieło opisem „*Stato presente della Moscovia,*" t. j. kiedy autor był w Rosji, za panowania cara Alexego Michałowicza. Z aktów, dotyczących innych krajów słowiańskich jedne (w liczbie (6-ciu) należą do XIII wieku, drugie (8) do początku XIV wieku; głównie wyjaśniają one sprawy kościelne, świadcząc o wpływie ówczesnym Papieżów na Pomorze, Prusy, Polskę, Czechy, Serbję, Slawonję, Dalmację i inne kraje Słowian naddunajskich. Liczba aktow, wyjętych z archiwów i bibljotek angielskich i francuzkich (od roku 1557 do roku 1679) nadzwyczaj jest mała. Z tych na wzmiankę zasługują: 1) Listy angielskiej królowej Elżbiety do cara Iwana Groźnego, w których ofiaruje mu w potrzebie schronienie w Anglji (z roku 1570 i 1583). 2) Instrukcja dla posłów angielskich, wyprawianych do Rosji, dokładnie przekonywa o tem, że stosunki pomiędzy Anglją a Rosją jedynie na handlowych interesach były oparte. Anglicy zawsze o tem tylko myśleli, jakimby sposobem najwięcej surowych materjałów z Rosji można wywozić, ażeby przerobiwszy takowe w swych fabrykach, sprzedawać mogli z korzyścią w Europie zachodniej, a niekiedy i w samej Rosji. Nareszcie 3) dyplom królewicza polskiego i szwedzkiego Władysława, w którym zdając swe prawa do państwa moskiewskiego na roztrzygnięcie wuja swego cesarza Rzymskiego, obowiązuje się, w przypadku przyznania mu tego państwa, rządzić niem tak dla własnych tegoż korzyści, jak dla pożytku Polski, Litwy i całego Chrześcjaństwa, używając sił wszystkich podwładnych mu narodów przeciwko Tatarom. Akt ten pisany jest po łacinie i znajduje się w zbiorze Turgieniewa pod 1617 rokiem na stronie 409. Do ważniejszych aktów w „Dopełnieniach" *(Supplementum ad Historica Russiae Monumenta, ex archivis et bibliothecis extraneis deprompta, et a Collegio Archaeographico edita. Petropoli, typis Eduardi Pratzi,* 1848) zamieszczonych należą: A) *Z Watykańskiego Archiwum, rękopisma Antoniego Possewina,* 1581 — 1582, (nabyte przez hr. Uwarowa). Pisma Possevina są po większej części znane; z nowo odkrytych rękopismów jego widzimy, że bacznem okiem śledząc bieg spraw w państwie moskiewskiem, o wszystkiem szczegółowo pisał do Rzymu, tak np. podał w przekładzie łacińskim znany list Iwana Groźnego (Nro III) o wymianie jeńców, o zwrocie zdobytych fortec, oraz o prawach jego do posiadania Inflant. Kilka ustępów z listu tego zamieścił Karamzyn w historji państwa rosyjskiego. Niemniej ciekawem jest szczegółowe sprawozdanie, jakie Stefan Batory przesłał Papieżowi o działaniach wojennych pod Pskowem, a będąc sam bohaterem, umiał ocenić męztwo swych nieprzyjaciół (Nro VIII). „*Commentarius de rebus Moscoviticis*" przez Possevina (Nro X) nie odkrywając nowych, nieznanych dotąd źródeł, objaśnia jeden szczegół z roku 1576. Papież Grzegorz XIII wyznaczył na posła do Moskwy księdza Rudolfa Klenchena, ażeby nakłonić w. ks. Iwana do wystąpienia przeciw Turkom i zarazem do zaprowadzenia jedności religji chrześcjańskiej na całej kuli ziemskiej. Czy był w Moskwie poseł papiezki, dotąd z pewnością nie było wiadomo (Karamz. Hist. Ros. IX, 323 i 324), lubo udzielona mu instrukcja piśmienna dochowała się w całości, teraz dopiero z pamiętników Possevina dowiadujemy się, że cesarz Maksymiljan lękając się, ażeby przymierze Papieża z w. ks. moskiewskim nie powiększyło zanadto władzy pierwszego, stanął na przeszkodzie poselstwu ks. Klenchena do Moskwy. „Pamiętniki o sprawach moskiewskich pod względem religji." (N. XI) były już drukowane r. 1595 w Kolonji, a potem w wydaniu Elzewirskiem. Dalsza korespondencja Possewina, z wyjątkiem dwóch albo trzech listów, znaną jest z dzieła jego *Moscovia;* Komisja archeograficzna drukowała ją podług kopij z oryginalnych i własnoręcznych rękopismów Possewina, nadesłanych przez hr. Marino-Marini. Do najbardziej zajmujących aktów należą: 1) Djarjusz układów pokojowych pomiędzy polskimi i rosyjskimi pełnomocnikami, które się odbywały w Zapolskim Jamie w Grudniu 1581 i w Styczniu 1582 r. (Nr. XXXII) i 2) Rozmowy Possewina z Iwanem o religji rzymsko-katolickiej (N. XXXIII—XXXV). B) *Z Toruńskiego archiwum miejskiego:* dyplom (w języku łacińskim) włodzimierskiego i halickiego ks. Andrzeja, dany magistratowi i mieszkańcom Torunia w roku 1320, dozwalający kupcom tamtejszym prowadzenia swobodnego, bez cła, handlu w posiadłościach książęcych.

C) *Z archiwów halicko-rusińskich:* 1) Dyplom Zygmunta I, nadający prawo lwowskiemu arcybiskupowi katolickiemu, Bernardowi Wilczkowi i jego następcom mianowania namiestników w stolicy halickiej. 2) List (gragmata) Papieża Klemensa VIII do Wojewody kijowskiego, ks. Konstantego Ostrogskiego (w polskim przekładzie), ażeby dokładał starania ku zjednoczeniu kościołów, i odpowiedź tegoż, 1596—1598. 3) Listy i inne akta odnoszące się do wojny Bohdana Chmielnickiego i Kozaków zaporozkich z Polską, 1648 do 1649 r., są nadzwyczaj ważne, gdyż prostują liczne fikcje, rozsiane w „Historji Rusów", przez Koniskiego. Tak np. *Z dnia* 27 *Maja* 1648 roku hetman Kalinowski pisze do syna swego Starosty Kamienieckiego. „We Wtorek zginęło wojsko, a *my obaj* (wraz z hetmanem Potockim) jesteśmy w niewoli." Lecz u Koniskiego hetmani są rozdzieleni i każdy z nich osobną bitwę wydaje; jednocześnie z nieistniejącemi bitwami ustąpić z historji ukraińskiej powinien rozkład dat, przez Markiewicza wprowadzony, podług którego korsuńska bitwa w dniu 27 Czerwca (v. s.) przypaść miała. Inne akta z archiwów halicko-rusińskich wyjęte, dotyczą głównie urządzenia lwowskiej brackiej cerkwi Unjowskiego monasteru i osobistości Gedeona Bałabana. Wszystkie prawie wypadki, o których jest mowa w tych aktach, już były opisane w artykule „Dzieje Stauropygjalnego bractwa we Lwowie" (Dzien. Min. oświaty narod. tom LXII, Oddział II). Dalej idą listy spółczesnych (3) o śmierci arcybiskupa połockiego, Józefata Kuncewicza w Witebsku, w roku 1624 (N. CXCIV—CXCVI), nareszcie dwa listy Króla Jana Kazimierza i jego żony do Lwowskiego biskupa Arsenjusza Żeliborskiego, z r. 1658 (Nr. CCI—CCII), z których dowiadujemy się, że hetman kozaków Wyhowski zaniechał prowadzenia wojny jedynie za wstawieniem się tego pasterza. D) *Z archiwum Wismarskiego:* dwa akta, dotyczące dziejów handlu hanzeatyckiego. E) *Z archiwum w Bremie* wyjęte akta, stanowią bogaty materjał do dziejów handlu związku hanzeatyckiego, Inflant i całej Europy północnej. *(d. c. n.)*

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

z dnia 15 kwietnia.

Monety.	żądano rsr.	żądano kop.	płacono rsr.	płacono kop.
Pół-Imperjały Rosyjskie. . . .	—	—	5	82
Dukaty Holenderskie nowe ważne.	—	—	—	—
Pruski Kurant . . za 100 Tal.	—	—	—	—
Papiery.				
Obligi Skar. za 100 rs. (oprócz kuponu)	—	—	92	58
Bilety Skarbu Królestwa Polskiego	—	—	—	—
Listy Zast. III-go Okresu serya 1 i 2 (oprócz kuponu) za 15 rs.	15	12	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych.	—	—	—	—
Obligi wspólki Żeglugi Parowej w Królestwie Pols: po rs. 750.	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej po rs. 100 . .	84	50	—	—
dito 500 . .	83	33	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied.	—	—	67	50
Wexle.				
Berlin . . 100 Tal. 2 M.	106	20	106	5
„ . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . 300 BMk. 2 M.	161	10	—	—
Londyn . . 1 Ft. St 3 M.	7	20	—	—
Moskwa . . 100 Rs. 1 M.	—	—	—	—
Petersburg . 100 Rs. 1 M.	99	50	—	—
„ . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . 300 Fr. 2 M.	85	35	—	—
„ . . . 300 Fr. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . 150 Złr. 2 M.	80	40	80	10

Wartość kuponu bieżącego od obligów Skarb. k. $16\frac{2}{3}$

„ „ od Listów Zastawn: IIIgo Okresu k. $18\frac{5}{6}$

KURSA TELEGRAFICZNE.

z Berlina z dnia 15 kwietnia.

	żądają	płacą.
5ta Pożyczka Rossyjska	—	$84\frac{3}{4}$
6ta „ „	—	98
Obligacje Skarbowe 4%	—	$80\frac{1}{2}$
Listy zastawne 4%	—	$84\frac{5}{8}$
Bilety Banku Polskiego	—	$84\frac{5}{8}$
Weksle na Warszawę	—	$84\frac{1}{2}$
„ Petersburg 3 tygodniowy .	—	$94\frac{1}{8}$
„ Londyn 3 miesięczny . .	—	$621\frac{3}{8}$
„ Paryż 2 „ . .	—	$79\frac{3}{4}$
„ Hamburg 2 „ . .	—	$150\frac{3}{8}$
„ Wiedeń 2 „ . .	—	$71\frac{4}{8}$
Żyto na targu	—	$50\frac{7}{8}$
„ na dostawę późniejszą	—	$50\frac{1}{4}$
z Paryża.		
Renta 3%	—	70 60
Akcje kredytu ruchomego	—	832

OBWIESZCZENIA SĄDOWE I ADMINISTRACYJNE.

OBWIESZCZENIA SPADKOWE.

(N. D. 2002) *Pisarz Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Lubelskiej w Siedlcach.*

Gdy z powodu śmierci Włodzimierza Młockiego właściciela dóbr Kujawy w Okręgu Żelechowskim Gubernii Lubelskiej położonych otworzył się spadek, i postępowanie spadkowe w księdze wieczystej rzeczonych dóbr zapisane zostało, celem przeto przepisania tytułu własności tychże dóbr na SSrów w skutek prawa Sejmowego o hypotekach z roku 1830 wyznacza się termin półroczny na d. 23 Października (4 Listopada) 1862 r. na który wszyscy interesenci pod prekluzją stawić sie są obowiązani.

Siedlce d. 19 (31) Marca 1862 r.
Przyłuski.

(N. D. 289) *Pisarz Sądu Pokoju Okręgu Olkuskiego.*

W skutek śmierci 1. Jana Werner wierzyciela dwóch sum rs. 2250 i 2750 na nieruchomości w mieście Sławkowie w dziale IV pod N. 3 i 5 intabulowanych w dniu 3 (15) Października r. z. nastąpionej. 2. Karoliny z Czaputowiczów Piątkowskiej współwłaścicielki nieruchomości w mieście Olkuszu pod L. 19 i 24 sytuowanych w dniu 30 Lipca (11 Sierpnia) r. z. zaszłej ogłasza postępowanie spadkowe i termin do uregulowania spadku na dzień 1 (13) Sierpnia r. b. w Kancelarji Sądu tutejszego pod skutkami prawa wyznacza.

Olkusz d. 2 (14) Stycznia 1862 r.
Złotkowski.

(N. D. 2020) Napoleon Chrostowski, rodem z Królestwa Polskiego o ile się zdaje z Gubernii Augustowskiej, przebywający od 1831 roku w Belgji, zmarł w Listopadzie r. z. w Produits, w pobliżu miasta Mons, prowincja Hainault, pozostawiwszy spadek około kilku tysięcy rubli wynoszący. O czem zawiadamia się rodzinę. Bliższe szczegóły powziąść można w Redakcji Kurjera.

LICYTACJE I SPRZEDAŻE PUBLICZNE.

(N. D. 1705) *Rząd Gubernialny Warszawski.*

Podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 16 (28) Kwietnia r. b. o godzinie 12 z południa w biurze Rządu Gubernialnego Pałacu Nr. 493 przy ulicy Miodowej w Warszawie, odbywać się będzie głośna in plus licytacja na 12o letnie pro 1862/74 poczynając od 20 Maja (1 Czerwca) 1862 r. wydzierżawienie gruntów Skarbowych pomiędzy gruntami miasta Goszczyna w Powiecie Warszawskim położonych, składających się z 10 działów jako to:

1. Działu II. mającego morgów 14 prętów 160, miary nowo-polskiej, z którego dochód na rs. 19 kop. 73 1/2 wyrachowany.

2. Działu III. mającego morgów 9, prętów 247 z dochodem rs. 13 kop. 21.

3. Działu V. mającego morgów 13, prętów 162 z dochodem rs. 14 kop. 66.

4. Działu VI. mającego morgów 10, prętów 115, z dochodem rs. 5 kop. 98.

5. Działu IX. mającego morgów 5, prętów 46, z dochodem rs. 6 kop. 36.

6. Działu X. mającego morgów 9, prętów 195, z dochodem rs. 14 kop. 7.

7. Działu XI. mającego morgów 10, prętów 135, z dochodem rs. 13 kop. 92.

8. Działu XIV. mającego morgów 2 prętów 231 z dochodem rs. 3 kop. 29 1/2.

9. Działu XVII. mającego morgów 4, prętów 65, z dochodem rs. 4 kop. 21 1/2.

10. Działu XVIII. mającego morgów 10 prętów 19, z dochodem rs. 9 kop. 71 1/2. czyli ogółem zawierających morgów 90, prętów 245, miary nowo-polskiej z dochodem z nich na rs. 105 kop. 20 obrachowanym, od którego licytacja in plus się rozpocznie, z tem zastrzeżeniem że na przypadek gdyby Rząd powyższe grunta, zamierzył wieczyście wydzierżawić, dzierżawa w każdym razie z dniem 1 Czerwca obowiązuje się z posesji ustąpić bez formowania z tego tytułu do Skarbu pretensji, skoro o zamiarze wieczystego wydzierżawienia na trzy miesiące przed 1 Czerwca zawiadomionym będzie.

Każden przeto chęć licytowania mający, z wyłączeniem starozakonnych zgłosić się zechce w oznaczonym terminie i miejscu, zaopatrzywszy się w vadium odpowiadające 1/4 części sumy do licytacji ogłoszonej, a o innych warunkach powziąść można w biurze Rządu Gubernialnego Sekcji Dóbr; zaś o stanie wydzierżawiających się działów na gruncie, o których Magistrat miejscowy posiada, wiadomość.

Warszawa d. 8 (20) Marca 1862 r.
Gubernator Cywilny, Radca Tajny.
z upow. Radca Gubernialny, Kessler.
(3) za Naczelnika Kancelarji, Gurowski.

(N. D. 1920) *Magistrat Miasta Stołecznego Warszawy.*

Podaje do powszechnej wiadomości, że w Kancelarji Cmentarza Powązkowskiego w dniu 18 (30) Kwietnia 1862 r. o godzinie 11 przed południem odbędzie się licytacja głośna in plus na sprzedaż do rozbioru: zabudowań drewnianych pod Nr. 25*b* za rogatkami Powązkowskiemi, jako to:

a) Domku frontowego z drzewa zbudowanego gontami krytego.

b) Wozowni z drzewa zbudowanej częścią rozebranej, częścią w pierwotnem stanie egzystującej.

Przystępujący do licytacji złoży vadium:

a) Do rozbioru domku rs. 8 i na koszta licytacji rs. 1, czyli razem rs. 9 wyraźnie rubli srebrem dziewięć.

b) Do rozbioru wozowni rs. 4 i na koszta ogłoszenia rs. 1, czyli razem rs. 5, wyraźnie rubli srebrem pięć.

Licytacja rozpocznie się od ustanowionego szacunku przez Budowniczego miasta, a mianowicie:

Pierwszego zabudowania od kwoty rs. 73 kop. 91 1/4 wyraźnie rubli srebrem siedmdziesiąt trzy kopiejek dziewięćdziesiąt jedna i jedna czwarta.

Drugiego zabudowania od kwoty rs. 35 kop. 59, wyraźnie rubli srebrem trzydzieści pięć kopiejek pięćdziesiąt dziewięć.

Utrzymujący się przy licytacji obowiązany jest postąpioną przez siebie sumę zaraz po odbytej licytacji zapłacić.

Zabudowania zaś przedmiotem licytacji będące w ciągu jednego tygodnia licząc od daty wywołanej licytacji swojem kosztem rozebrać i materjał z rozbiorki uprzątnąć.

Inne warunki przejrzane być mogą w Wydziale Administracji Magistratu miasta Stołecznego Warszawy lub w Kancelarji Cmentarza Powązkowskiego.

Warszawa dnia 27 Marca (8 Kwietnia) 1862 r.
p. o. Prezydenta, Woyda.
(2) Naczelnik Kancelarji, Luceński.

(N. D. 1978) *Dyrekcja Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego Gubernii Lubelskiej w Lublinie.*

Podaje do powszechnej wiadomości, iż na zasadzie art. 7 postanowienia Rady Administracyjnej z d. 28 Czerwca (10 Lipca) 1860 roku i upoważnienia przez Dyrekcją Główną udzielonego; dobra ziemskie Bzowiec lit. A. z przyległościami i przynależytościami położone w Ogu i Powiecie Krasnystawskim Gubernii Lubelskiej, zalegające w ratach Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu należnych, w sumie rs. 1200, wy-

stawione są na sprzedaż przymusową przez licytację publiczną.

Przedaż odbywać się będzie w obec Radcy Dyrekcji Szczegółowej w dniu 2 (14) Listopada r. b. poczynając od godziny 10 z rana w Kancelarji hypotecznej Feliksa Wasiutyńskiego Rejenta Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Lubelskiej w mieście Lublinie przy ulicy Rynek pod Nr. 1 przed tymże Rejentem, lub innym któryby go zastępował.

Vadium do licytacji oznaczone jest w sumie rs. 2100 w gotowiźnie lub w Listach Zastawnych z właściwemi kuponami.

Licytacja rozpocznie się od sumy rub. sreb. 9349 kop. 87 1/2.

Warunki licytacyjne są do przejrzenia w właściwej księdze wieczystej i w biurze Dyrekcji Szczegółowej.

Lublin d. 9 Kwietnia 1862 roku.
Prezes Bieliński.
(1) Pisarz, Pomorski.

(N. D. 2007) *Брестъ-Литовская Коммисаріатская Коммисія.*

Въ общемъ присутствіи Брестъ-Литовской Коммисаріатской Коммисіи, 11 и 16 числъ Апрѣля мѣсяца сего года, будутъ производиться торги на окраску половъ, дверей, оконъ и прочихъ частей въ зданіяхъ Седлецкаго Военнаго Госпиталя.

Кромѣ изустнымъ торговъ допускается присылка ко дню переторжки, не позже перваго часа по полудни, запечатанныхъ объявленій съ обозначеніемъ цѣнъ окраски отъ квадратной сажени и благонадежнымъ залогомъ, примѣрно въ 200 руб. сер.

Условія подряда можно видѣть въ Коммисіи ежедневно во всѣ присутственныя дни и при самыхъ торгахъ.

(1) Брестъ-Литовскъ 29 Марта 1862 г.

(N. D. 2008) *Брестъ-Литовская Коммисаріатская Коммисія.*

При Варшавскихъ Коммисаріатскихъ складахъ будетъ произведенъ 4 числа будущего Мая мѣсяца аукціонъ, на продажу не нужныхъ Коммисаріату вещей, а именно: котелковъ кавалерійскихъ 22 штуки и кожи отъ чегиги 8 пуд. 39 фунт.въ.

Продажа будетъ произведена съ 11 и 11 части часовъ утра, на основаніи правилъ изложенныхъ въ статьяхъ съ 2181 по 2217 части 2 тома X. свода Гражданскихъ законовъ, отъ цѣнъ назначенныхъ при оцѣнкѣ.

Брестъ-Литовскъ 27 Марта 1862 года.

(N. D. 1981) *Щипіорнская Таможня.*

Симъ дѣлаетъ извѣстнымъ, что 16 (28) и слѣдующихъ числъ будущаго Апрѣля мѣсяца 1862 года, въ г. Калишѣ въ домѣ Вейхта, продаваться будетъ съ аукціона разные конфискованные товары, по оцѣнкѣ на 1000 руб. сер., а именно:

Шерстяные, льняные, бумажные и разные мѣлочные.

С. Щипіорно 29 Марта (10 Апрѣля) 1862 г.
(1) Управляющій Таможнею, Павловичъ.

Komora Celna Szczypiorno niniejszem obwieszcza, że w dniu 16 (28) i następnych miesiąca Kwietnia 1862 roku, w Kaliszu w domu Wejchta, sprzedawane będą przez publiczną licytacją, rożne konfiskowańe towary, w ogóle na rs. 1000 oszacowane, a mianowicie:

Wełniane, lniane, bawełniane i rozmaite drobne.

Szczypiorno d. 29 Marca (10 Kwietnia) 1862 r.
Dyrektor Komory, Pawłowicz.

(N. D. 2019) *Pisarz Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Stosownie do art. 682 K. P. S. wiadomo czyni: iż na żądanie Tomasza Michalickiego Pocztchaltera Stacji Pocztowej we wsi Miłośnie Okręgu i Gubernii Warszawskiej położonych, tamże mieszkającego, a zamieszkanie prawne do niniejszej egzekucji i całego postępowania subhastacyjnego w Warszawie pod Nr. 590 u Xawerego Karasińskiego Adwokata przy Sądzie Apelacyjnym obrane mającego, w poszukiwaniu sumy rs. 4500 z procentem 5% od dnia 4 Marca n. s. 1861 r. liczącym się, oraz kosztów egzekucyjnych od Stanisława Daszewskiego obywatela i właściciela nieruchomości w Warszawie pod Nr. 1007 lit. B. przy ulicy Krochmalnej położonej, zaś w Warszawie pod Nr. 2988 mieszkającego protokółem Walentego Supryniewicza Komornika przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego w dniu 25 Września (7 Października) 1861 r. sporządzonym, zajętą i zaaresztowaną została w drodze przymuszonego wywłaszczenia

NIERUCHOMOŚĆ

w Warszawie przy ulicy Krochmalnej pod Nr. 1007 lit. B. w Okręgu i Powiecie Warszawskim Gubernii Warszawskiej pod jurysdykcją Sądu Pokoju Okręgu i miasta Warszawy Wydziału II. w cyrkule 7 gminie Magistratu miasta Warszawy, na gruncie czynszowym położona, prawem własności do Stanisława Daszewskiego należąca, w dzierżawnem posiadaniu Lewka Hopensztadt za kontraktem urzędowym przed Śliwińskim Rejentem w dniu 8 (20) Czerwca 1861 r. na rok jeden poczynając od dnia 1 Lipca 1861 do dnia tegoż i miesiąca 1862 kończyć się mająca za cenę roczną umówioną rs. 2000 i z góry zapłaconą, zostająca, poszukiwaną wierzytelnością hypotecznie obciążona.

Na gruncie tej nieruchomości egzystują następujące zabudowania:

1. Dom parterowy drewniany, gontami kryty, jeden komin mający.

2. Przystawka z drzewa o dwóch drzwiach i dwóch oknach, o dwóch kominach murowanych, dach blachą kryty mająca.

3. Kamienica masiv murowana, blachą kryta dwa kominy murowane mająca.

4. Oficyna masiv murowana o dwóch piętrach; dachówką holenderką kryta, o ośmiu kominach murowanych.

Przystawka murowana o parterze i pierwszem piętrze, trzy okna mająca.

Przechód czyli przedsionek pod dachem blaszanym.

5. Wozownia z drzewa w słupy pod dachem blachą krytym, obok której komórka o jednych drzwiach znajduje się.

6. Komórka z desek blachą kryta.

7. Zabudowanie masiv murowane blachą kryte o dwóch kominach murowanych mieszczące w sobie stancje mieszkalne, wozownie, stajnią i kloakę.

8. Przystawka z desek pod dachem blaszanym i w tej dwoje drzwi jedne do komórki a drugie do piwnicy.

9. Domek masiv murowany parterowy blachą kryty o jednym kominie murowanym.

10. Ogród w około parkanem z desek ogrodzony mieści drzew owocowych 17.

11. Altanka z drzewa pod dachem blaszanym, a pod tą altaną jest piwnica czyli lodownia.

12. Altana z łat rznietych blachą kryta.

13. Dwa słupy drewniane w ziemię wkopane do huśtawki.

14. Szopa z desek gontami kryta.

W podwórzu w środku ogrodzenie z łat rzniętych, przy tem dół drzewem cembrowany na wapno.

15. Studnia z korbą i pompą.

Pomiędzy domem parterowym, a posesją Nr. 1007 lit. A. jest brama wjezdna na podwórze z furtką z przyzwoitem okuciem.

W tej nieruchomości jest 22 lokatorów z imion i nazwisk oraz ile opłacają rocznie, w akcie zajęcia wymienionych

Dochody tej nieruchomości przez Szadkowskiego Komornika protokółem w dniu 27 Czerwca (9 Lipca) 1861 r. sporządzonym, zajęte zostały na jednoroczne wydzierżawienie poczynając od dnia 21 Grudnia (2 Stycznia) 1861/62 r. na sadysfakcję sumy rs. 419 procentu kosztów na rzecz Florentyny-Magdaleny, Bolesława Fryze małżonki, oraz Józefy-Karoliny, Józefa Wejnert małżonki.

Obszerniejsze opisanie zajętej i zaaresztowanej nieruchomości znajduje się w akcie zajęcia u dyrygującego sprzedażą Xawerego Karasińskiego Adwokata przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego w Warszawie pod Nr. 590 mieszkającego, zaś zbiór objaśnień i warunki przedaży w Kancelarji Trybunału tutejszego w Wydziale I. złożone przejrzane być mogą.

Zajęcie w kopiach doręczone:

1. JW. Teodorowi Andrault Prezydentowi miasta Warszawy w Warszawie pod Nrem 462 urzędującemu na ręce Dąbrowskiego urzędnika tegoż Magistratu.

2. Franciszkowi Dziaszkowskiemu Pisarzowi Sądu Pokoju Okręgu i miasta Warszawy Wydziału II. w Warszawie pod Nr. 549 urzędującemu na ręce własne, obudwom dnia 25 Października (6 Listopada) 1861 r.

Wniesione do księgi wieczystej powyż zajętej nieruchomości w Warszawie dnia 27 Października (8 Listopada) 1861 r., a w dniu dzisiejszym do księgi zaaresztowań w Kancelarji Trybunału utejszego na ten cel utrzymywanej wpisane zostało.

Pierwsza publikacja zbioru objaśnień i warunków przedaży odbędzie się na audjencji publicznej Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie w Wydziale I. w miejscu zwykłych posiedzeń przy ulicy Długiej pod Nr. 549 o godzinie 10 zrana dnia 5 (17) Stycznia 1862 r.

Sprzedażą dyrygować będzie Xawery Karasiński Adwokat którego zamieszkanie jest wyżej wskazane.

Warszawa d. 10 (22) Listopada 1861 r.
Radca Dworu, Zgórski.

Wywieszono na tablicy w sali ustępowej Trybunału Cywilnego Gub. Warszawskiej w Warszawie dnia 11 (23) Listopada 1861 r.
Radca Dworu, Zgórski.

Następnie po odbyciu trzech publikacji zbioru objaśnień i warunków sprzedaży nieruchomości Nr. 1007 lit. B, w Warszawie położonej, oraz przygotowawczego przysądzenia tejże nieruchomości, na 23 Marca (4 Kwietnia) 1862 r. Trybunał tutejszy wyrokiem na dniu 23 Marca (4 Kwietnia) t. r. zapadłym, oznaczył termin do ostatecznego przysądzenia tejże nieruchomości na dzień 4 (16) Maja r. b. godzinę 10tą z rana który się odbędzie w miejscu zwykłych posiedzeń Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie pod Nr. 549, w Wydziale I. jako właściwym.

Licytacja zacznie się od sumy rs. 4,500 licząc na monetę srebrną lub 2/3 części taxy przez biegłych wynaleźć się mającą.

Warszawa d. 2 (14) Kwietnia 1862 r.
Zgórski, Pisarz Trybunału.

(N. D. 1995) *Pisarz Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Stosownie do art. 682 K. P. S. wiadomo czyni, iż na żądanie Józefy z Sobieskich Popielewskiej po Franciszku Popielewskim Obrońcy przy Warszawskich Departamentach Rządzącego Senatu pozostałej wdowy w Warszawie pod N. 425 zamieszkałej, tudzież Emilii z Ossowskich Mikołaja Łempickiego obywatela małżonki w asystencji i za upoważnieniem tegoż swego męża czyniącej, wraz z tymże w mieście Czyżewie Okręgu Ostrołęckim Gubernii Płockiej mieszkającej, wszystkich zamieszkanie prawne do tego interesu i całego postępowania subhastacyjnego u Kazimierza Brzezińskiego Adwokata przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego w Warszawie pod N. 489 lit. b. mieszkającego obrane mających, w poszukiwaniu sum: rs. 4500 z procentem od dnia 30 Kwietnia (12 Maja) 1856 r., rs. 750 z procentem od dnia 19 Czerwca (1 Lipca) 1857 roku, rs. 3780 kop. 35 z procentem od dnia 1 Lipca n. s. 1857 r., rs. 4530 kop. 35 z procentem od dnia 29 Czerwca (11 Lipca) 1856 r. wszystkich dla Józefy z Sobieskich Popielewskiej wdowy, niemniej sumy rs. 9840 z procentem od d. 2 Stycznia 1859 r. i kosztów egzekucyjnych dla Emilii z Ossowskich Mikołaja Łempickiego małżonki Jana, od Skolimowskiego jako głównego opiekuna nieletnich Felicji, Stanisławy, Klementyny, Kazimiery, Stefana, Władysława rodzeństwa Tymienieckich po Florentynie z Skolimowskich i Leonardzie małżonkach Tymienieckich pozostałych dzieci, właścicieli dóbr Woli Chrościńskiej w Okręgu Orłowskim Gubernii Warszawskiej położonych, we wsi Popowie Okręgu Wartskim Gubernii Warszawskiej mieszkającego, protokółem Walentego Supryniewicza Komornika przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego w dniu 16 (28) Października 1861 r. sporządzonym, zajęte i zaaresztowane zostały:

DOBRA ZIEMSKIE

Wola Chrościńska do których 1/3 część dóbr Chrośno należy w Okręgu Orłowskim Powiecie Gostyńskim Gubernii Warszawskiej, pod jurysdykcją Sądu Pokoju Okręgu Orłowskiego, w gminie własnej Grochów i Mixtal położone prawem własności do egzekwowanych dłużników nieletnich rodzeństwa Tymienieckich należące, w dzierżawnem posiadaniu Michała Klenieckiego za kontraktem urzędowym przed Sikorskim Rejentem Okręgu Orłowskiego w dniu 10 (22) Czerwca 1858 r. zawartym, za opłatą roczną po rs. 750 od dnia 1 Lipca 1864 r. trwającym zozostająca, poszukiwaną wierzytelnością hypotecznie obciążone, mające rozległości ogólnej około włók miary nowopolskiej 17, albo dziesiatyn 260 mórg 23, albo dziesiatyn 11.

Na gruncie tych dóbr znajdują się następujące zabudowania:

1. Dwór z drzewa w słupy o jednym kominie słomą kryty.

2. Stodoła i spichrz z drzewa w słupy gontami kryte.

3. Obora z drzewa w słupy gontami kryta.

4. Owczarnia i stajnia murowane z kamienia pokrytego dach trzciną dekowany.

5. Kurnik i chlewy z drzewa w słupy słomą kryte.

6, Chałup wiejskich z drzewa siedm, z tych jedna z gliny lepiona, słomą kryte,

7. Stodoła z drzewa.

8. Oborka z drzewa bez pokrycia. W jednej z powyższych chałup mieszka Łukasz Izydorczyk szynkarz, który za trzydziesty garniec szynkuje trunek dworski i ma do tego morgę ogrodu.

W tej wsi jest siedmiu komorników, z imion i nazwisk, oraz powinności w akcie zajęcia wymienionych.

W dobrach tych są dwa stawy małe niezarybione,

Wzmianka w wykazie hypotecznym o 1/6 część dóbr Chrosno do zajmowanych dóbr należącej, żadnemi widocznemi oznakami nie jest odgraniczona, owszem widać że część ta oddawna w granice dóbr zajmowanych wcielona została.

Obszerniejsze opisanie powyż zajętej i zaaresztowanych dóbr znajduje się w akcie zajęcia u sprzedażą dyrygującego Kazimierza Brzezińskiego Adwokata przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego w Warszawie pod Nr. 489 lit. *b*, mieszkającego, zaś zbiór objaśnień i warunki sprzedaży w Kancelarji Trybunału tutejszego w Wydziale I. złożone przejrzane być mogą.

Zajęcie w kopiach doręczone:

1. W. Rochowi Kobyłeckiemu Pisarzowi Sądu Pokoju Okręgu Orłowskiego w mieście Kutnie urzędującemu, na ręce Teodora Rycharskiego Podpisarza tegoż Sądu.

2. W. Przymysławowi Chrzanowskiemu wójtowi gminy Mixtal we wsi Mixtal w Okręgu Orłowskim Gubernii Warszawskiej zamieszkałemu urzędującemu, na ręce własne, obudwom dnia 15 (27) Listopada 1861 r.

Wniesiono do księgi wieczystej powyż zajętych dóbr w Warszawie dnia 20 Listopada (2 Grudnia) 1861 r., a w dniu dzisiejszym do księgi zaaresztowań w Kancelarji Trybunału tutejszego na ten cel utrzymywane wpisane zostało.

Pierwsza publikacja zbioru objaśnień i warunków sprzedaży odbędzie się na audjencji publicznej Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie w Wydziale I. w miejscu zwykłych posiedzeń przy ulicy Długiej pod Nr. 549 o godzinie 10 z rana d. 25 Stycznia (6 Lutego) 1861 r.

Sprzedażą dyrygować będzie Kazimierz Brzeziński Adwokat przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego, którego zamieszkanie jest wyżej wskazane.

Warszawa d. 4 (16) Grudnia 1861 r.
Radca Dworu, Zgórski.

Wywieszono na tablicy w sali ustępowej Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie dnia 2 (14) Grudnia 1861 r.
Radca Dworu, Zgórski.

Następnie trzy publikacje zbioru objaśnień i warunków sprzedaży odbyły się na audjencji tegoż Trybunału w dniach 25 Stycznia (6 Lutego), 8 (20) Lutego, 22 Lutego (6 Marca) 1862 r. w terminie drugiej publikacji na skutek sporu ze strony opieki nieletnich właścicieli wyniesionego, w miejsce dawnego zbioru objaśnień i warunków nowy na stole sądowym złożony za obowiązujący przyjęty został. W terminie zaś przygotowawczego przysądzenia na dniu 30 Marca (11 Kwietnia) 1862 r. odbytym dobra te extrachentce subhastacji Emilii z Ossowskich Łempickiej za sumę rs. 10,000 przygotowawczo przysądzone i termin do ostatecznego przysądzenia na dzień 14 (26) Maja 1862 roku godzinę 10 z rana wyznaczony został.

Warszawa d. 2 (14) Kwietnia 1862 r.
Radca Dworu, Zgórski.

(N. D. 1994) *Pisarz Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie.*

Stosownie do art 682 K. P. S. wiadomo czyni, iż na żądanie Józefy z Sobieskich Popielewskiej po Franciszku Popielewskim Obrońcy przy Warszawskich Departamentach Rządzącego Senatu pozostałej wdowy, w Warszawie pod N. 425 zamieszkałej, tudzież Emilii z Ossowskich Mikołaja Łempickiego obywatela małżonki, w asystencji i za upoważnieniem tegoż czyniącej, wraz z tymże w mieście Czyżewie Okręgu Ostrołęckim Gubernii Płockiej zamieszkałych, wszystkich zamieszkanie prawne do tego interesu i całego postępowania subhastacyjnego u Kazimierza Brzezińskiego Adwokata przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego w Warszawie pod Nr. 489*b*. mieszkającego obrane mających, w poszukiwania sum rs. 4500 z procentem od d. 30 Kwietnia (12 Maja) 1856 r. rs. 750 z procentem od d. 19 Czerwca (1 Lipca) 1857 r., rs 3780 kop. 35 z procentem od 1 Lipca n. s. 1857 r., i rs. 4530 kop. 35 z procentem od d. 29 Czerwca (11 Lipca) 1856 r., wszystkich dla Józefy z Sobieskich Popielewskiej wdowy, niemniej sumy rs. 9840 z procentem od d. 2 (14) Stycznia n. s. 1859 r. i kosztów egzekucyjnych, dla Emilii z Ossowskich Mikołaja Łempickiego małżonki, od Jana Skolimowskiego obywatela jako głównego opiekuna nieletnich Felicji Stanisławy, Klementyny, Kazimiery Stefana, Władysława rodzeństwa Tymienieckich po Florentynie z Skolimowskich i Leonardzie małżonkach Tymienieckich pozostałych dzieci, właścicieli dóbr ziemskich Grochów i Mixtal tudzież woli Chrościńskiej z przyległościami i przynależytościami w Okręgu Orłowskim Gubernii Warszawskiej położonych, we wsi Popowie Okręgu Warszawskim Gubernii Warszawskiej mieszkającego, protokółem Walentego Supryniewicza Komornika przy Sądzie Apalacyjnym Królestwa w d. 16 (28) Października 1861 r. sporządzonym, zajęte i zaaresztowane zostały:

DOBRA ZIEMSKIE,

Grochów i Mixtal z przyległościami i przynależytościami w Okręgu Orłowskim Powiecie Gostyńskim Gubernii Warszawskiej pod jurysdykcją Sądu Pokoju Orłowskiego w parafii i gminie własnej położonej, prawem własności do egzekwowanych dłużników nieletnich rodzeństwa Tymienieckich należące, w dzierżawnem posiadaniu mianowicie folwark Grochów i wieś zarobna Grochówek z folwarkiem Kały tudzież wraz Dezertą z części Szczygle i z częścią Dezerty Mozdny Augusta Wojciechowskiego za kontraktem urzędowym w dniu 30 Kwietnia (12 Maja) 1855 r. expirującym za umówioną cenę dzierżawną roczną po rubli srebrem 2250 na lat 12, a zaś folwark Mixtal z wsią zarobną Niechcianów Przemysława Chrzanowskiego do Sgo Jana 1863 r. rocznie za sumę rs. 1500 również za kontraktem urzędownie w d. 17 (29) Marca 1860 r. zawartym, zostające ogólnej rozległości włók miary nowo pol. 77. morga 1, czyli dziesiatyn 1183 mające, poszukiwanemi wierzytelnościami hypotecznie obciążone.

Na gruncie zaaresztowanych dóbr egzystują następujące zabudowania:

1. Dwór z drzewa w połowie gontami, w połowie słomą kryty, dwa kominy murowane mający.

2. Dom z drzewa otynkowany, a właściwie, w pruski mur zbudowany, gontami kryty.

3. Piwnica w ziemi murowana, ziemią kryta.

4. Kurniki z drzewa słomą kryte.

5. Domów z drzewa dwa słomą krytych o jednym kominie murowanym.

6. Dom z cegły surówki na podmurowaniu kamiennym, gontami kryty, trzy kominy murowane mający.

7. Obórka z drzewa słomą kryta.

8. Karczma z drzewa słomą kryta bez zajazdu, w tej mieszka szynkarz Jankowski który z 30go garnca szynkuje trunek dworski, ma do tego dodane pół morgi ogrodu i pół morgi gruntu na owies.

9. Kuźnia z drzewa gontami kryta, w której mieszka kowal Szmidt, który pobiera ze dworu 20 mędli jęczmienia i żyta, pół morgi ogrodu na kartofle i pół morgi na owies, za to zaś odrabia dworowi wszelkie robocizny kowalskie.

10. Kloaka z desek gontami kryta.

11. Stodoła masiv murowana o 4ch klepiskach słomą kryta.

12. Szopa do maneżu młocarni i sieczkarni w stodole będących na słupach drewnianych, słomą kryta.

13. Obory i stajnie murowane, kryte słomą.

14. Owczarnia z kamienia polowego, na wapno murowana słomą kryta.

15. Obora z drzewa słomą kryta.

16. Bróg na słupach drewnianych w ziemię wkopanych słomą kryty.

17. Studnia z żurawiem i kubłem.

18. Ogród fruktowy mieszczący w sobie drzew fruktowych jako to: jabłoni, gruszek, śliwek i wisien oprócz krzewów agrestu, pożeczek i innych około sztuk 120, i jest w około żerdziami ogrodzony.

W teritorium folwarku Grochów znajduje się kościół z drzewa wybudowany wraz z plebanią i zabudowaniami gospodarskiemi i te należą do plebana.

Wieś zarobna Grochówek.

W tej wsi chałup z drzewa zbudowanych słomą krytych jest jedenaście, stodołek takichże tyleż, oborek ośm, wszystko słomą kryte, zaś włościan jest jedenastu osiadłych z imion i nazwisk, oraz powinności w akcie zajęcia wymienionych.

Folwark Kały.

1. Dom z drzewa słomą kryty komin murowany mający.

2. Stodoła z drzewa.

3. Owczarnia z gliny słomą kryta, w folwarku tym mieści się trzech komorników z imion i nazwisk oraz powinności w akcie zajęcia wymienionych, jest oraz trzy chałupy w których ciż zamieszkują.

Folwark Mixtal.

1. Dwór z cegły murowany gontami kryty o jednym kominie murowanym.

2. Oficyna z drzewa gontami kryta, dwa kominy murowane mająca.

3. Ogród fruktowy mieszczący w sobie około 150 drzew fruktowych częścią z sztachet w słupy murowane, częścią płotem ogrodzony a w części rowem opasany, zewnątrz szpalerem grabowym osadzony.

4. Dziedziniec od frontu sztachetami z łat rzniętych w słupy murowane ogrodzony, klomby z krzewów i drzew dzikich znajdują się.

5. Dwie stodół z drzewa słomą krytych.

6. Owczarnia z kamienia polowego na wapno murowana pod dachem słomą kryta.

7. Obory, stajnia i wozownia z kamienia polowego na wapno murowane słomą kryte.

8. Kurniki i chlewy z cegły murowane gontami kryte.

9. Spichrz z drzewa słomą kryty.

10. Obora z drzewa słomą kryta.

11. Gólnik czyli kurnik z łat rzniętych gontami kryty.

12. Kloaka murowana dachówką kryta.

13. Gołembnik na słupie w ziemię wkopany gontami pobity.

14. Domów z drzewa czworaki zwanych słomą krytych trzy, a przy tych chlewki z drzewa słomą kryte.

15. Karczma z drzewa zbudowana bez zajazdu gontami kryta w której mieszka szynkarz Józef Maciejowski, szynkuje trunek dworski za 30 garniec a jako kowal bierze ordynarji w zbożu korcy 13, i rs. 60 rocznie, ma do tego dwie morgi ogrodu a za to wszelką robotę kowalską dworowi uskutecznia bezpłatnie.

16. Kuźnia z drzewa obejmująca i mieszkanie, gontami kryta.

Wieś zarobna Niechcianów

W tej wsi chałup włościańskich 13, częścią z drzewa, częścią z cegły, częścią z kamienie polowego na glinę, słomą krytych, stodółek z drzewa dziewięć i tyleż obórek słomą krytych.

17. Karczma z drzewa w której szynkarz Marcin Koszecki szynkuje trunek dworski za 20 garniec ma do tego morgę ogrodu, w tej wsi jest osiadłych włościan i komorników 14 (czternastu) z imion i nazwisk oraz powinności w akcie zajęcia wymienionych.

W tych dobrach zakupili lasu włók 20, Jakób Frengiel, Abraham Bryczkowski i Henoch Krysek, za kontraktem urzędowym daty 12 (24) Kwietnia 1855 r. część dezerty zwane Modzne i część dezerty Szczygle niesą niczem oznaczone i znajdują się w teritorjum tych dóbr bez żadnych widocznych odgraniczeń, stanowią część z niemi.

Obszerniejsze opisanie powyż zajętych i zaaresztowanych dóbr znajduje się w akcie zajęcia u sprzedażą dyrygującego Kazimierza Brzezińskiego Adwokata przy sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego w Warszawie pod Nr. 489 lit. b. mieszkającego, zaś zbiór objaśnień i warunki sprzedaży w Kancelarji Trybunału tutejszego w Wydziale I. złożone, przejrzane być mogą.

Zajęcie w kopjach doręczone:

1. W. Rochowi Kobyłeckiemu Pisarzowi Sądu Pokoju Okręgu Orłowskiego w mieście Kutnie urzędującemu, na ręce Teodora Rycharskiego Podpisarza tegoż Sądu.

2. W. Przemysławowi Chrzanowskiemu wójtowi gminy Mixtal we wsi Mixtal wOgu Orłowskim Gubernii Warszawskiej zamieszkałemu i urzędującemu na ręce własne, obudwóm dnia 15 (27) Listopada 1861 r.

Wniesiono do księgi wieczystej powyż zajętych dóbr w Warszawie dnia 20 Listopada (2 Grudnia) 1861 r., a w dniu dzisiejszym do księgi zaaresztowań w Kancelarji Trybunału tutejszego na ten cel utrzymywanej wpisane zostało.

Pierwsza publikacja zbioru objaśnień i warunków sprzedaży, odbędzie się na audjencji publicznej Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie w Wydziale I. w miejscu zwykłych posiedzeń przy ulicy Długiej pod N. 549 o godzinie 10ej z rana dnia 25 Stycznia (6 Lutego) 1862 r.

Sprzedażą dyrygować będzie Kazimierz Brzeziński Adwokat przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego, którego zamieszkanie jest wyżej wskazane.

Warszawa dnia 2 (14) Grudnia 1861 r.
Radca Dworu, Zgórski.

Wywieszono na tablicy w sali ustępowej Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie dnia 4 (16) Grudnia 1861 r.
Radca Dworu, Zgórski.

Następnie trzy publikacje zbioru objaśnień i warunków sprzedaży odbyły się na audjencji tegoż Trybunału w dniach 25 Stycznia (6 Lutego), 8 (20) Lutego, 22 Lutego (6 Marca) 1862 r., w terminie drugiej publikacji na skutek sporu ze strony opieki nieletnich właścicieli wyniesionego Trybunał postanowił, że dobra niniejsze sprzedane być mają w dwóch oddziałach, a mianowicie: a) oddział I. folwark Grochów wieś zarobna Grochówek, folwark Kały z całemi częściami dezert Modzne i Szczygle w hypotece objawionemi, b) oddział II. folwark Mixtal z wsią zarobną Niechcianów, a tem samem oddzielne odbycie ostatecznych przysądzeń każdego z tych oddziałów nakazał, i w miejsce dawnego zbioru objaśnień i warunków, nowe dwa oddzielne zbioru objaśnień i warunków w dniu 8 (20) Lutego 1862 r. na stole Sądowym złożony za obowiązujące przyjął.

Następnie w terminach przygotowawczych przysądzeń w d. 30 Marca (11 Kwietnia) 1862 r. odbytych, po załatwieniu wyrokami sporów w przedmiocie zmiany warunków Trybunał Oddział I. czyli Folwark Grochów z przyległościami za sumę rs. 21000, a Oddział II. czyli Folwark Mixtal z wsią zarobną Niechcianów za sumę rs. 15000, Emilii z Ossowskich Łempickiej przygotowawczo przysądził. Termina do ostatecznych przysądzeń wyznaczył, co do Oddziału I. dóbr Grochowa na dzień 16 (28) Maja 1862 r. godzinę 10 z rana, a co do Oddziału II. na dzień 15 (27) Maja 1862 r. godzinę 10 z rana.

Warszawa d. 2 (14) Kwietnia 1862 r
Radca Dworu, Zgórski.

(N. D. 2006) *Patron przy Trybunale Cywilnym Gubernii Warszawskiej w Kaliszu.*

Podaje do publicznej wiadomości iż w dniu 17 (29) Kwietnia r. b. 1862. o godzinie 4 z południa, w miejscu posiedzeń Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Kaliszu, przed W. Jezierskim Asesorem wspomnionego Trybunału, przystąpi się do przygotowawczego przysądzenia nieruchomości na popieranie Joanny z Kreützbergów Szpigel, Leopolda Szpigel żony, w asystencji i za upoważnieniem tegoż czyniącej, we wsi Kamienicy Polskiej, Okręgu Częstochowskim zamieszkałej, mającej za swego Obrońcę Franciszka Modrzejewskiego Patrona Trybunału w Kaliszu zamieszkałego, na sprzedaż wystawionych: a do spadku po Lejzerze Kreützberg i Synie jego Izraelu Judzie dwóch imion Kreützberg należących, w następujących trzech oddziałach a mianowicie.

Oddział I. Nieruchomość we wsi Fabrycznej Kamienica Polska, pod Nr. 32 położona z domu mieszkalnego murowanego o parterze, i innych zabudowań tak gospodarskich jako też Fabrycznych Domku małego pod Nr. 39 z drzewa wystawionego, tudzież z dwóch działków po mórg 15ście czyli ogółem z mórg 30 gruntu, z placu pod zabudowaniami, podwórza, ogrodu, roli ornej, łąki i kawałka lasu składająca się, w takim stanie jak obecnie się znajduje i jak Taksa jest opisana.

Oddział II. Dom pod Nr. 355 w mieście Częstochowie położony, masiv murowany o parterze i piętrze, z zabudowaniami tylnemi z drzewa wystawionemi z podwórzem i placem, na którym stoi.

Oddział III. Ławka w Bóźnicy w mieście Częstochowie po Lejzerze Kreützberg pozostała.

Licytacja Oddziału I. od sumy rs. 2836 ko. 50 zaś Oddziału II. od sumy rs. 1694, z Oddziału III. od sumy rs. 210, jako szacunku taksą wynalezionego rozpocznie się.

Vadium ma być złożone do Oddziału I. rs. 450, do Oddziału II. rs. 300, a do Oddziału III. rs. 25 w gotowiznie.

Dalsze warunki licytacji i sprzedaży mogą być przejrzane w biórze Pisarza Trybunału i u podpisanego jako sprzedażą dyrygującego.

Kalisz d. 6 (18) Marca 1862 r.
Franciszek Modrzejewski, Patron.

(N. D. 2001) *Pisarz Trybunału Cywilnego Gubernii Płockiej.*

Podaje do wiadomości publicznej iż na żądanie Karola Tłuchowskiego obywatela, we wsi Romatowie w Powiecie i Okręgu Mławskim Gubernii Płockiej zamieszkałego od którego w obronie prawnej Leopold-Klemens Domaszewski Patron Trybunału, w mieście Płocku z urzędowania swego zamieszkały, staje, i popieraniem sprzedaży poniżej wyrażonej trudni się, w skutek wyroku Trybunału Cywilnego Gubernii Płockiej zapadłego dnia 7 (19) Czerwca 1855 r. pomiędzy tymże Karolem Tłuchowskim, jako SSrem po ojcu Błażeju, tudzież Marjannie i Marjanie siostrze i bracie Tłuchowskich oraz po matce swej Teodozji z Chełmickich Tłuchowskiej, a współsukcesorami po Błażeju, Marjannie i Marjanie Tłuchowskich, oraz Teodozji z Chełmickich Tłuchowskiej to jest: 1. Augustynem Tłuchowskim Radcą Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w mieście Gubernialnem Płocku; 2. Sukcesorami Tekli z Tłuchowskich Olszewskiej, a w szczególności Łukaszem Olszewskim obywatelem w mieście Sierpcu Okręgu Mławskim, w imieniu własnym przychodzącym, tudzież jako ojcem i naturalnym opiekunem nieletnich Antoniego i Marjanny Olszewskich; 3. Tadeuszem Tłuchowskim obywatelem we wsi Bledzewie w Powiecie i Okręgu Mławskim Gub. Płockiej zamieszkałymi w reszcie Skarbu Królesta Polskiego z przyczyny konfiskaty majątku Marjana Tłuchowskiego, czyli władzami tenże reprezentującymi w osobach ich Naczelników, niemniej dalszych wyroków w różnych datach wydanych, w trakcie uzyskania których z pozwanych do tego interesu wpływających Łukasz Olszewski zszedł z tego świata, a zaś nieletni Antoni i Marjanna Olszewscy doszli do lat i obecnie we wsi Bledzewie Okręgu Mławskim zamieszkują, sprzedane będą w miejscu zwykłych posiedzeń Trybunału Cywilnego Gubernii Płockiej przed Wielmożnym Otto Sędzią tegoż Trybunału delegowanym, po odbyciu prawem przepisanych formalności w terminie ostatecznego przysądzenia dobra ziemskie Bledzewo z przyległością Bledzewko, tudzież część na wsi Zglenicach Wielkich i część na Romatowie lit. A. B., w Powiecie i Okręgu Mławskim Gubernii Płockiej położone w trzech oddziałach, i tak: w Oddziale I. dobra Bledzewo z przyległością Bledzewko, a raczej folwark i wieś Bledzewko wieś Bledzewko i kolonia Bledzewska, czyli rumunki tegoż nazwiska, do których zalicza się i rumunek Łążek do wyłącznej własności Sukcesorów Teodozji z Chełmickich Tłuchowskiej należący, w Oddziale II. część ziemska na wsi Romatowie lit. A. B. w Oddziale III. część ziemska na wsi Zglenicach Wielkich Grabczyzna zwana.

Dobra w oddziale I. zawarte obejmują powierzchni w gruntach ornych, łąkach ogrodach, pastwiskach; borach w wodzie, nieużytkach włók 54 morgów 15 prętów 183 miary nowopolskiej, licząc w to część boru i łąk, tudzież Rumunek około 6 włók mające, od najdawniejszych lat w posiadaniu dziedziców dóbr tych zostające, a przez właścicieli wsi Sudragi zakwestjonowane, mają zaś w zabudowaniach, a w szczególności: we wsi Bledzewie dwór, folwark, szop 2, stajnia, owczarnia, stodół 2, śpichrz, kuźnia, chałup wiejskich 11, przy nich stodół 5, i 3 chlewy. We wsi Bledzewku chałup wiejskich 6 i 4 stodoły, na rumunkach Bledzewskich 6 chałup czyli domów, 3 stodoły, szopę i dwa chlewy. Dobra te przez biegłych na rs. 29,150 są oszacowane.

Część ziemska oddział II. stanowiąca, ma powierzchni w roli ornej, ogrodach, łąkach, zagajnikach, nieużytkach, włók 11 morgów 11 prętów 200 miary nowo-polskiej, w zabudowaniach: dom mieszkalny, stodołę, owczarnię, stajnią, wozownią chlewy, drwalnią, sklep, chałup cztery, kuźnią, trzy stodoły, szopę i oborę i szacunek jej podany jest na rs. 7096; nadto do tej części mają należeć zagajniki na Szafchostach do ogólnej powierzchni nie wrachowane, dochodzenie których pozostawione ject nowonabywcom tejże części wsi Romatowa, w końcu:

Część ziemska oddziałem III objęta, pomiędzy innemi częściami położona ma w roli ornej, łąkach pastwiskach, a nadto w zaroślach niedzielnych w proporcji posiadanych gruntów włók 6 morga 1 prętów 245 miary nowo-polskiej, w zabudowaniach zaś: karczmę, wjazd, dwie chałup i dwie stodoły, i przez biegłych na rs. 1647 kop. 50 jest oszacowana. Zresztą o gatunku ziemi, stanie budowli i innych szczegółach dóbr tych dotyczących można powziąść wiadomość z taksy biegłych w Kancelarji Pisarza Trybunału złożonej, a wyrokiem Trybunału miejscowego potwierdzonej. Pierwsza publikacja warunków ułożonych za podstawę do sprzedaży w drodze działów dóbr powyższych, odbyła się w dniu dzisiejszym, termin zaś do drugiej publikacji warunków i zarazem do przygotowawczego przysądzenia, oznaczony jest na dzień 1 (13) Października 1860 r. godzinę 4 po południu, w którym to terminie licytacja dóbr w oddziale I zawartych od sumy rs. 29,150, w oddziale 2 od sumy rs. 7096 w oddziale 3 od sumy rs. 1647 kop. 50 rozpocznie się. Warunki w każdym czasie mogą być przejrzane tak w Kancelarji Pisarza, jako też u Domaszewskiego Patrona przy Trybunale tutejszym.

Płock d. 16 (28) Sierpnia 1860 r.
Ludwik Rylski.

Gdy w terminie do ostatecznego przysądzenia przez delegowanego Asesora Brodowicza na dzień 27 Stycznia (8 Lutego) 1862 r. oznaczonym sprzedaż oddziału I dóbr Bledzewa z przyległością Bledzewko a raczej folwarku wsi Bledzewe wsi Bledzewko i kolonii Bledzewska czyli rumunkach dla braku licytantów do skutku niedoszła, a Trybunał Płocki wyrokiem na dniu 20 Marca (1 Kwietnia) 1862 r. zapadłym sprzedaży tych dóbr od zniżonego 1/4 część szacunku to jest od sumy rs 21,862 kop. 50 dozwolił, i do odbycia takowej, nowy termin na dzień 20 Kwietnia (2 Maja) 1862 godzinę 4tą po południu wyznaczył, przeto w terminie tym sprzedaż wspomnionych dóbr przed tymże samym Asesorem delegowanym odbywać się będzie, rozpoczynając licytację od sumy rs. 21,862 kop. 50.

Płock d. 22 Marca (3 Kwietnia) 1862 r.
Ludwik Rylski.

(N. D. 1997) Podpisany Patron Trybunału w Warszawie pod Nr. 549 *a* zamieszkały, jako Obrońca Emilii-Salomei Mierzejewskiej nieletniej usamowolnionej, w asystencji kuratora swego Józefa Bielińskiego działającej, w Warszawie pod Nr. 2685 zamieszkałej, zawiadamia i ogłasza, iż na podstawie dwóch wyroków, mianowicie jednego z d. 11 (23) Maja 1861 r. dział majątku ruchomego i nieruchomego po Wincentym Mierzejewskim pozostałego, oraz oszacowania i sprzedaż nieruchomości spadkowych nakazującego; drugiego z d. 7 (19) Sierpnia r. b. opinją o niepodzielności, oraz oszacowanie nieruchomości spadkowych zatwierdzającego, obudwóch z powództwa wyżej wymienionej Emili-Salomei 2ch imion Mierzejewskiej, oraz kuratora jej Józefa Bielińskiego pko Antoninie z Sobolewskich Mierzejewskiej, w imieniu własnem, oraz jako matce i głównej opiekunce nieletnich: Leontyny, Henryki, Natalii i Pawła Antoniego rodzeństwa Mierzejewskich pod Nr. 2686, i Andrzejowi Miechnowskiemu przydanemu opiekunowi powyższych nieletnich pod Nr. 321 w Warszawie zamieszkałym, przez Józefa Piwońskiego Patrona bronionym przy Trybunale Cywilnym Warszawskim zapadłych, wystawia się na publiczną sprzedaż w drodze działów:

Plac pod Nr. 2171 *b*.

w Warszawie położony prawem dziedzicznej niepodzielnej własności do SSów Wincentego Mierzejewskiego należący, obejmujący powierzchni łokci kwadr. 24037.

Obszerniejsze opisanie relacja biegłych po spół z taksą w dniu 26 Maja (7 Czerwca) 1861 r. i następnych dni, sądownie dopełnione, obejmują.

Po odbyciu pierwszej publikacji zbioru objaśnień i warunków licytacyjnych w dniu 16 (28) Sierpnia oraz drugiej publikacji a zarazem przygotowawczego przysądzenia placu Nr. 2171 *b*. w Warszawie w dniu 29 Września (11 Października) 1861 r. termin do ostatecznego przysądzenia tegoż placu wyznaczony został na dzień 9 (21) Stycznia 1862 r. który z powodu nieukończonej regulacji hypoteki nie przyszedł do skutku. Następnie Sędzia delegowany rezolucją z dnia 24 Marca (5 Kwietnia) 1862 r. nowy termin do ostatecznego przysądzenia wzmiankowanego placu na dzień 19 Kwietnia (1 Maja) 1862 r. godzinę 4tą z południa, który się odbędzie w miejscu zwykłych posiedzeń Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie przy ulicy Długiej pod Nr. 549 przed W. Aleksym Brzezińskim Sędzią delegowanym.

Zbiór objaśnien i warunków licytacyjnych, przejrzeć można w Kancelarji Podpisarza Trybunału Wydziału III i u podpisanego Patrona sprzedażą dyrygującego.

Licytacja zacznie się od sumy rs 2403 kop. 70 jako szacunku taksą biegłych wynalezionego.

Warszawa dnia 26 Marca (7 Kwietnia) 1862 r.
Julian Czajkowski, Patron.

(N. D. 1996) Podpisany Patron Trybunału w Warszawie pod Nr. 549 *a* zamieszkały, jako Obrońca Emilii-Salomei dwoch imion Mierzejewskiej nieletniej usamowolnionej, w asystencji kuratora swego Józefa Bielińskiego działającej, w Warszawie pod Nr 2685 zamieszkałej, zawiadamia i ogłasza: iż na podstawie dwóch wyroków mianowicie jednego z d. 11 (23) Maja 1861 r. dział majątku ruchomego i nieruchomego po Wincentym Mierzejewskim pozostałego, oraz oszacowanie i sprzedaż nieruchomości spadkowych nakazującego, drugiego z d. 7 (19) Sierpnia t. r. opinją o niepodzielności, oraz oszacowanie nieruchomości spadkowych zatwierdzającego, obydwóch z powództwa wyżej wymienionej Emilii-Salomei Mierzejewskiej, i oraz kuratora jej Józefa Bielińskiego pko Antoninie z Sobolewskich Mierzejewskiej, w imieniu własnem, oraz jako matce i głównej opiekunce nieletnich: Leontyny, Henryki, Natalii i Pawła-Antoniego rodzeństwa Mierzejewskich, pod Nr. 2685, i Andrzejowi Miechnowskiemu przydanemu opiekunowi powyższych nieletnich pod Nr. 321, w Warszawie zamieszkałym, przez Józefa Piwońskiego Patrona bronionym, w Trybunale Cywilnym Warszawskim zapadłych wystawia się na publiczną sprzedaż w drodze działów:

Plac pod Nr. 2171 lit. c.

w Warszawie położony, prawem dziedziczne niepodzielnej własności do SSów Wincentegoj Mierzejewskiego należący, obejmujący powierzchni łokci kwadratowych 21,386.

Obszerniejsze opisanie relacja biegłych pospół z taxą w d. 26 Maja (7 Czerwca) i następnych dni 1861 r. sądownie dopełnione, obejmują.

Po odbyciu pierwszej publikacji zbioru objaśnień i warunków licytacyjnych w dniu 16 (28) Sierpnia 1861 r. oraz drugiej publikacji a zarazem przygotowawczego przysądzenia w dniu 29 Września (11 Października) t. r., termin do ostatecznego przysądzenia placu N. 2171c w Warszawie wyznaczony został na dzień 9 (21) Stycznia 1862 r. który z powodu nieukończonej regulacji hypoteki nie przyszedł do skutku. Następnie Sędzia delegowany rezolucją z d. 24 Marca (5 Kwietnia) 1862 r. nowy termin do ostatecznego przysądzenia pomienionego placu, wyznaczył na dzień 19 Kwietnia (1 Maja) 1862 r. godzinę 4 1/2 z południa jakowy odbędzie się w miejscu zwykłych posiedzeń Trybunału Cywilnego w Warszawie przy ulicy Długiej pod N. 549 przed W. Aleksym Brzezińskim Sędzią delegowanym.

Zbiór objaśnien i warunków licytacyjnych przejrzeć można w Kancelarji Podpisarza Trybunału Wydziału III i u podpisanego Patrona sprzedażą dyrygującego.

Licytacja zacznie się od sumy rs. 2138 kop. 60 jako szacunku taksą biegłych wynalezionego.

Warszawa dnia 26 Marca (7 Kwietnia) 1862 r.
Juljan Czajkowski Patron.

ZAPOZWY EDYKTALNE.

(N. D. 1901) *Sąd Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału II.*

Zapozywa Jana Widera, wyrobnika, z kraju Pruskiego, ostatecznie we wsi Górce Powiecie Warszawskim na wyrobku przy cegielni zostającego, aby dla złożenia ostatecznej deklaracji, w sprawie własnej, o przestępstwo przeciw życiu uformowanej, w Sądzie naszym stawił się osobiście w ciągu dni 30 pod skutkami prawa

Warszawa d. 5 (17) Marca 1862 roku.
Sędzia Prezydujący, Moszydłowski.

(N. D. 1576) *Sąd Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału I.*

Zapozywa Władysława Śliwińskiego, malarza niewiadomego na teraz z pobytu, ażeby w Sądzie tutejszym stawił się dla wysłuchania postanowienia co do niego w drodze łask wydanego, a to pod skutkami prawa.

Warszawa d. 27 Lutego (11 Marca) 1862 r.
Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegjalny, Popławski.

LISTY GOŃCZE.

(N. D. 1991) *Sąd Policji Prostej Okręgu Pilickiego.*

Wzywa wszelkie władze nad porządkiem w kraju czuwające, jako też osoby prywatne, ażeby na starozakonnego, który w nocy z dnia 31 Marca na 1 Kwietnia r. b. w mieście Kromołowie na gwałtownej kradzieży, będąc pochwycony (gdy tymczasem drugi sprawca zbiegł) nazwał się Janklem Ledermanem i podał, że jest z miasta Koniecpola. Po przeprowadzeniu jednak korespondencji z władzą policyjną tegoż miasta, okazało się, iż fałszywie zadyktował miejsce zamieszkania, i tam wcale znany nie jest. Następnie d. 5 m. b. w transporcie z miasta Wolbroma ucieczką się ratował.

Baczne oko zwrócić, a pojmanego najbliższej władzy, lub wprost do Sądu tutejszego odstawić raczyły.

Rysopis następujący: wzrost dość wysoki, budowa ciała dobra, lat 48, oczy ciemne, nos pociągławy, w środku garbaty, twarz czerwona pociągła, włosy na głowie, faworytach, wąsach i brodzie czarne, gdzie niegdzie na głowie przebija się włos siwawy, ubrany w kapotę nankinową szarą, spodnie płóciennkowe koloru szarego w kratki drobne, chustkę na szyi kamlotową czarną starą, kaftan podwełniany w kratkę czerwoną i zieloną, kamizelkę czarną sukienną, chustkę do nosa płócienną koloru czerwonego, buty pasowe z cholewami długiemi, kaszkiet sukienny kortowy, koloru bronzowego z daszkiem małym, w środku tegoż podszewka koloru ciemnego, obszyta w około skórką koloru zielonego.

Pilica d. 28 Marca (9 Kwietnia) 1862 r.
Podsędek w z. A. Jacob.

DONIESIENIA PRYWATNE.

(N. D. 2004) Podaje do powszechnej wiadomości, iż bilet Lombardowy wydany za N. 4216 przypadkowo zaginął.

Wzywa się więc posiadacza, iżby najpóźniej w 6 tygodni od dnia 30 Kwietnia r. 1862 to jest od daty ostatniego ogłoszenia zgłosił się i prawo posiadania onegoż w Dyrekcji Lombardu udowodnił, gdyż w przeciwnym razie duplikat biletu wydanym zostanie osobie której nazwisko zapisane w księgach Dyrecji. (1)

(N. D. 1724) Podaje do powszechnej wiadomości, iż bilet Lombardowy wydany za Nr. 29964 przypadkowo zaginął.

Wzywa się więc posiadacza, iżby najpóźniej w 6 tygodni od d. 16 Kwietnia 1862 r. to jest od daty ostatniego ogłoszenia zgłosił się i prawo posiadania onegoż w Dyrekcji Lombardu udowodnił, gdyż w przeciwnym razie duplikat biletu wydanym zostanie osobie, której nazwisko zapisane w księgach Dyrekcji. (2)

w Drukarni J. Jaworskiego. — Za pozwoleniem Cenzury.

NUMER 90.

DZIENNIK POWSZECHNY

10/22 Kwietnia 1862 r.

BIURO REDAKCJI:
Krakowskie-Przedmieście
Nr. 415.
Artykuły nadsyłane do zamieszczenia w Dzienniku, nie zwracają się.

Pismo Urzędowe, Polityczne i Naukowe.

PRENUMERATA:
w Biurze Redakcji
Nr. 415.
Oraz na wszystkich Stacjach Pocztowych w Cesarstwie i Królestwie.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie Rs. 8.—Półrocznie Rs. 4.—Kwartalnie Rs. 2.
Miesięcznie kop. 67.—Nr. pojedynczy kop. 5.

Wtorek, 22 Kwietnia 1862.

Prenumerata na Prowincyi:
Rocznie Rs. 9 k. 20.—Półrocznie 4 k. 60.—Kwartalnie 2 k. 30.
Za przesyłkę w kopertach Kwartalnie Rs. 1.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

ROZKAZ

do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.
W Warszawie d. 5 (17) Kwietnia 1862 r.

I. PRZEZ POSTANOWIENIE P. O. NAMIESTNIKA KRÓLESTWA.

W Kancelarji Namiestnika Królestwa.—Otrzymuje przedłużenie urlopu w Cesarstwie.—Starszy Pomocnik Naczelnika Wydziału Kancelarji Namiestnika, Radca Dworu, *Koszelnik*, jeszcze na miesięcy 4.

II. PRZEZ POSTANOWIENIA RADY ADMINISTRACYJNEJ.

W Wydziale Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych.—Mianowany.—Starszy Referent w Kancelarji Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Józef *Arcimowicz*, Naczelnikiem Sekcji w Wydziale Przemysłu i Kunsztów tejże Komisji Rządowej.

W Wydziale Komisji Rządowej Sprawiedliwości.— Mianowani. — Sędzia Trybunału Cywilnego Gubernji Radomskiej w Radomiu, Radca Dworu Franciszek *Sadkowski*, i Sędzia Trybunału Cywilnego Gubernji Warszawskiej w Kaliszu, Radca Kolegjalny Adam *Szczucki*, Sędziami Sądu Apelacyjnego Królestwa Polskiego;—Podprokurator przy Sądzie Policji Poprawczej Wydziału Kieleckiego, Marceli *Bogusławski*, Sędzią Trybunału Cywilnego Gubernji Radomskiej w Radomiu i Podprokurator przy Sądzie Kryminalnym Gubernji Radomskiej, Teodor *Wałęcki*, p. o. Sędziego Trybunału Cywilnego Gubernji Warszawskiej w Kaliszu.

Przeniesiony.—Na własne żądanie: Sędzia Pokoju Okręgu i Miasta Warszawy Wydziału I, Jan *Reschke*, na takiż urząd do Sądu Pokoju Wydziału III.

W Wydziale Górnictwa. — Otrzymuje urlop za granicę. — Pomocnik Naczelnika Sekcji Technicznej w Wydziale Górnictwa, Antoni *Reklewski*, na d. 28.

p. o. Namiestnika, Jenerał-Adjutant
(podpisano) *Lüders*.

Z Petersburga, 11 *Kwietnia*.

Przez Najwyższe rozkazy w wydziale Ministerstwa Dworu CESARSKIEGO z d. 17 Marca (v. s.) honorowy kurator Kowieńskiego gimnazjum gubernialnego, tajny radca hrabia Ogiński, mianowany został Mistrzem Dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach, a starszy sekretarz rosyjskiej ambasady w Paryżu, szambelan *von Grotte*, za odznaczenie się, podwyższony z rangi radcy stanu do rangi rzeczywistego radcy stanu z przeznaczeniem na pełniącego obowiązki Mistrza Dworu JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEGO KSIĘCIA MICHAŁA MIKOŁAJEWICZA i z pozostawieniem w ministerstwie spraw zagranicznych.

Przez Najwyższe, własnoręcznie przez NAJJAŚNIEJSZEGO PANA podpisane ukazy z dnia 17 marca, rozkazano: radcom stanu, prezesowi Sądu Kryminalnego w Lublinie, Antoniemu *Czaplickiemu*, wice-prezesowi Sądu Apelacyjnego Królestwa Polskiego, Konstantemu *Gruszeckiemu*, i prokuratorowi przy tym ostatnim Sądzie, Antoniemu *Sadkowskiemu*,—być członkami Warszawskich departamentów rządzącego Senatu, z podniesieniem ich, na zasadzie 102 art. ust. o st. cyw. w Królestwie Polskiem, do rangi rzeczywistych radców stanu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ogólne Sprawozdanie.

Cesarz Napoleon wysłał eskadrę do Neapolu na czas pobytu w tej dawnej stolicy królestwa Obojga Sycylij, Wiktora-Emanuela. Gabinet turyński tak zadowolniła ta oznaka grzeczności, że bardzo gorąco miał podobno podziękować rządowi francuzkiemu. Jednakże nieprzyjaciele jedności włoskiej inaczej tłomaczą tę demonstrację. Według nich flota francuzka udaje się do Neapolu jedynie w celu popierania swym wpływem moralnym kandydatury do tronu neapolitańskiego księcia Murata. W każdym razie Francja nie straci na posłaniu swej floty na wody neapolitańskie, tem bardziej, że oddawna znajduje się tam prawie ciągle eskadra angielska, nie zaniedbująca używać wszelkich środków do zapewnienia swego wpływu.

W Paryżu zwróciła uwagę powtórzona przez *Monitora* mowa p. Rouher, ministra rolnictwa, handlu i robót publicznych przy rozdawaniu nagród w Poissy. Wyłącznie utrzymując się na polu interesów materjalnych i wskazując jedynie korzyści polityki handlowej rządu cesarskiego, minister mówił o niedogodnościach mięszania się urzędowego w wyrażeniach bardziej ogólnych. Wskazywał on, jak działalność osobista słabnie w obec ciągłej protekcji administracji, która znów w oczach ludności okaże się odpowiedzialną za wszystko, jeżeli nie zrzuci z siebie roli opatrzności powszechnej: „Umysły mało ukształcone, mówił on, gromadzą stopniowo niezadowolnienia, krytyki i nienawiść, i dochodzą nakoniec do tego żądania, aby rząd przyczynił się do tego, aby można było sprzedać zboże jak najdrożej, a kupować chleb za cenę jak najtańszą." To co tak wyraźnie okazuje się pod względem handlowym, jak utrzymuje dziennik *Temps*, da się zastosować do innych gałęzi administracji we Francji, które tym samym ulegają zarzutom.

W Syrji wielkie wrażenie zrobiło zrabowanie wielkiej karawany Bagdackiej koło Palmyry, przez połączone plemiona Maahama, przyczem zginęło wielu naczelników arabskich i kupców z Damaszku, który tak silnie ucierpiał w roku zeszłym, i teraz znów poniósł znaczne straty. Taka śmiałość rozbójników, wkłada na rząd turecki obowiązek uorganizowania wyprawy w celu ukarania pokoleń doliny Eufratu, które nie mają względu na żadne obowiązki.

Patrie podaje wiadomość z Londynu, że deputacja jednego z znaczniejszych miast handlowych udała się do ministra handlu z przedstawieniem, jak wielką nędzę sprawia brak bawełny surowej, na co ten minister oświadczył, że o ile wiadomo jest rządowi angielskiemu, w Stanach Zjednoczonych gotują się ważne wypadki wojskowe, na których rezultat należy czekać, lecz w razie gdyby takowy był wątpliwy, rząd angielski przyjmie stanowczą decyzję, jedynie kierując się uwagą na własne interesa handlowe. Korespondencje z Paryża jednocześnie donoszą, że Cesarz Napoleon obiecał p. Slidel porozumieć się z rządem angielskim co do wspólnej interwencji, gdyby walka pomiędzy Stanami północnemi a południowemi, nie została w tych czasach rozstrzygniętą. Dzienniki belgickie nie zaprzeczając stanowczo tym wiadomościom, utrzymują, że należą one do rzędu złudzeń, żywionych w obozie Stanów południowych; że i Francja i Anglja bardzo cierpią, z powodu wojny domowej, to nie podlega wątpliwości, równie jak i to, że pierwsze z tych mocarstw proponowało przywrócenie pokoju siłą oręża i że nawet może nie porzuciło tej myśli; lecz w Anglji opinja publiczna stanowczo oświadczyła się przeciw wszelkiej interwencji do spraw wewnętrznych Ameryki. Stany południowe zatem nie mają co liczyć na pomoc mocarstw zachodnio - europejskich i tylko własne ich usiłowania mogą im zapewnić zwycięztwo.

Anglja.

Londyn, 17 *Kwietnia*. *Morning-Post*, zastanawiając się nad traktatem handlowym, zawartym pomiędzy Francją a związkiem celnym niemieckim, upatruje w tem stanowczy krok uczyniony przez te kraje na drodze swobody handlowej. „Polityka handlowa", powiedziano tam, „stanowi od lat trzydziestu najświetniejszą stronę ogólnej polityki Prus. Pierwszą zasadą związku celnego, była swoboda handlowa. Podczas gdy związek celny podniósł niesłychanie handel wewnętrzny północnych państw niemieckich, wpłynął on jednocześnie w pierwszych chwilach szkodliwie na stosunki handlowe państw ościennych. Związek celny wywołał stopniowo znaczne modyfikacje w taryfach, co przyczyniło się do pomyślnego stanu handlu wszystkich państw, do tego związku należących. Wysokie atoli opłaty celne co do przywozu z Niemiec do Francji i na odwrót, stawiały handlowi zobopólnemu wielkie zawady, które teraz dopiero usunięte zostały. Dowodem śmiałej, lecz płodnej w skutki polityki, jakiej trzymali się twórcy traktatu, jest zniesienie zobopólne cła wywozowego. Uchylenie zaś cła tranzytowego, jest bardziej dla Francji niż dla związku celnego korzystne, znaczna bowiem ilość towarów francuzkich przechodzi przez kraje związku celnego, podczas gdy ten ostatni nie posyła nigdzie swych produktów przez Francję." Największą zaś doniosłość widzi *Morning Post* w politycznych skutkach traktatu i kończy swój artykuł temi słowy: „Traktat ten, zapewniając powodzenie handlu, służy zarazem rękojmią przyjacielskich Francji z Prusami stosunków."

Książę Cambridge i sir George Cornewall Lewis, minister wojny, udali się wczoraj z Londynu do Portsmouth, a następnie do Spithead, dla obejrzenia miejscowości, na której zaczęto wznosić silny fort, lecz na teraz zawieszono wszelkie około niego roboty. Po powrocie do Portsmouth, ciż zwiedzili warsztaty, gdzie główną zwrócili uwagę na okręt trzypokładowy *Royal Sovereign*, który przerabiają na okręt pancerny o 12-u działach podług systemu Coles'a, (z wieżą taką samą jak na *Monitorze*). Książę Somerset, lord admiralicji, zwiedził wczoraj warsztaty w Chatham, dla przekonania się, jakie postępy czyni budowa statków pancernych. Roboty około fregaty pancernej *Royal Oak* (o 50 działach) takie robią postępy, że wkrótce można będzie przystąpić do pokrycia go blatami żelaznemi, tak, iż okręt ten spuszczony zostanie na morze w Sierpniu.

Austrja.

Gazeta Szląska ogłasza następującą korespondencję ze Lwowa, z 14 Kwietnia: Był to szczególnego rodzaju manewr ze strony agitatorów polskich, że za pole da swych dążności stronniczych obrali kościół, a dla wyrażenia swych idei zakłócających porządek, posługiwali się pieśniami religijnemi, mięszali politykę z religją w ten sposób, że trudno było odróżnić, czy chodzi tu o obronę swobody osób, czy też wyznania. Środek ten nie źle był wymyślony, albowiem obliczony był na ograniczenie swobody ducha większości narodu. Najważniejszem przeto i najniezbędniejszem było przekonanie narodu, że wiara jego nie jest bynajmniej zagrożoną przez wzbronienie demonstracij w kościołach, że owszem grzechem jest posługiwanie się miejscami i czynnościami, na służbę Bożą przeznaczonemi, do celów zgoła świeckich. Księdzu Wierzchlejskiemu, arcybiskupowi lwowskiemu obrządku łacińskiego, należy się zasługa, iż on pierwszy z pomiędzy biskupów polskich wystąpił w tym duchu. Ani duchowieństwu, ani wiernym jego djecezji, nie podobało się w pierwszej chwili owo przeniewierzenie się sprawie narodowej, a nawet wyprawiono przed pałacem dostojnego arcypasterza kocią muzykę; lecz pozostał on niezachwianym i zwrócił się do Rzymu, do Ojca Św., z prośbą o uznanie swego postępowania. Odpowiedź Papieża nadeszła tu w tych dniach i obejmuje zupełne uznanie dla postępowania arcybiskupa. Breve w tym względzie zostało niezwłocznie rozesłane w okólniku do duchowieństwa archidjecezjalnego i powinnoby wpłynąć stanowczo na zachowanie się tegoż względem stronnictwa narodowego.

Wiedeń, 17 *Kwietnia*. Dzisiejszy wieczorny numer dziennika *Wiener Zeitung* podaje następujący list Jego Świętobliwości Papieża do Adrcybiskupa Lwowskiego w tłomaczeniu z tekstu z łacińskiego.

„Przewielebnemu bratu Franciszkowi Ksaweremu, Arcybiskupowi Lwowskiemu obrządku łacińskiego,

Pius P. P. IX.

„Przewielebny bracie! pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. Z wielką przyjemnością odebraliśmy niedawno list twój, napisany w głębokiej ku Nam i tej apostolskiej stolicy wierności, pobożności i posłuszeństwa uczuciu, datowany w dniu 20 Stycznia r. b. Donosisz w nim przewielebny bracie, że po świeżych i powszechnie znanych ruchach w różnych stronach Królestwa Polskiego i w twojej djecezji także mnogie zaszły rozmaitego rodzaju w podobnym duchu manifestacje, albowiem pomiędzy innemi, jak opisujesz, niektórzy duchowni tak świeccy jak zakonni miewali w kościołach polityczne kazania, i tamże pieśni i hymny politycznej treści, mianowicie przez ludzi świeckich śpiewane były. Dla tego chociaż stósowne już dawałeś napomnienia, jednak po odbytych z twoimi biskupami sufraganami naradach uznałeś za dobre, w dniu 18 listopada r. z. według swego pasterskiego obowiązku do swego duchowieństwa wydać rozporządzenie, którego odpis przesłałeś Nam. Rozporządzeniem tem toż duchowieństwo znowu upominałeś, aby się od rzeczy wspomnianych i politycznych zabiegów całkiem wstrzymało, i usilnie je przestrzegałeś aby pełniąc gorliwie swego posłannictwa obowiązki, starało się pracować nad zbawieniem dusz.

Nie możemy się powstrzymać aby jak najbardziej nie pochwalić i nie zalecić obranego przez ciebie postanowienia, albowiem przewielebny bracie, tem twoim sposobem postępowania starałeś się bronić gorliwie domu Bożego świętości, godności i przyzwoitości i duchowieństwu twemu obowiązki jego przypomnieć.

Domy Boże, które domami modlitwy sam Chrystus Zbawiciel nasz nazwał, w największej czci powinne być miane i sam Bóg nas napomina abyśmy je szanowali, zagrażając zgubą tym, którzy nakładli obrażenia swego do domu, w którym wzywano jego imienia aby go splugawili, (Jerem. rozd. 7 w. 30). Świątynie bowiem przeznaczone są do świętego obchodzenia służby Bożej i pobożnego wykonywania aktów religijnych, dla tego poprzednik nasz błogosławiony Grzegorz X, mówiąc o świętych kościołach, pomiędzy innemi, tak przezornie i mądrze naucza: „w miejscach tych odbywać się mają z serdecznem przejęciem święte obrzędy i tylko pobożne modlitwy w nich będą odmawiane. Niech w owych miejscach, w których pokoju i spokojności należy święte pełnić obowiązki, nikt nie podnieca do zaburzeń, nie wszczyna wrzawy, ani gwałtów, niechaj ustaną w tych miejscach zebrania jakichkolwiek stowarzyszeń i obrady, płonne a tembardziej szpetne światowe rozmowy, jakiebądź porozumienia się, niechaj zresztą obcem miejscom tym będzie wszystko inne co może zamącić służbę Bożą, lub obrażać oczy Majestatu Boskiego, ażeby tam gdzie należy błagać odpuszczenia grzechów, nie była dawana sposobność grzeszenia lub zachęta do grzeszenia (B. Gregor X. in Concil. generali lugdunen. relatus in cap. decet. d. immunit. Ecclesiar. in 6)" Wszystko to osobnem rozporządzeniem kościelnem zatwierdził, wznowił i rozszerzył, S. Pius V. nasz poprzednik, postanowiwszy surowsze kary na przestępców (S. Pius constit. cum. primum edital april 1856).

Dla tego przewielebny bracie, słusznie i z najzupełniejszem prawem podniosłeś twój głos biskupi w obronie honoru domu Bożego i dla uchylenia tego co z świętością miejsca całkiem jest niezgodne, gdyż wierni w domu Bożym pobożnie i religijnie znajdować się winni i wielkiem jest przewinieniem, bez należnej czci się zachowywać. Słusznie duchowieństwo twoje najmędrszemi szczególnej słowami konsyljum trydenckiego napomniałeś, jak powinno lud chrześcjański zbawienną nauką napawać i pobudzać go do unikania błędów i do ukochania i pełnienia cnót, oraz iż należy aby od zgromadzenia wiernych wykluczeni byli, którzy nie przyczyniają się do zbudowania i do których zwykle pobożność żadnego niema przystępu.

Kapłanom nic bardziej na sercu leżeć nie powinno, jak aby pamiętni zawsze swego powołania, dawali ludowi chrześcjańskiemu przykłady wszelkich cnót, uczestniczyli w modlitwie, wykonywali święcie obowiązki swej służby, pielęgnowali szczególniej wytrwale uświęcone przepisy i brzydzili się równie politycznemi jak wszelkiemi innemi rozruchami, które nie przystoją powołanym do służby Bożej, i aby nauczaniem prawdziwej i czystej nauki Kościoła katolickiego, pracowali usilnie nad wyjednaniem ludziom wiecznego zbawienia.

Co się tycze odpowiedzi twej przewielebny bracie, danej tym, którzy żądali abyś wspomnione rozporządzenie, według ich chęci odwołał, odpowiedź ta okazuje tę biskupią roztropność i hart, jakie szczególniej biskupowi katolickiemu przystoją. Odpowiedź ta tem jest stósowniejszą i odpowiedniejszą, iż odmienne są stosunki rzeczy i czasu, w jakich nasza święta pozostaje tam religja, od tych jakie gdzieindziej istnieją. Nie przestawaj więc przewielebny bracie z coraz większą gorliwością dopełniać wszelkich twego arcypasterskiego urzędu obowiązków, bronić, zachowywać i wpajać naukę kościoła katolickiego i duchowieństwo twoje usilnie napominać, aby drogą powołania swego godnie postępowało.

Nie przestawaj według znamienitej twojej pobożności i gorliwości biskupiej, powierzonych ci wiernych ciągle przestrzegać i pobudzać, aby się w religji katolickiej coraz bardziej wzmacniali i utrwalali, aby się starali

RZECZY HISTORYCZNE.

Staropolska miejska gmina, stosunek jej do magdeburskiej, obu na kraj wpływy, upadek i reorganizacja rozpoczęta, z poglądem na ducha praw miejskich, stan średni, handel polski aż do wieku XII, z uwagą na pisma znakomitsze, o miastach w czasach najnowszych wydane.

(*Ciąg Dalszy.*)

Rozważmy prawa miastom przez monarchę nierozważnie nadane, tudzież uzurpowane. W rzędzie pierwszych mieści się *prawo milowe*, które król Ludwik roku 1378, Krakowowi nadał. Zważmy jaki był jego początek.

Im więcej cywilizowała się Europa, tem więcej posiadała miast, a grody dla samej tylko obrony kraju, mając je za twierdze, budowała. Dzisiejsza Francja, kiedy ją jeszcze zamieszkiwali Celtowie, uzyskała pierwsze miasta przez Greków, którzy zakładając nad morzem osady handlowe (jedną z takich jest Marsylja dzisiejsza), dali im wzór do stawiania sobie podobnych wewnątrz kraju. Drugi wzór podali im Rzymianie przez municypja swoje, zkąd powstawały celtyckie miasta, a jednem z nich był przed przybyciem do Galji Cezara, wystawiony na wyspie wśród rzeki Sekwany leżącej, Paryż [37]). Północ Europy nie znała jeszcze miast pod owe czasy. Były u Swewów wiki i oppida, rodzaj mieścin i miasteczek przedstawiające, u Germanów były same tylko, jak się wyżej rzekło, burgi [38]). Różniły się pierwsze od drugich tem, że miasteczka miały swój, zwykle pusty, ale niekiedy i zabudowywany okrąg [39]), a burgi nie miały go wcale, kończąc się na samej warowni. Za jej obrąb głowy wychylić nie śmiał burgu mieszkaniec, chyba gdy z niego wyruszył, szykując się do boju. W Skandynawji, licząc do niej Anglją, były tylko burgi. W Danji i Szwecji, mówią Kolderup-Rosenvinge i Nordenflycht [40]), katedry dopiero biskupie tudzież handlowe osady, a w Anglji, jak Kemble [41]) utrzymuje, zakładane od Rzymian mieściny, dały początek miastom. Toż samo było w północnej, jak Augustyn Thierry opowiada, Francji, po nadejściu tam Normanów. Na ziemi, mówi tenże, do Króla i rycerzów należącej, otaczane wałami osady, dawały bezpieczeństwo po za swemi okopami, ktokolwiek się do nich uciekał. I te, póki były grodami, nie posiadały miejskiego okręgu; zamienione w miasta posiadłszy go, wymagały od każdego co w okręgu tym zamieszkał, ażeby słuchał praw miejskich, i stosował się do nich. To też w przywileju lokacyjnym wyrażano: że wszelkie na jednę lub kilka mil w okręgu zakładanego miasta leżące osady, podlegać jego prawom winny. Zwano to *prawem milowem*. O ile więc korzyścią było, dostawszy się w obręb miejskiego okręgu, ciągnąć zyski z miasta, o tyle przynosiło szkody: albowiem nakazywało miasto okręgowym mieszkańcom nie trudnić się czem innem jak rolą, i wymagało od nich, ażeby we wszelkie potrzeby swe zaopatrywali się z miasta. Zanoszącej o to żalenie do swego monarchy, odpowiedział Król i Cesarz francuzkiej i niemieckiej szlachcie: że prawo, które istnieje dotąd i nadal istnieć musi, ale odtąd nie będą mogły przywłaszczać sobie milowego prawa nowo zakładane miasta [42]).

Widzieliśmy wyżej, że polskie grody miały swe przygrody (przedmieścia) i okręgi, lecz że mieszkańcy ich w niczem nie byli niepokojeni w swych prawach, gdy i sami grodowi nie znali żadnych ścieśnień w przemyśle i handlu. Kiedy więc zakładając miasto, oznaczano jego okrąg *(districtus)*, wyrażano w lokacyjnym akcie prawa mieszczan, tudzież zamieszkujących okrąg osób. I tak w liście zakładniczym Sandomierza czytamy: że ma mieć Wójt wolne, monarsze snadź dotąd wyłącznie służące, łowy; że w milowym okręgu nikt karczem posiadać nie ma, wyjąwszy do Biskupa i kościoła Panny Marji należące, które posiadający dotąd, mają nadal zatrzymać. W takimże liście krakowskim stoi: że młyny jakie dotąd miał w okręgu Biskup, ma i nadal posiadać. W andrzejowskim wreszcie: że miasto i cztery wsi, okrąg jego stanowiące, zupełnie się od wszelkich zgoła ciężarów wyjmuje, albowiem tak postanowili monarcha, monarchini, i radni panowie. Łatwo przeto pojąć, jak wielką w szlachcie wywołać musiał przeciwko Krakowowi niechęć przywilej Ludwika Króla, mocą którego dano wolność mieszczanom warzenia piwa i (nowo w Niemczech pojawionej) gorzałki, a zakazano czynić toż samo reszcie okręgowym mieszkańcom. Uwolniono też rzeczonych mieszczan od pełnienia z posiadanych dóbr ziemskich wojskowej służby. Przywilej ten co do służby potwierdzić miał i Jagiełło roku 1399 [43]). Ponieważ oba przywileje wbrew zakładniczemu listowi wydali monarchowie, więc cofniono je, i kto z mieszkańców okręgu był w jakowem prawie, utrzymał się nadal przy nim. Mieszczanie też, do czego się w rzeczonym liście zobowiązali, dotrzymać musieli, czyli otrzymali nakaz chodzić na pospolite ruszenie. Powzięta przeciw miastu niechęć pozostala w sercu ziemian i, za przyczynieniem się do tego innych okoliczności (r. 1496, 1550), zawrzała ku reszcie miast stołecznych i królewskich. Utrzymywały pierwsze, że ktokolwiek ze szlachty w murach miasta dom posiada, ponosić z niego ciężary powinien. Co odpierając drudzy, uważali na wzajem: że gdy mieszczanie z dóbr ziemskich nie chcą ponosić ciężarów, więc i oni z siedzib swych miejskich nie mają woli ponosić żadnych i t. p. Spór ten załatwiono (r. 1550), ale na korzyść samych tylko miast stołecznych; wszystkie inne miały sobie wzbronione posiadanie dóbr ziemskich. Ważniejsza kłótnia powstała o cechy.

Stowarzyszać się, czyli, jak mawiano, zawięzywać *bractwa* (jest to starosłowiański wyraz), było odwiecznym Słowian zwyczajem. Stowarzyszali się dla niesienia sobie wzajemnej pomocy rolnicy, rzemieślnicy, herbowni, i nikt im tego nie bronił, gdy stowarzyszając się nikomu przez to nie szkodzili, gdy żadnych sobie praw ztąd nie przywłaszczali, o którychby urząd ziemski, stowarzyszenia te kontrolujący, nie wiedział. Niemieckie stowarzyszenia miały inne cele. Jeden Niemiec stowaszyszał się z drugim, dla wywarcia zemsty na wrogu (Fost broedr). Sąsiedzi robili składki pieniężne (*gild*, skąd *gilda*) na wspólną zabawę, na cele handlowe, na ciągnięcie zysków i t. p. Nie nazywano to pierwotnie bractwem (*Bruderschaft*): wyraz bowiem brat (*Bruder*) znaczył u Niemców w odległych czasach najstarszego z synów, który po ojcu władzę nad resztą rodzeństwa odziedziczał [44]). W wieku XIII otrzymały je i rzemieślnicze zebrania: zkąd potworzone cechy (*Zunft*) miały sobie zagwarantowane prawem, że w mieście i jego okręgu nikt, kto się do nich nie wpisze, handlu prowadzić i rzemiosła wykonywać nie ma. Z słowiańskich jedno miasto szląskie (nazwy jego nie podano), przywilej taki już roku 1290 uzyskawszy, zakres jego rozszerzyło samowolnie. Na mocy przywłaszczonego sobie prawa, nakładało cenę na wyroby swoje; co się sprzeciwiało istniejącemu już w rzymskich a utrzymującemu się w niemieckich municypjach zwyczajowi. Ten nakazywał, ceny towarów naznaczać rządzącemu miastem cesarskiemu urzędnikowi [45]). Jakież więc zdziwienie było w Polsce, gdy się w roku 1420, 1423 dowiedziano, że po miastach istnieją bractwa rzemieślnicze takie (*fraternitates quas mechanici civitatum observant*), które nie są, jak każe dawny zwyczaj, kontrolowane rok rocznie przez Wojewodę, Starostę, i innych ziemskich urzędników, co do miar i wag, tudzież cen towarów na sprzedaż wystawionych, lecz się rządzą w tym względzie własną wolą. Ponieważ o takich bractwach nie stało w liście zakładniczym miejskim, więc je uchylono, i karę pieniężną (siedmnadziestą) zagrożono im, gdyby się nadal zawięzywać ważyły. Gdy jednakże istniały one i nadal pod nazwiskiem cechów, i gdy statuta w tymże samym roku kiedy cechy znosił (r. 1423) miał im Król potwierdzać, poważam się więc rzucić domysł: że dyplomat Władysława Jagiełły, ustawę cechu czerwonoskórników r. 1423 utwierdza-

[37]) Łorówn. Ortyle w historji prawod. VI, 31, 37, 55, 91, 96, 100.

[38]) *Lutetia Parisiorum*, *oppidum Parisiorum* nazywa go Cezar de bell. gal. VI. 3, VII. 57. Dzisiejszy *Metz* nazywał Tacyt. hist. I. 63 civitas.

[39]) *Castella*, Tacyt. ann. II. 62, XII. 30.

[40]) Caesar IV. 19 omnibns *vicis aedificiisque* incensis.

[41]) Porown, przez pierwszego *historję prawa duńskiego* (na język niemiecki od Homayera przełożoną, i w Berlinie 1825 wydaną) a przez drugiego *historję konstytucji szweckiej* (die Schwedische Staatsverfassung Berlin 1861) napisaną.

[42]) *The Saxons in England* (przełożył na język niemiecki Brandes i wydał w Lipskn 1853—4 w dwóch tomach).

[43]) Du Cange p. w. *Bannum*, *Leugue*, *Wiehfild*, Eichorn § 312 przyp. *i*.

[44]) Oba przywileje przywodzi Mecherzyński w powołanem wyżej dziele 29.

[45]) Słownik Gryma p. w. *Bruder*.

przepisy kościoła świętego wykonywać, iżby wzajemną ku sobie mieli chrześcjańską miłość i dobremi uczynkami powołanie swe i wybór popierali.

Chcielibyśmy przeto, abyś był przekonany, iż z szczególną ku tobie jesteśmy miłością i że Boga Najwyższego pokornie i usilnie błagamy, aby cię raczył napełnić, wzmocnić i pocieszyć najhojniejszemi łaski swej darami, które niechaj spłyną również obficie na powierzone twojej opiece owieczki.

Jako rękojmię tego i zakład naszej ku tobie najzupełniejszej życzliwości, udzielamy ci z całego serca przewielebny bracie, apostolskie błogosławieństwo, jakotež wszystkim wiernym duchownym i świeckim poruczonym twojej opiece.

Dan w Rzymie u Św. Piotra, dnia 17 Marca 1862 r., rządów naszych papiezkich szesnastego.

(podp.) Pius P. P. IX. m. p,

Wiedeń, 18 *Kwietnia*. Wśród powodzi broszur w kwestji finansów austrjackich, na uwagę zasługują dwa świeżo drukiem ogłoszone pisemka: jedno o utrzymaniu instytucji banku narodowego, ze szczególnym względem na propozycje bankowe p. Plenera, przez Dra A. Wagnera, i drugie— „Kwestje finansowe Austrji, dotyczące banku, waluty i deficytu," przez Dra Gustaw H. (radca wydziału Höfken).

Obaj autorowie znani są jako doświadczeni finansiści, a obie broszury powyższe odznaczają się, wśród podobnego rodzaju pism, gruntowną znajomością roztrząsanych kwestij, a obok krytyki wymierzonej przeciw planom finansowym p. Plenera, podają środki praktyczne do rozwiązania najżywotniejszego dla Austrji zadania. Autorowie tych pism wychodzą każdy z przeciwnego założenia. Obaj mają to tylko wspólnego, że dążą do ocalenia chociażby cząstеczki planu bankowego p. Plenera. Oba pisma potępiają stanowczo układy ministra z bankiem, lecz coby miały wystąpić z kontr-projektem, wysilają się na sprostowanie wadliwych stron propozycij p. Plenera. Zarzut ten dotyczy pisma p. Wagnera w daleko wyższym stopniu, aniżeli pisma p. Höfken'a, albowiem to ostatnie robi zupełny rozbrat z podstawami układu p. Plenera z bankiem, podczas gdy pierwsze usiłuje bądź co bądź, z narażeniem prawie na przeniewierzenie się zasadom zdrowej nauki, ocalić choć w części plan ministra skarbu, tak iż p. Wagner odgrywa tu rolę adwokata, broniącego swéj sprawy nie dla tego, że jest o jej słuszności przekonany, lecz po prostu dla tego tylko, że jest adwokatem.

Jeżeli mamy dawać wiarę gazetom serbskim i rumuńskim, w niedalekiej przyszłości ma nastąpić rozwiązanie kwestij województwa serbskiego i metropolji rumuńskiej. Ta ostatnia kwestja, jak głoszą organa rumuńskie, nie napotyka w wyższych sferach najmniejszej przeszkody. Nawet Cesarz miał oświadczyć, iż zgadza się na załatwienie kwestji arcybiskupstwa rumuńskiego w duchu, wyrażonym w adresie ludności rumuńskiej. Mężowie stanu stojący u steru rządu, a w tej liczbie i hr. Forgacz, mieli również oświad[illegible] się za prośbą Rumunów, kt[illegible] repre[illegible]ntanci narodu serbskiego nie stawiają bynajmniej zawady. Co do kwesji serbskiej, podług gazety Sbronan, miewającej zwykle zbyt przesadzone nadzieje, rozwiązanie takowej wkrótce nastąpi w duchu projektu nakreślonego przez radcę nadwornego Stojakowicza, podług którego przy stanowieniu o rozciągłości granic województwa serbskiego, na wzgląd wzięte będzie nie wyznanie, lecz narodowość gmin.

Wiedeń, 19 *Kwietnia*. Projektem budżetu na r. 1862, złożonym przez rząd w izbie deputowanych, objęte sa także, jak wiadomo, projekta wydatków dla królestwa węgierskiego, wielkiego księztwa siedmiogrodzkiego, oraz królestw Chorwacji że Slawonją. Przy roztrząsaniu tych projektów, komisja finansowa zastanawiała się przedewszystkiem nad kwestją, w jakiej mierze i w jaki sposób obradująca obecnie rada państwa upoważnioną jest do ich stanowczego rozwiązania, zwłaszcza w obec odmiennego stanowiska każdego z państw powyższych względem ogółu monarchji.

Za normę pod względem praw, jakie Węgry względem całej monarchji posiadają, przyjęto za zasadę dyplom październikowy i ustawę lutową, z uwzględnieniem, co do niektórych części zarządu, stanu jaki istniał do r. 1848.

Podług planu komisji finansowej, etat kancelarji nadwornej ma wynosić 183,000 zł. reń., z których 8,400 pobierać będzie kanclerz jako płacę, a do tego, 15,600 złot. reń. jako dodatek. Cała zatem płaca kanclerza nadwornego węgierskiego wynosić będzie więcej od płacy ministra stanu. Wydatki na zarząd polityczny obliczone są na 3,978,000 zł. reń. Na budowę dróg komisja projektuje utrzymać także dawny etat z r. 1847, mianowicie 2,153,000 zł. reń, a na same roboty około komunikacij wodnych 800,000 zł. reń. Na wydział wyznań i wychowania publicznego przeznacza się 864,800 złot. reń., na wydział sprawiedliwości 4,100,000, na żandarmerję w Węgrzech i województwie serbskiem 1,250,000. Cały w ogóle budżet dla królestwa węgierskiego, że niektóre szczegóły tu pominiemy, wynosić ma, podług anszlagu komisji finansowej, około 14 milionów zł. reń.

Francja.

Paryż, 15 *Kwietnia*. Komisja budżetowa Ciała prawodawczego i dziś się zgromadziła na posiedzenie. Rozprawy przedwstępne dłużej trwają niż się spodziewano i członkowie komisji jeszcze nie wyznaczyli z łona swego sprawozdawcy. W senacie dopiero w przyszłym tygodniu będą miały miejsce rozprawy w przedmiocie prośby arcybiskupa z Reims; sprawozdawcą w tej sprawie, jest pan La Rochejaquelein. Zaraz potem senat ma roztrząsnąć prośbę co do rehabilitacji p. Lesurques'a.

Rada stanu wypracowała projekt do prawa o dotacjach dla armji. Według tego projeku corocznie będzie oddawana do rozporządzenia Cesarza stała suma, na nagrody za zasługi wojenne. Co się tyczy powiększenia o 300,000 fr. zamieszczonego w budżecie na korzyść rady tajnej, zapewniają, że pomimo licznych zarzutów zostało przyjęte przez komisję budżetową, a zapewne przejdzie i w izbie. Dotąd nic jeszcze nie wiadomo o podwyższeniu opłaty od cukru i soli.

Dziś pan Thouvenel miał długą naradę z księciem Metternichem i M-grem Chigi. W tym tygodniu są zawieszone wszelkie przyjęcia urzędowe. Cesarz i Cesarzowa we Czwartek mają odbyć spowiedź i przystąpić do komunji Św.

Przedwcześnie doniesiono o dniu wyjazdu księcia Napoleona do Londynu, ponieważ nic jeszcze w tym względzie nie postanowiono. Książę w tej chwili prowadzi spór z administracją; pragnie on aby robotnicy sami wybrali z pośród siebie delegowanych na wystawę londyńską, lecz jeszcze dotąd nie uzyskał na to pozwolenia.

Stanowczo dziś zapewniano, że p. Bourboulon, pełnomocnik francuzki w Chinach zostanie odwołany, a miejsce jego zajmie baron Chassiron.

Paryż, 16 *Kwietnia*. Zaprzeczenie pogłoskom o podróży Cesarza, umieszczone na czele buletynu *Monitora*, sprawiło wielkie wrażenie. Wiad[illegible]akże o zamierzonej wycieczce Cesarza do Londynu, nie była pozbawiona pewnej podstawy; lecz bardzo ważne względy przyczyniły się do porzucenia tego zamiaru przynajmniej jak na teraz, bo bardzo być może, że jeszcze zajdzie później w tym przedmiocie jaka zmiana.

Zapowiadają na jutro ukazanie się w *Constitutionnelu*, artykułu p. Limayrac, pod tytułem: „Lord Palmerston i sprawy włoskie", mającego służyć za odpowiedź na mowę angielskiego ministra. Powszechnie przypuszczają, że artykuł ten pochodzić będzie z natchnienia urzędowego. Zapewniają że odpowiada on na zarzuty stawiane Francji przez lorda Palmerstona, lecz w argumentach, które starają się trzymać drogi pośredniej, odpowiedniej polityce, jaką rząd cesarski z taką trudnością pragnie zachować w kwestji rzymskiej, znajduje się kilka wyrażeń bardzo znaczących, o świeckiej władzy Papieża. Marg. La Rochejaquelein gotuje także broszurę przeciwko mowie lorda Palmerstona.

Co do sprawy p. Lavalette, *Pays* podaje następujące objaśnienie: „Dzienniki które doniosły że p. Lavalette wyjechał do Londynu przed ośmiu dniami, były w błędzie, Margrabia wyjechał do Anglji przed dwoma dniami i powróci do Paryża przed świętami. Dobrze byliśmy uwiadomieni utrzymując, że margrabia powróci do Rzymu i że będzie utrzymane *statu quo*. Dotąd przynajmniej nic nie daje do myślenia, aby było przeciwnie. Że były usiłowania w celu przeprowadzenia zmian o jakich wspominały dzienniki zagraniczne i francuzkie, nie możemy zaprzeczyć, lecz zdaje się nie podlegać wątpliwości, że polityka francuzka w sprawie włoskiej, a szczególniej w kwestji rzymskiej, utrzyma się na drodze oczekiwania i pojednania." *Nouveliste de Rouen*, nieraz dobre mający wiadomości, donosi, że i jenerał Goyon i p. de Lavalette, pozostaną na swych stanowiskach do pewnego czasu, ale nie spotkają się z sobą w Rzymie; tak, kiedy teraz uda się tam margrabia, jenerał wyjedzie na dwumiesięczny urlop do Francji, kiedy zaś powróci z urlopu, margrabia uda się do wód do Vichy, poczem znów jenerał Goyon pojedzie do Francji, dla prezydowania na radzie jeneralnej i t. d."

Jenerał Almonte miał naradę w Vera Cruz z jenerałem Lorencez; podobno w lepszem obaj ci jenerałowie zostają porozumieniu, niż dowodzący wojskami sprzymierzonemi pomiędzy sobą. Zapewniają, że komodor dowodzący dywizją morską Stanów Zjednoczonych północnych, wysłaną de Meksyku, otrzymał polecenie ponowić reprezentantom mocarstw protestację p. Lincolna przeciwko interwencji, mającej na celu przekształcenie formy rządu.

Paryż 17 *Kwietnia*. Według ostatnich wiadomości z Vera Cruz, pomiędzy jenerałem Lorencez a wice-admirałem Jurien de la Gravier panuje zupełna niezgoda. Instrukcje przywiezione przez pierwszego z nich, nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do nadanego mu przez Cesarza zwierzchnictwa, a skutkiem pozostania wice-admirała na czele sił marynarki, muszą wyniknąć spory. Według tychże wiadomości, jenerał Almonte uprzedzając wojska francuzkie udał się do stolicy Meksyku; ma on prezydować na kongresie monarchicznym w Puebla i podobny ma być postawiony następnie na czele rządu tymczasowego. W kwestji meksykańskiej zwrócił uwagę publiczną, artykuł p. Michała Chevalier w *Revue de Deux-Mondes*, w którym oświadcza on, że celem wyprawy francuzkiej jest ustanowienie w Meksyku rządu monarchicznego i poparcie kandydatury arcyksięcia Maksymiljana. Autor cieszy się że Anglja cofnęła się od tego przedsięwzięcia i ma nadzieję że to samo uczyni Hiszpanja. Francja zaś póty pozostawi swe wojsko w Meksyku póki nie zapewni utrwalenia się tam dynastji.

Zapowiedziany artykuł ukazał się w *Constitutionnelu*, powszechnie nadają mu znaczenie artykułu półurzędowego. Jednakże zapewniają, że lord Palmerston porozumiał się poprzednio z Cesarzem co do mowy przeciwko której wymierzony jest wspomniony artykuł. W każdym razie mowa ta dziwny ma związek z wyjazdem p. de Lavalette do Anglji i zupełnie odpowiada pojęciom księcia Napoleona.

Komisja budżetowa dziś jeszcze odbywała posiedzenie i zaraz we wtorek po świętach weźmie się do pracy. Powiadają że cały plan p. Foulda może uledz ważnym zmianom.

Niektóre drobnostkowe trudności przeszkodziły dotąd podpisaniu traktatu francuzko-włoskiego. Powiadają że pełnomocnicy będą mieli jeszcze jedną naradę, poczem traktat zostanie podpisany i jeszcze przed końcem miesiąca ma być przesłany do Turynu do ratyfikacji.

W zamku Fontainebleau robią przygotowania na przyjęcie Królowej Holenderskiej. Powiadają że obecność jej we Francji ma mieć związek z projektami małżeństwa Księcia Oranji z Księżną Anną Murat.

Książe Napoleon ma wyjechać do Londynu dopiero po świętach. Spór księcia z p. Boitelle rozstrzygnięty został zdaje się, na korzyść księcia i robotnicy sami wybiorą swych delegowanych na wystawę Londyńską, w Londynie robią podobno przygotowania do godnego angielskiej gościnności przyjęcia tych skromnych deputowanych.

Włochy.

Turyn, 13 *Kwietnia*. Król Wiktor Emanuel stanowczo ma wyruszyć w podróż do Neapolu 25 b. m. Podróż ta ma ważne znaczenie i uwaga wszystkich głównie jest na nią zwrócona. Skutkiem rozesłanych zaproszeń całe ciało dyplomatyczne robi przygotowania do tej podróży, z wyjątkiem podobno p. Brassier de St. Simon, który jako reprezentant mocarstwa, które nie uznało królestwa włoskiego, nie może towarzyszyć królowi do Neapolu. Król nie tylko będzie w Neapolu, ale ma także zwiedzić prowincje, szczególniej te, które najwięcej ucierpiały od rozbójnictwa. P. Depretis, minister robót publicznych oświadczył w izbie deputowanych że prowadzi obecnie układy z pewną kompanią w przedmiocie ustąpienia jej kolei żelaznych neapolitańskich. Spodziewają się, że układ ten dojdzie do skutku przed wyjazdem króla. Koleje te bardzo są ważne pod wszelkim względem.

Wczoraj izba deputowanych zgromadziła się na ostatnie posiedzenie przed ferjami. Zatwierdzono na niem prawa skarbowe i niektóre pilne dotyczące wojska i kolei żelaznych. P. Crispi miał zamiar interpelować co do zlania armji południowej z regularną, lecz widząc zbyt małą liczbę deputowanych w izbie, porzucił na teraz swój zamiar. Zlanie to postępuje regularnie bez trudności i hałasu.

Zapewniają że w tym roku nie będzie zaciągnięta pożyczka. Minister skarbu wypracowywa projekta różnych środków w celu przeprowadzenia uzbrojeń bez odwoływania się do kredytu.

Garibaldi skończył już swój objazd. Wszędzie był przyjmowany z zapałem lecz nigdzie porządek nie został naruszony. Wszędzie, były dyktator oświadczał, że nie chce odłączać się od władzy królewskiej, a nawet teraźniejszym czasom nadał nazwę epoki Wiktora-Emanuela. W tym duchu także objaśnił w dziennikach swoją mowę w Parmie, którą chciano inaczej wytłomaczyć. Objaśnienie to udzielone z własnego popędu, podług dzienników włoskich ma wielkie znaczenie.

Turyn, 15 *Kwietnia*. Znów kwestja rzymska weszła na porządek dzienny; dzienniki nią się zajmują, publiczność o niej mówi, zupełnie jakby w przeddzień ważnego wypadku. Według krążących tu wieści, rząd francuzki ma zamiar przyjąć politykę odpowiednią życzeniom Włochów. Tak przynajmniej zapewniają ludzie mogący mieć dobre wiadomości. Co do podróży Króla nie zaszła żadna zmiana; towarzyszyć mu ma p. Ratazzi i admirał Persano, który osobiście będzie kierował eskadrą królewską. P. Consorti ma się udać do Neapolu na dwa dni przed Królem.

W senacie zajmowano się dziś interpelacją jenerała della Rovere, z powodu nieregularnego awansu. Były minister okazał się nadzwyczaj surowym, względem admirała Persano. Proponował on piorunujący porządek dzienny, którego jednak nikt nie pochwalał. P. Persano udzielił objaśnienia po wysłuchaniu których, senat po prostu przeszedł do porządku dziennego. Ogólne jednak pozostało wrażenie, że nie zupełnie dobrze wytłomaczone zostało prawo o awansach, lecz nie chciano robić z tego wypadku kwestji politycznej.

Dziennik neapolitański *Stella del Sud*. nied[illegible]wno podał opis, jak z rozkazu porucznika wojsk włoskich w [illegible], został rozstrzelany czternastoletni chłopiec nazwiskiem Colucci, za to, że nie doniósł o ukazaniu się bandy rozbójników. Przypuszczano, że dziennik ten na tle rzeczywistego faktu, podał tę wiadomość, przesadzając niektóre okoliczności. Tymczasem, po sprawdzeniu na miejscu przez jenerała La Marmora, okazało się, że nic podobnego nie miało miejsca, że ani Colucci, ani nikt nawet nie został rozstrzelany.

Biskupi Umbrji przesłali do rady ministrów memorjał, wynurzający ich zażalenia. Uskarżają się oni naprzód o zajęcie na rzecz skarbu majątków klasztornych i na działanie kasy duchownej względem zakonników i zakonnic szczególniej, które pozostawia w zupełnej nędzy; pod tym względem skargi ich podobno w części są usprawiedliwione. Dalej uskarżają się na zniesienie dziesięcin i wprowadzenie do Umbrji małżeństwa cywilnego, które jeszcze nigdzie we Włoszech nie zostało zadekretowane. Wistocie, jeden tylko z dyktatorów p. Pepoli ośmielił się, rządząc nad Umbrją, zaprowadzić tam kodeks Napoleona. Wraz z tym memorjałem, biskupi przesłali notę, w której oświadczają, że przesyłając ten memorjał, nie mieli zamiaru dotknąć kwestji politycznej, i że zawsze uważają Papieża jako swego prawego monarchę.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Turyn, 15 *Kwietnia*. Potwierdza się wiadomość, że lord Palmerston przesłał panu Ratazzemu zapewnienie największej przyjaźni. Prezes gabinetu włoskiego bardzo czule przyjął te oświadczenia, lecz przytem wyraził stanowcze postanowienie nie zboczenia nigdy z drogi obranej przez politykę włoską i nienarażenia niczem dobrych stosunków, jakie istnieją między rządem włoskim a Cesarzem Napoleona.

Triest, 17 *Kwietnia*. Wiadomości z Grecji donoszą: Nauplja jeszcze się nie poddała; panuje tam bezrząd i rozpacz. Z Aten 12 Kwietnia nadeszła wiadomość, że przybył tam pułkownik Kotojannis z trzystu ludźmi z dawniejszej straży nadgranicznej dla wzmocnienia załogi tego miasta.

Ateny, 11 *Kwietnia*. Mieszkańcy Nauplji począwszy od wczoraj uciekają wszystkiemi bramami. Niektórzy okupili sobie u powstańców pozwolenie wyjazdu; inni zostali podczas ucieczki zatrzymani i uwięzieni. Parostatki angielskie i francuzkie przyjęły na pokład poddanych tych dwóch państw.

Ateny, 12 *Kwietnia*. Wysłane zostały posiłki do Syry i Mainy. W prowincjach panuje spokojność. Poseł angielski p. Wyse zachorował niebezpiecznie. Z Nauplji zbiegają ciągle do obozu podoficerowie, żołnierze i mieszkańcy miasta.

Raguza, 18 *Kwietnia*. W dniu 14 b. m. zaszła krwawa potyczka między powstańcami a Turkami, w której pierwsi 50, drudzy 100 zabitych stracili. Derwisz-pasza zajmuje się obwarowaniem Niksiczu. Dnia 15 i 16 b. m. ponowiła się walka. Strata powstańców i Czarnogórców wynosiła 300 ludzi; ze strony tureckiej liczba zabitych nie jest wiadoma.

Londyn, 18 *Kwietnia*. Wiadomości nadeszłe z Shangai pod datą 7 Marca, donoszą, że powstańcy zamierzają uderzyć na Foochow.

Berlin, 18 *Kwietnia*. *Korespondencja Zeidlera* donosi, że Wirtemberg także się przyłączył do traktatu handlowego prusko-francuzkiego. Członkowie sądu apelacyjnego w Insterburgu i dziewięciu adwokatów, oświadczyli się przeciwko przesłanemu im okólnikowi wyborczemu.

Drezno, 19 *Kwietnia*. Dzisiejszy *Dziennik drezdeński* donosi: Król zgadza się na traktat handlowy między związkiem celnym a Francją, i traktat ten zostanie przedłożonym do potwierdzenia sejmowi nadzwyczajnemu. Tenże dziennik zaprzecza wiadomości, jakoby po zawarciu traktatu nadeszła do Drezna jakakolwiek nota austrjacka tej sprawy dotycząca.

Konstantynopol, 12 *Kwietnia*. *Journal de Constantinople* donosi, że Sułtan udzielił wice-Królowi Egiptu pozwolenie udania się w podróż do Europy. Traktat handlowy z Rosją został zatwierdzony. Wysłano parostatek do Saloniki, celem przewiezienia ztamtąd wojska do Antivari. Jenerał brygady Rifaat-Pasza odpłynął korwetą parową, udającą się do eskadry morza Adrjatyckiego, aby objąć dowództwo jednej brygady armji operacyjnej przeciw Czarnogórzu. Omer-Pasza dotychczasowy komendant placu w Bejrucie, został mianowany głównodowodzącym nad armją w Palestynie. Sułtan nakazał przedsięwziąć środki energiczne przeciw Czarnogórcom; wysłane tam zostały nowe posiłki, pieniądze i zapasy żywności. Omer-Pasza przedstawił swój plan kampanji, i ręczy za jego skuteczność.

Sułtan zniósł zwyczaj zabijania chłopców, urodzonych z księżniczek krwi Cesarskiej.

Turyn, 16 *Kwietnia*. W Foggia, komitet złożony z mieszkańców pod prezydencją prefekta, postanowił wysłać adres do lorda Palmerstona, z podziękowaniem za mowę jego w izbie gmin, w którym prosi zarazem o zachowanie nadal względem Włoch uczuć przyjaźni i okazywanie dla nich zajęcia. Jenerał Fanti, został mianowany dowódcą wojskowym w Toskanji.

Marsylja, 18 *Kwietnia*. Nadeszły wiadomości z d. 15-go b. m. Król zabawi przez jeden

---

jący, a przez Królów Zygmunta I roku 1540, Henryka Walezjusza roku 1573 i Stefana Batorego 1578 sankcjonowany, choć on ma podpis monarchy (pieczęci na nim nie ma), jest albo podrobiony [46]), albo że wydany został na rzecz *cechu*, mającego odtąd istnieć w charakterze *bractwa*. Uwagi tej, jeżeli ma słuszność po sobie, jest wynikiem: że po zniesieniu cechów przez warteński statut, mogły nadal istnieć cechy tylko pod tym warunkiem, ażeby, korporację stanowiąc, wyłącznego sobie monopolu nie przywłaszczały, i konkurować z sobą w handlu i rzemiośle nie broniły, ktokolwiekby, jak stary, już za Chrobrego a może i dawniejszy, dozwalał zwyczaj [47]), chciał nadal kupczyć i rzemiosłować w mieście i na wsi. Kontrolowano je więc odtąd jak niegdyś, a ponieważ pod kontrolę podciągnione nie okazały się szkodliwemi dla kraju rzeczone bractwa, dozwolono im nawet (r. 1532) nazywać się cechami. Ale do wyrazu tego była snadź jakaś przyłączona fatalność, gdy w sześć lat później (r. 1538) oświadczono znowu na sejmie, że się znoszą krajowi szkodę przynoszące cechy. Trafiły one snadź do Wojewody, i przezeń uwzględnione, a nawet, jeżeli dyplomat wydany im na to od Zygmunta I w r. 1540 jest prawdziwy (o czem jak w przypisku poprzednim ostrzegłem wątpię), utwierdzone przez Króla będąc, oszukiwały po dawnemu na wadze i miarze. Obruszył się sejm na to (r. 1543), i karą surową Wojewodzie i Staroście, za niedozór cechów pogroził. Co gdy i tak nic nie pomogło, przeto r. 1550 raz na zawsze zniesiono cechy, prócz, jak się wyrażono, rządów i obchodów kościelnych; co, jak mniemam, znaczyć miało, że im ma być i nadal wolno występować publicznie z rozwiniętemi chorągwiami. Według twierdzenia p. Mecherzyńskiego, miał Król w tym samym roku odwołać swój zakaz, w którym artykuły do wewnętrznego porządku konfraternji i cechów zmierzające, a sposobem plebiscytu ułożone, mając sobie podane, potwierdził. W tych artykułach wskazać miano sposób prowadzenia młodzieży w rzemiosłach, nauce, obyczajach; miały też w latach następnych wydane konstytucje sejmowe zakazać osobom do cechu nie wpisanym wykonywać rzemiosła i t. d. Gdyby tak było, słusznieby o Królach Polskich powiedzieć można, że oni jedną ręką pisali prawa a drugą je mazali. Lecz Zygmunt August, potwierdzając artykuły o bractwach i cechach sobie podane, to tylko, zdaniem mojem, zeznał, że w nich nic szkodliwego dla kraju nie upatruje, i życząc mu dobrze, pragnie, ażeby co w nich zawarto przyszło do skutku. Mówiąc krótko, i Zygmunt August, podobnie jak jego ojciec, mniema, że mogą i powinny stowarzyszenia rzemieślnicze istnieć nadal, ale nie jako cechy, lecz jako bractwa. Wszakże (co wyczytuję z słów życzliwych monarchy) wiedział on dobrze o tem, że ułudna to nadzieja, gdyż cechom nie idzie o to, ażeby się młodzieżą polską opiekowały, lecz raczej ażeby kraj wyzyskiwały. Wynikało to z samej ich instytucji. Ta, wyszedłszy z łona narodu, którego charakter miał i tę ujemną stronę, że, bez żadnego na ludzkość względu, wyzyskuje kogokolwiek może, i wprzód nie odstąpi od zamiaru, póki nie zmiarkuje, że wyzyskiwany zmądrzał o tyle, iż sam wyzyskiwać chce i ma siłę po temu; ta instytucja, mówię, odpowiednia narodowi kamiennego serca [48]), nie dopuszczała młodzieży polskiej do rzemiosł, w Prusiech nawet królewskich, które zresztą były wielce do Polski przywiązane. Kiedy więc sam Marcin Kromer, miejski synek niemieckiego rodu, narzekał na to, że mieszczanie Pruscy, uważając Polaków za cudzoziemców, niedopuszczają ich do nauki rzemiosł, jakże mógł wierzyć Król Polski, że krakowscy Niemcy, dopraszając się o prawa cechowe, mają na względzie dobro młodzieży rzemieślniczej. To też ani on, ani jego następcy, równie jak i poprzedni Królowie, nie sprzyjali cechom, lubo krzywdzić ich nie dozwalali. Zmierzali w to, jak nadmieniłem, ażeby niemieckie stowarzyszenia z istniejącemi obok polskiemi współubiegając się w handlu i rzemiosłach, do powszechnego przyczyniały się dobra, ażeby, jak się naiwnie wyraził Węgrzecki pobłażaniem ożywiane a nigdy nie uprawnione, żyły do czasu (r. 1775), w którym wolną konkurencją wszelkim przedsiębierstwom handlowym [49]) zapewnić uznano za dobre.

Uważając monarchowie mieszczan za część narodu, wzywali ich na sejmy. Akt zawartego przez Kazimierza W. r. 1343 z Krzyżakami pokoju podpisali obywatele Krakowa, Poznania, Sędomirza, Sącza, Kalisza, Inowrocławia, i Brześcia. Król Ludwik liczył do stanów narodu i miasta. Za Jagieły czerwonoruskich też, tudzież mazowieckich miast, a mianowicie Lwowa, Płocka i Warszawy obywatele, pokój roku 1436 z tymiż Krzyżakami zawarty, podpisami swemi stwierdzili. Nikły atoli następnie jedne po drugich imiona z urzędowych podpisów miast, i tak dalece znikły, że na akcie Litwę z Polską jednoczącym, już tylko nazwiska dwóch Krakowa posłów czytamy [50]). Ponieważ się to działo w epoce dla miast Korony i Litwy najświetniejszej, wnoszę ztąd, że lekce sobie ważąc prawo zasiadania na sejmie, pozwolili go sobie mieszczanie z rąk wytrącić łatwo. Dbali o handel i pieniądze, kraj obchodził ich mało. Inaczej rozumowały o tem miasta pruskie, sięgające dalej jak polskie myślą. To też miasta te, a osobliwie stołeczne (Gdańsk, Elbląg, Toruń), od sejmików, zjazdów i sejmów wykluczyć się nie dały, i dopięły celu. Reprezentowali je na sejmach walnych senatorowie pruscy. Na zjazdach czyli sejmikach prowincjonalnych szlachta, bez przyzwolenia ich, nic stanowić nie mogła. Innego są w tym względzie zdania wszyscy, ilem ich mógł zaznać, dawni, nowi i najnowsi, tak krajowi jak i zagraniczni pisarze. Mniemają oni, że zazdrosna, uprzedzona, dumna i fanatyczna szlachta, pognębiła miasta w Koronie i na Litwie dla tego, że pozazdrościła im bogactw, że znienawidziła je sobie jako gniazda cudzoziemszczyzny, samolubstwa, odszczepieństwa od religji katolickiej i t. d., że dopóki siedzieli na tronie dziedziczno-obieralni Jagielonowie, musiała ich choć ze swą znosić krzywdą, ale gdy nastali wolno-obieralni, pozbyła się ich z sejmu, i raz przygniotłszy, podnieść się im nie dała. Co odpieram tą uwagą, że Królowie z krzywdą ziemian bogacić się miastom nigdy nie dali, że miasta były za Królów wolno-obieralnych narodowości siedliskiem, że z nich i z kmieci ciągnął skarb dochodów najwięcej, że szczególniej po miastach wznosiły się przybytki wiary okazałe; że gdy z tej samej gliny co polska ulepiona pruska szlachta, żyła w zgodzie z miastami, choć mogła ku nim te same co koronna i litewska pretendować niechęci, i gdy do swej narodowości i wiary mocno przywiązane ruskie grody dopraszały się o zamienienie siebie na miasta, nie bojąc się pomówienia o to przez miejscową szlachtę, o co polska pomawiała swych mieszczan; z tych więc powodów mniemam, że właściwa przyczyna kłótni miast polskich ze szlachtą, był brak obu stronom politycznego rozumu i miłości chrześcjańskiej, ażeby nie czynić drugiemu, czegobyśmy nie życzyli sobie. Pomiarkowawszy pruskie, że zaczynają wyzyskiwać je ziemianie, trzymały się drogi legalnej, i nie wchodziły w kolizję ze szlachtą. Korzystając z tej nauki miasta ruskie i litewskie, trzymały się ściśle swych przywilejów, i nie uzurpując praw ziemskich, nie doznały od ziemian uzurpacji żadnej. Ciekawe są więc z tego względu, i zasługują na bliższe zaznajomienie się z sobą rzeczone miasta.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

[46]) Eichorn w dziele wyżej wskazanem § 310,312.

[47]) Już w dyplomacje Chrobrego w VI. 387 wymieniono piekarzy, garncarzy (lagenarii), bednarzy, i t. p.

[48]) Dyplomat ten wraz z innemi (patrz o nim Bibl. Warsz. r. 1860 II. 279) przez magistrat krakowski Towarzystwu naukowemu do przechowania powierzonemi, miał Henryk Walezy r. 1572 potwierdzić, a król ten dopiero 1574 panować zaczął.

[49]) Nie mój to lecz pisarzów niemieckich wyraz. *Ein rauhes Volk mit Herzen von Kieselstein*, mówią oni o swych przodkach. Porównaj T. G. Eichofa Obraz literatury średniowiekowych ludów, a mianowicie Słowian i Niemców, w Warszawie 1856 r. w dwóch wydany tomach (patrz I. 139 w przyp.).

[50]) Na to com rzekł sam p. Mecherzyński (186 nstpn., 262), pomimo że temu przeczy, dostarcza dowodów. Porównaj z nim *Polskę przez Marcina Kromera* przekładu Wład. Syrokomli, w Wilnie 1853. str. 146. i S. Węgrzeckiego rozprawę O profesjach i profesjonistach oraz systemacie administracyjnym w Warsz. 1810 str. 37. 47.

miesiąc w prowincjach południowych, zwiedzi Sycylję i wybrzeża Adrjatykie. Kilkaset robotników i urzędników przy teatrze San-Carlo, zaniepokojeni krążącą pogłoską, że teatr ma zostać zamkniętym, podało w tym względzie prośbę do Króla. Zmiana sądownictwa sprawiła tu wielkie wrażenie. Podług wiadomości z Rzymu z d. 15-go b. m., spodziewano się tam przybycia dwustu biskupów. Lekarze przepisali Papieżowi aby udał się do Porto-Anzio i tam przez jeden miesiąc zabawił. Lecz Ojciec św. znajdując się w lepszym stanie zdrowia, odpowiedział, że ze względu na obecne okoliczności, woli pozostać w Rzymie.

Turyn, 17 Kwietnia. Minister spraw wewnętrznych rozesłał do prefektów okólnik dotyczący wychodztwa. Zaleca on wielką przezorność, aby osoby podejrzane nie wchodziły do Królestwa, i powołuje ludzi zdatnych do służby wojskowej aby do wojska wstępowali. Dalej minister wzywa prefektów do tworzenia komitetów dobroczynnych dla wychodźców niezdatnych do służby. Wytoczono proces biskupowi z Fano za okólnik podobny do okólnika wydanego przez jeneralnego wikarjusza Bononji. Wiadomości z Rzymu potwierdzają, że jen. Goyon kazał aresztować naczelnika bandytów Centrillo, i przejął 100,000 ładunków i 400 mundurów przeznaczonych dla rozbójników.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Dzień 19 był prawie na pół pogodny; w nocy deszcz padał, w dzień kilka razy, z rana mgła—niebo na przemian pochmurne i na pół pogodne, od g. 7 w. zupełnie pogodne. Przez cały dzień panował wiatr zachodni mierny, około godziny 4-ej mocny. Średnia temperatura dnia jest $5\frac{3}{10}$ stopni, o 1 stopień niższa od normalnej, największe ciepło po południu wynosiło $9\frac{3}{10}$, w nocy 0 stop. R. Barometr wznosił się, średnia jego wysokość jest 748.63 milimetrów. Powietrze wilgotne, elektryczność 16 stopni.

— Dzień 20 był niepogodny; w nocy deszcz padał, z rana od g. 7 do $11\frac{1}{2}$ deszcz drobny, od g. $5\frac{1}{2}$ do 6 w. deszcz ulewny, o g. $6\frac{1}{4}$ w stronie wschodniej nieba ukazała się tęcza—od g. $6\frac{1}{2}$ niebo na pół pogodne. Wiatr panował zachodni mierny, o g. 10 rano mocny, wieczorem mierny północno - zachodni. Powietrze ciepłe, średnia temperatura dnia jest $7\frac{1}{2}$ stop. R. największe ciepło po południu wynosiło 11 stopni w nocy $3\frac{1}{3}$ stopni R. Średnia wysokość barometru 747.70 milimetrów. Powietrze wilgotne, elektryczność 10 stopni.

— Dzień wczorajszy był prawie pogodny, od g. 9 do $10\frac{1}{2}$ rano niebo na pół pogodne. Przez cały dzień panował wiatr zachodni mierny, wieczorem słaby. Średnia temperatura dnia jest $7\frac{1}{3}$ stopni, największe ciepło po południu wynosiło $11\frac{1}{2}$, najmniejsze w nocy $3\frac{1}{3}$ stopni R. Średnia wysokość barometru jest 748,15 milimetrów. Powietrze dosyć wilgotne, elektryczność 16 stopni. Na słońcu dwie plamy. Ostatnia kwadra księżyca o godzinie 7 minucie 27 rano.

— We wsi Wólka Jaworska, gminie Jawor Solecki, powiecie Opatowskim, dnia 7 Marca r. b. z niewyśledzonej przyczyny wszczął się pożar, który zniszczył: zabudowania mieszkalne i gospodarskie, ubezpieczone na rs. 590, oraz zboże, paszę i rozmaite sprzęty domowe wartujące rs. 900.

— Dnia 10 Marca r. b., dziewięcioletni Paweł Bereza, syn kolonisty ze wsi Latyczów, gminy Krasnostaw, powiatu Krasnostawskiego, poił konie w przerębli rzeki Wieprz; lód załamał się, chłopiec wpadł w wodę i utonął; zwłok jego dotąd nie wynaleziono.

— Z przyjemnością dowiadujemy się, że p. Zdzisław Korzybski, kandydat praw, przygotował do druku dziełko pod tytułem: *Kilka słów o kredycie i bankach emisyjnych z zastosowaniem do potrzeb kraju naszego.* Praca jego w dziedzinie mało u nas uprawianej, mało znanej powszechności, która musi się uciekać do źródeł zagranicznych, do dzieł pisanych w innych warunkach, zatem nie zupełnie dających się zastosować do nas, może być bardzo pożyteczną, w chwili kiedy kraj zaczął szczerzej zajmować się poważniejszemi zadaniami, mającemi na celu ugruntowanie jego pomyślności na trwałych rodzinnych zasadach.

— Piszą z Krakowa pod 18 Kwietnia: Nie tylko tutejsi mieszkańcy żalić się mogą na zmianę temperatury. W okolicach znacznie posuniętych na południe, śnieg padał w tych dniach, jako to w Monachium, Trjeście, Insbruku i t. d. Góry Karstu zasypane zostały tak nagle śniegiem, że pociągi kolei żelaznej z Trjestu doznały opóźnienia. W Niemczech południowych i we Francji wszystkie drzewa owocowe, już były okryte kwieciem, kiedy je śnieg przypruszył. Przed kilku dniami padał także śnieg w Brukseli.

—Ze Lwowa donoszą, że p. Konstanty Kluczeńko, urzędnik tamtejszego Towarzystwa Kredytowego, zajmujący się od lat wielu hodowaniem pszczół, chcąc choć w części powetować stratę, jaką pszczolnictwo krajowe poniosło przez śmierć wielce zasłużonego ś. p. Juljana Lubienieckiego otwiera w swej pasiece we Lwowie, na Zielonym Przedmieściu, już w tym miesiącu kurs nauki praktycznej, racjonalnego hodowania pszczół w ulach Dzierżona i naukę robienia Dzierżońskich ulów ze słomy w ramach drewnianych. Pasieka jego składająca sie przeszło 100 pni dostarczy dostatecznej praktyki. P. Kluczeńko którego pracę koło hodowania pszczół uznało galicyjskie towarzystwo gospodarcze pochwalnem pismem, o którego też zasługach w dziedzinie pszczolnictwa zmarły Lubieniecki zaszczytnie w pismach swych wspomina, przyjąć może kilku uczniów, jednakże przyjmuje ich bezpłatnie.

— Z Poznania donoszą, że w dniu 7 Marca odbyło się 54, a w dniu 31 Marca 55-te posiedzenie wydziału nauk przyrodzonych Towarzystwa przyjaciół nauk. Na pierwszem złożył Dr. Gąsiorowski dla medycznej biblioteki wydziału, dziełko Adama Raciborskiego, pod tytułem: *Mowa o styczności medycyny z innemi naukami pięknemi i literaturą; Paryż* 1858, jako dar autora, a następnie miał Dr. Szafarkiewicz wykład: *o analizie optycznej Bunsena.*

Na posiedzeniu z dnia 31 Marca rozpoczął Dr. Matecki zapowiedziany swój wykład *o znaczeniu moczu w agronomji, technologji i medycynie.* Jako główne tegoż części podał on i objaśnił zarazem: 1) Mocznik, 2) Moczan czyli kwas moczowy, 3) Cukier owocowy, 4) Krwawnik i 5) Sole moczowe. Z powodu spóźnionej pory nie mógł Dr Matecki dokończyć całego jaki sobie zamierzył wykładu i obiecał na jednem z najbliższych posiedzeń mówić: *o chorobliwym moczu i znaczeniu tegoż w patologji.*

— *Hvezda* ołomuniecka donosi o wyjściu z druku w Wiedniu, nakładem K. Goriczki, dwóch pierwszych zeszytów przekładu dzieła Humboldta, pod tytułem: *Pohledy na prirodu s vedeckym vykladem. Sepsal Alexander z Humboldtu, preložil Vojtech Safarik.*

— Czytamy w *Lumirze:* „Dnia 1-go b. m. zmarł w szpitalu w Hradcu Kralowym niejaki Rautenkranz, stary z czasów jeszcze cesarzowej Marji Teresy żołnierz, który przeżył sześciu panujących. Żył on 113 lat."

Obecne Listy podają następującą wiadomość: „Towarzystwo pszczolarzy okręgu Brneńskiego odbyło 6-go z. m. posiedzenie w Brnie *(Brünn)*, na którem postanowiło: 1) Rozdawać swym członkom bezpłatnie nasiona roślin miodonośnych; 2) Wykładać w jednej z sal akademji brneńskiej, dwa razy w tygodniu, naukę pszczolnictwa i rozdawać słuchaczom bezpłatnie dzieła, tę gałęź wiedzy traktujące, i 3) Odbywać corocznie, w którem kolwiek z większych miast Morawy lub Szląska austrjackiego, walne posiedzenia z wystawą, odczytaniem rozpraw, rozdawaniem nagród i nasion i roztrząsaniem kwestij dotyczących praktyki pszczolarskiej.

— Wyszły u Winikiera w Brnie *(Brünn)* „Tablice logarytmów", ułożone przez p. F. Maczka.

— Dr. J. S. Kodym wydał w Pradze swe dzieło pod tytułem: *Uvad do telovedy clovcka* (Zasady nauki o ciele ludzkiem).

— Bardzo ważne dla badaczy literatur słowiańskich jest dzieło ogłoszone przed dwoma blisko laty pod tytułem: *Bibliografja Hrvatska. Dio prvi. Tiskane knjige. Uredio J. Kukuljević Sakcinski. U Zagrebu* 1860 (*in 8-vo, stron: IV i* 233). Książka ta tem większą ma wagę, że p. Kukuliewicz, nadając wyrazowi Chorwata *(Hrwat)* obszerne znaczenie, do plemienia chorwackiego zalicza i serbów, a skutkiem tego wyszczególnia w swej bibliografji także książki serbów tak południowych jak i zachodnich. Praca p. Kukulewicza tem jest cenniejszą, iż oprócz niej nie ma ani jednego, chociażby księgarskiego wykazu dzieł chorwackich i serbskich, pisanych i drukowanych pismem łacińskiem; dziełami zaś takiemi, począwszy od XV i XVI stulecia, literatura nadzwyczaj wzbogaconą została. Wykaz w książce niniejszej, ułożony jest w porządku alfabetycznym (podług nazwisk autorów), a do wzmianki o dziełach, dodane są szczegóły o autorach a niekiedy i o okolicznościach jakie towarzyszyły wydawnictwu. Oprócz książek, drukowanych pismem łacińskiem, wyszczególnione są także dzieła, pisane pierwotnie głagolicą i kirylicą, lecz następnie wydrukowane pismem do łacińskiego zbliżonem *(bukwica)*, lub też gockiem. Pierwszych p. Kukuliewicz przytacza tu 62, a drugich 26.

— Jak donosi gazeta *Narodni Listy*, na skutek uchwały rady municypalnej miasta Łomnicy (w Czechach), zbierane są w okręgach Łomnickim i Budejowickim składki na pomnik, wznieść się mający uwieńczonemu poecie *(poeta laureatus)* czeskiemu Szymonowi Łomnickiemu z Budcza. Pomnik ten stanie w mieście Łomnicy, gdzie poeta pomieniony przyszedł w drugiej połowie XVI wieku na świat.

— Pod trojakiem względem: urodzajności, klimatu i położenia jeograficznego, dolina Guazocoalco (na międzymorzu Tehuautepec w Ameryce), może być uważana jako jeden z najroszkoszniejszych krajów na świecie. Ziemia w stokroć oddaje to, co jej człowiek powierza i przy tej samej pracy wydaje sześć razy tyle, co najurodzajniejszy grunt w Stanach Zjednoczonych. Trudno sobie nawet wyobrazić jak różnorodne jest bogactwo płodów międzymorza Tehuautepec a szczególniej doliny Guazocoalco. Jest to ojczyzna najbardziej szacownych drzew i roślin wszelkiego gatunku, wydających kauczuk, gumę elastyczną, wanillę, sassaparyllę, indygo, smoczą krew, kakao, kawę, cukier, tytoń, bawełnę, kukurydzę, miód, *pita* i t. p., a otrzymanie tych płodów wzbogacających przemysłową i czynną ludność nie kosztuje wiele pracy. Pomiędzy naturalnemi płodami, najciekawszą i najmniej znaną w Europie jest tak zwana roślina *Ixtli* (rodzaj lilji). Mnóstwo jest gatunków tej rośliny wydających *pita*, to jest nici czyli włókna różnego rodzaju od najzwyczajniejszych konopi do najcieńszego lnu. Wszystkie grunta są tam dobre dla tej rośliny; zupełnie na nią nie mają wpływu przemiany pór roku i z powodu najprostszej uprawy i nadzwyczaj łatwego otrzymywania z niej produktów, najdoskonalej się upowszechniła. Robią z niej nici, powrozy, plecionki, worki, ubranie; Indjanie wyrabiają z niej hamaki, w których oglądają światło dzienne, w których kołyszą się i spoczywają za życia i w których nakoniec umierają. Włókna jej służyły starożytnym do robienia papieru, a doświadczenia obecnie robione, wykazały całą trwałość i piękność wyrobionego z niej papieru. Sok wytłoczony z tej rośliny służy za ściągający lekarstwo na rany; rosą zbieraną rano w szerokich wklęsłych jej liściach, umywają się Indjanki dla uleczenia się i uchronienia od chorób skurnych, dla zachowania świeżości płci i uchronienia jej od przedwczesnych zmarszczek; kolce jej używane są na igły i szpilki. Z korzeni zas pędzą doskonałą wódkę, znaną w Guatemali pod nazwiskiem *comiteco.* Uprawa *ixtli* nadzwyczaj jest upowszechniona na międzymorzu Tehuautepec, a szczególniej koło osad Chimalapa i San-Juan Guicicovi.

— Wyszedł z druku w Londynie, u Saundersa, pierwszy tom histotji działalności administracyjnej zmarłego lorda Dalhousie w Indjach Wschodnich, pod tytułem: *The Marquis of Dalhousie Administration of British India, by Edwin Arnold.* Tom ten opisuje drugą wojnę sikhów i wcielenie Pendżabu. Co do tych dwóch wypadków, lord Dalhousie zastał je już przez kogo innego pokierowanemi, a zasługa jego leży w roztropnem i energicznem uwieńczeniu dzieła. Tom drugi obejmować będzie wcielenie królestwa Oude, którego akt jest dziełem samego lorda, tudzież powstanie z $185\frac{7}{8}$, jako skutek tego wcielenia.

— Paryzka Akademja nauk straciła w tych czasach, jednego z najznakomitszych i najdawniejszych swych korespondentów z oddziału medycyny, doktora Piotra Bretonneau, który urodził się w Tours 1771, gdzie, po otrzymaniu stopnia doktora medycyny w Paryżu w 1805 r., przepędził resztę swego życia. Był on tam naczelnym lekarzem szpitala, i pod jego kierunkiem wykształciło się tam wielu obecnie używających sławy w Paryżu lekarzy. P. Bretonneau, miał największą sławę w całej Francji z lekarzy niemieszkających w Stolicy. Umarł zaś w czasie bytności w Paryżu w 91 roku życia. Nie pozostawił on żadnych dzieł większych rozmiarów, ale ogłaszał wiele not i memorjałów, z których najgodniejsze są uwagi dotyczące badań nad krupem; jemu także zdaje się należy sława odkrycia sposobu leczenia tej choroby w razach ostatecznych, za pomocą operacji.

— Londyński dziennik *Express* donosi, że w Chili odkryto nadzwyczaj bogate kopalnie srebra, leżące w wielkiej pustyni Atacama, o 100 mil ang. (dwadzieścia kilka polskich) od Copiapo. Opowiadają bajeczne rzeczy o obfitości srebra, znajdowanego tam, nawet na powierzchni ziemi. Wielu ludzi, którzy tam udali się konno, zginęli w drodze z powodu braku żywności i wody. Spodziewano się otrzymać w Chili bardziej dokładne wiadomości, które gdyby choć w części potwierdziły dotychczasowe wieści, to pomyślanoby o urządzeniu stosownych środków przewozu do tak bogatej miejscowości.

— Jak donosi dziennik angielski *Builder* na ostatnim meetingu instytutu budowniczych w Londynie, p. Semose wniósł szczególniejszy projekt pokrycia mozajką całej kopuły katedry Świętego Pawła. Używając metody sir Christopher'a Wren, koszt pokrycia mozajką 15,000 stóp kopuły będzie wynosił około 20,000 f. st......

PRZEGLĄD

usiłowań naukowych, rolniczych i przemysłowych.

II. Szkoła hutniczo-sztygarska.

Upoważniony przez niektórych właścicieli kopalń prywatnych pan Walery *Nalepiński*, naczelny Zawiadowca Kopalń Wschodniego Okręgu górniczego, wykazał w 39 numerze Dziennika Powszechnego potrzebę założenia w Królestwie Polskiem szkoły sztygarów. Jednocześnie przedstawił zarys tejże projektowanej przez niego szkoły i mówi, iż wykład w niej nauk może ograniczać się do następujących przedmiotów:

a) Kopalnictwo;
b) Arytmetyka aż do ułomków i stosunków;
c) miernictwo niższe, używanie busoli i stolika, oraz poziomowanie wagą wodną;
d) pomiary podziemne;
e) język niemiecki;
f) rysunki linearne i topograficzne.

Autor tego projektu sądzi, że urzędnicy górnictwa rządowego nauczycieli w szkole sztygarów w ten sposób zastępować mogą, że każdy z pomiędzy nich do tego wybrany najwięcej jeden dzień w tygodniu dla szkoły poświęci.

Zdaniem autora tego projektu powinni ucznie przybywający do szkoły sztygarów skończyć poprzednio 4 klasy gimnazjalne i dwa lata w tej szkole pozostać. Prócz tego sądzi, że rodzice lub opiekunowie oddając uczniów do szkoły sztygarów rocznie od nich 30 rs. na zaspokojenie potrzeb szkolnych płacić winni. Wydatkami takiemi byłyby podług zdania p. Nalepińskiego: lokal szkolny, światło, opał, zapłata posługacza, modele i rysunki, doświadczenia i zwrot kosztów przyjazdu nauczycieli z miejsca ich służby do szkoły.

Autor obiera dlatego kopalnię, jako miejsce na szkołę, że teorja bez praktyki mało znaczy, a możność zarobkowania dozwoli ograniczyć fundusze konieczne do zaspokojenia pierwszych potrzeb ucznia tej szkoły.

Ów projekt wywołał uwagi niektórych korespondentów do Gazety Warszawskiej. Korespondent jej z *Suchedniowa* sądzi, iż oprócz nauk wykładanych w szkole sztygarów, istniejącej w Szlązku Pruskim w Tarnowicach, dodać należy nauki potrzebne dla majstrów hutniczych. Za takie poczytuje:

1) Rysunki linearne, graficzne i zdejmowanie z natury części składowych i całych machin;
2) arytmetykę aż do reguły trzech włącznie i początki algebry;
3) planimetrję, solidometrję i rygonometrję;
4) fizykę;
5) chemję;
6) mineralogję i geognozję;
7) odbudowę kopalń;
8) miernictwo podziemne;
9) mechanikę i budowę machin;
10) hutnictwo;
11) technologję;
12) prowadzenie ksiąg fabrycznych.

Tudzież uważa, iż gdyby Suchedniów lub Dąbrowa, mimo nauki kilka razy w tygodniu przez urzędników uczniom udzielanej, nie byly miejscem na szkołę dogodnem, mogłaby szkoła powiatowa w Końskich przerobioną być na szkołę sztygarów i starszych majstrów hutniczych. Fundusze na utrzymanie się uczniów projektowanej szkoły widzi korespondent z Suchedniowa w teraźniejszych stypendjach po 90 rs. rocznie tak zwanym uczniom górniczym, czyli właściwiej praktykantom górniczym przez Rząd udzielanych. Powtóre w funduszu złożonym w Banku Polskim na szkołę górniczą, tudzież w stypendjach drogą składki od właścicieli prywatnych zakładów górniczych Królestwa Polskiego zebrać się mogących. Nakoniec sądzi, że dla ułatwienia synom robotników lub majstrów wstępu do projektowanej szkoły, wypadałoby teraźniejsze szkółki elementarne, utrzymywane ze samych składek robotników w zakładach rządowo-górniczych, na dwuklasowe tak zamienić, aby zdolniejsi ich ucznie mogli się w nich do wstąpienia następnie do szkoły hutniczo-sztygarskiej usposobić.

Korespondent z *Dąbrowy* do Gazety Warszawskiej, znajduje niewłaściwem obrócenie na pożytek szkoły hutniczo-sztygarskiej tych funduszów, z których rząd teraz pomoc aplikującym uczniom górniczym udziela. Uważa natomiast, iż uczniom szkoły hutniczo-sztygarskiej dotąd pomoc udzielać należy, dokąd posady nie dostaną. Prócz tego sądzi, iż do szkoły sztygarów język niemiecki lub francuzki, jako środek dalszego kształcenia się dodany być winien. Jest bowiem tego zdania, iż zdolniejsi ucznie tej szkoły, po kilkoletniej praktyce do tego stopnia ukształcić się mogą, aby zdołali złożyć egzamin do szkoły politechnicznej.

Korespondent z *Rzucowa* do wspomnionej Gazety, uważa za najwłaściwsze zamianę szkoły powiatowej w Końskich, na hutniczo-sztygarską. Podług jego zdania, powinna ta ostatnia szkoła zostającą w niej młodzież nietylko na zdolnych górników, ale także na hutników i oficjalistów dla wszelkich fabryk prywatnych sposobić. Jednocześnie uważa, iż ucznie projektowanej szkoły, praktykę wyłącznie w czasie wakacji odbywać winni, które podług niego dla pierwszego kursu trzy, a dla drugiego cztery miesiące trwać mają.

Porządne udzielanie nauk uważa korespondent z Rzucowa dla urzędników często niemożebnem, a zawsze bardzo uciążliwem. Sądzi natomiast, że mogliby kierować praktyką tych uczniów, którzy samemu górnictwu oddać się zechcą. Do wykładu proponowanego przez korespondenta z Suchedniowa, uważa korespondent z Rzucowa, iż potrzeba nauczycieli z takiem samem usposobieniem, jak dla zwyczajnych szkół pięcioklasowych. Odbudowy kopalń, miernictwa podziemnego, hutnictwa, i prowadzenia ksiąg fabrycznych, ma podług niego jeden nauczyciel nauczać. Korespondent ten sądzi, iż za dobrą zapłatę urzędnik górniczy chętnie swą posadę porzuci i odda się zawodowi nauczycielskiemu.

Zdania te, jakkolwiek różnorodne i niezgodne w wyborze miejsca na szkołę, w oznaczeniu jej zakresu, ani pod względem sposobu nauczania, przytoczyłem, bo zgadzają się przecież wszystkie na potrzebę założenia niższej szkoły górniczej. Rozbiór ich może wreszcie doprowadzi nas do oznaczenia należytego stopnia projektowanej szkoły i rozeznania, czy rzeczywiście jest potrzebną.

I. Zachodzi tedy pytanie: *czy potrzeba jedynie szkoły sztygarów, czy szkoły, którąby zarazem starszych majstrów hutniczych dostarczać mogła?*

Uwzględniając potrzebę krajową, pokazuje się, że liczba sztygarów, którą szkoła co rok dostarczać powinna, jest nadto małą, aby dla nich samych osobną szkołę założyć warto było. Powtóre mogąc mieć nadzieję, iż oddział górniczy przyszłej szkoły politechnicznej wyda ukończonych inżynierów górniczych, nie okazuje się potrzeba w szkole uzdolnionych sztygarów większą od potrzeby takichże majstrów fabrycznych. Te dwa wydziały, jakkolwiek odrębne, mając niektóre wspólne im obom wiadomości, mogą być w jednej i tej samej szkole bez wzajemnego wadzenia sobie nauczane.

II. W założeniu każdej szkoły chodzi o dobro podwójne: o przyszłe dobro zatem jej uczniów, powtóre o dostarczenie krajowi pożytecznie i specjalnie do pewnych czynności usposobionych ludzi. Ztąd wynika pytanie: *jaki ma być zakres szkoły hutniczo-sztygarskiej, aby jej ucznie w przyszłym zawodzie swym dostateczne wynagrodzenie kosztów wyłożonych na naukę znaleść mogli i krajowi tak pożytecznymi byli, jak tego ich zawód wymaga?*

Zwykła zapłata sztygara lub zarobek starszego majstra fabrycznego wynosi rocznie 200 do 300 rs. W najszczęśliwszych wypadkach może dochodzić do 600 rubli rocznie. Natura niektórych produkcij sprzeciwia się przejściu jego pracowników z jednego tych produkcji oddziału, stanowiącego osobny zawód, do drugiego wyższego ich oddziału. Przypadek ten ma miejsce w górnictwie. Jego dobro wymaga, aby sztygary nie uważali swego zawodu za drogę wiodącą do wyższej czyli właściwej inżynierji górniczej. Podobnie starszy majster hutniczy nie powinien zmierzać do zostania w przyszłości rządcą fabryki. Jeden i drugi powinien, jeżeli od innych zdolniejszym jest mieć natomiast widoki polepszenia swego losu większym, lecz jego zawodu nieprzekraczającym zarobkiem. Inaczej nietylko zdolniejsi, lecz wszyscy sztygary i majstry hutniczy uważaliby swój zawód za tymczasowe przejście do wyższych stopni, któremu z usilnością oddać się nie warto.

Najniższa zapłata roczna sztygara lub majstra hutniczego jest przeto miarą zakresu wiadomości należących do jego zawodu, aby mu koszt wyłożony na ich nabycie z pewnością i dostatecznie opłacił się jego zarobkiem zwykłym w jego zawodzie. Z drugiej strony pokazuje najwyższy w tych dwóch zawodach możebny zarobek roczny, że zdolniejsi sztygary i majstry hutniczy zawód swój dostatecznie wdzięcznym znaleść mogą, aby wyjść z niego nie pragnęli. O znakomitych wyjątkach nie mówię, bo nie ma obawy, aby te wyjątki, mimo prawideł potrzebą dla dobra krajowego ustanowionych, nadzwyczajną zdolnością swą uwagę na się nie zwróciły i tamę w swej przyszłości znalazły.

Jeżeli prawdą jest, że sztygar i majster-hutniczy w swym zawodzie pozostać i w nim zasłużonego powiększenia swych dochodów szukać winni, to zakres nauk w potrzebnej dla nich szkole jest ich zawodem ściśle ograniczony. Przy dodaniu zatem nauk potrzebnych majstrowi hutniczemu jest zakres hutniczo-sztygarskiej szkoły projektem pana *Nalepińskiego* pod względem naukowym należycie objęty. Religja tylko jako nauka obyczajności jest przedmiotem, o którym w żadnej szkole, a zatem i w tej, o której obecnie jest mowa, zapominać nie można. Tembardziej, że żaden inny przedmiot wiodący do obyczajności i uczuć szlachetniejszych w niej wykładany nie będzie.

III. Z rozwiązanych dotąd dwóch pytań wynika trzecie: *jakie usposobienie naukowe uczeń mający być do tej szkoły przyjętym mieć powinien?*

P. *Nalepiński* projektuje skończenie czterech klas gimnazjalnych, jako warunek przyjęcia młodzieńca do szkoły sztygarów. W przecięciu można liczyć, że rodzice ubodzy na naukę i utrzymanie syna przez pierwsze 4 lata w gimnazjum 400 rs. czyli rocznie 100 rubli sreb. wydadzą. Jeżeli ich synowie, z powodu zwyczajnego postępu w naukach, nie są całkowicie od opłaty szkolnej wolni, wówczas płacą od nich rodzice włącznie do czwartej klasy 10 rubli rocznie w szkołach realnych, a 20 rs. w szkołach filologicznych. Uczniami szkoły hutniczo-sztygarskiej byliby z pewnością synowie ubogich rodziców. P. *Nalepiński* projektuje mimo tego pobieranie od nich 30 rs. rocznie wynoszącej zapłaty szkolnej, na co się wcale nie zgadzam, lecz za przeciwne celowi szkoły projektowanej uważam.

Licząc utrzymanie ucznia tak samo, jak w gimnazjum, bez względu na źródło, z jakiego ono pochodzić będzie, bo to rzeczy nie zmienia, wyniesie ono rocznie wraz z opłatą projektowaną przez p. *Nalepińskiego*, najmniej o 10 rubli więcej niżeli w gimnazjum. Przez dwa lata wyniosłoby zatem 220 rs. Ztąd czteroletnia nauka w gimnazjum i dwuletnia w projektowanej szkole, więc razem sześcioletnia, kosztowałaby 620 rubli, kiedy owoc jej w zwyczajnym porządku rzeczy wynosiłby przez kilka lat przy usilnej pracy tylko 200 do 250 rs. Skutek sześcioletniej nauki, porównany z zarobkiem najprościejszego robotnika, zarabiającego rocznie 90 rs., byłby niewdzięczny. Przewyżka wynikła z nauki, nie wynosiłaby bowiem więcej nad 110 do 160 rs. Moje twierdzenie staje się wydatniejszem przy porównaniu takiego ucznia z chłopcem oddanym do terminu. Wysługując się majstrowi przez 5 lub 6 lat, nie potrzebuje mu nic płacić, a gdy w dwa lub trzy lata terminowanie ukończyć chce, wówczas płaci majstrowi 60 do 100 rubli rocznie. W jednym czy drugim przypadku, zostając czeladnikiem, nie stoi on pod względem zarobku gorzej od równej sobie zdolności i pilności górnika lub hutnika. Żądanie, aby uczeń wstępujący do szkoły hutniczo-sztygarskiej skończył 4-y klasy gimnazjalne i płacił rocznie 30 rs. samej zapłaty szkolnej, jest zatem niewłaściwe i niezgodne z przyszłym jego zarobkiem. Nadto uczeń, który skończył 4 klasy gimnazjalne, będzie już umiał z nauk projektowanych przez p. *Nalepińskiego* zbyt wiele, aby do niej wstępować potrzebował. Znaną będzie mu bowiem cała arytmetyka, miernictwo niższe, używanie busoli i stolika, jako też poziomowanie wagą wodną. Na cóżby mu się przydała nauka języka łacińskiego i greckiego, a nawet francuzkiego, tudzież tak obszerny zakres jeografji i historji, jaki w szkołach gimnazjalnych, jako encyklopedycznych i sposobiących do szkół wyższych jest koniecznym.

(d. c. n).

TEATRA W WARSZAWIE.

Wielki Teatr.—Dziś w wtorek d. 22 Kwietnia, na żądanie krotochwila w 1 akcie, z francuzkiego: **Pafnucy i Narcyz**, odegrana przez pp. *Chomińskiego, Łapińską, Żółkowskiego, Swiergocką;* oraz balet w 2-ch aktach **Robert i Bertrand** dwaj złodzieje, tańczony przez pp. *Meuniera, Popiela, Rzewuskiego, Brandta, Kwiątkowskiego, Marxa, Twarowską, Ziemińskiego, Woronieckiego, Marjanowskiego, Filipowicza, Emilję Brandtową, Helenę Popielową, Drągowską.*

Cena miejsc.

	rsr	k.	na ubo.		rsr.	k.	na ubo.
Loża 1go piętra....	4	50	10	Amfiteatr 2go pięt..	,,	75	$2\frac{1}{2}$
Loża parterowa....	4	50	10	Krzesło w 4 pier. rz.	1	20	$2\frac{1}{2}$
Loża 2go piętra....	3	60	10	dto ,, drugich.	1	5	$2\frac{1}{2}$
Loża Galerjowa....	2	25	10	dto w nast. i bocz.	,,	90	$2\frac{1}{2}$
Amfiteatr 1go piętra w 6ciu pier. rzę.	1	5	$2\frac{1}{2}$	Galerja, miej. num.	,,	$52\frac{1}{2}$	,,
w następnych.	,,	90	$2\frac{1}{2}$	Galerja, miej. nien.	,,	45	,,
				Paradyz..........	,,	$22\frac{1}{2}$	,,

Zacznie się o godzinie 7.

DROGI ŻELAZNE.

Pociągi Osobowe na Drogach Żelaznych: Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgowskie kursują codziennie w następującym porządku mianowicie:

1. Z Warszawy: *A)* pośpieszny (*sznellcug*), wychodzi o godz. 6 z rana i przychodzi tegoż dnia do stacji Granica o godz. 1 m. 51 a do Sosnowców o godz. 2 po południu. Pociąg ten idzie dalej tegoż dnia z Granicy do Szczakowy o godz 2 min 30, a z Sosnowców do Katowic o godz 3 po południu.

B) Osobowy wychodzi o godz. 10 m. 45 przed południem i przychodzi tegoż dnia: do Kutna o godz. 3 m. 15 po południu; do Granicy o godz. 9, a do Sosnowców o godz. 8 m. 45 wieczorem. Na drugi dzień pociąg ten idzie dalej z granicy do Szczakowy o godz. 7 m. 30; a z Sosnowców do Katowic o godz. 5 m. 30 z rana.

C) Osobowo-towarowy, wychodzi o godz. 5 po południu i dochodzi tylko do Łowicza o godz. 9 m. 15 wieczorem.

2. Do Warszawy: *A)* pośpieszny *(sznellcug)* wychodzi ze stacji Granica o godz. 12 m. 55; z Sosnowców o godz. 2 po południu; a z Łowicza o godz. 7 m. 15 z wieczora. Staje tegoż dnia w Warszawie o godz. 10 wieczorem.

B) Osobowy: wychodzi z Granicy o godz. m. 30. Z Sosnowców o godz. 6 m. 45 z rana. Z Kutna zaś o godz. 12 m. 15 w południe i tegoż dnia staje w Warszawie o godz. 5 po południu.

C) Osobowo- towarowy: wychodzi tylko z Łowicza o godz. 6 m. 45 z rana i staje tegoż dnia w Warszawie o godz 10 m. 45 przed południem.

OBWIESZCZENIA SĄDOWE I ADMINISTRACYJNE.

UWIADOMIENIA.

(N. D. 1806) *Magistrat Miasta Stołecznego Warszawy.*

Ponieważ wedle doniesienia nadzoru Cmentarza Powązkowskiego, znajdujące się na tymże Cmentarzu pomniki trwałe, a mianowicie:
a) Z Brzezińskich familji; *b*) Kruszewskiej Julji; *c*) Kochanowskich familji; *d*) Zalewskiego Andrzeja; *e*) Piaseckich familji; *f*) Nędzy Pawła; *g*) Rembiewskiego i Włoszczewskiego *h*) Sommerów familji; *i*) Kühnl Józefa; *k*) Tylmann familji; *l*) Gondeckich familji; *l*) Lipowskich familji; *m*) Przybyłko Ludwiki; *n*) Jastrzębskiej Julji; *o*) Pignan familji; *p*) Kindermann familji; wymagają koniecznej reperacji, albowiem przez zaniedbanie takowej, grożą upadkiem Magistrat przeto z powołaniem się na czterokrotne ogłoszenia swoje wlatach poprzednich w tej mierze uczynione, wzywa ostatecznie strony interesowane, aby reperacje wspomnionych pomników niezawodnie najdalej do dnia 1 Października r. b. dopełniły, gdyż w razie przeciwnym, po upływie tego czasu pomniki te, jako wniebezpiecznym stanie będące, niezawodnie rozebrane i uprzątnięte zostaną.

Warszawa d. 15 (27) Marca 1862 r.

p. o. Prezydenta, Woyda.
(3) Naczelnik Kancelarji, Luceński.

OBWIESZCZENIA SPADKOWE.

(N. D. 2105) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Warszawskiej w Kaliszu.*

Po śmierci Ludwika Kaczkowskiego co do własności sched wsi Politanic do dóbr Dobiecin z Ogu Piotrkowskiego należącej, nabytych od Wodzyńskich, Szusterskich, Janowskiego, Zaborowskich wszystkich przez zastrzeżenia w dziale II wykazu dóbr Dobiecin umieszczonych, jako i prawa 3 letniej dzierżawy sched, do Kaspra Janowskiego i siostr Zaborowskich należących, także w Politanicach leżących, podobnież przez zastrzeżenie w dziale III ad 16 wykazu dóbr Dobiecin objawionego tudzież co do sum: a) rs. 495 pod N. 26 b) rs. 495, rs. 150, rs. 152 kopiejek 55, pod Nr. 18 i 18*ab*, c) rubli srebrem 300 pod Nr. 18, d) rs. 150 pod N. 30; e) rs. 899 kop. 53 pod Nr. 10, f) rs. 1479 kop. 16 2/3 pod Nr. 35 i g) ewikcji względem sumy rs. 932 kop. 1/2 pod N. 18 w dziale IV. na dobrach Dobiecin sposobem zastrzeżeń i hypotekowany w końcu co do własności dóbr Bełhatów Zdzieszulice, Domiechowice, Mikołczyce, z Okręgu Piotrkowskiego, otworzył się spadek; do uregulowania którego termin na dzień 1 (13) Listopada 1862 r. przed podpisanym Rejentem w Kaliszu wyznaczony został.

Kalisz dnia 3 (15) Kwietnia 1862 r.

Józef Białobrzeski.

(N. D. 361) *Rejent Kancelarji Ziemiańskiej Gubernii Lubelskiej w Lublinie.*

Po nastąpionej śmierci: 1. Józefa Ratyńskiego wierzyciela sumy rs. 207 kop. 7 w dziale IV. pod Nr. 36 wykazu dóbr Wola Bychawska; 3. Ignacego Piskorskiego właściciela dóbr Lemszczyzna Bursaki; 3. Teresy z Nachoreckich Skarzyńskiej, powtórnego ślubu Dolińskiej, wierzycielki sumy złp. 2000 pod Nr 6 działu IV. wykazu dóbr Sobieszczany, wszystkich dóbr w Okręgu Lubelskim; i 4. Józefa Ungerta wierzyciela sumy złp. 8000 pod Nr. 13 wykazu dóbr Hruszów w Okręgu Chełmskim, otworzył się spadek, do uregulowania którego termin ad 1. na dzień 10 (22), ad 2 na dzień 11 (23), ad 3. na dzień 12 (24), ad 4. na dzień 13 (25) Lipca 1862 roku od godziny 10 z rana w Kancelarji podpisanego Rejenta wyznaczonym zostaje.

Lublin d. 13 Stycznia 1862 r.

Leon Ciświcki.

(N. D. 360) *Pisarz Sądu Pokoju Okręgu Wieluńskiego.*

Po zmarłym na dniu 23 Marca 1853 r., Janie Szper, właścicielu nieruchomości, pod Nr. 62/243, w mieście Wieluniu położonej, otworzył się spadek, do uregulowania którego wyznacza się termin na dzień 9 (21) Lipca 1862 r. godzinę 10 z rana, w miejscu posiedzeń Sądu tutejszego, w Kancelarji Hypotecznej, w którym pod prekluzją, interesenci z prawami swojemi zgłosić się winni.

Wieluń d. 18 (30) Grudnia 1861 r.

Asesor Kolegialny, Nalepa.

(N. D. 2082) Po Marcinie Rossetim na d. 10 Marca 1850 r. w Warszawie zmarłym, pozostał spadek bezdziedziczny składający się; zgotowizny w Banku Polskim i kasie Oszczędności tudzież kapitału hypotecznego. Ponieważ do spadku tego nikt się dotąd nie wylegitymował, stosownie zatem do Postanowienia Rady Administracyjnej z dnia 30 Stycznia (11 Lutego) 1842 r., wzywam wszystkich interesentów, ażeby w ciągu sześciu miesięcy od daty zamieszczenia tego obwieszczenia w Dzienniku Powszechnym jakoteż w Dzienniku Gubernialnem Warszawskim z prawami swemi zgłosili się, i takowe w drodze właściwej udowodnili, po upłzwie albowiem tego czasu, Prokuratorja w nieście do Trybunału Cywilnego Gubernii Warszawskiej w Warszawie żądanie, o wprowadzenie Skarbu Królestwa w posiadanie rzeczonego spadku bez dziedzicznego.

Warszawa d. 26 Marca (7 Kwietnia) 1862 r.
(1) Felix Wiśniewski, Obrońca Prok. w Kr.

LICYTACJE I SPRZEDAŻE PUBLICZNE.

(N. D. 1822) *Rząd Gubernialny Warszawski.*

Podaje do powszechnej wiadomości że w dniu 19 Kwietnia (1 Maja) r. b. o godzinie 11 w południe odbytą zostanie w biurze Rządu Gubernialnego przez opieczętowane deklaracje in minus licytacja na zabrukowanie grobli Topolskiej na trakcie Zgiersko-Włocławskim w teritorium m. Łęczycy położonej zaczynająca się od sumy kosztorysowej rs. 4666 kop. 41 1/4 wyraźnie rs. cztery tysiące sześset sześćdziesiąt sześć kop. czterdzieści i jedna czwarta przez Komisją Rządową Spraw Wewnętrznych zatwierdzonym ustanowionej.

Mający zatem chęć podjęcia się powyższych robót winni są w miejscu i czasie powyżej oznaczonym do godziny 10 1/2 z rana, zgłosić się i złożyć swoje deklaracje według wzoru powyżej i domieszczonego na stemplu ceny kop. 15 napisane, a w nich wyraźnie bez przekreśleń i skrobań literami w ymienić sumę za którą robót podjąć się pragną.

Do deklaracji dołączony być winien kwit kasy miejskiej albo Powiatowej albo Gubernialne lubo Banku Polskiego, na złożone w niej gotowizną lub papierami kurs w kraju-mającemi, kwotę rs. 467 jako vadium do licytacji wymagane. Oprócz jednakże tej sumy każdy z przystępujących do licytacji obowiązany jest złożyć gotowizną na koszta ogłoszenia licytacji rs. 10 która łącznie z vadium nieutrzymującemu się natychmiast zwróconą zostanie.

Deklaracje nie podług wzoru napisane obwiniające jakiekolwiek warunkowe zastrzeżenia, skrobane i pokreślone lub do którychby nie był złożony kwit na złożone vadium za nieważne uznane zostaną, i żaden wzgląd na nie mianym nie będzie jak niemniej nie będą przyjętemi deklaracje po otworzeniu licytacji złożone.

Kosztorys robót i warunki licytacyjne przejrzane być mogą w Wydziale Administracyjnym biura Rządu Gubernialnego Warszawskiego, tudzież w biurze Naczelnika Powiatu Łęczyckiego każdego dnia w godzinach służbowych z wyłączeniem świąt.

Warszawa dnia 15 (27) Marca 1862 r.

Gubernator Cywilny,
Radca Tajny, Łaszczyński.
Naczelnik Kancelarji, Swiętochowski.

Wzór do deklaracji.

Wskutek ogłoszenia z dnia 15 (27) Marca r. b. N. 36088/7293 składam niniejszą deklaracją mocą której obowiązuję się wykonania robót około zabrukowania grobli Topolskiej w m. Łęczycy podług kosztorysu przez Komisją Rządową Spraw Wewnętrznych zatwierdzonego za sumę N. wyraźnie ilość literami wypisać poddając się wszelkim zastrzeżeniom jakie warunkami licytacyjnemi są objęte, kwit kasy N. na złożone w niej vadium w ilości rs. 468 oraz kwotą rs. 10 w gotowiźnie na koszta ogłoszenia licytacji składam który wrazie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę, lub o przesłanie na mój koszt do miejsca N. upraszam.

Stałe moje zamieszkanie w N. pisałem w N. dnia N. miesiąca N. roku 1862.

odpispać wyraźnie imie i nazwisko.)

(N. D. 1848) *Rząd Gubernialny Radomski*

Podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 1 (13) Maja 1862 roku w biurze Naczelnika Powiatu Sandomierskiego odbędzie się licytacja przez rozpieczętowanie deklaracji na entreprzyę restauracji kościoła i dzwonnicy w Parafii Trójca w Pcie Sandomierskim leżącej na którą koszta są zatwierdzone w sumie rs. 1159 k. 95 1/2. Warunki do licytacji wraz z wykazem kosztów przejrzeć można w biurze Naczelnika Ptu Sandomierskiego, wzywając więc mających chęć podjęcia się tej entreprzy aby deklaracje swe na dzień 1 (13) Maja 1862 roku przed godziną 12 z rana pod adresem Naczelnika Powiatu Sandomierskiego w następującej treści: że podejmuję się entreprzy reperacji kościoła i dzwonnicy w parafii Trójca w Pcie Sandomierskim leżącej podług wykazu kosztów za sumę rs. N. poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom, w warunkach do licytacji domieszczonym. Na dotrzymanie kontraktu składam vadium w kwocie rs. 115 kop.— wyraźnie N. i na to kwit Kasy N. załączam.

Że stałe zamieszkanie mam w N. i wrazie nieutrzymania się na licytacji, żądam zwrotu przez pocztę kwitu, na złożone vadjum na mój koszt lub zatrzymania takowego aż do mojego zgłoszenia się.

Pisałem w N. dnia N. miesiąca N. roku N z własnoręcznym z imienia i nazwiska podpisem nadesłali, oświadcza że później złożone przyjęte nie będą.

Radom d. 17 (29) Marca 1862 r.

za Gubernatora Cywilnego,
(3) Radca Gubernialny, Statkowski.
za Naczelnika Kancelarji, Galiński.

(N. D. 1980) *Rząd Gubernialny Lubelski.*

Podaje do powszechnej wiadomości, iż w d. 30 Kwietnia (12 Maja) r. b. od godziny 11ej z rana do 2ej po południu w biurze Rządu Gubernialnego Lubelskiego odbywać się będzie licytacja przez opieczętowane deklaracje in minus na wystawienie masiv murowanego Ratusza w mieście Rządowym Terespolu i zabudowań ekonomicznych przy tym ratuszu, to jest stajni, wozowni i drwalni, licytacja ta odbywać się będzie w ścisłem zastosowaniu do przepisów o licytacjach tego rodzaju, postanowieniem Rady Administracyjnej z d. 16 (28) Maja 1833 r. objętych i w tomie IV. Dziennika praw zawartych. Suma od której licytacja rozpocznie się in minus wynosi rs. 8600 kop. 32 1/2 wyraźniej ośm tysięcy sześćset ośmdziesiąt kop trzydzieści dwie i pół. Każdy mający chęć licytowania winien najdalej do godziny 12ej w południe dnia 30 Kwietnia (12 Maja) r. b. złożyć na ręce Naczelnika Kancelarji opieczętowaną deklarację podług niżej wyrażonego wzoru napisaną, z załączeniem kwitu na vadium w gotowiźnie Banku lub do kasy Gubernialnej albo jednej z Powiatowych wniesione wyrównywającą 1/10 część sumy anszlagowej to jest w kwocie rs. 868 wyraźniej rs. ośmset sześćdziesiąt ośm. Deklaracje poprawiane i skrobane za żadne uważane będą. Warunki szczegółowe tej entreprzy jako też plany i anszlagi każdego czasu w godzinach biurowych wyjąwszy dnie niedzielne i świąteczne w Wydziale Skarbu, a mianowicie w Sekcji dóbr przejrzane być mogą.

Wzór do deklaracji.

Wskutek ogłoszenia Rządu Gubernialnego Lubelskiego z d. 20 Marca (1 Kwietnia) 1862 roku Nr. 22285/7998 podaję niniejszą deklarację, mocą której obowiązuję się podjąć entreprzy wystawienia masiv murowanego ratusza w mieście Terespolu oraz zabudowań ekonomicznych przy tym ratuszu, to jest stajni, wozowni i drwalni, podług sporządzonych planów i anszlagów a to za sumę rs. N. kop. N. wyraźniej rs. . . kop.

poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym. Kwit kasy N. na złożone vadium rs. ośmset sześćdziesiąt ośm wynoszące dołączam, który w razie nieutrzymania się przy licytacji, sam odbiorę, lub odesłanie porto przez pocztę do N. wrazie nieutrzymania się, na mój koszt upraszam. Stałe moje zamieszkanie (wypisać miejsce zamieszkania) pisałem w N. dnia N, miesiąca N. i roku podpisać imie i nazwisko.

Lublin dnia 20 Marca (1 Kwietnia) 1862 roku.

za p. o. Gubernatora Cywilnego.
Radca Rządu Gubernialnego, Topolski.
p. o. Naczelnika Kancelarji. Szymański.

(N. D. 1808) *Rząd Gubernialny Płocki.*

Podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 18 (30) Kwietnia r. d. odbywać się będzie w sali Posiedzeń Rządu Gubernialnego głośna licytacja o 12 letnie od dnia 20 Maja (1 Czerwca) r. b. wydzierżawienie użytków od Majoratu Obrytte odpadłych, in plus obniżonej z powodu wyłączenia z nich dochodu za zniesioną robociznę chałupniczą, rocznej opłaty dzierżawnej rs. 479 kop. 17 wynoszącej. Każdy zatem mający chęć ubiegania się o tę dzierżawę, obowiązany jest w powyższym terminie i miejscu o godzinie 12 z rana stawić się, zaopatrzony w świadectwo kwalifikacyjne Postanowieniem Księcia Namiestnika Królewskiego z dnia 24 Stycznia 1818 r. przepisane, a przez Naczelnika Powiatu w którym zamieszkuje, według wzoru wydać i przez Rząd Gubernialny zatwierdzić się powinne, bez którego nikt do licytacji przypuszczonym nie będzie; tudzież w gotowiznę na vadium 1/4 części sumy za cenę do licytacji oznaczonej, wyrównywające, które nieutrzymującemu się przy licytacji natychmiast zwrócone zostanie, utrzymującemu się zaś przy dzierżawie, do wysokości jednej czwartej części sumy na licytacji postąpionej, winien będzie vadium dokompletować które pozostanie w depozycie Skarbowym na rachunek kaucji wystawić s-ę mającej. O innych szczegółach i warunkach bliższi informacja zasięgniętą być może w biurze Rządu Gubernialnego w Sekcji Dóbr i Lasów Rządowych.

Płock dnia 14 (26) Marca 1862 r.

p. o. Gubernatora Cywilnego,
Radca Stanu, Ponomarew.
Naczelnik Kancelarji, Dorożyński.

(N. D. 1955) *Rząd Gubernialny Augustowski.*

Podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 27 Kwietnia (9 Maja) r. b. w biurze Rządu Gubernialnego na sali ogólnych posiedzeń odbywać się będzie publiczna głośna licytacja wydzierżawienia folwarku Szczodruchy w ekonomii Dowspuda na lat 2 to jest od dnia 20 Maja (1 Czerwca) r. b. do dnia i miesiąca tegoż 1864 r. na risico nie dotrzymującego warunków umowy dzierżawnej a to in plus sumy rs. 806 kop. 25 dotychczas opłacanej.

Każdy ztem mający chęć wydzierżawienia powyższego folwarku obowiązany jest w miejscu i terminie powyżej oznaczonym zgłosić się i złożyć:

a. Swiadectwo kwalifikacyjne postanowieniem Księcia Namiestnika Królewskiego z dnia 24 Stycznia 1818 r. przepisane, a przez Naczelnika właściwego Powiatu, wedle wzoru przez Komisję Skarbu, reskryptem z dnia 4 (16) Września 1857 r. N. 32078/15466 wskazanego, wydane, aby zaś i świadectwa kwalifikacyjne mogły być wcześniej rozpoznanei zatwierdzone pretendenci obowiązani, o takowe zgłosić się zaraz do Naczelników Powiatowych i Rządowi Gubernialnemu najpóźniej na trzy dni przed terminem licytacyjnym przedstawić.

b. Kwit kasy skarbowej na złożone vadinm wyrównywające 1/4 części sumy za podstawę do licytacji przyjętej i dokompletować takowe zaraz w stosunku sumy najwyżej przez siebie postąpionej.

Przytem Rząd Gubernialny zawiadamia interesentów,

1. Że licytanci obowiązani przyjąć wszelkie warunki dotychczasowe umowy dzierżawnej na lata 1862/64 zawartej.

2. Że żadne zastrzeżenia ze strony ubiegających się do tej dzierżawy przyjęte nie będą, zatem deklaracje ich winny być bezwarunkowe, oraz kto się utrzyma przy licytacji od daty protokółu licytacyjnego stanie się obowiązanym względem Rządu pod utratą złożonego vadium, oraz pod ogłoszeniem na jego risico nowej licytacji a chociażby zatwierdzenie tego protokółu lub nieprzyjęcie onego później jak w miesiąc od jego daty przez Komisję Skarbu nastąpiło, zrzeka się roszczenia ztąd wszelkich pretensji.

3. Utrzymujący się przy licytacji nie będzie rościł żadnej pretensji do Skarbu za późne wprowadzenie go do posesji i poprzestanie na dochodzie jaki się z admistracji tych dóbr okaże.

4. Rząd Gubernialny ostrzega współubiegających się aby niedopuszczali się zmowy i udzielenia sobie odstępnego jako dążących na zmniejszenie korzyści jakie Skarb przez licytację osiągnąć zamierzył, gdyż w razie przeciwnym winni do odpowiedzialności sądowo-karnej pociągnięci zostaną.

5. Dalsze warunki przepisane być mogę w biurze Rządu Gubernialnego.

Suwałki d. 26 Marca (7 Kwietnia) 1862 r.

za Gubernatora Cywilnego,
Radca Gubernialny, Łubieński.
za Naczelnika Kancelarji, Tryniszewski.

(N. D. 1810) *Naczelnik Powiatu Kaliskiego.*

Zawiadamiam że dnia 1 (13) Maja 1862 r. o godzinie 10ej z rana odbędzie się w biurze mojem in minus przez opieczętowane deklaracje licytacja, na reperacją plebanii na probostwie w Przespolewie od sumy rs. 449 kop. 75 1/2.

Do deklaracji dołączony być winien kwit jednej z kas skarbowych na złożone vadjum w kwocie rs. 45.

Warunki do tej licytacji przejrzane być mogą każdego dnia z wyjątkiem świąt, w biurze tutejszego Powiatu,

Wzór do deklaracji dla zastosowania się, jest następujący:

Wskutku ogłoszenia z dnia 16 (28) Marca r. b. Nr. 6992 podaję niniejszą deklarację, mocą której obowiązuję się wyreperować plebanją na probostwie w Przespolewie za sumę rs. N. (wyraźniej literami) poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom warunkami przedlicytacyjnemi objętym.

Zakwitowanie kasy N. na złożone vadium w kwocie rs. 45 (wyraźnie literami) dołączam, które wrazie nieutrzymania się przy licytacji sam odbiorę, lub odesłanie na mój koszt do N. upraszam

Stałe moje zamieszkanie jest w N. pisałem w N. dnia Mca N. 1862 r.

podpisać imię i nazwisko.

Kalisz d. 16 (28) Marca 1862 r.

Bakowicz.

(N. D. 1850) *Naczelnik Powiatu Mławskiego.*

W skutek reskryptu Rządu Gubernialnego Płockiego daty 26 Lutego (10 Marca) r. bież. Nr. 8858/258 podaje, niniejszem do publicznej wiadomości, że w dniu 1 (13) Maja r. b. od godziny 10ej z rana do 12ej w południe w biurze mojem odbywać się będzie in minus licytacja przez opieczętowanie sekretnych deklaracji na entreprzyę reperacji Kościoła parafialnego we wsi Gralewie, budowę domu dla sług kościelnych tamże, oraz na budowę stodoły na tymże probostwie, poczynając od sumy na też roboty anszlagami przez Komisją Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w dniu 30 Stycznia (11 Lutego) r. b. Nr. 69/134 potwierdzonemi wyrachowanej rs. 4242 kop. 31 1/2 wynoszącej. Każdy więc mający chęć podjęcia się tej entreprzy wyłączając Starozakonnych winien złożyć deklarację napisaną podług załączonego tu wzoru czysto, wyraźnie, bez żadnych skrobań, przekreśleń i poprawek, a to pod nieważnością onej, do deklaracji tej dołączonym być winien kwit którejkolwiek z kas Skarbowych lub Banku Polskiego, na złożone vadium do tej entreprzy na rs 425 ustanowione, które nieutrzymającemu się na licytacji zaraz powróconym będzie, utrzymującego się zaś zatrzymanem zostanie do czasu ukończenia robót i zatwierdzenia protokółu rewizyjno-odbiorczego Deklaracje opieczętowane składane być mają na ręce samego Naczelnika Powiatu, lub jego prawnego Zastępcy i tylko do godziny 12ej w południe przyjmowane będą. Roboty o których wyżej mowa mają być wykonane w zastosowaniu się do potwierdzonych anszlagów i z materjałów trwałych i zdrowych. Warunki do tej entreprzy każdego dnia oprócz świąt w biurze mojem przejrzane być wogą.

Mława dnia 16 (28) Marca 1862 r.
(3) Jakowski.

Wzór do deklaracji.

W skutek ogłoszenia Naczelnika Powiatu Mławskiego z dnia 16 (28) Marca r. b. Nr. 3625 składam niniejszą deklarację, iż podejmuję się entreprzy restauracji Kościoła parafialnego we wsi Gralewie, pobudowania stodoły na tymże probostwie za sumę rs. (sumę wypisać literami) poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom warunkami licytacyjnemi objętym. Kwit kasy N. na złożone vadium w ilości rs. 425 dołączam, które w razie nieutrzymania się przy entreprzyzie sam odbiorę, lub o nadesłanie takowego na mój koszt do N. upraszam.

Zamieszkanie moje jest w N. pisałem w N. dnia Mca i roku N.

(podpisać imie i Nazwisko).

(N. D. 1849) *Naczelnik Powiatu Kalwaryjskiego.*

Podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 17 (29) Kwietnia r. b. i następnych, w mieście Kalwarji odbywać będzie Sekwestrator Krassowski sprzedaż 100 korcy grochu i 75 korcy pszenicy, oraz innych obiektów: mianowicie, inwentarze, meble, bryczki i t. p. sprzęty na rzecz zaległości Skarbowi przypadających za gotowe zaraz uiścić się mające pieniądze.

Kalwarja d. 17 (29) Marca 1862 r.
(3) Boguski.

(N. D. 1809) *Komitet Restauracji Bóżnicy Ogólnej w Mieście Lublinie.*

Stosownie do uchwały ogółu gminy Starozakonnych miasta Lublina z d. 1 (13) Lutego 1857 r. i na mocy rozporządzenia Rządu Gubernialnego Lubelskiego z d. 12 (24) Marca r. b. Nr. 20159 i 5697 podaję do powszechnej wiadomości iż w d. 16 (28) Kwietnia r. b. o godzinie 10 z rana odbędzie się w Kancelarji Dozoru Bóżniczego miasta Lublina głośna in plus licytacja na sprzedaż 185 miejsc na ławki do nabożeństwa w nowo wzniesionym Salonie Żeńskim ze strony północnej Bóżnicy Głównej, znajdujących się i planem technicznym numerycznie wykazanych.

Pierwsze wywołanie takowej licytacji zacznie się od sumy rs. 3000, wyraźnie rubli srebrem trzy tysiące; na praetium fiści ustanowionej, a vadium do tej licytacji oznacza się na rs. 300.

Każdy więc mający chęć nabycia takowych miejsc i zaopatrzony w przepisane vadium w oznaczonym wyżej terminie i miejscu zgłosić się zechce.

Warunki zaś licytacyjne każdo-dziennie (wyjąwszy święta uroczyste) w Kancelarji Dozoru przejrzane być mogą.

Lublin d. 19 (31) Marca 1862 r.

Prezydujący, Fiszer Herr.
Członkowie:
Finkielsztein, — Szafir.

(N. D. 1961) *Rada Opiekuńcza Domu Przytułku i Pracy.*

Podaje do wiadomości, że w d. 18 (30) Kwietnia r. b. o godzinie 5 z południa w Kancelarji Domu Przytułku i Pracy za rogatką Wolską położonego odbywać się będzie najprzód przez deklaracje, a następnie głośna minus licytacja, na dostawę 60 sążni kubicznych drzewa sosnowego na opał, praetium do licytacji oznaczonem jest na rs. 8 kop. 50 za 1 sążeń.

Każdy do licytacji przystępujący złożyć winien w Kasie Instytutowej vadium w Kwocie rs. 50 i kwit na takowe przy deklaracji dołączyć, deklaracje do których wzór znajduje się w warunkach licytacyjnych mają być pisane wyraźnie, bez skrobań i poprawek na papierze stemplowym ceny kop. 7 1/2 inne warunki przejrzane być mogą każdodziennie na miejscu.

Warszawa d. 12 Kwienia 1862 r.
(3) Prezydujący, Hempel.

(N. D. 2100) *Rejent Kancelarji Okręgu Szydłowskiego.*

Zawiadamia, że na skutek uchwały Rady familijnej nieletniego Józefa Klijewicza w Sądzie Pokoju Okręgu i miasta Warszawy wydziału III. w dniu 10 (22) Października 1856 r. nastąpionej przez Trybunał Warszawski decyzją z d. 30 Stycznia (11 Lutego) 1860 r. potwierdzonej, oraz aktu deklaracji, przez Antoniego i Teofila Klijewiczów pełnoletnich Srów ng. Franciszka i Józefy małżonków Klijewiczów, przed Sliwińskim Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej w Warszawie na dniu 8 (20) Stycznia 1862 r. zeznanego, sprzedaną zostanie w drodze działów, przez publiczną licytacją w d. 4 (16) Maja r. b. o godzinie 10 z rana jako stanowczym terminie odbyć się mającą, przed podpisanym Rejentem w Kancelarji jego w mieście Chmielniku pod Nr. 62 utrzymywanej.

Nieruchomość w m. Chmielniku Okręgu Szydłowskim, Powiecie Stopnickim, przy ulicy Buznicznej pod Nr. 247 położona, wraz z gruntami do niej należącemi w teritorjum tegoż miasta leżącemi składająca się z domu drewnianego parterowego w którym jest 8 stancji, 3 komórki, sień, 2 piwnice murowane sklepione, 2 chlewy przystawione i obórka ożerdzona, z ogrodu warzywnego przy nim w którym znajduje się kopalnia kamienia, oraz po za domem tym leżących, łanu gruntu stai 5 obejmującego i gruntu czyli pola Stefanka zwanego przez dwa staje zagonów 137 mającego, wraz z klinem gruntu przy nim, należące do SSów Franciszka i Józefy małżonków Klijewiczów to jest Antoniego i Teofila Klijewiczów w Warszawie zamieszkałych, i nieletniego Józefa Klijewicza którego opiekunen. głównym jest Antoni Klijewicz a przydanym Paweł Dubeltowicz w Warszawie mieszkający. Licytacja odbędzie się od sumy przez detaksację wykrytej rs. 450, a vadium do licytacji wynosi rs. 120.

Taksa i warunki licytacyjne przejrzane być mogą w Kancelarji podpisanego Rejenta.

Przedstanowcza licytacja odbytą zostaław terminie na d. 23 Marca (4 Kwietnia) r. b. oznaczony.

Chmielnik d. 3 (15) Kwietnia 1862 r.

Tomasz Swiętochowski.

(N. D. 2106)

Stosownie do art. 960 Procedury Cywilnej, podaje do wiadomości publicznej, że na żądanie Marjanny z Remiszewskich Szumanowej wdowy, w mieście Sejnach, Okręgu Sejneńskim zamieszkałej, przeciwko SSrom Wincentego Szumana jako to: Janowi, Zygmuntowi, Kajetanowi, Józefie, Ignacemu, Antoniemu, Michałowi i Feliksowi Szumanom pełnoletnim, w mieście Sejnach, jako w miejscu otwarcia spadku, tudzież: nieletniej Anieli Szuman w imieniu której działa Dominik Budrewicz przydany opiekun także w mieście Sejnach, Zofii z Szumanów Nagórnowskiej wdowie w Zaboryszkach, razem w Okręgu Sejneńskim zamieszkałym, oraz Karolinie z Szumanów Juljana Borysewicza Podleśnego żonie, w osadzie Wasilewo Ogu Dąbrowskim mieszkającej, wszystkim wspołwłaścicielom nieruchomości dawniej pod N. 2, a teraz 134 w m. Sejnach sytuowanych. Z mocy wyroku Tryb. Cyw. go I. Instancji Gubernii Augustowskiej Wydziału II. na dniu 27 Stycznia (8 Lutego) 1862 r. zaocznie zapadłego, powyżej wzmiankowana nieruchomość z należącemi do niej gruntami ornemi i łąkami, sprzedaną zostanie w drodze działów przez publiczną licytacją przed Edwardem Wierzbickim Asesorem tegoż Trybunału jako delegowanym.

Akt obejmujący zbiór objaśnień i warunki przedaży przejrzanym być może u podpisanego Patrona jako też w Kancelarji Pisarza tutejszego Trybunału.

Sprzedaż tę popiera podpisany Patron w Suwałkach zamieszkały.

Po odbyciu w d. 15 (27) Marca r. b. pierwszej publikaty zbioru objaśnień i warunków sprzedaży, powtórna publikata i przygotowawcze przysądzenie powyższych nieruchomości nastąpią w sali posiedzeń Trybunału tutejszego przed rzeczonym delegowanym w mieście Suwałkach w dniu 27 Kwietnia (9 Maja) r. b. o godzinie 9 1/2 z rana.

Licytacja zacznie się od sumy rs. 1076 i odbywać się będzie za pośrednictwem Patronów.

Suwałki d. 15 (27) Marca 1862 r.

Franciszek Talarowski.

(N. D. 1781) *Komornik Sądowy Okręgu Kaliskiego.*

Zawiadamia Publiczność, iż w dniu 1 (13) Maja 1862 r. o godzinie 3 z południa w mieście Kaliszu przed W. Edwardem Milewskim Rejentem Kancelarji Ziemiańskiej w temże mieście Kaliszu, odbędzie się publiczna licytacja na 3-letnie wydzierżawienie połowy dóbr Junikowa z przyległościami składającej się z folwarku Junikowa, i chałupy włościańskiej, w Okręgu i Powiecie Kaliskim Gubernii Warszawskiej położonej. Dzierżawa ta weźmie swój początek z dnia 12 (24) Czerwca 1862 r., a kończyć się będzie tegoż samego dnia i miesiąca w roku 1865. Roczna cena dzierżawna wynosi około rs. 200.

Kalisz d. 19 (31) Marca 1862 r.
(2) Wiktor Lipski.

(N. D. 2099)) Opieka nieletnich Podczaskich ogłasza niniejszem, że w d. 3 (15) Maja 1862 roku o godzinie 10 z rana przed Rejentem Ogu Orłowskiego Sikorskim w Kutnie odbywać się będzie powtórna licytacja na wydzierżawienie trzechletnie części szlacheckiej obejmującej mniej więcej włók 3, a w wsi Groszkach Okręgu Orłowskiego położone. Warunki do tej licytacji przejrzane być mogą u tegoż Rejenta lub na gruncie. Sprzedaż zaś nieruchomości oraz inwentarza żywego na d. 22 Maja (3 Czerwca) r. b. na gruncie dopełnioną zostanie.

Polakowski.

ZAPOZWY EDYKTALNE.

(N. D. 1575) *Sąd Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału I.*

Zapozywa Wiktora Taklińskiego majstra Krawieckiego, ostatecznie pod Nr. 3087*b* zamieszkałego izby w ciągu dni 30tu od daty tego zapozwu w Sądzie tutejszym przy ulicy Dzielnej w Warszawie egzystującym, celem wysłuchania wyroku w sprawie jego zapadłego, pod skutkami prawa stawił się.

Warszawa d. 10 (22) Marca 1862.

Sędzia Prezydujący, Popławski.

(N. D. 1430) *Sąd Policji Prostej Okręgu Węgrowskiego.*

Zapozywa niniejszem Adama Szafarskiego lat 30 liczącego, tkacza ostatecznie w mieście Węgrowie, Okręgu Węgrowskim, Powiecie Siedleckim zamieszkałego, ażeby się w ciągu dni 30tu licząc od daty ogłoszenia niniejszego stawił w Sądzie tutejszym osobiście dla wysłuchania postanowienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, w sprawie przeciwko niemu wydanego, gdyż po upływie bezskutecznie tego terminu postąpionem zostanie jak z prawa wypadać będzie.

Sokołów d. 28 Lutego (12 Marca) 1862 r.

Podsędek, Weber.

(N. D. 1504) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Kalwaryjskiego.*

Zapozywa niniejszem Mordchela Mułacha przedostatnio w mieście Władysławowie zamieszkałego, a obecnie z pobytu niewiadomego, aby dla wysłuchania wyroku Sądu Apelacyjnego w sprawie pko niemu uformowanej zapadłego, natychmiast, a najdalej w d. 30 w Sądzie tutejszym stawił się.

Kalwarja d. 3 (15) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący, de Johne.

(N. D. 1506) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Łomżyńskiego.*

Zapozywa Odes Cytrynową, ostatnio we wsi Kalinowie gminie Drozdowskiej, Powiecie Łomżyńskim mieszkającą, dziś z pobytu niewiadomą, aby albo się w dniach 30 od daty dzisiejszej, w Sądzie Policji Poprawczej Wydziału Łomżyńskiego stawiła, lub o dzisiejszem miejscu swego zamieszkania dowiodła, po upływie bowiem tego terminu za ukrywającą się przed wymiarem sprawiedliwości uważaną, i listami gończemi, ściganą będzie.

Łomża d, 5 (17) Marca 1862 r,

Sędzia Prezydujący, Podbielski.

(N. D. 1571) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Pułtuskiego.*

Zapozywa Jana Stulich, ostatnio we wsi Brzeski Kołaki gminie Strzynowłogi wielkie Powiecie Przasnyskim zamieszkałego, obecnie z pobytu niewiadomego, aby w Sądzie naszym dla usłyszenia postanowienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa stawił się, gdyż w przeciwnym razie podług przepisów prawa będzie postąpione.

Pułtusk d. 6 (18) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący,
Radca Dworu, Dembowski.

(N. D. 1603) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Łęczyckiego.*

Zapozywa Andrzeja Matuszewskiego lat 25 liczącego czeladnika szewckiego w mieście Łęczycy zamieszkałego, a obecnie z pobytu niewiadomego, aby w dniach 30 od daty niniejszego zapozwu w Sądzie tutejszym w sprawie własnej sławił się lub pobyt swój wskazał, w przeciwnym bowiem razie stosownie do prawa postąpionem będzie.

Łęczyca dnia 10 (22) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegjalny, Wojcicki.

(N. D. 1692) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Bialskiego.*

Pod dozorem władzy znajdują się następujące konie od osoby podejrzanej nabyte.

1, Koń wałach mierzyn maści buławej z grzywą i ogonem czarnemi, mający wszystkie cztery nogi czarne po pęcinę w wieku lat 10 do 11.

2. Koń wałach mierzyn maści buławej z pręgą czarną przez grzbiet i nogami po pęcinę czarnemi wieku lat 8 do 9.

Ktoby był poszkodowany kradzieżą powyższych koni, zgłosić się ma w dniach 60 do Sądu Poprawczego Bialskiego, cele ustanowienia istoty czynu, po upływie zaś zakreślonego terminu, dozór policyjny z koni zdjęty zostanie, kradzieży jednak, aż do upływu przedawnienia prawnego to jest do lat 8 dochodzić można.

Biała d. 10 (22) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący, Waleszyński.

(N. D. 1687) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Piotrkowskiego.*

Zapozywa Ludwika Górskiego lat 40 liczącego, ostatnio we wsi Rososzycy Powiecie Sieradzkim za włodarza służącego, a teraz z pobytu niewiadomego, aby się w Sądzie tutejszym w ciągu dni 30 od daty tego wezwania stawił, lub dał wiadomość o miejscu teraźniejszego pobytu, w przeciwnym bowiem razie stosownie do prawa postąpionem będzie.

Piotrków dnia 13 (25) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegialny, Chmieleński.

(N. D. 1697) *Sąd Policji Prostej Okręgu Garwolińskiego.*

Zapozywa Srula Jankla Szafir v. Szafran wyrobkiem trudniącego się, ostatnio w osadzie Fabryka zwanej, do dminy Cyganawka należącej, przebywającego, a obecnie z pobytu niewiadomego, aby celem złożenia tłomaczenia w sprawie przeciwko niemu o kradzież w Sądzie tutejszym uformowanej osobiście stawił się, lub wiadomość o teraźniejszym swym pobycie udzielił, w ciągu dni 30 pod skutkami prawa.

Garwolin d. 8 (20) Marca 1862 r.

Podsędek, Juściński.

(N. D. 1716) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Płockiego.*

Zapozywa niniejszem Gustawa Bertram ostatnio w mieście Kikole Powiecie Lipnowskim zamieszkałego, obecnie z pobytu niewiadomego, izby w ciągu dni 30 od daty ogłoszenia dla złożenia zeznanie w sprawie pko Maciejowi Kruszewicz o potwarz w Sądzie Poprawczym Płockim stawił się, gdyż w przeciwnym razie zaocznie przeciwko niemu postąpionem będzie.

Płock d. 12 (24) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący, Kleszczyński.

(N. D. 1568) *Sąd Poprawczy Kaliskiego.*

Zapozywa niniejszym Tomasza Makowskiego, ostatnio w mieście Zagurowie zamieszkałego, na teraz z pobytu niewiadomego, aby się sam osobiście w Sądzie tutejszym stawił, lub bytność swą najbliższej władzy miejscowej zameldował, w przeciwnym razie kroki prawne przedsięwzięte zostaną.

Tyniec d. 16 (28) Lutego 1862 r.

Sędzia Prezydujący, Ruprecht.

(N. D. 1699) *Sąd Policji Prostej Okręgu Dąbrowskiego.*

Zapozywa Karolinę Rentel, ostatnio w osadzie Szwajcarja gminie Jeleniewo zamieszkałą, przy mężu, a teraz z pobytu niewiadomą, aby w ciągu dni 30 od daty ogłoszenia niniejszego zgłosiła się do Sądu tutejszego dla wysłuchania wyroku w sprawie przeciwko niej o kradzież uformowanej, zapadłego, w przeciwnym bowiem razie za ukrywającą się przed wymiarem sprawiedliwości poczytanym będzie.

Suwałki d. 24 Marca 1862 r.

Podsędek. Majewski.

(N. D. 1988) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Kalwaryjskiego.*

Zapozywa Cywę Syrrogowską lat 18, żydówkę, ostatnio we wsi Krasnopolu, gminie Sejny powiecie Sejneńskim zamieszkałą, obecnie z pobytu niewiadomą, aby w ciągu dni 30 od daty niniejszego ogłoszenia w Sądzie tutejszym, celem wysłuchania wyroku Sądu Kryminalnego Gubernii Płockiej i Augustowskiej z dnia 2 (14) Sierpnia 1861 r., w sprawie przeciwko tejże Cywie Syrrogowskiej o kradzież obwinionej, zapadłego stawiła się, wprzeciwnym bowiem razie listami gończemi ściganą będzie.

Kalwarja d. 27 Marca (8 Kwietnia) 1862 r.

Sędzia Prezydujący, de Johne

(N. D. 1990) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Włocławskiego.*

Zapozywa Teodora Schrenn młynarza ostatnio w mieście Zgierzu zamieszkałego, obecnie z pobytu niewiadomego, aby najdalej w dniach 30tu od daty niniejszego ogłoszenia dla wysłuchania wyroku w sprawie przeciwko sobie uformowanej wydanego, niezawodnie w Sądzie tutejszym stawił się lub o miejscu teraźniejszego swego zamieszkania zawiadomił, gdyż w przeciwnym razie stosownie do przepisów prawa postąpionem będzie.

Brześć d. 23 Marca (4 Kwietnia) 1862 r.

Sędzia Prezydujący.
Radca Dworu, Tryniszewski.

(N. D. 1600) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Łomżyńskiego.*

Wzywa Franciszka Kisielnickiego dziedzica dóbr Kisielnica, poprzednio w tej wsi Powiecie Łomżyńskim Gubernii Augustowskiej położonej, zamieszkałego, a teraz z pobytu niewiadomego, aby dla wysłuchania wyroku przeciwko niemu w Rządzącym Senacie w ostatniej Instrukcji zapadłego, w Sądzie tutejszym najdalej w ciągu miesiąca stawił, się w przeciwnym bowiem razie jako ukrywający się przed wymiarem sprawiedliwości, listami gończemi ścigany będzie.

Łomża d. 9 (21) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący, Podbielski.

LISTY GOŃCZE.

(N. D. 1545) *Sąd Policji Poprawczej Powiatu Warszawskiego Wydziału II.*

Wzywa wszelkie władze policyjne nad bezpieczeństwem i porządkiem w kraju czuwające, aby na Józefa Kuśmierczyka przezywanego Czarnym zmiasta Kozienic pochodzącego, o kradzież obwinionego, i z pod straży zbiegłego, baczną uwagę zwróciły, a wrazie ujęcia Sądowi tutejszemu lub najbliższemu dostawiły.

Rysopis jego taki: lat ma 26, wzrost mierny, twarz okrągłą, oczy piwne, włosy czarne, nos szeroki, znaków szczególnych żadnych.

Warszawa d. 7 (19) Marca 1862 r.

Moczydłowski.

(N. D. 1539) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Radomskiego.*

Marcin Marzec, lat około 58 liczący, rodem ze wsi Staworys Gubernii Radomskiej z ojca Macieja matki Marjanny, wzrostu średniego, oczu siwych, twarzy ściągłej, nosa miernego, brody ściągłej, ze znaków szczególnych, posiadający u ręki prawej średni palec krzywy, z wyrobku utrzymujący się, ostatecznie we wsi Woli Korzeniowej gminie Szydłowiec Powiecie Opoczyńskim zamieszkały, obecnie z pobytu niewiadomy, z pod dozoru policyjnego zbiegł, i przed wymiarem kary ukrywa się, wzywa więc wszelkie władze, nad bezpieczeństwem i porządkiem w kraju czuwające, aby na pomienionego Marcina Marzec swą baczną uwagę zwracały, a wrazie ujęcia Sądowi naszemu lub najbliższemu pod strażą dostawić raczyły.

Radom d. 1 (13) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegialny, J. Górecki.

(N. D. 1604) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Łęczyckiego,*

Wzywa wszelkie władze nad porządkiem i bezpieczeństwem kraju czuwające, aby na Józefa Głowackiego lat 51, Marjannę Głowacką lat 52 żonę, Piotra Głowackiego lat 21, Wawrzeńca Głowackiego lat 15 synów, Józefę Głowacką lat 12 córki powyższych, cyganów, we wsi Koszelewie gminie Kamień zamieszkałych, obecnie z pobytu niewiadomych, baczne oko zwracały, w razie ujęcia transportem onych Sądowi tutejszemu dostawić zechciały.

Łęczyca dnia 9 (21) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegialny, Wojcicki.

(N. D. 1508) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Piotrkowskiego.*

Wzywa wszelkie władze nad bezpieczeństwem w kraju czuwające, ażeby na Marjannę Kocierzanke wyrobnicę, poprzednio we wsi Urbanowicach, Okręgu Wieluńskim zamieszkałą, o kradzież obwinioną, obecnie z pobytu niewiadomą, a przed wymiarem sprawiedliwości utrzymującą się, baczną uwagę zwracały, a w razie ujęcia Sądowi tutejszemu lub jednemu z najbliższych dostawiły.

Piotrków d. 12 (24) Lutego 1862 r.

Sędzia Prezydujący,
Asesor Kolegjalny, Chmieleński.

(N. D. 1572) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Pułtuskiego.*

Wzywa wszelkie władze nad bezpieczeństwem i porządkiem w kraju czuwające aby zbiegłych:

1. Cudka Srul; 2. Szmula Zylber v. Baran; 3. Moska Klejnjud v. Jolak, żydów z miasta Ciechanowa Powiatu Przasnyskiego, Gubernii Płockiej, jako miejsca zamieszkania, a przed wymiarem sprawiedliwości ukrywających się śledziły, i wrazie ujęcia tychże Sądowi naszemu lub najbliższemu swej jurysdykcji Sądowi odstawić zechciały.

Rysopis powyższych żydów jest następujący:

1. Cudka Srul: wzrost średni, twarz ściągła chuda, włosy czarne na głowie, broda długa jaśniejsza, wąsy rude, oczy szare, nos długi orli, znaków żadnych.

2. Szmula Zylber v. Baran: wzrost mierny, twarz ściągła, nos ściągły garbaty, oczy ciemne, włosy ciemno-blond, na brodzie zarost takiż, lat 35.

3. Moska Klejnjud v. Jolak: wzrost mierny, twarz okrągła, bez zarostu, oczy bure, nos mierny, włosy ciemno-blond krótkie, ma lat 28.

Pułtusk d. 8 (20) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący,
Radca Dworu, Dembowski.

(N. D. 1642) *Sąd Policji Poprawczej Wydziału Płockiego.*

Wzywa wszelkie władze tak wojskowe jako i cywilne nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju czuwające, aby Jana Narzymskiego przedostatnio we wsi Długie, Gminie Wompielsk przebywającego, a obecnie z pobytu niewiadomego, o kradzież obwinionego, przed wymiarem sprawiedliwości ukrywającego się, śledziły, a wrazie ujęcia Sądowi tutejszemu, lub najbliższemu dostawić zechciały. Rysopis jego jest następujący: ma lat 28, zwrost średni, oczy niebieskie, włosów ciemno blond, twarzy okrągłej, rumianej, ust miernych.

Płock d 9 (21) Marca 1862 r.

Sędzia Prezydujący, Kleszczyński.

w Drukarni J. Jaworskiego. — Za pozwoleniem Cenzury.

№ 138. Warszawa dnia 25 Czerwca Czwartek. 13 (25) czerwca. ROK 1868.

GAZETA POLSKA.

CENA GAZETY.
W WARSZAWIE: Kwartalnie rub. 1 kop. 80 (złp. 12).
„ „ Miesięcznie kop. 60 (złp. 4).
NA POCZCIE: w Królestwie, kwartalnie rub. sr. 3 (złp. 20).
W CESARSTWIE: Rocznie rub. sr. 12. Półrocznie rs. 6.
Numer pojedynczy kop. 7½ (gr. 15).
NB. Artykuły nadesłane do zamieszczenia w Gazecie, nie wracają się przesyłającym.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE W OBSERWATORYUM METEOROLOGICZNEM W WARSZAWIE.

Dnia 24 czerwca	6 god. rano	10 g. rano	4 g. po poł.	10 g. wiecz.
Barometr w milimetrach.	49 80	750,10	749.47	750 13
Termometr 100-stop....	+21°0	+29.°4	×33°1	23°,9
Wilgotność na 100	5 ,9	34 9	29,9	54.2
Kierunek wiatru.......	poł wsch	połud	połud.	wschodni.
Stan nieba............	pogod.	pogodny.	pogodny	nap. pog.
Zjawiska nadpowietrzne.				

Największe ciepło + 33°5 C.
Najmniejsze ciepło + 18°6 C.
Słońca {Wschód o godz. 3 min. 41. Zachod o godz. 8 min. 23.
Księżyca {Wschód we dnie. Zachód o g. 11 m. 3 w.
Wysokość wody na rzece pod Warszawą, Dnia 25 czerwca stop : cali 6.

Biuro Redakcji przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr 619.

Doniesienia i uwiadomienia wszelkiego rodzaju, przyjmuje Redakcja Gazety za opłatą: od wiersza drobnem pismem lub za jego miejsce, za pierwszy raz po kop. sr. 5, za następne po kop. sr. 4.

Jutro św. Jana i Pawła MM.

SPIS RZECZY.

— *Ukaz do rządzącego senatu.*—Uznawszy za stosowne rozciągnąć obowiązujące w Cesarstwie postanowienia o opłatach za prawo prowadzenia handlu i procederów do gubernij: warszawskiej, kaliskiej, kieleckiej, łomżyńskiej, lubelskiej, petrokowskiej, płockiej, radomskiej, suwałkskiej i siedleckiej, zatwierdziliśmy złożone przez komitet urządzający, a w komitecie do spraw Królestwa Polskiego przejrzane projekta w tej mierze, i w skutku tego rozkazujemy: 1. Moc zatwierdzonego przez Nas w dniu 9 lutego 1865 roku postanowienia o opłatach od prawa handlu i procederów, i dodatkowych do tegoż postanowienia przepisów, rozciągnąć od 1 lipca r. b. 1868 do pomienionych wyżej dziesięciu gubernij, obok następujących dodatków i zmian: 1. Księgarnie, magazyny i czytelnie mogą być utrzymywane wszędzie bez opłat. 2. Włościanom, w własnych osadach, dozwala się utrzymywać po jednym kramie dla handlu wszelkiemi drobiazgami bez uzyskania świadectw, ale z opłatą za konsens podług miejscowej stopy. W kramach, utrzymymywanych na tej zasadzie, dozwala się handlować tylko właścicielowi, lub członkowi nierozdzielnej jego rodziny; a prowadzenie w tych kramach handlu przez zastępców, i w ogólności przez obcych ludzi zabrania się, pod rygorem kary przepisanej w artykule 115 postanowienia o opłatach od handlujących. 3. Trudniący się z dozwolenia władzy sprzedażą papieru stemplowego (dystrybutorowie), i biletów loterji rządowej (kollektorowie), wolni są od brania ustanowionych świadectw i konsensów, jeżeli przytem nie handlują innemi artykułami. 4. Uzyskujący świadectwa gildyjne na prawo prowadzenia handlu mogą podług życzenia swego należyć do składu miejscowych zgromodzeń kupieckich, albo pozostawać w dawnem powołaniu, używając w każdym razie jednakich praw pod względem prowadzenia handlu i procederów. 5. Przy wejściu do zgromadzeń kupieckich i w ciągu należenia do takowych mają być [illegible] lub 2-ej gildji, stosownie do artykułów 30 i 31 postanowienia o opłatach od prawa handlu i procederów. Osobiste prawa, jakich używają kupcy i ich rodziny w pomienionych dziesięciu gubernjach, pozostają na dotychczasowej zasadzie, również jak i miejscowe obowiązki i powinności właściwe tam stanowi kupieckiemu. 6. Biorący świadectwa gildyjne bez zapisania się do zgromadzenia kupieckiego, nie używają osobistych praw kupców i nie ponoszą osobistych obowiązków, właściwych tęmu stanowi; a z miejscowych opłat od handlu i procederów, obowiązani są uiszczać tylko te, jakim ulegają należące do nich zakłady handlowe lub przemysłowe na rzecz kasy miejskiej. 7. Osoby ruskiego pochodzenia, osiadłe w pomienionych guberniach i handlujące na mocy świadectw gildyjnych, nie ulegają tam powinności zaciągowej. 8. Porządek odpowiedzialności sądowej w sprawach handlowych, ustanowiony obowiązującemi w pomienionych gubernjach prawami, pozostaje w swej mocy i rozciąga się do osób, uzyskujących świadectwa handlowe bez zapisania się do zgromadzenia kupieckiego. 9. Opłaty od świadectw i konsensów pobierane będą na zasadzie postanowienia 9 lutego 1865 r. (art. 27—31). Klasyfikacja miejscowości dla poboru opłat tu się dołącza. 10. Za świadectwem 2-ej gildji mogą być utrzymywane tylko 10 zakładów handlowych i przemysłowych; a przeto, obok jednego świadectwa 2-ej gildji mają być udzielane tylko 10 konsensów. 11. W kramach utrzymywanych za świadectwami drobnego handlu, dozwala się sprzedawać: *a)* artykuły poszczególnione w rejestrach A. i B. dołączonych do artykułu 4 postanowienia o opłatach z d. 9 lutego 1865 r.; *b)* wszelkie inne towary, z wyjątkiem poszczególnionych w dołączonym tu spisie, zastępującym rejestra E i Ж. dołączone do art. 40 tegoż postanowienia. 12. Właściciele fabryk i rękodzielni prowadzonych na mocy ustanowionych świadectw, mogą sprzedawać ze swoich fabryk i rękodzielni wyroby własnej produkcji, bez ograniczenia spisem do poprzedniego artykułu dołączonym. 13. Trudniący się rzemiosłami w charakterze gospodarzy, bez najemnych robotników, jeżeli nie posiadają świadectw na prowądzenie drobnego handlu, obowiązani są brać świadectwo przemysłowe za opłatą po 2 rs. 50 kop., z wyjątkami ustanowionemi w uwagach 1-ej i 2-ej do artykułu 46 postanowienia z d. 9 lutego 1865 r. 14. Znajdujący się przy hotelach, traktjerniach, teatrach i w ogólności przy zakładach publicznych, dla poleceń i posyłek, komisanci (faktorowie) obowiązani są posiadać także świadectwa przemysłowe 2 rs. 50 kop. Nieposiadający zaś takich świadectw komisanci (faktorowie) ulegną karze ustanowionej art. 113 postanowienia o opłatach, a właściciel zakładów, przy których ci komisanci znajdują się, ulegną karze pieniężnej od 5 do 30 rs. 15. Moc powyższych przepisów nie rozciąga się przed 1 stycznia 1869 r. do handlu i procederów założonych przed ogłoszeniem niniejszego ukazu na zasadzie świadectw gildyjnych i konsensów uzyskanych od 1-go lipca 1867 roku. Osoby zaś, które uzyskały świadectwa gildyjne i konsensa od dnia ogłoszenia niniejszego ukazu i dnia 1 lipca 1868 r., ulegają, po terminie, nowym przepisom, a przy braniu świadectw i konsensów na drugie półrocze 1868 r., będą mieli policzoną sobie opłatę gildyjną lub konsensową. 16. Sposób wydawania świadectw i konsensów, rachunkowość i kontrola, oraz dozorowanie porządnego prowadzenia handlu i procederów jakie istnieją w Cesarstwie, rozciągają się i do pomienionych dziesięciu gubernij, z zastrzeżeniem, że obowiązki włożone w tej mierze na rady miejskie i urzęda włościańskie, wykonywane będą przez magistraty miejskie i urzęda gminne. 17. W gubernjalnych miastach pomienionych gubernij, i w m. *Łodzi*, dla miejscowego dozoru handlu, magistraty, z upoważnienia gubernatora, przeznaczać będą corok kilka osób z miejscowych kupcow lub handlujących za świadectwami gildyjnemi. Osoby te tworzyć będą deputację handlową. Takież deputację mogą być organizowane w miarę potrzeby. II. Od 1 lipca 1868 r. uchylają się: *a)* przepisy obowiązującej dotąd w pomienionych dziesięciu gubernjach ustawy gildyjnej, z pozostawieniem w swej mocy tylko przepisów, dotyczących osobistych praw i prerogatyw osób handlujących, zapisanych do zgromadzenia kupieckiego; *b)* stemplowanie ksiąg kupieckich i udzielanie konsensów, przepisane artykułami 18 (ust. a), 89—96 ustawy stemplowej, i art. 103—107 tabeli stemplowej. III. Przedsięwzięcie środków potrzebnych dla wprowadzenia w wykonanie niniejszego ukazu wkłada się na ministra skarbu. Rządzący senat wyda w tej mierze stosowne rozporządzenie. Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano: „*ALEXANDER.*“ 23 maja 1868 r. w Carskiem Siole.

Anneks do art. 9. Klasyfikacja miejscowości dla poboru opłaty od świadectw na prawo prowadzenia handlu i od konsensów na zakłady handlowe i przemysłowe:

II klasy: miasto Warszawa.

III klasy: miasta Kalisz, Lublin i Łódź, ze swemi powiatami, i powiat warszawski.

IV klasy: miasta Petroków, Płock, Łomża, Siedlce, Radom, Kielce, Suwałki i Częstochow, ze swemi powiatami; powiaty gubernji warszawskiej, oprócz Warszawy i powiatu warszawskiego.

V klasa; wszystkie pozostałe miejscowości.

Anneks do art. 11. Spis towarów, które niewolno sprzedawać za świadectwami drobnego handlu:

Machiny metalowe, poruszane siłą koni, wody lub pary.
Metale niewyrobione.
Kamienie drogie.
Wyroby złote i srebrne.
Broń wszelka.
Meble nowe: rznięte i naklejane.
Powozy na resorach.
Nóty.
Lustra wielkości nad 54 werszków kwadratowych.
Kość słoniowa.
Safian i skóry na jaszczur niewyrobione.
Płótna i sukna fabryczne, wełniane i jedwabne materje w sztukach i kawałkach, wielkości nad arszyn kwadratowy.
Koronki zagraniczne, tiule, blondyny.
Szale kaszmirowe i nakształt kaszmirowych.
Futra, prócz zajęczych, popielic i zwierząt domowych.
(*Siew. Pocz.*) (*Dz. War.*)

W IMIENIU NAJJAŚNIEJSZEGO
ALEXANDRA II,
CESARZA I SAMOWŁADCY WSZECH ROSIJ,
KRÓLA POLSKIEGO,
WIELKIEGO KSIĘCIA FINLANDZKIEGO
etc., etc., etc.
Komitet Urządzający w Królestwie Polskiem.

W rozstrzygnięciu zaszłych kwestij co do udziału dzierżawców dóbr rządowych, tudzież urzędników Zarządu leśnego w odbywaniu niektórych powinności gminnych i w rozwinięciu właściwych postanowień Komitetu o urządzeniu gmin wiejskich, Komitet Urządzający, na przedstawienie Zawiadującego Zarządem Finansowym w Królestwie, postanowił i stanowi:

1) We wszystkich dobrach Rządowych, osobom prywatnym wydzierżawionych, powinności w naturze: dawania podwód i posłańców, odbywane być mają przez dzierżawców tych dóbr według tych samych zasad, jakie służą dla innych posiadaczy ziemskich, wchodzących do składu tej gminy, do której należą wydzierżawione dobra Rządowe.

2) Urzędnicy Zarządu leśnego, posiadający grunta Rządowe tytułem dodatkowego uposażenia za pełnienie służby, zwalniają się od odbywania rzeczonych powinności.

3) W wydatkach na budowę pomieszczenia dla Zarz[illegible], w razach gdy wydatki te uznane są przez Zebrania gminne za niezbędne i rozkładają się pomiędzy wszystkich posiadaczy własności ziemskiej, należących do składu gminy, uczestniczą również i dzierżawcy dóbr rządowych do składu gminy należących, na równi z innymi posiadaczami ziemskiemi.

4) Wykonanie niniejszego postanowienia, które zamieszczone być ma w Dzienniku Praw, wkłada się na Członka-Zawiadującego Czynnościami Komitetu Urządzającego, i na Zawiadującego Zarządem Finansowym w Królestwie.

Działo się w Warszawie na 249 Posiedzeniu dnia 24 Maja (5 Czerwca) 1868 r.

Namiestnik w Królestwie
Jenerał-Feldmarszałek (podpisano) *Hr. Berg.*
Członek Zawiadujący czynnościami Komitetu Urządzającego, Senator (podp.) *J. Sołowjew.* (*D. W.*)

— *Kurator Okręgu Naukowego Warszawskiego* oznajmia niniejszem, iż na zasadzie Najwyżej zatwierdzonego protokółu posiedzenia Wydziału Ekonomji Rady Państwa, objawionego w reskrypcie JW. Zarządzającego Ministerstwem Oświecenia Narodowego z dnia 18 Maja r. b. Nr 4028, Szkoły Powiatowe w *Rawie*, *Sieradzu* i *Końskich*, z końcem roku bieżącego szkolnego 1867/8, zniesione zostają. (*Dz. War.*)

— *Niechęć prasy zagranicznej.— Jour. de St. Petersb.* w następujący sposób, wyraża się o niektórych dziennikach zagranicznych, usiłujących przedstawić w fałszywem świetle propozycję rządu ruskiego, co do niewprowadzenia do uzbrojenia armji kul rozstrzaskujących się: „*Journ. des Débats* stanowczo przyjął za prawidło nie pochwalać nic ruskiego. Dziennik ten napastuje Rosję przy sposobności i bez sposobności; stanowczo opanowany jest jakąś namiętnością oczerniania Rosji. Z raportu jenerał-adjutanta Milutyna do Najjaśniejszego Pana i zatwierdzenia tego raportu przez Jego Cesarską Mość, *Journ. des Débats* dostrzega,—ktoby mógł temu uwierzyć,—że kule roztrzaskujące się, nieużywane dotąd w żadnem z państw europejskich, „*będą przyjęte od tej chwili w pewnym stopniu dla uzbrojenia ruskiego żołnierza*; że przeciwko używaniu tych kul powstają w Petersburgu tylko w celu „*oznajmienia o zamiarze wprowadzenia ich do uzbrojenia ruskiej armji*”, i że Rosja „*proponuje państwom europejskim używanie tych kul roztrzaskujących się tylko w niewielu wypadkach*”. Z wyjątkiem autora artykułu zamieszczonego w *Journ. des Débats*, niezawodnie nikt w świecie nie mógł zrozumieć w taki sposób okólnika księcia Gorczakowa i odezwy ministra wojny. Nawet sam autor artykułu o którym mowa, nie mógł zrozumieć obu dokumentów, tak jak je tłumaczy; podobało mu się przekształcić je, ślepo trzymając się dewizy: *traduttore, traditore.* Wspomniawszy o rezultatach prób odbytych w Rosji z kulami roztrzaskującemi się, minister wojny powiada w swej odezwie do księcia Gorczakowa, jak wiadomo, że rząd ruski gotów jest ograniczyć się na używaniu tylko samych kul z pistonami, a zupełnie wyrzec się kul roztrzaskujących się. Dalej zachęca kanclerza państwa do zaproponowania zagranicznym państwom zawarcia konwencji międzynarodowej, mającej na celu „*zupełne zniesienie* używania kul roztrzaskujących się. W okólniku z 9 maja do ruskich posłów i nadzwyczajnych pełnomocników, książę Gorczakow wspomniał o zatwierdzeniu przez Najjaśniejszego Pana tej propozycji, i dodał, że według zdania Najjaśniejszego Pana, używanie kul roztrzaskujących się nie powinno być używane w uzbrojeniu armji, lub powinny wyłącznie być przeznaczane do wysadzania w powietrze jaszczyków z amunicją. Z powodu tych to propozycij *Journ. des Débats* powiada, iż znaczy to: *Oznajmianie Europie o zamiarze wprowadzenia do użycia kul roztrzaskujących się*”. *Journ. des Débats* powiada także, iż przystanie mocarstw europejskich „*nie mogą podlegać wątpliwości*, i starają się one domyślić się znaczenia tego, dla czego w Petersburgu tak fanfaronują ludzkością”. Jeżeli przystanie mocarstw europejskich nie ulega wątpliwości,—tem lepiej. Serdecznie tego pragniemy, i spodziewamy się, że mocarstwa europejskie nietylko wyrzekną się zupełnie używania kul roztrzaskujących się, „*z wyjątkiem nie wielu określonych wypadków*”, jak wyraża się *Journ. des Débats*, lecz zgodzą się z Rosją i *zupełnie wyrzekną się ich używania.* Co się zaś tyczy „*fanfaronowania ludzkością*”, jak *Journ. des Débats* łaskawie nazywa ogłoszenie dwóch dokumentów, sądzimy, że wcale nie było koniecznem ukrywanie zaszczytnej inicjatywy w tej sprawie, i że jawność nie mogła przeszkodzić powodzeniu propozycji Rosji. Nie podobała się *Journ. des Débats* dla tego, że dziennik ten niewątpliwie przełożyłby, żeby kule roztrzaskujące się, bez żadnych frazesów wprowadzono do uzbrojenia ruskiej armji, co dałoby mu powód do głoszenia przed światem o „moskiewskiem barbarzyństwie.” Lecz uczucia ludzkości i czynne dążenie rządu ruskiego do postępu, ujawniają się niezależnie od pochwał lub potępień zaślepionych sędziów, roztrząsających jego działania za granicą. Propozycja wyrażona w okólniku z 9 maja, była przyjęta w Rosji z powszechnem współczuciem. Codziennie otrzymywane są wiadomości o tem, że to lub inne z mocarstw europejskich, oświadczyło się przychylnie względem okólnika i na uzupełnienie niezadowolnienia *Journ. des Débats*, większa część dzienników francuzkich oddała zupełną sprawiedliwość czynowi rządu

---

OKSANA

POWIEŚĆ

przez

ZBIGNIEWA.

(Dalszy ciąg.—Patrz N. 137).

Teraz przejdźmy do dworku, i zobaczmy co się tam dzieje. Wszystko tak jak było w pierwszym rozdziale. Książe Janusz siedzi pod kasztanem i duma, z tym samem spokojem, z tą samą senatorską powagą, i ztąż samą chmurą na dumnem czole.

Przed gankiem na ławeczce siedzi pan Tyburcy, pan Pokotyłło i panna Sholastyka; dziś bowiem niedziela, i łaskawi sąsiedzi nawiedzili książęcą zagrodę.

Panna Sholastyka, ubrana z wielką starannością celem podbicia stanowczo serca p. Tyburcego, ma na sobie zieloną jedwabną suknię, kardynałkę koloru brązowego także jedwabną, oszywaną zielonemi torsadkami; na głowie, z której włosy całkiem uciekły z wielkim wdziękiem ułożona peruczka w pukle, i czoło przepasane dwa razy zieloną aksamitką niby obręczą, strzegącą rozsypania się klepek... Nadto, panna Pokotyłłówna ma mnóstwo pierścieni na palcach, i długie jak pijawki zausznice perłowe, spadające po szyi—co niezmierny sprawia efekt za każdem poruszeniem głowy.

Pan Fabian, ubrany także od święta, w granatowym tużurku o bronzowych guzach, w pikowej białej kamizelce w obcisłych spodeńkach, i starannie wywerniksowanych butach. Włosy przylepione makassarą do skroni, silny stawiają opór wszelkim podmuchom zefiru, i ani jeden nie poruszy się z miejsca swego przeznaczenia. Chustka żółta fularowa, skropiona różanną wodą, dopełnia stroju podstarzałego kawalera.

Jurasia nie widzimy w tem towarzystwie, lecz nikt nie troszczy się oto—raz—że już przywykli nie widzieć go po całych dniach—powtóre: że każdy zajęty sobą i rozmową jaką prowadzi, nie zważa bynajmniej na nieobecność młodzieńca, który w poważnej dyskusji tego archeologicznego grona, nie może zająć właściwego stanowiska.

Gdzie jest Jerzy, zaraz zobaczymy; lecz wpierw przysłuchajmy się nieco rozmowie antyków.

Pan Tyburcy cichym głosem, z perjodycznemi; *tibi soli*, opowiadał pannie Sholastyce o kalendarzu kościelnym, tłumacząc z całem bogactwem erudycji, zapamiętanej z czasów seminaryjnych, co to jest Cykl czyli okrąg słońca, okrąg księżyca, litera niedzielna, Iudykt Rzymski, Epakta i litera Martyrologji.

Panna Sholastyka, słuchając z wielką uwagą, nie rozumiejąc ani słowa z tego wszystkiego, wzdycha nabożnie, jakby była na kazaniu; gotowa nawet do łez się rozczulić, byle o tem przekonać p. Tyburcego, że rozmowa jego ma dla niej urok i powab.

Lecz pan Fabian, nie mając wcale przyczyny udawać zachwyconego tą pouczającą rozmową, ziewał i połykał z niecierpliwością *zagadkę* która mu co chwila wyłaziła na język. Parę razy nawet obejrzał się, czy nie widać Jerzego, by mógł choć z nim podzielić się swoim dowcipem; lecz nie widząc wcale Jurasia, a nie mogąc się doczekać końca o kalendarzu kościelnym zaczął nucić półgłosem ulubioną swą piosenkę:

„Dwa gołębie wodę piły
A dwa... ją, kłóciły,
Kochali się, lubili się,
Aż się rozłączyli.

Lecz gdy i piosenka niezdołała przerwać uczonej rozmowy, pan Fabian wstał z miejsca, poprawił kamizelkę, chrząknął, i rzekł znienacka.

— To wszystko bardzo piękne i budujące, ale na jeden raz to zadługo... Zresztą nie zaszkodzi przepleść rozmowę jaką wesołością i dowcipem.

— Ależ braciszku, rzekła krygując się panna Sholastyka, dowcip to rzecz światowa, a my zagłębialiśmy się w rzeczach religijnych, do których ja, równie jak i książę Tyburcy, mamy szczególny pociąg.

Panna Sholastyka, najwyraźniej kłamała, bo nigdy nie miała pociągu do rzeczy religijnych i tylko machinalnie klepała pacierze, nadziewane gderaniem, a niekiedy kułakami po plecach Palaszki.

Pan Tyburcy zaś, skóro mu raz przerwano, to co mówił, nie potrafił już dalej kończyć, chyba musiał zaczynać od początku; przeto, przerwany umilkł, westchnął, i szepnął *tibi soli.*

Pan Fabian tryumfujący, że zdobył plac, rzekł otóż: zagadka którą ułożyłem słuchając pięknej twej elokwencji, kochany panie Tyburcy. I zaczął deklamować:

Goła jestem bez wstydu...

— Ależ braciszku! przerwała, zakrywając oczy chustką p. Sholastyka, ja spłonę... nie kończ! nie kończ tak nieprzyzwoitej zagadki!

Pan Tyburcy wytrzeszczył oczy i z przerażeniem słuchał o czem to pan Fabian ma zamiar mowić.

Lecz pan Fabian pewny będąc siebie i swojej zagadki, że jest najniewinniejszą w świecie i najprzyzwoitszą, uśmiechnął się dowcipnie, i kończył:

„Goła jestem bez wstydu, rozum mnie poślubił,
Kto mnie znalazł, ten wprzódy tysiące pogubił,
Żeś mnie nie był podobny, zginął Absalonie,
Żeś mi się stał podobny, zginąłeś Samsonie!“

— To coś z pisma Śgo rzekł z powagą pan Tyburcy; text jej jak wnoszę ze Starego Testamentu.

Panna Scholastyka kiwała głową, i wdzięcząc się mówiła:

— Oj, braciszku, braciszku, jakieto ciebie figle zawsze się trzymają!

Pan Fabian nadął policzki z zadowoleniem nie dającem się opisać, błyszczał opotniałą twarzą jak świeca łojowa, i powtarzał uroczyście:

— No, proszę zgadywać—ha! trzeba troszkę głowy połamać. Co?...

— Nie zgadnę, nie zgadnę, szeptał pan Tyburcy, choćbym sto lat myślał; w seminarjum nie wykładano zupełnie zagadek.

— Powiedzże nam braciszku, bo i ja nie zgadnę, choć prawie wszystkie zawsze odgaduję.

— Nie zgadniecie państwo! o ja wiem, że nie zgadniecie, bo to zagadka nielada, trzeba głowę dobrze połamać.

W końcu, wytrzymawszy dość długo ciekawość słuchaczy, i widząc że napróżno łamią głowy, wykrzyknął niby drugi Archimedes, tylko zamiast *Eureka....* „Łysina“.

Co usłyszawszy pan Tyburcy, ze zgrozą zacytował: *Ne misceantur sacra profanis.* A panna Scholastyka biorąc to za alluzję do swojej głowy, skrzywiła się wzgardliwie i szepnęła:

— Wcale niedowcipna zagadka....

Pan Pokotyłło tymczasem, nie zważając wcale na krytyczne uwagi, zabierał się do drugiej zagadki. Lecz my nie myślimy bynajmniej nudzić czytelnika odgadywaniem onej, i pozostawiamy tę trójkę na ganku, sami zaś poszukamy bohatera naszej powieści,

ruskiego, i poparła jego propozycję. *Opinion nationale* naprzykład, dziennik, którego również jak *Journ. des Débats* nie można podejrzywać o zbyteczne współczucie dla sprawy, w której inicjatywę wziął rząd petersburgski, okazał się w tym wypadku bardziej bezstronnym; tem bardziej jesteśmy mu wdzięczni za to, że jak widać z postępowania *Journ. des Débats*, w sprawie tej, „nie mógł inaczej oddać słuszności Rosji, jak zrobiwszy pewne wysilenie nad pociągami swego serca i kierunkiem swych myśli." (*Dz. W.*)

LITERATURA, BIBLJOGRAFJA I KRYTYKA.

Západní Slavané v praveku, čili rozbor kritický, že Slavane v Germanii a Illyrii bydleji od doby předhistorycké. Sepsal Alois Vojtěch Šembera. S mapou Germanie a Illyrie. Pomoci slavného morawského výboru zemského. Ve Vídni. Nákladem spisovatelovým. 1868. Co, w wolnym przekładzie, brzmi po polsku: „Zachodni Słowianie w przedwieku, czyli krytyczne rozstrząśnienie pytania, czy Słowianie już w czasach przedhistorycznych Germanją i Illirją zamieszkiwali."

Dzieło to w ósemce o stronicach XVI wstępu, tudzież 380 tekstu, przez Alojzego Wojciecha Szemberę, professora uniwersytetu wiedeńskiego napisane, mappą kraje i osady ludów w drugim wieku po Chr. dzisiejsze Niemcy zamieszkujących przedstawiającą, opatrzone, i kosztem autora, do którego się przyczyniły w części morawskie stany, wydane w Wiedniu w roku bieżącym, nosi słusznie godło *Verum simplex:* albowiem opowiadając rzecz od samych jej przeciwników uznaną za prawdę, i rozwiązując wątpliwości; jakie o niej objawiono, udowodnia przez to, że co się rzeczywiście wspiera na prawdzie, nigdy być prawdą nie przestanie.

Kiedym powtórnie (r. 1836—54) odczytywał źródła zawierające wiedzę o historji prawodawstw słowiańskich, uderzony zostałem orzeczeniem Tacyta o dawnej Germanji: „że większą jej część zamieszkuje lud, który choć się Germanami, jak reszta tego kraju mieszkańców, nazywa; jednakże zupełnie się różni od tej reszty, mową, ubiorem, rządem; że lud ten ogólnie się nazywa Swewami, a w szczególe nosi różne miana, i w rzeszy swej ma znowu takie ludy, które nie swewskim lecz panońskim i galskim językiem mówią."

To razy kilka odczytawszy i rozważywszy, pomyślałem: Germanowie ci są istnym obrazem dzisiejszych Prus i Austrji. W obu państwach mieszkają ludy, które dwojaką urzędową i narodową noszą nazwę, mianowicie będąc w ogóle Prusakami, a w szczególe Polakami, Czechami i t. d. Mają ludy te mowę swojską, a reszta państwa mieszkańców swojską znowu; rząd dla obu jest jeden w ogóle, a w szczególe ma, lub mają niektóre z tych ludów, albo miały niedawno, wyjątkowości swoje, uwydatnione w prawach (Nadreńczycy), w konstytucji (Wielkopolanie), w samorządzie (Madziarowie) i t. d. Nazwiskiem też swem, myślałem dalej, przypominają Słowian ci Swewowie (*Svevi* lub *Svavi*, co na *Sławi*, *v* za *ł* wziąwszy, wychodzi), a rzesza ich z resztą Germanji wiele ma podobieństwa do dawnego rzymsko-niemieckiego cesarstwa.

Po długim namyśle upewniwszy się w powziętem mniemaniu, ogłosiłem mój domysł za pewnik, w Pierwotnych dziejach Polski i t. d. w Warszawie 1846 roku wydanych. Po mnie powtórzył toż samo jeden z najuczeńszych dziś Niemców *Jakób Grimm* (zmarł przed parą laty), za którym poszli i ciągle idą pisarze ci, którzy Słowianom pobytu w Germanji w czasach przedhistorycznych nie zaprzeczają; a nie podzielają zdania jego i mojego ci, którzy utrzymują, iż dopiero w przeciągu piątego a siódmego wieku po Chr. zamieszkali oni w krajach tejże Germanji.

Nie potrzebując już spierać się z nimi o to, gdyż mnie wyręczył w tym względzie autor dzieła wyżej wskazanego, powiem, oceniając i uzupełniając jego pracę, zkąd się wzięli w Germanji owi Swewowie, i jak zetknięci z Rzymianami, dali się przez nich poznać światu; albowiem przed Juljuszem Cezarem, który z nimi wystąpił do walki pierwszy, nic o Swewach nie podały dzieje. Zcharakteryzowani od wodza rzymskiego, a następnie od Tacyta, przedstawili się w historji jako lud, od zrzeszonych z sobą Teutonów i Celtów odmienny. Tysiące lat upłynęły zanim się lud ten do Germanji od niższego Dunaju przesiedlił, a rozrósłszy się osiadł gromadnie po jej ziemiach, rozciągających się między dolnym Renem a Wisłą. Po rozbiciu jego rzeszy od Rzymian, rozpadłszy się na małe państewka, wsiąknął w jednej części w nowo od Franków utworzone cesarstwo zachodnie; w drugiej skupił się w samodzielne pod nazwą Czech i Polski ukształtowane państwa. Choć po rozwinięciu się naprzód rzymsko-frańskiego, a następnie rzymsko-niemieckiego cesarstwa utonął w przeważającym odtąd dawnej Germanji teutonizmie, nie zaginął jednakże zupełnie, dotąd się bowiem resztki jego po Niemczech dzisiejszych kołatają.

K'woli pamiątek, które po sobie w mowie, prawach i t. d. zostawił, tudzież z przyczyny tej, że się wspomnienia o nim łączą z dziejami pierwotnej Polski i Litwy, przedsięwziąwszy badać początek jego i rozwój, powiem o wyniku tych badań, i zestawię go z tem co Szembera w dziele wzmiankowanem opowiedział o Swewach.

Już przy pierwszem wystąpieniu rzeszy swewskiej, za czasów wojującego z nią w Galji (w drugiej połowie ostatniego wieku przed Chr.) Juljusza Cezara, dwojakiego charakteru ludy dawały się w niej spostrzegać; włóczęgostwo cechowało jedne, zasiedziałość na miejscu drugie. Z powiatów stu składało się państwo tej rzeszy. Z nich każdy wysełał tysiąc wojaków na zdobycze: reszta uprawiała role, a na bezrok, łózując ów tysiąc, wychodziła na wojnę. Tak więc, mówi Cezar (de bell. gall. IV. 1), rzesza na przemian wojowała i w roli pracowała

Surowość obyczajów według zeznania tegoż historyka, i pewna dzikość dawała się spostrzegać w tej ludności: przeciwnie według Tacyta (Germ. 39) mieli dzikie obyczaje tylko ci Swewowie, którzy kochali się w ludzkich ofiarach; trzymający się zaś zdala od tych ofiar, słynęli z obyczajów łagodnych (Germ. 41). Z pierwszemi tylko miał do czynienia Cezar, obu zaznał Tacyt; ztąd powstała różność owa w zeznaniu historyków obu. Głównie uprawa roli i podział gruntów cechowała narodowość ludu, który zastali w Germanji na sześćset lat przed naszą erą Galowie, i z którym się następnie starł orężem wódz rzymski.

Wiadomo z dziejów, że kiedy przeludniona Celtya (Galia), zmusiła część swoich rodaków do wychodźtwa, ci z nich, którzy z lewego brzegu Renu na prawy przeszedłszy, zdobyli sobie orężem najżyzniejsze kraje około gór hercyńskich, lub znajdując przez nikogo jeszcze nie zajęte, osiadali na nich (1), z ludem się owym poznali. Nie stawił on przybywającym w jego strony Celtom żadnego w osiedlaniu się oporu: bądź że nie miał żadnej do tego przyczyny, bądź siły. Jakoż dopiero w pięć wieków później, okazał insze usposobienie: snadź wtedy był już z innym jakimś ludem zrzeszony.

Wojna, do której jedna część ludu tego okazywała pociąg, objawiała, że ta część musi pochodzić ze Skandynawji: bo zkądżeby inąd przyszła? gdy wiadomo że z Gallji nie przybyła, ani się z Italji, czyli z lepszego do gorszego klimatu, żadnej do tego potrzeby nie mając, nie mogła przesiedlić.

Rola i sposób użytkowania z niej naprowadza na wniosek, że druga część ludności owej, musiała przybyć od wschodu, idąc brzegiem Dunaju: gdy tamże był od wieków znany ów sposób posiadania i uprawiania roli, który ją charakteryzował, a gdzieindziej bynajmniej (2). Na czemże polegał ów sposób?

Rolnik naddunajski, zawiązując z drugimi rolnikami społeczność, posiadał z nimi wspólnie zajętą na własność rolę. Społeczność owa dzieliła ją między społeczników rok rocznie naprzemian; a dzieliła dla tego, że ponieważ się pod owe wieki nieznano jeszcze na rozklasyfikowaniu ziemi według jej urodzajności, przeto radzono sobie w ten sposób, iż komu się dostała lepsza rola, musiał ją mieniać z tym któremu losem przypadła gorsza w roku zeszłym. Nakładu na uprawę jej nie czynił jeden i drugi; więc oddawał ją bez straty, pocieszając się, że na bezrok nowo nabyty udział wynagrodzi mu lichy plon tegoroczny. Działy takie, jak zauważył Tacyt, mogły mieć tam tylko miejsce, gdzie było roli podostatek: gdzie jej, jak w Skandynawji, nie było, gdzie należało trzebić las, lub osuszać bagna, ażeby zyskać kawałek ziemi dla posiewu, tam trzymał każdy dla siebie co zdobył, i z nikim się nią ani dzielił, ani mieniał.

Pierwszy sposób dzielenia się rolą, praktykowany w gminie germańskiej, każe wnioskować, że nie Skandynawowie lecz Swewowie gminę, o jakiej mówi Tacyt, założyli; czyli że pierwsi przystali do drugich, chcąc, jak mniemam, położyć tamę dalszemu za Ren napływowi Celtów. Zawładnąwszy następnie Celtami temi, już przed przybyciem do Gallji Juljusza Cezara, jak to sam (de bell. gal. VI. 24) opowiada, wstępowali w ich ślady, i jak niegdyś Celtowie wdzierali się z lewego brzegu Renu na prawy, tak Swewowie, z prawego na lewy przechodząc, osiadali w Galji, i do osiadania tamże zachęcali innych Germanów. Dowiedzieli się bowiem, że tam lepsza jest i łatwiejsza do uprawy rola (3). Z ledwością wyparował ich ztąd wódz rzymski (4), ale nie na zawsze.

(1) Caesar de bell. gal. VI. 24. ac fuit antea tempus, cum Germanos Galli virtute superarent, ultro bella inferrent, propter hominum multitudinem agrique inopiam trans Rhenum colonias mitterent. Dopełnia go Tacyt (Germ. 28), mówiąc: amnis (Rhenus) minus obstabat, ut quaeque gens evaluerat, occuparet permutaretque *sedes, promiscuas adhuc et nulla regnorum potentia divisas.*

(2) Hist. prawod. I. §. 368, 379—83.

Teraz wypada zastanowić się, czem się to stało, że przez tysiące lat zaludniająca się Germanja od swewskiej czyli słowiańskiej ludności, zniżyła w kilka wieków później ludność ową do mniejszej liczebności od tej, w jakiej się ludność teutońska na mappie Szembery w drugim po Chr. wieku przedstawia?

Jakoż, patrząc na kraje, od dalekiego wchodu aż do Renu środkowego i źrzódłom Dunaju na zachód, a od morza baltyckiego i wysp niektórych dziś do Danji należących aż ku górom alpejskim, z północy się na południe rozciągające; na kraje te, nakreślone na Szembery mappie patrząc, i od nich kierując wzrok ku tym, które, według tejże mappy, zamieszkiwali w drugim wieku po Chr. Niemcy, musimy się mimowolnie zapytać: czem się to stało, że tak wielką część Germanji zająwszy pierwsi, dopuścili, że ich, jak nas naodwrót Szafarzykowa mappa przekonywa, wynarodowiono i wywłaszczono tak dalece, iż dziś ledwie tyle ziemi między rzekami Odrą a Wisłą zajmują, ile jej niegdyś zajmowali między Łabą a niższym Renem Germanowie?

Na pytanie to odpowiadają okoliczności, które, za świadectwem dziejów, cywilizowaniu krajów przez rolnictwo a zdobywaniu ich przez oręż zwykły towarzyszyć. Zdobywał ziemie rolnik pługiem, osiadał na nich, i zaludniał je; co się zwolna, przez lat tysiące dokonywało. Osiedlone i zaludnione zabierał wojak, zdobywając je na rolniku mieczem, co się krócej bo przez wieki odbywało. Pomagał pierwszemu w zdobyczach, tegoż samego co on powołania pracownik: wspierał drugiego zamysły czychający na owoc pracy rolnika łupieżca, i szło mu łatwo, gdyż miał do czynienia z ludem, nie wezwyczajonym do rycerskiego rzemiosła.

Skazówkę tego, jak się zdobycze pługiem odbywają, dałem w historji prawodawstw (I. §. 405): a jak się tworzą i tworzyły osady, i coraz gęściej pokrywały gołe pól płaszczyzny, wskazują położone na rzeczonej mappie nomenklatury osad, które składając się z budowli mieszkalnych i gospodarskich, po niezmierzonych okiem przestrzeniach kraju porozrzucane, tysięcy lat, jak rzekłem, zapotrzebowały, ażeby się z sioł gminy, z tych państewka, a z tych znowu porządne ukształtowały państwa. Te, jak rzymski wieszcz mówi, zrazu *apparentes rari nantes in gurgite vasto* (5), a następnie gromadząc się, łącząc, i dla spólnego bezpieczeństwa wzajemnej przyjaźni coraz ściślej spajając węzłem, nie koniecznie kładły za warunek zawieranego sojuszu rodowość; zkąd związek swoich z nieswoimi, Swewów z Nie-Swewami, który już za Cezara dosiągł w Germanji stopnia wielkiej potęgi.

Że w związku tym były ludy różnego, a osobliwie słowiańskiego, celtyckiego, teutońskiego i litewskiego pochodzenia, dowodem jest charakter ich różny. Silnie na pierwszą nalatująca druga i trzecia, a nawet obca w tych stronach, bo rzymska narodowość, zniwelowała ją u południowych Swewów tak dalece, że sami, prawie nie czując nawet tego, zamienili się w Szwabów. Oddzielną indywidualność wypracowali sobie pochodzący od nich Bawarowie: pierwotną, z teutonizmu i słowianizmu w jeden kształt zlaną, przechowali i dotąd ją przechowują Wirtemberczykowie. Tych wyłącznie poczytując Szembera za Szwabów, włącza w poczet Nie-Swewów, i wyróżnia jednych od drugich cechami narodowości jakie dotąd lud zachował, tudzież nazwiskami miejscowości jakie jej ponadawał (6). Że się na południu a bardzo mało na północy ukonstytuowało szwabstwo, przyczyną tego były różne, jak rzekłem, narodowości, które zewsząd otoczywszy południowców prędko ich zeszwabiły. Z obcych narodowości w przeważnej tu liczbie będący galscy Bojowie, mieszkali i w Czechach, lecz tu byli w mniejszości.

Przeczy temu Szembera, twierdząc: że zaraz po potopie wziął czeski kraj w posiadanie jakiś Boemus, w czem powołuje się na kronikarza Kosmasa, który, jak wiadomo, w r. 1125 po Chr. umarł, a za dowód, że byli tu Baemi a nie było Bojów, przywodzi Ptolomeusza. Lecz od kogoż jeżeli nie od Bojów wzięli swą nazwę, Boemus i Baemi? Kiedy, według wyżej przywiedzionego Cezara, mieszkali około gór hercyńskich Gallowie, dalekoż im ztąd było do Czech? Być może iż tu krótko mieszkali, wypędzeni wnet będąc od ciągnących zpoza rzeki Morawy Markomanów, ale mieszkali przecież. Nierychło bo dopiero w szóstym po Chr. wieku przybyli tu nowi osadnicy. Byli to Lechowie (Lasi) czyli turyńscy rolnicy, którzy obracani w poddaństwo przez zmówionych na to Franków i Saksonów, szukali schronienia u swoich. Jedni poszli do kraju, w którym Łaba miała swe źrzódło (7), i osiedli około góry Rzip z rodziną swą i czeladzią. Według Kosmasa miał się ich Starosta czyli naczelnik nazywać Boemus, i wynieść to imię z kraju, z którego się wyojczyznił. Według żyjącego po nim w lat sto dziewięćdziesiąt Dalimiła miał się nazywać Czechem. Kronikarz bliższy wiekiem Bojom nazwał go po celtycku, bliższy czasom słowiańskim mianował go po słowiańsku. Drudzy Lechowie, przeszedłszy ogromne lasy, osiedli w miejscu które uzyskało imię Gniezna. Jak się po imieniu wódz ich nazywał, tego nie podano.

(3) Dowody dałem w Bibl. warsz. r. 1865, I. 128. Przyp. 1.

(4) Caesar de bell. gal. I. 31—54.

(5) Virgil. Aen. I. v. 118.

(6) Szemb. 140—1. Dziwno że do wyjaśnienia imion, nie użył dzieł: Victor Jacobi Die Bedeutung der böhmischen Dorfnamen i t. d. Leipzig 1856, Ortsnamen um Potsdam tamże 1859. Położył on na nich toż samo co na swojem Szembera napis: *Verum Simplex.*

Kto wiele trzyma w garści, dzierży słabo. Szembera (8) przecząc temu, ażeby między Słowieńcami w Ilirji Celtowie przebywali, nie może zaprzeczyć ażeby nie mieli nad Dunajem mieć swych siedzib, gdy w spisie ziół, których nazwy zachował Dyoskorydes grecki botanik (żył w czasach panowania w Rzymie Augusta Cezara), znajdują się też noszące nazwy celtyckie. A od Dunaju czyż do Słowieńców i t. d. daleko?

Uwagę, że dopiero w ósmym wieku po Chr. przeszli z prawego brzegu Łaby na lewy słowiańscy rolnicy, wzywani będąc na osady od panujących tu Niemców i rzymsko-katolickiego duchowieństwa (9), dobrze odparł uwagą, że kto tak twierdzi, niech odpowie na pytanie, zkąd się tu wzięły odwiecznie po słowiańsku ponazywane rzeki, góry, osady? Ale zarzutu, że charakterystyka Swewów, jak ją skreślili Cezar, Strabo, Tacyt, wcale się do Słowian nie stosuje (10), nie umiał odeprzeć. Odpowiemy wnet na ten zarzut, wykazawszy wprzód resztę szczegółów, od których odgadnienia ważność kwestji swewskiej zawisła.

Słowiańskie miana osad w dolnej części arcyksięztwa austrjackiego, zwróciwszy na siebie uwagę Szembery, stały się dla niego zachętą do napisania dzieła o swewskich osadach. Chęci odpowiedział skutek pracy, której największą zasługą jest wyliczenie tych osad w Illirji (dawnej Panonji, Recji i Noryku), tudzież w Germanji. Leżących między Odrą a Wisłą nie umiał odgadnąć, zbył je tą niekrytyczną uwagą: że pewno Tacyt, nazw ich niedosłyszawszy, mylnie takowe napisał (11). Aleć dla odgadnienia choć dwóch (*Osi*, *Naharvali*, Oświęcimianie, Nadnarwlanie), podałem środek ja (12), Naruszewicz i Saweljew (13), który przed wyrzeczeniem owej uwagi, należało uwzględnić.

Nomenklatura osad, wód, gór, osób, gmin i państw, tudzież związków zawieranych od nich dla osiągniegnienia pewnych politycznie ważnych celów, na mało się przyda, jeżeli lud który osady te pobudował, rzeki i góry ponazywał, nie zostawił po sobie pamiątek takich, któreby dostatecznie wykazywały, wyświadczone przezeń dla cywilizacji zasługi. Nader mało o tem u Szembery wyczytasz: chceszli z tego nawet co przywiódł, korzyść dobru ludzkości wyświadczoną wykazać, winieneś rozwinąć wpełni, o czem on króciuchno powiedział.

Badając zewnętrzne i wewnętrzne dzieje Swewów, w pismach perjodycznych i zbiorowych, w Poznaniu i Warszawie wychodzących (14), streściłem te badania w Pierwotnych dziejach, Rocznikach polskich i litewskich, tudzież w historji prawodawstw słowiańskich. Do nich odsyłając po wiadomość o tem co Szembera nie wypowiedział, powiem o tem co zupełnie pominął.

(d. n.)

Wiadomości polityczne.

AMERYKA PÓŁNOCNA.

Filadelfija 5 czerwca. Uchwała generalnej konwencyi republikańskiego stronnictwa, w Chicago zgromadzonej, mianująca generała Granta kandydatem tego stronnictwa do prezydentury, została oznajmiona generałowi przez grono komitetu konwencyi pod przewodnictwem generała Hawley'a. Przemówienie tego ostatniego kończyło się słowami:

„Wiemy, iż nie zechcesz Generał narzucać reprezentantom narodu żadnej polityki własnego wymysłu,

(7) Tacyta Germ. 41.

(8) Dzieła jego str. 246—7.

(9) Tamże 162.—(10) Tamże 103.

(11) Szembera str. 61, 69, 75.

(12) W Pierwotn. dziejach i Rocznikach (patrz rejestra), w uwagach do Germanji Tacyta.

(13) Slavjanskij sbornik Saweljewa Rostislavicza, w St. Peters. 1845.

(14) W Tygodniku literackim, w Orędowniku, Przeglądzie Wielkopolskim, w Bibljotece Warszawskiej, i w Albumach przez Wójcickiego od r. 1844 wydawanych.

Była to już godzina dziewiąta, wieczoru letniego; najmilsza i najuroczystsza, szczególniej na Polesiu wśród bagien, nad jeziorem, w gęstwinie drzew, gdzie mirjady komarów i drobnych muszek swojem brzęczeniem i kłuciem, odejmują wiele powabu wieczorom letnim. Wszakże o dziewiątej już te cyruliki ze swemi szpilkowemi lancetami, zmordowane całodziennem puszczaniem krwi, zabierają się do spoczynku w bagnach.

O tej godzinie limfatyczny poeta słowik, najcudniejsze wyśpiewuje *nocturny*, jak prawdziwy artysta, nie bacząc wcale czy go słuchają lub nie, nie żałuje gardełka, śpiewa i śpiewa na umor, choć mu żaby przeszkadzają swojem gderliwem kumkaniem, choć derkacz jak pajac, siedząc w oczerecie, odzywa się głupio, trywjalnie, jakby szydził z artysty; choć żuki i chrabąszcze jak gawiedź uliczna wydrzeźnia jego subtelne wibracje. Słowik bynajmniej na to nie zważa; on gardzi głupotą i zawiścią, a śpiewa dla siebie i dla swej kochanki....

Jerzy w pół leżąc, w pół siedząc nad samym brzegiem jeziora, oparł głowę na lewej ręce, a prawą trzymał długą trzcinę, i uderzał nią machinalnie po wodzie; woda bryzgała, a żaby przestraszone, żałośnie jęcząc wskakiwały do wody, jakby im grożono śmiercią, choć nikt o nich nie myślał....

Jerzy, nie patrzył nawet na jezioro, cóż dopiero na żaby; nie słuchał słowika ani derkacza, i nie admirował jak malarz światło-cieni wieczoru letniego. On poprostu nic nie myślił....

Zdarzają się takie bezmyślne chwile, a chociaż dusza czuje i cierpi, myśl odrętwiała jak bałwan gliny, leży spokojnie w mózgu....

Twarz jego zwykle grająca uczuciami różnorodnemi jak kolorami tęczy, była bladą, nieruchomą, prawie senną; dolna warga ust nieco podniesioną jakimś wyrazem dumy i zniechęcenia; oczy miały spojrzenie suche, zimne, szkliste, i były bez wyraźnego koloru — zdało się, że ich źrenica była obróconą wewnątrz, patrzyła w siebie, nie na przedmioty otaczające.

Jerzy wyglądał w tej postawie jak Eudymion wyrzeźbiony; przyznajmy że był bardzo ładny!

I kiedy tak leży i zdaje się drzemać, nagle coś zaszeleściało w krzakach leszczyny; suche, zimowe gałęzie łamiące się pod stopami, wyraźnie świadczyły, że czyjaś noga je porusza. Jerzego to bynajmniej nie zaciekawiło, i nieodwracał w tę stronę głowy.

W tem dwoje rąk małych rozsunęło gałęzie, jak płótno dekoracyjne na scenie, i dwoje ócz ogromnych, czarnych, jak dwie gwiazdy przezroczyste, błysnęło między gałęźmi; oczy te były tak nadzwyczajnie piękne, i tak jakoś dziwnie patrzyły, iż mogło się zdawać że to tylko były same oczy, nienależące do nikogo...

A przecieżto nie były same oczy, jak w fantastycznych powieściach Hoffmana często się zdarza. Należały one do głowy obrzuconej czarnemi jak aksamit włosami, rozrzuconemi w wichrowym nieładzie; dalej szła chustka duża, czerwona, malowniczo rozrzucona na ramionach i ciągnęła się aż po ziemi; spódniczka biała, krótka zaczepiona o gałęzie, odkrywała malutkie jak u dziecka nogi, w czerwonych trzewikach.

Gdyby jaki marzyciel poeta był na miejscu Jerzego, niechybnie wziąłby tę postać za *Lazdonę* boginię leszczyn litewskich, lub *Hemadrjadę* nimfę wodną; ale że nasz bohater mało znał mitologję litewską, a przytem nie był marzycielem, ujrzał więc poprostu prześliczną czternasto-letnią dziewczynę, która wywoła z ust jego głośne „ach!" My zaś zaspokajając skwapliwą ciekawość czytelnika, bez żadnych metafor powiadamy, że to była cyganka Oksana.

Co ona tu robiła o tej porze sama, nie umiałbym powiedzieć; wszakże Ołtuszanie nie zadziwiliby się wcale, widząc ją nietylko o zmroku, ale o północy samą w lesie lub na jeziorze. Snać przywykli do tego, bo Oksana często chodziła po nocy i woziła się czółnem po jeziorze, sterując wiosłem, jak najwprawniejszy majtek. Najczęściej w czasie burzy i nawałnicy widziano Oksanę na falach jeziora, śmiałą, niezalęknioną i swobodnie pływającą po wodach rozbałwanionych, na coby się niejeden mężczyzna nie odważył. Lecz to niewiele kogo obchodziło, bo nikt się nie troszczył o cygankę i córkę „Czarownicy".

Stara Moturna, matka Oksany, w całej wsi znaną była pod imieniem czarownicy, lub kowalichy przez dyskretniejszych.

Moturna była cyganką, i mąż jej cygan był niegdyś kowalem w Ołtuszu; lecz jak ludzie mówili, rozpił się, i czort go zabrał do siebie.

Chata kowalichy stała po drugiej stronie jeziora, między gąszczem zarośli, wśród błot niedostępnych. Nie odbierali jej, ani dziedzic, ani chłopi, gdyż nie miała żadnego gruntu; przytem sama chata była tak nędzną i nawpół zapadłą w ziemię, że nikt się nie kusił na wyzucie z niej cyganki, oddawna tu zamieszkałej.

Z czego Moturna żyła, nikt niewiedział, bo nie miała ani jednego zagonu, nie chodziła po żebraninie, nie naprzykrzała się o nic włościanom Otuskim. Córka ubierała się biało, a nawet wykwintnie, bo nosiła złote kolce, i złote obręcze na głowie, zwyczajem wschodnich dziewcząt.

W kościele Moturna nigdy nie bywała, ale też i w karczmie nikt jej nie widział; zbierała tylko zioła w najniedostępniejszych jarach. A że umiała zamawiać ból zębów, odpędzać uroki, mleko przywracać krowom, przeto w razach przygodnych udawano się do czarownicy, dając jej miarkami zboża i kartofli. Lecz Moturna nigdy nie patrzyła na to co jej dawano, ale też i za nic nie dziękowała; zawsze była ponurą, milczącą, złowrogą.

Oksana była tak piękną, jak tylko nią być może prawdziwa Cyganka, niezamięszanej krwi; był to najidealniejszy typ owych Zyngarell Maurytańskich, za któremi tak przepadali Murillo i Leonard da Vinci, robiąc nawet Madonnom ich twarze. Kibić miała wysmukłą, giętką i dziwnie ponętną w ruchach, których czasem sama natura uczy, bez kunsztu i baletu!

Głowa jej artystycznie osadzona na szyi, pokryta gęstemi czarnemi włosami, miała szczególną majestatyczność, kiedy podniosła do góry i z dumą obrażonej królowej, odpowiadała na grubijańskie zaczepki parobczaków.

O oczach już mówiliśmy, że były duże i czarne, i błyszczące; lecz nie mówiliśmy tego, że w tych oczach przy całym ich namiętnym blasku, był rozlany taki smętek, taka niewyczerpana żałość, z wyrazem wschodniej poezji, iż zdało się, że w nich mieszka zaklęta dusza, co się nie może rozkuć z więzów ciała. Płeć jej była ciemna, wpadająca w kolor oliwkowy, lecz tak delikatna i przezroczysta, tak harmonizująca z rysami jej twarzy, że gdyby Oksana była białą, straciłaby wiele wdzięku. Nic nie mogło być ponętniejszego, jak kiedy na tej smagłej twarzy rumieniec krwawo się rozlał, i czarne jej oczy błysnęły uczuciem gniewu lub wzgardy... Oksana była wówczas czarującą.

Usta miała wypukłe, rozkoszne, połyskujące jak rznięty koral. Kiedy się uśmiechała, widać było przecudne zęby, prawdziwie cygańskie. To też chłopcy w całej wsi mówili. „To taki bies umalował tę dziewuchę, a taka harda jak pani."

Był to najwierniejszy i najwykwintniejszy kompliment Poleszuka.

Oksana przy tem lubiła się stroić; zawsze ją można było widzieć w białej cienkiej koszuli, spodniczce naszywanej wstążkami, i w czerwonym lub czarnym gorsecie, ozdobionym świecącemi guziczkami. Często cała ubierała się w polne kwiaty, i tak pływała po jeziorze niby Rusałka, lub Ondyna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

№ 139. Warszawa dnia 26 Czerwca Piątek. 14 (26) czerwca. ROK 1868,

GAZETA POLSKA.

CENA GAZETY.

W WARSZAWIE: Kwartalnie rub. 1 kop. 80 (złp. 12).
" " Miesięcznie kop. 60 (złp. 4).
NA POCZCIE: w Królestwie, kwartalnie rub. sr. 3 (złp. 20).
W CESARSTWIE: Rocznie rub. sr. 12. Półrocznie rs. 6.
Numer pojedynczy kop. 7½ (gr. 15).

NB. Artykuły nadesłane do zamieszczenia w Gazecie, nie wracają się przesyłającym.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE W OBSERWATORYUM METEOROLOGICZNEM W WARSZAWIE

Dnia 25 czerwca	6 god. rano	10 g. rano	4 g. po poł.	10 g. wiecz.
Barometr w milimetrach.	750 67	751.69	751.38	753 01
Termometr 100-stóp....	+ 19° 6	+ 27.°2	× 28°.8	22°,2
Wilgotność na 100	57 6	47.2	51.4	63.3
Kierunek wiatru.......	poł zach.	zach	pół zach	północ.
Stan nieba............	pogod.	pochm	nap. pog.	pogodny.
Zjawiska nadpowietrzne.				

Największe ciepło + 30°2 C.
Najmniejsze ciepło + 18°4 C.
Słońca: Wschód o godz. 3 min 41. Zachód o godz. 8 min. 23.
Księżyca: Wschód we dnie. Zachód o g. 11 m. 32 w.

Wysokość wody na rzece pod Warszawą, Dnia 25 czerwca stóp 2 cali 5.

Biuro Redakcji przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr 619.

Doniesienia i uwiadomienia wszelkiego rodzaju, przyjmuje Redakcja Gazety za opłatą: od wiersza drobnem pismem lub za jego miejsce, za pierwszy raz po kop. sr. 5, za następne po kop. sr. 4

Jutro św. Władysława Kr. W.

SPIS RZECZY.

— Najwyższy ukaz z d. 25 kwietnia r. b. nadający jako majoraty:

1) Tajnemu radcy, senatorowi *Arcimowiczowi*, folwarki: Osiny, Pólki, Nowy-dwór w powiecie nowoaleksandryjskim, Czechów, Jastków, Mękowice-górne i Mękowice-dolne w powiecie lubelskim w gubernji lubelskiej i część lasu z leśnictwa nowo-aleksandryjskiego, z dochodem 3,000 rs.;

2) pełniącemu obowiązki prezesa dyrekcji głównej towarzystwa kredytowego ziemskiego, jenerał lejtnantowi *Geczewiczowi*, folwarki: Zajączki, Kuzniczka, Lutrowskie, Panki i Żerdziny w powiecie częstochowskim, Pajęczno, Barany, w powiecie nowo-radomskim w gubernji petrokowskiej, Cieciułów, Czastały i Przywozy w powiecie wieluńskim w gubernji kaliskiej, oraz część lasów z leśnictw wieluńskiego i pajęcznowskiego, z dochodem 3,000 rsr.;

3) zostającemu przy głównym zarządzie artylerji jenerał-lejtnantowi księciu *Szachowskiemu*, folwarki: Masłów, Kapciowa-wola, Nowy-folwark, Czarnów i Kielce, z wyjątkiem 15 morgów oddzielonych do m. Kielc, w powiecie i gubernji kieleckiej, oraz część lasu z leśnictwa kieleckiego, z dochodem 1,500 rsr.;

4) naczelnikowi warszawskiego okręgu żandarmów, jenerał-majorowi z orszaku Jego Cesarskiej Mości baronowi *Frederiksowi*, folwarki: Mazew, Janków i Wichrów, w powiecie łęczyckim, Wydrysin, w powiecie wieluńskim, i Grojec-wielki w powiecie sieradzkim w gubernji kaliskiej, oraz część lasu z leśnictwa klenowskiego, z dochodem 1,500 rsr.;

5) komendantowi warszawskiej Aleksandrowskiej cytadeli, jenerał-majorowi *Zajcowowi*, folwarki: Gola w powiecie włodawskim w gubernji siedleckiej, Polunce, Tauroszyszki, Dębowo, Burluny w powiecie sejneńskim, Szołtany w powiecie suwalkskim, i Nowo-wola w powiecie wołkowyszskim, oraz część lasu z leśnictwa parczewskiego z dochodem 1,500 rsr.;

6) naczelnikowi sztabu inspektora batalionów strzeleckich, jenerał-majorowi *Furuhelmowi*, folwarki: Wierzbontowice Myłęgwice w powiecie opatowskim, Modrzejowice w powiecie radomskim, w gubernii radomskiej, i Koszuty w powiecie słupeckim gubernji kaliskiej, oraz część lasu z leśnictwa łagowskiego, z dochodem 1,500 rsr.;

7) jenerał majorowi z orszaku Jego Cesarskiej Mości *Stürlerowi*, folwarki: Wola-solecka w powiecie opatowskim w gubernji radomskiej, Cisów w powiecie kieleckim, Kuchary, Scholasterja wiślicka, Kanonja-amanoszowska w powiecie pinczowskim i Cementułki w powiecie włoszczowskim w gubernji kieleckiej, oraz część lasu z leśnictwa kozienickiego, z dochodem 1,500 rsr.;

8) naczelnikowi 1-ej brygady saperów jenerał-majorowi *Ulmanowi 2-mu* folwarki: Kownatki w powiecie łukowskim, w gubernji siedleckiej, Chwałowice w powiecie iłżeckim, Marjackie w powiecie radomskim w gubernji radomskiej, i Śniadka w powiecie i gubernji kieleckiej, oraz część lasu z leśnictw łukowskiego i iłżeckiego, z dochodem 1,500 rsr.; i

9) pomocnikowi naczelnika warszawskiego okręgu artylerji, jenerał-majorowi *Reinthalowi* folwarki: Góra-puławska, Nosiłów w powiecie kozienickim i Półgórki w powiecie radomskim w gubernji radomskiej, oraz część lasu z leśnictwa zwoleńskiego, z dochodem 1,000 rsr.;

zamieszczony był w 126-ym Numerze *Warsz. Dniew.* (*Dz. War.*)

— *Komisja Likwidacyjna w Królestwie Polskiem*, podaje do powszechnej wiadomości, iż wynagrodzenia likwidacyjne: w ilości rsr. 196, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 11 (23) Maja r. b. Księżom Kanonikom Kapituły Katedralnej Krakowskiej za osadę we wsi Marszowice, położonej w Gubernji Kieleckiej, Powiecie Miechowskim, Gminie Luborzyca, wysłane zostało do depozytu Banku Polskiego;—w ilości rs. 18 kop. 33, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 11 (23) Maja r. b. Stanisławowi *Grabowskiemu*, właścicielowi części wsi Rogowo, położonej w Gubernji Łomżyńskiej, Powiecie Makowskim, Gminie Płoniawy, wysłane zostało do Kasy Okręgowej Pułtuskiej, celem wypłaty komu należy; — w ilości rsr. 1,485 kop. 11, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 11 (23) Maja r. b. Mikołajowi *Modzelewskiemu*, właścicielowi dóbr Milewo-Sokola-łąka, położonych w Gubernji Łomżyńskiej, Powiecie Szczuczyńskim, Gminie Pruska, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Łomżyńskiej, celem wypłaty komu należy; — w ilości rsr. 36 kop. 67, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 11 (23) Maja r. b. Wincentemu *Zarembie*, właścicielowi części wsi Głodowo-Wielkie, położonej w Gubernji Łomżyńskiej, Powiecie Pułtuskim, Gminie Nasielsk, wysłane zostało do Kasy Okręgowej Pułtuskiej, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs 206 kop. 18, przypadające na mocy rzporządzenia Komisji z dnia 11 (23) Maja r. b. Gustawowi *Zawadzkiemu*, właścicielowi części wsi Idzikowice, położonej w Gubernji Płockiej, Pow. Płonskim, Gm. Kuchary, wysłane zostało do Kasy Gub. Płockiej, celem wypłaty komu należy;— w ilości rs. 73 k. 33, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z d. 11 (23) Maja r. b. *Bąkowskim* i *Ostrowskim*, właścicielom dóbr Dłużniewowielkie, położonych w Gub. Płockiej, Pow. Płockim, Gminie Góra, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Płockiej, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 2,248 kop. 14, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 11 (23) Maja r. b. Klemensowi *Kondradzkiemu*, właścicielowi dóbr Odechowice, położonych w Gubernji Radomskiej, Powiecie Radomskim, Gminie Bogusławice, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Radomskiej, celem wypłaty komu należy; — w ilości rsr. 2,578 kop. 67, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 11 (23) Maja r. b. Bartłomiejowi *Jarzębskiemu*, właścicielowi dóbr Stawiszyce, położonych w Gubernji Kieleckiej, Powiecie Pinczowskim, Gminie Złota, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Kieleckiej, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 10,947 k. 50, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 11 23 Maja r. b. Leonowi *Szymanowskiemu*, Marjannie *Gorbczyńskiej* i *Łąckim*, właścicielom dóbr Idzikowice, położonych w Gubernji Radomskiej, Powiecie Opoczenskim, Gminie Opoczno, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Radomskiej, celem wypłaty komu należy;—w ilości rsr. 21926 kop. 93, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 11 (23) Maja r. b. Hr. Romanowi *Sołtyk*, właścicielowi dóbr Pawłow, położonych w Gubernji Radomskiej, Powiecie Konskim, Gminie Chlewiska, wysłane zostało Kasy Gubernjalnej Radomskiej, celem wypłaty komu należy; — w ilości rs. 7,843 kop. 50, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 11 (23) Maja r. b. Juljuszowi *Olszewskiemu*, właścicielowi dóbr Kopiec vel Ostrów, położonych w Gubernji Radomskiej, Powiecie Iłżeckim, Gminie Miechów, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Radomskiej, celem komu należy;—w ilości rs. 22,718 k. 34, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z d. 14 (26) Maja r. b. Janowi *Wiland*, właścicielowi dóbr Kołbiel, położonych w Gubernji Warszawskiej, Powiecie Mińskim, Gminie Starawieś, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Warszawskiej, celem wypłaty komu należy; — w ilości rsr. 2,740 k. 80, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 14 (26) Maja r. b. Janowi *Łastawieckiemu*, właścicielowi dóbr Jeziorzany, położonych w Gubernji Warszawskiej, Powiecie Grojeckim, Gminie Komorniki, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Warszawskiej, celem wypłaty komu należy;—w ilości rsr. 184 kop. 60, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z d. 14 (26) Maja r. b. Teodorowi i Samuelowi *Weszke vel Praczyńskim*, właścicielom dóbr Dąbrówko-malice, położonych w Gubernji Petrokowskiej, Powiecie Łodzińskim, Gminie Dzierżązna, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Warszawskiej, celem wypłaty komu należy; — w ilości rsr. 12,064 kop. 50, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 14 (26) Maja r. b. sukcesorom Hilarego *Kręciewskiego*, właścicielom dóbr Radzięcin, położonych w Gubernji Lubelskiej, Powiecie Zamostkim, Gminie Kąty, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Lubelskiej, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 4,477 kop. 79, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z d. 14 (26) Maja r. b. Witoldowi *Mniewskiemu*, właścicielowi dóbr Klonowiec-stary, położonych w Gubernji Warszawskiej, Pow. Kutnowskim, Gminie Kutno, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Warszawskiej, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 10,129, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 14 (26) Maja r. b. Juljanowi *Kretti*, właścicielowi dóbr Waliska, położonych w Gubernji Warszawskiej, Powiecie Minskim, Gminie Łukowice, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Warszawskiej, celem wypłaty komu należy;— w ilości rs. 5,064 kop. 93, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 14 (26) Maja r. b. Antoniemu *Wolskiemu*, właścicielowi dóbr Tłuszcz, położonych w Gubernji Warszawskiej, Powiecie Radiminskim, Gminie Klębów, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Warszawskiej, celem wypłaty komu naleleży;—w ilości rsr. 21,040 kop. 10, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 14 (26) Maja r. b. Annie *Świętorzeckiej*, właścicielce dóbr Wilków, położonych w Gubernji Warszawskiej, Powiecie Grojeckim, Gminie Wilków, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Warszawskiej, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 14,436, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 14 (26) Maja r. b Mikołajowi *Turobojskiemu*, właścicielowi dóbr Krosnowo, położonych w Gubernji Warszawskiej, Powiecie Skierniewickim, Gm. Słupia, wysłane zostało do Kasy Gub. Warszawskiej, celem wypłaty komu należy;—w ilości rsr. 18,675 kop. 13, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 14 (26) Maja r. b. Felicjanowi *Bereźnickiemu*, właścicielowi dóbr Skaryszew, położonych w Gubernji Radomskiej, Powiecie Radomskim, Gminie Bogusławice, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Radomskiej, celem wypłaty komu należy; — w ilości rsr. 56,200 kop. 3, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 14 (26) Maja r. b. Księciu Piotrowi *Wittgensztein* i *Marji Hohonlohe-Szylling-first*, właścicielom dóbr Biała, położonych w Gubernji Siedleckiej, Powiatach Konstantynowskim i Bielskim, Gminach Rokitno, Sitnik i Sidonki, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Siedleckiej, celem wypłaty komu należy;—w ilości rs. 70,219 kop. 6, przypadające na mocy rozporządzenia Komisji z dnia 14 (26) Maja r. b. Hr. Romanowi *Sołtyk*, właścicielowi dóbr Chlewisko, położonych w Gubernji Radomskiej, Powiecie Konskim, Gminie Chlewisko, wysłane zostało do Kasy Gubernjalnej Radomskiej, celem wypłaty komu należy. (*Dz. War.*)

— Do dzisiejszego Nru Gazety dołącza się Projekt Fonopedji pomyślanej przez p. *Urbanowicza*.

LITERATURA, BIBLJOGRAFJA I KRYTYKA.

(Dokończenie;—patrz Nr 138).

Dzisiejsi uczeni niemieccy, nie znając rolniczych stosunków Słowian, zamiast przyznać się do niewiadomości, woleli wyrzec o Cezarze i Tacycie, że sensu zdrowego w tem nie ma, co oni o rolnictwie Swewów powiedzieli (15). Oględniej wyrazili się o podobnej kwestji pisarze francuzcy (16). Nie wiedząc o tem że spółki rodowe, które dotąd lud zfrancuziały zawiera w departamentach Bourbonnais, Auvergne, La-Marche, Nivernais i t. d. są to spółki rodów słowiańskich, upowszechnione tu, jak mniemam, przez wdzierających się do Francji Swewów, woleli wyrzec, że dziś nikt nie jest w stanie wywieść początek i rozwój tych spółek, aniżeli niedorzeczność jaką w nich upatrywać (17).

Te przykłady niech wystarczą na udowodnienie twierdzenia, że w kwestji swewskiej leży klucz do odemknienia ważnych tajników staro-francuzkiego i staro-niemieckiego prawa, o których odgadnienie daremnie się kłopocą uczeni, i póty kłopotać będą, dopóki się z tą kwestją zbliska nie zapoznają. W niej też leży klucz do odemknienia tajników pierwotnej historji polskiej, ukrywających zagadkę, według wyrażenia się Lelewela, desperacką, w wojnach które prowadzić miał z Juljuszem Cezarem ostatni z Leszków przed Piastami w Polsce panujących. W pomienionej kwestji leży nakoniec upewnienie o tem, że się nie mylą ci, którzy w czasach przed Herodotem upłynionych, ludom Słowianami nazywanym, mieszkanie w Europie naznaczają (18); i że zagadkowa *lancea* była to kosa, za broń sieczną od rolników swewskich używana w potrzebie (19). Gdy zakres pisma, w którem ten artykuł umieszczam, nie dozwala mi powtarzać tego, o czem się już mówiło gdzieindziej, użyję reszty dozwolonego mi miejsca na powiedzenie słów kilku o stanie politycznym Swewów, o którem Szembera wyraził się mylnie.

Zarzucono słusznie, że Swewowie, mając ze wszystkich Germanów obyczaje najsurowsze, nie mogą za Słowian uchodzić (20). Autor nasz dwojako odpowiedział na to. Raz rzekł: że ci którzy na miejscu siedzieli, mieli łagodne obyczaje, a ci którzy się włóczyli mieli okrutne, przynosząc bogom ofiary z ludzi (21). Drugi raz powiedział: że i słowiańskie ludy nie zawsze bywały barankami łagodnemi, że kiedy im kto dopiekł do żywego, umieli i oni podrapać go ostremi pazurami (22).

Żadna z tych odpowiedzi nie zaspakaja: ja inaczej rzecz odgaduję.

W związku tych Swewów którzy ofiarami ludzkiemi błagali bogów były narody co do rodu obce im, i te znajdowały upodobanie w podobnych ofiarach (23); tym więc a nie Swewom ofiary takie przypisać należy, gdyż ich zgoła nigdy nie znali Słowianie. Właśnie znajdowali się w owym związku Anglowie, mylnie co do narodowości swej od Szembery pojęci.

Choć sam zauważył (24), że Tacyt policzył do Swewów lud Anglami zwany, jednakże na mappie pomieścił go między Teutonami. Lepiej sobie postąpili

(15) Victor Jacobi w przywiedzionem wyżej dziele Ortsnamen um Potsdamm str. 59, 60.
(16) Patrz: Histoire des classes agricoles en France par C. Dareste de la Chavanne, seconde edition Paris 1858, str. 232—47. La Coutume de Nivernais i t. d. par M. Dupin, tamże 1864, str. 474—478.
(17) Patrz o tem artykuł mój w Bibl. Warsz. r. 1865, I, str. 131—2.
(18) Mniemanie to objawił Maciej Kalina z Jaethensztejna, w dziele Szembery str. 285 przywiedziony.
(19) Pierw. dzieje Polski i Litwy str. 26. Pisarze w hist. prawod. II, § 242, w przyp. 1. przywiedzeni.
(20) Szembera str. 103.
(21) Szembera str. 143—4, 163—6.
(22) Szembera str. 103.
(23) Pierw. Dzieje str. 21—2.
(24) Szembera str. 74.

OKSANA

POWIEŚĆ

przez

ZBIGNIEWA.

(Dalszy ciąg.—Patrz N. 138).

Oksana przecież dla nikogo się nie stroiła, tylko sama dla siebie; bo w karczmie na wieczernicach nie bywała, a od chłopców uciekała. Do kościoła Oksana także nie przychodziła na nabożeństwo, ale widywano ją co niedziela klęczącą za kościołem na cmentarzu i całującą nabożnie ziemię. Biedna cyganka, może nie śmiała przestąpić progu świątyni, by nie wytykano palcem, że córka czarownicy tu przyszła.

Przytem Oksana miała prześliczny głos, i kiedy śpiewała na łąkach, to nawet starzy gospodarze słuchali i szeptali między sobą. „To nie czysta siła dała jej taki głos; czemuż żadna nasza dziewka tak niezawodzi?“

Juraś znał Oksanę, ale jej niepamiętał. Miał wówczas lat czternaście, kiedy szczególnym trafem obronił ją od napaści wiejskich chłopaków.

A było to tak:

Oksana szła przez wieś, niosąc pełen fartuszek kwiatów; swawolniki ujrzawszy czerwoną płachtę cyganki, dalejże szczwać psami i wołać. „A, czarownica! a, cyganka niesież zioła na śmierć ludziom!“ I pogoń coraz się wzmagała, furcząc w powietrzu kamieniami—a przelękła Oksana, wysypawszy wszystkie kwiaty z fartuszka, uciekała ze łzami w oczach przed zgrają dzieciaków i psów podszczuwanych.

Jerzy cwałował wtedy konno z pola, a ujrzawszy napaść na bezbronną dziewczynę, jednym susem skoczył między zgraję chłopaków, i dalejże smagać to w tę to w ową stronę biczyskiem. Hałastra się rozpierzchła, ale Oksana z wysilenia i przestrachu padła zemdlona na kamienie, i rozkrwawiła sobie czoło!

Juraś spostrzegłszy martwą i zakrwawioną dziewczynę, zeskoczył natychmiast z konia i groźnie zawołał: „A łotry, ja wam łby poukręcam za to!“ i walił każdego pięścią, kto mu się nawinął.

Baby powychodziły z chat i dalejże lamentować, bo to zwyczaj Poleszuczek: jęczą, lamentują, bez najmniejszego współczucia; żadna przecież niemyślała o ratunku dla zemdlonej dziewczyny, tylko wciąż zawodziły: „Oj! nieszczęście, nieszczęście!“

— Ratujcie ją! krzyknął Jerzy; ta dziewczyna zemdlała.

Żadna z bab się nie ruszyła. Jerzemu oczy się zaiskrzyły jak u wilka, nozdrza rozdęły, i głuchym powtórzył głosem:

Czy słyszycie! trzeba ją zanieść do chaty.

— Ale to cyganka, panie, odezwała się jedna z bab, to córka czarownicy kowalichy.

Jerzy usłyszawszy wyraz „czarownica“ a nie zrozumiawszy dobrze, do kogo on się odnosi, spojrzał na omdlałą dziewczynę wzrokiem zdumiałym i ciekawym, jakby się chciał przypatrzeć jak to czarownica wygląda. Ha! pomyślił sobie, jeśli wszystkie czarownice do niej podobne, to nie ma się czego lękać... a potem zapytał:

— Jakto? ta mała dziewczyna jest czarownicą?

— Nie! to Oksana, córka czarownicy, kowalichy; ale i ona będzie kiedyś to co i matka.

— Więc jej nie dacie ratunku? zapytał raz jeszcze—a nie czekając odpowiedzi, nachylił się i podniósł Oksanę.

Baby spoglądały jedna na drugą, jakby się radziły, co tu począć z dziewczyną—co dostrzegłszy Jerzy, nie mówił już ani słowa, wsiadł z Oksaną jak z zawiniątkiem na konia, i pocwałował do chaty Moturny.

Ocucona ruchem jazdy, Oksana otworzyła oczy i spojrzała na swego protektora; chciała coś przemówić, ale czy z przestrachu, czy z osłabienia, zamrużyła znowu oczy i tak już ją bezwładną przywiózł do chaty kowalichy. Kowalicha brudna, rozczochrana, z ponurym wzrokiem, wyszła z chaty, a ujrzawszy zakrwawioną i całkiem martwą córkę, splasnęła w dłonie i coś zamarmotała pod nosem.

— Weźcie ją czemprędzej, rzekł Jerzy, ostrożnie podając swój ciężar—zlejcie wodą, to tylko zemdlenie.

— A któż ją pobił? zapytała dziko matka?

— Jej nikt nie pobił, przelękła się psów, upadła na kamienie i rozkrwawiła czoło—tłumaczył łagodnie Jerzy, choć czuł wyraźny wstręt do czarownicy.

Moturna wzięła na ręce Oksanę, i nie rzekłszy nawet „Bóg zapłać“ poniosła do chaty.

Juraś został sam przed chatą. Coś go jeszcze korciło, ale sam niewiedział jak z tem postąpić; wejść czy nie, do tej zapadłej lepianki?... Czegóż on chciał?

Otóż po prostu miał dwa złote przy sobie, i te chciał oddać starej na lekarstwo, bo patrząc na obłachmanioną odzież, posądzał o wielką nędzę kowalichę, lecz wstydził się dać tak mały datek. A możeby i większego również nie śmiał ofiarować, bo to jest wrodzone duszom szlachetnym, że się boją dawać jałmużny tym, co ich o to nie proszą—lękając się, by swoją ofiarą nie upokorzyć ubóstwa wstydzącego się wyciągać rękę—i z większą nieśmiałością dają niż drudzy biorą!

Nabrał jednak odwagi, wszedł do chaty i cichutko położył na stolę dwuzłotówkę, a wyszedł ukradkiem, jakby zły czyn popełnił.

Moturna była schylona nad łóżkiem gdzie leżała Oksana, a odwrócona plecami do drzwi zdała się wcale nie zważać na przyjście i wyjście Jerzego.

Skoro jednak posłyszała tentent konia, zbliżyła się do stołu, wzięła dwuzłotówkę, zawinęła w jakąś szmatkę, splunęła i podłożyła pod głowę Oksany, przytem coś zamruczała pod nosem, i ręką jakiś znak zrobiła.

Miałożby to być błogosławieństwo czy przekleństwo cyganki?... Tego nie wiem, więc nie objaśnię moich czytelników.

Odtąd Jerzy nieraz rano znajdował na ganku kobiałki brzozowe z jagodami, orzechami i grzybami; niewiedział jednak nigdy czyja to ręka zbierała i przynosiła potajemnie. Domyślał się tylko, że to zapewne Moturna przez wdzięczność za daną córce pomoc... Lecz mamyż powiedzieć prawdę? Jerzy ze wstrętem patrzył na te upominki; ciągle mu się przypominało słowo „czarownica“, i nic nie mówiąc nikomu, wsypywał orzechy, jagody i grzyby w jezioro. Lecz Oksany nigdy zbliska nie widział, nigdy z nią nie rozmawiał.

Czasami zdarzało mu się widzieć zdala białą postać, krążącą brzegiem jeziora, czasami słyszał jej śpiew z gęstwiny rozlegający się echem, niekiedy widywał ją pływającą czółnem po jeziorze; wiedział że to była Oksana, cyganka, bo nie było na wsi drugiej tak śmiałej dziewczyny, żeby wśród największej burzy sama pływała niby Ondyna po wodach. Ale nigdy jej tak zbliska nie widział, żeby mógł się przypatrzyć jej czarnym oczom i koralowym ustom.

Bywał Juraś po weselach i dożynkach chłopskich, ale i tam nigdy Oxany nie było, bo któżby cygankę zapraszał na gody?

Cygan jest prawdziwym *parją* we wsi, w której zamieszka porzuciwszy swój żywot tułaczy; a choć bę-

niemieccy pisarze, którzy sadowiąc rzeczonych Anglów w ziemiach wewskich, wzięli ich za mieszańców, wystrychnionych z czasem na osobny, dziś Anglikami nazywany naród. Ci to Anglowie, łącząc się ze swewskiemi Wrananami (Varini), i Ignąc do Turyngów, przylgnęli następnie z obudwoma ludami do teutonizmu zupełnie (25). Takimiż mieszańcami byli za Teutonów na tejże mappie podani Fryzonowie. Obcowali ze Swewami, i obcowania tego, równie jak Anglowie, zostawili ślady w prawodawstwa swego pomnikach (26).

Przed nakreśleniem więc mappy należało upewnić się o narodowości mających się na niej poumieszczać ludów; czystą mające oznaczyć osobnym kolorem, mieszaną posiadające osobnym, a w bryłę obcej narodowości przelane ludy powlec odmienną farbą, naśladując Szafarzykà, którego mappa nie pozostawia nic do życzenia w tym względzie. Dziś taką mappę nakreślić łatwo, dosyć bowiem rozważyć mowę prostego ludu, który innej nad rodzinną nie używa, i w której odzywać się do niego musi ten co mu rozkazuje; ale upewnić się o narodowości Germana z drugiego po Chr. wieku, i odgadnąć czy był Teutonem, Swewem, Litwinem, lub ni tem ni owem, lecz mieszańcem; czy z postępem czasu zniemczał, albo w obcą narodowość, jak się to z Anglem stało, przeszedł, trudno powiedzieć temu, który jak Szembera, nie wpatrzył się w ludu narodowość, i w obyczaje jego głęboko nie wejrzał.

Długo, bardzo długo wspierała się Swewów narodowość na równości stanów. Pomimo że to sam Szembera przyznał (27), poczytał jednakże Semnonów (Zemnonów, ziemian) nie za lud lecz za klassę ludu, który swym stanem uprzywilejowanym stanął wyżej od motłochu. Ale ażeby temu dać wiarę, potrzebaby przyznać, że się albo sam uprzywilejował, albo przywilej ziemiaństwa, lub, jak się Szembera wyraził, pochodzenie z rodu szlacheckiego (28), przyznał mu ktoś. Lecz któż był owym ktosiem? Nie było go nigdy, więc też nie byli szlachtą rzeczeni Ziemianie, równi rodem (*ingenui*) wszystkim współobywatelom rzeszy, z którymi łączyła ich krwi jedność (29). Uchodzili oni za przodowników całego ludu swewskiego, i niejako za narodek, który, mówiąc z dzisiejszym badaczem osad rolniczych staro-germańskich, przybył pierwszy nad dolną Łabę, tam się osiedlił i rolnictwo, na parę najmniej tysięcy lat od daty dzisiejszej wstecz ubiegłych, zaprowadził w owych stronach (30). W Brandeburgji, około miast Finsterwalde i Sonnenwalde upatrują niemieccy uczeni siedlisko tych ziemian (31); gdzie też rzeczywiście w dziesiątym jeszcze wieku, mocne ich pobytu widać było ślady (32). Według Tacyta (33) czcili ich wszyscy Swewowie, a czcili jak mniemam dla tego, że w ich stopowiatowem państwie mieszkało bóstwo ziemię przedstawiające. Ztąd władzcom państwa tego nadawano ziemian (od *ziemi*) miano.

Że był ziemianinem, nie miał atoli żadnego ztąd pierwszeństwa przed innymi. Nie miał go nawet ten, który drugie równie ważne zajmując po nim w rzeszy stanowisko, oddawał się szczególniej czci bóstwa ziemi (34). Ten więc tylko Swew, który przez zasługi dla kraju zyskał sobie poważanie, celował nad resztą równych sobie obywatelów. W nagrodę za to zyskiwał większy udział przy rozdawnictwie powszechnej roli, a ze sposobu w jaki około uprawy tej roli chodził, poznawano z jakiego, czy teutońskiego, czy słowiańskiego lub litewskiego rodu pochodził. Teuton nie obrabiał roli wraz z swą czeladzią, lecz kazał pracować w niej żonie, starcom, niewolnikom, a co zbywało rozdawał na czynsze, nie liczącym się do gminy osadnikom (*colonus*); sam zaś trawił czas na pijatyce, odpoczywając po bojach i do nowych się przygotowując (35). Swew lub inny jaki narodowiec (Litwin) pracował sam, zkąd orzeczenie Cezara (36), że nie wszyscy Germanowie są rolnikami; ztąd Tacyta zeznanie, że liczeni do Germanów Estyowie bawią się około roli pilniej, niżeli zwyczaj niesie leniwych Germanów (37).

Zwracając mowę ku ziemianom, ku niby to szlachcie, nie waham się głosić zdanie, że ów, jak się Szembera wyraził, znaczniejszego rodu (38) mąż, który wpiątym roku po narodzeniu Chrystusa przyjmował u dolnej Łaby wodza rzymskiego pasierba Cesarza Augusta, otoczony licznym orszakiem lśniących zbroją wojów, nie był znaczniejszy nad innych rodem, lecz równy wszystkim Swewom wolno urodzonym (*ingenui*). Ów *princeps*, czyli jak dobrze wyraz ten spolszczył nasz Naruszewicz, „znaczniejszy w rzeczypospolitej mąż“, który upoważniony do tego przez prawo (39), chodził około trefienia swych włosów pilniej i kształtniej, niczem się innem jak piastowaną od siebie władzą od reszty nie różnił. Skoro urzędować przestał, zszedł w poczet zwyczajnych obywatelów, i znikał w tłumie, jeżeli go na nowo nie obdarzono urzędem. Mógł on nawet być księciem, ale tylko w rodzie nad którym panował; poza nim bynajmniej.

Bożyszcze *Nerthus*, które ziemię, matkę ludzi powszechną wyobrażając, w sprawy się ich wdawało, i z kraju do kraju przechodziło, stawia Szembera w równi z Radagastem, gościnności bóstwem. Lecz gdy niczem prócz zmiany tekstu mniemania swego (40) nie dowodzi, i przeciwko sobie ma powszechną o nabożeństwie pogańskich Słowian wiedzę, przeto zdanie jego poczytujemy za żadne.

Po rozprzężeniu rzeszy swewskiej zupełnie, część jej poszła na łup Saksonom. Ci zwyczajem teutońskim klasowo urządziwszy obywatelstwo swego państwa, trzecie w niem miejsce naznaczyli Słowianom, pod imieniem Lechów (*Lazi*), że lechę czyli własność ziemską posiadali. Wspólna gmin własność poszła w zupełne zapomnienie, podobnie jak poszła dziś w Rossji po oczynszowaniu włościan. Toż samo nastąpiło we wszystkich krajach, niegdyś swewskich a teraz niemieckich. Frańscy Normanowie uświęcili zasadę, że kto służbę u monarchy pełni, ma być od niesłużbujących zacniejszym. Ztąd powstała nowa-szlachta, wyróżniła się od ludu, i następnie w massę teutonizmu wsiąkła zupełnie. Lud zachowywał narodowość w mowie, w ubiorach, w obyczajach.

I o tem ledwo że napomknął Szembera. Dopełniwszy go w tym względzie, jak i w tem co o literaturze przedmiotu powiedział, zakończę tem swój artykuł.

Zauważyliśmy wyżej, że w skład rzeszy germańsko-swewskiej wchodzące ludy, jedne galskim inne pannońskim językiem mówiły, a inne znowu nosiły się i mówiły po swewsku (41). Z mowy atoli téj tylko pojedyncze wyrazy pozostały, które oznaczają osoby, wody, góry, osady. Wylicza je i filologicznie rozbiera Szembera (42). Inne od niego pominięte tkwią w ustawach Longobardów, i te nie są dotąd odgadnione (43). Miałem sposobność mówić o kilku w historji prawodawstwa; może się zdarzy kiedyś sposobność wyjaśnić resztę. Ponieważ władztwo nad słowiańskiemi ludami przeszło do Teutonów, i przez to poszedłszy w górę ich język, stał się mową wyższych warstw społeczeństwa, przeto mowa swojska zarzucona od szlachty i mieszczan słowiańskich, schroniła się pod strzechę wieśniaka, który ją odtąd sam, a po nim ksiądz pielęgnował. Na początku zeszłego wieku jeden z pośrodka ludu (roku 1725), nazwiskiem Jan Parum-Schulz, zebrał frazesa tej mowy, i powierzył je pismu. W tymże i dzisiejszym wieku pozbierane od duchowieństwa protestanckiego i świeckiego stanu ukształceńszych mężów pomniki inne, wydał dziś z objaśnieniem słowiański filolog Aleksander Hilferdyng (44). Składają się: z modlitwy Pańskiej, z jednej pieśni ludowej, z rozmów miłosnych i t. d., z nazwisk włości i ustronia wiejskiego; nakoniec z pojedynczych wyrazów do rozmowy o człowieku i jego stosunkach przydatnych. Z nich pokazuje się, że nadłabańscy Słowianie używali tej samej mowy co Polacy (45); co naprowadza na wniosek, że północna Swewja mówiła językiem polskim. Była ona pierwszym zawiązkiem państwa, które do wysokiej potęgi wzniósł (r. 992—1025) nasz Bolesław Chrobry.

Dzisiejszy pisarz niemiecki (46) zauważył: że w jednym z dawnych dziesięciu cyrkułów rzymsko-niemieckiego cesarstwa, czyli w cyrkule frankońskim zamieszkali Słowianie, a mianowicie tak dziś nazywani Bajraitczycy, Altenburzanie, Egrzanie (Eger miasto, obok którego leży Franzensbad z wód mineralnych słynny), tudzież Halorowie, około miasta Hali sławnego z uniwersytetu zamieszkali, i w ogóle wszyscy dawnej Turyngji mieszkańcy, zapomniawszy mowy ojczystej, zachowali jeszcze strój narodowy, który się dziś nawet różni od niemieckiego, i po części jest ten sam co za Tacyta czasów. Jakimże był wówczas ów ubiór?

Książe rzymskich historyków mówi (47), że ubranie Germanów było ciasne, opięte, dobrze do ciała przymuskane, i że się przez to od fałdzistego i buchciastego ubioru Sarmatów różniło. Miarkując po tem co podano o ubiorze Longobardów i Anglików, którzy według Szembery wchodzili do rzeszy, było Swewów odzienie przestrone (48); ale, jak wnosić można z sukien, które dotąd ich potomkowie noszą (49), nie ciasne (50). Rzymian zadziwiał strój głowy. Gdy inni Germanowie włosy swoje albo wtyle splatali, albo rozpuszczali je; Swewowie zadarty włos zprzodu ujmowali w węzeł, a częściej sobie z nich robili na wierzchołku ciemienia chochoł. Wychodziło to poniekąd na sełedec, czyli kosę włosów na głowie w warkoczyk, szczególniej od Rusinów uplatany (51).

Nie ma w tem rzeczy co o różnicy Swewów a Nie-Swewów mówiąc Szembera, kładzie nacisk na sposób mieszkania i gospodarowania jednych i drugich.

Ludy które nad Dunajem i t. d. Słowianom panowały, nie mając domów dobrze opatrzonych na zimę, kopały sobie w ziemi mieszkania. Toż samo o Germanach podaje Tacyt. Nic pewniejszego nad to, że podobne mieszkania zakładali dla siebie i Słowianie na nieprzewidziany przypadek (52). Zwyczajne atoli mieszkania choć niekształtne jednak mocne budowali na czas stałego przebywania na miejcu. W pochodzie na nieprzyjaciela, zatrzmyując się nieraz, jak wnet powiemy, przez długi czas na jednem miejscu, klecili szałase, lub stawiali jakiekolwiek, dla zabezpieczenia się od zimna i upału, liche budynki. Czasem przez całą kampanję pod gołem niebem (53) obozowali.

Czynić ztąd wniosek o różnicy chodzenia około rolnictwa Słowian a Teutonów, i twierdzić, że rola pierwszych obejmowała najwięcej piętnaście a drugich trzydzieści morgów, jest niczego nie dowodzić. Były one u jednych i drugich po wszystkie wieki mniejsze jeszcze i większe. Za czasów nawet dawnej Germanji różnica ta spostrzegać się daje tak w czasie pochodu jak i w pokoju, kiedy przebywali w osadach swych stale. W pierwszym przypadku wyznaczała starszyzna ile ziemi i gdzie ma wojak obsiać: w drugim, jakiej godności i zasług dla kraju winien być mąż, mający dostać większy udział w roli (54). Resztę gromadzkiego pola obracano na pastwiska (55).

Wyprowadzać ztąd domysł, o budowlach swewskich a nie-swewskich, i mówić, że ludy tamte w domach, te zaś albo w szałasach albo w jamach mieszkały (56), nie zgadza się z dziejami. Świadczą one, że własny mieli sposób budowania Słowianie a Niemcy od czasów najdawniejszych. Rodzaj architektury pierwszych przeciągnął się nawet w dzisiejsze czasy, tam gdzie niegdyś mieszkali Swewowie (57).

Wnioskować nakoniec o rolnictwie z pokarmów któremi się w czasie pochodu na nieprzyjaciela żywili Swewowie, tudzież brać ztąd na to dowod, że raczej łowieckim i pasterskim niż rolniczym, raczej włóczęgą niż osiadłym byli ludem, jest nader błądzić.

Opowiada Cezar: że się Swewowie mało mącznemi potrawami, więcej mlecznemi i mięsnemi karmili, a gdy jednych i drugich nie stało, dodał dziś (według Apiana (58), panujący monarcha-historyk, jedli trawę. Należy, jak mniemam, rozumieć przez to kapustę (59), ulubione od wieków słowiańskie warzywo. Gdy ciągle wojowali Swewowie, i na wojnę wybierali się z żonami, dziećmi, bydłem, mając osieść w ziemi dobrej gleby, gdyby się ją zdobyć dało; nic dziwnego że w drodze żyli z dobytku, że, gdy się zbożowe wyniesione z domu zapasy wyczerpały, osiadali na miejscu, i dorywczo zajmując się rolnictwem, nie wyruszali dalej aż po żniwach i zbiorze jarzyn. O takiem to rolnictwie należy rozumieć zeznanie Cezara. Innego on nie znał, albowiem jak Germanowie żyją w powiatach, o tem żadnej wiedzy nie posiadał, ale posiadał ją Tacyt (60). To też zeznał ten pisarz, że budynki stawiali sobie nietylko Swewowie lecz i Teutonowie, które drogą spadku przechodziły z rodziców na dzieci (61).

Mniemam że jak Jarowit (Ariovistus) rodem Pomorczyk (62), który się przed Cezarem przechwalał, „że wojsko jego przez lat czternaście nie postało pod dachem“, tak wszyscy wodzowie swewscy o ile ich znamy, święcie snadź przestrzegali tego, ażeby od zwyczaju przodków, chodzenia dwojako około uprawy roli, nie odstępowano: zkąd powstała pogadanka o ich rolnictwie, w czasie włóczęgostwa i zasiedziałości na miejscu. Wodzów tych imiona słowiańskie dowodem są, że nie byli, jak niektórzy dzisiejsi uczeni niemieccy twierdzą, Teutonami, przewodniczący motłochowi słowiańskiemu (63), lecz Słowianie sami.

Kończąc artykuł zauważamy, że w spisie dzieł któremi się posiłkował Szembera, opuścił nader ważne pismo, noszące napis: *das alte Gesetz der Thüringer* i t. d. *von Th. Gaupp. Breslau 1834.* Jest ono ważne dla tego, że autor klasyfikując w niem ludy germańskie na Swewów i Nie-Swewów, i według rozkładu tego rozważając różnicę prawa ludom klas obu właściwego, doszedł do tego wyniku: że lubo nie można o tem mieć żadnej wątpliwości, iż pochodzenie obu ludów było zupełnie różne, nie godzi się jednakże twierdzić, że Swewy byli Słowianie, albowiem mniemanie takie jest sprzeczne nie tylko z biegiem dziejów świata, lecz i z rozwojem cywilizacji Europy średniowiecznej (64).

Jeżeli dobrze znaczenie słów tych pojmuję, chciał autor wyrazić przez takowe, iż niepodobna, ażeby dwa tak sprzecznego charakteru ludy, miały kiedyś żyć nie tylko w zgodzie z sobą, lecz i cywilizacja ich rozwijać się wspólnie. Ale czyż swewscy ziemianie nie połączyli się z teutońskiemi Cheruskami, dla obalenia władzy nienawistnego sobie Marobuda króla (65)? czyż ci sami nie żyli w sojuszu z Anglami, tworząc z nimi jednę rzeszę? Po wszystkie wieki łączyły się, łączą i łączyć będą najnieprzyjaźniejsze sobie narody, gdy własny ich interes wymagać tego będzie. Cywilizacja różnego pochodzenia narodów zrzeszonych z sobą odbywała właściwy sobie pochód, i dziś odbywa go u Madziarów i Chorwatów, że tych tylko, krocie innych narodów pomijając, wspomnę.

Nic atoli nad to dla obcej polityki łatwiejszego jak poróżnić narody, które będąc różnego pochodzenia zunijowane są z sobą. Odmiana formy rządu staje się zwykle pierwszą przyczyną do wzajemnej nienawiści. Doświadczyli tego na sobie Saksonowie a Słowianie nadłabańscy; doświadczyła Polska, z Pomorzanami, i z sobą w długie wojny i rozterki wplątana. Oba ludy, gminne rządy swe na oligarchiczne, a te na monarchiczne zamieniwszy, weszły przez to

(25) Zeuss w dziele die Deutschen, mówi to o Anglach 152, 495 i o Warnach (Wrananach, Varini) 182, 363.

(26) Hist. prawod. I, § 409, 416.

(27) Szembera str. 15.

(28) Předni dle krwe (przedniejsi z krwi, z rodu) v. narodu Swewskem, čili zemané, mówi Szemb. 72.

(29) Ważny dowód na to podaje Tacyt w Germ., 39, który dla szczupłości miejsca opuszczam. Warto przeczytać cały.

(30) Victor Jacobi w dziele Slaven and Teutschthum, Hanower 1856, str. 14, 15.

(31) Germania nach den Ansichten der Griechen und Römer von F. A. Ukert. Weim. 1843, str. 137.

(32) Przeglądu Wielkopolskiego w Poznaniu, 1867, poszyt drugi, str. 158, przyp. 1.

(33) Germ. 39, 40.

(34) Nec quicquam notabile in singulis, nisi quod in commune Nerthum, id est Terram matrem, colunt, mówi Tacyt w Germ. 40.

(35) Tacyta Germ. 15, 25—6.

(36) De bell. gal. VI, 22, 29.

(37) Germ. 45, według tłumaczenia Naruszewicza.

(38) „Vzneseneho“, Szembera 73.

(39) Patrz mój art. w Bibljotece Ossolińskich. Poczet nowy IX, 323 nstpn.

(40) Szembera 75.

(41) Tacyt Germ. 43.

(42) Str 107—40. Dodaj do nich przywiedzione w Hist. prawod. I, § 470 wyrazy.

(43) Grym Geschichte 479.

(44) Z języka rossyjskiego przełożył je i wydał J. E. Smolarz (Schmaler) pod napisem: Die sprachlichen Denkmäler der Drevjaner und Glinjaner Elbslaven im Lüneburger Wendlande. Bautzen, 1857.

(45) Szafarzyka Narodopis (wyd. drugie) str. 108—10, i Uwagi Aleksandra Hilferdynga.

(46) Ludwik Sztorch w dziele r. 1858 wydanem, z którego Szembera str. 294—295 wyjątki przywodzi.

(47) Germ. 8. 39 według przekładu Naruszewicza.

(48) Tacyta Germ. 40 z tem co Szembera str. 90—2 mówi porównany.

(49) Grym w Gesch. der deutsch spr. 482.

(50) Neun Blatt Slavische Trachten im Bayreuther Lande. Bayreuth, bez wyrażenia roku.

(51) Tacyta Germ. 38. tłumacz. Naruszewicza. Lindego Słownik p. w. *seledec*. Jest on z wyrazem *sełο*, jak mniemam, spowinowacony.

(52) Germ. 16, wraz z uwagą Naruszewicza. Ukerta Skythien 349, Szembera str. 152.

(53) Zakazywano im, mówi Cezar VI, 22, *ne accuratius ad frigora atque aestus vitandos aedificent.* Chwalił swych wojów Aryowist (Cezar I, 36) *qui inter annos XIV tectum non subissent.*

(54) Cezar mówi (tamże VI, 22): Magistratus ac principes gentibus cognationibusque hominum qui una coierunt *quantum et quo loco* visum est agri attribuunt, (zważali na to jak liczny jest ród). Tacyt w Germ. 26 zeznaje, że bez względu na liczbę głów agros *secundum dignationem* partiuntur.

(55) Tacyta Germ. 26, *arva per annos mutant et superest ager.*

(56) Szembera str. 152.

(57) Niemieccy pisarze przywiedzeni od Szembery 296—298, upatrują w dzisiejszem nawet Badeńskiem architekturę staro-słowiańską.

(58) Żył w drugim po Chryst. wieku, znać go więc nie mógł Juljusz Cezar zamordowany w ostatnim wieku przed Chryst. Porównaj dzieło Napoleona III-go Histoire de Jules Cesar, Pariz chez Henri Plon 1866. Patrz II, str. 74—75.

(59) Wyraz starosł. patrz Mikl. Lexicon p. w. *kapousta*.

(60) Cezar IV, 1, mówi o Swewach: *neque longius anno remanere uno in loco* incolendi causa *licet.* To ściąga się do rolnictwa w czasie pochodu, a co Tacyt (Germ. 26) podaje: *arva per annos mutant*, odnosi się do uprawy roli, w stałych siedliskach. Podział roli perjodyczny nie był wcale znany Teutonom.

(61) Tacyt Germ. 46 (Veneti) inter Germanos referuntur *quia domos figunt.* Apud Tencteros, (mówi tenże 32), inter familiam et *penates* equi traduntur.

(62) Przegląd Wielkopols., II, str. 167, w przyp. Szembera str. 107—108, mylnie go za Czecha lub Morawianina poczytuje.

(63) F. H. Müller przywiedziony od Szembery 290—292.

(64) Gaupp w dziele niżej wskazanem str. 32—33.

(65) Tacyta ann. II, 45.

---

dzie jakim majstrem; chociaż wieśniakom potrzebny, bo robi to czego oni nie umieją; choć się rozgospodarzy i długo mieszka na jednem miejscu; choć daje chrzcić dzieci swoje i sam chodzi do kościoła—to jednak chłopi go omijają i nigdy nie dzielą się z nim chlebem i solą. Bo cygan jest u nich czemś niższem od człowieka.

Wracamy do owego wieczoru, kiedy Jerzy leżaa nad jeziorem i dumał, i kiedy Oksana posłała nł zwiady z poza oczeretu dwoje swoich czarnych oczu.

Szelest na który Jerzy nie dawał baczenia, ucichł, a nagle rozległ się melodyjny srebrzysty dźwięk pionki:

„Zatoczył się księżyc w chmury,
Szumi burza po lasach i t. d.“

Jerzy, posłyszawszy ten głos czysty, smętny, a tak rozległy, jakby sobą całą przestrzeń napełniał,—zadrżał, zerwał się i stanął.

Oksana siedziała nad samym brzegiem jeziora, i bawiąc się trawką którą wyciągała z wody, śpiewała nie patrząc w tę stronę gdzie był Jerzy. Wiemy jednak z pewnością, że widziała Jerzego, choć on jej wcale nie widział, i dopiero usłyszawszy śpiew zoczył śpiewaczkę.

Z Oksaną nie tak było; ona udawała że nie widzi. Ha! bo i najskromniejsze dziewczęta mają swoję kokieterję i umieją cyganić.

Jerzy, jakby atrakcją tego głosu ciągniony, zbliżył się mimowoli do siedzącej nad wodą dziewczyny.

— Oksano! rzekł zcicha, czy mnie poznajesz?

Lecz dziewczyna nic nie odpowiedziała; umilkła tylko, spuściła głowę na piersi, i westchnęła.

Jerzy nie wiedział także co począć z sobą? usiąść czy odeśjć, odezwać się czy milczeć?... Poraz pierwszy bowiem Jerzy rozmawiał o tej porze z dziewczyną.

Spojrzał w milczeniu na Oksanę; ona podniosła na niego ogromne swe oczy i zapłonęła jak chustka pąsowa którą miała na plecach. Juraś nie wiedząc zkąd i dla czego, także zapłonął, i zrobiło mu się w piersiach gorąco, jakby to był największy upał, a przecież byłato godzina dziewiąta wieczorem.

Zły był na siebie; nigdy to jeszcze nie zdarzało mu się; przecież tańczył i figlował z dziewuchami, a nigdy mu się tak jakoś dziwnie nie zrobiło, co to razem i gorąco i zimno w jednej chwili, i serce stuknie, i w głowie coś zaszumi, i w oczach się zamroczy.

Bywają chwile w których *zmora* w dzień biały napada człowieka. Ta sama dziewczyna w innej chwili nie zrobiłaby może takiego wrażenia, jak właśnie w tej.

Na takie chwile, przeważnie oddziaływają akcessorja nas otaczające, i tak: letni wieczór, woń powietrza, szum wody, śpiew i myśl nasza w tkliwym nastroju. Gdyby Oksana odpowiedziała odrazu na pytanie Jerzego, tonem śmiałym i wesołym, Jerzy byłby zupełnie swobodny, zacząłby ochoczą rozmowę, powiedziałby jej że ładnie śpiewa, że ma ładne oczy, i kto wie, możeby z figlów pocałował. Bo chociaż dotąd jak mówiliśmy żadnej dziewczyny nie pocałował —ale wreszcie raz dla skosztowania tego smaku koralowych ustek, możeby spróbował na tak ponętnej pokusie.

Ale całkiem inaczej się stało.

Oksana zamilkła, poczerwieniała i westchnęła; to trzy najsilniejsze tarcze młodej dziewczyny, o które rozbija się najzuchwalsza śmiałość młodzieńca.

Opamiętawszy się Jerzy, a czując iż to jakoś śmiesznie i głupio wygląda stać przed młodą i ładną dziewczyną jak pień wbity w ziemię, odezwał się z największą grzecznością, jakby mówił do jakiej pani:

— Oksano, pozwolisz mi usiąść przy sobie?

— Można—odpowiedziała, ale tak cichutko, że Jerzy ledwo dosłyszał. Usiadł nieco opodal, nie tak jednak daleko, aby mimowoli nie słyszał głośnego bicia serca dziewczyny.

To go znowu stropiło. Coż u licha! pomyślał; czy język zgubiłem, czy myśl mi skołowaciała, że nie potrafię zacząć rozmowy z tą dziewczyną? będzie się śmiać zemnie, żem głupi—i słusznie. Nareszcie zrzuciwszy kaszkiecik z głowy, jakby mu ciężył, odezwał się:

— Dla czego nie kończysz swej pieśni Oksano? taka piękna, ja ją tak lubię....

— Lubicie kniaziu moją pieśń? zapytała z niedowierzaniem dziewczyna i znowu spojrzała mu w oczy, lecz spojrzała tak boleśnie, tak smutno, że Jerzemu serce uderzyło.

— O! bo ty masz bardzo piękny głos, i często ciebie słyszę zdala.... Kto ciebie nauczył tych pieśni?

— Ojciec!... a zresztą, i ja sama....

— Jakto sama? ty układasz pieśni?

— Nie, ale z książki.

— Umiesz więc czytać?

— Umiem kniaziu!

— A któż ciebie uczył czytać? indagował Jerzy.

— Ojciec! odpowiedziała treściwie Oksana.

Jerzy miał wielką ochotę zapytać: czyto prawda Oksano że twoja matka czarownica—ale bał się dotknąć tem dziewczynę, i zamilkł; po chwili jednak rzekł z pewną nieśmiałością.

— Ja cię nigdy nie widziałem w kościele Oksano, czy ty tam nie chodzisz?

— Co niedziela kniaziu, odpowiedziała dziewczyna nie podnosząc oczu, jakby się domyślała treści tego pytania,—ale nie w kościele, tylko na cmentarzu mówię pacierze.

— Więc się modlisz? więc jesteś ochrzczoną? mówił Jerzy, jakby się tem ucieszył że Oksana nie była poganką.

Oksana uśmiechnęła się blado, przechyliła głowę na piersi i odrzekła pół głosem:

— Ja się za was kniaziu modlę, nietylko w niedzielę ale codzień, rano i wieczór....

— Za mnie? i za cóż się za mnie modlisz?

— Jakto? więc wy paniczu nie pamiętacie? odrzekła już śmiało patrząc błyszczącym swym wzrokiem na Jerzego; zapomnieliście, jakeście mnie od śmierci uratowali, i obronili od wiejskich chłopaków, co na cyganke ciskali kamienie? a potem przywieźliście mnie na koniu do chaty i....

— I już nic więcej, rzekł Jerzy, uśmiechając się i patrząc z największem zajęciem na piękną twarz Oksany. Potem przyszłaś do zmysłów i rana ci się prędko zagoiła, bo pamiętam, żeś nawet czoło rozbiła o kamień.

— O! to mnie wcale nie bolało, mnie nigdy nie boli, gdy się skaleczę.... Ale to jeszcze nie koniec kniaziu, wyście mi zostawili pamiątkę.

Jerzy całkiem zapomniał, bo to już było dawno. trzy lata temu; wyszło mu więc z pamięci że zostawił na stole dwuzłotówkę. Zapytał więc z nieudanem zdziwieniem:

— Jakto? ja dałem ci pamiątkę? nie przypominam sobie tego, chyba żartujesz!

Dziewczyna nic na to nie odrzekła, sięgnęła ręką za gors. Jerzy zadumał się, odwrócił oczy od Oksany, a cisnął je wdal przed siebie. Te oczy nie miały wówczas żadnego koloru; była to głębia ciemna, przepaścista, jak mówiłem już, podobna do głębi morskiej.

Jaka myśl wówczas przeszła przez głowę Jerzego, jakie uczucie zakipiało na dnie jego duszy? trudnoby nam było określić; bo któż określi co się dzieje w otchłani morza, kiedy zwierzchu ciche i spokojne, odbija w sobie cały strop nieba!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

w kolizję z podwładnym sobie ludem, który dawne usiłował przywrócić rządy (*stellinga*), ale na próżno (66). Pociągnęło to długie Saksonów i innych Niemców z nadłabańskiemi Słowianami boje, które się na zupełnej zagładzie drugich zakończyły. Polskę wybawił od upadku monarchizm.

Gdy od czasu zapomnienia Swewów o samych już tylko rozprawiano Szwabach, i brano jednych za drugich, powstał ztąd wielki w pojmowaniu średniowiecznych dziejów zamęt. Dziś rozpędzają ćmę pisarze jedni (najnowszy z nich Landau z r. 1862), drudzy ją zgęszczają i rozpościerają na wszystkie strony, mając różne na uwadze względy. Jedni usiłują dowieść, że wprzód Niemcy niż Słowianie w Germanji przebywali (najnowszy jest Barthold r. 1839 który to utrzymuje). Drugim idzie o kraje dziś pod Austrji zostające panowaniem, a mianowicie o Czechy, górną część arcyksięztwa, Styrję, Karyntyę, Tyrol, Illirję.

W sam czas wyszło Szembery dzieło, którego celem jest rzecz tę wyświecić i waśniących się o Swewię pisarzów pogodzić. Zaczęliśmy oba w jednym roku (r. 1844) badać ją, wyrozumiewać, przedstawiać, jeden o drugim nie wiedząc prawie. Mam niepłonną nadzieję, że dzieje zagadkowego ludu i kraju, na które się mój kolega z jeograficznego i filologicznego, a ja z prawnego zapatrywałem stanowiska, poprowadzą dalej, idąc w rozpoczętym od nas kierunku, słowiańskiego prawodawstwa badacze. Dzieje bowiem Swewów są równie dla historji Europy średniowiecznej jak dla Słowian nader i nader ważne.

Wacław Aleksander Maciejowski.

PIGUŁKI
Z IODKU ŻELAZA I MANGANEZU
P. BURIN DU BUISSON

Uznane przez Paryzką Medyczną Akademię.

Z powodu dodania manganezu, pigułki powyższe uznane są przez wszystkich lekarzy za nierównie skuteczniejsze od pigułek z Jodku samego żelaza. Pokryte cieniutką warstwą balsamicznej żywicy, nie podlegają wcale rozkładowi, zachowując stale własności Jodu, Żelaza i Manganezu. Dla tych to zalet stanowią one wyborny środek w chorobach **limfatycznych, skrofułach, grożlicy, rakach i syfilis. Bladaczki, zubożenia krwi, nieregularność** lub **brak perjodów,** ustępują szybko pod ich działaniem, i lekarze mogą być pewni, iż znajdą w nich zawsze środek potężny dla wzmocnienia organizmów **osłabionych** lub też **dotkniętych** suchotami.

Znajdują się w Warszawie w składach materjałów aptecznych PP. Mrozowskiego, Gallego i Ludwika Spiess; w Wilnie w aptece P. Chrościckiego; w Kijowie w aptekach PP. Necze i Marcińczyka; w Poznaniu w aptekach PP. Elsnera i Dra Mankiewicza.

(Nr 1085—4—8) (Nr 20341)

Dnia 1 lipca 1868 r.

odbędzie się 41-sze **losowanie Austrjackich Obligów Kredytowych,**

Najwyższa wygrana fl. 250,000,

najniższa fl. 165 w monecie austr.

Wkładka 3 ruble, siedm obligów kosztuje tylko rs. 20.

Bilety opatrzone stemplem Cesarsko-Królewskim, polecają

Voelcker et Com., bankierzy

gminy katastralnej Smulno, leżącym pomiędzy tą włością a dworem Smulskim, który jest dziś własnością W. Kazimierza Mołodeckiego i do której niegdyś dominikalnej majętności folwarczek ów „po Korzeniowskim“ (i tak do dziś dnia zwany) przez śp. Wincentego hr. Potockiego, dawniejszego właściciela Smulna dokupionym został, będąc dziś razem z Smulnem częścią dóbr klucza Brodzkiego, i własnością rzeczonego W. Kazimierza Mołodeckiego.

Pan Widmann wspomina w artykule powołanym na wstępie, że pisarze podający poprzednio wiadomość o miejscu urodzenia Józefa Korzeniowskiego rozpływają się nad pięknością położenia tej miejscowości, w której się urodził Józef Korzeniowski. Ja także pojmuję piękno ładnej miejscowości, i nawet jestem w stanie nią się zachwycić, nie mogę atoli w żaden sposób przyznać, ażeby wspomniany powyższy folwarczek „po Korzeniowskim zwany“ miał położenie zachwycające. Oto obraz jego. Jak powyżej powiedziałem, leży on okolony kilkunastoma bardzo staremi wierzbami na północnowschodniej granicy włości Smulno, na zupełnej płaszczyźnie w niskiem położeniu gleby piaskowej, nad bagnistemi łąkami od północy, które łąki na parę tysięcy sążni w dali okalają ciemne i duże sosnowe bory. Na południe o ćwierć mili za bagnistemi łąkami i za szaremi wydmuchami piaskowemi widać miasto Brody a z którejbądź strony w cokolwiek wilgotną porę dążąc ku temu folwarkowi — mimo woli ciśnie się do myśli znany opis podróży X. biskupa Warmińskiego do Ryczywołu, którego opisu rymów niepamiętam, ale treść jest mniej więcej następująca: „Piasek a potem lasek. Za laskiem stawek i znowu to piasek, to błoto, to lasek“.

Zaprawdę! gdyby Józef Korzeniowski był w tak prozaicznem położeniu zamieszkał od urodzenia aż do końca życia, trudno dopuścić, aby z otaczających go piękności natury był mógł czerpać natchnienie poetyczne! Dawniejsze zatem opisy tego folwarczku śmiało policzyć należy *ad licentias poeticas*

Fulsztyn 31go stycznia 1868.

Izydor Kędzierski.

Dopełnienie sprawozdań z czytania Historji prawodawstw słowiańskich, w Wiedniu i we Lwowie drukiem ogłoszonych.

Przez

W. A. Maciejowskiego.

W jednym miesiącu i roku, i w czasie o dni dziesięć odległym od siebie, zeszły się razem i wpadły mi w rękę podane do druku dwa sprawozdania z czytania historji prawodawstw, z których drugie recenzją nazwał niewłaściwie sprawozdawca, jak o tem przy końcu tego artykułu opowiem. Pierwsze sprawozdanie, w ›Dzienniku literackim‹ lwowskim, od nr. 37 na dniu 10. września aż do nr. 48 tegoż roku 1867, przez doktora praw, p. Stanisława Zborowskiego ogłoszone drukiem, oceniło dzieło moje ze stanowiska prawa polskiego. Drugie przez doktora praw pana Baltazara Bogiszica, na dniu 20. tegoż miesiąca i roku, w pismie Ojczyzna (*Das Vaterland*) umieszczone, doniosło raczej o wyjściu jego publiczności niemieckiej, niżby je oceniać miało. Dopełniając oba sprawozdania i zaczynając swą rzecz od drugiego, uprzedzam czytelnika, że mi wypadnie kiedy niekiedy łączyć je razem i znowu jedno sprawozdanie od drugiego odłączać. W tym znajdując się przypadku, nie będę już powtarzać słów sprawozdawcy, lecz wskazawszy stronnicę Dziennika, na której swą myśl wypowiedział, przystąpię wprost do odpowiedzi, której będzie zadaniem myśl jego uzupełnić, a oraz sprostować ją i taki nadać jej kierunek, ażeby wyswobodzona z obłędu, jemu i dziełu pożytek przyniosła.

Zrobił donosiciel zarzut dziełu mojemu: że lubo jego wydanie drugie obszerniej się niż pierwsze o prawach zakarpackich Słowian rozwiodło, jednakże je zbyło dosyć krótko, z ujmą rzeczy, którą wypowiada. To atoli rzekłszy, uniewinnił zaraz pomienione dzieło z uczynionego mu zarzutu, zwalając winę na niedostatek źródeł i na niemożność dojścia łatwego do tych, które dotąd wydano. Położył następnie nacisk na to, że nader mało dałem baczności na prawo zwyczajowe *(jus non scriptum)*, przyczem zwracając uwagę czytelnika na szeroce rozwiniętą w temże dziele rzecz o Swewach, wezwał uczonych niemieckich, ażeby o nią spór naukowy ze mną rozpoczęli, upewniając ich, że spór ten równie może mieć donośne znaczenie dla Niemców jak dla Słowian. Dalej ubolewa nad niedostatkiem tego i owego szczegółu w rzeczonem dziele, i żałuje, że nie wszystko w niem wyłożono jasno. Lecz znowu ujemną tę stronę w mej pracy uniewinniając, głosi, że nie ja, ale ogrom materjału, tudzież różne okoliczności są tego przyczyną, iż historja prawodawstw w drugiem nawet wydaniu ma swoje niedostatki. Ale mimo te usterki (kończy rzecz temi słowy) pozostanie ono dziełem, niezbędnie potrzebnem dla każdego, kto zechce puścić się na obszerne tego rodzaju pole.

Tak rzekł Bogiszic, co uzupełnić należy.

Pominąwszy zarzut o prawie zwyczajowem, gdyż pisząc recenzją jego dzieła w tym rodzaju, wydanego (podałem ją do chorwackiego dziennika Knjiżewnik), już nań odpowiedziałem; biorę na uwagę Swewów, a wyrażając myśl swą jak może być najdobitniej, odpowiem oraz na zarzuty czynione mi o nich przez sprawozdawcę lwowskiego.

Starożytną Europę rozważając, doszedłem do tego badań swych wyniku, że kiedy dawny świat pogański w cywilizacji swej przez Greków i Rzymian reprezentowany obumierał, powstawał wtedy świat pogański nowy, którego przedstawicielami byli Celtowie, Teutonowie, Litwini i Swewi, czyli Słowianie. Uważam za niepotrzebną rzecz mówić o ostatnich więcej nad to, com już wypowiedział; nicbym bowiem nowego nie rzekł w tym względzie po tem, co już w historji prawodawstw tudzież w Przeglądzie Wielkopolskim wyrzekłem. Tam więc odsełam p. Zborowskiego (str. 606) dla przekonania się, że stawiając obok nich Geto-Daków nie uczyniłem przez to żadnego ustępstwa dla domysłu Gatterera, który od owych Geto-Daków wywodził pochodzenie Słowian, tudzież dla przeświadczenia się o tem, że ja Traków i Daków mając raz za czystych Słowian, a drugi raz za ujarzmicieli ludów słowiańskich, wcale przez to nie wpadam w sprzeczność. Czyż nie rozróżniłem (Hist. praw. I. § 3801 — 2) dwojakich Scytów i Traków?, czyż nie powiedziałem tamże (§ 375) o Dakach, że z nich ci którzy byli polistami, nikogo zgoła nie ujarzmiali, gdyż niewolników nawet nie chowali sobie? Ci to byli Słowianami, a Dakowie, wojaczce wyłącznie oddani, nie byli nimi wcale.

Od Swewów przyswoili sobie wiele Celtowie, Teutonowie (Niemcy), i tak nazywani Germanowie. Sprawozdawca lwowski zarzuca mi (str. 637) że nie trzymam się granic tej nomenklatury, że mięszam Germanów z Niemcami, przeciwstawiam im Słowian albo Swewów, mówię o zeswewionych Germanach i o germano-swewskiej rzeszy; przez co, jak mniema, popełniam tautologiją, gdyż mówiąc o takiej rzeszy, mógłbym równem prawem mówić i o zeswewionych Swewach.

Odpowiadam na to, że com powiedział, ma swoje znaczenie. Niemiec albowiem a Teuton to jedno, ale Teuton a German nie jedno. Bo Germanem był i Swew uważany politycznie, choć nie był wcale Niemcem, brany nawet z wi-

doku politycznego znaczenia. Tak dzisiejszy Prusak i Austrjak już Niemcem jest jeżeli z rodu niemieckiego pochodzi, już nim nie jest, jeżeli ma inną narodowość, choć jeden i drugi uważany ze strony rządu, którego słuchać musi, jest rzeczywiście Prusakiem lub Austryakiem, będąc rządowi pruskiemu lub austrjackiemu poddany.

Tak rozklasyfikowałem Germanów za przewodnictwem Tacyta.

Przed powstaniem wyrazu Germani, czyli przed nastaniem tej nazwy od Celtów, nadanej Tenchterom, była już w obiegu nazwa Swewów, oznaczająca lud, który rząd swój posiadał. Obok rzeszy swewskiej tworzyła się germańska, która, z teutońskich po największej części złożona będąc ludów, wyrównała jej w sile, a nawet, jak się zdaje, przewyższała ją nią, choć mniej od tamtej (mówi Tacyt) posiadała ziemi. Gdy dla wspólnego dobra oba się te rządy połączyły, i drugi uznał supremację pierwszego, nastała wtedy jedna germańska rzesza, a w niej była germańsko-szwedzka, z różnej narodowości plemion złożona. Widać, że forma rządu tej rzeszy, pociągnęła ku niej owe różnorodne plemiona. Kto się odtąd chciał dowiedzieć o narodowości ludu tak germańskiej jak swewskiej rzeszy, patrzał na cechy jego narodowości, i dochodził ztąd, że się człowiek ludu tego w teutonizmie lub w swewizmie urodził, albo zeswewił tylko, stawszy się z Teutona, z Panończyka, z Celta Swewem przez to, że czcił toż samo co Swewowie bóstwo, nosił ten sam co oni ubiór, ten sam miał co oni język, lub innej używając mowy, miał się przecież za Swewa itp. Za przykład tak zeswewionych Teutonów kładzie Tacyt (Germ. 40.) Longobardów. Za przykład ubiorem i mową okazujących że są Swewami, dalej Burów i Marsygnów (Germ. 43), których praojcami dzisiejszych Szlązaków i Krakowian być mienią objaśniacze Tacyta. Za przykład po panońsku i po celtycku mówiących, a jednakże poczytujących się za Swewów kładzie (tamże) Osów i Gotynów. Ja, dla krótkości, nazywałem ich Swewami, zeswewionymi Germanami itd., stawiając naprzeciwko nim Niemców, czyli Teutonów, którzy, prócz spólności rządu wszystko odrębne posiadając, byli z nazwy Germanami, z rzeczy Teutonami. Choć odrębność ta z czasem zacierała się, nie zatarła się jednakże aż do dnia dzisiejszego, o czem zresztą wszyscy wiedzą, i nie spierają się o to.

Tak ja mówiłem i mówię. Zobaczymy co nam też o tem p. profesor Szembera powie, pracujący, jak się (z Centralblatt z r. 1877 nr. 17 str. 68) dowiaduję, nad dziełem, które wykazać ma, że w krajach dzisiejsze Niemcy stanowiących, mieszkali pierwotnie Słowianie, do których wdarłszy się następnie Celtowie i Niemcy z nimi zamieszkali je wspólnie.

Z kwestją Swewów wiąże się ściśle kwestja Lachów, dla tego też obchodzi mnie ona blizko.

Dobrze się znosili Teutonowie ze Swewami *(ubi bene ibi patria* mówi dotąd Niemiec), i wyjąwszy wojaczkę stosowali się we wszystkiem do zwyczajów zespolonego z sobą ludu. Ale gdy po upadku ich rzeszy przyszło na Saksonów przodować Germanji, wtedy gospodarując ci po swojemu w krajach z rozprzęgniętej rzeszy Swewów pozostałych, a teraz pod swą władzę zagarniętych, podzielili całego państwa ludność wolną na stany zwyczajem Normanów. Z nich stan trzeci składali potomkowie Swewów pod nazwiskiem Lachów. Jeszcze i tak szło wszystko zgodnie, aż do kojarzenia się Saksonów z Frankami. Wtedy nakazała polityka drugim kłócić z pierwszymi Lachów i t. d., czego następstwem było wychodźtwo rzeczonych Lachów do Czech i Polski. Przybywając tu oni nie stawali na wyżynie społeczeństwa miejscowego, lecz mięszając się z krajową ludnością i tą samą drogą co lud, to jest zasługą lub pracą dobijając się wyższego stanowiska, dobili się z nich niektórzy najwyższego nawet znaczenia. Biegli w robieniu bronią staczali szczęśliwe boje z Obrami, za co umiał im być lud wdzięczny. Ci, którym szczęście nie posłużyło, pozostali na dole, tworząc wraz z ludem stan pośredniczący, między zasłużonymi (nazwijmy ich panami a nawet książętami) a motłochem, czyli tym ludem, który nie posiadając bądź w gminie bądź po za gminą wydzielonej sobie lechy, nie bywał kolejno wzywany ani na wojnę, ani wybierany, jak niósł zwyczaj swewski na obrońcę kraju. Za czasów monarchicznych zaczęli mężowie owi, nad lud pospolity górujący, składać stan odrębny pod nazwą szlachty (str. 534). Rozwój tej szlachty i stosunki jej do ludu, szeroce w historji prawodawstw opowiedziałem.

Sprawozdawca wiedeński zarzucił dalej, że w dziele mojem nie jednego nie ma, coby się w niem znajdować powinno koniecznie. Na co odpowiadam; że niedostatki te on i każdy co tego żąda zastąpić powinien. Niech sobie wystawi, że ja stojąc na szczycie Tatrów i patrząc w prawo i lewo wprost i poza siebie, zapisywałem com mógł dostrzedz. Czego więc w dziele mem nie ma, winien wyszukać dzieła tego dopełniacz, wydobyć z ukrycia i postawić na jaśni. Dla mnie było dosyć zebrać do kupy wielkie Słowian plemię, pobratać z niem obce plemiona, poznać jedne z drugiemi i upomnieć, że z sobą żyć w zgodzie a nie prześladować się powinny, zwłaszcza te plemiona, które jak plemię madziarskie (weźmy to za przykład) pierwotną swą cywilizację, na której się dotąd wspiera, zawdzięcza Słowianom. W nagrodę za kilkadziesiąletnie trudy mam przeświadczenie, że bez ogólnej tej pracy nie byłoby szczególnych, które się na polu historji prawodawstw już pojawiają. Początek zrobił Hermenegild Jireczek historją prawa czeskiego napisawszy. Za nim niech idzie reszta prawodawstw słowiańskich przedstawicieli.

Zarzucił na koniec, że nie jedno wyrażono w niem ciemno, a sprawozdawca lwowski dodał, że nie raz myśl swą nie tylko przedstawiam chwiejnie, lecz co gorsza, bywam sam z sobą w sprzeczności. Ważny to zarzut, na który odpowiadając uzupełnię oraz to co o stosunkach mych tak osobistych jak i naukowych powiedział tenże.

Przez lat cztery o własnym koszcie na studjach w Krakowie i Wrocławiu zostawałem, zanim przez pośrednictwo Jerzego Samuela Bandtkiego do Walentego Surowieckiego i do S. B. Lindego uczynione, uzyskałem od komisji oświecenia Królestwa polskiego w ilości zł. 4200 fundusz na dokończenie nauk (str. 589). Fundusz ten na studja w Berlinie i Gietyndze przez lat dwa obróciłem. Objąwszy następnie (r. 1817/18) profesurę w Liceum warszawskiem, a w rok po tem, za staraniem Jana Wincentego Bandtkiego, otrzymawszy katedrę historji prawa rzymskiego i Instytucji w uniwersytecie tamecznym zająłem się historją prawodawstw słowiańskich, którą ukończywszy rozpocząłem zaraz nowe studja do przerobienia dzieła tego na większą skalę zmierzające. Pisma pomocnicze w tym wydane celu przyjęła krytyka płaska bardzo nieprzychylnie (str. 588—9. 606), a naodwrót krytyka gruntowna i sprawozdania zrobione o nich przez sędziów kompetentnych w Poznaniu, Krakowie, Warszawie, we Lwowie i Wilnie bardzo się przychylnie wyraziły.

Lelewela Pamiętniki i Polska aż do pierwszej połowy XVIII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów*), Wiszniewskiego i Bielowskiego same tylko Pamiętniki zajęły. Nad pierwotnemi dziejami Polski i Rocznikami zastanawiał

*) Polska wieków śr. wyd. z r. 1856. Patrz II. 186—7.

się bezimienny wileński krytyk tudzież Juljan Bartoszewicz. Drugiego wielce poważam, ale za bezwzględnego wielbiciela swego (str. 606 w przyp.) nie mam go wcale i mieć nie chciałbym, przekonany będąc, że kto nie hołduje prawdzie, ten i zdania swego jak należy (*ex animi sui sententia* nazywali Rzymianie) nie wypowiadając, szkodę a nie pożytek naukom przynosi. W grzech ten wpadają nietylko ludzie złej woli, lecz niestety! i będący dobrej woli. Do liczby drugich należy i lwowski sprawozdawca. On mówiąc o Polsce aż do połowy XVII wieku (str. 589) nie kierował się swojem zdaniem. Rzekł bowiem, »że w tem dziele wystawiłem przeszłość naszą w czarnych kolorach, układając charakterystykę jej z najszpetniejszych często rysów, pozbieranych po starych drukach i rękopisach«. Czytając to pomyślałem: ot mówi czego nie rozumi! Nie wie jak widać, że mimo wybryków kiedy niekiedy przytrafiających się narodowi polskiemu, rzadko się który europejski lud może poszczycić takiemi obyczajami, jakie mieli przodkowie nasi, w czasach, które w pomienionem dziele opisywałem. Z tego względu niech raczy przeczytać, co tamże IV. 61. powiedziałem, i zdanie Lelewela o tem dziele z tem co rzekłem, porówna.

W podobnem co on położeniu znalazł się Mickiewicz. I ten nie czytał, w tem zaś jest winniejszy od krytyka lwowskiego, że kiedy o swe zdanie pociągniony od Karola Libelta do odpowiedzialności został, schował w kieszeń swój zarzut, rozumiejąc, że dosyć zrobi, gdy mniemanie swe wyrazem poniekąd zneutralizuje *). Tego znowu torem poszedł p. Władysław Nehring. I on zamiast przeczytać, com w Przeglądzie poznańskim z r. 1847 — 1856 o słowiańskim obrządku i o zfabrykowaniu Indeksu rzymskiego powiedział, wolał na oślep wyrzec **), że pisma moje niektóre przez kościół potępione zostały. Rzecz się ma przeciwnie. Kościoł nie potępił żadnego, bo żadne na to nie zasłużyło. Tyle o stosunkach. Przejdźmy teraz do samego prawa polskiego, w historji prawodawstw przedstawionego.

Teorją o statucie wiślickim, która w pierwszem wydaniu przedstawiłem, nie obalił Z. A. Helcel (t. 605) lecz Przyłuski, którego *Leges seu* Statuta, jak się o nich dobrze wyraził J. N. Romanowski (w Otia Corn. 3) są niewyczerpanem źródłem wiadomości, niezbędnych do poznania naszej przeszłości Mówiąc on o Statucie wiślickim z r. 1368, naprowadził mnie równie jak Helcla na myśl, że gdy przez cały ciąg panowania swego Kazimierz Wielki, niby drugi Justynian ciągle się poprawą prawodawstwa zajmując, dopełniał i poprawiał pierwotny wiślicki, z dwóch, według jenialnego o nich pomysłu Lelewela, składający się statut, Zwod wszystkich pod ogólną nazwą wiślickiego prawodawstwa obejmowanych statutów, nie składał się z dwóch lecz więcej ich obejmować musiał. Rozklasyfikował te statuta i zewnętrznie wyrozumiał je Helcel, i to jedynie wielką jest jego dla historji prawodawstwa polskiego podjęta i szczęśliwie wykonaną pracą: dla wewnętrznego bowiem wyrozumienia tegoż prawodawstwa nic zgoła ważnego nie zrobił.

Zarzuca mi tenże sprawozdawca (str. 605), żem dwuznacznie scharakteryzował prawodawstwo Kazimierza, i chwiejność w wyrzeczonem o niem zdaniu mojem upatruje; lecz niech czytelnik osądzi czym z sobą sprzeczny i chwiejny, gdy twierdzę, że król ów szlachcie niby sprzyjał, czyli że na pozór tylko okazywał się być jej przychylnym, gdyż w rzeczy samej siłę jej zneutralizować usiłował, i dokaza[ł] swego, wznawiając jej klasowość dawno zapomnianą.

Tyle o prawodawstwie Kazimirza Wielkiego. Więcej si[ę] o niem powie w ocenieniu dzieła, które K. B. Hoffma[n] świeżo w Lipsku ogłosił drukiem (Historja reform p[o]litycznych w dawnej Polsce.) Uważa sprawozdaw[ca] żem źródła prawa polskiego szczegółowo i starannie prze[d]stawił, a z literatury tegoż główne tylko postacie wymieni[ł] czemu nie przecząc zauważano na odwrót, że gdy pró[cz] wymienionych pisarzów reszta ich na małą zasłużyła uwag[ę] przeto nie było warto mówić o nich w dziele, któremu ż[a]dnej nie przynieśli pomocy. Wolałem więc zawiesić wiad[o]mość o nich aż do czasu, w którym ukazać się ma za[po]wiedziana w mem dziele (I. § 341. przyp. 2) bibljogr[afja] prawa polskiego. Upewniam czytelnika, że na odwłoce [tej] nic głębsza znajomość prawa rzeczowego nie straci.

*) Literatura słowiańska wydania Żupańskiego w czterech tomach. Patrz II. 174 i z tem Piśmiennictwo moje II. str. 935 w przyp. I. porównaj.

**) Kurs literatury polskiej dla użytku szkół. Poznań. Porównaj str. 306.

Oto osnowa obrazka, mającego, nadto kilka dowcipnych scen Pyszyńskiego (Henniga) z Heimem (Ekerem) i Archeologiem ...ndą). Największą jej zaletą jest humor i dowcip, słabością przesada, n. p. w owem obsypaniu żyda kredą i odświeżone ...eczenie się w rękę pana Pyszyńskiego. Jako satyra na pre...jonalność ludzi nie umiejących gramatyki a pnących się na ...nie dostojności — sztuczka ta jest wcale dobrą, pod wzglę... estetycznym budzi trochę niesmaku.

...ugą a nawet oryginalną nowością jest komedja 2 aktowa ...ichała Bałuckiego p. t. „Polowanie na męża.“ Tłem ...t świat mieszczański — krakowski. P. Walenty dorobiwszy się ...ojem rzemiośle majątku, poniewiera rzemieślnikami, pnie ... hrabiów, córkę edukuje modnie i szczyci się faworem ...fja...o Alfonsa, któremu jest potrzebny jako kreska w obio... tej prezesa.

jako Zosia umiała naiwność dzieweczki połączyć z nieco natarczywem dopominaniem się o męża.

Zwracając się do p. Henniga powiedzieć mu także musimy, iż nie pierwszy raz widzimy to w nim, iż charakter i sztukę rad poświęca zbytnim wybrykom dobrego humoru. Więcej poszanowania dla sztuki i — publiczności, a znajdzie się pora i miejsce do zużytkowania obfitych dosyć darów wesołego humoru.

Tau.

Recenzje.

O Panslawizmie zachodnim. Studjum historyczne przez Karola Boromeusza Hoffmana. Poznań 1865. Str. 145. 8o.

W ostatnim zeszycie jednego z najlepszych pism specjalnych niemieckich *„Historische Zeitschrift“* wydawanego przez Sybla, znajdujemy przegląd krytyczny historycznej literatury polskiej z lat 1860—1867, w którym prócz prac Szajnochy i Bielowskiego wszystko prawie, co współczesna polska literatura w tej gałęzi wydała, w czambuł jest potępione. Jeżeli z wieloma bardzo uwagami bezimiennego autora tej pracy zgodzić się musimy, jeżeli bardzo słusznym jest zarzut, iż większość dziejopisarzy naszych wyłącznie tylko polskich trzymając się źródeł prace swe przez to bardzo czyni jednostronnemi, jeżeli zupełnie zasłużoną jest np. ostra nagana prac p. Walewskiego, który, jak powiada, autor owego artykułu: „bardziej jest austrjackim niż sam cesarz Austrji, a bardziej katolickim niż sam papież“ — toć z drugiej strony czytając tę krytykę nie podobna ochronić się od nasuwającego się mimowoli podejrzenia, iż owo zupełne potępianie dziejopisarstwa naszego dyktowane jest z góry powziętem uprzedzeniem, i że nie małą tu gra rolę to poczucie niemieckiej wyższości, które tak często mąci sąd niemieckich pisarzy o rzeczach polskich.

Nie możemy zaprzeczyć, że obok prac znakomitych w tej gałęzi piśmiennictwa naszego, pojawia się mnóstwo miernot — ależ między pierwszorzędną europejską znakomitością a autorem ramot bez wartości, jest jeszcze zawsze znaczny szereg pracowników, których dzieła są bardzo ważnym i pożytecznym nabytkiem, i którym się za to wszelkie należy uznanie. Tego środkowego zastępu, tych szeregowców stojących między naczelnymi wodzami a ciurami obozowemi nie uznaje szanowny autor owej pracy, i ztąd ta jednostronność w sądzie.

Czuliśmy się obowiązani wspomnieć o tym przeglądzie krytycznym, gdy mamy pisać o pracy p. Hoffmana — a zmusza nas do tego raz ta okoliczność, iż praca „O panslawizmie zachodnim“ chociaż może w przyszłym takim przeglądzie krytycznym ściągnie na siebie największą niechęć pisarza niemieckiego, dowodzi najlepiej niesłuszności zarzutu miernoty czynionego całej naszej historjografji, a powtóre że pomiędzy błędami wytykanemi tamże dziejopisarzom naszym znajdujemy na pierwszym planie postawioną tendencyjność — a o tendencyjności w pracach historycznych nie podobna przemilczeć, mówiąc o dziele, którego rozbiór podajemy.

Co to jest tendencyjność w dziejopisarstwie? czy jest ona zupełnie do potępienia, czy też może jest pewien jej rodzaj, który nie tylko dziejopisarstwu nie szkodzi, ale jest nawet jego zaletą?

Przywykliśmy aż nadto do tego twierdzenia, że ponieważ historja ma być tylko wiernem odbiciem przeszłości, wiernem prawdy oddaniem, przeto wszelka tendencja w dziele historycznem jest z góry do potępienia, gdyż zamąca tę prawdę historyczną. Twierdzenie to tylko względnie jest prawdziwem, bo jeżeli jest pewna tendencyjność która pracy historycznej odbiera cechę bezwzględnej prawdy, która przeto może jej wszelką odebrać war-

Lenników nie można w germańskie a tem mniej w swewskie posunąć czasy, w biegu bowiem tych czasów ziemianie tylko i wybrańcy wojowali. Gdy nastał zwyczaj od Niemców przejęty, upatrywać ziemią drużynę pod chorągwią szlachcica wojującą (*milites militum*), wtedy dopiero nastali wojujący druchowie, których lennikami nazywano u nas, ale niewłaściwie.

Parodując słowa sprawozdawcy (str. 701) zauważam, że dziwne z określenia przezemnie wyrazów prawda, zwyczaj powysuwał wnioski. Nikt temu nie zaprzeczy, iż pierwsza nie może być nigdy nieprawdą, a drugi że może być chwilowo prawdą, czyli że może uchodzić za taką, dopóki lud w barbarzyństwie pogrążony czci ją i szanuje. Tenże skoro się oświeciwszy przekona o nieprawości swego zwyczaju, usunąć nie omieszka, zwłaszcza jeżeli mieć będzie sposobność do tego. Takiemu ludowi nie będzie już można innej ustawy, zakonu i t. p. dawać, jak tylko zgadzającego się z prawdą. Takiego nie będzie mógł obałamucać prawodawca nieprawy. Lud taki nie zechce czekać, aż się przez wpływ czasu sam naprawi zwyczaj, lecz o jego poprawę z góry upominać się będzie. Szkoła historyczna błądziła w tem i błądzi, że nie nastaje na to, ażeby zwyczajowi szedł koniecznie w pomoc prawodawca, nie czekając aż się sam z nieprawego zamieni w prawy. Jakże bowiem długo czekaćby na to potrzeba!

Na utyskiwanie, że zbytecznie mówię o politycznem miast XVIII. stanowisku, że dotykam cechów i t. p. wcale niepotrzebnie, gdyż to rzecz wiadoma, (zkąd i gdzie powiedziano o nich w ten co ja sposób?), że lekko zbywam jako przestępstwa i jako umowy, że organizacja sądów jaśniej, gruntowniej i obszerniej w dziele J. W. Bandtkiego niż mojem jest opracowana: na utyskiwania tę czynię uwagę, że winien był sprawozdawca choć półsłówkiem napomknąć o tem, z jakiego źródła możnaby dopełnić czego żąda; a co do organizacji sądów wykazuje dzieła naszego rozdział trzeci, który ludowe zwyczajne wyższe i niższe sądy w ten co ja sposób wyłuszczył, że o sądach tych Bandtkie żadnego nie miał pojęcia. Zarzuca (str. 720) zaszłe pomyłki przy drukowaniu wyciągów z ksiąg sądowych, czerwonoruskich dyplomatów, i statutu mazowieckiego. Wyciągi i dyplomata drukowałem według kopji nadesłanej mi z tutejszego archiwum akt dawnych, tudzież z przysłanych od ś. p. Dyonizego Zubrzyckiego notat; omyłki więc te niech przypisze kopiście i temu, które mylnie skopjowane nadesłał mi wyciągi. Co do statutu, ten litera po literze drukowałem z rękopisu; za omyłki przeto niech sam rękopis odpowie.

Co o projektowanym zbiorze pomników prawodawstw słowiańskich (na str. 756) mówi, nie ma w tem rzeczy. Nie dla tego ja ten zbiór projektuję, ażeby posłużył do odrodzenia pojedyńczych prawodawstw, lecz raczej ażeby historyk, mając dawne pomniki zebrane w jedną całość, nie potrzebował przy badaniu przeszłości uganiać się za ich odszukaniem.

Co o mataniu sądownictwem powiedzieli kaznodzieje, prawnicy (Wybicki) i nieprawnicy, tego, jak sprawozdawca (na str. 751) mylnie mniema, za wyrocznię i za przewodnika na drodze badań nad sądownictwem polskiem nie brałem, lecz uważałem jedynie za opinję wieku. Wprzód badałem rzecz w samem źródle, następnie podsłuchiwałem biegającą wieść o zaczerpniętej z owego źródła rzeczy, i nakoniec gołem się jej okiem a nie szklanemi oczyma, jak mi (str. 766) zarzuca, przypatrywałem. Prawda stała i zawsze u mnie stoi na pierwszem miejscu, artyzm na drugiem. Ten często, tamta nigdy nie kłamie.

25 Co dalej (str. 751) o pierwotnej Słowiańszczyźnie rozprawia, nie jemu rozprawiać już teraz o niej. Jak rzecz bliżej pozna, będzie miał głos przy sądzeniu jej, mnie, i tych, co prawne wyrazy (str. 765) w sposób odemnie powtórzony objaśnili. Dziś jeszcze prawa do tego nie nabył, dziś może pisać referaty ale nie recenzje. Kompetentny sędzia przyjmując je za przygotowanie do wyroku, nie według nich jednakże lecz według własnego uznania i prawa wyrok swój ferować będzie. Wyrok ten tem sprawiedliwszy wypaść może, im więcej sędzia obezna się z okolicznościami sprawie towarzyszącemi i oprze swoje przekonanie na dowodach, które sprawę popierają, odrzuciwszy bezdowodne w referacie przypuszczenia. Policzam do nich sprawozdawcy zeznanie o Swewach, tudzież ich z Getami i Dakami związku, o których zreferował jak o anomalji historycznej, nie przydatnej do odgadnienia pierwiastków tak słowiańskiego jak względnie staropolskiego prawa. Inaczej sądzi tegoczesny dziejopisarz francuzki, który w referacie kongresowi badaczów starożytności celtyckich w roku bieżącym w miesiącu październiku w St. Brienne w Bretanji zabranemu, złożonym, tak z Paryża pod datą 23. listopada do mnie napisał. *Votre thèse sur l'unité premiere des Celtes, des Germains, des Slaves et des Lithuaniens, comme source commune de la societé europenne, est de nature à frapper tous les ésprits; elle fait equilibre à l'ancienne thèse, qui faisait tout sortir des Grecs et des Romains. Rien ne saurait etre plus interessant que de determiner, ce qui appartient à l'un ou à l'autre de ces deuxgrands courants, qui se sont réunis pour former le monde moderne, et qui avaient été unis une premiere fois dans la sourcemère, en Asie.*

Za taką granicę w prawie prywatnem ród i spadkobranie, a w politycznem gminę postawiwszy, zyskałem u obcych myśli swej uznanie. Pochlebiam sobie: że ją i u rodaków zyszczę, gdy się nią podobnie jak uczony Francuz zaciekawiwszy, wartość jej dla odgadywania pierwotnych dziejów Polski uznają. *Voilà bien des choses* (kończy on swój list temi słowy) *sur lesquelles nous serions heureux, que vous voulussiez bien avant notre seconde réunion nous adresser quelques communications.*

Lecz spuśćmy z uwagi zakwestjonowanych Swewów, ażeby złożyć należne dzięki obu sprawozdawcom, a osobliwie lwowskiemu za to, że podniosłszy mą sprawę, spotwarzoną od J. B. Ostrowskiego, wywołali ją przed sąd oświeconych rodaków. Przedstawiwszy rzecz jak ją pojął *(ex animi sui sententia* mówiąc Rzymianina słowy), położył nacisk na treść dzieła, napisanego nie dla chłopiąt ale dla tej młodzieży, która już pewny w naukach uczyniła postęp. Przy czem miał widocznie na myśli godło *), które na wydawanem od siebie znakomitem piśmie (Kwartalnik naukowy, krótko bo tylko przez dwa lata 1835 – 6, wychodzący w Krakowie) położywszy mąż uczony (leży on dziś niestety! na łożu boleści), pragnął, ażeby słowo godła tego, stawszy się ciałem, zamieszkało między nami. I zamieszka, spodziewam się, jeżeli tacy miłośnicy nauk, jakim się przedstawił sprawozdawca lwowski, nie tylko sami postępy w nich robić, lecz i prace naukowe w myśl godła uderzające, uwzględniać, i do korzystania z nich uczącą się młodzież zachęcać będą. Ziemia nasza jest urodzajna, uprawić ją tylko i do przyjęcia w siebie rzuconego ziarna na jej skibę usposobić należy. Błogo jej, błogo plonowi, który ma wydawać, jeżeli się znajdą chodzący pilnie około niej pracownicy. Ci albo-

*) *Jam non simus parvuli fluctuantes et circumferamur omni vento doctrinae. Ephes IV. 14.*

wiem przed innemi zdolni są zasiew ochraniać, pojawiające się na roli kąkole i chwasty wypleniając, i ziarno, które ona ma wydać, pilnie od szkody strzegąc.

Pisałem w Warszawie, w grudniu 1867.

RANEK I WIECZÓR.

Rankiem wschodziło słońce nad prześliczną wioską,
Wśród jarzębin czerwonych bielał schludny dworek,
Drzewa kwitnęły w sadzie, a świerkowy borek
Zachwycał się słowików pieśnią zawsze boską.

Zdawało się: tam ludzie nie znają się z troską,
Dni życia im się wiją jak nitka paciorek,
Nie obrazi ich stopy najdrobniejszy wiorek,
Szczęście niesie kościołek z Panną Częstochowską!

A wieczór... słonko jasne zachodzi cudownie,
Lecz patrz: wszędzie zniszczenie, okropna ruina,
Z chat i dworku już śladu nie zostało wcale...
Gdzie stał kościół — żarzące tylko leżą głownie,
Kwiat z drzew opadł... nie spiewa już żadna ptaszyna,
Mój Boże! Co się stało? — Ot... przeszli Moskale!

Paryż d. 9go września 1867.

POŻEGNANIE.

Jedź już mój drogi! Co trzeba to trzeba.
Smutno nam obu — lecz mamy nadzieję!
Nie codziennego jedziesz szukać chleba,
Nie codziennemi będą też twe dzieje.

Szczęście zwyczajne ciebie nie przytuli,
Bo ty nie pragniesz szczęścia zwykłych ludzi...
Rozkosz nie zniszczy, zysk cię nie wystudzi,
A jeśli padniesz, to chyba — od kuli.

Dajże mi rękę! bądź zdrów! nie znaj lęku.
Przedwczesny zapał niech cię nie unosi,
Sercu nie pozwól ni krzyku, ni jęku...
Dopóki z myśli czyn się nie wykłosi.

Paryż 1867.

Tadeusz Cieszyński.

Do .....

Z jaśminów uwitym wieńcem
Związałaś mnie,
Masz mnie w niewoli twej jeńcem,
Po wszystkie dnie.

Dobrze, że nie wiesz o moja
Wszechwładna ty,
Że miękka tak na mnie zbroja,
I łatwe łzy.

Alf.

Józef Korzeniowski.

Studjum literackie

przez

Karola Widmanna.

(Ciąg dalszy)

V.

Pobyt Korzeniowskiego w Charkowie, jak nie nastręcza dla biografa bynajmniej materjału do kreślenia jego towarzyskich i osobistych stosunków; tak za to był pod względem literackim wielce obfitym w płody pracy, której znać on się teraz swobodnie oddawał. Pobyt jego trwał tutaj przez lat ośm od 1838 do 1846.

Charków był przez jakiś czas rodzajem kolonji, dokąd moskiewski rząd, nie wiem czy urzędników także, ale wiadomo że profesorów polskich przenosił, zapewne aby oddaleni od swych rodaków nie mogli na nich wywierać wpływu. Wiedziała to moskiewska policja, czem jest dla uciśnionej narodowości, jedno imię, słowo, jeden wykład narodowy wpośród obczyzny zewsząd ją zalewającej. Korzeniowski nie odznaczał się patrjotyzmem a jednak imię jego jako profesora uniwersytetu miałoby w polskiem mieście wielki urok, już dla tego samego, że było znane literaturze. Moskwa nie chciała wpływów takich i to było całą tajemnicą przeniesienia Korzeniowskiego do Charkowa. Był on sam dyrektorem gimnazjum, co jednak pod moskiewskim rządem miało inne znaczenie niż u nas, bo miał on w skutek tego wszystkie szkoły całej gubernji pod swoim zarządem.

Był to, chociaż co do ilości lat nie długi, jednakże stosunkowo najpłodniejszy okres w literackiej czynności Korzeniowskiego, mianowicie pod względem wartości prac dramatycznych tutaj wydanych.

Gdyby Korzeniowski nie był nic więcej napisał jak: Umarłych i żywych, Karpackich górali, Żydów, Andrzeja Batorego a z powieści Spekulanta i Kollokację zająłby już jedno z pierwszych miejsc między dramaturgami i powieściarzami polskimi.

Napisał on wszakże oprócz tego kilkanaście mniejszych sztuk dramatycznych, między któremi znajduje się niejeden chociaż drobny ale znakomity utwór.

Większa część napisanych tu sztuk osnowana jest na kolizji stosunków społecznych i te są najszczęśliwsze pod względem udatności, które są oparte na stosunkach swojskich.

Aby dramat na obcych stosunkach osnowany zajął w literaturze jakiegokolwiek narodu stanowisko znaczące, musi on albo zawierać w sobie myśl ogólnie ludzką, światową, która porusza zarówno wszystkie narody, albo mieć przynajmniej tak wielkie podobieństwo do swojskich i być tak bliskim interesowi narodowości autora, żeby tylko dla tego podobieństwa, dla tej bliskości nas obchodził.

Tak obchodzi wszystkich zarówno Hamlet, bo są tam dotknięte sprawy ogólno-ludzkie, obchodzi wszystkich Wilhelm Tell, Faust, Dziady, ale zupełnie obojętnym dla polskiej publiczności jest n. p. dramacik wyjęty całkiem z francuskiego życia pod tytułem Zakład. Nie tylko cała scena odgrywa się na francuskiem polu, imiona są francuskie, ale są niemi nawet typy towarzyskie. Różni się ta sztuka tylko tem jednem od francuskich sztuczek podobnego rodzaju, że mniej jest w niej skandaliczności, mniej sarkazmu i dowcipu w ogóle niż w podobnych (rozumie się dobrych sztukach) zwykle bywa i że jest w końcu bardzo mo-

IPPROWIZACJA

ś. p. Władysława Syrokomli

przy sposobności sadzenia drzewek na mogiłach poległych pod Xiążem 1848 roku *).

Na waszym grobie waleczni kosarze,
Drzewo pamięci sadzimy ziomkowie,
Niech się rozrasta, niech w każdym konarze
Żyje myśl wieczna, która o nas powie;
Soki żywotne co wasz proch udzieli,
Niech w każdą gałęź wleją siłę nową,
Niech każda gałęź szumi pieśń bojową,
I waszych prochów wywoła mścicieli!
Okryj się drzewo zielonością piękną,
Białego orła osłoń konarami,
Na przyszłe żniwo gdy kosy zabrzękną
Święci kosarze, módlcie się za nami!
Nie giną marnie bohaterskie dzieła,
Święty ich popiół, bo ma iskrę w sobie,
Na każdym polskich męczenników grobie,
Jest myśl: że jeszcze Polska nie zginęła!

Xiąż dnia 19 lipca 1858.

Serce Jezusowe zbaw mnie.

Z Ojcem przedwiecznym stolicę dzieli
Na twarz padają przed nim Anieli,
Na Jego Imię piekło się trwoży,
Oto Syn Boży.

Obarczon krzyżem w koronie z cierni
Męczą go ludzie niemiłosierni,
Krew płynie z czoła, łza tryska z powiek,
Oto jest człowiek.

Ty, który ludzkość wziąłeś w twą pieczę,
Na krzyż przybity Boże człowiecze!
Wnijdź nam do serca, niech się w nim wzbudzi
Miłość dla ludzi.

A gdy w naszego życia zawodzie,
Krzyż nas obarczy a cierń ubodzie,
Godnie przebywać drogi cierniste
Pomóż nam Chryste!

18 września 1859.

Władysław Syrokomla.

Dopełnienie sprawozdań z czytania Historji prawodawstw słowiańskich, w Wiedniu i we Lwowie drukiem ogłoszonych.

Przez

W. A. Maciejowskiego.

(Dokończenie.)

Dalsze uwagi sprawozdawcy (str. 622—25) dotykają bardzo ważnych kwestyj, bo wywodów początku praw słowiańskich, swewskiemi i germańskiemi nazywanych odemnie. Ponieważ, jak uważa, »zachodzą pewne podobieństwa między prawami wszystkich ludów stojących na jednym szczeblu cywilizacji, więc podobieństwo nie może być pewnym probierzem w poszukiwaniu prawa.« Czemu przecząc, zauważam na odwrót, że prawa wynikiem spólnej potrzeby i spólnej natury człowieczeństwa będące, nie mogą być probierzem, ale będące wynikiem indywidualności ludu, mogą i powinny brane być za ów probierz. Jest nim prawo rodowe i spadkowe. Człowieczeństwo teutońskie innych praw w tej mierze zapotrzebowało, a człowieczeństwo Słowiańskie innych. Dobitnie to w historji prawodawstw na różnych miejscach wykazałem.

Kiedy więc Germanowie jedni mieli prawo spadkowe takie co Słowianie, więc Germanowie ci nie pochodzili z teutońskiego lecz słowiańskiego, swewskim nazywanego rodu.

Chociażbyśmy na to dowodów historycznych nie mieli (dał je Tacyt w Germ. 32. 20) samo podobieństwo do prawdy utwierdzałoby to mniemanie, i hipoteza o tem stawiona opierałaby się na podstawie silnej. Nawiasem wtrąciłem, mówiąc o tem, Kopernika system. Zażartował z tego sprawozdawca, mówiąc, że obalenie podstawy takiej nie groziłoby wcale wywrotem moralnego świata. Myli się. Właśnie o Swewach nic nie chcą wiedzieć z dzisiejszych Niemców ci, którzy fałsz przekładają nad prawdę, którzy przeistaczając dzieje dla swojego widoku, sobkostwem się uwodzą i o powszechnem ludzkości zapominają dobru.

Również mylnie utrzymuje, iż w dowodzeniach swych kładę nacisk na etymologję, czemu uroczyście zaprzeczam, upewniając, że wyrazy w dowód przezemnie użyte, nie etymologją lecz gramatyką popieram, że skład ich rozważam historycznie (hist. prawod. I. §. 532. 534.) i t. d. Droga ta doprowadziwszy mnie do wykrycia słowiańskiej mowy u Daków, dała oglądać dackie wyrazy Dyoshorydesa, który żył za czasów rzymskiego Augusta.

Obstaję (622—3) przy swojem, że charakter Słowian jeszcze nie jest rozwinięty, ale już do zupełnego rozwoju dochodzi tam, gdzie życie publiczne zaczyna kiełkować w masach ludu, i gdzie te masy garną się do oświaty. Ta dopiero dopełni to, czego ludowemu życiu dotąd nie dostawało. Już pod owe czasy, kiedy jeszcze te masy były u ludów trackich, scytyjskich i t. d. na wychowaniu, miały życie domowe do tego, jakim dziś oddychają podobne, ale politycznego nie miały, a więc nie żyły pełnem życiem. Przesiedlone w czasach przedhistorycznych z nad Dunaju nad Łabę, trudno go dopełniały. Miały bowiem sąsiadem Teutona, który żyjąc z łupieztwa i nienawidząc roli, osiedlił się w ich sąsiedztwie. Zdawało się, że sąsiedztwo to dla obu na dobre wyjdzie, że życie pierwszego ludu dopełnione życiem drugiego i nawzajem, dojdzie do celu, do którego zdążała ludzkość odwiecznie, zdąża i zdąży. Lecz nie rychło zabłysł promyk nadziei, że to nastąpi. Dziś zanosi się na to, jak zeznał Jakób Grim, dzieło swoje, historją niemieckiego języka zawierające, poświęcając germanizmowi. Przypisuję to wyższości w gruncie charakteru słowiańskiego nad niemieckim, który atoli dopiero wtedy wyższość ową urzeczywistni, gdy, jak rzekliśmy, uzupełni czego mu dotąd nie dostaje. Że to dotąd nie nastąpiło, wina w tem, według rzuconej wyżej o Teutonach uwagi, sąsiadujących ze Słowianami ludów, którzy ciągłe polityczne życie Słowian paraliżując, nie tylko rozwój jego zupełny opóźnili, lecz i domowe życie zakłócali, przywłaszczając sobie życia tego owoce. Dozwolili im uprawiać ziemię, lecz co uprawili, zabierali im; dozwalali zakładać miasta, tworzyć hanzę, a gdy za-

*) Wiersz ten zarówno jak i następny zawdzięczamy WPanu E. Żółtowskiemu z Myszkowa. Należą one oba do nieogłoszonych jeszcze utworów Syrokomli. (P. R.)

częły tamte i ta na dobre zakwitać, burzyli pierwsze a drugą przywłaszczali sobie, zmieniwszy ją nawet co do imienia *).

Ztąd się rozwijał i rozwija charakter, który przedstawiając pisarze nasi, ilu ich znam, wszyscy przedstawili go niejako, jedną ręką pisząc a drugą mażąc co napisali. Niech tylko zakwitną szkoły i nauczą nas jak pracować, i co się zapracowało oszczędzać mamy, a zobaczymy, że słowiański charakter przewyższy niemiecki w tem nawet, w czem on dotąd celuje, to jest w pożytku, ale sobie tylko dogodnym. Wtedy i ruchawość inaczej jak dotąd pojmując **) zrozumiemy, że ona nie zawsze jest znakiem życia czynnego, bo takiego, które, jak mawiali Rzymianie, fertając się bezużytecznie ***), nie ma sił dostatecznych, ilekroć życiu temu przyjdzie wystąpić na polu pożytecznego czynu.

Pyta sprawozdawca (623—4) kiedy to być mogło, że rody zaprzestały plenić się wzajemnie, czyli brać w plon jeden drugiego? a zaczęły natomiast zdobywać przemocą samych tylko jeńców wojennych, szanując wolność spokojnego człowieka i jednocząc się z nim tylko przez umowę? Przy czem zapytuje dalej, na czem opieram tak śmiałe i stanowcze twierdzenia? Opieram (odpowiadam) na tem, że kiedy dawcy rolnicy (polistowie) zobowiązywali się do tego ślubem, iż sami, bez używania do pomocy niewolników, będą rolę uprawiać; więc widać ztąd, że już około tego czasu (który naturalnie nie da się rokiem oznaczyć) upowszechniał się u Słowian ów zwyczaj, tyle od byzanckich pisarzy (Maurycego i t. d.) ceniony, a który przeszedł różne, epokami w historji prawodawstw oznaczone koleje. W samej Germanji, owym zlewku różnorodnej narodowości, przebieg kolei tych w mgławem przebija się światełku. Gdy z tamecznych ludów jedne uprawiały rolę (Swewy) własnemi rękami, drugie kazały ją uprawiać osadnikom, niewolnikom i t. p. Mieli drugich i Swewowie, ale prócz splotu włosów (oznaki obywatelskiego dostojeństwa) niczem się od nich nie różnili. Sami tylko kapłani druidyzmem jak widać nasiąkli, bo do ludzkich ofiar skorzy, okrutnie się obchodzili z niewolnikami, używając ich do obmywania posągu bóstwa, a następnie topiąc, ażeby ci (domyśla się Naruszewicz w przekładzie Tacyta), nie objawiali przed światem kuglarstw ich zabobonnych.

Z tak łagodnych pana z niewolnikiem stosunków, oszpeconych kiedy niekiedy wybrykiem, w surowem obchodzeniu się z poddanymi, uwydatnionym chwilowo, wywiązały się w postępie wieków dwa stosunki, narodowość polską pięknie cechujące: nie szukać w podbojach państwa, lecz w unijowaniu się z ościennemi ludami powiększać jego siły; szanować samorząd zunijowanego ludu, zostawiając do jego woli odstępować od niego, skoro tak zechce. Choć i tu nie obeszło się bez wybryków, jednakże te raz tylko dały się nam uczuć boleśnie, Pomorza pozbawiwszy nas na zawsze. Byłyby pozbawiły i Prus, gdyby na szczęście nie była rozwaga nastąpiła wcześnie. Samej nawet unji litewskiej byt zachwiawszy Zygmunt III przez nieszanowanie indygenatu, (gdy Litwina na krakowskiem biskupstwie, a Małopolanina na łuckiem posadził), o mało serca Litwy od nas nie odwrócił. Nie było to wcale potrzebne, co albowiem chciano zbliżyć do siebie przez podejście, obchodząc indygenat, zbliżyło się samo na drodze legalnej, po nastąpionej koekwacji praw dobrowolnie.

Bez względu na koszta druku, robi sprawozdawca pytanie daremnie, ma albowiem odpowiedź na nie w samem dziele. Powiedziano bowiem tam o istnieniu już za Herodota prawa żenitby, o kresie czasu, w którym z własności powszechnej wyłaniać się poczęła własność wyłączna (*lex salica*), o godności żupana w gminie słowiańskiej urządzonej od Niemców, różnej od takiejże godności w gminie samodzielnej (hist. prawod. II. §. 31. IV. §. 88. 93). Toż samo powiedzieć należy o wątpliwościach sprawozdawcy i jego twierdzeniach niczem nie popartych.

Wątpi o istnieniu ślubów cywilnych w społeczeństwie starosłowiańskiem a względnie staropolskiem, o związku zachodzącym między oprawą posagu a władzą rodzicielską lub opiekuńczą, o ziemianina nazwie. Twierdzi, że kuratela istniała już za czasów prawodawstwa wiślickiego, że sprzeciwiam się sam sobie, gdy różnicę między puścizną a odumarlizną przypuszczam, że za wielką do wyrazu »prawda« przywiązuję wagę, że moja klasyfikacja z obowiązań jest chwiejną, że mylnie poczytuję zbrodnie za obrazę nie tylko prywatną ale i publiczną, że wywód gminy słowiańskiej w niewłaściwem położyłem miejscu, że znaczenie urzędów koronnych źle, a władzy sejmów wcale nie określiłem.

Wątpliwość pierwszą pozoruje okoliczność ta, że gdy śluby cywilne dotykają kwestji zbyt ważnej, przeto należało ostrzedz, że się w osobnej monografji szeroce, ile być może, rozwinie. Leży też takowa z okoliczności dzieła r. 1865 w Berlinie wydanego (*Das Recht der Eheschliessung von Emil Friedberg*) napisana. Upewniamy sprawozdawcę, że i monografje insze są gotowe do druku. W obawie więc jego, czy z poczynionych w ciągu dzieła obietnic co do prac dalszych wywiążać się zdołamy, nie ma rzeczy. Niech tylko znajdzie nakładcę, a zobowiązania te zaraz dopełnione będą.

Reszty wątpliwości i twierdzeń, oszczędzając kosztów Redakcji, nie usuwam, nie zbijam, dowody bowiem moje i odwody leżą w historji prawodawstw. Widać, że sprawozdawca zbyt ją pospiesznie czytał, i dla tego sprzeczność upatrzył tam (str. 636) gdzie jej wcale nie ma. Mówiłem już, protestując przeciw jego mniemaniu, jakobym ustępstwa poczynił na rzecz Gatterera. Zauważam teraz, że jedność i solidarność żywiołów narodowych w całości wziętych trwała u każdego słowiańskiego ludu, i żaden obywatel, jak to było u Niemców, nie myślał oderwać się od reszty współobywateli, przez zagarnięcie części kraju, dla zrobienia się w niej udzielnym monarchą. Ale kraik każdy łatwo się odrywał od całości, co go oddawało w ręce nieprzyjaciół.

Co o sprostowaniu mniemania o ortylach upomina, częścią się do Czackiego stosuje, częścią do ortylów z czasu bieżącego, a nie do wypisywanych z różnego wieku i dla tego się między sobą różniących. Toż samo o usterkach w tomie drugim dopatrzonych utrzymuję. Ma być tamże nie jasny niektórych urzędów wywód (str. 638—9), różnica (str. 654) między poddanym a niewolnikiem nieokreślona, rzecz o miastach XIV. wieku zbyt krótko dotknięta, chwiejność w opowiadaniu o wojskowości. Ale jeżeli się o przedmiotach obu wyraziłem nie jasno, niech powie, jakby się o tem wyrazić można jaśniej. Niech i na to zważy, że gdy w okresie do wieku XIV. dochodzącym miasta nasze mało się jeszcze ku polskości nachylały, przeto organizacja ówczesna nie mogła obchodzić mnie wielce. Ponieważ w liczbę wojujących nie policzył sprawozdawca (str. 655) lenników, sam więc rzecz o wojskowości i t. d. zagmatwał.

*) Pisząc dawny Niemiec słowiańskie wyrazy od samogłosek *ą*, *u* zaczynające się, kładł przed niemi przydechowe *h*, (*Uznoim*, r. 1140 w Cod. Pomer. Hasselbacha pisze *Huznoim*) zkąd za *ąza* (starosłowiański wyraz znaczący *vinculum, ligamen*), wymawianego od Mazura *anza*, powstała *hanzy* nazwisko, ligę z miast handlową tworzących, oznaczające.

**) Patrz moje Piśmienn. I. w. 501—68.

***) Phaedri fab. II. 4. *multa agenda nihil agens.*

10. Września 1867 r. Wtorek Rocznik XVI.

DZIENNIK LITERACKI
I POLITYCZNY.

Wychodzi **we Lwowie**, co Wtorek w dwóch arkuszach. Prenumerata kwartalna **w miejscu 2** złr. **10** c.; miesięczna **70** c. **Pocztowa** roczna **10** złr. **50** c.; półroczna **5** złr. **30** c.; kwartalna **2** złr. **70** c. **Dodatek powieściowy** kwartalnie **50** c.

Nr. 37.

Administracja, redakcja i ekspedycja jest na Chorążczyźnie w domu Sznajdrów, pod l. 838 ¼ na 1em piętrze, gdzie się także pocztową prenumeratę przyjmuje Ekspedycja i prenumerata miejscowa w księgarni p. Karola Wilda, w rynku.

ZNACZENIE RAD POWIATOWYCH.

Jak każda nowo powstająca autonomiczna instytucja, tak też i Rady powiatowe witane są w kraju z pewnym niepokojem, i budzą w jednych przesadzone nadzieje, w drugich pewne powątpiewanie. Nie dziwić się jednemu i drugiemu. W takim stanie społecznym jak nasz, w stanie rozstroju, jaki tyloletnie złe rządy koniecznie sprowadzić musiały, w stanie materjalnego ubóstwa i moralnego upadku — nic dziwnego, że jedni chwytają się każdej słomki, jak deski ratunku w powodzi, a inni, tyloma już zawiedzeni próbami, na wszystko patrzą z niedowierzaniem. Chodzi o to, aby między jednem a drugiem właściwy trafić środek, i zdać sobie na trzeźwo sprawę z tego, czego się po nowej instytucji spodziewać można. Przewodnikiem najlepszym będzie tu z jednej strony sama ustawa, normująca skład i kompetencję Rad powiatowych, a z drugiej strony stan społeczeństwa, w które Rady jako nowy zupełnie czynnik wejść mają.

Kompetencję Rady powiatowej określa ustawa w ten sposób, iż do jej zakresu działania »należą wszystkie sprawy wewnętrzne, odnoszące się do wspólnych interesów powiatu i jego przynależnych«. (§. 20 ustawy z 12 sierpnia 1866 r.)

W bliższem oznaczeniu tego zakresu działania spotykamy się najprzód ze sprawami ekonomicznemi. Rada ma zarząd majątku powiatu, wspólnych tegoż potrzeb, i zakładów, które »na mocy ustawy lub w skutek uchwały Rady powiatowej w obrębie ustaw powziętej, utrzymywane są z funduszów powiatu. Tu należą szczególnie uposażone z funduszów powiatu zakłady dla kultury krajowej, zakłady zdrowia, zaopatrzenia ubogich i inne dobroczynne, nie mniej w obrębie ustaw instytucje i urządzenia w celu podniesienia oświaty«. (§. 21).

W kierunku ekonomicznym i oświaty, może więc Rada powiatowa znaleźć obszerne pole działania. I tak, kraj nasz potrzebuje koniecznie powiększenia liczby szkół realnych, które będą wyborną dźwignią przemysłu i rękodzieł. Gminy miast nawet większych nie będą mogły same utrzymywać szkół takich. Otóż gdzieby się okazała potrzeba szkół takich, może Rada powiatowa wspólnie z gminą je urządzić, i część kosztów ponosić z funduszów powiatu, zapewniając sobie przytem stosowny wpływ wspólnie z gminą na kierownictwo szkoły. Bardzo ważne byłyby towarzystwa opieki ubogich, oparte na racjonalniejszych podstawach, niż dotąd bywało. Miasteczka nasze zbyt są słabe, by mogły same utrzymywać takie towarzystwa — ale towarzystwa powiatowe, któreby były subwencjonowane z funduszów powiatu, mogłyby bardzo ważne oddać usługi. Kasy zaliczkowe a raczej stowarzyszenia zaliczkowe dla miasteczek i dla ludu wiejskiego — kasy oszczędności powiatowe mogą w Radach znaleźć bardzo dobry punkt oparcia. Wreszcie przy dokonującej się właśnie reorganizacji towarzystwa rolniczego na podstawie oddziałów powiatowych, mogą Rady, działając w porozumieniu z równemi im co do obszaru oddziałami Towarzystwa, rolnictwu krajowemu bardzo ważne oddać usługi. Należałyby tu także szpitale powiatowe, powiatowe domy poprawy itp.

Wreszcie działalność Rad w kierunku ekonomicznym tem się jeszcze bardzo podnosi, że oddany im będzie cały zarząd dróg powiatowych. Czem są dobre środki komunikacyjne dla kraju, tego podnosić nie potrzebujemy — tem ważniejsze zaś są drogi miejscowe tam, gdzie kraj się pokrywa powoli siecią kolei żelaznych. Koleje bowiem wtedy tylko mogą być tem, czem być powinny, arterjami ułatwiającemi obieg krwi w gospodarczym organizmie narodu — gdy obok nich będą dobre miejscowe drogi, które do głównych arteryj krew tę doprowadzać będą.

Więc jak widzimy, w kierunku ekonomicznym działalność Rad powiatowych bardzo ma obszerne pole przed sobą.

Obok tego drugiem polem działalności Rad, będzie określony ustawą nadzór nad gminami. Nie tu miejsce przytaczać z ustawy gminnej odnoszące się do tego przepisy — dość zresztą zajrzeć czytelnikowi do ustawy samej, a znajdzie w dziale ósmym jakoteż w §§ 2, 4, 80, 85 i 95 odnośne przepisy. Wspomniemy tylko, iż w niektórych sprawach — a są to głównie sprawy majątkowe — Rada ma zatwierdzać uchwały Rad gminnych, w innych rozstrzyga rekursa przeciw tym uchwałom, a to co do spraw własnego zakresu działania — a wreszcie ma pewną władzę nad członkami Zwierzchności gminnej, przekraczającymi lub zaniedbującymi swe obowiązki. Co do spraw majątkowych chodziło zapewne ustawodawcy o to, by zastrzegając Radzie powiatowej zatwierdzenie tychże, a raczej pewnej ich kategorji, ustrzedz od zniszczenia majątek gmin, jako własność przyszłych pokoleń — w innych sprawach pewien rodzaj nadzoru okazuje się koniecznym, szczególnie nad gminami wiejskiemi, którym tak trudno zastosować się do granic działalności ustawą im zakreślonych, że w jednych czynnościach zakres ten przekraczają, w innych zaś same ścieśniają swój samorząd. Zależeć tu będzie wszystko na tem, czy Rady powiatowe znajdą właściwy środek między ścieśnianiem gminnej autonomji, a zbytnią pobłażliwością dla gmin. Jeżeli będą umiały tę miarę zachować, i w obec gmin z należytym zachowają się taktem, będą bardzo ważnym czynnikiem w autonomicznem życiu jako organ środkowy między sejmem a gminą.

Rozpatrując się w składzie Rad powiatowych, jakim go ustawa mieć chce, i jak on się w dokonanych już wyborach przedstawia — znajdujemy w nim reprezentowane wszystkie warstwy społeczeństwa, które w Radzie powiatowej

spotykać się będą już nie po długich przerwach jak w sejmie, i nie będą tam radzić o sprawach ogólno krajowych, mniej przystępnych dla pojęcia ludzi niżej w oświacie stojących, ale schodzić się będą często, i rozprawiać mają o sprawach bardzo blisko ich dotyczących. I w tem główna może waga Rad powiatowych. Tutaj też miejsce przejść do uwag innego rodzaju, a mianowicie rozpatrzyć, jaki wpływ Rady powiatowe wywrą na ludność kraju w danych społecznych warunkach. Bo jak świetnie wywiódł J. St. Mill, najlepszem kriterjum instytucyj politycznych jest wpływ, jaki one wywierają na usposobienie obywateli.

Powiedzieliśmy, że społeczeństwo nasze znajduje się w stanie rozstroju. Lud wiejski nie może jeszcze zapomnieć szlacheckiego i ekonomskiego bicza; a usposobienie to jego podniecała do niedawna biurokracja — a obecnie podnieca je agitacja, za kordonem źródło swe mająca. Lud tenma w sobie wiele bardzo usposobienia do samorządu, jest materjałem, z którego wolność i oświata zrobić mogą bardzo wiele. Ale nieufność weszła w krew i kości jego — nieufność do wszystkiego, co nie jest ludem. A jeżeli złem bardzo byłoby usposobienie takie, żeby wszystkiemu ślepo wierzył, co mu powie tak zwana inteligencja, to również złem i samodzielnemu rozwojowi szkodliwem jest to, że wszystko co od »surdutowca« pochodzi *a priori* z niechęcią przyjmuje i niedowierzaniem.

Instytucje nasze winny koniecznie być obmyślane w tym kierunku, by to usposobienie ludu, które zanadto dziś przeszło w jedną skrajną ostateczność, do środkowego skierować łożyska, by lud sprowadzić razem z innemi warstwami społeczeństwa do celu wspólnej pracy nad wspólnem dobrem. Ustawa gminna w tym głównie punkcie chybiła celu — utworzyła osobny obszar dworski, dziwne jakieś pokurcze, ni gminę ni dawne dominjum, a obok tego postawiła gminę wiejską, pozbawioną zupełnie oświeconego żywiołu. Skrzywdzono tem lud wiejski, bo gminy ledwie mogą żyć takiem życiem, skrzywdzono oraz właścicieli obszarów dworskich, wykluczając ich od wpływu na miejscowe sprawy.

Otóż Rada powiatowa może choć w części naprawić to złe. Sprowadzając razem te żywioły społeczne w tak dziwnym dziś zostające stosunku, oddając im w ręce wspólną pracę nad sprawami bardzo blisko ich dotyczącemi, bo po większej części lokalnej natury, będzie mogła Rada powiatowa po dłuższym przeciągu czasu zatrzeć i naprawić ten nienaturalny dzisiejszy stosunek, i na usposobienie ludu wywrzeć ten wpływ zbawienny, że nie pozbawiając go samodzielności, owszem wyrabiając ją w nim, zniszczy równocześnie tę nieufność, tak bardzo w nim zakorzenioną.

Z drugiej zaś strony większe grono właścicieli obszarów dworskich, a byłej szlachty, wciągnięte zostanie w bezpośrednią działalność publiczną i administracyjną, która z czasem przekonać ich musi, iż życie odrębne w pewnem tylko zamkniętem kole, iż ta zaściankowość, to oglądanie się tylko na względy przedewszystkiem osobistej natury, ta wreszcie opieszałość cechująca tak bardzo większą cześć tak zwanej szlachty, iż to wszystko musi raz być odrzucone, jeżeli mamy choćby krok jeden postąpić. A wreszcie praktyka życia publicznego w powiatach przysposobi i do życia tegoż na polu obszerniejszem.

Będą więc Rady powiatowe szkołą praktyczną dla wszystkich. Przygotujmy się na to, że jak zawsze tak i tutaj, nim ta nauka praktyczna się przyjmie, niejedną zapłacimy frycówkę, że z początku Rady powiatowe nie wiele lepiej się zabiorą do spraw jak niejedna Rada gminna, że wreszcie dzienniki przepełnione będą z początku żalami i skargami, po większej części uzasadnionemi. Alež początki takiemi być muszą; a jeżeli tylko do Rad powiatowych przyniesie się to co najważniejsze: szczere chęci dla kraju, zostawiając w domu względy zaściankowe i osobiste, to można się po nich na przyszłość spodziewać owoców.

NA WARSZAWSKIM BRUKU.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

NAPISAŁ

J. K. TURSKI.

JÓZEFOWI SZUJSKIEMU

w dowód szacunku i przyjaźni.

> O! ziemio wolności, jakich Ty pochłaniasz bohaterów, jak dzieci na rycerzy przetwarzasz; tajniki twoje dziwnie kreślone, i straszne karty zamykają twą księgę! L. D.

Pośród grobowców Powąskowskiego cmentarza, poobiednią porą, pięknej, jesiennej niedzieli, przechodził się młody i pięknej powierzchowności mężczyzna, zwracający na siebie uwagę nielicznych przechodniów niezwykłem ułożeniem ruchów, i głęboko zamyśloną postawą. Wysoki, z ciemnobląd brodą, twarz miał istotnie alabastrowej białości, a pełne ognia i uczucia oczy, iskrzyły się płomieniem wezbranych uczuć i — bolu. Zatrzymywał się on często przy pomnikach i krzyżach, i odczytywał na nich napisy, zawierające nieraz całą treść bolesnego żywota. Właśnie nad jednym zatrzymał się był nieco dłużej, i z założonemi rękami na piersiach, stał dumając przed starym kamieniem — gdy orszak pogrzebowy wstępował w bramę środkową cmentarza, postępując za zwłokami mężczyzny w skromnej zawartemi trumnie. Kamień ów, przed którym młody człowiek się zatrzymał, nosił napis następującej treści:

TU LEŻY EUFEMIA,
OFIARA PRZESĄDU I FANATYZMU.
R. 1824.

Grób i dziwny jego pomnik umieszczony był w samym kącie kapliczki cmentarnej. Nie było na nim ani znaku krzyża świętego, ani zwyczajnej prośby o modlitwę za duszę — i to też właśnie zastanawiało przechodnia, który w swych myślach dosnuwał zapewne reszty dziejów nieszczęśliwej Eufemji, tragiczną jej śmierć przypisując szalonemu zapałowi fałszywej bigoterji i zelozji. Z zadumy tej rozbudził go pogrzeb, na który znów całą swą uwagę skierował. Trumnę niosło czterech czarnych lokajów, wynajmujących się do tej posługi za pomierną cenę, a koło nich tyluž wyfrakowanych żałobników niosło pochodnie żarzące, przybierając ile możności smutne wyrazy na twarzach, zdradzających jednak zadowolenie wewnętrzne przemysłowca, który za dobrze udaną żałobę będzie mógł znowu parę dni życia na próżniactwie i rozkoszy przepędzić.

Za trumną postępowało osób kilkanaście, ale najbliżej zwłok trzymały się dwie młode jeszcze niewiasty, gorzkiemi i szczeremi zalewające się łzami. Łatwo było rozpoznać, że to była żona i córka zmarłego. I gorżko je pewno bolała strata męża i ojca, bo na ich twarzach malowała się prawdziwa boleść, i w ich płaczu drgała nieudana żałoba, niepodobna wcale do owej teatralnej ostentacji, dla której idące za pogrzebem osoby, zaopatrują się w wonne batystowe chusteczki, flakoniki z kroplami otrzeźwiającemi, i uczą się zgrabnych poz zemdlenia i rozpaczy. Często te

role odgrywają dzisiaj po cmentarzach — i to z prawdziwym rzec można talentem dramatycznym; o to jednak dwóch bolejących niewiast nie możemy wcale posądzać.

Gdy orszak żałobny zatrzymał się nad świeżym dołem, czekającym na swoją ofiarę — grono przyjaciół zmarłego ugrupowało się w małą gromadkę koło trumny, a kapłan spełniający religijny obrządek stanął na podwyższeniu i krzyżem świętym pobłogosławił obecnych. Młody samotnik, o którym rzekło się z początku, stał o kilkanaście kroków oddalony od pogrzebu, i z natężoną uwagą wpatrywał się w kapłana, rozpoczynającego exortę. Przyjętym i powszechnym dawniej obyczajem, kapłan ten przemówił słów parę nad zmarłym. Nie kupiona to była mowa, nie przepisana z żadnego dzieła mów lub kazań — ale płynęła z serca, dyktowana prawdziwą przyjaźnią. Samotnik słuchał jej z rozrzewnieniem, i z coraz większą ciekawością i udziałem łączył swe uczucia z żalem wszystkich.

Kapłan mówił w te słowa:

»Nie chęć sławy albo marnego rozgłosu zniewala mię do przemówienia do was nad grobem mego serdecznego przyjaciela — ale potrzeba serca, potrzeba szczerego wylania się przed wami, którzy wraz ze mną stratę Tomasza B. czujecie głęboko w swych sercach, zmusza mię do tej ostatniej z nim rozmowy, którą go tutaj na wieki pożegnać nam wypadło. Trzech nas w młodzieńczym wieku zeszło się w drodze żywota — trzech silnych wiarą i miłością — i połączyliśmy serca nasze w jedno ogniwo najświętszej przyjaźni, której żadne światowe względy przełamać nie zdołały. Młodzieńczych naszych marzeń długo rozkoszne płynęły chwile — dopóki wola nasza nie zapragnęła wprowadzić w czyn te myśli i ideały, które życiem były naszem i nadzieją. Wtedy rozpoczęła się nasza walka. Mieliśmy do czynienia z silnym wrogiem. Walka była zawzięta, i pierwszy Karol padł jej okropną ofiarą. Tomasz i ja nie mogliśmy nawet pomodlić się nad jego grobem. W duchu tylko oddaliśmy cześć jego poświęceniu — i do dalszej zabraliśmy się walki. Tomasz całe życie jej służył. Stawiał jej silne czoło w kopalniach Sybiru i w wilgotnych lochach cytadeli — aż kiedy pastwiących się nad nim odeszła ochota i cierpliwość — wypuszczony na pozorną wolność znowu się złączył ze mną, i do dalszej zabraliśmy się pracy. Bóg da — iż kiedyś może zejdą dojrzałe owoce naszych posiewów, dziś mało kto rozumie nasze cele — a są nawet nieszczęsni, którzy je zupełnie fałszywie oceniają. Ta gorycz świata i nierozważnej gawiedzi była jedną z dokuczliwszych boleści, która godziła w serce Tomasza. Zapoznany — poniewierany i deptany nieraz, choć wiele znieść umiał z poświęceniem, wszystkiego nie mógł przenieść bez żalu. Widzieliście też prawie zawsze to blade jego oblicze, z wyrazem męczeństwa i zwątpienia. Przyjaźń moja podawała mu nieraz ulgę — lekarstwa podać nie mogła. Za silne ciosy przeciwieństw złamały go wcześniej niż mnie. Ja Bogu składam dzięki, że mi więcej dał siły do wytrwania. Lecz nie było to jego grzechem — że miłość świętej prawdy nie mogąc zwyciężyć fałszu, napoiła go żalem i goryczą. Oddajmy cześć jego uczuciu. Polećmy się jego opiece. On złączony dzisiaj z duchem Karola, czuwa nad nami i nad naszą sprawą — on będzie naszym orędownikiem — patronem!...«

Gdy tych słów domawiał szanowny mowca, rozrzewniony przyjaźnią towarzysza swej doli — przerwał mowę jego głośny jęk jednego ze słuchaczy, stojącego opodal od gromadki pogrzebowej. Wszystkich oczy zwróciły się ku niemu, a kilku pobiegło czemprędzej do niego, bo ów jęk był głosem omdlewającego; serce, z którego pochodził, wezbrało silnem uczuciem, i potrząsło czerepem cielska, rzucając je na pastwę bezsilności. Samotnik zemdlał. Podniesiono go z ziemi i otrzeźwiono. Ksiądz dokończył słów swoich w roztargnieniu i drżącym od wzruszenia głosem. Pochowano zwłoki Tomasza, a żona jego i córka klękły na świeżej mogile, i modlitwą żegnały się ze zmarłym.

Potem wysoki i już niemłody mężczyzna przystąpił do nich na grób.

Ludzie się rozchodzili z pogrzebu — ksiądz zajęty był zemdlałym — niewiasty za długo klęczały we łzach i boleści. Uprzejmy ich przyjaciel ofiarował się z ochotą przysłużenia się im ramieniem. Spojrzały obie w miłą twarz nieznajomego — i przyjęły jego usługę. Pocałowawszy ziemię, kryjącą najdroższe zwłoki, powstały i oddały się jemu w opiekę.

Nie był to zupełnie ich nieznajomy. Wdowa po Tomaszu poznała go po kilku słowach. Był to Seweryn Zagna, dawny towarzysz jej męża na Sybirze. Nie widziała go lat ośmnaście; zmienił się, nie mogła go poznać od razu. Jej córka Bronisława widziała go po raz pierwszy. Prowadził je pod ręce, i szli milczący ku miastu. On nie miał odwagi zimnem słowem przerywać pasma ich myśli żałobnych, gorącem współczuciem nie chciał ich bardziej rozżarzać. Szli więc w tak uroczystem milczeniu całą drogę do miasta, i dopiero przed samym domem Tomasza, zatrzymawszy się na chwilę, kilka słów podziękowań i pożegnań wymienili. Niewiasty poszły do siebie, Seweryn pospieszył do księdza Jana, który nam się dał poznać swoją mową.

Niewiasty żałobne zostawimy ich modłom i świeżej boleści, którą uszanować się godzi, i udamy się z Sewerynem do mieszkania kapłana, gdzie będziemy mogli zasięgnąć kilka wyjaśnień początku naszej powieści.

Ksiądz Jan Ocieski był wikarym przy kościele ś. Jana. Mieszkał przy ulicy kapitulnej, w pokoiku pustelniczym więcej, niż kapłańskim po dzisiejszemu. Nie było tam dywanów ani futer rozesłanych po podłodze, nie było mebli eleganckich ani zbytkowych wygód, któremi się tak radzi opatrują nasi dzisiejsi kapłani, wspomagani częstokroć darami pobożnych rączek, haftujących nieraz za pokutę i umartwienie komeżki i krawatki pasterzom dusz swoich — grzesznych. Był mały stół dębowy z brewiarzem rozłożonym, stołek niewyścielany, łóżko po żołniersku nakryte kocem, i kilka szat na kołkach powieszonych na ścianie. Krzyż Chrystusa i kilka doniczek kwiatów w oknie, stanowiły całą wykwintność mieszkania. Ksiądz Jan był w całem znaczeniu tego słowa sługą bożym. Poszedł on za Chrystusem, i wszędy, gdzie w imię Jego działano, był duszą i sercem obecnym. Świat cały — przeciw Chrystusowi żyjący, i krzyżujący Go w imię fałszu, mamony i zdrady — był jego wrogiem — on mu w Imię Chrystusa przebaczał, ale także w Imię Jego nauki walczył z nim miłością i pokorą.

Znano w całej Warszawie księdza Jana. Prócz szlachetności i idealnej dziś prawie miłości bliźniego, odznaczał się on także swą dziwnie sympatyczną postawą, strojną w przepiękne białe i długie włosy, i oczy pełne słodyczy i łagodności, przenikające do duszy i serca każdego, kto tylko nie zamknął serca i duszy swojej przed wpływem bożego ognia. Gdyś ujrzał tę postać w długiej, starej, wyszarzanej rewerendzie, przechadzającą się ustroniami miasta, i gdyś się do niej zbliżył, bądź powitaniem tylko, bądź z interesem jakim, to cię takie nieziemskie przejmowało uczucie, jak gdybyś się zbliżał nie do mieszkańca tej ziemi, ale do posłannika z niebios, który tu miał przeznaczenie roznosić rozkosz i słodycz niebiańskiej miłości.

Ksiądz Jan był niezmiernie ubogi. Wszystkie dochody swoje rozdzielał między swoich znajomych, których wynajdywał w zakątkach Starego miasta, albo biedniejszych ulicach Warszawy, jak Tamka, Solec i całe Nadwiśle. Tam go też spotkać można było najczęściej; a jeżeli kto z ludzi nowej wiary za legiendę poczytuje ów miłosierny uczynek św. Marcina, który płaszcza kawał uciął sobie, aby nim nakryć zmarzłe członki żebraka, to niechaj patrzy na księdza Jana, kiedy śród biednych uwija się zimową porą, i z pod swej długiej rewerendy wydobywa różne przyodziewy, rozdając je między ubogich i nagich.

Pobożność i prawy charakter, wyjednały księdzu Janowi wysoki szacunek u wyższych duchownych, i zarazem u tych także nibyto wyższych ludzi, którzy z swemi tytułami i złotem raczą częściej nawiedzać kościoły Pańskie. Wiadomą jest rzeczą, iż tacy pobożni ludzie lubią świadczyć grzeczności kapłanom. Na księdza Jana spadła też taka łaska możnych. Zapraszano go do pałaców, zaszczycano przyjaźnią i protekcją, ale on nie umiał z swego szczęścia korzystać. W pałacach nie bywał, bo mówił, że nie umie jadać ni siedzieć wedle mody, wizyt nie robił, bo nie miałby na czem posadzić rewizytujących, protekcji nie żądał, bo chciał być tylko księdzem, nie zaś dygnitarzem kościoła. Jednej tylko nie odrzucił łaski możnych, t. j. jałmużny. Przyjmował wszystko co mu dali, ale nie dla siebie. Nie spałby spokojnie, gdyby otrzymanego daru od bogaczów tego samego dnia nie ulokował w dobrych rękach, na hipotece uczciwości z procentem wdzięcznego westchnienia. Wszystko co dostał, rozdawał natychmiast, a że miał komu rozdawać, nie trzeba wiele objaśniać tym, którzy znają Warszawę, i wiedzą, że obok warstw milionerów i zbytkowników, gęsto się tam rozszerza warstwa ubóstwa i nędzy, której zapobiedz nie są w stanie żadne Towarzystwa Dobroczynności, zasilane choćby i milionowemi dochodami.

Takim mniej więcej był ksiądz Jan, któregośmy tutaj z ludzkiej strony przedstawili czytelnikowi, a który już przedtem przedstawił się był sam ze strony innej, ważniejszej, a mianowicie też u księdza Jana na pierwszem miejscu stojącej.

Seweryn zastał go już w domu. Powitanie ich było serdeczne. Znajomość nie dzisiejsza. Usiadłszy na łóżku, ksiądz Jan wskazał gościowi jedyny stołek. Gość usiadł na nim i zapytał:

— I któż to był ów młodzieniec?

— A któżby mój bracie, jeżeli nie ofiara nowa naszych czasów.

— Znacie go księże?

— Ojca jego znałem dobrze. Był to właśnie ów Karol, o którym wspomniałem nad grobem Tomasza. Jeden z naszego triumwiratu. Pierwsza ofiara naszej pracy. Nie znałeś go?

— Nie znałem, mój ojcze!

— Zacna to była dusza — mówił z westchnieniem ksiądz Jan. — Po roku 1831 zeszliśmy się w Warszawie. Wiesz dobrze, jakie okropne wówczas mieliśmy przechodzić koleje. On pierwszy spostrzegł i zwrócił naszą uwagę, że naród, idąc po śliskiej drodze zwyciężonego, oddychać zaczynał zgnilizną wypoczynku i prawdziwego upadku. On pierwszy, ten właśnie Karol, powiedział nam tę bolesną prawdę, że nie przegrana pod Warszawą zwyciężyła naszą sprawę, ale żeśmy ją przegrali na pierwszym balu, na którym moskiewski oficer ośmielił się wyciągnąć rękę do córki poległego pod Wolą kapitana. Tak, tak mój bracie, to był początek naszej gangreny, która nas dzisiaj toczy i pożera. My z Tomaszem i Karolem złożyliśmy triumwirat prawdy. Nie żaden spisek, ani sprzysiężenie, ale zaprząg pracowniczy; tak, tak, zaprzęgliśmy się do wozu pracy, którą wykonywaliśmy z narażeniem się na obmowy i oszczerstwo ludzi, grzeszących największej niepamięcią. Karol narażał się na wszystko. W pewnym dla siebie przyjacielskim domu zaszczepiał swoje ideje, których główną podstawą był rozbrat z wrogiem. Mówił on tam, że tem powinniśmy rozpocząć nową pracę wskrzeszenia, iż niczem nie będziemy się łączyć z wrogami. Nie rozumiano go. Przyjmowano dygnitarzy rządowych, a z czasem pułkowników i jenerałów, którzy pod pozorem ubolewania nad nieszczęściem wojny z r. 1831, pozwalali sobie krytykować jej niedołęztwo, a z czasem wyśmiewać jej słabe strony, szydzić z niepowodzenia i wreszcie plwać na najświętsze rany narodu. Karol tego znieść nie mógł. Obelgę pewnego dygnitarza nagrodził obelgą. Uwięziono go, i w skutek otwartego zeznania przyczyny swego postępku, powieszono. Karol miał żonę, której nie pozwolono widzieć się, ani pożegnać z mężem. W sam dzień jego stracenia, ona powiła syna, ale sama pospieszyła za męczennikiem. Tym nieszczęśliwym pogrobowcem Karola jest Kazimierz, właśnie ów na cmentarzu zemdlały dziś młodzieniec, który chwilę swego urodzenia liczy od chwili zamordowania ojca przez wrogów. Sierotą opiekował się zakład podrzutków dzieciątka Jezus. Przyjaciele powieszonego bali się zbliżać do niego. Tajemnemi drogami dosyłano zasiłek zakładowi. Kazimierz rósł, aż wreszcie gdy ośmioletnim będąc chłopczykiem, w gronie swych rówienników słyszał rozmowę szeptaną po cichu o rodzicach, zastanowił się nad swoim losem. Jakaś tajemna władza obudziła w jego duszyczce nieznaną mu dotąd iskrę zapału. Była to rozdzierająca chwila. Kazio maleńki, w sukience sierót bez rodziców, wbiega rozżalony do kancelarji swego przełożonego, i rzucając mu się do nóg, ze łzami w oczach błagalnym woła głosem:

— Panie! powiedz mi szczerze, czy ty nic nie wiesz o moich rodzicach?

Przełożony był człowiekiem uczciwym. Wzruszyły go słowa sieroty. Stanowisko jednak, które zajmował, a zresztą urząd, który mu dawał utrzymanie, i który Moskwa musiała była zatwierdzać, powstrzymały go zrazu od wybuchu, w jaki go słowa malca wprawiły. Rzekł więc podnosząc Kazia z ziemi, głosem tłumiącym gorętsze uczucie:

— Czego chcesz mój chłopcze? Wszak wiesz, że wszystkie dzieci, które się tu znajdują, są sierotami, nie mogącemi znać swoich rodziców, bo my ich wcale nie znamy, i znać nie potrzebujemy nigdy. Na to jest dobroczynność tego zakładu, abyśmy się bez nich obeszli. My jesteśmy dla was rodzicami, my wam ich mamy zastępować.

— Dobrze mój panie! To tak przemawia do nas ksiądz katecheta każdej niedzieli gdy się modlimy — mówił chłopczyna z płaczem, a oczy jego błyszczały żądzą wykrycia tajemnicy — ale ja błagam cię panie o inne słowa pociechy, o słowa prawdy. Zmiłuj się nademną. Mnie tu coś w sercu mówi, że ty wiesz wszystko o mych rodzicach, i jeszcze prócz tego, zdaje mi się, że wiesz coś okropnego o nich, czego się boisz odsłonić przedemną. O, powiedz, powiedz mi panie wszystko. Nie bój się o mnie. Ja niczego się nie zlęknę. A więcej daleko cierpię na tem, że nic nie wiem o nich, aniżeli gdybym wiedział wszystko. Panie mój drogi, powiedz mi, co się stało z memi rodzicami. Ja ci się przyznam, że wiem, iż nie matka, ani nie ojciec przynieśli mię do tego zakładu.

— Zkąd wiesz o tem? — spytał się coraz bardziej miękcący przełożony, człowiek, jak ci mówiłem bardzo dobrego serca.

— Wszyscy mi o tem mówią. Wszyscy rówiennicy moi wiedzą o tem. Oni wszyscy znają imiona przynajmniej swych rodziców lub matek, ja i tego nie dowiedziałem się dotąd.

— Twojej matce na imię było Marja, twemu ojcu Karol — wymówił przełożony, a słowo ostatnie zmięszało się na ustach jego ze łzą spływającą mu po twarzy.

— Więc już nie żyją, mój panie! — zawołał sierota załamując ręce.

— Nie żyją, moje dziecię.

— O powiedz mi, powiedz wszystko o nich.

— Twoi rodzice zmarli w dniu twych urodzin. Gdyś ty przyszedł na świat, oni już nie żyli. Ojca powiesili Moskale...

— Powiesili! — zakrzyczał Kazio z przerażeniem, które przestraszyło przełożonego.

— Cicho, cicho! mój chłopcze — rzekł do niego z trwogą, hamując jego uniesienie. — Zmiłuj się nademną i nad sobą.

Kazio zakrył rękami oczy i jęczał, po chwili jednak nagłą jakąś myślą ożywiony, odkrył oczy otarte i obeschłe z łez, i pochwycił silnie za ręce swego dobrodzieja i szeptał po cichu:

— A matka? powiedz mi po cichu, nie bój się, ja nie krzyknę, wiem, żeby ci to szkodzić mogło, mój panie, powiedz mi.

Przełożony usiadł ze zmęczenia i osłabiony, tuląc chłopca do piersi, mówił mu o losie jego rodziców wszystko co wiedział.

— Dziękuję panu — szeptał na to Kazio, dziwnie zmieniony od razu. — Nie bój się pan, nie. Ja będę cicho. O, tak, trzeba być cicho. Nikomu nic nie powiem. Nie bój się pan. Dziękuję panu.

I pożegnał potem rozrzewnionego przełożonego, i pobiegł do swoich zajęć stolarskich, do których był przeznaczonym, a w zachowaniu się jego nastąpiła odtąd wielka zmiana, której przyczyny nie mógł się nikt dorozumieć.

— Bolesne to dzieje, księże Janie — powiedział na to Seweryn, wzruszony powieścią o Kazimierzu — życie tego chłopca to pasmo bolu i zemsty.

— Niezawodnie mój drogi, jestto jeden z tysiąca ofiarników, których Moskwa zaszczepia w naszej ziemi na własną zagubę. Nikt się przecież dziwić nie będzie, że taki Kazio, noszący w każdem tętnie krwi swojej pamięć swoich rodziców, nie da się nigdy ugłaskać pozorami łask i troskliwości opieki, ale zostanie na całe życie zahartowanym i nieugiętym wrogiem morderców swego szczęścia. Bóg to zrządził mój bracie z litości nad nami. Kiedy krzywdy i klęski, gnębiące całą naszą ojczyznę, nie zdołały ustalić w ludziach tego hartu wytrwania i energji, jakich do naszej walki potrzeba — inną drogą, drogą osobistych ciosów, drogą natury sprowadza Opatrzność na nas tę moc i potęgę, które są najdzielniejszą bronią na wroga.

— Ciosy takie dotknęły już niemal każdą rodzinę polską. Wszyscy już dziś powinni stanąć pod wspólnym sztandarem zemsty.

— Ach, bracie mój, jakże jeszcze do tego daleko! Widzisz bogatą część naszego miasta, jak swobodnie zasypia snem odrętwienia i ułudy. Jedni, na zasadach ekonomji politycznej, ideę ojczyzny zamienili sobie w nowoukuty wyraz d o b r o b y t u, i robiąc go głównym celem swych zabiegów, nie myślą o niczem, jeno o zyskownych intratach. Drudzy poczciwi, a małego ducha, zapomnieli o wszystkiem co było, i łatwowierność swoją posuwają do braterskiej miłości z tymi, którzy się pysznią pokrewieństwem swych szczepów z naszym narodem. Ci znowu bankietują i hulają zapamiętale, każdą najmniejszą folgę w pozornej przyjaźni objawioną poczytując za najwyższą łaskę, a nie pamiętając wcale o tem, czego się mają prawo i obowiązek domagać. Wszyscy zaś w gnuśnem ospalstwie i bezczynności nabierają codzień większego wstrętu do pracy narodowej, do której zabrać się nam koniecznie będzie potrzeba, i bez której zasnęlibyśmy snem zagorzałego, prowadzącym często do grobu.

— Świętą prawdę mówicie księże Janie. Dużo pracy potrzeba nam biednym nad sobą. Jednym z lepszych pracowników będzie niezawodnie Kazimierz. On już od natury został pasowany do tej pracy.

— Nieszczęście tylko mój bracie, że zbyt silne ciosy wpłynęły na niego niekorzystnie. Od tej chwili, kiedy się o swoich rodzicach dowiedział, stał się, jako rzekłem dziwnie ponurym i milczącym. Możnaby nawet przypuszczać, że popadł w pewien rodzaj melancholji, gdyby znowu nie ta okoliczność, że umysł jego zawsze przytomny, gotów jest do przyjęcia dobrych wpływów. Są jednak chwile, w których biedak zapomina się, i odchodzi od przytomności. Wtedy cichym szeptem upomina wszystkich o zachowanie tajemnicy. »Cicho! — powiada z trwogą — cicho! ja nikomu nie powiem«. Lecz takie chwile nie trwają długo. On znowu potem jest przytomnym, i oddaje się swej stolarszczyźnie z zamiłowaniem. W zakładzie dzieciątka Jezus był do roku 13go; oddano go potem do jednego z zacnych i zamożnych stolarzy naszych, który go bardzo polubił, i będąc bezdzietnym, za własnego poczytywał syna. Jest już u niego lat 10, pracuje zręcznie i pilnie, ale w usposobieniu jest ciągle jednostajny, milczący i ponury, lubiący samotność i ustronia, z nikim w ściślejsze nie zachodzi stosunki. Swego pana szanuje i kocha prawie, ale mu tego nie okazuje powierzchownie, tak, że się nawet zdaje, że nie ma do niego zaufania. Słabego i wątłego zdrowia, często zapada w nerwowe rozstrojenie, i każdy silniejszy wpływ przyprawia go o mdłości. Widziałeś go dzisiaj — pogrzeb Tomasza i moich słów parę pawaliły go o ziemię. Gdyśmy go otrzeźwili, był znowu taki jak zawsze, milczący i na pozór obojętny. Odwiozłem go do domu, lecz udało mi się wydobyć z niego przyrzeczenie, że mię odwidzi. Trzeba go będzie postawić silniej. Zadam sobie pracę, aby podnieść tego człowieka, który tak wiele cierpi. Wzmocnić go trzeba i zmężnić, aby nie ulegał wpływom chorobliwej natury. Duch jego silny jest, i zniesie wiele, skoro zniósł największe dwa ciosy — a nie upadł.

— I mnie bierze ochota zapoznać się z nim bliżej, i jeżeliby się dało, otoczyć go przyjaźnią, jakiej nie wielu jest godnych między nami.

— Dobrze; pomożesz mi twem sercem, kochany Sewerynie. Musimy tego biedaka uleczyć i zmężnić.

Po takiej rozmowie ksiądz Jan, spojrzawszy na zegarek, dziwnym przypadkiem znajdujący się w jego kieszeni — bo takie rzeczy prędko bardzo rozchodzą się z rąk jego — zauważył, że jest godzina, w której zwykle wychodzi na przechadzkę do swoich, i przeprosiwszy otwarcie swego gościa, wyszedł wraz z nim na ulice Starego miasta. Wkrótce jednak Seweryn pożegnał zacnego kapłana, nie chcąc mu w jego przechadzce przeszkadzać, i mając myśli pełne bolesnych wrażeń dnia dzisiejszego, w głębokiej zadumie postępował samotny ku ludnym ulicom świeżego i wykwintnego miasta. Mimowiednie skierowały się kroki jego w ulicę Świętokrzyską, gdzie niepozorny, jednopiątrowy dom był własnością ś. p. Tomasza, którego żonę i córkę odprowadziliśmy wraz z nim przed chwilą. Zatrzymał się przed domem. Spojrzał nawet w okna ciemną kotarą zasłonięte, westchnął i poszedł dalej, ale dumania jego inny teraz przy-

brały charakter. Nie Kazimierz był głównie ich przedmiotem, ale żałobna wdowa po Tomaszu, którą znał przed 18stu laty, i której obraz zabrał ze sobą na długie tułactwo na Sybirze — i nie zamroził go tam, ale owszem wspomnieniami i ciągłą tęsknotą ogrzewał. Opuścimy go jednak tymczasem z nowemi myślami i marzeniem, i dla porządku opowiadania, zajrzymy do biednych naszych niewiast, któreśmy zostawili w samotności w najprzykrzejszych chwilach powrotu z cmentarza od świeżego grobu najdroższej osoby.

Bolesną okropnie jest dla człowieka ta pustka, jaką zastaje u siebie, powróciwszy z pogrzebu osoby, która przedtem była całym światem i życiem jego. Gdzie spojrzysz — wszędzie ci jej brak. Każdy sprzęt, każdy najmniejszy przedmiot, na który dawniej nie zwracałeś uwagi, teraz ci gorąco przypomina tego, którego nie ma — którego już nie będzie...

Pani Tomaszowa Boleska i córka jej Bronisława zajmowały połowę mieszkania piątrowego w domu będącym ich własnością. Składało się ono z trzech pokoi. Jeden zajmował nieboszczyk na swoją kancelarję i bibljotekę, w drugim mieściły się niewiasty, a trzeci był gościnnym salonikiem, przyzwoicie i gustownie umeblowanym. Teraz po powrocie z cmentarza obie kobiety zasiadły w swym pokoju, a każda z nich smutnym oddając się myślom, nad sieroctwem przemyśliwała swojem. Pani Tomaszowa była to kobieta licząca lat trzydzieści kilka — rysów pięknych i delikatnych, bruneta o niebieskich i pełnych życia oczach, cery białej, lekko zarumienionej i pogodnej, nie wyglądała wcale na trzydziestoletnią mężatkę, ani tembardziej na matkę szesnastoletniej Bronisławy. Była ona córką zamożnych obywateli, posiadających ziemie na Podolu, z której wywłaszczeni przez Rząd w r. 1830, z szczupłym stosunkowo do dawnego mienia zasobem, przenieśli się do Warszawy. Zofia poznała się wtedy zaraz po przybyciu z Tomaszem Boleskim, i tyle jeszcze z swoich rodziców miała pociechy i szczęścia, że się znajdowali na jej ślubie, po którym w rok utraciła najprzód ojca, a w trzy miesiące po nim matkę. Tomasz został jej jedynym opiekunem i przyjacielem. Szczęśliwą jednak była zupełnie. Tomasz był zacnym mężem i dobrym obywatelem. Cierpliwy i spokojny, charakteru nadzwyczaj łagodnego, dobrocią swoją leczył skaprysowaną cokolwiek żonę swoją z jej nawyczek pobłażliwego wychowania, i tą cierpliwością swą i łagodnością wyrobił i w niej harmonizujący z nim spokój i szczęście domowe.

Zofia była trochę kapryśną. W wygodnych salonach podolskiego dworu nauczyła się nieco owego gnuśnego sybarytostwa, które tak powszechnie cechuje nasze obywatelskie córy. Ale zmiana położenia i wpływ uczciwego męża, naprowadziły ją na dobrą drogę, na której spostrzegła się w swych nawyczkach dość prędko, i stała się dobrą żoną, gospodynią i matką. Szkoła cierpień, przez którą w naszej epoce każde szlachetne serce przechodzić musi, dokonała reszty zmiany w jej charakterze. Po pięciu latach szczęśliwego pożycia z mężem, musiała się z nim rozstać na długo — na lat 10. Skazany Tomasz na tyloletni pobyt na Sybirze, musiał odpokutować swoją gorliwość w apostolstwie prawdy narodowej, z którą występować jawnie, wówczas tak jak i dziś, nazywało się zbrodnią. Zofia chciała mu z maleńką Bronisławą towarzyszyć. Niepozwolono. Musiała go więc pożegnać. On poszedł na Sibir, ona w wdowim żalu została z młodą sierotką w Warszawie. Dziesięć lat niedoli strawiła na modlitwie i starannem wychowaniu córki. Świat warszawski obcym był zupełnie dla niej — jedynym jej gościem był ksiądz Jan, umiejący przyjacielskiem słowem podać jej pociechę i ulgę na rany serca. Życie jej w przeciągu tych lat dziesięciu było niepodobnem zupełnie do życia otaczających ją osób. W Warszawie wtedy wszystko żyło zapomnieniem i szałem błogiego upojenia. Zabawy i rozkosze zagłuszały tu i ówdzie wyrywające się jęki serc zbolałych i nie gojących się nigdy. Kto widział w owym czasie Warszawę, kto się dobrze przypatrzył jej blichtrowym roskoszom i temu prądowi szału, porywającemu w swe fale wszystkie warstwy jej społeczeństwa, ten przyzna księdzu Janowi słuszność w wyrażeniu, że nie uciśniona i mordowana Polska była tych ludzi ojczyzną, ale był nią ten nowoczesny cielec, który nazwano dobrobytem, po który zjeżdżali się zewsząd synowie interesu, kwapiąc się tam o najwyższe szczęście wyziębłych dusz na ziemi, t. j. o spokój i pewny kawałek chleba.

W takich czasach Zofia przeżyła nieskażona modą i zepsuciem polskiej Kapuy lat dziesięć, i doczekała się wreszcie czasu, w którym jej mąż powrócił z Sybiru. Tomasz jak wszyscy Syberyjczycy, których liczba stanowi i dzisiaj przeważne koło wyborowego społeczeństwa Warszawy, nie wyziąbł wcale na duszy ni sercu w lodach moskiewskiej niewoli. Zmieniony tylko na usposobieniu, ale zahartowany w woli i działaniu, rozwagą i rozumem potęgował swój zapał i szlachetne natchnienia, których teraz tylko na pewne cele używał. Szczęśliwy z tego, że zastał swoją najdroższą żonę wyanieloną w tęsknocie i boleści, roskoszował cudnie rozwijającą się córą, która go znała tylko z codziennych rozmów z matką. Córka ta, istny aniołek domowego szczęścia rodziców, bogactwem serca i duszy hojnie obdarzona od Boga, rozwijała się istotnie tak pięknie i uroczo, jak się tylko rozwijać mogą dzieci polskich rodzin, młodzieńczą krasę życia przystrajające w urok wrodzonej tęsknoty i nadziei. I ona pierwsze dnie życia sieroctwem stroić musiała, a pierwsza modlitwa spłynęła z jej ocząt prześliczną łzą tęsknoty za wygnańcem — ojcem.

Rozkoszne też to było życie Tomasza po powrocie z Sybiru. Żona i córka były mu sowitą nagrodą za wszystko, czego tam przez dziesięć lat długich doświadczał. Rozkosz jednak i szczęście, jakiego doznawał teraz w domu, nie były w stanie zniszczyć zarodu słabości, jakiej się nabawił w północnym klimacie Moskwy. Słabość piersiowa, zaszczépiona na wygnaniu, wkrótce rozwijać się poczęła, i po dwóch latach do tego doszła stopnia, że biednego Syberyjczyka powaliła o łóżko, z którego nie wstał już wcale, doczekawszy się okropnego pożegnania żony i córki na zawsze.

Widzieliśmy te dwie nieszczęśliwe kobiety na jego pogrzebie. Zniosłe one i ten cios z poddaniem się woli najwyższej. Ksiądz Jan poczcił zasługi zmarłego skromną mową, która i tak byłaby już wielką zbrodnią, pociągającą za sobą co najmniej dziesięcioletni pobyt na Sybirze, gdyby nie ta szczęśliwa okoliczność, że właśnie na pogrzebie Tomasza znajdowały się same znajome i godne zaufania osoby, bo to była rodzina tułaczów i wygnańców, którzy się znają dobrze między sobą, i w dużym świecie Warszawy tworzą sobie osobny mały światek prawdy i miłości, świecący w ciemnościach nocy blaskiem cnót i nieskażonego wytrwania.

W pokoju niewieścim żałobnie i smutno do koła. Pani Tomaszowa usiadła przy swojem łóżku, i pochyliwszy głowę boleśnie puściła wodze łzom, które ulgę jej sercu przyniosły. Bronisława klęczała długo przed posążkiem Madonny, który był dziełem jej ojca na Sybirze. Modliła się. A po modlitwie zbliżyła się do matki, i ukląkłszy u jej nóg, tkli-

wemi słowy pociechy i miłości dziecięcej wlewała balsam w jej znękaną duszę.

— Nie płacz mamo droga — mówiła — Bóg dobry nie opuści nas jeszcze. Duch naszego ojca czuwać będzie tam z góry nad nami, a my cierpienia nasze poświęćmy niebu za pomyślność biednej ojczyzny, nad którą może Opatrzność choć przez to zlitować się zechce, że jej dzieci tyle ciosów bolesnych dotyka bezprzestannie.

— Dobre dziecię moje, szczęśliwie godzisz się z przeznaczeniem. I ja poświęcam dolę moją Bogu, błagając go o litość nad nami.

— A ja mam nadzieję, że się ulituje. On dobry i sprawiedliwy. Długo się gniewem swoim patrzy na nas, ale gdy spojrzy miłosierdziem, wtedy odżyjemy na nowo.

— Oby się słowa twoje spełniły jak najprędzej. Ojciec twój tak samo wierzył, moje dziecię; a jeżeli kto, to on miałby największe prawo do zwątpienia.

— Biedny, on tyle wycierpiał. Każdą chwilową pociechę musiał zawsze okupywać stokroć dotkliwszem cierpieniem. Pamiętam, jak opowiadał o swem uwięzieniu; ile go to bolało, że musiał nas porzucić na tak długo. Ksiądz Jan pięknie dziś przemówił o życiu i męczeństwie ojca.

— Zacny to i jedyny jego przyjaciel. On nam pozostał dziś jeden po nim najdroższą pamiątką.

— A kto to mamo był trzecim ich przyjacielem?

— Był to Karol Strzałkowski, powieszony przez Moskali.

— Więc wszyscy i wszyscy tak giną, którzy czują więcej i cierpią.

— Taka nasza dola, moje dziecię. Reszta szczęśliwego ludu, to trąd i narośl tylko nieczuła. Odetnie ją los kiedyś ze wzgardą, jeżeli nie poczuje w sobie iskry swej godności narodowej.

— Bolesne nasze życie — lecz boleśniejsze są klęski narodu, od ciosów, jakiemi nas Opatrzność dotyka.

— To nam też powinno łagodzić nasze sieroctwo.

— W wielkiej rodzinie polskiej, wszyscyśmy dziś sierotami.

— Ach! jakże to wspólne sieroctwo powinno nas zbliżać do siebie, i jednoczyć w celach i pracy.

— Tak też będzie niezawodnie moja mamo. Ja mam silną nadzieję, że Bóg się już wkrótce da przebłagać.

— Oby się tak stało moje dziecię.

Taką mniej więcej prowadziły rozmowę dwie biedne sieroty. Swoje cierpienia stawiając na szali z cierpieniami narodu, w przewadze tych drugich upatrywały ulgę dla siebie. I kojąc się wzajemnie wiarą i nadzieją, dodawały sobie ducha i siły do wytrwania. Długo tak rozmawiały ze sobą, aż późna noc przypomniała im o spoczynku, na który się wreszcie udały. Światło w ich mieszkaniu już zgasło, kiedy po ulicy Świętokrzyskiej przechodził się jeszcze Seweryn, zatopiony w myślach o dniu dzisiejszym, ważnym o tyle dla niego, że się zakończył niezwykłem postanowieniem odwidzenia pani Tomaszowej, i przypomnienia się jej znajomością przedsyberyjską. (C. d. n.)

Moje powołanie.

Naśladowanie z Beranżera.

Rzucony na ziemską kulę,
Brzydki, drobny i chyrlawy,
Gdym tonąc w tłumie jak w mule
Dla braku widnej postawy,
Skarżył się ojcu na niebie
Na moje bole i smutki —
Bóg mi odrzekł: Słyszę ciebie...
Spiewaj, spiewaj mój malutki.

W przejeździe pyszne rydwany
Nie szczędzą błota mej sukni;
Z góry na mnie patrzą pany;
Lokaje bluźniąc mej lutni
Urągają mi dokoła,
Istne szatańskie podrzutki;
Lecz głos ojca z góry woła:
Spiewaj, spiewaj mój malutki.

Gdy się inni wciąż bogacą —
Pod groźną trwogą przyszłości
Najlichszą nie gardzę pracą,
A rozmyślam o wolności;
Lecz apetyt mam tyrański...
A tu czas młodości krótki;
Lecz zawsze słyszę głos pański:
Spiewaj, spiewaj mój malutki.

Dawniej, gdy mnie bodły ciosy —
Miłość niosła mi pociechę;
Dziś, gdy szron mi srebrzy włosy
Omija ona mą strzechę.
W koło cisza... jesień głucha
Mrozi wspomnień niezabudki,
Lecz wciąż słyszę ów głos ducha:
Spiewaj, spiewaj, mój malutki.

Czy jestem w przyjaciół gronie,
Czy w samotnej cichej dobie
Za przeszłością myślą gonię,
Czy na bratnim dumam grobie,
Lub śród ogromu natury
Badam przyczyn widząc skutki —
Zawsze słyszę ów głos z góry:
Spiewaj, spiewaj, mój malutki.

Gdy więc pieśń jest mem zadaniem,
Pieśni poświęcam się cały;
Co jest ducha powołaniem,
Niech dla Bożej służy chwały.

I tak lutnię mą tułaczą
Tu, od bolu oniemiałą,
Znów duszą nastrajam całą.
Niechaj struny jej zapłaczą
Jękiem narodu anioła;
Niech dźwięk ich sumienia trawi...
A Ten, co wciąż na mnie woła,
Pieśni mej pobłogosławi.

Polska narodowość.

Wszystko święte, narodowe,
Kraj, ideę, zakon, mowę,
Z całej duszy kochać, wspierać,

Nieść byt w okup, służb gotowość,
Lać krew za nie i umierać —
To jest polska narodowość.

Żyj ideo! w której łonie,
Tchem aniołów rozniecana,
Tak ojczyzny miłość płonie,
Jak ku światu miłość Pana,
Nieskażona hartu brakiem,
W obec kaźni, bitw, pod hakiem...

Kochanko! na twe skinienie
Wszystko od miecza, kądzieli
Rzuca się w zgubne płomienie,
Zanurza w krwawej topieli,
I w bohaterskim zapale
Dla ciebie idzie na pale.

Za twym wieszczym drogoskazem,
Mijając zgubne koleje,
Dążym, gdzie się schodzą razem
Nasze myśli i nadzieje,
Gdzie nas hejnał Archanioła
Z snu ciężkiego w życie woła.

Franciszek Wolański.

O „Historji prawodawstw słowiańskich“ Wacława Aleksandra Maciejowskiego *).

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego

przez dra. Stanisława Zborowskiego.

Dzieło pod napisem powyższym, najpóźniejsza praca niestrudzonego i płodnego badacza dziejów i prawa polskiego, jest niezawodnie jedną z najważniejszych publikacyj na polu literatury prawa polskiego w okresie ostatnich lat kilkunastu. Pierwszy tom tego dzieła pojawił się jeszcze w r. 1856, dalsze dwa (drugi i szósty) wyszły w r. 1858; dotąd jednak oprócz suchych, bibljograficznych wzmianek, oprócz luźnie wypowiedzianych zdań, ogólnikowych, niczem nie uzasadnionych pochwał lub nagan, nie zdarzyło się nam spotkać w kolumnach naszej perjodycznej literatury obszerniejszego rozbioru i ocenienia tegoż dzieła. O ile wiemy jedno tylko »Pismo zbiorowe« J. Ohryzki (r. 1859) T. I. umieściło zaraz po wyjściu trzech pierwszych tomów drugiego wydania »Historji prawodawstw słowiańskich« częściową recenzję tego dzieła. To głuche milczenie o pracy tak poważnej, w obec gwarliwego ruchu na polu beletrystyki, jest smutnem świadectwem panującej u nas powszechnie obojętności w dziedzinie ściśle naukowej. Sądzimy, że niniejszem dopełniamy choć w części obowiązku ciężącego na naszej literaturze perjodycznej tak względem autora jak i względem publiczności, a zarazem żywimy nadzieję, że przykład nasz pobudzi bieglejsze pióra do ocenienia całego dzieła, którego tu tylko jedną stronę zamierzyliśmy sobie zbadać i ocenić.

Literatura prawa polskiego, z powodu słabej uprawy, wydała dotąd bardzo skąpe plony; największe zasługi na tem polu zjednali sobie Czacki, J. W. Bandtkie, Lelewel, Maciejowski, Helcel i A. Stadnicki. W rzędzie tych pracowników zajmuje p. Maciejowski bardzo poczestne miejsce. On to pierwszy, wbrew powagom Naruszewicza, Czackiego i Bandtkiego podniósł i rozwinął obszernie i gruntownie myśl o samodzielności cywilizacji słowiańskiej, równocześnie, kiedy tę samę myśl zupełnie odmienną drogą przeprowadzał Lelewel. Obydwom więc należy się zasługa inicjatywy w tym względzie, inicjatywy, torującej nowy a wyższy kierunek badaniom około pierwotnych dziejów narodu.

W pomienionem gronie pracowników na polu prawa polskiego, celuje p. Maciejowski gruntowną i rozległą wiedzą prawniczą, czerpaną głównie z prawa rzymskiego, tej krynicy prawodawstw wszystkich wieków i narodów. Kształcony w nauce prawa za granicą, na uniwersytetach w Wrocławiu, Berlinie i Gietyndze kosztem komisji oświecenia Królestwa Polskiego, wstąpił w r. 1818. do służby publicznej jako profesor liceum warszawskiego, a w r. 1819 objął p. J. W. Bandtkiem katedrę historji i instytucyj prawa rzymskiego w byłym uniwersytecie warszawskim *). Pierwszą myśl do napisania »Historji prawodawstw słowiańskich« powziął w r. 1820, kiedy powołany został do komisji ustanowionej pod przewodnictwem Józefa Wybickiego, prezesa sądu najwyższej instancji, celem przejrzenia i poprawienia praw obowiązujących w Królestwie Polskiem. Wtedy to przedłożył on komisji wniosek rozpatrzenia się w prawach ludów pobratymczych w zamiarze, aby temi prawami — które »w zasadzie są wielce oryginalne, w rozwinięciu osobliwsze, a w użytku praktyczniejsze niż wszelkie inne średniowiekowe« — zasilić prawodawstwo krajowe. Lecz urzeczywistnienie tego projektu natrafiło zaraz z początku na wielkie trudności. Gdy komisja wezwała wnioskodawcę, aby jej przedstawił choćby w najogólniejszym zarysie te prawa, z którychby czerpać należało, zażądał on dwa lata czasu do ułożenia takiego rysu. Tymczasem upłynęło lat dwanaście, zanim ukończył swą pracę. W skutek zmian, jakie podówczas zaszły w politycznym ustroju Polski kongresowej, dzieło jego nie mogło już odpowiedzieć pierwotnemu swemu przeznaczeniu; dlatego też musiało ono przybrać inną postać, i z praktycznego stać się czysto naukowem. Pierwotnie miało ono objąć w systematycznym wykładzie prawa słowiańskie cywilne; później rozszerzył autor zakres jego na prawo karne i polityczne.

Dzieło to p. n. »Historja prawodawstw słowiańskich przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego« wyszło w Warszawie i Lipsku roku 1832 w czterech tomach *). W literaturze

*) Z rękopisów i druków zupełnie nowo przerobione i na sześć tomów podzielone, wydanie drugie. W Warszawie nakładem autora. W drukarni rządowej, przy komisji rządowej Sprawiedliwości. Tom I. r. 1856. Tom II. VI. r. 1858. Tom III. r. 1859. Tom IV. r. 1862. Tom V. r. 1865.

*) Z tych czasów pochodzi dzieło jego p. n. *Principia juris romani* wydane w Warszawie r. 1820. Dzieło to przerobił autor następnie i zamierzał ogłosić drukiem w czterech tomach, lecz wydał tylko tom I. p. n. *Historia juris romani. Varsaviae 1825*; tom drugi leży w rękopisie gotowy do druku.

*) „Historja prawodawstw słow.“ nie doczekała się dotąd szczegółowego i wyczerpującego ocenienia; wypowiedziane o tem dziele zdania są ogólnikowe, lecz po większej części pochlebne dla autora. J. Lelewel w rozprawie p. n. „*Rozpatrzenie niektórych względów i pomników prawodawstwa, wiślickiemu uprzedniego*“ (w Polsce śr. w. wyd z r. 1851 T. IV. 40—45) zarzuca temu dziełu nazwę historji, lecz zresztą chwali je i podnosi. Prócz tego ostrzega on na innem miejscu (w Tygodniku liter. poznańskim z r. 1841 p. 46) „tych, co bezpośrednią korzyść z tego dzieła ciągnąć zamierzają“ przed mylnemi przywodzeniami źródeł, i wytyka oraz co ważniejsze omyłki. Na te ostatnie zarzuty umieścił autor odpowiedź w Tygodniku lit. pozn. z r. 1841 Nr. 11. Zdania o „Historji praw. słow.“ mniej więcej pochwalne znajdują się w „Dzienniku powszechnym“ warszawskim z r. 1832 w Nr. 117 i 118; w „*Goettingische gelehrte Anzeigen*“ z r. 1833 Nr. 521; w „*Repertorium der gesammten deutschen Literatur*“ VI. 7 — i w „*Kritische Zeitschrift für Rechtswissenschaft von Mittermaier und Zacharaia*“ T. VIII. Przekład „Historji pra-

prawa polskiego zajął autor stanowisko zupełnie odmienne od swoich poprzedników, które da się określić następnie: Słowianie z powodu sąsiadowania i przemieszkiwania z Niemcami, wielce nadwerężyli własne ustawodawstwo, tak, iż trudno nieraz odgadnąć, co w ich prawie jest istotnie narodowem, a co obcem. Ponieważ prawo jednego narodu najlepiej wyjaśnia się przez prawo drugiego, dlatego też badacz któregokolwiek z prawodawstw słowiańskich powinien myślą ogarnąć całą Słowiańszczyznę, aby z mięszaniny różnorodnych żywiołów wyciągnąć pierwiastek narodowy. Dla wykrycia początku zasad prawa, powinien on wziąść w pomoc całe życie publiczne i prywatne narodu, a nawet to wszystko co naród otacza, co siły jego fizyczne i moralne utrzymuje, bo jak słusznie uważa Plato, »ziemia, na której żyjemy, powietrze, którem oddychamy, pokarmy, któremi się żywimy, ludzie, z którymi obcujemy, nieraz są najlepszymi tłumaczami naszych ustaw.« Zestawił więc autor prawa pojedyńczych narodów słowiańskich w historyczno-krytycznem świetle, wykazał zgodność ich i różnice, wydzielił z nich pierwiastki narodowe a obce, kładąc przy tem wszędzie główny nacisk na prawodawstwo polskie. Ogrom przedmiotu nie dał się zmieścić w szczupłe ramy tego dzieła i wymagał dopełnień. »Gdy historja prawa — zdaniem p. Maciejowskiego — nie pisze się w oderwaniu od domowego i politycznego życia narodu, i gdy literatura jest odblaskiem tego życia, które się w prawie uwydatnia najwyraźniej, przeto dla wyrozumienia ducha prawa należało obznajomić się z cywilizacją i literaturą słowiańskich ludów, i o ile ta zbadaną nie jest, samemu ją zbadać.« Badania zakreślone na tak olbrzymią skalę, przechodzą jednak siły pojedyńczego człowieka; dlatego też p. Maciejowski ograniczył się w dalszych badaniach swoich wyłącznie prawie na Polskę i badał jej przeszłość w pomienionym kierunku w całym szeregu dzieł, które od czasu pierwszego aż do drugiego wydania »Historji prawodawstw słowiańskich« t. j. w ciągu lat dwudziestu kilku drukiem ogłosił. Wymieniamy tu dzieła jego osobno wydane w chronologicznym porządku, pomijając mnóstwo prac drobniejszych, porozrzucanych po pismach perjodycznych.

Szereg tych dzieł otwierają:

Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian. Petersburg i Lipsk 1829 w dwóch tomach.

W kilka lat później wyszło dzieło:

Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów w czterech częściach. Petersburg i Warszawa 1842.

Dalej idą dzieła:

Pierwotne dzieje Polski i Litwy, zewnętrzne i wewnętrzne z uwagą na ościenne kraje, a mianowicie na Ruś, Węgry, Czechy i Niemcy. *Warszawa 1846.*

Roczniki i kroniki polskie i litewskie najdawniejsze. Warszawa 1850; jest to publikacja na szerszy rozmiar rozpoczęta, której ciąg dalszy zapowiedziany.

Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do r. 1830 z rękopisów i druków zebrane i w obrazie literatury polskiej historycznym przedstawione. *Warszawa 1851 i 1852* w trzech tomach.

Dzieła te przyjęła krytyka bardzo nieprzychylnie. W »Pamiętnikach« opowiedział autor pierwotne dzieje chrześcijaństwa u Słowian i wystąpił z twierdzeniem, że Polska przy chrzcie przyjęła obrządek słowiański, i że dopiero później w skutek zabiegów kurji rzymskiej rozszerzał się obrządek łaciński, i stał się w końcu panującym w Polsce. W następnem z przytoczonych dzieł p. n. »Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku« wystawił przeszłość naszą w czarnych kolorach, układając charakterystykę jej z najszpetniejszych często rysów, pozbieranych po starych drukach i rękopisach. Głównie w te strony jego dzieł uderzyła krytyka, chłoszcząc autora niemiłosiernie, zarzucając mu brak krytyczności, lekkość w traktowaniu i opracowaniu źródeł, a co najgorsza tendencje anti-narodowe, popierające panslawizm rosyjski. Mickiewicz w swych prelekcjach o literaturze słowiańskiej (lekcja dziewiętnasta d. 11. kwietnia 1842) zaliczył Maciejowskiego do tej trójcy pisarzy, która w literaturze naszej zatknęła chorągiew odstępstwa i zdrady ojczyzny. Ztąd też pan Maciejowski zajął w literaturze naszej stanowisko nie sympatyczne i wyjątkowe. Nie tu miejsce roztrząsać jego zasady i dążności polityczne; zadaniem naszem jest zbadać i ocenić plon naukowy, jaki on zebrał na polu prawa polskiego. Nadmienić jednak musimy, że zbyt porywczo sądzą ci, którzy w »Historji prawod. słow.« widzą utwór panslawistyczny, a w autorze jej zagorzałego panslawistę w rodzaju panslawistów czeskich; może jeszcze kiedy zdarzy się nam sposobność pomówić obszerniej o tym przedmiocie. Na teraz niech wystarczy ta okoliczność, że p. Maciejowski odróżnia panslawizm naukowy od panslawizmu politycznego, że do pierwszego przyznaje się otwarcie, drugiego zaś wypiera się stanowczo i oświadcza, że »nie myśli, nie mówi i nie pisze o politycznym panslawizmie,« że nie jest panslawistą politycznym, ale »panslawistą prawa« *).

Niniejsze wydanie »Historji prawodawstw słowiańskich« obejmuje sześć sporych tomów, jest więc co do objętości dwa razy obszerniejsze od pierwszego wydania, które składa się z czterech dość szczupłych tomów. Autor wciągnął bowiem do powtórnego wydania rezultaty swoich badań, ogłoszonych bądź to w dziełach osobnych, bądź w pismach perjodycznych w przeciągu czasu od pierwszego do powtórnego wydania »Historji prawodawstw«, t. j. w przeciągu lat dwudziestu kilku. Prace te, z których znaczniejsze wymieniliśmy powyżej, dopełniają niniejsze dzieło i są jakby pierwszym jego oddziałem.

Właściwa »Historja prawod. słow.« zajmuje pierwsze pięć tomów powtórnego wydania i dzieli się na trzy części. W pierwszej części (tom pierwszy) przedstawia autor Słowiańszczyznę przedchrześcijańską pod względem politycznym i społecznym; w drugiej (tom drugi i trzeci) kreśli obraz prawodawstwa słowiańskiego od IX do XIV w. a w trzeciej części (tom czwarty i piąty) snuje dalej wątek tegoż prawodawstwa od XIV do końca XVIII wieku. W tomie

---

wod sł.“ na język niemiecki, dokonany przez Bussego i dr. Nawrockiego wyszedł p. n. „*Slavische Rechtsgeschichte*“ w 4. tomach w Stuttgardzie r. 1835 i nstpn.

Częściowe ocenienie powtórnego wydania „Historji prawod.“ (tomu pierwszego i drugiego) umieściło „Pismo zbiorowe“ wydane przez Józefata Ohryzkę w Petersburgu 1859 T. I. str. 374; sąd ten wypadł bardzo niekorzystnie dla autora. Bezimienny krytyk — który równocześnie w „Przeglądzie poznańskim“ potępił „Pierwotne dzieje Polski i Litwy“ tudzież „Roczniki i kroniki polsk. i lit.“ — uderza na autora głównie z powodu, że wszystko przyznał Niemcom, a Słowianom wszystkiego odmówił, że pod niebiosa wynosi cywilizację niemiecką, a Słowian, szczególnie Polaków poniża i błotem obrzuca. Będziemy mieli sposobność w dalszym ciągu niniejszej pracy zastanowić się nieco bliżej nad słusznością tych zarzutów

*) Obacz Pierwotne dzieje Polski i Litwy str. 435, tudzież Oświadczenie p. M. na recenzję jego prac w Pamiętniku Winc. Pola do literatury polskiej XIX. wieku, umieszczone w Dzienniku lit. z r. 1866 Nr. 25.

szóstym zestawia pomniki praw słowiańskich, dotąd albo wcale nie wydane, albo też nie opracowane należycie.

Ażeby poznać dokładnie całość tej pracy i wydać o niej zdanie bezstronne, potrzeba wprzódy rozebrać i zbadać pojedyńcze jej części. Dlatego też niniejsze ocenienie dzielimy na cztery ustępy, w których rozważać będziemy każdą część dzieła z osobna, lecz tylko ze strony prawodawstwa polskiego, a w końcu wypowiemy zdanie o całej budowie z tej strony poznanej. Wzgląd na szczupłe ramy artykułu dziennikarskiego dozwala nam dotknąć tylko co wybitniejszych rysów, potrzebnych do scharakteryzowania całości.

I.

W pierwszym tomie swego dzieła, zajmuje się autor Słowiańszczyzną przedchrześcijańską w okresie od czasów najdawniejszych aż do IX. wieku włącznie. W tym okresie Polska nie wychyliła się jeszcze na widownię dziejów; spoczywa ona w mglistem łonie starosłowiańskiego świata, niby niemowlę, nie odłączone od karmiącej piersi, nie mogące ani żyć, ani stąpać o własnej sile. To życie niemowlęce nie ma jeszcze silnie markowanych rysów, lecz rozpływa się w ogólnym organizmie, którego grube, olbrzymie kształty przeglądają przez mgłę wieków, kołysane powolnym ruchem; czujemy już słabe tętno tego życia, spowitego w szatę baśni kronikarskich i podań ludowych, lecz przez tę ciemną zasłonę niepodobna dopatrzeć jego treści. Dlatego też nie możemy jeszcze zejść na stanowisko, z którego postanowiliśmy sobie ocenić dzieło pana M. t. j. na stanowisko prawa polskiego, lecz musimy wprzódy rozpatrzeć się w zbudowanym przez autora systemacie starosłowiańskiego prawa.

Rzeczy w tym tomie zawarte posortował autor na sześć głównych działów, które poukładał znowu w rozdziały i paragrafy. W pierwszym dziale p. n. ›Pogląd przed siebie‹ wypowiada autor cel, zakres i treść swego dzieła, przechodzi następnie ›źródła i pomoce‹ prawodawstw pojedyńczych narodów słowiańskich, drukowane i rękopiśmienne, dzieląc je na szczególne jak dyplomata i kroniki, i na ogólne, do których zalicza i pomniki historyczne postronnych narodów; rozważając naprzód źródła przedkarpackiej a potem zakarpackiej Słowiańszczyzny, wykazuje dalej stosunek słowiańskich praw do niemieckich i wzajemny ich wpływ na siebie, a w końcu tłumaczy podział swego dzieła na okresy czyli zwroty.

W drugim dziale p. n. ›Ziemia i ludzie‹ rzuca autor pogląd na dzieje całej Słowiańszczyzny aż do najnowszych czasów, podnosząc wybitne rysy z historji pojedyńczych narodów słowiańskich i stawiając przy tem Polskę na pierwszym planie — poczem ogląda ziemię, jej granice, ludność i przyrodę, kreśli polityczny podział krajów słowiańskich dawny i nowy, a wreszcie zastanawia się nad charakterem Słowian i Niemców.

W trzecim dziale p. n. ›Prawo, jego źródło, ojczyzna, duch, język, zabytki‹, po krótkim filozoficznym wywodzie pojęcia prawa, zaczepia autor znowu o źródła, wskazując ślady praw słowiańskich u pisarzów greckich, rzymskich, bizanckich i niemieckich, w zwyczajach i ustawach germańskich, przechodzi następnie wpływ i losy praw obcych u Słowian obowiązujących, mianowicie prawa niemieckiego, kanonicznego i rzymskiego, śledzi ducha, język i technikę praw słowiańskich, a wreszcie wymienia pomniki tychże praw u pojedynczych narodów słowiańskich.

Dział czwarty p. n. ›Nauka prawa i znakomici prawnicy‹ obejmuje pogląd historyczny na naukę i literaturę prawa u Słowian, a mianowicie u Polaków. Narysowawszy stan nauki prawa w Polsce, przyczem główną uwagę zwrócił na koleje, jakie u nas przebywało prawo rzymskie, wymienia autor najznakomitszych naszych pisarzy na polu prawa, jakimi byli Jan Ostroróg, Frycz Modrzewski i Jan Zamojski, przedstawia zasady i dążności ich prac w świetle historyczno-krytycznem, a następnie kreśli stan literatury prawa polskiego w XVII i XVIII w. podnosząc szczególnie prace Hartknocha, Lengnicha i Naruszewicza, zwraca się dalej do Czackiego, Lelewela i J. W. Bandtkiego; a wykazując mylność i braki postawionych przez nich teoryj, rozwija w dziale piątym p. n. ›Zgodność i różność pierwotnego prawa Słowian a Niemców‹, teorję swoją o początku i rozwoju praw słowiańskich. Wykazuje tu autor naprzód ślady praw słowiańskich w piśmiennictwie Greków i Rzymian, tudzież w najdawniejszych pomnikach ustawodawstw germańskich, zastanawia się dłużej nad starosłowiańskiemi rodami i gminami, nad własnością powszechną i wyłączną, nad puściznami i nad zasadami prawa karnego u dawnych Słowian, następnie przedstawia pierwiastki i stopniowy rozwój życia politycznego pod wpływem Scytów, Normanów, Saksonów i Franków, a w końcu różnice między cywilizacją Słowian a Niemców.

W dziale szóstym i ostatnim p. n. ›Koniec czwartego działu i pogląd po za siebie‹, snując dalej wątek działu czwartego, szkicuje autor stan nauki i historji prawa w XIX wieku, i tłumaczy myśl swoją o zbiorze praw słowiańskich (*corpus juris slovenici*).

Już z tego pobieżnego przeglądu poznać można rozmaitość i obfitość treści tomu pierwszego ›Historji prawodawstw‹; żałujemy, że szczupłość miejsca nie dozwala nam podać choćby tylko szkic różnostronnych i rozległych badań autora. Przystępujemy więc od razu do krytycznego ich zbadania i ocenienia. (C. d. n.)

Korespondencje.

Paryż, *3 września 1867.*

(Z wystawy — Pruska galerja — Dysputa Lutra z Eckiem p. Hübnera — „Kuglarz“ p. Knaus'a — „Pięć zmysłów“ Schlesingera' — Krajobrazy belgijskie — Polowanie na wilka — Wiertz.)

Opuszczając Bawarję sam nie wiem, w którą stronę mam się udać. Przed nami leżą krainy, w których malarstwo jest bardziej rośliną exotyczną niż naturalnym, nieuniknionym wyrobem ducha narodowego. W takich krajach nie nosi ono szczególnego piętna, wyraźnie je odróżniającego od innych szkół narodowych. Są to naśladowania rozmaitych wzorów, obrazy należące do rozmaitych szkół, są to *tutti frutti* sztuki europejskiej.

Po drodze do tych krain musimy przejść przez Prusy i Belgję, które chociaż nie zdobyły się na wydanie osobnej szkoły, stanowią jednak znaczne odłamy szkół: niemieckiej i francuskiej. Prusy zajaśniały na wystawie mnogością obrazów. Ta mnogość pochodzi od dziwnego nabożeństwa annexji estetycznej, która w Prusiech w ślad za polityczną nastąpiła. Artysta w ciszy pracowni swojej, z penzlem w ręku przed płótnem zadumany, nie wiedzący o niczem co się dzieje po za granicami świata przezeń stworzonego, naraz poczuwa na ramieniu twardą dłoń żołnierza, który mu powiada: od dziś jesteś pan Prusakiem, obrazy pańskie należą do szkoły pruskiej, posąg pański po śmierci postawiony będzie w Walhalli pruskiej, a czaszka pańska musi należeć do berlińskiego gabinetu anatomji. Zadziwienie artysty może być niemałe....

Może być nie małe, ale znów z drugiej strony rzeczy dotykając, musimy przyznać, że nie tak trudno stać się Hanowerczy.

kowi Prusakiem, jakby się mogło zdawać. Jakkolwiekbądź, to pewna, że bitwa królodworska znacznie wpłynęła na tę obfitość obrazów w galerji pruskiej. Co do wartości, Prusacy przy znacznej liczbie wcale niezłych obrazów, nie dały żadnego arcydzieła. W obrazach historycznych, których moc jest wielka, kwitnie niczem niepokalana erudycja. Zimna tam jest dosyć w tych obrazach, nie wyłączając nawet „Dysputy Lutra z doktorem Eckiem w Lipsku“, w której artysta silił się na życie i ciepło. Postacie scholastycznych zapaśników są z wielkiem staraniem oddane, pozycje ich wystudjowane dosyć dobrze, ugrupowanie innych osób umiejętne, a jednak mimo to wszystko, jest jakieś *„je ne sais quoi“* w obrazie, które dowodzi, iż utwór jest bardziej owocem żmudnych studjów historycznych i pracowitości malarskiej, niż śmiałym, natchnionym, a więc szczęśliwym rzutem penzla artysty. Jestto jednak najlepszy może z obrazów historycznych w pruskim wydziale; twórcą jego jest p. Juljusz Hübner, profesor z Drezna.

W tak zwanem rodzajowem malarstwie odznacza się p. Ludwik Knaus, profesor z Wiesbaden. W obrazkach jego, z życia ludowego zaczerpniętych, werwy jest dużo i dużo swobody artystycznej. Szczególnie da się to zastósować do jego „Kuglarza“, który to obrazek można często spotkać w dobrych odbiciach fotograficznych. W jakiejś szopie gospodarskiej czy innej wiejskiej zagrodzie, na wozie stojący kuglarz pokazuje zgromadzonym wieśniakom swoje sztuki. W tej chwili właśnie z małej, niepoczesnej kapeluszyny, za dotknięciem czarodziejskiej pałeczki, wypłasza parę gołąbków ku niezmiernemu zadziwieniu obecnych. Zajęcie, zadziwienie radości i bojaźń tajemną w obec nieczystej siły, umiał artysta znakomicie odmalować na twarzach zgromadzonych wieśniaków. Z tyłu za grupą wieśniaków widać postać kowala z narzędziami w ręku, który przechodząc kędyś nieopodal spostrzegł kuglarza, zatrzymał się, i z wyrazem niedowierzania przypatruje się sztukom kuglarskim. Jest on wyższym od gminu, ażeby miał posądzać kuglarza o siłę nieczystą, nie umie sobie jednak zdać sprawy z tego co widzi w obec zręczności kuglarskiej. Ta postać jest doskonale pomyślaną i oddaną.

Jeden z Niemców stale mieszkających w Paryżu, który się niedawno do Prus annexował, pan Schlesinger, wystawił serję obrazów w liczbie pięciu, a pięć zmysłów ludzkich za przedmiot mającą. Jest to sztuczka, zabawka i nic więcej, a uderza dziwacznością pomysłu i wcale niezłą techniką, godną jakiejś lepszej, poważniejszej pracy. W każdym z obrazów umieścił pan Schlesinger po dwoje dziewcząt, a raczej po dwie elegantki paryskie, i na ich twarzach starał się odmalować kolejno wrażenia odbierane przez ich pięć zmysłów delikatnych. Są to więc, jak się łatwo domyśleć można, wrażenia wzroku, słuchu, dotykania, smaku i powonienia, z których to ostatnie oddane jest najlepiej. Obrazy te mają zwykle licznych admiratorów przed sobą, a dla czego? dlatego, że są zabawką.

Belgja dla swoich obrazów wystawiła osobny budynek w parku. Przy wejściu do tego budynku zwracają naprzód uwagę na siebie przepyszne widoki miast nadmorskich przez pana Bossuet wykonane. Obrazy te mogą śmiało stanąć obok obrazów Horacego Vernet'a w tym rodzaju, i myślę nawet, że zdolne są je przewyższyć. Perspektywa ich jest nieporównaną, a żywy, czerwonawy koloryt, choć jest rażącym trochę, nie jest przeto bynajmniej odstręczającym. Do pięknych krajobrazów na tej wystawie potrzeba zaliczyć także „Jezioro Lomond“ przez p. Raffiaen i krajobraz leśny p. Kindermans.

Przy końcu jednej z dwóch salek, stanowiących galerję, jest duży obraz, przed którym niepodobna nie zatrzymać się i nie przyglądać się mu przez chwilę, tyle tam jest ruchu i życia, tak wybornie schwyconą jest chwila i przeniesioną na płótno. Młody, zdrowy i silny chłopak w największym rozpędzie goni za uciekającym wilkiem, który wlazł *incognito* do jakiegoś ogrodu, zapewne nie bez wyraźnego celu. Jestto chwila właśnie, kiedy chłopak dopędza wilka i drąg podnosi dla zadania mu śmiertelnego ciosu. Wilk instynktowie uczuwa grożące mu niebezpieczeństwo i zwraca głowę ku nieprzyjacielowi, pokazując dwa szeregi białych zębów, gotowych wpić się w jego szyję. Chłopak nie widzi tego, a gdyby widział, toby się nie cofnął, bo cios który wymierza w tej chwili musi być śmiertelnym, musi na ziemię wilka powalić. Ale dostrzegła tego dziewczyna, stojąca tuż zaraz pod drzewem. Na jej twarzy znać wzruszenie, zajęcie, oczekiwanie ostatecznego ciosu, a nareszcie przestrach na widok wilczych zębów obnażonych. To wzruszenie i przestrach wywołało łzy do oczu i mimowolny ruch ręki, wskazujący niebezpieczeństwo. Wyraz tej postaci dziewczęcej jest niesłychanie prawdziwy i wybornie oddany. Sam obraz nie zaleca się wcale wykończeniem, ale zalety pomysłu nie pozwalały zbyć go milczeniem.

Nie mogę odżałować, że belgijska galerja w Paryżu nie posiada obrazów Wiertz'a, jednego z najsłynniejszych nowoczesnych malarzy w Europie, który zmarł niedawno w Bruxelli. Przyczyną tego braku jest prawo, iż tylko obrazy żyjących malarzy mogą się współubiegać o nagrodę, a nawet zajmować miejsce na wystawie. Byłoby to bardzo ciekawą rzeczą widzieć, jakby się zachowali francuscy sędziowie względem tego mistrza w obec opinji całej Europy. Trzeba bowiem wiedzieć, że przed kilku laty ten sam Wiertz posyłał jeden z lepszych obrazów swoich na coroczną wystawę paryską, i sędziowie, nie wiem dla jakich tam powodów, może dla socjalistowskich zasad artysty, może za jego anty-bonapartyzm, nie uznali obrazu za godny figurować na wystawie, na tej wystawie, do której często całe setki nędznych smarowideł są przez nich z największą łatwością dopuszczanemi. Wiertz potrafił się zemścić za tę zniewagę należycie, i w rok czy w parę lat później przysłał na sąd tych samych mężów obraz własnej roboty, ale z podpisem Rubensa i ze sztucznie nadanemi cechami starożytności. Sędziowie francuscy ogłosili obraz za arcydzieło, i dopiero wtedy przyznał się Wiertz do swego utworu. Można sobie wyobrazić przykre zadziwienie sędziów francuskich . . . . . . *J. T.*

Recenzje.

Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846.

Nach authentischen Quellen dargestellt vom Moriz Frhrn v. Sala. Wien. Verlag v. Carl Gerold's Sohn. 1867

(Ciąg dalszy.)

W Sanockiem organizował powstanie już od lata 1845 Ludwik Mazurkiewicz. Wiesiołowski wysłał tam swego brata Michała przed Bożem Narodzeniem, aby zbadał stan rzeczy. W tym celu odbyło się u Antoniego Popiela zgromadzenie, na którem byli obecni oprócz Michała Wiesiołowskiego i gospodarza, jeszcze Ludwik Mazurkiewicz i Romuald Żurowski, jeden z najczynniejszych ajentów. Okazało się na tym zjeździe, że w Sanockiem znaczna część szlachty, a jeszcze znaczniejsza księży łacińskich była zwerbowaną, najwięcej zaś należało do tego urzędników prywatnych. Szczególnie gorliwymi popieraczami powstania byli ze szlachty: Teofil Romer, Textorys, Urbański i Franciszek Bal, z księży: Szostakiewicz i Stokowski. Na powtórnem zebraniu kierowników sanockich był obecnym Jerzy Bułharyn b. major z Węgier, który przyjął na siebie dowództwo i sporządzenie planu napadu na Sanok i Dobromil. Aż do zamianowania komisarza rewolucyjnego, podzielono tę czynność tymczasem między Sylwerego Brześciańskiego i Romualda Żurowskiego, oraz zażądano od Mi-

chała Wiesiołowskiego 2000 zł. m. k. na broń. Na początku lutego powrócił Michał Wiesiołowski, przywiózł ze sobą 2000 zł. na broń, którą Bułharyn miał w Węgrzech kupić, i nominację na komisarza rewolucyjnego dla Sylwerego Brześciańskiego; udzielił instrukcję i uwiadomił o dniu wybuchu.

W Sandeckiem był Franciszek Wiesiołowski mało czynnym. Przygotował tam już był pole Juljan Goslar między duchowieństwem, chłopstwem, oraz mieszczaństwem. Zresztą doniósł Franciszkowi Wiesiołowskiemu ajent rewolucyjny Mikołaj Kański (wówczas skończony prawnik), że tam znajduje się przeważnie drobna szlachta, która mało trzyma czeladzi, więc nie wielkiego dostawi kontyngensu. Były tam jednak najlepsze widoki na udanie się rewolucji, gdyż młodsze duchowieństwo było całą duszą demokratyczne i polskie, a posiadało zaufanie u włościan tak wielkie, że o udziale włościaństwa ani wątpienia nie było. Spodziewano się, że ztąd powstanie rozszerzy się nakształt lawiny aż do wadowickiego. Szczególnie odznaczali się wpływem u chłopów i zaufaniem wikarjusze z Chochołowa, Podegrodzia i Szaflar: Kmietowicz, Makuch i Głowacki. Wiesiołowski był więc zaspokojonym co do tego obwodu i zamianował komisarzem rewolucyjnym Mieczysława Skarzyńskiego.

Bocheński obwód poruczył Wiesiołowski także Mieczysławowi Skarzyńskiemu. Organizacja była tu trudną z powodu licznych uwięzień, ale miano dobre widoki dla powstania, bo szlachta tamtejsza była już dawniej bardzo licznie do „Konfederacji polskiego ludu" wciągniętą, zresztą gospodarstwem komisji śledczej (pod kierunkiem Wottawy) tak znękana, że niecierpliwie oczekiwała hasła do wybuchu. Działał tam także silnie przykład Adolfa hr. Bobrowskiego i jego szwagra Dombskiego, którzy byli czynni w sąsiedzkim obwodzie wadowickim.

Na obwód wadowicki był Adolf Bobrowski zamianowany komisarzem rewolucyjnym. Jednak czynność jego nie wiele przyniosłą owoców, nie mógł sobie dać rady i w końcu ostygł zupełnie dla sprawy. Wiesiołowski dodał mu więc Mikołaja Kańskiego jako pomocnika, i polecił temuż uważać się za komisarza rewolucyjnego *de facto*, gdyż Bobrowski był nim tylko z imienia, a pozostawiono go przy tem dla powagi, jaką miał między szlachtą. Bobrowski ograniczał się na wybieraniu pieniędzy i czynieniu przygotowań w swoim majątku, Grojcu, oraz w Porembie wielkiej, majątku brata swego Ignacego, gdzie się odznaczał pisarz gorzelniany Grodzi ecki wpływem swoim na służbę i czeladź. Zresztą Wadowickie nie nastręczało wiele pola dla rewolucji z powodu wielkich majątków, jak: Maków (kameralne), Sucha (Wielopolskiego wówczas), Żywiec (Arcyks. Albrechta), Łodygowice (p. Borzęckiej); miasta Biała, Lipnik i i. nie zdawały się przedstawiać dobrych ognisk. Dla tego też zaniechano tu organizacji powstania i czekano popędu zewnętrznego.

W Tarnowskim obwodzie byli już dawniej czynnymi Dembowski i Mazurkiewicz, potem Wiesiołowski. Była tam średnia klasa zjednaną dla sprawy rewolucyjnej i nieco młodszej i drobniejszej szlachty. Zamożniejsza szlachta i starsi skłaniali się albo ku Czartoryskiemu, albo ku austrjackiemu rządowi. Do ostatnich liczono X. Władysława Sanguszkę. Pan Sala poświęca wiele słów charakterystyce X. Sanguszki i wystawia go jako bardzo uzdolnionego, światłego, oraz uprzejmego w obejściu człowieka, twierdzi wszakże, iż chwiejność w powzięciu stanowczego postanowienia była jego główną cechą. Miał on wielu zwolenników, jako takich wymienia p. Sala Piaseckiego z Trzęsówki, Kotarskiego z Olesna, Prospera Konopkę, Skarzyńskiego (właściwie Starzyńskiego) z Sieradzy, hr. Moszyńskiego i i. Przedstawia więc dalej p. Sala w obszernym wywodzie pracę Wiesiołowskiego nad tem, aby przez zjednanie tych zwolenników księcia dla sprawy rewolucyjnej, Sanguszkę odosobnić niejako. Ponieważ jednak Wiesiołowski nie miał wpływu na tych ludzi, aby ich przekonać, więc użył dwojakiego środka: skompromitowania ich i postrachu. Do skompromitowania miało posłużyć zawiązanie komitetu z 6 osób, najwięcej szlachty, w Tarnowie przez Dembowskiego. P. Sala powiada, że należy to ku sławie Wiesiołowskiego przyznać, iż nie chciał członków komitetu wymienić, jakkolwiek zresztą był szczerym w zeznaniach śledczych.

Postrach wzniecano przez przedstawienie groźnego stanowiska chłopów, bliskich wojen itp. Pan Sala przytacza w tem miejscu ustęp z zeznań Tyssowskiego, dający obraz postrachu, panującego wówczas między szlachtą, i oczekiwań jakiej wielkiej zmiany między ludem, oraz wpływów komunistycznych na tenże wywieranych przez nieznanych ludzi. Ma to służyć za nowy powód jakoby rzeź była dziełem emigracji.

Skutek tego działania był ten, że x. Sanguszko przewidując wybuch rewolucji, wyjechał do Paryża, aby się nie musiał łączyć z żadnem stronnictwem. Jego wyjazd ułatwił działanie. Mandatarjusz Karol Jaworski, zamianowany komisarzem rewolucyjnym, rozwinął wielką czynność. Longchamps (rządca w dobrach książęcych) „przeszedł do obozu demokratów" i pociągnął wszystkich znajomych, równie jak służbę księcia za sobą. Tak stały się Gumniska (folwark księcia pod Tarnowem) ogniskiem rewolucji. Wiesiołowski zażądał z kasy książęcej 3000 zł. na cele rewolucyjne, które Longchamps wypłacił. Książę przysłał z Paryża skrzynię wody na rany, która przybyła wprawdzie 8go stycznia 1846, ale dopiero z końcem odebraną została.

System postrachu, twierdzi p. Sala, wywarł wpływ nawet na biskupa tarnowskiego, X. Woytarowicza, którego pomawia p. Sala o słabość i zbytnią uległość dla otaczających go księży, ujętych dla rewolucji. Jako dowód przytacza p. Sala zwolnienie dyscypliny w seminarjum tarnowskiem, które się głównie tem objawiało, że alumnowie mieli częściej pozwolenie wychodzenia z domu, że obcym wolno było ich odwiedzać, a co najgorsza, że rozpowiadali o możności i prawności rewolucji, nareszcie że wiedzieli (jak śledztwo okazało) o dniu wybuchu. (Któż o nim nie wiedział?) Takie inkryminacje podobne są przecież do inkryminacji Moskali przeciw księżom łacińskim, i miały tylko służyć na usprawiedliwienie późniejszego postąpienia rządu z X. Woytarowiczem. Nie są one oczywiście wymysłem p. Salego, tylko zaczerpnięte z aktów.

„Tak utracał rząd, pisze p. Sala, jedną podporę po drugiej, a stronnictwo burzycieli (*Umsturzspartei*) podnosiło coraz śmielej głowę. Poniosło to stronnictwo tylko jeszcze jedną małą porażkę. Na donos dwóch żydów z Ryglic, o trzy mile od Tarnowa, uwięziono tamże d. 10 lutego mandatarjusza Semetkowskiego, pisarza Gumińskiego i syndyka Oraczewskiego, oraz wachmistrza Kopetzkiego od *chevauxleger*'ów im. Cesarza. Kopetzki zeznał, że wszyscy razem w porozumieniu jeszcze z Przetockim zamyślali napaść koszary w Ryglicach, wziąć broń tamtejszą, ludzi albo rozbroić albo w swoje szeregi zaciągnąć, oficerów po kwaterach zabrać w niewolę, lud okoliczny zachęcić do udziału w powstaniu, a zająwszy Ryglice, ruszyć dalej na Tarnów. Pomimo to krążyli ajenci rewolucyjni, ogłaszając noc 21go lutego jako chwilę powstania, i ostrzegając aby ludu nie uprzedzać o tem, tylko w ostatniej chwili wezwać go z wszelką energją do powstania."

Tak stały rzeczy przed 21 lutego w zachodniej części Galicji.

(C. d. n.)

Polemika artystyczna.

La France souffre en ce moment d'une etrange maladie. Une paralysie d'une nature inconnue semble arreter en elle l'essor des plus hautes facultés. On dirait, que la vie du corps est son unique souci.

Gilbert Thierry *Revue des deux Mondes 1. Mai 1867.*

Szanowny Redaktorze! Z powodu przytoczenia krytyki pana Maxyma du Camp *) w przekładzie polskim, zamieszczonym w Dzienniku Literackim, nie mogę sobie odmówić satysfakcji, jako sam zresztą potrochu malarz, przesłania kilku słów odpowiedzi; a to nie dla was, którzy zapewne tego samego co i ja jesteście zdania, ale dla tych, którym imponuje jeszcze jakakolwiekbądź ramota w języku francuskim napisana. Słowa pana du Camp o malarzach polskich na wystawie powszechnej w Paryżu nie miałyby żadnej wagi, gdyby zamieszczone nie były w piśmie tak rozpowszechnionem jak *Revue des deux Mondes;* ale pomimo to zdanie oficjalnego krytyka paryskiego nie trafia do przekonania prawdziwych znawców i lubowników sztuki. Kto czytał Winckelmanna i Vasarego, wie jakich potrzeba warunków do sądzenia o dziełach sztuki; dzisiejsza krytyka odpowiada duchowi czasu — bywa ona raczej patentem na wziętość aniżeli sławę ustalającym sądem. W chwili największego materjalizmu, gdy wszystko brane pod miarę i wagę, gdy zajmuje to tylko, co zmysłom lub próżności schlebia, artysta prawdziwy, człowiek wolny, poddający się tylko wyższym natchnieniom, a zatem nie kłaniający się bożyszczom dzisiejszym, nie może być oceniany ani nawet zrozumiany. Mamy tego dowód w sądzie pana Maxyma du Camp o znakomitym obrazie Matejki, sejm warszawski przedstawiającym. Raz jeszcze powtarzamy, że krytyka podobna nie może ująć wartości dziełu pierwszego dzisiaj naszego malarza, ale uczucie sprawiedliwości i uznanie wysokiej zasługi pana Matejki skłania nas do podniesienia słów p. du Camp.

Rozpatrzmy się kategorycznie w tej krytyce. Pan du Camp mówi na wstępie, że „p. Matejce służyło prawo wybrania sobie przedmiotu i rzucenia w oczy swoim rodakom starej klątwy..." a dalej zdaje się tłumaczyć: „panów feodalnych, którzy układali się jakby jakie oddzielne państwo z zaborczemi mocarzami..." bo powiada, że „teraźniejsza chwila jest może źle wybrana na przedstawienie takiego obrazu." A zatem cóż znaczy owe służące artyście prawo co do wyboru przedmiotu? Któż nie dopatrzy tutaj rażącej sprzeczności? Znając logikę francuskich rozumowań, musimy tę sprzeczność myśli u pana du Camp przypisać jakiejś po za obręb krytyki wychodzącej intencji, którąbyśmy nazwali *exquise politesse* salonowego recenzenta; ale pan du Camp zapomina, a może i nie wie, że prawdziwy artysta nie może być salonowcem. Na tak błędną wszedłszy drogę, krytyk francuski robi oprócz tego zarzutu, który moralnym nazywa, drugi, który zwie materjalnym. „Nie lubię — mówi — szkalowania historycznego, i dla tego wstrzymuję się od wymieniania osób, przez artystę wystawionych..." Próżna to ostrożność i delikatność p. du Camp, albowiem nazwiska, które on oszczędza, wypisane są w historji, wypisane ognistemi głoskami w pamięci i duszy ludu polskiego. Pytamy p. du Camp, co on szkalowaniem nazywa? Czy więc historja jest szkalowaniem? Przypuśćmy, że wyrażenie francuskie źle wyłożone zostało, i że pan du Camp mówi o skandalu; lecz i to rzeczy nie zmienia — cały bowiem poemat Danta, z którego liczne porobiono obrazy, a między innemi francuski malarz Ary Scheffer wymalował Franceskę de Rimini, trzebaby nazwać skandalem. Skandalem również Fedrę Rasyna i Cyda Corneilla, gdzie grand hiszpański odbiera policzek. Scena to *de la plus haute inconvenance!* Skandalem także jest historja Atrydów w tragedjach Eschyla. Przekonani jesteśmy, że gdyby szanowny krytyk podobny sąd wydał o jakimkolwiek obrazie historycznym francuskiego malarza, opinja publiczna obrzuciłaby go śmiesznością; pokazuje się, że u pana du Camp osobna jest miara dla ocenienia artystów polskich.

Rozbierając podług objaśniającej książeczki przedmiot obrazu, pan du Camp więcej niby uzasadnione robi zarzuty kompozycji, jako nie odpowiadającej formułkowej zasadzie, iż obraz historyczny winien przedstawiać chwilę określoną, fakt jeden. Jeśli do pewnego stopnia reguła ta może być potrzebną, nie zgadzamy się wszakże na bezwarunkowe jej zawsze i wszędzie zastosowanie. Gdybyśmy podobnie sprawdzać chcieli kompozycje dawnych mistrzów, napotkalibyśmy mnóstwo tego rodzaju anachronizmów, jakie pan de Camp w obrazie Matejki podnosi. W kompozycjach, fakt jakiś ważniejszy przedstawiających, wprowadzanie osób jakie do wywołania tej historycznej sceny przeważnie się przyczyniły, lub z tymże faktem jakiś miały stosunek, jest rzeczą artyście również dozwoloną jak poecie; jest to dowolność poetyczna. Chcąc sądzić obrany przez pana Matejkę przedmiot, wznieść się należy nad codzienne dzisiejsze pojęcia, i nie zakreślając drogi potężniejszym talentom, oceniać ich dzieła z odrębnego stanowiska, a nie z owych dwóch reguł jakoby najwyższej mądrości — *le sens pratique* i *le comme il faut.* Pan du Camp nie zdolny jest zrozumieć p. Matejki także i z tego powodu, że jako dzisiejszej epoki pisarz francuski, piszący na żądanie, dalekim jest od pojęcia powołania obywatela — pisarza piszącego jedynie dla prawdziwej nauki swoich współziomków, i walczącego słowem przeciwko zbrodniom społecznym i politycznym. Gdyby pan du Camp pojmował takie powołanie, przyznałby toż samo prawo malarzowi obywatelowi, któremu dano jest penzlem to zadanie spełniać. Jeśli w życiu dzisiejszem *le sens pratique* jest potrzebny, w sferach myśli twórczej, w artyzmie, wymaganie praktycznego rozsądku i warunków *du comme il faut* jest nietylko śmiesznością ale absurdem. Czy się pan du Camp takowego wielokrotnie w swojej krytyce nie dopuszcza — sądźmy z dalszych jego o dziele Matejki uwag.

Zarzucając artyście brak przestrzeni i perspektywicznych warunków, pan du Camp powiada: „Niejeden perspektywista poncyłby pana Matejkę, jak należy rozszerzać mury, podprowadzać grunt i nie pozwolić na przypuszczanie, aby sejm zwołany mógł odbywać posiedzenia w lokalu podobnym do gabinetu jakiejś restauracji; w tym punkcie effekt, który mógł być ogromny, jest zupełnie chybiony." Tu już pozwolimy sobie powiedzieć, że nietylko są absurda, ale trywjalności, z francuska mówiąc *episjerski* pogląd na tragedję żywą, przez historję podawaną. Jak można utrzymywać, żeby kompozycja dla kilku niedokładnych linij w perspektywie była zupełnie chybioną? A wszak i Rafaelowi zarzucają

---

*) Maxime du Camp, od lat kilkunastu figurujący w *Revue des deux Mondes,* w młodości swojej próbował dosiadać Pegaza, pędzony ku niebezpiecznej na Parnas podróży gwałtowną chęcią pokoju, i napisał wiersz z rodzaju tych, które baron Brambens pod stolec Lucyperowy kładzie, pod tytułem o ile pamiętam „Rekoncyljacja djabła z Bogiem." Wiersze te nie zjednały mu sławy wielkiego Lamartina. Spadł pan Maxym z Pegaza i pieszo po błotach paryzkich rozpoczął pielgrzymki, traktując prozą przedmioty odpowiedniejsze zdolnościom swoim, jak między innemi: *Les fiacres et les Omnibus. (Revue des deux Mondes 15. Juin 1867 4me Livraison.)* Cobądź, myśl rekoncyljacji złego z dobrem pozostała w nim i pokutuje do dziś dnia, i jej to mdły zapach czuć się daje w jego radach p. Matejce udzielanych, żeby nigdy złych stron historji nie podnosił dla skończenia ostatecznego walki złego z dobrem. Zresztą, co do ważności wpływu jaki krytyka p. du Camp wywiera, musimy przestrzedz naszych czytelników, że obecnie w Paryżu krytyka literacka czy artystyczna jest jakby to porównać można publiczną przechadzką, kędy się zagląda nie dla miejsca, ale dla osób, które się tam spotyka; rezonowania tu nic nie znaczą — czytają recenzje dla imion wymienianych, rezonowania puszczając mimo uszu. Ostatnim, który jako tako o malarstwie pisał, był Theophile Gauthier, i jego zdania w artystycznym świecie niejaką miały powagę; p. du Camp zaś, bez najmniejszych pojęć estetycznych, jest wolontarjuszem dzisiejszej paryskiej umysłowej ruchawki.

niektórzy krytycy brak znajomości perspektywy, a mimo to jenjusz jego nie przyćmiony temi zarzutami. Ale pan du Camp idzie dalej, bo jak do studenta odzywa się do artysty mówiąc, iż nie jeden perspektywista mógłby go pouczyć — etc. Jakże pogodzić podobny ton z dalszem samegoż krytyka zdaniem o obrazie, który nazywa wielce ważnem dziełem, jakiegoby nie stworzył żaden mierny artysta. A cóż dopiero powiedzieć mamy o troskliwości pana du Camp, żeby nie przypuszczano, iż sejm zebrany był w lokalu podobnym do gabinetu jakiejś restauracji. Więc powaga i tragiczność faktów historycznych zależy głównie od miejscowości, w której się takowe odbywają? Pan du Camp pewnie ani słyszał o tem, że elekcje królów polskich odbywały się na otwartem polu, pod szopą ze słomianą strzechą, i że pomimo tak nieprzyzwoitego lokalu zbierali się tam pierwsi Rzeczypospolitej dygnitarze, i zjeżdżali posłowie książąt zagranicznych, zalecając każdy swego kandydata do tronu polskiego.

Ale ostatnie zdanie pana du Camp, dotyczące kompozycji tego obrazu, jest rzeczywiście tak dziwaczne; powiedzielibyśmy tak dziecinne, że na całą krytykę rzuca ostatecznie *un suprême ridicule*, bo tutaj chodzi o główną figurę tragedji, o Rejtana. Pan du Camp mówi: „Osobą najmniej wydatną a najwięcej zajmującą jest Rejtan... etc., a dalej: „ma postawę niepewną, chociaż jest w niej coś gwałtownego — należało to dokładniej skreślić; wypadało zrobić go padającego na kolana, zasłaniającego drzwi, energicznego, myślącego o przyszłych protestacjach... Tak przedstawiony wydałby się lepiej, miałby rolę więcej historyczną, byłoby więcej życia w układzie, niż w leżącym na wznak, jak gdyby był szalonym lub pijanym." W tym ustępie niewiadomo co więcej obrusza: czy najfałszywsze pojęcia o zadaniu sztuki i nonsensa w rozbieraniu uczuć Rejtana, czy niezrównane *aplomb* w protekcjonalnem udzielaniu rad artyście, jak był powinien figurę skomponować. Pan du Camp, tak ściśle pilnujący sprawy historycznej, każe Rejtana przedstawić klęczącego, a przecież jeśli mu wiadome szczegóły faktu, jak to pod względem dat pokazuje z niejakiem dla nas zadziwieniem, toż wie, że Rejtan, widząc, iż cała jego energja, wszystkie zaklęcia żadnego nie robią wrażenia, zrozpaczony jak syn, widzący że wyrodne drugie dzieci poprzysięgły morderstwo matki wspólnej, rzucił się na ziemię w poprzek drzwi krzycząc, że chyba po ciele jego przejdą. To jest ściśle historyczne, i trudno, żeby pan du Camp o tem nie wiedział! Ale krytyk oficjalny francuski należy oczywiście do dzisiejszych nierzadkich poprawiaczy historji, bo powiada, że Rejtan klęczący miałby rolę więcej historyczną!... Ażaliż się czasem nie zdało szanownemu recenzentowi, że dla konwenansu wypadało w obec króla i jego poufnych prostemu szlachcicowi błagać na klęczkach... widocznie bowiem pan du Camp przestrzega *les regles du comme il faut*, gdy go skandalizuje postawa, robiąca Rejtana podobnym szalonemu lub pijanemu. Wyrażenie „pijany" jest brzydką bardzo trywjalnością; użyte przy rozbiorze strasznego faktu z historji narodu, walczącego do dziś dnia — wykazuje ono u p. du Camp lekceważenie narodowości, której indywiduom, rozproszonym obecnie, podobni panu du Camp *hommes comme il faut*, dają nazwę *les abstraits*. Przypuszczając zaś u Rejtana szaleństwo, szanowny krytyk bliższym jest prawdy, chociaż sam się tego ani domyśla. Rozpacz ma siłę i objawy szaleństwa - - dali tego dowody Polacy po więzieniach moskiewskich, odbierający sobie życie, by przy torturach nie zdradzić świętej sprawy wolności, i wygnańcy na stepach Sybirskich, szukający drogi do ucieczki przez śniegową pustynię.

Jak dalece pan du Camp nie zna co jest rozpacz, ani gdzie są granice możebności dla artysty, widzimy z jego pociesznej uwagi, iż należało Rejtana zrobić myślącego o przyszłych protestacjach, z powodu którejto dobrej rady pana du Camp ośmielamy się zrobić mu z naszej strony propozycję, ażeby z podobnem zdaniem wystąpił, znajdując się kiedy w gronie poważniejszych artystów francuskich. W recenzji bowiem uchodzą łatwiej takie rzeczy, którychby w żadnem rozsądnem towarzystwie nie przepuszczono. W jednym z dzienników niemieckich zdarzyło nam się czytać doniesienie o symfonji, w którem sam kopozytor objaśnia, co ma wyrażać jego muzyka; i tak, były tam ustępy wyrażające bieg czasu, filozofję transcendentalną, numer 666 (kabalistyczny) i t. p. Owóż zdaje nam się z powyższego zdania pana du Camp co do wyrazu twarzy Rejtana, że z owym kompozytorem muzyki musiał się znać blisko.

Co do technicznej strony malowania pana Matejki, p. du Camp robi uwagi nie całkiem bezzasadne, a mianowicie co do używania laki — tylko i w tej części krytyki ustęp gdzie pan du Camp mówi, „iż sposób malowania przez uderzanie penzlem robi je nierównem i sprawia to, że układ staje się bardzo wymuszonym", jest jednym z owych poplątanych frazesów, mocno rażących ludzi praktycznie i teoretycznie ze sztuką obznajomionych. Cóż bowiem wspólnego ma nakładanie kolorów z układem? Przez układ należy tutaj chyba rozumieć kompozycję — a może pan du Camp chciał mówić o układzie draperji? To i w takim razie uwaga jest niewłaściwa, bo kto spojrzy z bliska na malowania Rembrandta, Ribeiry, Velasqueza, zobaczy jak szorstko ci mistrze malowali nietylko draperje ciężkie, ale i najlżejsze materje, n. p. koronki, a cóż za łudzący efekt na stosowną odległość wydobywali! Zarzut ten nierównego malowania przypomina zdania niektórych profanów, którzy lubią penzel gładki jak się wyrażają, t. j. malowanie jak na lakierowanych świeżo tacach, po których ręką przeciągnąwszy nie poczuje się najmniejszej rysy.

Krytyka kończy się uwagą, iż p. Matejce potrzeba zwidzić Francję i Włochy; „brak mu — powiada krytyk — jasności koniecznej w każdem dziele sztuki, a tej bardzo prędko nauczyłby się u nas"; — a ostatnie słowa pana du Camp o p. Matejce są: „droga dla niego jest otwarta, mamy nadzieję, że zdobędzie się na odwagę i po niej pójdzie." Zaiste prawdą jest niezaprzeczoną, iż taki jak pan Matejko artysta powinienby poznać mistrzów włoskich na ich ziemi i pod ich niebem; możeby mu to ułatwiło dalszą, nie wątpimy, świetną drogę w sztuce, i wyjaśniło kwestję, którą on zresztą bardzo dobrze czuje, co do głównego zadania sztuki. Prawdziwi artyści, nadewszystko włoscy mistrze jak Rafael i Dominikin, kochali prawdę wieczną w której jest i piękno i siła, a z tego źródła płynąca miłość ziemi ojczystej penzel ich ożywiała i prowadziła. Tego uczy się z nieśmiertelnych dzieł mistrzów włoskich, ktokolwiek okiem ducha w nie się wpatrzy. Co do środków materjalnych, jak sposobu malowania, wyboru kolorów i t. p., w tem oni nie mieli reguł jakichby się niewolniczo trzymali. Rafaela obrazy niektóre mocno poczerniały, również jak Leonarda da Vinci. Gdyby pan Matejko główną wagę do koloru przywiązywał, o czem wątpimy, spostrzegłby zapewne przyglądając się obrazom największych kolorystów, jak Tyzian i Correggio, iż oni wielką siłę i świetność kolorytu nadawali głównie kolorami ścisłemi, jak wszystkie *terry*, unikając mianowicie w karnacji używania kolorów ciemnych, jak laka albo asfalt i t. p. Ale są to podrzędne kwestje dla wyższych artystów, i tylko efektowi malarze mocno się niemi zajmują, jakby zakulisowemi tajemnicami.

Słowo pana du Camp, iż zacny nasz zasłużony artysta „zdobędzie się na odwagę", rażące nas niestósownością jak cały ton krytyki, my użyjemy tutaj odwrotnie, i nie doradzając panu Matejce, ale z serca mu życząc szczęśliwej artystycznej podróży, wyrazimy gorące życzenie by miał odwagę Paryż z daleka ominąć. Trzeba bowiem odwagi do zwalczenia pokusy, jaka artystów naszych pociąga do Paryża, a jakkolwiek wysoko już w sztuce posunięty pan Matejko nie potrzebowałby się lękać losu kilku naszych obiecujących artystów, którzy w Paryżu zmarnowali swoje zdolności, przecież utrzymujemy, iż dla niego czas w Paryżu spędzony byłby czasem straconym. Sztuka prawdziwa innych, rozle-

glejszych, czystszych wymaga horyzontów; Paryż może być szkołą dla ludzi fachowych, może być punktem zbornym dla pracowników inteligencji dzisiejszej, ale dla artysty wyższego jest on kołem zaklętem, które wciągnąwszy go w niepowstrzymany wir życia konwencjonalno-materjalnego, rwie myśli, mąci imaginację, głusząc ogień święty duszy artystycznej zewnętrznem, gorączkowem życiem.

Kończąc, pozwolimy sobie wyrazić zadziwienie, iż pan du Camp wspominając w krytyce swojej o artystach polskich, pominął zasłużonego i bardzo utalentowanego malarza p. Simmlera z Warszawy. Jego obraz „śmierć Barbary Radziwiłłówny“ zwrócił uwagę wielu, i czytaliśmy w jednym z poważniejszych dzienników włoskich *la Nazione*, wielkie pochwały temu obrazowi oddawane. Ależ krytyka paryzkiego recenzenta nie jest wyrocznią; nie konwencjonalny to sąd daje artyście prawdziwą miarę jego wartości, tylko wrażenie bezpośrednio na patrzących wywarte. Zanim pan du Camp napisał swoje doroczne o wystawie sprawozdanie, publiczność sąd swój wydała; do obrazu Matejki procesjonalnie ciągnęli widzowie, i pana Simmlera obraz powszechną zwracał uwagę.

Oby młodzi nasi artyści przejęli się tą prawdą, i zamiast ubiegać się o głośne przyklaskiwanie chociażby ono z Paryża pochodziło, jedynie w pracy cichej, w studjowaniu starych mistrzów i natury szukali drogi do wydoskonalenia się. A kto z nich marzy o łatwo zdobytych wawrzynach w tym niełatwym zawodzie, niechaj raczej rzuci penzel czy dłuto. Powołanie artysty jest drugiem kapłaństwem, i tem niżej upada, kto mierząc zbyt wysoko chwyta się lada środka, byle dojść do upragnionego celu.

Artykuł p. du Camp zrobił na nas wrażenie *avertissiment* danego dziennikowi, dajmy na to, redagowanemu nawet przez jakiego genjalnego człowieka, za występek traktowania kwestji *contre la regle générale*, i w skutku którego to *avertissement* dziennik zwykle więcej abonentów zyskuje. Tak się rzecz ma i z obrazem Matejki, który otrzymawszy *avertissement* przez trzecią osobę, myślę że nic na tem nie straci — ile że obrazy jego nietylko w jednym Krakowie nabywców znaleść mogą.

Genua dnia 24. sierpnia 1867. *G. Sk.*

Teatr.

Z utęsknieniem już oczekiwana trupa nasza polska powróciła w pierwszych dniach września z Lublina. Witamy ją serdecznie w murach naszego miasta, tem serdeczniej, iż jej nieprzyjaciele pokwapili się, aby ją zaraz na wstępie obrzucić błotem potwarzy.

Zanim przystąpimy do pierwszych lwowskich przedstawień, rzucimy pokrótce okiem na działanie naszej trupy w Lublinie. Dała ona tam 44 przedstawień, pomimo ostrej cenzury moskiewskiej, samych prawie sztuk doborowych. W skład ich wchodzi między innemi: Fredry: „Jowialski.“ „Damy i Huzary“, „Geldhab“, „Odludki i poeta“; Korzeniowskiego „Panna Mężatka“; Fuilleta „Monyoe“; Sardou „Nasi poczciwi wieśniacy“; Moniuszki „Halka“, pięć razy z wielkiem powodzeniem przedstawiana; „Adrienna Lecouvreur“, „Pozwarka“ i wiele drobniejszych rzeczy. Wszystkie przedstawienia budziły między publicznością lubelską wielkie zajęcie, artystów przyjmowano z zapałem, któremu nawet dano wyraz w publicznem obdarowaniu dyrektora dziękczynnym adresem z wielu podpisami, i honorowym pierścieniem. Pierścień ten złoty, wysadzany brylancikami, nosi na sobie napis: „Mieszkańcy miasta Lublina Adamowi Miłaszewskiemu, dyrektorowi teatru polskiego, d. 26 sierpnia 1867“. Oddano go dyrektorowi na scenie po ostatniem przedstawieniu, a oddawcą, który przemawiał gorącemi wyrazy w imieniu publiczności, był radny miejski Gilewicz. Prawie wszyscy artyści zostali również obdarzeni drobnemi upominkami. Jeżeli dawcami byli oficerowie moskiewscy, jak chce mieć *Gazeta narod.* i korespondent *Dziennika pozn.*, to zaiste podziwiać należy ich polski patrjotyzm, że ryją polskie napisy i przemawiają po polsku publicznie! Dla nas wyjazd p. Miłaszewskiego do Lublina jest po prostu patrjotycznym obowiązkiem, który spełnił, niosąc polski język i przypominając utwory naszej poezji w jednym z tych nieszczęśliwych zakątów Polski, gdzie brzmienie polskiej mowy i bicie serc polskich staje się coraz większą w oczach rządu zbrodnią!...

Lecz wróćmy do Lwowa.

Zaraz w szeregu pierwszych przedstawień odegrają nasi artyści jak się dowiadujemy, kilka dramatycznych nowości. Między innemi danym będzie dramat Słowackiego: „Niepoprawni“, nowa komedyjka naszego niezmordowanego J. I. Kraszewskiego pt.: „Za króla Sasa“, 3aktowa komedja Hlebowskiego Józefowicza: „Królowa Bona w Bari“. Oprócz tego, jak słyszymy, wzrosnąć ma personał naszej sceny o cztery osoby, stale zaangażowane. Są niemi artystki i artyści teatrów warszawskich, mianowicie panny Bienkowska (do komedji) i Górecka (do dramatu) — tudzież panowie Texel i Leszczyński do ról kochanków i bohaterów.

Od tych wiadomostek, które nie powinny być niemiłemi amatorom teatru, przechodzimy do komedji „Panie Kochanku“, którą w piątek (d. 6. b. m.) zimowy kurs rozpoczęto. Wypadła ona wcale dobrze, gdyż główna figura księcia Karola stanowi tu prawie wszystko, a ta właśnie, bardzo starannie przez pana Królikowskiego wystudjowana, jest jedną z jego ról najlepszych. Całe przedstawienie o tyle było słabsze, o ile rolę Leosi Puciatowny musiała odegrać panna Rudkiewiczówna pod nieobecność panny Popiel, rolę, która rodzajowi jej talentu nie odpowiada, a nadto wypaczona na prędce, nie mogła wypaść jak najlepiej. Inne postacie były zupełnie te same i tak dobre jak w poprzednich „Panie Kochanku“ przedstawieniach.

Przedstawienie komedji poprzedzono powitalnym polonezem, w którym wystąpili wszyscy artyści i artystki, a dyrektor odśpiewał kilka zastosowanych do okoliczności a pięknych zwrotek, w których nam przyniósł „wraz z pyłem świętej ziemi na stopach, pozdrowienie i uścisk braterski z za kordonu.“ *J. S.*

Przewodnik.

— Pojutrze, d. 12. b. m., odbędzie się poświęcenie nowo zrestaurowanego kościoła parafialnego w Żółkwi, do którego tyle pamiątek narodowych się wiąże. Na uczczenie tej uroczystości wyda znany zaszczytnie fotograf lwowski T. Szajnok ciekawe album fotograficzne, z którego część dochodu przeznacza na restaurację cennych pomników w katakombach kościoła OO. Dominikanów we Lwowie.

— W dniu 12. września b. r. p. Stanisław Szczepanowski w powrocie swoim ze Wschodu dawać będzie koncert na gitarze i wiolonczeli w Żółkwi, w sali kasynowej. Ubiegłej soboty mieliśmy sposobność podziwiać grę tego artysty, w gronie znajomych w kasynie mieszczańskim lwowskim, gdzie go z zapałem przyjmowano.

— W dalszym ciągu zapowiedzianych przez księgarnię Karola Wilda we Lwowie książek szkolnych, pojawił się odział I. „Początków Geometrji D. F. Močnika“, przełożonych przez profesora gimnazjalnego T. Sternala wedle siódmego niemieckiego wydania. Przekład ten zaleca się jasnością i dokładnością, czystym polskim językiem i odpowiedniem, należycie użytem słownictwem. Wydanie samo opatrzone 153 drzeworytami w tekście bardzo jest staranne.

Drugiem dziełkiem jest pojawiająca się już we wydaniu czwartem „Geografja powszechna Gaultier'a“, przełożona w swoim czasie przez H. Witowskiego, obecnie zaś z uwzględniem najnowszych zmian terytorjalnych itp. przez Ł. Tatomira opracowana. Geografja ta, używana bardzo chętnie przy nauce prywatnej po pensjonatach (o czem cztery jej wydania świadczą), a w ogólnym swym układzie nie zmieniona, znacznie jest pod wielu względami ulepszoną, a mianowicie w całym dziale dotyczącym ziem polskich, i mogłaby również znaleść zastosowanie w szkołach publicznych.

— Jak się dowiadujemy, pracuje teraz J. I. Kraszewski nad Rachunkami“ z r. 1867 i kończy powieść dla warszawskich „Kłosów“ pod tyt. Tułacze.

Przegląd polityczny.

Lwów, dnia 9 września 1867.

Między przedugodnemi deputacjami przychodzi już do stanowczego porozumienia. Przyczyniły się zapewne do tego zabiegi obu ministerstw, które w ostatnich dniach wspólnie konferowały, przedłożyły delegacjom budżet wspólnych wydatków na rok 1868. Wynosi on 100 miljonów, z czego Węgrzy gotowi są przyjąć nie jak do niedawna 25, ale 28%. Przypadłoby więc na resztę monarchji 72 miljony. Koszta długu państwa wynoszą na r. 1868 160 miljonów. Z tego odlicza się 24 mil. na umorzenie, 6 na podatek kuponowy, a 30 mil. odlicza się jako część, która Węgier wcale nie dotyczy i po wszelkiej słuszności na nich spaść nie może. Pozostaje więc 100 miljonów — z czego Węgrzy biorą na siebie 25 mil Deficyt wspólnych wydatków ma być pokryty nową emisją banknotów albo też pożyczką, a w razie pożyczki wzięłyby Węgry na siebie do dwóch miljonów. W ten sposób z wspólnych wydatków razem z pokryciem długu państwa ponosiliby Węgrzy 53 miljony, kraje przedlitawskie zaś 207 mil. Biorąc więc całą cyfrę obu wydatków i pokrycia długu, przypadłoby na Węgry mało co więcej nad 25%. Wiadomości te podał „Pesti Naplo“, zwykle dobrze poinformowany w sprawach węgierskich.

Narodowe czeskie stronnictwo rozwija dalej swój program w „Politik“. Czesi, a raczej jak powiada „Politik“ federaliści austryjaccy, nie mogliby się zadowolić tem, gdyby w wiedeńskiem ministerjum zasiadał obok tuzina Niemców „jeden Polak i jeden Czech“ — ale żądać muszą co najmniej kanclerstw odpowiedzialnych sejmom dla wszystkich prowincyj.

Wszelki zaś inny sposób organizacji monarchji nie odpowiada widokom tegoż stronnictwa, choćby ono swe żądania do minimum zredukowało, i „dla tego — są słowa czeskiego organu — mąż stanu czeski, któryby w dzisiejszych warunkach przyjął ministerstwo, utraciłby zaufanie narodu, który w tym kroku upatrywałby odstąpienie sprawy i wyrzeczenie się praw narodowych.

U nas w kraju umysły zajęte obecnie głównie wyborami do Rad powiatowych. We wstępnym artykule rozpatrzyliśmy znaczenie tychże, kierunek prac czekających Rady, i wpływ jaki one wywrzeć mogą. Co do samego rezultatu wyborów, o tem dziś jeszcze nie wiele da się powiedzieć; najlepiej go ocenić będzie można po działalności Rad. Z wyjątkiem miejsc kilku, w których z mniejszych posiadłości wybrano ludzi nie do ruskiego ale raczej moskiewskiego należących obozu, wybory wypadły dość dobrze, gdyż nie możemy za złe uważać tego, że lud po większej części włościan wybierał. Na tej bowiem drodze, chociaż może z początku nie jedno przykre przejdziemy doświadczenie, dojdziemy przecie z czasem do obywatelskiego wykształcenia ludu.

Wybory w Poznańskiem nie wypadły bardzo świetnie. Szczególnie zaś smutnem jest, że w samem mieście i powiecie Poznaniu polski kandydat upadł mniejszością głosów, co Dziennik Poznański przypisuje częścią niedbałości niektórych wyborców, częścią zaś nielegalnościom popełnianym z rządowej strony przy wyborach. W innych powiatach agitacja wyborcza dobrze była zorganizowaną, a kandydaci polscy wielką przeszli większością.

Gdy mowa o polskich krajach, nie podobna milczeniem pominąć świeżych wiadomości z ziem pod rosyjskiem panowaniem zostających. Oto jak donosi dobrze zwykle poinformowany korespondent warszawski *Dziennika poznańskiego*, od czasu zamachu Berezowskiego i zjazdu salzburskiego, zaciekłość Moskali zaczyna się zwracać zarówno przeciw Francuzom, jak dotąd przeciw Polakom. Głoszą, iż Francuzi przy kolejach pracujący mają być ze służby oddaleni — a w Warszawie zabroniono kilku Francuzom dawania lekcji języka francuskiego. Z Litwy znowu — gdzie dzieło spustoszenia prowadzą konsekwentnie i gruntownie — dochodzą wieści, iż urzędnicy Polacy mają być napowrót do służby powołani, nie jakoby zajść miała jakaś ulga i zmiana systemu, ale z tej prostej przyczyny, że urzędnicy moskiewscy okazali się zupełnie do służby niezdolnymi, a kradzieże, nadużycia i pijaństwo ich już nawet Moskalom samym się sprzykrzyły. W służbie w skutek tego panuje nieład i dezorganizacja nie do opisania. Gdyby wiadomość powyższa się sprawdziła, może by przecież niedola Litwinów choć cokolwiek się umniejszyła. Wreszcie z zakordonowych wiadomości zapisać wypada pogłoski o c z e m ś, co się miało stać z carem. To c o ś jednak dotąd jest niewiadome. Jedni mówią, że dostał pomięszania zmysłów, inni że został zabity. Głoszą także o pałacowych zamieszkach w Petersburgu. Co w tem prawdy — nie wiadomo. Zresztą trudno do tego wszystkiego wielką przypisywać wagę, bo zmiana osób w Rosji nie jest i być nie może zmianą systemu. Rosja bowiem musi zostać taką jaką jest, inaczej przestaje być Rosją.

Tak dawno głoszona nota francuskiego ministra spraw zewnętrznych w sprawie zjazdu salzburskiego pojawiła się wreszcie. Nie różni się ona w niczem od dotychczasowych urzędowych wynurzeń rządu francuskiego. P. de Moustier stwierdza, iż Napoleon głównie osobistemi powodowany uczuciami, zjechał w odwiedziny do cesarza Austrji, by wyrazić mu współczucie z powodu smutnego losu ces. Maksymiljana. Przy dłuższem widzeniu się niepodobna żeby monarchowie — zawsze jeszcze wyrażając osobiste swe uczucia — nie byli wymieniali myśli co do ogólnego położenia Europy, i dziwnej zgodności interesów obu państw. Był więc ten zjazd — podług p. de Moustier — tylko skonstatowaniem tej zgodności interesów, i wzajemnem zapewnieniem, że pokój Europy utrzymanym być musi. Nota w ogóle silny kładzie nacisk na pokojową dążność zjazdu.

Rewolucja hiszpańska, która przed kilku jeszcze dniami silną zdawała się zajmować postawę, może już być uważana jako chwilowo pokonana, wiadomości bowiem o rozprószeniu oddziałów powstańców i schronieniu się ich na francuskie terytorjum, potwierdzają się zupełnie. Głoszą także, iż Narvaez ma ustąpić, i że dokonaną będzie liberalna reforma systemu rządu. Po rządach królowej trudno się tego spodziewać!

☞ ***Do dzisiejszego numeru dołącza się 6ty arkusz powieści p. t. DZIEDZICZKA CZARNOLIC przez Paulinę z L. Wilkońską dla prenumerujących się na dodatek.***

Z dniem 1. października r. 1867 powracam do przerwanej przez lat parę pracy nauczycielskiej: za pozwoleniem Władz krajowych **otwieram powtórnie zakład wychowawczy we Lwowie.** Pragnę uczynić go jak najpożyteczniejszym, rozwinąć w wyższą szkołę dla panien, odpowiadającą warunkom prawdziwie dobrego kobiecego wychowania.

Po bliższe wiadomości proszę się zgłosić do Redakcji Dziennika literackiego.

Felicja Wasilewska.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Juljusz Starkel.* Z drukarni E. Winiarza.

17. Września 1867 r. Wtorek Rocznik XVI.

DZIENNIK LITERACKI
I POLITYCZNY.

Nr. 38.

Wychodzi we Lwowie, co Wtorek w dwóch arkuszach. Prenumerata kwartalna w miejscu 2 złr. 10 c.; miesięczna 70 c. Pocztowa roczna 10 złr. 50 c.; półroczna 5 złr. 30 c.; kwartalna 2 złr. 70 c. Dodatek powieściowy kwartalnie 50 c.

Administracja, redakcja i ekspedycja jest na Chorążczyźnie w domu Sznajdrów, pod l. 838 ¼ na 1em piętrze, gdzie się także pocztową prenumeratę przyjmuje. Ekspedycja i prenumerata miejscowa w księgarni p. Karola Wilda, w rynku.

KONGRES NAUCZYCIELI WE WIEDNIU.

Wielkie klęski i bolesne przejścia stają się zwykle źródłem wielkich prawd. Świeżo i nie pod jednym względem doświadczyła tego Austrja po bitwie królodworskiej. A jeśli się przekonano, że broń igiełkowa ma wyższość nad zwykłemi karabinami, to znacznie jaśniej wyłoniła się z klęski ta prawda: iż główną, jedyną i najpotężniejszą bronią jest inteligencja. Oświata, krzewiona w dobrze zorganizowanych szkołach między massami, budząca poczucie obywatelskie, przenosząca ducha ludzkiego z więzów przesądu i ciemnoty w warunki świadomej samodzielności — ta oświata jest zaprawdę w każdem dzisiejszem państwie kardynalną podstawą jego istnienia.

W Austrji, gdzie życie konstytucyjne dopiero się krzewić poczęło, była dotąd oświata mass kwestją szarego końca, a wychowanie publiczne wciśnięte przez rząd i duchowieństwo w martwe i z góry narzucone formy, nie odpowiadało potrzebom ludności, bo nie czyniło zadość wymogom zdrowego, swobodnego życia. Zaledwie potężniejsze duchy zdołały się wyrywać po za te ciasno zakreślone granice oświaty, lecz do podnoszenia przeciętnego stopnia inteligencji nie przyczyniała się w niczem dysharmonja, panująca między życiem a szkołą. Więc obok innych konieczności, postawiła bitwa królodworska Austrji i tę nieubłaganą konieczność: ażeby dozwoliła się odrodzić publicznemu wychowaniu, i to nie przez łaty ministerjalnych »Erlassów«, któremi dotąd starą budowę szkolną sztukowano, lecz przez dopuszczenie świeżego prądu od dołu, któryby nowe, żywotne wydał formy, i świeżą krwią napełnił świeży organizm.

Że tej nieuniknionej dla Austrji potrzebie mogłoby się już dziś stać zadość, przekonywa nas kongres nauczycieli ludowych, który w dniach 5, 6 i 7. b. m. w sali redutowej we Wiedniu się odbył. Około 2000 nauczycieli z różnych stron Austrji, a głównie z niemieckich jej prowincyj *) zebrało się tam, aby radzić nad trzema następnemi zagadnieniami: 1) Czy szkoła ludowa dzisiejsza odpowiada swemu powołaniu? 2) Jakie są środki podniesienia szkoły ludowej? i 3) Jak polepszyć los nauczycieli ludowych, i czem sami nauczyciele do podniesienia szkoły ludowej i własnego stanowiska przyczynić się mogą?

Debata nad temi punktami była bardzo ożywiona i pod wieloma względami ciekawa. Młodzi i starzy, nauczyciele i dyrektorowie szkół ludowych, ci właśnie, którzy z codziennej praktyki ze szkołą ludową najbliżej są obeznani, zgodzili się przedewszystkiem prawie jednogłośnie na to, iż dzisiejsza szkoła ludowa nie jest tem, czem być powinna, a wielce charakterystyczną jest ta okoliczność, iż wszyscy mowcy kładli nacisk na zależność szkoły ludowej od konsystorzów i w ogóle od duchowieństwa jako na główną jej wadę, i żądali najzupełniejszej pod tym względem swobody. »Jak długo szkoła kościołowi jest podległą — mówił jeden z mowców — tak długo służy specjalnemu, konfessyjnemu interesowi, a nie ogólnym interesom oświaty. Nie katolików, protestantów, lub żydów, lecz przedewszystkiem ludzi powinna szkoła wychowywać.« Na ten temat było wiele gorących, a nawet radykalnych przemówień, które hucznemi przyjmowano oklaskami — i obraz szkoły ludowej austryjackiej wypadł bardzo ciemno.

W odpowiedź na drugie dwa pytania uchwalił kongres znaczną większością głosów następujące zasady:

1) Szkoła ludowa winna być zupełnie samodzielną, jeśli ma odpowiadać swemu przeznaczeniu.

2) Bezpośredni dozór nad szkołą ludową należy powierzyć samymże reprezentantom szkoły, a więc wykształconym nauczycielom ludowym.

3) Stanowisko nauczyciela ma być prawnemi postanowieniami ubezpieczone na podstawie ściśle określonych warunków, pod któremi nauczyciel może otrzymać posadę, lub być z niej usuniętym, a któreby również postępowanie dyscyplinarne z nauczycielem normowały. Również ma być uregulowane materjalne stanowisko nauczyciela za pomocą ustanowienia pewnego *minimum* pensji, awansowania i normy pensjonowania.

3) Ustawa powinna przypuścić reprezentację stanu nauczycielskiego do udziału w prawodawstwie szkolnem.

5) Nauczyciel ma mieć wolny wybór pod względem metody i środków nauczania.

6) Obowiązek uczęszczania do szkoły ma istnieć od 6. do 14. roku, a odpowiednio temuż ma być urządzony system klas.

7) Opłaty szkolne mają być zniesione, a natomiast podatek szkolny zaprowadzonym.

8) Preparandy nauczycielskie mają być odpowiednio wymaganiom czasu zreorganizowane, a dzisiejszym nauczycielom za pomocą stypendjów dalsze kształcenie się umożliwione.

9) Ordynacja wyborcza powinna nauczycielom ludowym nadać jako takim prawo głosowania.

10) Koniecznem jest zawiązywanie stowarzyszeń nauczycielskich i zakładanie czytelń ludowych.

11) Co roku ma być zwoływanym kongres nauczycieli austrjackich, do czego upoważnia się tymczasowo komitet stowarzyszenia „*Volksschule*“ we Wiedniu.

*) Pomiędzy mowcami znaleźliśmy tylko jednego nauczyciela z Galicji, t. j. p. Dziopińskiego, dyrektora szkoły głównej w Żywcu, który przemawiał w bardzo pożądanej i postępowej sprawie: polepszenia losu nauczycielek.

Ciemnych kolorów, których używano do malowania szkodliwego wpływu duchowieństwa na szkołę, nie szczędzili również mówcy przy przedstawianiu dzisiejszej doli nauczyciela ludowego. Obok jednozgodnego wołania o wyswobodzenie szkoły z pod obcych wpływów, powtarzało się również wołanie o wyswobodzenie nauczyciela z niedostatku materjalnego i społecznego poniżenia. Niech stan nauczycielski w większem będzie niż dotąd poszanowaniu, mówiono, niech mu nie braknie przynajmniej na chleb powszedni i na leżące po za szkołą środki naukowe do własnego kształcenia się i doskonalenia — a zupełnie inaczej będzie on pojmował nauczycielskie obowiązki, i o wiele zbawienniejszy plon wydawać będzie praca jego w szkole. »Do kogo należy nauczyciel? — zapytywał cierpko jeden z mowców — Jest-że on sługą kościoła, czy sługą gminy, czy sługą państwa? Zaiste, on sam nie wie czem jest; gdyż jeżeli kiedy w osobistych sprawach szuka i żąda słusznego uwzględnienia — to kościół cofa się odeń skwapliwie, i gmina czyni to samo, a państwo wcale go nie zna. W takim więc razie wszyscy nauczyciele muszą stawać za jednego i jeden za wszystkich.« Rzecz to istotnie godna uwagi, iż jak ten mowca w ostatniem swem zdaniu, tak i wielu innych, obok stawiania słusznych żądań do państwa i gminy, kładli przecież wielki nacisk na własną pomoc nauczycieli między sobą.

Jak już z powyższego streszczenia działań kongresu widać, był on ciekawem zjawiskiem. A wziąwszy na uwagę daleko idącą zależność nauczycieli ludowych w Austrji, dziwić się zaiste wypada śmiałości i wolnomyślności mowców, postępowości wszystkich a nawet skrajności niektórych uchwał kongresu. Słusznie się zdumiewa wiedeńska *Debatte*, że odtrąciwszy chyba pewną niesforność młodzieńczą w niezachowaniu parlamentarnych form obradowania, nie można się było od austrjackich nauczycieli podobnego rezultatu spodziewać. Powinno więc to być dobrą skazówką i zachętą do dalszego wybadywania tych prostaczków, którzy może nie zaimponują wielce uczonemi doktrynami, lecz zato mogą służyć zdrowemi skazówkami z praktycznego życia, bardziej zaiste dla austrjackiego systemu wychowania potrzebnemi, niż oderwane od życia teorje.

Nie był jednakże wiedeński kongres nauczycieli i bez ciemnych stron. Złożony głównie z nauczycieli niemieckiego pochodzenia, wybuchał on w danych razach niechęcią, a nawet lekceważeniem dla kwestji narodowości. Taki paradox np. że »wiedza nie zna różnic narodowych« uzyskał huczne oklaski — i gdy kto w ogóle dotknął tej kwestji, zgromadzeni okazywali się wielce drażliwymi. Ta smutna okoliczność jest jednakże o tyle pocieszającą, iż dowodzi, że kongres nauczycieli, istotnie z całej Austrji zebranych, byłby wprost niemożliwym, i że obecne zebranie jedynie za kongres nauczycieli niemieckich prowincyj austryjackich poczytać należy. Jeżeli atoli próba ta w owych prowincjach tak niespodzianie dobrą się okazała, należy ją i w innych krajach Austrji naśladować.

Pisząc to, mamy oczywiście na myśli naszych nauczycieli, i wyobrażamy sobie ich kongres we Lwowie. Myśl tę poruszano niedawno temu w dziennikach, a użyteczność jej podnosi zacny nasz pedagog Seredyński gorącemi słowy, które Dietl w dziele swem »o reformie szkół krajowych« przytoczył. Czyż jednak zdoła ją urzeczywistnić prosta, dziennikarska agitacja? Wątpimy. Nauczyciele nasi nie mają po większej części środków do odbycia podróży i opędzenia potrzeb kilkudniowego pobytu w stolicy. Oprócz tego nauczyciele nasi, bez urzędowej zachęty, nie mieliby wprost odwagi do podobnego kroku. Wprawdzie reskrypt ministerjalny z dnia 2 września 1848 doradza podobne kongresy i niby je w życie wprowadza — lecz prócz konferencyj z inspektorami, których wartość jest dziś wielce problematyczna, a które dawniej wprost policyjne miały znaczenie — o krajowych kongresach nauczycieli, władzom szkolnym ani się nie śniło. A przecież całe Niemcy, Prusy, Poznańskie i t. p. wymownym są świadkiem, jak kongresy nauczycielskie na postęp wychowania publicznego oddziaływają; spodziewać się więc należy, iż dziś, przy autonomicznem reformowaniu wychowania publicznego, autonomiczne instytucje uznają wartość takich kongresów, i same do tego pożądany dadzą impuls. Za ich dobrą wolą i pomocą, rzecz dziś niemożliwa stałaby się łatwą; skazówki Rady szkolnej, pomoc i pośrednictwo Rad powiatowych, gotowość zarządów kolejowych do usług tego rodzaju, a wreszcie znana w sprawach oświaty szczodrobliwość Rady lwowskiej miejskiej i gościnność naszych mieszczan — zdolneby były z wielką łatwością utorować drogę podobnemu kongresowi. O ileby on zaś wpłynął na samychże nauczycieli, o ileby zelektryzował cały kraj dla najważniejszej dziś dla nas sprawy publicznego wychowania, o ileby wszystkie umysły w tym jednym pchnął kierunku — tego i wykazywać nie potrzebujemy. Oczywiście, iż nie jest to rzecz, którąby zaraz wykonać można, lecz cieszymy się nadzieją, iż czas najbliższych feryj sprowadzi ze sobą kongres nauczycieli naszych we Lwowie.

NA WARSZAWSKIM BRUKU.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

NAPISAŁ

J. K. TURSKI.

(Ciąg dalszy.)

W mieszkaniu stolarza Krzysztofa na Podwalu, liczne było tego wieczora zebranie. W gościnnym pokoju pana majstra odbywała się niedzielna herbata, na którą zawsze schodziła się wszystka czeladź domowa, i prócz tego inni majstrowie z miasta, przyjaciele pana Krzysztofa. Na takiej herbacie prowadzono zazwyczaj swobodne rozmowy o losie Polski, i układano projekta i rady, gruntując je na niewygasłej nigdy nadziei naszego wskrzeszenia. Kazimierz jak wszędzie i zawsze, tak i tutaj bywał milczący i na pozór obojętny. Słuchał on wszystkiego z uwagą, myślał ze wszystkimi wspólnie, i goręcej może czuł to, nad czem myślał, ale nie odzywał się nigdy. Przyzwyczajono się też wreszcie do jego usposobienia — i wszyscy szanowali je z współczuciem, nie naśmiewając się, ani nie kusząc się, je przemienić. Dzisiaj był i Kazimierz na herbacie u pana Krzysztofa. Przywieziony przez księdza Jana, przyszedł wkrótce do siebie, a nie mówiąc nic o swojem przydarzeniu na cmentarzu, uwolnił się od możliwych pytań i koniecznych odpowiedzi na nie, których nie lubił. W milczącem usposobieniu jego widać tylko było daleko więcej zamyślenia, i częstsza gorycz malowała się na jego obliczu.

Między gośćmi z miasta przybyłymi do pana Krzysztofa, znajdował się niejaki pan Salezy Krzycki, mieniący się emigrantem polskim, któremu rząd łaskawie powrócić raczył do kraju. Był to człowiek średniego wieku, koło czterdziestu lat liczący; powierzchowności bardzo pospolitej, i nie odznaczającej się niczem. Twarz miał o rysach regularnych i dobrego, że tak powiem, rysunku, ale bez wyrazu. Oczy bez życia, chociaż duże i gęstemi rzęsami okolone. Wąsy i bródka już mu trochę szpakowaciały. Bywał

on u pana Krzysztofa jako demokrata (tak sam mawiał); bo chociaż był szlachcicem, herbu starykoń, i chociaż miał niezależne stanowisko i dochodów przeszło sześć tysięcy złotych rocznie, nie pogardzał jednak żadnym stanem, i zarówno spijał szampany u baronów R. Z. P. — i u hrabiów U. S. K.; jakoteż herbatkę lub piwko u pana Krzysztofa i jego towarzyszy w cechu. Pan Salezy dużo gadał, a o polityce najwięcej. Rady dawał zawsze stanowcze. Sposób jego rozstrzygania wszystkich zawiłości politycznych formułką: ja panom powiadam, zamykał usta wszystkim obecnym, i mającym być innego zdania. Co do Polski, pan Salezy zgadzał się z wszystkimi, że odżyć może i powinna, ale przeczył wszystkim, którzy śmieli twierdzić, aby Polska mogła żyć bez Moskwy, czyli bez Rossji, jak się sam delikatnie wyrażał. Gadania te jego często bardzo gniewały takich słuchaczy, jakimi bywali goście w domu p. Krzysztofa na Podwalu — ale on umiał zawsze załagodzić irytację zręczną znowu formułką: zresztą miejmy nadzieję, i tak mu się jakoś udawało, że szczęśliwie wychodził z tego domu, zostawiając po sobie pamięć nie złą i mniemanie nie najgorsze.

— Ej, ma swoje uprzedzenia, ale to nie zły człowiek. Kocha Polskę, pragnie jej wskrzeszenia, to dosyć.

Tak mawiał pan Krzysztof Drzazga, człowiek doświadczony i bywały w świecie, a za nim cała czeladź oprócz jednego Kazimierza, który nie mógł słuchać gadaniny Krzyckiego bez oburzenia, i unikał jej zawsze, ile się tylko dało.

Pan Krzysztof był to typ mieszczanina starego miasta Warszawy. I z powierzchowności i z duszy był on wiernym synem swojego ojca Stanisława Drzazgi, który na szewstwie dorobił się grosza, i sporą sumkę zostawił swemu jedynemu sukcesorowi Krzysiowi. Nosił się pan Krzysztof w długiej kapocie i w palonych butach, kołnierzyki wykładane szeroko podwiązywał dużą chustką fularową czerwoną, a głowę nakrywał futrzaną czapką na zawiasach w zimie, a latem kapeluszem filcowym białym, nieco węższym u góry i białą wstążeczką przewiązanym nad rondkiem. Trzcinowa laska ze srebrną gałką była nieodłączną koniecznością jego stroju, jak również niebieska fularowa chustka ze srebrną tabakierą w ręce. Twarz pan Krzysztof miał pełną, trochę rumianą, bez zarostu, włosy mu jakoś zaraz po tyfusie wyszły w młodości, i nie wróciły, wzrostu był dobrego; chód miał poważny, cechowy, do czego może włożył się na processjach, na których zawsze nosił cechową chorągiew. Był też w cechu niepoślednim w radzie, i parę razy chciano go obrać starszym, ale się zawsze od tej godności wymawiał. Pan Krzysztof nie był szczęśliwym w żeniaczce. Trzecią żonę pojął już oto przed trzema laty, a z żadnej nie doczekał się potomstwa.

Pani Karolina z Dołęgowskich Drzazgowa, była to tłuściuchna kobiecina, również na Starem mieście wychowana, i to w samym rynku nawet, bo przy stradze ogrodowizn i jarzyn zawsze świeżych i tanich. Tam przy mamie Jadwidze — głośnej z wymowy na całe miasto — wychowała się Karolinka zdrowo i bogobojnie, a że była nieszpetna, i mama Jadwiga znaną była z grosza — wpadła w oczko panu Krzysztofowi, lubiącemu często gęsto kupować nowalijki na rynku, i pragnącemu po dwóch bezdzietnych małżeństwach wejść w trzecie — jakie pomyślniejsze. Dziś pani Krzysztofowa zmężniała i zpoważniała na Podwalu — ale pan Krzysztof dzieci jak nie ma, tak nie ma. Ta tylko zaszła teraz w domowem jego pożyciu różnica, że się musiał trochę ugiąć przed rozsądkiem swej żony, i potrosze, jak to mówią, wejść pod pantofel. Pani Drzazgowa stała się głową domu. Pan Krzysztof słuchał jej — ale mu dobrze z tem było. Kazio, najpierwszy czeladnik i przybrany syn pana Krzysztofa, spodobał się trzeciej małżonce pana Krzysztofa, i to też było jedną z ważniejszych przyczyn tego pobłażania, jakiem obdarzał swą żonkę w zamian za wymowne kaprysy. Ale Kazio podobał się jej jako spokojny i przyzwoity czeladnik, który nigdy nie krzywił się na jej fochy i kuchnię — jak to przywykli robić inni i wszyscy; nie chodziło jednak panu Krzysztofowi o pobudki tej sympatji macoszynej, bo kontent był z niej serdecznie, mianowicie dla tego, że poprzednie dwie małżonki niegodziwie sobie z nim postępowały.

Dziś na herbatce niedzielnej u państwa Krzysztofów było dużo gości. Był także i pan Salezy Krzycki i słychać go było najdonośniej, jak nikomu nie dawał przyjść do słowa.

— Wiadomo może panom — mówił on ministerjalnym głosem — że minister sekretarz stanu Królestwa Polskiego, członek Rady Państwa i komitetu ministrów, Jaśnie Wielmożny Radca tajny Ignacy Turkull, wrócił temi dniami do Petersburga, i że zawiózł tam ważne projekta ulepszeń naszego położenia.

— Już ja tam w te ulepszenia nie wiele wierzę, panie Salezy — rzekł na to pan Krzysztof. — Obietnic mamy zawsze co nie miara, ale jakoś nic nam nie lepiej.

— Cierpliwości, Mości Krzysztofie, cierpliwości. Ja panom powiadam, w zaufaniu, co wiem od osób dobrze poinformowanych, i blisko steru stojących, że niezawodnie w tym miesiącu ogłoszone zostaną nowe reformy królestwa, które i najwybredniejszych zadowolnią.

— A czy z przeproszeniem pana będziemy mieli swoje wojsko? — zapytał się Jacenty Toporek, czeladnik pana Krzysztofa.

— Ej, mój panie Jacenty — odrzekł mu zgniewany pan Salezy — żarty sobie widzę stroisz z słów moich. Gdzież zaś możemy żądać od takiego monarchy jak nasz, aby odrazu bicz sobie kręcił na siebie.

— Ale na nas bicz kręci ciągle — wtrącił ten sam Jacuś.

— Oto wasan nie rozumiesz słów moich. Dobrze nam, że przecie dostajemy ludzi do władzy, którzy się po ludzku z nami obchodzą — i to już jest nie mało. Taki naprzykład książę Bebutów, jenerał-lejtnant, to poczciwości człowiek.

— Tatar czy Turek - wtrącił Jacuś.

— Niech sobie będzie Turek — mówił pan Salezy — kiedy jest zacny i szlachetny. Jest tu już u nas rok piąty czy szósty, a czy słyszał kto o nim co złego?

— A cóżeśmy dobrego o nim słyszeli? — spytał Jacuś.

— O Moskalu wielka już rzecz nie słyszeć nic okropnego — zauważył pan Krzysztof — Bebutow nie jest tyranem, i to już jest jego zasługą.

— Już ja tam wolę nie znać takich poczciwości — rzekł Jacuś, ale słów jego już pan Salezy nie dosłyszał, bo właśnie co zajęty był ogromnie wyliczaniem na palcach orderów, któremi Najjaśniejszy Monarcha raczył przyozdobić piersi wiernych swoich i zasłużonych poddanych.

— Tak tak, moi panowie — mówił znowu do wszystkich — 24 ordery śtej. Anny klasy II z koroną cesarską; 38 śtej. Anny klasy III; 22 śtgo. Stanisława, i to jeszcze po większej części kawalerom Polakom udzielone — to nie bagatela. To dowodzi, że cesarz nie na żarty myśli o nas.

— O! o tem to my dobrze wiemy — rzekł Jacuś.

— Wasan się ciągle wtrącasz — odciął mu na to exemigrant — a nie rozumiesz się na niczem. Ja wam po-

wiadam moi panowie, że dobrze jest, i będzie jeszcze lepiej.

— Daj Boże — zakonkludował pan Krzysztof — ale ja w to jakoś uwierzyć nie mogę.

— Bardzo to naturalna rzecz, mój panie Krzysztofie — odparł Salezy — bo przebaczcie, że wam muszę powiedzieć, iż do zrozumienia tych rzeczy potrzeba głębszego rozumu politycznego. Trzeba dużo czytać i myśleć, trzeba słuchać rozmów uczonych mężów stanu, a wy panie Krrysztofie, i wy wszyscy panowie, nie macie do tego sposobności. Ja bywam wszędzie: i ja wam powiadam moi panowie, że się na coś wielkiego zanosi. Czytaliście naprzykład mowę cesarza Napoleona, otwierającą posiedzenia prawodawcze na rok 1852? Pewno nie. A ja wam powiadam, że tam są ważne rzeczy powiedziane. Jest tam wiele i o nas, ale to trzeba zrozumieć. Oto naprzykład ten ustęp: (to mówiąc wyjął Gazetę warszawską z kieszeni i czytał z niej ustęp z mowy Napoleona): »Swoboda nigdy nie przyczyniła się do wzniesienia trwałego budynku politycznego; ona go wieńczy, gdy go czas utwierdził«. A co? panowie? Nie jest to axiomat tyczący się nas. Nie miejmy za złe rządowi, że nam od razu swobody całkowitej nie daje, bobyśmy nigdy nie doszli do niczego; ale czekajmy. Rozum monarchiczny wziąwszy w karby swywolę poddanych, z czasem ją dopiero uwieńczy swobodą i wolnością. To trzeba rozumieć moi panowie. Cesarz Napoleon to największy mąż stanu w Europie. Nikt mu nie zarzuci braku miłości ojczyzny i poddanych, a jednak on sam głośno wypowiada tę prawdę, że drogą karności i posłuszeństwa bez granic dochodzi się do szczęścia ludów i pokoju. *A propos* pokoju. Wiecie panowie, że Napoleon zmniejsza armję o 22.000 na ten rok. Co to za korzyść finansowa! Ja panom powiadam, że ten cesarz przechodzi najpiękniejszych gienjuszy politycznych.

— Bardzo to pięknie, mój panie — rzekł na to pan Krzysztof — ale powiedzże mi pan z łaski swojej, czemuż to nasz rząd, niby to taki ojcowski, jak pan mówisz, nie troszczy się wcale o nasze swobody, ale owszem coraz ich więcej odejmuje — a chodzi mu tylko o bogactwo swej Moskwy, którą karmi zbożem naszego posiewu.

— Ej, co też pan mówisz — rzekł oprysklìwie pan Salezy — to już chyba pan nie czytasz wcale urzędowych naszych dzienników. Tam codzień możesz się pan przekonać, jakto rząd dba o nas troskliwie. Oto np. ta ustawa JO. księcia Namiestnika o drożyźnie, czytałeś pan?

— Nie, nie czytałem — rzekł wzruszając ramionami pan Krzysztof — bo ja nie potrzebuję czytać, a widzę wszystko.

— No, to posłuchaj pan: »Ponieważ podrożenie mięsa i dojście ceny jego w bieżącym miesiącu do kopijek 6½ za funt, jest właśnie jednym z głównych przypadków — o uważasz pan, mówi wyraźnie, jednym z głównych przypadków, to nie troskliwość? — pociągających za sobą potrzebę zmiany taksy sprzedarzy porcyj podrobnych koszernych, ozorów, mózgów i nóg, z zasady zatem artykułów 17 i 18 Instrukcji głównej JO. księcia Namiestnika królestwa, dla administracji kupna i sprzedarzy podrobów koszernych ubogim żydom miasta Warszawy zatwierdzonej, magistrat m. Warszawy w przychyleniu się do przełożenia Dozoru bóżniczego okręgów warszawskich zezwolił, ażeby dopokąd cena mięsa wołowego nie obniży się, funt jeden ozora, jako zwykle przez zamożniejszą klasę starozakonnych spożywanego, sprzedawany był po kop. sreb. 12 — wyraźnie dwanaście — a to już z opłatą koszernego; zastrzegł jak najmocniej, aby porcja sześciofuntowa podrobów, jako spożywana zwykle przez klasę najbiedniejszą, pod żadnym pozorem podwyższaną nie była, i aby sprzedarz takowej porcji nie inaczej jak tylko po cenie postanowionej, t. j. po kop. sr. 15 była uskutecznioną.« — A co panowie? Któż w tej szczegółowej i na pozór drobiazgowej ustawie nie dojrzy najwyższej troskliwości władzy o dobrobyt poddanych? Hę!

— Ależ to idzie o żydów — rzekł na to pan Krzysztof — a z żydami to inna sprawa. Wiemy dobrze, iż rząd żydów proteguje i pozwala im wyrabiać się w klasę zamożną na to, aby miał kiedyś z niej potężny zastęp arystokracji, wdzięcznej i przywiązanej do tronu.

— A cóż to za herezja, mości Krzysztofie. Któż, jeżeli nie my, powinniśmy rządzić się największą tolerancją? I my mamy brać za złe rządowi, że żydom podaje ulgę w czasach wzrastającej drożyzny?

— A czemuż nam nie daje folgi? — spytał Jacuś.

— Na głupie pytanie nie masz odpowiedzi — rzekł na to pan Salezy, i chowając gazetę do kieszeni wzruszał ramionami nad ciemnotą ludzi, nie posiadających głębszego rozumu politycznego.

Pani Krzysztofowa załagodziła wreszcie te spory polityczne zaproszeniem na kolację, która w drugiej izbie już była przygotowaną. Udali się tam wszyscy goście oprócz Kazia, który oburzony gadaniną pana Salezego nie miał najmniejszego apetytu ani jeść ani siedzieć przy tym człowieku.

— A Kazio nie pójdzie na kolację? — spytała się pani Krzysztofowa.

— Nie mam apetytu. Jestem trochę znużony. Pójdę wcześniej na spoczynek.

— Idź, idź Kaziu do siebie, ja tam Kaziowi przyszlę herbatki przez Jacusia.

— Dziękuję pani.

— A zawsze pani i pani. Ja przecie jestem Kaziowi matką, skoro Krzysztofa nazywasz ojcem.

— Dziękuję matce.

— Nie martw się tylko tak ciągle. A tem, co ten błazen plecie, nie irytuj się. Widzisz, mój mąż musi go przyjmować u siebie, ale ja widzę, że to fines.

— Podły — rzekł na to Kazio, i pożegnał się z dobrą swoją opiekunką.

— On musi dużo cierpieć — pomyślała po jego wyjściu pani Krzysztofowa. — Dobry chłopiec, żal mi go. — Potem poszła do gości.

Seweryn późno powrócił do domu. Mieszkał na Solcu w domku piątrowym, ale bardzo ubogim i podupadłym. Pokoik jego na piąterku był raczej kawałkiem strychu, przepierzonym od reszty mieszkań kotów, aniżeli pokojem piątrowym i frontowym. Jemu jednak na tem nic nie zależało. Po latach 18 pobytu na Sybirze, powróciwszy do rodzinnego miasta, nie zastał już nikogo ze swoich. Rodziców bo już dawno utracił, a z krewnych resztki rozrzucił los po świecie, tak że ich trudno było wyszukiwać. Z dobrym zasobem wykształcenia i z wielką wrodzoną zdolnością umysłową, zastósowania się do wszystkiego, i zużytkowania swoich sił do każdej godziwej sprawy, mając znajomych kolegów swoich szkolnych na różnych już stanowiskach publicznych, łatwo znalazł u jednego z nich punkt oparcia dla siebie, i umieścił się jako dependent w biurze adwokackiem. To zapewniało mu dochód, wystarczający na potrzeby konieczne. Mieszkał w tanim domku na Solcu, dzień cały spędzał w mieście, i na noc dopiero powracał do siebie na spoczynek. Dziś wrócił niezwykle późno, i nierównie pó-

źniej zasnął niż codziennie. Dziś był on pod silnemi wrażeniami. Po latach 18 ujrzał on dziś wdową tę kobietę, która była przedmiotem jego uczuć i marzeń na wygnaniu, którą poznał młodzieńcem dwudziestoletnim w Warszawie, i o której rozmawiał z Tomaszem na Sybirze, spotkawszy się tam z nim już jako jej mężem, nie wiedzącym wcale, że się ze swoim rywalem spotyka.

Seweryn, będąc w Warszawie przed wygnaniem swojem, należał do najzawołańszych młodzieńców owej epoki. Z dobrem wychowaniem i ukształceniem, a nadto z talentem poetycznym i wokalnym, był ulubieńcem pań i panienek, unoszących się nad jego tenorowym głosem. Mnóstwo piosenek własnego utworu odspiewywać musiał wszędzie, gdzie się tylko pokazał, a że ich tematem zawsze było uczucie narodowe, rozchwytywano je, przepisywano i chowano na pamiątkę. Z takiemi przymiotami młodzieńcowi nie trudno było zdobywać serca dobrych Polek, którym się zawsze i ze wszechmiar korzystnie przedstawiał.

Mimo jednak szczęśliwych konkiet, jakie robił, on sam nie upodobał sobie w żadnej z swoich adoratorek, i jedna tylko Zofja, w której domu bywał bardzo często, nie zwracająca na niego swej uwagi dla tego, że już Tomaszem na prawdę była zajęta, wpadła mu w oko i ku niej zwrócił wszystkie swoje afekta. Nie mówił jednak z nią o tem; widział bowiem, że Tomasz stara się o jej rękę i że jest wywzajemniony. Przeszkoda ta tem goręcej jeszcze rozgrzewała jego serce. Widział niepodobieństwo, bo na przebój z uczuciem iść nie mógł, a jednak kochał się w niepodobieństwie. Są natury takie między ludźmi, które wtedy tylko wybuchają uczuciem, kiedy napotykają trudności nie do zwalczenia. Łatwo zdobywane trofea są dla nich czemś pospolitem, i dla tego do nich się nie przywiązują. Takiej natury był Seweryn. Zofja mu się podobała i Zofję kochał, jak gdyby dla tego, że ta Zofia już była narzeczoną Tomasza. Kiedy zaś niezadługo po zawarciu tej znajomości i obudzeniu się uczuć w jego sercu, sprawy polityczne wyrwały go z Warszawy, a następnie przeniosły na Sybir, jedyną pamiątką jaką wywiózł ze sobą z Polski, była ta znajomość niewywzajemniona, która oddaleniem i tęsknotą spotęgowała się w silne i gorące uczucie miłości. Pamiętniki Seweryna, pełne ciekawych obrazów i uczuć, przepełnione są poetycznemi ustępami poświęconemi pięknej Zofji, ku której cała jego miłość się zwracała, której jednak nie mógł wyrzucać obojętności, ani krzywdy, bo z nią nigdy dłużej nad powitanie nie rozmawiał. Z pobytu na Sybirze przywiózł Seweryn ze sobą jedną smutną wielce dla siebie pamiątkę. W chwilach boleśniejszej tęsknoty, w otoczeniu zimnych ludzi i na dolę jego obojętnych, bez przyjaciela i serdecznej pociechy, upadł on tam tak moralnie, że w chwilowem zagłuszeniu swych uczuć znajdywał jedyną pociechę. Seweryn nauczył się pić na Sybirze. Nieszczęsna to dola naszych wygnańców, że tam w dłuższym pobycie swoim skazanymi bywają na różne przywyczki i usposobienia. Jedni nabawiają się chorób nie do wyleczenia, drudzy stygną i stają się obojętnymi na wszystko, inni, jakich jednak bywa najmniej, aklimatyzują się na miejscu, i powróciwszy do ojczyzny, tęsknią za swojem wygnaniem; inni znowu praktyczniej po angielsku, i radzi z zysków, jakich im miejscowość i własna praca nastręcza, nie myślą wcale o powrocie; inni znowu, drażliwsi i gorętsi, nie stygną, nie gaszą swego zapału, nie przestają ani na chwilę być zaciętymi wrogami Moskwy, ale przejmują się ich obyczajami, a mianowicie wrodzonym ich nałogiem — pijaństwem. Dzieje wygnania nie podają nam wprawdzie zbyt wielkiej liczby takich wypadków, jakoteż w ogóle szczupły przedstawiają poczet wymienionych powyżej kategoryj wyjątkowych w usposobieniach naszych Syberyjczyków, z których ogół szczęśliwym losem powrócony do ojczyzny stanowi szczytną falangę najlepszych jej synów i najdzielniejszych obrońców — pomimo to jednak, dzieje te, bezstronny podając obraz wygnania, okoliczności tej przejmowania się nałogiem wrogów przemilczać nie mogą. Nieszczęście chciało, że Seweryn właśnie takiemu uległ nałogowi. Pił jak car moskiewski — wódkę i arak.

Powróciwszy przed kilku miesiącami do Warszawy, wstrzymywał się wprawdzie czas niejaki od tego nieszczęsnego nałogu, ale natura przesiąknięta nim przez lat 18, pokonać się nie dała refleksji i rozwadze, która już trochę zapóźno przybyła. Dziś, po widzeniu się z Zofją na cmentarzu, kiedy wszystkie dawne jego uczucia odżyły w jego sercu na nowo, i gdy gorycz wszystkich wygnańczych wspomnień wstrząsnęła nim tak silnie, że się żalowi oprzeć nie umiał, lekarstwo na cierpienie upominało się o swoje prawa, i Seweryn polecił się jego nieszczęsnej opiece. W szynkowniach na Solcu znalazł pożądane dla siebie ustronie, gdzie mógł swobodnie zaspokajać swoją gorączkę, trawiącą go od lat tylu. Wszedł więc do pierwszej lepszej, a usłużny żydek starał się swą uprzejmością jak najdłużej pożądanego gościa zatrzymać u siebie. I nie potrzebował robić wiele około tego zabiegów. Seweryn wypił kilka szklanek herbaty mocnym zaprawionej arakiem, a w końcu samego araku próbował, i ostatni grosz wydobywszy z kieszeni, dobrze podpity udał się na spoczynek. Od owej szynkowni nie daleko miał do domu. Dostał się szczęśliwie do swego pomieszkania, i tam w samotności puścił wodze gorzkim rozmyśliwaniom nad swoją dolą, dodając sobie coraz to więcej odwagi do zrobienia stanowczego kroku, do odwidzenia Zofji, i wyspowiadania się przed nią ze swoich uczuć i całej a długiej ich historji.

Z silnem postanowieniem nie cofnięcia powziętego zamiaru, zasnął snem nieszczęśliwego nałogowca, godny więcej politowania niż odrazy, przez wzgląd jedynie na to, iż usposobienia jego przyczyną i sprawcą był nie kto inny, jeno ten sam opiekuńczy rząd, w obronie którego tylko tacy stanąć mogą politycy jak pan Krzycki, dobijający właśnie niedzielnej swobody po herbatce u państwa Krzysztofów, w gronie pijackiem junkrów karciarzy, uwielbianych przez niego za swój wyborny czaj i nowe karty.

W największej boleści ze wszystkich wspomnianych tutaj osób, zakończył dzień dzisiejszy biedny Kazimierz. Musimy się też zwrócić jeszcze do niego i zajrzeć w jego znękane serce, najbogatsze świętem uczuciem, ale także najdotkliwszemi ugodzone ciosami. Kazimierz miał osobny pokoik w domu pana Krzysztofa. Było tam w nim prócz zwykłych i potrzebnych sprzętów, które wszystkie były dziełem ręki ich właściciela, wiele utworów stolarskich, noszących na sobie cechę artystycznego pomysłu. Najwięcej zaś było tam krzyżyków, misternie wypracowanych, były nadto godła narodowe, biedne nasze orły białe, niemiłosiernie pożerane przez hydry dwógłowe moskiewskie, chełpiące się zdobyczą swoją, i w krwawem polu swego łona pyszniące się niemi na zaborczych trofeach i instytucjach naszych. Kazimierz lubił bawić się tego rodzaju robótkami. One były jego jedyną rozrywką, w książkach bowiem, które także lubił bardzo czytywać, nie znajdował, bo wcale nie szukał rozrywki. Czytywał on tylko takie dzieła, jak Mochnackiego, Grabowskiego, Lelewela, a z poezyj wszystkie pierwszorzędne nasze, a dzięki Bogu i na chwałę narodu, dość liczne utwory wieszczów, i czytywał nie dla zabawy, ale dla pożywienia ducha i ulgi zbolałego serca.

Zajęciom tym ulubionym oddawał się on tylko w wolnych chwilach od pracy codziennej, rzemieślniczej, której się nauczył w domu Dzieciątka Jezus, i którą odpłacał się swemu dobrodziejowi za podanie ojcowskiej ręki i przyjaznego serca. Pośród tej pracy najczęściej rozmyśliwał nad sobą, i gorącą pamięcią swej przeszłości rozgrzewał ducha do działania. Często jednak, zbyt silnym ugodzony ciosem, zapadał w chorobliwą zadumę melancholijnego usposobienia, które dziwnie od jego zajęć warsztatowych odbijało. Dosyć on zadawał sobie trudu, aby ile możności odpędzać od siebie te napady gorzkiego wspomnienia, nie mógł jednak pokonać swej słabości tak silnie, aby się stał panem swego umysłu, któremu los tyle bolesnych obrazów zgotował. Szubienica i grób matki, w nogach kołyski niemowlęcia ustawione, to dwa silne wpływy na tę chorobliwość natury. A gdy jeszcze do tego dodamy dość oryginalną i bolesną historję siostry jego ojca Eufemji, o której mu ksiądz Jan wszystko dokładnie opowiedział, chcąc aby ten młody człowiek przeszedł raczej wszystkie próby ognia, aniżeli żeby miał po półjasnych stąpać ścieżkach — to uzupełni się nam tło obrazu jego duszy, na którem same najdrażliwsze odbić się musiały efekta.

Historja Eufemji, przed której grobowym kamieniem widzieliśmy Kazimierza dumającego, sięga tych, dzięki Bogu, minionych już u nas czasów, w których religijność i nabożeństwo były w ręku fanatycznych mnichów brudnem narzędziem zysków i materjalnych korzyści. Eufemia była starszą siostrą Karola, a córką bogatych obywateli K., osiadłych dla edukacji dzieci w Warszawie. Piękna i miła panienka, przyjmowała wychowanie korzystnie, i w 16 roku swego życia przyozdobiła umysł i serce swoje w najpiękniejsze przymioty i powaby. Wczesna miłość poczciwego ale ubogiego młodzieńca, który w sąsiedztwie jej rodziców mieszkając z nadzwyczajnym zapałem oddawał się grze na skrzypcach — była główną przyczyną jej nieszczęść, spowodowanych z drugiej strony, właśnie owym spomnianym powyżej upadkiem religijności prawdziwej, przemienionej w handel i tandetę kościelną.

Pobożni i szczerze religijni rodzice Eufemji, hojni byli w niesieniu ofiar dla jałmużniczych zakonów warszawskich, tytułem swych nienawiści u szyzmatyckiego rządu, posiadających więcej daleko sympatji i miłości w sercach prawowiernych katolików. Wielu z nich godnych było tego współczucia; niektórzy zaś nadużywali go niegodnie. Do ostatnich należał ksiądz Hilary, na szczęście nie długo gorszący swem postępowaniem Warszawian, który pod pozorem wygórowanej religijności, zjednywał jak najwięcej dziewic klasztorowi niewieściemu pod jego protekcją zostającemu. W pracy tej, mającej na celu rozszerzenie chwały Bożej, wszystkie używane przez siebie środki poczytywał za godziwe, i nawet natchnione od Boga. Gdy w pewnym zamożnym domu dostrzegł młodą panienkę, skłonną do religijnej samotności i klasztornego życia, nie wahał się nakłonić jej potajemnie do nieposłusznego wyłamania się z domu rodziców, sprzeciwiających się mniemanemu powołaniu córki.

U państwa K. bywał jako spowiednik i przyjaciel. Spostrzegłszy raz w smutku pogrążoną matkę Eufemji, nie pytając się wprost, okolicznościowo tylko dowiedział się, że przyczyną utrapienia jej była tajona przed nią miłość córki, zajętej młodzieńcem zupełnie nie odpowiednim jej wychowaniu, urodzeniu i zamożności. Nic nie radząc ani nie mówiąc, przybywszy w kilka dni potem do państwa K., z wielką uroczystością objawił im sen swój, w którym miała mu się ukazać Najświętsza Panienka z dzieciątkiem, prosząc, aby dla jej pociechy poświęcić jej w klasztorze niewieścim jedno serce, które przez nierozwagę w zgubne wpaśćby mogło sidła, a z natury i uczuć, zdolne jest swoją ofiarą przysporzyć nieba rodzicom i ojczyźnie.

— Idź, synu mój — opowiadał ksiądz Hilary — idź, mówiła Najświętsza Panienka jaśniejąca w aureoli niebiańskiej wspaniałości, i sprowadź dziewicę owę, której rodzice wielbią Imię moje wraz z tobą, idź, znasz ją bowiem, a matka jej cierpi bardzo przez nią, bom ja przeczucie wlała w macierzyńskie jej serce. Idź i nawróć ją, i nakłoń ku mnie, dla własnego jej ocalenia i zbawienia. I znikło widzenie moje, a po chwili znowu powtórzyło się z tąż samą świętością, i ja wierny memu rozkazowi i powołaniu przychodzę tu opowiedzieć, co mi się przydarzyło.

— Wielki Bóg na niebie i szczęśliwi ci, którzy posiedli łaskę jego — zawołała w uniesieniu i z całą wiarą w słowa księdza Hilarego, matka Eufemji. — Dzięki ci szanowny ojcze, że nam tej łaski stajesz się pośrednikiem. — I przywoławszy natychmiast córkę, uprosiła go, aby przed nią jeszcze raz o całym cudzie opowiedział.

Ksiądz Hilary usłuchał z pokorą jej prośby, i wszystko powtórnie opowiedział najszczegółowiej. Eufemja słuchała opowieści księdza z wiarą i podziwem, ale gdy matka jej wytłómaczyła znaczenie tego cudu, tj. gdy jej oświadczyła, aby się gotowała do wstąpienia do klasztoru, zadumała się boleśnie i łzą tylko odpowiedziała księdzu na jego nieproszoną przysługę, wyświadczoną przesądnym jej rodzicom.

Ale skutek był okropny tego kroku księdza Hilarego. Matka Eufemji, uwierzywszy zupełnie w objawienie cudowne swego spowiednika, i z zasady swych kastowych uprzedzeń przenosząc dla córki mury klasztorne nad zamęźcie z ubogim grajkiem, chwyciła się myśli wprowadzenia jej do zakonu tak upornie i stanowczo, że jej nikt od tego zamiaru odwieść nie mógł. Daremne były prośby i lamenty Eufemji, przedstawiającej matce nie tylko wszelki brak powołania, ale nawet wstręt największy do stanu zakonnego — nic nie pomagało; matka jej ze współdziałaniem gorliwego o dusze kapłana, poczyniła już wszystkie kroki potrzebne, ma się rozumieć i co do przyjęcia i co do wyposażenia córki, i już nawet dzień był naznaczonym na uroczyste przywdzianie welona, mającego zbawić i ocalić zagrożone piekłem serduszko dziewicy.

Dzień ten w istocie nadszedł. Eufemja raczej na śmierć gotująca się niż na szczęście, niezłomnej woli matki ulegając, zmuszaną była odgrywać rolę zupełnie swemu usposobieniu nie odpowiednią, i po wielu gorzkich przejściach i przymusowych frazesach, niby nabożeństwa, ujrzała się nareszcie w celi klasztornej, zostawiona rozpaczy i gorzkim wyrzutom, jakie była zmuszona robić własnej matce.

Biedny grajek przechodził tortury męczeństw. Szczęśliwym sposobem udało mu się z zamykaną i strzeżoną jak w więzieniu Eufemją, jeszcze przed wstąpieniem jej do klasztoru, chwileczkę małą pomówić. Wynurzył on jej wtedy swój żal i boleść nad jej nieszczęściem, i przyrzekł bądź jak bądź uwolnić ją z narzuconego jarzma. Eufemję uspokoiło to cokolwiek. Grajek zabrał się wkrótce do dzieła, i jużby był plan wykradzenia doszedł do skutku, gdyby nie troskliwa opieka księdza Hilarego, który za pomocą czujnych i dobrze płatnych ajentów, zniweczył wszystkie zamiary kochanków. Grajek dostał się do więzienia, a Eufemja oddaną została pod ścisły nadzór swych przełożonych. Nie na wiele ta despotyczna zelozja przydała się pobożnej matce.

Nazajutrz po wykrytym zamiarze ucieczki — znaleziono Eufemję w swej celi bez życia, które sobie z rozpaczy trucizną odebrała. Antidotum nie pomogło. Eufemja nie

żyła — a matka wtedy dopiero spostrzegła się w swej przesadzonej gorliwości — i byłaby nawet robiła wyrzuty Ojcu Hilaremu za jego namowę, gdyby był nie zniknął bez śladu z Warszawy, pozostawiając po sobie tradycją i pamięć wcale niezaszczytnych poświęceń. Zwłoki Eufemji, jako samobójczyni, pochowano za murami cmentarza, a świadomy całego wypadku ksiądz Jan, własnym funduszem wmurować kazał wewnątrz cmentarza kamień z napisem, któryśmy na początku powieści przytoczyli. Okropny ten, aczkolwiek autentyczny fakt, nie potrzebuje większych objaśnień. Świadczy on wymownie, do czego doprowadzić może fałszywa religijność — i zdemoralizowane mnichostwo. Dzięki Bogu, iż takie zdarzenia są tylko wyjątkami w Warszawie, ze smutkiem jednak wyznać nam przychodzi, iż podobnych mu faktów, mniej może głośnych i jaskrawych, dostarczyć by mogły i późniejsze jeszcze dzieje klasztorów męzkich i żeńskich.

Bylibyśmy bardzo pokrzywdzeni i niesprawiedliwie dotknięci, gdyby nam kto, za przytoczenie tego ustępu tutaj, wyrzucał nieposzanowanie religji i kościelnych instytucyj. Z czystem sumieniem wyznać musimy, iż dalecy jesteśmy od wszelkiego lekceważenia sobie tego, co świętem jest i być powinno wszędzie, a szczególniej w naszym narodzie. Ale nie wahamy się ze zgrozą i oburzeniem nawet powstawać na fakta, będące wynikiem fałszywej pobożności, fanatyzmu i przeciwnego naszej wierze przesądu. Duchowieństwo nasze klasztorne, szczytne i wzniosłe spełniając powołanie, dopuszczało się nieraz nadużyć, przeciw którym sama Stolica Apostolska z napomnieniem występować była zmuszoną — w opowieści więc rzeczy prawdziwych, rzeczy malujących ducha i usposobienie społeczeństwa w pewnej epoce — należy zawrzeć i te okoliczności, które w wiernej prawdzie ukazują rzeczywistość stosunków narodu z kościołem. Nie tu miejsce obszernie nad tym ważnym punktem się rozwodzić, lecz nikt nam też wyrzucać nie powinien, iż uznaliśmy za stosowne w tem miejscu poruszyć choć powierzchownie tę kwestją. Społeczeństwo polskie, a mianowicie warszawskie, w epoce po rewolucyjnej, zostawało w stanie gorączkowego przesilenia, które i na ten religijny stosunek oddziałało zgubnie. Powaga i powołanie zakonów, winne były goręcej i rozumniej wpływać na ogół, potrzebujący równie rady duchownej, jak i politycznej. Czy tak było — niech o tem zaświadczą bezstronne dzieje współczesne — my tu tylko ograniczamy się na jednym przytoczonym fakcie.

Ksiądz Hilary po tem zdarzeniu przepadł, jak kamień w wodę wrzucony. Mówiono o nim różne anegdoty i historje, ale my ich tu powtarzać nie będziemy — raz, że nas nie wiele obchodzą, a powtóre, że im nie dajemy wiary.

Wmurowany kamień na cmentarzu, kilkakrotnie był wyrzucany i tłuczony. Zawsze jednak po każdym takim attentacie zjawiał się jakąś wytrwałą ręką przywracany do pierwotnego stanu, aż wreszcie, gdy już widocznie zabrakło jego przeciwnikom cierpliwości, pozostał nietykany — i po dziś dzień można go widzieć na Powązkach.

Kazio znał dobrze tę historję swej ciotki. Łatwo więc sobie wyobrazić, jaki wpływ wywarły na nim słowa księdza Jana, który mu całe zdarzenie opowiadał. Nie tylko więc ze strony rządu najezdniczego i zaborczego płynęły w jego duszę żywioły wstrząsające sercem i duszą, ale także ze świata wiary i religji drażliwe i gorące uderzały weń praktyki.

Pod tak szczegółowemi rozwijający się człowiek okolicznościami, musiał się też zupełnie inaczej rozwinąć od zwyczajnych śmiertelników, którym wszystko w różowych barwach przedstawia się z początku. Komu pierwszym wyrazem katechizmu był gwałt na trzech najbliższych sercu osobach popełniony przez Moskwę i — kapłana, ten niezawodnie miał już z początku zasiane ziarno nienawiści ku pierwszej i drugiemu. Mimo więc religijnego uczucia, w jakiem był wychowany, i do jakiego jego pełne cnót serce było najzdolniejsze — z rozumową rozwagą nad światem, wyrobił się w nim pewien dziwny charakter żalu i goryczy, które całą słodycz chrześcijańskich rozkoszy zatruwały mu zwątpieniem. Kazimierz stał się przez te okoliczności po części niedowiarkiem. Niedowiarstwo jego nie polegało bynajmniej na powątpiewaniu w istność Boga, lub na lekceważeniu boskiej nauki Chrystusa — Kazimierz był dobrym chrześcijaninem — ale w powadze kościoła nie widział już tego uroku i światłości, jakiemi otoczyła tradycja pomazańców bożych i zastępców Chrystusa na ziemi. Racjonalna jego wiara tworzyła sobie sama kościół w duszy i sercu — nie potrzebujący ani świątyni ani kapłana. Zacnych księży cenił on jako ludzi — ale nie czuł potrzeby zbliżenia się do nich jako do namiestników bożych. Księdza Jana czcił i szanował jako przyjaciela swego ojca — i w nim tylko jednym dopatrywał charakter prawdziwego apostoła myśli Chrystusowej, którą sobie idealnie i rozumowo wyfilozofował. Taka filozoficzno-indywidualna religja nadawała się bardzo do jego usposobienia. Znajdował on w niej daleko więcej spokoju, aniżeli w ograniczonych zbytecznie formach obrządków kościelnych, które same przez się, bez wewnętrznego ognia i ciepła wiary — czczą tylko bywają skorupą, jak to już Paweł święty był powiedział pierwszy, mówiąc, iż wiara winna być rozumną — a bez uczynków martwą jest.

Takim był Kazimierz, zostający na opiece zacnego pana Krzysztofa — którego teraz widzimy pogrążonego w samotnem rozmyślaniu nad sobą, i nad tem wszystkiem, o czemeśmy tutaj napomykali. Piękna jego i rozwinięta zupełnie fizycznie powierzchowność, uszlachetniona była na obliczu bladem i pełnem wyrazu odbiciem się tych wszystkich uczuć, które w jego duszy świat bólu i goryczy stanowiły. Oko płomieniste, nieco w głąb zapadłe, gęstą brwią czarną pokryte, tryskało zawsze tym ogniem, jaki się żarzył w jego sercu, a białe i wysokie czoło, pokrywało rój wzburzonych myśli, które się prawie nigdy do spokoju ułożyć nie mogły. Z okoliczności, śród których człowiek ten urósł i wyrabiał się, pochodziła też koniecznie i ta excentryczność usposobienia, jaką się od reszty swych rówienników wyróżniał. Czy w towarzystwie, czy przy pracy, był on zawsze innym, niż każdy drugi. Najbardziej obcy człowiek, i nieznający wcale dziejów jego przeszłości, gdy tylko raz z nim zagadał — domyślał się jakiejś niezwykłości w jego duszy. Zdawało się, że wszystek jego wewnętrzny świat piętnował się już w każdem jego spojrzeniu, w każdem niemal słowie. Wszyscy też szanowali go wraz z jego boleścią — i nikt nie miał odwagi, choćby i najzuchwalszy junak i dowcipniś, naigrawać się lub lekceważyć jego położenie. W domu pana Krzysztofa, tak dalekiego wykształceniem i charakterem od charakteru i wykształcenia Kazimierza, znalazł on bardzo pożądany zakątek i przytułek dla siebie, i śmiało twierdzić możemy z księdzem Janem, że właśnie takiego, a nie innego potrzeba było dlań otoczenia. W innych okolicznościach, chwilowe napady melancholji byłyby się może u niego wyrobiłe w zgubną i trudną do wyleczenia chorobę. Tu będąc pośród odmiennych od siebie żywiołów, miał większą sposobność refleksji i ocucenia się. To było dla niego szczęściem — i nawet poczciwa i tłuściutka pani Krzysztofowa,

była najpożądańszym dla niego opiekunem. On ją szanował poczuciem szczerej wdzięczności, choć ją szanować nie mógł dla godności szacunku — bo pani Krzysztofowa w stosunku do męża i reszty czeladzi, wcale na szacunek nie zasługiwała. Jego tylko lubiła wyjątkowo, i on też z tego względu odwdzięczał się jej z godnością. Pożegnawszy się z nią z wyrazem przywiązanego syna, o co często sama się upominała, bo Kazimierz nie mógł się przyzwyczaić do mówienia trzeciej swojej przybranej macosze, matko, mając nakazanem przez dwie poprzednie, tytułowania ich paniami — poszedł do siebie, i jako rzekliśmy wyżej, dumał nad dniem dzisiejszym — szczególniej rozważając nad tem, co ksiądz Jan w przemowie nad grobem Tomasza był powiedział.

— Oni padli ofiarą i poświęceniem walki, którą ja wieść dalej jestem przeznaczony — mówił półgłosem sam do siebie. — Ja zanadto bezczynnie i leniwie oddaję się mej boleści. Trzeba się ocenić, trzeba działać. Rodzaj mej walki rozumiem. Dość tego pasowania się na wewnątrz. Czas wypowiedzieć to wszystko, co się wyrobiło już w duszy. Tak! Boże dopomóż mi do dzieła. I wy opiekunowie moi z za grobów. Ojcze mój i matko moja!

Po tych słowach ukląkł przed dwoma własnej roboty krzyżykami, wyobrażającemi u niego pamięć ojca i matki, i w modlitwie łączącej duszę jego z cieniami rodziców, zatapiał się przez długą chwilę. Potem powstał, zwyczajną modlitwę odmówił chodzący po pokoju, i udał się na spoczynek, ostatnią myśl przed zaśnięciem piastując w duszy o tem, że teraz już zmieni swoje milczące usposobienie, i zabierze się do walki. Zacząć swą pracę postanowił od stanowczej rozmowy z księdzem Janem. (C. d. n.)

Ze zbioru poezyj T. Lenartowicza,

przygotowanego do druku p. t.

Wspomnienia z wędrówki poniewolnej.

PORTO VENERE *).

Słuchaj, powiem'ć co widziałem
W kraju słońca, w kraju białym.
Łańcuch gór utwierdzał brzeg,
Palił, złocił się, w mgły ciekł,
A na skraju modrej toni,
W niezrównanej fal harmonji,
Pod wysepką, w cieniu skał,
Skrzyżowany maszt się chwiał.

Z za bezkształtnych czarnych brył,
Port Wenery w górach lśnił,
Kędy w jasne wód źwierciadło
Gorejące słońce spadło.
Apeninów senne szczyty,
Stapiały się w nieb błękity.

Hej! żeglarzu, w takiej stronie
Jakaż w sercu myśl by wrzała?
Czy na lubym oddech łonie?
Czy wieńcami strojna chwała?
Tu, gdzie Wenus modrookiej
Ołtarz stał na wichrów ciąg,
Posąg śnieżniał nad opoki,
Kilka greckich kolumn w krąg.

Kędy fal huczących gromy
Trzęsą grzywy srebrnych pian,
I gdzie dotąd brzeg ów stromy
Szczątkiem świeci białych ścian,
Gdybyś dawne, stare bogi
Ofiarami błagać miał,
Pod spłukane płynąc progi,
Cóżbyś z skał tych ujrzeć chciał?

Chciałbyś czarem dawnych cudów
Poić duszę sławy chciwą,
Tarczę ujrzeć wodza ludów,
I Kalchasa skroń sędziwą?
Z Helespontskich wód heroi,
Gdy skończony bojów trud,
Nawyż greckie w myśli twojej
Dzielą to źwierciadło wód?

Agamemnon, wódz wyprawy,
Z Teukrem Menelajem wraz,
I Pryama dziewy łzawej
Wzrok tonący w przyszły czas;
Albo Odys utęskniony,
Ciągiem bitw zagnany w wiek,
Jak do wiernej wraca żony,
Na Itaki dymny brzeg...

Czy nad wejściem do zatoki,
Chciałbyś, żeby wyszedł z wód
Posąg Wenus modrookiej,
Fidjaszowych dzieło dłut —
I rąk wieńcem, nad okrętem,
Wabił w żywych port błękitów
Okręt z żaglem ptaszo-wzdętym,
Śród mórz sreber i gór szczytów?

W myśli mojej, na tej skale;
Na dalekiej drogi kres,
Stała sącząc łzy we fale
Postać jasna, pełna łez —
A jam wieniec trzęsąc w dłoni
Śród zwycięzców nucił śpiew:
Polsko, Polsko z naszej broni
Wrogów twoich spływa krew.

O! Italjo, czar twych skał,
Twoich brzegów, twoich zórz,
Smutek z duszy mojej zwiał
Na odległość modrych mórz.
Ale krótka siła mar —
Został ból, przeszedł czar.

*) Porto Venere, miasteczko nad brzegiem morza w zatoce Specji, u stóp Apeninów, jedno z najpiękniejszych miejsc półwyspu, niegdyś port za czasów rzymskich, dziś rybacka osada, licząca najwięcej około 2000 mieszkańców.

O „Historji prawodawstw słowiańskich“

Wacława Aleksandra Maciejowskiego

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego

przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

W pierwszem wydaniu »Historji prawodawstw« nie sięgał autor po za najdawniejsze pomniki prawodawcze Słowian,

i nie zastanawiał się wcale nad rodowodem i niemowlęcym stanem słowiańskich ludów, rozpoczynając swoje wywody od czasów, o których posiadamy niewątpliwe świadectwa dziejowe. Ztąd też treść tomu pierwszego w powtórnem wydaniu jest po większej części zupełnie nową, czerpaną z badań po pierwszem wydaniu przedsiębranych. Lecz i rzeczy w poprzedniem wydaniu Historji praw zawarte, a wciągnięte do tomu pierwszego powtórnego wydania, rozwinął autor nierównie obszerniej i dokładniej. Odnosi się to głównie do dziejowego poglądu, do charakterystyki Słowian, do źródeł i pomników i do literatury prawodawstw słowiańskich. Wykład o literaturze i oświacie prawniczej podzielony jest w pierwszem wydaniu według okresów dzieła; w drugiem zaś obejmuje nieprzerwanym ciągiem cały obszar literatury prawa od najdawniejszych aż do najnowszych czasów. To zjednoczenie wykładu odpowiada więcej naturze przedmiotu, wybiegającego często po za granice okresów prawodawczych.

W wydaniu pierwszem postawił pan Maciejowski swoją własną teorję o początku statutu t. z. wiślickiego; teorja ta obaloną została zupełnie przez Z. A. Helcla we wstępie do »Starodawnych prawa polskiego pomników.« W niniejszem wydaniu odstąpił też pan M. od swego poprzedniego zdania i zgodził się zupełnie na teorję Helcla o pochodzeniu statutów Kazimierza W. W dziwnem jednak świetle przedstawia on wielkiego króla prawodawcę i jego prawodawczą pracę; zdaniem p. M. Kazimierz Wielki »w sprawach kraju wewnętrznych okazał się być wielkim dyplomatą, kierując niemi przez prawodawstwo jak sam chciał i co inszego przez nie czyniąc, jak to co udawał, że czyni. Widocznie bowiem działał na szkodę tych, którym niby to sprzyjał. Okrzyczany od panów i szlachty (mówi Długosz) »królem chłopów«, chcąc okazać, że i owszem »szlacheckim« jest monarchą, usiłował wznieść świetność rodów pańskich i podnieść znaczenie szlachty« (I. 196). Lecz zaraz obok zaprzecza autor sam sobie twierdząc, że Kazimierz W. »na pozór tylko zdawał się sprzyjać wielce arystokracji szlacheckiej«, i że »szlachtę po to na klasy podzielił, ażeby mógł do nich nowo wprowadzić sołtysów i kmieci, i tak mnożąc ją osłabiał przez to.« Równie dwuznacznie scharakteryzował autor prawodawstwo Kazimierza W. będące według niego »na pozór wsteczne, a w rzeczy samej postępowe.« Taka chwiejność w zdaniu natrafia się bardzo często w pracach p. M. w ogóle, a w szczególności w niniejszem dziele; znajdziemy jeszcze sposobność stwierdzić ten zarzut przykładami.

Z drugiej strony przyznajemy słuszność pomysłowi p. M. co do chronologicznych poszukiwań nad początkiem pojedynczych ustaw, zawartych w statutach Kazimierzowskich. Mniema on, że »jedynie przez porównanie prawodawstwa Kazimierzowego z prawami innych Słowian można, jeśli nie dowieść, to przynajmniej uprawdopodobnić, że to i owo prawo lub ustawa w takim a takim mogła powstać czasie« (I. 197). Zdaniem naszem jest to droga najpewniej wiodąca do celu.

Źródła prawa polskiego przedstawił autor szczegółowo i starannie. Nie możemy tego powiedzieć o literaturze prawa polskiego. Wprawdzie okres tej literatury aż do w. XVIII opracowany jest dokładnie; autor maluje w żywych kolorach najwybitniejsze postacie na tem polu: Jana Ostroroga, Frycza Modrzewskiego, Jana Zamojskiego, Hartknocha i Lengnicha, i podnosi kierujące zasady ich prac. Obok tego szczegółowego wywodu, razi jednak tembardziej niedokładność w przedstawieniu literatury prawa polskiego w wieku XIX. Mimo że autor poświęcił temu okresowi aż dwa rozdziały (piąty działu czwartego i pierwszy działu piątego), nie można ztąd poznać bliżej prac na tem polu w bieżącem stuleciu zdziałanych. O Czackim i Lelewelu rozprawia autor w kilku miejscach dość szeroko, a przecież z tych obszernych wywodów nie dowiaduje się czytelnik dokładnie o pracach tych pisarzów na polu prawa polskiego, a tem mniej o duchu tych prac. Jeszcze pobieżniej traktuje autor o J. W. Bandtkiem. Po bliższą wiadomość o literaturze prawa polskiego w wieku XIX. odseła autor czytelnika do umieszczonego na końcu tego tomu »skaźnika skróceń« t. j. do zapisków bibljograficznych, zestawionych w abecadłowym porządku, zawierających gdzieniegdzie i sąd przytoczonego dzieła nadzwyczaj lakoniczny, a robi to z powodu, że »mniej ceni« pisma pominięte w wykładzie literatury (I. 483), i w tym celu, »ażeby poradzić ogromowi źródeł i tytułami przywodzonych na dowód książek nie tamować biegu opowiadania, ani przerywać go wydawanym o wartości ich sądem.« (I. 484). Co do wzmiankowanego powodu nie będziemy się wdawać w polemikę z p. M., dość wskazać tylko na imiona S. B. Lindego, J. Daniłowicza, Z. A. Helcla, A. Stadnickiego i wielu innych; wyrażona zaś w dalszych słowach obawa jest zupełnie płonną, gdyż zdaniem naszem należało przedewszystkiem wystawić obraz literatury prawa i wydać sąd o źródłach, na których autor opiera swe dzieło, a nie odsełać czytelnika do jakiegoś skaźnika, z którego nie jest w stanie poznać rozwój i obecny stan literatury prawa polskiego, ani też ocenić źródła, któremi autor zasilał swą pracę. Jeżeli wykładem dawniejszej literatury nie przerwał autor biegu opowiadania, to nie przerwałby go również takimże wykładem nowszej literatury; właśnie odesłaniem czytelnika do owego skaźnika, zostawił autor w wykładzie swoim lukę, której wcale nie wypełnia wspomniany skaźnik.

Główne miejsce w tomie pierwszym zajmują badania p. M. nad Starosłowiańszczyzną: to też w ocenieniu tomu pierwszego wypada nam skierować główną uwagę w tę stronę i zastanowić się nieco dłużej nad oryginalną teorją p. M. o początku i pierwotnym stanie Słowian

P. Maciejowski, wykształcony na zasadach szkoły historycznej, której koryfeusz Karol Fryderyk Savigny był mu »przewodnikiem« w nauce prawa rzymskiego *), pochwycił myśl, rzuconą przez Naruszewicza (w przypisku do Germanji Tacyta 40, 69 i nastpn.), że w Germanji Tacyta tkwią ślady starożytności polskich. W tej myśli utwierdzili go badacze prawa niemieckiego, którzy przyjąwszy istnienie dwu zasad w temże prawie, spierali się o ich początek i rozwój. Jedni z nich, jak Jakób Grimm, E. T. Gaupp, C. J. A. Mittermajer, K. F. Eichhorn i J. Philipps, wykazując związek łączący Teutonów ze Swewami (Słowianami) od pierwszego ich wystąpienia na widownię dziejów, »naprowadzają na myśl, że jak język, tak i prawo obu ludów, posiłkując się, dopełniało jedno drugiem wzajemnie«, drudzy zaś jak J. Waitz, F. Walter i H. Zoepfl uznają wprawdzie ów związek między dwoma obcemi z pochodzenia ludami, zamieszkującemi Germanję, lecz nie przypisują mu stanowczego wpływu na prawo niemieckie.

Z myślą o wspólnem źródle praw niemieckich i słowiańskich wystąpił p. M. po raz pierwszy, o ile nam wiadomo

*) P. Maciejowski słuchał w r. 1816 w uniwersytecie berlińskim wykładów instytucyj rzymskich i pandektów K. F. Savigniego, który słynną rozprawą p. n. *Uiber den Beruf unserer Zeit für Gesetzgebung und Rechtswissenschaft r. 1814*, podniósł wątły zawiązek szkoły historycznej do potęgi naukowej w jurysprudencji. Wypowiedziane w tym dziełku zasady rozwijał Savigny dalej wraz z Eichhornem i Goeschenem w wydawanych wspólnie od r. 1815 rocznikach p. n. *„Zeitschrift für geschichtliche Rechtswissenschaft.*

w r. 1844 w rozprawie p. n. »W Tacytowej Germanii są pierwsze pewność w sobie mające ślady dziejów Polski i Litwy« (Obacz Bibljotekę warszawską z r. 1844 T. I. str. 1.) Pomysł ten rozwinął obszernie z całem wysileniem swej rozległej erudycji w dziele p. n. »Pierwotne dzieje Polski i Litwy.« Warszawa 1846.«

Nie myślimy się tu wdawać w historyczny rozbiór teorji p. Maciejowskiego o początku Słowian a względnie Polski; rozbiór taki pozostawiamy bieglejszym szermierzom. Na polu pierwotnych dziejów Polski mamy tyle hipotez ilu badaczów. Z jednych i tych samych źródeł powysnuwano najsprzeczniejsze teorje, uderzające wprawdzie śmiałością pomysłów i kombinacji, ogromem pracy i erudycji, ale nie dające rękojmi historycznej prawdy. Dość wskazać na badania Naruszewicza, Lelewela, J. S. Bandtkiego, Szafarzyka, Bielowskiego, Szajnochy a wreszcie Maciejowskiego, aby usprawiedliwić zdanie, że pierwotne dzieje Słowiańszczyzny i Polski są błędnem kołem, z którego dotąd nikt nie znalazł pewnego wyjścia. Co do teorji pana Maciejowskiego o pierwotnych dziejach Słowiańszczyzny i Polski, wypada nam tu tylko skonstatować tę okoliczność, że dawno już poważne głosy orzekły wyrok potępienia na wspomnioną teorję. Kiedy pan Maciejowski po raz pierwszy ogłosił, że »w Tacytowej Germanji odkrył pierwsze pewność w sobie mające ślady dziejów Polski i Litwy«, wystąpił natychmiast przeciw niemu znany z badań swoich nad pierwotnemi dziejami Polski Stanisław Kaczkowski z twierdzeniem stanowczem, że »z greckich i rzymskich pisarzów wywodzić nie można początków Polski i Polaków, niemniej że szukać ich w Swewach, Ligiach, wykoślawionych Licikawikach, p. Maciejowskiego Łęczycanach, jest *absurdum* historyczne«, wreszcie że »nie Tacyt, ale mapa Naruszewicza musiała poddać p. Maciejowskiemu twierdzenia, jakoby w Tacytowej Germanji znajdowały się pewność mające ślady dziejów Polski i Litwy.« (Ob. artykuł S. Kaczkowskiego p. n. »Cokolwiek o początku Polski i Polaków« w Bibl. warszawskiej z r. 1844 T. IV. str. 40 *).

Lecz nie koniecznie musimy stanąć na gruncie historycznym, ażeby wykazać braki i chwiejność teorji p. Maciejowskiego o Starosłowiańszczyźnie, a mianowicie o starosłowiańskiem prawie; wystarczą nam ku temu wywody jego własne, w których dostrzegamy niepewność, brak spójności i wewnętrzny rozstrój. Wady te uderzają jaskrawo w rodowodzie Słowian, ulepionym przez autora mozolnie z kilkunastoletnich mrówczych badań.

Twierdzi on, że Słowianie i Niemcy wyszli z Azji i ztamtąd jedne i te same zasady prawne wynieśli. Że wyszli ztamtąd nie zaprzeczamy, lecz kiedy — czy razem wyszli i czy wynieśli jednakowe zasady prawne, o tem powątpiewać wolno, gdyż autor na poparcie swego śmiałego twierdzenia żadnych zgoła nie przytoczył dowodów. Chyba że autor myślą swoją krąży około kolebki rodu ludzkiego, około arki Noego, gdzie naturalnie musiała panować zgodność wyobrażeń, wspólność rodzinna. Lecz czasy te leżą po za widokręgiem dziejowych badań; z takiej wspólności można wysnuwać idyliczne hipotezy, lecz nie dziejowe świadectwa. Słowianie wyszedłszy z Azji mianowicie z dzisiejszych Jndji, zwrócili się na Kaukaz, gdzie przejęli zasady prawne o spadkach, zkąd, niewiadomo jaką drogą, weszli do Europy i osiedlili się nad brzegami Dunaju. Tutaj popada autor w sprzeczności i uważa raz Traków i Daków za czystych Słowian, raz znowu za ujarzmicieli ludów słowiańskich (I. 128—435). Dakowie pokonani przez Trajana, przeszli za Karpaty i dali początek dzisiejszym Słowianom. Wędrówka ta nastąpić mogła po r. 106; wnosić więc ztąd można, że przed tym rokiem nie było żadnych żywiołów słowiańskich na północy Karpat nad brzegami Wisły, Warty, Odry i Łaby. Jakżeż pogodzić z temi wywodami teorję autora o istnieniu rzeszy germańskiej czyli niemiecko-słowiańsko-litewskiej przed Chrystusem, o której świadczy Cezar (50 lat przed Chr.) i Tacyt (60 lat po Chr.) Jeżeli w tej rzeszy, jak to autor mniema, Słowianie mieli liczebną przewagę i znaczenie polityczne, natenczas przyjąć trzeba, że zamieszkali oni bardzo dawno na kilka wieków przed Chr. w tych stronach Europy. Praojcowie nasi, Ptolomeuszowi Boulanes, Pulanes, Polanie, czystej krwi Słowianie, zaraz po Chrystusie siedzieli już po obu brzegach Wisły; wbrew temu faktowi, przyjętemu z niezachwianą wiarą przez autora, zaludnia autor kraje na północy Karpat położone dopiero w drugim wieku ery chrześcijańskiej wychodźcami dackimi, słowiańskiego pochodzenia. Czy w ten sposób chciał autor uczynić ustępstwo dla teorji o pochodzeniu Słowian od Geto-Daków, teorji popartej powagą Lelewela i Bielowskiego, którzy poszli za domysłem Gatterera? Jeżeli ten wzgląd miał autor na oku, natenczas okupił go drogo, bo kosztem ulubionej i oryginalnej swojej teorji o pochodzeniu Słowian od Swewów, której słabe prawdopodobieństwo obalił do reszty, powikławszy ją siecią nowych sprzeczności i domysłów.

(C. d. n.)

*) Nawet bezwzględni wielbiciele p. Maciejowskiego wahają się przyjąć teorję jego o pochodzeniu Słowian od Swewów. Jul. Bartoszewicz, który w pracach p. M. widzi tylko same zalety, stacza w rozprawie p. n. „Nowa epoka literatury historycznej polskiej" umieszczonej w Bibl. warsz. z r. 1851 T. IV. str. 271 obszerną polemikę z przeciwnikami p. M., mianowicie z Rychterem, D. Szulcem, Tyszyńskim i Lewestamem, uderzając raczej w krytyków niżeli w krytykę, t. j. podnosząc wady ich prac samodzielnych, aby w ten sposób osłabić wagę ich zarzutów; mimo to jednak wydaje bardzo ogl̜ędne zdanie o samej teorji p. M. Streściwszy dokładnie tę teorję, nie odmawia jej słuszności, ale też i nie przyznaje otwarcie, uderza na przeciwników, ale też nie przychyla się stanowczo na stronę p. M. Po długich i mozolnych wywodach, przychodzi on wreszcie do tego wyniku: że teorja p. M. o początku Polski i Polaków jest „hipotezą, która może kiedyś prawdę odkryje."

Korespondencje.

Z Żółkwi *d. 13 września 1867.*

Wczoraj, dnia 12 września, w sto ośmdziesiątą czwartą rocznicę wyswobodzenia Wiednia przez króla Jana III, odbyła się w Żółkwi uroczystość poświęcenia odnowionego kościoła farnego. Prócz licznych deputacyj miast z różnych stron kraju, prócz nie małego zastępu obywateli i młodzieży ze Lwowa i z okolicy przybyłych, zgromadziło się w Żółkwi dnia tego, pomimo że to był dzień roboczy, wielu włościan okolicznych, a nawet całe kompanie z chorągwiami przybyły z dalszych miejscowości. Dziwnie też świąteczny widok przedstawiała dnia tego Żółkiew. Seciny pojazdów, bryczek i wozów zalegały przedmieścia, a tysiące ludzi snuło się uroczyście w kontuszach, czamarach i siermięgach po ulicach miasta i rynku, śród którego z daleka już widać było wysoką, czerwienią obitą mownicę, a obok niej zabytek z lepszej przyszłości — namiot króla Jana III z pod Wiednia. W drugim namiocie, po drugiej stronie rynku ustawiony był ołtarz i urządzona w ten sposób kaplica polowa konsystujących w mieście huzarów.

Około 10 godziny z rana rozpoczęła się uroczystość poświęcenia kościoła. Ksiądz arcybiskup Wierzchlejski w towarzystwie ks. ks. biskupów przemyskiego i tarnowskiego, a oraz licznego

zastępu duchowieństwa weszli do świątyni i poświęcenie jej z całą, zwykłą w takich razach, odbyło się uroczystością, poczem odprawiło się solenne nabożeństwo i tłumna procesja, w której obok licznego kleru, widzieliśmy namiestnika kraju hr. Gołuchowskiego i prezesa sądu apelacyjnego pana Komersa, oraz innych dostojników. Procesja ta udała się przy odgłosie muzyki wojskowej do kościoła OO. Dominikanów, celem przeniesienia najśw. Sakramentu do nowo poświęconego kościoła farnego. Równocześnie ze mszą odprawianą w kościele była msza druga w owej zaimprowizowanej kaplicy w rynku, a podczas mszy miały miejsce dwa kazania, jedno w kościele, a drugie na wystawionej trybunie pod czystem niebem, w obec tłumów ludu, przy czem wspomnieć należy i o przemówieniu księdza arcybiskupa, zastósowanem do odbywającego się obrzędu. Nie sposób podać wszystkie mowy; pozwolę sobie przecież przytoczyć w jak najściślejszem streszczeniu choć wybitniejsze ustępy z kazania księdza Florentego Lickendorfa, członka zakonu OO. Dominikanów lwowskich, które pięknym i donośnym głosem wygłoszone było w rynku, z mownicy obok namiotu królewskiego.

Rozpocząwszy przemówienie swe przytoczeniem stósownego tekstu z księgi Paralipomenon, odnoszącego się do świątyni Salomona, rozwinął mowca treściwy obraz dziejów naszych, przesuwając wybitniej przed oczyma naszemi postacie fundatorów kościoła, dzieje rodziny Żółkiewskich, Daniłowiczów i Sobieskich, których członkowie, mianowicie Stanisław Żółkiewski, hetman, i syn jego, jeden z Daniłowiczów i Jakób Sobieski ojciec króla w kościele farnym, zaś matka Jana III Teofila i syn królewski Marek w kościele OO. Dominikanów w Żółkwi spoczywają. Przeszedłszy czas moralnego upadku za Stanisława Augusta i dzieje rozbiorów, podniósł głos natchniony kaznodzieja i zawołał: „Oto za grzechy nasze niewola moskiewska i ucisk chytrego krzyżactwa udziałem naszym się stały. Tu przynajmniej wolno nam wynurzyć uczucia nasze i począć świetne ojców popioły; ale tam, na północy, tam tłumią je we krwi i łzach naszych braci, tam świeci nam poczet męczenników, jaki chyba czasy Neronów, Domitianów i Dyoklecjanów wykazać by mogły. Zdeptano prawa nasze, zgwałcono świątynie, a Europa patrzy z założonemi ręko ma i zapomniała o dziejowych naszych zasługach — a gdy się ocknie, to będzie może zapóźno, bo światoburcza potęga posunie w serce jej swoje zagony, a spisa kozacka i knut moskiewski panować będą skarłowaciałym ludom Europy! Obym był fałszywym prorokiem!"

Wynurzywszy następnie gorące życzenie, ażeby równie jako świątynia boża i zamek królewski podniósł się z ruin swych i stanął w dawnym blasku — wynurzywszy to, podziękował mowca wszystkim, którzy czy to datkiem czy pracą, czy osobistemi trudami przyczynili się do podniesienia i odnowienia świątyni i jej pomników, podziękował nareszcie za udział w uroczystości obywatelstwu i kmiotkom, pod których siermięgą znać polskie biją serca, gdy tak licznie na obchód ten przybyli.

Mowa ta, po której wszyscy na wezwanie kapłana cicho za poległych w r. 1683 pod Wiedniem zanieśli modlitwę, wywarła głębokie na słuchaczach wrażenie. Słuchano z natężoną uwagą, ocierano łzy, a po skończeniu jej można było słyszeć odzywające się głosy: Bóg zapłać!

Po nabożeństwie dany był przez księdza infułata Nowakowskiego i przez OO. Dominikanów obiad dla licznych gości, podczas którego bito z moździerzów i muzyka przygrywała. Koło wieczora poczęło wypróżniać się miasto, i cisza, rzekłbym grobowa, zapanowała nad grobami hetmanów i królów! Wrażenie tego dnia pozostanie jednak na zawsze w sercach tych, co przyszli pocześć zabytki dawnej chwały narodu. Przypomina on nam mimowoli drugi podobny mu, który się odbył przed pięciu laty, gdyśmy chowali ciała królewiąt Sobieskich — a przecież jaka między niemi różnica! Tamten uważał rząd jako nieprzyjaźną sobie demonstrację, policja turbowała powracającą do Lwowa procesję, a niezadługo potem stan oblężenia zawisł nad krajem. Teraz zaś reprezentowany był sam rząd w osobie namiestnika; urzędnicy, duchowieństwo i wojska wraz z obywatelstwem i ludem razem się połączyły ku czci obrońcy Wiednia, a głos wymowny wynurzył znaczenie tej uroczystości w obec całego świata. Toż nie dziw, że pokrzepieni i z otuchą w sercu wszyscy powracali. Jedno tylko smutne wrażenie wywieźliśmy z Żółkwi, wrażenie, które na nas wywarł widok ciał i kości, powyrzucanych z trumien i walających się w podziemiach kościoła OO. Dominikanów, a któreby przecież jakoś uczcić i pogrześć należało.

W. St.

Z Poznańskiego *d. 12. września 1867.*

Jesteśmy smutni. Domyślacie się zapewne dlaczego, bo wiecie już o rezultacie wyborów do *Reichstag*'u. Na prowincji, tak w księstwie jak i w Prusiech, odnieśliśmy jak zwykle świetne zwycięztwo, lecz że w samym Poznaniu i jego okręgu Niemiec naszego kandydata zwyciężył — to nam nie może być obojętnem. Jesteśmy smutni, lecz pocieszamy się tem, iż wybór p. Kriegera nie jest prawdziwym wyrazem ludności, ale wynikiem zaciekłej niemieckiej agitacji.

Komitet centralny niemiecki do tak niedozwolonej posunął się gorliwości, że po domach i mieszkaniach polskich kazał roznosić kartki wyborcze po polsku drukowane, z nazwiskiem niemieckiego kandydata Kryger. Przyszło i do starcia jakiegoś, w skutek czego kilku Polaków aresztowano. Przyczyniła się również pewna niedbałość ze strony polskich wyborców, co im „Dziennik Poznański" wyrzuca, a smutny rezultat powinienby być cierpką dla niedbałych nauczką, i zamiast rzucić ich w zwątpienie, zagrzać raczej do większej, uporniejszej gorliwości w każdej publicznej sprawie, gdzie chodzi o obronę narodowości.

Niemcy zarzucają nam niekonsekwencję, że obieramy posłów do parlamentu północno-niemieckiego, którego jako Polacy nie uznajemy. Pan Janusz, zacny nasz sąsiad, wyrzekł na to: „Chcieliby nas wzbić w ambicję, byśmy się dobrowolnie a konsekwentnie praw swoich zrzekli i usunęli się sami. Nie głupi koncept, mosterdzieju! Mamy przynajmniej dyskusję i możemy znak życia dawać, by znowu jaki powołany korespondent z Poznania nie napisał: „że polski żywioł już ztępiał, zmalał, wyniszczał, zmartwiał... że jesteśmy *ein fremdes, ausgerenktes, verdorrtes Glied* — i że zgniliznę taką im rychlej tem lepiej w ziemię zagrzebać potrzeba i t. d." Zawołacie: *Horrendum!* Lecz my pamiętamy one artykuły w *Deutsche Museum* z literą *N.* I zapewne nieraz jeszcze przypominać je będziemy, chociaż to prawdą a Bogiem, i psu na buty się nie zdało!

Posener-Zeitung zamieszcza w odcinku swoim od pewnego czasu artykuły pod napisem: *Karpatenreise.* Opis tej podróży jest dość zajmującym, ale zawarte w nim uwagi czysto w rodzaju niemieckim w obec żywiołu polskiego, lekceważącym wszystko co polskie i co naszej dotyczy historji. Nowytarg jest tam przezwanym *Neumarkt* (bez dodania nawet Nowytarg), ponieważ to miasteczko w XII wieku przez Niemców założone zostało, a w trzynastym magdeburskie otrzymało prawo. Autor zauważył nadto, że rysy twarzy Krakowian i Górali wcale o pochodzeniu polskiem nie świadczą, i raczej krwi niemieckiej dowodzą. Opowiada, iż Niemcy osiedlili się w tej okolicy massami, a ztąd i nazwy: *Landskrone*, *Mehlstein*, *Schornstein*, boć Czorsztyn, którego ruina przechowała się dotąd, wzniesionym został na skale mającej jak najwyraźniej kształt komina, i ztąd ta nazwa. Dalej nazywa główną górę Pieninow *Katze* — boć wyraźnie Kaca z niemieckiego *Katze... polonisirt* została. Turysta wspomina następnie o Szczawnicy, i jak z powabnemi Polkami walca i mazura wywijał.

O Oświęcimie (przezwanym *Auschwitz*) pisze, że dopiero od r. 1446 do Polski należał, a od r. 1772 do Galicji. Że ubiór chłopów w tamtej okolicy jest ten sam, który przywdział Kościuszko w r. 1794, by sobie chłopów pozyskać, w których to chłopach szlachta polska, według wyrzeczenia króla Leszczyńskiego: *die letzte Denkkraft ausgetilgt hatte*. Gdzie też to Leszczyński wyrzekł i kiedy? Zapytajcie historyków naszych. Wspominając o Wawelu i grobach królów, opowiada uczony turysta o dwóch sarkofagach w małej krypcie; w jednym z nich spoczywają zwłoki „*von Polens liebenswürdigstem König Ladislaus IV*, w drugim *von Polens grösstem Schlachtschitz (o curiosum!!)* Kościuszko." Ale dosyć już tego!

W korespondencji z Warszawy, w tejże samej gazecie, wyczytaliśmy następne zdarzenie: Któryś jenerał rosyjski, wracając z Berlina do Warszawy, poznał się z jakimś Niemcem we Frankfurcie nad Odrą, który także *nach Russisch-Polen* dążył, by tamże ziemski kupić majątek. Było to oczewiście dla jenerała wielce miło posłyszeć, i nie zbywało z jego strony na zachęcie. Zaprzyjaźnieni świeżo, a spowinowaceni duchowo, wsiedli do jednego wagonu i podróż dalszą pospołu odbyli. Przybywszy do Warszawy, jenerał prosił Niemca przyjaciela, by codziennym gościem przy jego był stole i samowarze Co też naturalnie z uściskiem serdecznym prawicy przyjętem zostało. Potomek Teutonów przybywał regularnie codziennie, zjadał dobre objady — narodowe pirogi, zapijał szampanskoj i wyborną herbatę z kwiatem, przyczem najnaturalniej na Polaków miateżników wymyślał. Opowiadał zarazem o różnych dobrach polskich, ajentach, hipotekach itp. Dnia jednego przybywa znowu i opowiada, że zrobił ugodę z jakimś obywatelem polskim, że dobra tegoż przypadają mu wielce do smaku, a cena ich jest nawet przystępna wcale. *Schlachtschitz* wszelako położył warunek, ażeby mu jutro zaraz całkowitą wypłacił sumę, bo znać w krytycznem położeniu zostaje. Jemu wszelako — Niemcowi — 4000 rubli brakuje, które dopiero za tydzień z jego *Heimath* nadejśćby mogły. A zatem będzie musiał korzystnego pozbawić się kupna. Na to przyjaciel jenerał woła, że on rad z duszy pożyczy mu one 4000 rubli. Niemcowi łzy wdzięczności zakręciły się w oczach, a jenerał poskoczył do sekretarki, wyjął całą pakę listów zastawnych — i cztery tysiące rubli wręczył przyjacielowi z nad Odry czy Sprei, by tylko co rychlej Polaka na polskiej wykupił ziemi Poczem uściskali się, ucmoktali, pękła znowu butelka *veuve Cliquot*, i szczęśliwy przyszły dziedzic polskiej włości pospieszył, ażeby.... pożądanego do bić targu. Niby też to — bo jak poszedł, to i nie pokazał się więcej! Znikł jak kamfora bez pieprzu. Ulotnił się jak ów *Freiherr* czyli *Graf*, za ktorego to przy podobnej czynności JW. jenerał Berg był 30,000 rubli wyłożył. Takich *chevaliers d'industrie* (nie posiadamy na to tyle wybitnego wyrazu) znajdzie się zapewne i więcej jeszcze. A my sobie w pokorze ducha po wtórzmy: Kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada.

Po dwukrotnej już wzmiance o *Posener-Zeitung*, wspomniemy ją jeszcze po raz trzeci. Uczęstowała nas przed niewielu dniami, *à propos* zjazdu solnogrodzkiego, artykułem dosadnie napisanym: *Keine Träumereien* — istny warjant do wiekopomnego, niezapomnianego nigdy: *Point des rêveries!* „Dziennik Poznański" odpowiedział jej na to wybornie. Mamyż z rozwartemi ogłupiono oczami patrzeć się w przestwór niebieskawy, i pozwolić czynić ze sobą jakoby z bałwanem bez myśli, wszystko cokolwiek naszym przyrodnim braciom szczęśliwym spodoba się żywnie? — Otóż tego chcą od nas!

Pruskie gazety zdradzają się ciągle z cechującą ich niepokój gorączkowością... Zjazd w Solnogrodzie jest im solą w oku, a przecież twierdzą zarazem, że ta *kaiserliche Zusammenkunft* żadnego nie ma znaczenia — że się nie udała — i skończyła na niczem.

Był przez dni kilka w Poznaniu zasłużony Oskar Kolberg z Warszawy. Poprzednio bawił przez dwa tygodnie u dra. Karola Libelta w Czeszewie; następnie odwiedził p. Paulinę Wilkońską i zabawił tydzień w Siekierkach. Nagromadził tu dużo materjałów do szacownej pracy swojej: Lud polski. Wszędzie mu dziewczęta wiejskie i parobcy spiewali, a nieznużony pracownik, z miłością dla wszystkiego co rodzime, różne spisywał piosnki, i porównywał je z nagromadzonemi już gdzieindziej. Skrzypkowie wiejscy wygrywali mu siarczyste mazury, oberki i różne czysto wiejskie nuty. Babinki opowiadały przepowiastki — zbierał przysłowia, zabobony itp. Panie, obznajomione z ludem i kochające go, dały mu najdokładniejsze opisy obrzędów weselnych i innych jeszcze. Odrysował sobie nawet kilka wieśniaczek i wieśniaków, i dziarskiego grajka z Siekierek, który swoim samorodnym zadziwiał go talentem. Ztąd pojechał pan Kolberg do Krakowa, gdzie w okolicy u znajomych dni kilka zabawi. Ztamtąd jedzie do Szczawnicy, a potem będzie i u was, we Lwowie.

Zwłoki Racheli Lewin, zamężnej Varnhagen von der Ense, znamienitej literatki niemieckiej, zmarłej przed laty trzydziestu kilku w Berlinie, temi dniami dopiero pochowane zostały. Zmarła lękała się pochowaną być żywo, i poleciła w testamencie, ażeby trumna jej, opatrzona szklannem wiekiem, przez lat trzydzieści w trupiarni stała — a żądaniu temu uczyniono zadość. Rachela była małżonką sławnego publicysty Varnhagen von der Ense, poufnego przyjaciela Aleksandra Humboldta, autora dzieł znakomitych i wydanych po śmierci jego pamiętników rozgłośnych, *Tagebuch*, które wielu dygnitarzom pruskim krwi dużo napsuły. Wydała je panna Ludmilla Assing, siostrzenica Racheli, jako też i korespondencją Humboldta z Varnhagen'em, za co jej proces wytoczono, i musiała przez czas dłuższy jakoby na wygnaniu pozostać. Obecnie zajmuje się panna Assing wydaniem pism wszystkich Racheli, które w swoim czasie rozchwytane zostały Pani Rachela Varnhagen von der Ense należy niezaprzeczenie do najznakomitszych kobiet w Niemczech, tak pod względem rozumu, podniosłego umysłu, jakoteż i charakteru. Urodziła się w Berlinie, była córką bankiera Lewin: żydówką. Przestawała ze wszystkimi uczonymi, którzy wówczas na horyzoncie Berlina jaśnieli, panną jeszcze będąc — mieszkała przy matce, a salon jej pierwsze znakomitości gromadził. Autorka niemiecka Fanny Tarnow, w romansie swoim *Prinz Louis von Preussen*, wskazuje na sercowy stosunek Racheli z tym księciem, i że dlatego za mąż pójść wcale nie chciała. Książę Ludwik w r. 1813 poległ bohaterską śmiercią pod Saalfeld, a był on bratem rodzonym księżny Ludwiki Pruskiej, zacnej małżonki księcia Antoniego Radziwiłła, niegdyś namiestnika Poznania. Rachela w lat kilka potem, jako niemłoda już panna, żoną Varnhagen'a została.

Artyści sceny krakowskiej, po trzechmiesięcznym pobycie, opuścili Poznań z żalem powszechnym. Ostatnia reprezentacja była na dochód ubogich chorych, i teatr był przepełniony. Na pożegnalnem przedstawieniu zarzucono ich kwiatami. P. Rapackiemu ofiarowała młodzież puhar srebrny, wartości 80 talarów. Dla p. Bendy był jeszcze powtórny benefis, by zań do Paryża mógł pojechać i przypatrzyć się tamtejszym teatrom. Wyjechał już przed dwoma tygodniami.

C.

Recenzje.

Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. Nach authentischen Quellen dargestellt vom Moriz Frhrn v. Sala. Wien. Verlag v. Carl Gerold's Sohn. 1867.

(Ciąg dalszy.)

P. Sala zwraca się teraz ku wschodniej części Galicji twierdząc, że i tu tego samego dnia miało wybuchnąć powstanie, i że

Teofil Wiszniowski był organizatorem Podaje on zresztą tylko ogólną wiadomość o tem organizowaniu, mianowicie: że Wiszniowski objeżdżał w jesieni 1845 często obwody Złoczowski, Brzeżański, Tarnopolski (w tekscie jest przez pomyłkę Tarnowski zapisany), Samborski i Stanisławowski, że postanowił wszędzie komisarzy rewolucyjnych i podawał plany napadów na miasta obwodowe i miejsca obsadzone załogami. Było tu, twierdzi p. Sala, dosyć silne stronnictwo demokratyczne, ale wyższa szlachta trzymała albo z rządem, albo z Czartoryskim, i od niego oczekiwała hasła, z demokratami zaś nie chciała mieć nic wspólnego. Na lud zaś nie można było liczyć „odkąd ruteńska narodowość się ocknęła z długiego uspienia i odkąd w skutek tego ruteńska narodowość odstąpiła od sprawy rewolucyjnej i polskiej.“

P. Sala przypisuje to religijności ludu i jego przywiązaniu do duchowieństwa, a ostatecznie wpływowi tegoż, że „wichrzenia demokratów zostały bez skutku.“ Dla tego dał „znany z rewolucyjnych usposobień“ hr. Ludwik Jabłonowski odpowiedź Wiesiołowskiemu, gdy tenże w jesieni 1845 zjechał do Lwowa i wtajemniczył go w dążności i widoki rewolucji, że „usiłowania demokracji doprowadzą tylko do podburzenia chłopstwa, a rewolucja skończy się na wyrznięciu szlachty przez chłopów.“ Pomimo tego nie zaniechali Wiesiołowski, Dembowski i Wiszniowski myśli wciągnięcia i wschodniej Galicji w ruch rewolucyjny.

P. Sala podaje tylko bardzo mało szczegółów o przygotowaniu organizacji powstania we wschodnich obwodach. Znać nie nastręczają mu akta sądowe wiele materjału, i Wiszniowski nie był tak otwartym w śledztwie jak Wiesiołowski.

Nim się nad temi szczegółami zastanowimy, nie możemy pominąć bez pewnej krytyki ogólnych uwag p. Salego. Co on mówi o licznem stronnictwie demokratycznem, to jest o tyle prawdą, o ile takowe w całym kraju istniało i składało się głównie z młodzieży szkolnej, urzędników prywatnych i drobniejszej szlachty; między temi warstwami społeczeństwa miało ono może nawet liczniejszych zwolenników, niż w zachodnich obwodach. Co o wyższej szlachcie mówi, temu także nie ma co przeczyć. Słuszna jest i to, że grecko-katolickie duchowieństwo było przeważnie przeciwne sprawie polskiej, chociaż nie powiemy tego, iżby nie było między niem ducha rewolucyjnego a nawet demokratycznego. Owszem, przekształcenie stosunków społecznych, nawet gwałtowne złamanie przewagi szlacheckiej było rzeczą wcale powabną dla tego duchowieństwa, ale w duchu przeciwnym wszelkiemu odbudowaniu Polski. Że tu były zarzewia do kontrrewolucji, o tem nie ma wątpliwości, a najlepszym tego dowodem rzeź horożańska. Ale że się rzeź nie rozszerzyła, jak we wschodnich obwodach, to przypisujemy głównie temu, że lud ruski mniej jest zapalczywy, oraz że biurokracja, polegając na lojalnem usposobieniu duchowieństwa grecko-katolickiego, nie używała tutaj tak silnych sprężyn jak w tamtych stronach, gdzie się można było obawiać, że duchowieństwo sprzyjające polskiej sprawie porwie lud za sobą. Rzeczywiście nie było tu słychać o tajemniczych owych ajentach, których żadne śledztwo nie wykryło, a raczej których nie śledzono, co podburzali w zachodnich stronach lud wprost do rzezi Polaków. Była bowiem rękojmia, że w chwili wybuchu lud ruski znajdzie przewódców w księżach unickich przeciw powstaniu polskiemu. Czy się rząd w tej mierze nie łudził, za to nie chcielibyśmy ręczyć. Zdaje nam się przynajmniej, że większa część duchowieństwa unickiego nie byłaby wzięła czynnego udziału w krwawej kontrrewolucji, to jednak pewna, że nie była przychylną polskiemu powstaniu. Ale w tem nie gra ruteńska narodowość tak ważnej roli jak jej p. Sala przypisuje, ile raczej niechęć duchowieństwa unickiego do szlacheczczyzny, której nie umiało rozróżnić od polskości. Polska i panowanie szlachty, to zdawało się jednem tak księżom unickim jak ludowi.

Co zaś do owej ruteńskiej kwestji, która miała wstrzymać księży zarówno jak lud od przychylności do sprawy polskiej, to wypada podnieść sposób zapatrywania się p. Salego, boć przedstawia on ową dążność, oślepiającą przez tyle lat rządy austrjackie, że dopiero dziś zaczynają czuć jej zgubność nie dla Galicji samej, nie dla Polszczyzny, ale dla Austrji — dziś, kiedy sprawa zwana ruteńską wystawiła moskiewskie różki, już bardzo znacznie podrosłe.

P. Sala datuje początek sprawy ruteńskiej z czasów spisku pod nazwą „Stowarzyszenie ludu polskiego“, t. j. od r. 1836.

Mianowicie zanieśli do ówczesnej naczelnej władzy spiskowej seminarzyści lwowscy grecko-katoliccy, należący do spisku, zażalenie, że w nazwie stowarzyszenia przepomniano o ruskim narodzie. Gdyby — pisze p. Sala — polscy demokraci byli uwzględnili ten nieśmiały objaw budzącego się ducha narodowego w Rusinach i nazwali spisek n. p. „Stowarzyszeniem ludu polskiego i ruskiego“, byłby może zaród odrębności ruskiej pozostał bez dalszego rozwoju. Ale takie ustępstwo, twierdzi dalej p. Sala, wydało się władzy naczelnej uroszczeniem bezprzykładnem, i odmówiono żądaniu seminarzystów. Temu przypisuje on powstanie stronnictwa ruskiego, nieprzyjaźnego Polakom w łonie seminarjum. Temu przypisuje on, że pod wpływem ówczesnego profesora religji na uniwersytecie lwowskim, a późniejszego rektora seminarjum: Grzegorza Jachimowicza, podniesiono język małoruski do godności języka konwersacyjnego, i że zaczęto już wtedy pracować nad słownikiem rossyjsko-ruskim. Zaczęto się uczyć dawnych dziejów kraju, i „nie mogło ujść bez wpływu na młode umysły porównanie owych szczęśliwych czasów, jakich naród doznawał za panowania książąt ruskich, z czasami ucisku pod polskiemi rządami.“

„Takie historyczne paralele podnoszono, ku wielkiemu zgorszeniu polskich demokratów, w mowach i wykładach niedzielnych w seminarjum, miewanych zwykle po rusku, a nawet często po *rossyjsku*. Podnoszono przy tej sposobności nową erę szczęścia dla Rusinów, jaka im zaświtała pod rządem austrjackim przez równouprawnienie ruskiego duchowieństwa z łacińskiem, i opiekowanie się stauropigjalnym instytutem.“

Przytacza p. Sala dalej projekt ks. Łozińskiego, drukowany w Rozmaitościach, aby w ruskim języku używać łacińskich czcionek, i wystąpienie przeciw temu stronnictwa ruteńskiego w seminarjum, które poleciło Marcjanowi Szaszkiewiczowi, wówczas alumnowi seminarjum lwowskiego, napisać odporną broszurę, gdzie tenże zarzuca Łozińskiemu dążność do spolaczenia Rusinów.

Opowiada nam dalej p. Sala zajście mniej znane. Z powodu ukazu carskiego, aby święta katolickie obchodzić równocześnie z szyzmatyckiemi, „objawiło się życzenie, aby rząd austryjacki nakazał przeciwnie obchodzenie świąt ruskich razem z łacińskiemi.“ P. Sala nie powiada nam, jak się to życzenie objawiło? Nie wolno było wtedy podawać petycyj zbiorowych, nie mięszał się sejm postulatowy w takie sprawy, dziennikarstwu nie wolno było obrabiać takich kwestji, więc życzenie to mogło się chyba w prywatnych kołach objawiać. Pomimo tego wydano broszurę ruską w obronie kalendarza gregorjańskiego. Autorem jej był ks. Jachimowicz. Wydanie takiej broszury, równocześnie z ukazem carskim, przez człowieka którego śmy później dokładnie poznali jako moskalofila, jest zdaniem naszem dostateczną skazówką, że agitacja moskiewska już wtedy zapuszczała korzenie i nadużywała łatwowierności Rusinów. Broszurę tę rozdawał wicerektor gimnazjum Dembicki darmo między alumnów.

Przychodziło przez to, zdaniem pana Salego, stronnictwo narodowo-ruteńskie coraz bardziej do świadomości swego samoistnego bytu. Zaczęto myśleć o usunięciu z kazalnicy unickich

kościołów polskiego języka i zaprowadzenia natomiast ruskiego, lecz trudno było zgodzić się na to, które narzecze obrać za język narodowy. Otóż w końcu obrano narzecze pokuckie, jako leżące pośrodku między Kijowem a Sączem. Następnie zaczęto radzić nad ułożeniem ruskiej czytanki dla szkół ludowych. Ks. Kuziemskiemu należy zasługa zaprowadzenia takowej pomimo oporu łacińskich konsystorzów. Tak potężniało stronnictwo ruteńskie i szerzyło się zwolna za obrębem seminarjów, między duchowieństwem, inteligencją i urzędnikami. Za dowód przytacza p. Sala, że nietylko Ksiądz Jachimowicz, ale profesor Mikołaj Napadiewicz, fiskalny adjunkt Cyryli Wieńkowski i literaci August Bielowski i Djonizy Zubrzycki przyznawali się jawnie do ruteńskiej narodowości.

P. Sala przypisuje demokratom polskim, że sobie tego budzenia się narodowości ruskiej nie mogli inaczej tłumaczyć, tylko jako agitację moskiewską opłaconą rublami. Tymczasem jego zdaniem było to wszystko tylko skutkiem właśnie demokratycznych drażnień. „Rząd ignorował to zarówno jak Polacy, ale właściwie to ignorowanie pomogło do rozwinięcia się narodowości, której nie potrzebował Stadjon dopiero wynajdywać w r. 1848, bo ją znalazł już gotową“.

Musielibyśmy się zbytecznie rozszerzać, gdybyśmy chcieli poszczególnie zbijać twierdzenia p. Salego. Ograniczamy się na uwadze, że kwestja ruteńska, t. j. używanie ruskiej narodowości jako broni przeciwko Polakom, ma swoje dzieje dawniejsze nawet już od r. 1836. Stadion nie wynalazł Rutenów, to prawda, ale znaleźli się tacy, którzy go pouczyli, iż istnieje już gotowy materjał w rutenach na zwalczanie polszczyzny.

Rzeczywiście już w r. 1774 albo 1775 zwracał radzca gubernjalny we Lwowie Koranda, który był referentem szkolnym, uwagę rządu na tę narodowość „odrębną od polskiej, a podobną do bułgarskiej“,*), i dawał informację, jakby jej można użyć na zwalczenie polszczyzny.

Zresztą nadmieniliśmy już o kontrakomitecie ruskim, utworzonym w r. 1831 naprzeciw komitetowi polskiemu. Już wtedy na leżeli tam ks. Jachimowicz i prof. Napadiewicz.

Przypomnijmy sobie dalej, że w roku 1843, 4, 5, jeździli po kraju moskiewscy emisarjusze, którzy nietylko z Rusinami ale i z Polakami zawiązywali stosunki i przedstawiali „błogie położenie pod moskiewskim rządem.“ Jednym z najznakomitszych w tej mierze był prof. Szrezniewski, któremu władanie polskim językiem torowało przystęp do Polaków. Udało się niektórych przerobić na zwolenników Moskwy, a takim był Djonizy Zubrzycki. Myli się więc p. Sala, gdy koterję ruteńską poczytuje za samoistny objaw życia narodowego Rusinów. Myli się, gdy to uważa za oddziaływanie przeciw demokracji polskiej. Myli się i krzywdzi Bielowskiego, gdy go zalicza do tej samej koterji, bo nie należał on do niej nigdy.

Co p. Sala nazywa ruteńskiem stronnictwem, to były wichrzenia moskiewskie, które rząd austryjacki sam nieoględnie popierał i pobudzał **).

Co się zaś tycze demokracji polskiej, czyli raczej spiskowców galicyjskich, to ci byli tak dalekimi od tłumienia ruszczyzny, że owszem była ona dla nich jednym ze środków działania na lud, i nawet jednym ze skutecznych. Wszak p. Sala sam przytacza ruskie odezwy i wiersze znalezione u Horoszkiewicza, i sam mówi o wpływie Cięglewicza na lud. A było to dźwiganie ruszczyzny, ale ludowej, nie moskiewskiej i świętojurskiej.

Ów moskiewski rutenizm odgrywał i w r. 1846 swoją rolę, ale nie tak ważną, za jaką ją pan Sala poczytuje. Wywołano wtedy walkę społeczną bardziej niż narodową. (C. d. n.)

---

*) *Helfert. Die Oesterreichische Volksschule.*

**) W jednem z mniejszych miast niemieckich wychodziło już w r. 1842 pismo niemieckie pod nazwa *„Rutheni“* w duchu nieprzyjaźnym dla Polaków.

Teatr.

We środę (d. 11go b. m.) widzieliśmy dawno już u nas nie przedstawiany dramat J. Korzeniowskiego, „Żywi i umarli.“ Jest to w istocie samego dramatu wina, iż się częściej na scenie nie pokazuje, czuć w nim bowiem aż nadto, że należy do najwcześniejszych Korzeniowskiego utworów. Sytuacje niesmaczne — które autor widocznie tylko dla efektu (i to przesadnego) wysnuwał, bez zbytecznego cglądania się na konsekwencję działania i prawdę charakterów — wyrobiły już dramatowi zasłużoną emeryturę i błogi spoczynek w bibljotekach teatralnych. Z drugiej strony nie możemy „Umarłym“ mieć za złe, iż jeszcze czasem zmartwychwstają, gdyż tym tylko sposobem może się publiczność obznajomić ze wszystkiemi utworami tak jenialnego zkąd inąd autora, jak Korzeniowski.

Odpowiednio temu sądowi o sztuce, nie wiele możemy się zapuszczać w ocenę gry. Pani Szymańska w roli Dyany miała chwile wielce szczęśliwe, jak np. w 2gim akcie, w scenie z Fabiem (p. Wilkoszewski), który się wybornie z roli swej wywiązał. Lucji (pna. Rudkiewiczówna), brakło bardzo głosu, gdyż była widocznie zachrypnięta. Mąż jej, hr. Monti (p. Królikowski) grał z przejęciem i prawdą, o ile takowa z niezbyt konsekwentnie przez autora narysowanego charakteru dała się wydobyć. Klaudja (pani Nowakowska) była wcale miłą, a wielce udatnie, z odliczeniem lekkiej gdzieniegdzie przesady, wypadła postać lekarza Gianozzi (p. Linkowski). Panu Nowakowskiemu (Gonzago), niebyśmy nie mieli do zarzucenia prócz ucharakteryzowania, gdyż ruda, rzadka broda raczej niemiłego intryganta, niż szlachetnego człowieka upatrywać w nim dozwalała.

W piątek (d. 13 b. m.) przedstawiono po raz wtóry „Naszych poczciwych wieśniaków“, komedję Sardou. Przedstawienie wypadło w ogóle dość zadowalniająco. Dobrą grą odznaczyli się szczególniej pp. Królikowski, Linkowski i Nowakowski. Ten ostatni, w roli starego Morisson'a, o wiele spokojniej (niż przy pierwszem przedstawieniu) trzymał się w czwartym akcie — gdzie ma trudne zadanie pogodzić komiczność całej figury z prawdziwemi uczuciami ojca — i dla tego znacznie lepszy osiągnął grą swoją skutek. Będzie ona wyborną, jeżeli zdoła w większej jeszcze harmonji utrzymać obok siebie oba te rysy przedstawionej postaci. Panna Popielówna w roli Genowefy bardzo dobre wywarła wrażenie. Od tego czasu, jakeśmy jej nie widzieli, spostrzegamy wi doczny w grze jej postęp, szczególniej pod względem swobody ruchów, gry twarzy i modulacyj głosu — a błagamy jeszcze tylko o lepszą deklamację, mianowicie zaś o przestanki w wygłaszaniu dłuższych partyj, które w roli Genowefy (jednakże z wyjątkiem końcowej sceny) prawie bez wytchnienia były recytowane. Pani Linkowska grała zanadto łzawo i lirycznie; troszkę mniej stereotypowo-boleśnego ust zacinania — a byłaby uczyniła naturalniejszą panią baronowę. Na podniesieniu gry w obu końcowych aktach, które są z całej komedji najlepsze — kończymy nasze sprawozdanie.

Ach prawda! nie koniec to, bo mamy jeszcze polemikę z *Gazetą narodową*, która nas, *à propos* naszego sprawozdania z pobytu teatru w Lublinie, wprost o moskiewskie pomawia sympatje!! Niestety, nie starczy nam miejsca na odpowiedź tak długą, jak długie były zarzuty — a gdybyśmy nawet i miejsce znaleźli, kto wie czybyśmy go nie żałowali. Są zarzuty, na które odpowiedź jest zbyteczną, bo musiałaby być równie śmieszną jak one. Prosząc więc czytelników, (których to obchodzi) aby sobie z uwagą namaszczone oskarzenie *Gazety narodowej* przeczytali — staniemy podobno najlepiej we własnej obronie. Każdy nieuprzedzony człowiek zdoła tam z łatwością odłączyć naciągnięte sofizmata od istoty rzeczy, i wyda wyrok sprawiedliwy. *J. S.*

Przewodnik.

— Niezmordowany wydawca poznański J. K. Żupański, wydał znaną z przedstawień „anegdotę dramatyczną“ J. I. Kraszewskiego *Panie Kochanku*. Autor dedykuje ją Wydawcy „w dowód przyjaźni i szacunku dla jego zasług obywatelskich na pamiątkę pobytu w Poznaniu, w maju 1867 r.“ poprzedza zaś samą rzecz przedmową, w której podnosi grę pp. Rapackiego w Krakowie a K. Królikowskiego we Lwowie, im przypisując przeważnie powodzenie komedji na scenie. Z przedmowy tej dowiadujemy się również, iż *Panie Kochanku* „miało być pierwotnie jedną tylko częścią trylogji dramatycznej, na którą składały się (dotąd niedokończone) trzy komedje, z trzech epok życia X. Karola, pod ogólnym tytułem *Panie Kochanku*. Pierwsza z nich: *Na wygnaniu*, z czasów konfederacji barskiej, druga: *Wesele w Albie*, wizerunek z wesołego żywota bandy Albeńskiej, trzecia (znana właśnie z przedstawień) *Syruć i Radziwiłł*: ostatki lat spędzonych w Nieświeżu przedstawiać miały.“ W obec tego wyznania szanownego autora możemy tylko wyrazić życzenie, aby nie odstępował planu, i wykończywszy dwie inne komedje, dał nam je rychło poznać.

— Zamieszczamy poniżej wiersz, napisany z powodu uroczystości 50 letnich urodzin na cześć p. Felicjana Marszałkowicza, znanego w kraju miłośnika sztuki i literatury, którego ciche i skromne, choć od wielu głośnych pożyteczniejsze działanie, na szacunek i poważanie nietylko samych sąsiadów i przyjaciół sobie zasłużyło. Liczymy z góry na to, iż niedyskrecja będzie nam odpuszczoną. Wiersz ten brzmi:

Niedościgniony w życiu, niepojęty w planie,
Witaj skrzypku posuwisty,
Rolniku z okiem artysty,
Badaczu z dumą wieszcza.... witaj Felicjanie!

Na dźwięk Twojego smyczka, wszystkie się nadzieje
Przebudzają — grzmi z nut sztuka,
Góralowi serce puka...
Krakus nogę podnosi... a Mazur zdrowieje.

Błogosławię Twe struny i Twoją prawicę,
Czerpiącą z nich głos boski... Brzmieniem tych strun długo
Wiązałeś w jedną przyjaźń całą okolicę;
Któżby dziś, w dniach tak zimnych, nie zwał to zasługą?...

A ufny, że muzyka i piekło pokona —
Nieraz Twemi skrzypcami dwóch wrogów imiona
Pojednałeś na sali, których nie zdołały
Pogodzić ani prośby, ani trybunały.

Tryumf to boskiej sztuki... to Twej gry łza czysta!
Umiesz dźwiękiem strun leczyć pokolenia młode
W tych chwilach powaśnionych, gdy na każdą zgodę
Inaczej patrzy skrzypek inaczej basista.

Czy w Tatrach, czy nad Rabą, w jakiejkolwiek stronie
Echo Twych mazurowych zwrotek nas owionie,
Odrywamy od innej gry uwagę całą,
Niechby się nawet na nią dziewięć Muz składało;
Bo tylko z Twego smyczka muzyka treściwa,
To „Hejha!“ duszy naszej ciągle się odzywa.

Z Tobą tylko wiekować... Ty dziełmi Twojemi,
Krocią Twych prac zwróconych ku życia swobodzie,
Umiesz myśli poetów przywabić ku ziemi,
A gdy nas los szyderstwem zaczęsto ubodzie,
Lub żelazna dłoń czasu za nisko przygniata —
Ty nas uczysz jak chwilowo
Można swej duszy połową
Oderwać się na skrzydłach muzyki od świata...

Nie jeden gość do Karpat — co tęskność podróży
Umie sobie zaprawić platońskim wieczorem —
Ciągnie na noc do Ciebie... tam mu wszystko wróży,
Że ujrzy prac Twych dziwa... ów rozum z humorem
Spojony w dziełach sztuki i duch rozwinięty
W tem wszystkiem, co do życia dodaje zachęty.
Spieszy on przy lipcowym księżycu do Stronia
Przedumać noc platońską... choćby popaść konia
Na pół drogi do Tatrów... Tak nieraz pokusa
Ciągnie gościa na Alpach zwidzić domek Russa;
A gdy go nie zastanie, cieszy się tą dolą,
Że pióro za pisarza ujrzeć mu pozwolą.

S. Fe.

Przegląd polityczny.

Lwów, dnia 16 września 1867.

Dnia 12. b. m. święciliśmy wielką w kraju uroczystość: poświęcenie restaurowanego kościoła w Żółkwi, wraz z pamiątką oswobodzenia Wiednia. Dwieście lat bez mała dzieli nas od owej chwili, gdy orły nasze zaszumiały głosem nadziei oblężonemu Wiedniowi, i uratowały państwo Habsburgów. Dwieście lat — a ile różnych koleji przebyliśmy przez te dwa wieki! Polska rozdarta za pomocą potomków tych, których jej oręż wówczas uratował. Turcja wtedy Europie tak straszną, dziś uważana powszechnie jako chory, którego dziedzictwem już naprzód się dzielą. Austrja zbiera dziś owoce smutne swej niewdzięczności, i osłabiona i rozdarta wewnątrz daremnie się ogląda za sprzymierzeńcem takim, jakim był ongi Sobieski, by ją ratował od najścia wschodniej dziczy. Za krew najdzielniejszych synów naszych pod Wiedniem i Parkanami przelaną, zyskaliśmy w odwet podpis rozbioru Polski, i stuletnią blisko niewolę! Rząd austrjacki może dziś myśli o naprawieniu krzywdy, do której niegdyś został wciągnięty?

Zdawałoby się, że tak jest w istocie, zdawałoby się że w obec grożącego ze Wschodu niebezpieczeństwa w Wiedniu uczuto — może nie tyle wyrządzoną krzywdę, bo sumienie polityki zbyt jest wolnem, by miało ją uczuć — ale interes własny, wymagający koniecznie naprawienia złego. Wiedeńska *Debatte*, dziennik mający bliskie z rządem stosunki, poświęca uroczystości żółkiewskiej osobny wstępny artykuł, w którym przypomina dług zaciągnięty na Polsce przez Austrję, i konieczność wydźwignięcia polskiego narodu. Ale tyle już nasłuchaliśmy się ze wszech stron pięknych słówek, które nigdy w czyn nie weszły, tyle już razy łudziliśmy się sami i byliśmy łudzeni przez innych, że jedynym rezultatem, do jakiego nas prowadzą podobne wynurzenia ze strony półurzędowych organów austryjackich, i ostateczną uwagą, jaką zrobić możemy z powodu uroczystości będzie: iż nie oglądając się na nikogo, należy się nam samym wzmacniać wewnętrznie i nad sobą pracować. Kto widział tysiące ludzi zgromadzonych dla obchodu narodowej uroczystości, jedną myślą i jednem przepełnionych uczuciem, musiało się w nim obudzić poczucie siły, jaka leży w skupieniu, poczucie niespożytej siły narodu. Gdy z tem poczuciem i z silną wiarą w przyszłość pracować będziemy nad sobą, gdy skutkiem tej pracy wytworzymy pewną potęgę, wtedy prędzej i pewniej niewdzięczni wdzięcznymi się staną, bo z silnym każdy się rachuje, i chętnie się z nim przymierzy....

W szerokim świecie politycznym powszechną zwracają uwagę dwie mowy tronowe, powiedziane prawie równocześnie. Jedna z nich — a jestto mowa słabiutkiego W. ks. Badeńskiego — odznacza się śmiałem i energicznem zakreśleniem politycznego programu; druga — a powiedział ją potężny król pruski — odznacza się czczością i bezbarwnością. Nie mogły się lepiej zejść dwie mowy tronowe, jak właśnie te. W. ks. Badeński jasno wypowiada program zjednoczenia całych Niemiec pod egidą Prus; nie bojąc się pocisków p. Fröbla i jego *Süddeutsche Presse* podnosi W. książę traktaty zaczepno-odporne między południowoniemieckiemi państwami a królem pruskim zawarte, mocą których armje tych państw mają w razie wojny stanąć pod rozkazami Prus; wykazuje konieczność reorganizacji armji na wzór pruskiej, i w ogóle ściślejszych związków między połndniowemi Niemcami a związkiem północnym.

Inną była mowa króla pruskiego. W chwili, gdy po raz pierwszy zbiera się parlament związku na podstawie świeżo uchwalonej konstytucji, gdy przeto rozpoczyna się właśnie życie tej nowej kreacji politycznej, która tyle krwi kosztowała, gdy przeto wszystko z otuchą lub niepokojem patrzy w przyszłość — w chwili takiej król pruski przemawia do parlamentu jakgdyby właściciel wsi do swoich rządców. Trudno było powiedzieć coś bardziej bezbarwnego, właśnie w czasach tak bardzo niepewnych i gorących. Ale króla pruskiego wyręczył w tym względzie W. ks. Badeński — król potrzebował tylko wskazać na jego mowę: „tamten wszystko za mnie wypowiedział“. To umyślne ominięcie ważniejszych politycznych kwestyj, szczególniej zaś sprawy stosunku północnych do południowych Niemiec, jest ze strony króla pruskiego bardzo politycznem.

Wiadomości, jakie się były rozeszły o carze, zdają się potwierdzać. Dobrze zwykle poinformowany petersburski korespondent do Dziennika poznańskiego donosi, iż lekarze z Liwadji donieśli do Petersburga o stanie zdrowia cara, nie dozwalającym mu zajmować się pracami umysłowemi. W skutek tego rządzący senat ma ustanowić rejencję. Wiadomość powyższą jednak podaje Dziennik poznański z wszelkiem zastrzeżeniem.

Francja i Anglja wystosowały notę do Grecji, w której wzywają ją do lepszego przestrzegania neutralności w obec Turcji. Na Kandji wojenne działania już zupełnie zawieszone — rząd turecki pozwala wszystkim powstańcom spokojnie z Kandji się wydalać, i ma rozpocząć prace około zarządu wyspy.

A i na przeciwnym krańcu Europy sprawa, która chwilowo zdawała się zagrażać europejskiemu pokojowi i tą iskierką, która na nagromadzone zdawna palne materjały upadłszy, powoduje wybuch — zbliża się także do pokojowego załatwienia. Układy Danji z Prusami o Szlezwik północny wkrótce się rozpoczną, a obie strony, dzięki wpływowi mocarstw europejskich, przynoszą co do układów usposobienie dość zgodne do ustępstw.

Zato sprawa rzymska znowu groźniejszą przybiera postać. Syn Garibaldego wraca z Anglji, jak mówią, dość obficie zaopatrzony w pieniężne środki konieczne do rozpoczęcia akcji, a Garibaldi sam podniósłszy na genewskim kongresie sprawę oswobodzenia Rzymu, wraca z Genewy do dalszego przeprowadzenia swych zamiarów.

Dziwny też widok przedstawiał ów kongres genewski! Zjechano się dla obmyślenia środków ku utrzymaniu pokoju — a każdy z mowców dotknął jakiejś piekącej rzeczy, okazał węzeł, który rozwiązanym być nie może i czeka tylko by go mieczem rozcięto. Kongres nie mógł przybrać żadnego wybitnego charakteru, bo zbyt różnorodnym był skład jego, bo zbyt jest zakorzenionem to złe, przeciw któremu chciano zadziałać, by je można pięknemi mowami wytępić, bo wreszcie, jak już nieraz podnosiliśmy pokój byłby możliwym dopiero po stanowczej wojnie. *Czas* krakowski innym powodom przypisuje nieudanie się kongresu, a mianowicie temu, że kongres „odstąpił od zasad ewangelji.“ W czem jednak odstąpili od nich ludzie, którzy się zjechali ze szczerą chęcią zaprowadzenia międzynarodowego pokoju, opartego na wolności ludów — nie pojmujemy. Bo przypuszczać nawet nie chcemy, by pismo tak poważne jak *Czas* mogło świecką władzę papieża — przeciw której na kongresie dość silnie wystąpiono — uważać jako zasadę ewangelji.

Ze spraw wewnętrznych Austrji dowiadujemy się, że Rada Państwa rozpocznie znowu posiedzenia z dniem 23 b. m. Tymczasem pracują komisje nad poruczonemi im wnioskami, między któremi pierwsze zajmuje miejsce nowella i ustawa karna, tudzież Mühlfelda projekta do ustawy włościańskiej i ustawy usuwającej wpływ kościoła na szkoły. Deputacje ugodowe nie doszły jeszcze do pozytywnych rezultatów. Ugoda jednak zdaje się prawdopodobną — a koncesje obu ministerstw mają ją ułatwić. Spodziewamy się, że w przyszłym tygodniu będziemy mogli w tej mierze donieść coś pozytywnego.

Od Wydawnictwa.

Z dniem 1 października rozpoczyna się IV. kwartał b. r. Zapraszamy więc najuprzejmiej szanownych naszych abonentów do jak najspieszniejszego odnowienia prenumeraty, jak niemniej o rychłe załatwienie z nami rachunków co do zaległości z przeszłego kwartału.

Prenumerata wynosi:

Z Dodatkiem powieściowym z **przesyłką pocztową:** rocznie 12 złr. 50 cnt.; półrocznie 6 złr. 30 cnt.; kwartalnie 3 złr. 20 centów.

Z Dodatkiem powieściowym w **miejscu:** rocznie 10 złr. 40 cnt.; półrocznie 5 złr. 20 cnt.; kwartalnie 2 złr. 60 cnt.

Bez Dodatku powieściowego z przesyłką pocztową: rocznie 10 złr. 50 cnt.; półrocznie 5 złr. 30 cnt; kwartalnie 2 złr. 70 cnt.

Bez Dodatku powieściowego w miejscu: rocznie 8 złr. 40 cnt.; półrocznie 4 złr. 20 cnt.; kwartalnie 2 złr. 10 cnt.; miesięcznie 70 cnt.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi za granicą:

	rocznie	półr.	kwart.
do Prus i Rzeszy Niemieckiej .	**8** tal.,	**4** tal.,	**2** tal.,
„ Francji, Anglji i Belgji . .	**28** fr.,	**14** fr.,	**7** fr.
„ Włoch i Szwajcarji	**32** „	**16** „	**8** „
„ Turcji i księstw Naddunaj. .	**24** „	**12** „	**6** „

☞ Prenumeratę na cały Paryż i Francję przyjmuje: **Librairie du Luxembourg 16 rue de Tournon, Paris.**

☞ ***Oprócz rocznika z 1866, są jeszcze kompletne roczniki Dziennika z lat 1862, 1863, 1864 i 1865, w Administracji do nabycia.***

Wszystkie **pięć** roczników razem kosztują . **18** zł. (pierw. cena 40 zł.)
Cztery roczniki „ „ . **16** „ („ „ 32 zł.)
Trzy roczniki „ „ . **13** „ („ „ 24 zł.)
Dwa roczniki „ „ . **9** „ („ „ 16 zł.)

Którykolwiek rocznik pojedyńczo, z wyjątkiem rocznika z r. 1866, kosztuje **5** zł. w. a.

☞ Rocznik z ubiegłego roku jest także zbroszurowany i kosztuje wprost w administracji tylko 6 zł. w. a.

Każden rocznik zawiera około 10 powieści i szkiców powieściowych.

☞ ***Do dzisiejszego numeru dołącza się 7my arkusz powieści p. t. DZIEDZICZKA CZARNOLIC przez Paulinę z L. Wilkońską dla prenumerujących się na dodatek, i list zwrotny.***

SPROSTOWANIE. W wstępnym artykule zamiast: bitwa królodworska czytaj: bitwa królogrodzka.

Z dniem 1. października r. 1867 powracam do przerwanej przez lat parę pracy nauczycielskiej: za pozwoleniem Władz krajowych **otwieram powtórnie zakład wychowawczy we Lwowie.** Pragnę uczynić go jak najpożyteczniejszym, rozwinąć w wyższą szkołę dla panien, odpowiadającą warunkom prawdziwie dobrego kobiecego wychowania.

Po bliższe wiadomości proszę się zgłosić do Redakcji Dziennika literackiego.

Felicja Wasilewska.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Juljusz Starkel.* Z drukarni E. Winiarza.

24. Września 1867 r. Wtorek Rocznik XVI.

DZIENNIK LITERACKI
I POLITYCZNY.

Wychodzi **we Lwowie**, co Wtorek w dwóch arkuszach. Prenumerata kwartalna **w miejscu 2** złr. **10** c.; miesięczna **70** c. **Pocztowa** roczna **10** złr. **50** c.; półroczna **5** złr. **30** c.; kwartalna **2** złr. **70** c. **Dodatek powieściowy** kwartalnie **50** c.

Nr. 39.

Administracja, redakcja i ekspedycja jest na Chorążczyźnie w domu Sznajdrów, pod l. 838 ¼ na 1em piętrze, gdzie się także pocztową prenumeratę przyjmuje. Ekspedycja i prenumerata miejscowa w księgarni p. Karola Wilda, w rynku.

PROJEKTA USTAW ZASADNICZYCH.

Mamy przed sobą cztery projekta do ustaw zasadniczych, ułożone przez podkomitet wydziału konstytucyjnego Izby posłów Rady Państwa. Pierwszy z nich zawiera ogólne prawa obywateli królestw i krajów w Radzie Państwa reprezentowanych, drugi orzeka o wykonywaniu władzy rządowej i i wykonawczej, trzeci o władzy sędziowskiej, czwarty o trybunale państwa.

Wnioskodawcom chodziło tu widocznie tylko o nakreślenie ogólnych zasad, unormowanie konstytucyjnej władzy wykonawczej i sędziowskiej, i praw konstytucyjnych obywateli. Pierwsze wrażenie, jakie robią te projekta, jest bardzo dobre — widzimy w nich bowiem teorję konstytucyjną w całej czystości przeprowadzoną. Cesarz nie odpowiedzialny wykonuje władzę rządową przez odpowiedzialnych ministrów, przez siebie mianowanych, nadaje ordery i tytuły, ma naczelne dowództwo nad siłą zbrojną, wydaje wojnę i zawiera traktaty, które — jeżeli są traktatami handlowemi, albo obciążają państwo lub części jego, albo wreszcie obowiązują obywateli — potrzebują zezwolenia Rady Państwa. Przy objęciu rządów składa cesarz przysięgę na konstytucję, a i wszyscy urzędnicy w przysiędze swej służbowej zaprzysięgają nienaruszalne przestrzeganie ustaw zasadniczych. Ministrowie są odpowiedzialni, a odpowiedzialność ta, tudzież skład trybunału i procedura dotycząca, są unormowane osobną ustawą. Wszyscy inni urzędnicy są także w obrębie urzędowego zakresu działania odpowiedzialni za przestrzeganie ustaw zasadniczych, i za urzędowanie odpowiednie ustawom państwa i kraju.

Projekt ten ustawy o władzy wykonawczej jest nie kompletny póty, póki nie ujrzymy projektu o władzy prawodawczej i jej stosunku de exekutywy. Tak jak teraz ogłoszonym został, nie pozostawiałby on nic do życzenia, gdyby wydać się mająca ustawa o władzy prawodawczej, czyli o reprezentacji państw i krajów odpowiadała projektowi o władzy wykonawczej. Nie można się jednak pod tym względem wielkim oddawać nadziejom — przypomniemy bowiem tylko §. 13. o stanie wyjątkowym, który daje ministrom bardzo rozległą władzę systowania konstytucji.

Również teorytycznie piękny jest projekt ustawy o władzy sędziowskiej. Sędziowie mianowani są przez cesarza lub w jego imieniu stanowczo i do śmierci. Są w wykonywaniu swego urzędu sędziowskiego samoistni i niezawiśli, i mogą być usunięci tylko na podstawie sądowego wyroku. Zaprzysięgają zachowanie ustaw zasadniczych. Rozprawy tak w cywilnem jak karnem sądownictwie są jawne i ustne. W sprawach karnych o zbrodnie, tudzież w procesach politycznych i prasowych, rozstrzyga sąd przysięgłych o winie obżałowanego. Sądownictwo oddziela się od administracji we wszystkich instancjach.

Ważnemi bardzo w projekcie ustawy o sądownictwie są §§. 8 i 13. Pierwszy z nich orzeka, że badanie konstytucyjnej ważności ustaw nie należy do sądów niższej instancji, tylko do sądu najwyższego, który na relację sądów niższych ma orzeknąć o ważności ustawy, a orzeczenie to obowiązuje wszystkie sądy. W Ameryce jak wiadomo **każdy** sędzia ma prawo odrzucić, t. j. w pojedyńczym wypadku nie zastosować ustawy, która mu się wydaje niekonstytucyjną. Nasi prawodawcy nie odważyli się na krok tak śmiały, i być może, że w obec słabo u nas rozwiniętego ducha konstytucyjnego, krok ten byłby jeszcze przedwczesnym. Jednakowoż w jednym punkcie można było pójść nieco dalej. Sąd najwyższy ma siedzibę w Wiedniu, według §. 12. projektu — sądzimy więc, że właściwemby było, gdyby rozstrzyganie o konstytucyjnej ważności ustaw **krajowych** pozostawionem było krajowym trybunałom apelacyjnym — zaś ustaw państwowych tylko, ogólnych, najwyższemu sądowi we Wiedniu. Skoro już §. 12. odjął nam nadzieję, jaką żywiono powszechnie, że prowincje będą miały własne swe sądy najwyższe, to przynajmniej co do powyższego wypadku należało zastrzedz zasadę autonomiczną.

Ważnym także jest §. 15 projektu. Orzeka on, że gdy ktoś się czuje w swych prawach ukrzywdzonym przez rozstrzygnięcie lub rozporządzenie władzy administracyjnej, może pretensje swoje wnosić przed **trybunałem administracyjnym**, przy jawnem, ustnem postępowaniu. Przypadki, w których ma rozstrzygać trybunał administracyjny, skład tegoż i procedura będą określone osobną ustawą. Trybunał taki byłby bardzo dobrym środkiem do zapobieżenia licznym nadużyciom władz administracyjnych — sądzimy jednak, iż gdyby był tylko jeden centralny dla całej połowy monarchji, cel nie zostałby osiągnięty. Czyż mógłby w takim razie ukrzywdzony stawać zawsze sam przed trybunałem, żeby skargę swą uzasadnić? czyż byłoby to możliwem np. dla naszego ludu wiejskiego i większej części ludności miast? A wreszcie rozporządzenia administracyjne tak są inne dla każdej prowincji, że tylko trybunał prowincjonalny, złożony z krajowców, mógłby w takich sprawach rozstrzygać, i stanowiłby prawdziwą zaporę dla nadużyć władz administracyjnych. I tutaj więc, tak jak w powyższym wypadku, niezbędnym by był kierunek bardziej autonomiczny.

Obok tego trybunału administracyjnego, mamy jeszcze **trybunał państwowy**, także z siedzibą w Wiedniu. Ma on rozstrzygać spory o kompetencję, i wszelkie sprawy sporne, dotyczące prawa publicznego. Rozstrzyga przeto spory o kompetencję między władzami rządowemi i administracyjnemi, i między autonomicznemi organami różnych krajów, dalej w pretensjach pojedyńczych prowincyj do ogółu monarchji, jednej prowincji do drugiej, wreszcie gmin, korporacyj i pojedyńczych obywateli do prowincyj, nakoniec w skargach obywateli państwa o naruszenie ich

praw politycznych, zapewnionych konstytucją. Jakie są te prawa konstytucyjne obywateli, orzeka pierwszy projekt do ustawy, którego rozpatrzenie zostawiliśmy z umysłu na koniec naszych uwag, raz dla tego, iż uważamy go za bardzo ważny — powtóre dla tego, że najlepiej charakteryzuje wszystkie te prace prawodawcze.

Czytając ten projekt ustawy o ogólnych prawach obywateli, można się czuć przeniesionym w czasy, gdzie zasady rewolucji francuskiej, zasady »praw człowieka« poczęły sobie dopiero wywalczać uznanie i w ustawach teoretycznie były wygłoszone. Projekt uznaje najprzód jedność praw obywatelskich dla wszystkich przynależnych do zachodniej połowy monarchji — i stawia wysoko zasadę równości i wolności. Urzędy publiczne przystępne dla wszystkich bez różnicy. Zagwarantowana obywatelom: swoboda przesiedlania się, nietykalność mienia i prawo dowolnego rozrządzania niem, zniesienie wszelkich służebności i powinności nieodstępnych, wolność osoby, nietykalność prawa domowego tudzież tajemnica listów, prawo petycji, prawo zgromadzeń i stowarzyszeń, swoboda wyznania i sumienia, wolność uczenia się i nauczania, wolność objawiania opinji, wreszcie równouprawnienie szczepów narodowych, które mają nietykalne prawo zachowania i pielęgnowania swojej narodowości i języka.

Jednakowoż projekt ten, który w ogólnem streszczeniu wygląda tak liberalnie i postępowo, jakby program demokratów francuskich z końca zeszłego wieku, ma bardzo liczne ciemne strony. Należą tu przedewszystkiem te punkta, w których projekt powołuje się na już istniejące ustawy.

I tak § 8 gwarantuje wolność osobistą, a ustawę z dnia 27 października 1862 ogłasza jako część składową ustawy zasadniczej. Ustawa ta orzeka, że uwięzienie osoby może mieć miejsce tylko za rozkazem sądowym (§ 2), a w § 4 organom władzy politycznej dozwala aresztować i bez sądowego orzeczenia, byle tylko w przeciągu 48 godzin aresztowany albo został puszczony na wolność, albo do władzy właściwej odstawiony. Tak ogólnikowe określenie tej władzy aresztowania, daje powód do bardzo licznych nadużyć, i chcąc ich uniknąć, trzebaby wyliczyć ściśle wypadki, w których aresztowanie bez sądowego orzeczenia może mieć miejsce.

Dalszy § 9 orzeka nietykalność prawa domowego, i powołuje się na odnośną ustawę z 27 października 1862. Ustawa ta w pierwszym paragrafie dozwala na przedsiębranie rewizji tylko na mocy rozkazu sędziowskiego, w drugim zaś paragrafie dozwala urzędnikom sądowym, policyjnym i przełożonym gmin robić rewizję i bez sędziowskiego upoważnienia. To jest ta szumnie ogłoszona nietykalność domu.

W § 12 gwarantuje projekt wolność zgromadzania się i stowarzyszania, która ma być uregulowana osobnemi ustawami. Tymczasem odnośna ustawa, przyjęta już przez Radę Państwa, wolność tę czyni iluzoryczną przez owo fatalne *staatsgefährlich*, mocą którego władza policyjna może zabronić wszelkich zgromadzeń i stowarzyszeń.

Wolność prasy w art. 18 wyrzeczona, wiemy jak wygląda w praktyce, a póki nie zostanie zniesionem tak zwane postępowanie objektywne, mocą którego sędzia bez przesłuchania nawet autora lub redaktora zatwierdza konfiskatę, fizycznie już przedtem przez władze policyjne wykonaną, póty wolność prasy nie będzie zabezpieczona.

Wreszcie projekt orzeka równouprawnienie narodowości. Za daleko by nas to zaprowadziło, gdybyśmy chcieli wskazywać, jakiemi środkami możnaby tę zasadę wprowadzić w życie. Nie raz już wykazaliśmy, iż narodowość znajdzie gwarancję tylko w jak najrozleglejszej autonomji; a zatem orzeczone w zasadniczej ustawie równouprawnienie narodowości winno znaleźć wyraz w innych ustawach, regulujących stosunek władzy prawodawczej do exekutywy, sejmów i rządów prowincjonalnych do Rady i rządu centralnego.

Uważamy więc te projekta do ustaw, jako wypowiedzenie tylko ogólnych zasad, zasad w sobie dobrych i postępowych, przynoszących wszelki zaszczyt wnioskodawcom, ale równocześnie ostrzegamy, iż wszystko zależeć będzie od ustaw specjalnych, które te zasady będą miały zastosowywać, i od ich wykonania, a wreszcie wskazujemy na to, że już istniejące ustawy, na które projekt się powołuje, sprzeciwiają się zasadom projektu.

Spodziewać się można, że w Radzie Państwa podniesą się głosy, wykazujące tę sprzeczność, a wtedy będą musiały przyjść pod obradę już obowiązujące ustawy, których reforma jest konieczną, jeżeli ustawy zasadnicze mają się stać prawdą.

NA WARSZAWSKIM BRUKU.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

NAPISAŁ

J. K. TURSKI.

(Ciąg dalszy.)

Państwo Dukaccy, z czterema młodemi córeczkami i jedynaczkiem synem Zbigniewem, mieszkali przy krakowskiem przedmieściu w własnym domu na drugiem piętrze. Byli to dorobkowicze, posiadający spory majątek, nad którego zaokrągleniem do miljona rubli, pracował usilnie pan Dukacki zręcznem stawianiem kamienic, i pozbywaniem ich w podobny zupełnie sposób, jak to renomowani autorowie pozbywają swoje rękopisy dopiero co z świeżego napisania zaschnięte. Oboje małżonkowie dobrali się przewybornie. On i ona byli czystej krwi warszawianami. On był synem powroźnika i przemysłem a dowcipem wykierował się na bogacza — ona była córką zamożnej dystrybutorki, która w dobrych czasach na pruskich cygarach przemycanych galarami świetny zrobiła interes. Jużcić świetny, skoro swej jedynaczce Urszulce mogła dać na zawarcie korzystnego małżeństwa 15 tysięcy talarów. Po ślubie państwo Dukaccy urządzili się natychmiast z konfortem warszawskim, dom otworzyli dla gości dystyngowanych — i żyli na wielką skalę, chociaż w tej skali widać było z bliska i z daleka często przykładany cyrkiel i gryfelek, nie przekraczające nigdy granic założonego z góry twierdzenia matematycznego. I tak, chociaż już mieli swój własny dom przy ulicy Twardej (najtwardszej z wszystkich twardych ulic warszawskich, i sławnej z bruku spiczastego jak owe przeszkody w wyścigach Mieszkowych do mety, tron przeznaczających szczęśliwemu wybrańcowi) — mieszkali pomimo to z początku na Solcu, później na Książęcej, później na Bednarskiej, a wreszcie — wreszcie tj. dziś, gdy już do miljona rubli było blisko, dopiero na krakowskiem przedmieściu.

W miarę także awansowania w ulicach, awansował pan Dukacki w liczbie posiadanych domów, a następnie w ilości zbieranych za nie kapitałów, jak również w domowem pożyciu awansował w rozszerzaniu kółka rodzinnego. Dziś wprawdzie mają państwo Dukaccy cztery tylko córki, i najlepszego jedynaka Zbigniewka — dotąd jednak mieli już jedenaścioro dzieci, t. j. właśnie tyle, ile kamienic pan Du-

kacki przefacjendował. Sześć niemowląt jednak spoczęło na cmentarzu powąskowskim — a na Zbigniewie skończyła się rodzina ta przezacna. Co do malowania powierzchowności obojga małżonków, ta z łatwością da się w kilku wyrazach streścić. On był brunet z wąsikami strzyżonemi i faworytami długiemi na ćwierć łokcia, z noskiem zadartym tak mocno, że przez jego dziurki można było zajrzeć do żołądka a zarazem do serca, mieszczącego się niezawodnie u niego także w żołądku — a ona była blondyna o niebieskich oczach, blada, szczupła, w ogóle dosyć przystojna, choć wejrzeniem oczu i ust wykrzywianiem wcale nie przyjemna. Oboje byli wzrostu średniego i nosili się według najświeższej zawsze mody, chociaż i na nim i na niej, dobrze i kosztownie robione suknie nigdy modnie nie wyglądały. On miał lat 47, ona 36.

I to już wszystko o rodzicach. Córeczki ich chowano po warszawsku i w warszawskich p e n s j o n a c h, z moskiewska po francusku (jak tego chce komisja oświecenia i szlifowani komisarze jej naukowi). Od bon i guwernantek wyćwiczone w paplaniu i pronuncjacji paryskiej, oddychały roskoszą i świeżością bruku warszawskiego, skrapianego wprawdzie o wyznaczonych przez policmajstra godzinach dwa razy do dnia, zawsze jednak parnego i duszącego swemi wyziewami. Najstarsza z nich Zuzia, na pamiątkę babci dystrybutorki tak ochrzczona, miała lat 18, młodsza Frania liczyła już piętnasty śpiew słowików; Aniela młodszą była od Frani o rok, i o rok starszą od Stefci, najmłodszej i najrozumniejszej ze wszystkich córek państwa Dukackich. Zbigniew przypadał wiekiem między Zuzią a Franią, liczył lat 17, i dwa lata już temu jak zdjął mundurek gimnazjalny, i przygotowywał się do podróży za granicę, mającej się odbyć celem uzupełnienia nauk ekonomiczno-filozoficznych, którym się z zapałem poświęcił, kształcąc się w nich na dziełach francuskich i niemieckich, zapełniających złotemi grzbietami jego bogatą bibljotekę. Znającego ogólny skład domu państwa Dukackich, możemy do nich wprowadzić czytelnika na recepcję środową, aby zarazem poznać mógł całe doborowe towarzystwo, zapełniające ich bogaty i wykwintnie przystrojony salon.

Jednym z pierwszych gości na takich recepcjach bywa zazwyczaj pan Kamil Oktawa, metr do fortepianu, uczący Anielcię i Stefcię, i zostający po odbytej lekcji na wizycie, jako potrzebny i użyteczny gość, bo zabawiający towarzystwo grą swoich kompozycyj, lub w razie ochoty grą mazurów i walców. Jestto zwyczajny typ pieczeniarza warszawskiego. Daje lekcję po rublu godzina, i z równem uniesieniem wychwala zrazy kolacyjne u państwa Z. — jakoteż pirożki z mięsem u państwa K. — kawę u pani L. — a ciasto domowe u Dukackich. Rozmowę umie zręcznie zawiązać od pogody i ciężkich czasów, oraz utyskiwania na trudy nauczania, i prowadzi ją jeszcze zręczniej po szczeblach wonnych kadzideł miłości własnej słuchającym palonych — ochotny na każdą prośbę do grania swoich utworów, których nie chce drukować w obec takiego nawału i potopu śmieci kompozycyjnych dzisiejszych — wielki koneser cygar, unoszący się nad białym ich popiołem i wonięjącym dymkiem, a wreszcie niemiłosierny krytyk wszystkich artystów muzycznych, którym nie przyznaje już dziś żadnej zasługi w zręczności egzekucji, z tej prostej przyczyny, że już dziś odkryto klucz tajemnicy sztuki dobrego grania na fortepianie, i że wirtuozów dzisiaj jest tylu, co fortepianów.

Drugim a wielce pożądanym gościem w salonie państwa Dukackich, jest pan Salezy Krzycki, znajomy nasz z herbatki u pana Krzysztofa. Przyjaciel to wielki pana Dukackiego, i współwyznawca jego teoryj politycznych. Wprowadza on gości nibyto wyższego świata w dom jego, i dla tego jest pożądanym przez panny, z któremi umie słodko pożartować, znosząc im plotki i bajeczki warszawskie, pełne nieraz skandalików i najwyższej niemoralności. Z nim to wszedł do domu pana Dukackiego pan Euzebiusz T. — kawaler najlepszych manier i wielkiego dowcipu, polujący warszawskim węchem na posażne serduszka, ale nie mogący do roku 36go swego życia nic upolować. On wprowadził tu także trzech literatów, pana K ó ł k o, pana G w i a z d k ę i pana K r z y ż, znanych całej Warszawie pod temi pseudonymami, i szermujących piórem po tuzinkowych gazetkach opisami teatrów amatorskich prywatnych, elegjami nad pieskami zagubionemi, lub nekrologami zmarłych dobrodziejów swoich, którzy im nastręczali wygodny chleb pieczeniarski u siebie. Pan Kółko pisywał wiersze, pan Gwiazdka był przeważnie humorystą, a pan Krzyż poświęcił się wyłącznie nekrologom. Byli to młodzi ludzie o niedokończonych liceach, którzy chlipnąwszy odrobinę wiadomości powierzchownych z literatury, pozazdrościli sławy jej reprezentantom, i puścili się w ślady za nimi. Żadne uczciwsze pismo ramot ich nie drukowało, i oni też o to nie ubiegali się bynajmniej; dla nich najlepszem polem popisu był Kurjerek, nad który wyżej nie sięgali. Nie chodziło im też o nic, jak tylko o to, aby byli znanymi czytelnikom tego rozpowszechnionego pisma, na którego prenumeracie ograniczała się wówczas większa część Warszawy, a zatem także i dom państwa Dukackich, najwyższe Eldorado sławy K ó ł k a G w i a z d k i i K r z y ż a. Wszyscy trzej byli przystojni i ogładzeni, ubierali się zawsze starannie, mieszkali razem w jednej dziurze pod strychem na Browarnej, ograniczali się w wydatkach domowych, t. j. zakulisowych do najwyższego stopnia, aby tylko nie wydać swego ubóstwa jakąbądź plamką na fraku, lub przenoszonemi rękawiczkami. W domu ani byś ich nie poznał. Na ulicy i na wizycie to panowie — strojni i wymuskani jak lalki, w domu to nędznicy, obdarci, nie mający czystej i całej koszuli do pościeli. Jak oni to tam umieli godzić tę nędzę domu z szykiem ulicznym i wizytowym, to już pozostanie tajemnicą dandysów warszawskich, którym przecież nikt na ulicy ani na wizycie nie będzie wyciągał kołnierzyka lub rękawków, ani też nie zarzuci bynajmniej żadnego niegodziwego środka, jakiego do posiadania tej lub owej części swej garderoby użyli. Panny Dukackie lubiły literatów. Pierwszy obrzucił je czułemi wierszami, pełnemi komplementów bez liku — drugi bawił dowcipem i złośliwą obmową ich towarzyszek i znajomych — trzeci wreszcie, smutnego oblicza, nadawał się czasem do ich bohaterskiej powagi, nastrajając czasami do łez, których kobietom tak zawsze potrzeba na świecie.

Lecz zadługo przeciągnęlibyśmy nasz ustęp o domu państwa Dukackich, gdybyśmy zechcieli opisywać poszczegółowo wszystkich gości, schodzących się u nich na recepcje. Powiemy więc tylko ryczałtowo, że bywało tam wiele panien i pań, podobnego co sami gospodarstwo wykształcenia, i wielu panów i kawalerów, o których nie da się więcej powiedzieć nadto, że się tak a tak nazywają, że mieszkają w Warszawie, niczem się nie trudnią, chodzą po recepcjach wieczorami, a w dzień przesiadują po cukierniach, czekając tak zwanych r y b z prowincji, którzy im zawsze są gotowi kupić śniadanko i jeszcze nadto dopożyczyć parę rubelków na wieczne nieoddanie. Wszyscy ci ludzie wyglądają powierzchownie przyzwoicie, mówią miękkim warszawskim dyalektem, pełnym prowincjonalizmów i błędów gramatycznych, a podobni są między sobą tak, że ich zaledwie po bliższem rozpoznaniu odróżnić można na

*

ulicy. Są to ludzie wcale nie charakterystyczni, i znaczni tylko tą właśnie swoją niecharakterystycznością. Z młodszych pomiędzy nimi jeden znosi pannom najświeższe nuty, grywanych w teatrze Rozmaitości lub szwajcarskiej dolinie walców i polek — ten znowu wyszukuje w modzie będące romanse, tamten sypie z rękawa nowinki o ślubach, zabawach i wszelkich głośniejszych wydarzeniach, wyprzedzając nieraz Kurjerka, w którym dopiero na trzeci lub na czwarty dzień po jego opowiadaniu wyczytują panie znane dzieje, n. p. o koncercie pięcioletniej sierotki na gitarze itp.

Dzisiaj właśnie będzie recepcja u państwa Dukackich. Wszystkie cztery córki postrojone w bieli przechodzą się niecierpliwie po saloniku, a równie także niecierpliwy pan Oktawa brzdąka na fortepianie jakąś przedpotopową polkę, utrzymując, że choć to stare, ale nierównie piękniejsze od nowych kompozycyj tuzinkowych. Mama zajęta przygotowaniem do herbaty, a pan Dukacki przyrządza stoliki do kart, tej głównej rozrywki dojrzalszych ludzi i ulubionej zabawy Zbigniewka.

O godzinie 8ej goście zaczęli się schodzić. Najpierwszą była sąsiadka z krakowskiego przedmieścia, panna Kunegunda, lat 60 licząca, ale trzymająca się w młodzieńczym szyku i świeżości, patrjotka, opowiadająca cuda o swych poświęceniach i usługach politycznych, oraz o zawodach miłosnych, któremi została dotkniętą kilkakrotnie przez zbieg okoliczności burzliwych, wojennych, rewolucyjnych.

— Jak się ma pan Oktawa — mówiła po przywitaniu siadając w saloniku — cóż tam nowego, pięknego pan grałeś?

— Ej, nic nowego, stare, stare pani dobrodziejko.

— Ale ładne, bardzo ładne. Zagraj pan to samo jeszcze raz z łaski swojej.

Pan Oktawa nie dał się dwa razy prosić i grał to samo. Panna Kunegunda uśmiechała się i chwaliła. Gości przybywało. Nadeszły dwie panny Wolfberg z mamą, zacinającą jeszcze trochę z żydowska, ale należącą już do wyższego świata przez stanowisko i majątek męża, który był niegdyś liwerantem, a dziś jest baronem i magnatem. Córeczki państwa Wolfberg żyją w przyjaźni z pannami Dukackiemi i noszą imiona łacińskie: Antonji i Konstancji.

P. Oktawa był nader grzecznym dla nich. Powstał od fortepianu i ukłonami najuprzejmiejszemi witał je po kolei. Zuzia i Frania przybiegły zaraz ku przyjaciółkom swoim, i zaczęły się szepty o saskim ogrodzie, o dolinie szwajcarskiej i o innych tym podobnych rozrywkach warszawskich. Schodziło się następnie coraz więcej pań, panów i panienek, ale ich przybywanie nie robiło takiego wrażenia, jakie zrobiło ukazanie się we drzwiach salonu pana Gwiazdki, ku któremu wszystkie panny z radością i rozkoszą pobiegły na powitanie.

Rozpłomieniony literat naciągał rękawiczki białe na swoje spracowane piórem rączki, a pod pachą trzymał składany kapelusz, będący wówczas nowością i modą.

— Witam panie, witam, i o zdrowie pytam — mówił starym jak świat frazesem i konceptem. — Panna Zuzanna widzę w dobrym humorze. Coś się pewnie pięknego śniło.

— A czy pan umie sny tłumaczyć? — spytała panna Konstancja Wolfberg, tajemnym płomieniem płonąca ku panu Gwiazdce.

— O! jeszcze jak — odpowiedziała za niego Zuzia — ale prosimy dalej; opowiesz twój sen panu, Kościu, a my wszyscy będziemy dopomagali wytłómaczyć ci go pomyślnie.

— A na co ten dodatek! — zauważył pan Gwiazdka. — Mówią panie, żeśmy złośliwi, a same pod tym względem wyprzedzają.

— Bardzo przepraszam, panowie swemy oczamy upatrujecie złośliwość tam, gdzie jej nie ma.

— Niech i tak będzie — rzekł grzeczny literat. — Więc wróćmy do snu.

Panna Konstancja opowiedziała sen o róży, znany każdemu kto czytał Hejnego, a pan Gwiazdka silił się na koncepta w jego tłómaczeniu, i wszyscy się śmiali ochoczo z jego dowcipu.

Wkrótce przybyło gości wiele; był już pan Krzycki, panowie Kółko i Krzyż, bardzo ponury i smutny, i mnóstwo innych figur i figurek. Rozmowy szły pojedyńczemi kółkami, wesołe i śmiejące się, a pan Kółko do wszystkich zwracając się z powitaniem, każdemu coś rymowanego powiedział.

— Panie Kółko — rzekła do niego Frania — zrób pan wiersz do kółka.

— Ach! cóż łatwiejszego:

Życie by swe oddał Kółko
Za pogodne twoje czółko.

— Brawo! brawo! — krzyknięto z kilku miejsc z uniesieniem.

— Ale do Gwiazdki to trudniej? — spytała Frania.

— Bynajmniej:

Znany literat Gwiazdka,
Lubi serduszka i ciastka.

— Brawo! brawo! — znowu się odezwało do koła.

— A cóż będzie z Krzyżem? — spytała znowu Frania.

— Cóżby było? — rzekł przytomny poeta:

Po nad nas wszystkich w zwyż,
Spogląda smutny — Krzyż.

— A! a! ślicznie — rzekła Frania i była zadowoloną z poety.

— Czy będą te wiersze w »Kurjerku«? — spytała panna Konstancja.

— Do usług pani — rzekł Gwiazdka — wraz z opisem pięknego snu pani o róży.

— Czy państwo wiecie, jaka nas przyjemność czeka w Warszawie — spytał pan Krzycki tonem głośniejszym, tak, że go wszyscy słyszeli.

— No, no, cóż, cóż takiego? — spytało się kilka głosów.

— Renz! — rzekł uroczyście polityk.

— Ach! to będzie rozkosz.

— I jeszcze co? — rzekł Gwiazdka, zły że go wyprzedzono w nowinie.

— Cóż, cóż?

— Rappo! — zawołał równie uroczyście.

— Cóż to jest Rappo — spytała panna Konstancja.

— Jestto teatr mimiczny — objaśniał cywilizator — teatr pełen dowcipu i humoru.

— Ach! będziemy przecie mieli rozrywkę — mówiono.

— Bo też już nudziliśmy się w tej Warszawie — rzekła Zuzia.

— Panie Kółko proszę o wiersz do Renca i Rappa.

— Nic łatwiejszego:

Nie jeden z wieszczów rymy swe poświęca
Dla uwielbienia rozkosznego Renca.

— Brawo! brawo!

— A cóż będzie z Rappo-teatrem?

— Proszę posłuchać — rzekł odgarniając włosy z czoła:

Piękna córa pójdzie z papą
Rozkoszować się na Rapo.

— Przewybornie! Ale doprawdy, ten pan Kółko sypie rymy z rękawa. To nie pospolity talent — mówiła pani Dukacka do swej sąsiadki pani Wolfberg.

— On jest zdatny chłopiec — odpowiedziała na to — szkoda tylko, że... — resztę doszeptała do ucha.

— Tego Renca konie p o d o b a l i się samemu cesarzowi — mówiła pani radczyni, żona tak zwanego radcy budowniczego.

— O! tak, tak — mówił pan Krzycki. — To sławny jeździec. Możemy być wdzięczni naszej władzy, że nam takie sprowadza znakomitości. Na przyszłą wiosnę, słyszałem z pewnych ust, mają tu przybyć sławni bracia B e r g z balonem, towarzystwo Arabów akrobatow, B l o n d i n, słynny linochód, który przeszedł przez N i a g a r ę, i najsławniejszy ze wszystkiego B i l s e, dyrektor opery szląskiej, używający równej sławy co S t r a u s s w Wiedniu.

— Ale jak ja lubię Straussa — rzekła na to panna Antonia.

Pan Gwiazdka zaś notował sobie w kącie wszystkie słowa pana Krzyckiego, aby z nich ułożyć artykuł do »Kurjerka«.

— No, terazbym pewno dokuczyła panu Kółku, gdybym go poprosiła o wiersze do tych wszystkich osobliwości, które nas w przyszłym roku mają uszczęśliwić — mówiła Frania.

— Rymy będą na wiosnę — wtrącił Gwiazdka.

— Pan zawsze złośliwy — rzekła Kazia.

— Owszem, mogą być teraz — rzekł z obrażoną dumą poeta — tylko, że już nie pamiętam tych wszystkich osobliwości.

— Ja panu będę przepowiadała, a pan mów wiersze — rzekła Frania.

— Bardzo dobrze.

— Więc najprzód bracia B e r g z balonem.

Poeta mówił:

Ręczę, że ten cały salon
Pospieszy podziwiać balon.

— Brawo! a teraz towarzystwo Arabów.

Poeta odchrząknął i rzekł:

Gdy ucichnie Renca harap,
Ściągnie tłumy słynny Arab.

— Przepysznie! wychodzisz pan z tryumfem; a Blondyn?

Kółko rzekł bez zająknienia:

Najszczęśliwsza ta godzina,
W której ujrzymy Blondyna,
Ten, co przeszedł Niagarę,
Swego męztwa przebrał miarę.

— Wiwat poeta! — zawołano ze wszystkich kątów salonu.

— Jeszcze tylko zostaje B i l s e.

— Prawda, oto i do niego wierszyk:

W rozkosznej dolinie
On czary rozwinie,
I tak się w serca Warszawianów wpije,
Że krzykną wszyscy: Bilse niech żyje!

— A! nie ma co mówić, wybornie — mówiła Frania, wieńcząc rozpłomienionego poetę podaniem ręki, którą uścisnął z zapałem.

— Trzebaby to wszystko zamieścić w »Kurjerku« — zauważyła pani Dukacka.

— Będzie niezawodnie — odrzekł z powagą Gwiazdka — i postaram się, aby było jak najprędzej.

— Ale jak to panu płyną te wiersze — mówiła do poety pani Dukacka. — Pana to nic nie kosztuje?

— O! zupełnie nic.

— To już musi być dar wrodzony.

— Sądzę, że nie inaczej.

— Czemu pan nie wydaje jakiej książki?

— Mam przygotowane dwa dzieła.

— Ach! to muszą być piękne. Żeby to pan odczytał.

— Mogę ustępy zadeklamować na pamięć.

— A teraz nie traćmy czasu, do ronda! — krzyknął Gwiazdka.

Poeta ironicznie wtrącił na to rymem:

Pani poezji żąda.
A on nas woła do r o n d a.

— Ach! pan nie przebrany.

— Pani!

Rondo zaczęło się zbierać. Zuzia przyniosła tasiemki 12 łokci, nałożono pierścionek i zaczęły się gry towarzyskie. Śmiechu i dowcipu było co nie miara, laury zwycięztw wydarł teraz Kółku Gwiazdka, sypiący dowcipem, jak jego kolega rymami. Zbigniew zgrywał tymczasem gości w preferansa; Krzycki z panem Dukackim rozmawiali o polityce.

— Dobrze mają, że sprowadzają do Warszawy tyle rozmaitych rozrywek — mówił poufnym tonem p. Krzycki — czas przecie, byśmy się otrząśli raz z tej nudnej i do niczego nie prowadzącej żałoby i melancholji.

— W samej rzeczy, w samej rzeczy — odpowiedział pan Dukacki. — Ten smutek nietylko że do niczego nie doprowadza, ale owszem tamuje rozwój cywilizacji, wywołuje stagnację w ruchu handlowym, i zresztą męczy już, przyznam się panu.

— Bo i czegóż tak żałować okropnie? To, że się rewolucja nie udała, powinno nas tylko przekonać, że się z motyką na słońce porywać nie warto, i że lepiej trzymać się tego, który ma potęgę w ręku, niż się rozbijać za cudzymi Bogami

— A zresztą to już tak dawno, lat dwadzieścia kilka temu. Czegoż się tak ciągle męczyć?

— Rozsądni dawno już zmienili ten nienaturalny tryb życia, jaki nas przez lat kilka krępował niewolniczo, nie pozwalając nawet roześmiać się swobodnie; dziś tylko głupcy mogą się obrażać o wesołość.

— Są przecież jeszcze tacy.

— Oj są, są; nie mało ja sobie zadaję pracy. Najwięcej ich jeszcze w średniej klasie. Tam najtrudniej wykorzenić zastarzałe przesądy. I ja się przyznam panu, że się szczerze obawiam, aby te spodziewane reformy naszego królestwa, o których słyszę w kółkach wyższych i dyplomatycznych, nie zostały przyjęte fałszywie, i aby szalonym nie dały miecza do ręki.

— Ej, to zbyteczna obawa, panie Salezy. Niech tylko rząd pofolguje trochę, a pewny jestem, że wszyscy się do niego nawrócą.

— Tegoby nakazywał oczekiwać rozum polityczny; ale na nieszczęście, my go jeszcze nie mamy.

— Lecz go może nabędziemy kiedyś.

— Kiedyś, kiedyś: po nowych klęskach. A ja panu powiadam, że i wtedy jeszcze nie będziemy umieli korzystać z nadarzających się sposobności odżycia za pomocą tak potężnej monarchji, jak Rossja.

— Cicho! — szepnął pan Dukacki.

— Ej, co tam cicho! Czas już wypowiedzieć głupcom prawdę. Ja się nie boję fałszywego patrjotyzmu.

— Tak, masz pan racją, ale świat jeszcze nie dojrzał.

— Czekajmy więc, aż dojrzeje, a tymczasem gnuśniejmy w płaczu i żałobie.

— O tem nie mówię, ale radzę ostrożność.

— Wiem, wiem poczciwy panie Dukacki — mówił odważny polityk ściskając mu rękę — ale tylko tak się mówi ogólnie.

Dalszą jednak rozmowę prowadzili dwaj przyjaciele nierównie ciszej, tak, że ich nikt z grona bawiących się wesoło nie podsłuchał.

Zabawa młodych panów z pannami rozwijała się istotnie tak rozkosznie i ochoczo, że pozazdrościć im można było tego szczęścia i zadowolenia, jakiem ich serca musiały być przejęte. Jeden tylko Krzyż nie brał dzisiaj udziału w pierścionku. Był smutny i nie rozśmiał się ani razu z płaskich konceptów Gwiazdki.

— Pewno jaki nowy nekrolog układasz — rzekł mu rozpromieniony dowcipem humorysta.

— Być może — odpowiedział smutny Krzyż, i trochę śmiesznym wyrazem pochmurzył swoje lica.

— Powiedz nam pan przyczynę swego smutku — zapytała się wreszcie panna Zuzanna, gdy zakończyli pierścionek i zasiedli do sądzenia fantów.

— Szkoda, że nie ma fantu, musiałby to zrobić za pokutę — rzekł Kółko.

— Istotnie, tylko za pokutę byłbym zmuszony powiedzieć, co mię boli.

— Ho, ho, ho! to nie żarty — zauważył Gwiazdka.

— Ty wszystko mierzysz na żarty — rzekł patetycznie Krzyż.

— Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą.

— Ha, ha, ha! jest znowu przysłowie! — rozśmiały się panny.

— W Donkiszocie jest ich więcej, niż w głowie pana Gwiazdki — dociął Krzyż.

— Ej, na serjo coś bierzesz, mój rycerzu smętnej postaci.

— Posępnego oblicza — prawił Kółko. — Zakrzewski tak tłumaczył Donkiszota.

— I jedno i drugie nadaje się do naszego bohatera.

— Ależ panowie, poco tak dokuczać złośliwie panu Krzyżowi? — ujmująco przemówiła Kościa. — My go pięknie poprosimy, to on nam opowie przyczynę swych cierpień.

— Za wiele pani wymagasz — rzekł Krzyż, ale takim patetycznym tonem, że wszystkich śmiech porwał serdeczny.

— Śmiejecie się państwo — mówił wzruszony literat, popadający w śmieszność coraz większą z powodu swej nienaturalności — a mnie ledwo serce nie pęka.

— O cóż to takiego? Chcielibyśmy wiedzieć.

— Byłem w niedzielę na Powązkach.

— Aha! z tej znowu beczki! — rzekł Gwiazdka.

— Cóż dziwnego. Ty przecież tam zawsze chodzisz. Z czegożbyś czerpał natchnienia?

— Daj pokój żartom. To, com tam widział i słyszał, nie zasługuje wcale na żarty.

— Ej, to coś na grubą się zanosi awanturę. Lepiej sądźmy fanty! — krzyknął Kółko.

— Widzisz, ty sam wlewasz goryez temi słowy w me serce.

— A zmiłujże się, cóż się z tobą dzieje? — zawołał pan Gwiazdka.

— Niech panowie nie żartują sobie z biednego nieszczęśliwca — rzekł pan Oktawa, zbliżający się do swego ołtarza — pewno pochował swoją bogdankę.

— Ta, nad którą płakałem w niedzielę na Powązkach, była i jest wszystkich nas wspólną matką — rzekł wzniosłym i drżącym głosem pan Krzyż, który niewiedzieć zkąd zdobył się na taką siłę głosu i zapału.

W salonie ucichło się. Wszyscy oniemieli z przestrachu. Pan Krzycki zbliżył się do grona bawiących się; pan Dukacki struchlał z przerażenia.

— Cóż się tu stało? — zawołał przybliżając się do gości.

— Nic mój ojcze — rzekła na to Stefcia, najmłodsza, jakoś najwięcej pojmująca wzruszenie pana Krzyża — pytamy się tylko pana Krzyża, czemu dziś taki smutny, a on nam zaczął opowiadać jakąś historję.

— Tak jest; zacząłem opowiadać historję — mówił z wzrastającym zapałem Krzyż — ale jej nie dokończę, bo widzę, iż nie tu miejsce wylewać uczucia najdroższe i najświętsze.

— Co mówisz! — zawołał na niego Kółko pomięszany — zapominasz się, albo jesteś w malignie.

— Krew temu panu puścić — rzekł Oktawa, brzdąkając umyślnie na fortepianie.

— To scena wcale nie salonowa — szeptała pani Wolfberg.

— Wam wszystkim upuścić krwi — krzyknął wreszcie Krzyż — boście zasnęli w letargu, i nie umiecie czuć tego, co pali i rozżarza rany waszej Matki-Ojczyzny.

— Cicho! cicho! — krzyknęło kilku, a z nimi na czele pan Krzycki. — Nierozważny, co on gada. Szalony, do domu warjatów.

— Zwarjował! — krzyknął Kółko. — Prosimy o fanty.

— Co z tym fantem zrobić, co go trzymam w ręku! — zawołał Gwiazdka, chwyciwszy za ramię wybladłego z uniesienia mowcę.

— Niech zadeklamuje! — zawołali wszyscy chórem, a pan Oktawa zagrał na fortepianie wiwat, jak przy toaście wzniesionym za zdrowie solenizanta.

— Niech zadeklamuje! — zawołało kilkanaście głosów, a pan Krzycki z trwogą przyskoczył do gospodarza domu, błagając go, aby nie narażał swych dzieci i swego majątku dla głupiej fantazji dziwaka.

Pan Dukacki drżał ze strachu.

— Dobrze — rzekł wtedy Krzyż. — Ja zadeklamuję, ale czy państwo wysłuchacie do końca?

— Wysłuchamy, wysłuchamy! — zawołano zewsząd.

— Zmiłuj się pan, nic patrjotycznego — szepnął mu pan Dukacki.

— Nie bój się pan — odrzekł na to z bolesnym uśmiechem Krzyż, i zadeklamował bajkę Niemcewicza, p. t. »Niedźwiedź i małpa« — której alegorji nikt z obecnych nie zrozumiał, i z której dlatego śmiano się wesoło, i zabawa po krótkiej przerwie ożywiła się na nowo.

Krzyż był ciągle smutny. Dziwnie śmiesznie wyglądał ten jego smutek, w obec tej trywialnej zgrai, która przywykła podziwiać jego smutne wiersze nekrologowe obojętnie, bo one wszystkie robione były pod strychulcem cenzury — do druku. W niedzielę był on na pogrzebie Tomasza. Słyszał słowa księdza Jana, widział omdlałego Kazimierza. To były rzeczy dla niego zupełnie nowe. Odwykł od takich wrażeń, żyjąc w gronie takich ludzi, jak Kółko i Gwiazdka, Dukaccy i im podobnych tysiące. Dość wrażliwego serca, i w gruncie nie zły chłopak, wzruszył się słowami kapłana, którego odwadze nie mógł się dość nadziwić. Zastanawiając się nad sobą, ujrzał on tę całą nicość i błahość życia swego i swych towarzyszy, którego bezcelowość największą przedstawiła mu się zbrodnią. Nie przestał on być Polakiem, pomimo że gnuśniał w kole próżniactwa i głupiego szału zabaw i czczych rozrywek. Opamiętał się po jednem zacnem przemówieniu; jedno silniejsze wrażenie wstrzęsło jego sercem, które nie było zupełnie wystygło, i nie zepsuło się jeszcze do gruntu. Zaraz tego samego wieczora opowiedział swym kolegom zdarzenie na cmentarzu, ale oni nie mogąc o niem pisać, gdyżby cenzura ich artykułów nie przepuściła, nie zwrócili na jego słowa uwagi. On zadumał się nad tem. Ostygł cokolwiek dla swoich kolegów, którzy nie wzięli do serca tak gorąco jak on tego wypadku. Stronił od nich, i myślał nad ich upadkiem. Sam się uczuł nawróconym. Poszedłszy nazajutrz do kościółka śtgo Kazimierza na Solcu, gdzie często bywał, jak zawsze religijny i nabożny, trafił właśnie na nieszpory. Lud pobożny śpiewał litanję do Matki Boskiej. Krzyż śpiewał ją z ludem. Gdy przyszli do miejsca: Królowo korony polskiej — spostrzegł, iż ten ustęp odspiewano ciszej, jak gdyby z pewną trwogą. I to już teraz zwróciło jego uwagę.

— Oni się boją tych słów — mówił do siebie. — Ja tego nie widziałem dawniej. O Boże! Tyś to zrządził, żem się opamiętał. O! precz, precz z głupstwem mego zajęcia i zapomnienia. — I to mówiąc pospieszył do miasta.

W zaułkach Tamki, rozlegających się nad Wisłą, spotkał księdza Jana, którego poznał od razu. Zbliżył się do niego, pozdrowił ukłonem i zaczepił.

Ksiądz Jan wysłuchał jego spowiedzi. Była szczerą i nie zdradzała żadnego podstępu.

— Nawrócony jesteś bracie. Chwała Bogu! Słusznie mówisz, że dużo złego zagęściło się między nami. Upadło nasze męztwo. Nie mamy odwagi powiedzieć sobie prawdy w oczy. Brniemy w kale zapomnienia, jak pijak zalewający swego robaka. Ja jeszcze wszystkich nie potępiam. Słabego ducha i krótkiego wzroku, nie wiedzą co czynią. Przyjdź do mnie, mój bracie. Pogadamy. A teraz weź się do jakiej pożytecznej pracy. Porzuć to próżniacze życie, którego się sam wstydzisz. Weź się do książek, ucz siebie i drugich pożytecznych rzeczy; a jeżeli się pokaże później, że masz jaki talent, to się przyda. Bóg z tobą mój młodzieńcze.

Krzyż pożegnał kapłana, pocałowawszy go w rękę.

W domu nie mówił nic z swymi kolegami, a oni, zajęci bazgraniną i strojem, nie wiele na zmianę jego usposobienia zważali. Gdy się zeszli u Dukackich, spostrzegli dopiero to, co im się niczem nie zdawało. Spostrzegli, jak mówił Kółko, przewrot w jego głowie. Krzyż postanowił powiedzieć gorzkie słowa prawdy całemu towarzystwu, ale jak widzieliśmy sami, postawiony był w nader przykrem położeniu. Chciał on od razu poruszyć zastałe na miejscu skały. Zadanie było nad jego siły. Natrafił na niepodobne do pokonania przeszkody. Zapomnienie i szał, jaki ogarniał to płaskie towarzyskie kółko u Dukackich, były to zasilne żywioły na jego zamiary zacne, ale zbyt wczesne jeszcze — i bez przygotowania w życie wprowadzone, obudzały śmieszność i trwogę. Zawahało się więc jego męztwo. Otoczenie tylu obojętnych i zimnych przygasiło jego zapał — a prośba wyszeptana z ust gospodarza domu, gdy się zabierał do deklamacji, rozbroiła go zupełnie. Że wystąpienie jego nie było od razu silnem i działającem, pochodziło to także ztąd, iż dotychczasowe zachowanie się jego było zbyt błahem, aby mogło obudzać szacunek. Człowiek zaś, który długo lekceważył sam siebie, i od drugich za nic był poczytywanym, nie może liczyć od razu na powodzenie, jeżeli się nagle podejmuje ważnej i wyższej roli. Czuł to sam Krzyż, i dlatego pierwszem niepowodzeniem nie zrażał się wcale, lecz nie wrócił już do dawnych błahostek, i na drodze nowego zwrotu (nie przewrotu), na którą wstąpił, postanowił wytrwale postępować.

Recepcja u Dukackich odbywała się tymczasem zwykłym porządkiem. Po deklamacji Krzyża, której nikt dobrze nie zrozumiał prócz Krzyckiego, nastąpiło sądzenie fantów, i śród wesołych i płaskich konceptów Gwiazdka na nowo wszedł na stanowisko chwały, z którego już nikt go nie spychał. Panna Kunegunda skinęła na Krzyża i wskazała mu wolny stołek przy sobie. Krzyż zajął wskazane sobie miejsce, i zawiązała się między nimi rozmowa cicha, w której im nikt nie przeszkadzał.

— Dawno ja już widzę — mówiła panna Kinga — żeśmy zanadto zapomnieli o naszej sprawie. Co więcej powiem panu: zagraniczne dzienniki już dosyć dawno naśmiewają się z naszego zapomnienia. Świat cały naigrawa się z naszej łatwowierności, z jaką lgniemy do fałszywych umizgów naszych wrogów.

— Własne sumienie powinno nas bardziej chłostać niż świat, a jednak dużo jeszcze trzeba będzie przecierpieć, zanim to uspione sumienie obudzi się.

— Oj prawda, mój panie, pamiętam ja podobne czasy przed r. 1830. Nie było tak źle, jak dziś, ale iluż to ofiarników poświęciło się na najsroższe katusze, po to tylko, aby naród zelektryzować i ożywić. Pamiętam dobrze, bom żywo została dotknięta stratą ś. p. Antoniego P., i mogę panu śmiało powiedzieć, że to był człowiek, jakich dzisiaj nie widzę wcale.

— Bóg dobry pozwoli nam znaleźć takich ludzi, i mam nadzieję, że ich nie braknie w naszej ziemi.

— Oby świętemi były pańskie słowa. Ale przedewszystkiem ostrożność. Radzę i proszę o ostrożność. Nierozwaga sprowadza przedwczesne ofiary, które się nie przydadzą na nic, a krzywdę sprawią swym ubytkiem.

— Sądzę, iż sama świętość celu wskazuje najlepsze środki do jego dopięcia.

— Niekoniecznie, mój drogi panie. Widziałeś pan dziś, jakie wrażenie sprawiły twoje słowa.

— Nie wątpię, iż nie zaszkodziły.

— Sprawie, ale nie panu.

— O mnie mniejsza.

— O! właśnie i to źle zrozumiano. Posłannik świętej sprawy winien się szanować, jak samą sprawę. Ten pan Krzycki...

— Jestto infamis, którego należy zdemaskować.

— Lecz nim to zrobicie, on wam może wiele zaszkodzić.

— Prawda. Lecz takich obawiać się nie możemy.

— Ale strzedz się trzeba. Pamiętajże pan, abyś mu ani słowa więcej nie mówił o owym pogrzebie na Powązkach.

— To słuszna rada. Nie będę z nim mówił o tem.

— Lecz mnie pan powiedz, jak to było.

Krzyż wypowiedział wszystko o pogrzebie Tomasza i o zemdleniu nieznajomego.

— Któż był tym nieznajomym? — spytała.

— Dotąd nie wiem.

— Domyślam się trochę. Ś. p. Tomasza znałam dobrze. Narażał się on w daleko cięższych czasach, niż dzisiejsze. On miał odwagę występować z prawdą wtedy, kiedy zażyłość nasza z Moskwą doszła do tego stopnia, żeśmy sobie za honor poczytywali, gdy moskiewski oficer przestąpił nasze progi. A matki nie chciały słuchać o innych zięciach, jeno ze szlifami.

— O! hańbo! —

— Tak, tak. Pamiętam ja te rzeczy. Mój ś. p. Karol padł ofiarą wspólnej pracy z Tomaszem.

— Wspomniał o nim ksiądz w swojej mowie.

— Wspomniał? cześć mu za to. Karola zowię moim, bo bywał w naszym domu codziennie, i łączyła mię z nim serdeczna przyjaźń.

Gdy tych słów domawiała panna Kunegunda, przesunął się koło Krzyża pan Krzycki, i prosił go na słówko rozmowy.

— Idź pan — szepnęła mu jego przyjaciółka — ale bądź ostrożny.

— Służę panu — rzekł powstając Krzyż, i poszedł wraz z Krzyckim do drugiego pokoju.

— Zaręczyć panu muszę z góry — mówił ściskając serdecznie za rękę Krzyża p. Salezy — że jestem pańskim przyjacielem, i życzę mu jak bratu rodzonemu. A następnie poczytuję sobie za największy obowiązek ostrzedz pana, abyś się nie dał obałamucić żadnemi podszeptami i obietnicami, i nie wchodził w spisek, który się na nasze nieszczęście zawiązuje tutaj w Warszawie. Wiem ja o tem dobrze. Wie już i rząd, który właśnie ważne dla nas przygotowuje reformy. Wiesz pan zapewne, że nie wszyscy Rosjanie są nam tak przyjaźni, jak ci, co stoją blisko tronu i im najbliżsi. Wielu jest już dziś niezadowolonych z obchodzenia się Rossji z nami. Tych znamy, i ci usiłują nam szkodzić na każdym kroku. Mogę panu z całą sumiennością zaręczyć, że spisek, jaki się teraz niebacznie zawiązuje w Warszawie, chociaż nim kierują niby ludzie znani ze swego patrjotyzmu i purytańskich zasad, jest robotą tej wstecznej partji rossyjskiej, któraby chciała sparaliżować szlachetne zamiary rządu. To panu miałem powiedzieć i zakląć w imie miłości ojczyzny, której i ja jestem wiernym synem i męczennikiem przecie — pan wiesz, żem się tułał w emigracji — abyś się nie dał złapać w sieci intryg, zastawione na naszą zgubę.

— Dziwne mi rzeczy pan mówisz — odrzekł na to Krzyż, oburzony nikczemnem kłamstwem polityka, czyhającego na wytropienie czegoś, a stawiającego zasadzki.

— Pan nie wiesz nic o spisku?

— Mogę panu przysiądz nawet sumiennie.

— To dobrze. Bądź pan ostrożny. Ja panu powiadam, że tutaj spisek już jest.

— Bardzo źle.

— A, ha! przyznajesz pan sam, że taki spisek nie byłby na czasie.

— Nie widzę potrzeby żadnego spisku, wcale o rewolucji mowy być nie może.

— A więc nie miałem racji, żem z panem o tem pogadał? Muszę także panu powiedzieć, że występywanie z takiemi słowy, jakieś pan dziś tutaj wygłaszał, do niczego dobrego nie prowadzi.

— Wiem o tem. I żałuję mego kroku. Uniosłem się trochę, byłem nieco wzruszony.

— Aha, tym pogrzebem. Któż to tam gadał co nierozważnie?

— Jakiś ksiądz.

— Otóż macie. Znowu i księża. Czy nie znasz go?

— Nie. Młody jakiś, zdaje się syn tej kobiety, którą chowano.

— To pogrzeb był kobiety?

— Wdowy po jakimś wojskowym rosyjskim.

— Aha! pewno po jakimś Walenrodzie. Cóż mówił ksiądz?

— Kilka ogólników, które mię wzruszyły.

— No, to mniejsza. Myślałem, że już jakie apostolstwo. Kiedyż był ten pogrzeb?

— W niedzielę rano.

— O której godzinie?

— Była jedenasta.

— I dużo ludzi było na pogrzebie?

— Wojskowych najwięcej i ich żony.

— Pewno Polki.

— Niezawodnie.

— Pytam się tak, bo widzisz pan, chodzi mi oto bardzo, aby się co złego nie zrobiło.

— Przekonany jestem.

— Sądzę, iż będziesz pan moim bliższym przyjacielem.

— Będzie to zaszczyt dla mnie.

— O! bardzo proszę.

I skończyli.

Zkąd Krzyż stał się od razu tak roztropnym ewangelicznie, zkąd mu tyle dobrych natchnień przyszło do głowy? Gdyby się kto chciał pytać, odrzekłbym, iż Bóg czuwając nad świętą sprawą, ma także w opiece jej wiernych wyznawców. Przekonał się on od razu o intencjach pana exemigranta, opowiedział więc rzecz prawdziwą o pogrzebie, który się odbył istotnie w niedzielę rano. Szczęśliwa okoliczność uratowała go. P. Krzycki postanowił zrobić użytek z jego zeznania. Krzyż przeciął jego złe plany. Ocalił siebie i księdza Jana, któremu byłby mógł zaszkodzić niebacznem wystąpieniem u Dukackich.

Po skończonej rozmowie rozeszli się dwaj przyjaciele, i reszta recepcji poszła wesoło i ochoczo. P. Krzycki często przy kolacji odzywał się do Krzyża poufale i sympatycznie, a pan Dukacki dolewał obydwom wina z całą gościnnością. Kółko improwizował, Gwiazdka rozwiązywał szarady kurjerkowskie. Panny śmiały się i kokietowały młodzież, a najbardziej panna Konstancja Wolfberg, wyraźnie sprzyjająca panu Gwiazdce i wyzywająca go do walki na dowcip i ostre słówka.

Wreszcie kolacja się skończyła, potańczono trochę i zaczęto się rozchodzić. Na odchodnem oboje gospodarstwo usilnie prosili pana Krzyża, aby o ich domku nie zapominał i nie czekał już koniecznie środy dla sprawienia im przyjemności swojemi odwiedzinami. Zuzia, Frania, Anielcia a najbardziej Stefcia powtarzały tę prośbę za rodzicami, co

nawet kolegów Krzyża, nie zapraszanych tak uroczyście, zdziwiło i zagniewało trochę. Krzyż przyrzekał korzystać z łaski państwa Dukackich, i zapowiedział częstsze wizyty.

Gdy już wszyscy goście wyszli, pan Dukacki zaklął siarczystemi piorunami.

— Czy mi djabli nanieśli tego szaleńca! Jeszcze mi gotów narobić kłopotu. Nie dość czynię mu zaszczytu, że go przyjmuję u siebie, jeszcze mam może słuchać jego kazań! A krocset djabłów mi po tem! Żeby mi go więcej nie zapraszać do domu. Rozumiecie?

— On sam pewno nie przyjdzie — rzekła cichym głosem Stefcia.

— Głupiaś, nikt cię o to nie pyta. Ucz się na jutro lekcji, bo pewno jeszcze nie umiesz. Spać! — zawołał wreszcie magnat, i oddalił się ze świecą do swego gabinetu.

— A czy mi licho naniesło tych darmozjadów. Naje się, napije, napali, i jeszcze będzie cię uczył! Szelmy, poczekajcie, ja się tu inaczej z wami zacznę obchodzić.

Panny poszły spać, a Stefcia, trzynastoletnie dziewczę, rozmarzyła sobie główkę przystojnym Krzyżem i jego tkliwemi słowy.

— Czemu go tata tak nie lubi? — zadała sobie pytanie do poduszki, a we śnie, jakby w odpowiedzi na nie ukazał się jej ojciec z wstęgą orderu św. Anny, oskarżający Krzyża przed księciem namiestnikiem o miłość do swojej najmłodszej córki. Sen figlarz, dziwne nieraz płata figle młodocianym duszom. (C. d. n.)

Już trąbka gra.

Otrzyjmy z rosy broń,
Niech jej nie gryzie rdza.
Wesoły będzie dzień, słoneczko wschodzi,
Raźno na duszy nam, więc dalej młodzi
Na koń, na koń, na koń,
Już trąbka gra!

Przed nami równa błoń,
Po niej się wije Bug,
Śmiało go przejdziem wpław, potem na prawo
Pójdziem z kopyta w cwał, hej! bracia, żwawo
Na koń, na koń, na koń,
Tam czeka wróg!

Zacięty będzie bój,
Bo na jednego dwaj;
Nie liczym jednak ich, to rzecz nie nasza..
Trąbka raz drugi gra, hej! do pałasza!
Na koń, na koń, i w bój
Za drogi kraj!

Zwierzyna.

„Dokąd idziesz me dziecię tak z rana?
Jeszcze słońce nie zeszło, nie grzeje,
Rosa jeszcze na trawach jaśnieje,
Mgły się wiją — patrz! ziemia zaspana.
Co to znaczy? Czy idziesz polować?
Na co strzelba i na co naboje?
Wszak nie wolno — wiesz dziecię ty moje,
Chodzić z bronią! Ach! będziesz żałować!"

„Wszak słyszałeś? Wiesz dobrze, wieść niesie,
Że dziś Moskwa iść będzie wąwozem;
Za powstańców ścigają obozem...
Nie chodź dziecię — nuż złapią cię w lesie
Z bronią w ręku... powiedzą: buntoszczyk,
I powiozą w dalekie gdzieś ziemie...
Matkę żalu przywali tu brzemie...
Nie giń dziecię jak ojciec nieboszczyk!"

Chłopiec w oczy popatrzył matczyne,
Pocałował ją w rękę raz, drugi:
„Bór nasz matko szeroki i długi —
Rzekł — nie złapią, przyniosę zwierzynę...
Gdzie jałowiec się wonny rozkrzewia,
Tam się skryję mateczko kochana;
Pozwól, pozwól pójść tylko od rana,
A zabiję z pewnością — cietrzewia."

Chłopiec pobiegł. Około wieczora
Wpadli do wsi kozacy odarci,
Bijąc, kradnąc i wrzeszcząc jak czarci,
A zniknęli znów za wsią jak zmora.
Tylko karczmarz się od nich dowiedział,
Że w wąwozie, gdy Moskwa śpiewała,
Ktoś wystrzelił, zabił jenerała...
Widać w lesie powstaniec gdzieś siedział!

Do odjeżdżającego.

Bądź niezachwiany! Na czole gładkiem
Troska i radość niech nie trwa długo;
Nie ciesz się szczęściem, nie martw przypadkiem;
Gdy jedna chwila zaciera drugą —
Ty — bądź ten sam.

Bądź silnej woli! kiedy do koła
Przeciwność złamie już najwytrwalszych,
Chociaż pochyli poczciwe czoła —
Nie patrz na bliższych, nie patrz na dalszych,
Lecz bądź ten sam.

Kiedy się ugną — ich krwią się niwa
Może już więcej nie oszkarłatni;
Ale ty zerwij z nimi ogniwa,
Ty z nieugiętych bądźże ostatni,
I zgiń ten sam!

Tadeusz Cieszyński.

O „Historji prawodawstw słowiańskich"

Wacława Aleksandra Maciejowskiego

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego

przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Autor zapuszcza się w ogóle w czasy odległe i ciemne, do których nie prowadzą ścieżki utarte, lecz do których najczęściej sam sobie musi torować drogę, kierując się po słabych, często zaledwie dostrzeżonych śladach, omijając błędne ogniki, któreby mogły zaprowadzić na manowce, prostując nieraz tory swoich poprzedników, a nieraz idąc tylko za

własnym domysłem lub przeczuciem. Nie dziw też, że wywody jego częstokroć są hipotezami, które ostrożnie przyjmować należy, a które tylko prawdopodobieństwo nie zaś pewność, przypuszczenie, nie zaś przekonanie wywołać zdołają.

Materjałów do budowy starosłowiańskiego prawa, w przestworze czasu od wieku piątego przed Chr. aż do w. dziesiątego po Chr., dostarczają autorowi oprócz Herodota, Jornandesa i sądu Libuszy, z pisarzów rzymskich Juljusz Cezar (r. 45 przed Chr.) i Tacyt (r. 97 po Chr.), z pisarzów greckich zaś Eforus z Kum (r. 340) Aristoteles (r. 335) Dyodor sycylijski (r. 6 przed Chr.) Strabo (r. 19) Lucjan z Samosaty (r. 174 po Chr.) żyjący. Pisarze ci »chociaż Słowian imiennie nie wspomnieli« poczynili jednak zmianki »o prawach ludów wprost barbarzyńskiemi lub germańskiemi ogółowo zwanych.« Zmianki te są tem ważniejsze, że przedstawiają prawa »nie zewnętrznie, lecz wewnętrznie, i właśnie wymieniają takowe, jakie następnie w słowiańskiego prawodawstwa znajdujemy źródłach. Zkąd zrobiłem sobie ten wniosek, że ludów Swewami i Germanami nazywanych prawa, słowiańskiemi były niewątpliwie, gdy wyrażone są w źródłach naszych bez żadnego o tem śladu, ażeby wiedzę o nich z greckich mieli powziąć nasi praojcowie.« (I. 126).

Lecz wniosek ten nie da się żadną miarą usprawiedliwić przytoczonemi przez autora premisami. Podobieństwo praw niewątpliwie słowiańskich z prawami ludów barbarzyńskich lub germańskich, zmiankowanemi u pisarzów greckich i rzymskich, i milczenie o pochodzeniu tychże praw w źródłach słowiańskich nie uprawniają do powyższego wniosku. Między prawami wszystkich ludów, stojących na jednym szczeblu cywilizacji, zachodzą pewne podobieństwa, które są wynikiem wspólnych potrzeb i wspólnej natury człowieczeństwa; samo więc podobieństwo nie może być pewnym probierzem w poszukiwaniu pierwiastków prawa. Milczenie zaś źródeł słowiańskich o pochodzeniu pojedyńczych prawa przepisów zgoła nic nie stanowi; gdzież to i w których źródłach natrafił autor na podobne historyczno-krytyczne uwagi, a choćby nawet i natrafił, czy na podobnych zdaniach można polegać i budować tak śmiałe wnioski? Wnioski oparte na tak wątłych przypuszczeniach, mimo zapewnień autora, że są »niewątpliwe«, nie zdołają nikogo przekonać, ani też obudzić ufności do dalszych wywodów, wysnutych z pajęczej przędzy hipotez i domysłów.

Autor sam przyznaje trudność, a »często nawet niepodobieństwo« kategorycznego orzeczenia, »czy to i owo prawo jest słowiańskiego lub niemieckiego początku i pod jakim, czy słowiańskim, czy niemieckim przekształciło się na lepsze lub gorsze wpływem. Atoli trudności dojścia do prawdy często przychodzi w pomoc ta okoliczność, iż tu nie o to idzie, iżby koniecznie rzecz udowodnić historycznie, lecz o to, ażeby ją uprawdopodobnić tak, iż ktoby przeciwko niej chciał mówić, musiałby cały porządek moralnego obalić świata, znalazłszy się w takiemże położeniu, co ów, który przeciwko systematowi Kopernika, na przypuszczeniu głównie polegającemu, powstaje.« (I. 29). Hipotezy przez autora zbudowane nie opierają się jednak na tak silnych podstawach jak system Kopernika, a obalenie ich nie grozi wcale wywrotem porządku moralnego świata. Przekonamy się o tem, jeśli poznamy bliżej teorję dowodową p. M.

Kreśli on następnie drogę, którą szuka pochodzenia ludów należących do rzeszy germańskiej: »Chcąc się przekonać o tem, czy lud jaki w poczet Germanów od rzymskich policzony pisarzy należy istotnie do niemieckiego rodu, potrzeba uważać na jego obyczaj i zatrudnienie, tudzież, o ile to uskutecznić się da, na język, którym mówił. Na co bacząc, nie policzymy z Grymmem do Niemców ani Traków, ani Getów, ani Daków, i Niemców niektórych prawa nie poczytamy za wyłącznie niemieckie.« (I. 385). W innem miejscu znowu na pytanie: »z jakich źródeł zaczerpie wiedzy, by udowodnił co ma opowiedzieć«, odpowiada temi słowy: »Wezmę przed się rzymskich osobliwie pisarzów o Germanach zeznania, a wykazując, że brzęk użytych od nich wyrazów, równo dla Słowian jak Niemców dźwięcząc, w tętnie dopiero odbijanego o narodowość obu ludów odgłosu pokazuje się, co rzeczywiście przez owe rozumieć mamy wyrażenia, tem samem udowodnię właściwe tej lub owej instytucji pochodzenie i dalszy jej rozwój w zabytkach najdawniejszego Słowian prawa pokażę.« (I. 424).

O ile z porównania tych ostatnich ciemnych wyrażeń z poprzedniem zdaniem wnosić możemy, kładzie autor główny nacisk na analogję i na etymologję, i za ich pomocą chciałby przeprowadzić chemiczną analizę germańskiego prawa na dwa główne jego pierwiastki: niemiecki i słowiański. Zapomina jednak autor o tem, że do takiej analizy brakuje mu najważniejszego czynnika rozkładowego, którym jest język, i że etymologja, która, jak trafnie powiedział A. Bielowski (Początkowe dzieje Polski, w Bibl. zakładu im. Ossolińskich z r. 1842 T. I. str. 400) niby »ptak nocny tem szerzej skrzydła rozwija im grubsza ciemnota nastaje« jest nader zwodniczym pobierzem w badaniach historycznych. Jakże wyprowadzić drogą etymologiczną rodowód Traków, Getów i Daków nie mając ani okruszyny ich języka? Jakże wnosić po zwodniczym brzęku wyrazów, choćby nawet »odbitego o narodowość« dwu ludów, o pochodzeniu ich instytucji prawnych, kiedy takie powinowactwo brzęków da się wyśledzić w każdej mowie, mimo odległości dziejowych i różnic etnograficznych. Wywody etymologiczne mogą odgrywać tylko pomocniczą rolę w odgrzebywaniu zamierzchłej przeszłości; same przez się nie doprowadzą nigdy do znakomitszych rezultatów, a uwodzą często wyobraźnię badacza, i jak błędne światła mogą mu zmylić właściwą drogę. P. M. zanadto dowierza swemu słuchowi, idąc za złudnym brzękiem wywodów etymologicznych. Będziemy jeszcze mieli sposobność w ciągu niniejszego artykułu podzielić się z czytelnikiem wrażeniami, jakich doznaliśmy przy wibrowaniu tej struny w akordzie badań p. Maciejowskiego *).

Poznawszy już plan i podwaliny systematu p. M., przypatrzmy się teraz niektórym szczegółom tegoż systematu.

Zacznijmy od charakterystyki Słowian i Niemców, której autor poświęcił rozdział czwarty działu drugiego. Autor twierdzi, że charakter Niemców już się rozwinął, a przeciwnie charakter Słowian »jest dopiero w rozwoju i długo w nim jeszcze będzie.« »Dwie doby przeszedł charakter Słowian, a trzecią przechodzi; upłynął mu już wiek niemowlęctwa i dzieciństwa, a nastał czas dojrzałej młodości, z której może wkrótce przejdzie w wiek męzki.« Pierwsza doba, poczęta na łonie wieczności, ustaje z końcem po Chr. wieku; druga idzie odtąd aż do wieku IX,

*) W Przeglądzie poznańskim z r. 1849 str. 217 podniesiono przeciw p. M. zarzut, że „badania jego nie usuwają dostatecznie poważnych wątpliwości, które oprócz tego jak wszelka teorja na świadectwach starożytnej jeografji i etymologji oparta, wielorakim zaprzeczeniom podlegają.“ Przeciw temu zarzutowi wystąpił autor w przedmowie do Roczników i kronik polsk. i lit. twierdząc, że „polega na faktach, nie na etymologji, za dowód nie biorąc jej nigdzie.“ Od tej zasady odstąpił jednak p. M. w Historji prawod. stow., gdzie etymologja stanowi ważne i często poruszane kółko w maszynerji dowodowej.

trzecia odtąd aż do XIX w. Nie możemy ztąd wiedzieć, które doby przeszedł już charakter słowiański, a w której obecnie się znajduje; czy przebył już młodość i wstąpił w wiek męzki, czyli też ciągle jeszcze zostaje w dobie młodości. Naprzód bowiem twierdzi autor, że »charakter Słowian może wkrótce przejdzie w wiek męzki«, a więc że nie wyszedł jeszcze z wieku młodości; następnie zaś, że przebył już dwie doby tj. wiek niemowlęctwa i dzieciństwa i wiek młodości, a trzecią t. j. wiek męzki przechodzi. Również pojąć nie możemy, zkąd i jakie kryterium bierze autor do takiego osądzenia charakteru Słowian i do takiego określenia jego rozwoju. Z czego to autor wnosi, że charakter Słowian obecnie jeszcze nie jest rozwinięty, kiedy sam twierdzi, że wtedy nawet, kiedy jeszcze Słowianie byli na wychowaniu u ludów trackich, scytyjskich, sarmackich, geckich, i dackich, »charakter ich miał też same cechy, jakie dziś po upływie kilku tysięcy wieków, niższe zwłaszcza warstwy społeczności ich towarzyskiej bardzo znamionują«, kiedy dalej nieco sam przyznaje, że w drugiej dobie charakter Słowian »prywatnie uważany był ten sam co wprzód«, i tylko z politycznego stanowiska uległ pewnym zmianom. Uderzyło nas równie dalsze twierdzenie, że »słowiański charakter chociaż jest rzeczywiście nijakim, przeważa rozwinięty charakter niemiecki nietylko pojedyńczo, lecz i w masie«, a to dla tego, że Niemiec łatwo da się wynarodowić, podczas kiedy Słowianin obstaje upornie przy swojej narodowości. Rys ten jest wypływem konserwatywnego charakteru Słowian, biernej siły oporu, która w walce z żywiołem przeciwnym, z czynną siłą rozkładową prędzej czy później uledz by musiała. Widzimy to w dziejowych zapasach żywiołu słowiańskiego z germańskim, których widownią odwieczne dzierżawy Słowian nad Łabą, Odrą i nad Bałtykiem: z dzierżaw tych ustąpił lub ustępuje powoli żywioł słowiański pod naciskiem żywiołu germańskiego, niby konary olbrzymiego dębu, duszone wiotką siłą pasożyta. Siła czynna, ruchliwa, czy to dodatnia czy ujemna, czy siła życia czy śmierci, przeważy zawsze nad siłą bierną, choćby nierównie od niej większą, ale nieruchomą; jeśli organizm jaki na swoją obronę nie może rozwinąć oprócz biernego oporu żadnej czynnej siły, natenczas musi prędzej czy później ustąpić miejsca drugiemu żywotniejszemu organizmowi, gdyż każde życie objawia się ruchem, a każda stagnacja jest objawem wysilenia — martwoty — śmierci. „*Gutta cavat lapidem*“, oto wyraz tego niewzruszonego prawa natury, że najdrobniejszy ruch niszczy najsilniejsze ale nieruchome ciała. Gdyby narodowość Słowian broniła się tylko biernym oporem przeciw zachłannym dążnościom germanizmu, gdyby charakter ich był »rzeczywiście nijakim« i nie mógł równoważyć energji przeciwnika, wdzierającego się gwałtem i podstępem, jawnie i skrycie w ojcowizny słowiańskie, natenczas byłyby zalały dawno już fale germanizmu zachodnią Słowiańszczyznę, wystawioną od wieków na działanie germańskiego »parcia na wschód.«

Z drugiej strony jednak trudno przyznać charakterowi Słowian materjalną przewagę, bo taką autor ma na myśli, nad charakterem Niemców; przy odważaniu charakteru obu narodów nie można kłaść na jedną szalę tylko konserwatyzm narodowy Słowian, a na drugą tylko kosmopolityzm Niemców. Pojęcia te nie są ani ogólnym wyrazem, ani też najgłówniejszym czynnikiem charakteru obu narodów; widzimy bowiem że narodowość niemiecka, mimo swej skłonności do kosmopolityzmu potężniesię rozkrzewiła i krzewi nieustannie, gdy przeciwnie Słowianie mimo niewzruszonego przywiązania do swej narodowości, nietylko że nie rozszerzyli pierwotnych jej granic, ale owszem ścieśnić je dopuścili i dopuszczają ciągle. Do bezstronnego ocenienia charakteru obu narodów potrzeba rozważyć wszystkie czynniki fizyczne i duchowe, kierujące dziejowym ich ruchem. W żaden sposób zaś nie śmielibyśmy ze stanowiska p. M. który charakter Słowian uważa za »nierozwinięty i nijaki« za tak »elastyczny, jak u żadnego narodu europejskiego«, wystąpić z twierdzeniem niczem nie uzasadnionem, że »słowiański charakter ma przewagę nad niemieckim, uważanym nawet ze strony pożytku.«

W ogóle narysowana przez autora charakterystyka Słowian wydaje nam się jakby szkic skreślony z pamięci, z doznanych niegdyś wrażeń, a nie z natury, i dlatego też nie wszędzie on wierny i trafny. Co za ogromna różnica między tym rysunkiem, a mistrzowskim obrazem Słowian pierwotnych, odmalowanym przez Szajnochę w »Lechickim początku Polski« (str. 309). W obrazie Szajnochy podziwiać trzeba improwizacyjną lekkość pomysłu, nadzwyczajną plastyczność kształtów i ogromną siłę kolorytu obok drobiazgowych i sumiennych studjów; w porównaniu z tym obrazem rysunek p. M. wydać się musi drobnym i bladym.

Przedstawiona przez autora organizacja społeczeństwa starosłowiańskiego nie harmoniuje wcale z »tętnem odbijanego o narodowość słowiańską odgłosu.« Według p. M. plemię było zbiorem krewnych i obcych, a nazwę tę przyjęło od »plenienia czyli zaborów.« Silniejszy ród garnął słabsze przemocą pod swoją władzę i czynił członków tychże rodów swoimi plemiennikami. Podobnie też tworzyła się i gmina z zetknięcia się silniejszych plemion z słabszemi, gdyż gmina nie była »niczem innem, jak liczniejszym rodem lub plemieniem.« (I. 371 i 372). Taką drogą nie mogły powstać ani plemiona ani gminy słowiańskie, jeśli z drugiej strony mamy wierzyć temu, co autor podnosi jako wybitne cechy charakteru słowiańskiego, według których rozpoznaje żywioły słowiańskie w Tacytowej Germanji i w rzeszy swewskiej Cezara. Charakterystycznemi rysami społeczeństwa starosłowiańskiego były między innemi: pociąg ku roli i pokojowi, a wstręt od wojny i podbojów, rząd gminowładczy i równość obywatelska. Jakżeż da się pogodzić z takiem usposobieniem ludu rolniczego organizacja społeczna oparta na przemocy i podboju, kiedy organizacje społeczne, skute przemocą, nie mogą się utrzymać jak tylko pod rządem absolutnym, i nie inaczej się urządzić jak tylko stanowo i feudalnie. Ród zwycięzca nie dzieliłby się władzą z rodem zwyciężonym, bo i jakiżby zresztą był cel podboju, jeśli nie chęć władzy i panowania. Snać autor dostrzegł tę wadliwość w swoim wywodzie, bo nieco dalej wyraża się następnie: »Szkodliwą była w plemieniu dążność do zaborów, ciągnienie gwałtem ku sobie swobodnego stanu ludzi, i siłami ztąd nabytemi działanie na zewnątrz. Starano się więc ograniczyć jego zaborczą żądzę, redukując ją do samej tylko zdobyczy, zyskanej na zobopólnie prowadzonej wojnie. Odtąd zdobywano przemocą jeńców wojennych, a szanowano wolność spokojnego człowieka i jednoczono się z nim przez umowę. Tym sposobem wycofało się plemię w pierwotny stan rodów, w których była czeladź, to jest ludzie wolnego stanu, i niewolnicy, zrodzeni w rodzie i przybrani do niego« (I. 375).

Z tych słów nie można jednak wytłumaczyć sobie tej dziwnej sprzeczności, jaka zachodzi w skreślonym przez p. M. organizmie społeczeństwa starosłowiańskiego, równie jak nie można poznać, kto i kiedy spowodował tak głęboką reformę społeczną, ograniczającą zaborcze dążności rodów, odkąd i w jaki sposób wycofało się plemię w pierwotny stan rodów, i na czem wreszcie opiera autor tak śmiałe i stanowcze twierdzenia. Słusznie więc możemy zarzucić autorowi, że nie umotywował niczem tego nadzwyczajnego

przeobrażenia w społeczeństwie starosłowiańskiem, w skutek którego zmieniono podwaliny ustroju społecznego opartego przedtem na zaborze i podboju, a odtąd polegającego, na umowie, na dobrowolnem przystąpieniu do związku rodowego i plemiennego. Zjawiska te dopatrzone przez autora na widokręgu starosłowiańskiego świata, są dla nas niezrozumiałą zagadką.

Następujący z kolei wywód o własności powszechnej i wyłącznej (§. 380 i następn.) jest niejasny, chwiejny i pogmatwany, tak, że nader trudno wyciągnąć z niego zasady kierujące. Autor pomięszał w pstrym nieładzie własność wspólną, rodową z nabytą, puścizny z ojczyznami czyli dziedzinami i statkami, przeskakując z dziwną szybkością z jednego przedmiotu do drugiego, a żadnemu nie zakreśliwszy stałych granic. Rozwój prawa spadkowego u Słowian zaciemniony mglistym wywodem; nie ma tam ani szyku w ugrupowaniu przedmiotów, ani jasności w wykładzie. Autor zamiast prowadzić rzecz coraz dalej, cofa się co krok i powtarza ciągle; obraca się jakby w kole zaklętem, z którego nie może znaleść wyjścia, słowem, zamiast »usnuć nić Arjadny, upłątał węzeł gordyjski.«

Przypatrzmy się tylko nieco bliżej wywodom o własności powszechnej i wyłącznej.

W rozdziałach p. n. »O rolach wspólnych« (§§. 380—384) i »O powszechnej, wyłącznej i rodowej własności« (§§. 396—403) utrzymuje autor, że Słowianie pierwotnie nie znali innej własności prócz powszechnej, i że własność wyłączna powstała u nich pod zaborczym naciskiem Niemców i za wpływem ich ustaw. Jakżeż pogodzić z tem twierdzeniem zjawisko woli, które autor dostrzega jeszcze u Scytów i od tychże wyprowadza początek jego u Słowian. »Wola« według określenia autora »była prawem bezwarunkowem do rzeczy, nie ulegającem żadnemu ścieśnieniu, a znanem u Słowian od najdawniejszych czasów« (§§. 405—408). Obok takiej woli własność wyłączna nie była żadnem nowatorstwem u Słowian, lecz tylko rozszerzeniem owej instytucji niby scytyjskiej na całe społeczeństwo i na wszystkie posiadłości ziemskie. Sprzeciwia się również własności powszechnej w tem obszernem pojęciu, w jakiem ją autor przypuszcza, tak zwane »prawo żenitby, które z Azji przyniesione, istniało w Tessalji na kilka wieków przed Chrystusem, a następnie upowszechniło się u Słowian, przybrawszy u nich charakter polityczny.« Celem tego prawa było utrzymanie w familji majątku rodzinnego, by mieć środek do podtrzymywania świetności domu« (II. 79). Zkądżeż mogła przyjąć się i istnieć w rodach słowiańskich dążność taka przed nastaniem własności wyłącznej, dążność arystokratyczna w społeczeństwie, zbudowanem na zasadach demokratycznych?

Nie określił też autor, choćby tylko w przybliżeniu, tego czasu, w którym zaczęła się z własności powszechnej wyłaniać własność wyłączna. Czas ten naturalnie nie da się ściśle oznaczyć, gdyż powoli tylko i stopniowo mogła się odbywać tak doniosła przemiana stosunków społecznych, kiedy nie towarzyszą jej żadne konwulsyjne wstrząśnienia, żadne symptomata gwałtownego przewrotu. Można było jednak wskazać fakta dziejowe, niby brzegi, wśród których płynął głęboki i bystry prąd tej reformy. W wywodach autora o własności wyłącznej nie ma miary chronologicznej, według której dałaby się oznaczyć odległość i długość tej reorganizacji społecznej i wybitniejsze fazy jej rozwoju. Z porozrzucanych po całem dziale wzmianek, odnoszących się do tego przedmiotu, nie da się zestawić taka miara chronologiczna; przeciwnie nawet, autor usunął pewniejszy punkt oparcia, zawikławszy się w sprzeczności. Według tego co mówi w T. III. str. 9, zdawałoby się, że monarchia stanowi granicę między własnością powszechną a wyłączną: twierdzi tam bowiem, że »za czasów ludowych dzierżał człowiek czyli posiadał swój udział, dany sobie przez gminę; za czasów monarchicznych trzymał na własność, co oddziedziczył, lub co jąć dla siebie dozwolił mu panujący w kraju książę.« Tymczasem w poprzednich wywodach znajdujemy stanowcze twierdzenie, że własność wyłączna wyprzedziła znacznie monarchję; mianowicie w T. II. 17 czytamy na wstępie: »Był monarcha w swoim rodzie władyką, gospodarzem, kniaziem, starostą, zanim został wielkim księciem, królem i cesarzem; i nawzajem byli sobie ziemianie również czem on, zanim się mu pod opiekę oddali. Weszły więc w monarchię obie strony z prawami osobowemi i rzeczowemi.« W innem znowu miejscu (II. 85) mówi autor: »Zastał rząd monarchiczny jednych obywatelów z imionami i tych wyforytował na panów; drugich znalazłszy bez imion opatrywał ich niemi według dawnego za czasów swewskich istniejącego zwyczaju.« Podobnie też wyraża się w T. IV. 25, że »stowarzyszeni z sobą członkowie jednego rodu i herbu, siedząc na rolach odwiecznie od nich, bo jeszcze w przedmonarchicznych czasach dzierżanych, z ludowych w szlacheckich przedzierżgali się mężów.« Taka chwiejność w przedstawieniu rzeczy wprowadza czytelnika w błędne koło domysłów, z którego nadarmo szuka wyjścia przez furtki, jakie autor pozostawiał w swoich wywodach. O wiele dobitniej wyraził się autor o tym przedmiocie w »Pierwotnych dziejach Polski i Litwy« gdzie na str. 346 czytamy: »Z porównania prawodawstw innych Słowian wypada ten wniosek, że z powszechnej własności powstawszy prywatna, rozwinęła się u Polaków już w przedmonarchicznych czasach, że jej król nie utworzył, lecz liczbę prywatnych włości pomnożył i wywyższył, zamieniając dzierżawy na dziedzictwa i takowe książęcem obdarzając prawem.« Również stanowczo rozwiązał tę kwestję autor w recenzji dzieła Jędrzeja Moraczewskiego p. n. »Dzieje Rzeczypospolitej polskiej« (w Orędowniku z r. 1844 str. 263); wykazuje on tam, że od samego początku istnienia narodu polskiego były dwa stany mieszkańców: właścicielów ziemskich i »ludzi« pozbawionych własności ziemskiej. »Z pierwszego powstało rycerstwo i zasilało się stanem drugim, w miarę tego jak któremu z ludzi udało się nabyć własność ziemską. Od czasów monarchicznych zasilało się rycerstwo ludźmi, celującymi rycerską lub dworską służbą lub nawet tylko urodzeniem, których później zwano »skartabelami.« Z tych, tudzież z przybyszów, powstali rycerze dziedzictwem od króla uposażeni pod warunkiem czynienia służby wojskowej z nadanej posiadłości gruntowej. Wszyscy inni rycerze mieli własność swoją już w czasach przedmonarchicznych.« Twierdzenia te usuwają przynajmniej tę wątpliwość, czy własność wyłączna powstała jeszcze za czasów przedmonarchicznych, lub jak je autor nazywa »ludowych«, czy też już za czasów i pod wpływem monarchji.

Wywód hierarchji urzędniczej u Słowian jest niejasny i nie dokładny. Różnice między dziesiętnikiem a setnikiem, między tysiącznikiem a kmieciem bardzo słabo nakreślone, tak, iż trudno pociągnąć granicę pomiędzy jednym urzędem a drugim. Żupan zastępuje setnika a często dziesiętnika w gminach słowiańskich, rządzonych przez Niemców (I. 443). Zkądżeż więc nagle wznosi się na stolec książęcy i dla czego kmieć, który przedtem z żupanem jedną tworzył osobę, staje teraz oddzielnie jako doradzca żupana, wykierowanego na kniazia, cara lub króla, i dla czego potem z tego wysokiego stanowiska schodzi »w poczet włościan pospolitych.« Na te pytania nie dają wywody p. M. żadnej

odpowiedzi. W ogóle z tego pomąconego wywodu czytelnik nie jest wstanie poznać początek, rozwój, skład i znaczenie hierarchji gminowładczej u Słowian. (C. d. n.

Recenzje.

Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. Nach authentischen Quellen dargestellt vom Moriz Frhrn v. Sala. Wien. Verlag v. Carl Gerold's Sohn. 1867.

(Ciąg dalszy.)

O przygotowaniach do powstania we wschodnich częściach Galicji nie podaje tedy p. Sala szczegółów. Opowiada on tylko o projektowanym wybuchu we Lwowie, który Wiesiołowski, Dembowski i Wiszniowski mieli mieć na myśli. Uorganizował tu Dembowski komitet z akademików złożony, a mianowicie: Maurycego Sikorskiego, Marjana Sroczyńskiego i Alojzego Boberskiego. Komitet ten ustanawiał ajentów, z których policja wykryła tylko Karola Kaczkowskiego, Juljana Gutowskiego i Władysława Domaradzkiego. Ajentem w Brzeżańskim miał być Waligórski.

Miał być także ustanowiony komitet szlachecki na wzór tarnowskiego. Na członków do tego komitetu proponował Hugo Wiszniowski: Seweryna Podlewskiego i Henryka Janka, Wiesiołowski zaś liczył na Ludwika Jabłonowskiego, Karola Hubickiego i Jana Chwaliboga. Seweryn Podlewski podjął się porozumienia z tamtymi kandydatami, a Wiesiołowski polecił jemu i Hugonowi Wiszniowskiemu zorganizowanie komitetu. To miał Wiesiołowski sam zeznać, ale śledztwo nie stwierdziło jego zeznań, głównie dla tego (jak p. Sala twierdzi), że Hugo Wiszniowski umarł przed uwięzieniem.

To jest najważniejsze, co p. Sala wie o przygotowaniach we wschodniej części Galicji. Przytacza on jeszcze pogłoskę, która wówczas obiegała, jakoby panie polskie miały na balu u arcyksięcia być pomocne do pojmania a nawet zabicia wszystkich naczelników wojskowych i cywilnych. Ale na jego chwałę trzeba wyznać, że p. Sala zbija sam tę pogłoskę jako niedorzeczną.

W końcu jeszcze, przed przystąpieniem do opisu samego wybuchu, podaje pan Sala wiadomość o ukonstytuowaniu się rządu rewolucyjnego w Krakowie głównie według zeznań Tyssowskiego.

Według tych zeznań, miałby rząd rewolucyjny ostatecznie być zorganizowanym przez Mierosławskiego w porozumieniu się z Tyssowskim, Wiesiołowskim, Gorzkowskim, Lisowskim.

Z aktu oskarzenia prokuratora pruskiego w procesie berlińskim przeciwko poznańskim uczestnikom powstania, okazuje się rzecz o tyle odmiennie, że rząd narodowy był już pierwej zorganizowany, nim Tyssowskiego do niego powołano, i że ten zastąpił w rządzie Wiesiołowskiego. My nie myślimy się wdawać w te szczegóły i krytykę ich, lecz chodzi nam głównie o to, w jakim świetle wystawia p. Sala rewolucję z r. 1846 i jej dążności, oraz zachowanie się rządu austryjackiego. Z tego powodu i dalej w szczegóły powstania samego tylko o tyle wchodzić będziemy, o ile to potrzebne jest dla sprostowania zapatrywań p. Salego pod względem dążności tak z jednej jak z drugiej strony.

P. Sala usiłuje najstaranniej podsunąć kierownikom ówczesnej rewolucji myśl komunizmu, i objawia dążność prawie gorączkową do tego, aby zwalić winę rzezi całą na polską demokrację, a głównie na Mierosławskiego. Przywodzi on jako jeden z dowodów okoliczność, że Kosiński, gdy mu Mierosławski dyktował instrukcję, podniósł przeciwko §. 9. tejże zarzut, jakoby tenże był komunistyczny, i przytacza ustęp tego paragrafu. Ustęp ten dotyczy poruszenia mass, i nakazuje ludność wszelką bez różnicy wieku i płci podzielić według rzemiosł wojskowych i gospodarczych na kompanje pod komendą kapitanów rzemieślników. Wojskowych rzemieślników każe on umieszczać w umyślnie na to przeznaczonych koszarach i zatrudniać. Rolniczą ludność zaś w gminach pod ścisłym nadzorem wójtów zatrudniać pracą swego zawodu.

To uorganizowanie ludności nazywa p. Sala najgrubszym komunizmem *(krassester Communismus)* i powiada: „komu by nie było jasno, że urządzenie takie opiera się na najgrubszym komunizmie, temu niech służy następujący §. 10. instrukcji za dowód: Całe państwo jest w czasie powstania niepodzielną i spólną własnością w ręku rządu rewolucyjnego."

Pomijamy już to, że p. Sala okazuje tem samem, jak o komunizmie nie ma najmniejszego wyobrażenia, bo poszedł w tem za całą ówczesną biurokracją a nawet opinją publiczną, która prawiła o komunizmie jak „o żelaznym wilku" — ale widzimy prócz tego, że p. Sala nie zrozumiał, albo nie chciał rozumieć słów instrukcji rewolucyjnej, które przytoczył. Gdyby pan Sala powiedział że §. 9. jest niepraktyczny, że tchnie bardziej absolutyzmem wojskowym w sposób moskiewski, albo na sposób austryjackiego pogranicza wojskowego, niż demokracją i republikanizmem, ponieważ chce całą ludność zorganizować w wojskowe robocze kompanje — tobyśmy mogli mu przyznać choć w części słuszność. W części mówimy, bo byłoby to zawsze jeszcze mylne ocenienie całej instrukcji według jednego paragrafu, wyrwanego z całości, a bardziej mylne ocenienie działań i dążności ówczesnej rewolucji, według pojedyńczego §. wyrwanego z instrukcji, której się nikt nie trzymał.

Drugi z przytoczonych paragrafów jest po prostu frazesem, który sam za siebie jest niejasny i nie ma nawet logicznego sensu; bo czyjąż to państwo ma być spólną własnością, czy rządu, czy narodu? Tego nie można wyrozumieć z §. 10., oderwanego od instrukcji. P. Salemu zaimponowała spólność, i w tem upatruje komunizm. Ale, jeżeli to miało być spólną własnością rządu, toż właśnie cały naród był wyłączony, a zatem nie byłby to komunizm, tylko znowu absolutyzm; jeżeli zaś spólną własnością narodu, to jeszcze trzeba rozważyć, o czem tu jest mowa, nim zdecydujemy, czy to komunizm. Tu nie ma mowy o majątkach, o ziemi, o ludziach, tylko o instytucji, o państwie. Za czyjąż własność uważa p. Sala państwo *(den Staat)?* Podług wówczas panujących w Austrji wyobrażeń absolutystycznych, było państwo własnością monarchy, alias rządu. P. Sala możeby nam jeszcze dziś tak zdefinjował stosunek państwa do rządu — toż prawie to samo wypowiada cokolwiek niejasno §. 10 instrukcji Mierosławskiego. Dla czegoż oburza się p. Sala tak na jej komunistyczność?

Nie pisaliśmy tego, aby bronić albo Mierosławskiego, albo ówczesny rząd rewolucyjny od zarzutu komunizmu — bo Mierosławski obronił sam przeciw temu siebie i rząd rewolucyjny bardzo świetnie przed sądem pruskim. Zresztą bronią ich same czyny i obroniła opinja Europy. P. Sala podjął się niewdzięcznego zadania występować z oskarzeniem, które dziś jest nawet śmieszne. Ale w tem właśnie okazuje się najwybitniej dążność całego dzieła, aby winę rzezi w r. 1846 zwalić na demokratów polskich.

Tymczasem środki oskarzenia nie wytrzymują krytyki, a ciągłe występowanie z zarzutem komunizmu nie jest żadnym faktycznym dowodem.

P. Sala powołuje się na zeznania Tyssowskiego, jakoby władza rewolucyjna sama podejrzywała Mierosławskiego o komunistyczne zasady, i jakoby mu dodała z tego powodu Kosińskiego dla kontroli. Być może, że Tyssowski tak zeznał, ale o tych obawach władzy centralnej nie pisze nic Alcyato, którego pamiętnik jest pod tym względem najautentyczniejszem źródłem. Zresztą dalej zarzuca sam p. Sala Tyssowskiemu i Kosińskiemu,

że się nie poznali na komunistycznym charakterze instrukcji Mierosławskiego, mianowicie uzbrojenia ludu, w czem p. Sala widzi połączenie systemów Babeufa, Buonarottego i Fouriera. Dziwny to skok logiczny, a jeszcze dziwniejszy jest skok do wniosku, że twórcami komunistycznego planu rewolucji byli: Lelewel, Dembowski i Mierosławski.

Z tego widać, że pomimo aktów urzędowych, p. Sala nic a nic nie wie, a może nie chce wiedzieć o właściwym planie tej rewolucji, że idzie pod tym względem tylko za swoją fantazją, którą trapi, jakby fiksacja, ciągle widmo Lelewela.

Po takiem uprzedzeniu czytelnika o komunistycznym planie rewolucji, przystępuje p. Sala do opisu jej przebiegu.

Przywodzi on jeszcze przed rozpoczęciem opisu fakt o zachowaniu się księcia Adama Czartoryjskiego w obec gotującego się powstania. Książę miał wysłać hr. Władysława Zamojskiego do Krakowa, który bawił tam kilka dni przed wybuchem i przesłał wielu młodym ludziom z lepszych rodzin wezwanie, aby brali udział w powstaniu pod karą bezcześci a nawet śmierci w razie, gdyby który kraj opuścił albo rządowi o tem wezwaniu doniósł.

O tem otrzymało prezydjum gubernjalne we Lwowie dwa doniesienia: jedno od austrjackiego rezydenta w Krakowie pod d. 16 lutego 1846, co do drugiego nie wykrywa p. Sala autora.

(C. d. n.)

Teatr.

Mieliśmy w ubiegłym tygodniu gościa, który ostatniemi czasy na polu naszej poezji dramatycznej wybitniejsze zajął stanowisko. Jest nim autor „Szlachectwa duszy“ i kilku innych komedyj, artysta i pisarz w jednej osobie, J. Chęciński z Warszawy, którego nasze koła artystyczno-literackie bardzo mile i serdecznie przyjmowały. Na uczczenie więc bytu Chęcińskiego we Lwowie, odegrano w poniedziałek (d. 16 b. m.) dwie jego komedyjki, czy (jak je sam z francuska nazywa) przysłowia dramatyczne: „Ciekawość pierwszy stopień do piekła“ i „Cicha woda brzegi rwie“, obie na naszej scenie grywane, a prócz tego znaną operetkę: „Zaślubiny Joasi“. Teatr — pominąwszy kilku lóż — był pełny, publiczność przyjęła bardzo dobrze obie komedyjki, a po każdej z nich wywoływała grzmiącemi oklaskami autora, który był zniewolony z loży ukłonami dziękować za te objawy uznania.

Co do gry w ogóle, wypadł poniedziałkowy wieczór bardzo dobrze. Każdy z aktorów, z mniejszem lub większem powodzeniem, lecz bez wyjątku, odpowiedział swemu zadaniu, i wszystkich też publiczność obsypywała oklaskami. Na podniesienie zasługują szczególniej dwie główne role w obu komedyjkach, odegrane przez panią Nowakowskę i Linkowskiego. Wykonanie — może dlatego że pod okiem autora — było widocznie bardziej staranne niż kiedykolwiek, lecz kto wie, czy nie w tem leży przyczyna, iż w niektórych miejscach zanadto wielkie silenie się na grę wywołało jej przesadę. Zarzut ten uczynilibyśmy pani Nowakowskiej w monologu Emilji, panu Linkowskiemu zaś jako Rochowi w tej scenie, gdzie przystępuje do stanowczej ze żoną rozprawy, a gdzie zbytecznie, aż do krzyku deklamację swą potęguje. Łatwiejsze role ciotki w pierwszej sztuczce, a pani Rochowej w drugiej, odegrały pani Hubertowa i Linkowska wcale dobrze. Toż samo możemy powtórzyć o grze panów Królikowskiego i Szymańskiego — a następnie winniśmy skonstatować, iż wielce humorystyczna i lekka gra p. Wilkoszewskiego tak w „Cichej wodzie“ jak i w „Zaślubinach“ szczere wywoływała oklaski. Nie można również pominąć milczeniem p. Doroszyńskiego, który w nader króciutkiej roli dependenta umie być charakterystycznym i do śmiechu pobudzić.

Wykonanie „Zaślubin“ przekonało nas, iż panna Kwiecińska przez te kilka miesięcy, w ktorycheśmy jej nie słyszeli, postąpiła w śpiewie, że mu nadaje mianowicie coraz więcej miękkości i wyrazu, czego dotąd nieraz brakowało.

We środę (d. 18. b. m.) odegrano znaną z wielu przedstawień Drzymkę p. Prospera. Wszystko szło nieźle, aż do trzeciego aktu, w którym wytrącił artystów nieco z roli pocieszny, a zarazem i bardzo smutny epizod, którego wcale w komedji nie ma. Było to ubliżające publiczności, a zapewne do osobistych stosunków odnoszące się zajście, między jakimś haraburdą na galerji, a p. Baranowskim na scenie. Pierwszy żądał tubalnym głosem, aby p. B. precz sobie poszedł, drugi zaś powiedział mu ze sceny, iż tam a tam mieszka. Publiczność, wprowadzona w kolizję tem wielce niespodziewanem intermezzo, rozstrzygnęła wprawdzie całą sprawę śmiechem i oklaskami na rzecz aktora, bo paradyzowy interpelant był niezawodnie winniejszy — lecz nie radzimy p. Baranowskiemu uważać te oklaski za pochwałę swego wystąpienia.

W niedzielę dnia 22. b. m. przedstawiono ku wielkiej uciesze galerji odwieczną rzecz Nestroya: „Na dole i na pierwszem piętrze“ czyli „Igrzysko losu.“ Do wznowienia tej farsy mógł tylko skłonić dyrekcję istotny brak tak zwanych sztuk niedzielnych — bo takie jak Montechristo, Żyd wieczny, Trzydzieści lat życia szulera itp. nie są zaiste lepsze. Gdyby nasi młodzi pisarze dramatyczni zechcieli uznać ważność sztuk ludowych, gdyby między nimi pojawił się nowy Raymond, nie potrzebowałaby dyrekcja karmić niedzielnej publiki odgrzewanemi farsami! *J. S.*

Przewodnik.

— Od Redakcji. Na kilka miesięcy przed zgonem, oddał nam był ś. p. Franciszek hr. Wiesiołowski pamiętnik swój z roku 1846 do druku. Wystąpieniu z tą publikacją nie sprzyjały wówczas okoliczności. Dziś jednak, po wydaniu dzieła p. Salego, a wreszcie i po śmierci samegoż autora, zdaje nam się być ogłoszenie tych pamiętników bardzo na czasie; ogłosimy je zatem w Dodatku do Dziennika literackiego. Ponieważ jednak pragnęlibyśmy dołączyć do tej pracy dokładną biografję, upraszamy więc krewnych i przyjaciół ś. p. Fr. Wiesiołowskiego o nadsyłanie nam dat, odnoszących się głównie do jego prywatnego, codziennego życia, w którem świeci tyle zacności i serdeczności obok miłego humoru i wielu towarzyskich zalet.

— Pracownie fotograficzne, udoskonalając coraz bardziej swoje wyroby, stają się dziś raczej przybytkami sztuki niż laboratorjami. Tak nam się przynajmniej wydało, gdyśmy oglądali *atelier*, które niedawno temu, a umyślnie w celach fotografji, znany zaszczytnie fotograf lwowski pan Teodor Szajnok wybudował. Nie chodzi nam tu o świetną wykwintność urządzenia i dobroć aparatów, ile o skierowanie czynności fotograficznej istotnie ku dziełom sztuki. Działanie p. Szajnoka w tym kierunku znane już jest publiczności naszej z prześlicznego albumu, które tenże z fotografowanych rysunków Grottgera p. t. „Wieczory zimowe“ wydał. Karty albumu tego czystością, tonem i w ogóle starannością wykonania w niczem zaprawdę oryginałom artysty nie ustępują, a prześcigają niejedną podobną publikację zagraniczną.

W kierunku tym postępuje p. Szajnok dalej, gdyż przed kilku tygodniami wydał drugie album p. t. „Sybir“, złożone z trzech kart, malujących życie naszych skazańców na Sybirze, a opracowanych przez F. Tepę wedle oryginalnych, na miejscu zdjętych rysunków. I tu fotografja zrobiła wszystko co mogła. Mamy więc powód cieszyć się dalszemi zamiarami p. Szajnoka, pomiędzy któremi na pierwszym planie jest „Album żółkiewskie.“ Ma to być serja fotografij, któreby obznajomiły publiczność z drogiemi Polakowi pamiątkami narodowemi w Żółkwi, tak jak one teraz po dokonanej restauracji wyglądają. Jestto myśl bardzo szczęśliwa, gdyż pominąwszy historyczno-artystyczną wartość takiego albumu, będzie on pożądaną dla każdego pamiątką dnia 12 września b. r., w którym tak wymownie mieszkańcy Galicji jedną z największych rocznic narodowych uczcili. Z wydawnictwem tem wiąże się również cel piękny, bo odnowienie pomników, znajdujących się w katakombach u OO. Dominikanów we Lwowie.

Nie wątpimy, iż publiczność bardzo dobrze przyjmie Album żółkiewskie i da tem pochop p. Szajnokowi do wykonania dawno żywionej myśli, tj. wydawania w perjodycznych zeszytach fotografij różnych zabytków, osobliwości, ciekawych typów i pięknych okolic naszej ziemi rodzinnej.

Przegląd polityczny.

Lwów, dnia 23 września 1867.

Dzisiejszy nasz przegląd na sprawy polityczne zaczynamy od zapisania bardzo pocieszającego faktu, że kahał tutejszy oświadczył się za zaprowadzeniem języka polskiego jako wykładowego w ludowych szkołach żydowskich. Fakt ten świadczy najwymowniej o tem, że żydzi nasi coraz lepiej pojmować zaczynają stanowisko swoje w kraju naszym, a dążność do zlania się z narodowym żywiołem nie jest już czczym frazesem, ale z każdym dniem więcej prawdą się staje. Obok powyższej uchwały lwowskiego kahału, świadczy o szczerości tego dążenia między innemi i ogłoszenie nauczyciela szkoły żydowskiej w Bolechowie (dziwnym sposobem nie podane przez krajowe dzienniki, ale przez *Dzienik Poznański*), w którem silny nacisk położono na konieczność kształcenia się w języku polskim. Byle tylko dążenia te ze strony chrześcijańskiej ludności zostały równie szczerze przyjęte! Najlepszą na nie odpowiedzią będzie zbliżenie się w życiu towarzyskiem, które znaczy nierównie więcej, niż liberalne paragrafy ustaw.

A gdy mowa o sprawach krajowych, wspomnieć nam wypada o powtórnym wyborze Juljusza Starkla, redaktora „Dziennika liter. i polit.“ do krajowej Rady szkolnej. Namiestnictwo nie przyjęło pierwszego wyboru z powodu braku kompletu. Prezydjum Magistratu jednak twierdziło, iż Rada na podstawie artykułu dodatkowego do regulaminu, uchwalonego w roku 1857, może przy obliczaniu kompletu odliczać radnych, będących na urlopie. Gdy jednak Namiestnictwo nie przyjęło tego przedstawienia i zażądało powtórnego wyboru, Rada uchwaliła ze względu na to, iż dobro ogółu wymaga koniecznie prędkiego zebrania Rady szkolnej, przystąpić do ponownego wyboru, oświadczyć jednak zarazem, że czyni to tylko z powyższego względu, i pierwszą swą uchwałę uważa za ważną, pozostawić zaś Magistratowi dalsze kroki celem zawarowania praw Rady. Na 81 głosujących otrzymał J. Starkel 67 głosów.

Dzienniki wszystkie zajęte są mową p. Beusta w Reichenbergu. W podróży swej do Drezna wstąpił on do Reichenbergu dla widzenia się ze swymi wyborcami, i powiedzenia kilku mów politycznych. Pierwszy to minister austryjacki, który występuje przed ludnością z otwartą przyłbicą, czując konieczność ściślejszej spójni między rządzącymi a rządzonymi. Mowa pana Beusta pod względem retorycznym zasługuje na wszelkie uznanie, również jak i dla szczerości, z jaką mówił o sobie i programie wewnętrznej swej polityki. Jest to program przedewszystkiem p o j e d n a w c z y — br. Beust kładł nacisk na to, by szanować przeciwników — jest oraz program postępowy i konstytucyjny. Niemile nas jednak uderzył niemiecki charakter całej mowy, mianej w Czechach. Prawda, że kanclerz państwa energicznie w niej wystąpił przeciw dążnościom moskiewsko-panslawistycznym, za co tylko wdzięczność mu się należy, ależ nie możemy się godzić na twierdzenie jego, jakoby Czechom od rządu danem było wszystko, czego im do swobodnego rozwoju potrzeba, tak bowiem w obec Czechów jak i w obec nas rząd pod tym względem nie jeden jeszcze ma dług do spłacenia. Jak powiedziano, mowa miała charakter przeważnie niemiecki — bar. Beust kładzie nacisk na to, że jest Niemcem, że jako taki nie może być przeciwnym narodowym dążeniom Niemiec, a interesa Niemców austryjackich, których jak najsilniej do Austrji przywiązać pragnie, zawsze w nim znajdą poparcie. Wreszcie podnieść musimy pewność siebie i wiarę w własne siły, cechującą wystąpienie kanclerza, tudzież wielką, bogdaj czy nie zbyt wielką ufność w powodzenie zewnętrznej polityki Austrji.

Dzienniki przyniosły wreszcie przedłożenie rządowe do deputacyj ugodnych, jako rezultat narad obu ministerjów. Ministerja zgodziły się, by Węgry ponosiły 30% wspólnych wydatków. Z długu państwa 25 miljonów rocznie odciąga się jako dotyczące wyłącznie zachodniej połowy monarchji, z reszty zaś mają Węgry przyjąć na siebie 30%. Równocześnie zgodziły się ministerja na unifikację długu państwa, t. j. przemianę wszystkich długów na jedną rentę, z zachowaniem procentów dotychczas wierzycielom opłacanych, i z wszelkiem możliwem zaoszczędzeniem kosztów amortyzacji. Ugoda powyższa ma być zawarta na 10 lat. Hr. Andrassy miał oświadczyć, iż ministerjum węgierskie z przyjęcia owych 30% uczyni w izbie peszteńskiej kwestję gabinetową.

Ze spraw zagranicznych najważniejszem zdarzeniem minionego tygodnia jest okólnik p. Bismarka do posłów pruskich przy dworach zagranicznych z powodu zjazdu salzburskiego. P. Bismark wyraża zadowolenie gabinetu berlińskiego z powodu pokojowych zaręczeń mocarstw. Pierwsze wieści o zjeździe salzburskim mogły wzmocnić przekonanie, że przedmiotem narad będzie kwestja niemiecka, gdy jednak pokojowe zaręczenia przekonały, że powodem zjazdu były jedynie uczucia osobiste monarchów, raczy przeto p. Bismark wyrazić swe zadowolenie z tego powodu, podnosząc przy tej sposobności w tonie dość dumnym i stanowczym, że naród niemiecki jest zawsze gotów do odparcia wszelkich obcych wpływów.

Niemiecki kanclerz państwa powołuje się przytem na gabinety państw południowo-niemieckich, że nigdy nie wywierał na nie presji, celem przyspieszenia dzieła zjednoczenia, które się dokona swobodnym rozwojem narodowych interesów. Jak w ostatnim naszym przeglądzie wykazaliśmy związek pewien między mowami tronowemi króla pruskiego i w. ks. badeńskiego, tak dzisiaj znowu nie podobna nie dostrzedz pewnego związku, pozornie przypadkowego, w gruncie jednak z samego stanu rzeczy wypływającego, między powyższem odwołaniem się p. Bismarka do państw południowo-niemieckich, a adresem, jakim izby badeńskie odpowiadają na mowę tronową swego W. księcia. Oto p. Bismark powiada: „Niech Niemcy południowe same mówią za siebie“ — a izby badeńskie powiadają: „chcemy połączenia.“ Adres ich z wielką radością przyjmuje słowa mowy tronowej o ścieśnieniu węzłów między południowemi a północnemi Niemcami, wyrażając oraz wszelką gotowość do ofiar w tym kierunku.

Gdy Fuad-Pasza jeździł do Liwadji dla widzenia się z carem Aleksandrem, głoszono, iż minister turecki nie otrzymawszy po dworach europejskich prócz ogólnikowych zapewnień przyjaźni, żadnych gwarancyj pozytywnych, chciał się zbliżyć do Rosji, i w porozumieniu z nią wyłącznie załatwić sprawę wschodnią. Rosja miała owe propozycje odrzucić, w skutek czego donoszono o zachwianiu się stanowiska Fuad-Paszy w Konstantynopolu. Dziś jednak rzecz się zupełnie odwrotnie przedstawia. *Neue Freie Presse* i wiedeński *Tagesblatt* podają następującą wersję, jak zaręczają z bardzo autentycznych źródeł: Wyjazd Fauda Paszy do Liwadji był tylko aktem grzeczności, zwykłym w razach, gdy car przebywa tak blisko granic Turcji. Minister turecki zawiózł mu tylko wyrazy pozdrowienia ze strony sułtana, po czem car, zwracając się do spraw politycznych, usiłował przeciągnąć Turcję do przymierza z Rosją. Przedkładał konieczność odstąpienia Kandji Grekom, a gdy Fuad-Pasza dowodził niemożliwości kroku tego, któryby politykę Turcji na dziwne sprowadzał tory, miał zaręczyć, iż jako monarcha konserwatywny, sprzymierzony z Turcją, nie dozwoliłby, by inne prowincje naśladowały Kandję. Car przedstawiał Fuadowi, że lepszym przecież sąsiad sprzymierzeniec, niż dalecy przyjaciele zachodni. Minister turecki jednak nie dał się przekonać, a po powrocie swym do Konstantynopola miał zastać ułożony już przez rosyjskiego posła Ignatiewa program przymierza, w którem Rosja żąda już nie odstąpienia Kandji, ale zaprowadzenia tamże autonomicznej administracji, a oraz n e u t r a l n o ś c i T u r c j i na wypadek europejskich zawikłań. Lecz gabinet turecki propozycyj tych nie wziął nawet pod obrady.

Czy prawdziwą jest powyższa wersja — któż może zaręczyć, to pewna, że wszyscy czują możliwość bliskiego starcia, że wszystkie mocarstwa oglądają się za sprzymierzeńcami, a w domu się zbroją — że przeto dla Rosji uzyskanie neutralności Turcji na wypadek zawikłań europejskich jest nader ważnem, szczególniej, że gdyby z zawikłań tych wyszła zwycięzko, sprawa z Turcją poszłaby jej łatwo.

Od Wydawnictwa.

Z dniem 1 października rozpoczyna się IV. kwartał b. r. Zapraszamy więc najuprzejmiej szanownych naszych abonentów do jak najspieszniejszego odnowienia prenumeraty, jak niemniej o rychłe załatwienie z nami rachunków co do zaległości z przeszłego kwartału.

Prenumerata wynosi:

Z Dodatkiem powieściowym z **przesyłką pocztową:** rocznie 12 złr. 50 cnt.; półrocznie 6 złr. 30 cnt.; kwartalnie 3 złr 20 centów.

Z Dodatkiem powieściowym w **miejscu:** rocznie 10 złr. 40 cnt.; półrocznie 5 złr. 20 cnt.; kwartalnie 2 złr. 60 cnt.

Bez Dodatku powieściowego z przesyłką pocztową: rocznie 10 złr. 50 cnt.; półrocznie 5 złr. 30 cnt.; kwartalnie 2 złr. 70 cnt.

Bez Dodatku powieściowego w miejscu: rocznie 8 złr. 40 cnt.; półrocznie 4 złr. 20 cnt.; kwartalnie 2 złr. 10 cnt.; miesięcznie 70 cnt.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi za granicą:

	rocznie	półr.	kwart.
do Prus i Rzeszy Niemieckiej .	**8** tal.,	**4** tal.,	**2** tal.,
„ Francji, Anglji i Belgji . .	**28** fr.,	**14** fr.,	**7** fr.
„ Włoch i Szwajcarji	**32**	„ **16**	„ **8** „
„ Turcji i księstw Naddunaj. .	**24**	„ **12**	„ **6** „

☞ Prenumeratę na cały Paryż i Francję przyjmuje: **Librairie du Luxembourg 16 rue de Tournon, Paris.**

☞ ***Oprócz rocznika z 1866, są jeszcze kompletne roczniki Dziennika z lat 1862, 1863, 1864 i 1865, w Administracji do nabycia.***

Wszystkie **pięć** roczników razem kosztują .	18 zł.	(pierw. cena 40 zł.)
Cztery roczniki „ „ .	16 „	(„ „ 32 zł.)
Trzy roczniki „ „ .	13 „	(„ „ 24 zł.)
Dwa roczniki „ „ .	9 „	(„ „ 16 zł.)

Którykolwiek rocznik pojedyńczo, z wyjątkiem rocznika z r. 1866, kosztuje 5 zł. w. a.

☞ **Rocznik z ubiegłego roku jest także zbroszurowany i kosztuje wprost w administracji tylko 6 zł. w. a.**

Każden rocznik zawiera około 10 powieści i szkiców powieściowych.

Z dniem 1. października r. 1867 powracam do przerwanej przez lat parę pracy nauczycielskiej: za pozwoleniem Władz krajowych **otwieram powtórnie zakład wychowawczy we Lwowie.** Pragnę uczynić go jak najpożyteczniejszym, rozwinąć w wyższą szkołę dla panien, odpowiadającą warunkom prawdziwie dobrego kobiecego wychowania.

Po bliższe wiadomości proszę się zgłosić do Redakcji Dziennika literackiego.

Felicja Wasilewska.

Zaproszenie do subskrypcji.

Nakładem i staraniem podpisanego zakładu, wydane zostanie na pamiątkę poświęcenia pomników świeżo wyrestaurowanych przez zaszczytnie znanych pp. Filipiego rzeźbiarza i Chotewicza malarza-restauratora.

„ALBUM ŻÓŁKIEWSKIE“

przedstawiające tak zewnętrzną facjatę kościoła, jakoteż pamiątki znajdujące się wewnątrz tegoż. Album to zawierać będzie 6 fotografij, wraz z winietką przedstawiającą „herby“, znajdujące się nad bramą, prowadzącą do zamku żółkiewskiego. Część dochodu z rozprzedaży tego Albumu przeznacza zakład na restaurację pomników, wydobytych z początkiem b. r. z katakomb kościoła OO. Dominikanów we Lwowie, a więc również na uratowanie z poniewierki pamiątek, nie tylko ważnych ze względu spuścizny przeszłości, ale i nieocenionych dzieł sztuki, będących najwymowniejszem świadectwem, iż epoka tych zbrojnych mężów, których zwłoki te pomniki kryją, nie jaśniała jedynie orężem i świetnością czynów, ale też godnem i wysoko wyrobionem zamiłowaniem dla utworów artyzmu.

Warunki subskrypcji:

1. Subskrypcja kończy się **już z dniem 1. listopada 1867.** Prócz subskrybowanych, na tę tylko liczbę egzemplarzy zakład nakładać będzie, których cena znacznie zostanie podwyższoną.

2. Cena subskrypcji za album większe $^{13}/_{18}$“ 12 fl. w. a., za mniejsze zaś $^{9}/_{13}$“ 7 fl. w. a. Połowę rzeczonej kwoty opłacać należy równocześnie z subskrypcją — drugą zaś połowę przy odbiorze albumu

3. Przesyłka zasubskrybowanych egzemplarzy nastąpi ściśle wedle nadesłanych subskrypcyj; uprasza się nazwiska tudzież miejsce pobytu P. P. subskrybentów wyraźnie wymienić, by w przesyłkach żadna pomyłka nie zaszła.

Subskrybować można u członków komisji zajmującej się restauracją pomników lwowskich: JWgo hr. Mieczysława Potockiego c. k. konserwatora budowli i pomników starożytnych, p. Józefa Sermaka adwokata we Lwowie, u ks. Jana Stupnickiego kanclerza i korespondenta centralnej komisji archeologicznej, Stanisława Kunasiewicza doktoranda praw i członka wydziału lwowskiego Towarzystwa „przyjaciół sztuk pięknych“, u ks. Nowakowskiego opata żółkiewskiego, u pana Zonnera burmistrza miasta Żółkwi, u właściciela podpisanego zakładu, w „Ajencji dzienników krajowych i zagranicznych“ A. J. Piątkowskiego we Lwowie pod l. 31 m. **gdzie będzie skład główny** i w innych księgarniach.

W Administracji „Czasu“ w Krakowie, pp. J. Milikowskiego w Tarnowie, Braci Jeleni w Przemyślu, J. Milikowskiego w Stanisławowie, C. Latineka w Tarnopolu, Częgerskiego w Czerniowcach, w Administracji „Dziennika poznańskiego“ w Poznaniu, w Administ. „Gazety toruńskiej“ w Toruniu, w administr. „Die Debatte“ i „Wiener Lloid“ w Wiedniu.

Podpisany zakład, którego wydawnictwo jak n. p. album A. Grotgiera „Wieczory zimowe“ i album F. Tepy „Sybir“ jak najpochlebniejsze ocenienie dziennikarskie uzyskały, jest dostateczną rękojmią, iż fotograficzne album to, zdejmowane przez samego właściciela podpisanego zakładu na miejscu, nie pozostawi co do elegancji wykończenia, nic do życzenia.

Podpisany zakład żywi niepłonną nadzieję, iż Obywatelstwo, miłujące pamiątki narodowe, jak najliczniej przystąpi do subskrypcji, podając zarazem pomocną rękę komisji zajmującej się restauracją pomników lwowskich.

T. Szajnok,
właściciel zakładu fotograficznego we Lwowie.

☞ ***Do dzisiejszego numeru dołącza się 8my arkusz powieści p. t. DZIEDZICZKA CZARNOLIC przez Paulinę z L. Wilkońską dla prenumerujących się na dodatek.***

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Juljusz Starkel.* Z drukarni E. Winiarza.

1. Października 1867 r. Wtorek Rocznik XVI.

DZIENNIK LITERACKI
I POLITYCZNY.

Wychodzi **we Lwowie**, co Wtorek w dwóch arkuszach. Prenumerata kwartalna **w miejscu 2** złr. **10** c.; miesięczna **70** c. **Pocztowa** roczna **10** złr. **50** c.; półroczna **5** złr. **30** c.; kwartalna **2** złr. **70** c. **Dodatek powieściowy** kwartalnie **50** c.

Nr. 40.

Administracja, redakcja i ekspedycja jest na Chorążczyźnie w domu Sznajdrów, pod l. 838 ¹/₄ na 1em piętrze, gdzie się także pocztową prenumeratę przyjmuje Ekspedycja i prenumerata miejscowa w księgarni p. Karola Wilda, w rynku.

DUCHOWNI JAKO OBYWATELE.

Z niemałem zajęciem śledziliśmy bieg piórowej bitwy, która się w ostatnich tygodniach pomiędzy *Dziennikiem poznańskim* a *Gazetą toruńską* stoczyła. Pominąwszy już spokojny i szlachetny sposób wojowania, z czegoby nasze pisma pożyteczną wyciągnąć mogły naukę, zajmował nas żywo temat stoczonej walki. Głównym jej powodem było rozpatrywanie przyczyn, które sprowadziły upadek polskiego kandydata w Poznaniu, bezpośrednim zaś tematem znany powszechnie okólnik ks. arcybiskupa hr. Ledóchowskiego, który nakazywał surowo duchowieństwu W. księstwa stronić od wszelkich agitacyj i zabiegów wyborczych. Temu to okólnikowi przypisuje głównie *Dziennik pozn.* porażkę polskich wyborców w Poznaniu i żąda na przyszłość usunięcia wszelkich przeszkód w agitacji wyborczej za pośrednictwem duchownych — podczas gdy *Gazeta toruńska* zwala winę na szlachtę i w ogóle inteligencję wiejską, która jej zdaniem przy wyborach zbyt była opieszałą, i żąda, aby na przyszłość poza duchowieństwem inną sieć agitacji wyborczej zorganizować.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, iż *Dziennik* zupełną ma słuszność, tem bardziej, iż okólnik ks. Ledóchowskiego, idąc w tym wypadku na rękę agitacji niemieckich wyborców, nie był wcale aktem patrjotycznym. Po bliższem atoli rozpatrzeniu — jeżeli zwłaszcza pominiemy utylitarne względy ostatnich wyborów, a rzecz całą do zasadniczych odniesiemy motywów — trudno nie spostrzedz, iż słuszność leży w pośrodku polemizujących, a nawet na stronę *Gazety* się przechyla.

Duch czasu, ten nieubłagany burzyciel niewoli, przesądu i opartego na nich porządku rzeczy, podobny jest w tem do światła, iż promieniami swemi przeciska się wszędzie, że przenika najbardziej zasklepione instytucje, nawet takie, które na niewzruszonych opokach zdają się spoczywać. Choć pilnie odtrącany, zdołał się on również przecisnąć w zbite szeregi hierarchji kościelnej, i odpowiadając rozwijającym się formom konstytucyjnego państwa, musiał koniecznie rozdzielić duchownego na kapłana i obywatela. Duchowny, który niegdyś niewolniczo, prawie całą swą istotą, ciałem i duszą władzy przełożonej był podległy, musiał się z biegiem czasu w czysto świeckich swych stosunkach z pod władzy duchownej wyswobodzić. A skoro państwo poczytało go za swego, wszystkim innym równego obywatela, i jako takiemu wszystkie obywatelskie prawa przyznało — więc musiało mu także przyznać prawo głosowania i wyboru. Jeżeli zaś prawo takie duchownemu jako obywatelowi przysłuża, czyż może go władza duchowna w wykonywaniu tego prawe ukrócać? jeżeli nareszcie prawo to, w czasie wykonywania, pociąga za sobą agitację, czyż może władza duchowna zabraniać mu wzięcia udziału w agitacji? Nie przeczymy, iż duchowny staje się karygodnym w obec swej władzy, jeśli kapłańskich środków do wykonywania swych czysto świeckich praw używa, i tem samem kościołowi ubliża — nie przeczymy zatem, iż i ks. Ledóchowski mógł być w prawie, jeżeli ściśle na tym punkcie powagę kościoła utrzymać zalecał. Ależ wiadomo, iż okólnik ks. arcybiskupa szedł o wiele dalej, żądając od księży zupełnego wstrzymania się od agitacji, że przeto wykroczył po za właściwą granicę duchowną, i jest słusznie choć nie zbyt wyraźnie przez *Dziennik poznański* za polityczny, a nieprzyjaciołom żywiołu polskiego bardzo wygodny akt poczytanym.

Lecz inaczej sprawa się przedstawia, jeśli rozważymy, czy jestto rzeczą pożądaną, aby duchowni, choćby w czystym charakterze obywateli, szeroki, a nawet (jak w Poznańskiem) przeważny udział w agitacjach wyborczych brali? Nam się zdaje, iż nie; rzecz to bowiem niezawodna, iż jakkolwiek ostrożnym mógłby być duchowny w dobieraniu swych środków agitacyjnych, trudnoby mu było utrafić właściwą w nich miarę, tak jak niełatwo jest agitowanym (np. naszym włościanom) rozróżnić duchownego i obywatela w jednej osobie agitującego. Agitacja taka musi na sobie nosić koniecznie cechę konfessyjną, co (rozstrzygając rzecz w teorji) osłabia cechę polityczną wyboru i nie jest wcale pożądane. Nam więcej na tem zależeć powinno, aby np. włościanie w Poznańskiem walczyli przy wyborach jako Polacy z Niemcami, niż jako katolicy z protestantami. Musimy się więc zgodzić ze zdaniem *Gazety toruńskiej*, która pisze: »Wedle naszej opinji, ksiądz jako obywatel ma takie same prawa jak każdy inny obywatel i dlatego wolelibyśmy, aby osobnych przepisów dla duchowieństwa nie wydawano z okazji wyborów. Ale żeby na księdza, jako na księdza, zwalać całe brzemię agitacyjne, widzi nam się daleko więcej niestósowne i szkodliwe — tak dla religji, jak dla sprawy narodowej.«

Jest jednakże jeden bardzo ważny wzgląd utylitarny, który wyrobił w Poznańskiem praktykę, że księża jako agitatorowie polityczni naprzód bywają wysuwani. Jestto ten wzgląd, iż nie masz dotąd innej klasy w społeczeństwie, któraby miała tyle zaufania i władzy między ludem wiejskim, co księża, któraby zatem głosy ich dla sprawy narodowej pozyskiwać mogła. Pytamy wszakże razem z *Gazetą toruńską*, czy jest pożądanem, aby tę praktykę dalej rozwijać i utrzymywać, aby tem samem pozostawiać lud w ciągłem niemowlęctwie i sankcjonować niejako oddalenie, istniejące między ludem a innemi klasami inteligencji, głównie zaś większymi właścicielami? Sądzimy że nie, szczególnie zaś dla tego, iż gdyby ten wzgląd utylitarny miał się stać zasadą postępowania i jako zasada był szanowany, toby ztąd więcej szkody niż pożytku dla żywiołu polskiego wyrosło. Już jeden z korespondentów *Gazety toruńskiej* przytacza

iż w imię podobnej zasady starał się »przy pierwszych wyborach do parlamentu niemieckiego wysoki dostojnik kapituły chełmińskiej rozerwać polską jedność, występując jako kandydat stronnictwa niemiecko-protestanckiego« — lecz o wiele silniejszym powodem do odrzucenia tej zasady są nasze stosunki, a mianowicie rola, jaką w nich znaczna część duchowieństwa unickiego odgrywa. Czyż bowiem, wysuwając duchownych jako politycznych przywódzców ludu u siebie, moglibyśmy z całą energją występować przeciwko tym księżom, którzy jako duchowni i obywatele, profanując swój stan kapłański, wszelkich używają środków, by lud ruski w kierunku moskiewskich sympatyj agitować? Uznanie w tym wypadku powyższej zasady postępowania mogłoby przynieść zaiste taką szkodę całej Polsce, jakaby się małą korzyścią, a raczej małą »wygodą« większych właścicieli w Poznańskiem wcale nie opłaciła.

Jakież więc są środki, których ludność wielkopolska ma użyć, aby stać coraz silniej na straży zagrożonych interesów narodowych i prowadzić skutecznie walkę polityczną bez duchowieństwa, którego działanie sparaliżowano? Odpowiedź obu polemizujących pism na to pytanie jest dziwnym wypadkiem taką, iż się w jeden uzupełnia program. *Dziennik poznański* w pięknym artykule p. t. »Opinja publiczna i obowiązek własnej konserwacji« żąda większej solidarności wewnętrznej, w celu wyrobienia tem silniejszego, narodowego zmysłu zachowawczego, któryby w poważnej a surowej opinji publicznej znajdował swe oparcie. »Nie naszą, lecz Boga i Opatrzności dziejowej rzeczą rozstrzygać — pisze *Dziennik* — czy dano nam żyć w przyszłości, czy też umierać bezpowrotnie. Przeznaczenie to nie zmienia jednakże w niczem naszego obowiązku czysto ludzkiego, czysto naturalnego, o b o w i ą z k u w ł a s n e j o b r o n y, którego w naszem i tak już krytycznem położeniu dopełnić nie będziemy w stanie, jeżeli anarchją wewnętrzną dopomożemy zgubnemu działaniu okoliczności zewnętrznych; jeżeli zamiast oprzeć się silnie na stanowisku narodowem i świadomi swych celów, będziemy oddawali się zwątpieniu, lub co gorsza przeszkadzali wręcz podjętym przez innych robotom narodowym; jeżeli zamiast stworzyć i ustalić uczciwą o p i n i ą n a r o d o w ą, wyrozumiałą i pobłażliwą w środkach, ale c z u j n ą i j a s n ą w p o j ę c i a c h, będziemy wchodzili w kompromisy z wszelkiemi jej zboczeniami; jeżeli wreszcie, zamiast zgodną i sforną postawą utrzymać powagę a tem samem i skuteczność owej opinji, będziemy ją podkopywali z jakichbądź pobudek przez branie w opiekę żywiołów, których d o b r a w i a r a samymże rzecznikom w opiekę brać nie pozwalała, a które właśnie, jeśli co jeszcze, to tylko j e d n o l i t o ś ć i z g o d a o p i n j i p u b l i c z n e j n a w ł a ś c i w ą d r o g ę s k i e r o w a ć z d o l n e.«

Gazeta toruńska uzupełnia program powyższy wykazaniem konieczności, aby żądanie, które dotychczas w ręku księży spoczywało, cała inteligencja na siebie wzięła i z tem większą spełniała je energją. »Nie wystarcza dla zachowania naszego — dodaje *Gazeta toruńska* — abyśmy starali się zachować tak jak jesteśmy: trzeba nam się rozwijać, kształcić, rość, mnożyć w siłę. Dzisiejszy nasz stan jest bardzo opłakany — gdybyśmy go tylko konserwować chcieli, nie na wiele by nam się to przydało. Konserwacja dobrze zrozumiana zależy także na odrzucaniu tego, co organizm żywy obciąża, co mu zawadza, co strawione już lub nadpsute. Ktoby wychodząc z zasady konserwacji, chciał zatrzymać wszystko co dawne, dla tego że dawne, mimo że w obec zmienionych stosunków i okoliczności to dawne nietylko zawadza ale szkodzi wprost organizmowi — źleby konserwował. Konserwacja dobrze zrozumiana zależy na rozwijaniu sił własnych, trawieniu i przyswajaniu sił obcych, na odrzucaniu rzeczy zawadzających, ciążących, zbytecznych: bo przestarzałych i nowym warunkom bytu nieodpowiednich. Kto więc się chce konserwować, powinien postępować i odświeżać się wedle okoliczności, zachowując przytem wszelako zawsze swoją odrębność indywidualną i strzegąc się przez to od pochłonięcia przez żywioł obcy.«

Jeżeli wyrobi się silna opinja, która potępi jako niepatrjotyczne i po za zakres duchownej władzy sięgające wystąpienie ks. Ledóchowskiego (rozumiemy że i *Gazeta tor.* nie broni okólnika i jego autora); jeżeli silne poczucie własnej obrony wszystkich bez wyjątku do pracy narodowej pobudzi; jeżeli nie będzie się wymagać pokrywki kościoła tam, gdzie sprawy polityczne same za siebie przemawiają, choćby to działającym więcej trudu przysporzyć miało — to zaiste nie okaże się wielka strata z ubytku duchownych, jako jedynych ludu przewodników. Nie wątpimy zresztą, iż i sami kapłani rozróżnią bardzo łatwo swe obowiązki, a posłuszni swej władzy w zakresie duchownym, nie zechcą przecież jako dobrzy Polacy i obywatele wyrzekać się swych świeckich obowiązków, lecz owszem, bez ubliżania kościołowi gorliwie pełnić je zdołają. W takim razie powróci harmonja stosunków wewnętrznych, które dziś D z i e n n i k tak zachwianemi widzi, i Poznań będzie się mógł oprzeć w przyszłości podobnej klęsce, jaką w ostatnich poniósł wyborach.

NA WARSZAWSKIM BRUKU.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

NAPISAŁ

J. K. TURSKI.

(Ciąg dalszy.)

Krzyż nazajutrz wyszedłszy z domu, w którym śpiących jeszcze zostawił towarzyszy, pospieszał do księdza Jana. Ku wielkiej swojej radości zastał starego na gorącej rozmowie z Kazimierzem, który go także w podobnym zamiarze odwidził. Zapoznawszy się z człowiekiem, któremu niemal całe swoje nawrócenie zawdzięczał, szczęśliwym był wielce znajdując się w gronie osób tak niepodobnych do dotychczasowego swego otoczenia. Opowiedział całe wczorajsze zdarzenie u Dukackich, oraz całą rozmowę swoją z Krzyckim.

— Dukackiego ja znam — rzekł ksiądz. — Nie jest to zły człowiek, ale tchórz i spekulant wielki. Mam na niego sposób niezmiernie skuteczny. Trzeba go użyć. Z takimi ludźmi wolno trochę pobawić się. Idzie to na ich korzyść, i przeszkadza złemu. Dukacki skoro mu jaki hrabia piśnie słówko przyjazne, i poleci kogo jego protekcji niby, zrobi ze siebie wszystko. Nie bój się więc o niego dobry chłopcze; ja użyję mej znajomości z hrabią X., który to dla mnie zrobi, że nawet pójdzie do niego.

— I o tym Krzyckim trzeba przestrzedz pana Dukackiego — rzekł Kazimierz — ja go znam dobrze. On bywa u mego majstra, i plecie tam niestworzone rzeczy. Z takiego infamisa wyrobić się może bardzo szkodliwy niegodziwiec.

— To prawda. On gotowiuteńki do ajentury; byle mu tylko dobrze zapłacono. I jego trzeba będzie nawrócić.

— Trudno to będzie, bo w głowie ma ze wszystkiem przewrócone pojęcia.

— Bóg dopomoże. Ty Kazimierzu bądź najostrożniejszym. Ty jesteś solą w oczach Moskwie. Oni się boją z tobą rachunku. Nie wdawaj się w rozmowy z Krzyckim, chociaż

możesz swoją drogą oświecać swoich towarzyszy przy warsztacie. Tego nam najwięcej potrzeba. Nie gotujemy się jeszcze do powstania, ale czuwać powinniśmy bacznie, aby nas wypadki nie zaskoczyły nieprzygotowanych. Mamy dzięki Bogu dosyć wiernych współpracowników. Cały niemal Sybir, siedzący w Warszawie dzisiaj, to najsilniejszy zastęp naszych zasad. Hasłem naszem: p r a w d a, i przebudzenie ze snu otrętwienia społeczeństwa. Idziemy na przebój zakorzenionych nałogów i przesądu, musimy więc gotować się do walki. Rozwaga i przytomność — naszą bronią. Gubić się nam nie wolno.

— Słowa twoje zacny kapłanie — rzekł Krzyż — przypomniały mi kobietę, która podobnie ze mną wczoraj u Dukackich rozmawiała.

— Kto ona jest? — spytał ksiądz.

— Kunegunda Z., stara panna.

— Znam ją. To przyjaciółka twego ojca, Kazimierzu. Zacna kobieta. Po śmierci twej matki, chciała ciebie wziąść na wychowanie do siebie. Ale ś. p. Marja jej najbliższa kuzyna nie ufała jej. I miała racją. Pod maską liberalizmu i walenrodycznych poświęceń, wcisnęło się do jej domu dwóch Moskali, którzyby mogli zaszkodzić tobie. Ona Moskali przyjmowała z dobrą wiarą, ale oni na to nie zasługiwali. Zdradzili jej zaufanie. Ukrywającego się potem u niej Aleksandra K. wywieziono na Sybir, porwawszy go nocą z jej domu. Moskale odtąd przestali u niej bywać i znikli nawet z Warszawy. Panna Kunegunda pewną jest, że ty nie żyjesz. Tak upewniła ją twoja opiekunka Marja, która także i innych krewnych twego ojca, troszczących się nieco o ciebie, uwiadomiła o twej śmierci. Sama biedaczka oddała ducha na mych rękach.

— Pokój jej duszy — rzekł Kazimierz, słuchający zawsze ze wzruszeniem historji swej rodziny i przeszłości. — Dzięki ci szanowny księże za wszystko, czego się od ciebie dowiedzieć mogę. Ty jesteś księgą dziejów naszej pielgrzymki. Bóg ciebie obrał za skarbnicę naszych tajemnic.

— Chwała mu za tę łaskę, której nie jestem godny.

— A ja skorzystam ze znajomości z panem — wtrącił uszczęśliwiony Krzyż. — Jesteś pan w warsztacie stolarskim p. Krzysztofa?

— Tak jest. Bardzo to poczciwy człowiek.

— Ja chciałbym uczyć się jakiego rzemiosła.

— Dobra ochota — przerwał ksiądz Jan. — Lecz zrobię uwagę, że mógłbyś jej użyć w innem kółku. Wiem, iżby ci było dobrze przy Kazimierzu, ale my powinniśmy się rozstawiać na placówki.

— Słuszna uwaga — odrzekli oba.

— Więc radziłbym inny obrać zawód.

— Będę szewcem — rzekł z zapałem Krzyż.

— Slicznie. Idź w ślady Kilińskiego.

— O takich wielkościach nie marzę. Chcę pracować. Będę szukał pociągła.

— Zostaw to mojej głowie. Jutro ci wynajdę warsztat, gdzie rozpoczniesz twoją naukę.

— Zgłoszę się z ochotą.

— Mam tu na starym rynku znajomego majstra, który cię przyjmie rad. Ja cię jemu polecę. Możesz mu ufać. Lecz radzę ci przy tem dawnych znajomych unikać, i nie wydawać się przed nimi z swoim nowym zawodem. W wolnych chwilach od pracy będziesz mógł mój chłopcze widywać się z nimi. Możesz nawet robić wizyty, jak dotąd, ale strzeż się nadal i bądź ostrożnym w mowie. Inna przyczyna jest przestróg moich, a inna owych obaw i strachu, jakie widziałeś u pana Dukackiego.

— Wszystko co mówicie, będzie moją wskazówką postępowania. Wdzięczny jestem niebu, że mi dało sposobność was poznać księże dobrodzieju.

— Grób nas połączył mój bracie.

— I grób tylko rozłączy — dodał Krzyż. — W dziecinnem mem zajęciu, gdym się mej bazgraninie kurjerkowskiej oddawał z interesu próżnej chwały i marnego rozgłosu, obróciły mię losy w tę stronę, gdzie mnie czekało to szczęście, jakie mi gotujecie teraz.

— I ja tam zbliżyłem się ku wam księże Janie — rzekł Kazimierz.

— Dziwne są zrządzenia Opatrzności. Drobnostka nieraz na pozór wpływa na całą przyszłość człowieka.

— Obajśmy się spotkali nad grobem — rzekł na to Kazimierz, zbierający się do wyjścia. — Bóg tak chciał i niech będzie świętą jego wola.

— Amen! — rzekł ksiądz Jan i powstał z łóżka, na którem siedział wraz z Kazimierzem, i zabierał się także do swojej wędrówki po mieście.

Rozeszli się więc wszyscy w różne strony, a każdy z nich jedną myślą był ogrzany, ku jednemu bowiem dążyli celowi.

Kazimierz wielce był ożywiony. Od rana już dzisiaj niecierpliwił się przy robocie. Był to czwarty dzień od niedzieli, w której przyrzekł księdzu Janowi, że go odwidzi. Zrazu postanowił czekać drugiej niedzieli, aż będzie wolny od pracy. Niecierpliwość jego była jednakże większą od wytrwałości. Dzisiaj rano zbudziwszy się ze snu, który mu żywo niedzielniejszy pogrzeb ukazał w wspomnieniu, rzekł sobie stanowczo, iż nie wytrzyma do niedzieli i wcześniej musi się widzieć z księdzem Janem. Wkrótce też, odbiegłszy od warsztatu, poszedł do pana Krzysztofa, prosząc go o pozwolenie wyjścia na parę godzin, zwierzając się przytem o celu swej podróży. P. Krzysztof bez wahania pozwolił ulubieńcowi swemu wyjść natychmiast. Kazio więc ubrawszy się jak od święta, a dzięki troskliwości opiekuna, miał szaty porządne i przyzwoite, pospieszył na ulicę kapitulną i zastał księdza Jana na modlitwie. Właśnie co był po mszy, i odmawiał zwyczajne swoje modlitwy przed śniadaniem. Ukończywszy pacierz i zjadłszy skromne śniadanko, składające się z garnuszka mleka i bułki, zaprosił gościa na swoją kapucyńską kanapę, t. j. na łóżko, i tam siedząc prowadzili ze sobą poufną rozmowę. Gdy już tak z godzinę pogawędzili, wszedł Krzyż, i znamy już cały jego pobyt u księdza.

Gdy wyszedłszy na ulicę, rozeszli się w różne strony, Kazimierz powrócił do swego hebla, ksiądz Jan poszedł na Zakroczymską po interesie, a Krzyż udał się na Tamkę, gdzie w małym domku parterowym mieszkała jego uboga matka, utrzymująca siebie i swoją dwónastoletnią córeczkę z szycia i prania bielizny uboższym rzemieślnikom. Krzyża nazwisko było Jakób Bronisławski. Jego ojciec był murarzem. Bił się dzielnie w 1830 roku pod Grochowem, a potem zarabiał kielnią uczciwie na skromny kawałek chleba. Jakób miał lat 22. Gdy ojciec umarł spadłszy z rusztowania przy budowie fabryki na Solcu, pozostałe sieroty nie miały dostatecznego utrzymania. Jakóbek miał lat 15, Jagusia jego siostra pięć lat zaledwie skończyła. Matka nie miała żadnego sposobu do życia, oprócz zręczności w szyciu, które teraz stanowiło jej całe utrzymanie. Jakóbek chodził wprawdzie już do drugiej klasy licealnej, ale nadal nie było możności posełać go do szkoły, i matki życzeniem było go

oddać do rzemiosła. Leniwy jednak chłopak nie miał ochoty do pracy. Kilka prób warsztatowych odbył bez żadnej korzyści, aż gdy mu jakoś zasmakowało próżniacze życie sklepowe, pozostał w jednem miejscu lat parę, i tutaj rozpoczął swój zawód literacki. Będąc w sklepie, który był zarazem kantorem »Kurjerka« i innych pism warszawskich, miał sposobność czytywać wszystko na pytel, i zasmakował w naśladowaniu tego co czytał. Najprzód mu się udało rozwiązać ogłoszoną na konkurs szaradę, i otrzymał w nagrodę za to siedm tomów romansu Dumasa p. t.: »Trzech muszkieterów.« Gienialny to był pomysł nagradzania pracy i zasługi, pożytecznem dziełem, pomysł godny epoki swojej w literaturze. Kubuś zasłynął jako szaradzista, a goście chodzący do jego sklepu na śniadania i kolacje, nazywali go literatem. Ta nazwa pchnęła go na inne pole. Zbrzydziwszy sobie kupiectwo, nie doczekawszy nawet bliskich wyzwolin na subjekta, wstąpił do księgarni, zawodu bliższego jego literackim mrzonkom i zachciankom, i tu już, z różnych w modzie będących książek, czerpał bez żadnego umiejętnego wyboru natchnienia do swoich bazgranin. Tu już pisał bez przestanku. Jedno znowu powodzenie autorskie zawróciło mu głowę. W tej księgarni, w której pracował, umarł był subjekt młody. Jakób palnął czterdzieści wierszy nekrologu, wychwalającego cnotę i zasługi zmarłego. Udało się mu temi wierszami zwrócić uwagę redakcji »Kurjerka« na swój talent. Nie tylko wydrukowano wiersze bezpłatnie (bo za nekrologi często wymagają redakcje zapłaty), lecz jeszcze prócz tego wezwano ich autora po bliższe porozumienie się w redakcji, i namówiono go do stałego współpracownictwa jako nekrologistę.

Odtąd Jakób występuje pod nazwiskiem Krzyża. Spotyka się z Kółkiem i Gwiazdką, ludźmi podobnej co i jego karjery, porzuca ubliżający swemu stanowisku zawód służebnictwa księgarskiego, i staje się niepodległym, niezależnym i wolnym próżniakiem, pieczeniarząc wedle przykładu swych towarzyszy i pisząc tuzinkowe nekrologi.

O matce swej i o siostrze pamiętał on wprawdzie. Bywał u nich, wspomagał nawet dawniej będąc w sklepie; ale zostawszy literatem odwiedzał ich rzadziej, i z powołania i ogólnej reguły ograniczony w dochodach, coraz mniej był wstanie im dopomagać. Matka często robiła mu wyrzuty, że w jego wieku inni już piękne mają utrzymanie, ale on odpowiadał jej na to z dumą:

— Ci inni nie mają za to tego, co ja mam, ci inni są zwyczajnymi ludźmi, a ja posiadam daleko więcej niż majątek, niż marne utrzymanie, ja posiadam droższą mi nad to wszystko sławę, i to mi jest najwyższem szczęściem, najwyższem bogactwem.

— Ale z tego nie ma chleba, nie ma nawet ubrać się za co i zasłonić przed zimnem.

— To nic. Najwięksi w moim zawodzie ludzie żyli w największej nędzy.

— Boże! toż i ty poświęcasz się na to — mówiła strapiona matka.

— Nie lękaj się o to, matko! będę ja i tak czemś przydatnym krajowi.

— Ale siebie gubisz!

— Taka wola przeznaczenia, jej się sprzeciwiać nie nasza siła, ni możność.

— Rób jak chcesz, mój synu, ja się sprzeciwiać nie będę; ale na mój krótki rozum, widzę ja, że nie po dobrej drodze postępujesz.

— No-no; niech się matka o mnie nie boi — odpowiadał miłośnik sławy, i nie wstyd mu było nawet przyjąć czasem kilka groszy od matki, krwawą jej pracą uciułanych.

Tak szło ciągle aż do tej chwili, w której go widzimy dzisiaj, spieszącego do matki od księdza Jana. Zastał ją w łóżku, cierpiącą; Jagusia siedziała w jej nogach, robiąc jakiś obstalunek dla sąsiady.

— Matko! tyś chora — rzekł wchodząc do małej izbiny, pełnej ponurego i niezdrowego powietrza.

— Cicho Jakóbku — rzekła mu zapłakana Jagusia — matka zasnęła dopiero teraz. Całą noc cierpiała okropnie. Poczciwa Kazimierzowa dała jej dzisiaj rano kilka proszków na sen, i śpi. Nie budźmy jej.

— Och! — zawołał Jakób westchnąwszy szczerze i głęboko, i przyciskając czoło, pełne ciężkich i smutnych myśli, które go gniotły i paliły. I tu u łoża matki musiał on odbyć podobny rachunek sumienia, co na Powąskach. Tam chodziło o uczucie narodowe, tu o miłość synowską. I tu spostrzegł się trochę późno — szczęście jeszcze, że się przecie spostrzegł.

— I matka pewno w niedostatku? — spytał się tkliwym głosem Jagusi, biorąc ją za rękę, i wpatrując się po bratersku w jej ładne i zaszłe boleścią oblicze.

— Oj w wielkim, mój Jakóbku — odpowiedziała Jagusia. — Ja oto kończę spiesznie tę robotę dla pani Tworzyckiej, aby za nią dostać parę złotych. Mama już nie mogła dać rady. Wczoraj rano wydaliśmy ostatni grosz, jaki był w domu. Dzisiaj komisarzowa poczciwa przyniosła nam posiłek i lekarstwo. Mama nic nie jadła; a o mnie to mniejsza.

— Boże mój, Boże! — zawołał Jakób po tych słowach Jagusi tak głośno, że się matka zbudziła.

— Ty jesteś mój synu? — rzekła słabym głosem, spoglądając się na niego; a rumieńce gorączkowe paliły jej wychudłe oblicze.

— Ja matko. Przyszedłem z dobrą wieścią dla ciebie.

— O! mój Boże! cóż takiego, mówże; mnie jakoś lepiej, gdy cię słyszę tak mówiącego.

— Porzucam niewdzięczny mój zawód i chwytam się pożytecznej pracy. Przekonałem się droga matko, żeś miała słuszność, ganiąc mi moje postępowanie, i otrząsam się z mego próżniactwa i gnuśności, wprawdzie i z innych także powodów, ale nie mniej ważnych.

— Z jakichże to mój synu?

— Oto sumienie odezwało się we mnie z wyrzutem, że marnowałem młode lata i siły, nic dla ojczyzny mej nie robiąc.

— A widzisz, widzisz mój synu, twój ojciec w twym wieku już bił się z Moskalami pod Grochowem. O! jeszcze mam jego krakuskę, w której mu tak pięknie zawsze było.

— Ja się też matko postanowiłem poprawić.

— O, niech ci Bóg pobłogosławi, moje dziecię.

— Aleś ty chora matko!

— Nie, nie. To przeminie. Już mi teraz daleko lepiej. Pracowałam trochę nad siły, bo mi żal było ocząt tej dziewczyny. Ale czuję się już zdrowszą, kiedy ty mój synu tak z serca przemawiasz do mnie.

— O, moja matko najdroższa! — zawołał w uniesieniu Jakób, i rzucił się na kolana przy łożu matki, i porwawszy jej rękę, zlewał ją gorącemi łzami.

Jagusia płakała; jej się serduszko ściskało na widok nawróconego syna.

— Syn twój, matko, stanie się godnym swego ojca — mówił znowu Jakób. — Spełni on jego wolę, i od jutra rozpoczyna naukę u szewca.

— Ty mój synu chcesz być szewcem?

— Będę nim. Dołożę wszelkich starań, aby się jak najprędzej nauczyć tego rzemiosła, i aby niem naprawić to złe, którego stałem się przyczyną. Tobie matko droga przyszlę tu księdza Jana.

— O! my go znamy dobrze — rzekła Jagusia.

— To nasz gość stały. Co tydzień nas odwiedza; my zdajemy mu rachunek z naszych dochodów, i on je uzupełnia swem miłosierdziem.

— Znacie go, chwała Bogu, ale nie wiecie, że syn wasz jemu zawdzięcza swoje nawrócenie.

— Jakaż to poczciwa dusza!

— On mi roztrząsnął sumienie, i wskazał drogę pracy i uczciwości.

— Wszyscy go tutaj wielbią i szanują — rzekła Jagusia.

— Ja mu podziękuję za was. Ale może potrzeba tobie matko lekarza?

— Nie, mój synu. Żadne lekarstwo nie uzdrowiłoby mię tak prędko, jak twoje słowa.

— O matko droga! Wy jesteście w potrzebie?

— To bo prawda. Wczoraj skończyły się nasze fundusze tegotygodniowe. Przeliczyliśmy się tym razem, i niespodziewany wydatek postawił nas w przykrem położeniu.

— Więc podzielę się z wami tem, co mam. Oto mój cały majątek. — I wyjął pugilares, w którym było dziesięć złotych drobnemi. — Weźcie rubla, mnie wystarczy reszta. Od jutra i tak będę miał utrzymanie na Starem mieście, to mi pieniędzy nie potrzeba.

— Niech cię Bóg błogosławi mój synu!

— Ufam Jego miłosierdziu moja matko, i wiem, iż mi pozwoli wkrótce ukazać Ci się innym i lepszym.

— Nie turbuj się — mówiła matka — dziś już jesteś takim, jakiegom cię mieć pragnęła. O nas niech cię głowa nie boli. My sobie damy radę. Mnie zdrowie wróci, to i potrafię zapracować na siebie; a ona dostanie się może do magazynu, bo nam ksiądz Jan obiecał się postarać.

— A potem, matko moja, i ja wam w czemeś dopomogę. Dziś jeszcze raz muszę cię najserdeczniej przeprosić za to, żem tak długo nie troszczył się o ciebie jak należało. Przebacz mi.

— I Bóg ci to już przebaczył, moje dziecię — rzekła matka, całując w głowę syna nawróconego.

Po tej wzruszającej rozmowie, której Jagusia słuchała ze łzami w oczach, Jakób pomimo zaręczenia matki, iż jest już zdrową, pobiegł po doktora, sprowadził go, uspokoił się jego rozpoznaniem, i przepisaniem pożywnego posiłku i proszków na wzmocnienie. Wszystko było zaraz przygotowanem, i w domu wdowy po starym Bronisławskim zupełnie inne zawiało teraz powietrze, i inaczej uderzały serca. Jakóbek prawie dzień cały przesiedział u matki, a Jagusia nie mogła się nacieszyć jego nawróceniem.

Pan Seweryn Żagna tymczasem wykonał wreszcie to, co sobie postanowił. Pierwsza jego wizyta u pani Boleskiej wypadła bardzo pomyślnie. Wdowa po jego przyjacielu przyjęła go uprzejmie i serdecznie, bo należał on do tej małej liczby wybranych, dla których jej dom zawsze był otwartym. Każdy syberyjczyk, to towarzysz doli jej męża. Pan Żagna prócz tego znanym jej był już dawniej. Za wczorajszą przysługę wdzięczna, po przybyciu jego do niej nazajutrz, złożyła mu braterską podziękę. On jej mówił o domu rodzicielskim, w którym ją poznał — mówił o pamięci, z jaką przetrwał ośmnaście lat wygnania, mówił wreszcie o szczęściu, jakie mu Bóg zgotował w nagrodę długich cierpień i tęsknoty. Bronisława z wielką uwagą przysłuchiwała się się mowie Seweryna. On jeszcze wczoraj przy grobie ojca zrobił na niej silne wrażenie, i wsparta na jego ramieniu, czuła się spokojniejszą i bezpieczną. Seweryn na nią nie zwracał wcale uwagi; on cały był zajęty jej matką. Szanując zaś jej smutek i żałobę, za pierwszą swą u niej bytnością, nie zajmował jej wyłącznie sobą, ale często przypominał Tomasza, zajmującemi opisami wspólnych zajęć na Sybirze, rozrywając jej boleśne myśli i uczucia. Te opisy nastręczyły mu pole do popisania się z bogactwem wymowy i darem niepospolitego opowiadacza. Dla Bronisławy była to jedna przyczyna więcej do zajęcia się opowiadającym. Wiadomo bowiem, jaki urok na młodem sercu sprawia dźwięk pięknego słowa, oblekającego szczere, głębokie, a przytem i poetyczne uczucie. Jestto talizman czarującego wpływu, zdobywający nieraz najtrudniejsze do zdobycia — fortece.

Seweryn ani nie myślał o wrażeniu słów swoich, które mu płynęły z wrodzoną łatwością i słodyczą. Pani Tomaszowa słuchała go rada, ale ją teraz zajmowała treść więcej, niż forma. Po pierwszej wizycie nastąpiła druga — i trzecia i czwarta. Seweryn coraz więcej mówił o sobie, coraz dłużej zostawał na wizytach; wreszcie widząc, iż w zawiłych nieco stosunkach administracji domowej, zagrożeniem nawet procesu utrudnionych, pani Tomaszowa rady sobie dać nie może — zaprojektował sam powierzenie mu wszystkich interesów domu, i ośmielony dobrem przyjęciem swego projektu, przymówił się o wynajęcie mu pokoiku w oficynie, na co także przystano bez trudności. Wprowadziwszy się więc do domu pani Tomaszowej, Seweryn coraz większe i śmielsze roił sobie nadzieje — a upojony pożądanem szczęściem, zaniechał nawet sybirskiego nałogu, który poczytywał za zbrodnię, ubliżającą świętemu uczuciu, jakiem był cały przejęty. Zająwszy się gorliwie interesami domu, w krótkim czasie przyprowadził wszystko do porządku, i całą administrację prowadził potem sam, bez troski pani Tomaszowej, która mu była wdzięczną za uregulowanie stałego i niekłopotliwego dochodu z kamienicy.

— Bóg nam zesłał tego pana Seweryna — mówiła do Bronci, która z nią lubiła o nim rozmawiać. — Mybyśmy same nie dały sobie rady z temi procesami i sądami. Jest to jeszcze wszystko zasługą naszego Tomasza, który o nas i za grobem nie zapomniał.

— Ojciec musiał być bardzo szczęśliwy z towarzystwa pana Seweryna na wygnaniu.

— Niezawodnie. Często o nim pisywał, i po powrocie nie mógł się długo odtęsknić jego straty.

— To bardzo zacny człowiek.

— Jak wszyscy, moja droga, którzy mają nie zepsute serce.

Bronisława byłaby tym słowom zaprzeczyła, gdyby miała odwagę. Według jej wyobrażenia, mało na świecie było podobnych do Seweryna, a kto wie, czyby nie chciała twierdzić, że on tylko jeden posiada najwięcej cnót i przymiotów. Nie zdradziła jednak swoich myśli, a matka tymczasem na inny przedmiot zwróciła rozmowę.

Takiego stosunku szczerej przyjaźni domowej z panem Sewerynem upłynęło sporo czasu, zawsze jednak nie dosyć, aby się ośmielił uczynić krok jakiś stanowczy. Krokiem tym stanowczym, być miało wypowiedzenie otwarte i jawne długo trwającej miłości, poczętej w domu rodzi-

ców Zofji, a niewygasłej dotąd w jego sercu. Wdowia żałoba pani Tomaszowej, i ciągle poważne jej usposobienie, odbierały mu do tego kroku odwagę. Mimo kilkukrotnych postanowień, nigdy nie mógł zdobyć się na słowo. Pochodziło to także i ztąd, że ilekroć razy wspominał o dawnych czasach, o czasach swych młodzieńczych marzeń, o swoich dawnych natchnieniach, których owocami t. j. ładnemi piosenkami popisywał się niegdyś w jej domu — ona — jakby umyślnie, a właściwie mówiąc, tylko przypadkowo, nie okazywała wielkiego udziału w jego mowie, i z największem upodobaniem słuchała tylko tego, co jej mówił o Sybirze — o Tomaszu. Pani Boleska bowiem, ani nie pomyślała o innej jakiej przyczynie przyjaźni i wszystkich przysług świadczonych jej przez Seweryna, jak tylko przypisując to wszystka czci i poszanowaniu oddawanym pamięci jej męża, i dla tego nietylko nie podała nigdy Sewerynowi sposobności do zbliżenia się ku sobie, ale owszem w coraz to większem trzymała go oddaleniu. Inaczej zupełnie wychodziła z tego stosunku Bronisława. Jej dobre serce, ogrzane najprzód uczuciem wdzięczności ku przyjacielowi ojca i domu, następnie rozkołysane poetycznym urokiem jego duszy, i opromienione tą świetnością, jaką dostrzegała na skroni każdego, kto należał do koła męczenników za sprawę ojczyzny — wzmocnione nadto charakterem w szkole cierpień zahartowanym, więcej poczciwym niż lekkim i za światowością goniącym — jej dobre i tkliwe serce przyjęło w siebie więcej niż wrażenie słów i zapału pana Seweryna, bo przyjęło do głębi jego całą istotę — całą jego przeszłość i teraźniejszość — gotowe szczęściem swem jedynem nazwać jego przyszłość i całą dolę jego. Bronisława pokochała Seweryna. Wiek jego nie był wprawdzie odpowiednim marzeniom jej rówiennic. W jej życia wiośnie — inne dziewice oddychają motylą swobodą świeżości życia i kochają to, co takie młode, jak ich serca — co takie urocze, jak poranek wiosenny, i takie rozkoszne, jak pączek rozwijającej się róży. Bronisława inną zupełnie była od swych rówiennic. Ona pokochała to, co było cierpieniem i męczeństwem — do jakich zdolne było i gotowe jej serce; pokochała to, co było kwiatem przełamanym burzą jesieni, co było poświstem wichru szalejącym na stepie — bo w miłości swej znalazła melodję odpowiednią tym bolesnym i smutnym tonom, które los na strunach jej młodej ale przebolałej duszy nastrajał. Spytałby może kto, czem tak wcześnie przebolało serce Bronisławy? Taka młoda, zkądże już tyle zaznała goryczy? — Odpowiemy na to historją jej ojca i matki, z której piersi ssała pierwszą gorycz tęsknoty za wygnańcem — odpowiemy jej wychowaniem, które było pasmem wspomnień bolesnych i żalu po stracie najdroższej a nieznanej osoby — odpowiemy pojęciem stanu jej ojczyzny, o której nauczyła ją matka dziejów strasznych wraz z pierwszym pacierzem, do Boga zaniesionym ze skargą na jej zaciętych wrogów — odpowiemy wreszcie obrazem cierpień nawet w szczęściu, które dlatego tylko zdawało się w jej drodze życia zabłysnąć na chwilę, aby śmiercią najdotkliwszą zostawić po sobie okropniejszy cień żałoby i smutku. I sądzim, że czytelnik pojmie już po tej odpowiedzi, dlaczego serce Bronisławy nazwaliśmy przebolałem, i dziwić się nie będzie, że w niem urosła taka niezwykła młodziuchnym panienkom miłość, budząca się zazwyczaj tam, gdzie początek rozkwitu, nie zwiędniałość; tam, gdzie zaranie, nie zachód jaskrawy i łzawy — tam gdzie nadzieja szczęścia, nie zaś gorycz zwątpienia i ból. Miłość tę uczuła Bronisława na tle silnego uczucia sieroctwa, i zrosła się z niem potęgą serca dobrego dziecięcia. Gdy Seweryn przyszedł po raz pierwszy, już nie był wcale jej obcym; już go pamiętała z Powązek — i już o nim myślała wspomnieniem pogrzebu ojca. Dobrą była córką; pamięć ojca nie gasła z jej serca — a że zaś miłość jej wraz z tą pamięcią obudziła się w jej duszy — trwałość i potęga jej były więc zapewnione trwałością jej przywiązania dziecięcego. Seweryn nie wiedział nic o tem, nie domyślał się; nie miał powodów się domyślać — on równie silnem uczuciem kochał jej matkę — o czem biedna Bronia nie wiedziała — nie zamarzyła nawet. Seweryn tymczasem przygotowywał się do zadania sercu jej ciosu, o którym także nie wiedział. Pewnego wieczora zostawszy dłużej niż zwyczajnie — a było to już w rok blisko po pogrzebie Tomasza — zdecydował się nareszcie do wykrycia tajemnicy swego serca pani Boleskiej. Bronisławy nie było.

— Boję się być śmiesznym — mówił on siedząc w bliskości wdowy — a jednak Bóg widzi, że dłużej taić się z tą śmiesznością moją nie mogę.

— Nie pojmuję nic śmiesznego w tem wszystkiem, w czem pana znam i w czem nauczyłam się szanować — odrzekła z powagą i szczerze Zofia.

— Chciałbym przed panią wykryć tajemnicę, dla której w dawne musimy się zwrócić czasy.

— Teraz zaczynasz pan być zagadkowym.

— Coraz bliżej przystępuję do tej śmieszności, o której z początku wspomniałem. Lat temu z górą ośmnaście, gdy panią pierwszy raz w domu jej ujrzałem, byłaś pani wtedy kochaną przez Tomasza, który miał strasznego rywala.

— Czy i to należy do tajemnicy, którą mi pan masz zamiar wyjawić?

— To jest właśnie jej początkiem.

— Teraz zaczynam niepojmować pana.

— Pozwól mi pani być otwartym, choćby ta otwartość pobudziła cię istotnie do śmiechu. Ja kochałem panią wtedy, kiedyś przyjęła rękę Tomasza.

— Wdzięczną jestem panu za to uczucie, i przypuszczam, że jemu także mogę przypisać tę przyjaźń, jakiej nam teraz dajesz dowody.

— Nie pani. Nie jestto przyjaźń, co nie wygasło dotąd z mego serca. Jestto toż samo uczucie, którego pani wtenczas dostrzedz nie mogła, a z którem przebyłem moje wygnanie, przyniósłszy je wraz z życiem do ojczyzny. Jestem samolubem i egoistą. Przebacz pani, powiem ci więc nareszcie, że kocham cię dzisiaj tak, jak cię kochałem przed 18 laty, i czy nagrodzisz miłość moją litością, czy ją odepchniesz ze wzgardą, nic jej już z mego serca nie wypędzi, tak jak jej wypędzić nie zdołał ślub twój i moje wygnanie.

Pani Boleska słuchała słów Seweryna z nieudanem współczuciem, ale że się ich nigdy nie spodziewała, przeraziły ją one i zasmuciły.

— Bolesno mi, że muszę panu odpowiedzieć wyrazem żałoby mojej i wyrzutu za jej nieposzanowanie. Mówmy otwarcie panie Sewerynie. Pan sam tego żądałeś. Dobrze. Nie jesteśmy dziećmi. I nasza rozmowa nie powinna i nie może być gruchaniem gołąbków rozdraźnionych, któreby się nawet nie miały zbliżyć do siebie. Ja powiem panu szczerze, że w ostatecznym razie, przypuściwszy czyjąbądź nierozwagę do uczynienia mi podobnego zeznania, nie przypuszczałabym o nikim, aby mi śmiał wynurzać swoją miłość tak samolubnie jak pan. Ja w pański szacunek wierzyłam i dla tegom mu zaufała ze wszystkiem. Nie chodzi mi o ludzi i świat, bom się nauczyła inaczej poglądać nań niż wszyscy, niż większa część przynajmniej ludzi, ale chodzi

mi o pana, dla którego żal mi jest utracić ten szacunek, jaki miałam i mam jeszcze dotąd, dopóki pan słów swoich nierozważnych nie powtórzysz. Panie Sewerynie! pan byś żądał mojej ręki, nazywając to żądanie szczęściem, ugruntowanem i zaszczepionem na grobie swego przyjaciela? O! jam sobie nie umiała wyobrazić takich ludzi jak pan tak nisko, tak brzydko. Czybyś pan mógł wierzyć w uczucie tego serca, w którem pierwsze słowo wyznania pańskiego powinno było obudzić i obudziło odrazę ku panu i żal. Nie, ja to wszystko mówię tylko w przypuszczeniu; ja cofnę wszystką gorycz z słów moich i z mego serca, jeżeli pan zechcesz przywrócić w nie ten szacunek, jaki chciałeś nierozważnie obalić. O! zrób pan to, zrób. Jabym dużo cierpiała na tem, gdybym była zmuszoną wyrzec się szacunku dla pana.

Seweryn najwyższą boleścią przejęty, słuchał słów pani Boleskiej, zakrywszy twarz obiema rękami, a gdy przestała mówić, westchnął tylko z głębi serca, lecz nie mógł się zdobyć na słowo.

— Pan milczysz, pan nie możesz jednak spojrzeć mi w oczy — mówiła dalej z całą godnością obrażonej kobiety — a ja panu gotową jestem powtórzyć jeszcze raz to wszystko, com powiedziała, dodawszy tylko jeszcze gorętszą, jeszcze usilniejszą prośbę, abyś pan więcej nigdy nie powtórzył tego, coś niebacznie wymówił, i abyś przebaczył mi szczerość moją tak, jak ja ci twoją nierozwagę przebaczam.

— Nie! — zawołał wtedy silnym i wzruszonym głosem — nie odwołam tego nigdy, chociaż już nigdy nie powtórzę. — To rzekłszy powstał, ukłonił się machinalnie i wyszedł.

Pani Boleska sparłszy na ręce wybladłą twarz swoją, zadumała się głęboko. Gdy Bronisława weszła, wymawiała cichym i ledwo dosłyszeć się dającym głosem:

— Śmieszność i dziecińska.

— Co ci jest mamo? wzruszoną jesteś niezwykle.

— Nic, moje dziecię! Chwilowy wpływ wrażenia.

— Które ciebie dotknęło? — zawołała z niekłamanem współczuciem.

— Tak, chwilowo.

— Czemuż się nie podzielisz niem zaraz ze mną? Mniej będzie dotkliwem.

— Straciliśmy przyjaciela.

— Kogóż, droga mamo? — zawołała z przerażeniem i trwogą.

— Pana Żagnę.

— Jakto? — wybuchła bez zastanowienia z wielką rozpaczą.

— Nie zginął on, moje dziecię. Ale myśmy go stracili na zawsze.

— Cóż się to stało, moja matko?

— Szanować go już nie możemy.

— Sprzeniewierzył się? o, mój Boże!

— Nie. Zdradził moje zaufanie, bo pod maską przyjaźni ukrywał interesowność swoją.

— I jakże to odkryłaś droga matko — mówiła z ciągłem przerażeniem.

— Sam to uczynił pan Seweryn, oświadczając mi się z swoją miłością.

— On oświadczył się tobie? — zawołała z przerażeniem, lecz w okamgnieniu spostrzegła się ze swoją nierozwagą, i stłumiwszy swe uniesienie, zaczęła już od tej chwili walkę, pełną cichej boleści serca, z którą się taić musiała.

— Uważasz sama nierozwagę tego kroku?

— Nie, mamo — mówiła panując całą siłą nad sobą. — Jabym tego nie nazwała przeniewierstwem.

— A jakże nazwiesz moje dziecię, postępowanie człowieka, który sobie zjednał całe zaufanie nasze i szacunek, a w końcu wyznał sam, że go pragnie nadużyć?

Bronisława milczała.

— Nadużyciem przecież nazwać należy to jego wyznanie, które go pozbawiło mego szacunku.

— A jeśli to wyznanie było szczerem? — spytała Bronia.

— Nie przestaje być pomimo to nierozważnem i ubliżającem.

— Zbyt surowo mama osądzasz tego człowieka.

— A ty zbyt prędko zapominasz o twoim ojcu, że ci to muszę powiedzieć po raz pierwszy, chociażeś na te słowa dotąd nie zasługiwała.

— Matko! przebacz mi zdanie moje. Przyzwyczaiłam się szanować pana Seweryna.

— I mnie też ten powód przepełnia serce goryczą. Tracimy człowieka, któregośmy przywykli poważać.

— Mogłabyś mu może, droga mamo, przebaczyć nierozważny postępek.

— Uczyniłam to; lecz zaślepiony odrzucił moje przebaczenie i pewno po nie już nie przyjdzie.

Bronisława uczuła silną boleść w tej chwili. Cios po ciosie godził w jej biedne serce. Wytrzymała jednak mężnie straszną próbę walki, i starała się jeszcze uspokoić wzruszoną matkę. Gdy rozmawiały jeszcze ze sobą, wszedł stróż domu Paweł do ich pokoju, niosąc papiery i książki.

— Co powiecie? — spytała się pani Boleska.

— Pan Seweryn odjeżdżając, kazał mi państwu pokłonić się i powiedzieć, że ważny interes zmusza go do natychmiastowego wyjazdu. Tu są papiery i książki, które mi kazał oddać starszej pani.

Książki i papiery położył na stole.

Pani Beleska zręcznie ukrywszy swoje pomięszanie, rzekła:

— Cóż to za ważne interesa.

— Ja bo wiem trochę z tego proszę pani — rzekł nieśmiało Paweł, obracający czapkę w ręku.

— Cóż? — zapytały się obie z zajęciem.

— Oto proszę pani, już to nie od dziś słychać, że się na coś zanosi znowu u nas. Bógby dał, aby poszło szczęśliwiej niż pod Wolą — gdzie człek, nie chwalący się, nawąchał się prochu nie mało. Otóż ja myślę, że pan Seweryn z tym młodem panem Jakóbem, co tu bywał, a poczciwości człowiek, co się zowie, i z tym panem Kazimierzem, co mu to ojca powiesili, myślą o czemś i gotują się do czegoś. Może więc gdzie razem pojechali.

— Bóg by dał, aby im się lepiej powiodło niż ojcu — rzekła Bronia.

— Ale wy Pawle bądźcie ostrożni z mową — dodała pani Boleska.

— O! o! co też to pani staremu wiarusowi przedkłada — rzekł na to z pewnem oburzeniem.

— No widzicie, przestrzegam tylko, bo to się można wygadać przypadkiem.

— Można, to prawda. Ale nie staremu żołnierzowi proszę pani, co to pamięta grochowskie pola, i co pod Sowińskim trzymał się do ostatniej chwili na Woli.

— Przepraszam was Pawle, przepraszam za zbytnią moją obawę.

— Oj, że nie ma się pani czego obawiać o mnie, to nie ma. Byle tylko tam ci paniska szczęśliwie jako robili.

— Będziemy się modlić za nich.

— O Bóg miłosierny i Matka Jego Najświętsza.

Pani Boleska i Bronia nie mówiły nic więcej z Pawłem. On wyszedł.

— Widzisz, żeśmy go już stracili.

— A może Paweł ma słuszność?

— Wiem o wszystkiem. Oni nic jeszcze teraz robić nie mogą.

— Więc się na nas zagniewał.

— Zrozumiał swoje położenie, i nie mógł inaczej zrobić. Zawsze to dla nas boleśnie. Ale trudno. Powinniśmy się już przyzwyczaić do boleści.

Bronisława nic już nie mówiła. Pożegnawszy się z matką, wyszła do swego pokoiku, który po ojcu sama jedna teraz zajmowała, i tam dopiero zaczęła rozmyślać nad swojem położeniem, które było daleko dotkliwszem od przykrości jej matki. Nie dawno poznała, że kocha — dziś — tak prędko przekonać się musiała, że kocha bez udziału. Boleść ścisnęła jej serce, ale łzy nie przynosiły jej ulgi. Nie mogła płakać. Nie miała się z nikim podzielić swem cierpieniem. Na strasznej męczarni spędziła długi wieczór, pierwszy swego nieszczęścia, który także i matce jej nie wesoło upłynął, i późno w noc udała się na spoczynek, chociaż sen dopiero nad ranem znużone jej pokrzepił ciało.

Seweryn wyprowadził się natychmiast z ich domu i zajął mieszkanie w hotelu na Dziekance, obok kościoła OO. Karmelitów na Krakowskiem przedmieściu.

(C. d. n.)

ODPOWIEDZ.

Ja miłości ojczystej nie chcę na piosenki
Przerabiać, w puste dźwięki wlewać ciepłą krew,
Ja dla uczuć ojczystych chcę innej piosenki,
Dla mojego narodu już nie czas na śpiew.

Ja mu nie będę wołał: „Tyś naród wybrany,
Tyś jedyny na świecie pośród ludów lud,
Tyś jak Chrystus umęczon i ukrzyżowany,
I zmartwychwstaniesz wkrótce ty przez pański cud.“

Nie, ja mu powiem śmiało: „Tyś naród jak inny,
Cierpiący i w niewoli obleczony strój,
Ale czyś własnych cierpień winny, czy nie winny
Ja kocham ciebie zawsze, boś ty naród mój.

I wierzę, że nie z nieba pomoc tobie spłynie,
Ale z gorącej woli wstanie dzielny czyn,
I kiedy skrzętne oko w dziejów rzucisz skrzynię,
Błędy ojców naprawi wiedzą możny syn.

I powstaniesz narodzie! — Mocno w ziemię wparty,
Bo na ludzie stojący, co ma z ziemi ród,
Połączysz w jedno szmaty ojczyzny podartej,
Nie przez łzy i modlitwy lecz przez ciągły trud.

Ale dziś nie chcę ciebie męczeństwa kadzidłem
Upajać, dźwiękiem piosnki koić cierpki duch;
Wolę nad głową tobie twoich wad straszydłem
Zaszelestać, i budzić do czujności słuch.

I wolałbym żelazem przypiec twoje rany,
I wytrzymać straszliwej boleści twej wzrok —
Niż cię do snu kołysać, śpiewak ukochany,
Spychać w przepaść niemocy, co chwila, co krok.“

J. T.

O „Historji prawodawstw słowiańskich“

Wacława Aleksandra Maciejowskiego

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego

przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zatrzymalibyśmy czytelnika zanadto długo, gdybyśmy chcieli śledzić z nim każdy niepewny lub fałszywy krok w wywodach pana M.; dziwi nas tylko, że uwadze autora uszły tak rażące sprzeczności, jak n. p. między twierdzeniami w T. I. 378, a w T. II. 15 zawartemi. W pierwszem miejscu podnosi autor jako charakterystyczną cechę monarchji u Słowian jedność i solidarność żywiołów narodowych w przeciwieństwie do monarchij niemieckich, w których objawiał się i objawia dotąd pociąg do rozdrobnień, najobszerniejszy partykularyzm. Przytaczamy tu dosłownie, co autor w tym samym przedmiocie powiedział na drugiem miejscu: »Trudne miał zadanie słowiański monarcha, a jednakże wywiązał się z niego należycie. Miał dzierżeć państwo na zewnątrz silne, a wewnątrz spokojne, czyli miał panować sprężyście, sprawiedliwie, gospodarnie, co było niepodobieństwem, gdy nawet jednoplemienne ludy stanowiące to państwo rozrywały go, gdy tworzyły sobie wciąż małe kraiki i jak który z nich uzyskiwał wolność, zaprowadzał u siebie rząd oddzielny, zamiast przyłączyć się do rodowego, a większego jakowego państwa.«

Nie wiemy czy tego rodzaju usterki, wpadające w oczy od razu, bez głębokich i mozolnych poszukiwań, przypisać należy tylko pospiechowi w pracy i nieuwadze, dość, że podobne kontrowersje nie rzadko zdarzają się p. M. Nie bralibyśmy zresztą autorowi tego za złe, gdyby tylko w każdem miejscu prostował zdanie poprzednio wyrzeczone, a zarazem ostrzegał czytelnika przed pomyłką, jak to n. p. uczynił w poglądzie na statuta mazowieckie (VI. 170), gdzie wyraźnie przyznaje, że należy dopełnić i sprostować to, co się rzekło o tych statutach, mianowicie o kodeksach Wawrzyńca z Prażmowa i Piotra Goryńskiego w T. I. 200, lub jak poprawia (II. 236) twierdzenia o *simeales denarii* w Pamiętnikach T. II. 245 podane. Nie zawsze jednak przyznaje się autor otwarcie do pomyłki; często bowiem sprostuje cichaczem błędne twierdzenie, a wcale nie ostrzeże przed niem czytelnika. Tak n. p. utrzymuje w T. I. 221 i nastpn., że zbiory ortylów, które w trzech rękopisach do nas doszły, składają się z wyroków wydanych przez najwyższy sąd niemiecko-krajowy. W szóstym zaś tomie (str. 19) twierdzi znowu, że wydany przez niego zbiór ortylów składa się po części z wyroków z Magdeburga do Polski nadesłanych, po części zaś z wyroków w magdeburgiach polskich zapadłych, lub tylko na wzór magdeburskich ortylów przez jakiegoś polskiego prawnika ułożonych. Takie postępowanie budzi nieufność w czytelniku, który dostrzegłszy raz sprzeczność w wywodach autora, nie inaczej już jak tylko z niedowierzaniem idzie w dalszą drogę.

Autor przekracza często w wywodach swoich granice, jakie zakreślił pojęciom Germanów i Germanji, co tembar-

dziej wytknąć należy, ile że pojęcia te są fundamentalnemi w zbudowanym przez niego systemacie starosłowiańskiego prawa. Rzesza ludów, tworzących związek Swewów za czasów Cezara, a zamieszkujących Germanię Tacyta, składała się głównie ze Słowian, Litwinów i Niemców, i »słynęła pod ogólnem Germanów a pod ludowem Swewów mianem« (I. 3 — 510 i 511). Właściwe więc pojęcie Germanów i Germanji obejmuje ów związek słowiańsko-litewsko-niemiecki, czyli po ludowemu zwany swewski, wyraża więc troistość żywiołów słowiańskiego, litewskiego i niemieckiego. Żywioły te tylko w połączeniu z sobą tworzą pojęcie Germanów i Germanji, każdy z osobna zaś nie zdoła wypełnić tego pojęcia, i nie może być tą nazwą wyrażony, jak to zresztą autor na innem miejscu (Roczniki i kroniki polskie i litewskie str. 101) stanowczo wypowiedział. Tymczasem w »Historji prawod. słow.« nie trzyma się autor ściśle granic powyższej nomenklatury, i wbrew jej miesza często Germanów z Niemcami (jak n. p. I. 376—378, II. 70) lub przeciwstawia im Słowian albo Swewów (jak I. 359—381 II. 61—72) jako oddzielne i przeciwne sobie pojęcia, przez co dziwnie rażące popełnia tautologje, jak n. p. w T. I. 361, gdzie mówi o »zeswewionych Germanach« lub w T. II. 72, gdzie znowu mowa o jakiejś »germano-swewskiej rzeszy.« Mierząc znaczenie tych wyrażeń skalą wzmiankowanych wyżej pojęć Germanów i Swewów, okażą się nam »zeswewieni Germanowie«, jako zeswewieni Swewi, lub zgermanizowani Germani, w czem naturalnie nie ma żadnego związku.

Do tych wad wewnętrznych, że tak powiemy organicznych, przyłączają się jeszcze wady formy. Wykład p. M. jest suchy, zawiły i rozwlekły; dlatego też czytelnik nie zawsze jest wstanie zdążyć tam, gdzie go autor chce zaprowadzić, lub nie może dopatrzeć przedmiotu w tem bladem świetle, w jakiem go autor przedstawia. W niektórych miejscach przedmiot, zamiast wystąpić naprzód w plastycznych kształtach, zasnuty jest w gęstą i zawiłą sieć, przez którą zaledwie w mglistym przegląda zarysie. Na poparcie tego zarzutu pozwalamy sobie przytoczyć kilka ustępów z tomu pierwszego:

W rozdziale szóstym działu trzeciego p. n. »Pogląd na statuta« podnosi autor na wstępie (§. 169) różnicę między źródłami dziejów narodu, a źródłami historji prawa i wyraża następujące zdanie: »Krótko mówiąc, nie wystarczą źródła dziejów do napisania historji prawa, lecz statutów na to potrzeba do tego koniecznie, z których ważniejsze będą przez prawnika, mianowicie też praktycznego napisane, od ułożonych przez kogobądź innego. Co albowiem samo w sobie organizmem, a więc sztuką jest, może tylko sztukmistrz ułożyć, zkąd znowu drugi sztukmistrz skorzysta do nowego układu dzieła, wchodząc w myśl poprzednika swojego i oceniając ją należycie.«

Rozdział pierwszy działu piątego p. n. »Swewi, Germani« (§. 359) zagaił autor następnie:

»Prowadząc dalej rozpoczęte wyżej o wędrówce z Azji do Europy ludów opowiadanie, nadmieniam naprzód, że po zajęciu jej przez najdawniejszych ile ich z historji znamy mieszkańców, dzieliła się taż Europa na Finnów, Celtów i Scytów rządy. Przez rządy rozumiemy tu państwa czyli ludów rzesze, z których jedne oręża a drugie pilnowały roli, pracując na swoich panów (!). Szczególniej Scytowie i następcy ich Sarmatowie, którzy we wschodniej Europie władli, wielce nas pod tym (?) obchodzą względem.«

Ustęp ff. w rozdziale drugim działu piątego, (§. 376) noszący napis: »Zetknięcie się myśli słowiańskiej z niemiecką« rozpoczyna autor temi słowy: »W cokolwiek (?) uderzymy, wszędzie się nam, tak u tych ludów, z których Słowianie powstali, jak i u tych, w których przelali się bryłę, nakoniec u tych, które własną sobie, słowiańską nazywającą się wyrobiły narodowość, odzywa głos, upewniający o tem, że ścisły zachodził u nich związek między prywatnemi a politycznemi rodami czyli bractwami, które miewały różne do jednoczenia się powody.»

Kończymy na tem przegląd tomu pierwszego Historji prawodawstw; mając jeszcze wielki obszar do przebieżenia, nie możemy wnikać krytycznem okiem we wszystkie szczegóły zbudowanego przez autora systematu starosłowiańskiego prawa. Możemy jednak upewnić czytelnika, że takie szczegółowe rozpatrzenie się posłużyłoby tylko do obszerniejszego umotywowania podniesionych powyżej zarzutów, lecz nie zmieniłoby w niczem niekorzystnego zdania o tej części pracy p. M. Co do planu całego dzieła, narysowanego w tym tomie a objaśnionego i uzupełnianego w dalszych tomach, pomówimy jeszcze obszernie na końcu niniejszego artykułu, w poglądzie na całość budowy p. Maciejowskiego.

II.

Dwa następne tomy »Historji prawodawstw słowiańskich« obejmują okres od IX do XIV wieku; w tomie drugim zawarte jest prawo polityczne, w tomie trzecim prawo cywilne i karne, tudzież praw obojga postępowanie i organizacja sądowa. Tom drugi rozpada na cztery działy, złożone z rozdziałów i paragrafów.

W pierwszym dziale p. n.: »Rządy słowiańskich narodów« kreśli autor pierwotne rządy Słowian, początek i rozwój władzy monarchicznej u nich, prawa monarchy i rodziny królewskiej, organizację wojskową i cywilną, rozbiera szczegółowo skład hierarchji urzędniczej, dworskiej i ziemskiej, śledząc rozwój historyczny każdego urzędu, a kończy przedstawieniem wiecy czyli sejmu, jego zawiązku i wzrostu, jego organizacji i władzy.

W dziale drugim p. n. »Stany narodu i ludu, czyli szlachta i lud tak swojski jak obcy«, daje naprzód pogląd na stanowość u Słowian, wywodząc jej początek z Indyj; wyniesione ztamtąd wyobrażenia kastowe zatarły się u Słowian pod jarzmem obcem. Dopiero wraz z monarchią weszła stanowość napowrót do Słowian, i odtąd wzniósł się w społeczeństwach słowiańskich podział na panów, szlachtę i lud. Autor bada początek, skład i znaczenie każdego z tych żywiołów, zastanawia się długo nad niewolą i poddaństwem, następnie kreśli stanowisko cudzoziemców według podziału ich u Słowian na chrześcijan i niechrześcijan, przechodzi potem do miast i przedstawia początek, prawa i rządy miast słowiańskich, wykazuje różnice między niemi a niemieckiemi miastami, stosunek wzajemny miast do siebie a do ziemstwa, a w końcu rozważa wpływ feudalizmu i lennictwa na Słowian i opisuje wazalstwo słowiańskie, zupełnie odmienne od wazalstwa narodów germańskich i romańskich.

W dziale trzecim p. n. »Kościół i jego prawa« rozwija autor po historycznym poglądzie na pierwotny stan kościoła i dwojaki obrządek u Słowian, organizację kościoła greckiego i rzymskiego, duchowieństwa świeckiego i zakonnego, kształtowanie się prowincjonalno kanonicznego prawa, które najwięcej uwydatniło się w sądach duchownych i w stosunku władzy kościelnej do świeckiej, następnie fundusze i dochody kościelne, w których najgłówniejszą rolę grały dziesięciny, a wreszcie sądownictwo duchowne, jego wzrost, organizację i zakres działania.

W dziale czwartym p. n. »Gospodarstwo narodowe« przedstawia autor zasady skarbowości u Słowian, ciężary i do-

chody krajowe, z któremi wiąże urządzenia policyjne, rozprawia obszernie o rozlicznych źródłach skarbu królewskiego, który podówczas był zarazem krajowym, zajmuje się następnie organizacją wojskową u Słowian, której podstawą było pospolite ruszenie i drużyństwo, a dotknąwszy i marynarki, tłumaczy, dlaczego nie mogła się ona rozwinąć u południowych i północnych Słowian: nakoniec kreśli prawa i sądy wojskowe i wojenne.

Prawo polityczne w okresie od najdawniejszych czasów aż do w. XIX obejmuje w pierwszem wydaniu Hist. praw. tom pierwszy; wypada nam więc porównać tom ten z tomem drugim powtórnego wydania, i podnieść co wybitniejsze różnice między dawniejszym a nowszym systematem badań p. M.

Obraz gminy słowiańskiej, skreślony przez autora w rozdziale drugim działu pierwszego (§§. 6. do 11. włącznie), jest zupełnie nowy; w pierwszem wydaniu znajdujemy zaledwie luźne wzmianki o ustroju gmin słowiańskich wysoko rozwiniętym.

Postęp władzy monarchicznej, skład i zakres rządu, przedstawia autor co do głównych zasad w obydwu wydaniach zgodnie, lecz z większą nierównie dokładnością w powtórnem wydaniu; znajdujemy tu bowiem wiele szczegółów nowych i ciekawych, mianowicie co do dworu królewskiego, co do ziemstwa i urzędów ziemskich, wreszcie co do wiecy czyli sejmu.

Większe różnice zachodzą w przedstawieniu stanów narodu, szlachty i ludu; w pierwszem wydaniu zastanawiał się wprawdzie autor nad różnicą mniemań o początku szlachty, lecz nie postawił w tym względzie własnego zdania. W powtórnem wydaniu rozwodzi się obszernie nad początkiem stanu szlacheckiego, nad wzrostem i upadkiem możnowładztwa, nad różnicą w rozwoju szlachty niemieckiej a słowiańskiej. Podobnie też rozwinął autor i stanowisko ludu, nierównie obszerniej niżeli w pierwszem wydaniu. O miastach znajdujemy w pierwszem wydaniu tylko krótką wzmiankę, podczas kiedy w powtórnem wydaniu poświęca autor miastom osobny rozdział (szósty działu drugiego), w którym przedstawia rozwój i organizację miast słowiańskich, tudzież różnice między municypalnością słowiańską a niemiecką.

Stanowisko kościoła w Polsce naszkicował autor w pierwszem wydaniu w ogólnych i nader niedokładnych rysach; w powtórnem wydaniu zaś rozwodzi się obszernie nad organizacją, prawodawstwem i stosunkiem kościoła do rządu i społeczeństwa. W wywodach tych odsłonił autor zupełnie nowe widoki, nie tknięte wcale w wydaniu pierwszem.

Toż samo prawie da się powiedzieć o skarbowości, policji i wojskowości, choć autor w pierwszem wydaniu tym przedmiotom poświęcił więcej uwagi aniżeli sprawom kościoła. Poprzednie wywody w tym kierunku były tylko szkicami w porównaniu z teraźniejszemi wywodami, nader gruntownemi i obszernemi.

Wypada nam teraz rozważyć krytycznie badania p. M., zawarte w tomie drugim.

Wywód władzy królewskiej w Polsce jest jasny, lecz nie we wszystkiem dokładny. W wyliczeniu majestatycznych praw monarchy (§. 17—20) pominął autor zupełnie prawo łaski, prawo mianowania urzędników i prawo bicia monety, które to prawa w tym okresie były wyłączną atrybucją korony. Wprawdzie autor wspomina o tych prawach monarchy w szczegółowych wywodach sądownictwa, urzędów i skarbowości, lecz porządek wykładu wymagał zestawienia tych praw właśnie na tem miejscu t. j. w rozdz. czwartym działu pierwszego, gdzie mowa o »majestatycznych prawach monarchy«, których niedokładny wywód musi czytelnik uzupełniać szczegółami napotkanemi w ciągu dalszej drogi. Dostrzegliśmy także sprzeczność w twierdzeniach autora co do początku godności królewskiej. W §. 14. bowiem czytamy, że tytuł królewski nadawali cesarze rzymsko-zachodni, a papież udzielał tylko pozwolenie do koronacji, w §. 168 zaś, że tylko od papieża można było uzyskać »opiekuństwo nad kościołem i koronę, a z nią prawo namaszczenia się na króla«, od cesarza zaś »samo tylko opiekuństwo nad kościołem.«

Urzędy posortował autor na trzy klasy: na wojskowe, cywilne i prowincjonalne. Podział taki jest zupełnie niestosowny, gdyż pojęcia użyte do tej klasyfikacji krzyżują się wzajemnie; urzędnik wojskowy lub cywilny mógł być równocześnie prowincjonalnym i odwrotnie. I tak wojewoda, chorąży, kasztelan, policzeni przez autora do urzędników wojskowych, byli zarazem i prowincjonalnymi, podobnie jak podkomorzy, koniuszy, podstoli i t. p. umieszczeni w rzędzie urzędników cywilnych. Prowincjonalnemi zaś nazwane urzędy starosty, wójta, włodarza i klucznika były urzędami cywilnemi.

Lecz i w samym wywodzie urzędów znajdują się pewne usterki i niedokładności. Znaczenie polskiego żupana czyli »grododzierzcy« (§. 31) wcale nie wyjaśnione; autor nie oznaczył zakresu jego działalności, nadmienił tylko, że kasztelan »podsiadłszy« żupana w znaczeniu politycznem, był odtąd tem, »czem niegdyś żupan, ale był nim nie ze wszystkiem. Bo naprzód bywał żupan małym i wielkim (arcyżupan) monarchę znacząc, a powtóre bywał zawsze jeden (?), gdy przeciwnie kasztelan dwojakim najmniej być musiał z przyczyny, że dwojakie były, wewnątrz kraju i na pograniczu leżące kasztele. Pierwsze miały kasztelanów starszych i młodszych, drugie tak u Serbów nazywanych kraiszników, t. j. krańców ziemi czyli ukrainy pilnujących urzędników.« Jaka zachodziła różnica między kasztelanem starszym a młodszym, czy w Polsce istniał także podział kasztelów na leżące wewnątrz kraju i na pograniczne, i czem się różniły kasztelanie pierwsze od drugich, nad tem autor nie zastanawia się wcale. Zresztą jak pogodzić powyższe zdanie o żupanach i kasztelanach z dalszemi wywodami autora, odnoszącemi się do tegoż przedmiotu. W §. 42 bowiem twierdzi, że nie żupan ustąpił miejsca kasztelanowi, ale że kasztelan wyniósł się z grodu, »zostawiając opróżniony bądź żupanom (dochodów monarszych, żupami, jak wiadomo zwanych, zawiadowcom), bądź zastępcy go swojemu sprawiedliwość karną wykonywającemu w posiadanie oddał. A ponieważ ekonomiczny urzędnik objął teraz i sądownictwo opustoszałego grodu, i ponieważ nie samą gawiedź swych włości jak dotąd, lecz wszystkich kasztelanji mieszkańców sądził, nic więc dziwnego, że miano swe uświetnił, że w miejsce starosty przybrał kapitana powszechne na zachodzie miano.« »Tak więc zbliżywszy się żupan i sędzia grodzki przez starosty miano do tytułów pańskich« i t. d. Z tego wywodu okazuje się, że żupan zyskał a kasztelan stracił na znaczeniu w skutek »ogołocenia kasztelanji z dóbr«, dawanych przez książąt w posagach, że nie kasztelan żupana ale żupan kasztelana »podsiadł« w politycznem znaczeniu i dźwignął się jego kosztem na stanowisko wyższe, ozdobione »tytułem pańskim.«

Również niejasny jest wywód urzędów starosty, wójta i włodarza (§§ 43—45). Starostowie mają być instytucją czeską, zaszczepioną w Polsce przez Wacława II. Włodarzami mianowano starostów, kasztelanów, wojskich i t. p, przez co zagmatwano właściwe znaczenie włodarza. Autor zesta-

wia wprawdzie rozmaite pojęcia przywiązywane do tej nomenklatury, ale nie odsłania wcale jej właściwego charakteru.

Sejmy polskie urządziły się zdaniem autora na wzór germańskich tak dalece, że ›oglądając obraz sejmików u pisarzów naszych XVIII nawet wieku i z takowymże Tacyta porównywając go, mógłbyś mniemać, że polscy żywcem go wzięli od rzymskiego pisarza, że wizerunek, który przedstawili, jest kopją Tacytowego opisu wierną‹ (§. 61). Zkąd poszło takie naśladownictwo obcego wzoru, tłumaczy autor następnie: ›Było pierwotnie takie położenie Słowian a Germanów, że pierwsi musieli (?) naśladować polityczne urządzenia drugich, brać od nich wzór do rozwoju stanowości, tudzież władzy monarchicznej dworu, narad publicznych itp. a kształtować instytucje te na sposób własny.‹ (Tamże). Jak widzimy, autor nie jest w kłopocie o argumenta, gdzie idzie o poparcie zdania z góry powziętego, i pomaga sobie ogólnikami, jeżeli nie może naprowadzić faktów. W takich razach dobiera formy nader elastycznej, któraby na wszelki wypadek posłużyć mogła do zajęcia stanowiska obronnego. W pierwotnem położeniu Słowian, jak je autor przedstawił, nie widzieliśmy tej konieczności naśladowania politycznych urządzeń Germanów; owszem, między politycznym ustrojem Słowian a Niemców zachodziły wybitne różnice, według których nawet p. M. kierował się przy śledzeniu żywiołów słowiańskich w Tacytowej Germanji, a które podnieśliśmy wyżej w przeglądzie tomu pierwszego.

Oprócz sejmu miała znaczny udział w rządzie przyboczna rada monarchy zwana niekiedy już teraz ›senatem‹, a złożona z panów świeckich i duchownych. Autor nie określił jednak bliżej znaczenia tej rady, ani w rozdziale ›o dworze monarchy‹, ani też w rozdziale ›o wiecy czyli sejmie‹; zaledwie że luźne o niej rzucił wzmianki w §§. 25, 69 i 83.

(C. d. n.)

O niedobrej dziewczynie.

Przyleciała jaskółeczka,
Puk, puk do okienka:
„Otwórz, otwórz panieneczka,
Zmokła mi sukienka;
W oknie sobie
Gniazdko zrobię,
Przed deszczem się schronię —
Za to w letnie skwary
Muchy i komary
Z izdebki wygonię.“
Błaga, prosi, czule, ładnie,
A panienka?... któż ją zgadnie!

Przyleciała muszka złota,
Tłucze się po szybie:
„Oj, źle ze mną, zimno, słota,
I jaskółka dybie.
Wpuść panienko
Przez okienko,
O, nie daj mnie zdławić,
Będę brzęczeć, latać,
Będę figle płatać,
Będziemy się bawić.
Błaga, prosi, czule, ładnie,
A panienka?... któż ją zgadnie!

Między oknem, gałązeczką
Powój wrósł w szczelinę:
„Otwórz, otwórz panieneczko,
Ciasno mi i ginę,
Żal usychać,
Daj oddychać
O moja kochanko;
Za to w każdą wiosnę
W oknie ci urosnę
Zieloną firanką.“
Błaga, prosi czule, ładnie,
A panienka?... któż ją zgadnie!

Przyszła, oparła się w oknie,
Wszystkie skargi słyszy:
Muszka jęczy, ptaszek moknie,
Powój ledwie dyszy.

„Broń mnie Boże,
Nie otworzę,
Niech giną i płaczą,
Zawsze będę taką,
Dziką, złą, jednaką,
Zobaczą, zobaczą.“

Słyszał to ktoś skryty z boku,
Śmiał się, widząc łezkę w oku.

ELEGJA.

Smutek mnie trzyma, zmęczenie mi cięży,
Czym spalił duszę już własną?
Zanim mnie ludzka powszedniość zwycięży,
O słońce, ty świeć mi jasno!

Po moich drogach tuman mgły się ściele,
W jesiennej błądzę tęschnicy;
O, ty mi skrzydeł daj stróżu aniele!
Duszno mi, niby w ciemnicy.

Rosy zabrakło, dłoń się zacisnęła,
Pleśń zniechęcenia mnie toczy —
Czyż krew serdeczna już na lód się ścięła?
Ach, gdyby patrzeć w jej oczy!...

Smutek, i zkądże? Jeszcze słońce świeci,
Czoło rozchmurza się z gniewu,
Duszyczka pragnie i do światła leci,
A pełna wiosny i śpiewu.

Opuść mnie, opuść niemy i ponury,
Zły towarzyszu mej jazdy,
Zostań gdzie ciemne zebrały się chmury,
Mnie droga dalej, za gwiazdy...

Alf.

Korespondencje.

Paryż, *26 września 1867.*

(Z wystawy. — Świątynia egipska. — Malarstwo i rzeźba starożytnego Egiptu. — Posągi kamienne Chephrena. — Posągi z drzewa. — Sfinxy i ich znaczenie zagadkowe.

Przenoszę was, moje panie, do owej tajemniczej ziemi, co jak Sfinx legła u progu historycznego świata, do ziemi hieroglifów, mumij i piramid, na złote piaski Egiptu, przerżnięte szeroką, niebieską wstęgą Nilu, a zasłonięte od wichrów Sahary nagim, ska-

listym grzbietem gór libijskich. Bądźmy więc spokojni; uragan nie przerwie naszej wędrówki, a jeśli który z młodszych synów pustyni zechce nam zrywać kapelusze i podrzucać poły, to znajdziemy wyborne schronienie w kwiecistej oazie... chciałem powiedzieć w wygodnej kawiarni na polu Marsowem.

Tak niestety, złudzenie minęło; jesteśmy nad brzegami mętnej Sekwany, pod szarem niebem Gallji, w sztucznym Egipcie wystawy paryskiej. Schowajmy więc styl poetyczny do pokrowca, a odchrząknąwszy i przekląwszy po kilkakroć cisnącą się hordę ciekawych, chodźmy oglądać egipskie budynki.

Z tych budynków głównie uwagę naszą powinna zwrócić świątynia, zawierająca w sobie muzeum starożytności egipskich. Jest ona zbudowaną mniej więcej na wzór znanej świątyni w Philae, chociaż w ozdobach i upiększeniach swoich łączy rozmaite style, rozmaite epoki egipskiej sztuki. Wewnętrzna sala przedstawia styl najstarszy, współczesny piramidom; zewnętrzne ściany tejże sali wraz z malowidłami odnoszą się do epoki Nowego Egiptu, do czasów Ramzesa, współczesnego Mojżeszowi. Ozdoby kolumnady otaczającej świątynię należą do epoki, w której daje się spostrzegać silny wpływ greckiej sztuki na egipską, to jest do panowania Ptolomeuszów nad Nilem.

Tyle dla chronologów. Dla was, moje panie, co chronologji nie lubicie, częstokroć dla osobistych powodów, chciałbym dać żywy obraz świątyni — na ile słowo może oddać kolory i kształty. Przy pierwszym rzucie oka na świątynię wzrok zostaje nie mile rażonym pstrokacizną barw, dziwacznością i poziomością form. Świątynia ma formę prostego podłużnego czworokąta; do koła otoczona jest kolumnami, które przy małej wysokości gmachu i przy znacznej średnicy swojej wyglądają dość ciężko i klocowato, i stanowią zupełny kontrast ze smukłą i wyniosłą kolumną jońską. U góry kolumny te ozdobione są rzeźbami w zepsutym stylu egipskim, któreto rzeźby przedstawiają mityczne symbole, i są pomalowane bardzo żywemi farbami, czasami nawet z dodaniem pozłoty. Kolumny są czworogranne i boki ich, zarówno jak zewnętrzne i wewnętrzne ściany świątyni, ozdobione malowidłami, na wzór i zupełne podobieństwo malowideł ściennych, odkrytych w ruinach starożytnych świątyń Egiptu. Te malowidła przedstawiają naprzód sceny mitologiczne, w których **wielka bogini-matka** Hathor albo Izys, pierwiastek żeński, rodzący, odgrywa główną rolę, albowiem temu bóstwu świątynia jest poświęconą; lub też obrazy z życia monarchów egipskich, ich wojny i zabawy, albo nareszcie sceny z życia ludowego, jakoto: rybołowstwo, fabrykacja wina, polowanie na lwy i t. p.

Religja, która na całem życiu starożytnego Egiptu położyła wyraźne piętno, nie mogła nie wywierać stanowczego wpływu na malarstwo, służące wyłącznie do ozdoby świątyń i mieszkań monarchów, którzy byli niczem innem, jak zastępcami niewidzialnego bóstwa i zwali się oficjalnie synami słońca. Teo- i autokracja, w bezprzykładny sposób spotęgowane w połączeniu z sobą, zabiły wszelki indywidualizm w człowieku, wytępiły wszelkie zarody swobodnej twórczości. O artystach nie może być mowy w Egipcie, w tem znaczeniu, jakie się zwykło dzisiaj przypisywać temu słowu; są to robotnicy, nakładacze farb, przystępujący do swej pracy z gotowemi przepisami, co do przedmiotu dzieła i sposobów wykonania jego, liche narzędzia w ręku jedynych artystów Egiptu — faraonów. Bo w istocie, tam gdzie wszystko korzyło się i nikło przed potęgą synów słońca, tam tylko ta potęga mogła myśleć i tworzyć, mogła być artystą. Inaczej też nie można rozważać najwspanialszych pomników Egiptu, piramid, co tak potężnie zawarły w sobie myśl despotyzmu wschodniego.

Nic więc dziwnego, że malarstwo egipskie, mimo sprzyjającego klimatu i innych przyjaźnych warunków, stanęło na najniższym szczeblu sztuki i nie potrafiło się zeń podźwignąć. O perspektywie, której Grecy nie znali, nie może tu być mowy, ale w samym rysunku tradycja malarstwa dawała często najdziksze przepisy. Tak n. p. oko było malowanem w całej swojej wielkości bez przykrycia u góry powieką; przy rysunku rąk, zawsze symetrycznie wyciągniętych, malarz egipski równie symetrycznie wyciągał i zacinał ramiona. Widać z tego, że na naturę nie zważano wcale, a można myśleć, że wszelka innowacja była nawet wzbronioną. Potrzeba jednak przyznać, że twarze, szczególnie w malowidłach sarkofagowych, posiadają dziwną słodycz, jakby lekki odblysk tego nieba cudnego, co się roztacza nad piaskami Egiptu.

Rzeźba egipska dalej poszła, niż malarstwo, choć także zaklęsnąwszy w raz dościgniętych formach, nie mogła się z nich wydobyć. W świątyni, o której mowa, jest kilka bardzo ciekawych zabytków tej rzeźby, niezmiernie starożytnych, bo spółczesnych piramidom. Jeden z nich, posąg króla **Schafra** albo **Chephrena**, założyciela drugiej piramidy, nie zważając na to, iż sześć tysięcy lat już istnieje, zachował się doskonale i wygląda jakby przed kilku laty wykuty. Król jest przedstawiony siedząco, w pozycji nakazanej przez prawa religijne Egiptu. Z tyłu za głową sęp roztwiera skrzydła na znak nietykalności osoby lub opieki boskiej nad nią. Lewa ręka królewska spoczywa przeciągnięta na nodze, prawą trzyma zwitek jakiś. Jest dużo powagi i spokoju w całej postaci, i pod względem wykonania rzeźba ta stoi daleko wyżej od wielu zabytków z późniejszych czasów, z epoki Nowego Egiptu. W ogóle utrzymują, na mocy najnowszych odkryć w świątyniach i grobowcach Egiptu, iż w najodleglejszej starożytności, za pierwszego państwa egipskiego, rzeźba stała najwyżej, i zabytki późniejszej sztuki egipskiej nie mogą dorównać tym pierwszym i najstarszym ze znanych nam utworów sztuki.

Prócz dwóch posągów Chephrena, z których jeden jest mocno uszkodzony, niemniej zasługują na uwagę dwa posążki z drzewa, także sześćdziesiąt wieków liczące. Jeden z nich jest nie wiele uszkodzonym, głowa jest wybornie zachowaną, ma bardzo wyraziste rysy. Osoba przedstawiona ma włosy krótko podcięte, na biodrach rodzaj spodnicy sięgającej kolan, reszta ciała jest nagą. Jak się to drzewo mogło zachować aż do nas, jest to tajemnica, na którą tylko klimat egipski może dać odpowiedź

Tyle tylko chcę powiedzieć o archeologji; oglądanie całego szeregu starożytnych zabytków, nagromadzonych w świątyni, mogło by nas za daleko zaprowadzić i zakończyć się długim, niepowstrzymanym napadem poziewania. Jakkolwiek niesłychanie lubię ładne ząbki i przekładam je nad najstarożytniejsze zęby przedpotopowych mamutów i mastodontów, nie chcę być okrutnym i pozbawiam się miłego widoku. Natomiast chcę uzupełnić zewnętrzną postać świątyni. Na kilkadziesiąt kroków od głównego jej wejścia wznosi się brama, rodzaj tryumfalnego wjazdu, złożona z dwóch prostych słupów czworogrannych z poprzecznym u góry, opatrzona symbolicznemi ozdobami. Na przestrzeni pomiędzy bramą a głównem wejściem świątyni, po obu stronach drogi, rozsiadły się sfinxy, tajemnicze postacie, tak słusznie używane do dzisiaj za symbol zagadki. Tak, do dzisiaj jeszcze biedni archeologowie nie mogą sobie zdać sprawy z tych istot dziwnych, o lwich kształtach i twarzy kobiecej, tak poważnie skupionych w sobie, tak zagadkowo patrzących przed siebie. Jest mniemanie, iż były one wyrazem siły monarszej; ależ gdyby chodziło faraonom o upostaciowanie swej potęgi w rzeźbie, znaleźliby daleko lepszy symbol w pobratymczej sztuce assyryjskiej, gdzie stojący lew skrzydlaty z głową człowieka, postać łącząca w sobie siłę, lotność i rozum, był wyrazem monarszej potęgi. Co do mnie (ponieważ w obec nieustalonego tłómaczenia każdy ma prawo sądzić po swojemu) wolę w tem widzieć upostaciowanie tej głębokiej, tajemniczej wiedzy, jaką posiedli wybrańcy, kapłani Egiptu, i którą ludowi tylko w symbolicznej formie przedstawiali. Byłby to więc

symbol rozumu świadomego siebie, skupionego w sobie, niepojętego w treści swej dla tłumu, patrzącego nań tak zagadkowo, obojętnie, a nawet pogardliwie. *J. T.*

Recenzje.

Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846. Nach authentischen Quellen dargestellt vom Moriz Frhrn v. Sala. Wien. Verlag v. Carl Gerold's Sohn. 1867.

(Ciąg dalszy.)

Opis wybuchu zaczyna p. Sala od Tarnowa. Na wstępie wyjaśnia autor zapatrywanie się ówczesne rządu na grożący wybuch. „W styczniu miał już rząd taką pewność wierności ludu wiejskiego i tak pocieszające wiadomości o zachowaniu się chłopów, że przy słabej zresztą organizacji powstania nie obawiał się żadnych złych skutków tegoż. Mianowicie utrzymywały rząd w tej pewności opowiadania urlopników, powracających właśnie w owym czasie do służby.“ Tę pewność podzielał także Brainl, starosta tarnowski z początku.

Charakterystyczne jest co p. Sala podnosi, że Brainl, chociaż wiedział o przywódzcach ruchu, chociaż miał upoważnienie do uwięzienia ich, ociągał się z tem, a na parę dni przed wybuchem, gdy surowy nakaz otrzymał uwięzienia Franciszka Wiesiołowskiego, użył do tego sposobów i osób tak niezręcznych (zdaniem p. Salego), że Wiesiołowski dowiedział się o zamiarze i schronił. Brainl napisał potem, jakby na usprawiedliwienie się, relację do gubernatora, w której przedstawia przygotowania do powstania jako niezmiernie rozgałęzione, nadzwyczaj niebezpieczne i tak groźne, że przez uwięzienie głów nie da się zapobiedz mu, i że takowe może wywołać rozlew krwi; tylko fizyczną siłę uważał on za skuteczną, i żądał aby zaprowadzono ruchome kolumny w tarnowskiem, „gdyż tym sposobem można zapobiedz rozlewowi krwi.“ „Brainl bał się“ powiada p. Sala.

Na to otrzymał Brainl odpowiedź od gubernatora, że „rząd nie powinien się wzdrygać przed krwawą katastrofą, gdy chodzi o utrzymanie porządku i spokoju.“

P. Sala zarzuca Brainlowi, że przez uwięzienie Wiesiołowskiego i innych nie zapobiegł owym strasznym wypadkom które nastąpiły. Przytacza on jako przykład starostę wadowickiego i Lwów sam, gdzie przez wczesne uwięzienie osób niebezpiecznych zapobieżono wybuchowi tak powstania jak i kontrrewolucji. Dalej przytacza on wypadek z bocheńskiego, gdzie już 13go lutego chłopi z Nieznanowic dali znać staroście Berndtowi o przygotowaniach do powstania, a gdzie komisarz wysłany na miejsce nie zastał już powstańców, tylko „chłopów uzbrojonych w kosy i widły w celu odparcia napadu“.

Otóż z tych samych okoliczności, przytoczonych przez p. Salego, pokazuje się dostatecznie, że w kołach rządowych wiedziano już bardzo dobrze o gotującej się kontrrewolucji chłopskiej, i zdaje nam się, że Brainl, licząc na nią, uważał uwięzienie za rzecz zbyteczną, zwłaszcza gdy był zdania, że powstańców siła jest za wielką, aby się ją prostemi policyjnemi środkami stłumić udało. Żądał on wojska, bo znać przewidywał, że kontrewolucja chłopska wypadnie groźniejszą niż z początku myślano. Dlatego niesłusznie się dziwi p. Sala, jakiem czołem mógł Brainl później, t. j. 30 marca 1846 pisać w relacji do dworu „że on przewidywał wcześnie niebezpieczeństwo i ostrzegał o niem“ Dnia 30 marca 1846 nie mógł on już mówić o innem niebezpieczeństwie, jak o rzezi chłopskiej. Jakoż i relacja Berndta z dnia 15 lutego o wypadku w Nieznanowicach przeraziła arcyksięcia, poczuł on także niebezpieczeństwo kontrrewolucji, i dlatego wydał zaraz okólnik do starostów z nakazem, aby powstrzymywać zbrojenie się chłopstwa. P. Sala zdradza się tu mimowolnie, mówiąc: „że arcyksiąże liczył na bierny opór chłopstwa przeciwko rewolucji, ale doniesienie Berndta otworzyło mu oczy na to, że opór ten może łatwo stać się czynnym. Nie uszło jego uwagi, że trudno będzie potem powściągnąć rozpasane surowe siły. Dlatego postanowił on, zdając się na Boga, na wierne usposobienie ludności i wojska, zrzec się czynnego i zbrojnego działania ludności wiejskiej, a nawet takowemu zapobiedz *(dem thätigen und bewaffneten Einschreiten des Landvolkes nicht blos zu entsagen, sondern demselben zuvorzukommen)*.“ Te słowa o liczeniu na pomoc ludu i o zrzekaniu się tejże d. 18 lutego 1846 r. są dostatecznem przyznaniem, że ówczesne władze nie były bynajmniej nie wiadome i obce kontrrewolucji chłopskiej. Niepotrzebnie nawet polemizuje p. Sala z Sacherem, znanym autorem broszury o rewolucjach galicyjskich, dowodząc, że arcyksiążę nie poczytywał kontrrewolucji chłopskiej za komunistyczną (jak Sacher twierdzi), ale owszem za chwalebną, i tylko dla nadużyć jakie jej towarzyszyć mogły uznał ją za niestósowną.

My jednak musimy przypomnieć p. Salemu okoliczność, która mu powinna być bardzo dobrze wiadomą, a która nam została udzieloną przez jednego z ówczesnych radców gubernjalnych. Gdy zaczęły z obwodów nadchodzić coraz bardziej niepokojące wiadomości o gotującem się powstaniu, gdy policja lwowska przedstawiała, że Lwów sam ogniskiem miał być wybuchu i zapewne (jak też i p. Sala nadmienia) nadchodziły od starostów obwodowych rozmaite wnioski co do obrać się mających środków przeciwko powstaniu — zwołał arcyksiążę-gubernator radę ze wszystkich naczelników władz krajowych i celniejszych urzędników. Składali więc tę radę pod przewodnictwem arcyksięcia: prezydent gubernjalny Krieg, prezydent sądu apelacyjnego Enzendorfer, prezydent sądu szlacheckiego *(fori nobilium)* Kraus (Karol), dyrektor policji Sacher, starosta lwowski Milbacher i naczelnik bióra prezydjalnego br. Maurycy Sala. P. Sala był referentem, i wniósł na radzie projekt urządzenia milicji krajowej *(Landesmiliz)* z chłopów, pod kierunkiem rozmaitych zaufanych osób. Chłopi mieli być uzbrojeni, mieli odbywać czaty i patrole po wsiach, aresztować osoby podejrzane, mianowicie gdzieby dostrzegli zbrojnych i zbierających się do powstania, i odstawiać je do cyrkułów. Zakazano było używać jakiegokolwiek gwałtu, ale upoważniono „do użycia broni dla własnej obrony, w razie gdyby powstańcy zbrojną ręką opór stawiali“. Prezydent Krieg był temu przeciwny, i zwrócił uwagę na to, że oddanie obrony kraju i policji w ręce chłopów mogłoby doprowadzić do nadużyć, które potem trzeba będzie tłumić, przez co rząd się skompromituje. Enzendorfer był przeciwny, przewidując, że chłopstwo, skłonne do rabunku, może i niewinnym właścicielom szkody poczynić (Enzendorfer posiadał sam dobra w Galicji, a właściwie córka jego, która była za niejakim Bobrowskim). Sacher był także przeciwny, twierdząc, że przez rozpuszczenie policji dobrze zorganizowanej na cały kraj i nadanie jej należytej powagi, można powstaniu tamę położyć. Popierali wniosek p. Salego: Kraus i Milbacher. Były więc trzy głosy za wnioskiem, trzy przeciw niemu. Arcyksiąże nie odważył się rozstrzygać sprawy własnym głosem. Przywołany więc został jeszcze do uzupełnienia radca gubernjalny Eminger (późniejszy namiestnik w Wiedniu), który 4tym głosem przechylił szalę za wnioskiem p. Salego. Stanęła uchwała: urządzić milicję chłopską i oddać jej w ręce policyjną exekucję nad powstańcami. Arcyksiążę uspokajał się tem, że nakaże, aby wojsko było w pogotowiu i w razie potrzeby albo popierało albo poskramiało chłopów.

W skutek tej uchwały, wydany został okólnik, do starostów polecający wykonanie uchwały. Okólnika tego osnowy nie znamy. Nie zdaje się to wszakże być ani ten, który powołuje p. Sala

ani ten, który Sacher powołał, albo jeżeli jest ten sam, to nie przytaczają oni najgłówniejszej jego osnowy.

Jakiej osnowy był ten okólnik, to najłatwiej poznać z ogłoszeń wydawanych przez starostów, a mianowicie 1) z okólnika wydanego przez starostę złoczowskiego, Andrzejowskiego*), który zawiera między innemi taki ustęp: „Ostrzegam więc wszystkich mieszkańców, aby się zachowali spokojnie i nie brali żadnego udziału w powstaniu; lecz upoważniam ich do chwytania powstańców i odstawiania ich do miasta obwodowego albo do komendy wojskowej. Liczę szczególnie na włościan i spodziewam się, że wytrwają w swej wierności dla rządu, i że mi będą dostawiać powstańców. Jestem wyraźnie upoważniony przez najwyższą władzę wypłacać gotówką stósowne wynagrodzenie. Włościanie ci będą mieli dodanych do pomocy komisarzy obwodowych i wojsko, ażeby mogli skutecznie przebiegać okolicę w różnych kierunkach. Pomoc komisarzy jest tem potrzebniejszą, iż w razie gdyby włościanie się zapominali, albo, nie wiedzieli co mają czynić, mogli otrzymywać bezpośrednio potrzebne instrukcje. Włościanie obwodów zachodnich odznaczyli się szczególnie wiernością dla ojcowskiego rządu i uzbrajają się masami, prześladują powstańców i odstawiają ich do miast obwodowych. Okólnik ten ma być pod najsurowszemi karami odczytany przez mandatarjuszów i księży włościanom wszystkich gmin".

Okólnik został wydany 26go lutego, a zatem szczególna wierność włościan w obwodach zachodnich ściągała się do rzezi.

Drugi okólnik lwowskiego starosty Milbachera z d. 2go marca 1846 (l. 130) jest następującej osnowy:**)

„Podpułkownik Benedek, adjutant komenderującego generała, pobił pod Gdowem powstańców krakowskich wraz z galicyjskimi; kilkuset padło na miejscu, wielu zostało ranionych lub ujętych w niewolę, reszta uciekła do Krakowa. Podczas tego wypadku chłopi okazali swoją wierność i wdzięczność dla rządu cesarskiego, bijąc odważnie powstańców. Potem zostało powstanie zupełnie stłumione w tej okolicy; a we wszystkich obwodach i miejscach poczciwi włościanie uderzali odważnie na powstańców, gdzie się takowi zgromadzili i poczęści ich pozabijali, poczęści ujęli w niewolę. Podobna gorliwość ożywia włościan w całej Galicji, a ponieważ wojsko jest wszędzie pomnożone i czujne, ponieważ liczne wojsko wraz z artylerją wkroczy jeszcze do Galicji, ponieważ siedliska powstańców są odkryte, a gminy mają obowiązek chwytać wszystkich burzycieli i podejrzanych, używania siły przeciw tym, którzy się sprzeciwiają — należy się spodziewać, że rewolucja wkrótce będzie stłumioną. Zresztą prawo wojenne ogłoszone pozostaje ważnem, zarówno jak uzbrojenie chłopów. Zwycięztwo odniesione nad buntownikami, odwaga i wierność chłopów w obwodach zachodnich, ma być także ogłoszona w Horożanie, w obwodzie Samborskim".

Trzeci okólnik Milbachera z d. 2 marca 1846 (l. 142) brzmi:

„Zważywszy, iż zły zarząd policji i środków transportu ze strony dominjów, szlachty polskiej, i że opieka udzielana przez tęże buntownikom, zmusiły generała do użycia chłopów ku utrzymaniu publicznego porządku, do odbywania wart i chwytania podejrzanych, i że te obowiązki nie dozwalają im oddawać się domowym zatrudnieniom, nakazuje się dominjom pod najsurowszemi karami, aby wszystkim chłopom odbywającym warty, patrolującym i będącym w pogotowiu do uderzenia na buntowników, dawały codziennie po 2 funty chleba albo dwa funty mąki na koszt dominjów, i żeby każdy dzień albo noc warty liczyły im za dzień pańszczyzny. Panowie urzędnicy, którzy kierują szykowaniem i uzbrojeniem chłopów, mają rozkaz ten ogłosić chłopom i czuwać nad jego wykonaniem".

Okólniki te dwóch starostów, są dostatecznem objaśnieniem a raczej sprawdzeniem tego, cośmy przytoczyli o sesji odbytej u arcyksięcia przed wybuchem powstania. Był okólnik czyli instrukcja wydana z ramienia najwyższych władz krajowych, która upoważniała starostów do użycia chłopów jako armji przeciwko powstańcom, była to z góry zorganizowana kontrrewolucja.

Arcyksiążę miał wstręt do tak rewolucyjnego kroku jak użycie ludu, ale uspokajał się tem, że chłopstwo będzie można łatwo poskromić przez regularne wojsko.

Okólnik, który p. Sala przytacza, był wywołany wzburzeniem się chłopów w bocheńskiem, był wywołany skutkami już owego pierwszego okólnika, który pozostał w tajemnicy a nadał kontrrewolucji sankcję rządową. Andrzejowski powołuje się na niego wyraźnie, Milbacher mówi o „zbrojeniu i szykowaniu chłopów" jako rzeczy dokonanej z ramienia rządu, o zabijaniu powstańców, chwytaniu podejrzanych, a obydwa o nagrodach za te czynności.

Arcyksiążę przestraszył się znać skutkami pierwszego okólnika i wydał drugi dla powściągnięcia ich; ale że ten drugi okólnik z d. 18go lutego, powstrzymujący zbytni zapał chłopów (czyli jak p. Sala pisze, zrzekający się czynnej ich pomocy), nie miał żadnego skutku i był wprost przez wielu urzędników uważanym za niebyły, tego dowodem okólnik Millbachera z dnia 2go marca; zresztą pochwalał i ten drugi okólnik zbrojenie się chłopów, tylko przestrzegał przed nadużyciem, ale za późno: bo nim okólnik datowany z 18go lutego doszedł (bez telegrafów i kolei żelaznych) starostów w Tarnowie, Bochni itd., to rzeź już już była dokonaną.

Jak się kontrrewolucja organizowała, to nam przedstawia najlepiej sam p. Sala. Opowiada on, że 18go lutego przyszły deputacje z 70 gromad do Brainla z wiadomością o gromadzeniu się powstańców, którzy chłopów zachęcali do udziału obiecankami, nareszcie im grozili, i którzy gotowali się napaść na Tarnów. „Gromady błagały o asystencję wojskową, aby mogły powstańców chwytać i odstawiać do urzędu obwodowego".

„Ponieważ Brainl nie mógł miasta ogołacać z wojska, więc nie pozostało mu nic innego, jak wynagrodzić wysłanników pieniężnemi datkami i uroczyście ich zawezwać, aby chwytali i odstawiali do Tarnowa, unikając wszakże używania gwałtu, jeżeli tego nie wymaga ostateczna konieczność."

P. Sala przyznaje temsamem organizację kontrrewolucji ze strony Brainla, i tylko ją tłumaczy.

Skutki okazały się wkrótce. W Tarnowie było spokojnie, a 20go lutego zrana przybyły tłumy chłopów z jeńcami w liczbie około 100 i z sześciu trupami. Jak się to stało, opisuje p. Sala szczegółowo, poczęści według relacyj urzędowych a poczęści według zeznań. Nie przeczy on, że nastąpiły napady na dwory, rabunki i pożoga, zawsze jednak twierdzi, że tylko podejrzanych łapano, a zabijano tych co się bronili. Nareszcie tłómaczy rzeź tem, że chłopi byli w obawie, aby ich panowie nie pozabijali. Że ten postrach panował między ludem, to pewna, ale żeby go mieli rozszerzyć spiskowi i emisarjusze polscy, tego nie mógł nawet p. Sala utrzymywać, chociaż całe powstanie zwala na komunistyczną propagandę emigracyjną.

Opisuje on zabicie Markla w Pilźnie tylko pobieżnie. W tej mierze posiadamy już dokładniejsze sprawozdanie. (C. d. n.)

*) *Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques concernants la Pologne 1762 — 1862 par le comte d' Angeberg. — (Paris, Amyol, 1862.* Str. 1029.)

**) *D' Augeberg Recueil,* itd. str. 1032.

Przewodnik.

— Czynności Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie rozwijają się jak najpomyślniej. Dotychczas emitowano już przeszło 1500 akcyj na żądanie uproszonych do rozsprzedaży ajentów. Aby ułatwić obieg akcyj, podajemy tu spis osób, które dotychczas na ajentów Towarzystwa uproszone zostały:

PP. 1) Bal Józef w Tuligłowach, 2) Borecki Józef w Stanisławowie, 3) hr. Borkowski Dunin Witołd we Lwowie, 3) Chajęcki Tadeusz w Żurawnie, 5) Csillik w Tarnopolu, 6) Czekoński Leon w Czortkowie, 7) Czeméryński Jan w Tarnowie, 8) Darowski Mieczysław we Lwowie, 9) Distel Jan w Rawie, 10) Dubiecki Władysław w Rohatynie, 11) Dzbański Konstanty we Lwowie, 12) Dzikowski Fryderyk w Kałuszu, 13) Ehrlich Szymon w Samborze, 14) Fedyński Wawrzyniec w Mostach wielkich, 15) Gnoiński Aleksander w Danilczu, 16) Gorzycki Zygmunt w Zacharestje, 17) Ksiądz Grzegorzyk Wojciech w Podegrodziu, 18) Hierowski Ludwik w Niemirowie, 19) Ksiądz Jędrzejowski Jan w Kosinie, 20) Jordan Teofil w Koziarach, 21) Kalapus Józef we Lwowie, 22) Redakcja „Kaliny“ w Krakowie, 23) Klimecki Wincenty w Stryju, 24) Kodrębska Antonina w Zaleszczykach, 25) Kral Franciszek w Truskawcu, 26) z Lewickich Kostecka w Sączu, 27) Kotkowski Zygmunt w Czerlanach, 28) Kwieciński Ignacy w Sokalu, 29) Longchamps W. w Przemyślu, 30) Łabowski w Mikołajowie, 31) Macewicz Konstanty we Lwowie, Dr. Maciejowski Artur w Stanisławowie, 33) Milikowski Jan we Lwowie, 34) Dr. Micewski T. w Sączu, 35) Dr. Mojseowicz Ignacy w Busku, 36) Morawiecki S. w Złoczowie, 37) Nerunowicz Józef w Jaśle, 38) Nowicki Marceli w Żurawnie, 39) Pełka Jan w Szczercu, 40) Pik Wojciech w Krośnie, 41) Piszek Franciszek w Busku, 42) Piórkowski Józef w Drohowyżu, 43) Priljewa Szczepa w Karlstadt (Kroacja), 44) Redakcja „Dziennika literackiego i polit.“ we Lwowie, 45) Rosenhein Jan w Brodach, 46) Rybicki J. Konstanty, 47) Dr. Sawicki Edward w Trembowli, 48) Dr. Skałkowski Stanisław w Drohobyczy, 49) Skwarczyński Wincenty w Wierzchni, 50) Dr. Słabkowski Leon w Czerniowcach, 51) Sochanik Juljusz w Zbarażu, 52) Starkel Cecylja w Tarnowie, 53) Stengel Miłosz, 54) Swiszczowski Paweł w Sądowej Wiszni, 55) Szarawski Franciszek we Lwowie, 56) Szlegiel Kornel we Lwowie, 57) hr. Tarnowski Stanisław w Śniatynce, 58) Tchórznicki Piotr w Dąbrówce, 59) Tomaszewski Aleksander w Gródku, 60) Torosiewicz Emil w Zastawcach, 61) Ksiądz Turczyński Karol w Kontach, 62) Wasilewski Tadeusz w Sienkowie, 63) Wild Karol we Lwowie, 64) Dr. Witz Leon w Samborze, 65) Wolański Witołd w Dulibach, 66) Wolski Marcin w Radziechowie, 67) Wronka Leon w Przeworsku, 68) Zadembski Franciszek w Kołomyi, 69) Zdrassil Ignacy w Stanisławowie, 70) Zoner Franciszek w Żółkwi.

Przez wymienionych tu szanownych Ajentów Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, na których ręce należytość za akcje się składa, będą nabywcy w swoim czasie odbierać premje Towarzystwa. Dalszy ciąg spisu Ajentów ogłosimy później.

— Stowarzyszenie młodzieży handlowej we Lwowie urządziło dnia 25. września przedstawienie amatorskie na dochód dotkniętych powodzią. Odegrano „Chłopów arystokratów“, „Doktor medycyny“ i „Nikt mnie nie zna.“ Przedstawienie, jak na amatorów, wypadło bardzo dobrze; szczególniej odznaczył się p. Wojczyński, którego gra wychodzi daleko po za granice zwykłych amatorskich usiłowań. Stowarzyszeniu należy się wdzięczność, iż w celach dobroczynnych starań swych nie szczędzi.

Przegląd polityczny.

Lwów, dnia 30 września 1867.

Zaczynamy dziś znowu od spraw krajowych. Dzienniki niemieckie i krajowe podały były wiadomość o dymisji wiceprezydenta namiestnictwa p. Moscha, który wśród dawnych biurokratycznych wzrosłszy stosunków, nie może się wżyć w kierunek autonomiczny, i jak na dzisiejsze stosunki zupełnie jest już nie odpowiedni. Otóż *Wiener Abendpost* zaprzecza tej pogłosce, twierdząc, iż p. Mosch miał wprawdzie dawniej myśl podania się do dymisji, ale że ani nie podał ani też otrzymał dymisji. Pozostanie p. Moscha na tak ważnej posadzie zdaje się dziś już być pewnem.

Dotknąć musimy ponownie sprawy wyboru do Rady szkolnej z lwowskiej Rady miejskiej, którą dzienniki aż do zbytku się się zajmowały. Skłania nas do tego wzmianka, jaką redakcja *Debaty* wiedeńskiej sprawie tej poświęciła — wzmianka dla tego ważna, iż rozbiera rzecz z zasadniczego stanowiska samorządu, który jak z tego widać, w redakcji niemieckiej *Debaty* daleko lepiej jest pojmowany, niż w wielu sferach galicyjskich. Po przychylnem ocenieniu samejże osoby, wbrew swemu korespondentowi, który, wyraża nadzieję, iż i ten powtórny wybór będzie unieważniony, gdyż wybranym mógł być tylko ktoś z łona rady miejskiej — pisze *Debatte:*

„Główną rzeczą jest, że lwowska Rada miejska większością, graniczącą już z jednomyślnością, po raz wtóry dała p. Starklowi mandat do Rady szkolnej. Jakżeż można teraz wmawiać w ludzi, że reprezentacja stolicy kraju nie działała z dostateczną rozwagą? jak można tak stanowczo wypowiedzianej woli lwowskiej Rady miejskiej stawiać w drodze przeszkody? Zawsze się noszą z autonomją na ustach, a gdy przyjdzie do tego, by uznać wyniki tej autonomji, wtedy chwytają się różnych wybiegów, i raz te, raz inne zarzuty mają na pogotowiu. Nie możemy tego nazwać ani konsekwentnem ani lojalnem działaniem. Zasady są nieugięte — i nie dadzą się za nos wodzić. Samorząd nie znosi się z dowolnością osobistych upodobań, ani też byłoby z korzyścią dla powagi lwowskiej gminy i w ogóle dla gminnej autonomji, gdyby tak niewątpliwie objawiona wola lwowskiej Rady miejskiej różnemi wykrętami miała być unieważnioną. Lwowska Rada ma ustawami przyznane prawo wybrania delegowanego do Rady szkolnej. Prawa tego nie można i nie wolno jéj uszczuplać. Może ona mandat swój udzielić komu jej się podoba, do kogo tylko ma zaufanie, nigdy zaś nie można jej narzucać tego, by wybór delegata ograniczała na pewne tylko kółko osób. W naszych oczach Rada lwowska nie stała się winną ani zbrodni ani nawet błędu, gdy zastępcę swego do szkolnej Rady nie wzięła ani z grona profesorów, ani też doktorów.“

Życzyćby tylko wypadało, ażeby i u nas samorząd przez wszystkich tak był pojmowany.

Wiedeńska Rada Państwa rozpoczęła rozprawy nad nowelą karną, w której to dyskusji minister sprawiedliwości p. Hye kilkakrotnie poniósł porażkę. Najdotkliwszą porażką było przyjęcie przez izbę wniosku, by w razach gdy ustawa orzeka karę śmierci, sąd pierwszéj instancji miał prawo zamienić ją na dożywotne lub doczesne więzienie. P. minister występując przeciw temu uniósł się tak dalece, iż zagroził izbie, że noweli nie przedłoży do sankcji, jeżeli § ów zostanie przyjętym. Mimo to jednak izba go przyjęła, przez co złagodzonem niejako zostało zachowanie w noweli kary śmierci.

Co donoszono o rozbiciu niemieckiego stronnictwa, zdaje się być błędnem — istnieje ono dotąd jak istniało dawniej, a chociaż nie ma w niem tej solidarności, jaka w kole polskiem panuje, to przecież rozbicia jeszcze nie widać, a w sprawach państwowych, szczególniej gdy chodzić będzie o określenie stosunku prowincyj do monarchji, Niemcy niezawodnie pójdą razem. Ważne zadanie mieć będzie Rada Państwa, gdy jej przedłożoną zostanie ugoda z Węgrami. Dziś już uważanem jest jako rzecz pewna, że ugoda dla krajów przedlitawskich wielce jest niekorzystną, i że główny cel dążeń obu ministerjów: usunięcie deficytu osiągniętym nie będzie. Na rok 1868 płacą Węgrzy na pokrycie długu państwa 36 miljonów, zachodnia połowa monarchji zaś 109 mil., od r. 1869 mają płacić Węgrzy tylko 29 mil., Przedlitawja zaś 116 mil. Czy zachodnia połowa monarchji zniesie taki ciężar? Czy deficyt nie będzie musiał jak dotąd powtarzać się co roku? Wszak już i na rok przyszły deficyt ma być pokryty nową emisją banknotów! Spodziewać się przeto można, że dzieło ugodowe deputacyj natrafi w izbie wiedeńskiej na silny opór, którego zwalczenie będzie kwestją życia dla ministerstwa p. Beusta.

Że nie wszystkie dzienniki wiedeńskie entuzjazmują się dziś dla sprawy polskiej i w ogóle polskiego żywiołu, dowiodła świeżo *N. fr. Presse*; zamieściła ona wściekłą zaiste korespondencję ze Lwowa, w której denuncjuje wszystkich Polaków o rewolucyjne dążności, nie wyjmując i namiestnika, a w której twierdzi, że od chwili gdy p. Wolfahrt wyniósł się z Galicji, lud wiejski, zrewoltowany przez Polaków, zieje nienawiścią do rządu!! Wiadome to źródła takich wściekłych ekspektoracyj!

Parlament północno-niemiecki ukończył dyskusję adresową. Nie przedstawiała ona nic uwagi godnego — bezbarwność mowy tronowej króla, znalazła odblask w dyskusji adresowej, w której jedna tylko kwestja wystąpiła bardzo silnie, stanowiąc oś środkową całej rozprawy — kwestja połączenia Niemiec południowych z północnemi. Wszyscy mowcy przemawiali w tym duchu z małemi tylko odmianami — a oświadczenia p. Bismarka, który kilkakrotnie w rozprawie głos zabierał, możnaby streścić w tych krótkich słowach: „Nie będziemy zmuszać Niemców południowych, by się z nami połączyli — ale gdy do nas przyjdą, my ich oczywiście odtrącić nie możemy“. Rozprawa ta cała, szczególniej zaś przemowa Bismarka, bardziej jeszcze podnieca rozdrażnienie dziennikarstwa francuskiego przeciw Prusom, które po ostatnim okólniku pruskim o zalcburskim zjeździe, znowu silniej występować poczęło. Rozdrażnienie to opinji we Francji dochodzi już do sfer rządowych, i głośno mówią o dymisji p. Moustier, któremu przypisują głównie porażki Francji w zagranicznej polityce, owe „czarne plamy“ tak pokornie wyznane przez cesarza Napoleona.

Dla nas z posiedzeń pruskiego parlamentu najważniejszą jest przemowa posła Kantaka, który znowu silnie zaprotestował przeciw wcieleniu Poznańskiego do Związku. Pierwszy punkt adresu wyraża radość narodu niemieckiego z powodu dokonania dzieła zjednoczenia. Poseł Kantak więc korzystając z tej sposobności, powtórzył dawne oświadczenie Polaków, iż dzieło to dla nich radośnem być nie może — gdyż jako Polacy nie mogą się z niemiecką sprawą solidaryzować, i protestują ponownie przeciw wcieleniu do Związku. P. Kantak odwołał się do wyborców, którzy powtórnym wyborem tych samych posłów objawili, iż podzielają zupełnie przekonanie w pierwszym proteście wyrażone, a przeto najwymowniej zbijają twierdzenie p. Bismarka, jakoby opinje polskich posłów nie były wyrazem większości ludności W. Ks. Poznańskiego.

W Poznańskiem tymczasem zajmują się żywo umysły rozbieraniem stanowiska duchowienych w życiu politycznem, a zwłaszcza przy wyborach. Sprawie tej poświęcamy dziś wstępny artykuł, tu zaś tylko wzmiankujemy, iż *Dziennik poznański* zamieścił w piątkowym numerze gorący artykuł, w którym, broniąc swe katolickie stanowisko, stanowczo potępia działanie ks. Ledóchowskiego. Jestto odpowiedź na fanatyczne zaiste wycieczki i oskarzenia *Tygodnika katolickiego*.

„Rzym stolicą“— z tym hasłem na ustach padł Garibaldi pod Aspromonte, z tem hasłem przedsięwziął dziś znowu kroki przeciw papieztwu, które się tak smutnie skończyły. Dawno przygotowany zamach na Rzym miał już być wykonanym, gdy władze włoskie, wykonując ściśle konwencję wrześniową, aresztowały Garibaldego i osadziły go w twierdzy aleksandryjskiej, po czem, jak z najnowszych widać doniesień, wywieziony został pod strażą na Kaprerę. Pierwszy bohater Włoch powtórnie jeńcem własnego rządu, i to za usiłowanie wykonania uchwały włoskiego parlamentu. Że chwila była niestosownie obraną, że dzisiaj atak na Rzym nie był krokiem politycznym, tego zaprzeczać nie chcemy. Ależ nie możemy przyłączyć się do chóru tych, którzy dla Garibaldego nie mają dziś dość słów pogardy i potępienia, którzy dziś tryumfują z upadku jego, a gdyby plan się był udał, byliby uderzyli czołem — jak przed każdym czynem dokonanym... Jest już dziś rzeczą pewną, że krok ten rządu włoskiego spowodowany był głównie naciskiem ze strony Francji, która groziła interwencją w razie, gdyby rząd włoski zamachowi nie przeszkodził. Po aresztowaniu Garibaldego wyprawiono w wielu miastach włoskich — między innemi i w stolicy — silne demonstracje, które jednak nie doprowadziły do żadnych starć gwałtownych. Demonstracje te zadają najlepiej kłam tym, którzy twierdzą, iż lud włoski nieprzychylnym dziś jest dążeniom Garibaldego.

☞ ***Do dzisiejszego numeru dołącza się 9ty arkusz powieści p. t. DZIEDZICZKA CZARNOLIC przez Paulinę z L. Wilkońską dla prenumerujących się na dodatek.***

Od Wydawnictwa.

Z dniem 1 października rozpoczął się IV. kwartał b. r. Zapraszamy więc najuprzejmiej szanownych naszych abonentów do jak najspieszniejszego odnowienia prenumeraty, jak niemniej o rychłe załatwienie z nami rachunków co do zaległości z przeszłego kwartału.

Prenumerata wynosi:

Z Dodatkiem powieściowym z **przesyłką pocztową:** rocznie 12 złr. 50 cnt.; półrocznie 6 złr. 30 cnt.; kwartalnie 3 złr 20 centów.

Z Dodatkiem powieściowym w **miejscu:** rocznie 10 złr. 40 cnt.; półrocznie 5 złr. 20 cnt.; kwartalnie 2 złr. 60 cnt.

Bez Dodatku powieściowego z przesyłką pocztową: rocznie 10 złr. 50 cnt.; półrocznie 5 złr. 30 cnt.; kwartalnie 2 złr. 70 cnt.

Bez Dodatku powieściowego w miejscu: rocznie 8 złr. 40 cnt.; półrocznie 4 złr. 20 cnt.; kwartalnie 2 złr. 10 cnt.; miesięcznie 70 cnt.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi za granicą:

	rocznie	półr.	kwart.
do Prus i Rzeszy Niemieckiej .	**8** tal.,	**4** tal.,	**2** tal.,
„ Francji, Anglji i Belgji . .	**28** fr.,	**14** fr.,	**7** fr.
„ Włoch i Szwajcarji	**32** „	**16** „	**8** „
„ Turcji i księstw Naddunaj. .	**24** „	**12** „	**6** „

☞ Zbroszurowany rocznik z ubiegłego roku kosztuje wprost w administracji tylko 6 zł. w. a.

☞ ***Oprócz rocznika z 1866, są jeszcze kompletne roczniki Dziennika z lat 1862, 1863, 1864 i 1865, w Administracji do nabycia.***

Wszystkie **pięć** roczników razem kosztują .	**18** zł.	(pierw. cena	40 zł.)
Cztery roczniki „ „ .	**16** „	(„ „	32 zł.)
Trzy roczniki „ „ .	**13** „	(„ „	24 zł.)
Dwa roczniki „ „ .	**9** „	(„ „	16 zł.)

Którykolwiek rocznik pojedyńczo, z wyjątkiem rocznika z r. 1866, kosztuje **5** zł w. a.

Każden rocznik zawiera około 10 powieści i szkiców powieściowych.

☞ Redakcja Dziennika lit. przyjmuje również prenumeratę w ilości 2 złr. 50 c. w. a. na ostatni, drukujący się już tom DZIEJÓW POLSKI Henryka Szmitta, którym autor zamyka swe dzieło ogłoszone w Wydawnictwie Dzieł tanich i pożytecznych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Juljusz Starkel.* Z drukarni E. Winiarza.

8. Października 1867 r. Wtorek Rocznik XVI.

DZIENNIK LITERACKI
I POLITYCZNY.

Wychodzi we Lwowie, co Wtorek w dwóch arkuszach. Prenumerata kwartalna w miejscu 2 złr. 10 c.; miesięczna 70 c. Pocztowa roczna 10 złr. 50 c.; półroczna 5 złr. 30 c.; kwartalna 2 złr. 70 c. Dodatek powieściowy kwartalnie 50 c.

Nr. 41.

Administracja, redakcja i ekspedycja jest na Chorążczyźnie w domu Szajdrów, pod l. 838 $^{1}/_{4}$ na 1em piętrze, gdzie się także pocztową prenumeratę przyjmuje Ekspedycja i prenumerata miejscowa w księgarni p. Karola Wilda, w rynku.

W SPRAWIE SZKÓŁ ELEMENTARNYCH.

Sytuacja nasza obecna jest taką, iż wiecznie nawracamy do jednych i tych samych kwestyj naszego wewnętrznego życia, gdyż nigdy nie można o nich zanadto rozprawiać, nigdy aż do dna wyczerpnąć. Znajdujemy się ciągle jak gdyby w jakimś rozczynie chemicznym: pojedyńcze pierwiastki dopiero się szukają, dopiero wchodzą w stałe związki, dopiero poczynają tworzyć organiczną całość. Nic też dziwnego, iż jak chemik — który swój rozczyn ogrzewa, by proces chemiczny przyspieszyć — tak i dzienniki prześcigają się w nawale zdań i rad, by choć słowem gorącem i poddawaniem inicjatywy popierać wewnętrzne wytwarzanie się naszego społecznego organizmu.

Niechaj ten wstęp służy na usprawiedliwienie, iż jeszcze raz wracamy do wielce ważnego, a uzupełniającego się działania obu tych instytucyj, które w nowo utworzonym powiecie wchodzą właśnie w życie, t. j. do działania rad powiatowych i filij galic. Towarzystwa gospodarskiego — lecz tą razą na polu naczelnem i najważniejszem, t. j. na polu oświaty.

Ustawa z dnia 12. sierpnia (§. 21) przypuszcza w danym zakresie rady powiatowe do szkolnych spraw, to jednak pewna, iż nawet przy tym cieniu autonomji szkolnej, jakim się cieszymy, pojęcie i rozszerzenie owego zakresu będzie głównie zależało od zręczności i energji rad powiatowych. Nie wątpimy, iż przyszła Rada szkolna, jeśli się tylko da liczyć na żywotność rad powiatowych, pojmie takowe i użyje jako swe główne czynniki w zbawiennem podnoszeniu szkół elementarnych. A będzie to mogło dotyczyć szczególniej: 1) pomnażania liczby tych szkół — i 2) pomnażania liczby ich uczni.

Jestto rzecz dowiedziona, iż oświata ludowa — mianowicie tam, gdzie przeciętny stopień oświaty nie jest zbyt wysokim — bez silnego udziału rządu i instytucyj rządowych, prywatnemi usiłowaniami, porządnie prowadzić i podnosić się nie da. Wynika to poprostu ztąd, iż pragnienie oświaty, nie będąc powszechnem i silnem, nie może rządu i jego siły wykonawczej zastąpić równie silną opinją. U nas zachodzi właśnie ten wypadek. Gdyby silny rząd, szczędząc na armję, mógł wydać milijony na to, aby w każdej wsi znajdowała się dobrze uposażona szkoła — byłby to wypadek najszczęśliwszy. Wiemy atoli dobrze, iż finanse Austrji nie są tak kwitnące, aby można w tej chwili setki milijonów na sprawę oświaty poświęcać — istniejące zaś fundusze szkolne są tylko kroplą w obec morza potrzeb. Cóż mamy więc robić? Oto mamy niemożebność rządu zastąpić własną zapobiegliwością, usilnem wytwarzaniem pragnienia oświaty i opartej na niem opinji publicznej.

Nie potrzeba wiele, aby dowieść, jacyśmy ubodzy i... ciemni, bo wystarczy na to choćby kilka cyfer. I tak na 1,701,779 katolików w WKs. Poznańskiem i w Prusach zachodnich istnieje 2284 szkół elementarnych — a u nas na przeszło pięć miljonów ludności o mało co więcej, bo około 2550. Stosunek podobny znaleźlibyśmy w porównaniu z Czechami, Morawią, Austrją niższą i t. p. Rzecz więc oczywista, iż trzeba przedewszystkiem pomnożyć liczbę szkół elementarnych. Popierana prywatnemi usiłowaniami literatura ludowa nie zastąpiłaby tego braku, z tej prostej przyczyny, iż pomiędzy setką ludzi natrafi w przecięciu na 80 nie umiejących czytać! Trzeba więc koniecznie pomnażać szkoły, aby najpierw czytać uczyły, a trzeba je pomnażać własnym sumptem bez oglądania się na rząd i fundusze publiczne, t. j. sumptem gmin i dworskich posiadłości. Pragniemy autonomji, pragniemy coraz większej wolności — więc zapamiętajmy sobie axiomat, iż wolność jest kosztowną — uznajmy nietylko sami, lecz i innych uczmy, że skąpstwo w sprawach oświaty jest powolnem samobójstwem.

Że więc należy zakładać szkoły, choćby jak najwięcej, że je trzeba zakładać wytrwale, ciągle, bez ustanku — powinna o tem dniem i nocą myśleć rada powiatowa. Zawarowany jej ustawą nadzor nad gminami stanowi obszerne do działania pole. Przypominanie, wynajdywanie funduszów, współdziałanie, ułatwianie, często nawet proste obudzenie zaufania wystarczy, aby rzecz przeprowadzić.

Ileż to bowiem jest miejsc, gdzie obszar dworski dla tego tylko do założenia szkoły się nie przyczynił, lub nie dał impulsu, że się bał, aby mu ta filja Bachowskiej polityki nienawistnych dworowi niedouków nie wychowywała — lub gdzie gromada dla tego tylko o szkole nie myśli, że sama nie ma poczucia oświaty, a nikt jej tego bez ustanku nie przypomina!

Nie dość jednak, aby myśleć o pomnażaniu liczby szkół, trzeba bowiem mieć uwagę i na liczbę uczniów. Statystyka Galicji dziwne pod tym względem wykazuje cyfry, poucza nas bowiem, iż liczba uczni w 2550 szkołach przekracza zaledwo 134,000 — podczas gdy np. na 2284 szkół W. Ks. Pozn. i Prus Zach. 240,254, a na 3870 szkół czeskich 612,000 uczniów przypada! Rażąca to różnica, której winą są: znana obojętność naszych włościan do szkół, i niedostateczność dozoru. Jeżeli więc rady powiatowe zechcą w to wglądać, czy gminne dozory szkolne należycie fungują, jeżeli zechcą się starać, aby lud nasz dbał należycie o oświatę dziatwy przez pilne i bezwyjątkowe posyłanie do szkoły, natenczas podwyższenie przytoczonej cyfry statystycznej, która tak fatalnie razi, niezawodnie musi nastąpić.

Lecz nie wiele by to wszystko pomogło, gdyby szkoła elementarna nie stała się istotnie sama w sobie magnesem przez należyte swe zreformowanie. Pod tym względem

żywimy jak najlepsze nadzieje i oczekujemy jak najwięcej ze strony Rady szkolnej. Oczekujemy mianowicie, iż Rada szkolna, choćby tylko idąc w ślady niezapomnianej Komisji edukacyjnej, zechce wprowadzić w ramy organizacji szkół ludowych niejedną taką naukę, która bezpośrednią z życiem ludu ma styczność i praktyczne w niem znajdzie zastósowanie — że w ogóle postawi za cel szkoły ludowej, nie przygotowanie w pewnych wiadomościach, lecz przeprowadzenie przez zamknięty w sobie i zupełny, choć niski okres wychowania. Przedewszystkiem będzie chodzić o wprowadzenie do szkół ludowych takich rzeczy, jak nauka o racjonalnej gospodarce, o sadownictwie, pszczelnictwie itp., a cóż mogłoby reformie tej bardziej dopomódz, jeżeli nie udział Towarzystwa gospodarskiego i jego oddziałów? Filje, w porozumieniu z radami powiatowemi, mogłyby ze swych funduszów oddziałowych zaopatrywać szkoły w modele ulepszonych narzędzi rolniczych i w ogóle w małe gabinety przedmiotów, mających styczność z rolnictwem naszego klimatu, wreszcie uposażać szkoły w dziełka rolnicze i tą drogą dopomagać do licznego zakładania czytelni. Sądzimy nawet, że z Towarzystwa rolniczego winna wyjść świeża inicjatywa w dopominaniu się, aby nauka rolnictwa w szkołach ludowych była zaprowadzoną, aby więc i nauczyciele ludowi byli potemu kształceni.

Zdaje się niejednemu, iż w celach, któreśmy powyżej wyłuszczyli, trzeba oddzielnych stowarzyszeń, bo cele te są szerokie i odpowiednich sił wymagają. Nie myślimy przeczyć, że im więcej stowarzyszeń, tem więcej ruchu i gorliwości około spraw publicznych; lecz zdaje nam się, iż przedewszystkiem powinno nam chodzić o to, aby instytucje właśnie zawiązane objawiały żywotność i miały materjał do życia. Zacząć a nie dokonać, mówić wiele o stowarzyszeniach, a nie umieć w nich pracować — wprowadzać je dziś w życie demonstracyjnie, aby je jutro z poziewaniem porzucić lub rozbić — to nie jest praca organiczna. Gdy się postaramy o to, że instytucje już istniejące będą miały dość do czynienia i pracę swą chlubnie będą spełniać — natenczas będziemy myśleć o innych jeszcze instytucjach, jeśli to uznamy za potrzebne. Na dziś wydają nam się rady powiatowe i filje Tow. gosp. dostatecznemi do przeprowadzenia wyłuszczonych celów; co więcej, jesteśmy przekonani, że dwóch tylko ludzi energicznych w każdym powiecie, jeden w radzie powiatowej a drugi w filji Tow. gosp. — mając po sobie poparcie i gotowość rządu — zdołają bardzo wiele, jeśli nie wszystko przeprowadzić.

NA WARSZAWSKIM BRUKU.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

NAPISAŁ

J. K. TURSKI.

(Ciąg dalszy.)

Pan Dukacki, któregośmy nie widzieli od czasu ostatniej u niego recepcji, miał wkrótce potem tak uroczystą w swojem życiu chwilę, że o niej długo i bardzo długo potem opowiadał. Hrabia X. spotkawszy go przypadkowo w saskim ogrodzie, gdy mu się Dukacki nisko i czołobitnie ukłonił, (co miał zwyczaj zawsze robić hrabiom i dygnitarzom), zatrzymał go na chwilę, i ku wielkiej jego radości, bo właśnie przechodziło koło nich kilku znających go dobrze, wziął za rękę i po przyjacielsku zagadał do niego.

— Powiedz mi, kochany panie Dukacki — mówił hrabia — kto to tam u ciebie na herbatce tyle pięknych wierszy improwizował?

— Do usług pana hrabiego — mówił rozpłomieniony łamiący się w ukłonach Dukacki — to pan Kółko, młody, utalentowany poeta; ale zkądże to doszło uszu pana hrabiego?

— Czytałem w którejś gazecie.

— No, no, ktoby się spodziewał, że o moim skromnym domeczku po gazetach pisać aż będą.

— Bardzo zaszczytnie wspomniano tam o twojej gościnności, panie Dukacki.

— He, he, he, to pochlebstwo panie hrabio. Żyje się po ludzku i skromnie.

— Ale, ale, powiedzno mi panie Dukacki, czy bywa w twoim domu niejaki Krzyż?

— O! bywa panie hrabio! i żeby pan hrabia wiedział, że to też poeta. Śliczne wiersze robi, ale zawsze smutne.

— Słyszałem o nim, i proszony jestem, aby o nim pamiętać.

— O, to godny chłopiec, panie hrabio. Powiadam panu hrabiemu, że warto o nim pamiętać, on u mnie bywa bardzo często.

— Przyślijże go do mnie panie Dukacki, skoro się z nim zobaczysz.

— Bardzo dobrze, panie hrabio. Zaraz go przyszlę panu hrabiemu. Pan hrabia będzie miał wiele przyjemności z niego. On przybiegnie natychmiast do pana hrabiego, i będzie sobie miał za zaszczyt z panem hrabią zaznajomić się bliżej, a ręczę że wnet dla pana hrabiego zrobi jaki piękny wierszyk albo odę.

— Proszę cię panie Dukacki nie zapomnij o tem.

— O! panie hrabio, z największą przyjemnością.

— To żegnam pana, panie Dukacki, a proszę także o mnie pamiętać, będzie mi przyjemnie widzieć pana u siebie.

— O, z największą przyjemnością, panie hrabio. Do stópek się ścielę pana hrabiego.

Hrabia podał mu znowu rękę i odszedł. Dukacki nie miał siły odejść. Brakło mu tchu, szumiało w uszach i głowie. Ludzie się patrzyli na niego, a on tak długo i poufale rozmawiał z hrabią.

— To niespodziewana przyjemność — przemówił wreszcie wychodząc z osłupienia. — Jaki to poczciwy i prawy człowiek ten pan hrabia X. Cóżby miał za interes? Żadnego, sama tylko uprzejmość i mój rozgłos potrosze. Nieźleśmy zrobili przyjmując tych gryzipiórków u siebie. Oni za dobre cygaro, a czasem i za n i e d o b r e — domówił z uśmiechem pod nosem — rozniosą twoje imię po świecie. I będziesz sławnym, i taki hrabia nie będzie się żenował podać ci ręki na ulicy lub w publicznym ogrodzie.

— Cóż pan dobrodziej tak dumasz? — rzekł do niego przechodzący właśnie Kółko.

— A, a! — oprzytomniając zawołał pan Dukacki — to pan, panie Kółko. A jakże się cieszę. Właśnie przemyśliwałem nad wyszukaniem towarzysza na śniadanko. Nie lubię sam pić ani jeść. Pan mi nie odmówisz; pewno się panu nie spieszy. Co? prawda.

Kółko zrazu milczał, bo nie mógł pojąć tego niezwykłego zapału w panu Dukackim. Po chwili dopiero zdobył się na odpowiedź.

— Bardzo chętnie, służę panu.

— A! powinszować panu stanowiska i sławy — mówił p. Dukacki.

— A to znowu?

— A cóż? piszą o panu i mówią wszędzie, gdzie się człowiek obróci, jak o Wolterze! Czegóż pan chcesz jeszcze

więcej? Nie wielu dostępuje tak prędko takiego uznania, jak pan.

— O cóż tam to pisanie?

— Z pisania rozgłos, z rozgłosu wziętość, a z wziętości pieniądze.

— Ej, co mi tam pieniądze!

— Tak? Wy panowie poeci, to zawsze lekceważycie pieniądze. Wiem to, wiem. I czytałem i widziałem. Ale biorąc rzeczy rozważnie, zawsze to ważny argument do życia.

— Nie najważniejszy — mówił zręczny pieczeniarz.

— No, zapewne, że nie najważniejszy, ale ważny.

Tak plotąc doszli do gmachu teatralnego, w którym sklep Miszota nastręczył im pole do innego zajęcia.

— Więc proszę pana, napijemy się wódeczki — mówił p. Dukacki wpuszczając przed sobą wchodzącego do sklepu poetę.

I wypili wódeczki, zjedli marynaty z porterem, i rozchodząc się, ucałowali sobie serdecznie, chociaż w powietrzu, po warszawsku, zapłomienione policzki. Kółko poszedł do redakcji.

P. Dukacki powróciwszy do domu nie mógł się naopowiadać o spotkaniu swojem z panem hrabią X.

— Co to za godny człowiek. Ścisnął mię za rękę, rozmawiał może z kwadrans, prosił do siebie, wychwalał naszą gościnność, i doprawdy nie pamiętam już, co mi grzeczności ale szczerych, jak mi Bóg miły, szczerych i serdecznych nagadał. To człowiek! Takich więcej. Takich do steru, to byśmy zaraz inaczej stanęli. A czy wiecie, że ten hrabia X. spokrewniony z najpierwszemi domami. Hrabina A. jest jego siostrą. Hrabia B. to brat jego cioteczny, a powszechnie wielbiony hrabia C. to jego szwagier. Hrabia X. ma jego siostrę. Powiadam wam, że przez hrabiego X. możemy wiele zyskać.

O Krzyżu nic nie mówił ani przed Kółkiem, ani w domu. Żal mu było odsłonić istotny powód rozmowy hrabiego. Polecił tylko w domu przyjąć najuprzejmiej Krzyża, skoro tylko przyjdzie i prosić go najusilniej o częste nawiedzanie ich domu. Wszyscy się nie mogli nadziwić tej zmianie w jego usposobieniu. Stefcia cieszyła się bardzo że względów, jakiemi ojciec obdarzał jej ulubieńca, ale napróżno czekali na niego; po opisanej recepcji nie pokazywał się wcale. Kółko i Gwiazdka mówili o nim z przekąsem. Sami nie wiedzieli co się z nim stało. Od czasu, gdy się od nich wyprowadził, nie spotkali go nigdzie.

Polityczny rozum pana Krzyckiego, obudzał w nim coraz więcej zapału i energji do działania, z którem musiał się zachowywać bardzo ostrożnie. Epoka, w której się obracają zdarzenia w naszej powieści zawarte, była ważną chwilą ocknienia się pierwszego narodu z długiego snu, w jaki popadł po rewolucji z r. 1830. Nieszczęście chce, czy może zresztą konieczność losu tego wymaga, że od czasu naszego upadku, to jest od czasu rozdarcia nas na ćwierci, każda chwila wstrząśnięcia, każdy silniejszy objaw życia i dążności do wybicia się z pod jarzma, sprowadza po sobie boleśniejszy jeszcze stan otrętwienia i gnuśności moralnej, w której, jakby w chorobie gorączkowej, popada naród w letarg prawie bezprzytomności, i jakby haszyszem upojony, z obłędu brnie w obłęd po uszy, i długo w takim stanie pozostaje, póki znowu nie obudzą go z niego ludzie wybrani, przeznaczeni do trzymania straży w narodzie. Nigdy takich ludzi u nas nie brak. W obec pojęć o opatrzności dziejowej, przedstawiają się oni jako apostołowie prawdy, pomazani na męczeństwo, i wyciągnięci losem z koła przeznaczenia na to, aby swą krwią ocucili uśpioną bracię swoją. Taką epokę uśpienia po r. 1830, trwającą łat przeszło trzydzieści, obrałem za tło do mego opowiadania. Podobną przeszliśmy po r. 1846 w Galicji, może nawet z ostrzejszemi faktami, i podobnie także żyjemy dziś po r. 1863, lubo na pociechę naszą nieprzyjaciele nasi sami, przedłużoną tyranią i pastwieniem się nad nami, nie dozwalają już dzisiaj zasnąć narodowi tak błogim snem zapomnienia jak dawniej.

Opowiadanie nasze przypada na lata 1856, 7, 8, 9. Był to czas przedświtu i pierwszych tętn słabiuchnego ocknięcia się i rekonwalescencji. Rząd moskiewski dostrzegł je w samym ich zawiązku, i chciał uśpić budzących się nową polityką łask i reform, w które uwierzyło wielu. Niektórzy, choć pojmowali dobrze ich znaczenie i doniosłość, przyjmowali je chętnie i z radością, bo utwierdzały ich nową ojczyznę: dobrobyt. Miasta się podnosiły, ruch ożywiał, przemysł, handel i rzemiosła, majątku przysparzało się gwałtownie, i czegóż było trzeba więcej? Nastało siedm lat tłustych dla Judei, której nawet nowy Józef warszawski wicekrólował w Egipcie moskiewskim. Chudych lat siedmiu doczekaliśmy się dzisiaj, ale porządek dziejów starożytnych nie powtórzył się.

W owej więc epoce, pierwszego zarania prawdy i życia, tacy panowie jak Krzycki mieli nie mało trudności z swoim rozumem politycznym. Stan obecny był dla nich najpożądańszym. Bali się jak upiora wszystkiego, co tylko z przyjętej normy życia mogłoby ich wyrzucić. Gościnność i ospałość narodu była im najprzyjemniejszą okolicznością do osobistych celów. Mamy z tej epoki wiele kreatur wyższych i niższych, które urosły li tylko na podstawie tej martwoty narodowej. Byli to protegowani i protegujący. Protegowani przez rząd za to, że protegowali ciemnotę i nędzę moralną współbraci. Do takich chciał należeć pan Krzycki, kreatura nikczemnej przeszłości, jakiś kancelista z biura policyjnego najprzód — a potem wygnaniec i włóczęga. Wygnany z biura policyjnego — ogłosił się męczennikiem sprawy narodowej, pod jakimś pozorem włóczył się czas jakiś zagranicą i nawet we Francji — a wreszcie powróciwszy do kraju, z zasobem pieniężnym podejrzanych bardzo zasług, torował sobie nową rolą drogę do łaski, z której chciał rozsądniej teraz skorzystać. Rodziną jego byli ubodzy wyrobnicy w małem miasteczku Królestwa polskiego, o których zapomniał — i którzy w nędzy pomarli. Pan Krzycki, przybrawszy sobie herb i szlachectwo, zaczął zbierać znajomości tytułem wygnania i emigracji, i umiejąc zręcznie gadać, wyrobił sobie wkrótce mir w różnych sferach społeczeństwa warszawskiego. Widzieliśmy go już w różnych miejscach — wszędzie stósowne dosyć przyjmował on na siebie role — wyszukamy go więc teraz znowu, dla przyjrzenia się jego działaniu, do którego obudziła się w nim gwałtowna energja.

W pałacu Paca, przy Ulicy Miodowej, będącym własnością rządu — który jest jak wiadomo właścicielem wszystkich znakomitych gmachów warszawskich — mieszkał na pierwszem piętrze moskiewski jenerał Krymkin, o którego liberalnych zasadach wiele bardzo opowiadano po mieście. Był to człowiek dosyć wykształcony i ogładzony francuską cywilizacją — miał żonę Polkę, z domu K..., której wielu krewnych i bliskich i dalekich, na wszystkich siedziało urzędach — i żył nibyto popularnie z obywatelstwem polskiem, jednając sobie przyjaciół znajomością języka i dziejów Polski — oraz śmiałem filozofowaniem o polityce, w której zawsze Polsce przyznawał prawo bytu — ale nie przyznawał nigdy prawa powstania zbrojnego. Był to współwyznawca zasad pana Margrabiego, którego poważał wysoko. Jenerał Krymkin przyjmował u siebie wiele

osób z różnych warstw społeczeństwa. Z każdym rozmawiał grzecznie i uprzejmie, niejednemu przyrzekał protekcją a wszystkich utwierdzał w najlepszem mniemaniu o sobie, i zjednywał tym sposobem coraz szersze koło ust stanowiących opinją ogółu. Krzycki nie bywał jeszcze u Krymkina. W trudnych jednak okolicznościach swego położenia, postanowił zaradzić się Krymkina. Poszedł do niego. W bogato umeblowanym i pełnym sybarytowskich wygód gabinecie, przyjął go uprzejmy jenerał, jako protegowanego przez pułkownika Z., od którego udało się Krzyckiemu otrzymać list do Krymkina.

— Panie jenerale! — mówił, powstając z zajętego z początku wizyty siedzenia — ja tu dziś przyszedłem w ważnym interesie. Jestem Polakiem, kocham mój kraj i cieszę się z tego szczęścia, że taki łaskawy i opiekuńczy rząd, jak rosyjski, stał się jego opieką i podporą. Mówię szczerze panie jenerale, że mię to napawa dumą i rozkoszą. Droga, po której rząd nasz prowadzi polskie ziemie do świetności i najlepszego bytu, jest drogą chwały Rosji. Widzę to ja, i widzi to tysiące innych. Ale nieszczęście chce, że tego nie widzą wszyscy, którym szalone jakieś teorje i podszepty zaćmiły wzrok i zawróciły głowę. Panie jenerale, ja się boję o nasz kraj. Boję się o sparaliżowanie najświętszych zamiarów naszego rządu, i dlatego przychodzę o radę do Waszej Wysokości, bez której sam nic nie zdołam.

— Cóż się stało? — zapytał się jenerał, zdziwiony taką niesmaczną i płaską oracją Krzyckiego.

— Jeszcze nic, panie jenerale, lecz ja mam pewne i niezawodne pozory, po których poznaję, że się tu w Warszawie kilku nierozważnych ludzi zajmuje zanadto rzeczami, które do nich nie należą.

— Jeżeli ich pan znasz — odrzekł na to jenerał, który, jakkolwiek nigdy nie przyznamy mu zasług patrjotyzmu, nie lubił jednak tej śliskiej i brudnej drogi ajentów policyjnych — należało ich panu przestrzedz. Dobrze pan mówisz, iż wszelkie takie wybryki szkodzićby mogły krajowi, ale zaradzić głupstwu nie łatwo.

— Sam to wiem, panie jenerale, bo sobie już nie mało zadałem pracy w nawracaniu moich licznych znajomych.

— Kiedy pan tak gorliwie temu się poświęcasz, nie wątpię, iż zrobisz wiele dobrego.

— Chciałbym całą duszą, panie jenerale.

— Ja panu w tym względzie mogę podać jedną dobrą sposobność.

— O to też przyszedłem błagać pana jenerała.

Krymkin powstał, i udawszy się do biórka, napisał parę słów na listowym papierze, a włożywszy to w kopertę i zaadresowawszy, wręczył Krzyckiemu.

— Jestto list, który panu nastręczy sposobność do działania.

To rzekłszy, odwrócił się trochę ku oknu, dając znać tym ruchem delikatnej uwadze gościa, że już nie ma co dłużej zostawać u niego.

Krzycki zmiarkował się. Wynurzywszy więc głębokie podziękowanie za doznaną uprzejmość w przyjęciu, oraz protekcją, która mu nastręcza okazję wdzięczności dla tak znakomitego męża, jakim był pan Krymkin — złożył mu wreszcie jeszcze większą attencję — i pożegnał. Krymkin odprowadził go z uprzejmością aż do drzwi — dziękował za położone weń zaufanie — i wreszcie kazał się kłaniać pułkownikowi Z. Powróciwszy do swego biórka, gdy już tak miłego gościa nie było, rzekł sobie po cichu:

— Durak!

Krzycki na schodach obejrzał swój nowy certyfikat protekcyjny. Był to list do jenerała Abramowicza, naczelnika tajnej policji moskiewskiej w Warszawie. Adres zmięszał trochę szyki głębokiego polityka. Wyjął z niego list, bo nie był zapieczętowany, a tam stało tych kilka słów:

»Kochany kolego!

Polecam ci nadzwyczaj zdolnego człowieka, pana Krzyckiego, któremu racz obmyślić odpowiednie pole jego zdolnościom. Pewny że ci się przysłużę takim nabytkiem, zostaję z uszanowaniem Krymkin, jenerał«.

— Aha, to figiel — szepnął sobie pan Krzycki, odczytawszy list swego protektora. — Żażartował sobie ze mnie pan jenerał.

List jednakże schował do kieszeni, i z najpogodniejszem obliczem wybiegł na ulicę, opowiadając każdemu znajomemu, kogo tylko spotkał, że był z wizytą u jenerała Krymkina, że się od niego ważniejszych rzeczy politycznych dowiedział, że go jenerał zaprosił raz na zawsze na czwartki, na których same znakomitości bywają, że wreszcie ofiarował mu w każdym razie swoją protekcję do dworu samego, jeżeliby tego potrzebował i żądał.

— Złoto nie człowiek, powiadam panu ten Krymkin — mówił do Dukackiego, którego także spotkał. — Jakie ma mieszkanie wspaniałe! Co za zbytki! To mówię panu, jak u króla. A jaki uprzejmy i gościnny! Jakie traktamenta — jakie wina — jakie cygara! powiadam panu, że pierwszy raz u Krymkina paliłem prawdziwe Hawanna.

Gdy zaś już dosyć nagadał się i nachwalił przed wszystkimi o swojej wizycie u Krymkina, doszedł nareszcie do tego punktu w swych obełgiwaniach samego siebie i ludzi, że sobie jak najlogiczniej wyperswadował, iż Krymkin nie mógł mu nic innego zrobić, jak tylko dać taki list do Abramowicza.

— Ze stanowiska politycznego biorąc rzeczy — mówił sam do siebie — on powinien był tak zrobić. Ten czyn jego dowodzi mi właśnie, że Krymkin posiada głęboki rozum polityczny. List taki jak mój nie kompromituje mnie wcale wobec tego wyznania, jakie zrobiłem jenerałowi. Zresztą jestto tylko protekcja i projekt. Abramowicz może mię wypróbować w rozmowie, i obmyśli posadę, która koniec końcem zdałaby się już dzisiaj, bo fundusiki moje kończą się, a takie włóczęgostwo po tych mizernych domach mieszczańskich zaczyna mię nudzić. Mam więc za co być wdzięcznym Krymkinowi. Pójdę do Abramowicza.

I poszedł.

Abramowicz przeczytawszy list Krymkina, roześmiał się.

— Pan pewno do teatru? — spytał się Krzyckiego.

Tego zapytania nie przewidział polityk, chociaż wiedział, że jenerał Abramowicz jest zarazem dyrektorem teatrów warszawskich. Położony więc tem zapytaniem w trudną kolizję, zająknął się.

— Pan chcesz posady przy teatrze? — spytał powtórnie jenerał.

— Tak... ale nie na scenie — odpowiedział wreszcie zakłopotany sługus.

— A więc jakiej?

— Administracyjnej... albo właściwie mówiąc, byłbym może przydatniejszym w innej gałęzi pracy: naprzykład w politycznej.

— A! tak, to co innego. Czem się pan trudnisz?

— Żyję ze szczupłych funduszów, które mi po familji pozostały.

— Jakie pan posiadasz języki?

— Umiem po polsku.

— A po rosyjsku nie?

— Nie.

— Czy pan kończyłeś jakie szkoły?

— Nie.

— Więc samorodny talent?

— Tak jest.

— To ja panu dam karteczkę do naczelnika wydziału administracyjnego w moim departamencie, a on panu wskaże dalszą drogę.

— Dziękuję — rzekł całkiem zbity z toru polityk, którego tak niespodziewanie wyegzaminowano do zera.

Dalszych jednak dróg nie porzucił — i wkrótce otrzymał pensję z kasy Abramowicza, za którą błogosławił Krymkina — nie mając jednak odwagi i bezczelności na tyle, aby mu pójść za to dobrodziejstwo podziękować. Na tej samej drodze znajdował jednak pan Krzycki znowu nowe trudności. Płacący żądali od niego coraz nowszych spostrzeżeń i faktów — a tu chcąc je podawać, trzebaby było najbliższych znajomych zdradzać. Nie o skrupuł zaś sumienia chodziło ex-emigrantowi w tym względzie, lecz o strach wykrycia swego charakteru, i demaskowanie się przed światem z niebardzo zaszczytnej roli. Dom pana Dukackiego zanadto mu był wygodny i potrzebny, aby się odważył zerwać z nim, i narazić go na nieprzyjemności, któreby mu na zawsze drzwi jego zamknęły. Myślał on o Krzyżu, ale ani nazwiska prawdziwego nie znał, ani go też przez długi czas już nie widział. O panu Krzysztofie nie miał także nic ważnego do doniesienia — przyjęcia, jakich tam doznawał, nie miały wprawdzie tego znaczenia i tej wartości, co u Dukackich, ale też za to nie nastręczały pola do żadnych zdobyczy. Pan Krzycki przeto musiał robić nowe znajomości, wietrzyć w nowych miejscach i towarzystwach, aby odpowiedzieć temu zaufaniu, jakie w nim położyło dwóch znakomitych jenerałów. Radził sobie, jak mógł, i rzemiosło szło.

Seweryn Żagna, zapoznawszy się u księdza Jana z Kazimierzem, zaprzyjaźnił się z nim serdecznie. Wspólność uczuć i dążeń złączyła ich ścisłym węzłem zaufania, a Kazimierz nadto, czując potrzebę od dawna wynalezienia takiego serca, z któremby się z swemi uczuciami mógł dzielić — wdzięczny był Sewerynowi za podaną dłoń braterską, szczerze i otwarcie, na której oparty, śmielej postępował biedny po tak sierocej i dotkliwej ścieżce swego żywota. Kiedy się Seweryn przeprowadził na Świętokrzyską do domu pani Boleskiej, Kazimierz był pierwszym, który go tam odwidził, jak również pierwszym był także, przed którym zakochany wygnaniec stan swego serca odsłonił. Kazimierz nie znał wcale tego uczucia, o jakiem spowiadał się przed nim pan Żagna — on nie znając matki własnej, innych kobiet unikał, i nie mógł sobie wyobrazić tego szczęścia, jakie w sercu dobrej kobiety znaleźć może mężczyzna. Prawda to psychologiczna i niepotrzebująca dowodów, że matka swoją świętą miłością kształci serce dziecięcia do szczytnych uczuć; i ten, który pieszczot macierzyńskich nie zaznał, mniej jest zdolnym do miłości kobiety, która zawsze wtedy jest dla niego bardziej obcą i obojętniejszą. Kazimierz słuchał zwierzeń Seweryna z wielkim udziałem. Wierzył we wszystkie uczucia, o których mu on opowiadał, ale ani rozkoszy ich, ani boleści dobrze nie pojmował, ucząc się dopiero ich potęgi z doświadczenia drugiego. Żagna opowiadał mu wszystko, opowiadał o charakterze i przymiotach serca pani Boleskiej — oraz o jej przywiązaniu do córki, i o dobroci i łagodności ostatniej.

Kazimierz widział po raz pierwszy Bronisławę na pogrzebie jej ojca — i mimo całej swej obojętności dla kobiet, w jej bladem obliczu, pełnem wyrazu i uczucia, odczytał jakiś nieznany sobie urok, który go ku niej pociągał. Znikło to wrażenie po zemdleniu — i teraz dopiero odezwało się w nim na nowo, kiedy słyszał opowiadanie Seweryna, i czasem przypadkowo spotykał ją na schodach idąc do przyjaciela. Możemy śmiało twierdzić, iż Kazimierz ani pomyślał o kochaniu tej istoty, która pierwsza zrobiła na nim silniejsze wrażenie — ale że o posiewach prawdziwej miłości tak samo filozofować się nie da, jak o chwilach prawdziwego natchnienia, więc nie będziemy nikomu brali za złe, jeżeli przypuścić zechce, że ten młody i cierpiący człowiek, to dziecię gorących uczuć i boleści, pokochało od razu piękną Bronisławę, nie wiedząc o tem, nie pojmując tego, i nie marząc nigdy o tem ani na chwilę. Następne jego zachowanie się podczas konfesyj Seweryna, potwierdzały również to przypuszczenie. Gdy bowiem Żagna mówił mu ciągle o matce — on się go często wypytywał o córkę — o jej uczucia, i żal mu było jej sierocej tęsknoty, chociaż znowu ani nie pomyślał o możności pocieszenia jej w smutku, i podania ulgi w cierpieniu. Żagna odpowiadał mu na wszystkie pytania bez najmniejszego spostrzeżenia czegoś więcej nad proste i zwyczajne Kazimierzowi współczucie nad niedolą bliźniego.

Tymczasem nadeszła owa chwila, o której pisaliśmy powyżej. Seweryn, jak wiadomo, z rozdartem sercem wyprowadził się z domu pani Boleskiej, i przeniósłszy się na Dziekankę, nie miał czasu uwiadomić Kazimierza o zaszłej zmianie. Kazimierz właśnie nazajutrz wieczorem, po robocie całodziennej, przybył do swego przyjaciela. Nie zastawszy go w mieszkaniu, według przyjętego zwyczaju — schodził na dół do stróża, wypytać się o Żagnę. Bronisława znała go z imienia, i wiedziała o przyjaźni łączącej go z Sewerynem. Widząc więc oknem swojem wychodzącego na dziedziniec, wybiegła czemprędzej przeciw niemu, i nie bacząc na etykietę i przyzwoitość, zaczepiła go.

— Pan zapewne do pana Seweryna? — spytała.

— Tak jest pani — odpowiedział Kazimierz, mający sposobność po raz pierwszy spojrzenia jej w twarzyczkę śliczną i oczy.

— O! nie ma go już u nas. Wyprowadził się.

— A dokąd, jeżeli wolno się spytać?

— Tego my nie wiemy. I właśnie ja chciałam się łaskawego pana zapytać, czy nie wiadomo panu, gdzieby tak prędko mógł wyjechać?

— Wyjechać? Nic mi o tem nie mówił.

— Toby pan może był łaskaw wstąpić do nas na chwilę. Mama będzie bardzo kontenta z poznania pana.

— Jeżeli pani sobie tego życzy, z największą przyjemnością.

Brońcia przyprowadziła go do matki, która istotnie bardzo się ucieszyła tą wizytą.

— Nie potrzebujesz się pan nam przedstawiać. My znamy dobrze pana, oraz jego całe dzieje bolesne.

— Pan Seweryn zapewne opowiedział.

— My znaliśmy wszystkich jego przyjaciół.

Zaproszono go do salki. Był on istotnie wzruszonym, lubo wszystkim wpływom ślicznej Bronisławy poddawał się z trudną do wytłumaczenia uległością.

— Sądziłyśmy — mówiła matka — iż panowie razem odbywają tę podróż, na którą panu Sewerynowi było tak pilno.

— Zupełnie nic o niej nie wiem, i doprawdy nie mogę nawet pojąć jego pospiechu.

— Zapewne się pan dowiesz od niego. Lecz gdzież jest?

— Ja nie wiem.

— Trudno będzie znaleźć tak prędko.

— On może uwiadomi pana — zauważyła Bronisława.

— Powiedz nam pan szczerze, bo wiesz zapewne, żeśmy posiadały całe zaufanie pana Seweryna, czy nie było w jego planie jakiego skrytego zamiaru, w którego tajemnicę my się nie wdzieramy, ale któryby nas cokolwiek o niego niepokoił.

— Zaręczyć paniom mogę, iż nie wiem zupełnie nic o żadnym zamiarze.

— Dziękujemy panu, to nas też uspokaja. Obawiałyśmy się.

— Najsumienniej uspokoić panie mogę w tym względzie.

— Wierzymy i ufamy panu.

— A czy mogłybyśmy prosić pana o jedną łaskę? — spytała Bronisława.

— Co tylko panie rozkażą.

— Oto prosiłybyśmy, abyś pan był tak dobry, i dowiedziawszy się o panu Sewerynie coś pewnego, doniósł nam o tem.

— Niezawodnie to uczynię.

— Wdzięczne panu będziemy — dodała matka.

— Księdza Jana dawnośmy już nie widziały.

— Chory jest od paru dni.

— Nic nam o tem nie mówił pan Seweryn.

— Nie wiedział; bośmy się dopiero wczoraj dowiedzieli o jego chorobie.

— Czy nie zagraża mu jakie niebezpieczeństwo?

— Dzięki Bogu nie. Przeziębił się trochę. Ukrywa on przyczynę swej choroby, ale ją państwu mogę opowiedzieć. Będąc dni temu kilka nad Wisłą, późnym wieczorem — a było wtedy bardzo przenikliwie zimno — spostrzegł na galarze świeżo przybyłym z Krakowa kilku flisaków w niespokojnem krzątających się zamięszaniu. Uderzyła go ta scena niepokoju, i zbliżył się do nich. Wtedy ujrzał biednego flisaka trzęsącego się w największej febrze.

— Przykryjcie go czem ciepłem — rzekł do otaczających.

— A cóż, kiedy nie mamy nic, prócz tych naszych siermięg, któremiśmy go oto przykryli — odrzekli.

— To macie — rzekł szanowny ksiądz, zdejmując płaszcz ze siebie, i oddając go w ręce flisaków.

...Wszyscy obecni zdumieli się na ten uczynek chrześcijański, niezbyt w dzisiejszych czasach pospolity — a ksiądz drżący od zimna powracał bez płaszcza do domu. Dowiedzieliśmy się potem o całem zdarzeniu za pośrednictwem niejakiego Bronisławskiego, który ani na krok nie odstępuje księdza w jego chorobie, a który przypadkiem usłyszał całą historję na Solcu, gdzie jego matka mieszka, i gdzie o tem zdarzeniu opowiadają dziś ludzie z uwielbieniem.

— Więc przeziębił się? A może wywiązało się zapalenie płuc?

— Lękał się o to doktor, ale podobno umiał temu zręcznie zapobiedz. Dziś już nie ma niebezpieczeństwa.

— Cóż to za godny kapłan! — zawołały obie panie.

— Ah, tośby na wołowej skórze nie spisał jego codziennych zasług.

— Pójdziemy go odwidzić, droga mamo — rzekła Bronisława.

— Choćby i natychmiast — odpowiedziała matka. — Nie jest jeszcze tak późno.

— O! zapewne — rzekł na to Kazimierz, znajdujący się na całej tej wizycie w niezwykłem usposobieniu.

— Pan może będzie łaskaw nam towarzyszyć?

— Z największą przyjemnością.

Panie zebrały się za chwilę, a Kazimierz tymczasem mógł zastanowić się cokolwiek nad swojem położeniem, w które tak niespodziewanie był wprowadzonym. Widok Bronisławy, i zbliżenie się do niej, odświeżyło w jego duszy wrażenie, jakie sprawiła na nim wtedy, gdy ją pierwszy raz widział na Powązkach. Wszystkie jej słowa, które o Sewerynie mówiła, pochodzące z głębi serca, lecz z wiadomych nam powodów i natchnień, czarowały go, zachwycały i w jakiś błogi stan wprowadzały, nad którym jednak on się zastanawiać nie umiał. Gdy były już ubrane — przy wyjściu — matka najuprzejmiej prosiła go o poczytanie jej domu za dom przyjacielski dla siebie i o pamięć o nich, sierotach i potrzebujących opieki i przyjaźni. Kazimierz odpowiadał na wszystko urywanemi słowami, i przyrzekał najświęciej dotrzymać danej obietnicy i podzielić się z niemi każdą najpierwszą wiadomością o swym przyjacielu.

Poszli potem do księdza. P. Kazimierz wszedł pierwszy do jego celi, i Bronisławskiemu, który wybiegł ku niemu do drzwi, oznajmił o wizycie pani Boleskiej z córką. Bronisławski prosił o chwilkę cierpliwości. Uwiadomił księdza i otrzymawszy od niego zezwolenie wprowadzenia gości, zaprosił ich z całą uprzejmością wice-gospodarza. Gdy panie weszły, uderzył ich od razu widok mężczyzny stojącego przy łóżku księdza Jana, i zajętego ważną jakąś rozmową z chorym. Był to Żagna. Pani Boleska poznała go od razu. Brońcia zapłonęła ze wzruszenia.

— Witam kochaną panią — mówił ksiądz podnosząc się z poduszki.

— Któż to widział chorować, mój dobrodzieju — rzekła Bronia.

Żagna powitał je ukłonem.

— Przypadek mościa panno, przypadek — mówił ksiądz — każdemu się to przydarzy.

— Ej, podobno nie każdemu, bo nie każdy lubi tak gubić płaszcze.

— Co tam o tem — rzekł ksiądz zagadując. — Dzięki Bogu, że jeszcze zostawił nadzieję powrotu do zdrowia.

— Ale trzeba się szanować nadal — mówiła pani Boleska.

— O tem to potem. Teraz proszę przyjąć podziękowanie za pamięć i prośbę o łaskę jedną do pani.

— Do mnie? — zapytała ze wzruszeniem matka Broni.

Żagna rozmawiał tymczasem z Kazimierzem. Bronia przeglądała brewiarze księdza, a Bronisławski siedział w nogach chorego.

— Tak, tak. Ja mam prawo prosić o łaskę.

— O! księże mój drogi.

— Otóż pogódźcie się z tym biedakiem, który rozpacza.

— Księże Janie!

— Nie, nie wątpię, przy mojem łóżku będzie zgoda. Nie będzie to po światowemu, ani słowa. Trochę nawet niegrzecznie z mej strony, bo obcesowo, ale ja wasze serca znam, tak jak znałem nieboszczyka. Seweryn dobry czło-

wiek. Kocha panią jak student. Żałoba i pamięć po mężu nic na tem nie ucierpią. Moja rada, jeźli co znaczy u was, przebaczyć mu i podać rękę.

Pani Boleska nigdy się podobnej sceny nie spodziewała. Żal jej było człowieka, który uciekł z jej domu, a który był jej szczerym przyjacielem. Słowa i rady księdza Jana były u niej świętością. Nie mogła ich lekceważyć. Nie mogła jednakże zdecydować się od razu na to, co ją tak wiele kosztowało boleści i żalu.

— A gdybym ja serdecznie poprosił panią o tę łaskę? — spytał ksiądz tonem, któryby najzimniejszego rozbroił.

— Oprzeć się temu, byłoby trudno, chociażby przyszło poświęcić się z duszą i sercem.

— A jeźlibym w tem poświęceniu upatrywał szczęście prawdziwe dwóch osób, które mię gorąco obchodzą?

— Wtedybym była gotową na wszystko.

— A więc chodź panie Sewerynie, uklęknij tu u łoża chorego przyjaciela, niech cię pobłogosławię na drogę twego szczęścia.

Żagna zbladł. Chciał on już odejść, ale Kazimierz zatrzymał go opowiadając swoją wizytę u pani Boleskiej, a teraz słowa księdza niespodziewanem szczęściem ugodziły w niego. Zwrócił się ku choremu i widział tam stojącą Zofję, bladą i drżącą, która mu się teraz najpiękniejszą wydała.

— Przybliż się bracie mój i uklęknij — powtórzył ksiądz wyciągając ku niemu rękę. — Oto masz przebaczenie tej, która u ciebie po ojczyźnie naszej, była i będzie zawsze najpierwszą.

— Mogęż wierzyć swemu szczęściu? — spytał Seweryn uklękając.

Pani Boleska uklękła także i silnie w swoje ręce ujęła dłoń księdza Jana.

Bronisławski patrzał na tę scenę ze wzruszeniem. Bronisława czuła całą okropność swego położenia. Kazimierzowi łzy się kręciły w oczach.

— Przebaczasz mu więc pani wszystko i przyjmujesz jego najszczerszą prośbę?

— Przebaczam.

— I przyjmujesz?

— Przyjmuję.

— I ty przysięgasz uszczęśliwić tę kobietę?

— Przysięgam.

— Więc niechaj was Bóg błogosławi, i ten, którego pamięć święta jest i będzie zawsze. Ja was błogosławię jego przyjaźnią, i błagam o szczęście i spokój.

— Pani! jakież dzięki ci złożyć!

Pani Boleska miała łzy w oczach i zakryła je chustką.

Bronisława struchlała, ani nie westchnęła nawet z bolu.

— W imię świętej przyjaźni księdza Jana, popełniam czyn, któregom się lękała jak zdrady — wymówiła wreszcie pani Zofja.

— Bóg ci go nagrodzi szczęściem, na jakie zasłużyłaś.

— Amen! Ja was błogosławię moje dzieci. Podajcie sobie ręce.

Zaimprowizowana ta scena była istotnie wzruszającą. Seweryn w najrozkoszniejszych urojeniach swoich ani nie zamarzył o niej. Pani Boleska nie była na nią przygotowaną. Bronisława została nią pokonaną i pasowaną do długich cierpień i zgryzot, dwaj zaś obecni przyjaciele, z współczuciem najżywszej przyjaźni, byli jej niemymi świadkami. Ksiądz Jan, główny sprawca tego całego szczęścia, cieszył się powodzeniem swej intrygi, która była pierwszą tego rodzaju w jego życiu. Nieraz on już zgotował swoim udziałem szczęście i pomyślność biednym a dobrym ludziom, ale swatem nie był jeszcze nigdy, dla tego też tak pomyślny obrót jego pośrednictwa cieszył go niewymownie.

— Teraz tedy pan Seweryn powróci na Śto-Krzyską, bo niepotrzebnie mieszkanie najmował na Dziekance.

— Jeżeli pani pozwoli? — spytał się Seweryn.

— Życzenie księdza Jana powinno być dla nas rozkazem.

— Bóg to pani zapłać! — zawołał w uniesieniu Seweryn.

— Następnie, umówiwszy się o dniu ślubu, przyniesiecie do mnie na zapowiedzi.

— Lecz dobry księże i ojcze nasz najlepszy! — mówiła pani Boleska — pozwól mi jeszcze czas jakiś poszanować pamięć mego Tomasza.

— To już od pani woli zależy. Umówcie się.

— Zupełnie zgadzam się na wszystko, co pani tylko postanowi i rozkaże.

— Dziękuję.

— A teraz — rzekł na konkluzję ksiądz — was, którzy tu obecni jesteście biorę na świadectwo zawartego tu przymierza między najlepszymi przyjaciółmi, abyście, gdyby tego była potrzeba, świadczyli o tem przymierzu, uczciwie i bez przymusu zawartem, między temi to osobami.

— Amen! — rzekł Bronisławski — Bóg będzie świadkiem i błogosławieństwem jego.

Gdy tych słów domawiał, ukazał się we drzwiach mieszkania księdza doktor Fabian, znany wszystkim obecnym, który z wesołą twarzą zbliżał się do łóżka chorego, widząc go ożywionym i swobodniejszym niż wczoraj.

— Nasz pacjent przychodzi do siebie — mówił po powitaniu się ze wszystkimi, biorąc go za rękę. — Ale wzruszenie było. Gorączka się powiększyła. Źle, źle. Trzeba być spokojnym. O płaszcz już nie ma co desperować. Już się nie wróci.

Roześmieli się wszyscy z tego dowcipnego zwrotu doktora Fabiana, ale zauważyli także, iż wypadało im chorego zostawić w spokoju. Pożegnali się więc serdecznie, i wyszli prócz doktora i Bronisławskiego. Kazimierz pożegnał także panie od razu, powrócił do siebie, a Seweryn odprowadził je do domu. Przez drogę mówiono mało. Pani Boleska była silnie przejęta wrażeniem odbytej sceny, do której jednak nie zniewoliła wcale swego serca — gdyż Seweryn obojętnym jej nie był — która jednak o tyle więcej ją wzruszała, o ile że nastąpiła tak prędko po odpowiedzi danej Sewerynowi z głębi serca i z najsilniejszem przekonaniem. Bronisława znosiła swoją boleść cicho i z całem poddaniem się swemu przeznaczeniu, które stawiała na równi z utratą najdroższej swemu sercu osoby. Gdy przyszli przed dom, Seweryn je pożegnał.

— Jutro, jeżeli pani pozwoli, powrócę z swej podróży.

— Czekamy — rzekła pani Boleska i rozstały się z swym towarzyszem.

— I cóż ty na to, moja Brońciu? — spytała się w domu swej córki.

— Mamo droga — rzekła bolejąca Bronia — mniebyś także powinna teraz przebaczyć za moją obronę pana Seweryna.

— Z całego serca moje dziecię — mówiła całując ją w czoło.

— Ja wiedziałam, że ten zacny człowiek nie popełnił żadnego przestępstwa.

— Był jednak nierozważny.

— Ale tę jego nierozwagę ocenił nasz szanowny kapłan pobłażliwie.

— To też mu ją przebaczyłem.

— I będziesz szczęśliwą, mamo!

— Czy mi tylko cień ojca nie wyrzuci zbytniej łatwowierności!

— W jego imieniu postępuje nasz zacny przyjaciel.

— To mię uspakaja. A zresztą, pojednawszy się z panem Sewerynem i zostawiwszy mu tak pożądaną dla niego nadzieję, jeszczem sobie wymówiła czasu dosyć do rozwagi i modlitwy.

— I Bóg cię pewno dobrą myślą natchnie, a orędownictwo ojca wymodli jeszcze prędzej łaskę dla ciebie.

— Oby świętemi były twoje słowa, i obym nigdy nie doznała wyrzutu za mój postępek.

— Nie obawiaj się mamo!

Tak rozmawiając między sobą, zakończyły te dwie różnych usposobień kobiety dzień ten, będący ważną epoką dla obydwóch, a rozpoczynający dwie zupełnie odmienne drogi ich przyszłości. (C. d. n.)

SEN GROBÓW.

III *).

O! jakże trudno pierzchłe już obrazy
Do życia z samych krain przywoływać!
I jakże smutno ciemne duchów skazy

Z zasłony, którą śmierć rzuca, odkrywać,
I po przepaściach łowić epos bladą,
I co zawiera męki odgadywać!

Czyż się nie cofnąć raczej przed gromadą,
Co winy swoje w inne światy wlecze,
I gdy się żywi do spoczynku kładą,

Jeszcze w ciemnościach gdzieś krzyżuje miecze —
Czyż nie zamilknąć przed żyjących rzeszą,
Co mniemać będzie, że wraz z nią złorzeczę?

Świat ten tak dziwny i ludzie się spieszą
Zatrzeć czemprędzej ślad krwawej areny,
To, w co wierzyli wczoraj, dziś ośmieszą;

I co dzień nowej potrzebując sceny,
Trupa przeszłości ze wzgardą wywleką,
Na łup zgłodniałe spraszając hijeny.

Tymczasem cienie nad Letejską rzeką
Kończą tragiczną dramatu osnowę,
Łzy im pod martwą zastygły powieką;

I żale swoje wywodzą grobowe,
Bo żyją tylko tem dalekiem brzmieniem,
Które przyszłości sny potrąca nowe;

I myślą biedne, że ludzi wspomnieniem
Nieśmiertelności dokupią się mglistej,
Że ta drgająca fala ich imieniem

W krąg się po ziemi rozejdzie ojczystej,
A wracające echo im opowie
O serc pamięci wdzięcznej i wieczystej.

Lecz świat ten dziwny — zrzuca szaty wdowie,
Aby zapomnieć prędzej czem żył wczora,
I klątwą tylko żegnają synowie

Odlatującej ojczyzny upiora,
I dawny ołtarz rozpada się w zgliszcza
Pod jednem cięciem krwawego topora!

Nowy obrządek i nowe bożyszcza
Biorą pokłony spłoszonego tłumu,
Lecz ani boleść co serca oczyszcza,

Ani jaskrawa pochodnia rozumu
Do wyższych celów zaprzańców nie nagną —
Bo ci śród szyderstw głuszącego szumu

Do swych poziomów wszystko zniżyć pragną;
Tak więc, po smutnym przeszłości wyłomie,
Zostaje w spadku wielkie tylko bagno.

A kto się twarzą zwróci ku Sodomie,
Tego Bóg w posąg boleści zamieni;
I nad umarłem morzem nieruchomie

Sam pozostanie śród pustyń milczenia,
Dźwigając przekleństw narzucone brzemię,
Co go nimbusem piekieł opromienia.

Śmieszna komedja — gdzie zwycięzcy strzemię
Całują zgięte na kolanach męże,
I gdzie umarłych nieświęconą ziemię

Plugawią jadem pełzające węże,
I gdzie ostatnia zacność co nie pada
Modlitwą nawet niebios nie dosięże!

Więc gdy ostatnie hasło w sercach — zdrada —
Z cmentarnych krzyżów niech pręgierze stawią,
I umęczonych spiąca już gromada

Niech się nie dziwi że ich proch zniesławią,
Niech się nie troszczy w chmurach rozpostarta,
Że ich śmiertelnej koszuli pozbawią,

Bo tak być musi — i dziejowa karta,
Co lśniła blaskiem nieuszczkniętych marzeń,
Raz ręką mściwej Nemezis rozdarta,

Walać się musi w błocie ziemskich skażeń,
Aż ją znów przyszłość podniesie zwycięzka,
I w krwi umyje anioł przeobrażeń.

Choć się więc skruszy pierś nie jedna męzka,
Kamienowana u świątyni progu,
Choć grasująca czarnych odstępstw klęska

Szerzyć się będzie w smutnym epilogu —
Nieprzekupiony przetrwa prawdy świadek,
Co boleść naszą odda w ręce Bogu.

*) Ustępy z poematu pod powyższym tytułem, stanowiące równie jak i ten same dla siebie całość, były drukowane w Dzienniku liter. z r. 1864 Nr. 12—14 i 56—57. Przyp. Red.

Ileż to ciemnych ciągnie się zagadek
Przy tym krzyżowym ludzkości pochodzie,
Gdzie wciąż się nowy powtarza upadek,

Co spycha w przepaść jasne duchów łodzie;
Ileż to razy ginące plemiona
Chciały powstrzymać słońce na zachodzie,

By przyszłość w swoje uchwycić ramiona,
Sądząc, że one kończą dzień pokuty,
A jutro błyśnie jutrznia nieskażona!..

Próżne złudzenie, bo ich ślad zatruty
Zostaje w spadku przyszłym pokoleniom;
Ideał starców łamie się zepsuty,

A młódź urąga okrwawionym cieniom —
I gdy ma nowe gonitwy poczynać,
Kłamstwo zadaje przeszłości natchnieniom.

Więc znowu trzeba boleć i przeklinać,
Trzeba ukochać jaką nową marę
I nowe tęcze na niebie rozpinać,

Wątpić i wierzyć i znów tracić wiarę.
A po pielgrzymce męczącej i długiej
Minotaurowi znów złożyć ofiarę.

Ha! gdyby znalazł się Tezeusz drugi
Coby odszukał labiryntu wątek,
I spłacił za nas zaciągnięte długi,

I dał nam w ręce rapsodu początek —
Możeby jeszcze było stworzyć z czego
Dziwną krainę marzeń i pamiątek!...

Lecz tak — co robić?... Życzę snu dobrego
I tej odwagi co zdrajcom przystoi...
A sam do grobu wracam splamionego

Jak upiór w dawno zardzewiałej zbroi,
Któremu serce trza odjąć i głowę,
Aby nie straszył tłuszczy co się boi!

O „Historji prawodawstw słowiańskich"

Wacława Aleksandra Maciejowskiego

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego

przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Najważniejszą i najwięcej na uwagę zasługującą partją w tomie drugim jest dział drugi, w którym mieszczą się teorje o rozwoju stanowości w Polsce; na tem polu postawił autor wiele śmiałych i oryginalnych pomysłów, odsłonił wiele nowych widoków i starł się z przeciwnemi zdaniami najznakomitszych badaczów naszej przeszłości jak Naruszewicza, Czackiego, Ossolińskiego, Lelewela, Jana Wincentego i Jerzego Samuela Bandtkiego i w. i. Walkę tę z »opinjami jego sposobowi widzenia rzeczy przeciwnemi« stoczył p. M. w dodatkach do tego tomu.

Jedną z najważniejszych kwestji w dziejach wewnętrznego rozwoju Słowiańszczyzny w ogóle, a w szczególności Polski, jest kwestja o początku i rozwoju stanowości. Motorami tej reformy społecznej, która w społeczeństwa, urządzone na podstawie równości obywatelskiej, wniosła przedziały stanowe, mieli być »lachowie.« Z tego też względu badacze pierwotnych dziejów Polski przypisują Lachom znakomitą rolę historyczną; K. Szajnocha utrzymuje (»Lechicki początek Polski« s. 1.) że »komu się powiedzie wyjaśnić znaczenie lachów, ten wyjaśni pierwotną historję Polski.« W pojmowaniu lachów różnią się jednak wielce zdania naszych historyków; jedni widzą w nich krajowe żywioły, z których się utworzył stan szlachty (Lelewel, Moraczewski, Schmitt) drudzy upatrują w lachach przybyszów obcego, nie słowiańskiego pochodzenia (Szajnocha, Kaczkowski). Pomiędzy temi skrajnemi zdaniami zajął p. M. pośrednie stanowisko. Lechów i Lachów łączy on z klasą ludu pochodzenia słowiańskiego, nazywaną w pomnikach praw germańskich »Liti« i »Lazi;« a występującą szczególnie w Turyngji *). Po zawojowaniu Turyngji przez Saksonów przypuścili zwyciezcy Saksonowie do stanu obywatelstwa zwyciężonych Litów (Lazów), lecz po drugim podboju Turyngji przez innych Saksonów połączonych z Frankami, zepchnięto tych Lazów do stanu poddaństwa. Uciskani »Lazi« szukali za granicą swobody, a przybywszy do Czech i Polski jako swoi do swoich, zespolili się z krajową ludnością i stali się zawiązkiem stanu szlacheckiego. (Ob. T. I. 30 nstpn. i 549 nstpn).

Z dalszych wywodów okazuje się jednak, że p. M. naznacza obok tego jeszcze inny początek szlachcie polskiej, i że stan lazów czyli lechów nie nadawał jeszcze sam przez się szlachectwa. Już w ludowych czasach bowiem istniały u Słowian możne rody, które miały przeważny wpływ na rządy. i przechyliły je w końcu ku monarchizmowi, dla tego głównie, że »niepłonną miały nadzieję najlepiej rozwinąć swe prawa« pod rządem monarchicznym. (II. 78). Potęga tych rodów opierała się głównie na imionach czyli dobrach nieruchomych ziemskich, z któremi panowie wstąpiwszy w monarchizm, stanęli w pierwszym rzędzie obok krwi królewskiej (II. 82). W początkach rządów monarchicznych były więc właściwie tylko dwa stany: panów i ludu. »Pośrednie stanowisko między obydwoma stanami zajęła szlachta, która zacierała różnicę zachodzącą pomiędzy panami a ludem, z trzech stanów robiąc dwa, lub nawet jeden, i tak z duchem słowiańskiej narodowości zgodnie stan uchylając średni.« (II. 85).

Podstawą, na której urósł i rozwijał się stan szlachecki, a zarazem pomostem łączącym wszystkie stany narodu, były imiona czyli posiadłości ziemskie. »Zastał rząd monarchiczny jednych obywatelów z imionami i tych wyforytował na panów; drugich znalazłszy bez imion opatrywał ich niemi według dawnego za czasów swewskich istniejącego zwyczaju. W poczet ich wchodzili tak od lechy nazywani, z poprzedzającego tomu znani nam Lachowie, czeskiej i polskiej praojcowie szlachty.« (II. 85). Lachowie nie byli więc wyłącznie szlachtą, wchodzili tylko w poczet »tych, których opatrywano imieniami, i dopiero uzyskawszy imię, stawali się szlachtą. Lud miał otwartą drogę do stanu szlacheckiego, albo przez darowiznę udziału z własności powszechnej na własność wyłączną, albo przez kupno takiego udziału od króla (II. 85). Tą tylko drogą mogli i Lachowie nabywać szlachectwa, nie potrzeba więc było być lachem czyli lechem, aby zostać szlachcicem. Później dopiero z rozwojem szlachetczyzny postawiono urodzenie jako kardynalny warunek szlachectwa (§. 115).

*) Teorję tę o Lachach rozwinął p. M. bardzo obszernie w poprzedniem dziele p. n. „Roczniki i kroniki polskie i litewskie najdawniejsze." Warszawa 1850.

Co do zasady, że posiadłość ziemska była podstawą stanu szlacheckiego, zgadzamy się z autorem zupełnie; mieliśmy już sposobność gdzieindziej wypowiedzieć i umotywować (Ob. rozprawę p. n. „*Jus gołotarum*“ w Tygodniku naukowym lwowskim z r. 1865 Nr. 9.) to zdanie, że szlachectwo było przywiązane do ziemi „*glebae adscriptum*“, że więc posiadłość ziemska była ›głównym nerwem szlachectwa.‹ Nie możemy tylko zrozumieć z wywodów autora, jaki wpływ wywarli lachowie na utworzenie stanu szlacheckiego, że autor zwie ich ›praojcami szlachty czeskiej i polskiej.‹ Wprowadzeni przez autora z Turyngji do Czech i Polski lachowie, nie stają na wyżynie społeczeństwa, lecz mięszają się z krajową ludnością i tą samą drogą co lud, to jest zasługą lub pracą dobijają się wyższego stanowiska. Zkądżeż więc ów stan pośredni między panami a ludem, tworzący się bez stanowczego wpływu lachów, z żywiołów pańskich, ludowych i lackich, ochrzczony zostaje nazwą szlachta, pochodzącą niewątpliwie od wyrazu lach, jak to autor wykazuje z wielką mozołą rozbierając ów wyraz ›historycznie, etnograficznie, gramatycznie i fizjologicznie‹ (w T. I. §. 530 i nstpn.).

Rozdział czwarty działu drugiego traktujący o ludzie, opracowany jest starannie i przedstawia w jasnym i szczegółowym wykładzie stanowisko ludu w okresie aż do XIV. wieku. Nie możemy tylko dopatrzeć w wywodzie dotyczącym ludu niewolnego i poddańczego różnicy między poddanymi a niewolnikami. I jedni i drudzy bowiem składali się z jeńców wojennych (§§. 117 i 119) i uprawiali rolę (§§. 121 i 124) i jednych i drugich przenoszono z miejsca na miejsce, nieraz o mil kilkadziesiąt (§. 124) i obydwóch nazywano jednakowo ›chłopami‹ (§. 122).

Wywód miast i stanu mieszczańskiego jest z wielu względów niedokładny. Co było powodem wzrostu i upadku miast w Polsce, zaludnienia się ich Niemcami i organizacji ich niemieckiej, na te pytania nie znajdzie czytelnik dostatecznej odpowiedzi w niniejszym tomie. Bliższej informacji w tym względzie dostarczą mu dopiero wywody w tomie czwartym, w których autor nie trzyma się ściśle granic okresu drugiego, lecz sięga i do okresu pierwszego, uzupełniając braki tomu drugiego. Organizacja miast przedstawiona bardzo niedokładnie i powierzchownie; autor nie określił znaczenia i zakresu magistratur miejskich, podziału ich na sądowe i administracyjne, na prawodawcze i wykonawcze.

Nader dokładny i szczegółowy jest następujący z kolei dział trzeci p. n. ›Kościoł i jego prawa.‹ Autor narysował starannie historyczny rozwój hierarchji kościelnej, nie psując harmonji obrazu wysuwaniem naprzód tendencyjnej kwestji obrządku słowiańskiego w Polsce. Kwestję tę postawił autor zupełnie w cieniu, nadmieniwszy o niej tylko nawiasowo w §. 166 a dobitniej nieco w dodatkach do tego tomu. Wywód dziesięcin gruntowny i wyczerpujący; w ogóle dział ten odznacza się od innych jasnym wykładem, bogactwem i zręcznem uszykowaniem treści. Mamy tu tylko jedno do zarzucenia, że w rozdziale siódmym o sądach duchownych nie jest ściśle oznaczoną kompetencja tychże sądów.

Następujący dział czwarty, traktujący o gospodarstwie narodowem, nie odznacza się temi zaletami co poprzedni: dostrzegamy w nim niektóre braki i usterki. Przedewszystkiem nie zgadzamy się z układem tego działu, obejmującym przedmioty nie mające z sobą związku organicznego. Policja i wojskowość nie wchodzą bowiem w organizm gospodarstwa narodowego w znaczeniu ścisłem, lecz stanowią wraz z nim odrębne sfery administracji państwowej. Dla tego też czuć się daje brak łączności między wywodami w dziale czwartym zawartemi; czuł to zapewne i autor, gdyż starał się powiązać różnorodne przedmioty tego działu jednym węzłem, sprowadzić je do wspólnego źródła. Podciągnął więc pod znaczenie ciężarów także posługi i roboty ziemskie, rozumiejąc pod pierwszemi obowiązki publiczne, jak sprawowanie urzędu, poselstwa, służbę wojskową, pod drugiemi zaś roboty publiczne, jak utrzymywanie dróg i mostów, wznoszenie budowli publicznych, wytykanie granic i t. p. Posługi i roboty uważa autor raz za rodzaje ciężarów (§§. 204, 208 i nstpn.) drugi raz znowu za coś odrębnego od ciężarów (§§. 207 i 211). Jakie właściwie znaczenie nadaje autor ciężarom, tego nie wiemy, gdyż nie określił nigdzie pojęcia ciężarów, a z wywodów jego nie dadzą się wyciągnąć żadne pewne kryterja do takiego określenia.

Nie przeczymy, że posługi i roboty ziemskie miały swą stronę ekonomiczną i z tej też strony zasługują na uwagę w wywodzie ekonomji narodowej, której celem jest według autora ›kierowanie ciężarami i dochodami.‹ Lecz rozbiór ich ze stanowiska wyłącznie ekonomicznego jest zbyt jednostronny i niedokładny, gdyż były one przeważnie natury administracyjnej, i z tego tylko stanowiska można je oglądnąć i ocenić wszechstronnie.

Zgadzamy się zupełnie z przyjętym przez autora podziałem ciężarów na przywiązane do roli i do osób (§. 207); autor nie trzyma się jednak w dalszym wywodzie tego podziału, lecz mięsza ciężary osobiste z ciężarami gruntowemi. Przegląd ciężarów jest szczegółowy i staranny, co zasługuje na tem większe uznanie, ile że nomenklatura ciężarów, szczególnie poddańczych, po dyplomatach i kronikach rozrzucona, jest nadzwyczaj rozmaita, powikłana i często nawet spółczesnym pisarzom nie zrozumiała.

W urządzeniu ciężarów, robót ziemskich i skarbowości przypisuje autor Polakom naśladownictwo Franków (§§. 208, 210, 212, 221 i inne). Do tego mniemania przyczyniło się głównie podobieństwo między urządzeniami skarbowemi i administracyjnemi u obydwu narodów. Jednakowe potrzeby mogły zrodzić zupełnie podobne urządzenia i dlatego też z podobieństwa rysów nie można jeszcze wnosić na przekopiowanie pewnej instytucji z obcego wzoru, jeśli żadne inne ślady nie świadczą o obcem jej pochodzeniu.

Wywód ›wojskowości, tudzież wojennych i wojskowych praw‹ jest niejasny i niedokładny. Autor zapowiada, że będzie mówił o organizacji wojskowej, o prawach wojskowych i wojennych, a z wywodów jego nie można się dowiedzieć, kto, kiedy i jak był obowiązany wyruszać na wojnę, jakie były prawa i powinności obywatela żołnierza, i jak było urządzone rycerstwo polskie. Autor uwodząc się znowu złudnemi pozorami utrzymuje, że między wojskowością swewską a polską zachodził ścisły związek; twierdzenia tego nie popiera jednak żadnemi dowodami, i dlatego też pozostaje ono domysłem niczem nie uzasadnionym. Ciekawą jest rzeczą, w czem autor upatruje podobieństwo i związek wojskowości polskiej ze swewską; oto ta drobna okoliczność, że obok rycerza polskiego widzi pachołka ›przypomina‹ mu swewskie czasy. ›Bo jak u Swewów jeźdzcami jedni, a drudzy pieszymi byli ich druhami, tak i w Polsce dwojakie było, ale konne, szlacheckie i sołtysie rycerstwo. Ponieważ policzeni do szlachty sołtysi zastąpili wybrańców i ponieważ po zwichnięciu sołtysiej instytucji znowu ustąpili przywołanym do życia rzeczonym wybrańcom, więc widać ztąd, że swewsko-polska wojskowość około rycerzy i towarzyszów ich wirowała ustawicznie‹ (§. 247).

Twierdzenie to uderzyło nas tembardziej, ile że dopiero co, bo na poprzedniej stronnicy dowiedzieliśmy się byli, że

urządzenie służby wojskowej u Polaków, do której obowiązany był każdy, nie mający nawet udziału w rycerskiem prawie, »wojując jako ziemianin, albo dając na wojnę składkę« »nie było najdawniejsze czyli w germańskie, a tem mniej w swewskie nie posuwało się czasy.« (§. 246).

Ta chwiejność w zdaniu, objawiająca się nieraz w ciągu dzieła, osłabia znacznie korzystne wrażenie, wywołane w innem miejscu i sprawia, że czytelnik z większą ostrożnością postępuje za autorem, wiodącym go w dalszą drogę, w okolice prawodawstwa polskiego, więcej ku nam zbliżone i dokładniej zbadane. (C. d. n.)

Recenzje.

Jeografja powszechna ze szczególnym względem na nowy administracyjny podział Galicji, ułożona tokiem składowym dla użytku młodzieży w szkołach ludowych miejskich. Napisał Wojciech Michna, nauczyciel ludowy we Lwowie. Kraków. Nakład księgarni i wydawnictwa dzieł kat. nauk. i rol. 1867.« 8vo str. 319 i VIII.

Geografja jest u nas polem leżącem jeszcze odłogiem, a co najmniej, nie tak uprawionem, jakby wymagał dzisiejszy postęp i rozwój tej nauki. Oprócz niewielu monograficznych opisów krajów lub okolic rodzinnych naszych ziem, często niedosyć sumiennych i nie opartych na prawdziwie naukowych badaniach, jest polska literatura geograficzna stosunkowo bardzo jeszcze ubogą, tak co do ilości, jak i co do jakości książek. W geografji powszechnej możemy wykazać zaledwie kilkanaście kompilacyj, z których większa część nie odznacza się niczem, a odżuwa tylko w sposób mechaniczny suche rejestra nazwisk. Brak opisów zajmujących wyobraźnię, brak poglądów i zestawień porównawczych, pobudzających do myślenia i zastanowienia się, odraża od tych książek i robi z nich istne trapicielki pamięci dzieci, zmuszonych uczyć się z nich geografji. W takim stanie rzeczy każda nowa na tem polu publikacja jest pożądaną, tem pożądańszą, jeżeli jej autor starał się posunąć o krok naprzód i zadał sobie pracy, aby książka jego czemś się odszczególniła, czemś urosła nad swoje poprzedniczki, aby była nową nietylko co do roku wydania, okładek, papieru i druku, lecz także i co do treści swojej. Taką zaś jest pod pewnym względem książka p. Michny, której tytuł wypisaliśmy na czele niniejszego artykuliku.

Pierwszą i największą zaletą p. Michny jest, że nie chwycił za pióro bez zastanowienia się i rozważenia, aby tylko z jednej grubszej książki zrobić drugą cieńszą, i wskoczywszy od razu na utartą ścieżkę, zacząć odpisywaniem u wstępu ogólnych pojęć o wszechświecie, krążeniu planet, obrocie ziemi itd. Przeciwnie, mając zamiar napisania geografji dla użytku szkół ludowych, zastanawiał się p. Michna nad systemem wykładu, któryby temu celowi był najodpowiedniejszy, i uznał za stósowne wybrać nie rozpowszechniony jeszcze u nas wcale system indukcyjny, syntetyczny, czyli jak się sam wyraża tok składowy. W Niemczech był Teodor Schacht, znany ze swych prac naukowych, pierwszy, który system ten zastosował do wykładu geografji, i utorował tak niejako drogę następującym po nim pracownikom na tem polu. Nie wiemy czy p. Michna rozczytywał się w dosyć rzadkiem u nas dziele Schachta, lecz domyślamy się, że myśl wybrania metody indukcyjnej powziął tylko z książki H. Seredyńskiego: „Metoda nauczania geografji tokiem syntetycznym" i że ta książka służyła mu za jedyną przewodniczkę, czego liczne ślady odbiły się w jego geografji. Cóżkolwiekbądź, wybór był szczęśliwym, bo metoda indukcyjna ma niezaprzeczone pierwszeństwo przed analityczną pod każdym względem, a szczególniej w wykładzie jakiegoś przedmiotu dla uczniów szkół ludowych, dla których pojęcia ogólne, abstrakcyjne, rozwinięte zaraz na początku książki, są nieprzystępne, i niezrozumiane należycie stają się tylko balastem dla pamięci. Metoda więc, którą obrał p. Michna, jest niezawodnie lepszą od używanej dotąd powszechnie w polskich książkach elementarnych do nauki geografji, ale też jako mniej wyrobiona i utarta jest nierównie trudniejszą do przeprowadzenia z należytą ścisłością i konsekwencją. Nie dziwimy się więc, że nie podołał p. Michna w zupełności zadaniu, że nie pod każdym względem odpowiedział wymaganiom, lecz owszem, uwzględniając tę okoliczność, że nie miał więcej poprzedników i przewodników okrom Seredyńskiego, musimy pochwalić odwagę młodego nauczyciela, który poszedł nową drogą i przetorował ją pracowicie podług możności od początku do końca.

Zostawiając sobie wytknięcie niektórych usterek na ostatek, przyznajemy z przyjemnością, że geografja pana Michny okrom metody wykładu, ma jeszcze i wiele innych zalet. Młody autor pojął tę tak prostą, a przecież tak rzadko u nas uwzględnianą prawdę, że w książkach elementarnych należy unikać wyliczania wielu szczegółów, a rozpisywać się za to dokładnie i szeroko o tych niewielu, które się przytacza. Niewiele faktów, ale wiele o każdym fakcie — to jest najlepszy i jedyny sposób zrobienia przedmiotu zajmującym i do nauczenia się łatwym. Jest pewną rzeczą, że geografja, chociażby o kilkuset kartkach, ale zawierająca opisy żywe i obrazowe, łatwiej i trwalej przylgnie do pamięci ucznia, niż kilkokartkowy rejestr suchych nazwisk krajów, miast, rzek i t. d. A przecież nasi pseudopedagodzy poczytują takie rejestra dla ich krótkości za najodpowiedniejsze do uczenia geografji początkującej młodzieży, i takich używają jeszcze do dziś niestety w niższych gimnazjach!

W książce elementarnej o geografji nie powinno być wspomniane żadne nazwisko bez opisu, i to takiego, któryby dawał uczniowi jasne o rzeczy pojęcie i wywoływał w jego wyobraźni żywy obraz. U młodziana dorosłego można odwoływać się już do samego rozumu, u początkującego młodzieniaszka należy mieć przedewszystkiem wzgląd na górującą w tych latach wyobraźnię i przez nią rozbudzać i zaostrzać drzemiące jeszcze siły rozumowe. Nauka suchej nomenklatury geograficznej na nic się nie przyda jak tylko na to, aby uczeń początkujący nadzwyczaj łatwo i prędko zapomniał to wszystko, czego się z długim i wielkim mozołem wyuczył na pamięć. P. Michna pojął tę zasadę i starał się do niej wszędzie zastosować, okrom nie wielu zboczeń, w które popadł już to uwiedziony złym przykładem poprzedników, już też tem, że starając się o większą obfitość, szczególniej w pewnych częściach swej pracy, przyjął ustępy z innych książek, nie rozważywszy dostatecznie czy one dla jego geografji są stósowne. W ogóle jednakże widocznem jest, że p. Michna starał się ożywić swoje opowiadanie opisami, starał się skreślać obrazy krajów, charakter i zwyczaje mieszkańców, wplatając tu i ówdzie poglądy historyczne, i unikał tego, aby nie wypisywać nazwisk bez dodania bodaj jednego szczegółu zwracającego uwagę ucznia, wiedząc, że każda tak sucho rzucona nazwa jakiejś miejscowości jest jakoby grochem rzuconym o ścianę.

Zwracał p. Michna także więcej uwagi, niż to bywa zwyczajnie, na przyrodę krajów i na charakter różnych okolic, a te ziemie, które jako stanowiące dawną rzeczpospolitą polską najbliżej nas obchodzą i naszej młodzieży najdokładniej znane być powinny, opracował pod każdym względem bardzo pilnie i troskliwie. Do opisu ziem polskich pod względem przyrody korzystał w sposób godziwy i roztropny z geografji fizycznej Polski Ł. Tatomira, przez co bardzo swój wykład ożywił.

Podniosłszy zalety, powinniśmy teraz, chcąc być sprawiedliwymi, wytknąć wady i braki. Radzibyśmy jednakże przedtem

upewnić p. Michnę, że nie czynimy tego w chęci zrażenia go do dalszej pracy na tem polu, na które wstąpił z tak poczciwemi chęciami — lecz jedynie w tem przekonaniu, że jako młody przyjmie życzliwie uwagi od starszego i znajdzie pewnie w przyszłości sposobność uwzględnienia tychże, o ile na to w jego przekonaniu będą mogły zasłużyć.

Zarzucilibyśmy tedy przedewszystkiem p. Michnie to, że omieszkał wyłuszczyć dokładnie w stosownem miejscu najpotrzebniejsze że tak powiemy, zasadnicze pojęcia geograficzne. W toku opowiadania nasuwają się autorowi oczywiście co chwila wyrazy: rzeka, źródło, jezioro, góry, wyspa, półwysep, przylądek, cieśnina i t. p. Sądzimy, że w książce elementarnej, w książce przeznaczonej dla szkół ludowych, powinnyby te wszystkie rzeczy być określone bardzo dokładnie na przykładach wziętych o ile się to da z najbliższego otoczenia, trudno bowiem przypuszczać, aby uczeń początkujący miał już wyrobione o tem wszystkiem pojęcia. A przecież pojęcia te są tak ważne, iż godziło się poświęcić im kilka kartek, choćby nawet z ujmą tyluż kartek z topografji. Tem mocniej zaś żałujemy, że tego p. Michna nie zrobił, ileże mało bardzo jest książek, któreby tę zasadniczą część geografji elementarnej w sposób odpowiedni i bodaj w części wyczerpujący przedstawiały, jakkolwiek daje się ona w równie zajmujący jak i wielce pouczający sposób opracować. Jest to właśnie skutkiem zaniedbania tej części, a przywiązywania zbytniej wagi do owych rejestrów geograficznych, że niedawno zdarzyło się nam rozmawiać z gimnazjastą na ukończeniu, który byłby może umiał bez zająknienia wyliczyć nazwiska, ale tylko nazwiska wszystkich Antylów, a nie był wstanie odpowiedzieć na tak proste pytanie, jak to: co jest step?!

Dalej wypada nam wytknąć p. Michnie niedokładność w podawaniu rozległości krajów, liczby mieszkańców, wysokości gór, długości rzek, w ogóle we wszystkich cyfrach. Wprawdzie p. Michna pisze w przedmowie: „Wyuczaniem liczb statystycznych nie trzeba dzieci nękać. Dosyć gdy sobie z takowych przynajmniej ważniejsze z własnej zapamiętają ciekawości.“ Zgadzamy się najzupełniej z tem zdaniem, lecz nie upoważnia ono bynajmniej do podawania dat nieprawdziwych, owszem obowiązuje autora do tem większej ścisłości. Na uniewinnienie p. Michny możemy jednakże powiedzieć, że uchybienia te w cyfrach nie wynikły z niedbałości, lecz jedynie z braku wiadomości gdzie czego szukać, z braku owej rutyny w przysparzaniu sobie materjału, którą się nabywa tylko przez dłuższą praktykę i przez wszechstronniejsze obznajomienie się z literaturą swego przedmiotu. Zdaje nam się, że będziemy nawet w stanie wyprowadzić początek tych błędów w cyfrach. I tak: daty statystyczne co do ludności wziął p. Michna prawdopodobnie, o ileśmy sprawdzić mogli, z tłumaczenia Gaultiera, poprawionego w wyd. III. przez Tatomira, nie uwzględniając tego, że taka książeczka jak Gaultier lub jej podobna, nie może służyć za źródło, i że przezorność każe zapytać zkąd też ona wzięła swoje daty. Tatomir przezierając do III. wydania geografję Gaultiera był tak nieostrożnym, że co do dat statystycznych oparł się na wielkiem dziele dr. Roberta Schneidera. Schneidera dzieło dla piszącego kompendjum geografji może już wyśmienicie służyć za źródło, lecz wyszło ono w r. 1847, a daty statystyczne, szczególniej co do liczby ludności, zwyczajnie już po latach dziesięciu znacznym ulegają zmianom. Tak więc stało się, że i w Gaultiera wyd. III. i w p. Michny geografji znalazły się takie daty statystyczne co do liczby ludności, któreby były bardzo wierne przed laty 20, ale dzisiaj już są fałszywe. W wydaniu IV. Gaultiera został już ten błąd podług najnowszych dzieł poprawionym i nie ulega wątpliwości, że i p. Michna w ponownem da Bóg wydaniu swojej książki już się podobnej niedokładności ustrzeże, którą tymczasem każdy sumienny nauczyciel, używający geografji p. Michny, z łatwością podług której z większych, nowszych a wiarygodnych geografij sprostować może.

W wyborze innych dat powiodło się p. Michnie w wielu miejscach również nieszczęśliwie. Tak n. p. pisząc o Tatrach, wylicza kilkanaście turni tatrzańskich po nazwisku, i podaje wysokość każdej z nich, ale niestety ze wszystkich tych czternastu cyfr ledwie kilka może jest prawdziwych. Nie mogliśmy dojść, zkąd p. Michna wziął wszystkie te mylnie podane wysokości turni tatrzańskich, możemy jednakże zaręczyć, że autor, u którego się p. Michna zapożyczył, nie bardzo głęboko zatapiał się w te rzeczy, bo daty jego nie zgadzają się ani z dawniejszemi obliczeniami Staszica, Beudant'a, Wohlenberga i innych, ani z najnowszemi, bardzo sumiennemi barometrycznemi i trygonometrycznemi pomiarami Fuchs'a.

Sprawdzanie wszystkich dat w książce p. Michny zawiodłoby nas zadaleko — sięgnąwszy do dzieł prawdziwie źródłowych, opartych na nowszych gruntownych badaniach, sam autor łatwo je będzie mógł sprawdzić i sprostować, gdzie się tego okaże potrzeba. Tymczasem właśnie ten ustępik o Tatrach nasuwa nam jeszcze jedną uwagę.

O Tatrach napisał p. Michna około trzydzieści wierszy, a w tych trzydziestu wierszach jest dwadzieścia kilka nazwisk, a dwadzieścia cyfr. To podobno nie bardzo się zgadza z ową zasadą: „wyuczaniem liczb nie trzeba dzieci nękać“. Zdaje się nam, że czternaście nazwisk turni z czternastu obok cyframi są arcyzbyteczne; wystarczyłoby było podać przeciętną wysokość Tatrów i wysokość najwyższej ich iglicy, a więcej napisać za to o ich przyrodzie w ogóle, skreślić wybitniejszy ich obraz, choćby ten miał zająć dwa albo i trzy razy tyle wierszy. W podobną niestosowność popada autor i w kilku innych miejscach. Tak np. przy Niemnie wylicza podług geografji fizycznej Polski Tatomira 45 dopływów, a przy Dniestrze nie znalazłszy w takiej obfitości wyliczonych dopływów w książce Tatomira, dobiera więcej z Seredyńskiego, nie wspomniawszy nawet, które z prawej a które z lewej nadpływają strony. Jest to w książce elementarnej nietylko wcale niepotrzebny rejestrzyk, ale owszem nawet bardzo szkodliwy. Pomiędzy owemi wyliczonemi 45 dopływami Niemna, jest oczywiście większa połowa rzeczułek nie mających żadnego donioślejszego znaczenia; dziecię, wyuczywszy się tego opisu nazwisk na pamięć, w najszczęśliwszym razie zapomni do tygodnia przynajmniej połowę z nich, a łatwo może los zdarzyć, że zapomni właśnie te, któreby powinno pamiętać, a zapamięta nic nie znaczące potoki. Gdyby p. Michna był wymienił tylko kilka ważniejszych, spławnych rzek, a przy każdej bodaj w kilku słowach jakąś właściwość cechującą ją przytoczył, toby taki *casus fatalis* nigdy nie mógł nastąpić. Takie niestosowności jak te i tym podobne wynikły z bardzo naturalnej, szczególnie u młodego pisarza, chętki popisania się większym zasobem wiadomości — lecz piszący sam książkę elementarną, powinien chętkę taką bardzo silnie trzymać na wodzy, aby go nie wyprowadziła z granic właściwych tego rodzaju pracy. Pomimo tych wszystkich braków i uchybień, powtarzamy jednakże, co już powiedzieliśmy w początku, że geografja p. Michny ma wiele zalet, które jej podają pierwszeństwo przed niejedną inną książką elementarną o tym przedmiocie. W rękach nauczyciela sumiennego i pracowitego może być bardzo użyteczną i wielce ułatwi naukę, a przejrzana troskliwie kiedyś przez autora, będzie mogła z rzeczywistą korzyścią dla uczących się wyrugować owe suche rejestra, któremi dziś trapią pamięć dzieci.

Książki elementarne, kompendja podręczne, rzadko kiedy wychodzą od razu z pod pióra i drukarskiej prasy tak zupełnie wykończone, żeby odpowiadały wszystkim potrzebom; najczęściej urabiają się one powoli i skorzystawszy z doświadczeń w praktycznem zastosowaniu, przeszedłszy przez kilka wydań, kilka razy poprawiane, uzupełniane i przerabiane, stają się dopiero prawdziwie doskonałemi. Aby się o tem przekonać, dosyć wziąść do ręki którekolwiek ze znanych i głośnych dziś kompendjów

niemieckich i porównać wydanie pierwsze z ostatniem. Ale udoskonalenie jakiejś książki na tej drodze, zależy nietylko od dobrej woli i pracowitości jej autora, lecz także od koła czytelników i uczących się, którzy rozchwytując książkę, umożliwiają autorowi zrobienie nowego i poprawnego jej wydania. Pragniemy szczerze, aby p. Michna znalazł się w tej tak u nas niestety rzadkiej możności ponowienia wydania swojej pracy, nie wątpiąc, że na dobrej woli i pracowitości w celu ulepszenia jej zbywać mu nie będzie. Niemniej szczerze pragniemy także, aby przykład dany przezeń, znalazł jak najliczniejszych naśladowców pomiędzy jego kolegami, i aby książka jego wywołując emulacją, stała się bodźcem do rozbudzenia żywszego ruchu, i skrzętniejszej czynności umysłowej w gronie nauczycieli ludowych.

Lech Brona.

Geschichte des polnischen Aufstandes vom Jahre 1846.

Nach authentischen Quellen dargestellt vom Moriz Frhrn v. Sala. Wien. Verlag v. Carl Gerold's Sohn. 1867.

(Ciąg dalszy.)

Dalej przechodzi autor kolejno wybuchy w jasielskiem, sanockiem, w sandeckiem, gdzie wydarzenia chochołowskie szczegółowo opisuje, przyczem wyznaje, że tu powstanie mogło być niebezpiecznem dlatego, bo górale byli dawno już w duchu „komunistycznym" obrobieni. Z tego powodu musimy stanąć w obronie górali. P. Sala nie spostrzega sam w jaką sprzeczność się zawikłał. Komunizmem nazywa on tu patryjotyzm polski górali, podczas gdy z drugiej strony przypisuje kontrrewolucyjne i przeciwpolskie działanie ludu, także komunistycznej propagandzie Polaków.

Ubolewa on nad tem „wyjątkowem usposobieniem" chłopów chochołowskich i sąsiednich, przyznaje, iż patrjotyczne (polskie) usposobienie było skutkiem wpływu księdza Kmitowicza, którego zalety moralne i dobroczynność sam podnosi i nie przedstawia go bynajmniej jako komunistę; a przecież prawi ciągle o komunistycznych wpływach i przystępności górali dla takich wpływów. Obok tego znowu twierdzi, że śledztwo wykazało, jakoby górali skłoniono do powstania strasząc ich Moskalami, co p. Sala nazywa „pożądanem wyjaśnieniem" *(einen erwünschten Aufschluss)*. To jednak właśnie podaje w wątpliwość całe to wyjaśnienie, bo w śledztwach politycznych odgrywają „pożądane wyjaśnienia" zwykle znamienitą rolę ku wypaczeniu prawdy. Bywają to wyjaśnienia, których sobie sędzia śledczy życzy, i które wydobywa albo zdobywa na inkwirentach często wbrew wszelkiej prawdzie albo przynajmniej z wielkiem jej upośledzeniem.

Wszędzie tłumaczy p. Sala rzeź: własną obroną chłopów dla zapobieżenia gwałtom powstańców, których się obawiali. Wszędzie też w tych obwodach szuka poparcia na usprawiedliwienie „własnej obrony" w zbieraniu się powstańców, a rzeź przecież miała miejsce (co p. Sala sam stwierdza).

Że w Wadowickiem nie było rzezi, to przypisuje p. Sala po części temu że powstanie tego obwodu samodzielne nie było w planie rewolucjonistów, po części zaś temu, że już 13 lutego uwięziono tamtejszych przewódców: Adolfa Bobrowskiego, Mikołaja Kańskiego i Władysława Siemońskiego. Nam się zdaje wszakże, iż może największa w tem jest zasługa tamtejszego starosty Losertha, który nie dopuszczał kontrrewolucyjnej propagandy między ludem wiejskim.

P. Sala mówi także wiele o bandach rozbójniczych, które się wszędzie wtedy potworzyły. Niezawodną jest rzeczą, że w każdym tak nieuporządkowanym ruchu tworzą się bandy rozbójnicze, ale to nie zmienia cechy całego ruchu i nie uniewinnia tych, którzy ruch wywołali.

Przeszedłszy wybuchy rewolucji we wszystkich zachodnich obwodach, przystępuje autor do ogniska, t. j. do Krakowa. Opisuje tamtejszy wybuch szczegółowo według zeznań Tyssowskiego, przyznaje, że ustąpienie Collina było „podobnem do ucieczki" i przedstawia w ogóle bez ogródki tchórzostwo tego generała, jednak nie podaje żadnej dokładniejszej wiadomości o rządach ośmiodniowej dyktatury Tyssowskiego.

Fakt jedyny w swoim rodzaju: zajęcia Wieliczki przez jedną osobę, Dembowskiego, ustanowienie tam władzy rewolucyjnej pod kierunkiem Adama Siedmiogrodzkiego, jest, ile nam wiadomo, dosyć z prawdą opowiedziany. Mylnie kładzie jednakże autor w usta Dembowskiemu słowa: jakoby rzeź pod Tarnowem doskonale wypadła. Że się Dembowski łudził pod tym względem, o tem nie masz wątpliwości, ale mylne jest, jakoby on miał pochwalać rzeź; on starał się zaspokoić umysły twierdząc, że chłopi rzucają się tylko na nieprzyjaciół sprawy polskiej. W tym duchu wydał nawet ówczesny rząd naczelny w Krakowie proklamację.

Rzeź i powszechny okrzyk oburzenia oraz rozpaczy w kraju, spowodowały do wystąpienia stanowczego. Przed tem bowiem zachowywał się rząd prawie zupełnie biernie. Nie czyniono żadnych kroków aby zapobiedz powstaniu, bo polegano na kontrrewolucji. Dopiero gdy się spostrzeżono, że kontrrewolucja może łatwo przerość swych sprawców, przedsięwzięto kroki, nie tyle przeciw kontrrewolucji, ile raczej ku zapobieżeniu wybuchom powstania, tam, gdzie takowe jeszcze nie przyszły do skutku. Gdzie wczas zapobieżono wybuchowi powstania, tam i kontrrewolucja nie wybuchła, tam nie było rzezi. Okazuje się z tego, że w Tarnowskiem i innych obwodach, gdzie przyszło do rzezi, można jej było zapobiedz. Jeżeli tego dowodem jest obwód wadowicki w zachodniej części Galicji, to jeszcze bardziej dowodzą tego obwody wschodnie od rzeszowskiego zacząwszy.

Do d. 22 lutego nie było w Rzeszowskiem żadnego ruchu powstańczego, co p. Sala przypisuje po części temu, że w Tarnowskiem wybuch nastąpił przed naznaczonym terminem, a powstańcy rzeszowscy widząc, że chłopi porwali się do rzezi, stracili otuchę, której bez tego nie wiele mieli. Jednak przyznaje p. Sala, że nawet bez wybuchu powstania mogła się rzeź do tego obwodu rozszerzyć. Zkądże miał p. Sala tę pewność? Muszą tu znowu owi tajemniczy „komunistyczni emisarjusze" całą winę wziąść na siebie, jedyni z emisarjuszów, o których (jak już pierwej p. Sala nadmieniał) rząd wiedział że istnieją, ale nie mógł ich ani odkryć ani złapać.

Zaczęto więc już w Rzeszowskiem myśleć o zapobieżeniu rzezi. Starosta tamtejszy, Lederer, został na własne żądanie zastąpiony innym. Objął w tej najkrytyczniejszej chwili kierunek obwodu ówczesny sekretarz prezydjalny August Gérard-Festenburg (którego brat był równocześnie burmistrzem we Lwowie), i jemu należy się rzeczywiście zasługa zapobieżenia rzezi w Rzeszowskiem. Chłopi zaczęli już i tam szukać ludzi podejrzanych i broni po domach (czy to przypisuje p. Sala także „komunistycznym emisarjuszom?"). Festenburg rozesłał więc po całym obwodzie urzędników z asystencjami wojskowemi, aby chłopów oświecić i wezwać do spokoju, oraz przemienić ich policyjną obławę w straż bezpieczeństwa na granicy obwodu, aby nie wpuszczali rozbójniczych band z sąsiednich obwodów. Uwięziono około 100 osób podejrzanych o udział w powstaniu (a raczej o zamiar udziału), ale nie zaszły żadne pogwałcenia życia, zdrowia ani majątku.

Więc można było rzezi zapobiedz.

Może na to odpowiedziałby p. Sala, że tam gdzie wybuchu powstania nie było, tam i rzezi nie było. Ale taką odpowiedź zbijają czyny. Wszędzie gdzie miano odwagi albo roztropności dosyć, aby użyć wojska przeciwko powstańcom, tam nie było rzezi nawet pomimo wybuchu powstania. Tego przykład mieliśmy pod

Narajowem, gdzie chociaż książę Löwenstein z huzarami doznał porażki, przecież chłopi się nie rzucili na powstańców, widząc interwencję wojskową, a sama obojętność ludu wiejskiego skłoniła powstańców do zaniechania dalszych działań.

Podobnie stało się według własnych podań p. Salego w samborskiem, gdzie starosta Hietzgern użył nie chłopów ale wojska i to w bardzo małej ilości, straży finansowej, a w dobrach kameralnych tylko kazał z urlopników utworzyć straż bezpieczeństwa pod kierunkiem urzędników, a to głównie dla strzeżenia granic obwodu. W Stanisławowskiem zapobiegł starosta Lorenz wybuchowi przez wczesne uwięzienie osób podejrzanych. Nawet w Złoczowskiem, gdzie starosta Andrzejowski wydał ów osławiony okólnik, przytoczony przez nas wyżej, ani we Lwowskiem gdzie Milbacher był starostą, nie przyszło do wybuchu kontrrewolucji. Podobnie zostały w spokoju wszystkie inne obwody, gdzie albo małe garstki zebranych powstańców rozchodziły się do domów spostrzegłszy swoje małe siły, obojętność ludu wiejskiego i ruch wojska, albo wcale się nie zebrano w skutek licznych uwięzień.

Czemuż to przypisać? Czy nie było tu takiej samej zorganizowanej kontrrewolucji jak na zachodzie Galicji? Był i tu ku niej wielki pochop, nawet we wielu obwodach (a mianowicie we lwowskim obwodzie) zbroili się chłopi w cepy i kosy i zgromadzali się, ale wszędzie się obeszło bez gwałtów, gdzie lud widział siłę wojskową i urzędników działających.

Rzeź więc, tam gdzie wybuchła, nie miała swoich przyczyn ani w usposobieniu ludu, ani w propagandzie emisarjuszów, ale w tem, że rządowe organa oddały broń w ręce ludu, a potem opuściły go i ani kierunku ani opieki mu nie udzielały. Tego najlepszym dowodem jest jedyny przykład rzezi we wschodniej części Galicji: pod Horożaną.

Wójt horożański udawał się po dwa kroć, raz sam, raz zaś w towarzystwie czterech innych wójtów do komendy wojskowej w Drohowyżu z doniesieniem o gotującem się powstaniu i z prośbą o asystencję wojskową. Ale major Eckert asystencji nie dał, tylko się odniósł do generalnej komendy, a chłopi pozostawieni sami sobie, urządzili rzeź tak samo jak w zachodnich obwodach. Nawet już otoczywszy powstańców, posyłali chłopi trzema nawrotami do Drohowyża po wojsko i czekali, chociaż ich było około 3000, i dopiero, gdy się asystencji doczekać nie mogli, wzięli się sami do egzekucji władzy sobie poruczonej.

Bierność władz rządowych, a nadewszystko zdumiewająca nieczynność wojska, byłaby niewytłómaczoną, gdybyśmy nie wiedzieli że polegano na zorganizowanej w całym kraju kontrrewolucji.

Dopiero 25 lutego 1846, po otrzymanej wiadomości o rzezi tarnowskiej, zebrała się w Wiedniu konferencja pod przewodnictwem Metternicha, aby radzić nad środkami ustalenia porządku i spokoju. I cóż uchwalono? Zająć Kraków w 15,000 wojska, a d. 26 wydał cesarz dwa pisma do Arcyksięcia Ferdynanda w ogólnych wyrazach wypowiadające uznanie wierności i polecające przywrócenie porządku.

Tymczasem powstanie było już zupełnie zwichnięte. We Lwowie samym spodziewano i obawiano się wybuchu, a że do tego nie przyszło, to przypisuje p. Sala wczesnemu uwięzieniu głównych kierowników. Mianowicie uwięziono z 12 na 13 lutego: Marjana Sroczyńskiego, Karola Kaczkowskiego, Juljana Gutowskiego i Antoniego Krzyżanowskiego, uważanych przez policję za przewódców, oprócz nich uwięziono jeszcze około 30 osób. Pomimo tego ogłoszono i we Lwowie d. 24 lutego prawo doraźne. P. Sala twierdzi, że dopiero potem odetchnęli swobodnie miłośnicy spokoju we Lwowie. Zwykły to frazes policyjny.

Czynność władz rządowych a nawet wojska rozpoczęła się po upadku powstania, i dla tego przybrała ona cechę zemsty i znęcania się nad bezbronnymi. (D. n.)

Teatr.

W ubiegły poniedziałek (d. 30. września) występowała po raz pierwszy świeżo dla naszej sceny zaangażowana panna Antonina Bieńkowska z Warszawy. Widzieliśmy ją w roli Teresy, w „Pani Kasztelanowej" J. Korzeniowskiego. Jestto rola mała, lecz nie należąca do najłatwiejszych, zato rola wdzięczna, bo zjednywająca dla siebie całą sympatję widza. Nawet i mierną grą można z niej wyjść zwycięzko. Tem się tłumaczą oklaski i wywołanie panny Bieńkowskiej, gdyż gra jej nie przekroczyła w istocie granic mierności. Nie myślimy jednak tym sądem zrażać młodej artystki, u której ujmujące, wybitne rysy, piękna postawa, a przedewszystkiem nadzwyczaj miły i dźwięczny głos, stanowią bardzo cenny choć dotąd dość surowy kapitał scenicznych warunków. Dotychczas, jak widać, nie miała panna Bieńkowska sposobności używać często tych wdzięcznych darów przyrody na scenie, grze jej bowiem brakuje dużo do wykończenia. Widzieliśmy tylko co nieco śladów nauki i może zanadto wiele usiłowań grania — wszystko to jednak nie wiązało się w jedną prostą a harmonijną całość. Zdaje nam się, iż właśnie w roli Teresy byłaby panna Bieńkowska większy odniosła triumf, gdyby się była mniej o efektowność gry starała; ten spokój i swobodę, które sobie skończony artysta długiem pokonywaniem się zdobywa, byłaby tu p. B. łatwo osiągnęła, gdyby była poszła za swym prostem instynktem kobiecym.

Druga sztuka, którą tego wieczora odegrano, była 3aktowa komedja, przerobiona już dawno z włoskiego p. t.: „Ja się nie ożenię." Grą swoją odznaczyły się tu szczególniej panie Nowakowska i Hubertowa.

W piątek (d. 4 b. m.) przedstawiono po raz pierwszy 3aktową komedyjkę J. I. Kraszewskiego p. t.: „Za króla Sasa." Kładziemy nacisk na wyraz „komedyjka", gdyż szanowny autor taką nazwą sam zapewne chciał z góry widza uprzedzić, iż nie jest to komedja poważniejsza, osnuta na głębszych motywach, lecz po prostu wesoły, kontuszowy obrazek. W samej nawet treści, prócz polskiego zakroju postaci, czuć raczej reminiscencje Figara Beaumarchai'go i Skąpca Molierowskiego, niż motywa samodzielnej, oryginalnej fabuli. Ponieważ atoli są to typy ogólnoludzkie, więc i w kontuszach nie rażą; zanadto zaś prostą jest sama intryga, ażeby charaktery wchodzących w nie figur mogły być wykończone i obrobione. Cała rzecz toczy się bowiem o to, iż skąpy pan rejent Grot ma szkatułę pieniędzy i wychowankę, z którąby się pragnął ożenić, i że ex-woźny Cewka zniewala go do odstąpienia panny zakochanemu w niej rotmistrzowi Doliwie, w zamian za zwrot pieniędzy.

Przedstawienie całe straciło na tem, iż rolę rejenta (która zapewne przeznaczoną była dla niewystępującego w tej chwili w skutek straty żony pana Królikowskiego) odegrał dość miernie pan Baranowski. Nie był to typ skąpca szlachcica w jednolitej całości, lecz tylko pojedyńcze, dość luźne i niezbyt szczęśliwe rysy skąpstwa. Panna Popielówna odegrała z miłą naiwnością i prostotą rolę Zuzi, pan Koncewicz zaś był wielce pocieszną karykaturą kancelisty, jako Osuszek.

W niedzielę (d. 6go b. m.) przedstawiono „Halkę". Przedstawienie to było pod każdym względem staranne; panna Kwiecińska wywiązała się tą razą lepiej niż kiedykolwiek ze swego trudnego zadania. Teatr był przepełniony, i jeszcze wielu ochotników odeszło bez biletów od kassy. *J. S.*

Przewodnik.

— Znany naszej publiczności z kilku przedstawień obraz dramatyczny J. I. Kraszewskiego p. t. „Równy Wojewodzie" pojawił się właśnie w druku nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu. Autor dedykuje tę swoją pracę słowami gorącej przyjaźni pp. Adamostwu Miłaszewskim we Lwowie, gdzie ona po raz pierwszy była przedstawioną.

— P. Józef Goldszmit w Warszawie rozpoczął wydawnictwo: Wizerunków wsławionych żydów XIX. wieku. Pierwszy zeszyt tego wydawnictwa obejmuje życiorys Sir Mosesa Montefiore, słynnego filantropa angielskiego. W prospekcie na całe dzieło „Wizerunków“ zapowiada wydawca i autor zarazem następujące życiorysy: Rotschilda, Foulda, Alberta Cohna, Cremieux, Salomona Munka, Dawizona, L. A. Fränkla, Hirszfelda, Philippsohna i Matiasa Rosena. Zacne to i dobrych dążności wydawnictwo zasługuje ze wszech miar na uznanie i poparcie.

Przegląd polityczny.

Lwów, dnia 7 października 1867.

Dawno zapowiadane rozbicie klubu Herbsta i Kaiserfelda w wiedeńskiej Radzie Państwa, zaczyna się przecie widocznie objawiać. Ze wszystkich stron widzimy usiłowania utworzenia silnych i skonsolidowanych stronnictw. Najważniejszym z tworzących się klubów jest tak zwany „klub lewicy“, którego program ze stanowiska zasad społecznych żadnej nie ulega naganie, jako program ściśle postępowy — ze stanowiska jednak narodowości czuć w nim aż nadto naleciałości systemu szmerlingowskiego. Przewodnikiem klubu jest Dr Berger. Inne stronnictwa zaczynają się dopiero grupować. To rozbicie jednak stronnictwa niemieckiego nie zmieni w niczem naszego położenia w sprawie najważniejszej, gdyż jak z obrad wydziału kostytucyjnego widać, Niemcy w kwestji autonomji pójdą razem — przeciw nam.

W chwili, gdy Niemcy w Radzie Państwa przekonawszy się o całej nieudolności klubu Herbst-Kaiserfeld, rozprószyli się chwilowo, by w kilka ugrupować się kółek, zjawia się przez prezesa polskiego koła dra. Ziemiałkowskiego podpisany program, którego punkta główne już niejednokrotnie były wypowiadane, który tu jednak po raz pierwszy postawiony jest w całości. W liście do redakcji *Politik* pisanym oświadcza dr. Ziemiałkowski, iż program ten nie był do publikowania przeznaczony, i tylko przez niedyskrecję dostał się do publicznej wiadomości — ale jako akt przez prezesa polskiej delegacji podpisany, jest on zbyt ważnym, byśmy się nieco bliżej nad nim nie mieli zastanowić.

Przedewszystkiem zauważać należy, że program ten nie jest pisany dla polskiej delegacji, nie jest wyłącznie programem dla Galicji, ale pisany jest dla całej Rady Państwa, i nosi oczywiście cechę programu dla całej Austrji, a stawione w nim żądania nie odnoszą się specjalnie do naszego kraju, ale do wszystkich prowincyj przedlitawskich. Ważny to wzgląd przy ocenieniu tego aktu.

Punktem wyjścia programu jest polityka zewnętrzna. „Austrja przez długi szereg lat z powodu swych polskich i włoskich prowincyj, i aby swój wpływ w Niemczech utrzymać, pielęgnowała tak niebezpieczne dla swobodnego rozwoju i potęgi Austrji przymierze z Moskwą, grając przy tem rolę niemieckiego mocarstwa.“ Polityka ta obudziła powszechne niezadowolenie ludów słowiańskich, poprowadziła pod Solferino i Königgrätz. Z polityką tą radzi program zerwać stanowczo, a wykazawszy, iż Prusy i Moskwa są naturalnymi nieprzyjaciółmi Austrji, chce ją pchnąć w przymierze z mocarstwami zachodniemi, wskazując oraz, że dla Austrji „rozwiązanie kwestji polskiej jest żywotnym warunkiem.“

Zajęciem tego stanowiska delegacja nasza dobrzeby się zasłużyła krajowi. Pierwszy to raz wypowiedziana jest z grona dalegacji konieczność rozwiązania kwestji polskiej — pierwszy raz stanowisko jej jest prawdziwie polskiem. I jeżeli w dalszych punktach programu przyjdzie nam może wskazać pewne braki — to punkt powyższy jako szczerze polski z najżywszą podnosimy radością.

Zakreśliwszy taką politykę zagraniczną, przechodzi dalej program do kwestyj zewnętrznych. Siłę monarchji upatruje w zgodzie między koroną a ludami, która jest możliwą tylko przy zaspokojeniu wszelkich życzeń wszystkich narodowości. Pomijamy teoretyczną część programu, która trochę zbyt jest obszerną, a ujmując programowi siły, daje mu raczej cechę artykułu dziennikarskiego, i przechodzimy do postulatów praktycznych. Program żąda autonomji dla wszystkich prowincyj państwa. Dr. Ziemiałkowski widocznie więc odstąpił już od dawnej swej myśli podzielenia Austrji na trzy grupy: węgierską, galicyjską i niemiecko-słowiańską, który to podział, centralizując Czechów z Niemcami, silniejby jeszcze pchnął ich na drogę pansławizmu, a przez to sprawie naszej jak też i całej monarchji nieobliczoną wyrządził szkodę.

Granice tej autonomji określa program w ten sposób, iż „sprawy oświaty w szkołach ludowych i średnich, sprawy gminne, prawodawstwo odnoszące się do kultury krajowej i spraw kredytu krajowego, muszą być bez dalszej zwłoki ogłoszone sprawami krajowemi“. Należy zaś „zakres działania centralnej władzy prawodawczej ograniczyć do przedmiotów niezbędnie potrzebnych do utrzymania jedności państwa.“ Radzi przeto program „do wyliczonych w §. 10 ustawy o reprezentacji państwa z d. 26 lutego 1861 przedmiotów prawodawstwa wspólnego dołączyć jeszcze prawodawstwo w sprawach powszechnego prawa cywilnego i karnego, ustawianie zasad spraw oświaty co do uniwersytetów i akademij technicznych“ — resztę zaś spraw pozostawić sejmom krajowym.

Żeby jednak autonomja była pełną, radzi program rozszerzyć zakres działania rządów krajowych, przez co dopiętoby dwóch dla Austrji bardzo ważnych celów: „oszczędności finansowych, i zadowolenia narodowości pod względem językowym.“ Radzi przeto program rozkład i pobór przypadającej na każdy kraj kwoty podatków bezpośrednich, tudzież policję polową, lasową, budowniczą, ogniową, służbową, zdrowia i resztę policji krajowej uznać za sprawę krajową, a na namiestnika szerszą niż dotąd przelać władzę. Musianoby mu wówczas dodać mianowaną przez cesarza, a za spełnianie ustaw krajowych odpowiedzialną sejmowi radę krajową.

Program przechodzi dalej na kwestję językową, którą chce mieć rozwiązaną w sposób taki, jak ją pojął sejm lwowski w ustawie o języku wykładowym.

Wreszcie radzi, by dla nadania prowincjom większych sił do wykonania autonomji, złączyć niektóre osobne prowincje dotąd rozłączone, a naturalnie do siebie należące. Myśl to zdrowa, która już nieraz była poruszaną.

Oto jest główna treść programu. Pozwolimy sobie jeszcze kilka nad nim uwag.

Nie jest to program federalistyczny, jaki sądzimy, najbardziejby odpowiadał potrzebom ludów w skład Austrji wchodzących, ale program autonomiczny. Choćbyśmy jednak ściśle tylko na autonomicznem stali stanowisku, program powyższy zadowolić nas nie może. A najprzód, rzecz dziwna, nie znaleźliśmy w nim wzmianki ani o kanclerstwie ani o ministrach dla pojedyńczych krajów. Minister reprezentujący w Wiedniu interesa kraju, a oparty przytem na ustawami zagwarantowanej autonomji krajów, byłby koniecznie potrzebnym. Czyż już puszczona w niepamięć uchwała sejmu o kanclerstwie?

Program żąda, aby namiestnikowi dodaną była przez cesarza mianowana, a sejmom krajowym za wykonywanie odpowiedzialna Rada krajowa — nie powiada nic jednak o odpowiedzialności namiestnika. Jeżeli odpowiedzialną Radę krajową przyrównamy do ministerjum odpowiedzialnego, to stanowisko namiestnika odpowie stanowisku pierwszego ministra, i winien być zarówno jak inni członkowie Rady odpowiedzialnym sejmowi krajowemu — boć jako nieodpowiedzialnego króla konstytucyjnego uważać go nie można.

Wreszcie jedna jeszcze uwaga. Czytamy w programie, że gdy w państwie jednolitem era równouprawnienia poczyna się z emancypacją człowieka, w państwie jak Austrja z różnych narodo.

wości złożonem, poczyna się ona z równouprawnieniem narodowości — „wolność polityczna iść musi równym krokiem z narodową“. Zasada słuszna, której nigdy dosyć przypominać nie można. Program jednak, postawiwszy tę zasadę, później zupełnie porzuca kwestję wolności politycznej, wewnętrznej, a mówi wyłącznie o wolności narodowej. Skoro już zasada powyższa w programie jest wypowiedzianą, należało koniecznie i o wolności politycznej obszerniej w nim pomówić, należało wyrzec słowo o zapatrywaniu się na kwestje wolności wewnętrznej, jak zniesienie konkordatu, wolność stowarzyszeń, zwolnienie prasy przez usunięcie postępowania objektywnego i t. p. Zupełne usunięcie tych kwestyj charakteryzuje jednostronne stanowisko naszej delegacji, która walczy wprawdzie o autonomję krajową, ale w kwestjach postępu, w kwestjach politycznej wolności staje zwykle po stronie rządu. Dość przypomnieć ustawę o wolności stowarzyszeń, rozprawy o zniesieniu kary śmierci, niepewne stanowisko delegacji w sprawie konkordatu i t. p. Nam wolność polityczna równie jest **ważną** jak wolność narodowa. Delegacja nasza jednak widocznie sądzi przeciwnie, i w kwestjach takich konsekwentnie staje po stronie rządu, tłumacząc się nawet nieraz tem, że nam z niemiecką częścią Rady Państwa nie można iść ręka w rękę. Ależ właśnie, jeżeli liberalizm jest bronią w ręku Niemców, dlaczegoż mamy broń tę przeciw sobie zwracać? Nie idąc razem z nimi tam, gdzie chodzi o kwestje wolności politycznej, dla czego nie mamy okazać, że jeżeli z jednej strony autonomję krajową uważamy za niezbędny warunek naszego bytu, to z drugiej takim samym warunkiem są wolne instytucje — dla czego w programie wolności tej nie mamy się równie stanowczo domagać? I jeżeli zarzucamy słusznie Niemcom, że w swych programach nie uwzględniają potrzeb narodowych, Niemcy również słusznie zarzucić nam mogą, że nie dość baczni jesteśmy na potrzebę wolności.

Drugim aktem ciekawym, jaki w tych dniach w Wiedniu światło dzienne ujrzał, jest petycja biskupów przedlitawskich o utrzymanie konkordatu. Akt to niezmiernie długi, napuszony scholastycznemi sylogizmami, średnie wieki przypominającemi, a pisany miejscami stylem płaczliwym aktów z rzymskiej kancelarji wychodzących, miejscami zaś ciskający gromy jakby z kazalnicy. Nie znaleźliśmy w nim nic takiego, czegoby się po autorach jego spodziewać nie można, a z każdego słowa wieje zimny choć fanatyczny duch św. inkwizycji. Nie można jednak aktowi temu odmówić pewnej zręczności — choć zręczność ta stanowi najsmutniejszą jego stronę, bo mu nadaje cechę ambitnej przewrotności. Oto biskupi identyfikują dążenie do obalenia konkordatu z rewolucją, wskazują na to, że partja rewolucyjna używała tego jako broń przeciw rządowi, gdy chodziło o rewolucyjne zaagitowanie mas, szczególniej zaś podnoszą tę okoliczność, iż broni tej używano w prowincjach włoskich, gdy jeszcze należały do Austrji. Przeciwnicy konkordatu są więc przedstawieni w tym akcie jako rewolucjoniści, nieprzyjaciele rządu, który w całym adresie jest identyfikowany z osobą cesarza, jako nieprzyjaciele religji, ateusze itp. Czy takie wystąpienie jest aktem miłości chrześcijańskiej, której głoszenie i wykonywanie ma być celem życia autorów adresu?

Gdy tak biskupi przedlitawscy żarliwie wystąpili w obronie konkordatu — o pagórki wiecznego miasta coraz silniejsze uderzają fale. Prawdziwego stanu rzeczy w państwie kościelnem nikt nie wie — z tysiąca krzyżujących się pogłosek to tylko pewna, że powstanie jest, i że w pierwszej chwili pomimo aresztowania Garibaldego, stłumionem nie zostało. Oczy wszystkich zwrócone teraz na Rzym, Paryż i Florencję, gdzie mogą stanowcze zajść rzeczy. Jeżeli powstanie w państwie papieskiem się wzmoże, i będzie miało szanse powodzenia, jeżeli skutkiem tego powtórzy się interwencja francuska w Rzymie — rząd Wiktora Emanuela nie zdoła się oprzeć naciskowi ludu, będzie musiał zerwać z Francją, i siłą przeszkodzić interwencji. Bezpośredniem następstwem tego musiałby być powtórny sojusz prusko-włoski, który Francję zupełnieby zaangażował, a Rosji tymczasem zostawił wolne ręce do działania na Wschodzie i w Austrji. Takie byłyby następstwa francuskiej w Rzymie interwencji. Zdaje się jednak, że cesarz Napoleon pojął to położenie, i skłania się — jak najnowsze donoszą wieści — do zmiany konwencji wrześniowej o tyle, by wojska włoskie, celem ochronienia państwa papieskiego od rewolucji, zajęły jego terytorjum. W takim razie państwo kościelne zostałoby *de facto* w posiadaniu Włochów — a najbliższe *conclave* dałoby sposobność zupełnego wykonania uchwały parlamentu włoskiego: „Rzym stolicą.“

Korespondencja Administracji:

W. S. O. p. Budzanów. Dziennik bywa jak najregularniej pod adresem W. Pana wysełany. Urząd pocztowy w Budzanowie postąpił sobie bezprawnie, jeśli nie chciał przyjąć nieopieczętowanej i niefrankowanej reklamacji, prawo to bowiem przysługa wszystkim prenumeratorom dzienników. Niech W. Pan będzie łaskaw zwrócić się z prośbą do wzmiankowanego urzędu pocztowego o regularne i rychłe wydawanie naszego pisma zaraz po nadejściu; my z naszej strony nie omieszkamy przestrzegać, jak zawsze, najściślejszego porządku.

Wna W. S. w Rudzie. o. p. **Nowesioło.** Przysłane 2 złr. 40 ct. więcej zapisujemy na I kwartał r. 1868.

Wna. B. B. Tarnobrzeg. o. p. **Dzików.** Przysłana prenumerata wystarcza tylko do końca roku 1867.

W. ks. W. D. w **Dubiecku.** „Dalekich krewnych“ arkusza 4. nie mamy już na składzie; możemy służyć tylko dziełkiem kompletnem. Obowiązujemy się w ogóle najdalej tylko do sześciu miesięcy dostarczać niedoszłych numerów Dziennika i arkuszów Dodatku na niefrankowane reklamacje.

☞ ***Do dzisiejszego numeru dołącza się 10ty arkusz powieści p. t. DZIEDZICZKA CZARNOLIC przez Paulinę z L. Wilkońską dla prenumerujących się na dodatek.***

☞ Jedna z ostatnich, do Dziennika dodawanych powieści, przełożona z francuskiego, pt. PARYŻ W AMERYCE, która powszechne między czytelnikami budziła zajęcie, jest już zbroszurowaną, i kosztuje w prost w Administracji Dziennika literackiego 1 złr. 50 cent. w. a.

☞ ***Numera pierwszego półrocza z r. b. w komplecie są jeszcze do nabycia po zniżonej cenie 4 zł. w miejscu a 4.50 z przesyłką pocztową.***

Nakładem drukarni W. MANIECKIEGO

opuściła prasę:

KUCHARKA POLSKA

zawierająca **szkołę gotowania** tanich, smacznych i zdrowych obiadów przez Florentynę i Wandę.

Z tej książki każda młoda gospodyni, chociażby najmniejszego wyobrażenia o kucharstwie nie miała, może przyrządzać obiady smaczne, tanie i zdrowe — lub osoba chcąca wyuczyć się kucharstwa, może z tej szkoły w przeciągu krótkiego czasu zyskać sławę dobrej i porządnej kucharki.

Cena 50 ctn.

Książka ta może być przysłana za przekazem pocztowym na wskazane miejsce.

***W. Maniecki*,**
właściciel drukarni narodow. pod l. 137. m.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Juljusz Starkel.* Z drukarni E. Winiarza.

— Za co? — spytał strwożony najbardziej o żonę Seweryn.

— Tego ja nie wiem mój panie — rzekł urzędnik, polecając żołnierzom otoczyć go i wyprowadzić. — Panie niech będą spokojne, i pozwolą, że my tu przejrzymy papiery pana Żagny.

— O! mój Boże! — wołała załamując ręce pani Sewerynowa.

Bronisława gorżkiemi zalana łzami, tuliła ją i uspokajała, sama w najwyższem będąc udręczeniu.

Seweryn zaś, któremu czasy przedsyberyjskie przyszły na myśl, i który wrogom nie lubił nigdy okazywać swych boleści — czekał pośród swoich siepaczy spokojnie i z rezygnacją, chociaż serce pękało mu z bolu, na widok cierpiącej żony, płaczącego w kołysce dziecięcia.

Komisarz wreszcie zabrawszy z biórka pakę papierów i listów, dał znak, aby uwięzionego wyprowadzono. Sam zaś z najzimniejszą krwią pożegnał panią domu, która w chwili gdy jej męża wyprowadzano, omdlała padła na ręce rozpaczającej córki.

— Bywajcie zdrowe! — mówił we drzwiach pan Seweryn, a głos jego okropną drżący boleścią, przenikał do głębi serca. Sprowadzono go na dół, wsadzono do dorożki, i powieziono wprost do cytadeli. On nic nie mówił, nie skarżył się, nie narzekał, ale w duszy i sercu przeklinał całą potęgą swej nienawiści tych, którzy byli sprawcami tego jego wielkiego nieszczęścia.

— Biedna ona! biedna Zofja moja! — mówił rzucając się na łoże w swej kaźni, gdy ją już za nim zamknięto — Czy tylko nie za silnie wstrząśnie nią to rozłączenie nasze! Ma ona tam wprawdzie przyjaciółkę, która okazała wiele siły i przytomności w tej okropnej chwili porwania mię. Ta ją podeprze. Ale o Boże! za wiele każesz biednemu człowiekowi doświadczać.

Położenie Seweryna obecne, zatruwające mu właśnie najwyższą jego rozkosz i szczęście, było rzeczywiście okropne. Porwany od tkliwej i zacnej małżonki — od dziecięcia, które płaczem niemowlęcej nieświadomości żegnało się z nim z kolebki — o! jakżeż boleśnie czuć musiał tę straszną tęsknotę w sercu, które dopiero co niedawno najwyższem upojeniem i zachwytem szczęścia ziemskiego pałało. Rzucił się też na łoże swych boleści, i zakrywszy twarz obiema rękami, zapłakał jak dziecko. (C. d. n.)

Na placu Bastylji.

Dnia 9go czerwca.

Kiedyś — o, nie tak dawno! — było tutaj gwarno.
Z uliczek wązkich, krętych, lud dążył z zapałem,
A twierdza po wystrzale witała wystrzałem;
Lud się nie zląkł — wziął szturmem — zburzył twierdzę czarną.

A dziś... Patrz! Tłumy ludu snują się na placu;
Chorągwie rozwieszone.... Pytasz: Czy to święto?
Czy króla wiozą z Varennes? czy to Tulon wzięto?
Nie!... to Car wrócił zdrowy do swego pałacu!

Paryż 1867.

Hymny Jeremiego.

W hymnach złożony boju, zemsty zaród,
Więc Jeremiego hymny spiewał naród —
Lecz zato naród na wroga się rzucił
Nie z taką mocą — jak wieszcz pieśni nucił!

Dojdzie on jednak, dokąd wieszcz go wołał,
Wrogów podepcze — nie tylko zatrwoży,
Bo nic takiego poeta nie stworzy,
Czego by naród wykonać nie zdołał!

Paryż 16go lipca 1866 r.

Tadeusz Cieszyński.

O „Historji prawodawstw słowiańskich“

Wacława Aleksandra Maciejowskiego

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego

przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Przechodzimy teraz do tomu trzeciego »Historji prawod.«, w którym się mieści prawo i postępowanie cywilne i karne i organizacja sądowa. Autor posortował te materje na sześć działów.

W dziale pierwszym »wstępnym« rozważa autor dwa główne pojęcia w cywilnem prawie, osoby i rzeczy; mówi o rzymskim *status*, nieznanym u Słowian, o opiece prawa nad niewiastami, małoletnimi i starcami, o stosunku sługi do pana, o bezecnych i osobach zbiorowych, następnie podnosi podział rzeczy w słowiańskich prawach na ruchome i nieruchome, na uprzywilejowane i nieuprzywilejowane, zastanawia się chwilę nad znaczeniem długu w stosunku do rzymskiej *obligatio*, a w końcu przypomina czytelnikowi różnicę zachodzącą między prawem prywatnem niemieckiem i słowiańskiem a germańskiem, i poświęca kilka słów rozkładowi rzeczy w tym tomie zawartych.

W dziale drugim p. n. »Prawo rodowe« mówi autor o małżeństwach zawieranych w czasach pogańskich naprzód przez porywanie, a po ustaniu wielożeństwa przez śluby cywilne, od zaprowadzenia chrześcijaństwa przez śluby kościelne, dalej o przeszkodach do zawarcia małżeństwa, o stopniach pokrewieństwa, o żonach i »kobietach«, o rozwodach, o stosunkach prawnych wynikających z małżeństwa, mianowicie o wianach i posagach, o władzy rodzicielskiej, o dzieciach prawych, przysposobionych i o bękartach, o opiece i pełnoletności.

W dziale trzecim p. n. »Prawo rzeczowe« podnosi naprzód polityczne znaczenie posiadłości ziemskiej u Słowian, następnie różnice między posiadłością a własnością, rozwija prawo puścizn, wykazując różnice między puścizną a odumarlizną, przedstawia znaczenie imion ludowych a szlacheckich, opartych na posiadłości i własności, i wzajemny ich do siebie stosunek; dalej prawi o nabywaniu i pozbywaniu posiadłości i własności, tudzież o testamentowym i beztestamentowym spadku według podziału majątków na rodowe i nabyte, o przedawnieniu, o ściśnieniu i stosunku alodjalnej własności do powszechnej, tudzież powszechnej posiadłości do prywatnej, o służebnościach gruntowych, o prawie hipotecznem, a w końcu o wprowadzeniu w posiadłość i oznaczeniu granic dóbr ziemskich.

Dział czwarty p. n. »Zobowiązania środkują między cywilnem a karnem prawem« poświęcony jest zobowiązaniom, które autor dzieli na cztery rodzaje, mianowicie: zobowiązania na prawdzie oparte, zobowiązania jedno i dwustronne i z jako-przestępstw wynikające. W wywodach, zastosowa-

nych do tego podziału mówi autor między innemi o potępie i poręce, o lichwie i stopie procentowej i o upadłości na majątku dłużnika.

Dział piąty obejmuje »Prawo karne;« po krótkim poglądzie na stosunek prawa karnego do cywilnego i na rozkład materyj w tym dziale zawartych, przedstawia autor prawo zemsty u ludów słowiańskich, a następnie wprowadzone natomiast główszczyzny i kary pieniężne, podnosi różnice między stanowiskiem ludowego a szlacheckiego ziemstwa w prawie karnem, i przechodzi dalej szczegółowo pojedyńcze zbrodnie, mianowicie: obrazę majestatu, porywanie i gwałcenie niewiast, łotrowanie i złodziejstwo, zniewagę rzeczową i słowną, wykazując następstwa każdej zbrodni tak co do szkody jak co do kary, a wreszcie mówi o zawieszeniu i uchyleniu kary i o pozornej nielogiczności prawa karnego szczególnie polskiego.

Dział szósty p. n. »Sądownictwo cywilne i karne« rozpada na trzy oddziały. W pierwszym oddziale p. n. »Organizacja sądów« rozprawia autor naprzód o sądach ludowych w czasach przedmonarchicznych, następnie o sądownictwie w czasach monarchicznych, o początku i rozwoju dworskich i ziemskich sądów, o sądach przysięgłych, o gajeniu sądów, o sędziach i służebnikach sądowych, o dochodach sędziów za czasów ludowych i monarchicznych, o opłatach sądowych, a wreszcie o księgach sądowych i początku archiwów krajowych. W drugim oddziale p. n. »Postępowanie sądów cywilnych« kreśli stanowisko powoda a »sąpierza« (pozwanego) w obec sądu, formy procesu, mianowicie pozew, termina czyli »roki«, wokandę, dylację, ekscepcję czyli »odpór«, teorję dowodową, wyrok i odwołanie od niego, a wreszcie wykonanie wyroku przez zajazd, wwiązanie i zwód. W trzecim oddziale p. n. »Postępowanie sądów karnych« wykazuje na wstępie różnice główne między postępowaniem sądowem cywilnem a karnem, poczem rozwija teorję dowodową i śledczą; w pierwszej podnosi trzy główne formy: »lice« t. j. dowód jawny, »swod« tj. wodzenie stron od jednego posiadacza rzeczy skradzionej do drugiego i tak dalej aż do winnego, i »wzdanie« czyli zakład sądowy; w drugiej zaś okrzyk prawem lub zwyczajem przepisany. Dalej mówi autor o sądach bożych, o początku, powodzeniu i odmiennej ich postaci u Słowian, o mękach czyli torturach i o więzieniach, a w końcu o pokucie i pokorze.

Porównanie niniejszego tomu z odpowiadającym mu tomem drugim wydania pierwszego, wykazuje znakomitą różnicę na korzyść powtórnego wydania. Rozkład treści tego tomu w wydaniu drugiem jest więcej umiejętny i do przedmiotu zastosowany, aniżeli w wydaniu pierwszem, gdzie postępowanie sądowe czyli prawo formalne niewłaściwie poprzedzało prawo materjalne, i gdzie prawa karne krzyżowały wywody organizacji sądowej i postępowania sądowego. W wydaniu drugiem postawił autor prawo karne daleko odpowiedniej w dziale osobnym, w którym mógł je rozwinąć przestronnie i niezawiśle od innych gałęzi prawa, mających własny, samoistny zakres działania.

W pierwszem wydaniu przeszedł autor prawo karne bardzo pobieżnie i wymienił zaledwie co główniejsze zbrodnie czyli przestępstwa i winy; w wydaniu drugiem zaś zastanawia się długo i szczegółowo nad zasadami prawa karnego w tym okresie, nad pojedyńczemi zbrodniami, nad ich znaczeniem i następstwami, tudzież nad stosunkiem prawa karnego do cywilnego, i nad różnicami między postępowaniem sądowem, karnem a cywilnem.

Nierównie też obszerniej, niżeli w wydaniu pierwszem, rozwija autor w wydaniu drugiem prawo rzeczowe i zobowiązania. Co najważniejsza, że wywody swoje wysnuwa autor genetycznie z pierwotnych starosłowiańskich stosunków, przez co uwidocznia organiczny rozwój zasad i instytucyj prawnych; w pierwszem wydaniu znajdujemy gdzieniegdzie tylko ślady tej metody genetycznej, uznanej powszechnie za najskuteczniejszą w historycznych badaniach prawa.

Zupełnie nowy jest dodatek do tomu niniejszego, gdzie rozwinięte są nader ważne kwestje, które w głównym tekscie nie mogły być tak obszernie traktowane jak n. p. małżeństwa, postrzyżyny, puścizny, spadkobranie słowiańskie, mianowicie staropolskie, tudzież staroniemieckie i starogermańskie, przedawnienie, ze stanowiska powszechnej historji prawa, zwyczajowe prawo ludu polskiego, ruskiego i rozsyjskiego i w. i.

Po wstępnych pojęciach prawa cywilnego, wypowiedzianych zwięźle lecz trafnie przedstawia autor prawo rodowe. »Jakim jest ród, takim bywa naród, tudzież jego prawa; prawo rodowe więc charakteryzując naród, zwierciadłem oraz jest jego obyczajowej strony.« Temi słowy wprowadza autor czytelnika w prawo rodowe, a zarazem zwraca jego uwagę na wysokie znaczenie tej gałęzi prawa. Jeżeli gdzie, to w prawodawstwie polskiem, szczególnie w pierwszym jego okresie, rodowość wywierała przeważny wpływ na stosunki prawa cywilnego. Słusznie też twierdzi autor, że »pokrewieństwo we wszystkich swoich odcieniach było tem w prywatnem, co szlachectwo w politycznem prawie. Było, mówiąc krótko, duszą prawa; podtrzymywało bowiem rodowe związki, pośredniczyło przy nabywaniu własności, wskróś sobą przejmowało najważniejsze stosunki z zobowiązań się i karnego wynikające prawa.« (III. 25).

Dział tak ważny opracował p. M. starannie i przywiódł bardzo wiele nowych a ważnych szczegółów, które pominęli zupełnie lub w cieniu postawili poprzedni badacze na tem polu. Podnosimy tu szczególnie rozdział o »władzy rodzicielskiej«, gdzie się mieszczą ciekawe spostrzeżenia o dzieciach ślubnych, czyli »sprawiedliwie urodzonych«, o nieślubnych czyli »wylęgańcach« i stojących pośrodku między niemi dzieciach przysposobionych czyli »postrzyżonych.« Obrzęd postrzyżyn, którego znaczenie mylnie przedstawił Lelewel, wnosząc, że »w Polsce za pośrednictwem postrzyżyn władza ojcowska dysponowała dziećmi, że losem ich i życiem mianowicie rozrządzała« (Polska śr. w. IV. 48—63 i 64) wyjaśnia p. M. w dodatkach do niniejszego tomu w ten sposób, że był to akt wprowadzenia chłopca w świat i przedstawienia go krewnym i przyjaciołom jako członka rodu; i że postrzyżonego chłopca poczytywano już za obowiązanego prawu; dalej twierdzi, że postrzyżyny niewiast odbywały się dopiero przy zamęściu (III. 257—259). Dowody jakie p. M. powołuje na poparcie swego wywodu, przemawiają za słusznością jego zdania.

Na równe uznanie zasługują wywody storopolskiego systemu dotalnego, tudzież pełnoletności. Autor przedstawił bardzo dokładnie i gruntownie znaczenie posagu i wiana, i scharakteryzował trafnie zagadkowe dotąd pojęcie »części należnej« *(„dos competens“)*, która według niego ściśle zastosowaną była do łanów, posiadanych rycerskiem prawem. Zgadzamy się zupełnie na pojęcie »wieku sprawnego«, rozwinięte przez autora wcale inaczej niżeli w wyd. pierwszem (II. 337), gdzie przepisy prawa polskiego co do pełnoletności uznane są za nienarodowe, za »podsunięte przez jakiegoś przemądrzałego żaka z cudzoziemskiego prawa.« Niektórzy, nawet znakomitsi pisarze, między tymi także A. Stadnicki (ob. Przegląd kryt. rozporządzeń tak zwanego statutu wiślickiego rozdz. IX. »o sierotach i opiekach«) upatrują mylnie w »wieku sprawnym« zupełne usamowolnienie małoletniego,

pomijając wzgląd, że chłopiec w piętnastym, a według niektórych nawet w dwunastym roku życia nie był ani fizycznie, ani moralnie dojrzałym i dlatego też nie mógł sam się rządzić. Słusznie więc twierdzi p. M. że »lata sprawne« uprawniały tylko i obowiązywały do stawania w sądzie i że wolę młodzieńca, mającego lata sprawne dopełniała rada familijna aż do wieku zupełnej dojrzałości moralnej. Wpływ rodziny na sprawy małoletnich miał w prawodawstwie polskiem wielką doniosłość i przybierał w tym kierunku znaczenie rady familijnej; o ile nam wiadomo, pierwszy p. M. wskazał tak wyraźnie na ślady tej instytucji w prawodawstwie polskiem, instytucji, którą chlubi się prawodawstwo francuskie. Szczegół ten zajął nas tem bardziej, ile że zamierzamy w osobnej rozprawie wykazać istnienie i zakres działania rady familijnej w prawodawstwie polskiem.

Mimo licznych zalet, dział ten nie jest wolny od zarzutów. I tak wywód ślubów cywilnych nie przekonał nas wcale o istnieniu tej instytucji w społeczeństwie starosłowiańskiem, a względnie staropolskiem. W wywodzie tym znajdujemy twierdzenia hipotetyczne, rzucone na domysł, które nie wytrzymają próby krytycznej. Nie pojmujemy między innemi co spowodowało u Słowian upadek zwyczaju zawierania małżeństw przez porywanie niewiast i zkąd się wziął natomiast zwyczaj zawiązywania małżeństw przez umowę?

Wytknąć także musimy, że w rozdziale traktującym o opiece, pominął autor różnicę między opieką a kuratelą; ta ostatnia złączona była w prawodawstwie polskiem ściśle z opieką, lecz zawsze objawiała pewną odrębność swej istoty. Dość wskazać tylko na powołane przez autora ze zbioru Helcla zapiski polsko-wiecowego sądu, aby się przekonać, że kuratela istniała w Polsce już w czasach prawodawstwa wiślickiego, choć pod niewłaściwą nazwą opieki (III. 37).

Zbyt lekko dotknął autor ważnej kwestji »opraw« czyli »odpraw« i nie wyjaśnił dokładnie ani początku ani znaczenia »oprawy« (III. 36). Nie rozumiemy też, dlaczego wykład stosunków majątkowych małżeńskich jest rozerwany, mianowicie dlaczego autor nie połączył wyprawy i oprawy z wianem i posagiem, lecz obydwie pierwsze umieścił w rozdziale o opiece. Podany przez niego powód, że »oprawa« wyjaśnić się nie da bez wyjaśnienia stosunków majątkowych z władzy rodzicielskiej i opiekuńczej wypływających, nie tłumaczy go w tym względzie; zdaniem naszem nie zachodził taki związek nierozerwalny między oprawą a władzą rodzicielską i opiekuńczą, i nie widać go też w dotyczących wywodach autora. Niestosownie więc przerwał autor w tem miejscu szyk wykładu i rozerwał uwagę czytelnika.

Następujący z kolei dział, obejmujący prawo rzeczowe, odznacza się głębokiemi i oryginalnemi pomysłami. Wielkie prawdy wypowiedział autor w poglądzie na prawo rzeczowe. Mówi on tam między innemi, że »Słowianie trzymali się skiby uporczywie, i dopóki tkwili przy niej, brali od niej siłę do wytrwania w nieszczęściach, niby ów olbrzym, z którym walcząc Herkules nie mógł go pokonać, dopóki nie oderwał od ziemi. To też i duch słowiańskiego prawa miał ciągły z ziemią stosunek i kazał szanować każdego, co zaszczytnie i korzystnie pracował dla niej« (III. 43). Duch ten objawia się wydatnie w prawodawstwie polskiem.

Badania p. M. rzucają nowe światło na prawo rzeczowe polskie; pod tym względem zajął on stanowisko różniące się wielce od tego, do którego doszli jego poprzednicy. T. Czacki i J. W. Bandtkie uważali królów polskich za zwierzchników całej ziemi, bez których zezwolenia nie można było rozrządzać dobrami nieruchomemi; według ich mniemania stan taki trwał aż do czasów króla Ludwika, który dopiero zrzekł się zwierzchnictwa nad własnością ziemską *(supremum dominium)* na korzyść szlachty. Lelewel wywodził źródło własności ziemskiej w Polsce z przywilejów *jure hereditario;* według niego dopiero przywileje te ograniczyły bezwzględne prawo puścizny, które spadek bezdzietnie t. j. bez synów zmarłego, wystawiało na grabież powszechną. Inne zasady rozwija p. M. co do prawa własności w Polsce; rozróżnia on majątek rodowy i alodjalny od nadanego czyli od lennictwa. Do zbycia lub zastawu dóbr rodowych potrzebne było zezwolenia najbliższych krewnych powołanych do spadkobrania; dobrami alodjalnemi mógł właściciel rozrządzać dowolnie, dobrami zaś lennemi tylko za wiedzą króla. Królowie polscy uważali się za właścicieli tej tylko ziemi, która z powszechnej wyszła własności i jedynie udziałami nadanemi z tej ziemi prawem lennem nie można było rozrządzać bez ich wiedzy i woli. Posiadłości tego rodzaju ulegały prawu puścizny.

Z temi głównemi zasadami zgadzamy się zupełnie; przekonanie to podzieli każdy, kto porówna dotyczące wywody Czackiego, Bandtkiego i Lelewela z wywodami p. M. i sięgnie do źródeł, z których oni wszyscy czerpali. Przyznać trzeba, że p. M. rozjaśnił wiele kwestji w prawie rzeczowem polskiem, nad których rozwiązaniem napróżno silili się jego poprzednicy.

W nowem też świetle stawia p. M. prawo spadkowe polskie, na którego niedokładność nie słusznie użala się J. W. Bandtkie (Prawo prywatne polskie s. 339) Zdaniem p. M. w staropolskiem prawie nie tak spadkobrania jak raczej majątkowe działy miały miejsce i nie ze śmiercią spadkodawcy, lecz z rozwiązaniem spółki dzielono się majątkiem; do takich majątkowych działów, im bliższy kto był pokrewieństwem, tem lepsze miał prawo i wykluczał spadkobierców dalszych. Nie było więc w staropolskiem prawie, podobnie jak w rzymskiem, spadkobrań klasowych, ani też na pewnym stopniu ograniczonych spadków. P. M. zgłębiwszy dokładnie naturę słowiańskich i staropolskich rodów, dostrzegł także bystrym wzrokiem wiążące się ściśle z rodowością zasady staropolskiego prawa spadkowego. Podzielamy w całości rozwinięte przez niego w tym kierunku zasady, którym zarazem przyznajemy wielką wagę i doniosłość.

Treściwie, lecz gruntownie opracował autor nader ważną stronę prawa rzeczowego, przedawnienie, na które szczególną zwracało uwagę prawodawstwo polskie, mianowicie wiślickie. Z uwag autora nad stosunkiem posiadłości powszechnej do prywatnej, dowiadujemy się że początki ksiąg hipotecznych w Polsce sięgają wieku XIV, a nawet XIII (§. 74). Jest to chlubą prawodawstwa polskiego, że pod względem rozwoju tej instytucji, niezmiernie ważnej w każdym kierunku prawa prywatnego, wyprzedziło prawodawstwo zachodniej Europy, ulegające wpływowi prawa rzymskiego i ztąd też cierpiące dotkliwie brak specjalności i jawności hipoteki. Ciekawe, a po większej części zupełnie nowe, są przytoczone w tym dziale szczegóły o »kobylem polu«, o załogach czyli zakładach« i zastawach, o miedzach i t. d.

Nie możemy jednak pominąć niektórych usterek tego działu, odnoszących się szczególnie do wykładu przedmiotu. W rozdziale piątym, gdzie autor roztrząsa ważne pytania o nabywaniu i pozbywaniu własności i posiadłości, tudzież o testamentowym i beztestamentowym spadku rozstrzelona jest uwaga czytelnika przez ciągłe odsełanie do poprzednich lub następnych badań. W wywodzie »puścizn« i »odumarlizn« natrafiamy na miejsca niejasne, a co gorsza nawet na sprzeczności.

W początkach monarchji były w całej Słowiańszczyźnie, a mianowicie w Polsce (co do której powołuje autor na świadectwo dokumenta z w. XIII) »oddzielnie do prywatnych, a oddzielnie do księcia należące, tudzież przez nikogo jeszcze nie zajęte i według uznania samego nawet monarchy, niczyje ziemie« (§. 45). Z tych słów możnaby sądzić, że pierwotnie były trojakie grunta: prywatne, książęce czyli królewskie i puste czyli niczyje. Z dalszych wywodów okazuje się jednak, że w pierwotnej Polsce ziemia była albo własnością prywatną albo królewską; »żadna bowiem rola niczyją teraz nie była, i nawet leżące pusto (puścizny) uważano za królewską własność« (§. 51). Takie role puste rozdawał panujący szlachcie lub kmieciom, duchownym lub świeckim, »albo książęcem, albo dziedzicznem, równo na płeć żeńską jak na męzką przelewać się mogącem prawem, zkąd jednak wszelako nie nabywało się własności zupełnej. Opróżnione takowe dziedzictwo stawało się puścizną, którą dla samej tylko płci męzkiej wielkopolski statut przeznaczył« (§. 48).

Według określonego tu pojęcia, obejmowała puścizna tylko spadek dzierżawcy »pustego« t. j. bezdzietnego (§. 50); od takiej puścizny odróżnia autor »odumarlizny«, którym podlegały spadki duchownych, tudzież włościan czynszowych i poddanych, którzy »na takim jak rzymski *servus* i *libertus* siedzieli prawie« (§§. 49 i 50). Twierdzi on dalej, że »pod puściznę nikt nie podpadał za życia, chyba za karę; od odumarlizny wybiegać się nikt nie mógł, nawet (?) po śmierci.« Wnosić by zląd można, że odumarlizny mogły być brane za życia posiadacza, i że łatwiej można było uchylić puściznę niżeli odumarliznę, od której »nikt wybiegać się nie mógł.« A przecież według tego, co autor bezpośrednio przedtem powiedział, działo się wręcz przeciwnie, gdyż »od puścizn nie był nikt zgoła wolny, a od umarlizn wolny bywał, kto mając zamiar na cudzej osiąść roli, zabezpieczył się od niej przez umowę poprzednio zawartą« (§. 50). W dodatku do tomu trzeciego, gdzie puściznom poświęcony jest dłuższy i zajmujący wywód, zdybujemy się z następującem zdaniem: »Odumarlizny w tem się głównie różniły od puścizn, że je brano po osobach z prawa bezdzietnych (duchowni) lub mogących przekazać swe spadki następcom aż do pewnego tylko z góry oznaczonego im stopnia.« (§. 264). Określenie to nie podnosi różnic między odumarliznami a puściznami, lecz owszem zaciera takowe i zlewa w jedno obydwa te pojęcia; w granicach bowiem oznaczonych w drugim ustępie przytoczonego zdania, da się wygodnie pomieścić skreślone powyżej słowami autora pojęcie puścizny.

Dział czwarty traktujący o zobowiązaniach, zaliczamy do najsłabszych partyj tego tomu. Autor podzielił zobowiązania na cztery rodzaje *a)* na zobowiązania oparte na prawdzie, *b)* na dwustronne, *c)* na jednostronne i *d)* na zobowiązania z jako-przestępstw wynikające. Podział ten wydaje się nam niestosownym i pleonastycznym. Pod zobowiązaniami pierwszego rodzaju rozumie autor »umowy, zawarte formalnie i przy świadkach, którzy za dotrzymanie słowa poręczyli;« »prawdę« z tych umów wykrywał dopiero wyrok sędziego (§§ 82—84). Prawda ta, na którą autor taki nacisk kładzie, nie miała więc innego znaczenia, jak tylko prawdy formalnej, ustanowionej wyrokiem sądowym i brała źródło nie z umowy, lecz z wyroku. Taką prawdę można było uzyskać w drodze sądowej z każdej umowy, czy to słownej czy pisemnej, czy dwu czy jednostronnej, czy zatwierdzonej zastawem, zakładem lub »potępą«, czy też poręczonej tylko gołem słowem. Śmiało więc można wykreślić pierwszy z pomienionych rodzajów zobowiązań i poprzestać na trzech następnych, w których znalazłoby się dość miejsca dla owej prawdy, przedstawionej przez autora w niepewnych i mglistych kształtach.

Zdaniem autora zakłady i zastawy są wcześniejsze od zamiany, kupna i sprzedaży, a z tych ostatnich znowu sprzedaż wcześniejsza od kupna (§. 87). Z tem zdaniem w żaden sposób się nie zgadzamy; filozofja prawa poucza nas wręcz przeciwnie. Pierwszą najsurowszą formą cywilnego zobowiązania równie jak i ekonomicznego obrotu była zamiana, z której następnie wywiązała się doskonalsza już pod względem prawnym i ekonomicznym umowa: kupno i sprzedaż. Umowy te musiały koniecznie poprzedzić zakłady i zastawy, które nie mają bytu samoistnego, bezwarunkowego, lecz zależne są od innych zobowiązań, względem których zajmują stanowisko posiłkowe. Istnieją więc one o tyle tylko, o ile istnieje główne zobowiązanie, do którego umocnienia one służą. Nie pojmujemy więc, dla czego autor w rzędzie zobowiązań zakładom i zastawom naznaczył tak wysokie stanowisko i tak wczesny początek, równie jak nie możemy zrozumieć twierdzenia niczem nie popartego, że sprzedaż wcześniejsza jest od kupna. Umowy te tworzą bowiem związek nierozdzielny, jedność pod każdym względem zupełną; nie masz kupna bez sprzedaży i odwrotnie. Z jedności tej wypływającej z natury rzeczy, niepodobna wydzielić dwóch odrębnych, samoistnych pojęć, a tem mniej stawiać jedno z nich w stosunku rodzicielskim do drugiego, kiedy obydwa zrodziły i rozwijały się razem.

Najstaranniej w tym dziale opracowany jest rozdział piąty, gdzie przytoczone są ciekawe, a mało dotąd znane szczegóły o lichwie i o niewoli dłużniczej w staropolskiem prawie.

Słusznie twierdzi autor że »lepiej niż cywilne przedstawia prawo karne, charakter i moralne usposobienie każdego ludu.« Zgłębiając zasady prawodawstw karnych słowiańskich, dostrzega autor, szczególnie w prawodawstwie polskiem sprzeczność między ustawami a praktyką sądową, gdyż »nie mógł wiślicki prawodawca surowo karać zbrodniarzy, jak kroniki podają, kiedy wydane przezeń statuta karały ich łagodnie.« Tłumaczy więc tę sprzeczność tem, że »się zwykle dwojako, zwyczajnie i nadzwyczajnie karzą przestępstwa i że kodyfikacja zwykle lekko dotykać drugich zwykła;« zkąd znowu autor dalszy wysnuwa wniosek, że »Kazimierz Wielki, wystawiając na scenie prawodawczych swych prac zasady zwyczajem i ustawą uświęconego prawa, ukrył po za kulisami brzydotę jego, nie chcąc rozpościerać jej przed światem« (§. 101).

Prawodawca wiślicki w układzie prawa karnego miał stan zwyczajny przed oczyma: stan wyjątkowy wymagał wyjątkowych środków, jeśli zwykłe nie wystarczały do usunięcia złego. Tak n. p. szerzące się łotrostwo musiało być powściągane srogością w społeczeństwie, w którem było jeszcze wiele żywiołów surowych, i w czasach, kiedy maszyna rządowa nie była jeszcze tak udoskonalona, aby mogła działać szybko i skutecznie na każdem zagrożonem stanowisku interesów społeczeństwa i państwa. W takim składzie rzeczy terroryzm może być nawet bardzo zbawiennym. Wszakżeż i obecnie w nadzwyczajnych razach uchylane bywają zwykłe ustawy, a natomiast ogłasza się prowizorjum, stan wyjątkowy z sądami i ustawami doraźnemi, wojennemi i t. p. W żaden sposób zaś nie możemy podsuwać prawodawcy wiślickiemu tendencji, jakoby »ukrył po za kulisami brzydotę prawa, nie chcąc rozpościerać jej przed światem.« W całem prawodawstwie wiślickiem nie dostrzegamy nigdzie, aby prawodawca powodował się takiemi względami ubocznemi; potrzeby społeczeństwa i dobro publiczne, oto pobudki, które kierowały wielkiem dziełem prawodawcy wiślickiego. (C. d. n.)

O „Historji prawodawstw słowiańskich“

Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego

przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

W oznaczeniu istoty zbrodni i kary, wychodzi autor z tego stanowiska, że zbrodnia (od »brodzenia w grzechu« miał zdaniem autora powstać ten wyraz) była obrazą nietylko prywatną ale i publiczną, że nią nietylke pojedyńczy człowiek i swoi, czyli krewni i przyjaciele, słowem ród, ale i gmina, społeczeństwo i państwo czuły się dotkniętemi. Dlatego też rozpoczynały one walkę za obrażonego, ilekroć tenże nie był w stanie sam sobie poradzić, lub gdy był nieczuły na doznaną krzywdę, i dlatego też zbrodniarza nikt nie mógł uwolnić od kary, króla nawet nie wyjąwszy, (§§. 104, 105 i 112). Takie pojęcia zbrodni i kary istnieć już miały »w czasach rozwijania się pierwotnej społeczności towarzyskiej« u Słowian.

Gdyby rzeczywiście tak było, to moglibyśmy się śmiało szczycić, że w kolebce naszej cywilizacji wykołysaliśmy tak postępowe zasady. Ale musimy stanowczo zaprzeczyć, jakoby pojęcia takie istniały nietylko w społeczeństwie starosłowiańskiem, ale nawet znacznie później, bo w czasach prawodawstwa wiślickiego. Jest to charakterystyczną cechą młodych społeczeństw, że zbrodnia nie wznosi się u nich nad poziom krzywdy prywatnej, i że ekspiacja jej odbywa się albo drogą zemsty czyli odwetu, albo drogą okupu. Od woli stron zależy wówczas nadać zbrodni charakter czysto cywilny. Nawet wtedy jeszcze, kiedy zemsta ustąpić już musiała ze społeczeństwa polskiego, jako niezgodna z zasadami wiary chrześcijańskiej i cywilizacji zachodniej, a państwo w interesie swojem i społeczeństwa ujęło wyłącznie w swe ręce miecz sprawiedliwości, którym dotąd obok niego władały rody i gminy, zatrzymała zbrodnia charakter prywatny. I wtedy bowiem nie ścigały ani sądziły zbrodniarza władze państwa z własnego popędu, lecz tylko na skargę obrażonego, i wtedy jeszcze pozostawiał sąd winowajcę na łasce strony pokrzywdzonej, t. j. ukaranie jego czynił od jej woli zawisłem, i wtedy też okup pieniężny zacierał wszelką winę. Zasada: *„Nemine instigante reus absolvitur“* utrzymała się w polskiem prawie aż do ostatnich czasów. Tylko zbrodnie polityczne, które bezpośrednio godziły w rząd i państwo, ścigane i karane były z urzędu; tylko takie zbrodnie uważane były za krzywdy publiczne, inne zaś za krzywdy prywatne. Wytknięte powyżej zasady stosuje jednak autor do wszystkich zbrodni bez wyjątku i podnosi polityczne tylko o tyle, że »uważane one były za ważniejsze od prywatnych« (§. 111).

Wywód pojedyńczych zbrodni jest obszerny i gruntowny i daje dokładny obraz prawodawstwa karnego polskiego. Z wywodu tego poznać można, jak troskliwie wchodziło prawo polskie w najdrobniejsze szczegóły przy oznaczeniu zbrodni przestępstw, tudzież wynikającej ztąd szkody i kary. Bardzo trafnie podnosi autor ważną rolę, jaką odgrywało w prawie karnem łotrowanie, z którem wiązał się cały łańcuch zbrodni i przestępstw. Zajmujące szczegóły przywodzi autor w rozdz. dziesiątym, gdzie mowa o zacności osobistej i naruszeniach tejże, czyli »zniewagach rzeczonych i słownych«; przytoczone tam rysy rzucają piękne światło na obyczajowe życie naszego narodu, u którego cześć osobista na równi ważyła z życiem. Niestósownie jednak nazywa autor obrażenie ciała »zniewagą rzeczową;« daleko odpowiedniej dałby się tu użyć wyraz »zniewaga cielesna.«

Na wszechstronne uznanie zasługuje dział szósty tego tomu, gdzie autor kreśli z wielkiem zajęciem i powodzeniem obraz sądownictwa polskiego w tym okresie, i gdzie nader zręcznie prowadzi czytelnika przez manowce postępowania sądowego, cywilnego i karnego, wskazując mu co ważniejsze i ciekawsze widoki. Autor wywiązał się tu szczęśliwie z trudnego zadania; nie zgubił się w mnóstwie szczegółów, co krok się nasuwających, lecz poprzestał na zestawieniu głównych rysów, potrzebnych do scharakteryzowania całości, zarazem jednak podniósł na jaw wiele stron, pominiętych lub mylnie rozumianych przez jego poprzedników. Wzgląd na rozmiar naszego artykułu nie dozwala nam szczegółowego rozpatrzenia się w zajmujących i rozległych wywodach tego działu.

Kończąc przegląd drugiego i trzeciego tomu »Historji prawod.«, godzi się jeszcze podnieść uderzającą różnicę, jaka zachodzi między wykładem przedmiotu w tychże tomach, a w tomie pierwszym. Więcej nierównie starania łożył autor około formy w drugim i trzecim tomie swego działu, aniżeli w pierwszym; to też wykład w dalszych dwóch tomach

tał te słowa: »Ufaj Bogu. Żonie lepiej. Szukano w domu twym Krzyża. Nie znaleziono go. Jest on guwernerem na wsi. Nie znają jego nazwiska. U księdza była rewizja i u Krzysztofa, nie znaleziono nic. Staramy się o ciebie. Kazimierz.«

Kartka ta, która była balsamem na rany serca i ciała Seweryna, dostała się do niego za pośrednictwem uczciwego sołdata, który stał na warcie na korytarzu Seweryna. Znała go matka Jagusi, bo niegdyś z jej mężem służyli razem, i potem razem pracowali przy murarce. Był to poczciwy człowiek, który za karę jakiegoś policyjnego przewinienia oddany był do wojska, i służył w niem nie zmieniwszy jednak swego serca. Teraz nadarzyła mu się sposobność wyświadczenia wielkiej przysługi synowi swego przyjaciela. Jagusia pamiętała o nim. Kazimierz napisał kartkę i oddał ją siostrze Jakóba. Doszła swego przeznaczenia i zdziwiła mocno Seweryna. Na pukanie więc nie odpowiadał wcale. Wiedział już, że to zdradliwa zasadzka. Kartkę poślinił i zniszczył do szczętu. Był spokojniejszy.

Dalsze jego badania i męczarnie były podobne do pierwszych. Pod najsroższemi ciosy nie powiedział ani słowa. Pytano się go o księdza Jana; zeznał, że go zna jako najpoczciwszego człowieka, i że jest przyjacielem jego żony. Nie tego sobie życzono. Przedłużali jednak śledztwo i wyroku mu nie dawali. Było to także pewnego rodzaju torturą.

Tymczasem w domu jego było coraz to smutniej. Pani Sewerynowa nie wstała już z łóżka. Najprzód wywiązał się najstraszliwszy tyfus, a gdy go szczęśliwie, przy opiece doktora Fabjana, przetrzymała, przystąpiło zapalenie płuc, którego już wyleczyć nie było można. Zwodnicze nadzieje, któremi ją kojono, nie uspakajały jej wcale, dręczyła się i nikła. Doktor Fabian sprowadził kilku zdolnych kolegów. Zrobiono konsyljum, lecz nie widziano ratunku. Bronia nie odstępywała od jej łóżka, na jej też rękach biedna i nieszczęśliwa męczennica oddała ducha. Umarła w trzy tygodnie po uwięzieniu męża. Ksiądz Jan namaścił ją olejem świętym na szczęśliwszą drogę — życia za ziemią... Umarła bezprzytomna, lecz na chwilę jedną przed skonem kazała sobie przynieść Wiktora. Przycisnęła go do rozpalonych ust, sinych od gorączki nie ustającej, i zaledwie dosłyszalnym głosem wyszeptała: Mścij się! Potem kazała pożegnać męża, a Bronię pożegnała krzyżem świętym. Potem, znów odeszła od przytomności — i skonała. Matka Jagusi, ona sama i Bronisława klęczały przy jej łożu modląc się za duszę zmarłej, a ksiądz Jan nie mogąc powstrzymać łez, chodził po drugim pokoju. Kazimierza nie było, kazano mu unikać domu Seweryna. O wszystkiem też dowiadywał się na Solcu u pani Bronisławskiej. Krzyż był w Warszawie, ale się na krok nie ruszał z warsztatu.

Pogrzeb pani Sewerynowej odbył się cicho i skromnie, Bronisława z nadzwyczajną siłą ducha znosiła wszystkie męczarnie. Pojmowała ona tę boleść i rozpacz w jaką popaść będzie musiał Seweryn, wróciwszy z więzienia i zastawszy pustkę w swoim domu. I to ją bolało więcej, że ją wydamy z tajemnicy jej uczuć, aniżeli sama śmierć matki. Na samą myśl jego powrotu, którego z całej duszy pragnęła, trwoga przejmowała jej serce. Małego Wiktorka stała się teraz opiekunką i matką. Pielęgnowała go po bratersku, i często mówiąc do niego przypominała mu słowa matki konającej. W domu sama jedna zatrudniała się wszystkiemi interesami, i te zajęcia były dla niej wielką ulgą. Jagusia często u niej bywała. Dwie te kobiety nierównego były wychowania i wykształcenia, zaprzyjaźniły się jednak serdecznie. W kilka dni po pogrzebie Jagusia przybyła do niej która w ciężką chorobę zapadła. Ucieszyliśmy się nadzieją pańskiego powrotu — ale żona nie może się nią już cieszyć — ciągle prawie jest bezprzytomną. Lekarze małą robią nadzieję. Ratuj się pan wiarą w Boga, gdyby ci przyszło znieść jeszcze jeden krzyż w tem życiu.

Przyjaciółka, Agnieszka.«

— Ona już nie żyje! — zawołał przeczytawszy tę kartkę Seweryn. — Jestto tylko przyjacielskie przygotowanie do nieszczęścia, które mię czeka. I po cóż mi teraz wolność! O Boże ileż goryczy nalałeś w kielich mego żywota! Ona nie żyje

I powtarzając te słowa, rzucił się na swoje łoże więzienne, i jęcząc z bolu, sroższego od wszystkich tortur — prawie od przytomności odchodził.

— Mam syna! — zawołał potem z rezygnacją bohatera — i tego wychowam na waszego zabójcę i kata! — — Tak mi Boże dopomóż! (C. d. n.)

jest jasny, więcej dobitny i ożywiony niż w tomie pierwszym, którego niedostatki pod względem formy wytknęliśmy powyżej. Rzadko gdzie w ciągu wywodów tomu drugiego i trzeciego musi czytelnik walczyć z zawiłością i niejasnością stylu; miejsca takie należą tu do wyjątków, podczas gdy w tomie pierwszym przytrafiają się one dość często.

III.

W tomie czwartym i piątym »Historji prawod. słow.« mieści się jej okres od XIV do XVII wieku; tom czwarty obejmuje prawo polityczne, tom piąty zaś prawo cywilne i karne, tudzież praw tych postępowanie i organizację sądową. Rozkład treści tomu czwartego jest z małemi odmianami tenże sam, co w tomie drugim. Różnica zachodzi głównie w tem, że autor w tomie czwartym wciągnął do swoich badań także i Litwę i poświęcił jej kilka osobnych rozdziałów, mianowicie w dziale pierwszym zastanawia się nad początkami Litwy (rozdział trzeci) i nad unią jej i Rusi z Polską, zkąd znowu bierze sposobność do skreślenia związków i unji politycznych Słowian wzajemnie z sobą i z narodami zachodniej Europy, dobrowolnie lub przymusowo zawieranych (rozdz. czwarty). Pod koniec tego działu przedstawia znowu pierwotne urządzenie Litwy i przemianę jej teokratycznego ustroju na monarchiczny (rozdz. szesnasty). W dziale drugim przeznaczył osobny rozdział (dziewiąty) na wykazanie wpływu słowiańskiego prawa na Litwę, przeistaczającą się pod tym wpływem z feudalnej w ziemiańską i miejską. Prócz tego wszedł w zakres badań nad kościołem i jego prawami nowy czynnik historyczny: protestantyzm; to też w dziale trzecim daje autor (w rozdziale trzecim i czwartym) pogląd na rozwój, stanowisko i organizację protestantyzmu u Słowian i wykazuje wpływ jego na kościoł i cerkiew. Zresztą trzyma się autor w wykładzie prawa politycznego w tym okresie porządku przyjętego w tomie drugim. Dlatego też nie zastanawiamy się dłużej nad zewnętrznym układem tomu czwartego, i przychodzimy do krytycznego ocenienia rozwiniętego tamże przez autora systematu politycznego prawa polskiego.

Przyjęty raz porządek wymaga jednak, abyśmy naprzód skreślili główne różnice w tej części dzieła między pierwszem a drugiem wydaniem.

Tom czwarty drugiego wydania różni się znacznie tak co do formy, jak co do treści od korespondującego z nim tomu trzeciego pierwszego wydania. Poprzednio ściągnął autor prawo polityczne tego okresu w szczupłe ramy pierwszego działu, poświęcając dwa następne działy oświacie i pomnikom prawodawczym Słowian. Ponieważ w wydaniu powtórnem przedstawił autor oświatę, literaturę i źródła prawa w jednym, zaokrąglonym obrazie, który znalazł pomieszczenie w tomie pierwszym, przeto mógł całą uwagę w tomie czwartym zwrócić na prawo polityczne, którego wykład rozłożył systematycznie na cztery działy. W tak przestronnie zakreślonych granicach, rozwinął autor obszernie i gruntownie motywa swoich badań i odsłonił wiele nowych widoków.

W pierwszem wydaniu dotknął p. M. z lekka tylko i mimochodem prawodawstwo litewskie, wplatając w tkankę wywodów prawa polskiego co najważniejsze postanowienia statutu litewskiego, różniące się od ustaw koronnych. W wydaniu drugiem zastanawia się autor z osobna nad politycznym ustrojem Litwy, mającym swój odrębny charakter i dlatego też wymagającym oddzielnego przedstawienia. Od czasów T. Czackiego zajmowano się u nas bardzo mało uprawą historji prawodawstwa litewskiego, dlatego też wiele świeżego powabu mają badania p. M. nad prawodawstwem litewskiem. Szczególny urok sprawiają rozwinięte w tym tomie obrazy społeczno-politycznego życia Litwy przedchrześcijańskiej i przedstatutowej; autor wprowadza nas w świat odległy, pełen grozy religijnej i dziwnych tajemnic, zasępiony cieniami mistycznemi swoich obrzędów i zwyczajów, powleczony zewnątrz jakąś surową powagą, a wewnątrz pełen jędrności i siły. Badania p. M. w tym kierunku są nader ważne i zajmujące.

W ogóle rozszerzył p. M. znacznie w wydaniu powtórnem widokrąg badań swoich nad prawem politycznem polskiem w tym okresie t. j. od końca w. XIV. aż do upadku Rzeczypospolitej. To też część ta »Historji prawod.« jest raczej nowem dziełem, aniżeli przerobieniem pierwszego wydania. Musielibyśmy wymienić wszystkie prawie rubryki tego tomu, gdybyśmy chcieli wykazać szczegółowo przynajmniej te zmiany, jakim uległa zewnątrz co do układu i formy ta część pracy p. M. w powtórnem wydaniu.

Tom niniejszy zaleca się nierównie lepszym szykiem treści, niż odpowiadający mu w pierwszem wydaniu tom trzeci, w którym nie wiemy dlaczego wywód prawa politycznego rozpoczął autor opisem urządzeń miejskich, a następnie dopiero zwrócił się do głównego przedmiotu, do rządu państwa, przez co stał się niesystematycznym i powikłał wątek przedmiotu. W wydaniu drugiem trzyma się autor loicznego porządku rzeczy i w wywodzie urządzeń politycznych mówi naprzód o rządzie (o władzy królewskiej, o senacie i sejmach), następnie o narodzie (o szlachcie, mieszczaństwie i ludzie), przez co też zachował organiczny związek przedmiotu.

Autor wprowadzając w drugi okres historji prawa politycznego narodów słowiańskich, daje naprzód pogląd na zewnętrzne ich dzieje i krótką charakterystykę przeobrażeń politycznych, jakich doznały w tym okresie państwa słowiańskie. Krótko, lecz dobitnie skreślony jest pasożytny rozwój Prus (§. 11), wymownie podniesiona polityczna tolerancja Polski i jej wybujały prowincjonalizm, który jednak »nie przeszkadzał temu, ażeby całe państwo harmonijną nie spajało się jednością.« (§§ 18 i 19). Zaraz po tych poglądach historycznych przedstawiony jest początek, rozwój i upadek gminy słowiańskiej. Zdaniem naszem niestosownie umieścił autor w tem miejscu rzecz o gminie; odnośny wywód stoi zupełnie osobno i nie wiąże się ani z poprzedzającym rozdziałem, gdzie mowa o związkach i uniach politycznych Słowian, ani też z następnym rozdziałem, traktującym o rządzie monarchicznym. Ztąd też znowu rażąca niesystematyczność w wykładzie, tem bardziej, że autor rozerwał przedmiot niepotrzebnie, gdyż traktuje o gminie jeszcze w dalszym ciągu pierwszego działu w wywodzie ziemstwa i urzędów ziemskich (rozdz. XI), dokąd właściwie należałoby przenieść rzecz całą o gminie.

Pominąwszy jednak tę wadę formalną, znajdujemy w przedstawionym przez autora obrazie gminy słowiańskiej zajmujące, a po większej części nowe szczegóły o gminie staropolskiej. P. M. poprzednio już ogłosił był w »Dzienniku Powszechnym« warszawskim z r. 1861 nr. 55—56 zajmujący rys badań swoich nad gminą staropolską; rys ten uzupełniony świeżemi szczegółami służy za podstawę niniejszego wywodu, który w połączeniu z wywodem sądownictwa gminnego (T. V. 301—308), daje dokładny obraz gminy staropolskiej. Lelewel w badaniach swoich nad pierwotnem prawodawstwem Polski (Ob. Polska, dzieje i rzeczy jej T. III.) rozwiódł się obszernie nad organizacją gminy staropolskiej; badania jego w tym kierunku nader ważne i głębokie, nie wyczerpały jednak ze wszystkiem

przedmiotu, którego cały widokrąg rozwinął dopiero p. M.; dzieli on gminę staropolską na »wiejską« i »jednodworcową« i wykazuje znaczne różnice w ustroju gminy jednej a drugiej. Pierwsza gmina składała się z właścicieli i istniała już w czasach przedmonarchicznych, druga zaś składała się z czynszowników i powstała dopiero w czasach monarchicznych. O tej drugiej gminie nie miał Lelewel wiadomości i dla tego też badania jego obejmują tylko gminę »wiejską.« P. M. odsłonił więc nowy widok w tym kierunku, podnosząc na jaw gminę jednodworcową z jej odrębnym ustrojem. Dziwi nas tylko, dlaczego autor badania swoje nad tym przedmiotem ciągle zwraca do poprzedniego okresu i wywód swój rozpoczyna od najodleglejszej starożytności, kiedy wytknął sobie koniec w. XIV. za granicę drugiego okresu. Takie przekraczanie dowolne ustanowionych raz granic sprawia, że autor powtarza wiele rzeczy znanych już z poprzedniej części dzieła, przez co nuży i wikła uwagę czytelnika.

Bardzo ciekawy jest skreślony przez autora obrazek gminy bartniej w Polsce, »gminy wiejskiej, zupełnie wolnej, albowiem niczyich prócz monarszych rządów nie uznającej nad sobą i samorząd tudzież prawodawstwo posiadającej własne.« Nie można jednak, jak to autor czyni, odnosić tego miniaturowego obrazku do gminy wiejskiej w ogóle, i twierdzić, że »gmina wiejska« kwitła w Polsce aż do w. XVIII, gdy przeciwnie niemiecka od w. XV. w niej upadała. Był to bowiem tylko wyjątek, który do znaczenia prawidła ogólnego podnosić nie można. W skutek wybujałego ziemstwa szlacheckiego upadła u nas gmina wiejska, a z nią resztki swobód ludowych; fakt ten, w następstwach swoich tak doniosły, uważać można z końcem w. XV. za skończony.

Wymownie przedstawia autor upadek monarchji, a wzrost gminowładztwa szlacheckiego w Polsce; oddaje też wszędzie słuszność i podnosi wiekopomne znaczenie ustawy 3 maja 1791 r. Bardzo dokładne są wywody urzędów dworskich, ziemskich i koronnych; autor podniósł zręcznie analogje, jakie zachodziły między hierarchją urzędniczą u Słowian, a ową na Zachodzie, i wyjaśnił początek i znaczenie wielu urzędów dotąd mylnie pojmowanych. Nie zgadzamy się jednak z tłumaczeniem autora, że »urzędnicy ci, którzy z koroną w bliskich zostawali stosunkach, koronnymi mianowani bywali przeto, że ukoronowany monarcha dawał im, jak prawo mieć chciało, dostojeństwa« (§. 102). Wszakżeż i inne dostojeństwa oprócz koronnych rozdawał monarcha, a przecież dlatego jeszcze nie zwano ich »koronnemi.«

Jasno i gruntownie przedstawia autor senat (rezydencję) radę nieustającą i straż praw, następnie prawo o urzędnikach i służebnikach, a wreszcie zjazdy, sejmiki i sejmy. Jedną tylko wadę musimy wytknąć w przedstawieniu sejmów, że autor nie oznaczył wcale zakresu działania tej magistratury; rozwodzi się on obszernie nad historją sejmów, nad ceremonjałem i porządkiem sejmowym, nad składem czyli jak się wyraża »statystyką« sejmów, a nie określa wcale ich władzy, tak że czytelnik chcąc nabyć jakiekolwiek wyobrażenie o działalności sejmów, musi dopiero zestawiać pojedyńczo, po całem dziele porozrzucane wzmianki i uzupełniać je drogą wniosku, że to, co nie było przy królu i przy urzędach koronnych, należało do sejmu. Ta niedokładność w przedstawieniu rzeczy zadziwia tem bardziej, ile że autor zapowiada w §. 143 rozbiór kwestji co do zakresu sejmów; daje się ona uczuć tem dotkliwiej, ile że przypada właśnie w najważniejszą sferę politycznego ustroju Rzpltej, nazwaną przez autora słusznie »tętnem życia politycznego Polaków i źwierciadłem ich rządu.«

W wywodzie prawa o urzędnikach i służebnikach napotykamy znowu dość jaskrawą sprzeczność w zdaniu. W §. 128 twierdzi autor że »żaden urzędnik nikomu prócz króla nie był odpowiedzialny«, a nieco dalej w §. 131 utrzymuje, że urzędnik mógł być tylko »przez sejm z urzędu złożony.« Ta, jak zwano »denominacja« na zaskarzenie szlachty, przez posłów do sejmu wniesione, »że obowiązku swego nie pilnuje«, a więc ma z urzędu być złożony urzędnik, następowała. Nominowany miał prawo być z powodu urzędu swego nie zwyczajnie, lecz nadzwyczajnie sądzony, czyli mógł w myśl konstytucji z r. 1565, 1635 (Vol. II. 676, III. 882) żądać, ażeby, jak dziś mówimy, »dyscyplinarny zrobiono mu przed złożeniem go z urzędu proces.« Więc nie królowi, ale sejmowi był urzędnik odpowiedzialny.

W dziale drugim, w poglądzie na rozwój stanowości u Słowian (§. 169) czytamy na wstępie: »Z ziemi miał utrzymanie lud słowiański, na ziemstwie się rządy jego wspierały, na Ziemianach polegała kraju obrona, ziemianie stanowili (w Polsce osobliwie i w Czechach) wyższą warstwę towarzyskiego społeczeństwa narodu, która między ludem a szlachtą pośredniczyła podobnie, jak znowu między ziemiańską a pańską warstwą trzymała środek szlachta.« Zdawałoby się więc, że autor pojmuje ziemian jako stan osobny, pośredniczący między ludem a szlachtą, a przedzielony znowu szlachtą od panów; lecz z poświęconego tym ziemianom rozdziału czwartego tegoż działu wnosić można, że autor rozumie pod nimi »braci rozrodzonych« czyli szlachtę cząstkową, a więc nie stan osobny, lecz tylko szary koniec stanu szlacheckiego, dalej że szlachta cząstkowa nie miała własności ziemskiej, dziedzicznej, lecz tylko posiadała rycerskie udziały i że dopiero, kiedy wszystkie lenności król Stefan w dziedzictwa r. 1573 obrócił, i z nabytemi przez kupno i t. p. zrównał, odtąd dziedzic a ziemianin, tudzież szlachcic a ziemianin jedno znaczył.

Takiego znaczenia ziemian, tudzież takiej różnicy między ziemianami a szlachtą nie znało prawodawstwo polskie. Autor sam przyznaje, że klasyfikacja szlachty na wyższą i niższą wtedy tylko istnieć mogła, kiedy szlachectwo polskie wspierało się na prawie rycerskiem, i że zwichniętą została, odkąd król Ludwik przywilejem zrównał wszystką szlachtę (§. 188). To też stan szlachecki w Polsce nie miał stopniowania, a prawodawstwo polskie obwarowało starannie równość szlachecką. Posiadłość ziemska była podstawą szlachectwa; z utratą posiadłości ziemskiej szlachcic stawał się »gołotą« i tracił najważniejsze prerogatywy swego stanu. Z tego względu więc szlachectwo w Polsce przybrało charakter ziemiański, a ztąd też i szlachta zwaną była ziemianami *(terrigenae)* dawno już przed konst. z r. 1575. Pojęcia ziemian i szlachty są z sobą zupełnie zgodne, co zresztą na innem miejscu autor sam uznaje, nazywając szlachtę w ogóle ziemianami (IV. 235). Dlatego też bezzasadnem jest mniemanie autora, że ziemianie oznaczali dawniej aż do powołanej wyżej konst. króla Stefana szlachtę drobną, cząstkową, i jako tacy pośredniczyli między szlachtą właściwą a ludem; jeszcze dziwniejszem wydaje nam się twierdzenie, że ziemianie w tem znaczeniu nie mieli dziedzicznej własności ziemskiej, lecz tylko lenności, które dopiero król Stefan w dziedzictwa zamienił. Napróżno szukalibyśmy motywów do tego twierdzenia w prawodawstwie polskiem, w którem przeciwnie znajdujemy liczne i wyraźne ślady, że szlachta drobna, cząstkowa, zagonowa, oprócz lennych posiadłości, miała własność dziedziczną ziemską, różniącą się tylko obszarem od wszelkiej innej własności ziemskiej. Wnioski wysnute przez autora w tym kierunku nie dadzą się także niczem usprawiedliwić.

Z wyjątkiem tej wady, badania mieszczące się w dziale drugim mają wartość niezaprzeczoną. Dokładnie określił autor rozwój stanowości w Polsce, wykazał wpływy obce, szczególnie niemieckie w tym kierunku i wyjaśnił stanowisko panów wśród szlachty. Bardzo gruntownie przedstawił następnie stan polityczny i społeczny ludu wiejskiego w Polsce, ku czemu służyły mu głównie sumienne i rozległe badania nad tym przedmiotem P. ks. L. ogłaszane różnemi czasy w Bibljotece warszawskiej. W rozdziale szóstym o cudzoziemcach przywiódł autor ciekawe szczegóły o stanie żydów w Polsce, »która ich w gościnę przyjęła wówczas, kiedy ich cała Europa wypędziła od siebie«, o Tatarach i Cyganach.

Rozdział siódmy, w którym się mieści rzecz o miastach, zaleca się jasnym i szczegółowym wykładem. Autor rozpoczyna swój wywód poglądem na pierwotny stan miast w Europie zachodniej a w Słowiańszczyźnie, zastanawia się dalej nad wewnętrznym stanem i prawami grodów słowiańskich, a następnie dopiero kreśli początek i rozwój miast, powstałych u nas z grodów. Wymienione tu przedmioty odnoszą się swą treścią do części pierwszej i daleko właściwsze byłoby dla nich miejsce w tomie drugim, gdzie w wywodzie miast zostawił autor dotkliwą próżnię, którą dopiero w niniejszym tomie wypełnia.

Początek i pierwotny stan miast polskich przedstawione są nierównie staranniej, a niżeli organizacja tych miast w drugim okresie, mimo że, jak autor sam wyznaje »prawa miast czeskich i polskich mają wielkie znaczenie w ustawodawstwie europejsko-miejskiem.« Dlatego też prawa te wymagają osobnej monografji, którą autor obiecuje podać niezadługo do jednego z pism perjodycznych. (§. 242).

Słuszność wymaga przyznać autorowi, że bystrym wzrokiem dostrzegł właściwych przyczyn upadku miast w Polsce. Według niego sprowadziły ten upadek naprzód klęski, jakie na kraj cały spadały, a następnie zamknięcie miast dla szlachty i ludu, w ogóle dla krajowców, przez co miasta nasze zaludniły się cudzoziemcami i żydami. W tym względzie różni się p. M. od Surowieckiego, który w dziele swem »O upadku przemysłu i miast w Polsce« podaje za główną przyczynę upadku miast naszych ucisk wywierany przez starostów. Jest to powierzchowne i zbyt jednostronne widzenie rzeczy.

W tem miejscu wyrazić musimy ubolewanie, iż autor nie dotrzymał danej poprzednio obietnicy (II. 138 i 234), że w czwartym tomie swego dzieła połączy z historją miast dzieje przemysłu i handlu, przy czem zastanowi się także nad hanzą, która według niego miała początek słowiański. Zawód ten tłumaczy autor tem, że tom niniejszy szerszy nad spodziewanie przybrał rozmiar, i że dlatego zniewolonym się widzi rzecz powyższą odłożyć na czas dalszy i w osobnej dopełnić ją rozprawie (§. 316). Autor w ciągu swego dzieła poczynił tyle obietnic co do prac dalszych, że istotnie obawiać się należy, czyli wywiązać się zdoła z przyjętych w tym względzie zobowiązań.

Bardzo udały jest umieszczony na końcu tego działu obraz społeczeństwa litewskiego, urządzonego w sposób feudalny i dopiero za wpływem Polski pozbywającego się więzów feudalizmu. Znajdujemy tu ważne i zajmujące wiadomości o bojarach i smerdach, o ludzie »pochożym« czyli »zachożym«, tudzież o miastach, któremi Litwa więcej się opiekowała niż Korona. To też zdaniem autora »mógłby się był na Litwie łatwo rozwinąć stan średni, gdyby mu nie był przeciwny charakter słowiański, do którego musiała się zastosować zesłowiańszczona Litwa.«

Rzecz o kościele i jego prawach, obejmującą dział trzeci, traktuje autor tak co do formy jak co do treści inaczej niż w tomie drugim, a to z powodu zmian, jakich doznał w tym okresie kościół i cerkiew głównie w skutek protestantyzmu. O kościele powszechnym, którego organizacja i ustawy rozwinięte są dość obszernie w tomie drugim, wspomina autor w niniejszym tomie gdzieniegdzie i o tyle tylko, o ile potrzebne do wyjaśnienia prowincjonalnych stosunków kościelnych. Główną uwagę zwrócił on na prowincjonalno-kanoniczne prawo, które wykłada także w sposób odmienny niżeli w tomie drugim, według trzech pojęć: osoby, rzeczy i sądu.

Jeżeli oddaliśmy należne uznanie wywodom prawa kanonicznego w pierwszym okresie, to tem bardziej winniśmy to uczynić względem tychże wywodów w drugiej części dzieła, odznaczających się jasnością, zwięzłością i dokładnością. Dzięki obfitym źródłom mógł autor rozwinąć dokładnie stosunki kościoła polskiego, na które, równie jak na stosunki ruskiej cerkwi skierował cały trud swoich badań. Brak miejsca zmusił go jednak do pominięcia wielu szczegółów, które zachował sobie do osobnych artykułów, mających się wkrótce pojawić.

W dosadnych kolorach odmalował autor przy końcu tego działu wichrzący w kościele i w kraju wpływ Jezuitów, którzy »w nauce więcej kuglarzami niż znawcami i miłośnikami jej będąc, lenili się być dobrymi pedagogami, i byli raczej ojczymami niż ojcami wychowywanej od siebie młodzieży«, których »rozumy jako miałkie i puste, krótko widzące a ryzykowne, ambitne, a gdzie się przeleść nie dało, podleść gotowe, zarozumiałe i nawet po szkodzie nie mądre, wyszydził stan klerykalny i świecki katolickiego kościoła« (§§. 313 i 314).

Następujący dział czwarty, mieszczący w sobie rzecz o gospodarstwie narodowem, opracowany jest równie starannie i dokładnie jak poprzedni. I w tym dziale obrał autor porządek inny, a nierównie odpowiedniejszy niżeli w tomie drugim, traktując policję oddzielnie od skarbowości, przez co obydwa te przedmioty uwydatniły się wyraźniej.

W wywodzie urządzeń policyjnych zbywa autor dość ogólnikowo nader ważne i z wielu względów oryginalne instytucje kapturów, konfederacji i rokoszów, tłumacząc się tem, że »rzecz ta osobnej monografji wymaga, która też do pism czasowych podana będzie.« Tymczasem odseła czytelnika po bliższe obznajomienie się z temi przedmiotami do dzieł Lengnicha i J. W. Bandtkiego. Żałujemy, że autor ominął tak ważne przedmioty i przez to pozostawił dotkliwą próżnię w swem dziele; odesłanie czytelnika do dzieł Lengnicha i Bandtkiego może być z wygodą dla autora, lecz nie jest z korzyścią ani dla jego dzieła, ani też dla czytelnika. Prace pomienionych autorów, zkądinąd bardzo cenne i zasłużone, nie wystarczają już w obec późniejszych badań i wygórowanych wymagań dzisiejszej krytyki; w szczególności zaś pomienione kwestje domagają się usilnie nowego i gruntownego opracowania.

Nierównie staranniej opracowany jest rozdział o skarbowości, w którym mianowicie odznaczają się dokładnością wywody podatków, cła, akcyzy i t. p. Zarzucić jednak musimy, że wykład w tym dziale jest miejscami niesystematyczny. I tak pomieszał autor niektóre dochody skarbu królewskiego z dochodami skarbu Rzpltej jak n. p. cła, o których czytelnik nie wie, czy wpływały one do skarbu królewskiego (§§. 353 i 354), czyli też do skarbu Rzpltej (§. 359), gdyż autor nie wspomina o tem, że z ceł dwa grosze szły do skarbu Rzpltej, a trzeci wpływał do skarbu królewskiego. Wywód podatków gruntowych i domowych

mianowicie poradlnego, łanowego i podymnego wydaje nam się rozerwanym; nie pojmujemy dlaczego autor traktuje naprzód oddzielnie o podatku gruntowym (§§. 335 i 336), a potem znowu o nim rozprawia przy wyliczaniu dochodów skarbu Rzpltej (§§. 357 i 358). Porządek ten, a raczej nieporządek w wykładzie przedmiotu, nie jest umotywowany i sprawia, że pierwszy wywód wygląda luźnie, a drugi niedokładnie, i że uwaga czytelnika chwieje się i gubi w bezładzie treści.

Nader gruntowny jest umieszczony w ostatnim rozdziale tego działu wywód wojskowości, tudzież praw wojennych i wojskowych. Autor przedstawił tu starannie organizację wojska polskiego, skreślił prawa wojskowe i wojenne, stanowione w tak zwanych artykułach hetmańskich, a w końcu dotknął wojskowych instytutów naukowych, administracyjnych i sądowych. Szczupłość miejsca nie pozwala nam przypatrzyć się z blizka choćby tylko niektórym szczegółom tego ze wszech miar zajmującego wywodu; wyrażając więc tylko ogólnemi słowy uznanie dla tej cząstki mozolnych i rozległych badań autora, przechodzimy do następnego tomu »Historji prawod. słow.«

W tomie piątym wykłada autor prawo i postępowanie cywilne i karne, tudzież organizację sądową w okresie od XIV. do XVIII. wieku; w wykładzie tym trzyma się głównych podziałów, zakreślonych w tomie trzecim, czyli w okresie poprzednim tym gałęziom prawodawstwa. Zachodzą jednak pewne różnice w rozkładzie treści tomu piątego a trzeciego; różnice te powstały ztąd, że autor w tomie piątym wciągnął w zakres swoich badań prawodawstwo litewskie, i że w tym okresie rozwinęło się wiele nowych zasad i instytucji prawnych, które wymagały odmiennego lub osobnego ugrupowania. Wypada nam też podnieść co najważniejsze z tych różnic.

W dziale pierwszym wstępnym, mówi autor naprzód o osobie, następnie o rzeczy, podobnie jak w tomie trzecim; w rozdziale czwartym p. n. »Duch i zasada prawa w zwyczaju i ustawie ukryta, obu rozwój i naukowe obrobienie« wykazuje zasadnicze różnice między prawem opartem na prawdzie, a ustawie polegającej na pożytku, a w rozdziale piątym p. n. »Co Litwa o tem wszystkiem mniemała« rozwija główne pojęcia osoby i rzeczy według litewskiego prawodawstwa.

Dział drugi zupełnie podobny z układu do tegoż działu w tomie trzecim, z tą różnicą, że przy końcu w dwóch rozdziałach przechodzi autor naprzód prawa rodowe, których się za pogaństwa i w pierwszym wieku chrześcijaństwa trzymała Litwa, a następnie prawo rodowe statutowej Litwy.

Podobnie też dział trzeci i czwarty różnią się od tychże działów w tomie trzecim tem głównie, że obejmują prawa rzeczowe i zobowiązania istniejące w Litwie pogańskiej i chrześcijańskiej, tak przedstatutowej jak statutowej.

W dziale piątym podnosi autor naprzód różnice między zbrodnią a winą i wykroczeniem, przechodzi następnie do kar, opisuje je szczegółowo i zastanawia się nad dążnością prawodawstw karnych słowiańskich, mówi dalej o pojedyńczych zbrodniach, winach i wykroczeniach. mianowicie o zbrodniach »niewieścich«, o zbrodni obrazy majestatu, o głowszczyznach, o uderzeniach, zranieniach i ochromieniach, zbezczeszczeniach, o kradzieży i rozbojach, o przechwałkach, o szkodach w roli, łące, lesie i wodzie, przedstawia w dalszym ciągu stanowisko »ziemstwa ludowego w prawie karnem, a wreszcie rozwija zasady prawa karnego litewskiego, wykazuje zgodność jego z prawem polskiem i różnice między jednem a drugiem.

Dział szósty podzielony jest podobnie jak w tomie trzecim na trzy oddziały; pierwsze dwa oddziały zgadzają się co do rozkładu treści z odnośnemi oddziałami tomu trzeciego z tą odmianą, że przy końcu oddziału pierwszego poświęcił autor osobny rozdział sądownictwu Litwy. W oddziale trzecim rozbiera autor naprzód pytanie: »jak przestępcę wraz z jego wspólnikami przed sąd zapozywano,« mówi potem o roku »zawitym« czyli »krótkim«, o śledztwie i środkach do wymuszenia zeznania przez badanie lub torturę, o osobliwościach postępowania sądowego przez lice, swod i niszczenie przechwałki, o wyrokach wspartych sądem bożym, o ich wykonaniu i uchyleniu na czas pewny lub na zawsze.

Co do różnic, jakie zachodzą między tym tomem a odpowiadającym mu tomem czwartym pierwszego wydania, można powtórzyć mniej więcej to samo, cośmy w tym względzie rzekli przy tomie czwartym. I ten tom bowiem przewyższa bogactwem treści i systematycznością swego układu, równie jak obszernością i dokładnością wywodów swoich dotyczący tom pierwszego wydania, i tu także wywody prawodawstwa cywilnego litewskiego są prawie zupełnie nowe, a ze wszech miar ważne i zajmujące.

Podobnie jak w tomie trzecim zmienił autor i w tym tomie porządek wykładu, zachowywany w wydaniu pierwszem i traktuje nierównie odpowiedniej naprzód o prawie cywilnem, następnie dopiero o karnem, a w końcu o sądownictwie i postępowaniu sądowem. W wydaniu pierwszem spływał się wywód prawa karnego z wywodami organizacji sądów i procesu cywilnego i karnego; przez umieszczenie w drugiem wydaniu prawa karnego w osobnym dziale, odznaczyły się ostro granice tegoż prawa, przez co też ułatwione jest dokładne obznajomienie się z tym przedmiotem, stanowiącym odrębną, a nader ważną gałęź prawodawstwa.

(C. d. n.)

Geschichte des Materialismus und Kritik seiner Bedeutung in der Gegenwart. (Von Fr. Al. Lange). — Iserlohn 1866.

Podobno to Pascal powiedział, że najlepiej napisana książka jest ta, po której przeczytaniu się mówi, „byłbym to samo napisał“. Najlepszą zatem według tej zasady książką dla Niemców musi być „Historja Materjalizmu“ Langego.

Każdy przyzna mi słuszność, ktokolwiek zna gruntownie Niemcy, ktokolwiek miał szczęście przestawać tam z ludźmi, u których fachowo naukowe już nie powiem wykształcenie, ale tworzenie, przodowanie nauce, oparte jest na krytycznym, jasnym na zdania naukowe poglądzie, który tylko posiadać można przy wrodzonych zdolnościach, pewnem że tak powiem teoretycznem usposobieniu, i głębokiem, filozoficznem wykształceniu. Części składowe dzieła p. L. znaleźć można po recenzjach rozrzuconych po pismach perjodycznych, specjalnych, wreszcie w rozmowie z każdym koryfeuszem niemieckiej nauki; Francuz powiedziałby: *ces ideés courent les rues.*

Nie znaczy to wcale, żeby dzieło miało być plagiatem, ale tylko to, że wypowiada myśli leżące w naszej epoce, a wypowiada nawet w sposób oryginalny, sobie właściwy, pod tym mianowicie względem, że z upodobaniem zajmuje się kwestjami praktycznemi, etyką, ekonomją.

Do wszystkich przymiotów tego dzieła należy jeszcze dodać ten, że jest napisane bardzo dobrze ze względu na formę. W tem nawet znać wpływ Schoppenhauera, jedynego filozofa po Kancie piszącego stylem znakomitym.

— U nas każdy prawy Polak jest rewolucjonistą, ale wy nie wiecie, czem wy jesteście w oczach każdego prawego Polaka?

— No czemże też, Moskiewkami?

— Gorzej; bo Moskiewką być tylko, to niczyja wina. Kto się urodził Tatarem, ten jest Tatarem. Ale wy moje piękne panie jesteście w oczach zacnych ludzi: odstępczyniami, wyrodnemi dziećmi jednej matki!

— Znowu kazanie!

— Mogłyście się nie pytać mnie, dla czego nie idę z wami.

— I zkądżeś to ty tak zmądrzała, moja panno patryotko?

— Bóg mię oświecił.

— Objawienie jakie? czy cud?

— Tak jest; lecz sobie z tego nie drwijcie, bo wiem, że na was przyjdzie kolej, że poznacie swoje grzechy.

— Tralalala! — zaśmiały się siostry Stefanji, i dalej robiły swoje, t. j. przystrajały ubrania na głowę, przeglądały żurnale, czesały modnie głowy, i t. p.; zgoła zajmowały się wszystkiem, co ich miało przyozdobić i wypięknić, tak samo jak wszystkie domy, ganki i okna przyozdabiały się w dywany, koce, szale, kwiaty, flagi i różne a różne fatałaszki. (C. d. n.)

PIJĄC FALERNO.

Dosyć łez, po co te smutki,
Czas się nareszcie rozchmurzyć,
Poranek życia tak krótki,
Trzeba go użyć.

Szczerością pewnie się zgubię,
Mimo to będę otwarty:
Dawniej kochałem... dziś lubię
Życie na żarty.

Com kochał?... razem z miłością
Pamięć rzuciłem za okno,
A resztki wspomnień z radością
W kieliszku mokną.

Jeśli to miłość dziewczyny,
Więc, by ukarać niewierną,
Usiadłem na łonie Fryny
Pijąc Falerno.

* * *

Jeśli to... lecz daj mi pokój
Z bezpłodną ojcowizn schedą,
Lepiej ty Fryne prorokuj
Bachiczne Credo.

Rozkoszy stawmy ołtarze,
Pijacką miejmy bezczelność,
A może znajdziemy w czarze
I nieśmiertelność.

Zdziwim się, a przy wdzięczności
W piwnice pójdziemy rajskie
Wybierać z beczek wieczności
Wina tokajskie.

Tymczasem do wniebowzięcia
Sposobiąc żądzę niezmierną,
W twoje się chylę objęcia
Pijąc Falerno.

* * *

Winnice na grobach rosną,
A zatem z tych winogradów
Ożywim wenę miłosną
Prochem pradziadów.

Życie nad śmiercią przeważa,
Bo taka istnienia kolej;
Wypijmy zdrowie grabarza...
Wina mi dolej!

Kto jeszcze nie przestał szlochać,
Ten pewnie z własnej swej winy
Nie może już pić... ni kochać
Ładnej dziewczyny.

Niech się więc kruszy przed niebem,
Gotując się *in eterno*.
Pójdę za jego pogrzebem
Pijąc Falerno.

* * *

Kto mi przerywa?... to duchy...
Znane mi kiedyś — przed chwilą...
Brząkają w swoje łańcuchy,
Mówić się silą.

Chodźcie tu moi najszczersi!
Grzać się miłością i winem,
Wszak nieraz piersią przy piersi
Byliśmy czynem.

Dziś wy cieniami marnemi,
Skrwawione chylicie usta,
Mnie zaś tu trzyma do ziemi
Dziewczyna pusta.

Więc klnijmy w pijanym szale
Opatrzność niemiłosierną...
W łeb sobie jutro wypalę
Pijąc Falerno.

O „Historji prawodawstw słowiańskich“

Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego

przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rozwinięte w pierwszym dziale piątego tomu pojęcia osoby i rzeczy, obfitują w szczegóły nowe i zajmujące; wywód tych pojęć jest zwięzły, lecz dokładny. Inaczej się rzecz ma z następującym po nim wywodem prawa, jego ducha i zasady. Dziwne wnioski powysnuwał autor z pojęcia prawa; twierdzi on, że »opoką, na której stoi prawo, jest prawda,« że »prawo koniecznie opiera się na prawdzie czyli sprawiedliwości,« a »powstaje z obyczaju.« Według tego więc obyczaj musi być nieomylny, jako zdrój prawdy, z którego wypływa prawo. Od prawa różni się ustawa, której źródłem jest »wola prawodawcy,« a która »na pożytku opierając się najczęściej, nietylko się na sprawiedli-

wości nie wspiera, lecz nawet zdrowemu rozsądkowi nieraz bluźni.« (§. 16). Tymczasem autor sam przyznaje, że i zwyczaj i »nakaz z góry dany,« czyli wola prawodawcy mogą się wesprzeć na nieprawości (§. 17). Wyznajemy otwarcie, że nie rozumiemy tej dziwnej tajemnicy tworzenia się i przeobrażania prawa i ustawy.

Trudno podzielać z autorem bezwzględne uwielbienie zwyczaju; szkoła historyczna, której wyznawcą jest p. M. zgrzeszyła przesadą w tym względzie i poszła manowcami. Pojmowanie zwyczaju jako źródła prawa jest bardzo poziome, bardzo zewnętrzne, bardzo ciasne; zwyczaj ma niezawodnie głębokie znaczenie w prawodawstwie, ale nie istnieje jako jedyna twórcza siła, jako dusza prawa. Zwyczaj jest dzieckiem bezpośredniej potrzeby, pierwszym objawem twórczej siły prawodawczego ducha narodu, ale objawem bezwiednym, instynktowym, spowitym jeszcze w powłokę religijno - moralną.

Nie pojmujemy też znaczenia owej prawdy, którą p. M. wysławia jakoby kwintessencję wszech - mądrości, jakoby kamień węgielny wszech nauk. Zagadkę tej prawdy nie możemy w żaden sposób rozwiązać, mimo że autor poprzednio już rozprawiał o niej obszernie (T. I. 485). Co do znaczenia prawdy w prawodawstwach Słowian zgadzamy się zupełnie z Lelewelem, ktory słusznie utrzymuje, że u Słowian »zakon był prawem, a prawda była wypadkiem zakonu.«

Podział prawa rodowego w tym okresie według czterech przeważających w niem stosunków, mianowicie małżeństwa, władzy rodzicielskiej, opieki i pełnoletności, wydaje nam się zbyt pleonastycznym, zbyt rozwlekłym. Stosunek pełnoletności bowiem wiąże się ściśle ze stosunkiem opieki i dlatego też przyjęty ogólnie podział prawa rodowego według małżeństwa, władzy rodzicielskiej i opieki, jest zupełnie wyczerpujący. Podział taki w zastosowaniu do prawa polskiego, w którym ród miał wielką doniosłość w znaczeniu rady familijnej, należałoby uzupełnić stosunkiem rodu, okrążającym powyższe trzy stosunki szerokim pierścieniem »braterstwa i przyjaźni.«

Rzecz o małżeństwach zawiera wiele szczegółów co do małżeństw mięszanych, tudzież stosunków majątkowych małżeńskich. Dokładnie wyjaśnił autor władzę rodzicielską, opiekę, kuratelę i wypływające ztąd stosunki majątkowe, i w ogóle poczynił wiele nowych a głębokich spostrzeżeń w przedmiocie prawa rodowego polskiego w tym okresie, podobnie jak to w tym kierunku zauważaliśmy już w pierwszym okresie. Równie dokładnie przedstawione jest prawo rodowe Litwy przedstatutowej i statutowej.

W następnym dziale, obejmującym prawo rzeczowe, odznacza się przed innemi wywód prawa spadkowego. W sposób jasny i treściwy tłumaczy p. M. prawo spadkowe polskie, o którem upowszechniły się niesłuszne mniemania, że »nie jest jasne,« że »jest do niczego,« że »jest żadne,« że »nie powinno zasługiwać na uwagę, jako na samych tylko dekretach trybunalskich, prejudykatami zwanych, oparte.« P. M. ułatwił wielce zrozumienie tej zawiłej gałęzi prawodawstwa polskiego; uszykowawszy nader zręcznie główne zasady staropolskiego prawa spadkowego, utrzymuje on słusznie, że spadkobranie, urządzone ustawami wiślickiemi, było »jak słońce jasne, w swoim pomyśle zasadne i pewne« (§. 82) i dziwuje się, dlaczego korekturze pruskiej »dano pierwszeństwo nad prawodawstwo wiślickie, zwłaszcza po jego na korzyść płci żeńskiej zmianie« (§. 83).

Na pilną uwagę zasługują dalsze wywody w tym dziale zawarte, mianowicie wywód ordynackiego a następnie testamentowego spadkobrania. Co do ordynacyj wykazuje autor, że »instytucja ta, będąc niby rośliną, z obcej ziemi na słowiańską, która się jej nie nadała, przesadzoną, wegetowała raczej na niej, niż czerstwem cieszyła się życiem. Polskie ordynacje częścią poszły w rozsypkę, z własnej poniekąd winy, częścią podnosząc się z upadku, żyją samotnie; nikogo bowiem nie obchodzą i są dla narodu obojętne« (§. 96). Początek ordynacyj w Polsce datuje p. M. dopiero od r. 1589, w którym to roku założone zostały ordynacje Radziwiłłów i Zamojskich. W tym względzie różni się on od Czackiego, który początek ordynacji w Polsce przez niego majoratami zwanych, wywodzi od roku 1470. P. M. nazywa słusznie wyliczone przez Czackiego majoraty »umowami o spadkobrania, przez rodziny zamożne wzajemnie (*jura conjunctae manus*) zawieranemi« (§. 94).

Szczegółowo rozwodzi się autor nad treścią i zewnętrzną formą testamentów w prawodawstwie polskiem, podnosząc oraz analogje i różnice pomiędzy testamentami polskiemi a rzymskiemi.

W dalszym rzędzie wywodów dotyczących prawa rzeczowego w tym okresie, odznacza się szczególnie wywód przedawnienia, instytucji znakomicie rozwiniętej w prawodawstwie polskiem. Z prawodawstw słowiańskich najwyżej postąpiło w rozwoju tej instytucji prawodawstwo polskie, opierając ją na zasadach starosłowiańskiego prawa i nadając jej wyraz odrębny, różniący się znacznie od rzymskiej *praescriptio*. Bardzo trafnie dopatrzył p. M. trojakie przedawnienie w prawodawstwie polskiem, mianowicie: »dawność,« »przemilczenie« i »fatalność«. Z dotyczącego wywodu przekonać się można, do jak delikatnych odcieni rozwinęła się w prawodawstwie polskiem instytucja przedawnienia, będąca tarczą prawa własności, tego węgielnego kamienia organizacji społecznej.

W następującym z kolei rozdziale (ósmym) traktującym o »ludowych i szlacheckich posiadłości wzajemnym do siebie stosunku,« znajdujemy ważne, oryginalne spostrzeżenia co do ludowych i szlacheckich posiadłości ziemskich w Polsce, mianowicie o królewszczyznach, o emfiteuzach na dobrach stołowych, o uposażeniach duchownych, o dobrach lennych, o stosunkach osobowych i majątkowych włościan i t. d. Pobieżniej nieco zbywa autor rzecz o posiadłościach miejskich; zbytecznie rozprawia on tu o stanowisku politycznem miast, o handlu, rzemiosłach i cechach, a zapomina o właściwym przedmiocie (§§. 130—130). Z odnośnego wywodu tyle tylko dowiedzieć się możemy, o czem już zresztą wiedzieliśmy z poprzednich wywodów, że mieszczaństwu wolno było pierwotnie nabywać dobra ziemskie, że później w skutek sobkostwa i materjalistycznych dążności miast, zakazano mieszczanom nabywać dobra ziemskie, i że dopiero ustawa rządowa z r. 1791 cofnęła ten zakaz, przywracając oraz miastom prawa polityczne, jakie niegdyś posiadały.

Wywód służebności, obciążający własność ziemską, tudzież prawa hipotecznego, obfituje w zajmujące szczegóły i zaleca się jasnym i treściwym wykładem. Równie zajmująco i dokładnie przedstawia autor wprowadzenie w posiadłość, oznaczenie granic, i proces graniczny ze swemi następstwami.

Prawo rzeczowe Litwy pogańskiej i chrześcijańskiej, tak przedstatutowej jak statutowej, dział ten zamykające, skreślone jest bardzo starannie, co zasługuje na tem większe uznanie, że autor ograniczony był przeważnie na materjały surowe, i że przedmiot sam wiele nastręczał trudności, gdyż »początek i rozwój rzeczowego prawa Litwinów uwikłany w ich mowie i historycznych spominkach« (§. 160).

Z większem powodzeniem, niżeli w poprzednim okresie przedstawia autor zobowiązania w tym okresie, poświęcając im cały obszerny dział czwarty niniejszego tomu. Zobowią-

zania oparte na »prawdzie« czyli umowy słowne z pewnemi formalnościami prawnemi. ustąpiły w tym okresie zobowiązaniom pisemnym i sądowym, które w prawodawstwie polskiem uzyskały wyłączne panowanie. Autor przechodzi starannie formalności wymagane przez prawo polskie do ważności tego rodzaju zobowiązań, tudzież wypływające z nich skutki prawne. Zgadzamy się zupełnie ze zdaniem autora, że z przyczyny małej oświaty prawnej nie mogła się u Słowian, a w szczególności w Polsce rozwinąć ta ważna gałęź prawa cywilnego; nawet technika prawna nie mogła się ustalić w tym kierunku, lecz kopiowana nieumiejętnie i doryweczo z rzymskiego prawa, ciągłym ulegała zmianom.

Po przedstawieniu formalnej strony zobowiązań, zgłębia autor materjalną ich stronę, obrawszy podział przedmiotu stosowniejszy niż w tomie trzecim, mianowicie na zobowiązania dwu i jednostronne, tudzież na jako-przestępstwa i jako-umowy. Bardzo dokładnie wywodzi autor szereg umów, należących do rodzaju dwu i jednostronnych zobowiązań, zwracając wszędzie uwagę czytelnika na analogje i różnice między zobowiązaniami w polskiem a rzymskiem prawie. Równie dokładnie mówi autor o stopie procentowej, o upadłości na majątku opuszczonego od rodu dłużnika i wynikłych ztąd dlań skutkach. Zbyt lekko jednak dotknął autor jako-przestępstw i jako-umów, o których zaledwie ogólną podał wzmiankę (§. 213); ważna ta i dość obfita w prawodawstwie polskiem strona zobowiązań, zasługiwała na dłuższą i baczniejszą uwagę.

Zobowiązania w statucie litewskim rozwinęły się słabo i przybrały koloryt polski, z domięszaniem niektórych właściwości przejętych z Rusi. Autor podnosi różnice między ustawami koronnemi a litewskiemi co do zobowiązań, mianowicie co do kupna i sprzedaży, co do najmu i pożyczki i co do poręki, pomijając inne umowy, które w statucie litewskim przedstawiają się zupełnie w duchu prawa polskiego.

Z badań p. M. nad prawami karnemi Słowian, mieszczących się w dziale piątym niniejszego tomu, okazuje się, że pojedyńcze prawodawstwa słowiańskie rozchodzą się najbardziej w kierunku prawa karnego. W rozwoju tego prawa stanęła Polska najwyżej w rzeszy narodów słowiańskich; i nie dziw, bo też pod względem cywilizacji przerosła ona znacznie inne narody słowiańskie, a właśnie prawo karne jest wierniejszem zwierciadłem cywilizacji narodu, niżeli wszelkie inne prawo. Ztąd też zajmuje ono ważne stanowisko w historji cywilizacji każdego narodu.

Słuszność wymaga przyznać, że dział tak ważny i rozległy opracował autor pod każdym względem starannie i gruntownie. Szczegółowo rozwodzi się on o zbrodniach i karach, o winach i wykroczeniach i odznacza ściśle granice między temi zasadniczemi pojęciami, tudzież między pojedynczemi ich rodzajami. Nie podobna w szczupłych ramach naszego artykułu roztrząsać krok za krokiem obszerne badania, zawarte w tym dziale; poprzestać więc musimy na ogólnikowem tylko uznaniu ich wartości w nadziei, że bieglejsze może pióro zajmie się szczegółowem ocenieniem obfitej i zajmującej ich treści.

Wywód prawa karnego litewskiego jest również staranny; autor wykazuje dokładnie zgodność i różność w pojęciach zbrodni i winy między prawem koronnem a litewskiem, i dowodzi, że w pojęciach winy zgadzało się prawodawstwo litewskie z ustawami mazowieckiemi.

Obraz sądownictwa cywilnego i karnego, wystawiony w dziale szóstym, zajmuje rozmaitością swej treści, a zarazem nastręcza wiele uwag. Nader ciekawe, a po większej części zupełnie nowe szczegóły podaje autor o sądownictwie gmin staropolskich, o sądach »powiesnych,« powstałych z pomięszania sądów gmin wiejskich i jednodworcowych a różniących się pierwotnie od sądów patrymonjalnych, z któremi jednak z czasem się zlały.

Wywód organizacji sądów nie we wszystkiem jest zadowalniający; miejscami jest on zbyt pobieżny i powierzchowny. Autor pomija wiele ważnych szczegółów »dla braku miejsca« jak n. p. o organizacji trybunałów koronnych (§§. 313 i 314) odsełając czytelnika w tym względzie do »dzieł najnowszych« (tak!) mianowicie Teodora Ostrowskiego, Korowickiego, (Proces cywilny litewski) i do Woluminów! Zakres sądów nie jest ściśle oznaczony; niewiadomo, jak daleko sięgała kompetencja sądów relacyjnych, asesorskich i kapturowych. Mówiąc o sądach marszałkowskich nadmienia autor, że marszałek »zetknął się z kapturowym sądem« (§. 324). Z dalszego wywodu jednak nie można wyrozumieć, czy sądy kapturowe zajęły miejsce marszałkowskich, czy w ogóle sądów ziemskich. I to, jak w wielu innych miejscach tego działu każe autor porównać inwentarz do Woluminów legum, a zarazem powołuje J. W. Bandtkiego: »Historję prawa polskiego.« Wyznać trzeba, że rozdział o organizacji sądów w powołanem dziele Bandtkiego nierównie jaśniej, gruntowniej i obszerniej jest opracowany, aniżeli w dziele p. M. Widocznie spieszył się autor do końca, a pospiech ten przebija się nietylko w treści, ale i w formie, mniej gładkiej i wykończonej.

To samo da się także powiedzieć o króciuchnym rysie sądownictwa litewskiego, które wprawdzie rozwijało się na wzorze i w duchu polskim, lecz zawsze odróżniało się od koronnego liczniejszemi odmianami, niż te, które autor nakreślił.

Z drugiej strony jednak nie można odmówić i zalet rzeczonemu wywodowi. Skład sądów, urządzenia ich służbowe i kancelaryjne, pisma i opłaty sądowe, a szczególnie archiwa w związku z hipoteką przedstawił autor zwięźle, lecz dokładnie. Zdania autora o znaczeniu i wpływie pojedyńczych magistratur sądowych w prawodawstwie i społeczeństwie, tchną bezstronnością i gruntownością. Między innemi bardzo słusznym wydaje nam się sąd autora o trybunale, tej instytucji, która doznała tyle pochwał i nagan zarazem. Autor »daleki od tego, aby instytucję tę miał chwalić, uznaje atoli słuszność uwagi tych, co sądzą, że instytucja sama była dobrą, a ludzie, co ją reprezentowali bywali źli. Przy innym osób stanowiących go składzie i przy lepszej organizacji tej magistratury, mógłby był trybunał stać się ważną podporą prawodawczej władzy, wygotowując jej projekta do prawa; mógłby, sądząc dyscyplinarnie sprawy urzędników sądowych, pełnić część obowiązku ministra sprawiedliwości; mógł nakoniec przy swoim podziale na dwa wydziały (świecki i duchowny) wpłynąć na pogodzenie katolickiego obywatelstwa z protestanckiem łatwo, czego nietylko że nie uczynił, lecz i owszem przyczynił się do rozżarzenia większego obu wyznań wzajemnej nienawiści« (§. 313).

Dalsze dwie części tego działu, obejmujące postępowanie sądów cywilnych i karnych, opracowane są staranniej, niż rzecz o organizacji sądów. Z wywodów autora może się czytelnik dokładnie obznajomić z całym tokiem procesu sądowego polskiego, którego cechą wybitną była jawność i ustność w przeciwieństwie do tajnego i pisemnego postępowania sądowego w Niemczech. Nie pominął też autor rozlicznych formalności, które w sądownictwie polskiem miały wielkie znaczenie. Prawdziwą to chlubą dla prawodawstwa polskiego, że w postępowaniu karnem kierowało się łagodniejszemi zasadami, niżeli współczesne prawodawstwa zachodniej Europy, mianowicie, że tak wcześnie przeprowadziło

zasadę *„Habeas corpus,“* którą jeszcze dzisiejsza cywilizacja nie wszędzie wywalczyć zdołała. Ustawa Władysława Jagiełły, warująca bezpieczeństwo osobiste *(„neminem captivabimus nisi jure victum“)* wzięła, zdaniem p. M. początek swój z Węgier, gdzie już Andrzej II. w tak zwanej buli złotej wypowiedział ową zasadę *Habeas Corpus*, która »wziąwszy początek u Madziarów, rozwinęła się następnie w Polsce, i wydoskonalona tu przeszła znowu na Węgry.« (§. 379). Wcześniej też niż gdzieindziej zniesiono w Polsce tortury czyli »męki,« które w procesie karnym polskim nie odgrywały nigdy tak ważnej roli, jak na Zachodzie, szczególnie w Niemczech.

Wzgląd na rozmiar naszego artykułu zniewala nas do przyspieszenia kroku; kończymy więc przegląd tomu piątego, choć treść złożonych w nim badań zasługuje pod każdym względem na dłuższą i głębszą uwagę, i zwracamy się do następnego tomu »Historji prawod. słow.«

IV.

W szóstym tomie swego dzieła podaje autor pomniki prawodawstwa Słowian, wyjęte z rękopisów a dotąd drukiem nie ogłoszone, lub też niekrytycznie wydane. Szereg ich rozpoczynają »pomniki prawodawstwa Polski i krajów w związku z nią niegdyś będących,« pomniki te zajmują trzy czwarte części całego tomu (od str. 1 do 309). Z obowiązku recenzenta wypada nam nieco bliżej przypatrzyć się nagromadzonym tu materjałom źródłowym i ocenić ich wartość naukową.

Pomniki prawodawstwa polskiego podzielił autor na dwie części; pierwsza obejmuje pomniki wielko i małopolskie, ruskie, pruskie i mazowieckie, druga zaś przywileje ziemskie, litewskie i żmudzkie. Materjały w pierwszej części posortował autor na cztery osobne rubryki, mianowicie *a)* wielko i małopolskie, *b)* czerwono i białoruskie, tudzież wołyńskie pomniki, *c)* ustawa pruska i *d)* statuta mazowieckie i petycje zaniesione do króla. Każdą z tych rubryk poprzedza pogląd na pochodzenie i ważność zawartych tamże materjałów.

W pierwszej rubryce, na pierwszem miejscu, postawione są wypisy z ksiąg sądów ziemskich i grodzkich. Resztki dawnych ziemskich i grodzkich aktów województw mazowieckiego, łęczyckiego i brzesko-kujawskiego, przeniesione zostały do Warszawy i oddane pod opiekę trybunału. Składają się one z kilkuset papierowych kartek wązkiego formatu, pisanych w wieku XIV. (dawniejsze do szczętu zaginęły) i oprawione są w jeden wolumen, który obecnie stanowi jedyny zasób dawnych aktów prawnych Mazowsza i części Wielkopolski, leżącej w granicach Polski kongresowej. Podobne wyjątki z dawnych aktów małopolskich, złożonych w archiwach krakowskiem i kieleckiem ogłosił Antoni Zygmunt Helcel w szacownem swem dziele p. n. »Starodawne prawa polskiego pomniki,« wyrażając się o ich wartości następnie: »Niewymowna byłaby dla nauki korzyść, gdyby wszystkie tego rodzaju sądowe księgi w całości przedrukowano. Oby ci, którzy w innych kraju miejscach mają sposobność użycia dawnych ksiąg takich sądowych, choć tylko podobne poczynili i ogłosili wyjątki, byłoby to plonem daleko dla nauki zbawienniejszym, niż płonne częstokroć brodzenie w hipotezach, które przy smutnym naszym niedostatku historycznych źródeł, ani gruntu pod sobą, ani rzeczy w sobie bynajmniej mieć nie mogą.« Z porównania wyjątków z aktów małopolskich, ogłoszonych przez A. Z. Helcla z wyjątkami z aktów mazowieckich i wielkopolskich, umieszczonemi w dziele p. M. okazuje się pewna jednostajność stylu kurjalnego w całej ówczesnej Polsce. Zapiski sądowe małopolskie, podane w dziele Helcla obejmują lata 1388, 1389 i 1390; nierównie dalej bo aż do r. 1326 sięgają zapiski, ogłoszone przez p. M. Helcel zarówno jak i Maciejowski, zachowują w wydaniu swojem dawną pisownię i kładą znaki przestankowe po swej myśli; prócz tego dodaje p. M. w kontekscie lub w przypiskach krótkie objaśnienia zawiłych i ciemnych zdań, lub tłumaczenia wyrazów przestarzałych, podczas kiedy Helcel ograniczył się na prostem zakwestjonowaniu wyrazów nieczytelnych, lub zdań niezrozumiałych. Uwagi takiego znawcy średniowiecznych praw i łaciny, jakim jest p. M. ułatwiają wielce korzystanie z nagromadzonych tu cennych materjałów, szczególnie dla początkowych pracowników, którzy z niewymownym trudem przebijać się muszą przez zawiłości stylu i form średniowiecznej łaciny. W podanych wyjątkach znajdujemy obok ważnych szczegółów, odnoszących się do prawa cywilnego karnego, a szczególnie do ówczesnej procedury sądowej, także zajmujące rysy społeczne; zwracamy tylko uwagę na pierwszy z tych wypisów, wyjęty z ksiąg zakroczymskich z r. 1326. Odmalowany tam jest dosadnie i w żywych kolorach gwałt popełniony przez niejakiego Mateusza Mczowskiego w sądzie podczas roków ziemskich.

Po tych wypisach następują wyroki sądów miejskich czyli tak zwane ortyle. Jest to zbiór kilkuset wyroków, wydanych przez różne sądy magdeburskie i w różnych czasach, ułożony, czyli raczej przepisany w oktawę święta trzech królów r. 1500 przez Wojciecha Szurkowskiego z Poniecza, bakałarza w miasteczku Skale, położonem w dawnem województwie krakowskiem, a nadanem jeszcze w roku 1262 prawem magdeburskiem. Pomnik ten znacznej objętości, zapełniający tom IV. od str. 19 do 145, jest nadzwyczaj ważny do historji prawa niemieckiego w Polsce. Dotychczas znane nam są tylko cztery podobne zbiory; jeden z nich, pisany w r. 1501, ogłosił drukiem Wiszniewski w tomie piątym swej Historji literatury polskiej; drugi znajduje się przy kodeksie tak zwanym świętojerskim, pisanym według Lelewela w r. 1503, trzeci najpóźniejszy z r. 1533 był w posiadaniu ś. p. Józefa Muczkowskiego (z rękopisu tego przytoczone są wyjątki w dziele Rzesińskiego p. n. *„Processus juris civilis Cracoviensis p. XII.* i *XIV.* Najwcześniejszy z nich, bo z r. 1500 pochodzący, ogłosił właśnie pan M. z rękopisu, będącego własnością Kazimierza Stronczyńskiego. Zbiory tego rodzaju nie miały powagi urzędowej, lecz były pracą prywatną, mającą służyć sędziom prawa magdeburskiego do wyjaśnienia wątpliwych wypadków obfitą kazuistyką.

Z porównania rękopisu przez Wiszniewskiego ogłoszonego z rękopisem wydanym przez p. M. okazuje się, że obydwa różnią się znacznie pomiędzy sobą; zdaje się więc że ułożone zostały oddzielnie od siebie. P. M. sądzi, że wydany przez niego zbiór powstał z różnych rękopisów, w różnym czasie spisanych; niektóre z nich można ze względu na ich język odnieść do wieku XIV. Twierdzi on dalej, że zbiór ten przewyższa wewnętrzną swą wartością wszelkie tego rodzaju rękopisy ortylów dotąd znane, i że po Psałterzu Małgorzaty jestto najobszerniejszy pomnik, nietylko prawa, lecz i języka ojczystego; dlatego też ogłaszając go drukiem, zachował wiernie jego pisownię i nie zaniedbał niczego, coby autentyk ten postawić mogło w świetle właściwem.

Co do pochodzenia rozróżnić się dadzą dwa rodzaje zawartych w tym zbiorze ortylów. Jedne z nich pochodzą prawdopodobnie z Magdeburga, drugie zaś zostały utworzone w kraju na sposób niemiecki. Domysł ten znajduje dostateczne poparcie w rękopisie samym; odpowiedzi bowiem na ortyle znaczone są trojako: Raz zgłoskami m. p. s. m.

p. (my przysiężnicy z magdeburskiego prawa) drugi raz: m. p. s. n. p. (my przysiężnicy z naszego prawa) lub jeszcze króciej m. p. s. (my przysiężnicy z prawa, bez oznaczenia z jakiego miasta prawo to pochodzi) nakoniec zgłoskami: m. p. s. m. (my przysiężnicy z Magdeburga lub z miasta).

Z ortylów tych dowiadujemy się między innemi, że miasta polskie rządzące się prawem magdeburskiem, zasięgały rady we względzie prawa jedne u drugich, podobnie jak niegdyś u ławy Magdeburskiej. W rękopisie wydanym przez p. M. idą zapytania o prawo do Krakowa, Lwowa i Krotoszyna, w rękopisie ogłoszonym przez Wiszniewskiego do Krakowa i Warszawy, a w rękopisie Muczkowskiego do Magdeburga i Janowa. Wspominają też wszystkie rękopisy o »lynczkim,« »lunickim,« t. j. lennem czyli niemiecko-ziemskiem prawie, istniejącem w osadach wiejskich, które jednak z czasem, naginając się coraz bardziej do stosunków miejscowych, utonęło zupełnie w prawie krajowem.

Po tym ze wszech miar ważnym pomniku prawodawczym, podaje autor w rubryce p. n. »Czerwono i białoruskie, tudzież wołyńskie pomniki« kilka dyplomatów ruskich na wzór, jak haliccy Rusini układali sobie urzędowe akta. Posiadamy dotąd zaledwie tylko szczątki dawnego prawodawstwa Czerwonej Rusi; szczupły szereg dyplomatów w ruskim i łacińskim języku pisanych, ogłoszonych poczęści przez rosyjską komisję archeograficzną w »Aktach zapadnoj Rosji« poczęści zaś umieszczonych w »Dodatku do Gazety lwowskiej«, oto wszystko co na tem polu wykryto. Co najgorsza jednak, że ten plon tak szczupły, zanieczyszczony jest wielu apokryfami; autorstwo tego rodzaju apokryfów przypisać należy po większej części ks. Bazyljanom, którzy, jak o tem upewnia p. M. (I. §. 231) czerpiący tę wiadomość z listu Dyonizego Zubrzyckiego, urządzili u siebie w latach 1560—1650 formalną fabrykę aktów urzędowych, chcąc zmyślonemi dokumentami dowodzić słuszności swych pretensji do funduszów cerkiewnych.

Wzmianki w owych dyplomatach o prawie ruskiem (*jus ruthenicum - ruthenicales consuetudines*) zdają się wskazywać na to, że i Ruś Czerwona miała podobnie jak i Wołyń swój osobny statut, a z treści tychże dyplomatów okazuje się widocznie, że jeszcze po wcieleniu Rusi Czerwonej do Polski istniały tamże starosłowiańskie zwyczaje prawne, znikłe już podówczas w całej zachodniej Słowiańszczyźnie. Wiele w tym względzie rokuje poruszone przez ś. p. Aleksandra hr. Stadnickiego, a przez Wydział krajowy galicyjski kierowane wydawnictwo dawnych aktów z archiwum bernardyńskiego we Lwowie. Zwracamy także uwagę na pozostały po ś. p. Janie Wagilewiczu zbiór dyplomatów ruskich, wyjętych z bibljoteki hr. Tarnowskich w Dzikowie i z innych bibljotek i archiwów, zupełnie gotowy do druku. (Ob. artykuł p. n. »Wspomnienie o Janie Wagilewiczu« Dziennik lit. 1866 Nr. 24). Wielką zaiste przysługę dla naszej w krytyczne źródła wcale nie bogatej literatury prawa wyrządziłby ten, ktoby się zajął wydaniem tego zbioru.

(C. d. n.)

Kronika bibliograficzna.

Portrety literackie przez Lucjana Siemieńskiego. Tom II. Zawiera żywot Franciszka Morawskiego. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. 1868.

Jest to obszerne studjum literackie i biograficzne o Morawskim, który zarówno jako żołnierz, ziemianin i poeta zacną w narodzie zjednał sobie pamięć. Praca ta, umieszczona przedtem w Przeglądzie polskim krakowskim, celuje jak wszystkie inne p. Siemieńskiego wytrawnością krytycznych i literackich poglądów i ujmującym urokiem opowiadania. Znakomity autor wypracował już cały szereg monografij literackich o najznamienitszych pisarzach różnych epok, czem niemałą położył dla naszej literatury zasługę. Do monografij bowiem takich przywiązywać należy wysoką wagę. Jak nie będziemy mieli pierwej jednolitego, wielkiego obrazu dziejów naszych, póki nie będziemy posiadać wyczerpujących studjów nad pojedyńczemi dobami tych dziejów, nad mężami, którzy w ognisku swego historycznego działania koncentrowali pewien dział publicznego życia całego narodu — tak znowu nie zdobędziemy się nigdy na prawdziwie dobrą historję literatury naszej, nie roztoczymy pierwej całej tęczy narodowej myśli, dopóki nie będziemy mieli gruntownych monografij pojedyńczych pracowników piśmiennictwa, dopóki pojedyńczych barw i świateł tej tęczy nie rozpatrzymy pod pryzmatem produkcyjnej krytyki. Malarz nim przeniesie na płótno obraz historyczny, robi najpierw studja nad każdą osobą przyszłej grupy i dopiero z przemyślanych szkiców odtwarza całość. Ale u nas dotąd wolano brać się od razu do całej historji literatury — i dla tego też dotąd jej nie mamy. Szczera tedy wdzięczność należy się p. Siemieńskiemu. Jego studjum czyta się z wielką przyjemnością, a postać traktowanego poety występuje zeń z całą swą indywidualną plastycznością, żywa i mówiąca... Jest to największa zaleta podobnych biografij — a właśnie dlatego i największa ich trudność. P. Lucjan Siemieński rozporządzał wielką ilością ciekawych materjałów biograficznych o Morawskim, i pisząc swą książkę był w posiadaniu jego listów, które bardzo są ważne. Po „Obozie klassyków“ jest to druga praca p. Siemieńskiego, która rzuca światło na tę ważną przechodową porę literatury polskiej, w której w walce z dawnym smakiem i kierunkiem podnosił się do lotu gieniusz nowej, najświetniejszej epoki polskiej poezji. Radzibyśmy bardzo, aby autor nie dał nam czekać na tom trzeci Portretów literackich — w których dotąd nikt mu niedorównał, jako pisarzowi o wytwornym smaku, wielkiem znawstwie estetycznem i uroczej nadobności pióra.

Pütza Historja powszechna dla klas wyższych. Zeszyt I. Historja Wschodu, tłumaczył dr. Wacław Niedzielski. We Lwowie. Nakładem Karola Wilda 1868.

Początki geometrji sposobem uzmysławiającym wyłożone. Według siódmego wydania niemieckiego dr. F. Moćnika przełożył T. Sternal. Zeszyt I. i II. Z drzeworytami. We Lwowie, nakładem K. Wilda 1868.

Geometrja dla klas wyższych gimnazjalnych p. dr. F. Moćnika. Z 8ego wydania przełożył i uzupełnił dr. Tomasz Stanecki. Zeszyt I. We Lwowie. Nakładem Karola Wilda 1867.

Z prawdziwem zadowoleniem zapisujemy tu te książki — są one bowiem dla nas radośną nowością. Szkolne książki w polskim języku, przeznaczone do użytku naszej młodzieży, która dotychczas łomać się musiała z nieprzezwyciężonemi trudnościami obcego języka, marnując w tej walce najlepszy zapas sił młodego umysłu — książki te jako pierwsze objawy nowej epoki dla szkół naszych, wywalczonej w końcu tyluletniemi domaganiami się kraju, zasługują istotnie na największą uwagę. I dlatego też dziwi nas to niepomału, że tak głucho dotąd o tych publikacjach w naszem politycznem i niepolitycznem dziennikarstwie! Oprócz krótkich inseratowych zapowiedzi, nie spotkaliśmy się w żadnym z dzienników choćby z trochę obszerniejszą wzmianką. Wiemy przecież, że po zatwierdzeniu języka polskiego jako wykładowego, słyszeliśmy z wielu ust obawę, że będziemy mieli wolność polskiego wykładu, a nie będzie środków do niego.

I istotnie obawa ta nie była bezzasadną, do ostatniej bowiem chwili nie słyszeliśmy nic o jakichś usiłowaniach w tej ważnej sprawie. Nagle wystąpił pan Karol Wild z całym programem wydawnictwa dzieł szkolnych, i oto nie dał długo czekać na spełnienie tej obietnicy, gdyż obdzielił już młodzież naszą książkami polskiemi, bez których nie wiemy, jaki praktyczny pożytek przyniosłaby była tyle upragniona ustawa o języku wykładowym ojczystym. My też na wydawnictwo p. Wilda nie możemy się zapatrywać, jak na każde inne przedsiębiorstwo księgarskie. My w tem widzimy coś więcej nad przesiębiorstwo dzielnego księgarza — widzimy w tem także obywatelską zasługę. Tak jest, p. Karol Wild rzuciwszy się z nadzwyczajną energją i pilnością do wydania najpotrzebniejszych dzieł szkolnych, dokonawszy tego dzieła w bezprzykładnie krótkim czasie, położył rzetelną zasługę, choć dotąd nikt prawie nie pospieszył jej uznać w takiej mierze, na jaką zasługiwała. O szkolnych książkach w polskim języku nikt nie pamiętał. Nie pamiętały o tem nawet organa krajowe, powołane do tego. A zadanie było bardzo nagłe i trudne — tak trudne, że gdy pojawił się program wydawnictwa p. Wilda, wielu bardzo powątpiewało o jego dotrzymaniu. I można było powątpiewać — bo rzecz nastręczała wielkie przeszkody. Nie było żadnych danych — wszystko było do zrobienia. Nie było nawet jakich takich wskazówek, nie było ludzi fachowych do przeprowadzenia dzieła. Trzeba się było obejść bez pierwszych, wyszukać drugich. Pan Wild śmiało przystąpił do dzieła, i nie poparty przez nikogo, jedynie wysiłkiem własnej pracy i zabiegów, przywiódł je do skutku. Wynalazł i zgromadził fachowych mężów, uorganizował całą, tak obszernych rozmiarów pracę i nie zawahał się poświęcić jej znaczne kapitały, choć całe przedsiębiorstwo, rozpoczęte jak rzekliśmy bez żadnych wskazówek urzędowych, a wykonane już w chwili, kiedy najwyższy organ krajowy dla szkół, Rada szkolna, nie miała jeszcze (jak i dotąd nie ma) wytkniętego terminu rozpoczęcia swej funkcji — wyglądało na ryzyko... I cała sprawa udała się, młodzież ma z czego uczyć się po polsku. Ale właśnie dla tego, że książki już są, cicho o nich — gdyby ich nie było, byłby hałas... Dodać do tego należy, że mimo nadzwyczajnego pospiechu wydawnictwo jest bardzo staranne; przekłady zostały dokonane przez nauczycieli fachowych z wielką troskliwością naukową i czystym, pięknym językiem. Cały kraj winien za to wdzięczność nakładcy i gronu nauczycieli, których on około siebie zgromadził. Oprócz wymienionych powyżej książek są już w druku i wyjdą wkrótce następujące dzieła szkolne: Curtiusa gramatyka grecka, Schenkla Ćwiczenia, Meiringa Gramatyka, łacińska i Historja literatury polskiej p. Kuliczkowskiego.

Dziedziczka Jodłowca, powieść przez Paulinę z L. Wilkońską. 2 Tomy. (T. I 168 str., T. II 151 str.) — Warszawa. W drukarni Karola Kowalewskiego. 1867 r.

Obszerniejsza ta powieść znanej autorki, osnutą jest na ciekawym temacie. Janina, dziedziczka Jodłowca, majętności cenionej na 18 miljonów zł. polskich, jedynaczka, sierota, wychowana od dziecka przez wujostwo, trapi się myślą, iż zwykłym w takich razach trybem, wyjdzie za mąż nie dla swych osobistych zalet, lecz dla majątku. Być dodatkiem do swych pieniędzy, być sprzedaną, a nie mieć możliwości rozpoznania, czy konkurent żywi prawdziwe uczucia, czyli je też kłamie dla miłego grosza — to rzecz dla niej okropna. Że zaś mężczyźni w regule tak sądzą, ciągnąc za majątkiem — przekonywa ją zasłyszana przypadkiem rozmowa, w której wyższy zresztą człowiek, hr. Jerzy Gorysławski wyraża się, iż „każda bogata dziedziczka jest piękną“ i nawet wtedy, gdyby była, straszną i brzydką jak Pastrana, a głupią jak koza, to zawsze należy klęknąć przed takiem bożyszczem, i można być zakochanym *à la folie*“. Dla osoby żywego usposobienia, a kierującej się szlachetnemi popędami serca, przytem dla miljonowej *heritierki*, której wszystko wolno jak rozpieszczonemu dziecku — nie potrzeba więcej, aby powziąć myśl równie szlachetną jak awanturniczą. Oto postanawia pod obcem nazwiskiem przyjąć miejsce guwernantki i spróbować, czy w tej roli, osobistemi swemi przymiotami nie zdoła wzbudzić w kim miłości. Napróżno stara się od tej myśli odwieść ją dawna jej nauczycielka pani Siewońska; Janina trwa przy swojem, a wziąwszy pasport i nazwisko swej przyjaciółki, córki pani Siewońskiej, przujmuje miejsce guwernantki u pani Radzyńskiej w Lubelskiem.

Działanie jej w tym charakterze, zwycięztwo jedno po drugiem, dokonywane jedynie za pomocą szlachetnego serca i rozsądnej główki, nareszcie spętanie serca tegoż samego pana Gorysławskiego, który tak ironicznie w rozmowie o heritierach się wyrażał, — to wszystko stanowi główną treść powieści. Lecz awanturniczy pomysł, wychodzący swą excentrycznością po za zakres cichych przeznaczeń kobiety, nie może zostać bez ukarania. I otóż, kiedy p. Jerzy w jak najlepsze jest rozmarzony, lecz jeszcze o rękę się nie oświadczył — kiedy już i Janiny serce aż nadto wyraźnie za nim przemówiło — zjawia się siostra hrabiego, głupia, zfrancuziała lafirynda, i mówi Janinie, mniemanej guwernantce, impertynencje, aby tylko uniemożliwić krzyczący mezalians. Następuje żywa scena, w której się odkrywa tajemnica Janiny, i następuje jej wyjazd do Jodłowca. Hr. Jerzy, który się ociągał z oświadczeniem dlatego, iż nie mógł wiedzieć, czy mniemana guwernantka istotnie z miłości, czy tylko dla jego majątku rękę by mu oddała — jest teraz w rozpaczy, bo nie oświadczywszy się guwernantce, nie widzi, aby mógł zgodnie z honorem oświadczać się miljonowej dziedziczce. Jest więc wszystko w rozstroju, aż nareszcie.... Lecz nie! Czy „Numa poszła za Pompiljusza,“ niech się ciekawe czytelniczki same przekonają; recenzentom nie wolno tak dużo tajemnic powieściowych odsłaniać.

Cała rzecz skreślona jest miłem, prawdziwie niewieścio-łagodnem piórem, zdradzającem wielką znajomość kobiecego serca w drobiazgach codziennego życia. Nie masz tu wielkich efektów ani zawiłych kolizyj, rzecz toczy się prosto, śród ciągłego malowania stosunków rodzinnych i towarzyskich, opartych na miłym, nie excentrycznym lecz i nie pospolitym konwenansie pożycia. Przed oczami czytelnika rozwija się cały obraz dzisiejszego życia głównie w sferach większych posiadaczy — przesuwają się tu charaktery szlachetne i łagodne, to znowu śmieszne swemi kastowemi przesądami, a brzydkie strupieszałością uczuć. W malowaniu bezdusznych, jałowych, zfrancuziałych lafirynd, jest autorka wyborną. Co do charakterów w ogóle to tylko moglibyśmy jej zarzucić, że nakładając je trafnym, ogólnym tonem, nie zawsze je rozróżnia indywidualnemi odcieniami. I tak: pani Rohojowska jest zbyt podobną do pani Nory; państwo Radzyńscy nie różnią się w swej poczciwości od państwa Gromontowskich; pomiędzy panem Hilarym a Rajnoldem również nie znajdujemy różnicy — a kto wie, czy i p. Tumiński nie jest ze swej szlachetności do p. Jerzego podobny. Architektonice powieści mielibyśmy głównie zakończenie do zarzucenia; rozwiązuje ono zbyt prędko i łatwo a nie dość dokładnie nawiązane trudności, nawet pomimo użycia tak nieproporcjonalnych środków, jak wprowadzenie świeżej postaci w osobie księcia Bernarda, który na to tylko się pojawia, aby dać poznać postronnie, że Janina nawet i za księcia nie wyjdzie, gdy go nie kocha. Bardzo udatną postacią pod każdym względem jest profesor Bylewicz, a wielce miłem zjawiskiem obie panienki, pupilki Janiny, która w całem swojem działaniu, rozmowach i listach *con amore* jest wykończona.

„Dziedziczka Jodłowca“ czyta się miło i z zajęciem.

Zarysy historji muzyki, skreślił dr. Franciszek Brendel. Przełożył z niemieckiego W. T. Lipsk, nakładem księgarni Pawła Rhode 1866.

Nauka muzyki, tak po naszych zakładach jak i domowa, daje zazwyczaj tylko techniczną wprawę grania, lecz nie przynosi

Przypisanie Adamowi Mickiewiczowi „WIEŻY SIEDMIU WODZÓW."

Zabłąkanemu między obcemi,
Kędyś nad Sekwaną dżdżystą,
Ze czci wyrazem, z ojczystej ziemi
Baśń ci szlę; oto, ojczystą!

Tęczą promienną przesięga ona
Przepaść czasów dziesięćwieką;
Tęcz to nadziei jasnych rzucona
Z przeszłości — w przyszłość daleką.

Ja w niej uznałem tęczę proroczą
Przeznaczeń naszego ludu,
I wypełnienie, ufam, że zoczę
Zwiastowanego nią cudu.

Tyś mi zaś jednym z siedmiorga onych,
Cudownym wodzem — spiewakiem
Na bój, pod Boga słonecznym znakiem,
Budzącym z grobu uspionych.

R. Zmorski.

NAD GROBEM.

Duchu światła i dźwięków! już w akordach spiewnych
Nikt odemnie twych wieszczych natchnień nie usłyszy,
Ani dojrzy za tobą tęsknoty w łzach rzewnych;
Pieśń moja już zamarła, i myśl legła w ciszy.

Przez ciernie i płomienie zejdźmy do mogiły!
Jak cień smutny idź przy mnie! Dni jasnych wspomnieniem
Pieść serce, by się z bolu nie stało kamieniem,
I razem z niem odmawiaj wciąż pacierz o siły.

Aniele cudnych marzeń i uroczych pieśni!
Złóż skrzydła promieniste, zdejm z gwiazd wstęgę złotą!
Choć zaszło złudzeń słońce i dusza już nie śni.
Nie schodź z jasnych przestrzeni w ciemności i błoto!

Paweł z Czerniatyna.

O „Historji prawodawstw słowiańskich" Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego

przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Z ogłoszonych przez p. M. dyplomatów ruskich, pierwszy najstarszy wyjęty jest ze zbioru komisji archeograficznej, cztery następne zaś z rękopisów dotąd drukiem nie wydanych. Pierwsze trzy z lat 1351—1366 i 6767 od stworzenia świata, czyli od nar. Chr. z r. 1351 zawierają umowy o kupno i sprzedaż dóbr, czwarty z r. 6794 od stworzenia świata czyli z roku 1378 po Chr. umowę o zastaw dóbr z przepadem po upływie jednego roku, piąty wreszcie (z r. 1401) jest wyrokiem starosty halickiego i śniatyńskiego w sporze granicznym. Po tych dyplomatach następuje przywilej donacyjny Kazimierza Jagielończyka z roku 1451 dla Michała Kieżgaiłowicza, kanclerza w. ks. litewskiego. Zbiorek ten zakończa bardzo ważny, a przez p. M. odkryty› przywilej wszej ziemi wołyńskiej na prawa i wolności ich.‹ W przywileju tym z r. 1547 zatwierdza król Zygmunt August Wołynianom prawa i wolności nadane im przez swoich poprzedników, mianowicie Zygmunta I. Kazimierza Jagielończyka i Aleksandra. Jak się okazuje z przywileju tego, ruskie ziemie nie były we wszystkiem zadowolone ze statutu litewskiego, i dążyły do uzyskania osobnego prawodawstwa, starając się o przywileje w tym rodzaju, w jakim jest niniejszy, któreby posłużyć mogły za podstawę przyszłego ich statutu. Jest to więc nader ciekawy i ważny przyczynek nietylko do historji prawa, ale i do ogólnych dziejów Polski. Pomnik ten wydał p. M. z kopji wierzytelnej, którą znalazł w tekach Naruszewicza; domyśla się jednak, że musiały zajść w przepisywaniu omyłki, głównie z powodu odkopjowania pismem łacińskiem.

Następuje dalej ustawa pruska, ułożona w r. 1511 przez deputację stanów pruskich pod przewodnictwem Jana Łaskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Ustawa ta obowiązująca w ziemiach pruskich z wyjątkiem Gdańska, zaprowadziła nową organizację sądownictwa, znosząc sądy szczególne, a stanowiąc ogólne ziemskie dla szlachty zarówno jak i mieszczan, zrównała Prusy co do obrony kraju z innemi ziemiami Polski i urządziła stosunki handlowe, ograniczając wolność kupców zagranicznych z wyjątkiem angielskich, i przepisując stałe miary i wagi. Główny cel tej ustawy, zbliżenie a w dalszem następstwie zrównanie Prus z resztą Polski we względzie prawodawczym, i zniesienie różnic stanowych w obliczu prawa, nie został jednak osiągnięty; szlachta pruska bowiem nie chciała rządzić się jednem prawem z miastami, lecz odłączywszy się od mieszczan ułożyła dla siebie prawo wyłączne: *„jus terrestre nobilitatis Prussaie"* powszechnie pod nazwą ›Korektury pruskiej‹ znane, które otrzymało sankcję sejmu w r. 1598. Odtąd panował już rozdział między szlachtą a mieszczaństwem w obliczu prawa; korektura była prawem dla szlachty, podczas kiedy miasta trzymały się wytrwale prawa chełmińskiego, którem dawniej rządziła się szlachta, a które od czasów ›korektury‹ stało się wyłącznie tylko prawem plebejuszów.

W następnej rubryce umieszczony jest najważniejszy i najobszerniejszy pomnik całego zbioru, kodeks mazowiecki układu Wawrzyńca z Prażmowa. Poprzedza go statut karny, uchwalony na sejmie warszawskim roku 1511, a wydany przez Annę księżną na Czersku i Warszawie, opiekunkę małoletnich książąt Stanisława i Janusza. Statut ten w 18. artykułach zajmuje się wyłącznie prawem i sądownictwem karnem. Kodeksowi Wawrzyńca z Prażmowa, jednemu z najpiękniejszych pomników polskiego prawodawstwa, poświęcić musimy obszerniejsze nieco wspomnienie.

Ze wszystkich ziem polskich Mazowsze najdłużej i najczyściej przechowywało starosławiański obyczaj; ustawy mazowieckie z XIV., XV. a nawet XVI. wieku zawierają wiele starodawnego, zwyczajowego prawa, tak iż mimo późnej redakcji należą one do najdawniejszych, a najciekawszych źródeł prawodawstw słowiańskich. Mazowsze dzieliło się w politycznym względzie na zachodnie i wschodnie, z których każde znowu, podzielone na drobne księstwa czyli ziemie, miało osobne swe prawodawstwo. Obfitszem jednak było prawodawstwo Mazowsza wschodniego, które dłużej niżeli zachodnie utrzymało swą samoistność polityczną. Ziemie zachodniego Mazowsza wcielone zostały do Korony w drugiej połowie XV. stulecia, mianowicie ziemie: rawska, gostyńska i bełzka r. 1462, sochaczewska roku 1476, zaś płocka ziemia roku 1496; z pierwszych utworzono województwa rawskie i bełzkie, z ostatniej województwo płockie. Ziemie te poprzestały na niektórych udzielonych im przy-

żony przez Bronisławę, był opleciony do okoła bluszczem. Koło grobu wznosiła się ławeczka z darni, na której Seweryn usiadł. Usiadł i podparłszy czoło obiema dłońmi dumał przez chwilę. Potem powstał, z kwiatów listeczki zwiędłe poobrywał, bluszcz nakierował w symetryczne koła, z których go wiatr w nocy powyginał, i ukląkł w nogach grobowca. Najprzód pocałował ziemię, potem złożył ręce do modlitwy i modlił się znowu. Tym razem modlitwa trwała dłużej. Postawa jednak jego i ruchy nie zdradzały najmniejszego niepokoju. Odbywał on wszystko z taką uroczystością, jakby to robił według jakich przepisów. Gdy powstał, obszedł grób kilka razy do koła i usiadł znowu na ławeczce. Wtedy Kazimierz uznał za stosowne zbliżyć się do niego.

— Dzień dobry panie Sewerynie! — rzekł dochodząc już do grobu Zofji.

— Dzień dobry, jak się masz! O, patrz jakem przystroił pałacyk mego aniołka.

— Ślicznie.

— Prawda, że ślicznie. Ależ bo czy też ona nie zasłużyła na to?

— U Boga ma tam sowitą nagrodę.

— O! ma, ma; mój drogi, o tem dziś jestem przekonany. I widzisz teraz moje całe szczęście, że tutaj z nią rozmawiam. Nie uwierzyłbyś jak to człowiekowi przyjemnie. Czyś ty nigdy nie rozmawiał z grobami?

— Na grób matki chodzę często, ale grobu ojca mego nie znam wcale.

— Prawda, prawda! Oni go powiesili. Toś ty nieszczęśliwy. Bo powiadam ci, że to wielka roskosz. Muszę ci się przyznać mój dobry Kaziu, że zawdzięczam to szczęście mej Broni. Wiesz, że wypuszczony na wolność z mych katorżni, nie mogłem się utulić w rozpaczy, i piłem. Nauka, której nabyłem na Sybirze, skutkowała. Wyście wszyscy reflektowali mię. Nic nie pomogło. Ja byłem wtedy głuchy na wasze przestrogi, chociaż mi nieraz żal było waszej przyjaźni. Razu jednak pewnego poczciwa moja Bronia, ten anioł opiekuńczy mego domu, wspomniała mi, że tam pewno pod mogiłką moja Zofja nie zasypia spokojnie, widząc, że ja takie życie pędzę niegodziwe. Wyobraź sobie — zgadła. Ja nazajutrz przyszedłem tu zaraz. Pomodliłem się, i usłyszałem jej głos. Z tego grobu przemówiła do mnie i prosiła, abym odmienił życie. Kazała mi szanować Bronię i czuwać nad Wiktorkiem. Kazała tu przychodzić codzień i rozmawiać ze sobą. Ja usłuchałem jej, bo jakże tu nie słuchać głosu umarłych, ktorzy tak wyraźnie mówią do człowieka. Ty się dziwisz zapewne mój Kaziu! Nie przeczę, że jest się czemu dziwić. Ale gdybyś wiedział, co to za roskosz, wtedy byś mi pewno pozazdrościł. Za parę dni kazała mi przyprowadzić tu Wiktorka i Bronię. Święcie wypełnię jej zlecenie. Teraz zaś, kiedym ci wszystko powiedział, proszę cię oddal się, bo my mówimy ze sobą wtedy tylko, gdy nikogo nie ma. Pogrzeby i nawidziny grobów drugich przeszkadzają nam. Bywaj więc zdrów! I teraz bądźcie już o mnie spokojni. Już ja nie wrócę nigdy do tego nieszczęsnego nałogu, który nie daje spokoju mej Zofji. Pogodziliśmy się. Ona mi przebaczyła, ale zagroziła wieczną niełaską, gdybym się znowu wrócił do mego sybiralnego zwyczaju. Bądź zdrów.

— Bywaj zdrów panie Sewerynie! Bóg z tobą.

— Do widzenia mój dobry Kaziu!

Kazimierz oddalił się, ale nie odszedł. Nie opuszczał on Seweryna teraz tem bardziej, gdy się przekonał, iż w jego umyśle rzeczywiście nie naturalna nastąpiła odmiana. Nie było to jeszcze obłąkanie, ale prowadziło do niego. Modlitwa była tu ratunkiem i lekarstwem — ale ta rozmowa z grobem, to przekonanie o słyszeniu głosu zmarłej, było zjawiskiem symptomatycznem, naprowadzającem na domysł o pewnej słabości mózgowej. Ukryty w ogrodzie cmentarnym obserwował więc ciągle biednego Seweryna. Koło południa powstał on z swojej ławeczki i wychodził z cmentarza. Kazimierz szedł za nim. Zaraz za rogatką Powązkowską jest ogródek, w którym można dostać przekąsek i napojów. Seweryn tam wszedł. Kazał sobie dać herbaty szklankę, bułeczkę i kawałek sera. Zjadłszy to i wypiwszy, zapłacił, wyszedł i powrócił znowu na cmentarz. Kazimierz tymczasem wstąpił do owego ogródka i zapytał się gospodarza, czy nie zna tego staruszka, który dopiero co ztąd wyszedł.

— Chodzi tu już od tygodnia może, codziennie dwa razy. Najprzód tak o tej porze, a drugi raz pod wieczór. Pija herbatę czystą, je bułeczki ze serem albo z jakiem mięsem, posiedzi czasem chwilkę i zawsze wesoło uśmiechając się, wychodzi najspokojniejszy.

— Nic nie mówi?

— Bardzo mało. Powiedział nam tylko raz, że największe szczęście człowieka na ziemi, gdy może rozmawiać z umarłemi. Ja się spojrzałem jemu w oczy, i postrzegłem od razu, że nie zupełnie zdrów na umyśle. Nie pytałem się go o nic, bojąc się rozdrażnić jego uczuć.

Kazimierz szanując tę delikatność gospodarza ogródka, opowiedział mu kto jest ów starzec, i zarazem opowiedział mu całą jego historję.

— Biedny człowiek! Ja panu zaręczam, że to są początki obłąkania — mówił gospodarz ogródkowy, na szczudle, jak się potem pokazało, kuśtykujący za szynkfasem — I ja panie przeszedłem trochę kolei. Było się w wojsku, biło się i straciło się nogę pod Grochowem. Taka to nasza dola. Kto czuje wszystko, temu źle. Żal mi tego biedaka.

— Trzeba go ratować — rzekł na to Kazimierz.

— Z miłą chęcią i ja panu dopomogę.

— Uważaj pan na niego, skoro tu przyjdzie. Ja go dzisiaj z oka nie spuszczę, i będę się starał koniecznie, aby zawsze ktoś czuwał nad nim. Ale pan, panie Tomaszu pilnuj go przynajmniej u siebie. Chodzi o to, aby nie wpadł w recytywę nałogową.

— Oj, toby go zgubiło.

— Niezawodnie.

— Będę czuwał nad tem. I już u mnie nie przyjdzie do tego niezawodnie. Gdybym zaś spostrzegł coś podobnego, to gdzież mam dać znać?

— Do księdza Jana przy katedrze.

— Oj znam, znam tego poczciwego **żebraka**. Któżby go nie znał. Chodzi tak jak najuboższy dziad, a tysiące przesuwają się przez jego ręce. Dobrze, dobrze mój panie, bądź pan o to spokojny.

Kazimierz, pożegnawszy się z gospodarzem ogródka, powrócił na cmentarz i zastał Seweryna leżącego krzyżem na grobie Zofji. W takiem położeniu zostawał przez parę godzin. Gdy powstał, zalany był łzami i trząsł się od wzruszenia. Spoczął tedy na ławeczce, i siedział znowu z godzinę. Potem obchodził grób do koła, potem klęczał i modlił się, potem poszedł po wodę do grobarza, podlał kwiatki, ponaprawiał to, co poburzył leżąc krzyżem, odniósł konewczkę z wodą, powrócił jeszcze raz, modlił się, całował ziemię — wreszcie wyszedł. Była to godzina 6. wieczorem. Po drodze wstąpił znowu do ogródka, wypił i zjadł zwyczajną swoją porcję, i powracał do domu. Nie zatrzymywał się nigdzie, i zaszedł prosto do siebie.

(C. d. n.)

wilejach i swobodach, a zresztą zastosowały się do prawodawstwa koronnego. Wschodnie Mazowsze dopiero w roku 1526 wcielone zostało do Korony, lecz i po wcieleniu zachowało pewną odrębność polityczną, opartą na przywilejach Zygmunta I. i zatrzymało swoje własne prawo prywatne, ułożone w kodeks jeszcze przed r. 1473 przez Stefana Wodyńskiego proboszcza kolegiaty warszawskiej, kanonika płockiego i kanclerza ks. Bolesława. Gdy jednak kodeks ten nie odpowiadał potrzebom czasu, mianowicie widokom politycznym Zygmunta I., który starał się nowo nabyte ziemie związać silniej, a z czasem zupełnie zrównać z Koroną, przeto zwołaną została komisja z panów Rady księstw pod przewodnictwem Wawrzyńca z Prażmowa, wicesgerenta czyli namiestnika królewskiego, celem ułożenia nowego kodeksu praw; komisja ukończyła swoją pracę na sejmie prawodawczym w Warszawie r. 1531 i przedłożyła ją królowi do zatwierdzenia. Kodeks ten nie otrzymał jednak sankcji królewskiej, zapewne dla tego, że zbyt oddalał się od prawodawstwa koronnego; król zwołał powtórną komisję pod przewodnictwem Piotra Goryńskiego, która zebrawszy się w Warszawie r. 1536 ułożyła trzeci z porządku kodeks praw mazowieckich. Kodeks ten zatwierdzony przez Zygmunta I. r. 1540 miał jednak nie długo, bo tylko przez lat trzydzieści siedm, moc obowiązującą. Mazowsze bowiem, nie chcąc się różnić we względzie prawa od reszty Polski, przyjęło dobrowolnie statuta koronne, warując sobie tylko pewne »dla zachowania ubogiej szlachty arcy-potrzebne wyjątki.« Z tych wyjątków powstał statut, znany pod nazwiskiem »Excepta i zwyczaje województwa mazowieckiego,« który też zamieszczony został w Woluminach. (T. II.)

Kodeks Wawrzyńca z Prażmowa nie miał nigdy mocy obowiązującej i obecnie ma on znaczenie tylko jako pomnik wyobrażeń i stosunków prawnych swego wieku. Jako taki jednak ma on znakomitą wartość naukową i między pomnikami prawodawstwa polskiego zajmuje pierwszorzędne miejsce. P. M. utrzymuje nawet, »że praca Wawrzyńca zbliża się w zaletach do litewskiego statutu i jest najlepszem dziełem prawodawczem, na jakie się po wiślickim statucie zdobyło polskie prawodawstwo«. Kodeks Goryńskiego stoi nierównie niżej od kodeksu Prażmowskiego. Goryński zasilał się przy kodyfikacji swego zbioru głównie pracą Prażmowskiego i przyswoił sobie nawet jej układ na początku i końcu, wsuwając tylko do środka układ własny, do którego wciągnął wiele statutów dawniejszych, mianowicie od r. 1377 do 1482 wydanych, a pominiętych przez Prażmowskiego. Ztąd też obydwa te kodeksa podobne są zupełnie do siebie z początku i z końca, a różnią się w środkowym układzie. Kodeks Prażmowskiego ułożony był pierwotnie w języku łacińskim, a później dopiero przetłumaczony został na język polski. Rękopis tego kodeksu, będący własnością Kazimierza Stronczyńskiego pochodzi z wieku XVI; wydawca zachował wiernie pisownię rękopisu i poznaczył tylko tytuły liczbami rzymskiemi, a paragrafy arabskiemi. Prócz tego przy każdym paragrafie powołuje odnośne artykuły kodeksu Goryńskiego, przytaczając napisy łacińskie tychże artykułów. Tam więc gdzie obok polskiego napisu nie znajduje się łaciński, pozna czytelnik, że w tem miejscu różnią się oba układy, i że odnośny paragraf nie został wciągnięty do zbioru Goryńskiego.

Kodeks Prażmowskiego składa się ze siedmnastu tytułów podzielonych na 264 paragrafów czyli artykułów, do których dołączony jest statut księcia Konrada Mazowieckiego z r. 1498 i dwa przywileje Zygmunta I. z r. 1529 i 1538 zatwierdzające szlachcie mazowieckiej różne swobody i wolności. Cały ten zbiór zapełnia tom szósty od str. 180 do 288.

Po tym kodeksie umieszczone są prośby posłów mazowieckich do Zygmunta Starego o poprawę prawodawstwa zaniesione,« a raczej artykuły dodatkowe do statutu mazowieckiego z r. 1540 na prośby posłów mazowieckich przyjęte i zatwierdzone przez sejm krakowski r. 1543. Artykuły te w liczbie dziesięciu, należą do prawa i procesu cywilnego i karnego; niektóre z nich mają na celu ułatwić przystęp prawom karnym koronnym, które były lepsze od mazowieckich. Artykuł szósty usuwa z Mazowsza wkradające się tam szkodliwe zajazdy polskie.

Druga część pomników prawodawstwa polskiego »Przywileje ziemskie, litewskie i żmudzkie« zawiera przywilej nadany Litwie przez Zygmunta Augusta r. 1547 i przywilej Zygmunta Augusta z roku 1545 zatwierdzający Żmudzinom, swobody nadane im przez poprzednich królów, mianowicie Władysława Jagiełłę i Kazimierza Jagielończyka, tudzież wielkich książąt Witołda i Zygmunta. Obydwa te przywileje ogłoszone już były przedtem z metryk litewskich w »Zbiorze praw litewskich« wydanym przez Tytusa hr. Działyńskiego (str. 58—67 i 95). P. M. znalazł pierwszy przywilej w tekach Naruszewicza, przechowywanych w głównem archiwum warszawskiem; różnica między obydwoma wydaniami tego przywileju zachodzi głównie co do daty; u Działyńskiego nosi ów przywilej datę 8. grudnia 1506 (według metryk litewskich powinno być właściwie 18. października 1529) u Maciejowskiego zaś datę 14. lutego 1547. Zdaniem p. M. data późniejsza jest prawdziwa. Drugi przywilej wydał p. M. z oryginału, udzielonego mu przez Aleksandra hr. Przezdzieckiego z archiwum domowego hr. Tyzenhauzów w Postawach na Żmudzi. Między tym wydaniem a wydaniem Działyńskiego zachodzi tylko nieznaczna różnica w tekscie.

Na tem kończy się szereg pomników prawodawstwa polskiego, wydanych przez p. M. W dodatku do tomu szóstego znajdujemy jeszcze kilka dyplomatów, poczęści zkąd inąd już znanych, mianowicie najstarszy z dyplomatów polskich, dyplomat Chrobrego wydany między 992 a 1025, następnie dyplomat Bolesława Śmiałego z r. 1065, ponowiony przez Mieczysława starego r. 1103, którego oryginał przewieziony został z archiwum komory królewsko-pruskiej w Bydgoszczy, wydawca ogłaszając ten dyplomat z kopji, nadesłanej mu przez uczonego Józefa Łukaszewicza, oświadcza, iż go uważa z wielu względów za podejrzany; ponieważ jednak i z mętnych źródeł czerpać można prawdę, a dyplomat ten pisany niewątpliwie w wieku XIII. ważne dla historji prawa zawiera szczegóły, przeto umieszcza go w swoim zbiorze. Dalej ogłosił p. M. dwa przywileje Ludwika węgierskiego z r. 1374 i 1381; pierwszy z nich dany szlachcie, drugi duchowieństwu polskiemu. Oryginały tych przywilejów znalazł wydawca w archiwum sieniawskiem, a ogłosił je drukiem dlatego, iż w wydaniach poprzednich znajduje się wiele pomyłek. Znajdujemy jeszcze kilka aktów notarjalnych i kwitów z drugiej połowy wieku XIV. tyczących się świętopietrza w Polsce pobieranego, a w dwóch ostatnich rubrykach p. n. »Rozmaitości z rękopisów XV. wieku wyjęte,« i »Pisma prawne polskie z pierwszej połowy XVI. wieku pochodzące,« natrafiamy na kilka ważnych i ciekawych zabytków historycznych, prawnych i lingwistycznych. Do najciekawszych należy statut ziemski chełmski z roku 1477 wyjęty z aktów ziemskich lubelskich, składający się z czternastu artykułów.

Wydaniem tylu cennych materjałów położył p. M. prawdziwą i rzetelną zasługę około literatury prawa polskiego, nie zbyt obfitującej w krytyczne źródła. Kto wie ile trudu i mozołu kosztuje odczytanie, uporządkowanie i oczyszczenie źródłowych materjałów, ten tylko zdoła należycie ocenić wartość podobnej pracy. Musimy jednak wytknąć uczonemu

wydawcy niestaranność w korekcie druku; ogłoszone przez niego pomniki zeszpecone są gdzieniegdzie rażącemi pomyłkami drukarskiemi, które pozostały bez żadnego sprostowania. Tak n. p. na str. 147 w dyplomacie ruskim nr. 3. czytamy: »w lito szesti tysiacznoje szistdesiat semoje« (r. 1359) »zamiast simsot semoje« a na następnej stronie w dyplomacie nr. 4. stoi: »w lieto 6794 (po Chr. 1286)« zamiast 6794 (po Chr. 1386); na str. 7, w. 8, »juramentura« zamiast »juramentum,« na str. 243 w. 5. w zdaniu »dzieczy mąskiei plczij do piączinąszcie lijath do dwunaszcie od narodzenija szwego« między słowami »lijath« a »do dwunaszcie« opuszczone widocznie słowa »a dzieczy zenskiei płczij« lub też »dzieweczki« i w. i.

Mylnie też czyta p. M. ogłoszone przez niego z oryginałów dyplomata czerwonoruskie (nr. 2, 3, 4 i 5) według prawideł języka rosyjskiego, przez co do niepoznania zmienia brzmienie niektórych wyrazów ruskich i utrudnia zrozumienie tekstu dyplomatów. Na dowód tego przytaczamy parę wyjątków. P. M. czyta w dyplomacie nr. 2: »Wo imia otcia i syna swiatago ducha pod letom bożiago narożenia tysiaczego trijsot szistcatogo szestogo« zamiast: »Wo imia otcia i syna swiatoho ducha pod litom bożahó narożenia tysiaczeho trijsot szistsotoho szestoho;« lub też: »a pit mogoricz za dwie griwnie« zamiast: »a pyt mohorycz za dwi hrywny;« albo w dyplomacie nr. 3: »kupił dedninu ije y wotninu — ana prodała Petraszkowi i dietem ego sowsem szto koli otca ieie prisłuszało,« zamiast: »kupył didnynu jeje i wotnynu — ona prodała Petraszkowy i ditem jeho so wsim szto koły otca jeje prysłuszało.« Dziwi nas tylko, że wydawca nie zwrócił uwagi na uderzającą różnicę pomiędzy brzmieniem dyplomatu czerwonoruskiego nr. 1, przedrukowanego ze zbioru komisji archeograficznej czysto po rusku, a ogłoszonemi przez niego z oryginałów i współczesnemi tamtemu dyplomatami nr. 2—5. Przez takie błędne ogłoszenie tekstu straciły te dyplomata wiele na swej wartości. Bardziej jeszcze rażący pod względem brzmienia tekstu jest ogłoszony z kopji, znalezionej w tekach Naruszewicza »Przywilej ziemi Wołyńskiej« (str. 151), mimo że zgodność kopji z oryginałem znajdującym się w metrykach litewskich poświadczył metrykant z czasów Stanisława Augusta, Jozef Miklasiewicz.

Wytknięte powyżej usterki są jednak tego rodzaju, że łatwo się dają dostrzedz i poprawić przy głębszej nieco uwadze. Dlatego też nie umniejszają one znacznie tej zasługi, jaką wydaniem tylu cennych pomników zaskarbił sobie p. M. około źródeł, nietylko prawodawstwa, ale także dziejów i języka ojczystego. Wdzięczni jesteśmy szanownemu wydawcy za ogłoszenie prawodawczych pomników polskich z w. XIV, XV i XVI z wiernem zachowaniem pisowni oryginałów, przez co w dwójnasób przyczynił sobie trudu. Tem większe uznanie należy się p. M. że przy wydaniu owych pomników (pomiędzy któremi zbiór ortylów sięgający wieku XIV. jest co do swej treści po psałterzu Małgorzaty najobszerniejszym zabytkiem języka i piśmiennictwa polskiego) miał na uwadze nie samą tylko historję prawa, lecz i filologję ojczystego języka. Sądzimy więc, iż nadzieja zasłużonego wydawcy, wyrażona skromnie w przedmowie do niniejszego tomu, że mu »za upowszechnienie tych pomników podziękuje każdy dziejów i języka ojczystego badacz,« ziści się zupełnie. (D. n.)

Korespondencje.

Z Krakowa.

Szczerze i bezstronnie przyznać należy, iż w prowadzeniu naszego teatru widać przecie teraz, że dyrekcja jego nie jest czystem, spekulacyjnem przedsiębiorstwem, i że stosunek sceny dramatycznej do publiczności staje się coraz bliższym wysokiego celu dramaturgji. Po takiem wypowiedzeniu zdania, łatwo przypuścić możemy, iżby nas kto mógł posądzić o zbytnią przychylność dla nowej dyrekcji, a tem samem o stronność; w toku jednakże naszych listów, któreśmy zamierzyli pisywać do was od czasu do czasu, przekona się każdy, iż naszem zadaniem jest prawda, i w obec niej nie zawahamy się bynajmniej w wypowiedzeniu i najostrzejszej przygany tam, gdzie się tego okaże istotna potrzeba. Najprzód tedy za zasługę dyrekcji i dobrze znać kierującej reżyszerji poczytać winniśmy tę okoliczność, iż w przedstawieniach polskich od śgo Michała rozpoczętych (bo odtąd zaczynamy nasze uwagi) widoczną jest niezwykła i chwalebna staranność gry całego bez wyjątku towarzystwa. Staranności tej, widocznej w dobrem wyuczaniu i studjowaniu ról, w trafnej i odpowiedniej charakterystyce, zawdzięczamy powodzenie i takich nawet sztuk na naszej scenie, któreby pod innemi warunkami mogły nawet może zniechęcić publiczność do teatru. Nie było wprawdzie takich sztuk wiele, że atoli były, na dowód tego dość przytoczyć taką, już dawno z warszawsko-jeneralskiego repertoarza wyrzuconą „Siostrę Kasperka“, i taką „Awanturę w Szwoszowicach“ przypominającą ś. p. Rocha Pompernikla. Dobór talentów artystycznych i widoczny ich postęp, w oczach prawie widzów się rozwijający, dobrze także świadczy o troskliwości dyrekcji o dobro sztuki, której powierzać się nie godzi w ręce pozbieranych zkąd bądź amatorów Melpomeny.

Skład naszego towarzystwa posiada kilka prawdziwych talentów, którym się lepsza przyszłość uśmiecha. Pewni prawie jesteśmy, iż tacy panowie jak Rapacki, Wolski, Ładnowski młodszy i Benda, znajdują się na najlepszej drodze swoich artystycznych karjer, byleby tylko zawcześnie na laurach oklepanych pochwał nie zasypiali, i gorącego poklasku publiczności, widocznie z niemi sympatyzującej, nie brali za wyraz uznania swego szczytu. Te pochwały, często gęsto powtarzane po mieście, nawet przez tych, którzy ich nie widzieli, bo sypane z rękawa gadułów na karb opinji publicznej i stereotypowych komplementów tuzinkowych recenzyjek, są wprawdzie dowodem, iż wspomniani wyżej artyści posiadają prawdziwy talent, iż niektórzy z nich jak np. p. Rapacki daje swemi studjami gwarancję wykonania artystycznego każdej prawie roli, którą weźmie; nie jestto wszakże jeszcze *culmen* zawodu, do którego wprawdzie droga otwarta. Też same uwagi dałyby się zastosować do pań: Modrzejewskiej, Hofmanowej i Wolskiej, z których dwie pierwsze głośną już mają renomę swych talentów, a trzecia zdaniem naszem śmiało z niemi dzielić się może chwałą w dramatyczniejszych zwłaszcza, a nawet w tragicznych, koturnowych rolach. Gra p. Wolskiej w „Szklance wody“ np. przypominała nam rodzaj talentu jej, wysoko cenionej siostry Rakiewiczowej z Warszawy, a była miejscami tak piękną i tak dramatyczną, jak tego tylko sobie życzyć było można.

W obec tylu pierwszorzędnych sił, do których p. Wolskiego zaliczyliśmy także, pamiętni jego wybornej gry w „Intrydze i miłości“ w dawniejszych czasach, a która to gra nakazywała się po nim wiele więcej spodziewać, niż dotąd urzeczywistnił, w obec więc takich sił wspomaganych starannością i usiłowaniem zdolnych kolegów kilku, towarzystwo nasze w obec warszawskiej i waszej sceny (przebaczcie!) śmiało najpierwszem polskiem nazwać możemy.

Przejdźmy teraz do repertoarza. Prócz znanych i z wielkiem powodzeniem odgrywanych tu komedyj ulubieńca Paryżan Sardou, mieliśmy tego kursu trzy nowości, za które wdzięczni jesteśmy dyrekcji. Były niemi najprzód: komedja czy obraz J. I. Kraszewskiego p. t. *„Równy wojewodzie“* — *„Motylomania“* Sardou, i Dumasa syna wielce interesująca komedja w 4 aktach p. t.: *„Pojęcia pani Aubray“* — przekład nader poprawny

Z WSPOMNIEŃ WYGNAŃCA.

(ALEKSANDROWSK POD IRKUCKIEM.)

Przez

Agatona Gillera.

W roku 1859 mieliśmy w Irkucku wiosnę i lato dżdżyste i doczekaliśmy się takiej samej jesieni. Dnia 2. września (n. s.) w powietrzu była cisza, na niebie unosiły się chmurki, które oddaliwszy się w północną stronę, znikły o godzinie 7. wieczorem na północnym zachodzie. Pokazał się jasno-czerwony obłok w okolicach konstelacji Kaliopy, później drugi, który oddalał się od Wielkiej-Niedźwiedzicy ku południowemu wschodowi.

W miarę ich oddalenia się od siebie i przedłużania ku horyzontowi, oba purpurowe obłoki przybierały formę słupów związanych z sobą niby architektonicznym z magnetycznego światła łukiem, przechodzącym przez zenit, a z którego nowe kolumny występowały, jakby podpierające gmach niebieski. Krańcowe błyszczały jako łuna wielkiego pożaru — światło zaś łuku było biało-srebrzyste, drgające i wydzielające promienie czerwono białego koloru.

O godzinie 8. łuk cudownego światła zmienił kierunek: jeden jego koniec był na zachodzie, drugi na wschodzie, i tak nam świecił do godziny 10. minut 15cie.

O 2. w nocy zorza północna znowu się zjawiła z owym łukiem światła, który jest dość rzadkiem zjawiskiem przy okazywaniu się, i długo nam świeciła zapatrzonym w nią i wraz z zapaloną magnetyczną strugą płynącym w duchu ku Twórcy wszech zjawisk, który pięknie ubiera niebo polskiego wygnania *).

Nazajutrz rano po tak świetnej nocy siadłszy na wózek z towarzyszami wygnania Konstantym Dobkiewiczem i Janem Marczewskim wyruszyliśmy w krótką podróż do Aleksandrowskiego Zawodu, gdzie tylu naszych zesłanych do robót niedawno mieszkało, a pomiędzy nimi zmarły muzyk Wolfgang Szczepkowski i znany z dziwnych przygód Juljan Konoplicki.

Szeroka droga prowadziła nas polami, z których sprzątano pszenice i owies wprost do Uryku, wsi pamiętnej z powodu długiego w niej pobytu rosyjskich dekabrystów, a następnie do wsi Moskiewski. Cała ta okolica zamieszkała przez potomków osiedleńców, wzięta pod uprawę rolną, żółci się ścierniskiem, czerni roślinami, które szron zwarzył z 2. na 3. lipca, a na licznych pagórkach zdobi resztkę borów szumiących pod powiewem wiatru. Wejrzenie jej ponure i samotne.

Na drodze spotkaliśmy siwizną okrytego starca, który pomimo bardzo późnego wieku żwawym krokiem postępował ku Irkuckowi. Był to nasz rodak, więc zatrzymaliśmy wózek i po przywitaniu wzięliśmy się razem z nim do posiłku. W czasie popasu Karczewski, tak się nazywał starzec, opowiadał o swojej rodzinnej Jakobsztadu okolicy w Kurlandji.

Kurlandja pomimo niemieckich panów miała jeszcze długo po wcieleniu jej do Moskwy polski charakter. Język polski nie był obcy ludności, mówiono nim dość powszechnie i dobrze i nie niemiecka lecz polska mowa była oznaką inteligencji i lepszego towarzystwa. Lecz co ważniejsza nad język, to duch polski, duch przywiązania do wspólnej

*) Dnia 12. października (n. s.) tegoż roku, drugi raz w Irkucku zorza północna była widziana, ale mniej świetna, od wrześniowej.

Pożegnaliśmy Karczewskiego, a wjechawszy w bór sosnowy prędko straciliśmy go z oczów. Odtąd jechaliśmy ciągle aż do samego Aleksandrowska borem ***) pachnącym jak i nasze podlaskie bory żywicą sosny, macierzanką i wrzosem. Ciemne jego głębie oświecały ogniska gorejące przy budach, które powystawiali chłopi na przestrzeni kilku mil spędzeni na szarwark.

Jedni kopali rowy, inni układali na grząskich miejscach faszyny, innych śpiących w budach zastępowały kobiety. Fizjonomje robotników ostre, postawy silne, rozmowa gruba, lecz serca chociaż zepsute niewolą, niepozbawione dobroci.

Przez bór przerzyna się dolina Baleju, po której płynie szeroki strumień obracający młynek na sposób polski zbudowany. Wykąpaliśmy się w strumieniu a gwarząc o wpływie cywilizacyjnym Polski, dojechaliśmy do drugiej borzystej doliny Jałówki, po której strumień tegoż nazwiska przesuwa się. Nad strumieniem trzy młyny mielące już tegoroczne zbiory świadczą budową swoją, że nie tylko rolnictwo w Syberji winno Polakom szerszą uprawę, ale i młynarstwo obowiązane jest im za swój początek. Jakoż w wielu młynach w okolicach Irkucka widzieliśmy i teraz młynarzy z Polski i z Litwy zesłanych za różne drobne przekroczenia, a głównie z powodu złości i nienawiści moskiewskiej do Polaków. (D. n.)

O „Historji prawodawstw słowiańskich“
Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego
przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rozpatrzywszy się w pojedyńczych częściach dzieła wypada nam teraz rzucić okiem na całość budowy, ocenić plan jej i wykonanie ze strony prawa polskiego. Ponieważ jednak strona ta nie stoi oddzielnie, lecz wiąże się ściśle z całym systematem badań autora, przeto musimy rozszerzyć perspektywę naszą na całą budowę, chcąc zbadać dokładnie jedno jej skrzydło.

Plan »Historji prawod. słow.« jest śmiały i oryginalny, budowa według tego planu wzniesiona imponuje swemi rozmiarami. Autor pojmując prawodawstwa słowiańskie jako organiczną całość, wziął sobie za zadanie przedstawić organizm tychże prawodawstw w historycznym jego rozwoju, zbadać dokładnie jego źródło i koleje, jakie przechodził, a wreszcie wskazać mu cel, do którego zdążać powinien. Posłuchajmy jak sam określił zadanie swojej pracy.

»W dziele, jakiem jest moje — mówi on — nie o to iść powinno, ażeby ono oglądać dało obraz prawodawstw słowiańskich wymuskany i niejako wyślęczony, tudzież we wszystkich swych, by najmniejszych szczegółach i szczegółkach wydatny, lecz idzie raczej o to, ażeby się całość jego wydała na jaw w swoim ogromie, a malowidło sprawiło na czytelniku wrażenie (effekt), wizerunek mu prawa w głównych a mocno rzuconych rysach przed oczy stawiwszy, na który patrząc mógłby na nim łatwo rozpoznać właściwe prawu lice, zajrzeć mu w serce głęboko i za postępem jego przez ciąg idąc wieków, przekonać się o tem naocznie, jak się cywilizacja ośmdziesiąt przeszło miljonowego ludu we względzie instytucji prawnych stopniowo rozwijając, doszła do tego wyniku, który dziś w wątku całego Słowian oglądamy prawodawstwa.« (I. 173).

***) Aleksandrowski Zawód odległy jest od Irkucka mil 10.

116

Zadanie rzeczywiście nie małe i nie łatwe, jeśli zważymy szczupłość zasobów, zebranych na polu pojedyńczych prawodawstw słowiańskich; autor zmuszony był rozpocząć poszukiwania za źródłami, wydobywać sam i obrabiać surowe materjały; musiał być i górnikiem i kamieniarzem i budowniczym zarazem. Prace tak różnorodne na tak ogromnym obszarze wymagają nadzwyczajnych wysileń; to też nie dziw, że autor nie wszędzie stanął na wysokości swego zadania.

Wspomnieliśmy już na wstępie, że p. M. podniósł i przeprowadził w literaturze prawa polskiego zasadę samodzielności cywilizacji słowiańskiej, równocześnie kiedy Lelewel na innej drodze do tejże samej trafiał zasady, i że obydwom należy się zasługa inicjatywy w tym względzie. Zasada ta stanowi węgielny kamień w systemacie p. M.; dzięki jego i Lelewela pracy, stanęła ona jako niewzruszony pewnik, nadający nowy zwrot badaniom około historji prawodawstw słowiańskich w ogóle, a w szczególności prawa polskiego *). Tę to zasadę stawia p. M. przeciw zachłannym dążnościom germanizmu, niby lampę, której światło z jednej strony rozjaśnia przeszłość, z drugiej strony zaś ma wskazać drogę na przyszłość, »jest więc ona i lampą grobów i gwiazdą życia.« W tej drugiej swojej służbie powinna ona »zebrać odległe często promienie światła w swojem ognisku,« powinna skierować strumienie cywilizacji słowiańskiej w jedno koryto, powinna ułatwić zjednoczenie Słowiańszczyzny na polu życia umysłowego, sprowadzić wspólność duchową Słowian, panslawizm naukowy.« Do takiego panslawizmu na polu prawodawczem, zmierza podniesiony przez p. M. projekt utworzenia kodeksu prawa słowiańskiego, czyli połączenia źródeł i pomników pojedyńczych prawodawstw słowiańskich w jedno »ciało prawa słowiańskiego« (*corpus juris slovenici*).

Przyznajemy, że cywilizacja Słowian wyrosła ze wspólnego korzenia, że była ona w głównych swych zasadach samodzielną, i że wpływ cywilizacji niemieckiej na nią był więcej szkodliwy, niżeli korzystny, więcej ujemny, niżeli dodatni; nie zgadzamy się jednak z wnioskami na tych podstawach zbudowanemi. Zawracać do wspólności szczepowej, znaczyłoby tyle, co zawracać z drogi postępu, co odwodzić cywilizację narodu od naturalnego jej źródła, z którego się zasilała przez dziesięć wieków i zasila dotąd t. j. od cywilizacji Zachodu, znaczyłoby to poświęcać owoce tysiącletniej pracy cywilizacyjnej na całopalenie dla jakiegoś mitycznego bóstwa, któreby jak ów Saturn rzymski własne pochłaniało dzieci, a w którem prędzej czy później uosobiłaby się surowa siła, odzywająca się dziś już dość głośno i wyraźnie z pod szaty naukowej.

Porównawcza historja prawodawstw słowiańskich ułatwia poszukiwanie pierwiastków swojskiej cywilizacji i wydzielenie z niej obcych przymieszek; nie zdoła zaś zbliżyć i złączyć tego, co w skutek wiekowej pracy oddaliło się od wspólnego źródła i w tem oddaleniu dopiero rozwinęło odrębne, indywidualne życie. To też prawodawstwa narodów słowiańskich; ujęte w system historyczno-porównawczy, wywierają na siebie wzajemnie wpływ analityczny, nie syntetyczny, rozbierający, nie budujący. Takie też działanie tylko może przynieść rzetelne korzyści dla historji pojedyńczych prawodawstw słowiańskich, mianowicie prawodawstwa polskiego, które najczyściej i najpotężniej rozwinęło cywilizacyjną spuściznę starosłowiańskiego świata. Z tego więc stanowiska musimy się oświadczyć stanowczo przeciw projektowanemu przez p. M. »ciału prawa słowiańskiego,« o ile toż ciało zmierza do odrodzenia pojedyńczych prawodawstw słowiańskich, mianowicie prawodawstwa polskiego. Dla dalszego rozwoju tegoż prawodawstwa, nie obiecuje projektowane »ciało prawa słowiańskiego« żadnych korzyści.

Przy pierwszem wydaniu »Historji prawod. słow.« zarzucił Lelewel temu dziełu nazwę »Historji,« utrzymując słusznie, że dzieło to jest to »z dwu ogromnych okresów skreślony obraz prawodawstw, jakie w w. XIV. i XVIII wieku poznać się dają. W tym obrazie wytknięte, co na wyrodzenie się działać mogło i liczne analogje z instytucjami germańskiemi. W tem wszystkiem osnowy historycznej nie dostaje; jestto zlepek historycznych okruchów, zapas niezliczonych widoków do rozważania, przepracowania i wyjaśnienia *).«

»Głos ten trafił autorowi w myśl do przekonania;« starał się on, jak sam mówi (I. 488) »usilnie o to, ażeby dzieło jego miało w drugiem wydaniu wejrzenie historji lepiej niż w pierwszem wyrażone.« W pierwszem wydaniu »Historji prawod. słow.« zwrócił autor główną uwagę na wieki historyczne, dotykając gdzieniegdzie tylko i z lekka pogańskiej Słowiańszczyzny, spowitej w ciemną mgłę baśni ludowych i kronikarskich. Nie zastanawiał się też wcale nad pochodzeniem Słowian i pierwotnym ich bytem, nie śledził pierwszych źródeł ich prawodawstwa, lecz wpatrywał się w rysy, dłutem dziejów wyrzeźbione, i według nich kreślił swój obraz. W drugiem wydaniu »Historji prawod. słow.« usiłował autor ściągnąć zasłonę, spoczywającą nad kolebką narodów słowiańskich i rozgarnąć przędzę dziejowej myśli, snującą się po obszarach ich prawodawstwa. Rozszerzył więc znacznie widokrąg swoich badań, i nadał swemu dziełu kształty więcej plastyczne i zaokrąglone.

Ztąd też drugie wydanie »Historji prawod. słow.« ma się do pierwszego jak obraz do szkicu; zaraz po pojawieniu się pierwszego tomu drugiego wydania pisał Lelewel do autora: »Jak z pierwszego tomu widać, dzieło wasze nie jest nowem wydaniem, ani jakiem przeszłego przepracowaniem, ale całkiem inne z gruntu, nowo tworzone. Szczęść Boże, żebym jego światłem mógł rychło przyćmioną moją głowę objaśnić **). Zdanie to w całości zastosować można do pierwszego i szóstego tomu drugiego wydania; reszta dzieła nie jest wprawdzie »z gruntu nowym« utworem, lecz tylko przepracowaniem pierwszego wydania, ale przepracowaniem, które wypełniło luki i rozjaśniło cienie, pozostawione w pierwszem wydaniu, a prócz tego odsłoniło wiele nowych widoków.

Z tem wszystkiem jednak »Historja prawod. słow.« i w nowej swej postaci nie tworzy całości zupełnie zaokrąglonej, zupełnie w sobie skończonej; nie stoi ona samoistnie, lecz opiera się na całem rusztowaniu poprzednich

*) Bezimienny krytyk w „Przeglądzie poznańskim" z roku 1859 w recenzji „Pierwotnych dziejów Polski i Litwy" i „Roczników i kronik polsk. i lit." tudzież z roku 1862 w artykule p. n. „Włościanie Polski" str. 73 i w Piśmie zbiorowem J. Ohryzki z r. 1859 T. I. w recenzji „Historji prawod. słow." podsuwa niesłusznie p. M. myśl, że Niemcy byli cywilizatorami Słowian, a względnie Polski, i że „wszystkie nowsze urządzenia polityczne i społeczne przynieśli nam Niemcy." Dość wskazać na niektóre przewodniczące badaniom p. M. myśli, jak n. p. w. T. I. 29. 111 i 112 w T. V. 19 i 427 „Historji prawod. słow." aby obalić zarzut powyższy i dowieść, że p. M. wręcz przeciwnym hołduje zasadom.

*) Ob. Rozpatrzenie niektórych względów i pomników prawodawstwa, wiślickiemu uprzedniego w Polsce średnich wieków T. IV. str. 40—45

**) Wyjątek z tego listu pisanego pod dniem 25. maja 1858 umieszczony jest w Bibljotece warsz. z r. 1858. T. III, str. 469.

badań p. M. prowadzonych długo i wytrwale w jednym kierunku, jak o tem z zasłużonem uznaniem wspomnieliśmy wyżej.

Autor przypuszcza już u czytelnika gruntowną i obszerną znajomość przedmiotu; dlatego też wywody jego są często pobieżne i ogólnikowe, a czytelnik musi je wypełniać zkąd inąd. Dla zrozumienia i skorzystania z niniejszego dzieła p. M. potrzeba wprzódy obznajomić się z całym szeregiem prac jego poprzednich i dzieł innych autorów, potrzeba obszernego aparatu naukowego. ›Historja prawod. słow.‹ bowiem jest, jak to sam autor w dodatku do tomu pierwszego (§. 488) wyznaje, drugim oddziałem pism, od pierwszego aż do drugiego jej wydania drukiem ogłoszonych, i posiłkuje się temi pismami, które są niejako jej dopełnieniem. Autor sam czuje niedokładność swoich wywodów i potrzebę ich rozwinięcia tam, gdzie odseła czytelnika do dawniejszych prac swoich, lub do dzieł obcych, lub gdzie obiecuje obszerniejszy wywód w osobnem dziele. ›Historja prawod. słow.‹ w obecnej swej postaci, jest więc dla szczupłej tylko liczby czytelników przystępną; potrzeba ją w wielu względach jeszcze objaśnić, rozwinąć, a co największa, potrzeba ją będzie spopularyzować, gdyż w obecnej formie podzielićby musiała los prac Lelewela lub Niebuhra, które tylko świat uczony ocenić i wyzyskać zdoła. (D. n.)

Korespondencje.

Z Cieszyna.

(K) Nic bardziej pocieszającego, jak każdy nowy znak żywotności żywiołu polskiego w prowincjach, które sami nieraz nazywaliśmy straconemi pocztami. Jest to bowiem zawsze dowód owej nieprzełamanej siły, z jaką żywioł polski opiera się najzaciętszym usiłowaniom wynarodowiania i najniepomyślniejszym stosunkom bytu — a wszystkie takie dowody są prawdziwą otuchą w chwili, kiedy nieprzyjaciele nasi tryumfują nad ścieśnieniem elementów polskiej cywilizacji, i głoszą z całym cynizmem przemocy: „że historja nad Polską przeszła do porządku dziennego.“

Do krain, które nazwać można „kresami polskiej narodowości“ należy niezawodnie także Szląsk austrjacki. Najrozmaitsze wpływy sprzysięgły się tu na wynarodowienie polskich mieszkańców. Niemcy dotąd uważali Szląsk za zdobytą już etapę swego kulturowego marszu na Wschód — tymczasem życie polskie, które tam tętni silnie, mianowicie w warstwach ludowych, wzmaga się z dniem każdym — a powoli wzrasta na Śląsku także inteligencja, urobiona na ojczystej, polskiej podstawie.

Nie potrzebuję wam nadmieniać, ile w tych narodowych usiłowaniach położył zasług pan Paweł Stalmach, redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej.“ Zasługi tego skromnego, a niezmordowanego pracownika od dawna już uznane są przez was. Najsłodszą jednak nagrodą dla każdego takiego pracownika jest skuteczność pracy — przekonanie, że usiłowania nietylko odniosły uznanie rodaków, ale i owoc wydały. Taką to nagrodą są właśnie dwa adresa, które otrzymał redaktor Gwiazdki: jeden od teologów polskich w Ołomuńcu, drugi od akademików w Wiedniu. Widzę w obu tych adresach więcej niż sprawę osoby lub zaścianku, widzę w nich interes publiczny, polski, i dlatego wam je załączam, spodziewając się, że znajdą w Dzienniku waszym zamieszczenie:

(Od akademików i innych rodaków w Wiedniu.)

Szanowny Panie!

Łączność usiłowań i zjednoczenie pracy około dobra narodu jest podstawą postępu, dowodem żywotności i warunkiem bytu. Co ma żyć, musi być organiczną całością.

Jeżeli zasada ta już w ogóle nieobliczonej jest doniosłości, o ileż ważniejszą jeszcze musi być dla nas śląskich Polaków w naszem dotychczas zawsze trudnem, częstokroć przykrem położeniu. Łączność lub niełączność, to dla nas być albo nie być.

Łączność więc jest i musi być hasłem naszem, a ciągłym zewnętrznym objawem życia naszego na tej podstawie jest i była: „Gwiazdka Cieszyńska.“ Ona to w ciągu swego istnienia zawsze i wszędzie budziła żywioły narodowe, gromadziła je pod jeden sztandar „miłości ziemi ojczystej,“ a szerząc oświatę kierowała wszystkie usiłowania w jedno ognisko pracy narodowej; jej to szczególnie zasługą, że dziś cała nieuprzedzona, prawego serca młodzież nasza, poświęcając się naukom, pomimo niekorzystnego i nieprzyjaźnego prawie wpływu, na jaki niestety dotychczas w szkołach naszych jest wystawiona, nie pogardza już rodzinną chatą, z której pochodzi, nie wypiera się mowy ojczystej, ale szanując zwyczaje domu swych ojców, usilnie się stara poznać dokładnie swój język, zatrzeć w nim skazy długoletniego upośledzenia i ucisku, zrównać go z postępem czasu i przywrócić mu godność, jaka mu się jako językowi krajowemu należy.

Z nadchodzącym nowym rokiem rozpocznie się 20ty rok istnienia „Gwiazdki Cieszyńskiej.“ Młodzież polska ze Śląska, bawiąca we Wiedniu, łącznie z innymi życzliwymi sobie rodakami, pospiesza, by przy tej sposobności wynurzyć swą wdzięczność Tobie zacny mężu, któremu mozolny może, ale zaszczytny przypadł obowiązek wydawania tego czasopisma. Cześć Ci, żeś pomimo przeszkód i klęsk nie zboczył z drogi obowiązku; dzięki Ci szczególnie za Twą dla nas życzliwość, za Twe nauki, za słowa zachęty, których nam nigdy nie szczędziłeś! Bądź nam i nadal światłym doradcą, troskliwym i życzliwym przewodnikiem dla młodszych naszych spółbraci; pod sztandarem „miłości narodu i ziemi ojczystej,“ wszyscy staniemy silni i bez trwogi w obronie słuszności, prawdy i dobra narodu!

Skromny datek, które w ręce Pańskie składamy, przeznaczamy dla uczczenia początku dwudziestego roku istnienia „Gwiazdki Cieszyńskiej“ na cele oświaty narodowej. Chciej go W. Pan użyć według własnego zdania, albo na bezpłatne przesyłanie odpowiedniej liczby okazów „Gwiazdki“ między lud wiejski, gdzie tego okaże się potrzeba, albo na cele i korzyść wydawnictwa tego pisma. Niech to oraz będzie dowodem, że nietylko słowem, ale i czynem, i nie teraz tylko, ale zawsze i wszędzie, gdzie idzie o dobro narodu, działać jesteśmy gotowi, o ile skromne i drobne siły nasze na to pozwolą.

A teraz przy końcu niech wolno nam będzie zrobić uwagę, która już dłuższy czas umysły nasze zajmowała.

Pewna jest, że zawsze zewnętrzne oznaki odpowiadać powinny i muszą wewnętrznej treści, a więc zewnętrzny pojaw, wewnętrznemu życiu. Zdaje nam się, że tego o „Gwiazdce“ ze względu na teraźniejsze stosunki nasze i życie powiedzieć nie można. Życie nasze w ostatnich latach rozszerzyło się, rozpełniło i wzmocniło; jeżeli więc „Gwiazdka“ ma być przedstawicielką wierną tego życia, to i ona w równej mierze postąpić powinna; powinna przekroczyć swe na dzisiaj za ciasne ramki, więc i wszechstronniej zajmować się interesami kraju, wyjść z biernego panowania zdarzeń dokonanych, a natomiast jasno i dobitnie wypowiadać nasze życzenia, dolegliwości i żądania; jednem słowem wyobrażać naszą opinję publiczną, nasze dążności. Wiemy bardzo dobrze, że taka zmiana ma swoje trudności, i może dosyć znaczne, z tem większą więc radością powitaliśmy w ostatnim numerze „Gwiazdki“ wzmiankę Pańską o potrzebie tej przemiany: o powiększeniu „Gwiazdki“ albo utworzeniu drugiego czasopisma dla podzielenia pracy. Jesteśmy zupełnie tegoż zdania, iż z naszej strony jak najusilniej popierać je będziemy, a obustronne usiłowania prędzej może jako skutek, urzeczywistnienie osiągnąć zdołają.

Przyjm W. Pan od nas to otwarte wyznanie naszego zapatrywania się tak chętnie i życzliwie, w jak szczerym zamiarze my

O „Historji prawodawstw słowiańskich" Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego

przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Autor podzielił swą pracę według granic, jakie już natura wytknęła pomiędzy siedzibami Słowian, tudzież według okresów chronologicznych. Trzymając się pierwszych granic traktuje autor oddzielnie historję prawodawstw przedkarpackiej i zakarpackiej Słowiańszczyzny; do pierwszej zalicza Polskę, Czechy, Litwę i Ruś (pod którą rozumie nietylko dzielnice niegdyś do Polski należące, lecz także kraje moskiewskie, później Rosją przezwane); do drugiej Węgry, (które się wzniosły na gruzach wielkomorawskiego państwa, a prawa swe i resztę cywilizacji zawdzięczają Słowianom) i Serbję. Okresy chronologiczne, czyli jak je autor nazywa zwroty, krążą około wypadków przeważnych, zaszłych w urządzeniach politycznych i prawach słowiańskich. Dwa takie zwroty upatruje autor w historji prawodawstw słowiańskich: pierwszy ginie w XIII. i XIV, drugi w XVII i XVIII wieku. W prawodawstwie polskiem pierwszy okres stanowi wiek Kazimierza W. czyli rok 1347, drugi okres ciągnie się aż do upadku konstytucji trzeciego maja. Ze zwrotami temi zgadzamy się zupełnie; w historji prawodawstwa każdego narodu stanowczą chwilą jest niezawodnie kodyfikacja prawa. Słusznie też zauważał M. Wiszniewski (w ›Hist. lit. polsk. T. II. str. 303), że ›zebranie i spisanie praw jast główną epoką w historji każdego prawodawstwa.‹ Taką epoką w prawodawstwie polskiem jest wiekopomna budowa Kazimierza W. wzniesiona pomiędzy r. 1347 a 1368; jestto stanowczy okres, około którego, jakby około osi, odbywa obrót swój prawodawstwo polskie. Bezimienny krytyk ›Historji prawod. słow.‹ o którym wspomnieliśmy już kilkakrotnie, uderza (w Pismie zbiorowem J. Ohryzki T. I. 426) przeciw takiemu podziałowi, głównie z tego powodu, że wyraża on tylko przemianę zewnętrzną, formalną, bez względu na ducha, na zasady żywotne prawodawstwa polskiego, które w tym okresie nie doznało żadnego wewnętrznego przeobrażenia. Zarzut ten wydaje nam się niesłusznym; przyznajemy, że podział historji prawodawstwa według kodyfikacji jego, jest często zewnętrzny i nie zawsze zgodny z wewnętrznym jego rozwojem, lecz taki tylko podział opiera się na pewnej, stałej podstawie, podczas kiedy inne, z wewnętrznych motywów wypływające, są zwykle dowolne i jednostronne. Jak życie wewnętrzne człowieka, tak też i życie wewnętrzne narodu, którego jedną tylko stroną jest prawodawstwo, płynie z głęboko ukrytych źródeł; objawia się ono jednak na zewnątrz w pewnych stałych formach, po których możemy oceniać jego naturę i doniosłość. Pomiędzy życiem wewnętrznem a zewnętrznem zachodzi więc ścisły, organiczny związek, jak pomiędzy przyczyną a skutkiem, jak między duchem a ciałem. Ztąd też słusznie mierzyć możemy według rysów zewnętrznych wewnętrzną istotę rzeczy. Miara taka jest zupełnie usprawiedliwioną w naturalnym, prawidłowym rozwoju rzeczy, gdzie forma jest organicznym wynikiem treści i tak z nią ściśle związana jak duch z ciałem. Taki związek organiczny pod względem prawa przedstawia nam prawodawstwo wiślickie, w którem głośno tętni ówczesne życie społeczne w swych różnorodnych przemianach. Przyjmując ustawy wiślickie za granicę dwóch epok prawodawczych, nie pomijamy przez to wewnętrznych przeobrażeń prawodawstwa polskiego, lecz odznaczamy je tylko pewną chronologiczną miarą, która najsilniej wystąpiła na zewnątrz.

Jeżeli co, to tylko to moglibyśmy zarzucić p. M., że tak stanowczo postawił r. 1347 za granicę obydwóch okresów prawodawczych; w tym roku bowiem uchwalony został na zjeździe wiślickim jedynie statut Małopolski, a dopiero w r. 1368 zwod ogólny dla całej Polski. Druga ta data jest więc nierównie ważniejszą od pierwszej, i daleko odpowiedniej służyć może do odgraniczenia przedmiotu.

Teorja dowodowa przyjęta w ›Historji prawod. słow.‹ nie pozostawia w zasadzie nic do życzenia. Autor oświadcza, że w dziele swem nie tą, co jego poprzednicy, lecz wcale inną poszedł drogą. ›Oni objaśniając nasze prawa — są jego słowa — w pomoc brali wyroki i pisma praktyków sądowych; ja widząc, że pomoc ta raczej zawadza, niż pomaga, wolałem zamiast pism praktyków, radzić się konstytucji i uchwał sejmowych, tudzież statutów ze zwyczaju i ustawy wysnutych. Oni i zbieraczy praw uwzględniali, ja ich pomijałem; miałem bowiem i mam w podejrzeniu źródła, które się albo w Woluminach legum nie znajdują, albo których autentyczności takie dzieła, jakiemi są Tomiciana nie przyświadczyły wyraźnie. Czytelnik więc znajdzie u mnie rzadko przywodzonego Taszyckiego, Herburta i innych, a nigdzie nie dostrzeże, ażebym się miał powoływać na pisma praktyków dawnych; nie chciałem się bowiem powierzyć przewodnictwu tych, co sami chodząc po omacku błądzili, co nie trafiwszy na ślad prawdy, wpadli w odmęt niepewności i ugrzęznąwszy w błocie stanęli w miejscu jak wryci, nie wiedząc jak i gdzie dalej postąpić.‹ (V. 19).

Przeciw takiej metodzie badań nie można nie zarzucić; tembardziej też ubolewać musimy, że autor w dziele swojem nie wszędzie pozostał wiernym swemu programowi. W tym samym tomie bowiem, w którym tak wymownie głosi metodę swoich badań, czerpie często ze źródeł nie zbyt poważnych i nie zbyt autentycznych. Za wyrocznię i za przewodnika na drodze badań nad sądownictwem polskiem w drugim okresie, postawił autor Bembusa, kaznodzieję żyjącego w w. XVII, pisarza wątpliwej wartości, a wcale nie właściwego sędziego w rzeczach prawodawstwa (V. 298). W innem miejscu znowu powołuje się autor na świadectwo Kitowieza, a nawet odsela po bliższą wiadomość o stanie sądownictwa w czasach Augusta III. i Stanisława Augusta do jego pamiętników (V. 306); kreśląc historję ordynacji Myszkowskich opiera się na pismach sądowych w jej obronie wydanych (V. 96), gdzieindziej świadczy się Koźmianem i Wybickim (V. 328).

Odstępstwo takie od zasad wygłoszonej przez autora teorji dowodowej, łatwiejby się dało wytłumaczyć i nie tyle przynosi uszczerbku badaniom jego, co inne jaskrawsze, a dość częste wady w krytycznej stronie jego pracy.

W tym względzie dostrzegliśmy najprzód, że autor w badaniach swoich nie zawsze umie utrzymać na wodzy wyobraźnię, lecz dozwala unosić się na jej skrzydłach tam, gdzie wzrokiem pewnym dotrzeć nie może. Natenczas schodzi z jedynie nieomylnej drogi krytycznego badania na zwodnicze manowce intuicji, na których usuwa mu się grunt pod nogami. Taką to intuicyjną drogą bujał Mickiewicz po niezmiernym przestworze Słowiańszczyzny, kreśląc natchnionem słowem poetyczne widziadła i fantasmagorje, które pryskają jak bańki mydlane za podmuchem krytyki.

Najbardziej uderza brak ścisłej krytyki w badaniach p. M. nad pierwotną Słowiańszczyzną, co zresztą wytknęliśmy już w uwagach nad pierwszym tomem ›Historji prawod. słow.‹ Lecz i w dalszym ciągu dzieła natrafiamy, choć już

rzadziej, na tego rodzaju zboczenia. Autor uwiedziony podobieństwem zwyczajów i urządzeń prawnych, śledzi często za daleko ich wątku, bez względu na odległość dróg dziejowych i na różnice w ustroju państwowym i społecznym; zapomina on o tem, że samo podobieństwo zewnętrznych rysów, bez wykazania organicznego związku między dwoma instytucjami, nie świadczy jeszcze o wspólnem ich pochodzeniu, że »jak język tak i wyobrażenia o prawie są naprzód u wszystkich ludów jednakowe, następnie zaś rozwijając się odrębnie przybierają właściwą sobie postać« (I. 128), nie zważa na przestrogę, jaką mu udzielił Lelewel (Polska średnich wieków wydanie z r. 1851 T. III. str. 40), że »upatrywanie analogji między germańskim a słowiańskim obyczajem wymaga najczynniejszej baczności na dystyngwowanie; a nie roić sobie, aby tożsamość w jednym i drugim z wpływu jednego na drugie powstała, kiedy w jednym i drugim wynika z natury ludzkiej, z rzeczy i własnego towarzyskiego urządzenia.« Popada więc czasami w błędy swoich poprzedników, mianowicie Czackiego i Bandtkiego. Gdyby autor nie łudził się pozornem podobieństwem, byłby pewnie nie stawiał tak śmiałych i stanowczych twierdzeń, jak n. p. że na utworzenie Rzeczypospolitej polskiej »różne doktryny, to lacedemońska, to rzymska, to wenecka, to nakoniec szwajcarska i czeska, czyli rzymsko-germańska wpłynęły« (IV. 54) i byłby używał wyrazu »naśladować« z większą rozwagą, niż to uczynił między innemi w T. II. 61, 210, 213 T. IV. 323).

(D. n.)

Najnowsza powieść Bolesławity.

Tułacze. Opowiadanie historyczne przez B. Bolesławitę. Tom pierwszy. — Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. 1868.

Trzech lat nie ma jeszcze, jak pojawiła się pierwsza powieść Bolesławity, a dziś imię to tak nowe zrazu, wpisało się już świetnie w historję naszego bieżącego piśmiennictwa, i zajmie niepośledniе miejsce na zawsze w dziejach narodowej literatury. Zaledwie mieliśmy czas, obliczyć się z wrażeniem, odniesionem po przeczytaniu pierwszego obrazku Bolesławity, „Dziecię starego miasta", gdy tuż w ślad za nim zawitały nowe tegoż pióra powieści, szybko jedna po drugiej, niosąc nam echa z świeżo co przebytej katastrofy, z borów zbrojną dziatwą polską ożywionych, z wrzawy walki rozpacznej, z murów cytadeli i więzień moskiewskich, z podziemia pierwszych konspiracyj powstańczych...

Bolesławita jest synem ostatnich klęsk narodu, jenjusz jego zabłysnął jak gwiazdka nad głuchem pobojowiskiem.... Jest on w całem znaczeniu tego słowa pisarzem pory....

Powstanie nasze ostatnie nie znalazło swego wieszcza.... Nie przybrzmiewały mu pieśni, póki wrzało, nie opłakały go lutnie poetyckie po upadku. Epoka legjonów polskich zostawiła po sobie echo bodaj w jednej, skromnej może co do istotnego swego polotu, ale dziwnie potężnej swem znaczeniem pieśni, w tym marszu Dąbrowskiego, w którym zawarł się cały entuzjazm narodu... Pieśń ta przeszła w głębię naszego żywota, wpisała się w serce całego narodu. Listopadowe powstanie miało swego Janusza. Wyspiewał on jego historję pieśniami, które osiągnęły najwyższy szczyt popularności, przeszły w wszystkie usta polskie... Powstanie ostatnie nie miało swego wieszcza. Żaden z żyjących poetów, nawet z tych, którzy wyspiewali dzieje powstania z r. 1831, nie dał mu chrztu poetyckiego...

Najsmutniejszej porze naszego żywota narodowego dano było być także najgłuchszą... Żaden z większych naszych poetów i pisarzy nie pokusił się o nawiązanie pękniętej struny. A jeżeli odezwał się ktoś, to niepowołany — a głos jego był rażącym zgrzytem dla zbolałych dusz, echem, nieoczyszczonem z przykrych dyskordów, budzącem z głuchego smutku a nie dającem pociechy.

Jakoż trudno niezmiernie i niebezpiecznie to było, sięgać po barwy do obrazu w krwawy zamęt chwil świeżo minionych, dobierać tonów do melodji z wielkiego chóru nieszczęsnej walki. Trudno i niebezpiecznie było — historykowi jąć się pory, która nie wystygła jeszcze była od żarów zapału i namiętności, sprawiedliwego żalu i niesprawiedliwych rekryminacyj zarówno — poecie sięgać po temat do scen, które nie zginęły jeszcze w rzeczywistości, aby mogły odrodzić się w imaginacji, które pozbawione jeszcze wszelkiej perspektywy, oślepiały oko i mąciły umysł, odejmując mu równowagę i spokój, tak potrzebny do artystycznej kreacji...

Za tem poszło, że jeśli kto nie wahał się dotknąć tej pory, to miał więcej zuchwałej śmiałości niż powołania, a za tem znowu, że wszelkie utwory, osnute na tle ostatnich wypadków nabrały smutnej reputacji i nieznośnie raziły każdy wybredniejszy umysł. Przypominały one poniekąd owe dzisiejsze wstrętne bohomazy, przedstawiające z całą dokładnością katowskiej imaginacji a z barbarzyńskiem sponiewieraniem smaku śmierć nieszczęśliwego cesarza Maksymiljana...

Ale znalazł się pisarz, co nie dał się odstraszyć trudnościami, co nie czekał aby po szylerowsku wpierwej przedmiot utworu zginął w rzeczywistości, nim nadejdzie pora ożyć mu w pieśni, nim „przedmiot świeży, jak figa się ocukruje, jak tytoń uleży..."

Pisarz ten jednak nie z samą tylko odwagą wystąpił — ale i z powołaniem rzetelnem, z potrzebnemi warunkami człowieka i poety. Pisarzem tym jest Bolesławita.

Aby bezkarnie wziąć się do poetycznej historji ostatnich wypadków, potrzeba było najpierw człowieka z miłością i z chrześciańskiem wyrozumieniem, coby gorzkie wyrzuty umiał nagrodzić serdeczną cnotą słusznego pobłażania, człowieka z wiarą, coby nie dał zwyciężyć zwątpieniu i wniósł otuchę w rozstrój i ból społeczeństwa. Aby w obrazach takich nie zgrzeszyć przeciw poetyckiej sztuce, potrzeba było artysty z wielkiem poczuciem miary i z okiem prawdziwego mistrza. Oba te rodzaje warunków posiada Bolesławita.

Powieści Bolesławity niemniej przeto obok słusznego uznania wiele wywołały niechęci i krytyki. Co do niechęci, to miała ona główne źródło swe w zasadach stronniczych, doktrynerskich. Nie podobał się autor wielom dla tego, że w pismach jego nie znalazły bezwzględnej afirmacji ich polityczne i społeczne zapatrywania się; że nie podchlebiał żadnemu stronnictwu i żadnej koterji, że zamiast stawać po stronie kast lub urojonych w istocie fakcyj, wyrosłych w chwilach chorobliwego rozstroju, obejmywał wszystkich miłością — szukając złego nie według uprzedzeń tego lub owego „obozu", ale wedle jedynej, wielkiej reguły miłości, pracy i poświęcenia, która wszystkich godzi i wszystkich łączy. Nie podobał się innym, zaspanym i leniwym, bo prawił im prawdę, bo budził gorzkiemi słowy z wygodnej apatji... Bolesławita może być spokojnym pod tym względem — na krzyki podobne odpowiedzieć może z niemieckim pisarzem: *„Seien sie ruhig, Gott selbst rezensirt meine Werke!...."*

Inaczej rzecz się miała z zarzutami czynionemi artyście. Bardzo wiele słusznych czyniono mu na tem polu zarzutów. Powieści Bolesławity pod względem literackim nasunęły istotny powód do wielu przygan. Wina tego leży zarówno w przedmiocie jak w autorze. Trudność tego przedmiotu zbytecznem by było wykazywać — a trudność ta tem mniej mogła być pokonaną przy widocznym pospiechu autora. Ztąd też w powieściach jego częsty brak architektoniki i perspektywy, niedostatek wykończenia, dorywczość rysunku, i pewna niestosunkowość opowiadania z rozu-

szych praw. Mężczyzna, którego obdarzy swą opieką, chociażby popełnił zbrodnię, choćby zaciężyła nad nim najstraszniejsza zemsta, może bezpiecznie zasiąść w chacie wroga, nikt go nie obrazi, gdyż przełamanie tego zwyczaju zbeszcześciłoby na zawsze sprawcę w oczach całego narodu.

(D. n.)

O „Historji prawodawstw słowiańskich“ Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego

przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Dokończenie.)

Często znowu dolatują autora w obcych słowach pokrewne dźwięki słowiańskie, a wtedy z dziwną ufnością podsłuchuje ten zwodniczy głos i wyprowadza z nich wnioski nieraz daleko sięgające. Ztąd też wywody jego etymologiczne są często wymuszone, naciągnięte i rażą nienaturalnością. Na dowód tego przytoczymy kilka przykładów.

W wyrazie „*faida*“ (*fehde*, waśń) upatruje autor ›dziwne podobieństwo z wyrazem „*swoita*“ (co znaczyło u Słowian odwet, dlatego, że swoi czyli krewni wykonywali prawo zemsty I. 422) „*Ciwun*“ litewski a ruski „*tiwun, tijun*“ miał powstać z normandskiego „*thainginus*“ w ten sposób, że z wyrazu tego, pisanego po łacinie przez „*thunyinus*“ lub „*tunjinus*“ odrzucono końcówkę „*us*,“ a następnie przesunięto środkowe zgłoski (II. 40). „*Wiec, wecze*,“ niby „*więca*“ powstało ze słowa ›więcej,‹ ponieważ większością zdań rozstrzygano sprawy na ogólnych zgromadzeniach (I, 431 i II. 65). Niemiecka „*huba*“ (hufe) powstała z wyrazu słowiańskiego „*kupa*,“ a polski ›łan‹ pochodzi z niemieckiego „*lehen*“ (II. 265.) W wyrazie łacińskim „*gades*“ (granica) dostrzega autor związek ze słowiańskiem ›gadaniem‹ (*vaticinium*) i wyciąga ztąd wniosek, że przy oznaczaniu granic żupy albo włości używano za czasów pogańskich pewnych, nieznanych nam dziś religijnych obrzędów (III. 78). „*Semnoni*“ nazwa najdawniejszego ludu w rzeszy swewskiej, oznacza tyle co ziemianie; następujący wywód ma uwidocznić pokrewieństwo obydwu wyrazów: „*zemnone*“ (z wsuniętem i) *ziemnionie* czyli *ziemnianie*, dziś *ziemianie* (IV. 184) i t. p.

Oryginalny, a zarazem krotochwilny jest wywód ›grzywny‹ od grzywy końskiej; podajemy go tu w streszczeniu jako charakterystyczny rys etymologicznych badań p. M.

›Grzywna‹ pochodzi z sanskryckiego „*griva*“, co oznacza ›szyję‹ z tą różnicą, że w postępie czasu, który latami oznaczyć się nie da, znaczył pierwszy wyraz naprzód bydlęcy a drugi ludzki kark, następnie zaś toż samo co i dziś, czyli włosy gęsto wyrastające na bydlęcia karku rzeczona grzywa znamionować zaczęła‹. Naszyjnik koński ›jak u dzisiejszych Czerkiesów składa się z blaszek, tak pewno (?) u Słowian składał się z ›cętych‹ (wyraz starosłowiański znaczy denary), które nie liczyły się, lecz szły na wagę;‹ według spółczesnego Helmoldowi Saksona gramatyka, przynosił każdy Rugianin rok rocznie na ›ofiarę do Swiatowita bóżnicy po pieniążku, może (!) go z łańcucha zawieszonego na szyi, może (!) z czapki monetą u spodu, jak u dzisiejszych Huculów obwodzonej, zdjąwszy. Co bądź (!) mówi dyplomat Chrobrego o grzywnie w znaczeniu monety (marca), a Wacerad przez nią naszyjnik rozumiejąc, do końskiej stosuje ją grzywy‹ (II. 235).

Nierównie więcej, niżeli etymologiczne wywody, rażą sprzeczności, jakiemi przepełniona jest ›Historja prawod. słow.‹ Nietylko w drobnych, podrzędnych kwestjach, ale nawet w fundamentalnych zasadach swoich badań, jak np. w wywodzie pochodzenia Słowian od Swewów i Daków, lub też w wywodzie własności wyłącznej, powikłał się autor w sprzeczności. W pojedyńczych ustępach niniejszego artykułu, wymieniliśmy już co widoczniejsze usterki tego rodzaju; tutaj podnosimy tylko tę okoliczność jako ujemny rys w charakterystyce badań p. M. Jeden z krytyków, uderzony mnóstwem kontrowersyj, występujących ›rażąco we wszystkich historycznych i prawnych widokach autora,‹ tak się wyraża w tym względzie: ›Śmiało to oznajmiamy, nie ma w nim może ani jednej myśli, którąby przez inną myśl zaprzeczoną albo znamienicie nadwątloną być nie miała.‹ (Pismo zbiorowe J. Ohryzki T. I. str, 422). Zdanie to wypowiedziane wprawdzie z przesadą, a może i z namiętnością, świadczy jednak o tem, jak jaskrawo uderza ów rys ujemny w pracy p. M.

Co do formy musimy przedewszystkiem wytknąć, że budowa dzieła, szczególnie w tomie pierwszym jest zanadto skomplikowaną, przez co utrudniony jest dokładny przegląd całości. Niepotrzebnie bowiem rozdziela często autor rzeczy najściślej z sobą złączone i tworzy dla nich osobne rubryki; uwaga czytelnika zbacza więc ciągle od głównego przedmiotu, wikła się w szczegółach, nie wysnutych z kłębka poprzednich wywodów, ani nie związanych z nim ściśle, a znużona w końcu ciągłemi wycieczkami w ustronia, nie może odszukać głównej drogi, ani też jest w stanie powiązać luźne, oderwane wrażenia w organiczną całość. Lecz nietylko rozkład treści, ale i wykład pozostawia wiele do życzenia.

Niektórzy krytycy dzieł p. M. podnoszą wysoko zalety jego stylu. I tak między innemi twierdzi K. Wł. Wojcicki w swojej ›Historji literatury polskiej (IV. str. 463), że ›wykład Maciejowskiego jest jasny i dobitny przy właściwej dziejowej ścisłości; język czysty, niepokalany zwrotami cudzoziemskiemi, nie ma ani tej twardości zakonno-tacytowej Naruszewicza, ani zaniedbania wielkiego historyka Joachima.‹

Z naszej strony nie możemy wtórować temu pochwalnemu głosowi; przeciwnie poczytujemy p. M. formę jego dzieła za jeden z głównych jego grzechów. O wymaganiach formy ma autor doskonałe przeświadczenie, które wypowiedział następnie: ›W badaniach tego rodzaju o to szczególnie starać się wypada, ażeby całość zalecała się logicznością, doborem myśli i do przedmiotu stosownem wysłowieniem. Treściwość całe dzieło cechować powinna, tembardziej, że mamy wielkie do przebieżenia pole, a przedmiot wyłożyć się mający jest taki, o którym nie należy się za wiele i za mało powiedzieć (I. 38).‹ Zdaniu temu nie da się wcale nic zarzucić; cóż kiedy w dalszym ciągu swego dzieła odbiega autor nieraz od wypowiedzianych tu zasad. Wprawdzie styl jego nie jest tak chropawy jak Lelewela, ani tak napuszysty jak Czackiego, lecz gładki i potoczysty. Mimo to jednak nie ma p. M. ani tej jędrności w wysłowieniu, ani tej jasności w wykładzie co Lelewel. Wykład jego miejscami rozwlekły, nużący, miejscami znowu urwany i niejasny, i dlatego też często bywa nawet niezrozumiały. W uwagach nad tomem pierwszym ›Historji prawod słow.‹ przytoczyliśmy już kilka wyjątków celem zapoznania czytelników z wykładem p. M; pozwalamy sobie podać na tem miejscu jeszcze kilka próbek jego stylu.

W tomie pierwszym, dziale drugim umieszcza autor na wstępie do rozdziału drugiego, noszącego napis: ›Zmianki

o pierwobycie prawa i zakonu w swojskich źródłach,« następne filozoficzne spostrzeżenia:

»Pięknie jest, kiedy ludzie czując sprawiedliwość, sami ją bez niczyjego wykonywają rozkazu, przodków się obyczajem, lub swoim, czyli prawem zwyczajowem kierując. Pięknie, gdy nie zwierzęcem przeczuciem, lecz rozumem wiedzeni, doskonalą prawo. A najpiękniej, gdy o zwyczajach prawnych (które, mówiąc słowy rzymskiego prawnika, miejsce prawa i zakonu obok wszelkich postanowień ustnych zajmują) z uszanowaniem i niejaką dumą narodową rozprawiając, w głębokiej starożytności naznaczają im początek. Tym bowiem sposobem siebie i uczucia swe uszlachcają, pokazując drugim, że nie dziś dopiero sprawiedliwość pielęgnują na świecie, lecz że już w odległej starożytności gołe słowo ważyło im tyle, co nakaz piśmienny. Wszelako rozum, z ducha czasu wynikający, powinien tu przewodniczyć narodom, bo inaczej okryją się w tym względzie śmiesznością, i uczucia swej sprawiedliwości jak obecnie Anglicy na obmowę dadzą.«

Lub w innem miejscu (I. 111) gdzie mówi o usiłowaniach Franków celem wynarodowienia nadłabańskich Słowian i stara się przedstawić rzecz obrazowo:

»Widząc, że charakter ten (Słowian) na narodowości oparty, podobny będąc do mocno nałożonego koloru, nie da się zetrzeć, postanowili, nożem go wyskrobawszy, pociągnąć po nim swój kolor. Atoli i tak nic na tem zyskali, ale owszem stracili, gdyż rozlana po skrobaninie farba, zlawszy się z nowym kolorem (?), i tak zanieczyściwszy i skaziwszy go, pokazuje aż do dnia dzisiejszego plamistość po sobie.«

W ogóle nie wiedzie się autorowi w obrazowaniu, choć sili się nieraz przedstawić przedmiot plastycznie i uzmysłowić porównaniami. W takich razach popada często w trywialność i dobiera porównań dziwacznych i rażących. Tak n. p. »podkomorzy polski w czasie wojny sprawował urząd dzisiejszego rosyjskiego policmajstra czynnej armji« (II. 36); »królewski myncarz ustawicznie się jak dzisiejszy pruski i austrjacki gorzelń, tudzież browarów dostrzegacz snuł po jarmarkach i targach« (II. 232); »Krzyżacy, owi niemieccy kozacy, owi Mamelucy« (IV. 220) i t. p.

Częstą także wadą stylu p. M. jest pleonastyczność w wysłowieniu, jak n. p. »Zestawione razem różne prawa i statuta przedstawiają wspaniały obraz prawodawstwa, rozmaicie układanego, i w różne ludowe, miejskie, szlacheckie postaci przybieranego, wyrażanego, wytwarzanego i odtwarzanego, a nawet spotwarzanego« (I. 175).

Wbrew przytoczonemu powyżej zdaniu K. Wł. Wojcickiego przenosimy styl Naruszewicza, mimo jego »twardości zakonno-tacytowej,« równie jak i styl Lelewela, mimo jego zaniedbania, nad gładki, lecz wodnisty i dziwnie monotonny, a czasami nawet, jak się wyraża jeden z krytyków »kabalistyczny« styl p. M. Naruszewicz wygłasza swe myśli zwięźle i jasno w formie poważnej, z klasycznych wzorów przyswojonej; wykład jego jednostajny wprawdzie, ale wcale nie nużący, nie odbiega nigdy od przedmiotu, i nie wikła się w drobne szczegóły, ani też nie wywołuje nigdy hazardownej gry domysłów. U Lelewela styl szorstki, niepolerowny, staje się nieraz ciemnym i zagadkowym; lecz jednem trafnem porównaniem rozjaśnia Lelewel kłębek myśli, splątany bezładną i zawiłą formą, i orzeźwia swój wykład. Pod jego grubem dłutem nie rodzą się wprawdzie kształty klasycznie skończone, ale przedmiot nabiera życia, ruchu, ciepła. Przeciwnie p. M. w wykładzie swoim chłodny, unoszący się rzadko kiedy, lubiący szeroko i długo rozprawiać; pod jego dłonią pozostaje przedmiot martwym, nieruchomym, zimnym. Nie jest on artystą, któryby w martwą bryłę wlewał życie, lecz raczej chemikiem lub anatomem, który w zastygłym organizmie szuka składowych jego pierwiastków; patrzy on szklannemi oczyma kroniki na życie narodu. Jedyną zaletą jego stylu jest czystość języka; to też rzadko gdzie w ciągu niniejszego dzieła spotkać się można z makaronizmami, tyle zagęszczonemi w naszej literaturze prawniczej.

Mimo zarzutów podniesionych przeciw »Historji prawodsłow.« musimy jednak z drugiej strony przyznać, że autor rzucił wiele światła na rozległe, dotąd słabo rozjaśnione, lub jeszcze całkiem zamglone obszary prawodawstwa polskiego, a co najważniejsza, rozszerzył znacznie widokrąg badań nad historją prawa polskiego, wykazując jej związek organiczny z prawodawstwami innych narodów słowiańskich. To też z porównania prawodawstw słowiańskich wyjaśnił on wiele rysów, będących zagadką dla dotychczasowych badaczów prawa polskiego, wydobył na jaw wiele strun ukrytych, nie dostrzeżonych, lub nie ocenionych należycie przez jego poprzedników. Wszechstronne poznanie ważnych instytucyj rodów i gmin słowiańskich i polskich, własności rodowej, puściny, spadkobrania, herbów, sądów przysięgłych i w. i. zawdzięczyć mamy po większej części badaniom p. M. Największą może zasługę położył p. M. około zamierzchłych początków prawodawstwa polskiego, gubiących się w łonie starosłowiańskiego świata. Na tem polu działała najskuteczniej obrana przez niego metoda historyczno-porównawcza. Wprawdzie teorja jego o pochodzeniu Słowian od Swewów jest chwiejną i pełną sprzeczności; tam jednak gdzie autor staje na gruncie pewniejszym, gdzie czerpie już ze źródeł słowiańskich, lub też i obcych, lecz odnoszących się niewątpliwie do Słowian, badania jego mają wartość niezaprzeczoną. W wędrówce swojej po niezmierzonym obszarze prawodawstw słowiańskich »natrafiał autor na dziwy do owych podobne, jakie nieraz napotyka przechodzień, zwiedzający kraje stopą ludzką rzadko dotykane.« Tylko niezłomna wytrwałość, tylko olbrzymia praca, pełna mrówczego trudu i nadzwyczajnych wysileń, tylko tak rozległa erudycja, jaką w całem dziele co krok podziwiać trzeba, mogły osiągnąć tak znakomite rezultaty na polu tak słabo uprawionem.

Wielka też zasługa należy się p. M. około historji prawodawstwa litewskiego, szczególnie około jej początków, dotąd nietkniętych prawie ręką badacza, a spowitych w surową powłokę tradycji i języka. Naukowy rozwój prawa litewskiego rozpoczął T. Czacki, który skierował badania swoje głównie na czasy jagielońskie; prace Czackiego około historji prawodawstwa litewskiego uzupełnił i posunął dalej J. Jaroszewicz w dziele swem »Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji.« Obydwa ci badacze pominęli Litwę pogańską, epokę zwyczajowego jej prawa, jako leżącą po za widokręgiem dziejowych świadectw. P. M. sięgnął śmiałą ręką dalej, i wydobywszy pierwiastki cywilizacji prawnej Litwinów z ich mowy, objaśnił je przez prawo celtyckie; nadał on początek badaniom nad pierwotnem prawem litewskiem, przedstawiając je w głównych zarysach, których wycieniowanie i uzupełnienie, jak sam wyznaje (V. 24), pozostawia swemu następcy.

Mimo wad swoich tak co do formy jak co do treści jest »Historja prawodawstw słowiańskich« znakomitem zjawiskiem na polu literatury prawa polskiego; w konstelacji naukowych prac p. M. błyszczy ona niezawodnie jako najświetniejsza gwiazda. Do wnętrza jej trzeba się wprawdzie przebijać przez niejasną i często zawiłą formę, lecz po za cierpką i twardą łupiną ukrywa ona słodkie i pożywne

owoce. W historji prawa polskiego odsłonił p. M. wiele nowych widoków, a choć nie dotarł wszędzie aż do ostatnich kresów, zawsze jednak wskazał drogę, którędy zdążać należy w dalszych badaniach. Dlatego też zdaniem naszem nie da się usprawiedliwić zarzut, uczyniony przez W. Pola (w Pamiętniku do literatury polskiej XIX. w. str 272) jakoby z »Historji prawod. słow.« nie odniosły narody słowiańskie żadnej korzyści, jakoby »w całym ogromie tej szacownej bardzo zkądinąd (?) pracy, nie leżała ani jedna żywotna myśl, którąbyśmy mogli dziś przyjąć, przerobić i z którejbyśmy mogli nowe siły i nadzieje czerpać.« Przeciw temu niesłusznemu zarzutowi wystąpił już autor z obroną w Dzienniku literackim z r. 1866 nr. 25, wskazując między innemi na wyjaśnione przez niego, nader ważne objawy cywilizacji Słowian, jak instytucje sądów przysięgłych, gmin, spadkowości i w. i. Uważamy za rzecz zbyteczną wyliczać tu uzyskane na tem polu przez p. M. zdobycze naukowe. W życiu narodów przeszłość jest nietylko skarbnicą pamiątek, ale także i doświadczeń, okupionych częstokroć krwią i potem całych pokoleń. Jeżeli historja zewnętrzna narodu jest pouczającą, o ileż bardziej jest nią historja jego urządzeń politycznych i społecznych, w których odbija się charakter narodu, podobnie jak w źrenicy odbija się dusza człowieka. To też bardzo pięknie wyraził się W. Pol w powyższem dziele, że »naród bez historji jest jak człowiek bez pamięci.« Odświeżanie tej pamięci, przywoływanie wrażeń dawno minionych, rozpamiętywanie różnorodnych kolei losu, podobnie jak u pojedyńczego człowieka, tak też i u narodu ma nietylko urok wspomnienia, ale przynosi także praktyczną korzyść, bogacąc go najpewniejszą nauką życia, nauką doświadczeń; zląd też przeszłość nazwano »mistrzynią przyszłości.« Prawodawstwo jest jedną z najważniejszych sfer wewnętrznego, duchowego życia narodu; zbadanie i wyjaśnienie tej sfery jest więc nader ważnem i pożytecznem zadaniem duchowej pracy narodu. Zadanie to podjęła »Historja prawod. słow.« a choć nie rozwiązała go wszechstronnie, to przecież ułatwiła i przyspieszyła jego rozwiązanie, składając bogaty plon dla dalszych badań na polu historji prawa polskiego. Uzyskane przez nią na tem polu owoce, nie są to owoce martwego morza, jaśniejące zewnątrz blaskiem barw, a wewnątrz zgniłe i puste, lecz są one jeszcze pełne żywotnych soków i kryją w swem łonie ziarna, z których da się uzyskać urodzajny zasiew na przyszłość. Przy głębszej nieco uwadze łatwo odszukać takie ziarna, rozrzucone obficie po rozległych badaniach »Historji prawod. słow.«

P. M. nie doszedł jeszcze do kresu, wytkniętego badaniom swoim nad prawodawstwami słowiańskiemi; zapowiada on (V. 425) dalszą serję badań nad temi prawodawstwami, która obejmie najnowszy ich okres, wiek XIX. Co do Polski obiecuje autor roztrząsnąć stan jej polityczny aż do najnowszych czasów w rodzaju Lelewelowskich uwag („*Considerations sur l'etat politique de l'ancienne Pologne et sur l'histoire de son peuple;*"), przy czem głównie zastanowi się nad jej prawodawstwem. »Będzie to jedno ze studjów na obszerniejszą od innych skalę, do dzieła mego dodatkowo skreślone, w którem pociągnąwszy po za historję słowiańskich prawodawstw rozwój polskiego prawa, zajmę się ocenieniem tych ustaw, które przed wprowadzeniem do nas kodeksu francuskiego we względzie cywilnego, a przed nadaniem księstwu Warszawskiemu konstytucji Napoleońskiej, we względzie politycznego prawa miały w krajach polskich i litewskich moc obowiązującego prawa. W rozprawie przedmiotowi temu poświęconej, dwa główne pomniki najnowszego dawnej Polski prawodawstwa, Zbiór praw sądowych przez Andrzeja Zamojskiego ułożony, i ustawa rządowa przez sejm w roku 1791 Koronie i Litwie nadana, przodować będą.« Zapowiedź tę witamy z żywą radością i wyczekujemy niecierpliwie jej spełnienia w tej nadziei, że zapowiedziana praca niestrudzonego i zasłużonego badacza będzie nader pożądanym nabytkiem dla literatury prawa polskiego.

Koniec.

Charaktery i brak charakteru.

Igraszka literacka

przez

Karola Widmana.

Od dzieciństwa mojego uderzały tak często słuch mój frazesy o charakterach i braku charakteru, że zaraz w najmłodszym wieku powziąłem wielkie wyobrażenie o znaczeniu wyrazu: charakter.

— Charakter, charakter — brzmiało mi ciągle w głowie.

— Co to jest charakter? — pytałem się sam siebie, pytałem ludzi, pytałem książek — i jakież na to otrzymywałem odpowiedzi?

Różne, dziwne, najsprzeczniejsze ze sobą.

Odpowiadało mi na to pytanie i życie rzeczywiste, świat otaczający mię.

Najpierwszy wypadek, który mię oświecił o istnieniu charakterów, zdarzył się jeszcze w szkołach pierwotnych.

Wojtuś, koleżka mój, był posądzony, oskarżony i przekonany o jakąś wielką zbrodnię szkolną. Rozumie się, że go plagi rzęsiste nie minęły. Ale chodzi tu o wykrycie współwinowajców. Obie...wano Wojtusiowi darować trzecią część, połowę, nareszcie całą ... zdradził współwinnych. Nie zdradził. Mówili nie-
któr...
Ale ...
wią...
—...
—...
sobi...
W...
gdzi...
roku...
W...
sądy...
żart...
J...
dan...
woła...
kow...
Woj...
wat...
przy...
raln...
naw...
man...
zaś ...
na t...
Z...
twi...
—...
ciec...
zdra...
Z...
bos...
Zac...

się wyspowiadać. Nawet księdzu nie chciał odkryć tajemnicy po za konfesjonałem.

Wyspowiadawszy się, był odtąd zupełnie inny. Wesoł, zdrów i szczęśliwy. Teraz dopiero zwierzył się przyjaciołom z tem co go trapiło, i błogosławił księdzu za to, że zdjął ciężar z sumienia.

I oto niektórzy twierdzili, że „pan Wojciech charakterny człowiek."

Ale odbiegłem za daleko od zawiązku, z którego mam wysnuć pasmo dalszych uwag. Powracam znowu do owych czasów, kiedy Wojciech był Wojtusiem.

Nosząc się z myślą, że nie zdradzać choćby bito jest dowodem charakteru, zostałem w rok po owej scenie zupełnie z toru sprowadzony.

Postąpiłem do wyższych szkół - do gimnazjum. Przejmowało nas to ogromną dumą, że w gimnazjum nie wolno w szkole bić. Ówczesne urządzenie gimnazjów pod tym względem oparte było na zasadach Rousseau'a. Ale mieliśmy nauczyciela, który się do tych zasad nie przyznawał. Nie wolno było bić w szkole, profesor zapraszał do domu. Jego ojcowskie zresztą obejście, jego przekonywające perswazje, nareszcie wybór między złą klasą a plagami skłaniały większą część uczniów do poddawania się domowym egzekucjom pana profesora. Ale znalazł się jeden, co stawił opór, ośmielił się zagrozić profesorowi skargą do urzędu i t. p Pan profesor cofnął się w obec takiej groźby, nie szczędził ostrych słów, dał złą klasę, tak że koleżka musiał powtarzać rok — ale uczeń odniósł to zwycięztwo, że się nie dał bić. Znowu mówili koledzy:

— On ma charakter.

Mój młody rozumek nie mógł się wyplątać z tej sprzeczności.

— Tamten ma charakter bo się dał bić, ten [illegible]kter bo się nie dał bić.

pca,
mi
rze
, że
iedy
dzie,
za
ale:
nie
ać i
stać
wa,
ał i
nas
jak
u i
raw
du,
Dla
iesz
tóre
na
nie,
są
ręce
sza

ludzkość zajmowała się w dzieciństwie podobnemi spostrzeżeniami, co mój dziecięcy umysł.

Z radością zrobiłem odkrycie, że wyraz charakter klasycy stworzyli. Co za zdobycz dla ucznia retoryki! Zdawało mi się, żem się stał nagle uczonym człowiekiem. Ale jeżeli gdzie, to w nauce sprawdza się przysłowie: „im dalej w las, tem więcej drzew."

Dlatego to niejeden, co mniema być uczonym, staje się leśnym człowiekiem. Może nie wszyscy wiedzą, co to jest leśny człowiek? Jestto rodzaj małpy. Stają się niemi niektórzy, co chcą być uczonymi. Może to wezmą pewni naturaliści za dowód swojego twierdzenia: że małpa jest prototypem człowieka.

Mniejsza o to. Ja się o taki dowód nie kuszę. Inaczej to rozumiem. A żebyście nie myśleli, że sam się chcę gubić w lasach uczoności, dam zamiast dowodów rys takiego leśnego człowieka.

Bywa to zwykle poczciwa dusza i młody jeszcze człowiek, bo starzy albo porzucają uczoność albo stają się sami prototypami, czyli inaczej mówiąc oryginałami. Młodzi zaś, o jakich ja mówię, małpują zwykle któregoś z owych oryginałów. Wychodzą oni zwykle z lektorów albo przepisywaczy po niejakich trudach na pisarzów rozprawek niby uczonych. W tych rozprawkach naśladuje się styl, a nawet powtarzają się żywcem frazesy jakiego uczonego autora, którego się sobie obrało za wzór. Ale nie dosyć na tem. Trzeba mieć powierzchowność uczoną. Więc przybiera się postać sztywną, chodzi się krokiem odmierzonym, bo tak wygląda pewien znakomity uczony, a jeżeli się zdybie przyjaciela, wtedy nie patrząc na niego przemawia się doń sucho:

— Jak się masz — i mierzy się dalej poważnym krokiem chodniki miasta. A owo „jak się masz" brzmi tak, jakby mówił:

— Nie tykaj mię, bom wielki człowiek.

Ten wielki człowiek bywa czasem kancelistą w jakiem biurze, bo uczoność nie tuczy ludzi, ale on pisuje uczone rozprawy, więc trzeba naśladować uczonych.

Otóż to są uczeni, co wyszli na leśnych ludzi.

Byłem i ja na tej drodze, ale dowiedziawszy się, że uczoność nie jest charakterem, zacząłem go szukać gdzieindziej.

Znalazłem gdzieś zdanie pewnego filozofa, że charakter ma ten człowiek, który się w całem życiu swojem kieruje pewnemi raz na zawsze przyjętemi zasadami.

Stałość więc i wytrwałość w zachowaniu raz przyjętach zasad, byłaby charakterem.

Znalazłem jeszcze inne twierdzenie, że charakter można przypisać tylko temu mężowi, który całe życie swoje poświęca urzeczywistnieniu jakiejś wielkiej, wzniosłej myśli.

Stałość i wytrwałość byłaby i tu cechą charakteru. Zdawało mi się z razu, że nie ma różnicy między jednem a drugim.

Stałość i wytrwałość — jakżeto zużyte wyrazy! Ileż złego dzieje się często w imię tej zasady! A jednak przymiot ten dosyć rzadki w ludziach, owłada umysły tak dalece, że dla niej odbierają nieraz cześć najwięksi złoczyńcy.

Mówiłem raz z kimś o pewnym możnym władcy. Potępiałem go za chciwość panowania, ucisk jaki utrzymywał w swem państwie, słowem za wszelkie wady najsroższego absolutyzmu.

Przyznawano mi słuszność we wszystkich szczegółach.

— Ale — dodał w końcu opinant — mam przecież cześć dla niego, bo on miał charakter.

— Jakto? — zapytałem ze zgrozą — przyznajesz wszystko złe, jakie mu zarzucam, w czemże upatrujesz tę zacność?

— Oto w tem, że się trzymał jednej zasady, i każdy wiedział z kim miał do czynienia.

— Jeżeli to nazywasz charakterem, to był to zły charakter. Był on stały i wytrwały w złem.

— Miało to zawsze swoje dobre strony — odpowiedziano mi — bo narody, któremi rządził, wiedziały już że tylko pewnemi drogami chodzić im pozwala, i tych się trzymały i doszły na nich do pewnego stopnia rozwoju. Lepsze to niż ta chwiejność, która

O „Historji prawodawstw słowiańskich“
Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego
przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Z ogłoszonych przez p. M. dyplomatów ruskich, pierwszy najstarszy wyjęty jest ze zbioru komisji archeograficznej, cztery następne zaś z rękopisów dotąd drukiem nie wydanych. Pierwsze trzy z lat 1351—1366 i 6767 od stworzenia świata, czyli od nar. Chr. z r. 1351 zawierają umowy o kupno i sprzedaż dóbr, czwarty z r. 6794 od stworzenia świata czyli z roku 1378 po Chr. umowę o zastaw dóbr z przepadem po upływie jednego roku, piąty wreszcie (z r. 1401) jest wyrokiem starosty halickiego i śniatyńskiego w sporze granicznym. Po tych dyplomatach następuje przywilej donacyjny Kazimierza Jagiellończyka z roku 1451 dla Michała Kieżgaiłowicza, kanclerza w. ks. litewskiego. Zbiorek ten zakończa bardzo ważny, a przez p. M. odkryty» przywilej wszej ziemi wołyńskiej na prawa i wolności ich.« W przywileju tym z r. 1547 zatwierdza król Zygmunt August Wołynianom prawa i wolności nadane im przez swoich poprzedników, mianowicie Zygmunta I. Kazimierza Jagiellończyka i Aleksandra. Jak się okazuje z przywileju tego, ruskie ziemie nie były we wszystkiem zadowolone ze statutu litewskiego, i dążyły do uzyskania osobnego prawodawstwa, starając się o przywileje w tym rodzaju, w jakim jest niniejszy, któreby posłużyć mogły za podstawę przyszłego ich statutu. Jest to więc nader ciekawy i ważny przyczynek nietylko do historji prawa, ale i do ogólnych dziejów Polski. Pomnik ten wydał p. M. z kopji wierzytelnej, którą znalazł w tekach Naruszewicza; domyśla się jednak, że musiały zajść w przepisywaniu omyłki, głównie z powodu odkopjowania pismem łacińskiem.

Następuje dalej ustawa pruska, ułożona w r. 1511 przez deputację stanów pruskich pod przewodnictwem Jana Łaskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Ustawa ta obowiązująca w ziemiach pruskich z wyjątkiem Gdańska zaprowadziła nową organizację sądownictwa, znosząc sądy szczególne, a stanowiąc ogólne ziemskie dla szlachty zarówno jak i mieszczan, zrównała Prusy co do obrony kraju z innemi ziemiami Polski i urządziła stosunki handlowe, ograniczając wolność kupców zagranicznych z wyjątkiem angielskich, i przepisując stałe miary i wagi. Główny cel tej ustawy, zbliżenie a w dalszem następstwie zrównanie Prus z resztą Polski we względzie prawodawczym, i zniesienie różnic stanowych w obliczu prawa, nie został jednak osiągnięty szlachta pruska bowiem nie chciała rządzić się jednem prawem z miastami, lecz odłączywszy się od mieszczan ułożyła dla siebie prawo wyłączne: „*jus terrestre nobilitati Prussaie*“ powszechnie pod nazwą »Korektury pruskiej« znan[e], które otrzymało sankcję sejmu w r. 1598. Odtąd panow[ał] już rozdział między szlachtą a mieszczaństwem w oblic[zu] prawa; korektura była prawem dla szlachty, podczas kied[y] miasta trzymały się wytrwale prawa chełmińskiego, które[m] dawniej rządziła się szlachta, a które od czasów »korektury stało się wyłącznie tylko prawem plebejuszów.

W następnej rubryce umieszczony jest najważniejszy i najobszerniejszy pomnik całego zbioru, kodeks mazowiecki układu Wawrzyńca z Prażmowa. Poprzedza go statut karny, uchwalony na sejmie warszawskim roku 1511, a wydany przez Annę księżną na Czersku i Warszawie, opiekunkę małoletnich książąt Stanisława i Janusza. Statut ten w 18. artykułach zajmuje się wyłącznie prawem i sądownictwem karnem. Kodeksowi Wawrzyńca z Prażmowa, jednemu z najpiękniejszych pomników polskiego prawodawstwa, poświęcić musimy obszerniejsze nieco wspomnienie.

Ze wszystkich ziem polskich Mazowsze najdłużej i najczyściej przechowywało starosławiański obyczaj; ustawy mazowieckie z XIV., XV. a nawet XVI. wieku zawierają wiele starodawnego, zwyczajowego prawa, tak iż mimo późnej redakcji należą one do najdawniejszych, a najciekawszych źródeł prawodawstw słowiańskich. Mazowsze dzieliło się w politycznym względzie na zachodnie i wschodnie, z których każde znowu, podzielone na drobne księstwa czyli ziemie, miało osobne swe prawodawstwo. Obfitszem jednak było prawodawstwo Mazowsza wschodniego, które dłużej niżeli zachodnie utrzymało swą samoistność polityczną. Ziemie zachodniego Mazowsza wcielone zostały do Korony w drugiej połowie XV. stulecia, mianowicie ziemie: rawska, gostyńska i bełzka r. 1462, sochaczewska roku 1476, zaś płocka ziemia roku 1496; z pierwszych utworzono województwa rawskie i bełzkie, z ostatniej województwo płockie. Ziemie te poprzestały na niektórych udzielonych im przy-

żony przez Bronisławę, był opleciony do koła bluszczem. Koło grobu wznosiła się ławeczka z darni, na której Seweryn usiadł. Usiadł i podparłszy czoło obiema dłońmi dumał przez chwilę. Potem powstał, z kwiatów listeczki zwiędłe poobrywał, bluszcz nakierował w symetryczne koła, z których go wiatr w nocy powyginał, i ukląkł w nogach grobowca. Najprzód pocałował ziemię, potem złożył ręce do modlitwy i modlił się znowu. Tym razem modlitwa trwała dłużej. Postawa jednak jego i ruchy nie zdradzały najmniejszego niepokoju. Odbywał on wszystko z taką uroczystością, jakby to robił według jakich przepisów. Gdy powstał, obszedł grób kilka razy do koła i usiadł znowu na ławeczce. Wtedy Kazimierz uznał za stosowne zbliżyć się do niego.

— Dzień dobry panie Sewerynie! — rzekł dochodząc już do grobu Zofji.

— Dzień dobry, jak się masz! O, patrz jakem przystroił pałacyk mego aniołka.

— Ślicznie.

— Prawda, że ślicznie. Ależ bo czy też ona nie zasłużyła na to?

— U Boga ma tam sowitą nagrodę.

— O! ma, ma; mój drogi, o tem dziś jestem przekonany. I widzisz teraz moje całe szczęście, że tutaj z nią rozmawiam. Nie uwierzyłbyś jak to człowiekowi przyjemnie. Czyś ty nigdy nie rozmawiał z grobami?

— Na grób matki chodzę często, ale grobu ojca mego nie znam wcale.

— Prawda, prawda! Oni go powiesili. Toś ty nieszczęśliwy. Bo powiadam ci, że to wielka roskosz. Muszę ci się przyznać mój dobry Kaziu, że zawdzięczam to szczęście mej Broni. Wiesz, że wypuszczony na wolność z mych katorżni, nie mogłem się utulić w rozpaczy, i piłem. Nauka, której nabyłem na Sybirze, skutkowała. Wyście wszyscy reflektowali mię. Nic nie pomogło. Ja byłem wtedy głuchy na wasze przestrogi, chociaż mi nieraz żal było waszej przyjaźni. Razu jednak pewnego poczciwa moja Bronia, ten anioł opiekuńczy mego domu, wspomniała mi, że tam pewno pod mogiłką moja Zofja nie zasypia spokojnie, widząc, że ja takie życie pędzę niegodziwe. Wyobraź sobie — zgadła. Ja nazajutrz przyszedłem tu zaraz. Pomodliłem się, i usłyszałem jej głos. Z tego grobu przemówiła do mnie i prosiła, abym odmienił życie. Kazała mi szanować Bronię i czuwać nad Wiktorkiem. Kazała tu przychodzić codzień i rozmawiać ze sobą. Ja usłuchałem jej, bo jakżeż tu nie słuchać głosu umarłych, ktorzy tak wyraźnie mówią do człowieka. Ty się dziwisz zapewne mój Kaziu! Nie przeczę, że jest się czemu dziwić. Ale gdybyś wiedział, co to za roskosz, wtedy byś mi pewno pozazdrościł. Za parę dni kazała mi przyprowadzić tu Wiktorka i Bronię. Święcie wypełnię jej zlecenie. Teraz zaś, kiedym ci wszystko powiedział, proszę cię oddal się, bo my mówimy ze sobą wtedy tylko, gdy nikogo nie ma. Pogrzeby i nawidziny grobów drugich przeszkadzają nam. Bywaj więc zdrów! I teraz bądźcie już o mnie spokojni. Już ja nie wrócę nigdy do tego nieszczęsnego nałogu, który nie daje spokoju mej Zofji. Pogodziliśmy się. Ona mi przebaczyła, ale zagroziła wieczną niełaską, gdybym się znowu wrócił do mego sybiralnego zwyczaju. Bądź zdrów.

— Bywaj zdrów panie Sewerynie! Bóg z tobą.

— Do widzenia mój dobry Kaziu!

Kazimierz oddalił się, ale nie odszedł. Nie opuszczał on Seweryna teraz tem bardziej, gdy się przekonał, iż w jego umyśle rzeczywiście nie naturalna nastąpiła odmiana. Nie było to jeszcze obłąkanie, ale prowadziło do niego. Mo-

to gdzież mam dać znać?

— Do księdza Jana przy katedrze.

— Oj znam, znam tego poczciwego **żebraka**. Któżby go nie znał. Chodzi tak jak najuboższy dziad, a tysiące przesuwają się przez jego ręce. Dobrze, dobrze mój panie, bądź pan o to spokojny.

Kazimierz, pożegnawszy się z gospodarzem ogródka, powrócił na cmentarz i zastał Seweryna leżącego krzyżem na grobie Zofji. W takiem położeniu zostawał przez parę godzin. Gdy powstał, zalany był łzami i trząsł się od wzruszenia. Spoczął tedy na ławeczce, i siedział znowu z godzinę. Potem obchodził grób do koła, potem klęczał i modlił się, potem poszedł po wodę do grobarza, podlał kwiatki, ponaprawiał to, co poburzył leżąc krzyżem, odniósł koneweczkę z wodą, powrócił jeszcze raz, modlił się, całował ziemię — wreszcie wyszedł. Była to godzina 6. wieczorem. Po drodze wstąpił znowu do ogródka, wypił i zjadł zwyczajną swoją porcję, i powracał do domu. Nie zatrzymywał się nigdzie, i zaszedł prosto do siebie.

(C. d. n.)

wilejach i swobodach, a zresztą zastosowały się do prawodawstwa koronnego. Wschodnie Mazowsze dopiero w roku 1526 wcielone zostało do Korony, lecz i po wcieleniu zachowało pewną odrębność polityczną, opartą na przywilejach Zygmunta I. i zatrzymało swoje własne prawo prywatne, ułożone w kodeks jeszcze przed r. 1473 przez Stefana Wodyńskiego proboszczą kolegiaty warszawskiej, kanonika płockiego i kanclerza ks. Bolesława. Gdy jednak kodeks ten nie odpowiadał potrzebom czasu, mianowicie widokom politycznym Zygmunta I., który starał się nowo nabyte ziemie związać silniej, a z czasem zupełnie zrównać z Koroną, przeto zwołaną została komisja z panów Rady księstw pod przewodnictwem Wawrzyńca z Prażmowa, wicesgerenta czyli namiestnika królewskiego, celem ułożenia nowego kodeksu praw; komisja ukończyła swoją pracę na sejmie prawodawczym w Warszawie r. 1531 i przedłożyła ją królowi do zatwierdzenia. Kodeks ten nie otrzymał jednak sankcji królewskiej, zapewne dla tego, że zbyt oddalał się od prawodawstwa koronnego; król zwołał powtórną komisję pod przewodnictwem Piotra Goryńskiego, która zebrawszy się w Warszawie r. 1536 ułożyła trzeci z porządku kodeks praw mazowieckich. Kodeks ten zatwierdzony przez Zygmunta I. r. 1540 miał jednak nie długo, bo tylko przez lat trzydzieści siedm, moc obowiązującą. Mazowsze bowiem, nie chcąc się różnić we względzie prawa od reszty Polski, przyjęło dobrowolnie statuta koronne, warując sobie tylko pewne »dla zachowania ubogiej szlachty arcy-potrzebne wyjątki.« Z tych wyjątków powstał statut, znany pod nazwiskiem »Excepta i zwyczaje województwa mazowieckiego,« który też zamieszczony został w Woluminach. (T. II.)

Kodeks Wawrzyńca z Prażmowa nie miał nigdy mocy obowiązującej i obecnie ma on znaczenie tylko jako pomnik wyobrażeń i stosunków prawnych swego wieku. Jako taki jednak ma on znakomitą wartość naukową i między pomnikami prawodawstwa polskiego zajmuje pierwszorzędne miejsce. P. M. utrzymuje nawet, »że praca Wawrzyńca zbliża się w zaletach do litewskiego statutu i jest najlepszem dziełem prawodawczem, na jakie się po wiślickim statucie zdobyło polskie prawodawstwo«. Kodeks Goryńskiego stoi nierównie niżej od kodeksu Prażmowskiego. Goryński zasilał się przy kodyfikacji swego zbioru głównie pracą Prażmowskiego i przyswoił sobie nawet jej układ na początku i końcu, wsuwając tylko do środka układ własny, do którego wciągnął wiele statutów dawniejszych, mianowicie od r. 1377 do 1482 wydanych, a pominiętych przez Prażmowskiego. Ztąd też obydwa te kodeksa podobne są zupełnie do siebie z początku i z końca, a różnią się w środkowym układzie. Kodeks Prażmowskiego ułożony był pierwotnie w języku łacińskim, a później dopiero przetłumaczony został na język polski. Rękopis tego kodeksu, będący własnością Kazimierza Stronczyńskiego pochodzi z wieku XVI; wydawca zachował wiernie pisownię rękopisu i poznaczył tylko tytuły liczbami rzymskiemi, a paragrafy arabskiemi. Prócz tego przy każdym paragrafie powołuje odnośne artykuły kodeksu Goryńskiego, przytaczając napisy łacińskie tychże artykułów. Tam wiec gdzie obok polskiego napisu nie znajduje się łaciński, pozna czytelnik, że w tem miejscu różnią się oba układy, i że odnośny paragraf nie został wciągnięty do zbioru Goryńskiego.

Kodeks Prażmowskiego składa się ze siedmnastu tytułów podzielonych na 264 paragrafów czyli artykułów, do których dołączony jest statut księcia Konrada Mazowieckiego z r. 1498 i dwa przywileje Zygmunta I. z r. 1529 i 1538 zatwierdzające szlachcie mazowieckiej różne swobody i wolności. Cały ten zbiór zapełnia tom szósty od str. 180 do 288.

Po tym kodeksie umieszczone są prośby posłów mazowieckich do Zygmunta Starego o poprawę prawodawstwa zaniesione,« a raczej artykuły dodatkowe do statutu mazowieckiego z r. 1540 na prośby posłów mazowieckich przyjęte i zatwierdzone przez sejm krakowski r. 1543. Artykuły te w liczbie dziesięciu, należą do prawa i procesu cywilnego i karnego; niektóre z nich mają na celu ułatwić przystęp prawom karnym koronnym, które były lepsze od mazowieckich. Artykuł szósty usuwa z Mazowsza wkradające się tam szkodliwe zajazdy polskie.

Druga część pomników prawodawstwa polskiego »Przywileje ziemskie, litewskie i żmudzkie« zawiera przywilej nadany Litwie przez Zygmunta Augusta r. 1547 i przywilej Zygmunta Augusta z roku 1545 zatwierdzający Żmudzinom, swobody nadane im przez poprzednich królów, mianowicie Władysława Jagiełłę i Kazimierza Jagielończyka, tudzież wielkich książąt Witołda i Zygmunta. Obydwa te przywileje ogłoszone już były przedtem z metryk litewskich w »Zbiorze praw litewskich« wydanym przez Tytusa hr. Działyńskiego (str. 58—67 i 95). P. M. znalazł pierwszy przywilej w tekach Naruszewicza, przechowywanych w głównem archiwum warszawskiem; różnica między obydwoma wydaniami tego przywileju zachodzi głównie co do daty; u Działyńskiego nosi ów przywilej datę 8. grudnia 1506 (według metryk litewskich powinno być właściwie 18. października 1529) u Maciejowskiego zaś datę 14. lutego 1547. Zdaniem p. M. data późniejsza jest prawdziwa. Drugi przywilej wydał p. M. z oryginału, udzielonego mu przez Aleksandra hr. Przezdzieckiego z archiwum domowego hr. Tyzenhauzów w Postawach na Żmudzi. Między tym wydaniem a wydaniem Działyńskiego zachodzi tylko nieznaczna różnica w tekscie.

Na tem kończy się szereg pomników prawodawstwa polskiego, wydanych przez p. M. W dodatku do tomu szóstego znajdujemy jeszcze kilka dyplomatów, poczęści zkąd inąd już znanych, mianowicie najstarszy z dyplomatów polskich, dyplomat Chrobrego wydany między 992 a 1025, następnie dyplomat Bolesława Śmiałego z r. 1065, ponowiony przez Mieczysława starego r. 1103, którego oryginał przewieziony został z archiwum komory królewsko-pruskiej w Bydgoszczy, wydawca ogłaszając ten dyplomat z kopji, nadesłanej mu przez uczonego Józefa Łukaszewicza, oświadcza, iż go uważa z wielu względów za podejrzany; ponieważ jednak i z mętnych źródeł czerpać można prawdę, a dyplomat ten pisany niewątpliwie w wieku XIII. ważne dla historji prawa zawiera szczegóły, przeto umieszcza go w swoim zbiorze. Dalej ogłosił p. M. dwa przywileje Ludwika węgierskiego z r. 1374 i 1381; pierwszy z nich dany szlachcie, drugi duchowieństwu polskiemu. Oryginały tych przywilejów znalazł wydawca w archiwum sieniawskiem, a ogłosił je drukiem dlatego, iż w wydaniach poprzednich znajduje się wiele pomyłek. Znajdujemy jeszcze kilka aktów notarjalnych i kwitów z drugiej połowy wieku XIV. tyczących się świętopietrza w Polsce pobieranego, a w dwóch ostatnich rubrykach p. n. »Rozmaitości z rękopisów XV. wieku wyjęte,« i »Pisma prawne polskie z pierwszej połowy XVI. wieku pochodzące,« natrafiamy na kilka ważnych i ciekawych zabytków historycznych, prawnych i lingwistycznych. Do najciekawszych należy statut ziemski chełmski z roku 1477 wyjęty z aktów ziemskich lubelskich, składający się z czternastu artykułów.

Wydaniem tylu cennych materjałów położył p. M. prawdziwą i rzetelną zasługę około literatury prawa polskiego, nie zbyt obfitującej w krytyczne źródła. Kto wie ile trudu i mozołu kosztuje odczytanie, uporządkowanie i oczyszczenie źródłowych materjałów, ten tylko zdoła należycie ocenić wartość podobnej pracy. Musimy jednak wytknąć uczonemu

wydawcy niestaranność w korekcie druku; ogłoszone przez niego pomniki zeszpecone są gdzieniegdzie rażącemi pomyłkami drukarskiemi, które pozostały bez żadnego sprostowania. Tak n. p. na str. 147 w dyplomacie ruskim nr. 3. czytamy: »w lito szesti tysiacznoje szistdesiat semoje« (r. 1359) »zamiast simsot semoje« a na następnej stronie w dyplomacie nr. 4. stoi: »w lieto 6794 (po Chr. 1286)« zamiast 6794 (po Chr. 1386); na str. 7, w. 8, »juramentura« zamiast »juramentum,« na str. 243 w. 5. w zdaniu »dzieczy mąskiei plczij do pięczināszcie lijath do dwunaszcie od narodzenija szwego« między słowami »lijath« a »do dwunaszcie« opuszczone widocznie słowa »a dzieczy zenskiei plczij« lub też »dzieweczki« i w. i.

Mylnie też czyta p. M. ogłoszone przez niego z oryginałów dyplomata czerwonoruskie (nr. 2, 3, 4 i 5) według prawideł języka rosyjskiego, przez co do niepoznania zmienia brzmienie niektórych wyrazów ruskich i utrudnia zrozumienie tekstu dyplomatów. Na dowód tego przytaczamy parę wyjątków. P. M. czyta w dyplomacie nr. 2: »Wo imia otcia i syna swiatago ducha pod letom bożiago narożenia tysiaczego trijsot szistcatogo szestogo« zamiast: »Wo imia otcia i syna swiatoho ducha pod litom bożaho narożenia tysiaczeho trijsot szistsotoho szestoho;« lub też: »a pit mogoricz za dwie griwnie« zamiast: »a pyt mohorycz za dwi hrywny;« albo w dyplomacie nr. 3: »kupił dedninu ije y wotninu — ana prodała Petraszkowi i dietem ego sowsem szto koli otca ieie prisłuszało,« zamiast: »kupył didnynu jeje i wotnynu — ona prodała Petraszkowy i ditem jeho so wsim szto koły otca jeje prysłuszało.« Dziwi nas tylko, że wydawca nie zwrócił uwagi na uderzającą różnicę pomiędzy brzmieniem dyplomatu czerwonoruskiego nr. 1, przedrukowanego ze zbioru komisji archeograficznej czysto po rusku, a ogłoszonemi przez niego z oryginałów i współczesnemi tamtemu dyplomatami nr. 2—5. Przez takie błędne ogłoszenie tekstu straciły te dyplomata wiele na swej wartości. Bardziej jeszcze rażący pod względem brzmienia tekstu jest ogłoszony z kopji, znalezionej w tekach Naruszewicza »Przywilej ziemi Wołyńskiej« (str. 151), mimo że zgodność kopji z oryginałem znajdującym się w metrykach litewskich poświadczył metrykant z czasów Stanisława Augusta, Jozef Miklasiewicz.

Wytknięte powyżej usterki są jednak tego rodzaju, że łatwo się dają dostrzedz i poprawić przy głębszej nieco uwadze. Dlatego też nie umniejszają one znacznie tej zasługi, jaką wydaniem tylu cennych pomników zaskarbił sobie p. M. około źródeł, nietylko prawodawstwa, ale także dziejów i języka ojczystego. Wdzięczni jesteśmy szanownemu wydawcy za ogłoszenie prawodawczych pomników polskich z w. XIV, XV i XVI z wiernem zachowaniem pisowni oryginałów, przez co w dwójnasób przyczynił sobie trudu. Tem większe uznanie należy się p. M. że przy wydaniu owych pomników (pomiędzy któremi zbiór ortylów sięgający wieku XIV. jest co do swej treści po psałterzu Małgorzaty najobszerniejszym zabytkiem języka i piśmiennictwa polskiego) miał na uwadze nie samą tylko historję prawa, lecz i filologję ojczystego języka. Sądzimy więc, iż nadzieja zasłużonego wydawcy, wyrażona skromnie w przedmowie do niniejszego tomu, że mu »za upowszechnienie tych pomników podziękuje każdy dziejów i języka ojczystego badacz,« ziści się zupełnie. (D. n.)

Korespondencje.

Z Krakowa.

Szczerze i bezstronnie przyznać należy, iż w prowadzeniu naszego teatru widać przecie teraz, że dyrekcja jego nie jest czystem, spekulacyjnem przedsiębiorstwem, i że stosunek sceny dramatycznej do publiczności staje się coraz bliższym wysokiego celu dramaturgji. Po takiem wypowiedzeniu zdania, łatwo przypuścić możemy, iżby nas kto mógł posądzić o zbytnią przychylność dla nowej dyrekcji, a tem samem o stronność; w toku jednakże naszych listów, któreśmy zamierzyli pisywać do was od czasu do czasu, przekona się każdy, iż naszem zadaniem jest prawda; i w obec niej nie zawahamy się bynajmniej w wypowiedzeniu i najostrzejszej przygany tam, gdzie się tego okaże istotna potrzeba. Najprzód tedy za zasługę dyrekcji i dobrze znać kierującej reżyserji poczytać winniśmy tę okoliczność, iż w przedstawieniach polskich od śgo Michała rozpoczętych (bo odtąd zaczynamy nasze uwagi) widoczną jest niezwykła i chwalebna staranność gry całego bez wyjątku towarzystwa. Staranności tej, widocznej w dobrem wyuczaniu i studjowaniu ról, w trafnej i odpowiedniej charakterystyce, zawdzięczamy powodzenie i takich nawet sztuk na naszej scenie, któreby pod innemi warunkami mogły nawet może zniechęcić publiczność do teatru. Nie było wprawdzie takich sztuk wiele, że atoli były, na dowód tego dość przytoczyć taką, już dawno z warszawsko-jeneralskiego repertoarza wyrzuconą „Siostrę Kasperka“, i taką „Awanturę w Szwoszowicach“ przypominającą ś. p. Rocha Pompernikla. Dobór talentów artystycznych i widoczny ich postęp, w oczach prawie widzów się rozwijający, dobrze także świadczy o troskliwości dyrekcji o dobro sztuki, której powierzać się nie godzi w ręce pozbieranych zkąd bądź amatorów Melpomeny.

Skład naszego towarzystwa posiada kilka prawdziwych talentów, którym się lepsza przyszłość uśmiecha. Pewni prawie jesteśmy, iż tacy panowie jak Rapacki, Wolski, Ładnowski młodszy i Benda, znajdują się na najlepszej drodze swoich artystycznych karjer, byleby tylko zawcześnie na laurach oklepanych pochwał nie zasypiali, i gorącego poklasku publiczności, widocznie z niemi sympatyzującej, nie brali za wyraz uznania swego szczytu. Te pochwały, często gęsto powtarzane po mieście, nawet przez tych, którzy ich nie widzieli, bo sypane z rękawa gadułów na karb opinji publicznej, i stereotypowych komplementów tuzinkowych recenzyjek, są wprawdzie dowodem, iż wspomniani wyżej artyści posiadają prawdziwy talent, iż niektórzy z nich jak np. p. Rapacki daje swemi studjami gwarancję wykonania artystycznego każdej prawie roli, którą weźmie; nie jestto wszakże jeszcze *culmen* zawodu, do którego wprawdzie droga otwarta. Też same uwagi dałyby się zastosować do pań: Modrzejewskiej, Hofmanowej i Wolskiej, z których dwie pierwsze głośną już mają renomę swych talentów, a trzecia zdaniem naszem śmiało z niemi dzielić się może chwałą w dramatyczniejszych zwłaszcza, a nawet w tragicznych, koturnowych rolach. Gra p. Wolskiej w „Szklance wody“ np. przypominała nam rodzaj talentu jej, wysoko cenionej siostry Rakiewiczowej z Warszawy, a była miejscami tak piękną i tak dramatyczną, jak tego tylko sobie życzyć było można.

W obec tylu pierwszorzędnych sił, do których p. Wolskiego zaliczyliśmy także, pamiętni jego wybornej gry w „Intrydze i miłości“ w dawniejszych czasach, a która to gra nakazywała się po nim wiele więcej spodziewać, niż dotąd urzeczywistnił, w obec więc takich sił wspomaganych starannością i usiłowaniem zdolnych kolegów kilku, towarzystwo nasze w obec warszawskiej i waszej sceny (przebaczcie!) śmiało najpierwszem polskiem nazwać możemy.

Przejdźmy teraz do repertoarza. Prócz znanych i z wielkiem powodzeniem odgrywanych tu komedyj ulubieńca Paryżan Sardou, mieliśmy tego kursu trzy nowości, za które wdzięczni jesteśmy dyrekcji. Były niemi najprzód: komedja czy obraz J. I. Kraszewskiego p. t. *„Równy wojewodzie“* — *„Motylomania“* Sardou, i Dumasa syna wielce interesująca komedja w 4 aktach p. t.: *„Pojęcia pani Aubray“* — przekład nader poprawny

O „Historji prawodawstw słowiańskich“
Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego
przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rozpatrzywszy się w pojedyńczych częściach dzieła wypada nam teraz rzucić okiem na całość budowy, ocenić plan jej i wykonanie ze strony prawa polskiego. Ponieważ jednak strona ta nie stoi oddzielnie, lecz wiąże się ściśle z całym systematem badań autora, przeto musimy rozszerzyć perspektywę naszą na całą budowę, chcąc zbadać dokładnie jedno jej skrzydło.

Plan ›Historji prawod. słow.‹ jest śmiały i oryginalny, budowa według tego planu wzniesiona imponuje swemi rozmiarami. Autor pojmując prawodawstwa słowiańskie jako organiczną całość, wziął sobie za zadanie przedstawić organizm tychże prawodawstw w historycznym jego rozwoju, zbadać dokładnie jego źródło i koleje, jakie przechodził, a wreszcie wskazać mu cel, do którego zdążać powinien. Posłuchajmy jak sam określił zadanie swojej pracy.

›W dziele, jakiem jest moje — mówi on — nie o to iść powinno, ażeby ono oglądać dało obraz prawodawstw słowiańskich wymuskany i niejako wyślęczony, tudzież we wszystkich swych, by najmniejszych szczegółach i szczegółkach wydatny, lecz idzie raczej o to, ażeby się całość jego wydała na jaw w swoim ogromie, a malowidło sprawiło na czytelniku wrażenie (effekt), wizerunek mu prawa w głównych a mocno rzuconych rysach przed oczy stawiwszy, na który patrząc mógłby na nim łatwo rozpoznać właściwe prawu lice, zajrzeć mu w serce głęboko i za postępem jego przez ciąg idąc wieków, przekonać się o tem naocznie, jak się cywilizacja ośmdziesiąt przeszło miljonowego ludu we względzie instytucji prawnych stopniowo rozwijając, doszła do tego wyniku, który dziś w wątku całego Słowian oglądamy prawodawstwa.‹ (I. 173).

O 2. w nocy zorza północna znowu się zjawiła z owym łukiem światła, który jest dość rzadkiem zjawiskiem przy okazywaniu się, i długo nam świeciła zapatrzonym w nią i wraz z zapaloną magnetyczną strugą płynącym w duchu ku Twórcy wszech zjawisk, który pięknie ubiera niebo polskiego wygnania *).

Nazajutrz rano po tak świetnej nocy siadłszy na wózek z towarzyszami wygnania Konstantym Dobkiewiczem i Janem Marczewskim wyruszyliśmy w krótką podróż do Aleksandrowskiego Zawodu, gdzie tylu naszych zesłanych do robót niedawno mieszkało, a pomiędzy nimi zmarły muzyk Wolfgang Szczepkowski i znany z dziwnych przygód Juljan Konoplicki.

Szeroka droga prowadziła nas polami, z których sprzątano pszenice i owies wprost do Uryku, wsi pamiętnej z powodu długiego w niej pobytu rosyjskich dekabrystów, a następnie do wsi Moskiewski. Cała ta okolica zamieszkała przez potomków osiedleńców, wzięta pod uprawę rolną, żółci się ścierniskiem, czerni roślinami, które szron zwarzył z 2. na 3. lipca, a na licznych pagórkach zdobi resztkę borów szumiących pod powiewem wiatru. Wejrzenie jej ponure i samotne.

Na drodze spotkaliśmy siwizną okrytego starca, który pomimo bardzo późnego wieku żwawym krokiem postępował ku Irkuckowi. Był to nasz rodak, więc zatrzymaliśmy wózek i po przywitaniu wzięliśmy się razem z nim do posiłku. W czasie popasu Karczewski, tak się nazywał starzec, opowiadał o swojej rodzinnej Jakobsztadu okolicy w Kurlandji.

Kurlandja pomimo niemieckich panów miała jeszcze długo po wcieleniu jej do Moskwy polski charakter. Język polski nie był obcy ludności, mówiono nim dość powszechnie i dobrze i nie niemiecka lecz polska mowa była oznaką inteligencji i lepszego towarzystwa. Lecz co ważniejsza nad język, to duch polski, duch przywiązania do wspólnej

---

*) Dnia 12. października (n. s.) tegoż roku, drugi raz w Ir-

Zadanie rzeczywiście nie małe i nie łatwe, jeśli zważymy szczupłość zasobów, zebranych na polu pojedyńczych prawodawstw słowiańskich; autor zmuszony był rozpocząć poszukiwania za źródłami, wydobywać sam i obrabiać surowe materjały, musiał być i górnikiem i kamieniarzem i budowniczym zarazem. Prace tak różnorodne na tak ogromnym obszarze wymagają nadzwyczajnych wysileń; to też nie dziw, że autor nie wszędzie stanął na wysokości swego zadania.

Wspomnieliśmy już na wstępie, że p. M. podniósł i przeprowadził w literaturze prawa polskiego zasadę samodzielności cywilizacji słowiańskiej, równocześnie kiedy Lelewel na innej drodze do tejże samej trafiał zasady, i że obydwom należy się zasługa inicjatywy w tym względzie. Zasada ta stanowi węgielny kamień w systemacie p. M.; dzięki jego i Lelewela pracy, stanęła ona jako niewzruszony pewnik, nadający nowy zwrot badaniom około historji prawodawstw słowiańskich w ogóle, a w szczególności prawa polskiego *). Tę to zasadę stawia p. M. przeciw zachłannym dążnościom germanizmu, niby lampę, której światło z jednej strony rozjaśnia przeszłość, z drugiej strony zaś ma wskazać drogę na przyszłość, jest więc ona i lampą grobów i gwiazdą życia. W tej drugiej swojej służbie powinna ona »zebrać odległe często promienie światła w swojem ognisku,« powinna skierować strumienie cywilizacji słowiańskiej w jedno koryto, powinna ułatwić zjednoczenie Słowiańszczyzny na polu życia umysłowego, sprowadzić wspólność duchową Słowian, panslawizm naukowy. Do takiego panslawizmu na polu prawodawczem, zmierza podniesiony przez p. M. projekt utworzenia kodeksu prawa słowiańskiego, czyli połączenia źródeł i pomników pojedyńczych prawodawstw słowiańskich w jedno »ciało prawa słowiańskiego« (*corpus juris slovenici*).

Przyznajemy, że cywilizacja Słowian wyrosła ze wspólnego korzenia, że była ona w głównych swych zasadach samodzielną, i że wpływ cywilizacji niemieckiej na nią był więcej szkodliwy, niżeli korzystny, więcej ujemny, niżeli dodatni; nie zgadzamy się jednak z wnioskami na tych podstawach zbudowanemi. Zawracać do wspólności szczepowej, znaczyłoby tyle, co zawracać z drogi postępu, co odwodzić cywilizację narodu od naturalnego jej źródła, z którego się zasilała przez dziesięć wieków i zasila dotąd t. j. od cywilizacji Zachodu, znaczyłoby to poświęcać owoce tysiącletniej pracy cywilizacyjnej na całopalenie dla jakiegoś mitycznego bóstwa, któreby jak ów Saturn rzymski własne pochłaniało dzieci, a w którem prędzej czy później uosobiłaby się surowa siła, odzywająca się dziś już dość głośno i wyraźnie z pod szaty naukowej.

Porównawcza historja prawodawstw słowiańskich ułatwia poszukiwanie pierwiastków swojskiej cywilizacji i wydzielenie z niej obcych przymieszek; nie zdoła zaś zbliżyć i złączyć tego, co w skutek wiekowej pracy oddaliło się od wspólnego źródła i w tem oddaleniu dopiero rozwinęło odrębne, indywidualne życie. To też prawodawstwa narodów słowiańskich, ujęte w system historyczno-porównawczy, wywierają na siebie wzajemnie wpływ analityczny, nie syntetyczny, rozbierający, nie budujący. Takie też działanie tylko może przynieść rzetelne korzyści dla historji pojedyńczych prawodawstw słowiańskich, mianowicie prawodawstwa polskiego, które najczyściej i najpotężniej rozwinęło cywilizacyjną spuściznę starosłowiańskiego świata. Z tego więc stanowiska musimy się oświadczyć stanowczo przeciw projektowanemu przez p. M. »ciału prawa słowiańskiego,« o ile toż ciało zmierza do odrodzenia pojedyńczych prawodawstw słowiańskich, mianowicie prawodawstwa polskiego. Dla dalszego rozwoju tegoż prawodawstwa, nie obiecuje projektowane »ciało prawa słowiańskiego« żadnych korzyści.

Przy pierwszem wydaniu »Historji prawod. słow.« zarzucił Lelewel temu dziełu nazwę »Historji,« utrzymując słusznie, że dzieło to jest to »z dwu ogromnych okresów skreślony obraz prawodawstw, jakie w w. XIV. i XVIII wieku poznać się dają. W tym obrazie wytknięte, co na wyrodzenie się działać mogło i liczne analogje z instytucjami germańskiemi. W tem wszystkiem osnowy historycznej nie dostaje; jestto zlepek historycznych okruchów, zapas niezliczonych widoków do rozważania, przepracowania i wyjaśnienia *).«

»Głos ten trafił autorowi w myśl do przekonania;« starał się on, jak sam mówi (I. 488) »usilnie o to, ażeby dzieło jego miało w drugiem wydaniu wejrzenie historji lepiej niż w pierwszem wyrażone.« W pierwszem wydaniu »Historji prawod. słow.« zwrócił autor główną uwagę na wieki historyczne, dotykając gdzieniegdzie tylko i z lekka pogańskiej Słowiańszczyzny, spowitej w ciemną mgłę baśni ludowych i kronikarskich. Nie zastanawiał się też wcale nad pochodzeniem Słowian i pierwotnym ich bytem, nie śledził pierwszych źródeł ich prawodawstwa, lecz wpatrywał się w rysy, dłutem dziejów wyrzeźbione, i według nich kreślił swój obraz. W drugiem wydaniu »Historji prawod. słow.« usiłował autor ściągnąć zasłonę, spoczywającą nad kolebką narodów słowiańskich i rozgarnąć przędzę dziejowej myśli, snującą się po obszarach ich prawodawstwa. Rozszerzył więc znacznie widokrąg swoich badań, i nadał swemu dziełu kształty więcej plastyczne i zaokrąglone.

Ztąd też drugie wydanie »Historji prawod. słow.« ma się do pierwszego jak obraz do szkicu; zaraz po pojawieniu się pierwszego tomu drugiego wydania pisał Lelewel do autora: »Jak z pierwszego tomu widać, dzieło wasze nie jest nowem wydaniem, ani jakiem przeszłego przepracowaniem, ale całkiem inne z gruntu, nowo tworzone. Szczęść Boże, żebym jego światłem mógł rychło przyćmioną moją głowę objaśnić**). Zdanie to w całości zastosować można do pierwszego i szóstego tomu drugiego wydania; reszta dzieła nie jest wprawdzie »z gruntu nowym« utworem, lecz tylko przepracowaniem pierwszego wydania, ale przepracowaniem, które wypełniło luki i rozjaśniło cienie, pozostawione w pierwszem wydaniu, a prócz tego odsłoniło wiele nowych widoków.

Z tem wszystkiem jednak »Historja prawod. słow.« i w nowej swej postaci nie tworzy całości zupełnie zaokrąglonej, zupełnie w sobie skończonej; nie stoi ona samoistnie, lecz opiera się na całem rusztowaniu poprzednich

---

*) Bezimienny krytyk w „Przeglądzie poznańskim" z roku 1859 w recenzji „Pierwotnych dziejów Polski i Litwy" i „Roczników i kronik polsk. i lit." tudzież z roku 1862 w artykule p. n. „Włościanie Polski" str. 73 i w Piśmie zbiorowem J. Ohryzki z r. 1859 T. I. w recenzji „Historji prawod. słow." podsuwa niesłusznie p. M. myśl, że Niemcy byli cywilizatorami Słowian, a względnie Polski, i że „wszystkie nowsze urządzenia polityczne i społeczne przynieśli nam Niemcy." Dość wskazać na niektóre przewodniczące badaniom p. M. myśli, jak n. p. w. T. I. 29. 111 i 112 w T. V. 19 i 427 „Historji prawod. słow." aby obalić zarzut powyższy i dowieść, że p. M. wręcz przeciwnym hołduje zasadom.

*) Ob. Rozpatrzenie niektórych względów i pomników prawodawstwa, wiślickiemu uprzedniego w Polsce średnich wieków T. IV. str. 40—45

**) Wyjątek z tego listu pisanego pod dniem 25. maja 1858 umieszczony jest w Bibljotece warsz. z r. 1858 T. III, str. 469.

badań p. M. prowadzonych długo i wytrwale w jednym kierunku, jak o tem z zasłużonem uznaniem wspomnieliśmy wyżej.

Autor przypuszcza już u czytelnika gruntowną i obszerną znajomość przedmiotu; dlatego też wywody jego są często pobieżne i ogólnikowe, a czytelnik musi je wypełniać zkąd indąd. Dla zrozumienia i skorzystania z niniejszego dzieła p. M. potrzeba wprzódy obznajomić się z całym szeregiem prac jego poprzednich i dzieł innych autorów, potrzeba obszernego aparatu naukowego. ›Historja prawod. słow.‹ bowiem jest, jak to sam autor w dodatku do tomu pierwszego (§. 488) wyznaje, drugim oddziałem pism, od pierwszego aż do drugiego jej wydania drukiem ogłoszonych, i posiłkuje się temi pismami, które są niejako jej dopełnieniem. Autor sam czuje niedokładność swoich wywodów i potrzebę ich rozwinięcia tam, gdzie odseła czytelnika do dawniejszych prac swoich, lub do dzieł obcych, lub gdzie obiecuje obszerniejszy wywód w osobnem dziele. ›Historja prawod. słow.‹ w obecnej swej postaci, jest więc dla szczupłej tylko liczby czytelników przystępną; potrzeba ją w wielu względach jeszcze objaśnić, rozwinąć, a co największa, potrzeba ją będzie spopularyzować, gdyż w obecnej formie podzielićby musiała los prac Lelewela lub Niebuhra, które tylko świat uczony ocenić i wyzyskać zdoła. (D. n.)

Korespondencje.

Z Cieszyna.

(K) Nic bardziej pocieszającego, jak każdy nowy znak żywotności żywiołu polskiego w prowincjach, które sami nieraz nazywaliśmy straconemi pocztami. Jest to bowiem zawsze dowód owej nieprzełamanej siły, z jaką żywioł polski opiera się najzaciętszym usiłowaniom wynarodowiania i najniepomyślniejszym stosunkom bytu — a wszystkie takie dowody są prawdziwą otuchą w chwili, kiedy nieprzyjaciele nasi tryumfują nad ścieśnieniem elementów polskiej cywilizacji, i głoszą z całym cynizmem przemocy: „że historja nad Polską przeszła do porządku dziennego."

Do krain, które nazwać można „kresami polskiej narodowości" należy niezawodnie także Szląsk austrjacki. Najrozmaitsze wpływy sprzysięgły się tu na wynarodowienie polskich mieszkańców. Niemcy dotąd uważali Szląsk za zdobytą już etapę swego kulturowego marszu na Wschód — tymczasem życie polskie, które tam tętni silnie, mianowicie w warstwach ludowych, wzmaga się z dniem każdym — a powoli wzrasta na Śląsku także inteligencja, urobiona na ojczystej, polskiej podstawie.

Nie potrzebuję wam nadmieniać, ile w tych narodowych usiłowaniach położył zasług pan Paweł Stalmach, redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej." Zasługi tego skromnego, a niezmordowanego pracownika od dawna już uznane są przez was. Najsłodszą jednak nagrodą dla każdego takiego pracownika jest skuteczność pracy — przekonanie, że usiłowania nietylko odniosły uznanie rodaków, ale i owoc wydały. Taką to nagrodą są właśnie dwa adresa, które otrzymał redaktor Gwiazdki: jeden od teologów polskich w Ołomuńcu, drugi od akademików w Wiedniu. Widzę w obu tych adresach więcej niż sprawę osoby lub zaścianku, widzę w nich interes publiczny, polski, i dlatego wam je załączam, spodziewając się, że znajdą w Dzienniku waszym zamieszczenie:

(Od akademików i innych rodaków w Wiedniu.)

Szanowny Panie!

Łączność usiłowań i zjednoczenie pracy około dobra narodu jest podstawą postępu, dowodem żywotności i warunkiem bytu. ... organiczna całością ...

Jeżeli zasada ta już w ogóle nieobliczonej jest doniosłości, o ileż ważniejszą jeszcze musi być dla nas śląskich Polaków w naszem dotychczas zawsze trudnem, częstokroć przykrem położeniu. Łączność lub niełączność, to dla nas być albo nie być.

Łączność więc jest i musi być hasłem naszem, a ciągłym zewnętrznym objawem życia naszego na tej podstawie jest i była: „Gwiazdka Cieszyńska." Ona to w ciągu swego istnienia zawsze i wszędzie budziła żywioły narodowe, gromadziła je pod jeden sztandar „miłości ziemi ojczystej," a szerząc oświatę kierowała wszystkie usiłowania w jedno ognisko pracy narodowej; jej to szczególnie zasługą, że dziś cała nieuprzedzona, prawego serca młodzież nasza, poświęcając się naukom, pomimo niekorzystnego i nieprzyjaźnego prawie wpływu, na jaki niestety dotychczas w szkołach naszych jest wystawiona, nie pogardza już rodzinną chatą, z której pochodzi, nie wypiera się mowy ojczystej, ale szanując zwyczaje domu swych ojców, usilnie się stara poznać dokładnie swój język, zatrzeć w nim skazy długoletniego upośledzenia i ucisku, zrównać go z postępem czasu i przywrócić mu godność, jaka mu się jako językowi krajowemu należy.

Z nadchodzącym nowym rokiem rozpocznie się 20ty rok istnienia „Gwiazdki Cieszyńskiej." Młodzież polska ze Śląska, bawiąca we Wiedniu, łącznie z innymi życzliwymi sobie rodakami, pospiesza, by przy tej sposobności wynurzyć swą wdzięczność Tobie zacny mężu, któremu mozolny może, ale zaszczytny przypadł obowiązek wydawania tego czasopisma. Cześć Ci, żeś pomimo przeszkód i klęsk nie zboczył z drogi obowiązku; dzięki Ci szczególnie za Twą dla nas życzliwość, za Twe nauki, za słowa zachęty, których nam nigdy nie szczędziłeś! Bądź nam i nadal światłym doradcą, troskliwym i życzliwym przewodnikiem dla młodszych naszych spółbraci; pod sztandarem „miłości narodu i ziemi ojczystej," wszyscy staniemy silni i bez trwogi w obronie słuszności, prawdy i dobra narodu!

Skromny datek, które w ręce Pańskie składamy, przeznaczamy dla uczczenia początku dwudziestego roku istnienia „Gwiazdki Cieszyńskiej" na cele oświaty narodowej. Chciej go W. Pan użyć według własnego zdania, albo na bezpłatne przesyłanie odpowiedniej liczby okazów „Gwiazdki" między lud wiejski, gdzie tego okaże się potrzeba, albo na cele i korzyść wydawnictwa tego pisma. Niech to oraz będzie dowodem, że nietylko słowem, ale i czynem, i nie teraz tylko, ale zawsze i wszędzie, gdzie idzie o dobro narodu, działać jesteśmy gotowi, o ile skromne i drobne siły nasze na to pozwolą.

A teraz przy końcu niech wolno nam będzie zrobić uwagę, która już dłuższy czas umysły nasze zajmowała.

Pewna jest, że zawsze zewnętrzne oznaki odpowiadać powinny i muszą wewnętrznej treści, a więc zewnętrzny pojaw, wewnętrznemu życiu. Zdaje nam się, że tego o „Gwiazdce" ze względu na teraźniejsze stosunki nasze i życie powiedzieć nie można. Życie nasze w ostatnich latach rozszerzyło się, rozpełniło i wzmocniło; jeżeli więc „Gwiazdka" ma być przedstawicielką wierną tego życia, to i ona w równej mierze postąpić powinna; powinna przekroczyć swe na dzisiaj za ciasne ramki, więc i wszechstronniej zajmować się interesami kraju, wyjść z biernego panowania zdarzeń dokonanych, a natomiast jasno i dobitnie wypowiadać nasze życzenia, dolegliwości i żądania; jednem słowem wyobrażać naszą opinję publiczną, nasze dążności. Wiemy bardzo dobrze, że taka zmiana ma swoje trudności, i może dosyć znaczne, z tem większą więc radością powitaliśmy w ostatnim numerze „Gwiazdki" wzmiankę Pańską o potrzebie tej przemiany: o powiększeniu „Gwiazdki" albo utworzeniu drugiego czasopisma dla podzielenia pracy. Jesteśmy zupełnie tegoż zdania, iż z naszej strony jak najusilniej popierać je będziemy, a obustronne usiłowania prędzej może jako skutek, urzeczywistnienie osiągnąć zdołają.

Przyjm W. Pan od nas to otwarte wyznanie naszego zapatrywania się tak chętnie i życzliwie, w jak szczerym zamiarze my

O „Historji prawodawstw słowiańskich“ Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego

przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Autor podzielił swą pracę według granic, jakie już natura wytknęła pomiędzy siedzibami Słowian, tudzież według okresów chronologicznych. Trzymając się pierwszych granic traktuje autor oddzielnie historję prawodawstw przedkarpackiej i zakarpackiej Słowiańszczyzny; do pierwszej zalicza Polskę, Czechy, Litwę i Ruś (pod którą rozumie nietylko dzielnice niegdyś do Polski należące, lecz także kraje moskiewskie, później Rosją przezwane); do drugiej Węgry, (które się wzniosły na gruzach wielkomorawskiego państwa, a prawa swe i resztę cywilizacji zawdzięczają Słowianom) i Serbję. Okresy chronologiczne, czyli jak je autor nazywa zwroty, krążą około wypadków przeważnych, zaszłych w urządzeniach politycznych i prawach słowiańskich. Dwa takie zwroty upatruje autor w historji prawodawstw słowiańskich: pierwszy ginie w XIII. i XIV, drugi w XVII i XVIII wieku. W prawodawstwie polskiem pierwszy okres stanowi wiek Kazimierza W. czyli rok 1347, drugi okres ciągnie się aż do upadku konstytucji trzeciego maja. Ze zwrotami temi zgadzamy się zupełnie; w historji prawodawstwa każdego narodu stanowczą chwilą jest niezawodnie kodyfikacja prawa. Słusznie też zauważał M. Wiszniewski (w ›Hist. lit. polsk. T. II. str. 303), że ›zebranie i spisanie praw jast główną epoką w historji każdego prawodawstwa.‹ Taką epoką w prawodawstwie polskiem jest wiekopomna budowa Kazimierza W. wzniesiona pomiędzy r. 1347 a 1368; jestto stanowczy okres, około którego, jakby około osi, odbywa obrót swój prawodawstwo polskie. Bezimienny krytyk ›Historji prawod. słow.‹ o którym wspomnieliśmy już kilkakrotnie, uderza (w Pismie zbiorowem J. Ohryzki T. I. 426) przeciw takiemu podziałowi, głównie z tego powodu, że wyraża on tylko przemianę zewnętrzną, formalną, bez względu na ducha, na zasady żywotne prawodawstwa polskiego, które w tym okresie nie doznało żadnego wewnętrznego przeobrażenia. Zarzut ten wydaje nam się niesłusznym; przyznajemy, że podział historji prawodawstwa według kodyfikacji jego, jest często zewnętrzny i nie zawsze zgodny z wewnętrznym jego rozwojem, lecz taki tylko podział opiera się na pewnej, stałej podstawie, podczas kiedy inne, z wewnętrznych motywów wypływające, są zwykle dowolne i jednostronne. Jak życie wewnętrzne człowieka, tak też i życie wewnętrzne narodu, którego jedną tylko stroną jest prawodawstwo, płynie z głęboko ukrytych źródeł; objawia się ono jednak na zewnątrz w pewnych stałych formach, po których możemy oceniać jego naturę i doniosłość. Pomiędzy życiem wewnętrznem a zewnętrznem zachodzi więc ścisły, organiczny związek, jak pomiędzy przyczyną a skutkiem, jak między duchem a ciałem. Ztąd też słusznie mierzyć możemy według rysów zewnętrznych wewnętrzną istotę rzeczy. Miara taka jest zupełnie usprawiedliwioną w naturalnym, prawidłowym rozwoju rzeczy, gdzie forma jest organicznym wynikiem treści i tak z nią ściśle związana jak duch z ciałem. Taki związek organiczny pod względem prawa przedstawia nam prawodawstwo wiślickie, w którem głośno tętni ówczesne życie społeczne w swych różnorodnych przemianach. Przyjmując ustawy wiślickie za granicę dwóch epok prawodawczych, nie pomijamy przez to wewnętrznych przeobrażeń prawodawstwa polskiego, lecz odznaczamy je tylko pewną chronologiczną miarą, która najsilniej wystąpiła na zewnątrz.

Jeżeli co, to tylko to moglibyśmy zarzucić p. M., że tak stanowczo postawił r. 1347 za granicę obydwóch okresów prawodawczych; w tym roku bowiem uchwalony został na zjeździe wiślickim jedynie statut Małopolski, a dopiero w r. 1368 zwod ogólny dla całej Polski. Druga ta data jest więc nierównie ważniejszą od pierwszej, i daleko odpowiedniej służyć może do odgraniczenia przedmiotu.

Teorja dowodowa przyjęta w ›Historji prawod. słow.‹ nie pozostawia w zasadzie nic do życzenia. Autor oświadcza, że w dziele swem nie tą, co jego poprzednicy, lecz wcale inną poszedł drogą. ›Oni objaśniając nasze prawa — są jego słowa — w pomoc brali wyroki i pisma praktyków sądowych; ja widząc, że pomoc ta raczej zawadza, niż pomaga, wolałem zamiast pism praktyków, radzić się konstytucji i uchwał sejmowych, tudzież statutów ze zwyczaju i ustawy wysnutych. Oni i zbieracze praw uwzględniali, ja ich pomijałem; miałem bowiem i mam w podejrzeniu źródła, które się albo w Woluminach legum nie znajdują, albo których autentyczności takie dzieła, jakiemi są Tomiciana nie przyświadczyły wyraźnie. Czytelnik więc znajdzie u mnie rzadko przywodzonego Taszyckiego, Herburta i innych, a nigdzie nie dostrzeże, ażebym się miał powoływać na pisma praktyków dawnych; nie chciałem się bowiem powierzyć przewodnictwu tych, co sami chodząc po omacku błądzili, co nie trafiwszy na ślad prawdy, wpadli w odmęt niepewności i ugrzęznąwszy w błocie stanęli w miejscu jak wryci, nie wiedząc jak i gdzie dalej postąpić.‹ (V. 19).

Przeciw takiej metodzie badań nie można nic zarzucić; tembardziej też ubolewać musimy, że autor w dziele swojem nie wszędzie pozostał wiernym swemu programowi. W tym samym tomie bowiem, w którym tak wymownie głosi metodę swoich badań, czerpie często ze źródeł nie zbyt poważnych i nie zbyt autentycznych. Za wyrocznię i za przewodnika na drodze badań nad sądownictwem polskiem w drugim okresie, postawił autor Bembusa, kaznodzieję żyjącego w w. XVII, pisarza wątpliwej wartości, a wcale nie właściwego sędziego w rzeczach prawodawstwa (V. 298). W innem miejscu znowu powołuje się autor na świadectwo Kitowicza, a nawet odseła po bliższą wiadomość o stanie sądownictwa w czasach Augusta III. i Stanisława Augusta do jego pamiętników (V. 306); kreśląc historję ordynacji Myszkowskich opiera się na pismach sądowych w jej obronie wydanych (V. 96), gdzieindziej świadczy się Koźmianem i Wybickim (V. 328).

Odstępstwo takie od zasad wygłoszonej przez autora teorji dowodowej, łatwiejby się dało wytłumaczyć i nie tyle przynosi uszczerbku badaniom jego, co inne jaskrawsze, a dość częste wady w krytycznej stronie jego pracy.

W tym względzie dostrzegliśmy najprzód, że autor w badaniach swoich nie zawsze umie utrzymać na wodzy wyobraźnię, lecz dozwala unosić się na jej skrzydłach tam, gdzie wzrokiem pewnym dotrzeć nie może. Natenczas schodzi z jedynie nieomylnej drogi krytycznego badania na zwodnicze manowce intuicji, na których usuwa mu się grunt pod nogami. Taką to intuicyjną drogą bujał Mickiewicz po niezmiernym przestworze Słowiańszczyzny, kreśląc natchnionem słowem poetyczne widziadła i fantasmagorje, które pryskają jak bańki mydlane za podmuchem krytyki.

Najbardziej uderza brak ścisłej krytyki w badaniach p. M. nad pierwotną Słowiańszczyzną, co zresztą wytknęliśmy już w uwagach nad pierwszym tomem ›Historji prawod. słow.‹ Lecz i w dalszym ciągu dzieła natrafiamy, choć już

rzadziej, na tego rodzaju zboczenia. Autor uwiedziony podobieństwem zwyczajów i urządzeń prawnych, śledzi często za daleko ich wątku, bez względu na odległość dróg dziejowych i na różnice w ustroju państwowym i społecznym; zapomina on o tem, że samo podobieństwo zewnętrznych rysów, bez wykazania organicznego związku między dwoma instytucjami, nie świadczy jeszcze o wspólnem ich pochodzeniu, że »jak język tak i wyobrażenia o prawie są naprzód u wszystkich ludów jednakowe, następnie zaś rozwijając się odrębnie przybierają właściwą sobie postać« (I. 128), nie zważa na przestrogę, jaką mu udzielił Lelewel (Polska średnich wieków wydanie z r. 1851 T. III. str. 40), że »upatrywanie analogji między germańskim a słowiańskim obyczajem wymaga najczynniejszej baczności na dystyngwowanie; a nie roić sobie, aby tożsamość w jednym i drugim z wpływu jednego na drugie powstała, kiedy w jednym i drugim wynika z natury ludzkiej, z rzeczy i własnego towarzyskiego urządzenia.« Popada więc czasami w błędy swoich poprzedników, mianowicie Czackiego i Bandtkiego. Gdyby autor nie łudził się pozornem podobieństwem, byłby pewnie nie stawiał tak śmiałych i stanowczych twierdzeń, jak n. p. że na utworzenie Rzeczypospolitej polskiej »różne doktryny, to lacedemońska, to rzymska, to wenecka, to nakoniec szwajcarska i czeska, czyli rzymsko-germańska wpłynęły« (IV. 54) i byłby używał wyrazu »naśladować« z większą rozwagą, niż to uczynił między innemi w T. II. 61, 210, 213 T. IV. 323).

(D. n.)

Najnowsza powieść Bolesławity.

Tułacze. Opowiadanie historyczne przez B. Bolesławitę. Tom pierwszy. — Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego. 1868.

Trzech lat nie ma jeszcze, jak pojawiła się pierwsza powieść Bolesławity, a dziś imię to tak nowe zrazu, wpisało się już świetnie w historję naszego bieżącego piśmiennictwa, i zajmie niepoślednie miejsce na zawsze w dziejach narodowej literatury. Zaledwie mieliśmy czas, obliczyć się z wrażeniem, odniesionem po przeczytaniu pierwszego obrazku Bolesławity, „Dziecię starego miasta“, gdy tuż w ślad za nim zawitały nowe tegoż pióra powieści, szybko jedna po drugiej, niosąc nam echa z świeżo co przebytej katastrofy, z borów zbrojną dziatwą polską ożywionych, z wrzawy walki rozpacznej, z murów cytadeli i więzień moskiewskich, z podziemia pierwszych konspiracyj powstańczych...

Bolesławita jest synem ostatnich klęsk narodu, jenjusz jego zabłysnął jak gwiazdka nad głuchem pobojowiskiem.... Jest on w całem znaczeniu tego słowa pisarzem pory....

Powstanie nasze ostatnie nie znalazło swego wieszcza.... Nie przybrzmiewały mu pieśni, póki wrzało, nie opłakały go lutnie poetyckie po upadku. Epoka legjonów polskich zostawiła po sobie echo bodaj w jednej, skromnej może co do istotnego swego polotu, ale dziwnie potężnej swem znaczeniem pieśni, w tym marszu Dąbrowskiego, w którym zawarł się cały entuzjazm narodu... Pieśń ta przeszła w głębię naszego żywota, wpisała się w serce całego narodu. Listopadowe powstanie miało swego Janusza. Wyspiewał on jego historję pieśniami, które osiągnęły najwyższy szczyt popularności, przeszły w wszystkie usta polskie... Powstanie ostatnie nie miało swego wieszcza. Żaden z żyjących poetów, nawet z tych, którzy wyspiewali dzieje powstania z r. 1831, nie dał mu chrztu poetyckiego...

Najsmutniejszej porze naszego żywota narodowego dano było być także najgłuchszą... Żaden z większych naszych poetów i pisarzy nie pokusił się o nawiązanie pękniętej struny. A jeżeli odezwał się ktoś, to niepowołany — a głos jego był rażącym zgrzytem dla zbolałych dusz, echem, nieoczyszczonem z przykrych dyskordów, budzącem z głuchego smutku a nie dającem pociechy.

Jakoż trudno niezmiernie i niebezpiecznie to było, sięgać po barwy do obrazu w krwawy zamęt chwil świeżo minionych, dobierać tonów do melodji z wielkiego chóru nieszczęsnej walki. Trudno i niebezpiecznie było — historykowi jąć się pory, która nie wystygła jeszcze była od żarów zapału i namiętności, sprawiedliwego żalu i niesprawiedliwych rekryminacyj zarówno — poecie sięgać po temat do scen, które nie zginęły jeszcze w rzeczywistości, aby mogły odrodzić się w imaginacji, które pozbawione jeszcze wszelkiej perspektywy, oślepiały oko i mąciły umysł, odejmując mu równowagę i spokój, tak potrzebny do artystycznej kreacji...

Za tem poszło, że jeśli kto nie wahał się dotknąć tej pory, to miał więcej zuchwałej śmiałości niż powołania, a za tem znowu, że wszelkie utwory, osnute na tle ostatnich wypadków nabrały smutnej reputacji i nieznośnie raziły każdy wybredniejszy umysł. Przypominały one poniekąd owe dzisiejsze wstrętne bohomazy, przedstawiające z całą dokładnością katowskiej imaginacji a z barbarzyńskiem sponiewieraniem smaku śmierć nieszczęśliwego cesarza Maksymiljana...

Ale znalazł się pisarz, co nie dał się odstraszyć trudnościami, co nie czekał aby po szylerowsku wpierwej przedmiot utworu zginął w rzeczywistości, nim nadejdzie pora ożyć mu w pieśni, nim „przedmiot świeży, jak figa się ocukruje, jak tytoń uleży...“

Pisarz ten jednak nie z samą tylko odwagą wystąpił — ale i z powołaniem rzetelnem, z potrzebnemi warunkami człowieka i poety. Pisarzem tym jest Bolesławita.

Aby bezkarnie wziąć się do poetycznej historji ostatnich wypadków, potrzeba było najpierw człowieka z miłością i z chrześciańskiem wyrozumieniem, coby gorżkie wyrzuty umiał nagrodzić serdeczną cnotą słusznego pobłażania, człowieka z wiarą, coby nie dał zwyciężyć zwątpieniu i wniósł otuchę w rozstrój i ból społeczeństwa. Aby w obrazach takich nie zgrzeszyć przeciw poetyckiej sztuce, potrzeba było artysty z wielkiem poczuciem miary i z okiem prawdziwego mistrza. Oba te rodzaje warunków posiada Bolesławita.

Powieści Bolesławity niemniej przeto obok słusznego uznania wiele wywołały niechęci i krytyki. Co do niechęci, to miała ona główne źródło swe w zasadach stronniczych, doktrynerskich. Nie podobał się autor wielom dla tego, że w pismach jego nie znalazły bezwzględnej afirmacji ich polityczne i społeczne zapatrywania się, że nie podchlebiał żadnemu stronnictwu i żadnej koterji, że zamiast stawać po stronie kast lub urojonych w istocie fakcyj, wyrosłych w chwilach chorobliwego rozstroju, obejmywał wszystkich miłością — szukając złego nie według uprzedzeń tego lub owego „obozu“, ale wedle jedynej, wielkiej reguły miłości, pracy i poświęcenia, która wszystkich godzi i wszystkich łączy. Nie podobał się innym, zaspanym i leniwym, bo prawił im prawdę, bo budził gorzkiemi słowy z wygodnej apatji... Bolesławita może być spokojnym pod tym względem — na krzyki podobne odpowiedzieć może z niemieckim pisarzem: „*Seien sie ruhig, Gott selbst rezensirt meine Werke!....*“

Inaczej rzecz się miała z zarzutami czynionemi artyście. Bardzo wiele słusznych czyniono mu na tem polu zarzutów. Powieści Bolesławity pod względem literackim nasunęły istotny powód do wielu przygan. Wina tego leży zarówno w przedmiocie jak w autorze. Trudność tego przedmiotu zbytecznem by było wykazywać — a trudność ta tem mniej mogła być pokonaną przy widocznym pospiechu autora. Ztąd też w powieściach jego częsty brak architektoniki i perspektywy, niedostatek wykończenia, dorywczość rysunku, i pewna niestosunkowość opowiadania z rozu-

szych praw. Mężczyzna, k[...]ego obdarzy swą opieką, chociażby popełnił zbrodnię, choćby zaciężyła nad nim najstraszniejsza zemsta, może bezpiecznie zasiąść w chacie wroga, nikt go nie obrazi, gdyż przełamanie tego zwyczaju zbeszcześciłoby na zawsze sprawcę w oczach całego narodu.

(D. n.)

O „Historji prawodawstw słowiańskich"

Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

Ocenienie ze stanowiska prawa polskiego

przez dra. Stanisława Zborowskiego.

(Dokończenie.)

Często znowu dolatują autora w obcych słowach pokrewne dźwięki słowiańskie, a wtedy z dziwną ufnością podsłuchuje ten zwodniczy głos i wyprowadza z nich wnioski nieraz daleko sięgające. Ztąd też wywody jego etymologiczne są często wymuszone, naciągnięte i rażą nienaturalnością. Na dowód tego przytoczymy kilka przykładów.

W wyrazie *„faida"* (*fehde*, waśń) upatruje autor ›dziwne podobieństwo z wyrazem *„swoita"* (co znaczyło u Słowian odwet, dlatego, że swoi czyli krewni wykonywali prawo zemsty I. 422) *„Ciwun"* litewski a ruski *„tiwun, tijun"* miał powstać z normandskiego *„thainginus"* w ten sposób, że z wyrazu tego, pisanego po łacinie przez *„thunyinus"* lub *„tunjinus"* odrzucono końcówkę *„us,"* a następnie przesunięto środkowe zgłoski (II. 40). *„Wiec, wecze,"* niby *„więca"* powstało ze słowa ›więcej,‹ ponieważ większością zdań rozstrzygano sprawy na ogólnych zgromadzeniach (I, 431 i II. 65). Niemiecka *„huba"* (hufe) powstała z wyrazu słowiańskiego *„kupa,"* a polski ›łan‹ pochodzi z niemieckiego *„lehen"* (II. 265.) W wyrazie łacińskim *„gades"* (granica) dostrzega autor związek ze słowiańskiem ›gadaniem‹ (*vaticinium*) i wyciąga ztąd wniosek, że przy oznaczaniu granic żupy albo włości używano za czasów pogańskich pewnych, nieznanych nam dziś religijnych obrzędów (III. 78). *„Semnoni"* nazwa najdawniejszego ludu w rzeszy swewskiej, oznacza tyle co ziemianie; następujący wywód ma uwidocznić pokrewieństwo obydwu wyrazów: *„zemnone"* (z wsuniętem i) *ziemnionie* czyli *ziemnianie*, dziś *ziemianie* (IV. 184) i t. p.

Oryginalny, a zarazem krotochwilny jest wywód ›grzywny‹ od grzywy końskiej; podajemy go tu w streszczeniu jako charakterystyczny rys etymologicznych badań p. M.

›Grzywna‹ pochodzi z sanskryckiego *„griva"*, co oznacza ›szyję‹ z tą różnicą, że w postępie czasu, który latami oznaczyć się nie da, znaczył pierwszy wyraz naprzód bydlęcy a drugi ludzki kark, następnie zaś toż samo co i dziś, czyli włosy gęsto wyrastające na bydlęcia karku rzeczona grzywa znamionować zaczęła‹. Naszyjnik koński ›jak u dzisiejszych Czerkiesów składa się z blaszek, tak pewno (?) u Słowian składał się z ›cętych‹ (wyraz starosłowiański znaczy denary), które nie liczyły się, lecz szły na wagę;‹ według spółczesnego Helmoldowi Saksona gramatyka, przynosił każdy Rugianin rok rocznie na ›ofiarę do Swiatowita bóżnicy po pieniążku, może (!) go z łańcucha zawieszonego na szyi, może (!) z czapki monetą u spodu, jak u dzisiejszych Huculów obwodzonej, zdjąwszy. Co bądź (!) mówi dyplomat Chrobrego o grzywnie w znaczeniu monety (marca), a Wacerad przez nią naszyjnik rozumiejąc, do końskiej stosuje ją grzywy‹ (II. 235).

Nierównie więcej, niżeli etymologiczne wywody, rażą sprzeczności, jakiemi przepełniona jest ›Historja prawod. słow.‹ Nietylko w drobnych, podrzędnych kwestjach, ale nawet w fundamentalnych zasadach swoich badań, jak np. w wywodzie pochodzenia Słowian od Swewów i Daków, lub też w wywodzie własności wyłącznej, powikłał się autor w sprzeczności. W pojedyńczych ustępach niniejszego artykułu, wymieniliśmy już co widoczniejsze usterki tego rodzaju; tutaj podnosimy tylko tę okoliczność jako ujemny rys w charakterystyce badań p. M. Jeden z krytyków, uderzony mnóstwem kontrowersyj, występujących ›rażąco we wszystkich historycznych i prawnych widokach autora,‹ tak się wyraża w tym względzie: ›Śmiało to oznajmiamy, nie ma w nim może ani jednej myśli, któraby przez inną myśl zaprzeczoną albo znamienicie nadwątloną być nie miała.‹ (Pismo zbiorowe J. Ohryzki T. I. str, 422). Zdanie to wypowiedziane wprawdzie z przesadą, a może i z namiętnością, świadczy jednak o tem, jak jaskrawo uderza ów rys ujemny w pracy p. M.

Co do formy musimy przedewszystkiem wytknąć, że budowa dzieła, szczególnie w tomie pierwszym jest zanadto skomplikowaną, przez co utrudniony jest dokładny przegląd całości. Niepotrzebnie bowiem rozdziela często autor rzeczy najściślej z sobą złączone i tworzy dla nich osobne rubryki; uwaga czytelnika zbacza więc ciągle od głównego przedmiotu, wikła się w szczegółach, nie wysnutych z kłębka poprzednich wywodów, ani nie związanych z nim ściśle, a znużona w końcu ciągłemi wycieczkami w ustronia, nie może odszukać głównej drogi, ani też jest w stanie powiązać luźne, oderwane wrażenia w organiczną całość. Lecz nietylko rozkład treści, ale i wykład pozostawia wiele do życzenia.

Niektórzy krytycy dzieł p. M. podnoszą wysoko zalety jego stylu. I tak między innemi twierdzi K. Wł. Wojcicki w swojej ›Historji literatury polskiej (IV. str. 463), że ›wykład Maciejowskiego jest jasny i dobitny przy właściwej dziejowej ścisłości; język czysty, niepokalany zwrotami cudzoziemskiemi, nie ma ani tej twardości zakonno-tacytowej Naruszewicza, ani zaniedbania wielkiego historyka Joachima.‹

Z naszej strony nie możemy wtórować temu pochwalnemu głosowi; przeciwnie poczytujemy p. M. formę jego dzieła za jeden z głównych jego grzechów. O wymaganiach formy ma autor doskonałe przeświadczenie, które wypowiedział następnie: ›W badaniach tego rodzaju o to szczególnie starać się wypada, ażeby całość zalecała się logicznością doborem myśli i do przedmiotu stosownem wysłowieniem Treściwość całe dzieło cechować powinna, tembardziej, ż mamy wielkie do przebieżenia pole, a przedmiot wyłoży się mający jest taki, o którym nie należy się za wiele za mało powiedzieć (I. 38).› Zdaniu temu nie da się wcal nic zarzucić; cóż kiedy w dalszym ciągu swego dzieła odbieg autor nieraz od wypowiedzianych tu zasad. Wprawdzie st jego nie jest tak chropawy jak Lelewela, ani tak napusz sty jak Czackiego, lecz gładki i potoczysty. Mimo to jedna nie ma p. M. ani tej jędrności w wysłowieniu, ani tej j sności w wykładzie co Lelewel. Wykład jego miejscar rozwlekły, nużący, miejscami znowu urwany i niejasny, dlatego też często bywa nawet niezrozumiały. W uwagaci nad tomem pierwszym ›Historji prawod słow.‹ przytoczyliśmy już kilka wyjątków celem zapoznania czytelników z wykładem p. M.; pozwalamy sobie podać na tem miejscu jeszcze kilka próbek jego stylu.

W tomie pierwszym, dziale drugim umieszcza autor na wstępie do rozdziału drugiego, noszącego napis: ›Zmianki

o pierwobycie prawa i zakonu w swojskich źródłach,« następne filozoficzne spostrzeżenia:

»Pięknie jest, kiedy ludzie, czując sprawiedliwość, sami ją bez niczyjego wykonywają rozkazu, przodków się obyczajem, lub swoim, czyli prawem zwyczajowem kierując. Pięknie, gdy nie zwierzęcem przeczuciem, lecz rozumem wiedzeni, doskonalą prawo. A najpiękniej, gdy o zwyczajach prawnych (które, mówiąc słowy rzymskiego prawnika, miejsce prawa i zakonu obok wszelkich postanowień ustnych zajmują) z uszanowaniem i niejaką dumą narodową rozprawiając, w głębokiej starożytności naznaczają im początek. Tym bowiem sposobem siebie i uczucia swe uszlachcają, pokazując drugim, że nie dziś dopiero sprawiedliwość pielęgnują na świecie, lecz, że już w odległej starożytności gołe słowo ważyło im tyle, co nakaz piśmienny. Wszelako rozum, z ducha czasu wynikający, powinien tu przewodniczyć narodom, bo inaczej okryją się w tym względzie śmiesznością, i uczucia swej sprawiedliwości jak obecnie Anglicy na obmowę dadzą.«

Lub w innem miejscu (I. 111) gdzie mówi o usiłowaniach Franków celem wynarodowienia nadłabańskich Słowian i stara się przedstawić rzecz obrazowo:

»Widząc, że charakter ten (Słowian) na narodowości oparty, podobny będąc do mocno nałożonego koloru, nie da się zetrzeć, postanowili, nożem go wyskrobawszy, pociągnąć po nim swój kolor. Atoli i tak nic na tem zyskali, ale owszem stracili, gdyż rozlana po skrobaninie farba, zlawszy się z nowym kolorem (?) i tak zanieczyściwszy i skaziwszy go, pokazuje aż do dnia dzisiejszego plamistość po sobie.«

W ogóle nie wiedzie się autorowi w obrazowaniu, choć sili się nieraz przedstawić przedmiot plastycznie i uzmysłowić porównaniami. W takich razach popada często w trywialność i dobiera porównań dziwacznych i rażących. Tak n. p. »podkomorzy polski w czasie wojny sprawował urząd dzisiejszego rosyjskiego policmajstra czynnej armji« (II. 36); »królewski myncarz ustawicznie się jak dzisiejszy pruski i austrjacki gorzelń, tudzież browarów dostrzegacz snuł po jarmarkach i targach« (II. 232); »Krzyżacy, owi niemieccy kozacy, owi Mamelucy« (IV. 220) i t. p.

Częstą także wadą stylu p. M. jest pleonastyczność w wysłowieniu, jak n. p. »Zestawione razem różne prawa i statuta przedstawiają wspaniały obraz prawodawstwa, rozmaicie układanego, i w różne ludowe, miejskie, szlacheckie postaci przybieranego, wyrażanego, wytwarzanego i odtwarzanego, a nawet spotwarzanego« (I. 175).

Wbrew przytoczonemu powyżej zdaniu K. Wł. Wojcickiego przenosimy styl Naruszewicza, mimo jego »twardości zakonno-tacytowej,« równie jak i styl Lelewela, mimo jego zaniedbania, nad gładki, lecz wodnisty i dziwnie monotonny, a czasami nawet, jak się wyraża jeden z krytyków »kabalistyczny« styl p. M. Naruszewicz wygłasza swe myśli zwięźle i jasno w formie poważnej, z klasycznych wzorów przyswojonej; wykład jego jednostajny wprawdzie, ale wcale nie nużący, nie odbiega nigdy od przedmiotu, i nie wikła się w drobne szczegóły, ani też nie wywołuje nigdy hazardownej gry domysłów. U Lelewela styl szorstki, niepolerowny, staje się nieraz ciemnym i zagadkowym; lecz jednem trafnem porównaniem rozjaśnia Lelewel kłębek myśli, splątany bezładną i zawiłą formą, i orzeźwia swój wykład. Pod jego grubem dłutem nie rodzą się wprawdzie kształty klasycznie skończone, ale przedmiot nabiera życia, ruchu, ciepła. Przeciwnie p. M. w wykładzie swoim chłodny, unoszący się rzadko kiedy, lubiący szeroko i długo rozprawiać; pod jego dłonią pozostaje przedmiot martwym, nieruchomym, zimnym. Nie jest on artystą, ...yby w martwą bryłę wlewał życie, lecz raczej chemikiem lub anatomem, który w zastygłym organizmie szuka składowych jego pierwiastków; patrzy on szklannemi oczyma kroniki na życie narodu. Jedyną zaletą jego stylu jest czystość języka; to też rzadko gdzie w ciągu niniejszego dzieła spotkać się można z makaronizmami, tyle zagęszczonemi w naszej literaturze prawniczej.

Mimo zarzutów podniesionych przeciw »Historji prawod. słow.« musimy jednak z drugiej strony przyznać, że autor rzucił wiele światła na rozległe, dotąd słabo rozjaśnione, lub jeszcze całkiem zamglone obszary prawodawstwa polskiego, a co najważniejsza, rozszerzył znacznie widokrąg badań nad historją prawa polskiego, wykazując jej związek organiczny z prawodawstwami innych narodów słowiańskich. To też z porównania prawodawstw słowiańskich wyjaśnił on wiele rysów, będących zagadką dla dotychczasowych badaczów prawa polskiego, wydobył na jaw wiele strun ukrytych, nie dostrzeżonych, lub nie ocenionych należycie przez jego poprzedników. Wszechstronne poznanie ważnych instytucyj rodów i gmin słowiańskich i polskich, własności rodowej, puścizny, spadkobrania, herbów, sądów przysięgłych i w. i. zawdzięczyć mamy po większej części badaniom p. M. Największą może zasługę położył p. M. około zamierzchłych początków prawodawstwa polskiego, gubiących się w łonie starosłowiańskiego świata. Na tem polu działała najskuteczniej obrana przez niego metoda historyczno-porównawcza. Wprawdzie teorja jego o pochodzeniu Słowian od Swewów jest chwiejną i pełną sprzeczności; tam jednak gdzie autor staje na gruncie pewniejszym, gdzie czerpie już ze źródeł słowiańskich, lub też i obcych, lecz odnoszących się niewątpliwie do Słowian, badania jego mają wartość niezaprzeczoną. W wędrówce swojej po niezmierzonym obszarze prawodawstw słowiańskich »natrafiał autor na dziwy do owych podobne, jakie nieraz napotyka przechodzień, zwiedzający kraje stopą ludzką rzadko dotykane.« Tylko niezłomna wytrwałość, tylko olbrzymia praca, pełna mrówczego trudu i nadzwyczajnych wysileń, tylko tak rozległa erudycja, jaką w całem dziele co krok podziwiać trzeba, mogły osiągnąć tak znakomite rezultaty na polu tak słabo uprawionem.

Wielka też zasługa należy się p. M. około historji prawodawstwa litewskiego, szczególnie około jej początków, dotąd nietkniętych prawie ręką badacza, a spowitych w surową powłokę tradycji i języka. Naukowy rozwój prawa litewskiego rozpoczął T. Czacki, który skierował badania swoje głównie na czasy jagielońskie; prace Czackiego około historji prawodawstwa litewskiego uzupełnił i posunął dalej J. Jaroszewicz w dziele swem »Obraz Litwy pod względem jej cywilizacji.« Obydwa ci badacze pominęli Litwę pogańską, epokę zwyczajowego jej prawa, jako leżącą po za widokręgiem dziejowych świadectw. P. M. sięgnął śmiałą ręką dalej, i wydobywszy pierwiastki cywilizacji prawnej Litwinów z ich mowy, objaśnił je przez prawo celtyckie; nadał on początek badaniom nad pierwotnem prawem litewskiem, przedstawiając je w głównych zarysach, których wycieniowanie i uzupełnienie, jak sam wyznaje (V. 24), pozostawia swemu następcy.

Mimo wad swoich tak co do formy jak co do treści jest »Historja prawodawstw słowiańskich« znakomitem zjawiskiem na polu literatury prawa polskiego; w konstelacji naukowych prac p. M. błyszczy ona niezawodnie jako najświetniejsza gwiazda. Do wnętrza jej trzeba się wprawdzie przebijać przez niejasną i często zawiłą formę, lecz po za cierpką i twardą łupiną ukrywa ona słodkie i pożywne

owoce. W historji prawa polskiego odsłonił p. M. wiele nowych widoków, a choć nie dotarł wszędzie aż do ostatnich kresów, zawsze jednak wskazał drogę, którędy zdążać należy w dalszych badaniach. Dlatego też zdaniem naszem nie da się usprawiedliwić zarzut, uczyniony przez W. Pola (w Pamiętniku do literatury polskiej XIX. w. str 272) jakoby z »Historji prawod. słow.« nie odniosły narody słowiańskie żadnej korzyści, jakoby »w całym ogromie tej szacownej bardzo zkądinąd (?) pracy, nie leżała ani jedna żywotna myśl, którąbyśmy mogli dziś przyjąć, przerobić i z którejbyśmy mogli nowe siły i nadzieje czerpać.« Przeciw temu niesłusznemu zarzutowi wystąpił już autor z obroną w Dzienniku literackim z r. 1866 nr. 25, wskazując między innemi na wyjaśnione przez niego, nader ważne objawy cywilizacji Słowian, jak instytucje sądów przysięgłych, gmin, spadkowości i w. i. Uważamy za rzecz zbyteczną wyliczać tu uzyskane na tem polu przez p. M. zdobycze naukowe. W życiu narodów przeszłość jest nietylko skarbnicą pamiątek, ale także i doświadczeń, okupionych częstokroć krwią i potem całych pokoleń. Jeżeli historja zewnętrzna narodu jest pouczającą, o ileż bardziej jest nią historja jego urządzeń politycznych i społecznych, w których odbija się charakter narodu, podobnie jak w źrenicy odbija się dusza człowieka. To też bardzo pięknie wyraził się W. Pol w powyższem dziele, że »naród bez historji jest jak człowiek bez pamięci.« Odświeżanie tej pamięci, przywoływanie wrażeń dawno minionych, rozpamiętywanie różnorodnych kolei losu, podobnie jak u pojedyńczego człowieka, tak też i u narodu ma nietylko urok wspomnienia, ale przynosi także praktyczną korzyść, bogacąc go najpewniejszą nauką życia, nauką doświadczeń; ztąd też przeszłość nazwano »mistrzynią przyszłości.« Prawodawstwo jest jedną z najważniejszych sfer wewnętrznego, duchowego życia narodu; zbadanie i wyjaśnienie tej sfery jest więc nader ważnem i pożytecznem zadaniem duchowej pracy narodu. Zadanie to podjęła »Historja prawod. słow.« a choć nie rozwiązała go wszechstronnie, to przecież ułatwiła i przyspieszyła jego rozwiązanie, składając bogaty plon dla dalszych badań na polu historji prawa polskiego. Uzyskane przez nią na tem polu owoce, nie są to owoce martwego morza, jaśniejące zewnątrz blaskiem barw, a wewnątrz zgniłe i puste, lecz są one jeszcze pełne żywotnych soków i kryją w swem łonie ziarna, z których da się uzyskać urodzajny zasiew na przyszłość. Przy głębszej nieco uwadze łatwo odszukać takie ziarna, rozrzucone obficie po rozległych badaniach »Historji prawod. słow.«

P. M. nie doszedł jeszcze do kresu, wytkniętego badaniom swoim nad prawodawstwami słowiańskiemi; zapowiada on (V. 425) dalszą serję badań nad temi prawodawstwami, która obejmie najnowszy ich okres, wiek XIX. Co do Polski obiecuje autor roztrząsnąć stan jej polityczny aż do najnowszych czasów w rodzaju Lelewelowskich uwag („*Considerations sur l'etat politique de l'ancienne Pologne et sur l'histoire de son peuple;*"), przy czem głównie zastanowi się nad jej prawodawstwem. »Będzie to jedno ze studjów na obszerniejszą od innych skalę, do dzieła mego dodatkowo skreślone, w którem pociągnąwszy po za historję słowiańskich prawodawstw rozwój polskiego prawa, zajmę się ocenieniem tych ustaw, które przed wprowadzeniem do nas kodeksu francuskiego we względzie cywilnego, a przed nadaniem księstwu Warszawskiemu konstytucji Napoleońskiej, we względzie politycznego prawa miały w krajach polskich i litewskich moc obowiązującego prawa. W rozprawie przedmiotowi temu poświęconej, dwa główne pomniki najnowszego dawnej Polski prawodawstwa, Zbiór praw sądowych przez Andrzeja Zamojskiego ułożony, i ustawa rządowa przez sejm w roku 1791 Koronie i Litwie nadana, przodować będą.« Zapowiedź tę witamy z żywą radością i wyczekujemy niecierpliwie jej spełnienia w tej nadziei, że zapowiedziana praca niestrudzonego i zasłużonego badacza będzie nader pożądanym nabytkiem dla literatury prawa polskiego.

Koniec.

się wyspowiadać. Nawet księdzu nie chciał odkryć tajemnicy po za konfesjonałem.

Wyspowiadawszy się, był odtąd zupełnie inny. Wesoł, zdrów i szczęśliwy. Teraz dopiero zwierzył się przyjaciołom z tem co go trapiło, i błogosławił księdzu za to, że zdjął ciężar z sumienia.

I oto niektórzy twierdzili, że „pan Wojech charakterny człowiek."

ludzkość zajmowała się w dzieciństwie podobnemi spostrzeżeniami co mój dziecięcy umysł.

Z radością zrobiłem odkrycie, że wyraz charakter klasycy stworzyli. Co za zdobycz dla ucznia retoryki! Zdawało mi się, żem się stał nagle uczonym człowiekiem. Ale jeżeli gdzie, to w nauce sprawdza się przysłowie: „im dalej w las, tem więcej drzew."

Dlatego to niejeden, co mniema być uczonym, staje się leśnym człowiekiem. Może nie wszyscy wiedzą, co to jest leśny człowiek?

Jestto rodzaj małpy. Stają się niemi niektórzy, co chcą być uczonymi. Może to wezmą pewni naturaliści za dowód swojego twierdzenia: że małpa jest prototypem człowieka.

Mniejsza o to. Ja się o taki dowód nie kuszę. Inaczej to rozumiem. A żebyście nie myśleli, że sam się chcę gubić w lasach uczoności, dam zamiast dowodów rys takiego leśnego człowieka.

Bywa to zwykle poczciwa dusza i młody jeszcze człowiek, bo starzy albo porzucają uczoność albo stają się sami prototypami, czyli inaczej mówiąc oryginałami. Młodzi zaś, o jakich ja mówię, małpują zwykle któregoś z owych oryginałów. Wychodzą oni zwykle z lektorów albo przepisywaczy po niejakich trudach na pisarzów rozprawek niby uczonych. W tych rozprawkach naśladuje się styl, a nawet powtarzają się żywcem frazesy jakiego uczonego autora, którego się sobie obrało za wzór. Ale nie dosyć na tem. Trzeba mieć powierzchowność uczoną. Więc przybiera się postać sztywną, chodzi się krokiem odmierzonym, bo tak wygląda pewien znakomity uczony, a jeżeli się zdybie przyjaciela, wtedy nie patrząc na niego przemawia się doń sucho:

— Jak się masz — i mierzy się dalej poważnym krokiem chodniki miasta. A owo „j a k s i ę m a s z" brzmi tak, jakby mówił:

— Nie tykaj mię, bom wielki człowiek.

Ten wielki człowiek bywa czasem kancelistą w jakiem biurze, bo uczoność nie tuczy ludzi, ale on pisuje uczone rozprawy, więc trzeba naśladować uczonych.

Otóż to są uczeni, co wyszli na leśnych ludzi.

Byłem i ja na tej drodze, ale dowiedziawszy się, że uczoność nie jest charakterem, zacząłem go szukać gdzieindziej.

Znalazłem gdzieś zdanie pewnego filozofa, że charakter ma ten człowiek, który się w całem życiu swojem kieruje pewnemi raz na zawsze przyjętemi zasadami.

Stałość więc i wytrwałość w zachowaniu raz przyjętach zasad, byłaby charakterem.

Znalazłem jeszcze inne twierdzenie, że charakter można przypisać tylko temu mężowi, który całe życie swoje poświęca urzeczywistnieniu jakiejś wielkiej, wzniosłej myśli.

Stałość i wytrwałość byłaby i tu cechą charakteru. Zdawało mi się z razu, że nie ma różnicy między jednem a drugim.

Stałość i wytrwałość — jakżeto zużyte wyrazy! Ileż złego dzieje się często w imię tej zasady! A jednak przymiot ten dosyć rzadki w ludziach, owłada umysły tak dalece, że dla niej odbierają nieraz cześć najwięksi złoczyńcy.

Mówiłem raz z kimś o pewnym możnym władcy. Potępiałem go za chciwość panowania, ucisk jaki utrzymywał w swem państwie, słowem za wszelkie wady najsroższego absolutyzmu.

Przyznawano mi słuszność we wszystkich szczegółach.

— Ale — dodał w końcu opinant — mam przecież cześć dla niego, bo on miał charakter.

— Jakto? — zapytałem ze zgrozą — przyznajesz wszystko złe, jakie mu zarzucam, w czemże upatrujesz tę zacność?

— Oto w tem, że się trzymał jednej zasady, i każdy wiedział z kim miał do czynienia.

— Jeżeli to nazywasz charakterem, to był to zły charakter. Był on stały i wytrwały w złem.

— Miało to zawsze swoje dobre strony — odpowiedziano mi — bo narody, któremi rządził, wiedziały już że tylko pewnemi drogami chodzić im pozwala, i tych się trzymały i doszły na nich do pewnego stopnia rozwoju. Lepsze to niż ta chwiejność, która

[illegible] tomu [illegible] „Historji prawa" [illegible] się [illegible] prawdo i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] dzielów.

W dziale pierwszym „[illegible]" uważa autor dwa [illegible] [illegible] prawie, [illegible] rzeczy, [illegible] w rzymskim [illegible], nieznanym u Czechów, o opiece prawa nad niewiastami, małoletnimi i [illegible] [illegible] [illegible] pana, o [illegible] i [illegible] [illegible], [illegible] podział rzeczy w słowiańskich prawach na ruchome i nieruchome, [illegible] [illegible] i [illegible], zastanawia się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] germańskim, i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] zawartych.

W dziale drugim p. n. „Prawo rzeczowe" [illegible] autor o [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], od [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], dalej o przykładach do zawarcia małżeństwa, o [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] „w [illegible]", o rozwodach, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] o [illegible] [illegible]; o [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

W dziale trzecim p. n. [illegible] [illegible] autor [illegible] [illegible] znaczenie [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] prawo [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] znaczenie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]; dalej prawie o [illegible].

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] „[illegible]" [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] autor [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. W [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

[illegible] piątym [illegible] „Prawo [illegible]"; [illegible] [illegible] na [illegible] [illegible] prawa [illegible] do [illegible] [illegible] [illegible] w dziale [illegible]. [illegible] autor prawo [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i

[illegible] ora nad stosunkiem pocia-
[illegible] zatki ksiąg hipote-
[illegible] to chlubą prawodaw-
[illegible] iji, niezmiernie ważnej
[illegible] to prawodawstwo zachodniej
[illegible]
[illegible] specjalności [illegible] ciekawe, a po większej części
[illegible] nowe, są [illegible] dziale [illegible]
[illegible] części zakłada [illegible] i zastawa [illegible]
[illegible] niektó[illegible]
[illegible] dziale piątym, gdzie
[illegible] waniu własności
[illegible] rzym spadk[illegible]
[illegible] do poprze[illegible]
[illegible] marlizn" natrafia-
my na [illegible]
[illegible]
[illegible] § 45 [illegible] zić, że pier-
[illegible] książęce części królewskie
[illegible]
[illegible] albo kr[illegible]
[illegible]
[illegible] (§ 51) [illegible]
[illegible] lub świe-
[illegible] równo na płeć żeńską jak
[illegible]
[illegible] dziedzictwo sta-
[illegible] wielkopolski sta-
[illegible] § 48.
Wtedy [illegible] tko spadek dzie-
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] § 34 [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] ia p[illegible] sadkura,
[illegible] rlizny, od tego
[illegible] mogł. A przecież [illegible]
[illegible] dział, działo się wręcz [illegible]
[illegible] a od umarlizn wi[illegible]
[illegible] zamiar na cudzej ojczyźnie roli, zabezpieczył się [illegible]
[illegible] § 35 [illegible]
pasierbom poświęcony jest dłuższy i[illegible]
[illegible]

[illegible] zebrano po sobach z prawa [illegible]
[illegible] swe spadki następowały aż do [illegible]
[illegible] nia (§ 764). Określenia to nie [illegible]
[illegible]
[illegible]
trzydziestoczwórca [illegible]
[illegible] autora przyjęcie [illegible]
[illegible] acy o zabawi[illegible]
[illegible] podzielił [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] rozumiało autor [illegible]
[illegible] za dotrzymanie słowa [illegible]
[illegible] dopiero wyrok sądzie [illegible] § 39 [illegible]
naciąk składzie, nie mia[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] sprzedaży, a z tym [illegible]
kupna (§ 87). Z tem zdaniem [illegible]
prawa powszechnego [illegible]
[illegible]
[illegible] zdaniem [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] za sprzed[illegible]
[illegible] związek [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] niepodobna [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] podzielić się [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] ustawne wspól[illegible]
[illegible] prawodaw[illegible] słowiańskich [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
zwyczajnie i nadzwyczajnie [illegible]

[illegible] § 101 [illegible]

[illegible] Mżaden [illegible]

[illegible]

§ 143

Tu Jacyta [illegible]

[illegible] §§ 104–107 i 112 [illegible]

[illegible] charakter [illegible]

[illegible] § 111 [illegible]

[illegible] układem tomu zwartego [illegible] przechodni[illegible] [illegible] wieniena rozwiniętego tamże przez autora systemat[illegible] [illegible] prawa polskiego.

[illegible] porządek [illegible] napis[illegible] [illegible]

[illegible] tak [illegible] formy [illegible]

[illegible] prawo pol[illegible] [illegible] ogólnie [illegible] porz[illegible] [illegible]

[illegible] Słowian [illegible] prawo [illegible] [illegible]

[illegible] Odległy, pełen grozy [illegible]

[illegible] przepis [illegible] 1818.

[illegible]

[illegible] kładzie, tem bardziej, że autor [illegible]

[illegible] jeszcze w dale [illegible]

[illegible] 1561 [illegible] 55 [illegible]

[illegible] 308 [illegible]

[illegible] obrazach [illegible]

[illegible] 3 [illegible] 1771 [illegible]

[illegible] 810 [illegible]

[illegible] 173 [illegible]

[illegible] życia [illegible]

W przyrodzie [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] 311 [illegible]
[illegible] 131 [illegible]
[illegible]
[illegible] w zachow[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] 1565 1535 [illegible] 176 [illegible]
[illegible]
[illegible]

W dziale drugim, w [illegible] 169 [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] które [illegible] osiedma [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] Stefan [illegible] 1573 [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] 3186 [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] 1575 [illegible]
[illegible]
[illegible] 35 [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible] w dziale drugim maja [illegible]
[illegible] w Dolcu, wykazał
[illegible]
[illegible]
[illegible] miejskiego w Dolcu, [illegible]
[illegible]
[illegible] dziale [illegible]
[illegible] w Dolcu [illegible]
[illegible] cyganach
[illegible]
[illegible]

sta w miastach [illegible] zastanawia się [illegible] przedmiotem [illegible] pierwszego [illegible] części pierwszej [illegible] dla nich [illegible] drugim, gdzie [illegible] miast wszystkie autor dokładny [illegible], której [illegible] a
[illegible] stan miast polskich przedstawia [illegible] o wiele [illegible] w dawnym [illegible] mają wielki [illegible] jako-magdeburskie [illegible] prawa [illegible] osobnej monografii, której autor [illegible] podać [illegible] pierwsza [illegible] (s. 242).
Słuszność [illegible] przyjmować, że byłoby [illegible] szerokim dostrzegł [illegible] upadku miast w Polsce. [illegible] dla szlachty [illegible] miast [illegible] się [illegible] polskiego [illegible] rzeczy.
[illegible] (s. 133 i 137) [illegible] zwar [illegible] polskie. [illegible] która według [illegible] Zamiast [illegible] społeczne [illegible] przyjmować [illegible] się widzi [illegible] §§ 316 [illegible] swego działa [illegible] do prac dał [illegible] względnie [illegible]
[illegible] ostatniej [illegible] na końcu tego działu obraz społeczeństwa [illegible] rządzonego w sposób [illegible] Polski [illegible] feudalizm [illegible] [illegible] jego prawach, obejmujący dział trzeci [illegible] formy jak w dziale trzecim [illegible] drugim a to z powodu [illegible] jakich [illegible] w skutek [illegible] i ustawy rozmnożyły się dość [illegible] języku [illegible] kościół [illegible] tak [illegible]
Jeżeli oddalimy [illegible] względem prawa kanonicznego w pierwszej części [illegible] się [illegible] autor rzeczy [illegible] kościoła polskiego [illegible] jednak [illegible] wielu szczegółów [illegible] osobnych [illegible] w której [illegible] przy końcu tego działu [illegible] w kraju [illegible] Jezuitów, którzy [illegible] dobrymi [illegible] i byli rzeczy [illegible] których [illegible] jako [illegible] gotowe, zarozumiałe, i nawet po szkodzie niemądre [illegible] katolickiego kościoła", §§ 313 i 314).
[illegible] popularne [illegible] opisu [illegible] działu [illegible] w tomie

[illegible]em, traktując pośrednio [illegible] od skarbowości, przez co wydawać się [illegible] niedokładnymi [illegible] wyrażeniami.

[illegible] z rządzeniu [illegible] zbiorów [illegible] dość współnikowo nader ważne i z wielu względów oryginalne instytucje kapturów, konfederacyj i rokoszów, tłumaczą się tem, że rzecz ta [illegible] w nagrafji [illegible], która też do pism [illegible] należeć będzie" i [illegible] autor czytelnika po bliższe objaśnienie się z temi przedmiotami do dzieł Lengnicha i J. Ws. Bandtkiego. [illegible] że autor [illegible] tak ważne, [illegible] przez to pozostawić dokładnej [illegible] w [illegible] dziele; odesłanie czytelnika do dzieł Lengnicha i [illegible] nie było z względu dla autora, lecz nie jest z korzyścią ani dla jego dzieła, ani też dla czytelnika. Prace [illegible] z których nad bardzo ważne i zasłużone, nie wyczerpują już w obec późniejszych badań i wymagań dziejowej krytyki; w szczególności [illegible] pomieszczone kwestye domagają się [illegible] gruntownego opracowania.

[illegible] staranniej [illegible] jest rozdział o skarbowości, w którym [illegible] się dokładnością wywody podatków, cła, akcyzy [illegible] p. Da[illegible]. I tak pominął autor niektóre dochody skarbu królewskiego z [illegible] [illegible] jak n. p. [illegible], których czytelnik nie wie, czy wpływały one do skarbu królewskiego (§§ 353 i 354), czyli też do skarbu Rzeczypospolitej (§ 359), gdyż [illegible] do skarbu królewskiego. Wywód podatków [illegible] Rzeczpospolita [illegible] poradlnego, łanowego i podymnego wydaje nam się rozerwanym; nie pojmujemy dlaczego autor traktuje naprzód oddzielnie o podatku gruntowym (§§ 335, 336) [illegible] zaś [illegible] rozprawia przy [illegible] dochodów skarbu Rzeczypospolitej (§§ 357, 358). Porządek ten, a rzeczy nieporządek w wykładzie przedmiotu, nie jest umotywowany [illegible], że pierwszy wywód wygląda [illegible], a drugi niedokładnie i że uwaga czytelnika [illegible] się gubi [illegible] rzeczy.

[illegible] jest [illegible] w [illegible] rozdziale tego działu wojskowości, dziedzina praw wojennych i wojskowych. Autor przedstawił [illegible] starannie organizację wojska polskiego, określił prawa wojskowe i wojenne, ustanowione w [illegible] artykułach hetmańskich, a w końcu dotknął wojskowych instytucyj naukowych, administracyjnych i sądowych. Szczupłość miejsca nie pozwala nam przypatrzyć się z bliska choćby tylko niektórym szczegółom tego ze wszech miar zajmującego rozdziału; wyrazić [illegible] tylko wypada słowy uznania dla tej cząstki mozolnych i rozległych badań autora, przechodzimy do następnego tomu „Historji prawa"...

W tomie piątym wykłada autor prawo i postępowanie cywilne i karne, tudzież organizacyą sądową w okresie od XIV do XVIII wieku; [illegible] tym poprzednim tym gałęziom prawodawstwa. Zachodzą jednak pewne różnice w rozkładzie treści tomu piątego i trzeciego; różnice te powstały ztąd, że autor w tomie piątym rozszerzył zakres swoich badań i prawodawstwo litewskie, i że w [illegible] okresie rozwinęło się wiele nowych zasad i instytucyj prawnych, które wymagały odmiennego lub osobnego ugrupowania. Wypada nam też [illegible] [illegible] najważniejsze z tych różnic.

W dziale pierwszym, we [illegible] mówi autor naprzód o osobie, następnie o rzeczy, podobnie jak w tomie trzecim; w rozdziale czwartym p. n. „Duch i zasady prawa [illegible] a ustawie ukryta, oraz rozwój i naukowe obrobienie" wykazuje zasadnicze różnice pomiędzy prawem opartem na prawdzie, a ustawie [illegible] [illegible], a w rozdziale piątym p. n. „[illegible] litewskie" [illegible] wszystkiem [illegible] rozwija główne pojęcia osoby i rzeczy według litewskiego prawodawstwa.

[illegible] drugi [illegible] podobny z układu do [illegible] w tomie trzecim, [illegible] przy końcu [illegible] przechodzi autor następnie prawa [illegible]
[illegible]

mała tylko a następnie prawo sądowe statutowej [illegible].
Podobnie też dział trzeci i czwarty różnią się od tychże [illegible] w tomie trzecim tem głównie, iż obejmują prawa rzeczowe i zobowiązania [illegible] [illegible] [illegible] tak przedstawione jak [illegible].
W dziale piątym podnosi [illegible] naprzód różnice między [illegible] [illegible] [illegible], przechodzi następnie do zasad ogólnych, jak szczegółowo i zadanawia się nad [illegible] prawodawców pomnych słowiańskich, mówi dalej o pojedynczych zbrodniach, [illegible] i wykroczeniach, mianowicie [illegible] „[illegible]“ o zbrodni obrazy majestatu, o [illegible], o uderzeniach, zranieniach i obrażeniach, o [illegible], o kradzieży i rozbojach, o [illegible], o [illegible] w [illegible], łące, lesie i [illegible], przedstawia w dalszym ciągu stanowisko ziemstwa ludowego w prawie karnem [illegible], rozwija zasady prawa karnego litewskiego, wykazuje zgodność jego z prawem polskiem i różnice między jednem a drugiem.
Dział szósty podzielony jest podobnie, jak w tomie trzecim na trzy oddziały, pierwsze dwa oddziały [illegible] [illegible] układu treści z odnośnem oddziałem tomu trzeciego z tą różnicą, że przy [illegible] [illegible] pierwszego [illegible] [illegible] [illegible] rozdział sądownictwa lit. [illegible]. W oddziale trzecim rozbiera autor naprzód [illegible] „jak przestępca [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]“ [illegible] o roku, zawitym [illegible], [illegible] świadectwie i środkach do [illegible] [illegible] przez [illegible] lub [illegible], o osobliwościach postępowania sądowego [illegible] [illegible] [illegible] przechwatki, o wyrokach wspartych [illegible] [illegible], o ich wykonaniu i uchyleniu na czas pewny lub na zawsze.
[illegible] [illegible], jakie zachodzą między tym tomem a odpowiadającym mu tomem czwartym pierwszego wydania, można powiedzieć [illegible] mniej więcej [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] przy tomie czwartym [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] przez [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] pierwszego swego układu, równie jak obok większej dokładności wywodów [illegible] tom pierwszego wydania, [illegible] [illegible] prawodawstwa [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
Podobnie jak w tomie trzecim [illegible] [illegible] [illegible] w tym tomie porządek układu, zachowywany w wydaniu pierwszem [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] naprzód o prawie [illegible], następnie dopiero o karnem a w końcu o sądownictwie i postępowaniu sądowem. W wydaniu pierwszem [illegible] się naprzód prawa karnego z [illegible] organizacyi sądów i procesu [illegible] [illegible] przez [illegible] w drugiem wydaniu prawa karnego w osobnym dziale, odznaczyły się ostro granice tegoż prawa, przez co [illegible] jest dokładniej [illegible] [illegible] się [illegible] przedmiotem, stanowiącym odrębną a nader ważną gałęź prawodawstwa.

[illegible]

Lwów dnia 29 Listopada 867

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Zdziwi się zapewne Pan Dobrodziej, otrzymawszy te naskiem zaczęte kartki; [illegible] [illegible] moją [illegible] zaczęta w [illegible] 42 i 43. [illegible] literackiego „[illegible]“ [illegible].

owna. Ubolewam się z początku, czyli może doczekać mój artykuł, czyli też przeczyta go Pan Dobr. w dotkniętym odpisie. Myślę, że przez skreślenie zatrze się właściwy charakter mego artykułu. Że Pan Dobr. zależeć będzie na [illegible] jego osnowie, zniewoliła mnie do podjęcia tego ostatniego zadania. Ponieważ jednak zajęty jestem obecnie [illegible] więcej niżeli kiedy i tylko parę postronnych godzin mogłem poświęcić tej pracy, więc też nie mogłem z nią pospieszyć.

Równocześnie z tym listem posyłam także numera 47 do 48 Dziennika lit. pod krzyżową opaską i pod adresem Pana Dobr.; w numerze 43 skończył się mój artykuł. [illegible] jak się zdaje z treści innych artykułów Dziennika, że zagrożona niebezpieczeństwem cenzury, porzuciła tylko [illegible] mego artykułu, który przecież nie zasługuje na [illegible] tamtejszej cenzury, i tak obiecuję i polecam Panu Dobr. Radbym bardzo, aby [illegible] do swego przeznaczenia.

Na wszelki sposób proszę o rychłe zawiadomienie, czyli przesyłka doszła do rąk Pana Dobr. czyli też nie, a [illegible] moje prośby dalej zaczęte robić [illegible] jednakże proszę uprzejmie [illegible], gdyż pozwoli tylko mój [illegible] do końca.

Z braku miejsca kończę na tem i polecając się względom i życzliwości Pana Dobrzańskiego, przesyłam wyrazy szczerego szacunku

najpowolniejszym sługą

Stanisław [illegible]owski

Redactions-Bureau:
Postgasse Nr. 1.
Manuscripte werden nicht zurückgestellt.
Administration:
Postgasse Nr. 1.
Unfrankirte Briefe werden nicht angenommen.
Expeditions- und Insertions-Bureau:
Stadt, Wollzeile Nr. 22.

Auswärtige Insertions-Aufträge übernehmen die Buchhandlungen: F. A. Credner in Prag; H. Engler in Leipzig, Illgen & Fort in Leipzig; G. L. Daube & Comp. in Frankfurt a. M.

Das Vaterland.

Zeitung für die österreichische Monarchie.

Abonnements-Bedingnisse:
Für Wien jährlich 15 fl., vierteljährlich 3 fl. 75 kr., monatlich 1 fl. 25 kr. Mit Zustellung in das Haus monatlich um 20 kr. mehr.
Für die Provinz mit frankirter Postversendung jährlich 20 fl., vierteljährlich 5 fl.
Unversiegelte Reclamationen wegen nicht erhaltener Nummern werden von der Post portofrei befördert.
Einzelne Nummer 5 kr.

Filiale:
Landstrasse: Hauptstraße 21; Wieden: Margarethengasse 20; Mariahilf: Hauptstraße 47; Neubau: Burggasse 29; Josephstadt: Rochgasse 28; Leopoldstadt: Praterstraße 11.

Nr. 258. — Freitag den 20. September 1867. — VIII. Jahrgang.

Ministerielle Tischreden.

I.

Die Rede des Freiherrn v. Beust, welche uns gestern wörtlich vom officiösen Correspondenzbureau mitgetheilt wurde, ging den Blättern in den „Provinzen" in einem erschöpfenden Resumé zu und wurde, namentlich von den dualistischen Organen in Prag, an der Spitze des Blattes, an der Stelle des Premier-Artikels, wie sich der „Tagesbote" ausdrückt, veröffentlicht; „Politik" und „Narodni Listy" legten dagegen das ganze Telegramm bei Seite.

Die Mehrzahl der hiesigen Organe, welche die Tischrede Sr. Excellenz zu besprechen Gelegenheit fanden, glaubte in ihr ein ganzes Programm der weiteren „constitutionellen" Campagne in Oesterreich erblicken zu sollen. Diese Wichtigkeit können wir den Worten des Reichskanzlers nicht beilegen, aber immerhin bieten sie, einmal bekannt, Stoff genug, um an das, was sie Richtiges und Irriges enthalten, einige Bemerkungen zu knüpfen.

Den ersten Theil der Rede, welcher von den schmerzlichen Erfahrungen des Reichskanzlers spricht, lassen wir unberührt; er ist, offen gesagt, nicht nach unserem Geschmack. Was die „Wunden des Lebens" betrifft, haben wir es stets mit dem alten Pindar gehalten, der da sagt: „Die genossenen Freuden theile jubelnd dem ganzen Volke mit; aber das von den Göttern verhängte Unglück vertraue Niemandem an und verschließe es in deinem Herzen." Doch das sind eben nur Geschmacksachen, über die wir nicht weiter streiten wollen. Um so aufrichtiger können wir aber dem Entschlusse des Reichskanzlers unseren Beifall ertheilen, seine (richtiger wohl seiner Politik) Gegner „nicht überwinden, nicht beschämen", sondern versöhnen zu wollen, und nur Beifall können wir seinen Worten spenden: „Darum rufe ich denen, die auf meiner Seite stehen, zu: Ruhe, Mäßigung, Achtung des Gegners und Schonung seiner Gefühle!" Ist ja doch nicht die Zeit so weit, in der der Reichskanzler (in der Sitzung des Abgeordnetenhauses vom 18. Juli) die laute öffentliche Stimme der Landtage wichtiger Königreiche und Länder, die er allerdings eine „stille, geheime Meinung" zu nennen beliebte, für „beschämt" erklärte, und sehen wir nun in der neuesten Aeußerung des Reichskanzlers einen erfreulichen Fortschritt, so könnten wir nur zufrieden sein, wenn der große Troß der dualistischen Blätter das Avis berücksichtigen wollte, „den Gegner zu achten und seine Gefühle zu schonen". Vorderhand berechtigt allerdings der sittliche sowohl wie der intellectuelle Bildungsgrad Derjenigen, an deren Adresse die Worte vorzugsweise gerichtet sind, keineswegs zu der Hoffnung, daß diese erste und selbstverständliche Regel im politischen Leben von ihnen werde gewürdigt und befolgt werden. Nicht minder anerkennenswerth ist die Energie, mit der sich Se. Excellenz gegen den überhandnehmenden Pessimismus ausgesprochen hatte. Es ist wahr, dieser Mehlthau muß von den Gemüthern genommen werden, wenn das Reich aus den ihm geschlagenen Wunden genesen soll, und frische, unbesiegbare Zuversicht muß an die Stelle der gegenwärtigen Entmuthigung kommen, wenn die Zukunft uns gehören soll. Aber woran wir entschieden zweifeln, ist, daß dem Pessimismus mit jenen Mitteln gesteuert werden könne, welche Freiherr v. Beust in seinen Tischreden zugleich als den geeignetsten Boden zur Versöhnung der streitenden Parteien erklärt — nämlich die durch den 4. Februar inaugurirte Politik. Doch hierüber wollen wir uns ausführlicher aussprechen.

Wien, 19. September.

Fürstliche Reisen drängen sich wieder in den Vordergrund der Tagesbesprechungen. Der König von Preußen ist nach Süddeutschland abgereist und in Frankfurt von dem Großherzog von Hessen empfangen worden. Er wird zunächst nach Baden gehen. Eine Truppeninspection in Rastatt, von der in Telegrammen die Rede war, erklären officiöse Berliner Correspondenten für absurd, da in Rastatt keine preußischen Truppen mehr seien. Es bedarf übrigens dieser Inspection gar nicht. Die badischen Adreßdebatten mit den dabei gefallenen Regierungserklärungen und die von den „National-Liberalen" im norddeutschen Reichstage beantragte Adresse thun mehr für die Beseitigung der Mainlinie als alle Truppeninspectionen. Wie man sich in Berlin den Verlauf der Annexion des Südens denkt und wünscht, darüber gibt der officiöse Berliner Correspondent der „Schles. Ztg." folgende Auskunft: „Ueber den Anschluß des Südens an den norddeutschen Bund wird viel hin- und hergestritten. Es liegt in der deutschen Natur, sich in Programmen zu gefallen und sich dabei zu beruhigen, wenn sie volltönend verkündet sind. Es ist eine Devise, mit welcher zunächst wenig genützt wird, während durch das eifrige Betonen derselben manches gefährdet und in Frage gestellt werden könnte. Nicht unmöglich wäre es doch, daß die Dinge sich anders, praktischer und wirksamer, wenn auch geräuschloser entwickelten. Wer will beispielsweise Baden hindern, die in Norddeutschland eingeführten Gesetze und Einrichtungen ohne äußere Nöthigung, in freier Initiative seiner Regierung und seiner Kammern, auch bei sich nach preußischem Muster zur Geltung zu bringen? Dies könnte bei der Freizügigkeit, bei dem Postwesen u. s. w. eintreten. Sind diese Institutionen aber in der Hälfte Darmstadts verfassungsmäßig verkündet und in Baden auf dem Wege der spontanen Gesetzgebung herübergenommen, so wird der übrige Süden, es sei mittelst der Verträge, es sei gleichmäßig durch die innere Gesetzgebung, bald nachzufolgen nicht umhin können. So könnte die materielle Einigung hergestellt sein, während noch über die Form des Anschlusses viel hin- und hergestritten würde. Die ängstliche Beschränkung des Zollparlaments auf die durch seinen Namen bezeichneten Gegenstände, mit welchen sich namentlich Bayern abmühte, wird sich dann ziemlich vergeblich erwiesen haben. So viel für heute zur Orientirung für einige ungeduldige Geister, die, in Aeußerlichkeiten befangen, das Wesen übersehen."

Der König von Preußen soll auf der seinem großherzoglichen Schwiegersohn von Baden gehörigen Bodensee-Insel Mainau mit dem jungen König von Bayern zusammentreffen. Der „Nürnb. Corresp." begleitet diese Meldung mit einem Fragezeichen. Ein Wiener Correspondent der „Schles. Ztg." macht etwas schadenfroh darauf aufmerksam, daß König Ludwig II. kürzlich recht geflissentlich einer Begegnung mit Sr. Majestät unserem Kaiser ausgewichen sei; indessen wird in bayerischen Blättern das Unterbleiben seines anfänglich angekündigten Besuches in Possenhofen damit motivirt, daß Se. Majestät der Kaiser früher, als ursprünglich bestimmt war, durch Geschäfte von dort abberufen wurde.

Gleichzeitig streiten sich cisrhenanische und transrhenanische Blätter über eine Reise Napoleon's III. nach Berlin. Französische Journale wollen wissen, dieselbe sei für den Monat October festgesetzt, und die „Indep. Belge" glaubt berichten zu dürfen, der preußische Botschafter sei beauftragt, die Einladung zu dem Besuch nach Biarritz zu überbringen. Die „Köln. Ztg." sowohl wie noch bestimmter die „N. A. Z." erklären aber die Mittheilungen für grundlos. Der officiöse Berliner Correspondent der „Schles. Ztg." fügt auch noch einen Grund für das Ausbleiben Napoleon's bei. Die Besuche der verschiedenen Souveräne in Paris, sagt er, waren durch die Ausstellung herbeigeführt. Ein Gegenbesuch ist durch die Etikette nicht geboten. Kaiser Napoleon müßte im anderen Falle eine Rundreise durch Europa machen und u. A. sich auch nach Constantinopel begeben, was schwerlich in seiner Absicht liegt.

Ueber den gegenwärtigen Stand der Verhandlungen bezüglich Nordschleswigs meldet ein Schreiben aus Berlin Folgendes: Die Antwort des Grafen Bismarck auf die dänische Depesche vom 20. Juli trägt das Datum des 20. August und ist zwei Tage später vom Grafen Heydebrandt überreicht worden. In dieser Depesche spricht sich Graf Bismarck, gegenüber dem dänischen Vorschlag einer vertraulichen und directen Verhandlung, zustimmend aus und nimmt auch mit Genugthuung davon Act, daß die dänische Regierung sich bereit erkläre, den auf den abzutretenden Theil Schleswigs treffenden Antheil an der Staatsschuld der Herzogthümer zu übernehmen. Was aber die Garantiefrage anbelangt, so erklärt er, daß ihm die dänische Gesetzgebung nicht die ausreichende Bürgschaft für den Schutz der Nationalität der ihr zu unterstellenden Deutschen zu gewähren scheine. Hinsichtlich der Auslegung des Art. 5 des Prager Friedens hält Graf Bismarck seine in der Depesche vom 18. Juni niedergelegte Anschauung aufrecht. Er ist nämlich der Ansicht, daß die Abstimmung erst zu erfolgen habe, nachdem eine Verständigung über die Demarcationslinie erzielt sei, und hat hiebei, wie es scheint, das Präcedens der Abtretung von Nizza und Savoyen im Auge. Auf Grund dieser Depesche erhielt Herr v. Quaade von seiner Regierung die Ermächtigung, in die Verhandlung einzutreten.

Der „Schles. Ztg." wird ferner aus Berlin, 17. d., gemeldet: „Die dänische Antwort-Depesche vom 10. oder 11. September wurde hier mitgetheilt. Aus derselben geht hervor, daß der Minister Quaade mit der Einleitung allgemeiner Unterhandlungen beauftragt ist, während später, wenn eine Basis gewonnen, für specielle Fragen Fachmänner (hommes spéciaux) bezeichnet werden sollen. Entgegengesetzte Zeitungsnachrichten sind durch die Depesche widerlegt."

„Wie einst Cavour zwischen Frankreich und England," schreibt der Genueser Correspondent der „Allg. Ztg.", „so balancirt Rattazzi zwischen Frankreich und Preußen. Die öffentliche Meinung will von definitiven Verpflichtungen weder nach der einen, noch nach der andern Seite etwas wissen, die Organe der Regierung drängen aber mit aller Macht nach einer Entscheidung. Es wird für einen unmöglichen Gedanken gehalten, daß Italien die Waffen gegen Frankreich kehren werde, und die „Opinione" behauptet, daß man in Preußen selbst nur die Neutralität Italiens verlange. Im Zusammenhang mit diesen auffallend lebhaften Erörterungen steht das Gerücht, daß Prinz Napoleon nächstens zu einer wichtigen Besprechung mit Victor Emanuel nach Mailand kommen werde; auch ist es bemerkt worden, daß bei den jüngsten Unterredungen Rattazzi's mit dem österreichischen Gesandten sogar den übrigen Ministern der Zutritt verwehrt war.

Ein amerikanischer Correspondent berichtet der „Times" über die Lage in Amerika: Die Aussichten der Republikaner bei den bevorstehenden Wahlen sind schon darum besser als die des Präsidenten, weil dieser bei seinem eigensinnigen Charakter alle möglichen Mißgriffe jederzeit begehen kann, während der Congreß nun Ferien hält und daher keinen Anlaß zur Kritik bietet. Die Demokraten erklären, für den Präsidenten nicht mehr verantwortlich zu sein. Gegen die Commandanten im Süden ist der Präsident im Recht, allein er verfährt auch dabei so leidenschaftlich, daß das Volk das Unrecht der Generale lieber sieht, als daß es den Präsidenten in seinem Verfahren aufmuntern möchte. Grant ist der letzte Strohhalm, an welchem der Präsident sich noch festhalten kann; wenn dieser und die übrigen zurücktreten, würde es dem Präsidenten schwer fallen, ein neues Cabinet zu bilden. Wäre der Präsident verträglich und leidenschaftslos, so würde seine Stellung sich gebessert haben, denn die Reconstruction des Südens hat die ärmste und unwissendste Classe an die Regierung gebracht und reiche und gebildete Leute blieben ausgeschlossen, und auch für den Congreß sind Negercandidaten aufgestellt, so daß die Weißen nichts sehnlicher wünschen, als daß die Militärdictatur fortdauere und sie von dem Negerregiment erlöse. Im Norden kommt man nachgerade zu der Ueberzeugung, daß man sich auf Emancipation der Neger und auf genügenden Rechtsschutz für dieselben hätte beschränken sollen. „Times" schließt aus ihrer amerikanischen Correspondenz, daß Grant in dem Maße unpopulär werde, als er sich dem Präsidenten nähere und dessen Ideen von Recht und Unrecht theile; er werde daher die Unterstützung der Republikaner bei der nächsten Präsidentenwahl verlieren. Die Südstaaten seien nun, mit Ausnahme von zwei oder drei derselben, unter der Verwaltung von Schwarzen, und der Präsident widersetze sich vergeblich einem solchen Zustand der Dinge, so lange das Volk im Norden damit einverstanden sei.

Wien, 19. September.

— (Ausgleichsverhandlungen.) Das Subcomité der cisleithanischen Deputation hat seine Thätigkeit so weit gefördert, als der Referent des Comité's, Herr Dr. Brestel, der Deputation die Grundsätze dargelegt hat, von welchen er sich bei Abfassung seines Elaborates, betreffs der Regierungsvorlage, leiten zu lassen die Absicht hat. Erst wenn die Deputation sich mit den Ansichten des Referenten über die innezuhaltenden Principien einverstanden erklären wird, erst dann wird Dr. Brestel an die Ausarbeitung seines Elaborates gehen, welches, vorausgesetzt daß die Annahme dieser Principien seitens der Deputation erfolgt, binnen 24 Stunden abgefaßt sein dürfte. Ein Theil des Subcomité's wäre einer Annahme der Regierungsvorlage nicht abgeneigt, man ist bezüglich der Quote einverstanden, allein es wird allseitig eine bestimmtere Fassung jenes Satzes der Regierungsvorlage gewünscht, welcher eine „möglichst umfassende" Umwandlung der bisherigen verschiedenen Schuldtitel in eine einheitliche Rentenschuld betont. Dieser Satz gab Anlaß zu heftigen Debatten im Schooße des Subcomité's; man verlangte vom Finanzminister Herrn v. Becke die Hinweglassung der Worte „möglichst umfassende" und begründete dies mit der Anführung der Thatsache, daß die angeführten Worte in der an die ungarische Deputation gerichteten Vorlage keinen Platz gefunden hätten.

Die ungarische Deputation setzt die Vollberathung der von Herrn v. Lonyay eingebrachten Vorlage fort. Die Discussionen werden als sehr lebhaft bezeichnet. Die ungarische Deputation ist damit einverstanden, daß der Percentualsatz von 30 zu 70 für die Dauer von zehn Jahren festgesetzt werde. Von der Höhe der Staatsschuld werde es abhängen, wie groß die Ziffer sich belaufen wird. Verläßlichen Nachrichten zufolge verpflichtet sich Ungarn, für das Jahr 1868 die Zinsenlast mit 160 Millionen anzunehmen und davon 38½ Millionen zu zahlen (früher sind nur 25 Mill. angeboten worden).

Da man nun anstrebt — gleichviel, durch welche Operationen immer — die Staatsschuldenlast dergestalt zu regeln, daß sie der Leistungsfähigkeit des Reiches entspricht, so verpflichtet sich Ungarn weiter zu einem Minimum von 32 Millionen als jährlichem Beitrag für die Staatsschuld, und zwar wird die Zahlung der Summen für immer garantirt.

Die Blätter theilen heute den Wortlaut der von Herrn v. Becke an den Obmann der cisleithanischen Deputation gerichteten Vorlage mit. Das Actenstück lautet, wie folgt:

„Um für die Verhandlungen der verehrlichen Deputationen eine übereinstimmende Grundlage zu gewinnen und dadurch vom Standpuncte der Regierung zur Förderung des angestrebten Ausgleiches beizutragen, haben sich die beiderseitigen Minister nach eingehenden Unterhandlungen in Absicht auf sämmtliche im XII. ungarischen Gesetzartikel des Jahres 1867 dem gemeinschaftlichen Einvernehmen vorbehaltenen Gegenstände über bestimmte Grundsätze verständigt und sich wechselseitig verbindlich gemacht, dieselben mit allen ihnen zu Gebote stehenden constitutionellen Mitteln vor den zuständigen Vertretungskörpern zur Geltung zu bringen.

Was zunächst die Aufgabe der Deputationen betrifft, nämlich die Vereinbarung über das Quotenverhältniß zur Bestreitung der im Sinne der pragmatischen Sanction als gemeinsame Auslagen anerkannten, in den Artikeln XVIII bis XXI des erwähnten ungarischen Gesetzartikels namhaft gemachten Erfordernisse, so haben sich die beiden Ministerien geeinigt, einen Beitrag von 70 Percent für die im Reichsrathe vertretenen Königreiche und Länder und von 30 Percent für die Länder der ungarischen Krone durch die zehnjährige Periode vom 1. Jänner 1868 bis 31. December 1877 auf das Dringendste zur Annahme zu empfehlen.

In untrennbarem Zusammenhange mit diesem Antrage zur Feststellung der Quotenverhältnisse haben sich die beiden Finanzministerien mit Zustimmung der Gesammtministerien jetzt verbindlich gemacht, den betreffenden Vertretungskörpern einen gleichartigen Gesetzesvorschlag in Betreff der Gesammt-Staatsschuld dahin einzubringen, daß zur Bedeckung des jährlichen Erfordernisses der Staatsschuld von den im Reichsrathe vertretenen Königreichen und Ländern eine Vorbelastung von jährlich 25 Millionen Gulden über-

---

Eine slavische Rechtsgeschichte. [1])

Als Maciejowski im Jahre 1835 zuerst eine „Geschichte der slavischen Gesetzgebung" veröffentlichte, wurde dies Werk nicht blos bei den Slaven, sondern auch in der deutschen Gelehrtenwelt freudig begrüßt als ein Buch, welches der wissenschaftlichen Behandlung des Rechtes in Deutschland ein neues Feld der Forschung eröffnete und Aufschluß versprach über verschiedene dunkle Partien im Leben der slavischen Völker. Maciejowski's Werk erschien, nicht zu gedenken der Uebersetzungen in andere slavische Idiome, auch in deutscher Sprache [2]) und überdies haben fast alle juridischen Encyclopädien und rechtsgeschichtlichen Werke Deutschlands, welche die vergleichende Methode nicht außer Acht lassen, wiederholt das Werk des polnischen Gelehrten citirt.

Um so mehr muß Derjenige, welcher sich dieser Thatsachen erinnert, erstaunt sein, daß in den zwei Jahren, seit denen der letzte Band der zweiten Ausgabe des genannten, nunmehr ganz umgearbeiteten und um mehr als das Doppelte vermehrten Werkes erschienen ist, unseres Wissens nirgends, auch nicht in juridischen Kreisen, desselben Erwähnung geschah.

Die bekannte Objectivität und Achtung vor der Wissenschaft, welche die deutschen Gelehrten auszeichnet, erlaubt uns nicht, die verhältnißmäßig geringe Beachtung, welche diese zweite Auflage des Werkes gefunden, auf Rechnung der politischen Strömung in Deutschland zu bringen, die allerdings slavischen Interessen wenig geneigt ist; wir glauben den Grund vielmehr in dem Mangel von Anzeigen in deutschen Journalen suchen zu müssen. Wenn wir daher nun eine solche erscheinen lassen, glauben wir damit nichts Ueberflüssiges zu thun.

Um den Reichthum und die Mannigfaltigkeit des Inhalts besser ersichtlich zu machen, werden wir die einzelnen Bände und Hauptabschnitte, wie es der Verfasser selbst gethan, vorführen; näher in's Detail einzugehen, erlaubt uns hier der Raum nicht.

Der erste Band enthält die Einleitung zum ganzen Werke und ein Bild des Rechtes in den vorchristlichen Zeiten. Das ganze Material dieses Bandes theilt sich wieder in sechs Abschnitte: Allgemeiner Ueberblick —, Land und Leute —, Recht, seine Quellen, sein Vaterland, Geist, Sprache, Denkmäler —, Rechtswissenschaft und bedeutendere Rechtskundige —, Analogie und Verschiedenheit des ursprünglichen Rechtes der Slaven und der Deutschen untereinander —, Rückblick.

Der zweite Band befaßt sich mit dem administrativen Rechte in den slavischen Ländern vom IX.—XIV. Jahrhundert, in vier Abtheilungen, überschrieben: Regierungsform bei den slavischen Völkern —, Die Stände, oder der Adel und das Volk —, Die Kirche und ihre Rechte —, Volkswirthschaft und Verwaltung.

Der dritte Band hat zum Gegenstand das Civil- und Strafrecht in formeller und materieller Hinsicht, und die Gerichtsorganisation während des IX.—XIV. Jahrhunderts. Der Stoff zerfällt in sechs Abtheilungen: Eine Einleitung —, Das Familienrecht —, Das Sachenrecht —, Das Obligationenrecht als Medium zwischen dem Civil- und Strafrechte —, Das Strafrecht —, Die civil- und strafrechtliche Jurisdiction (mit drei Unterabtheilungen, und zwar: 1. Die Gerichtsorganisation, 2. Das Verfahren bei den Civilgerichten und 3. Der strafgerichtliche Proceß.)

Der Inhalt des vierten Bandes gleicht, was die Natur desselben betrifft, dem oben angeführten des zweiten; ähnlich ist auch die Eintheilung sammt den Titeln der bezüglichen Abschnitte, nur daß derselbe sich auf den Zeitraum vom XIV. bis zum XVIII. Jahrhundert bezieht. Eben denselben Zeitraum behandelt auch der fünfte Band, und zwar, was die Rechtsgeschichte und ihre Haupteintheilung anbelangt, in derselben Weise wie der obenbeschriebene dritte.

Geschlossen wird das Werk mit dem sechsten Bande, welcher die vorzüglichsten alten Rechtsdenkmäler (von 992 bis 1573) der verschiedenen slavischen Völker enthält. Noch ist zu bemerken, daß jedem Bande ein umfangreicher Anhang beigegeben ist, in welchem die auf den betreffenden Band bezüglichen Zusätze und Ergänzungen in mehreren Capiteln enthalten sind.

Wir denken nicht daran, hier mehr als eine einfache Anzeige des Werkes und eine übersichtliche Inhaltsangabe zu bieten, und wollen nur noch bemerken, daß das Werk das Resultat von Nachforschungen und Studien ist, die fast ein halbes Jahrhundert ausfüllen; denn der Verfasser begann bereits einige Jahre vor 1820 sich mit dem slavischen Rechte zu beschäftigen.

In dieser zweiten Ausgabe sehen wir den Verfasser dem südslavischen Recht einen größeren Raum gönnen als in der ersten, aber den Platz, der ihm seiner großen Bedeutung wegen gebührt, hat er ihm noch immer nicht eingeräumt. Wir müssen das dem spärlichen Flusse der Quellen und Hilfsmittel zuschreiben, die ihm zu Gebote standen, und außerdem entschuldigt ihn die Schwierigkeit, welche die Entfernung seines gewöhnlichen Aufenthaltes und der Verkehr ihm in den Weg legten, vollkommen.

Diese Gründe und außerdem der gänzliche Mangel an Ausgaben von Materialien und sonstigen Vorarbeiten in dieser Richtung erklären die beinahe gänzliche Nichtberücksichtigung des jus non scriptum, indem von diesem nur 8 Paragraphe (Band III, § 301—308 incl.) handeln, und auch diese beziehen sich ausschließlich auf Rechtsgewohnheiten Rußlands und Polens, Länder, die dem Verfasser eben leichter zugänglich waren. Andererseits begreifen wir nicht, warum wir im letzten Bande, der ausschließlich die geschriebenen Quellen enthält, und in welchem sämmtliche übrigen Theile der slavischen Welt vertreten sind, nichts finden, was sich auf Groß-Rußland bezöge, das doch wichtige und alte Quellen besitzt, wie z. B. die „Ruska pravda" (vom J. 1016 bis 1020), das Recht von Pskov (vom J. 1467) u. s. w.

Unerwähnt wollen wir gleichwohl eine interessante Ansicht des Verfassers nicht lassen, die er schon im Jahre 1845 in einer kleinen Abhandlung [3]) vorbrachte, jetzt aber mit allen ihren Consequenzen in das ganze System seines Werkes aufgenommen hat. Dieselbe betrachtet die Sueven des Cäsar und Tacitus als eine Mischung von Slaven und Germanen, die in ihren rechtlichen Einrichtungen mehr von den Ersten als von den Letzten besaßen. Unsere deutschen Leser erinnern sich gewiß an das geistvoll geschriebene Buch Holtzmann's, in welchem er die Kelten als dem germanischen Stamme angehörig nachzuweisen suchte. Wiewohl wir uns in dieser Frage nicht für competent halten, so sehen wir doch mit Befremden, daß man in Deutschland diese Behauptung nicht einmal einer näheren Untersuchung bedürftig hielt. Wir glauben wohl, daß die deutschen Gelehrten obige Ansicht Maciejowski's auf den ersten Blick ebenso wenig für stichhältig ansehen werden, wie die vorstehende Holtzmann's, wünschen jedoch, wenn wir auch selbst im Augenblicke nicht die Zeit finden, auf diesen Gegenstand näher einzugehen, daß man die Frage als eine offene behandle und einer weiteren Untersuchung für werth halte: die Wissenschaft, glauben wir, würde dabei nichts verlieren.

In dem Werke Maciejowski's haben Einige hie und da mehrere Lücken gefunden, während sie an anderen Stellen Ueberflüssiges zu sehen glaubten; Andere wieder klagen, daß nicht Alles klar und lichtvoll genug behandelt sei. Den ersten Punct werden wir bei dem Mangel an nöthigen Vorarbeiten ihm nicht zum Vorwurf machen dürfen; das Ueberflüssige halten wir mindestens für unschädlich und die Dunkelheit eher für eine Folge des vom Verfasser im Sinne seiner Zeit eingehaltenen Systems, als einen ihm selbst anzurechnenden Fehler.

So lange indeß das ungeheure Material, das für die allgemeine slavische Rechtsgeschichte existirt, nicht kritisch gesichtet und herausgegeben ist, wird Maciejowski's Buch das einzige [4]) und für Jeden, der diesen noch nicht gepflegten Studien sich ernstlich widmen will, ein unentbehrliches Werk bleiben. Wir unsererseits können in Anbetracht der Mittel, die ihm zu Gebote standen, und seiner sonstigen ausgebreiteten Berufs- und literarischen Thätigkeit nur die unermüdliche Ausdauer bewundern, durch die es ihm gelang, als der Erste ein Werk von solchem Umfang zu Ende zu führen.

Wien, im August 1867.

Dr. Bogišić.

[1]) Historya Prawodawstw Słowiańskich przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Z rękopisów i druków zupełnie nowo przerobione i na sześć tomów podzielone. Wydanie drugie. W Warszawie. Nakładem Autora 1856—1865. 8°.

[2]) Slavische Rechtsgeschichte. Aus dem Polnischen übersetzt von F. J. Buß und M. Nawrocki. Stuttgart und Leipzig 1835—1839. 8°.

[3]) Album Warsz. Wojcicki. Jahrg. 1845.

[4]) Damit wollen wir nicht im Mindesten den Arbeiten nahe treten, welche das Recht der einzelnen slavischen Länder und Volksstämme behandeln, unter denen in erster Reihe das Werk Jireček's: „Das slavische Recht in Böhmen und Mähren", zu nennen ist.

nommen und der Rest zwischen denselben und den Ländern der ungarischen Krone nach dem obigen Leistungsverhältnisse von 70 zu 30 getheilt werde. Das nach diesen Grundsätzen zur Erfüllung der bestehenden Verpflichtung sich ergebende Erforderniß wird in die Voranschläge für das kommende Finanzjahr eingestellt werden.

Da es ferner in der übereinstimmenden Absicht beider Ministerien liegt, die mit 31. December d. J. verbleibende öffentliche Schuld definitiv abzuschließen und die rücksichtlich derselben von jeder der beiden Reichshälften zu übernehmende Verpflichtung mit einer bestimmten, ziffermäßig richtig zu stellenden und einer weiteren Aenderung nicht unterliegenden Jahresrente festzustellen, so wurde weiter vereinbart:

Daß die beiden Finanzminister längstens bis 1. Mai 1868 den betreffenden Vertretungskörpern eine gemeinschaftlich verfaßte Vorlage einbringen, deren Zweck die möglichst umfassende Umwandlung der bisherigen verschiedenen Schuldtitel in eine einheitliche Rentenschuld mit Zugrundelegung des bisherigen Zinsengenusses und mit thunlichstem Wegfall von Amortisationskosten zu sein hat, und daß eine gemischte Commission zur definitiven ziffermäßigen Richtigstellung der beiderseitigen Leistungspflicht zusammengesetzt werde, welche auf Grundlage der Nachweisungen der bisherigen Commission zur Controle der Staatsschuld den Stand der Staatsschuld mit dem letzten December d. J. erheben, sämmtliche Creditsbücher abschließen und im Zusammenhange mit der Umwandlung der Schuldtitel und des angenommenen Theilungsverhältnisses die beiderseitige fixe Jahresschuldigkeit ermitteln wird.

Dies sind die Puncte, über welche sich die Ministerien in Absicht auf die pragmatischen Auslagen und die öffentliche Schuld geeinigt haben. Da sie die billige Vertheilung der zur Erhaltung der Monarchie von den beiden Reichshälften zu übernehmenden Lasten in sich fassen, so folgt aus der Natur der Sache, daß sie ein geschlossenes Ganze bilden und in der Art untrennbar sind, daß die Zurückweisung eines Punctes durch die eine oder andere gesetzgebende Vertretung das ganze Uebereinkommen hinfällig machen würde.

Indem das k. ungarische Ministerium gleichzeitig die bezügliche Eröffnung an die ungarische Deputation richtet, wende ich mich vertrauensvoll an die erleuchtete Weisheit und hohe Vermittlung Ew. Eminenz mit der ergebensten Bitte, der Deputation des Reichsrathes diese Vorschläge mittheilen zu wollen, und empfehle sie, der übernommenen Verbindlichkeit entsprechend, namens der kaiserl. Regierung auf das Wärmste der geneigten Würdigung und Annahme, unter Hinweisung auf den Ernst der Lage und die Größe der in Schwebe gehaltenen Interessen. Ich habe die Ehre, mit dieser Mittheilung die weitere Eröffnung zu verbinden, daß die beiden Finanzminister, wie eingangs erwähnt, gleichzeitig in Bezug auf die übrigen nach dem ungarischen Gesetzartikel XII 1867 der Vereinbarung vorbehaltenen Angelegenheiten bindende Verpflichtungen in Bezug auf übereinstimmende Vorlagen an die Vertretungskörper und die Einhaltung eines gleichartigen Vorganges übernommen haben, worüber ich bereit bin, im Schooße der Deputation die weiteren Aufklärungen zu geben, um eine richtige Vorstellung des Gesammtbildes des finanziellen und wirthschaftlichen Verhältnisses auf Grund des beantragten Compromisses zu ermöglichen."

— (Aus dem jungdeutschen Lager.) Der „Telegraf" schreibt heute: „Binnen kurzer Zeit wird man von den deutschen Südstaaten im Gegensatze zu dem norddeutschen Bunde nicht mehr sprechen können. Die badischen Abgeordneten werden jubelnd in das deutsche Parlament eintreten, Hessen und Württemberger werden nachfolgen. Die „Fröbelei" in München hat sich bereits unmöglich gemacht, noch ehe das erste Blatt der „Süddeutschen Presse" erschien, und so wird auch Bayern mit fortgerissen werden von der allgewaltigen Strömung. Und dann wird die Reihe an die deutschösterreichischen Länder kommen. Wir verzeichnen es mit freudiger Genugthuung, daß nun auch die Frankfurter „Europe" in einem von patriotischem Geiste erfüllten Artikel die Personalunion als die für Deutsche und Ungarn einzig passende Staatsform Oesterreichs bezeichnet. Deutsche Patrioten in Oesterreich! Haltet fest an dem Banner der Personalunion und laßt es uns überall vorantragen."

— (Croatisches.) „Nar. Novine" enthalten das folgende Communiqué: „Einige auswärtige Blätter betonen das tendenziöse Gerücht, die Regierung beabsichtige die Regelung der Beziehungen unseres Vaterlandes zum Königreiche Ungarn ohne Mitwirkung des Landtages durchzuführen. So wie die Umstände unwahr sind, die jener Absicht als zu Grunde liegend angeführt werden, ebenso ist die ganze Nachricht unbegründet. Wir glauben als gut unterrichtet behaupten zu können, daß von keiner Seite beabsichtigt wird, in den erwähnten Angelegenheiten von der Mitwirkung des Landtages Umgang zu nehmen."

Süddeutschland.

Carlsruhe, 17. September. (Adreßdebatte.) Die zweite Kammer begann heute die Berathung über die an den Großherzog zu richtende Antwort-Adresse. Der Entwurf derselben ist vom Abg. Lamey verfaßt und kann im Wesentlichen als eine Umschreibung der Thronrede bezeichnet werden. Der Abg. Kirsner befürwortet Badens Eintritt in den norddeutschen Bund und spricht gegen jene Partei im Lande, welche theils offen, theils mit geheimen Mitteln dagegen agitire, daß es der Fahne Preußens folge. — Abg. Beck ist ebenfalls für den Eintritt in den Nordbund. Ein Staatsmann, der auf die Geschicke des neuen Europa's großen Einfluß geübt, habe in schwierigen Lagen seines Wirkens, in der sogenannten Uebergangsperiode die Maxime beobachtet: pas trop de zèle. Diese Maxime vermisse er in einem Theile der Thronrede. Man habe aus der Veränderung des Vorjahres unseren Anschluß an Norddeutschland gefolgert. Große Opfer, welche hiefür gefordert werden, seien nicht zu scheuen; was in unserem Staate unfruchtbar sei, müsse man über Bord werfen, um die Mittel zu diesen Opfern zu gewinnen. Die Adresse spreche vom Bedürfniß der Sparsamkeit; sie hätte von der Nothwendigkeit reden sollen. — Abg. Huffschmid meint, die Idee eines Südbundes sei als begraben zu betrachten. Er will Anschluß an den norddeutschen Bund und meint, der Nordbund und die liberale Idee vertrügen sich vollständig; es sei irrig, wenn man jeden Anschlüßler für einen Reactionär halte.

Abg. Roßhirt (Oberhofgerichtsrath, Katholik) tadelt, daß die Adresse kein Wort des Bedauerns darüber habe, daß Millionen Deutsche aus dem deutschen Verbande durch die gewaltsamen Ereignisse von 1866 ausgestoßen worden sind. Der Adresse in allen Theilen zuzustimmen vermöge er deswegen nicht, weil die Stockungen des Handels, der Gewerbe keinen Anlaß zur Freude geben. Er ist der Ansicht, daß man jetzt nach Oesterreichs Austritt dem Einheitsstaat zusteuere. Die Behandlung der von Preußen annectirten Länder sei nicht zu rechtfertigen. Schon die nöthige Vermehrung unseres Militärs zeige, daß wir mit der Aufstellung des deutschen Bundes an Machtstellung eingebüßt haben. In Folge des Allianzvertrages könnten wir in Kriege verwickelt werden, in welchen es sich nicht um deutsches Gebiet handle. Ohne Oesterreichs Hilfe sei ein wirksamer Schutz Süddeutschlands nicht zu denken. — Abg. v. Feder ist mit der Auffassung der deutschen Frage in der Thronrede vollkommen einverstanden; es könne sich nur um die Form eines Anschlusses an Norddeutschland handeln. Der Anschluß an die Schweiz, an Frankreich oder Oesterreich seien leere Phantasien.

Ministerialpräsident v. Freydorf (Departementschef der auswärtigen Angelegenheiten): Die Worte der Thronrede und der Adresse seien so weit gefaßt, daß Jeder sich damit einverstanden erklären könne, der überhaupt die deutsche Einheit anstrebte. Säße er heute auf der Abgeordnetenbank, so könnte er der Adresse, namentlich was ihren politischen Theil anlange, ebenfalls zustimmen. Bei der Constituirung des einigen Italien wurde das Recht der Nationalität geltend gemacht, und zwar gegen theilweise deutsche Dynastien und vermeintlich (!) gegen deutsches Interesse. Sollten wir bei unserem deutschen Einigungswerke einen staatsrechtlich befugten Widerstand finden, wenn wir uns auf die italienischen Vorgänge berufen? Die Verbindungen des Südens mit dem Norden sind so gegliedert, das Gefühl für dieses Recht ist so tief im Volk eingewurzelt, daß wir, ohne zum Schwert zu greifen, erhalten können, was uns gebührt. Das Nationalitätsprincip wurde seinerzeit sogar gegen den Züricher Vertrag durchgeführt, dessen Tinte noch nicht getrocknet war. In Deutschland können wir uns für dieses Recht nicht nur auf unsere Sprache, Sitten und Gewohnheiten berufen, sondern auch darauf, daß wir seit Jahrhunderten ein Volk waren. Niemand in Deutschland verlange einen Schuh breit fremden Landes, Niemandem werde durch die Einigung zu nahe getreten, wir verlangen keine Centralisation in einer Monarchie, sondern nur einen Bundesstaat. Endlich stehen der deutschen Einigung nicht wie der italienischen klare Verträge entgegen. Im Prager Vertrag sei von einer Gestaltung Deutschlands die Rede; eine Gestaltung könne aber nicht in dem Wegreißen des Südens vom Norden bestehen. In Norddeutschland scheine man übrigens der Ansicht zu sein, daß der Eintritt der süddeutschen Staaten in den Nordbund durch den Prager und Nikolsburger Vertrag nicht verhindert werde. Wenn wir von unserem Rechte Gebrauch machen, konnen wir Niemanden verletzen. Der Satz: pas trop de zèle könne die Regierung nicht treffen.

Abg. Moll hätte gewünscht, der deutsche Beruf Preußens hätte sich in Aufrechterhaltung des Bundesstaates gezeigt, und die Annexionen wären nicht vorgekommen. In der neuen Reichsverfassung fehlen die Grundrechte, das Präsidium und der Bundesfeldherr hätten zu weit greifende Befugnisse, die Bundesbeamten hätten keine Verantwortlichkeit dem Reichstag gegenüber. Für diese Verfassung könne man nicht schwärmen. Es komme sehr darauf an, ob unsere isolirte geographische Lage unsern isolirten Eintritt in den Nordbund gestatte.

Abg. Lindau (ein thätiger und geschickter Wortführer der Katholiken, Kaufmann in Heidelberg) kann den glatten Worten der Adresse nicht zustimmen. Die Thronrede stelle die deutschen und badischen Verhältnisse zu rosenfarbig hin; dem Sieger von Königgrätz, der mit Bruderblut den Bruch der bestehenden Verhältnisse besiegelt, könne er sich nicht unterwerfen. Der erneuerte Zollverein mit seinem Parlament sei kein erfreulicher Erfolg, denn der Norden überwiege durch seine Stimmenzahl.

Abg. Mühlhäußer (evangelischer Oberkirchenrath, jetzt Pfarrer, der positiven Richtung angehörig) spricht sich für den Theil der Thronrede aus, der sich mit der politischen Frage beschäftigt. Dagegen kann er dem Adreßentwurf bezüglich der inneren Fragen nicht zustimmen. Auf dem seither befolgten Weg der inneren Reformen werde ein Zustand allgemeiner Befriedigung im Lande nicht hergestellt werden können. Ein nicht geringer ökonomischer Druck liege auf zahlreichen Kreisen des Volkes, die vermehrten Steueranforderungen nöthigen uns, mit sehr ernstem Auge an die Arbeiten heranzugehen. Die Richtung, welche unseren Staat religionslos zu machen und eine abstracte Trennung von Kirche und Staat herbeizuführen beabsichtige, könne er nicht theilen. Bezüglich der Schulreform ist Redner mit dem seither befolgten Weg nicht einverstanden. Er wird der Adresse dennoch zustimmen, weil der Schwerpunct der Frage gegenwärtig in der deutschen Frage liegt.

Ministerialpräsident v. Freydorf: Niemand habe je der Regierung das Project eines Südbundes vorgelegt; sie selbst dränge nicht zu einem solchen hin; ein Südbund würde uns von der Einigung wegführen; vor einem Jahre, als die Schutz- und Trutzbündnisse mit Preußen noch nicht bekannt waren, konnte man noch von einem Südbund sprechen, gegenwärtig, nachdem auch der Zollverein geschlossen worden, nicht mehr. (Nach der Karlsr. Z.)

Die Kammer hat schließlich den Entwurf der Adresse mit allen gegen 5 Stimmen im Wesentlichen unverändert angenommen, nachdem alle eingebrachten Amendements verworfen oder zurückgezogen waren. Dagegen stimmten v. Feder, Kayser, Lindau, Moll und Roßhirt.

Der „Schwäbische Merkur" läßt sich von hier aus schreiben: In der Kammer gewinnt die Ansicht Boden, daß die rasche Umformung des badischen Armeecorps auf einen Schlag nicht nöthig falle, mindestens so lange als Preußen dem Süden den Eintritt in den deutschen Verband nicht eröffnet.

Heidelberg, 15. September. (Ein neuer Kirchenconflict.) Den „Köln. Bl." schreibt ein Correspondent nach einem Berichte über die Adreßdebatte in der ersten Kammer und über die Steuererhöhung: „Schließlich die Nachricht, daß wir abermals vor einem weitaussehenden Kirchenstreite angelangt sind, in welchem die Rechte der Kirche sich auf's Höchste gefährdet zeigen. Schon lange war es nämlich in eingeweihten Kreisen bekannt, daß die Regierung mit der Curie Unterhandlungen eingeleitet habe, die nichts weniger b[illegible]ten, als daß die jungen katholischen Theologen gemeinschaftlich mit den protestantischen außer ihrem theologischen Examen sich noch einer weiteren Staatsprüfung unterziehen sollten, die lediglich profane Dinge umfasse. Der Erzbischof wies selbstverständlich derartige Zumuthungen zurück, die der unter dem Ministerium Lamey proclamirten Autonomie der Kirche schnurstracks zuwider liefen. Das neueste Regierungsblatt aber beweist, daß die Regierung sich nicht mehr um die von Lamey abgeschlossene Convention bekümmert, vielmehr ohne die kirchliche Autorität in einer so delicaten Sache vorzuschreiten entschlossen ist. So wird denn einseitig auf dem administrativen Wege verordnet, daß eine Commission aus Professoren der Universitäten, der polytechnischen Schule und der Mittelschulen unter dem Vorsitz eines Mitglieds des Ministeriums des Innern niedergesetzt werde, welche protestantische und katholische Theologen nach Beendigung ihrer theologischen Studien im Lateinischen, Griechischen, Philosophie, Geschichte, Literatur, in der Kenntniß der Verfassung des Landes und der Stellung der Kirche und der kirchlichen Vereine zum Staate zu prüfen habe. Wir haben guten Grund zu der Annahme, daß der Erzbischof den jungen Theologen ein derartiges Examen auf's Strengste untersagen wird. Die Folge davon wird die sein, daß per omnia saecula saeculorum die Pfarreien nicht mehr besetzt, sondern durch Pfarrverweser werden verwaltet werden. Gewiß recht erfreuliche Zustände, die uns bevorstehen! Abgesehen von der rechtlichen Seite, die hier ganz bei der Curie ist, dünkt es uns aber auch höchst sonderbar, wenn man jungen Männern, die ihre Universitätsstudien absolvirt haben, zumuthen will, daß sie nochmals über die Kenntniß von Dingen sich ausweisen sollen, in denen sie beim Maturitätsexamen auf dem Gymnasium als bestanden erklärt worden sind. Und denken Sie sich obendrein als Examinatoren unserer Priester etwa die Universitätsprofessoren Treitschke in der Geschichte und Reichlin-Meldegg, abgefallener und beweibter katholischer Geistlicher, in der Philosophie — das fehlte noch!"

Stuttgart, 16. September. (Militärgesetz.) Wie man vernimmt, sind die Berathungen über das neue Kriegsdienstgesetz in dem Geheimrath zu Ende geführt. Die Dienstzeit soll nach dem Entwurfe dieser Wehrverfassung in der Linie drei Jahre betragen, von denen die Ausgehobenen zwei Jahre bei den Fahnen präsent sein würden. Nach drei Jahren erfolgt Uebertritt in die Reserve. Einer officiösen und daher sehr unzuverlässigen Notiz zufolge würde der Aufwand für Heereszwecke künftig im Ordinarium 1,300.000 fl. betragen. Man wartet solchen schönfärbenden Andeutungen gegenüber am besten auf Vorlage des Budgets, ehe man eine Ansicht über diese Angelegenheit ausspricht.

Italien.

Von der italienischen Grenze, 13. September. (Garibaldi,) schreibt ein Correspondent der „Allg. Ztg.", will also dem Papstthum den letzten Streich versetzen und nach Rom gehen. In diesen Worten liegt eine große Bestimmtheit und eine feierliche Verpflichtung, welche Garibaldi vor seinen Freunden und Feinden auf sich genommen hat. In Rom und Florenz wird man sich jetzt keinen weiteren Illusionen hingeben; es ist gewiß, daß die päpstliche Regierung ihre militärischen Maßregeln beschleunigt und daß ihre kleine Armee gut ausgerüstet ist. Weniger entschieden ist man in Florenz, und man wird schließlich jene bekannte Rolle spielen, welche sich seit 1860 mehrfach gut bewährt hat: man wird Garibaldi energisch desavouiren, bis man „mit Bedauern" nicht mehr umhin kann, die vollendeten Thatsachen und die Gewalt der öffentlichen Meinung anzuerkennen.

Ueber die Reise Ricciotti Garibaldi's nach London erfährt man nachträglich Folgendes: Zur Zeit der Reise Garibaldi's nach England war eine Subscription eröffnet worden, welche in kurzer Zeit 20.000 Pfd. Sterl. ergab. Garibaldi wies aber jede Annahme von Geld zurück, und so wurde jene Summe bei einem Bankhaus deponirt. Jetzt dachte man in der Umgebung Garibaldi's daran, diese Summe für die Expedition von Rom zu verwenden, und um die Empfindlichkeit Garibaldi's zu schonen, sagte man: es sei Ricciotti in London eine Erbschaft zugefallen, deren Mittel zur Expedition verwendet werden sollen.

Daß Freiwillige von allen Seiten, heißt es in einem Berichte des „Frdbl." aus Florenz, dem beabsichtigten Putsch-Unternehmen zuströmen und es namentlich in den Marken, Umbrien und in der Terra di Lavore von Putschsüchtigen wimmelt, ist eine Thatsache, sowie das Hin- und Herreisen der bekanntesten Actionsmänner und Freischaarenführer darauf hindeutet, daß Garibaldi wirklich einen Schlag vorbereitet: was aber von bereits erfolgter Ueberschreitung der päpstlichen Grenze, von Feststellung des Datums sogar, an welchem der allgemeine Angriff erfolgen soll, und dem Feldzugsplane Garibaldi's gesprochen und geschrieben wird, besteht theils aus freier Phantasie, theils aus bloßen Conjecturen. Die wahrscheinlichste Version scheint uns jene, daß Garibaldi erst einen Aufstand, eine revolutionäre Erhebung in den päpstlichen Staaten selbst abwartet, um seinerseits zur Action zu schreiten, um so mehr, da ihm, wie allgemein bekannt ist, es sehr stark am nervus rerum, an den nothwendigen Geldmitteln fehlt. Die Regierung ihrerseits scheint einestheils fest entschlossen, dem tollen Treiben Garibaldi's nöthigenfalls mit Waffengewalt entgegenzutreten, anderntheils will dieselbe jedoch einen letzten Versuch wagen, um Garibaldi wo möglich doch auf gütigem Wege von seinem tollen Unternehmen abzubringen. So wurde der bekannte Führer der Linken im italienischen Parlamente, Herr Crispi, ein persönlicher Freund Garibaldi's, von Paris, wo er weilte, telegraphisch hieher berufen und von der Regierung mit einer Mission an Garibaldi betraut. Herr Crispi hat nun der Regierung seine vollste Unterstützung zugesagt und versprochen, daß er alle ihm zu Gebote stehenden Mittel anwenden werde, um Garibaldi von seinen tollen Plänen abzubringen, und Herr Crispi ist auch bereits nach Genestrelle, wo Garibaldi gestern noch weilte, abgereist, ob er aber auch die Macht haben wird, den hartköpfigen Freischaarenführer von seinen Plänen abzubringen, ist eine Frage, die wir nicht zu bejahen wagen.

Turin, 14. September. (Diebereien in Neapel.) Neapel scheint wirklich allen Städten der Halbinsel auf dem Gebiete der Gaunerei, des Diebstahls, der hohen und niederen Camorra und der Unterschleife den Primat streitig machen zu wollen. Kaum ist man dem in kolossalem Maßstabe betriebenen Contrebande-System in dem großen Zollamte zu Neapel auf die Sprünge gekommen, wodurch jährlich dem Aerar Millionen entgingen, so entdeckte man die ungeheuren, seit 1861 fortgesetzten Unterschleife auf der dortigen Staatsschuldencasse, deren Höhe die officiellen Blätter gar nicht anzugeben wagen, sondern sie nur als enorm bezeichnen. Eine weitere Untersuchung führte zu der sauberen Entdeckung, daß der oberste Cassier der Staatsschatzcasse, ein Herr de Riva, sich die Staatsgelder insofern zu Nutzen machte, als er dieselben an die Wechsler gegen einen Sconto von 5 Percent abließ und solche durch Papiergeld ersetzte. Die Beweise sind vorhanden, daß auf diese Art jeden Tag 2- bis 300.000 Frcs. in Baarem aus der Staatscasse gingen, um durch Papiere ersetzt zu werden. De Riva ist verhaftet und soll auch seiner Gaunerei geständig sein. Eine große Anzahl von Unterbeamten ist dabei compromittirt.

Frankreich.

Paris, 15. September. (Havin und der Bischof von Orleans.) Herr Havin vom „Siècle" hatte das Bedürfniß empfunden, sich an Msgr. Dupanloup wegen dessen in Mecheln gehaltener Rede zu reiben, und ihm den ersten Band seiner Voltaire-Ausgabe mit der Bitte übersendet, darin den Artikel „Toleranz" nachzulesen. Er ist dabei jedoch an den Unrechten gekommen, denn Msgr. Dupanloup antwortete darauf in einem höchst geistreichen Schreiben, worin er sich den Redacteuren des „Siècle" mehr als gewachsen zeigt. Der Brief lautet:

„Orleans, 12. September 1867.

Mein Herr! Heute Morgens erhielt ich den ersten Band der Werke Voltaire's, den Sie für angemessen erachteten, mir mit der Bitte zuzusenden, darin das Capitel über die „Toleranz" nachzulesen.

Gestatten Sie mir, Ihnen dagegen einen Band von Fénélon „über die Existenz Gottes" anzubieten. Ich würde mir sogar erlauben, daran noch „Der Atheismus oder die sociale Gefahr", ein kleines, von mir vor etlichen Monaten veröffentlichtes Schriftchen, zu schließen, in welchem der „Siècle", wie es die Gerechtigkeit erforderte, mehr als einmal citirt wurde. Auch in diesem werden Sie über Gott Stellen finden, welche Sie ohne Zweifel anerkennen dürften.

Ich las, mein Herr, wiederholt in dem mir gesendeten Werke das Capitel über die Toleranz, fand jedoch nichts darin, das mich bestimmen könnte, dasjenige zu toleriren, was ich in meiner Rede zu Mecheln gebrandmarkt habe und als Bischof von Orleans als eine der personificirten Infamie gewidmete Statue bezeichnen zu sollen glaubte. Ich habe auch keine Duldung geübt, als ich eines Tages den elenden Bischof von Beauvais, der die Johanna d'Arc verurtheilte, an den Pranger stellte, was lange vor mir schon der Papst Calixtus III. gethan hat. Wenn nun Jemandem beifallen würde, dem niederträchtigen Cauchon ein Denkmal setzen zu lassen, so möchte ich gerne wissen, welcher Artikel über die Toleranz Ihnen, mein Herr, eine solche Unwürdigkeit erträglich erscheinen ließe. Nun, mein Herr, wenn Cauchon die Johanna d'Arc verbrennen ließ, so hat Voltaire — Sie wissen es am besten — ihr noch ärger mitgespielt.

Sie sprechen und handeln anders als ich, denken jedoch im Grunde ebenso wie ich. Was ich daher in Mecheln gesagt habe, halte ich auch heute noch aufrecht. Wenn Ihre Tugend hievon überrascht wurde, oder hierüber einiger Aufklärung bedarf, so bin ich bereit, sie Ihnen zu geben, in den Spalten Ihres Journals oder sonst wo, und werde mich dazu derselben Ausgabe bedienen, welche Sie eben veröffentlichen. In diesem Falle können Sie mir die folgenden Bände durch Ihren Verleger zukommen lassen.

Ich habe die Ehre u. s. w. Felix,
Bischof von Orleans."

— 17. September. (Militärisches.) Trotz allen Dementis will ein Pariser Correspondent der „Indep." mit Bestimmtheit melden können, daß sämmtliche Besatzungen der Festungen im Norden und Osten Frankreichs derart verstärkt werden, daß in jene, wo früher eine Compagnie sich befand, ein Bataillon gelegt wird. Nicht minder gewiß sei es, daß ein vom 10. September datirtes Rundschreiben aller Präfecten an die Unterpräfecten und Maires diese Beamten auffordert, in allen Ortschaften, wo sich Truppen befinden, die Einwohner auf die Ausführung großer Manöver mit Märschen, Gegenmärschen, Scheinbelagerungen und Erstürmungen vorzubereiten. Das Rundschreiben spricht die Hoffnung aus, daß diese Veranstaltungen das gute Einvernehmen zwischen den Bevölkerungen und Truppen nicht stören werden, und daß Erstere die Ausführung dieser Weisungen bereitwillig fördern werden, selbstverständlich unter der Garantie des Ersatzes für den zugefügten Schaden. Der Correspondent will übrigens mit diesen Angaben nicht an die Wahrscheinlichkeit des Krieges glauben machen. Er hält diese Verfügungen vielmehr für eine präventive Ergänzung des neuen Armeereorganisationsgesetzes, welches in der November-Session wieder auf's Tapet gebracht werden soll. Ebenso will der Correspondent in dem Artikel des „Siècle", welchen er signalisirt, kein beunruhigendes Symptom erblicken.

— (Straßburg.) Der „Courrier du Bas-Rhin" spricht von der beabsichtigten Ausdehnung der Befestigungen von Straßburg gegen den Rhein zu. Namentlich hat man dabei das Augenmerk auf die von dem Suffelbach gebildete Linie gerichtet, welche schon in früheren Kämpfen eine nicht geringe strategische Bedeutung gewonnen hat. Es soll im Plane liegen, vier große detachirte Forts auf dem Grünen Berg, auf den Höhen von Hausbergen, links und rechts, und bei Höhnheim gegen Wantzenau zu anzulegen. Es würde dadurch in der unmittelbaren Nähe von Straßburg ein großes verschanztes Lager gebildet, das von dem Rhein und einer leicht unter Wasser zu setzenden Landstrecke einerseits und den vier Forts andererseits gedeckt würde. Der Kaiser soll kürzlich bei seiner Durchreise das Terrain in Augenschein genommen haben.

— (Latour d'Auvergne.) Als am vergangenen Freitag der Fürst Latour d'Auvergne nach Ablauf seines Urlaubs auf seinen Botschafterposten nach London zurückkehren wollte, erhielt er telegraphisch aus Biarritz die Anweisung, in Paris die Rückkehr des Kaisers abzuwarten; er sollte Minister des Aeußern an Moustier's Stelle werden. Aber der Fürst weist dies zurück, weil er der Meinung ist, daß die Situation noch zu wenig geklärt, die Meinung des Kaisers über dieselbe noch zu wenig befestigt sei, als daß ein Minister des Aeußern schon jetzt Aussicht auf eine langdauernde consequente Wirksamkeit hätte. Dagegen wünscht Herr v. Lavalette, das Ministerium zu übernehmen, für das er sich besondere Fähigkeiten zutraut und von dem er eine einflußreiche Laufbahn erwartet. Aber man will ihn für die höchst wichtige Vorbereitung und spätere Leitung der im Jahre 1869 stattfindenden Wahlen zum gesetzgebenden Körper aufsparen.

— (Theuerung und Bankenschwindel.) Der Correspondent der „Köln. Bl." schreibt: „Mag es auch geringfügig erscheinen, dennoch glaube ich berichten zu müssen, daß der Preis des Mehles (157 Kilogr.), welcher im vorigen Jahre 65.50 war, auf 86.75 stieg und daß von morgen an der vierpfündige Laib Brod 21 Sous kostet. Wenn das so fort geht, wird es diesen Winter gewaltig zu helfen geben, bei der Theuerung einer- und der außerordentlichen Stockung der Geschäfte andererseits. Es wäre an der Zeit, schon jetzt Vorkehrungen zu treffen. Die Excellenzen scheinen aber für den Augenblick absolut an nichts Anderes zu denken, als „die Freunde" vom Vendome-Platz zu retten. Die Herren Pereire, die dem Ersparniß (?) 1 Milliarde kosteten, dagegen für sich binnen 15 Jahren 400 Millionen in's Trockene brachten, sind allerdings interessanter und haben vor Allem Anspruch „auf die Fürsorge" der Regierung. Als Beispiel, wie es in den Verwaltungsräthen unserer Finanz-Anstalten aus der Schule Law-Pereire-Pinard u. Cons. zugeht, führe ich hier einige Ziffern an aus den „Enthüllungen über das Comptoir d'Escompte", dem, Notabene, die öffentliche Meinung im Vergleich mit dem Credit Mobilier den Monthyon-Preis zuerkennt. Die erste Emission mexicanischer Obligationen durch das Comptoir fand (wie man sich vielleicht erinnert) zu 340 statt; die Concessionäre hatten diese Anleihe (wie man jetzt erfährt) zu 306, d. i. 34 Francs Benefiz pro Stück. Wenn die Mathematik keine trügerische Wissenschaft ist, macht das auf 500.000 Stück Obligationen 17 Millionen. Was glauben Sie, was von diesen 17 Millionen dem „Comptoir" d. h. den Actionären zu Gute kam? 1,740.000 Francs, d. i. 1 Percent, und das (von Berryer aufgerüttelte) Administrations-Syndicat Pinard, Fould u. Comp. theilte sich 12 Millionen 960.000 Francs!!!! 2,300.000 Francs endlich wurden, um das Publicum herbeizulocken, für Annoncen, Reclamen und Gratificationen ausgegeben!!! Nicht besser ging es bei den ebenfalls vom Comptoir d'Escompte (für Pinard, Fould u. s. w.) emittirten spanischen Pagares her. Dem Profit-Conto der Actionäre warf man einen Fetzen von 240.000 Francs (circa 4½ Francs per Obligation) zu, während das „Syndicat" 75—80 Francs (!) Boni per Stück nahm!!! Was speciell die Pereires betrifft, konnte die Bank noch zu keinem Entschlusse gelangen — sie verlangt persönliche solidarische Garantien sämmtlicher Administratoren, Aufsichtsrecht, wie ich Ihnen sagte, über die vorzuschießenden Summen und Abwickelung der Geschäfte des Credit Mobilier, resp. Liquidation."

England.

London, 15. September. (Eine anglicanische Synode.) In den nächsten Tagen tritt die von dem Erzbischof von Canterbury berufene Bischofs-Conferenz zusammen, die pan-anglicanische Synode, wie man sie spöttisch genannt hat. Es haben ihre Theilnahme zugesichert: 18 Bischöfe aus England, 8 aus Irland, 7 aus Schottland, etwa 20 aus den englischen Colonien, 18 aus den Vereinigten Staaten. Die Conferenz soll drei Tage dauern und bezweckt die Anbahnung einer innigeren Verbindung der englischen Staatskirche mit den von ihr ausgegangenen oder auf derseben Grundlage basirten Kirchen. In dem Entwurf, welcher den Berathungen zu Grunde gelegt werden soll, werden die Versammelten bezeichnet als „Bischöfe der heiligen katholischen Kirche Christi, welche den Glauben der alten und ungetheilten Kirche bekennen, wie er auf die heilige Schrift begründet, von den vier ersten allgemeinen Concilien erklärt und von den Vätern der englischen Reformation auf's Neue verkündet worden ist". Die in dem Entwurfe specificirten Puncte sind so allgemein und unbestimmt gehalten und vermeiden so geschickt alle die Lehre und Verfassung betreffenden Controversen, welche jetzt die Anglicaner beschäftigen, daß an einem feierlichen Verlauf und guten Ende der Synode wohl kaum zu zweifeln ist, wenn man sich auf die vorgelegten Puncte beschränkt.

Telegramme.

Pest, 19. September. „Naplo" spricht sich über den hiesigen Sprachenstreit aus und verficht die Zulässigkeit der deutschen Sprache in den Repräsentanten-Versammlungen aus gesetzlichen, politischen und Billigkeitsrücksichten.

Pest, 19. September. In der heutigen Landeskirchenversammlung wurde Dr. Teutsch mit 38 von 53 Stimmen zum Superintendenten der evangelischen Landeskirche des Augsburgischen Bekenntnisses gewählt.

München, 19. September. Der österreichische Botschafter Fürst Metternich ist heute Nachts, von Paris kommend, hier eingetroffen.

General Fleury mit Familie ist ebenfalls hier anwesend.

Berlin, 18. September. In der heutigen Reichstagssitzung ist ein zahlreich unterstützter Antrag auf Absendung einer Adresse eingegangen und hierüber die Schlußberathung beschlossen worden. Die Bundeskanzlei bringt den neuen Zollvereinsvertrag und den Bundeshaushaltsetat für 1868 ein. Auf Vorschlag des Präsidenten beschließt das Haus die Vorberathung über den Etat im Plenum; weiters wurde die Schlußberathung des Paßgesetzes und Ueberweisung des Postgesetzes und des Gesetzes über die Salzabgaben an Commissionen angenommen, sowie auch der Antrag Miquel's auf Erlaß eines allgemeinen Wahlreglements für den Nordbund. Die Abtheilung beantragt die Ungiltigkeitserklärung der Wahl des Generals Vogel von Falkenstein in Königsberg; Stumm beantragt die Giltigkeitserklärung unter Aufforderung des Bundeskanzlers, zu veranlassen, daß künftig die Bildung von Militärwahlbezirken unterbleibe; nach langer Discussion wird der Antrag Stumm's bei Namensaufruf mit 92 gegen 75 Stimmen abgelehnt und hierauf der Antrag der Abtheilung angenommen.

Berlin, 19. September. Im Etat des Bundeskanzleramtes ist für den Bundeskanzler kein Gehalt ausgeworfen. Der Bundesconsulatsetat weist Bundesconsulate in Alexandrien, Cairo, Belgrad, Beyruth, Jerusalem, Smyrna, Trapezunt, New-York, Japan und Moskau auf. Der Bundesmilitäretat schließt mit 66.117,573 Thalern ab.

Berlin, 19. September. Der von den National-Liberalen in der gestrigen Reichstagssitzung eingebrachte Adreßentwurf beglückwünscht den König zu den bisherigen Erfolgen der nationalen (?) Politik. Die thatsächliche Einigung Norddeutschlands erhöht unsere Pflicht gegen die gesammte Nation; das Werk wird erst dann vollendet sein, wenn die noch getrennten Glieder mit uns durch eine einzige Verfassung verbunden sind. Die Wiederherstellung des Zollvereins bringt uns dem heißersehnten Ziele näher. Im Vertrauen auf den Patriotismus der Deutschen jenseits des Mains, auf die unwiderstehliche Macht der nationalen Zusammengehörigkeit und die Uebereinstimmung geistiger und materieller Interessen sehen wir der Zukunft voll Zuversicht entgegen. Wir befürchten nicht, daß andere bereits geeinigte Nationen unser Recht auf eine nationale Existenz streitig machen werden. Die Erfahrungen der Vergangenheit haben gelehrt, das gleiche Recht für Alle zu achten, in der Wohlfahrt des Einen den wahren Vortheil des Andern zu finden. Das deutsche Volk hat nur das Verlangen, frei und unabhängig seine eigenen Angelegenheiten zu ordnen, und ist entschlossen, dieses unbestreitbare Recht unter allen Umständen zur thatsächlichen Geltung zu bringen. Sparsamkeit, gerechte Vertheilung der Lasten, gemeinsame Rechtsordnung, wirthschaftliche und industrielle Freiheit sollen die Grundlage des unter der Führung des Hauses Hohenzollern errichteten Gebäudes ein.

Berlin, 19. September. In der heutigen Reichstagssitzung haben sich die Commissionen für die Post- und Salzgesetze constituirt. Die vorliegenden Wahlen wurden genehmigt. Die Adreßdebatte beginnt wahrscheinlich Montag, sodann erfolgt die Vorberathung des Budgets. Die Bildung einer Petitionscommission wird beabsichtigt.

Darmstadt, 18. September. Der König von Preußen ist um 3 Uhr Nachmittags hier angekommen und wurde vom Großherzoge und den Mitgliedern der großherzoglichen Familie herzlichst empfangen. Der König begab sich sogleich mit seinem Gefolge zur großherzoglichen Tafel.

Dresden, 18. September. Der Reichskanzler Baron Beust traf um halb 3 Uhr Nachmittags am Bahnhofe ein und wurde vom französischen Gesandten und dem österreichischen Geschäftsträger begrüßt. Baron Beust ging sofort nach der Besitzung Laubegast, wo dessen Familie weilt. Der Aufenthalt dauert nur wenige Tage.

Turin, 18. September. Kossuth erklärt, die Behauptung der Wiener „Presse" sei eine Verleumdung, er sei nie nach Dieppe gegangen, habe nie den Grafen Stackelberg gesehen, noch mit einem Agenten Rußlands gesprochen. Er werde nie mit Rußland, dem Henker Ungarns und Polens, dem ewigen Feinde der Freiheit, in Verbindung treten, es werde zwischen Rußland und ihm nie etwas Gemeinsames geben. Bezüglich Szilaghi sagt Kossuth, er sei Flüchtling in Berlin und habe keine Mission von ihm.

Paris, 19. September. Der „Abend-Moniteur" erklärt die Behauptung Keratry's, daß zwischen der Kaiserin Charlotte und dem Kaiser Napoleon in St. Cloud äußerst lebhafte Unterredungen stattgefunden haben, als der Wahrheit gänzlich widersprechend.

Der „Etendard" dementirt die Gerüchte, daß Unterhandlungen gepflogen werden, welche die Abänderung der September-Convention bezwecken. Die Nachrichten aus Florenz gestatten es noch zu hoffen, daß die Agitatoren auf das Project einer Invasion verzichten werden.

Die meisten Journale beschäftigen sich mit dem Rundschreiben des Grafen Bismarck.

Die „Epoque" glaubt zu wissen, daß das Rundschreiben einen tiefen Eindruck auf die französischen Minister gemacht habe.

Der „Temps" sagt in einem vom Chefredacteur Nefftzer unterzeichneten Artikel: Im Grunde komme das Rundschreiben einer Kündigung des Prager Friedensvertrages gleich. Der „Temps" fragt sich, warum Bismarck mit diesem herausfordernden Hochmuthe gesprochen habe. Graf Bismarck konnte sich nicht verhehlen, daß das Rundschreiben in Frankreich einen peinlichen, aufreizenden Eindruck hervorbringen würde. Warum hat er diesen Eindruck offenbar gewollt?

Das „Siècle" constatirt den ironischen Charakter des Rundschreibens.

Die „Opinion Nationale" sagt: Wenn man Bismarck sprechen hört, so werden die größten Kosmopoliten, wenn sie zwischen den Vogesen und den Ocean geboren sind, sich erinnern, daß sie Franzosen waren, bevor sie die Worte Humanität und allgemeinen Frieden stammeln gelernt haben.

Die „France", die deutsche Bewegung constatirend, sagt: Hat Frankreich nichts zu fordern? Hat Europa nichts zu sagen, wenn der Schwerpunct der europäischen Ordnung sich ändert und verrückt wird, wenn alle Principien des früheren öffentlichen Rechtes vernichtet werden? Diese Frage ergibt sich für die Weisheit, Voraussicht und den Geist der Versöhnung, welche die Großmächte noch beseelen können; wenn man ihr ausweicht, so wird sie sich aufdringen.

„La Presse" sagt: Auf die Großsprechereien (fanfaronnades) Bismarck's gibt es nur eine Antwort: Wagt es, den Main zu überschreiten, und wir werden sehen!

Manchester, 19. September. Bei einem Tumulte wurden zwei Fenier verhaftet, welche aber durch bewaffnete Haufen wieder befreit wurden. Mehrere Polizeibeamte wurden verwundet. Auf die Wiedereinbringung der befreiten Fenier wurde ein Preis von 300 Pfund Sterling ausgesetzt.

Triest, 19. September. (Levantepost.)

Athen, 14. September. Der Versuch Mehmed Pascha's, mit 3000 Mann die Stellung von Keramia bei Nacht zu überrumpeln, wurde von den Insurgenten unter Cziaris vereitelt. Zwei Mitglieder der kretischen Nationalversammlung und der Secretär der provisorischen Regierung sind hier anwesend; die Kreter sollen entschlossen sein, bis zum letzten Mann zu kämpfen.

Constantinopel, 18. September. (Direct.) Heute fand Ministerrath statt.

Tages-Nachrichten.

Wien, 19. September.

(**Amtliches.**) Se. Majestät hat den Statthalterei- und Landesmedicinalrath Dr. Franz Skoda als Ritter des Ordens der eisernen Krone dritter Classe den Ordensstatuten gemäß in den Ritterstand des österreichischen Kaiserstaates erhoben; dem Sectionschef im Justizministerium Georg Ritter v. Mitis in Anerkennung seiner ausgezeichneten Dienstleistung taxfrei das Commandeurkreuz des Leopold-Ordens, den Justizministerialreferenten, Landesgerichtsrath Johann Edelmann, und Ministerialsecretär im Justizministerium Albert Felsner von der Arl den Titel und Rang von Sectionsräthen; dem Ministerialconcipisten Dr. Philipp Ritter v. Harrasowsky den Titel und Rang eines Landesgerichtsrathes, den Ministerialconcipisten Georg Jenko und Julius Bittner den Titel und Rang von Ministerialsecretären mit Nachsicht der Taxen, dem Ministerialsecretär und Leiter des Rechnungsdepartements im Justizministerium Alois Schalansky in Anerkennung seiner langjährigen belobten Dienstleistung taxfrei den Titel und Charakter eines Regierungsrathes verliehen; den Docenten des Kirchenrechts an der theologischen Facultät der Prager Universität, Dr. Clemens Borovy, zum außerordentlichen Professor dieses Faches an der genannten Facultät ernannt; dem Med. Doctor Joseph Millerer in Lemberg und Genossen die Bewilligung zur Errichtung eines Vereins galizischer Aerzte ertheilt und die betreffenden Statuten genehmigt.

Das Ministerium des Innern hat im Einvernehmen mit den anderen betheiligten Centralstellen die von J. A. Hübner projectirte Errichtung einer ersten Seidenindustrie-Actiengesellschaft für Böhmen in Prag bewilligt.

(Hofnachrichten.) Se. Majestät der Kaiser ist heute von Schönbrunn in die Hofburg gekommen und hat von 10 Uhr an die allgemeinen Audienzen ertheilt, auch den Grafen Felix Wimpffen, k. k. Gesandten in Berlin, in besonderer Audienz empfangen. Sr. Majestät des Kaisers Abreise nach Ischl ist für Samstag bestimmt. — Der FZM. Herr Erzherzog Wilhelm ist Dienstag Abends in Olmütz angekommen und wird den heute daselbst beginnenden Artillerie-Uebungen beiwohnen. — Der Herr Erzherzog Ludwig Victor hat der Landwirthschaftsgesellschaft in Salzburg zur Förderung der diesjährigen Ausstellung 100 fl. gespendet. — Herr Erzherzog Rainer hat gestern das österreichische Museum besucht. Die von Sr. k. Hoheit gebrauchte Badecur war von dem erwünschtesten Erfolge. Nur noch leise Nachwehen des früheren Fußleidens machen sich hin und wieder fühlbar.

(Kaiserin Charlotte) zeigte sich vor Kurzem, wie erzählt wird, in einem Gespräche mit einem belgischen geistlichen Würdenträger, den sie in Tervueren empfing, durchwegs verständig. Von Mexico indessen sprach sie zuerst und bewies durch ihre Bemerkungen, daß sie das Schicksal ihres Gemals noch nicht kannte und sich noch in der Hoffnung wiegte, daß dem Lande unter seiner Herrschaft eine bessere Zukunft beschieden sein werde.

(Der König von Schweden) ist, wie ein Telegramm der „N. Fr. Pr." aus Kopenhagen, 18. d., meldet, krank und die Aerzte haben ihm die Ruhe anempfohlen.

(Trauung.) Am 5. October findet im Schlosse Kacina die Trauung des Herrn Grafen Emanuel Thun-Hohenstein, k. k. Kämmerers und Besitzers der Grafschaft Castello-Fondo in Südtirol, mit der Comtesse Caroline Chotek, Tochter weiland des Herrn Grafen Heinrich Chotek, statt.

(Ordensverleihungen.) FML. Fürst Thurn-Taxis, der Ihrer Majestät der Kaiserin Eugenie während des Aufenthaltes in Salzburg zur Dienstleistung beigegeben war, hat das Großkreuz, der Generaladjutant Sr. Maj. des Kaisers GM. Graf Bellegarde das Großofficierskreuz des Ordens der Ehrenlegion erhalten; FML. Graf Bigot de Saint-Quentin, der Ihre Maj. die Kaiserin von Rußland auf der Durchreise in Warschau im Namen Sr. Maj. des Kaisers begrüßt hat, erhielt den Weißen Adler-Orden.

(Der Inhalt des Testaments der Königin-Witwe Maria Theresia) von Neapel hat in mancher Beziehung überrascht. Ihr väterliches Erbe vertheilt die Königin an ihre Kinder unter der Bedingung, in Oesterreich zu leben, nach Italien aber nur im Falle einer Restauration des bourbonischen Thrones in Neapel zurückzukehren. Dem Grafen von Caserta, den sie am meisten liebte, hinterließ sie ein in einem Juwelencomplex bestehendes besonderes Andenken, dem Könige Franz II. eine in Brillanten gefaßte Tabatière mit der Bitte, in seiner Eigenschaft als Familienhaupt die einzelnen Artikel ihres letzten Willens zu bestätigen. Der Papst erhielt 10.000 Ducati und ward ersucht, eine Requiem-Messe für die Hingeschiedene zu lesen; 100 Messen sollen jährlich in Wien für ihr Seelenheil gelesen werden. Zum Testamentsvollstrecker bestellte sie den Erzherzog Albrecht.

(Die internationale Convention zur Anfertigung von Reproductionen der Kunstwerke aller Länder für Museumszwecke,) die sich im Laufe dieses Jahres über Anregung Englands auf der Pariser Weltausstellung gebildet hat, zählt Mitglieder fast aller regierenden Dynastien in ihren Reihen. Für Großbritannien sind die Prinzen Albert und Alfred, für Rußland der Großfürst-Thronfolger und der Herzog von Leuchtenberg, für Preußen der Kronprinz Friedrich Wilhelm, für Frankreich der Prinz Napoleon Jerome u. s. f. beigetreten. Für Oesterreich haben über besondere Einladung Se. kais. Hoheit der Herr Erzherzog Carl Ludwig als Protector der österr. Abtheilung auf der Pariser Weltausstellung und Se. kais. Hoheit der Herr Erzherzog Rainer als Protector des k. k. österr. Museums Ihre respective Beitrittserklärung gegeben.

(Hauptmann Müller,) in Prager gesellschaftlichen Kreisen gekannt und werth gehalten, ist, von seinen sechszehn Wunden vollständig genesen, aus Teplitz in Prag angelangt und geht zu seinem Regimente (Nr. 34, König von Preußen) nach Lemberg ab. Gleichwie dieser eiserne Soldat in Obersölk der Erste im Feuer war und der Erste im Handgemenge verwundet niedersank, so wurde auch im vorigen Jahre der Ort, wo der Kriegstanz in Böhmen begann, mit Hauptmann Müller's Blute zuerst bezeichnet. Das nächtliche Treffen bei Podol fand bekanntlich den durch seine Verwundung im schleswig-holsteinischen Kriege noch hinkenden Hauptmann wieder in der ersten Reihe der Kämpfenden. Er sank aber von einer Anzahl Kugeln getroffen, und über ihn hinweg stürmte dann die todesmuthige Schaar, und jetzt steht Hauptmann Müller wieder bereit, auf dem Schlachtfelde seinen Mann zu stellen.

*(Leichenfeier.) Gestern fand das Leichenbegängniß des Grafen Migazzi, statt. Die Trauerfeier wurde von der Entreprise des pompes funèbres besorgt, welcher Unternehmung nun fast alle bedeutenderen Leichenfeier übergeben werden. Auch die Beerdigung der Frau Bürgermeisterin Monika Zelinka fand heute in Mödling durch die genannte Anstalt statt. Der Herr Bürgermeister hat die Aufstellung des Leichen-Ceremoniels der Entreprise des pompes funèbres überlassen und nur den Wunsch geäußert, daß die Feier in würdiger und einfacher Weise, mit Vermeidung jedes überflüssigen Pompes, vor sich gehe. In dieser Beziehung, erklärte der Herr Bürgermeister, verlasse er sich ganz auf den Tact und die Einsicht der Geschäftsleitung der Entreprise des pompes funèbres. Dem entsprechend wurden auch alle Anordnungen getroffen. Die Leichenfeier begann in Mödling um halb 4 Uhr. Die Leiche wurde in der Mödlinger Kirche eingesegnet, sodann im Trauerwagen der Entreprise des pompes funèbres zum Bahnhof geführt, wo ein Extrazug denselben erwartete und nach Matzleinsdorf brachte. Von hier erfolgte die Ueberführung abermals im Wagen der Entreprise des pompes funèbres und unter deren Conduct nach dem Hundsthurmer Friedhof, wo mittlerweile die Mitglieder des Wiener Männergesangvereins sich versammelt hatten, um die Leichenfeier durch einen Trauerchor würdig abzuschließen. Tausende von Menschen harrten theils im Friedhofe, theils außerhalb desselben auf das Leichenbegängniß. Am Eingangsthore standen: die Geistlichkeit von Margarethen, die Bezirksvertretung mit ihrem Vorstande, Herrn Brandmaier, die Waisenkinder, Knaben und Mädchen mit ihrer umflorten Standarte. Die Waisenmädchen legten Kränze auf den Sarg. Die Löschmannschaft hielt das Spalier aufrecht. Als der Leichenzug gegen das Grab heran nahte, sang der Männergesangverein das Trauerlied: „Heil Dir im Frieden". Die Gruft, in welche die Verewigte gesenkt wurde, und welche bereits die Mutter derselben, Frau Theresia Schönbichler, birgt, war von innen wie von außen mit Blumen reich geschmückt. Als der Leichnam die letzte Weihe erhielt, da sank der Bürgermeister am Rande der Gruft aus Schmerz fast nieder. Befreundete Hände mußten ihn aufrecht erhalten. „Mein Liebstes habe ich verloren," sagte er; „ich stehe jetzt allein auf der Welt!" Der Männergesangverein sang: „Die letzte Treue." Kränze und Blumen in großer Menge wurden in die Gruft der Heimgegangenen gelegt, welche als Frau wie als Gattin ein Muster aller weiblichen Tugenden war. Nach dem Leichenbegängniß begab sich der Bürgermeister wieder nach Mödling. Graf Haller hat ihn dringend nach Ischl eingeladen; die Freunde des Bürgermeisters wünschen sehnlichst, daß er diesem Rufe auch folgen möge. An dem Leichenzuge betheiligten sich: die Beamten des Präsidial-Bureau's des Magistrats, der Nordbahn u. s. w. Die Conducteure der letztgenannten Gesellschaft begrenzten den Zug. Gestern wurde folgender Partezettel ausgegeben: „Dr. Andreas Zelinka, k. k. Hof- und Gerichtsadvocat, Bürgermeister der Reichshaupt- und Residenzstadt Wien, gibt Nachricht von dem ihn auf das Tiefste betrübenden Hinscheiden seiner innigst geliebten Gattin, der Frau Monika Zelinka, gebornen Schönbichler, welche in Mödling am 16. September 1867, um 11 Uhr Nachts, versehen mit den heil. Sterbesacramenten, im 61. Jahre ihres Lebens, nach langwierigem und schmerzlichem Leiden selig in den Herrn entschlafen ist. Die irdische Hülle der Verblichenen wird Donnerstag, den 19. d. M., um halb 4 Uhr Nachmittags in der Pfarrkirche zu St. Othmar in Mödling feierlich eingesegnet und sodann nach dem Wunsche der Verstorbenen auf dem Wiener Friedhofe vor der Hundsthurmer Linie im eigenen Grabe zur Ruhe bestattet werden. Die heil. Seelenmessen werden Freitag, den 20. d. M., um 10 Uhr Vormittags zu Wien und in der Pfarrkirche zu St. Othmar in Mödling gelesen werden."

(Journalistisches.) Der „Volksfreund" schreibt: „Ueber das Verhalten Troll's und Petersilka's, dem Seelsorger des Strafhauses gegenüber, finden wir heute in der „Morgenpost" eine umständliche Mittheilung, die dem Blatte angeblich aus erster Hand, also von dem Seelsorger selbst, zugegangen sein soll. Dabei wird allerdings gesagt, daß der Inhalt der Beichte ein ewiges Geheimniß bleiben müsse, aber doch manche Umstände aus derselben mitgetheilt und auch erwähnt, daß der Platz, auf dem Katharina Petersilka vor dem Priester kniete, von ihren Thränen buchstäblich überschwemmt gewesen sei. — Ganz abgesehen von dem Beichtgeheimnisse und der priesterlichen Vertrauensstellung, ist es im höchsten Grade ungehörig, die Reue und Zerknirschung einer schuldigen Seele in solcher Weise zum Gegenstande einer picanten, per Zeile bezahlten Journalnotiz gemacht zu sehen. Ohne Zweifel geht auch die Mittheilung gar nicht von dem Seelsorger aus, wie die „Morgenpost" andeutet, sondern von irgend einem Notizensammler, der in bekannter Aufdringlichkeit sich dem Priester zu nähern wußte und Gehörtes mit Erfundenem in seiner Weise mengte. — Wir benützen diese Gelegenheit, den Clerus vor dieser Art von Leuten geradezu zu warnen. Man legt es darauf an, Mitglieder desselben auszuhorchen; wir wissen von jüdischen Journalisten, welche Reisen in die Provinz machen, um die Stimmung des Clerus anszuforschen; hatte doch vor Längerem einer die Naivetät, zu erzählen, er habe sich in einem Wirthshause Tirols schlafend gestellt, um das Gespräch zweier Geistlichen zu belauschen. Das Erlauschte wird dann in perfider Weise benützt und entstellt und gibt den Stoff zu jenen Stimmungsberichten, die den unteren Clerus als abgesagten Feind der „concordatlichen Zustände" darstellen. Das harmlose Vertrauen hat hierbei denselben Dank, als die alte Gastfreundlichkeit mancher Klöster, in welchen ähnliche Cumpane sich füttern lassen, um hintennach über das „Wohlleben der Pfaffen" zu schimpfen."

(Burgtheater.) Gestern leitete Dr. Laube wohl die letzte bedeutendere Probe auf der Bühne, der er durch fast achtzehn Jahre vorgestanden. Es war zugleich die dritte Probe zu Lindner's Drama „Brutus und Collatinus". Durch den Rücktritt Laube's wird die erste Aufführung des genannten Drama's, welche am 25. d. M. hätte erfolgen sollen, jedenfalls vertagt werden müssen. Als zweite Novität der heurigen Saison war bisher „Der Herr Studiosus", Schauspiel in zwei Acten von Frau Birch-Pfeiffer, bestimmt. Von den vielen Gerüchten, die über die Burgtheater-Krisis circuliren, erwähnt die „Pr." vorübergehend eines der seltsamsten. Man spricht nämlich von einer mit Laube's Rücktritt gleichfalls erfolgenden Demission der Herren Sonnenthal, Lewinsky u. A., welche im Vereine mit dem Herrn Director ein neues Theater, eine Art Concurrenz-Burgtheater zu gründen gesonnen seien. Von anderer Seite wird gemeldet: Dr. Laube wird im Laufe dieser Woche definitiv seine Thätigkeit am Burgtheater beenden. Der Obersthofmeister Fürst Hohenlohe hat gestern das Schreiben Laube's erhalten, welches das Entlassungsgesuch ankündigte, und der bisherige artistische Director eine Zuschrift des Obersthofmeisteramtes empfangen, worin derselbe aufgefordert wird, noch einmal zu erklären, ob er die vom Generalintendanten ausgearbeiteten Instructionen annehme oder auf seiner Entlassung bestehe. Die Antwort Laube's konnte nach dem Vorausgegangenen nichts Anderes sein, als die erneuerte Bitte um Entlassung, welche ohne Zweifel noch Ende dieser Woche erledigt und gewährt sein wird.

(Vom Theater.) Director Salvi, welcher gegenwärtig noch das Hofoperntheater leitet, wird am 29. September von der Direction zurücktreten und am selben Tage nicht allein die Directionskanzlei, sondern auch die Theaterwohnung räumen. Director Salvi scheidet mit einer jährlichen Pension von 2400 fl. — Dingelstedt wird schon Montag die Leitung der Hofoper in die Hände nehmen.

(Neue Museen.) Wir verlautet, werden die Herren Löhr und Hasenauer ihre Entwürfe für die neuen Museen gemäß den von der großen Jury gemachten Andeutungen und Wünschen umarbeiten.

(Straßeneröffnung.) Der Ankauf von Gründen im Bezirke Neubau, durch welche die künftige Straßenverbindung zwischen der Neubau-Hauptstraße und der Zollergasse in gerader Linie mit der Dreilaufergasse angestrebt werden soll, wurde von der Finanzsection abgelehnt, weil die Vertretung des Bezirkes Neubau selbst die Nothwendigkeit dieser Straßenverbindung nicht anerkannt hat.

(Gemeindediener.) Die zweite Section des Gemeinderathes hat eine neue Instruction für die sämmtlichen Gemeindediener in den äußeren Bezirken in Berathung gezogen und auch angenommen, nachdem die sämmtlichen Bezirksvorstände mit derselben sich einverstanden erklärten. Pünctlichkeit in der Ausführung ihrer Obliegenheiten, zuvorkommendes Benehmen gegen alle Parteien ohne Ausnahme, Nüchternheit, Achtung vor den Vorgesetzten sind die Grundzüge dieser Instruction, welcher noch beigefügt wurde, daß die Gemeindediener an den Feierlichkeiten im Bezirke nur über Erlaubniß oder im Auftrage des Vorstandes theilnehmen dürfen. Die Gratulationen und Blumenspenden wurden denselben ebenfalls untersagt.

(Genossenschaftliches.) Die Genossenschaft der Bau- und Steinmetzmeister in Wien schuldet an Verpflegsgebühren dem allgemeinen Krankenhause den Betrag von 5348 fl. 64 kr. ö. W. Nachdem bisher alle Mittel vergeblich angewendet wurden, um diese Genossenschaft, die doch gewiß nicht zu den armen gezählt werden darf, zur Zahlung zu bewegen, nachdem schon Ratenzahlungen bewilligt, aber nicht eingehalten wurden, so hat die Administration des allgemeinen Krankenhauses den Antrag auf Executions-Einleitung bei der Statthalterei gestellt. Ueberhaupt sind von Seiten des Magistrats an etliche vierzig Genossenschaften die strengsten Weisungen zur Bezahlung der aufgelaufenen Krankenhausgebühren in der kürzesten Frist ergangen, weil sonst ebenfalls das Executionsverfahren eingeleitet werden müßte. Die Genossenschaften schulden an das allgemeine Krankenhaus nicht weniger als eine Summe von 172.000 fl. und an das Wiedner Krankenhaus eine Summe von 60.000 fl. an alten Rückständen.

(Mexicanische Freiwillige.) Vorgestern Nachts ist mit dem gemischten Zuge um 12½ Uhr ein größerer Transport mexicanischer Freiwilliger auf der Rückkehr in die Heimat in Salzburg angelangt. Derselbe bestand aus 61 Officieren und 258 Mann, unter Führung des mexicanischen Obersten Grafen Wickenburg. Sie gehörten der österreichischen Legion an und sind sämmtlich österreichische Unterthanen aus allen Ländern und allen Nationalitäten, wie Deutsche, Ungarn, Italiener, Polen, Böhmen, Croaten u. s. w. Am 28. Juni bereits wurden sie in Veracruz eingeschifft und 25 Tage währte die Fahrt über den Ocean auf einem Postdampfschiffe, welches in St. Nazaire landete. In Frankreich haben sie durch längere Zeit verweilt und wurden größtentheils mit neuen französischen Militär-Montursstücken ausgerüstet, so daß sie in den verschiedenartigsten, doch meist wohlconservirten Uniformen auftreten und, indem sie die Straßen unserer Stadt durchwandern, die Blicke der Bevölkerung durch die ungewohnten und malerischen Costüme fesseln. Die Ankömmlinge, meist arm in Europa eingetroffen, sprechen sich mit dankbarer Anerkennung über die gute Aufnahme und Verpflegung aus, die ihnen während des Transportes von Straßburg durch Süddeutschland bis zur vaterländischen Reichsgrenze zu Theil geworden, und wodurch sie ihre durch die großen Kriegsstrapazen und lange Entbehrung herabgekommenen Kräfte wieder auffrischen konnten. In Salzburg wurden bis auf weitere Verfügung die Officiere in Gasthäusern einquartiert, die Mannschaft aber in Kasernen untergebracht, um je nach freier Wahl entweder in den k. k. Militärdienst nach Tauglichkeit einzutreten, oder weiter in die Heimat befördert zu werden.

(Herbstfahrordnung der Südbahn.) Vom 24. September d. J. tritt auf der Strecke Wien-Payerbach der Herbst-Fahrplan in's Leben, und werden von diesem Tage an von und nach Wien 13 Züge in jeder Richtung verkehren.

(Muthmaßlicher Cholerafall.) Nach einer Anzeige des k. k. Polizeicommissariates Josephstadt ist, wie eine Localcorrespondenz meldet, laut eines Berichtes des Bezirksarztes gestern um 4 Uhr Früh die in der Strozzigasse wohnhaft gewesene Hausiererin Anna K. unter den Symptomen der Cholera gestorben, daher der Leichnam zur sanitätspolizeilichen Obduction in das allgemeine Krankenhaus gebracht wurde.

(Defraudation.) Der in der Wechselstube der Herren Weiß und Fischhof seit zwei Monaten als Scontist bedienstete Salomon Mendelsohn, aus Hohenems in Vorarlberg gebürtig, ehemaliger Führer im Kaiserjäger-Regimente, mit tadelloser Conduite während seiner elfjährigen Dienstzeit, wurde gestern Morgens 9 Uhr, wie schon zu wiederholten Malen, zur Eincassirung von diversen Coupons im Gesammtbelaufe von 5786 fl. entsendet, ohne jedoch bis jetzt zurückgekehrt zu sein. Als sein Ausbleiben gegen 4 Uhr Nachmittags auffallend wurde, erstattete man sogleich die Anzeige an die Polizeidirection, von welcher aus nach allen Endstationen der Eisenbahnen sowohl, als auch der Dampfschifffahrt die telegraphische Aufforderung zur Vigilirung auf den Entflohenen erging, ohne daß es jedoch gelungen wäre, dem Thäter auf die Spur zu kommen.

(Ein frecher Einbruchsdiebstahl) wurde am 4. d. M. Nachmittags zu Franzensbad an dem Grafen Hippolyt B. verübt und demselben zahlreiche werthvolle Juwelen, 6 Packete russischer Papierrubeln in 100-, 50- und 25-Rubelscheinen, ein versiegeltes Packet mit 900 Rubeln, 200 Thaler Preuß.-Cour., bestehend aus 25- und 50-Thalerscheinen; 2 Rollen Goldmünzen, in der einen befanden sich 50 Napoleonsd'or, in der zweiten 12 Stück holländische Ducaten, ein ungarischer Ducaten mit dem Muttergottesbilde, einige ganze, halbe und Viertel-Napoleonsd'or, dann einige russische Friedrichsd'or und ein Packet mit 75 fl. in österreichischen Banknoten gestohlen.

(Der Diebstahl bei Gräfin Zedtwitz in Budweis.) Folgende polizeiliche Kundmachung wird veröffentlicht: „Am 16. d. M. wurden in Budweis nachstehende Werthpapiere und Preciosen gestohlen: Obligation Ofen Nr. 3411, Preßburg Nr. 4375, 1505, 846, 4635 zu 1000 fl., Nr. 3256 zu 500 fl.; — Metalliques vom Jahre 1852 Nr. 9169, 9275, 8187; vom Jahre 1843 Nr. 30365, alle zu 500 fl., mit Zinsen vom 1. Februar, 1. August; ferner Nr. 18129 vom Jahre 1856, Nr. 154591 vom Jahre 1816, Nr. 71948 vom Jahre 1831, Nr. 64019 vom Jahre 1831, alle zu 1000 fl.; — 1860er Anlehen Serie 18680 Nr. 3; Serie 18632 Nr. 5; Serie 15964 Nr. 16; Serie 9328 Nr. 10 zu 100 fl.; — Salm-Reifferscheidt Los Nr. 67650; — Windischgrätz-Lose Nr. 19496 und 98345; — National-Anlehen vom Jahre 1854 Nr. 393763 und Nr. 393788 zu 100 fl.; — 1860er Anlehen Serie 18572 Nr. 9; Serie 3020 Nr. 12; Serie 3500 Nr. 8; Serie 2856 Nr. 19; Serie 4312 Nr. 4; Serie 18692 Nr. 9; Serie 18616 Nr. 4; Serie 1820 Nr. 11; Serie 18680 Nr. 2; — Creditlos Serie 565 Nr. 66; — Graf Waldstein-Los Nr. 47711, Alles in versperrter Cassette. Ein Armband, Damenuhr mit Kette, Perlenschnüre mit Diamantschloß und Sparcassebuch zu 700 fl., auf Graf Zedtwitz lautend. — Man ersucht, auf das Vorkommen derselben zu invigiliren und jede darauf bezügliche Wahrnehmung anher bekannt zu geben."

(Einsturz eines Baugerüstes.) Vorgestern stürzte bei einem Bau in der Hernalser Hauptstraße das Baugerüste mit großem Gekrache zusammen. Glücklicher Weise geschah dies, als bereits die Arbeiter den Bauplatz zu verlassen sich anschickten. Die Angst der Nachbarn war um so größer, als eine Art Tunnel, aus Balken und Brettern gebildet, von den Bewohnern der rückwärtigen Gebäude als Durchgang fortwährend benützt wurde. Bis 7 Uhr hatte man einen großen Theil Schutt weggeräumt. Bis 8 Uhr sind zwei vermißte Arbeiter ausgegraben und noch lebend, aber gefährlich verletzt, in's allgemeine Krankenhaus gebracht worden. Gestern Früh um 9 Uhr wurde noch immer nachgegraben, doch nur um den Schutt wegzuräumen. Vermißt wird Niemand.

(Brand.) Ein schreckliches Unglück hat am 14. d. Nachts die Gemeinde Schellenberg nächst Hermannstadt getroffen. Aus bis jetzt noch unbekannter Ursache brach in dem letztrn Hause des Dorfes gegen 11 Uhr Nachts plötzlich Feuer aus. Ein sturmähnlicher Wind führte das Element von Scheune zu Scheune bis an ein Quergäßchen; hier übersprang es die Landstraße und äscherte die andere Seite des Dorfes, was Scheunen und Wirthschaftsgebäude anbelangt, bis zum Pfarrhofe völlig ein. Auch 4 Wohngebäude, dann 19 Stück kleines Vieh wurden ein Raub der Flammen; die Hitze war so intensiv, daß die hinter den Gärten befindlichen Kukurutzfelder Flammen fingen und nur mit großer Anstrengung gelöscht werden konnten. Der Schaden an Wirthschaftsgebäuden, Feldfrüchten und Vieh ist noch nicht völlig erhoben, kann jedoch unter 60.000 fl. nicht angeschlagen werden. Leider ist auch ein Menschenleben zu beklagen. Eine Frau wurde unter dem Schutt der Brandstätte todt aufgefunden.

(Ein Hund als Retter und Richter.) Nachfolgender amtlich festgestellter Vorfall hat sich in den ersten Tagen des vorigen Monats zugetragen. Zu Sergie, im Wiznitzer Bezirke (Bukowina), hat eine Mutter (W. P.) ihr neugebornes Kind in der Wildniß am Putiluwkabache in einer Felsenhöhle weggelegt. Der Haushund des Landmannes Jasemczuk hat, sei es nun durch Zufall, sei es, daß das Thier bemerkte, was vorging, und vom Instinct getrieben der Spur folgte — das Kind kurze Zeit nach der Weglegung entdeckt, faßte dasselbe mit aller Vorsicht fest und trug es geraden Wegs in den Hof seines Herrn. Auf dem Wege begegnete er einzelnen Personen, die ihm das Kind abnehmen wollten, er gab dies jedoch nicht zu, sondern lief in aller Eile nach Sergie und legte, zu Hause angelangt, das Kind, vollständig unverletzt, auf den Rasen vor der Hütte, wo es von den Hausleuten aufgenommen und in das Zimmer gebracht wurde, während der Hund nachfolgte. Mittlerweile hatte sich die Mutter (W. P.) nach Geburt und Weglegung ihres Kindes nach Sergie begeben und war todtmüde in das Haus Jasemczuk's eingetreten, um daselbst auszuruhen. Sie befand sich eben noch im Zimmer, als die Thüre sich öffnete und der Hund mit dem weggelegten Kinde erschien, als wollte er die unnatürliche Mutter an ihre Pflichten erinnern. Die nun gefolgte Scene kann man sich leicht denken. Das Kind wurde sofort von seiner Mutter gesäugt. Schließlich bemerkt die „Bukowina", daß die Strecke, welche der Hund von dem Felsen bis zum Hause des Landmannes J. mit dem Kinde zurücklegte, eine bedeutende ist.

(Cholera.) Aus Cattaro wird unterm 11. d. M. berichtet, daß sowohl dort, als auch in Montenegro die Cholera stark im Abnehmen, was bezüglich Cattaro's hauptsächlich den vom Gouvernement in Zara in neuerer Zeit getroffenen Maßregeln, namentlich der Zusendung ärztlicher Hilfe und von Lebensmitteln, zu danken sei.

Eingesendet.

In meinem Verlage ist soeben erschienen: Reinke L. Dr., **Der Protestantismus im Orient.** Preis: 12½ Sgr.

Münster, im August. W. Nieman.

Gerichtshalle.

p. **Wien**, 19. September. (Raub.) Wir brachten vor nicht langer Zeit die Notiz, daß die Verhandlung wider drei des Raubes angeklagte, übel berüchtigte und wiederholt abgestrafte Individuen, welche in der Nacht vom 13. zum 14. April d. J. einen slovakischen Glashändler, nachdem sie ihn berauscht hatten, beraubten, aus dem Grunde vertagt worden sei, weil zwei Hauptzeugen, worunter der Beschädigte, nicht erschienen waren.

Heute wurde die Verhandlung wieder aufgenommen. Die Angeklagten Ludwig Wandrausch, Ferdinand Gottwald und Ferdinand Krittner, noch junge Bursche, waren heute, entgegen ihrem Verhalten in der Untersuchung, umfassend geständig. Danach haben sie in der oben bezeichneten Nacht den Slovaken Jos. Janecek, als er in den Branntweinladen des Joseph Jonas in Fünfhaus einkehrte, aufgemuntert, fortzutrinken, sind ihm dann, als er sich entfernt hatte, auf dem Fuße gefolgt und haben ihm, nachdem er sich vollkommen berauscht, auf der Sandstätte zwischen Fünfhaus und Schönbrunn niedergelegt hatte und eingeschlafen war, seinen Gurt, in welchem sich 65 Kreuzer befanden, abgeschnallt, das Geld für sich behalten und den Gurt weggeworfen. Auch bei der heutigen Schlußverhandlung fehlte Janecek, und kam deshalb seine Aussage, die, was Unbestimmtheit anbelangt, nichts zu wünschen übrig läßt, zur Verlesung.

Das Ende vom Liede war, daß selbst der Staatsanwalt die Anklage in der ursprünglichen Fassung fallen ließ, und daß in Folge dessen sowie der Plaidoyers der Vertheidiger die drei Angeklagten vom Verbrechen des Raubes losgesprochen und schuldlos, dagegen wegen der Uebertretung des Diebstahls schuldig erkannt und Gottwald zu sechs, Wandrausch und Krittner aber zu je vier Wochen strengen Arrestes verurtheilt wurden.

— (Obscöne Bilder.) Mathias Schnattinger, aus Prosmeritz in Mähren gebürtig ist ein gutmüthig dreinsehender Greis von 64 Jahren und nicht mehr im Stande, seinen Lebensunterhalt auf die ihm einzig mögliche Weise — er ist Taglöhner

zu verdienen. Schnattinger ist arm, sehr arm und verlegt sich aus diesem Grunde auf eine eigenthümliche Weise des Bettelns. Er geht mit einem Stereoskop herum und läßt die Leute, die ihn beschenken wollen, hineingucken und Dinge sehen, die die staatsanwaltliche Sprache obscön nennt. Schnattinger wurde am 26. Juli d. J. betreten, seine Photographien aber wurden mit Beschlag belegt, und Schnattinger hatte sich desfalls heute zu verantworten. Dies geschieht denn auch in sehr naiver Weise. „Ich hab' wirkli nix than, i bin ganz unschuldig," meint er.

Schnattinger beruft sich auf seine durch Erwerblosigkeit bedingte Nothlage und darauf, daß er ja wirklich nichts Anderes mehr thun könne. „Mein Gott! die Leut' seg'n dös gern, aber i bin ganz unschuldig, — und so verdien i mir doch noch a paar Kreuzer," erklärt der Angeklagte weiter.

Der Gerichtshof (Vorsitzender: Schloß) verurtheilte Schnattinger zu 7 Tagen Arrest wegen Vergehens gegen § 23 P.-G. und § 516 St.-G.

Präs.: Der Schnattinger hat das Urtheil verstanden, der Schnattinger ist zu einer Woche Arrest verurtheilt. Wenn aber der Schnattinger meint, daß ihm Unrecht geschehe, kann er auch an das Oberlandesgericht recurriren. — Ang.: I na, recurriren thu ich nit, was der kais. Herr Rath sag'n, damit bin i z'frieden.

Präs.: Also tritt der Schnattinger seine Straf an? — Ang.: No halt alle Wochen dürft i a zwei Tag sitzen, dürft i mir dös ausbitten?

Präs.: Nein, das geht nicht, die Strafe darf nicht unterbrochen werden. — Ang.: Na, so gehn mir's lieber glei an. (Sich zum Auditorium wendend und langsam abgehend): Na ja, ich sag's ja, ich bin ja mit Allem zufrieden, was ich krieg.

Volkswirthschaftliche Zeitung.

— (Oesterreichisch-italienischer Postvertrag.) Nach einer neuerlichen Meldung soll der österreichisch-italienische Postvertrag, dessen Wirksamkeit ursprünglich am 1. October beginnen sollte, erst vom 1. November ab in's Leben treten.

— (Das Handelsministerium.) In einem Berliner Blatte klagt ein Correspondent aus Wien: Der Umstand, daß das Ministerium für Handel und Volkswirthschaft noch immer vacant ist und Herr v. Becke provisorisch dasselbe mit dem Finanzministerium zugleich verwaltet, übt den nachtheiligsten Einfluß auf den Geschäftsgang aus. Die wichtigsten wie die unbedeutendsten Dinge bleiben monatelang unerledigt. Eine Reihe wichtiger Consulatposten, sowohl auf den europäischen Handelsplätzen wie in der Levante, sind noch immer unbesetzt. So sind ferner eine Reihe von Petitionen um Erlaubniß zur Gründung landwirthschaftlicher Gesellschaften (denn hiezu bedarf es jetzt noch ministerieller Concession!) seit länger als einem halben Jahre überreicht worden, ohne daß bis jetzt nur die geringste Entschließung darauf erfolgt wäre.

— (Credit Mobilier.) Der Herzog von Galliera verweigert, wie man der „Pr." aus Paris telegraphirt, seine Unterschrift auf die Wechsel zu setzen (die zu Gunsten des Credit Mobilier von der Bank escomptirt werden sollen), wenn die Bedingung der Liquidation des Credit Mobilier aufrecht erhalten wird. Die Pereires werden definitiv den Credit Mobilier verlassen.

* (Ueber die Bereitung eines guten Düngers aus Knochen.) Ist man im Besitz von Knochen oder kann man dieselben in größerer Menge erhalten, so hat man nicht nöthig, dieselben in eine Knochenmühle zu bringen, um dieselben da in Mehl umwandeln zu lassen, sondern man kann dieselben auf eine einfachere und billigere Art selbst dazu umwandeln. Hierzu nehme man ein dichtes, hölzernes Gefäß, bringe die Knochen, selbst in größeren Stücken, hinein und übergieße sie mit so viel Salzsäure, daß die Knochen damit bedeckt sind, und lasse sie unter österem Umrühren mit einem Holzstabe mehrere Tage stehen. Sind die Knochen alle aufgelöst, so kann man, wenn man die Lösung noch concentrirter haben will, so lange Knochen nachschütten, als noch Lösung erfolgt. Hört die Auflösung auf, so schöpfe man den obenauf schwimmenden Leim (welchen man zu verschiedenen Zwecken verwenden kann und der den größten Theil der Kosten der Salzsäure deckt) ab, nehme die im Fall noch nicht gelösten Knochen heraus und vermische die Flüssigkeit mit so viel Erde, bis man einen zum Ausstreuen passenden Dünger erhält. Auch kann dieser Dünger mit Wasser verdünnt angewendet werden. Ein auf diese Art bereiteter Knochendünger ist leicht assimilirbar und zu jeder Jahreszeit und bei jeder Pflanzung anwendbar.

= **Wien**, 19. September. (Spiritus.) Im Verkehr mit prompter Waare ist es seit Schluß der Vorwoche ruhig geblieben, und die Abgeber fanden sich veranlaßt, in ihren Forderungen etwas nachgiebiger zu sein. Prompte Fruchtwaare ist mit 59½—60 kr., Melasse mit 59—59¼ kr. zu notiren. Für Lieferungswaare hat sich seit Beginn dieser Woche mehr Begehr eingestellt, und es kamen sowohl auf nahe als auf spätere Termine mehrfache Schlüsse vor. Per October wurde Fruchtwaare mit 59 kr., Melasse mit 58½ kr. abgegeben.

Wiener Börse vom 19. September.

Während die Wiener Börse an der einheimischen finanziellen Krisis mehr als genug zu tragen hat und von dieser Seite in Athem gehalten wird, muß sie auch noch eine andere Geldcalamität vor Augen behalten. Die Verlegenheit des französischen Credit Mobilier ist es, die alle Geldmärkte, daher auch den unserigen beunruhigt. Es klingt fast wie Ironie, wenn man von Paris schreibt: Die Krisis des Credit Mobilier ist vertagt, — und gleichzeitig die Actien dieses Institutes einen neuerlichen rapiden Rückgang (die jüngste Pariser Notirung ist 236) nehmen, als sei der Bankerott der genannten Anstalt näher gerückt als je. Man muß das Letztere für sehr wahrscheinlich halten, wenn man den Status des Pereire'schen Institutes einer kleinen Revision unterzieht. Das Portefeuille des französischen Credit Mobilier enthält, wie aus den neuesten Mittheilungen hervorgeht, viele entwerthete Effecten, ja mitunter sogar solche, die gegenwärtig gar nicht verkäuflich sind. Die niedrigen Notirungen der erwähnten Actien, welche bereits an der heutigen Vorbörse bekannt wurden, übten einen deprimirenden Eindruck auf das Geschäft um so mehr, da auch die Course der anderen französischen Papiere schwächer eintrafen. Nebstdem gab auch heute noch der bereits genannte Artikel des „Siecle" der Börse viel nachzudenken, und endlich fand sie an dem in den Zeitungen besprochenen Rundschreiben Bismarck's, die Salzburger Zusammenkunft betreffend, kein Wohlgefallen. Es gesellten sich, wie hieraus ersichtlich ist, mehrere Umstände zusammen, die eine neuerliche Verstimmung bewirkten, und es bleibt höchst charakteristisch für die Haltung unserer Börse, daß in Folge der neuen Vorkommnisse von den uns zunächst berührenden Ausgleichs- und Reformangelegenheiten heute weniger gesprochen und die Aufmerksamkeit der Speculanten davon zum Theil abgelenkt wurde. Den verhältnißmäßig stärksten Verlust erlitten heute die Lose der letzten Jahrgänge: derselbe beträgt ¾—1 Percent. Etwas besser hielten sich die in österreichischer Währung verzinslichen Staatsfonds, während die in Silber verzinslichen 1—2 Percent verloren. Grundentlastungsobligationen erfuhren keine wesentliche Veränderung. Die Mehrzahl der Industriepapiere ermäßigte sich abermals um 1—1½ fl., eine Ausnahme machten die Actien der Carl-Ludwigbahn, sie wurden um 1 fl. höher bezahlt. Silberprioritäts-Obligationen und Domänenpfandbriefe waren vernachlässigt. Edelmetalle und Wechsel auf fremde Plätze mehr Brief als Geld. Verkehr im Ganzen ohne Belang.

Die Abendbörse brachte keine wesentliche Veränderung in den Coursen hervor.

Um 6 Uhr notirte man: Creditactien 179.40, Staatsbahnactien 236.80, Nordbahnactien 169.75, Carl-Ludwigbahnactien 212.25, ungar. Creditactien 85.50, 1860er Lose 81.80, 1864er Lose 73.30.

Telegraphische Coursberichte.

Berlin, 19. September. Schlußcourse: Böhmische Westbahn 59½, Galizier 86⅝, Staatsbahn 129, freiwilliges Anlehen 97⅝, 5perc. Metall. 46, National 53¼, Creditlose 70¼, 1860er Lose 66½, 1864er Lose 40, Silberanlehen 59¼, Creditactien 72⅜, Wien 81¾, ital. Rente 48¼. Anfangs flau, Schluß fest, Speculation lebhaft.

Frankfurt, 19. September. Wechsel per Wien 96¼, 6perc. Amerikaner per 1882 76¼, österreichische Bankactien 653, österr. Creditactien 171, österreich. Staatsbahnactien 228, 1854er Lose 57½ B., 1860er Lose 67¼, 1864er Lose —, 5perc. engl. 1859er Metalliques 59, 5perc. neues Silberanlehen —, 5perc. Nat.-Anlehen 51⅞, 5perc. Metalliques alte —, 5perc. Metalliques neue steuerfreie 47. Schwankend, eher matt. — Nachbörse: Oesterr. Creditactien 170.75, österr. Staatsbahactien 226.75, 1860er Lose 66⅞. Flau auf Berliner Course.

Meteorologische Beobachtungen vom 18. September.

Zeit	Barometerstand bei 0° R. in Par. Z.	Temperatur nach R.	Windricht. u. Stärke 0 still. 4 Sturm	Form und Menge der Wolk. 0 heit. 4 trüb.	Dunstd. in Parif. Lin.	Temperatur höchste	Temperatur tiefste
6 U. M.	27' 826	+ 9.0	N. 1	Trüb	3.6	+ 10.8	+ 8.8
2 „ A.	27' 811	+ 10.0	NO. 0	„	4.0		
10 U. A.	27' 839	+ 9.7	NO. 1	„	4.2		

Verlauf der Witterung vom 18. bis 19. September Mittags: Am 18. anhaltend trüb, windstill und kühl.

Am 19. Morgens bedeckt, Mittags bei mittlerem Südostwinde theilweise gelichtet.

Temperatur um 2 Uhr Nachmittags + 12.°7.

Theater in Wien vom 20. September.

Hofburgtheater. „Der Spieler."
Hofoperntheater. „Der Maskenball."
Carltheater. „Pariser Leben."
Theater an der Wien. „Der Freischütz." — „Der Zigeuner."

Amtliche Course vom 19. September.

	Geld	Waare
Staatsfonds.		
5% österr. Währ.	51.25	51.40
5% „ rückzahlb	87.25	87 75
5% National-Anl.	65.—	65 2[illegible]
5% Slb.Anl.1864	70.—	72
5% detto 1865	76.50	77 50
5% Metallq.	56.60	56 7[illegible]
4½% „	48.25	48 75
4% „	42.75	43 25
Lose von 1839	136 50	137.—
Lose von 1854	71.50	72.—
Lose v. 1860 ganze	81.30	81.50
Lose v. 1860 Fünft.	87.25	87.50
Prämiensch. 1864	73 10	73.30
Como-Rent.-Sch	19 50	20 —
Grundentl.-Obl.		
Nied.-Oest. zu 5%	89.—	90.—
Ober-Oest. „ 5 „	89.50	90.—
Böhmen „ 5 „	88.50	89 50
Mähren „ 5 „	86 50	87 50
Steiermark „ 5 „	89.50	90.—
Kärnten, Krain u Küstenland zu 5%	86.—	89.—
Ungarn „ 5 „	68.75	69 25
Tem. Ban. „ 5 „	66.—	66.75
Cr. u. Slav. „ 5 „	68.—	69.—
Galizien „ 5 „	65.—	65 75
Siebenbür. „ 5 „	62.	62.75
Bukowina „ 5 „	63 50	64 50
Ungarn m. Verlosungscl. zu 5%	65.—	66.—
Tem. B dto „ 5 „	64.—	64.50
Industrie-Actien.		
Nationalbank	681.—	683.—
Creditanstalt	179 30	179.50
N. ö. Escompte-G.	604.—	606.—
Anglo-österr. Bank	105.75	106.25
Böhm. Escompt.-B.	115.—	118.—
Mähr. Escompt.-B.	191.-	193.—
Nordbahn	1698	1702
Staats-Eis.-Ges	236.80	237.—
Kais. Elisabeth-B	141.50	142.—
Süd-nordd. Verb.	123.75	124 25
Theißbahn	147.—	147 —
Südbahn	185.75	186 25
Carl Ludwig-Bahn	213 —	213 50
Lemb.-Czern. Bahn	173.—	173.50
Bhm. West. 200 fl.	43.50	144 50
Ung. Nordb. 200 „	80.—	82.—
Rudolfsbahn	54.50	55.—
Siebenb. Eisenb.	134.75	135.25
Dampfsch. 500 fl.	480 —	482.—
Oest. Lloyd 500 „	175.—	180.—
Pfandbriefe.		
Nation. ö. W. verl	92.—	92 25

	Geld	Waare
Galiz. Creditanst.	79.—	—.—
Ung. Bod.-Credita.	90.-	90.50
Domänen	106 25	106.75
Allg. österr.	105.—	106.—
Sp. d. Kön. Böh.	88.—	88 50
Steierm. Spar-C.	94.—	95.—
Prioritäts-Obl.		
Süd-B. 100 fl. CM.	100.—	—.—
„ (in Silb. verz., 100 fl. ö. W.)	93 50	91.—
„ Emission 1862 (100 fl. ö. W.)	89.75	90 25
Staats-Eisenbahn	120.—	121 —
Lomb.-venet. Bahn	106.25	106 75
Nordb. 100 fl. CM.	94.25	94 75
dto. (100 fl. ö. W.)	91.50	92.—
dto. in Silber 5%	105.—	105.25
Böhm. Westb. (in Silb., 100 fl.)	93.25	93 75
G.-u. Brb. (100 fl.)	78.—	79 —
Theißbahn (100 fl.)	—.—	—.—
Gal. Carl-L.-B. in Silber 5% (100 fl.)	98.50	99.—
D.-D. (100 fl. CM.)	95.—	97 —
Lloyd (100 fl. CM.)	92 —	93 —
Loose.		
Credita. 100 fl. ö. W	127.25	127.75
Don.-Dmpf.-Ges zu fl. 100 CM	85.75	86 75
Triester 100 „	117.—	119 —
Triester. 50 „	53.-	55.—
Ofener . 40 ö. W	23.—	24.—
Esterh. . 40 CM	97.-	100.—
Salm . . 40 „	29.—	29.50
Palffy . . 40 „	21 50	22.50
Clary . . 40 „	24.—	25.—
St. Gen. 40 „	23.—	23.50
Windg. . 20 „	17.—	18.—
Waldstein 20 „	18.50	19.50
Keglevich 10 „	12.—	12.50
Hospital 10 ö. W.	12.-	12.50
Wechsel. (3 Mon.		
Amstd. 100 holl. fl.	—.—	—.—
Augsb. 100 fl. südd	102.70	102.90
Frankf. 100 fl. s. W	102.90	103.10
Hamb. 100 M. B.	90.70	90.80
London 100 Pf. St.	123.40	1 3 60
Paris 100 Francs	48 95	49.05
Münzen.		
K. Münz-Ducaten	5.89	5.90
K. vollw. Ducaten	5.89	5.90
Krone	—.—	—.—
20 Francsstück	9.88	9.89
Russ. Imperiale	10 10	10.12
Vereinsthaler	1.81	1.82
Silber	121 25	121.50

Erste Bierbrauerei-Actien-Gesellschaft in Wien.

Die stimmberechtigten Herren Actionäre dieser Unternehmung werden hiermit zu der

am 20. October 1867, *10 Uhr Vormittags,*

im Saale der Union, Stadt, Freiung Nr. 1,

stattfindenden

vierten ordentlichen General-Versammlung

eingeladen, bei welcher folgende Gegenstände zur Verhandlung und Beschlußfassung kommen werden:

1. Bericht des Verwaltungsrathes über die Betriebsergebnisse im abgelaufenen Jahre.
2. Bericht des Revisions-Comité's und Beschlußfassung über dessen Antrag.
3. Beschlußfassung über die Anträge des Verwaltungsrathes:
   a) Auf Verwendung des Reinertrages.
   b) Bezüglich Ausführung von Bauten, wie solche der erweiterte Betrieb dermalen erforderlich macht.
   c) Auf Herstellung einer Pferdebahn von Liesing nach Schellenhof.
   d) Auf Vermehrung der Betriebsfonde.
   e) Bezüglich diverser Angelegenheiten.
4. Auf Annahme der laut Beschluß der General Versammlung vom 30. October 1864 revidirten Statuten mit Rücksicht auf die vom hohen Staatsministerium festgestellten Abänderungen.

Auszug aus den Statuten:

§ 1'. Litt. b. Je 5 Actien gewähren das Recht einer Stimme mit der Beschränkung, daß kein Actieninhaber für sich oder in Vollmacht mehr als 20 Stimmen abgeben kann.

§ 26. Bei der General-Versammlung sind nur jene Actionäre zu erscheinen berechtigt, welche wenigstens 14 Tage vorher 5 auf ihren Namen lautende oder girirte Actien bei der Gesellschaftscasse (dermalen Stadt, Maximiliangasse Nr. 2, im Comptoir des Bankhauses Max Springer) hinterlegt haben.

§ 27. Das Stimmrecht kann persönlich oder durch einen stimmberechtigten Actionär ausgeübt werden. 4081

Vorzüglich gute und billige Herrenkleider.

Das reichhaltigste, seit vielen Jahren renommirte

Kleider-Magazin

des

Jakob Rothberger,

bietet die größte Auswahl aller Gattungen nach neuester Mode elegant gearbeiteter Herrenkleider, mit einjähriger Garantie für echtfärbig, fest genäht und ganz Schafwolle, laut Preis-Courant.

Reise-Guba von Loden mit Kapuzen	von 8 bis	30 fl.
Diverse Mäntel	von 10 bis	60 fl.
Ueberzieher	von 8 bis	30 fl.
Frühjahrs-Anzüge	von 15 bis	36 fl.
Sommer-Anzüge	von 11 bis	30 fl.
Leinen-Anzüge	von 10 bis	25 fl.
Frühjahrsröcke	von 6 bis	36 fl.
Sommerröcke	von 5 bis	25 fl.
Leinenröcke	von 4 bis	15 fl.
Fracks und Gehröcke	von 14 bis	28 fl.
Jagdröcke	von 6 bis	25 fl.
Schlafröcke	von 8 bis	32 fl.
Haus- und Kanzleiröcke	von 4 bis	14 fl.
Winterröcke	von 6 bis	50 fl.
Feine Stadtpelze	von 30 bis	200 fl.
Reisepelze	von 40 bis	150 fl.
Jagdpelze	von 26 bis	50 fl.
Kutscherpelze	von 50 bis	100 fl.
Priester-Gehröcke	von 18 bis	30 fl.
Priester-Ueberröcke	von 15 bis	45 fl.
Winterhosen	von 4 bis	15 fl.
Sommerhosen	von 3 bis	12 fl.
Morgenhosen	von 5 bis	10 fl.
Winter-Gilets	von 4 bis	12 fl.
Sommer-Gilets	von 2 bis	10 fl.
Turner-Anzüge	von 2½ bis	8 fl.
Camaschen	von 2½ bis	6 fl.

Sehr billige Livréen in größter Auswahl, sowohl neue als übertragene.

Empfiehlt ferner seine **Reisepelz- und Kleider-Leih-Anstalt** zu annehmbaren Bedingungen. Auch werden alte Kleider gegen neue umgetauscht; die übertragenen Kleider, noch im besten Zustande und in großer Auswahl sind sehr **billig** zu haben.

Für alle durch die Post bezogenen oder auch selbst gewählten Kleider wird, wenn dieselben nicht conveniren, das Geld ohne Widerrede zurückgegeben. 4035

Stephansplatz Nr. 9, im 1. Stock.

Sichere Kapitals-Anlage.

In Folge vielfältig an den Gefertigten gestellten Anfragen, welche Papiere außer Staatspapiere jetzt wohl zum Kaufe anzurathen, erlaubt sich derselbe seine P. T. Kunden in Beziehung sicherer Kapitals-Anlage nebst bestmöglichster Verzinsung in klingender Münze auf die jetzt noch so ausnahmsweise billigen

Siebenbürgerbahn-Prioritäts-Obligationen

aufmerksam zu machen.

Erstens: Entspricht dieses Papier vollkommen allen Anforderungen, welche man an ein Papier in Rücksicht der Sicherheit nur immerhin stellen kann. Es hat die erste Priorität auf die Siebenbürgerbahn (die ohne allen Zweifel die beste Zukunft hat, und jetzt vielleicht nicht geahnte günstige Erträgnisse ergeben wird), ist sohin durch Grund und Boden, Realitäten, Fundus instructus der Bahn rc. gewährleistet.

Zweitens: Trägt dieses Papier 5 Percent in Silber, welche zum Ueberflusse noch vom Staate garantirt, kann deshalb jeder Valutaschwankung ruhig entgegensehen und ist frei von jeder Einkommensteuer.

Drittens: Werden die Coupons sowohl hier wie im Auslande allenthalben für voll angenommen.

Viertens: Ist dieses Papier mit dem Nominalwerth in effektivem Silber rückzahlbar, und

Fünftens: Ist der Cours dieser Papiere, was wohl eine Hauptsache, heute nur circa fl. 81 bis fl. 81½ in Papier für je 100 fl. Silber, und trägt sohin mit Zurechnung des heutigen Agio von circa 25 Percent rein 7½ Percent.

Dieses Papier verkauft Gefertigter genau nach dem Tagescourse und wird jeden ihm zukommenden Auftrag prompt effektuiren.

4066 **Joh. C. Sothen in Wien, Stadt, Graben Nr. 13.**

P. Bilka's Erziehanstalt,

4077 seit siebzehn Jahren in der

Josephstadt, Reitergasse Nr. 17,

bestehend, eröffnet ihr

nächstes Semester am 1. October.

Programme in der Anstalt und in der Buchhandlung von Seidel & Sohn am Graben.

Einladung zum Abonnement auf das Mainzer Journal.

Verantwortlicher Redacteur: Dr. J. Sausen.

Bestellungen auf das **vierte Quartal** des Mainzer Journals für 1867 bitten wir rechtzeitig zu machen.

Unser Haupt- oder **Morgenblatt** liefert die leitenden Artikel und Originalcorrespondenzen, sowie alle bis elf Uhr Vormittags einlaufenden telegraphischen Depeschen; die Beilage oder **das Abendblatt** einen vollständigen Tagesbericht mit allen bis vier Uhr Nachmittags eintreffenden Neuigkeiten.

Die Rheinischen Blätter werden unserem Abendblatte als Beilage beigegeben, sie bilden jährlich zwei starke Quartbände und liefern an Material wenigstens so viel als zehn Bände des gewöhnlichen Romanformates. Wir geben jährlich drei bis vier größere **Originalromane** bewährter deutscher und ausländischer Dichter, die sich bis jetzt überall eines ungetheilten Beifalles zu erfreuen hatten; außerdem Literaturberichte, Bilder aus der Länder- und Völkerkunde, Denkwürdigkeiten zur Geschichte der Gegenwart und eine sehr reichhaltige Sammlung von vermischten Nachrichten. Auch unser Unterhaltungsblatt ist insofern tendenziös redigirt, als ihm stets jede Gemeinheit fern geblieben ist. Es eignet sich deshalb ganz vorzüglich zur Familienlectüre.

Das **Mainzer Journal** mit seiner Beilage, dem **Abendblatt,** ist in einer starken Auflage **über ganz Deutschland** verbreitet, in Mainz selbst, im ganzen Großherzogthum Hessen, in Baden, am Niederrhein, in Kurhessen, Nassau und Rheinbayern gehört es zu den gelesensten Blättern. Es empfiehlt sich deshalb zu **Anzeigen aller Art,** die auf diesem Wege nicht blos eine locale, sondern allgemeine Verbreitung finden.

Das **Mainzer Journal** erscheint in Groß-Folio-Format, und wird das einen Bogen starke **Hauptblatt** täglich, mit Ausnahme der Sonn- und höchsten Feiertage, um zwölf Uhr Vormittags, das **Abendblatt** mit den **Rheinischen Blättern** um fünf Uhr Nachmittags ausgegeben. Bestellungen nehmen alle Postämter und Buchhandlungen an. — Der Preis des ganzen Blattes ist in Mainz vierteljährig **2 fl.,** auswärts mit dem üblichen Postaufschlage. — **Inserate** aller Art werden aufgenommen und wird die vierspaltige Petitzeile oder deren Raum sehr billig, mit **3 kr.,** berechnet. Bloße Localanzeigen liefern wir noch billiger und bitten wir die Interessenten, sich deshalb mit unserer Expedition zu benehmen. 4076

☞ Bestellungen auf das Mainzer Journal (auch für einzelne Monate) nehmen alle Postämter jederzeit entgegen.

Die Expedition des Mainzer Journals.

Wiener Handels-Akademie.

Die Vorträge an der **Wiener Handels-Akademie** für das Studienjahr 1867/68 **beginnen zu Anfang October d. J.**

Die **Aufnahme der Schüler** findet **vom 25. September angefangen** in der **Kanzlei der Akademie-Direction** (Stadt, Akademiestraße Nr. 12) statt.

Die **Aufnahms-Prüfungen beginnen am 30. September** und sollen spätestens in der ersten Woche des Schuljahres beendet sein.

☞ Am **15. October** beginnt auch ein **Abendcurs** ☜

für kaufmännische Fächer, französische, italienische und englische Sprache, und Handels-Correspondenz.

Die **Aufnahms-Bedingungen** sind in dem gedruckten Jahresberichte der Handels-Akademie enthalten, welcher in der Directions-Kanzlei an diejenigen, welche Auskunft wünschen, unentgeltlich verabfolgt und Auswärtigen auf schriftliche Anfragen portofrei zugesendet wird.

Wien, am 4. September 1867.

Im Auftrage des Verwaltungsrathes:
Der Director **Fr. Hauke.**

4069

Herausgeber und verantwortlicher Redacteur: Wilhelm Kienberger.

Druck von Alex. Eurich.

№ 109. Czwartek, dnia 5 (17) Października 1878 r. № 109.

NOWINY
PISMO CODZIENNE.

Prenumerata Nowin wynosi:
W WARSZAWIE
miesięcznie kop. **60**; kwartalnie rs. **1** kop. **80**; rocznie rs. **7** kop. **20**.
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **k. 5**.
NA PROWINCYI:
kwartalnie rs. **2** kop. **50**; półrocznie rs. **5**; rocznie rs. **10**

Ogłoszenia przyjmuje Redakcya „Nowin" za opłatą od wiersza druku drobnem pismem za 1 raz — **6** kop. za 3 razy—**15** kop.; za 6 razy—**24** kop.
Za **Reklamy** po **12** kop. Za **ogłoszenia firmowe** stałe nie przenoszące 5 wierszy kwartalnie **15** rs.; rocznie **50** rs.
Za ogłoszenia o **ślubach pogrzebach** i t. d. po **k. 50**

Dziś: Wiktoryny i Luc.—Jutro: Łukasza Ewan.—Pojutrze: Piotra z Alkantary.
Wschód słońca o godz. 6 m. 34; zachód o g. 4 m. 55. | Wysokość wody na Wiśle stóp 0 cali 10. | Ciepła wczoraj wieczorem stopni 6 Réaumura.

Wychodzi w dni: powszednie, niedzielne, świąteczne i galowe.
„Nowiny" **rozsyłane** są prenumeratorom miejskim między godziną 8—9 **rano**; na prowincyę ekspedyowane są pociągami i pocztami **rannemi**.

Adres Redakcyi:
Królewska Nr. 4 nowy.
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia przyjmują się również w Wars. Agenturze Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska Nr. 22.
Cena pojedyńczego **egzemplarza** „Nowin" kop. **5**.

Przegląd Polityczny.

Nowa próba zbiorowej akcyi mocarstw kongresowych! Na wiarę agencyi telegraficznej Wolfa zapisujemy następującą depeszę:

Petersburg, 15 października. Z Liwadyi wysłaną została okólnikowa depesza do posłów i ambasadorów rosyjskich przy dworach europejskich, która wyraża ponownie życzenie, dojścia z Turcyą do ostatecznego ładu na podstawie traktatu berlińskiego. Powód do tego nowego kroku dały trudności, wypływające z niemocy Porty w jej własnym kraju, objawiającej się w wypadkach morderstw, które miały miejsce po wymarszu wojsk rosyjskich. Wskutek tego ludność chrześciańska poczęła się en masse wynosić w ślad za wojskiem rosyjskiem, którego komendanci postawieni zostali wprost w niemożności wykonania rozkazów odwrotowych. Depesza okólnikowa przeto, wobec takich stosunków, podnosi potrzebę zbiorowej, ile możności, interwencyi mocarstw w myśl traktatu berlińskiego.

Doświadczenie, zrobione z wszystkiemi poprzedniemi próbami „zbiorowej akcyi" nie rokuje wiele nadziei i na tę nową inicyatywę. To też zdaje się, że depesza okólnikowa do przedstawicieli rosyjskich za granicą ma raczej na celu skonstatowanie faktu, iż wstrzymanie ewakuacyi wojskowej ziem tureckich nie powinno być tłómaczonem w duchu zerwania solidarności wobec postanowień kongresu, jak to strona przeciwna nie omieszka przedstawić. Rosya oświadcza, że pragnie działać łącznie i wspólnie z Europą, sama nawet wzywa Europę do działania, — ale tymczasem idzie samodzielnie, zajmując już opuszczone stanowiska. Jestto najoczywistszy dowód, że na ową wspólną akcyą europejską faktycznie nie liczy.

Fakt, że przednie straże rosyjskie posunęły się na nowo pod mury Carogrodu wywołał ogromne wzburzenie w Londynie, skąd telegrafują: „Właśnie rozbiegła się na podstawie otrzymanych tu depesz pogłoska, że forpoczty rosyjskiej armii pojawiły się znowu pod murami Carogrodu. Wiadomość ta sprawiła tu niesłychane wrażenie, we wszystkich ministerstwach objawia się ruch nadzwyczajny. Margrabia Salisbury wystosował telegraficzne zapytanie do Petersburga, co mają oznaczać te niespodziewane ruchy rosyjskiej armii." Jak widać, lord Salisbury niestrudzony jest w robieniu „zapytań", które jednak, niestety, nie zawsze pożądaną wywołują odpowiedź.

Wracając do położenia rzeczy pod Konstantynopolem, zauważyć trzeba, że zajścia, które spowodować miały zatrzymanie wymarszu, datują się właściwie już od dwóch tygodni, chociaż dopiero w ostatnich dniach nabrała rzecz rozgłosu, skutkiem urzędowego zawiadomienia gabinetów o przerwaniu ewakuacyi. Już pod d. 3 b. m. stambulski korespondent „Polit. Corr." pisał co następuje: „Część cofającej się armii rosyjskiej zmuszona została powrócić i zająć poprzednie swoje stanowiska. Przyczyną tego były wypadki nadużyć, których dopuścili się fanatyczni muzułmanie w niektórych miejscowościach opuszczonych przez rosyan. Pewien dziennik wychodzący w Perze, opowiada, że po tej stronie Czataldży znaleziono 60 trupów; generał Skobielew, który we wtorek przybył do Stambułu, obliczył na setki liczbę greków i bulgarów, padłych od muzułmańskiego noża. W niektórych miejscowościach fanatycy posuwali się aż do wygrzebywania ciał żołnierzy rosyjskich i maltretowania takowych. Anglik Baker pasza sam przyznaje wiarogodność tych faktów. Generał Skobielew ze wszystkich stron otrzymuje petycye od ludności chrześciańskiej, o powrót wojsk rosyjskich. Jeden batalion wyruszył już do Bujuk-Czekmedże, a generał sam odłożył wyjazd z Czataldży, gdzie się obecnie wraz z kilku batalionami znajduje. Widocznie generał obawia się, aby w Europie nie przypisano tych strasznych nadużyć rosyanom, którzy zrobili wszystko iżby takowym zapobiedz. Wobec postawy wojsk rosyjskich i władze tureckie przedsięwzięły energiczne środki dla ochrony chrześcian. Osman pasza zawezwał do siebie podkomendnych mu generałów dywizyjnych, którym udzielił szczegółowe w tym celu instrukcye. Gazety tureckie nie zaprzeczają faktu popełnionych morderstw, lecz dowodzą, że winowajcami są tutaj bulgarowie i włóczęgi podmówieni przez kogoś".

Ktokolwiekbądź w rzeczy samej jest winnym, następstwa wypadków będą te same.

Okrucieństwa stanowią stereotypową ilustracyą teraźniejszych walk na wschodzie; niema narodu, niema armii, któreby o czyny barbarzyńskie obwiniane nie były. Strony walczące nawzajem opsypują się zarzutami krwiożerczości i wandalizmu. Jest to poniekąd nieodłącznym objawem walk tak zawziętych, jakich widocznią od lat kilku jest półwysep Bałkański. Z tem wszystkiem jednak wysoce charakterystycznem jest, że zarzutu tego nie uniknęła i armia austryacka, która niosła do Bośni sztandar par excelence cywilizacyjny. Obwinia austryaków o nadużycia urzędowa nota turecka, obwiniają emigranci bośniaccy w Serbii w adresie do ks. Gorczakowa, ale ogólnikowe te zarzuty bledną wobec tego co opowiada prasa rosyjska. „Nowoje Wremia" zamieszcza korespondencyą z Bośnii niejakiego p. Mołczanowa, opisującą sceny, niesłychanej okropności. Pomieniony dziennik na podstawie tej korespondencyi pisze w artykule wstępnym: „Szanowni potomkowie Hannów dali się poznać. Bombardowanie bezbronnego miasta, strzelanie mężczyzn, kobiet i dzieci, a na uzupełnienie obrazu — karmienie świń dziecięcemi ciałami, oto czyny, jakiemi madziarowie upiększają historyą pokonania Bośni. Nie wierzyliśmy po prostu w możliwość tak dzikiego barbarzyństwa, gdyby nas nie zapewniał nasz korespondent, który nigdy nie pozwala sobie podawać nieprawdziwych faktów. Dzisiejsza korespondencya jego zawiera cały szereg obrazów skreślonych na miejscu, z których jeden straszniejszym jest od drugiego. Austryacy nie puszczają do Bośni korespondentów; pan Mołczanow zmuszony był przybrać rolę dostawcy i uciec się do pomocy żyda handlarza. Rząd austryacki wie co ukrywa; cokolwiekbądź jednak, nie uda mu się wystrzelać całego kraju. Austrya pozostawi Bośni na zawsze wspomnienie swego barbarzyństwa, którem zasiewa ziarno zemsty". Tak pisze „Nowoje Wremia".

Z Wiednia donoszą pod datą 13 b. m.: Mimo, że kilka zaledwie dni pozostaje jeszcze do zebrania się rady państwa, niema ani śladu, jaki gabinet przedstawi się reprezentacyi państwowej. Mnóstwo obiega pogłosek, kombinacyj, list ministeryalnych, lecz do żadnej z nich dzienniki wiedeńskie nie przywiązują wielkiej wagi. Najuporczywiej pojawia się nazwisko hr. Taafego, po którym spodziewają się, że sprowadziłby czechów do rady państwa, skutkiem czego rząd mógłby liczyć na większość przychylną operacyom finansowym, jakich wymaga okupacya. Na listach ministeryalnych znajduje się także nazwisko dr. Dunajewskiego. Sejm kroacki obraduje nad adresem do tronu. W ustępie projektu adresowego dotyczącym Wschodu, powiedziane jest, że sejm w zwycięstwach walecznej armii widzi spełnione wielkie zadanie, które przysięga koronacyjna przypomina królowi chorwackiemu, aby odzyskał utracone dawniej przez niepowodzenie kraje swojej dostojnej korony. Sejm mniema, że teraz można oczekiwać trwałego rozwiązania zadania podjętego przez okupacyą, jeśli organizacya prowincyi zajętej wojskami tak zostanie stopniowo urządzoną, iżby mogła być z czasem wraz z organizmem Dalmacyi, Chorwacyi i Slawonii w swoim prawno-politycznym stosunku zastosowaną do Królestwa węgierskiego. Ale takie przeobrażenie dałoby się jedynie wtedy uskutecznić, gdyby poręczona ustawą ugodową a zarówno dla monarchii jak dla Węgier korzystna łączność nienaruszalna królestw Dalmacyi, Chorwacyi i Slawonii stała się na czas faktem.

Oczekiwania prasy berlińskiej, że już w zeszłą sobotę skończą się obrady w drugiem czytaniu nad projektem do prawa przeciwko socyalistom, że następnie dyskusya w trzeciem czytaniu potrwa bardzo krótko, że dalej rada związkowa pośpieszy się z udzieleniem sankcyi uchwalonemu przez parlament projektowi i że więc wkrótce rozpocznie się panowanie policyi, otóż oczekiwania te nie ziściły się. Dyskusya przeciągnęła się i przeciągnie jeszcze dni kilka, tak że przed końcem bieżącego tygodnia nie będzie można myśleć o zamknięciu parlamentu. Jak się z przebiegu posiedzenia sobotniego przekonywamy, obrady doszły aż do paragrafu 5 projektu, który burzliwą i interesującą wywołał dyskusyą. Poseł Hänel postawił wniosek, ażeby socyalno-demokratyczne zebrania, zwołane w celu wyborów do parlamentu i sejmu pruskiego wyjęte były z pod rozporządzenia § 5, który orzeka zakaz wszelkich zgromadzeń socyalistów. Mimo jednakowoż trafnych wywodów, z jakiemi występowano przeciwko § 5, wniosek dr. Hänela nie uzyskał większości, upadł 200 głosami przeciwko 167. Widoczna stąd, że większość parlamentu przechyla się do zapatrywań komisyi i że nie myśli o żadnej zasadniczej zmianie projektu. Wątpliwości też już podlegać nie może, że projekt anti-socyalny pozyska w parlamencie większość około 40 głosów. Niektóre dzienniki łudzą się, utrzymując, że 15 członków narodowo-liberalnego stronnictwa, którzy głosowali za wnioskiem posła Hänela, oświadczy się przy głosowaniu w trzeciem czytaniu przeciwko całemu projektowi. Tak nie jest i tak nie będzie. Wiadomo już bowiem, że cała partya narodowo-liberalna, nie wyjmując pana Laskera, głosować będzie za projektem rządowym. Choćby dla charakterystyki izby warto przytoczyć, jakie stanowisko zajęły rozmaite stronnictwa w obec § 5 projektu. Za wnioskiem Hänela głosowali postępowcy, centrum, wszyscy posłowie z Alzacyi i Lotaryngii z wyjątkiem autonomistów Northa i dr. Racka, polacy, tak zwana partya ludu, z grupy Löwego tylko jeden i 15 national - liberałów z Laskerem i Stauffenbergiem na czele. Przeciwko wnioskowi obiedwie frakcye zachowawcze, przeważna większość narodowo-liberalnego stronnictwa, i grupa Löwego. Jak widzimy, połączyli się już narodowo-liberalni członkowie z zachowawczemi partyami i tworzyć będą niejako jedno stronnictwo, podzielone tylko, jak słusznie zauważył poseł Windthorst, na trzy kompanie, dowodzone przez pp. Helldorfa, Kardorfa i Bennigsena. Panowie Gneist i Treitschke odnieśli zwycięstwo — a marzenia [illegible] wielkiej liberalnej partyi, skończyły się na niczem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 15 października. Dotychczasowy poseł w Berlinie hr. Karolyi, mianowany został posłem w Londynie a hr. Beust posłem w Paryżu.

Londyn, 15 października. „Biuro Reutera" donosi z Konstantynopola: Austryacki poseł hr. Zichy zapytał się poufnie Savfeta paszy o wyjaśnienie powodu zebrania wojsk tureckich pod Kossowem. Łazowie znajdujący się w Konstantynopolu prosili posła rosyjskiego o paszporta dla powrotu do Batumu.

Londyn, 15 października. Rząd indyjski zawiadomił wydział wojny, że trzeba koniecznie wzmocnić w Indyach baterye polowe. Zarządzono natychmiast wysyłkę potrzebnych w tym względzie posiłków.

Paryż, 15 października. Minister skarbu Leon Say wniesie dziś w komisyi budżetowej pro-

---

Z SALONÓW ŻYDOWSKICH.

SZKIC POWIEŚCIOWY

przez

Żydówkę.

Dalszy ciąg.—Patrz Nr. 108.

Gustaw brwi zmarszczył — Cesia podniosła się z niecierpliwą minką.

— Niema mnie dla nikogo — zawołała na służącego, ale już było zapóźno, do salonu wszedł hrabia z twarzą rozpromienioną i wymuskanemi wąsikami.

— Pardon! Pani wybaczy, że skorzystałem tak prędko z zaproszenia jej ojca i przychodzę tak wcześnie... pragnąłem zastać ją *koniecznie*. Ale może przeszkadzam. Widzę, pani ma gości.

— Pan Gustaw Czulski, hrabia Rodoliński, przedstawiła Cecylia i wskazała na stojące obok krzesło.

— Gustaw Czulski! Gustaw Czulski! coś sobie przypominam. Ach je le tiens, tak c'est cela, czy pan czasem nie jesteś owym studentem, którego poznałem w Zakopanem?

— Tak, mój szanowny wybawco, tylko już nie studentem szczęśliwie.

— No cela ra sans dire, człowiek ukończony z karyerą zapewne świetną.

— To mniej — odparł z uśmiechem Czulski — jestem nauczycielem gimnazyalnym, a jak pan widzisz i prywatnym.

Cesia pragnęła odwrócić rozmowę od drażliwego tematu.

— Czy nie będę niedyskretną, pytając się dla czego nazywasz hrabiego wybawcą, panie Gustawie?

— Owszem pani: Nie wiedziałem wprawdzie że *hrabiemu* życie zawdzięczam, — dodał z naciskiem.

— Podróżuję zwykle incognito.

— Prawda, nie pytałeś mnie o kwalifikacyą, skoro mi wybawczą podałeś rękę, było to tak:... I z szlachetnym entuzyazmem opowiedział zdarzenie, wzmiankowane w liście hrabiego.

Rodoliński przerywał mu skromnie, w gruncie — rad był z tej bohaterskiej roli. Samo spotkanie zresztą, było mu wcale nie na rękę, Gustaw mógł zdradzić sposób jego życia, wprawdzie przyrzekał mu on dozgonną wdzięczność, a tacy szaleńcy jak Gustaw gotowi nawet do wypełnienia podobnych przyrzeczeń: Cethe race là, il n'y a qu'à savoir s'y prendre, pomyślał. Cesia przejmowała się żywo opowiadaniem, drżała nad niebespieczeństwem, jakiemu mógł uledz Gustaw... Zbliżyła się do hrabiego i ścisnęła go serdecznie za rękę.

— Pan pięknie postąpiłeś, szlachetnie. Dzięki ci, dzięki.

Hrabia nie wiedział czy czułość ta była zachwytem nad jego osobą, czy troskliwością o zdrowie młodzieńca. Stracił swoją werwę przygotowaną i po krótkiej rozmowie wstał; Czulski podniósł się również.

— Czas mój przeszedł, spieszę do gimnazyum, jutro niedziela, jeżeli pani pozwoli, mogę stratę powetować.

— Proszę, bardzo proszę — słowami, tonem i spojrzeniem błagała Cesia.

Na ulicy Rodoliński zmienił ton; pragnął wyzyskać położenie, zwrócił się do Gustawa, dając mu delikatnie do zrozumienia, że dla powodów czysto osobistych pragnie, aby sposób jego życia był na czas jakiś tajemnicą.

— Przyrzekałeś mi wdzięczność; wiem, że jesteś człowiekiem honorowym, uważam, że masz wpływ wielki nad swą pupilką, entre nous sois dit, zależy mi trochę na tem, abym był dobrze widziany, un caprice, voyez vous, ale zależy mi na tem. Pan mi pomożesz, wszak prawda? Ale dla czegóż zbladłeś tak nagle?

— Zimno mi, dreszcz, ból głowy... Kiedy już jesteś hrabia tak szczerym, powiedz mi czy masz jakie zamiary względem panny Cecylii — słowa te wyjąkał z trudnością.

— Pytanie co najmniej naiwne, ale jesteśmy w tak wyjątkowem położeniu. Przyznam się panu, że choć rodzina i majątek trzymają mnie po za tą sferą, zbliżyłbym się do tej żydóweczki, nie ładna, ale ma quelque chose de finc — a przytem une fois comtesse, oskrobałaby się do końca. Wszystko mi sprzyja, ale panna rozromansowana, tak przydałoby mi się trochę pochwał z boku.

— I *mnie* pan do tego chcesz użyć, ależ panie ja jestem jej przyjacielem. Ja ją uwielbiam.

— D'antant mieux, będziesz działał dla jej dobra, wierz mi wszystkie semitki, najidealniejsze nawet, marzą o liberyi i karecie. A zatem c'est convenu, za to une fois marie, dostarczę panu łekcyi w najwyższej arystokracyi...

— Żegnam pana, oto moje gimnazyum — wyrzekł Gustaw prędko, skręcił w boczną uliczkę, przeleciał szybko trzy piętra i wszedł do skromnie umeblowanego pokoiku. Był blady i wzruszony. Gorączkowym krokiem przechadzać się zaczął, rękami przecierał oczy, to znów chłodził niemi rozpalone czoło — nie wiedział co się z nim dzieje. Zbliżył się do stołu zasypanego książkami, otworzył leżącą na nim teczkę, wyjął z niej fotografię, do ust przycisnął — szukał dalej.

— To moje skarby najdroższe! jak na teraz pamiątki tylko, — wyszeptał, kładąc na biurku — zwiędłe kwiatki, kilka wonnych drobno kreślonych bilecików, rękawiczkę, chustkę batystową.

Każda z tych drobnostek przypominała mu pewną roskoszną chwilę, opowiadała dzieje serca jego, zatapiała w marzeniu.

I spoglądał na nie długo rzewnem spojrzeniem — wreszcie, jakby powziąwszy myśl jakąś stanowczą, usiadł przy biurku i pisać coś zaczął pospiesznie.

III.

Jeżeliście się nie znudzili dotąd i wiedzieć pragniecie, co się dalej stało z naszemi wspólnemi znajomemi, pójdźcie ze mną do ogrodu Saskiego.

Dzień świąteczny, pogoda prześliczna, godzina południowa — pora do przechadzki najodpowiedniejsza. Tłumy najróżnorodniejszego kalibru zapełniają wszystkie aleje. Ileż najrozmaitszych typów, charakterystycznych figurek tu się przesuwa. Wszystkich znajdziecie: tu najgodniejsze pożałowania matki córek na wydaniu, wystawiając swój towar na sprzedaż; powabne panny unoszą z gracyą swe treny; młodzież z binoklami na nosie impertynencko, szyderczo spogląda dokoła.

Jedni przychodzą tu *widzieć*, inni *być widzianemi*; inni jeszcze w pocie czoła zarabiają na upragniony apetyt do obiadu. Drobna garstka, zapewne emerytów, poszukuje tu świeżego powietrza... Naiwni!... — W alei literackiej, niedaleko od placu, siedzi piękna Mimi z matką. Ubrana według ostatniej mody: piękny kostium bronzowy matlassé, niesłychanie wąski, odznacza jej piękne kształty; kapelusik od tyłu stroi jej główkę. Uśmiechnięta słodko, okiem żywem spogląda dokoła.

jekt zniżenia podatku od rzemiosł i zniesienia podatku od cykoryi, razem 21 milionów. Anglia i Włochy proponują konferencyę dodatkową, co do pośpieszniejszego wykonania pokoju berlińskiego. Salisbury zawiadomił Drummonda Wolfa i Loftusa, że się sprzeciwia przeciwnej traktatowi przydłuższej okupacyi rosyjskiej Rumelii Wschodniej. Gabinet angielski zażądał od Savfeta paszy wyszczególnienia i do wiedzenia zarzutów stawionych Austryakom. Również i ks. Gorczakow powinien wymienić powody cofnięcia się rosyan do Czetałdży.

Konstantynopol, 14 października. Położenie jest bardzo poważne. Posłowie wysłali swoich atachés wojskowych naprzeciwko zbliżających się do Stambułu wojsk rosyjskich, ażeby je powstrzymać. Todleben wydał rozkaz użycia siły dla zajęcia tych miejsc, których turcy dobrowolnie ewakuować nie zechcą. Pomiędzy wielkiemi gabinetami toczy się od onegdaj poważna wymiana depesz w tej sprawie.

Petersburg, 14 października. Minister Greigh udając się przez Berlin do Paryża zabawi tam kilka tygodni dla odwiedzenia wystawy. W obec pogłoski, że celem tej podróży są negocyacye o nową pożyczkę, dobrze poinformowani twierdzą, że o pożyczce może być mowa dopiero po pewnym czasie, a powodem wyjazdu ministra była chęć odwiedzenia dawnych znajomych ze świata finansowego, odnowienie dawnych stosunków, i poniekąd zasięgnięcie wiadomości o ich zapatrywaniach. Prawdziwe środki finansowe większej doniosłości oczekiwane są dopiero po powrocie ministra wtedy, gdy przedstawi nowe projekta podatków przy układzie budżetu.

Wskutek tychże przedstawień finansowych może nastąpić korzystna pożyczka. W zasadzie wszakże minister jest przeciwnym sztucznym podbijaniom kursów zagranicznych, gdyż tylko przez uregulowany budżet można rzeczywistą poprawę osiągnąć.

Konstantynopol, 15 października. Na radzie ministeryalnej roztrząsano stypulacye stanowczego traktatu pokoju z Rosyą i przyjęto je po większej części. Układy o zawarcie tego traktatu mają się rozpocząć 21 b. m. Turcy naprawiają czem prędzej fortyfikacye Rodosto, boją się bowiem ponownego zajęcia tego miasta przez rosyan. Wysłano do Rodosto eskadrę turecką.

Peszt, 15 października. Delegacye zbierają się 5 listopada. Cesarz przybędzie tu w piątek 18 b. m. na otwarcie sejmu. Municypalność szegedyńska przyjęła rezolucyę komitetu Somogya przeciw okupacyi.

Berlin, 15 października. „Nord. Allg. Ztng“ zamieszcza wysoce półurzędowy artykuł, według którego po podżegających mowach sejmowych welfów i demokratów socyalnych konieczne są środki dla zapobieżenia temu, iżby z trybuny sejmowej nie rozlegały się takie głosy bezkarnie. Z welfami rząd nie będzie traktował o pokój kościelny. Pokój ten niezależnie od tych wrogich Prusom dążności, zawarty zostanie z gotowym do układów papieżem jak tylko czas na to przyjdzie. Dalej ten sam dziennik pisze półurzędownie, że z ostatnich wyrażeń Bismarka nie trzeba zgoła wnosić, iż pokojowa polityka Niemiec względem Francyi ulegnie jakiejkolwiek zmianie. Gazety półurzędowe i zachowawcze, czyniąc pośrednio zarzut sejmowemu prezydyum, dowodzą iż nieokiełznane rozprawy sejmowe prowadzą do anarchii.

Londyn, 15 października. Według „Timesa“ kroki nieprzyjazne przeciw Afganistanowi nie rozpoczną się zaraz z trzech przyczyn. Alimuszid jest bardzo silnie ufortyfikowany i atak na tę twierdzę jest niemożliwy; zresztą poseł angielski jest jeszcze w rękach emira. Jednakże być może, iż odpowiedź emira będzie pojednawczą. Właściwa nota Turcyi do Austryi, pomimo że sułtan tego sobie życzył, nie zawierała żadnego protestu przeciw naruszaniu prawa międzynarodowego i zwierzchniej władzy sułtana, gdyż Safvet pasza oświadczył, że w takim razie poda się do dymisyi. Nota została więc skutkiem tego zredagowaną bardziej pojednawczo i w tym duchu doręczoną.

Peszt, 15 października. Podobno Szellowi proponowano tytuł radzcy tajnego przy jego wystąpieniu z gabinetu, ale tytułu tego nie przyjął. Stąd wnoszą, że Szell będzie się zachowywał opozycyjnie przeciw gabinetowi Tiszy.

LISTY Z USTRONIA.

(Wyjątek z listu do profesora X.)

.....Odmówiono jej tytułu członka Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. Wartość przedstawionej przez nią naukowej pracy i samodzielnych poszukiwań, na których swą rozprawę oparła znalazły powszechnie, tak zagranicą jak i w naszym świecie naukowym zupełne uznanie. Ale postanowiono ją odsunąć od zaszczytu należenia do grona lekarskiego, ponieważ uznano, że zawód lekarza — u nas czy w ogóle? — jest dla kobiet *niestosownym* i że nie zachodzi *potrzeba* zachęcania naszych kobiet do zawodu.

To jest niestosownem a w dodatku niepotrzebnem, to oczywiście zasługuje na nagrodę i o ile możności na publiczną protestacyę.

Ale czy w danej sprawie istotnie można słusznie mówić o niestosowności i o braku potrzeby?

Słyszę namarszczonych Katonów kuryerowych, pytających ze zgrozą: i cóż się z nami stanie, co się stanie z rodziną, z krajem, z narodem, z ludzkością — dodam od siebie: co się stanie z kuchnią i spiżarnią — jeżeli nasze kobiety odbiegną domowego ogniska, by chwycić za skalpel, by się zanurzyć w pracowniach chemicznych, w klinikach a potem rzucić się w wir praktyki lekarskiej?!

Pytanie to brzmi tak, jakby *wszystkie* kobiety w kraju lub na świecie nawet, miały w skutek przyjęcia panny Tomaszewiczówny do grona towarzystwa lekarskiego zostać lekarzami, wbrew woli groźnych ojców, strwożonych a wstydliwych matek i sielankowo usposobionych narzeczonych.

W społeczeństwie polskiem obecnie jest około 1000 lekarzy; w miarę postępu i oświaty ludu liczba lekarzy dojdzie do 1500, przypuśćmy do 2000 lekarzy. Gdyby na 100 lekarzy teraz i później było dwóch lekarzy żeńskich to by dopiero 20 kobiet dziś a kiedyś, kiedyś 40 kobiet w całem społeczeństwie polskiem oddanych było zawodowi lekarskiemu. Konkurencya ze stanem lekarskim męskim, wyjątkowa wytrwałość fizyczna i umysłowa jakiej kobiecie do osiągnięcia stopnia lekarza potrzeba a nadewszystko brak istotnej potrzeby szukania zarobku u największej liczby kobiet, nigdy niedopuszczą do tego, by zawód lekarski stał się dla kobiet czystym celem ich dążenia. Jak między mężczyznami jest więcej rolników aniżeli kupców, a kupców więcej aniżeli lekarzy, tak samo między kobietami zawsze będzie przeważająca liczba jednostek bez specyalnego zawodu a szwaczek i nauczycielek więcej aniżeli lekarzy.

Jeżeli się więc poważnie i rozsądnie mówi o zawodzie lekarskim dla kobiet, to pamiętać koniecznie potrzeba, iż chodzi tu jedynie o rozstrzygnięcie kwestyi stosowności tego zawodu dla kilkudziesięciu kobiet, wyjątkowo pod względem towarzyskim, pod względem fizycznym i umysłowym postawionych.

W olbrzymiej gromadzie kobiet młodszych i starszych *najczęściej niezamężnych* poświęconych pracy nauczycielskiej, która im zaledwie liche utrzymanie daje a żadnego bytu na starość niezapewnia, w gronie tych właśnie kobiet najbiedniejszych, najbardziej poświęconych, najwytrwalszych a najintelligentniejszych i z konieczności do pracy umysłowej zmuszonych, w gronie tem albo raczej w gronie młodych dziewcząt, które same lub przez rodzinę na zawód nauczycielski są od dzieciństwa *skazane*, znajdziemy owe wyjątkowe indywidua, dla których zawód lekarski byłby nie tylko stosownym ale prawdziwie zbawczym, dla nich samych i dla społeczeństwa pożytecznym.

Wezmę przykład, abyś mnie kochany profesorze o urojenia niemiał prawa oskarżyć.

Jestem ojcem dziewczynki mającej dziś lat 5. Stan mój pieniężny i dochody moje pozwalają mi zaledwie na opędzenie potrzeb życia codziennego, o zebraniu jakiegoś [illegible] oszczędności niema mowy. Zdrowie moje nie daje mi nadziei długiego życia. W najlepszym razie za lat 20 leżeć będę w ziemi. Co się stanie z córką moją po mej śmierci? Wykształcenie moje, naukowa atmosfera, w której [illegible] dziewczynka moja wzrastać i rozwijać się musi nie pozwalają na przymusowe zniżenie poziomu jej myśli, dążeń, pragnień i wyobrażeń, nie pozwalają na to, bym dla zapewnienia jej materyalnego bytu kształcił i kierował ją tak, iżby z pogodą w duszy o szyciu lub o hafcie, o klejeniu kopert lub o krajaniu kołnierzyków jako o celu życia całego myślała. Występnem by też było wpajanie w nią przekonania, że musi znaleść męża, zostać matką i panią domu. Według więc utartego zwyczaju dziecko moje powinienbym uczyć systematycznie nauk szkolnych, języków a nadewszystko muzyki, by jako „nauczycielka z muzyką“ mogła dostać kiedyś schronienie u obcych ludzi i w najlepszym razie 500 rubli płacy.

Myśl o zakłóciu na życie całe żywego i niezwyczajnego umysłu mej dziewczynki igłą i haczykiem, myśl o zasklepieniu go introligatorskim klejstrem i t. p. ze wstrętem odrzucam. Zresztą żywy umysł nawet niewykształconej naukowo, ale wśród wykształconych ludzi wzrosłej dziewczyny nieda się zamknąć w więzieniu ręcznej pracy. Niemam nic przeciwko dobrowolnym pracownicom igły, ale niewolnice szwalni czy introligatorni uważam za daleko niebespieczniejsze żywioły społeczne aniżeli nawet kobiety-adwokatki i t. p.

Dla żywszego umysłu i nauczycielstwo nie jest jako nauka i jako zajęcie wystarczającem, A potem środki moje nie pozwalają mi dać mej córce tego arlekińskiego zasobu wiadomości, tej nauki en tout cas, która jest dla nauczycielki konieczną, jeżeli od czasu do czasu na bezrobocie niema być skazaną. Dziewczynka moja musi się uczyć i kształcić albo u mnie w domu, albo w gimnazyum żeńskiem a ani tam, ani tu nie nauczy się mówić z akcentem po francusku, ani po niemiecku. Tem mniej może się wykształcić w muzyce.

W takich warunkach uważałbym się za najszczęśliwszego, gdyby stan sił i zdrowia mej córki a zarazem i wytrwałość jej w pracy pozwoliły na poświęcenie jej zawodowi lekarskiemu.

[illegible]

I córka moja tak samo na swą przyszłość patrzyć powinna a dla owej wygranej o tyle zostawić przystęp do siebie otwarty, by przez moralność i miłość tego co szlachetne i piękne, módz zasłużyć sobie na szacunek i przywiązanie poczciwego a rozumnego człowieka.

Wszak nakreślony tu przezemnie obrazek nie jest wzięty z księżyca? Jeżeli w nim jest coś niezwykłego, to chyba może wyobrażenia jako ojca o zawodzie lekarskim dla kobiety, dla mojej córki.

Pytam jednak kochany profesorze, względnie do kogo lub do czego niestosownem będzie poświęcenie się dziewczyny, w tem co moja córka będącej położeniu, zawodowi lekarskiemu?

Z jakiemi zarzutami ty byś na to moje pytanie wystąpił — niewiem. — Zarzuty innych mniej od ciebie i odemnie do rozbierania tej kwestyi upoważnionych stanowią... legion.

Przedewszystkiem wypada się rozprawić z pytaniem o niestosowności kobiet-lekarzy jako [illegible] w normalnem, naszem społeczeństwie. [illegible] dowieść było można, że istnienie kobiet-lekarzy u nas byłoby dla społeczeństwa lub dla pewnej sfery społecznej istotnie [illegible], natenczas kwestya byłaby stanowczo rozstrzygnięta i tak społeczeństwo jak i [illegible] wspólnie przeciwko poświęcaniu się kobiet zawodowi lekarskiemu [illegible] powinny.

[illegible] na tak postawione pytanie [illegible] szkodliwości kobiet-lekarzy, odpowiedzieć [illegible] i naturalnie odpowiedź swą uzasadnić. Czyż ktokolwiek śmiałby np. twierdzić, że [illegible] kilku[illegible] kobiet-lekarzy w [illegible] społeczeństwie równałoby się oderwaniu [illegible] takiejże liczby kobiet przez klasztor? Do [illegible] kobiet-lekarzy na równi z [illegible] zgubionemi moralnie, lub na równi [illegible] posunąć się mogą tylko ci, którzy powierzchownie tylko znają ustrój umysłu kobiecego i w szczere, głębokie przejęcie się przedmiotem naukowym ze strony kobiety nie wierzą.

Dalej starać się będę przekonać cię kochany profesorze o niezawodnym pożytku, jaki społeczeństwu naszemu pewna liczba kobiet-lekarzy dziś już by przyniosła. Przekonać ciebie i innych o możliwym pożytku kobiet-lekarzy będzie mi łatwiej, aniżeli odeprzyć niewymotywowane twierdzenie o ewentualnej ich szkodliwości społecznej. To co się okaże dla społeczeństwa pożytecznem, eo ipso uwolnionem być musi z pod zarzutu szkodliwości, choćby zarzut był wygłaszanym przez poświęcone usta.

W tej chwili jednak przyjmuję jako rzecz pewną, że pewna liczba dobrze uzdolnionych kobiet-lekarzy w społeczeństwie naszem wprost szkodliwą dla społeczeństwa nie jest.

A więc pozostałoby do rozpatrzenia pytanie czy zawód lekarski nie jest dla samej kobiety niestosownym a względnie szkodliwym.

Tu wypada odróżnić medycynę jako studyum naukowe od medycyny, jako sztuki, czyli tak zwanej praktyki lekarskiej.

Że medycyna i odrębne jej gałęzie dostarczyć mogą umysłowi pokarmu posilnego, że mogą obudzić prawdziwe, niemal namiętne zamiłowanie naukowe, że zatem dla mężczyzny jak dla kobiety, pragnących, potrzebujących poważnej, naukowej strawy, medycyna, jako studyum na równi z matematyką, astronomią, fizyką, chemią, geografią lub historyą może być stosownym przedmiotem zajęcia i pracy — o tem chyba nikt dziś nie wątpi. Że każda z wymienionych tu gałęzi wiedzy ludzkiej, żywo jest w stanie obudzić zajęcie i chęć bliższego poznania u kobiety, która odebrała porządne, systematyczne wychowanie szkolne (gimnazyalne), a życie spędzała w otoczeniu myślącem i naukowo pracującem, to rzeczą jest pewną. [illegible] chciał zbić w mem dowodzeniu z toru, to chyba ktoś taki co szczerze lub skrycie przeciwko owemu systematycznemu (gimnazyalnemu) wykształceniu kobiet ma śmiałość głosować. Ale takiego oponenta pozwolę sobie odesłać do... gimnazyum jako jeszcze potrzebującego przygotować się do egzaminu *maturitatis*.

Ale ty kochany profesorze, przyznawszy wraz ze mną, że medycyna — zawsze jako studyum naukowe — posilną dla umysłu strawę daje, i że zdrowy umysł normalnie kształconej i inteligentnej kobiety zająć w zupełności może — prawdopodobnie z wielu innemi zarzucić mi zechcesz, że szczegóły studyów nauki lekarskiej mogą albo nawet muszą źle wpłynąć na serce i na umysł młodej kobiety.

Studya lekarskie wyzują młodą kobietę z poezyi, woła jeden, z religii, woła drugi, z moralności, piorunuje trzeci, ze wstydu, zapewnia grobowym głosem czwarty. Straszne te istotnie proroctwa uważam za wyrojone teoretycznie straszydła.

(D. n.)

— Dziecko moje kochane, ty jeszcze jesteś trochę blada, — mówi do niej półgłosem pani Klatschmacher, — zaklinam cię, bądź wesołą, wszyscy patrzeć się na ciebie będą, niech nie zauważą żadnej zmiany. Bo właściwie co mogło się stać lepszego? Powinnaś się cieszyć, że pryncypał Lola wysłał go za interesami do Berlina: jesteś wolną, zanim przyjedzie, zaręczysz się. Z jakim tryumfem spojrzysz mu w oczy, jako pani hrabina!

— Ale mamo już widzę, że z tego hrabiego nic nie będzie, tydzień temu był z pierwszą wizytą u Cesi, od tego czasu jej nie odstępuje. A na mnie ledwo spojrzy z pod oka. Wczoraj naprzykład, byłam ubrana w piękną suknię od Randeau, w żabocie od Hersego, śpiewałam swoje „cheval de bataille“ — Si vous n'avez rien à me dire, — a on nic, jak mur, jak skała — już mnie to wszystko strasznie męczy.

— Cierpliwości, mój aniołku, tyś nie przywykła do oporu.

— Nie, i dłużej tego znosić nie myślę: wolę już łysego Brylanta, przynajmniej mam go na skinienie, będę go mogła na sznureczku prowadzić. Zrobi co zechcę.

— No tak, ten jest pewny, sprytnie go sobie ujęłaś, podziwiam cię... Możesz go trzymać na bocznym planie, a próbować z hrabią.

— Trudno, on taki obojętny, a przytem słyszałam, jak mówił do Cesi, że lubi żyć tylko na wsi w swych dobrach. Piękna mi perspektywa karmić kury i gęsi, jak Zosia Mickiewicza!

— Jakaś ty dowcipna! — mówi z uśmiechem matka — co zechcesz, zrobisz.

— Myślę właśnie, że cela ne m'irait point. Stary mówi o Ostendzie, o wystawie wiedeńskiej, — ja muszę być na wystawie moja mamo.

— Ale będziesz, będziesz, zasłużyłaś na to, tylko poprobój jeszcze hrabiego. Herszek prawi cuda o jego majątku.

— Cóż zrobię, Cesia go tak trzyma.

— Ach! właśnie chciałam ci opowiedzieć pyszne coup d'etat, — pani Salomea obejrzała się dokoła, nikt znajomy nie przechodził, nachyliła się do ucha córki i zaczęła półgłosem: Wiesz, Katarzyna, nasza pomywaczka, posługuje u Gustawa. Poczciwe to i głupiutke stworzenie, ale dla miłego grosza wszystko zrobi... Biedactwo ma ślepą matkę... Wydobyłam dziś z niej, że często nosiła listy od Cesi do Gustawa, że pan jej ma całą paczkę podobnych szpargałów.

— Ja zawsze mówiłam, że ona tylko udaje skromnisię, teraz wszystko na jaw wychodzi. Niechby hrabiemu podsunąć takie pismo własnoręczne szanownej kuzyneczki. Taki dumny pan! arystokrata! Kompromitujące aż miło!

— Tak, ale moja mamo, Kasia do Cecylii tak przywiązana: eksentryczna dziewczyna, wdała się w konwersacye z kopciuszkiem, czytać ją uczyła... A przytem to byłoby może nie ładnie.

— Co tam niełądnie! Czegóżbym ja dla ciebie nie zrobiła, moja duszko! Co zaś do tych tam kuchennych gustów panny bankierówny, nic nam nie szkodzą. Kasia cielątko, nie domyśli się wcale, że to idzie o jej panienkę, przytem pieniądze na tym świecie... No zresztą już ja to urządziłam, i teraz w tej właśnie chwili może... ale... pst, oto się zbliża pani konsulowa. A to ci szal turecki przywdziała, aż w oczy bije, istna heca — takie tło — doktorek z niemi... Coś się święci — muszę się dowiedzieć... Chodźmy na spotkanie.

Poszły. Aleja wąska. Za chwilę nastąpią powitania.

— Jakże się kochana bratowa miewa — rzekła pani Klatschmacher — młoda i piękna, a Rose, istna różyczka, — chce ją pocałować, pani konsulowa podaje końce arystokratycznie wychudłych palców, ubranych w obcisłe o arystokratycznie zgniłym kolorze rękawiczki:

— Comment ça va u was?

Doktór Fuchs ukłonił się sztywno.

Rose patrzała na Mimi, jakby jej miała tysiące rzeczy do powiedzenia... Mimi jednak została przy paniach. Weszli do alei owocowej, bo literacka była dla pani konsulowej za mało „dystyngowaną.“

Doktór Fuchs z Różą szli sami naprzód.

— Jestem więc naprawdę narzeczoną! — szczebiotała wesoło Rose — teraz już będzie mi wolno wszystko czytać, nawet to co mama zawsze na klucz zamyka.

Prawda panie? dotąd wolno mi było czytać tylko powieści angielskie. Ach! nudne... Wprawdzie nasza bona francuska dawała mi takie straszne rzeczy pod sekretem... Ach! to mi się wymknęło! Pan nie powiesz mamie?

— Ja, pani? Nie, możesz być zupełne spokojną — odrzekł poważnie doktór, bawiąc się binoklami. Był zaambarasowany. Nie wiedział, o czem mówić z tą milutką osóbką, która za kilka miesięcy miała być jego żoną. Cieszył się jej naiwnością, ożywieniem, uśmiechał się pobłażliwie na jej wymagania i dowcipy, ale oto i wszystko. Serce jego pozostawało zimne, obojętne.

Czyż było ono takiem zawsze? Nie — i jemu w Arkadyi piękny dzień zabłysnął. Będąc studentem jeszcze, pokochał dziewczę biedne, starsze od niego — napotkali przeszkody — nie zwalczył ich, a teraz... on sam z ironią wspominał o „patologicznem zboczeniu swego serca.“ Oddał się pracy. Syn biednego handlarza, pragnął dojść do znaczenia, pieniędzy, sławy. To go absorbowało. W dzieciństwie znosił wiele bardzo upokorzeń, cierpiał za siebie, za ojca, którego kochał. Był dumny, był mściwy. Chciał odwzajemnić się za miotane nań obelgi, pogardą płacić za pogardę, błotem z pod kół swej karety obryzgać tych, co nim pomiatali. Idące koło niego dziecko miało go wprowadzić w ten świat znienawidzony, a upragniony, utorować stosunki z pierwszemi domami, wznieść majątkowo...

Była ona środkiem w dopełnieniu celu, do ktorego szedł prosto i śmiało. Wdzięcznym jej był tak, jak rzeźbiarz swemu dłutu, operator narzędziu przyczyniającemu się do śmiałej operacyi.

Czuł, co jej był dłużnym, do czego się zobowiązywał. Wypełni on to święcie, wszelkim wymaganiom światowym zadosyć uczyni. Teraz, naprzykład, słuchał jej dobrotliwie, przygotowany z góry na ciężkie terminowanie w roli narzeczonego.

Mówił o przyszłości, o *wspólnej* przyszłości, a serca ich nie uderzały silniej, oczy nie zachodziły łzami szczęścia, nie promieniały zapałem, skoro wymawiał te słowa: *Nasz* dom — po *na*[illegible]. W jej oczach błyszczała radość, nadzieja i pewne uczucie tryumfu. Nie był to wyraz szlachetnego, świadomego siebie szczęścia i pełnej ufności wiary w przyszłość...

[illegible] wszystko wziąć mogło w 17-letniej główce konsulówny. Czy mówił z nią kto kiedy o życiu, o małżeństwie, o posłannictwie anielskiem kobiety, o harmonii serc? Przecież to by było w wysokim stopniu niestosowne i mauvais genre. Fi donc.

Pani konsulowa nie darowałaby sobie tego.

Rose była wesoła, trzpiotała się jak dzieciak.

(D. c. n.)

Wiadomości bieżące.

— **W sprawie wykształcenia księży** otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Redaktorze! Korespondencya z lubelskiego zamieszczona w waszem piśmie o kazaniu pewnego wikarego, głoszącego *w drugiej połowie XI... wieku*: „Precz z książkami! precz z oświatą ludu!..." nasunęła mi kilka uwag, które powinnyby trafić tam gdzie należy. Stawiamy wprost kwestyą! Jaki jest poziom wykształcenia naszego duchowieństwa w ogóle, a w szczególe np. owego wikarego?... Partya klerykalna naturalnie odpowie, że księża *muszą* być wykształceni, że teologiczne wiadomości, są powagą dla całej wiedzy, że... wreszcie duch boży w nich mieszka... liberalni, czy jak tam ich nazywają, postępowcy, albo się uśmiechną znacząco, albo... wprost wyszydzą, łapiąc często skandaliki w rodzaju np. owej córki Antonellego. Poważniejszego zastanowienia się, polemiki, chociażby najostrzejszej ale uczciwej i zmierzającej do celu, ani widać...

W ciągu ostatnich kilku lat nie zdarzyło mi się czytać nic godnego zaznaczenia w postawionej kwestyi, chyba... niepomnę już, dwa czy trzy lata temu w „Przeglądzie Tygodniowym," w rubryce zatytułowanej: „Praca u podstaw," znalazłem zdrowo napisany artykuł „Plebania." Autor owego artykułu naznacza obszerne stanowisko księżom w pracy u podstaw społeczeństwa, przedstawia ich znaczenie i wpływ jaki mogą i powinni wywierać na masy nieoświecone. Naturalnie, żąda od duchownych nietylko wykształcenia teologicznego, ale i świeckiego. Otóż, wychodząc z tej zasady, potrzeba wprzód wiedzieć, jak kształcą przyszłych kapłanów, owych głównych pionierów pracy u podstaw? Czy wiemy o tem wszyscy? Nie! i zaraz się przekonamy.

Od czasu gdy wiedza przestała być tajemnicą wyłączną pewnej warstwy społeczeństwa, gdy państwa pootwierały szkoły, akademie, uniwersytety *dla wszystkich*, gdy monopol nauki wyrwano klasztorom, gdy wreszcie owi *przyjaciele mądrości* i... ludzkości, Wolter i Rousseau *dziś* dopiero ocenieni przez ogół (*nulla regula sine exceptionibus*!!) położyli fundamenta wolnej myśli i wolnego rozwoju takowej, dziś nie istnieją już żadne *arcana* dla maluczkich, niema wybranych lub powołanych kast.... w imię wiedzy wszyscyśmy równi—naturalnie w miarę zdolności, chęci i przeróżnych okoliczności. „Prawda i jawność" to jakby dewizy całej współczesnej wiedzy. Otóż w imię tego godła zapytuję się, a ze mną tysiące innych — gdzież jest jawność i prawda w nauce duchownej, w naszych seminaryach? Wszakże od czasu do czasu, czytamy w pismach peryodycznych ustawy szkół średnich i wyższych specyalnych, sprawozdania z roku akademickiego, temata konkursowe rozpraw i rozwiązania takowych, słowem każdy nawet w najzapadlejszym kącie partykularza ma jakieś pojęcie o stanie i kierunku naszych zakładów naukowych i wychowawczych. Czy tak samo się ma ze szkołami duchownemi? Czy społeczeństwo nasze wie jak tam uczą i wychowują na kapłanów, przewodników ludu, którym tak ważne stanowisko przypadło w podziale pracy u podstaw? Nie sądzimy, owszem o ile nieraz słyszeliśmy, to tajemniczość pokrywająca nasze seminarya stała się powodem wielu wymysłów... potworzono sobie nawet na karb tego dziwolągi, mniemając, że karność wieków średnich z alwarem i wierszowaną filozofią jest podstawą zasadniczą wychowania i kształcenia w seminaryach... Nie mówię już nic o postrachu regulaminu codziennego trybu życia. Czyż nie temu należy przypisać coraz mniejszą liczbę kandydatów do stanu duchownego? A i między tą nieliczną garstką corocznie wstępującą do zakładów duchownych jakże niski poziom ukształcenia! Świadectwo z 4-ch klas gimnazyalnych maximum ich wiedzy. Słyszeliśmy narzekania pod tym względem i w bieżącym roku od przełożonych warszawskiego metropolitalnego seminaryum. Przypatrzmy się wreszcie stosunkowi liczebnemu, księży corocznie zmarłych a nowo wyświęconych: gdy pierwszych liczba dochodzi np. 30, ostatnich 5 lub 6 się święci. Wieleż to wikaryatów w naszej archidyecezyi i sąsiedniej kujawskiej dyecezyi nieobsadzonych? chociaż bodajby lepiej były zupełnie nieobsadzone, niż podobnego rodzaju indywiduami, jak ów wikary, wspomniany na początku niniejszego artykułu. Sam znałem wielu młodych ludzi z humanitarnem a nierzadko i uniwersyteckim wykształceniem, którzy mieli niekłamane powołanie zostać kapłanem, w myśl idei Chrystusowej i wymagań wiedzy, lecz ich brak jawności zraził; cofnęli się, bo im nie w smak były tajemnicze opony okrywające system duchownego kształcenia.

Celem niniejszego artykułu jest, wyznajmy otwarcie, zaczepka tych, do kogo to należy, aby ujawnili przed ogółem systemat naukowy i wychowawczy naszych zakładów duchownych,—systemat ten *musi*, tak jak wszystko, podlegać krytyce ogółu. Zastrzegamy jednakże: nie żądamy zmian sprzecznych z zasadami dogmatu a nawet wyraźnego orzeczenia w tym względzie prawa kanonicznego ale.... czyż wiele zmian odnośnie do świeckiego wykształcenia i regulaminu codziennego życia alumnów, nie dałoby się uskutecznić? Czekamy z niecierpliwością odpowiedzi, *przedewszystkiem* ujawniającej stan rzeczy, a jeżeli długo nie doczekamy się takowej, postaramy się osobiście zasięgnąć bliższych informacyj i ujawnić cały program i system zakładów duchownych. Jeżeli artykuł nasz wywoła żywszą polemikę i odsłoni owe tajemnicze opony, to i tak poczytamy sobie za wielką zasługę poruszenie bardzo żywotnej kwestyi, które jesteśmy rzeczywiście winni owemu przeparadnemu, a jednak tyle.... smutnemu kazaniu księdza wikarego książkożercy.

Na dzisiaj dosyć!... *A. S. Prawdzic.*

— **Na dr. żel. W. W.** w dniu 14 b. m. pociąg osobowy wychodzący z Warszawy o godzinie 5 m. 45 wieczór, na wiorście 18 pomiędzy stacyami Pruszkowem a Grodziskiem zatrzymał się z przyczyny zepsucia parowozu, wkrótce jednak przybył w pomoc drugi od pociągu towarowego i sprowadził pociąg napowrót ku stacyi Pruszków — w półtory godziny dopiero wyszedł powtórnie w dalszą drogę do Piotrkowa.

— **Ze Zwierzyńca** donoszą nam: Dnia 10 b. m. wieczorem o godzinie w pół do dziewiątej, wszczął się pożar w stodole, należącej do domu zamieszkanego przez dwóch oficyalistów, a że dom mieszkalny był połączony z zabudowaniami gospodarskiemi, przeniósł się więc i na dom, pomimo, że to nie była pora zbyt spóźniona i zaraz przybiegli na ratunek włościanie i kozacy, kwaterujący w Zwierzyńcu, jednakowoż jednemu z oficyalistów prawie że wszystko zgorzało, zdołano uratować tylko trochę mebli i sprzętów, które znajdowały się w mieszkaniu, reszta zaś rzeczy, jakie były na strychu i w spiżarni, uległy zniszczeniu. Drugi oficyalista utracił najmniej 4-tą część swojego mienia. Pożar, jak się zdaje, wszczął się z niedopalonego papierosa i rzuconego blisko budynków. Dom i budynki były własnością JW. hr. ordynata Zamojskiego i były ubespieczone, ordynarya więc nie wiele na tem utraci, ale kto wynadgrodzi szkodę biednym oficyalistom, którym siano i zboże, jakie mieli z pól zebrane i do stodół złożone spłonęło.

— **Derechc romano en cuadros sinopticos** pióra licencyata Rafaela Rumosa, ze wstępem Alwara Gil Sanz'a, opuściło prasę w zeszłym tygodniu, stanowiąc najświeższą publikacyą do prawa rzymskiego. Dzieło składa się z dwudziestu arkuszy druku i opatrzone indexem alfabetycznym. W historyi literatury przedmiotu jest krótka wzmianka o dziejach prawa rzymskiego, przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego, napisanych po łacinie i przed 50 laty wydanych w Warszawie.

— **Czy znacie miasto**, w którem są domy z wodociągami, ale wody nie ma, z bekami gazowemi, które nie świecą, z niedostającemi drzwiami... w których nie wolno dla porządku trzepać mebli, w których pompa zawsze na klucz zamknięta i żaden lokator nie może się dodzwonić wieczorem, bo stróż używa się na posyłki właściciela. W domach pomienionego miasta płaci się po 200 rs. od pokoju na trzeciem piętrze... dawniej takich wygód nie było. To przypomina piosenkę, jaką niedługo usłyszymy w dolinie:

Oh tiem posaquellos
Nunca valverun!

— **Na dr. żel. F. Ł.** W dniu 14 b. m. na przystanku Andrzejów pomiędzy stacyami Łodzią a Koluszkami parochód odprowadzający wagony na linię boczną, wracając na główną wypadł z szyn, skutkiem prawdopodobnie źle nastawionej zwrotnicy i zatamował komunikacyę pomiędzy Łodzią a Koluszkami.

Pociąg osobowy z Łodzi w tymże dniu wcale niewychodził, pasażerów zaś jadących do Łodzi sprowadzono extra-pociągiem.

Dziś jednak droga już uporządkowana i nadal pociągi z tą samą akuratnością kursują.

— **Piszą nam z Rawy**. Rawskie tak jak i inne okolice kraju ulega ciągłym pożarom i to nie wiadomo z jakich przyczyn. Znów w dniu 6 b. m. o godzinie 9 wieczorem pokazała się łuna. O wiorstę od miasta spaliła się karczma z zabudowaniami. Groził ten ogień bardzo przyległemu browarowi, ale sprzyjający wiatr i pomoc z miasta nie dała się ogniowi rozszerzyć.

Od tygodnia są u nas upały takie, jak bywają w lipcu, jednakże mimo to choć i deszczy nie ma i słońce pali, oziminy znacznie się poprawiły.

— **Z Ostrołęki** pisze nasz korespondent:

Cały powiat ostrołęcki, zamieszkały po prawej stronie Narwi przeważnie przez kurpiów, mieści w sobie po lewej stronie tej rzeki około 20 obywatelskich majątków; w ciągu bowiem lat 10-u, szesnaście folwarków sprzedanych zostało na włóki chłopom lub szlachcie zagonowej, którzy prowadzą dziś handel ziemią. Frymarczenie to jest charakterystycznem.

Kupujący posiada zaledwo gotówkę na zaliczenie sprzedającemu, a w chwili gdy nowonabywca podpisuje kontrakt, majątek przeszedł już na zasadzie pokątnej umowy w trzecie albo czwarte ręce. Korzyść jaką pośrednicy przy podobnych operacyach odnoszą, nie przenosi niekiedy kilkunastu (sic!) rubli. Smutna okoliczność ta rzuca światło na nasze wiejskie stosunki rolnicze; kompromituje ona jednak obywateli, których bez względu na najprostsze zasady racyonalnego gospodarstwa — wydając zawsze więcej niż mają dochodu, nie przestają się po dawnemu narażać na nieodzowny wynik podobnej pseudo-ekonomii.

W tym roku są u nas pożary daleko częstsze niż za lat poprzednich. Przyczyną ich bywa najczęściej nieostrożne obchodzenie się z ogniem podczas ważnej czynności obracania w dym wyrobów tytuniowych. Pożądaną byłoby rzeczą, aby władza policyjna baczniejszą na tę okoliczność zwróciła uwagę i przepomniała lekkomyślnym miłośnikom nikotyny ukaz rządzącego senatu z dnia 21 grudnia 1876 roku zabraniający palenia papierosów w pobliżu zabudowań — pod karą od rs. 1 do 10. W mieście Ostrołęce obywatele i urzędnicy ustanowili kontrolę nad stróżami, odbywając kolejno po kilku dyżury nocne. Poświęcenie to, podjęte dla dobra ogółu, godnem jest uznania. Oby tylko chwilowem nie było. Przedmiot handlu w tutejszym powiecie stanowi przeważnie trzoda chlewna. Na targach jarmarkach w Ostrołęce, Czerwinie, Gawrowie i Myszyńcu, po kilka tysięcy sztuk nierogacizny przyprowadzają na szprzedaż biorąc od przybyłych z Prus kupców od 15 do 75 rs. za sztukę. Szlachta zagonowa i kurpie chodzą za kupnem trzody chlewnej w odleglejsze okolice gubernii łomżyńskiej a nawet siedleckiej; nabywają tam ją pojedyńczo lub partyami i za dość niską cenę, by następnie, ze znacznym zarobkiem w miejscowościach wyżej wzmiankowanych odstąpić towaru prusakom. Operacye te sporo grosza napędzają do kalety naszych handlarzy. Innym „dobrym interesem" dla kilku kupców, jest zmiana pieniędzy odbywająca się głównie w osadzie Myszyniec nad granicą pruską położonej. Czynności te bankierskie załatwiane pomiędzy przedsiębiorcami miejscowemi z jednej a tak zwanemi „wieprzarzami" wędrownemi z drugiej strony dochodzą zazwyczaj w każdą środę, jako w dzień targowy do wysokości kilkunastu tysięcy rubli.

W Ostrołęce odbywają się targi dwa razy na tydzień, t. j. w środę i piątek. Targ środowy zawsze jest obfitszy: do 300 korcy różnego zboża kupić na nim można. Korzec pszenicy kosztuje u nas obecnie rs. 7, — żyta 4 rs. 20 kop., — jęczmienia 4 rs., — owsa 2 rs. 40 kop. gryki 3 rs. 60 kop., — kartofli 1 rs. 20 kop. — Za kwartę masła płaci się kop. 60., za kopę jaj 75 kop., — za kopę kapusty 1 rs., za korzec buraków 1 rs. 20 kop., — marchwi 1 rs., za funt grzybów 1 rs. 50 kop. Sążeń drzewa twardego kosztuje 6 rs., — sosnowego 5 rs., centnar siana kop. 60, słomy 35 kop. Za kurę płacimy po kop. 40, za kurczę 15 kop., za gęś rs. 1, za indyka 2 rs. 50 kop., za indyczkę 1 rs. 50 kop.; kaczka kosztuje 30 kop., prosię od 30 do 60 kop., zając 75 kop., kuropatwa 40 k.

Fabryk w powiecie mamy nie wiele. Cukrownia w dobrach Grodzisk, osadzie Gucin produkuje mączkę cukrową, zużytkowując od 40 do 50 tysięcy korcy buraków dostawianych w połowie przez grodziskie, w połowie przez okoliczne plantacye. Gorzelnia najbliższa istnieje w Szczawinie, głośnym z hodowli owiec i rasowego bydła odznaczonego medalami na kilku ostatnich wystawach powszechnych. — W dobrach tych również kwitnie wzorowe gospodarstwo. Na folwarku Nożowo pod Ostrołęką wyrabiane są sery śmietankowe: znawcy chwalą je, właściciel na wystawie warszawskiej otrzymał list pochwalny; sprzedaż roczna wynosi około 3 tysięcy rubli. W samem mieście znajduje się fabryka wyrobów bursztynowych braci Bernstein, którzy (co dzienniki nasze w swoim czasie zanotowały) na wszystkich wystawach europejskich i w Filadelfii otrzymali medale.

Pod względem intelektualnym Ostrołęka licząca 2 tysiące zaledwo chrześciańskiej ludności, może służyć za wzór innym miasteczkom. Samych gazet i czasopism zarówno krajowych jak zagranicznych prenumerują w Ostrołęce przeszło 100 egzemplarzy, książek sprowadzają rocznie za kilkaset rubli. Mamy nawet stały teatr z własną biblioteką, dekoracyami i garderobą. Przedstawienia amatorskie, z których dochód przeznacza się na różne cele filantropijne, doznają zazwyczaj powodzenia."

— **Na wystawie** tow. zach. sztuk pięknych pomieszczonym został obraz, przez Henryka Siemiradzkiego, przeznaczony do głównego ołtarza 2-ej kondygnacyi kościoła WW. Świętych na Grzybowie. Obraz ten przedstawia Zmartwychwstanie Chrystusa.

— **Drogą telegraficzną** nadeszła tu wiadomość, że w nocy onegdajszej, to jest z poniedziałku na wtorek, zgorzał w Żytomierzu, znaczny młyn wodny, wraz z magazynem, nad rzeką Tietierewem, do kupca Liaszkowa należący, na kilkadziesiąt tysięcy rubli asekurowany. Poszkodowany kupiec Liaszkow, jest osobistością wysoko postawioną w społeczeństwie żytomierskiem i prezesem tamtejszego Towarzystwa wzajemnego kredytu.

— **Jeden z przełożonych** szkoły 4-ro klasowej realnej p. B., przełamał pierwszy lody, w jakie średniowieczna rutyna zakuwa nasze wychowanie szkolne. Wiadomo, iż w Ameryce z bardzo dobrem powodzeniem powszechnie praktykuje się wspólnie wychowanie płci męskiej z żeńską. Jest to rzecz tak naturalna, że ci co mają żyć wspólnie, mogą się też i wspólnie wychowywać. Tylko opaczny pogląd na czystość obyczajów może tu złe widzieć. Otóż dzięki staraniom p. B., pierwszy raz w Warszawie, będą miały lekcye rysunków, na które młodzież obojej płci będzie się zgromadzała.

— **P. Jabłoczkow**, organizator oświetlenia elektrycznego w Paryżu, zamierza w tych dniach wystawić latarnią ze światłem elektrycznem przy jednej z ulic w Petersburgu. Jest nadzieja, że i my się kiedyś tej nowości doczekamy.

— **W sposobie wręczenia awizacyj sądowych** napotykamy wiele jeszcze niewłaściwości.

Dozorcy policyjni, otrzymawszy awizacyę dla wręczenia pewnej osobie, podpisują się zazwyczaj za tę osobę, a następnie wręczają dopiero w dzień sądzenia sprawy lub w wigilię.

Z tego powodu wynikają następujące niedogodności:

1) Strona nie ma czasu zasięgnąć porady prawnika.

2) Strona może zasłabnąć, a tymczasem awizacya uważa się za wręczoną, co w razie niestawiennictwa, może popsuć sprawę.

3) Strona często nie wie, o co właściwie ją pozywają; otrzymawszy zaś awizacyą późno, nie ma czasu dowiedzieć się o tem i przygotować należyte środki obrony.

Wiele innych też pomniejszych niedogodności wynika ze zbyt późnego wręczenia awizacyi, co nie powinno mieć miejsca.

— **„Echo" na drodze do Częstochowy.** Ani my, ani czytelnicy nasi, ani cała rzesza tych co z prasą warszawską w jakimkolwiek zostają związku, nie wątpiliby na chwilę, że „Echo" jest pismem *pues catolique que le pape*. Chroma ono wprawdzie niekiedy w swej wiedzy teologicznej, ale bądź co bądź dostraja się zwolna do wspólnego kamertonu z „Przeglądem Katolickim" i „Kroniką Rodzinną".

Tymczasem wszakże nam (heretykom!) wypada je przestrzedz, iż nie w porę wybiera się na Jasną Górę — pobożne bowiem gromadki dawno już z odpustu powróciły. Że bogobojne pisemko na seryo podróż tę *samopas* przedsiębierze, dowodzi tego umieszczony w Nr. 230 *pierwszy rozdział* (!) artykułu p. n. „Wędrówki do Częstochowy". Jakkolwiek autorem tej dogmatycznej rozprawy jest niejaki p. J. Ł., mieszkający od lat ośmiu w okolicy Częstochowy i z okien swego domu *specyalnie* zastanawiający się nad dorocznemi pochodami biednych naszych pątników, to jednakże, dalecy od wszelkiej polemiki gotowi jesteśmy oświadczyć, że specyalność taka niebardzo nam imponuje, bo i my również z okien swoich mieszkań, widujemy kompanie „krzyżowców" z tobołkami na plecach... Mamy zaś nad przeciwnikiem (któremu się nasze wzmianki o odpustach i pijackich pod świętem godłem pielgrzymkach nie podobały) tę niezaprzeczoną wyższość, że z właściwego stanowiska poruszaliśmy przedmiot wtedy, kiedy był na dobie; podczas gdy „Echo" wypuszcza na nas swą bawełnianą bombę i wybiera się na Jasną Górę... po skończonem nabożeństwie. Szczęśliwej drogi! Szanowane przez „Nowiny" hasło pracy i zdrowia moralnego nic na tem nie ucierpi...

— **Z Kutna piszą nam:** Dziś dnia 13 b. m. ostatnie przedstawienie teatru płockiego w Kutnie. Grano przedwczoraj „Piękną Helenę" wczoraj „Hrabinę de Montechrysto", dziś „Pan Twardowski," czarodziejsko-komiczna komedyo-opera z tańcami, napisana przez Kamińskiego. Od dziś za tydzień zaś, ma się odbyć koncert amatorski, na korzyść tutejszego szpitala miejskiego.

— **Galary z jabłkami**. Od paru dni nadbrzeże od strony Warszawy tuż przy dawnym moście nieco się ożywiło — powodem tego są galary, jakie corocznie prawie do nas przybywają z różnego rodzaju jabłkami. Galarów tych naliczyliśmy 12, z których parę już opróżnionych zostało, co świadczy, że nie brak u nas amatorów na ten owoc przydatny do wielu użytków.

O ile zauważyliśmy jabłka te nie bardzo chętnie właściciele galarów sprzedają na sztuki a radziby zbyć je na hurt — ale póki pora łagodna widocznie nie spieszą się z tem.

— **Odnośnie do chowania ciał zmarłych** we właściwym czasie, oprócz opublikowanego już w onegdajszych numerach niektórych pism warszawskich, rozporządzenia sądu okregowego, aby inkwirenci sądowi przystępowali we właściwym czasie do sekcyi, a to ze względu na to, że ciało zmarłego według obowiązujących przepisów nie powinno pozostawać w trupiarni szpitalnej dłużej nad 3 dni, — sąd okręgowy warszawski na jednem z ogólnych zebrań oddziałów, wydał jeszcze jedno rozporządzenie. Na skutek wniosku prokuratora, który zakomunikował, że inkwirenci nie zawiadamiają zazwyczaj policyi, czy można grzebać ciało nagle zmarłego człowieka, co zgodnie z § 309 ustawy postępowania karnego obowiązani są czynić, sąd okręgowy postanowił zwrócić uwagę inkwirentów, na obowiązek zachowywania powyższej formalności.

— **Roboty murarskie i ciesielskie**, oddawane w entrepryzy z licytacyi, wykonywają się zazwyczaj bardzo niedołężnie. Tak np. w Kielcach odnawia się więzienie. Roboty nie zostały jeszcze oddane, a już kominy sypią się w gruzy. Wystawiony tamże domek dla straży więziennej, ma urządzone tak niedołężnie ścieki, że woda deszczowa spływać będzie pod fundamenta, i konserwować niejako ustawiczną wilgoć, tak szkodliwą dla zdrowia.

Te same widzieć można nadużycie starozakonnych entreprenerów przy reperacyach różnych gmachów publicznych w innych miastach.

— **Telegram z Wiednia** adresowany do zarządów dróg tutejszych donosi: Z d. 13 b. m. ruch pociągów na przestrzeni Aleksandrya i Piacenza częściowo już jest przywrócony, z powodu wzniesionego mostu zagrożonego przez wodę, niedokładność jednak polega tylko w tem, że na przestrzeni 600 metrów przy Borumio, pasażerowie zmuszeni są przechodzić, przesyłki zaś wartościowe nieprzenoszące 50 kilogramów bywają bez trudności dalej ekspedyowane. Pomiędzy zaś Aleksandryą i Spinettą niewydają się żadne bilety, jak niemniej przez Tortonę do Aleksandryi, jadący zmuszeni są wprost podróżować przez Pawię albo Medyolan, pośpieszne i zwyczajne towary z przeznaczeniem na Tortonę dla dalszej przesyłki, nie są przyjmowane, znajdujące się już w drodze będą utrzymane i oczekiwać będą rozporządzeń wysyłających, z tem zastrzeżeniem, aby dłuższą drogą i dodatkową opłatę uzupełnili.

— **Jarmark na konie w Jędrzejowie** wypadł, jak donosi „Gazeta kielecka," bardzo pomyślnie. Zjazd ziemian z krakowskiego jest nader liczny i ożywiony, a nadto spostrzegać się daje bardzo pocieszający fakt, że obywatele ziemscy, unikając pośrednictwa osób trzecich, to jest faktorów, dopełniają zamiany, kupna i sprzedaże — po wzajemnem, osobistem porozumieniu. Podobne tranzakcye są daleko korzystniejsze dla obu stron, niż kosztowne i wyzyskujące pośrednictwo.

— **Straty** wynikłe z pożaru, przy ulicy Rymarskiej pod nr. 14, o którym wczoraj donosiliśmy — właścicielka dystrybucyi, p. Pelagia St. ocenia na rs. 300.

— **W lubelskiem** siejby oziminy prawie są ukończone. Niwy niemal wszędzie już się zielenią i rokują pomyślną przyszłość, jeśli znowu jakie dziś nieprzewidzane wypadki, na które tak bardzo każdy rolnik jest wystawiony, nie staną na przeszkodzie.

Ceny zboża z początkiem żniw, nietylko spadły, ale nawet ustał wszelki ruch handlowy; była to jakby konspiracya klasy handlującej, przeciwko niezamożnym rolnikom, którym niestety zawsze wiatr w oczy wieje. Bardzo wielu zmuszonych potrzebą gotowizny na żniwa, na podatki, porobiło tranzakcye, sprzedając po 8 rubli parę, to jest korzec pszenicy i korzec żyta, kiedy już dzisiaj po 7 i pół rs. za korzec pszenicy dają. Dotkliwie przeto czuć się daje potrzeba miejscowych instytucyj kredytowych, z którychby krótkoterminową pomoc czerpać można. Było to w tym przedmiocie tyle głosów, projektów, lecz wszystko na projektach się skończyło, a bieda idzie po dawnemu, i każdorocznie z grona pracujących ziemian, do upadłości kilka ofiar przyprowadza.

— **Wypadki.** We wtorek rano, o godz. 6-ej, w baraku około fortu Śliwickiego, znaleziono na tapczanie żołnierza nazwiskiem Makulin, 4-ej roty miejscowego pułku, który zmarł nagle, z niewiadomej przyczyny. Śledztwo prowadzi się.

— Przy ulicy Danielewiczowskiej, przy budowie domu pod Nr. 4, wyrobnica Julia D., lat 50 licząca, będąc w stanie nietrzeźwym, zajęta noszeniem wapna na górne piętra rusztowania, spadła z wysokości paru sążni i potłukła się niebezpiecznie w głowę i nogi. Odwieziono ją do szpitala na kuracyą.

Częste powtarzanie się podobnych wypadków, dowodzi dwóch smutnych rzeczy a mianowicie: z jednej strony—niewstrzemięźliwość wyrobników, z drugiej zaś, słabej bardzo kontroli nad robotnikami, ze strony kierujących robotami, którzyby przecież nie powinni ludzi nietrzeźwych a zatem na niepewnych nogach stojących używać do roboty, na niebespieczeństwo utraty życia narazić ich mogącej.

— Znowu kradzież. Z komody w mieszkaniu p. Anny O. na ulicy Trębackiej, w domu pod Nr. 14, skradziono 700 rs. sturublowemi papierami i 62 rs. drobniejszemi papierkami.

Z CESARSTWA.

✕ „Nowoje Wremia“ donosi, że w Symbirsku wychodzić ma tygodnik polityczno-literacki p. n. „Wołżskij Wiestnik.“ Pismo to redagowane będzie przez radzcę dworu Bazylego Czernikowa.

✕ Donoszą z Dorpatu, iż miejscowe towa-[illegible] twców, otrzyma nową u-stawę i przyłączone zostaje wyrokiem ministra oświecenia do uniwersytetu dorpackiego.

✕ Telegrafują do „Gołosu,“ iż dnia 15-go września (v. s.) miasto Oster, w gubernii czernihowskiej spłonęło do szczętu: 79 domów z zabudowaniami i dwa kościoły, padły ofiarą płomieni.

Telegramy.

Konstantynopol, 16 października. Sprzeczności w komisyi europejskiej do organizacyi Rumelii Wschodniej wzmagają się ustawicznie. Wkrótce należy się spodziewać rozwiązania rzeczonej komisyi i wzajemnych protestów.

Rzym, 16 października. Pomiędzy Watykanem a Portą Otomańską zawartą została nowa ugoda dotyczącą sprawy katolicyzmu w Turcyi. Treść konwencyi zakomunikowaną została rządowi austro-węgierskiemu dla informacyi.

Bukareszt, 15 października. Rumunia przed wydaniem jeńców wojennych żąda od Porty wypłaty kosztów utrzymania takowych, albo odstąpienia materyałów wojennych, znajdujących się w Widyniu w charakterze kompensaty.

Konstantynopol, 16 października. Wikaryusz tutejszy kuryi rzymskiej, msgr. Grasseli doręczył ambasadorowi austro - węgierskiemu, hr. Zichy pismo papieskiego sekretarza stanu, kardynała Niny, odnoszące się do umowy zawartej pomiędzy Watykanem a Portą.

Zagrzeb, 16 października. Posiedzenie sejmu. Ban Mazuranicz oświadcza się przeciwko zamieszczonemu w projekcie adresu programowi co do wcielenia Bośni do Chorwacyi. Żywkowicz przeciwko dalmackim pretensyom do Rieki (Fiume) i Bośni. W dyskusyi ogólnej adres przyjęto większością wszystkich głosów przeciw siedmiu.

Peszt, 16 października. Przegłosowanie Mazuranicza w sejmie chorwackim uważają tu jako symptomat zupełnego pobicia umiarkowanych żywiołów sejmu. Przypuszczają, że ban ustąpi. Jednocześnie doszła tu wiadomość o zamiarze czechów wstąpienia do rady państwa. Madziarzy dopatrują związku między temi dwoma faktami.

KURSA TELEGRAFICZNE

Ajencyi Rudolfa Okręta.

Petersburg, *14 Października.*

Pożyczka premiowa I emisyi **233**; II emisyi **228¾**. Półimperjały **8.16**. Weksle na Londyn **24⅛**. $^3/_{16}$.

Berlin, *16 Października*

Bilety Banku Rossyjskiego: za 100 rs.—**202**. marek **20** fenigów, czyli **1** marka — kop. **49**$_{45}$. Weksle na Warszawę: za 100 rs. — **201** marek **80** fenigów, czyli 1 marka— kop. **49**$_{55}$.

Berlin, *15 października.*

Weksle na Petersburg . . .	kr.	201.40
Weksle na Petersburg . . .	dł.	200.25
Weksle na Wiedeń	kr.	171.75
Weksle na Wiedeń	dł.	170.40
5% Listy zastawne		61.90
4% Listy likwidacyjne . . .		54.80
I pożyczka prem. z roku 1864.		147.—
II pożyczka prem. z roku 1856.		145.—
Bilety Banku rosyjsk. na dost.		201.75

CENY TARGOWE NA PRADZE, d. 16 października 1878

(Według notowań kantoru B. Werner et Comp.).
Za pud na stacyi Praga:

Nowa Pszenica: wyb. —, śred. —, ord. —.
Nowe Żyto: wyb. 83, śred 75—81, ord. 70 k
Jęczmień wyb. 92, śred. 79—86, ordyn. 60.
Owies wyb. 76, średni 68—73, ord. 62.
Groch 75—95.
Gryka 77—85.
Kasza jaglana wyb. —, śred. —— ord. —.

Cena okowity z dnia 16 października.

78% z akcyzą kop. 7 od %.
Hurt. skł. wiadro 7.22⁵—7.31⁷ g. 2.35—2.38) z dod.
Pojed. szynk. „ 7.31⁷—7.40⁸ g. 2.38—2.41) 2%.
Melassa o — kop. niżéj na garncu.
Stosunek garnca do wiadra 100:307¼.

WIDOWISKA.

Teatr Wielki. Dziś: *Pan Twardowski.*
Teatr Rozmaitości. Dziś: *Helena de la Seigliere.*
Eldorado. Dziś: —

Gabinet zoologiczny (w uniw. warsz.) Wejście bezpłatne. Niedziele i czwartki, od godz. 10 rano do 1 w południe.

Wystawa Tow. Zach. Sztuk pięknych. Od 10 rano do 5 w wieczór. Wejście kop. 15, w [illegible]

KOMITET SYNAGOGI
ma zaszczyt ponownie podać do wiadomości, że dla uniknienia nadmiernego natłoku przeszkadzającego nabożeństwu w Synagodze na Tłomackiem w dni świąteczne, postanowił przed każdem świętem wydawać w kancelaryi synagogi karty wejścia dla osób do Zgromadzenia Synagogialnego nienależących, o ile tylko miejsce na to pozwoli. Karty powyższe, wydawane będą w godzinach biurowych.
203

— **Dr Antoni Jelenkiewicz** przyjmuje chorych od 3—5 po południu przy ul. Nalewki Nr. 29.
189—6—3

Zakład Dentystyczny
Feliksa Idzikowskiego
b. zastępcy profesora przy Wiedeńskiej szkole dentystycznej, otwarty codziennie (Leszno Nr. 7) od 10 rano do 5-ej wieczorem.
Sztuczne zęby po rs. 2.
Robota odznacza się naturalnością, użytecznością i dobrocią materyałów; a za trwałość aparatów zakład gwarantuje na lat 3. 205—6—1

Kalendarz Rolniczy
wydany staraniem i nakładem
Antoniego Strzeleckiego
na rok 1879
w dwóch obszernych częściach wyszedł z druku. Część pierwsza zupełnie przerobiona i ułożona w taki sposób, że służyć może za rejestra gospodarcze. Część druga wypełniona artykułami instrukcyjnemi z dziedziny gospodarstwa wiejskiego. Część pierwsza elegancko oprawna.
Cena w miejscu rs. 1. Na przesyłkę dołączyć należy kop. 20. Ktoby pragnął mieć oprawną część drugą, na oprawę dołączy kop. 30.
Do nabycia w składzie głównym ulica **Podwal Nr. 16,** adresując do **A. Strzeleckiego,** oraz we wszystkich księgarniach. 200—6—1

Wychodzący nakładem księgarni
Ferdynanda Hoesick w Warszawie
SŁOWNIK
POLSKO-RUSKI I RUSKO-POLSKI
P. Dubrowskiego
ukończonym został.
Prenumeratorzy, którzy adresów nie podali, lecz sami zeszyty odbierają, zechcą zgłosić się po odbiór ostatniego zeszytu XIV tam, gdzie takowy opłacili. 202—2—1

Skład Materyałów Aptecznych
J. MROZOWSKIEGO
Miodowa Nr. 6
Ma zaszczyt polecić:
SŁYNNĄ WODĘ KOLOŃSKĄ ELSNEROWSKĄ
w niczem nieustępującą prawdziwej Kolońskiej.
197—0—1

VERITABLE LIQUEUR BENEDICTINE
PRAWDZIWY LIKIER BENEDYKTYŃSKI
Z KLASZTORU FÉCAMP WE FRANCYI
Wyborny, wzmacniający, trawiący, wzbudzający apetyt.
NAJLEPSZY ZE WSZYSTKICH LIKIERÓW
VÉRITABLE LIQUEUR BÉNÉDICTINE
Brevetée en France et à l'Etranger.
A Legrand ainé
Wymagać należy zawsze etykiety czworograniastej u dołu każdej butelki zamieszczonej, i noszącej podpis Dyrektora głównego.
Prawdziwy Likier Benedyktyński znajduje się tylko:
u pp. Kremky i S-ki agentów generalnych, Simon i Steckiego; Sowińskiego, Schulza, A. Stępkowskiego, A. Bocqueta, F. Springera, G. Ulich, E. Langner, K. Lesisza, St. Dobrycza, Strzemińskiego.
183—0—

PILULES DE BLANCARD
z niezmiennym jodkiem żelaza.
ZATWIERDZONE PRZEZ AKADEMJĘ MEDYCYNY W PARYŻU etc.
przeciw : *Skrofułom, bladaczce, małokrwistości i braku menstruacji*, etc. etc.
NB. — Nieczysty lub podlegający zmianie jodek żelaza jest zdradliwem i rozdrażającem lekarstwem. W dowód rzetelnej czystości i wyrobu prawdziwych Pigułek Blancard'a, wymagać należy u spodu zielonej etykietki, srebrzystą pieczątkę i nasz podpis jak obok zamieszczony.
Znajdują się we wszystkich aptekach.
Blancard
Blancard, *aptekarz, rue Bonaparte, 40, Paris.*
Wystrzegać należy się podrabiań.

Potrzebny jest zaraz
POKÓJ KAWALERSKI
w środku miasta, z oddzielnem wejściem, suchy, ciepły i widny. Adresy z oznaczeniem ceny nadsyłać do Kantoru Redakcyi Nowin pod lit. F. 193—6—3

BILARD
w dobrym stanie, z fabryki Troszla, do sprzedania za niską cenę. Wiadomość przy ulicy Nowogrodzkiej Nr. 15, u stróża domu. 199—4—2

Kursa Giełdy Warszawskiej.
dnia 16 października 1878 r.

WEKSLE	końcem giełdy Żądano	końcem giełdy Płacono
Berlin z krótkim terminem .	148 80	—.—
Londyn z krótkim terminem .	10.05	—.—
Paryż z krótkim terminem . .	120.60	—.—
Wiedeń z krótkim terminem .	128.10	—.—
Akcye i Obligacye.		
Akcye Dr. Żel. Warsz.-Wied. .	—.—	—.—
Akcye Dr. Żel. Warsz.-Bydg. m.	—.—	—.—
„ „ „ „ d.	—.—	—.—
Akcye K. Żel. Warsz.-Teres. d.	—.—	—.—
„ „ „ „ m.	—.—	—.—
Akcye K. Żel. Fabr. Łódz. . .	—.—	113.50
Akcye Banku Handl. w Warsz.	250.—	—.—
Akcye Banku Dysk. w Warsz.	—.—	260.—
Akcye Banku Handl. w Łodzi .	—.—	245.—
Akc. War. Tow. Ub. od Ognia .	125.—	—.—
Akcye Tow. Łazienk. i Łaźni .	—.—	—.—
Akcye W. T. fab. Cukru rs. 500	—.—	590.—
Akcye T. f. C. i r. Leonów r. 250	—.—	—.—
Akcye „ „ „ Józefów r. 250	254. -	—.—
Akcye Dobrzelin. T. f. C. r. 500	—.—	560.—
Akcye T. Pr. Lilpop, Rau i Loewenstein w Warsz. r. r. 500	—.—	—.—
Akcye T. f. M. Nar. Rol. 100 .	—.—	.—
Papiery Publiczne. (bez wartości kuponu).		
Listy Zast. III Okr. Seryi I d.	100.—	—.—
„ „ „ „ „ I d.	.—	—.—
„ „ „ „ „ II d.	100.—	—.—
„ „ „ „ „ m.	—.—	—.—
„ „ nowe z r. 1869 d.	98.35	—.—
„ „ „ „ „ m.	98.25	—.—
„ „ „ m. War. Ser. I	94.50	—.—
„ „ „ „ „ II	94.40	—.—
„ „ „ „ III	—.—	—.—
„ „ m, Łodzi Ser. I	—.—	—.—
„ „ „ „ II	—.—	—.—
„ Likw. Królest. Polsk. d.	88 25	—.—
„ „ „ „ m.	88 25	—.—
5 pożycz. ros. Ces. Stig. z 1854	—.—	—.—
Bilety Banku Ces. Ros. Ser. I	—.—	—.—
„ „ „ „ „ II	—.—	—.—
„ „ „ „ „ III	—.—	—.—
Metaliki Lutowe	—.—	—.—
„ Sierpniowe	—.—	—.—
Ros. pożycz. prem. z r. 1864 . .	—.—	—.—
„ „ „ z r. 1866 . .	—.—	—.—
Listy Zastawne Rossyjskie . .	—.—	—.—
Pożyczka Wschodnia 100 rs. .	93.10	—.—
MONETY.		
Pół-Imperyały Rossyjskie . .	8.28	—.—
20-frankowe sztuki	—.—	—.—
Dukaty holenderskie nowe waż.	—.—	—.—
Niemieckie bilety kas. 1 m. . .	—.—	—.—
Bilety Bankowe austryac. 1 g.	—.—	—.—

Wartość kuponu: Lis. zastaw. starych 126⁷⁄₁₀, nowych 158⅓. Z. Warszawy Seryi I i II 20¹⁵⁄₁₈ m. Łodzi 129⅙. List. lik. 150, oblig. skarb. 16¹⁄₁₀. Pożycz. prem. 1 m. 129⅕, 2 em. 45⅘.

Giełda Warszawska. Warszawa, dnia 16 października 1878 r. Oprócz weksli na Wiedeń nieuległych żadnej zmianie, kursa dewiz zagranicznych zyskały podwyżkę, na skutek obniżenia wartości rubla na giełdzie berlińskiej. Z papierów publicznych za listy zastawne nowe płacono 98.15, za zastawne m. Warszawy II seryi 94.25, III ser. 93.10, za likwidacyjne duże 88.30; za pożyczkę wschodnią I em. 93, II em. 92.10, za półimperyały 8.25—26.

Targi Warszawskie.
z dnia 16 października.

(Stosunek czetwerti do korca 5:8)

	Pud r.	Pud k.	Korzec od rs.	Korzec od kop.	Korzec do rs.	Korzec do kop.
Pszen. 242—250 f. am. i ord.	—	91⅔	—	—	5	50
„ „ pstra i dobra	1	3¾	6	15	6	30
„ „ biała . . .	1	12½	6	60	6	90
„ „ wyborowa .	1	22½	7	12½	7	57½
Żyto n. „	—	80¾	4	50	4	80
Jęczmień 2 i 4-ro rzęd. 202 f.	—	87	4	20	4	50
Owies . . . . . . 142 f.	—	—	2	70	2	[illegible]
Gryka . . . . . . 200 f.	—	—	—	—	—	—
Groch polny	—	—	—	—	—	—
Fasola	—	—	—	—	—	—
Siano . . . . pud	—	—	—	—	—	—
Olej skalny . . . . funt	—	—	—	—	—	—
Kartofle nowe	—	—	1	20	1	35

ROZKŁAD POCIĄGÓW DRÓG ŻELAZNYCH.

Z WARSZAWY I DO WARSZAWY	Odchodzą g.	Odchodzą m.	Odchodzą pora	Przychodzą g.	Przychodzą m.	Przychodzą pora
Warsz.-Wiedeńska.						
Pospieszny, 3 klassy . . .	6	15	rano	8	15	rano
Osobowy. 4 klassy. . . .	11	10	rano	7	[illegible]	połud.
Osob.-miejsc., 3 klassy . .	5	45	połud.	[illegible]	[illegible]	rano
Kuryerski, 2 klassy . . .	10	30	wiecz.	[illegible]	[illegible]	wiecz.
Warsz.-Bydgoska.						
Osobowy, 4 klassy	7	—	rano	9	4	wiecz.
Kuryerski, 2 klassy . . .	2	35	połud.	2	45	połud.
Osob.-miejsc., 3 klassy . .	5	45	wiecz.	9	30	rano
Terespolska.						
Pocztowy, 3 klassy . . .	10	14	rano	8	7	wiecz.
Kuryerski, 2 klassy . . .	3	45	połud.	1	36	połud.
Osob.-tow., 2 i 3 klassa. .	9	11	wiecz.	6	39	rano
Nadwiślańska.						
Do Mławy, Pocztowy . . .	7	38	wiecz.	10	56	rano
„ Osob.-tow. . .	6	38	rano	9	15	wiecz.
Do Kowla, Pocztowy . . .	12	48	połud.	5	5	połud.
„ Osob.-tow . . .	10	13	wiecz.	5	44	rano
Warsz.-Petersburgska.						
Pasażerski, 2 klassy . . .	9	30	rano	6	38	wiecz.
Pasażerski, 3 klassy . . .	7	23	wiecz.	10	20	rano
Pocztowy, 3 klassy . . .	11	8	wiecz.	3	53	rano

Druk K.Kowalewskiego Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою, Варшава 4 Октября 1878 г. Redaktor i Wydawca **Erazm Piltz.**

ЕЩЕ О НОРМАНИЗМѢ

I. Современное значенiе норманизма. Шлёцеръ, Карамзинъ и Погодинъ.

Объявляя войну норманизму въ своей статьѣ *О мнимомъ призванiи Варяговъ* (*Русск. Вѣстн.* 1871, №№ 11 и 12), мы конечно разчитывали на возраженiя. Но въ то же время, разсмотрѣвъ этотъ вопросъ по возможности съ разныхъ сторонъ, мы настолько убѣдились въ несостоятельности норманской теорiи, что серiозныхъ возраженiй съ ея стороны не ожидали и не ожидаемъ. Ибо все что можно было сказать въ ея пользу давно уже сказано, и все это оказалось болѣе или менѣе неудовлетворительно. Прошло довольно времени отъ появленiя нашей статьи, и тѣ возраженiя которыя до сихъ поръ появились, по нашему крайнему разумѣнiю, только подтверждаютъ несостоятельность норманской теорiи. Мы объявили ей войну тѣмъ рѣшительнѣе что, по нашему убѣжденiю, она до сихъ поръ продолжаетъ причинять вредъ наукѣ Русской исторiи, а слѣдовательно и нашему самопознанiю. Благодаря этой теорiи, въ нашей исторiографiи установился очень легкiй способъ относиться къ своей старинѣ, къ своему началу. Обыкновенно перечисливъ названiя разныхъ славянскихъ и неславянскихъ племенъ и помянувъ о томъ что Славяне жили не ладно между

собою, мы затѣмъ приступаемъ къ исторіи русской государственной жизни такъ-сказать ex abrupto. Этотъ приступъ напоминаетъ наши сказочные пріемы. „Гдѣ-то за моремъ, въ нѣкоторомъ царствѣ, въ нѣкоторомъ государствѣ жили три брата. Однажды къ этимъ тремъ братьямъ приходятъ послы изъ-за тридевять земель и говорятъ имъ: земля наша велика“ и т. д. Даже сохраненъ и тотъ обычный пріемъ что два брата являются только для обстановки, а вся удача принадлежитъ одному.

Эта пресловутая теорія продолжаетъ оттирать изъ исторіи цѣлый могучій народъ, съ незапамятныхъ временъ обитавшій въ южной Россіи, а на мѣсто его вызываетъ изъ-за моря какую-то тѣнь, которую она не знаетъ какъ назвать: не то народомъ, не то дружиною, и утверждаетъ что эта-то тѣнь и была настоящая Русь, и что она въ нѣсколько лѣтъ покрыла собою все пространство „отъ финскихъ хладныхъ скалъ до пламенной Колхиды“. Вмѣстѣ съ небывалымъ народомъ Варягоруссовъ созданъ въ нашей исторіи и небывалый *норманскій періодъ*, и затѣмъ чуть ли не всѣ основныя явленія нашей государственной жизни объявляются не своими, а чуждыми, принесенными изъ-за моря; дружина, бояре, судъ, способъ собирать дань,—все это будто бы Славяне получили отъ Норманновъ! Зайдетъ ли рѣчь о вооруженіи Руссовъ и ихъ боевыхъ пріемахъ, для образца приводится коверъ Англійской королевы Матильды съ изображеніемъ норманскихъ воиновъ. Оказывается что русскіе Славяне даже и лодку не умѣли соорудить, и потому, чтобы дать понятіе о русскихъ ладьяхъ, указываютъ на изображеніе норманскихъ судовъ въ средневѣковыхъ рукописяхъ. Странно только какъ эти призванные Варягорусы заговорили по-славянски и не заставили насъ выучиться своему германскому нарѣчію?

Наша археологическая наука, положась на выводы историковъ-норманистовъ, идетъ пока тѣмъ же ложнымъ путемъ при объясненіи многихъ древностей. Если нѣкоторые предметы отрытые въ русской почвѣ походятъ на предметы найденные въ Даніи или Швеціи, то для нашихъ памятниковъ объясненіе уже готово: это норманское вліяніе. При этомъ не берутся въ разчетъ два самыя простыя обстоятельства: 1) многія вещи одной и той же фабрикаціи помощію торговли распространялись на весьма обширное пространство, помимо всякихъ политическихъ вліяній, и 2) многіе сходные предметы встрѣчаются не рѣдко совершенно у разныхъ народовъ, не на-

ходившихся никогда въ сношеніяхъ между собою. Далѣе, особенно вредно отзывается эта теорія на трудахъ молодыхъ изслѣдователей по части древней Русской исторіи и этнографіи, по весьма естественной неопытности берущихъ за исходные пункты выводы норманизма. (Такую дань и мы заплатили въ своей *Исторіи Рязанскаго княжества.*) Русская филологія также не мало затруднена норманскимъ предразсудкомъ, который въ особенности мѣшалъ до сихъ поръ трезвому взгляду на начало русской письменности. Вообще норманская струя проникала всюду гдѣ только можно и затемняла нашъ кругозоръ. Поколѣніе за поколѣніемъ съ дѣтства привыкаетъ повторять басню о призваніи Варяговъ какъ непреложный фактъ и отнимать у своихъ предковъ славу созданія своего государства, которое, по лѣтописному выраженію, они „стяжали великимъ пóтомъ и великими трудами".

Изъ всего сказаннаго нисколько не слѣдуетъ что съ норманизмомъ можно легко и скоро покончить. На этотъ счетъ мы не заблуждаемся. На его сторонѣ, кромѣ стольких почтенныхъ дѣятелей науки, находится и сила давней привычки. Мы такъ долго твердили сказаніе о Варягахъ что совершенно сжились съ нимъ. Мы ощущали даже нѣкоторое довольство тѣмъ что исторія наша, не такъ какъ у другихъ народовъ, имѣвшихъ миѳическія времена, начинается извѣстнымъ годомъ, извѣстнымъ событіемъ и такимъ еще оригинальнымъ событіемъ, какъ трогательная федерація славянскихъ и чудскихъ народовъ отправляющая посольство за море! Правда, задняя мысль на счетъ неспособности нашихъ предковъ къ организаціи нѣсколько омрачала это довольство; но за то намъ было такъ покойно за Несторомъ и за Варягами! Мы были избавлены отъ труда бороться съ сумракомъ предшествовавшихъ вѣковъ и тамъ искать своего начала. Фраза: „Земля наша велика и обильна, а порядка въ ней нѣтъ" пришлась намъ такъ по вкусу (особенно въ эпоху обличительной литературы)!

Въ статьѣ своей *О мнимомъ призваніи Варяговъ* я выразилъ прискорбіе что принужденъ разойтись съ М. П. Погодинымъ. Прискорбіе это было совершенно искренне, какъ по личному уваженію къ почтенному ветерану, такъ и потому что статья моя случайно совпала съ празднованіемъ его 50ти-лѣтняго юбилея и съ появленіемъ въ свѣтъ его *Русской исторіи до Монгольскаго ига*; а въ этой книгѣ древняя русская исторія построена все на томъ же норманскомъ основаніи. Въ теченіе

всей своей 50ти-лѣтней дѣятельности г. Погодинъ оставался самымъ ревностнымъ представителемъ норманизма, и едва только кѣмъ-нибудь заявлялись сомнѣнія, онъ немедленно выступалъ бойцомъ, и по справедливости можетъ быть названъ патріархомъ современныхъ норманистовъ. Послѣ столькихъ счастливо оконченныхъ столкновеній не могъ конечно онъ обойти молчаніемъ наше мнѣніе, какъ и самъ о томъ замѣчаетъ.

Мы относимся безпощадно къ норманизму вообще, то-есть къ цѣлой системѣ, которая не есть произведеніе одного лица, а создавалась въ теченіе долгаго времени и при участіи многихъ дѣятелей. Въ частности, къ личнымъ возраженіямъ противъ насъ со стороны того или другаго норманиста, извѣстнаго своими заслугами на поприщѣ нашей науки и литературы, мы желали бы относиться съ сохраненіемъ всякаго подобающаго ему уваженія. Но къ сожалѣнію должны сознаться что пріемы усвоенные въ послѣднее десятилѣтіе г. Погодинымъ въ его спорахъ съ антинорманистами мало способствуютъ правильному ходу научной полемики. Ни на чемъ внимательно не остановиться, выставить рядъ голословныхъ доводовъ, взять у противника тамъ-сямъ отдѣльныя фразы, перепутать его доказательства и такимъ образомъ навести нѣкоторый туманъ, снабдивъ его нравоучительными возгласами,—вотъ тактика достоуважаемаго М. П. Погодина. (Для примѣра укажемъ на его замѣчанія *О Волжской Руси* г. Хвольсона, въ *Зап. Акад. Наукъ.* Т. XVIII.) Мы уже говорили въ своей первой статьѣ что, несмотря на всѣ противорѣчія норманской системы съ исторіей, норманисты торжествовали надъ своими противниками, благодаря общему исходному пункту, то-есть лѣтописному сказанію о призваніи Варяговъ, которому вѣрили до сихъ поръ и сами антинорманисты. Это обстоятельство давало возможность г. Погодину запутывать своихъ антагонистовъ. Но какимъ образомъ употреблять тѣ же пріемы и тотъ же туманъ противъ людей относящихъ упомянутое сказаніе къ области легендъ?

М. П. Погодинъ выступилъ бойцомъ за норманскую теорію еще въ ранней молодости, и этимъ, къ сожалѣнію, предрѣшилъ дальнѣйшее направленіе своихъ трудовъ по обработкѣ нашей древней исторіи. Еслибъ онъ приступилъ къ данному вопросу съ бо́льшимъ запасомъ опытности въ дѣлѣ исторической критики, то, по всему вѣроятію, при своей даровитости, пришелъ бы не совсѣмъ къ тѣмъ же результатамъ.

Онъ началъ свое ученое поприще подъ вліяніемъ двухъ подавляющихъ авторитетовъ того времени, Шлёцера и Карамзина. Шлёцеръ—надобно отдать ему справедливость—былъ сильный критическій талантъ, въ чемъ убѣждаетъ насъ и его трудъ о русской лѣтописи. Но въ этомъ трудѣ онъ отнесся некритически къ своему исходному пункту, то-есть къ лѣтописному сказанію о призваніи Варяговъ. Ему даже и въ голову не пришло усомниться въ этомъ сказаніи или войти въ научныя разсужденія о его достовѣрности. За то надобно видѣть сколько остроумія и сколько усилій потратилъ онъ чтобы согласить возникавшія изъ самой лѣтописи противорѣчія съ своимъ исходнымъ пунктомъ: онъ относилъ ихъ обыкновенно къ неисправности и невѣжеству переписчиковъ Нестора, то-есть того идеальнаго лѣтописца котораго онъ себѣ представлялъ. Его саркастическій тонъ и подчасъ слишкомъ безцеремонное отношеніе къ противнымъ мнѣніямъ (которыя онъ прямо приписывалъ глупости и невѣжеству) конечно должны были подѣйствовать на современниковъ и ближайшее поколѣніе и, такъ-сказать, порядкомъ ихъ запугать.

Подъ вліяніемъ норманской школы началъ писать свою исторію и нашъ безсмертный Карамзинъ. Онъ не остановился надъ вопросомъ о началѣ Руси, а взялъ уже готовое его рѣшеніе. Да иначе едва ли могъ и поступить, ибо антинорманизмъ въ наукѣ былъ еще очень слабъ. Отъ Карамзина впрочемъ не укрылись и нѣкоторыя слабыя стороны норманизма. Но онъ желалъ возможно скорѣе покончить съ этимъ начальнымъ сумракомъ и выступить на широкую дорогу историческаго повѣствованія, то-есть туда гдѣ обиліе матеріала давало свободу его изящному литературному генію. Мы впрочемъ не думаемъ считать Карамзина только литераторомъ. Нѣтъ, онъ былъ и ученый, и историкъ въ истинномъ, благородномъ значеніи этихъ словъ. Многіе его историческіе взгляды совсѣмъ не такъ устарѣли какъ объ этомъ думаютъ. Для примѣра укажу на его знаменитое дѣленіе царствованія Ивана Грознаго на двѣ части: съ Сильвестромъ и Адашевымъ и безъ нихъ. По моему мнѣнію, оно остается вѣрно исторической правдѣ. Дальнѣйшая исторіографія наша находитъ какую-то трагическую борьбу между Иваномъ съ одной стороны, оппозиціей бояръ и старыхъ вѣчниковъ съ другой, и казнямъ его придаетъ какой-то государственный смыслъ. Не видимъ мы этой трагической борьбы. Предшественники Ивана IV сдѣлали

болѣе его для Русской монархіи; однако они не прибѣгали къ поголовной рѣзнѣ. Говорятъ, пѣсни народныя отнеслись съ сочувствіемъ къ Грозному. Плохой аргументъ для историка: пѣсни народныя отнеслись сочувственно и къ Стенькѣ Разину. Но мы уклонились въ сторону. Обратимся къ нашему досточтимому противнику.

II. Возраженія г. Погодина.

Въ началѣ своей статьи (*Новое мнѣніе г. Иловайскаго. Бесѣда*, 1872, IV) г. Погодинъ говоритъ что ему „тяжело" вновь распространяться о своихъ доказательствахъ въ опроверженіе моихъ положеній, что онъ ограничится опроверженіями нѣкоторыхъ и кромѣ того общими положеніями. Жаль что нашъ почтенный ветеранъ не исполнилъ своего намѣренія, то-есть не занялся опроверженіемъ хотя бы только двухъ, трехъ изъ моихъ наиболѣе существенныхъ положеній, но опроверженіями систематическими и сколько-нибудь обстоятельными. Вмѣсто того онъ въ короткихъ словахъ перебираетъ бо́льшую часть моихъ положеній, сопровождая ихъ категорическими, голословными замѣчаніями и часто не обращая никакого вниманія на мои доказательства. А что касается до его общихъ соображеній, то вотъ ихъ образецъ:

„Въ VIII, IX, X и XI вѣкахъ Норманны, обитатели Даніи, Швеціи, Норвегіи, были хозяевами на всѣхъ европейскихъ моряхъ: Нѣмецкомъ, Атлантическомъ, Средиземномъ. Взгляните на карту ихъ морскихъ походовъ: они переплывали Океанъ; нападали на Германію, Голландію, Францію, Британію, Италію, Ирландію, Испанію, Грецію; проникали въ устья всѣхъ большихъ рѣкъ и селились по всѣмъ побережьямъ; показывались и водворялись на островахъ Ферарскихъ, Оркадскихъ, на отдаленной и холодной Исландіи, въ Сѣверной Америкѣ, задолго до Колумба. А противники норманства, съ г. Иловайскимъ включительно, хотятъ чтобы Норманны оставили въ покоѣ только одну сосѣднюю нашу страну, для нихъ самую удобную, подлежащую и подходящую, то-есть устья Нѣмана, Вислы, Двины и Невы. *Съ чѣмъ это сообразно?* Да они съ этихъ мѣстъ и начать должны были свои нашествія. Они очень рано узнали дорогу къ ней и черезъ нее въ Константинополь, къ Каспійскимъ Козарамъ, въ Пермь (Біармію). Всѣ лѣтопи-

си: греческія, русскія, арабскія—полны описаніемъ ихъ повсемѣстныхъ набѣговъ и представляютъ вездѣ совершенно одинакія черты.“

Въ этихъ немногихъ строкахъ заключается довольно много погрѣшностей противъ исторіи. Вопервыхъ, Норманны въ VIII и IX вѣкахъ не только не были хозяевами въ Средиземномъ морѣ, но едва начали туда проникать; а тѣмъ болѣе они не нападали на Грецію. О X и XI вѣкахъ не можетъ-быть и рѣчи, такъ какъ наша Русь ясно выступила подъ своимъ именемъ уже въ IX вѣкѣ. А будто Норманны проникали въ устья *всѣхъ* большихъ рѣкъ и селились по *всѣмъ* побережьямъ—чтò это такое какъ не гипербола? Какое намъ дѣло до того что Норманны показывались на Ферарскихъ островахъ, въ холодной Исландіи и даже въ Сѣверной Америкѣ? (И замѣтьте, все это было уже послѣ появленія Руси въ исторіи.) Г. Погодинъ спрашиваетъ, съ чѣмъ сообразно, чтобы Норманны оставили въ покоѣ нашу страну? Не только сообразно, отвѣчаемъ мы но совершенно естественно: такъ какъ наша страна не лежала ни въ Ирландіи, ни въ Исландіи. Стремленіе Норманновъ на западъ вполнѣ согласно съ ходомъ средней исторіи, когда сѣверные и восточные варвары шли на западъ и югъ, гдѣ находили богатую и легкую добычу. Иногда этихъ варваровъ вытѣсняли съ востока другіе народы, далеко уступавшіе имъ въ знаменитости. Не буду говорить о Готахъ; укажу на племя выступившее на поприще европейской исторіи почти одновременно съ Норманнами—на Угровъ. Они приводили въ трепетъ всю Среднюю Европу и завоевали обширныя земли; а между тѣмъ эти Угры изгнаны изъ южной Россіи ордою Печенѣговъ и потомъ отброшены отъ нижняго Дуная Болгарами. Угры и доселѣ благоденствуютъ въ чужой землѣ; а гдѣ ихъ гонители Печенѣги? Чтò сдѣлалось съ ихъ побѣдителями Славянскими Болгарами? По теоріи же г. Погодина выходитъ слѣдующее: такъ какъ Угры громили Германію, Италію, Византійскую имперію, западныхъ и южныхъ Славянъ, то покореніе ими сосѣдней Россіи уже подразумѣвается само собою.

Относительно норманскихъ походовъ черезъ Россію въ Константинополь и Хазарію, норманисты все имѣютъ въ виду слова нашей лѣтописи о пути изъ Варягъ въ Греки. Но въ первой статьѣ своей мы уже указывали что слова его надобно относить къ его собственному времени: тутъ разумѣется

XII вѣкъ и ни какъ не ранѣе XI. Лѣтописецъ наивно описываетъ путешествіе апостола Андрея по тому же пути; по логикѣ норманистовъ выходитъ что торный путь изъ Варягъ въ Греки существовалъ уже въ I вѣкѣ нашей эры! Мы указывали на полную невозможность для Норманновъ ходить изъ Балтійскаго моря въ Черное ранѣе объединенія земель лежащихъ по этому пути подъ властью русскихъ князей. Если Норманны въ IX вѣкѣ не плавали по Днѣпру, то говорить объ ихъ походахъ въ Каспійское море значитъ просто давать волю своей фантазіи. Плаваніе по широкому морскому пути въ Исландію, а изъ Исландіи въ Гренландію было довольно легкимъ дѣломъ въ сравненіи съ рѣчными походами по обширному материку, гдѣ надобно бороться и съ огромными волоками, и съ порогами, и съ туземными племенами. А главное, всѣ эти походы Норманновъ по восточной Европѣ въ IX вѣкѣ и ранѣе совершенно гадательны и не подтверждаются ни единымъ историческимъ свидѣтельствомъ, хотя по словамъ г. Погодина о нихъ свидѣтельствуютъ всѣ лѣтописи,—греческія, русскія и арабскія. О черноморскихъ и каспійскихъ походахъ Руссовъ въ IX и X вѣкахъ дѣйствительно мы имѣемъ современныя свидѣтельства Византійцевъ и Арабовъ; но о Норманнахъ ни слова. Вообще мы не понимаемъ голословнаго повторенія прежнихъ домысловъ, въ родѣ хожденія Норманновъ въ Черное и Каспійское море. Правила сколько-нибудь научной полемики требуютъ сначала опровергнуть доказательства противника.

Нѣсколько ниже г. Погодинъ приводитъ хотя и не новое, тѣмъ не менѣе оригинальное соображеніе въ пользу того мнѣнія что черноморскіе походы Руссовъ принадлежали Руси Норманнской, а не туземной или Приднѣпровской. Вотъ это соображеніе: Поляне были племя *тихое* и *смирное*. Не будемъ говорить объ исторіи Полянъ-Руси въ предшествующіе вѣка, хотя и туманные, однако не совсѣмъ недоступные людямъ свободнымъ отъ норманскаго предразсудка — вѣка наполненные борьбою съ одноплеменными и иноплеменными народами, каковы Готы, Гунны, Авары, Древляне, Угры и проч.; уже одно географическое положеніе ихъ было таково что тихое, смирное племя здѣсь давно было бы стерто народными волнами. Всѣ лѣтописныя извѣстія о поведеніи Полянъ во время борьбы съ Печенѣгами, Половцами и во время княжескихъ споровъ свидѣтельствуютъ что это было энергическое, безпокойное и воинственное племя.

(Прослѣдите внимательно исторію Кіевлянъ, отъ человѣческихъ жертвоприношеній Перуну до убіенія Игоря Ольговича.) Но г. Погодинъ въ этомъ случаѣ руководствуется извѣстнымъ разглагольствіемъ лѣтописца о томъ что Поляне „обычай имуть кротокъ и тихъ, и стыдѣнье къ снохамъ своимъ" и пр. Здѣсь собственно характеристика брачныхъ и погребальныхъ обрядовъ, и принадлежитъ она не IX вѣку, а XI и XII. Не говоря о явномъ пристрастіи лѣтописца къ Полянамъ сравнительно съ другими племенами и объ ихъ высшей гражданственности, мы думаемъ что можно имѣть стыдѣніе къ снохамъ и все-таки предпринимать дальніе походы. (Предвижу напередъ возраженіе норманизма: факты свидѣтельствующіе объ энергіи и воинственности Полянъ будутъ отнесены не къ нимъ, а къ насельникамъ Варягамъ, благо въ легендарномъ отдѣлѣ лѣтописи есть какая-то безсмыслица о насельникахъ Варягахъ; хотя эти насельники говорили по-славянски и кланялись славянскимъ богамъ.)

На наше замѣчаніе что о пришествіи къ намъ варяжскихъ князей не только не говорятъ, но даже и намека не дѣлаютъ никакія лѣтописи скандинавскія, нѣмецкія и греческія, г. Погодинъ возражаетъ что о водвореніи Роллона въ Нормандіи извѣстно только по одной скандинавской сагѣ. На это мы отвѣтимъ: найдите хотя одну подобную же сагу о водвореніи Рюрика съ братьями въ Россіи. Но еслибы таковая и нашлась, и тогда не слѣдуетъ принимать ее на вѣру, безъ предварительнаго критическаго разсмотрѣнія насколько она самостоятельна: ибо въ скандинавскихъ сагахъ мы встрѣчаемъ нѣкоторые слѣды нашихъ русскихъ преданій. Послѣднее совершенно естественно, если взять въ разчетъ родственныя связи норманскихъ конунговъ съ нашими князьями со времени Ярослава I и вообще пріѣзды Норманновъ въ Россію въ качествѣ наемныхъ дружинниковъ и гостей въ теченіе XI и XII вѣковъ. Хвастливыя скандинавскія саги не мало баснословятъ о подвигахъ своихъ героевъ въ Гардарикіи (то-есть на Руси), и приписываютъ имъ великое вліяніе на русскія событія; однако Русь очевидно представляется въ сагахъ великимъ и туземнымъ народомъ, а Русское государство настолько древнимъ, что о его началѣ онѣ ровно ничего не знаютъ *.

* Какъ примѣръ хвастливости этихъ сагъ и нѣкотораго знакомства ихъ съ русскими преданіями укажемъ на сагу Олава Тригвасона. Въ ней вся слава обращенія нашего Владиміра Св. въ христіанство

По нашему мнѣнію, странно въ особенности то что Константинъ Багрянородный не упомянулъ о пришествіи Варягорусовъ, еслибъ оно было въ дѣйствительности. Онъ охотно разказываетъ о подобныхъ передвиженіяхъ и любитъ объяснять начало государствъ и народовъ. Укажемъ на его разказы о началѣ угорской династіи Арпадовъ, о Хазарахъ, Печенѣгахъ, Хорватахъ и т. п. Одно молчаніе такого свидѣтеля способно уничтожить всю норманскую систему. Но г. Погодинъ не допускаетъ argumentum a silentio тамъ гдѣ это невыгодно норманской теоріи. За то очень охотно допускаетъ его тамъ, гдѣ оно хотя немного говоритъ въ ея пользу. Такъ Константинъ не упоминаетъ о Руси Азовско-Черноморской, и этого довольно г. Погодину чтобъ отвергать ея исконное существованіе; отсюда у него въ исторіи Русь Тмутраканская появляется такъ же ex abrupto какъ и всякая другая Русь. Но, вопервыхъ, какъ мы сказали, Константинъ охотно сообщаетъ разные случаи изъ жизни народовъ обитавшихъ къ сѣверу отъ Чернаго Моря: Угровъ, Хазаръ, Печенѣговъ и т. п.; тогда какъ его географическія данныя объ этихъ народахъ совсѣмъ не отличаются точностію и ясностію. Онъ даже не упоминаетъ о разныхъ народахъ жившихъ въ Крыму рядомъ съ греческимъ Херсонесомъ, напримѣръ о Готахъ; нельзя же на этомъ основаніи отрицать ихъ существованіе. Въ его время Русь Тмутраканская, если не вся, то отчасти, находилась въ зависимости отъ Хазаръ; ее надобно искать тамъ гдѣ у Константина говорится о Боспорѣ, Таматархѣ и девяти Хазарскихъ областяхъ, лежавшихъ между Азовскимъ и Чернымъ морями (говорится очень коротко и неясно). Хазарія, какъ этнографиче-

---

приписана юношѣ Олаву; причемъ послѣдній держитъ рѣчь, напоминающую то самое что̀ говоритъ мученикъ Варягъ по нашей лѣтописи. Въ этомъ обращеніи Олаву помогаетъ супруга Владиміра мудрая Аллогія, въ которой нельзя не узнать его бабку Ольгу. Сага хотя и путаетъ событія и лица, однако ея русскій источникъ въ данномъ случаѣ не подлежитъ сомнѣнію. Итакъ, почему же наша легенда о призваніи Варягорусовъ, столь лестная для Норманновъ, не отразилась въ ихъ сказаніяхъ? Мы позволяемъ себѣ объяснять такое молчаніе позднимъ появленіемъ и еще болѣе позднимъ распространеніемъ самой нашей легенды: въ томъ видѣ въ какомъ она дошла до насъ, это не было собственно народное преданіе, сохранившее потомству память о дѣйствительномъ событіи. Это было сплетеніе книжныхъ домысловъ и недоразумѣній.

скій терминъ, играла важную роль не только въ X, но въ XII и XIII вѣкахъ, когда Хазарское государство уже не существовало (см. любопытную статью г. Бруна о Хазаріи въ *Трудахъ перваго Археологическаго съѣзда*). Такъ же неубѣдительна ссылка г. Погодина на молчаніе Фотія и Льва-діакона. Фотій говоритъ о Руссахъ безъ точнаго означенія ихъ мѣста жительства, и его слова могутъ быть относимы какъ къ Руси Азовско-Черноморской, такъ и къ Руси Кіевской; а Левъ-діаконъ и самую Русь Кіевскую называетъ Тавроскиѳами, чѣмъ указываетъ на ея общее происхожденіе съ послѣдними. Наконецъ мы не понимаемъ возраженія основаннаго на молчаніи того или другаго писателя. Для исторической критики имѣетъ значеніе только сумма извѣстій или сумма умолчаній. О пришествіи Руси изъ Скандинавіи *молчатъ всѣ иноземные источники*; а существованіе Руси Тмутраканской подтверждаетъ не одно свидѣтельство. Въ нашихъ лѣтописяхъ она появляется въ концѣ X вѣка какъ особое княжество, слѣдовательно существовала и ранѣе. А наши отношенія къ Корсуню въ теченіе этого вѣка? А русскія письмена найденныя въ Крыму, о которыхъ говоритъ паннонское житіе Св. Кирилла? А походы Руссовъ на Кавказъ и въ Каспійское море? А что̀ такое арабскія извѣстія о третьей группѣ Руссовъ, которую помимо Азовско-Черноморской Руси и объяснить невозможно? Что̀ такое свидѣтельство Масуди, около половины X вѣка, о морѣ Руссовъ (Нейтасъ), по которому только они и плаваютъ *и на одномъ изъ береговъ котораго они живутъ?* Наконецъ извѣстно что Роксалане или Россалане жили около Азовскаго моря; а этихъ Россъ-Аланъ вы изъ исторіи никакъ не изгоните. О моемъ сближеніи первой половины этого имени съ нашею Русь или Рось г. Погодинъ и говорить не желаетъ. Жаль. Интересно было бы послушать доказательства того что Рось и Рось не одно и то же; а слѣдовательно и Англы также не тождественны съ первою половиной сложнаго имени Англо-Саксы.

Г. Погодинъ, столь усердно придерживаясь буквы нашей начальной лѣтописи тамъ гдѣ она имѣетъ легендарный характеръ, не затрудняется отвергать ея достовѣрность въ самой достовѣрной ея части—въ договорахъ Олега и Игоря. Я обратилъ вниманіе на слѣдующую явную несообразность съ теоріей норманистовъ: Скандинавы клянутся не своими богами: Одиномъ и Торомъ, а славянскими: Перуномъ и Волосомъ. „Но почему вы знаете, спрашиваетъ г. Погодинъ, что между этими

божествами не было соотвѣтствія? Перунъ развѣ не близокъ къ Тору? Не надо забывать того что переводили договоры съ греческаго Болгары, отъ которыхъ нельзя требовать миѳологической учености. Перенесена же принадлежность языческаго Волоса на христіанскаго Власія!" Итакъ, въ лѣтописи оказывается страшный и систематическій подлогъ! Мы говоримъ *систематическій*, ибо этотъ подлогъ проведенъ и далѣе: стало-быть и тотъ Перунъ который стоялъ въ Кіевѣ на холмѣ и которому поклонялись князья и народъ былъ не Перунъ, а Торъ. Не Перуна, а Тора оплакивали Кіевляне, когда его идола столкнули въ Днѣпръ. Кстати и новогородскій Перунъ тоже вѣроятно въ дѣйствительности былъ Торомъ? Жаль только что между ихъ именами нѣтъ такого же соотвѣтствія какъ между Волосомъ и Власіемъ, между Святовитомъ и Св. Витомъ. Вотъ до какого *соотвѣтствія* можно договориться, защищая любимую теорію въ что̀ бы то ни стало! Тутъ же рядомъ у г. Погодина стоятъ завѣренія въ томъ что наши лѣтописцы и не умѣли сочинять легендъ, что заднихъ мыслей у нихъ никогда не было, ни о какихъ комбинаціяхъ они и понятія не имѣли, что первый лѣтописецъ нашъ былъ „монахъ, заживо погребенный въ кіевскихъ пещерахъ" и т. п. Право, такого почтеннаго человѣка какъ г. Погодинъ мнѣ совѣстно обвинять въ столь произвольномъ обращеніи съ документальными источниками (каковы договоры), и я это дѣлаю весьма неохотно.

Кстати: норманистамъ не надо забывать того что указаніе на *болгарскій* переводъ нашихъ договоровъ есть не болѣе какъ ихъ же собственная догадка, ничѣмъ пока не подтвержденная. Вотъ примѣръ тому какъ простое предположеніе отъ частаго повторенія получаетъ характеръ факта и на немъ потомъ строятся новыя предположенія. Такъ постепенно построилась и вся норманская система. А между тѣмъ обращеніе Руси началось еще со временъ патріарха Фотія; въ эпоху договоровъ у нихъ были храмы, было богослуженіе, слѣдовательно можемъ предположить и письменность. Притомъ языкъ этихъ договоровъ тотъ же самый какой мы видимъ въ Русской Правдѣ. Мы уже сказали что вопросъ о началѣ русской письменности до сихъ поръ затемнялся вліяніемъ норманизма: ибо какъ можно допустить чтобы Русь еще во времена Фотія имѣла славянскую письменность, когда уже рѣшено что эта Русь была норманская и пришла прямо изъ Скандинавіи! (Интересно знать мнѣніе норманистовъ: на какомъ языкѣ получила богослуженіе

та Русь о крещеніи которой извѣщаетъ окружное посланіе 866 года?)

Надобно признаться, возраженія г. Погодина иногда ужь слишкомъ несеріозны. Вотъ еще примѣры: по поводу указаннаго мною легендарнаго числа трехъ братьевъ, онъ отвѣчаетъ что у Адама и Ноя тоже было по три сына. (Къ чему тутъ примѣшивать предметы религіи?) Или: Русь уже потому не Славяне, говоритъ онъ, что всѣ славянскія племена назывались у насъ во множественномъ числѣ (Поляне, Сѣверяне, Кривичи и пр.), а чуждыя племена называются собирательнымъ именемъ женскаго рода (Чудь, Ливь, Корсь и пр). Въ такомъ случаѣ, отвѣчаемъ мы, Хазары, Печенѣги и пр. суть племена славянскія, а Серебь нашей лѣтописи должна быть отнесена къ народамъ неславянскимъ. Мы указали на то что Русью называли себя обитатели Приднѣпровья, а Новгородцы Русью себя не называли. Г. Погодинъ объясняетъ это тѣмъ что „Русь съ Олегомъ отъ нихъ ушла". Жаль только что неяснымъ остается смыслъ самаго призванія Варяговъ: Новогородцы посылали за ними такъ далеко (чуть ли не въ Мекленбургъ-Шверинскій, судя по нѣкоторымъ намекамъ нашего антагониста); а Вараги только прошли чрезъ Новгородъ, да еще велѣли давать себѣ дань по 300 гривенъ въ годъ. Какою черною неблагодарностію заплатили они довѣрчивымъ Новогородцамъ!

III. Умѣренный норманизмъ г. Куника.—Легендарная аналогія.

Г. Погодинъ ищетъ поддержки между молодыми людьми. По нашему мнѣнію, это уже плохой признакъ для норманизма. Въ спорѣ его съ г. Гедеоновымъ онъ ограничился обычнымъ повтореніемъ своей норманской программы, а на помощь себѣ пригласилъ г. Куника, на котораго и пала главная тяжесть борьбы. Пріемы г. Куника мы находимъ способными поддержать спокойную, логичную полемику. Онъ не забрасываетъ общими мѣстами, не увѣряетъ голословно что наша начальная лѣтопись безупречна или что Русь въ арабскихъ извѣстіяхъ суть Норманны и т. п.; а беретъ нѣкоторыя стороны вопроса и старается по возможности подкрѣпить норманскую систему какими-либо аналогіями или новымъ болѣе точнымъ анализомъ старыхъ данныхъ. Хотя конечные результаты этихъ работъ все-таки не въ пользу норманизма; но нельзя не отдать справедливости его добросовѣстному отношенію къ дѣлу.

Мы собственно не понимаемъ умѣреннаго норманизма. Что-нибудь одно: или Русь пришлое норманское племя, или она туземный народъ; средины тутъ не можетъ быть. Острова Готландъ и Даго не помогутъ. Норманская система построена такъ искусственно что нельзя тронуть никакой и самой малой ея части, тотчасъ все зданіе разсыплется. Напримѣръ г. Куникъ не стоитъ за вѣрность начальной хронологіи и 862 годъ считаетъ вставкой позднѣйшихъ перелищиковъ Нестора. (Отвѣтъ Гедеонову. *Зап. Акад. Н.*,1864 т. VI, стр. 58.) Произвольность этой хронологіи очевидна. Сказаніе о Варягахъ самъ норманизмъ признаетъ почерпнутымъ изъ народнаго преданія; но какое же народное преданіе способно сохранять хронологическія числа въ теченіи цѣлыхъ столѣтій? Однако попробуйте отнять хронологію до 912 года, то-есть до смерти Олега (тѣмъ болѣе что эти числовыя данныя не сходятся съ росписью княженій поставленною въ началѣ лѣтописи). Положимъ чтобъ объяснить Русь Бертинскихъ лѣтописей (839 годъ), надобно подвинуть призваніе на 30 лѣтъ ранѣе, то-есть отнести его къ 832 году; но что̀ же тогда произойдетъ съ главными дѣйствующими лицами? Рюрику при смерти было бы не менѣе 75 лѣтъ, и однако онъ оставилъ малолѣтняго сына. Олегъ, пришедшій съ Рюрикомъ изъ Скандинавіи, скончался бы столѣтнимъ старцемъ. Когда около 1852 года возникъ вопросъ о тысячелѣтіи на основаніи мнѣнія Круга, который хотѣлъ отодвинуть призваніе десятью годами назадъ, то г. Погодинъ въ своемъ *Москвитянинѣ* рѣшительно возсталъ противъ такой ереси. Однимъ изъ главныхъ его доводовъ было соображеніе на счетъ Игоря, котораго „въ 882 году выносили надъ Кіевомъ на рукахъ, слѣдовательно онъ родился только-что предъ смертію Рюрика". И въ настоящее время Игорю насчитываютъ при смерти около 70 лѣтъ, хотя года за три до нея онъ предпринималъ походы на Византію и въ Малую Азію, а въ самый годъ смерти съ небольшою дружиной отправился за данью къ тако́му свирѣпому племени какъ Древляне, и хотя онъ оставилъ послѣ себя малолѣтняго сына Святослава. Если накинуть ему еще десять лѣтъ (Никоновская лѣтопись такъ и дѣлаетъ, относя его рожденіе къ 866 году), тогда вѣроятность событій пострадаетъ окончательно. Если оставить въ сторонѣ легенду о Рюрикѣ, то на основаніи упомянутыхъ фактовъ Игорю нельзя дать болѣе 50 лѣтъ при смерти; даже дадимъ ему 60; слѣдовательно его рожденіе должно быть отнесено не ранѣе какъ къ

885 году, то-есть ко времени Олегова княженія. Очевидно, Олегъ былъ настоящимъ княземъ, то-есть старшимъ въ княжескомъ родѣ, а не какимъ-то опекуномъ Игоря, какъ его изображаютъ. Хороша опека продолжающаяся почти до сорокалѣтняго возраста!

Чтобы сдѣлать сколько-нибудь вѣроятнымъ превращеніе Варяговъ въ Славянъ, накопленіе столькихъ завоеваній и распространеніе имени Русь отъ горсти пришельцевъ на такое огромное пространство къ концу IX вѣка, норманистамъ надобно отодвинуть пришествіе Рюрика съ Варягами по крайней мѣрѣ на 100 лѣтъ. Но тогда Игорь будетъ уже не сынъ Рюрика; между ними придется предположить цѣлый рядъ князей. Оскольдъ и Диръ какъ товарищи Рюрика сдѣлаются невозможными, если имъ оставить предводительство Русью подъ Константинополемъ въ 865 году. Однимъ словомъ, уступкамъ и предположеніямъ не будетъ конца, и все-таки антинорманисты не удовлетворятся. Они будутъ повторять свои докучные вопросы: Укажите намъ Русь въ Скандинавіи? Куда дѣваться съ Россоланами и съ нашими рѣками носившими названіе Рось? (такъ-какъ народы получали свои имена отъ рѣкъ, а не наоборотъ). Отчего нѣтъ скандинавскаго элемента въ нашемъ языкѣ, если Руссы еще въ X вѣкѣ употребляли свои особыя имена и географическія названія? Отчего никакіе иноземные источники не упоминаютъ о пришествіи къ намъ Руси? и т. д. Наконецъ, если годы поставлены произвольно, то нѣтъ ли произвола и въ самой передачѣ событій? Повторяю, норманистамъ неудобно отказываться отъ 862 года. Г. Погодинъ съ свойственною ему прозорливостію понялъ всю опасность подобныхъ уклоненій отъ лѣтописной легенды и не уступаетъ изъ нея ни йоты. Правда, самъ Шлёцеръ усомнился въ вѣрности лѣтописной хронологіи и позволилъ себѣ на этомъ основаніи даже совсѣмъ отвергнуть Оскольдовыхъ Руссовъ. Но то было не болѣе какъ *столбнякъ*, нашедшій на знаменитаго критика; такъ по крайней-мѣрѣ объясняетъ намъ г. Погодинъ (*Зап. Акад. Н.* т. XVIII). Карамзинъ также сомнѣвался въ данной хронологіи, впрочемъ по той ли причинѣ какъ Шлёцеръ или по другой, осталось необъясненнымъ.

Но возвратимся къ г. Куннку. По поводу изслѣдованій Гедеонова онъ представилъ между прочимъ два любопытныя соображенія. Одно изъ нихъ относится къ слѣдующему извѣстію

Бертинскихъ лѣтописей: въ 839 году вмѣстѣ съ византійскимъ посольствомъ прибыли къ императору Людовику Благочестивому люди которые называли свой народъ Рось, а своего царя Хаканомъ. Людовикъ нашелъ что эти люди изъ племени Свеоновъ. Норманисты ухватились за послѣднее слово для подкрѣпленія своей теоріи; но на бѣду тутъ замѣшался хаканъ. Антинорманисты говорили что хаканами или каганами назывались цари хазарскіе, аварскіе, болгарскіе и князья русскіе (послѣднее вполнѣ подтвердилось свидѣтельствомъ Ибнъ-Дасты, у г. Хвольсона, гдѣ царь Руссовъ называется Хаканъ Русь); но у Шведовъ никогда не существовалъ этотъ титулъ. Что̀ же сдѣлали норманисты? Они передѣлали нарицательное хаканъ въ собственное имя Гаконъ. На опроверженія Гедеонова г. Погодинъ отвѣчаетъ просто и голословно, что слова chacanus vocabulo иначе и перевести нельзя какъ *по имени Гаконъ.* Но г. Куникъ остановился надъ этимъ свидѣтельствомъ: оно слишкомъ важно. Если допустить что въ 839 году въ южной Россіи существовалъ народъ Русь, управляемый хаканами, то норманская теорія должна быть упразднена. Въ виду такого оборота, г. Куникъ представилъ цѣлое изслѣдованіе о томъ въ какомъ смыслѣ здѣсь употреблено слово vocabulum. Посредствомъ разныхъ соображеній и сравненій, онъ пытается доказать что въ данномъ случаѣ это слово означаетъ имя а не званіе. Уже самыя сравненія не убѣдительны; но предположимъ что авторъ дѣйствительно разумѣлъ имя лица, а не титулъ. Что̀ же изъ этого? Развѣ тутъ не могло быть самаго простаго и обыкновеннаго недоразумѣнія, то-есть что западный лѣтописецъ непонятный ему титулъ принялъ за собственное имя? Это обстоятельство не укрылось отъ г. Куника, и онъ тутъ же приводитъ примѣры подобныхъ недоразумѣній. А изслѣдованіе свое заканчиваетъ словами: „Покуда надобно сознаться что выраженіе chacanus vocabulo ждетъ еще своего изслѣдователя.“ Указываемъ на это заключеніе какъ на образецъ его добросовѣстности. По нашему мнѣнію, если есть темный пунктъ въ свидѣтельствѣ Бертинскихъ лѣтописей, такъ это слова: „изъ племени Свеоновъ“ (gentis Sueonum). На нихъ-то и слѣдовало обратить вниманіе норманистамъ, то-есть доказать что въ первой половинѣ IX вѣка это уже былъ совершенно опредѣленный этнографическій терминъ и что въ данномъ случаѣ разумѣлись *исключительно* Шведы. Въ первой своей статьѣ я уже заявилъ сомнѣніе относительно этого тер-

мина. Да и самъ г. Куникъ замѣчаетъ что тутъ слово Sueonum можетъ и не означать Шведскій материкъ. Но предположимъ. норманистамъ удалось бы доказать что относительно этого слова нѣтъ ни ошибки въ рукописи, ни какого-либо недоразумѣнія у автора или вообще у франкскаго двора и что подъ Свеонами тутъ разумѣется германское племя Шведовъ; все-таки останется несносный Хаканъ. *

Второе соображеніе г. Куника относится къ параллели которую онъ проводитъ между нашею лѣтописною легендой о призваніи Варяговъ и разказомъ Видукинда о призваніи Англо-Саксовъ въ Британію. Мы уже замѣтили въ первой статьѣ

---

* Имя Свевовъ, какъ извѣстно, распространялось когда-то на народы жившіе и на берегу Балтійскаго моря, и на Дунаѣ, и на Рейнѣ; отъ него произошли названія Швеціи, Швабіи и кантона Швица (откуда и названіе всей Швейцаріи). Кстати приведемъ замѣчаніе Венелина о томъ что „Славяне жившіе на островахъ (Волинъ и Узедомъ) у древнихъ писателей назывались Свенянами, Suenones, отъ рѣки Свена". (*Чтен. Об. И. и Др.* 1847, № 5.) Мы конечно не будемъ выводить Русь съ Балтійскаго поморья; у Балтійскихъ Славянъ также не было хакановъ. (Да и съ какой стати князькамъ этихъ Славянъ или Норманновъ того времени отправлять посольства въ Византію?) Но Русь по языку своему могла быть признана соплеменною Балтійскимъ Славянамъ. Наконецъ южная Россія въ средніе вѣка называлась не только Великая Скиѳія, но также и Великая Швеція (См. *Antiquités Russes* Heimskringla), и конечно не потому чтобъ она была населена колонистами изъ Швеціи; наоборотъ сами Скандинавы считали своихъ предковъ колонистами изъ Великой Скиѳіи. Во всякомъ случаѣ выраженіе gentis Sueonum еще ждетъ разъясненія.

Вообще норманизмъ до сихъ поръ тщательно устранялъ или отвергалъ всѣ извѣстія гдѣ говорятъ о туземной Руси до призванія князей. Напримѣръ арабскій писатель Табари (писалъ въ концѣ IX или началѣ X вѣка) говоритъ о Руси воевавшей на Кавказѣ съ Арабами еще въ VII вѣкѣ. Г. Куникъ въ своемъ трактатѣ о *Призваніи шведскихъ Родсовъ* (Die Berufung der schwedischen Rodsen. 1844) всѣми возможными способами старается доказать что это извѣстіе ошибочное. Въ числѣ доказательствъ видное мѣсто занимаетъ пресловутое миролюбіе Славянскаго племени и его якобы не предпріимчивый характеръ. Но тутъ же рядомъ находимъ у него цѣлую ученую диссертацію, которая пытается подтвердить извѣстіе Аль-Катиба (современника Табари) о нападеніи Руссовъ на Севилью въ 844 году. Извѣстіе это очевидно ошибочное; съ чѣмъ согласился послѣ и самъ г. Куникъ по поводу изслѣдованія г. Гедеонова.

своей что тутъ есть только аналогія легендарная, то-есть литературная. Разказъ Видукинда о посольствѣ Бриттовъ и рѣчь которую они держали есть также легенда. Самыя причины призванія выставлены разныя: тамъ зовутъ чужое племя на помощь; у насъ для господства. Исторической аналогіи никакой нѣтъ: постепенное завоеваніе Англосаксами Британіи происходило на глазахъ исторіи; пришельцы сообщили завоеванной странѣ не одно названіе Англіи, которое утвердилось за нею только по истеченіи нѣсколькихъ столѣтій; они распространили въ ней и свой языкъ. У насъ не было ничего подобнаго. Самое существенное въ параллели г. Куника есть повтореніе и тамъ, и у насъ знаменитаго выраженія: „земля наша велика и обильна". Но именно эти-то слова и указываютъ что мы имѣемъ дѣло не съ историческимъ фактомъ, а съ легендами. Что̀ значитъ это выраженіе по отношенію къ нашему огромному Сѣверу, когда и маленькая сравнительно съ нимъ половина Британскаго острова тоже именуетъ себя „великою и обильною землею?" Это показываетъ только какъ въ лѣтописяхъ разныхъ народовъ повторяются одинакіе легендарные мотивы, въ родѣ указанной нами саги о взятіи города посредствомъ голубей, которая встрѣчается у насъ, у Норманновъ и у Монголовъ, но ранѣе другихъ у насъ.

По поводу сходныхъ легендъ у разныхъ народовъ укажемъ на Вильгельма Теля. Вотъ еще новая, непріятная для норманистовъ аналогія! Давно ли весь образованный міръ вѣрилъ въ Вильгельма Теля какъ въ героя положившаго начало швейцарской свободы? Подвиги его разказывались такъ обстоятельно и съ такими подробностями что казалось и сомнѣніе невозможно. И увы! Въ настоящее время Вильгельмъ Тель уже лицо не историческое, а сказочное. Клятва въ долинѣ Рютли и другія романтическія обстоятельства швейцарскаго возстанія тоже оказываются баснею. А возникновеніе Швейцарскаго Союза объясняется обстоятельствами болѣе естественными и болѣе достовѣрными. И прежде нѣкоторые ученые сомнѣвались въ достовѣрности упомянутыхъ разказовъ; а теперь, послѣ изслѣдованій Рилье, они должны быть окончательно отнесены къ области поэзіи.* Начало этихъ легендъ восходитъ ко второй половинѣ XV вѣка. Извѣстный эпизодъ о яблокѣ, которое

* См. *Les origines de la Confederation Suisse* par Albert Rillet Seconde edition. Genève et Bale. 1869. А также его полемическую брошюру: *Lettre à M. Henri Bordier*. 1869.

Вильгельмъ Тель долженъ былъ сбить съ головы сына, есть почти буквальное повтореніе такого же случая, который Саксонъ Граматикъ въ своей Исторіи Даніи разказываетъ о датскомъ стрѣлкѣ Токко. Рилье полагаетъ что разказъ этотъ заимствованъ швейцарскими хронистами не прямо изъ Саксона, а изъ позднѣйшихъ компиляторовъ. Мы на это замѣтимъ что вообще трудно услѣдить пути которыми разносятся легендарные мотивы. (Почти такая же исторія съ яблокомъ есть и у насъ въ былинѣ о богатырѣ Дунаѣ). Конечно Швейцарцы слишкомъ привыкли къ своему герою, и имъ тяжело съ нимъ разстаться. На Рилье посыпались возраженія. Нашлись люди которые говорили: „помилуйте, какъ же Вильгельмъ Тель не существовалъ, если преданія о немъ до сихъ поръ сохраняются между крестьянами, и они указываютъ самыя мѣста его подвиговъ?" Вотъ въ томъ-то и дѣло что крестьяне узнали о немъ не изъ преданій, а изъ печатныхъ книгъ.

Кстати въ подтвержденіе моего мнѣнія о томъ что въ средніе вѣка была особая наклонность выводить народы изъ Скандинавіи, могу прибавить еще примѣръ Швейцарцевъ. У нихъ также существовало преданіе по которому населеніе лѣсныхъ кантоновъ произошло отъ норманскихъ выходцевъ: они пришли изъ Швеціи и Остфрисландіи еще въ первые вѣка нашей эры, подъ начальствомъ трехъ вождей (и опять число три). Преданіе это не имѣетъ никакихъ историческихъ основъ и есть домыселъ досужихъ книжниковъ.

Итакъ чѣмъ болѣе мы сличаемъ сказанія поставленныя въ началѣ исторіи каждаго народа, тѣмъ болѣе убѣждаемся что это факты не историческіе, а литературные, и что у насъ было то же самое, несмотря на увѣренія г. Погодина, будто наша исторія шла какимъ-то инымъ путемъ (не историческимъ) и будто наши лѣтописцы передавали только сущую правду. Онъ спрашиваетъ: что̀ легендарнаго нашелъ я въ извѣстіи о призваніи Варягоруссовъ? „Оно написано такъ просто, кратко, ясно." Правда, написано коротко и ясно. Но потому-то и не имѣетъ никакого вѣроятія. Въ басняхъ все совершается очень просто и всѣ препятствія обращаются ни во что̀. Путешествіе апостола Андрея въ Новгородскую землю, Кій съ его путешествіемъ въ Царьградъ и другіе подобные разказы тоже ясны и просты; но кто же рѣшится утверждать что это историческіе факты?

IV. Наши соображенія о лѣтописномъ сводѣ и сближеніе двухъ Рюриковъ.

Г. Погодинъ приписываетъ мнѣ положеніе: „Лѣтопись наша недостовѣрна", и затѣмъ побѣдоносно опровергаетъ это положеніе слѣдующими доводами: „Походъ Оскольда и Дира засвидѣтельствованъ Фотіемъ (въ дѣйствительности Фотій свидѣтельствуетъ только о походѣ Руссовъ; а Оскольда и Дира онъ не знаетъ); Олеговъ договоръ переведенъ съ греческаго (какъ будто я отрицаю Олеговъ договоръ!); Игоревыхъ плѣнниковъ видѣлъ Ліутпрандъ (то-есть ихъ видѣлъ его вотчимъ, а Ліутпрандъ только слышалъ о нихъ); Ольгу принималъ Константинъ, Святослава видѣлъ Левъ-діаконъ (какъ будто я отрицаю существованіе Ольги и Святослава)" и т. д. Вотъ образецъ тѣхъ полемическихъ пріемовъ которые ведутъ къ запутанности и словопренію. Изъ первой моей статьи кажется ясно что вопросъ идетъ не о достовѣрности лѣтописи вообще, а только о нѣкоторыхъ начальныхъ ея извѣстіяхъ, каковы: мнимая федерація Славянъ и Чуди, баснословное призваніе Рюрика съ братьями изъ-за моря, баснословный переходъ князей изъ Новгорода въ Кіевъ и тому подобные разказы, не засвидѣтельствованные ни Фотіемъ, ни кѣмъ-либо другимъ. Наша лѣтопись, какъ и всѣ другія, начинается легендами и становится болѣе и болѣе достовѣрною по мѣрѣ приближенія событій къ эпохѣ самого лѣтописца.

Далѣе г. Погодинъ приписываетъ мнѣ положеніе: „Лѣтопись наша сочинена въ XIII или даже въ XIV вѣкѣ", и снова побѣдоносно его опровергаетъ. „Развѣ вы не знаете,—говоритъ онъ,—что въ числѣ ея переписчиковъ или продолжателей есть историческое лицо, жившее въ XI столѣтіи, архимандритъ, а послѣ епископъ Сильвестръ, подписавшій свое имя подъ 1110 годомъ и скончавшійся въ 1124 году? Развѣ вы не знаете (слѣдуетъ перечень списковъ гдѣ находится такъ-называемая Несторова лѣтопись)?" Но позвольте, у меня совсѣмъ не сказано будто лѣтопись сочинена въ XIII или въ XIV вѣкѣ. У меня говорится о лѣтописныхъ сводахъ и рукописяхъ. Я говорилъ что мы не имѣемъ ни одного лѣтописнаго сборника въ рукописи которая была бы ранѣе второй половины XIV вѣка, и это всѣми признано. О сводахъ говорится что начальная или

110

такъ-называемая Несторова лѣтопись въ первобытномъ своемъ видѣ до насъ не дошла, и это признано большинствомъ ученыхъ. Я прибавилъ только что легенда о призваніи князей, по всей вѣроятности, происхожденія новогородскаго и въ настоящемъ своемъ видѣ внесена въ тотъ лѣтописный сводъ который былъ составленъ „не ранѣе второй половины XII или первой XIII вѣка". И это положеніе голословно отвергнуть нельзя. Позволимъ себѣ по данному вопросу представить вкратцѣ наши соображенія.

Разность моего мнѣнія отъ мнѣнія большинства ученыхъ работавшихъ надъ лѣтописями заключается въ томъ что я не отдѣляю Несторовой или Сильвестровой лѣтописи (*Повѣсти временныхъ лѣтъ*) вообще отъ южно-русскаго свода; то-есть признаю ее неотъемлемою частію того Кіевскаго свода который кончается XII вѣкомъ и дошелъ до насъ преимущественно въ такъ-называемомъ Ипатьевскомъ спискѣ. Однимъ словомъ, редакцію *Повѣсти временныхъ лѣтъ* я передвигаю отъ начала XII на конецъ XII или начало XIII вѣка

Предварительно сдѣлаемъ слѣдующую оговорку. Мы переносимъ дошедшую до насъ редакцію начальной лѣтописи приблизительно лѣтъ на 100 впередъ; но этому разногласію съ существующимъ мнѣніемъ не придаемъ главнаго значенія въ вопросѣ о происхожденіи Руси. Предположимъ что до насъ дошла редакція начала XII вѣка или конца XI, и тогда извѣстіе о Варягахъ-Руси остается такою же легендою, какъ и теперь, ибо лѣтописецъ всетаки говоритъ о событіи которое совершилось до него почти за 250 лѣтъ. (Легенда о Вильгельмѣ Телѣ появилась около полутораста лѣтъ послѣ битвы при Моргартенѣ.) На такомъ разстояніи никакое преданіе не можетъ получить вѣры, если оно не подтверждается другими, независимыми отъ него, свидѣтельствами или такими историческими явленіями которыя находятся съ нимъ въ непосредственной связи. Напримѣръ, о пришествіи Руси изъ Скандинавіи не говорятъ никакія европейскія и азіятскія лѣтописи; но еслибы, при недостаткѣ свидѣтельствъ, мы въ своей дальнѣйшей исторіи всетаки видѣли несомнѣнную борьбу въ населеніи двухъ элементовъ, иноземнаго и туземнаго, и находили несомнѣнно чуждую примѣсь въ русскомъ языкѣ и т. п., тогда легенда могла бы получить какую-нибудь достовѣрность. Ничего подобнаго нѣтъ. Никакой борьбы разнородныхъ началъ въ населеніи Кіевской Руси мы не видимъ, никакой иноземной струи въ народномъ

языкѣ или въ письменныхъ памятникахъ нѣтъ; въ самыхъ первыхъ памятникахъ нашей письменности, въ договорахъ съ Греками, Русь является туземнымъ народомъ и не дѣлаетъ ни малѣйшаго намека на варяжское происхожденіе; напротивъ въ первомъ своемъ юридическомъ сводѣ, то-есть въ Русской Правдѣ, Русь относится къ Варягамъ какъ къ иноземцамъ и иноплеменникамъ (Русская Правда конечно существовала уже до Ярослава I; это существованіе подтверждается ссылками упомянутыхъ договоровъ на „Русскій законъ"). Такимъ образомъ и при существующемъ мнѣніи о редакціи начальной лѣтописи, призваніе Варягоруссовъ остается легендою. Но мы кромѣ того въ самой лѣтописи считаемъ эту легенду домысломъ болѣе поздняго времени.

Здѣсь не мѣсто распространяться о тѣхъ ученыхъ работахъ которыя, вопреки мнѣнію г. Погодина, постепенно и неоспоримо доказали что приписывать Нестору всю нашу начальную лѣтопись до 1110 года есть плодъ недоразумѣній (такой же старый предразсудокъ какимъ мы считаемъ призваніе Варяговъ). * Несторъ былъ авторомъ *Житія Бориса и Глѣба* и *Житія Ѳеодосія Печерскаго*, можетъ-быть онъ былъ авторомъ и *Лѣтописи Печерскаго монастыря*. Эти труды его по всей вѣроятности вошли и въ лѣтописный сводъ; но кто были другіе древнѣйшіе лѣтописцы, судить о томъ трудно; ибо никакой цѣльный лѣтописецъ до насъ не дошелъ, а дошелъ лѣтописный сводъ. Мы предпочитаемъ мнѣніе гг. Срезневскаго и Костомарова, что этотъ лѣтописный сводъ, оканчивающійся 1110 годомъ, принадлежитъ Сильвестру, игумену Выдубицкаго Михайлова монастыря, о чемъ онъ самъ заявилъ извѣстною припискою („Игуменъ Сильвестръ святаго Михаила написахъ книги си лѣтописецъ, надѣяся отъ Бога милость пріяти, при князѣ Владимерѣ, княжащу ему въ Кіевѣ, а мнѣ въ то время игуменящу у святаго Михаила, въ 6624, индикта 9 лѣта"). На Сильвестра указываетъ и хронологическій перечень кіевскихъ княженій, поставленный въ началѣ свода и доведенный до начала княженія Владиміра Мономаха. Но и этотъ Сильвестровъ сводъ

---

* Надъ вопросомъ о лѣтописяхъ кромѣ г. Погодина въ послѣднія десятилѣтія работали гг. Казанскій, Бѣляевъ, Сухомлиновъ, Срезневскій, Соловьевъ, кн. Оболенскій, Костомаровъ. Прекрасный сводъ всѣхъ предыдущихъ работъ, дополненный собственными соображеніями и выводами, представилъ г. Бестужевъ-Рюминъ въ своемъ трудѣ *О составѣ Русскихъ Лѣтописей* (1868).

не дошелъ до насъ въ своемъ первоначальномъ видѣ; о чемъ свидѣтельствуютъ многія вставки, которыя не могли принадлежать Сильвестру, а принадлежали его списателямъ и продолжателямъ, мѣстами дополнявшимъ его, мѣстами сокращавшимъ. *

---

* Не говоримъ о такъ-называемыхъ отдѣльныхъ сказаніяхъ, которыя могли существовать ранѣе XII вѣка и слѣдовательно быть внесенными въ сводъ еще Сильвестромъ, хотя и тутъ не безъ нѣкоторыхъ сомнѣній (Кирилъ и Меѳодій, Борисъ и Глѣбъ, Ѳеодосій Печерскій, Ослѣпленіе Василька и пр.); укажемъ на тѣ элементы въ Сильвестровомъ отдѣлѣ которые по всѣмъ признакамъ принадлежали болѣе поздней редакціи. Напримѣръ: 1) Значительно подновленный языкъ (по языку весь Кіевскій сводъ представляетъ цѣлое). 2) Несогласіе начальной хронологической росписи съ дальнѣйшею разстановкою лѣтъ по княженіямъ. 3) Поученіе Мономаха, смѣшанное подъ 1096 годомъ съ посланіемъ къ Олегу и вообще едвали существовавшее тогда когда Сильвестръ писалъ лѣтопись. 4) Разказъ о крещеніи Владиміра уже такъ далеко отстоялъ отъ самаго событія что въ его время существовали различныя мнѣнія о томъ въ какомъ городѣ крестился Владиміръ. 5) Въ разказѣ о посольствѣ разныхъ народовъ къ Владиміру съ предложеніемъ вѣры, Жиды казарскіе говорятъ что Богъ разгнѣвался на ихъ отцовъ, расточилъ ихъ, а Іерусалимъ и землю ихъ отдалъ христіанамъ. Это могло быть написано только во время Іерусалимскаго королевства, и, судя по тону разказа, не въ началѣ его существованія; а оно только-что сложилось въ началѣ XII вѣка. 6) Извѣстіе о нашествіи Сарацынъ на Палестинскую землю. Это нашествіе, по словамъ лѣтописи, было предзнаменовано заранѣе великимъ трусомъ (землетрясеніемъ) въ Сиріи. Безъ всякаго сомнѣнія, тутъ дѣло идетъ о завоеваніи Іерусалима Саладиномъ въ 1187 году; ему дѣйствительно предшествовало страшное землетрясеніе 1170 года. А между тѣмъ объ этихъ событіяхъ говорится въ Сильвестровомъ сводѣ, именно подъ 1065 годомъ, когда и самое Іерусалимское королевство еще не существовало. Это извѣстіе (приведенное впрочемъ кстати именно въ числѣ примѣровъ разныхъ знаменій предвѣщающихъ событія) конечно находится въ связи съ извѣстіемъ о крестовомъ походѣ Фридриха Барбаруссы, подъ 1190, и, судя по ихъ взаимному отношенію и по тону, они принадлежали одному и тому же лицу или одной и той же редакціи. 7) Употребленіе такихъ этнографическихъ терминовъ въ началѣ свода которые распространились на востокѣ Европы во время крестовыхъ походовъ; кромѣ *Нѣмцевъ*, укажемъ особенно на слова *Венедицы и Фрявове.* Нѣмцы и Венедицы (Венеціане) *Слова о Полку Игоревомъ* намекаютъ на ту же эпоху. 8) Вмѣстѣ съ поученіемъ Мономаха подъ 1096 годомъ занесенъ и разказъ

5

Итакъ, повторяю, разногласіе наше съ мнѣніемъ ученыхъ состоитъ въ томъ что мы *Сильвестровъ сводъ* или *Повѣсть временныхъ лѣтъ* считаемъ какъ бы затерянною, собственно перемѣшанною съ другими источниками, въ томъ лѣтописномъ сводѣ который оканчивается XII вѣкомъ. Характеръ нѣкоторой цѣльности (опять-таки за исключеніемъ позднѣйшихъ искаженій и сокращеній) мы признаемъ только за всѣмъ Кіевскимъ сводомъ вмѣстѣ взятымъ, и не дробимъ его на двѣ части: до и послѣ 1110 года. Сильвестрова приписка сохранилась здѣсь случайно, и притомъ только въ нѣкоторыхъ спискахъ.

Гдѣ, когда и кѣмъ составленъ этотъ сводъ?

На вопросы: „откуда взялось имя Русь и гдѣ жила первоначально Русь?“ Г. Погодинъ лаконически отвѣчаетъ: „Открытое поле для догадокъ.“ (*Зап. Акад. Н.* т. VI). Мы также можемъ отвѣтить на свой вопросъ о лѣтописи. Тѣмъ не менѣе предложимъ и свои догадки, которыя могутъ быть приняты къ свѣдѣнію при дальнѣйшей разработкѣ этого вопроса.

Кіевскій сводъ конечно составленъ въ то время на которомъ онъ останавливается, т.-е. въ концѣ XII или началѣ XIII вѣка; а потому спрашиваемъ: не былъ ли онъ составленъ въ томъ же Михайловомъ Выдубицкомъ монастырѣ, гдѣ писалъ игуменъ Сильвестръ, и также игумномъ этого монастыря Моисеемъ? Въ пользу такой догадки говоритъ слѣдующее обстоятельство. Сводъ заканчивается извѣстіемъ о построеніи стѣны Выдубицкаго монастыря и похвальнымъ словомъ ея строителю великому князю кіевскому Рюрику Ростиславичу. Кому же было писать эту похвалу и благодарность какъ не игумну Выдубицкаго монастыря? А игумномъ въ то время

Новогородца Гюряты Роговича. Но очевидно онъ по времени сюда не относится. Лѣтописецъ прямо послѣ него говоритъ: „возвратимся на предняя“, т.-е. къ прерванному разказу. Гюрята разказываетъ о дани собираемой Новгородцами на Печерѣ и о путешествіи ихъ въ страны Самоѣдскія и Югорскія; а эти обстоятельства едвали могутъ быть отнесены къ началу XII вѣка. 9) Въ связи съ его разказомъ стоитъ другое подобное же новгородское извѣстіе, именно о диковинкахъ въ Югрѣ, слышанныхъ въ Ладогѣ, и старикахъ когда-то ходившихъ за Югру и за Самоядь—это извѣстіе хотя и записано подъ 1114 годомъ, но также должно быть отнесено ко времени позднѣйшему.

Къ такимъ новгородскимъ разказамъ, вошедшимъ въ лѣтописный сводъ позднѣе Сильвестра, мы относимъ и сказаніе о призваніи Варяговъ.

былъ Моисей, о которомъ упоминается подъ 1197 годомъ и потомъ въ самомъ похвальномъ словѣ. Похвала прямо обращается къ Рюрику и говоритъ: „Мы смиренные, чѣмъ можемъ воздать тебѣ за твои благодѣянія, которыя ты намъ творишь и творилъ? Только молитвами о здравіи твоемъ и о спасеніи. Пріими писаніе нашей грубости какъ словесный даръ, на похваленіе добродѣтелей.—Мы твои должники и молитвенники, и пр.“ Въ этой похвалѣ замѣтна притомъ особая наклонность вспоминать о Моисеѣ Израильскомъ; о немъ говорится три раза; что также намекаетъ на имя или самого автора или того кто руководилъ писавшимъ.

До сихъ поръ это похвальное слово Рюрику Ростиславичу считали какою-то вставкою въ Ипатьевскомъ спискѣ, взятою изъ монастырскаго лѣтописца. Но вопервыхъ, заключеніе свода какъ-то не вяжется съ понятіемъ о вставкѣ. Вовторыхъ, съ какой стати автору или списателю заканчивать свой трудъ именно похвалою князю Рюрику, еслибы не было для того особыхъ побужденій? Втретьихъ наконецъ, это похвальное слово не стоитъ въ лѣтописи чѣмъ-то особымъ; оно имѣетъ нѣкоторую связь и съ предыдущимъ повѣствованіемъ. Выдубицкій монастырь очевидно пользовался особымъ покровительствомъ и щедротами князя Рюрика; а построеніе стѣны, исполненное художникомъ Милонѣгомъ, сопряженное съ большими трудностями и издержками, было только наиболѣе крупнымъ изъ его благодѣяній. По окончаніи этого дѣла князь устроилъ большой пиръ и трапезу для всей монастырской братіи и всѣхъ одѣлилъ подарками. Если воротимся назадъ и прослѣдимъ въ Ипатьевскомъ спискѣ всѣ извѣстія о Рюрикѣ, то увидимъ съ какимъ почтеніемъ и любовью относится лѣтопись къ этому князю. Начиная съ 1173 года, со времени его возвращенія изъ Новгорода, она тщательно отмѣчаетъ нетолько его дѣла, но и его семейныя событія; надѣляетъ его эпитетами „благовѣрнаго“, „боголюбиваго“ и „христолюбиваго“. А между тѣмъ въ дѣйствительности Рюрикъ далеко не былъ такимъ добрымъ княземъ какимъ онъ здѣсь изображается. Самъ женатый на Половчанкѣ, онъ дружился съ Половцами, и въ войнахъ съ соперниками нерѣдко наводилъ этихъ дикарей на Русскую землю; позволялъ имъ грабить и разорять самый Кіевъ, какъ это случилось въ 1203 году. Хотя лѣтопись оканчивается 1200 годомъ, но составленіе ея вѣроятно завершено не въ этомъ году, а нѣсколько позднѣе, впрочемъ

ранѣе смерти Рюрика (1215); ибо лѣтопись говоритъ о немъ какъ о живомъ лицѣ. На дальнѣйшее время указываетъ нѣкоторое забѣганіе впередъ. Напримѣръ, подъ 1198 годомъ говорится что въ ту зиму родилась въ Вышегородѣ внучка Рюрика Евфросинья, прозваніемъ Измарагдъ; изъ Вышгорода ее отвезли къ дѣду, и она *была воспитана* въ Кіевѣ на Горахъ.

Обращаю вниманіе на слѣдующее мѣсто въ Похвальномъ Словѣ: „Сей же христолюбецъ Рюрикъ лѣты не многы сы, чада прижи себѣ по плоти; отъ нихъ же нѣсть время сказанію положити; по духу же паче прозябеніе въ наслѣдье ему бысть.“ Эти довольно темныя слова можно толковать въ такомъ смыслѣ: Рюриковы дѣти по духу своему достойные наслѣдники отца; но о нихъ еще не наступило время начать сказаніе. Тутъ можетъ-быть заключается намекъ на окончаніе лѣтописи.

Итакъ весь этотъ лѣтописный сводъ не получитъ ли въ нашихъ глазахъ характеръ нѣкоторой цѣльности и нѣкотораго литературнаго построенія? такъ какъ повѣствованіе о русскихъ князьяхъ начинается Рюрикомъ и кончается также Рюрикомъ. Другими словами: насколько такое совпаденіе есть дѣло простаго случая? Или: имѣемъ ли право предположить что Выдубицкій монастырь поусердствовалъ своему благодѣтелю, выдвигая въ лѣтописи на передній планъ новогородскій домыселъ о призваніи Варяговъ, украшенный именемъ его благодѣтеля?

Это сопоставленіе начала и конца лѣтописи, а также сопоставленіе двухъ игумновъ Выдубицкаго монастыря есть наша догадка. Насколько она основательна, можетъ показать болѣе точный анализъ русскихъ лѣтописей. Во всякомъ случаѣ дѣло идетъ только о редакціяхъ. Когда бы ни было оттѣнено въ лѣтописномъ сводѣ сказаніе о первомъ Рюрикѣ, въ началѣ XII вѣка или въ концѣ этого вѣка, оно одинаково останется фактомъ литературнымъ, а не историческимъ.

V. Характеръ лѣтописнаго дѣла. Разногласія лѣтописцевъ по вопросу о Варягахъ и Руси.

Повторять слова о безстрастіи нашихъ лѣтописцевъ значитъ повторять положеніе давно отвергнутое. Представленіе о лѣтописцѣ какъ о монахѣ заживо погребенномъ въ Кіевскихъ пещерахъ, это представленіе годится только для поэ-

зіи (какъ Пименъ Пушкина). Человѣкъ вполнѣ отрекшійся отъ міра и углубившійся въ себя не могъ знать того что̀ совершалось на пространствѣ Русской земли и слѣдить за ея разнообразными событіями. Откуда, напримѣръ, могъ онъ имѣть подъ руками такіе документальные источники какъ договоры съ Греками или договоры междукняжескіе? Эти документы хранились при княжихъ дворахъ. Кто могъ сообщать ему поученія, посланія и вообще грамоты княжескія, подробности битвъ, дипломатическихъ сношеній, совѣтовъ князя съ дружиною, даже помыслы и побужденія того или другаго князя? Какимъ образомъ онъ могъ слѣдить за всѣми передвиженіями князей старшихъ и младшихъ съ одного стола на другой? и т. д. Ясно что все это не могло быть писано безъ вѣдома и соизволенія самихъ князей. Г. Костомаровъ въ своемъ очеркѣ русскихъ лѣтописей, по нашему мнѣнію, вѣрно указалъ на офиціальное значеніе лѣтописей. Но вообще эта сторона вопроса до сихъ поръ не была достаточно обслѣдована. Слово офиціальность конечно тутъ не должно быть понимаемо въ настоящемъ его смыслѣ. Въ наше время офиціальная литература почти не оставляетъ самостоятельности и свободы для редакціи. Но въ тѣ времена еще наивныхъ литературныхъ пріемовъ такой строгой дисциплины не могло быть.

Уже по самому характеру своему, имѣвшему государственное значеніе, лѣтопись не могла быть предпринята и исполнена простымъ, смиреннымъ монахомъ (какимъ изображаютъ намъ Нестора), безъ благословенія игумена и вообще безъ участія монастырскихъ или церковныхъ властей. Напротивъ, по всѣмъ признакамъ, лѣтопись велъ или самъ игуменъ, или возлагалъ этотъ трудъ на кого-либо изъ братіи, наиболѣе способнаго къ такому дѣлу; причемъ конечно не оставлялъ его своимъ руководствомъ и сообщеніемъ матеріаловъ. А игумены ближнихъ монастырей, на ряду съ другими церковными властями, какъ извѣстно, были вхожи въ княжескій дворецъ, призывались иногда въ княжую думу, участвовали въ торжествахъ, посольствахъ и т. п. Нѣтъ сомнѣнія что гражданскія лѣтописи не рѣдко велись по порученію и подъ надзоромъ самихъ князей. Что князья наши были знакомы съ лѣтописями, на это встрѣчаемъ указанія въ ихъ дѣйствіяхъ. Напримѣръ, они хорошо знали свою родословную, старые счеты съ другими княжескими родами, тѣ княжіе столы которые занимали ихъ предки и пр.; что̀ безъ записей трудно себѣ представить. Лѣтописное дѣло

въ древней Руси, какъ и всякое книжное дѣло, конечно принадлежало духовенству, и началось оно по всей вѣроятности записями при архіерейскихъ каѳедрахъ, а также записями монастырскими. А потомъ, по образцу византійскому, начались и лѣтописные своды съ гражданскимъ характеромъ. Князья необходимо должны были воспользоваться ими для своихъ и государственныхъ потребностей.

Оттого что наши лѣтописи не были дѣломъ личнымъ, а велись такъ-сказать преемственно и составлялись подъ наблюденіемъ властей, оттого-то онѣ и получили такой безличный характеръ и не сохранили именъ своихъ авторовъ. До насъ дошли нѣкоторыя имена; но и тутъ мы въ затрудненіи опредѣлить долю ихъ личнаго вклада.

Итакъ мы не находимъ ничего необыкновеннаго, если лѣтописный сводъ написанный въ концѣ XII или началѣ XIII вѣка въ Выдубицкомъ монастырѣ былъ составленъ игуменомъ этого монастыря или подъ его руководствомъ кѣмъ-либо изъ братіи, не безъ вѣдома ихъ милостивца великаго князя кіевскаго Рюрика Ростиславича. Конечно лѣтопись велась не въ одномъ Выдубицкомъ монастырѣ. Она могла быть ведена и въ другихъ, особенно въ Печерскомъ. Но случилось такъ что сводъ Выдубицкій получилъ болѣе офиціальное и государственное значеніе чѣмъ прочіе. Сводъ этотъ пользовался и Печерскимъ лѣтописцемъ, почему и сохранилъ такъ много подробностей о монастырѣ Печерскомъ; впрочемъ послѣдній по своему первенствующему значенію и по своимъ связямъ съ другими монастырями неизбѣжно долженъ былъ имѣть значительную долю вліянія и въ дѣлѣ лѣтописномъ. Своды и сборники лѣтописные постоянно переписывались, переходили изъ монастыря въ монастырь, изъ города въ городъ; причемъ пополнялись или сокращались, смотря по мѣстнымъ потребностямъ и условіямъ. Дѣло это велось конечно съ тѣми литературными пріемами которые вполнѣ соотвѣтствовали времени. Строгой системы, точности въ изложеніи и списываніи, выдержанности тона и т. п. качествъ странно было бы и требовать отъ нашихъ лѣтописцевъ и списателей.

Мы не отрицаемъ что въ старѣйшей, то-есть Сильвестровой редакціи *Повѣсти временныхъ лѣтъ* уже могло быть какое-либо темное извѣстіе о Варягахъ; при другихъ обстоятельствахъ это извѣстіе пожалуй и не получило бы виднаго значенія; а при тѣхъ условіяхъ при которыхъ составился сводъ конца

XII вѣка, оно всплыло на поверхность и получило видъ какъ бы историческаго факта. Таково наше предположеніе.

Есть и другіе поводы думать что легенда о Варягахъ вошла въ сводъ не ранѣе конца XII вѣка и вошла все еще не въ полномъ своемъ составѣ. Вопервыхъ, какъ мы уже указывали въ первой статьѣ, ни одинъ изъ другихъ литературныхъ памятниковъ несомнѣнно принадлежащихъ эпохѣ до-Татарской не упоминаетъ о призваніи Варяговъ и не знаетъ Норманна Рюрика какъ родоначальника русскихъ князей. Слѣдовательно эта легенда въ тѣ времена еще не была общеизвѣстною. Вовторыхъ, дошедшіе до насъ лѣтописные сборники представляютъ значительное разногласіе по вопросу о Варягахъ-Руси. Разногласіе это еще болѣе увеличится, если сличимъ ихъ съ показаніями польскихъ и западно-русскихъ историковъ, которые пользовались русскими лѣтописями; такъ какъ послѣ упадка Кіева лѣтописное дѣло, кромѣ сѣверной Россіи, нѣкоторое время процвѣтало и въ западной, особенно на Волыни. Мы уже указывали на Длугоша и Стрыйковскаго, которые сообщаютъ извѣстія взятыя изъ русскихъ лѣтописей. Они не знаютъ Руси пришедшей откуда-нибудь изъ-за моря; Русь представляется имъ народомъ туземнымъ, съ незапамятныхъ временъ обитавшимъ въ южной Россіи. Они хотя упоминаютъ объ Оскольдѣ и Дирѣ, но какъ о туземныхъ кіевскихъ князьяхъ, потомкахъ Кія. Въ то время какъ Оскольдъ и Диръ, говорятъ они, владѣли южно-русскими племенами, сѣверно-русскія племена (по Длугошу, переселившіяся съ Юга, потому что тяготились господствомъ южныхъ князей) приняли къ себѣ на княженіе трехъ Варяговъ. Стрыйковскій уже знаетъ басню о Гостомыслѣ; о призваніи же Варяговъ замѣчаетъ: „Лѣтописцы русскіе не объясняютъ кто были Варяги; но просто начинаютъ свою хронику такимъ образомъ: послаша *Русь къ Варягамъ* (замѣтьте: посылаетъ Русь къ Варягамъ, а не къ Варягамъ-Руси), говоря: приходите княжить и владѣть нами.“ Въ другомъ мѣстѣ онъ говоритъ что русскія хроники ведутъ родъ своихъ князей отъ колѣна римскихъ цезарей, именно отъ выходца римскаго Палемона, который съ 500 товарищей удалился на берега Балтійскаго моря въ Жмудь и Литву; „такъ ведутъ свой родъ великіе князья московскіе и настоящій Иванъ Васильевичъ“. Здѣсь опять встрѣчается повѣрье о пришествіи княжескаго рода, а не цѣлаго народа Русь; мнѣніе о выходѣ изъ Литвы, какъ видимъ, началось не

съ Ивана Грознаго, а существовало уже при его предшественникахъ. Свидѣтельство Стрыйковскаго подтверждается Герберштейномъ, который писалъ въ первой половинѣ XVI вѣка. Онъ также пользовался русскими лѣтописями, приблизительно въ сводахъ XIV и XV вѣковъ; также знаетъ басню о Гостомыслѣ и также не смѣшиваетъ Русь съ Варягами. Онъ говоритъ что Руссы прежде платили дань Казарамъ и Варягамъ; что изъ русскихъ лѣтописей онъ не могъ узнать ничего, кромѣ имени, кто были Варяги и изъ какой земли они пришли, и что по мнѣнію самихъ Русскихъ призванные ими три брата вели свое происхожденіе отъ Римлянъ.

Длугошъ относительно происхожденія Руси замѣтилъ что мнѣнія писателей объ этомъ предметѣ разнообразны, и что это разнообразіе „болѣе затемняетъ, чѣмъ выясняетъ истину". Герберштейнъ, Стрыйковскій и Гваньинъ поясняютъ намъ въ чемъ именно состояли различные толки о происхожденіи имени Русь. Они приводятъ слѣдующія мнѣнія: 1) отъ Руса, то библейскаго, то брата Чеху и Леху; 2) отъ сарматскаго народа Роксаланъ; 3) отъ города Русы; 4) отъ русыхъ волосъ; 5) отъ слова разсѣяніе, почему Греки прежде называли Русскихъ *Спорами*. (Ее мнѣніе приводятъ Воскресенская и Густынская лѣтописи: отъ рѣки Русы или Рось.) Замѣчательно что въ числѣ этихъ разнообразныхъ мнѣній, сообщаемыхъ западными писателями, совсѣмъ нѣтъ происхожденія имени Русь отъ пришлой Варяжской Руси. Повторяю, для насъ весьма важно что западные писатели имѣвшіе подъ руками русскія лѣтописи не смѣшиваютъ Русь съ Варягами; Русь у нихъ остается народомъ туземнымъ, а Варяги иноземцами, какъ по всей вѣроятности и было въ древнѣйшихъ лѣтописяхъ. *Варяговъ призываетъ сама Русь*. Басня о Палемонѣ въ пересказѣ Гваньина представляетъ яркую аналогію для нашей басни о трехъ братьяхъ Варягахъ съ прибавленіемъ ихъ дѣда по матери Гостомысла. Палемонъ оставилъ по себѣ трехъ внуковъ, которые и наслѣдовали Литовскую землю. Они назывались Боркусъ, Куношъ и Спера. Боркусъ на берегахъ рѣки Юрги построилъ замокъ Юрборкъ, Куношъ заложилъ замокъ Куношовъ, а Спера Вилькомірь. Боркушъ и Спера скоро умерли; Куношъ началъ одинъ владѣть всею землею, и т. д. Развѣ все это не указываетъ на повтореніе однихъ и тѣхъ же легендарныхъ мотивовъ въ разныхъ мѣстахъ и у разныхъ народовъ? Очевидно наша легенда и литовское сказаніе суть варіанты на

одну и ту же тему: происхожденіе князей отъ знатныхъ иноземныхъ выходцевъ.

Переходя къ тѣмъ лѣтописнымъ сборникамъ которые дошли до насъ, мы видимъ что легенда о Варягахъ-Руси совсѣмъ и не встрѣчается во всѣхъ лѣтописныхъ редакціяхъ въ томъ видѣ въ какомъ мы обыкновенно ее представляемъ, и тутъ мы находимъ тоже значительное разнообразіе. Степенная Книга, какъ извѣстно, выводитъ Рюрика съ братьями изъ Прусской земли и считаетъ ихъ потомками Прусса, брата Октавія Августа; она ничего не знаетъ о пришествіи Оскольда и Дира съ Сѣвера. Воскресенская лѣтопись и Новый лѣтописецъ (по списку кн. Оболенскаго) сходны съ Степенною Книгой относительно происхожденія Рюрика и его братьевъ изъ рода Августа; а Никоновскій сводъ относительно Оскольда и Дира. Густынская лѣтопись также приводитъ варіантъ о посольствѣ за князьями въ Прусскую землю, во градъ Малборкъ. По русскому хронографу (второй редакціи. *Изборникъ* А. Попова 136 стр.) Русь—одинъ родъ съ Славянами—получила названіе отъ русыхъ волосъ; а Оскольдъ и Диръ были племянники Кія. Въ Псковской лѣтописи (такъ-называемой второй) Оскольдъ и Диръ являются кіевскими князьями изъ Варягъ, но пришедшими помимо Рюрика съ братьями, и даже прежде ихъ. Все это, возразятъ намъ, суть своды позднѣйшіе. Такъ, и конечно въ нихъ являются и позднѣйшіе домыслы. Однако они пользовались болѣе древними сводами, до насъ не дошедшими, и еслибы древнѣйшіе своды были согласны между собою относительно происхожденія Русскаго народа и его имени отъ Варяговъ, съ Оскольдомъ и Диромъ включительно, *тогда не могло бы явиться и такое разнообразіе мнѣній и домысловъ.* Длугошъ писалъ въ XV вѣкѣ, слѣдовательно пользовался западно-русскими лѣтописями XIII и XIV вѣковъ. Первая редакція Степенной Книги приписывается митрополиту Кипріану, слѣдовательно начало ея составленія возводится къ концу XIV вѣка; а матеріалами для него служили конечно лѣтописные сборники также не позднѣе XIII и XIV вѣковъ. То же должно замѣтить и о Псковской второй лѣтописи, составленіе которой можетъ-быть отнесено приблизительно къ концу XV вѣка.

Къ сожалѣнію до насъ не дошло полное начало новогородскихъ лѣтописей, которыя, безъ сомнѣнія, могли бы доставить намъ варіанты относительно легенды о призваніи Варяговъ.

Отрывокъ изъ такъ-называемой Іакимовской лѣтописи хотя и есть реторическое произведеніе времени позднѣйшаго, но, по справедливому замѣчанію профессора Соловьева, „нѣтъ сомнѣнія что составитель ея пользовался начальною Новогородскою лѣтописью“ (*Ист. Рос.* III. 140). А въ какомъ видѣ находимъ мы здѣсь легенду о призваніи? Она украшена разными подробностями и преимущественно Гостомысломъ съ его тремя дочерьми и вѣщимъ сномъ (на подобіе Астіага); но замѣчательно что въ ней не смѣшивается Русь съ Варягами, такъ же какъ у Длугоша, Герберштейна, Стрыйковскаго (Кромера, Мѣховія): въ призваніи Варяговъ участвуетъ кромѣ другихъ народовъ и *Русь*. Этотъ варіантъ получитъ еще большую важность, когда сравнимъ его съ произведеніемъ гораздо болѣе древнимъ, именно съ лѣтописцемъ патріарха цареградскаго Никифора, составленнымъ въ Новгородѣ въ концѣ XIII вѣка. Тамъ сказано: Придоша *Русь*, Чюдь, Словене, Кривичи, къ *Варягамъ*, рѣша и пр. (*П. С. Р. Л. I.* 251). Отсюда несомнѣнно что еще въ XIII вѣкѣ наши лѣтописи различали Русь отъ Варяговъ; а если въ нѣкоторыхъ редакціяхъ и началось уже смѣшеніе, то какъ новость, которая не успѣла еще распространиться и запутать, затемнить представленіе о Руси какъ о туземномъ народѣ.

Интересно что̀ скажутъ норманисты противъ этой новгородской редакціи, несомнѣнно принадлежащеѣ XIII вѣку? Она древнѣе списковъ Ипатьевскаго и Лаврентьевскаго, изъ которыхъ первый относится къ XV вѣку, а второй съ натяжками къ концу XIV (ибо нѣтъ доказательствъ чтобы Лаврентьевскій сводъ дошелъ до насъ въ рукописи самого Лаврентія). Эта редакція какъ нельзя лучше подтверждаетъ что въ тѣхъ древнихъ лѣтописяхъ которыми пользовались Іакимовскій отрывокъ, Длугошъ, Стрыйковскій и Герберштейнъ, Русь не смѣшивалась съ Варягами и изображалась народомъ туземнымъ, а не пришлымъ. А въ этомъ-то и весь корень вопроса? Какъ только отдѣлимъ Русь отъ Варяговъ, то вся система норманистовъ превращается въ прахъ. Одно что̀ остается имъ—это производить если не цѣлый народъ Русь, то по крайней мѣрѣ княжескій домъ отъ пришлыхъ Варяговъ и изъ народнаго сдѣлать вопросъ династическимъ.* Нѣтъ

* То-есть предположить у Кривичей, Мери и Чуди IX вѣка приблизительно такія же развитыя формы государственнаго быта и международной политики какія существуютъ въ Европѣ въ наше время,

сомнѣнія что въ такомъ именно видѣ и существовала легенда о призваніи Варяговъ въ древнѣйшихъ редакціяхъ; а смѣшеніе Руси съ Варягами произошло конечно позднѣе. Тогда легенда эта не покажется такою нелѣпою, какою она явилась въ послѣдствіи, когда списатели и сокращатели отождествили самую Русь съ Варягами и сочинили такимъ образомъ небывалое племя Варягоруссовъ, а Славянъ заставили призывать къ себѣ для господства цѣлый чуждый народъ *. Но и въ этой усѣченной, то-есть династической формѣ норманизмъ едва ли можетъ найти себѣ спасеніе; ибо онъ тотчасъ натолкнется на слова Олегова договора: „Мы отъ рода русскаго“ и на другія препятствія. Если взять въ разчетъ извѣстіе объ Оскольдѣ и Дирѣ какъ о туземныхъ князьяхъ—что также, безъ сомнѣнія, существовало въ древнѣйшихъ лѣтописныхъ редакціяхъ, — то опять-таки норманская система должна разбиться; такъ какъ на Югѣ окажется Русь прежде призванія Варяговъ. Слѣдовательно и на эту уступку (начало которой было уже сдѣлано Шлёцеромъ) норманизму также нельзя согласиться. Чтобы спасти себя, повторяю, ему необходимо отстаивать легенду въ полномъ ея составѣ и въ томъ видѣ въ которомъ, при помощи недоразумѣній, выработало ее досужество нашихъ старинныхъ книжниковъ, то-есть съ небывалымъ народомъ Варягоруссовъ, съ невозможною хронологіей, Оскольдомъ и Диромъ, и пр.—отстаивать во что бы то ни стало, хотя бы съ явнымъ пожертвованіемъ здраваго смысла.

Д. ИЛОВАЙСКІЙ.

(*До слѣд.* №)

предположить нѣчто въ родѣ федеративнаго парламента и уподобить призваніе Рюрика съ братьями, напримѣръ, призванію Амедея (тоже изъ-за моря), для водворенія порядка въ Испаніи. Но жаль что онъ не прибылъ водворять порядокъ во главѣ 200 или 300 тысячъ вооруженныхъ иноземцевъ. Тогда мы имѣли бы хорошую аналогію съ нашимъ призваніемъ Варягоруссовъ.

* Эта путаница отразилась и въ тѣхъ этнографическихъ умствованіяхъ которыми начинаются наши своды; тамъ Русь то упоминается отдѣльно отъ Варягъ, то связывается съ ними. Къ довершенію запутанности укажемъ на то обстоятельство что въ нѣкоторыхъ сводахъ (Софійскомъ, Воскресенскомъ и Тверскомъ) первобытными насельниками или обитателями названы въ Новгородѣ Славяне, *а въ Кіевѣ Варяги*. Такимъ образомъ рядомъ съ пришествіемъ въ Новгородъ Варяговъ то изъ Прусской земли, то изъ *Нѣмецъ*, можно поставить еще пришествіе ихъ изъ Кіева.

О НАРОДНОМЪ ПЬЯНСТВѢ

ПРИЧИНЫ ЕГО, ИХЪ ИСТОРИЧЕСКОЕ РАЗВИТІЕ И МѢРЫ КЪ ИХЪ УСТРАНЕНІЮ.

I.

Изъ сообщеній *Правительственнаго Вѣстника* въ 1870 году стало для всѣхъ извѣстно что государственный совѣтъ, установляя, 18го іюля 1868, новую редакцію нѣкоторыхъ статей устава о питейномъ сборѣ, вмѣстѣ съ тѣмъ поручилъ министру финансовъ, совмѣстно съ министромъ внутреннихъ дѣлъ, представить свои соображенія о мѣрахъ къ прекращенію дальнѣйшаго развитія пьянства въ народѣ, причемъ выражено что сокращеніе числа питейныхъ заведеній, а потому и опредѣленіе нормальнаго числа ихъ, представляется одною изъ самыхъ существенныхъ мѣръ для достиженія этой цѣли. Вслѣдствіе этого министерство внутреннихъ дѣлъ сообщило, 17го декабря 1868, министру финансовъ свои соображенія, главныя черты которыхъ были указаны въ *Правительственномъ Вѣстникѣ*, изъ котораго мы также узнаемъ что министерство

ЕЩЕ О НОРМАНИЗМѢ*

VI. Филологія норманистовъ. Имена князей.

Но что за дѣло до противорѣчія съ исторіей, до легендарности сказанія, до искаженія и разногласія русскихъ лѣтописей? У норманистовъ остается еще цѣлое поле для своей защиты. Это филологія. Въ виду ненадежности всякой другой поддержки, нѣкоторые изъ норманистовъ уже высказали мысль: якобы вопросъ о происхожденіи Руси есть вопросъ не историческій, а филологическій. Какъ будто исторія можетъ расходиться съ филологіей. Мы думаемъ что тамъ гдѣ филологическіе выводы противорѣчатъ историческимъ обстоятельствамъ, виновата не наука филологіи, а тѣ филологи которые прибѣгаютъ къ натяжкамъ на заданную тему. Если выходитъ несогласіе съ исторіей, значитъ филологическіе пріемы были не научны, изслѣдованія произведены не точно, данныя осмотрѣны односторонне: а потому и выводы не вѣрны.

Въ прошлой статьѣ мы уже касались филологіи норманистовъ. Взглянемъ на нее еще разъ.

Г. Погодинъ въ „Исторіи до Монгольскаго ига“ и въ возраженіи на нашу статью повторяетъ свое старое мнѣніе о скандинавскомъ происхожденіи многихъ чисто-русскихъ словъ, каковы: бояре, гриди, гости, смерды, люди, верви, дума, вира, скотъ, гривна и пр. Корни этихъ словъ могутъ быть объ-

* См. *Русскій Вѣстникъ* № 11й.

ясняемы только въ связи съ индо-европейскими корнями; но исконная принадлежность ихъ русскому и вообще славянскому языку давнымъ-давно утверждена. Странно, какимъ образомъ, напримѣръ, послѣ книги г. Срезневскаго *Мысли объ исторіи русскаго языка*, гдѣ принадлежность славянству подобныхъ словъ столь ясно указана, какимъ образомъ, говоримъ мы, нашъ маститый писатель продолжаетъ повторять все то же мнѣніе о принесеніи этихъ словъ изъ Скандинавіи. Кромѣ книги г. Срезневскаго укажемъ еще на книгу г. Буслаева: *О вліяніи христіанства на славянскій языкъ*. Не обращая вниманія на успѣхи русской филологіи, крайній норманизмъ все еще остается при филологическихъ воззрѣніяхъ Сабинина, Греча, Буткова и т. п. Г. Буслаевъ, руководясь вполнѣ научными пріемами, нашелъ возможнымъ признать готскій переводъ Библіи Ульфилы „важнѣйшимъ источникомъ для языка славянскаго", и положеніе это подтвердилъ ясными примѣрами. Въ первой половинѣ среднихъ вѣковъ языки эти были еще такъ близки что многія слова оставались равно понятны и Готамъ, и Славянамъ. А потому нѣтъ ничего удивительнаго, если въ лексиконѣ сѣверно-германскихъ нарѣчій не только въ X вѣкѣ, но и позднѣе можно найти еще много общаго съ лексикономъ славянскимъ. Не говоря даже о родствѣ корней, вообще отдѣльно взятыя названія суть довольно шаткое мѣрило для опредѣленія ихъ принадлежности тому или другому племени. Какъ нѣтъ простыхъ, несложныхъ, историческихъ націй, такъ нѣтъ и простыхъ, безъ всякихъ примѣсей, языковъ (особенно въ лексическомъ отношеніи). Если судить по лексикону, то англійскій языкъ долженъ быть отнесенъ къ романской группѣ; однако его относятъ къ языкамъ германской группы, на основаніи грамматики. Итакъ не лексиконъ, а грамматика служитъ болѣе точнымъ мѣриломъ при рѣшеніи вопроса о языкахъ. Настоящій англійскій языкъ сложился сравнительно во времена позднія; между тѣмъ какъ происхожденіе русскаго языка относится ко временамъ до-историческимъ. Тѣмъ не менѣе норманисты находятъ возможнымъ продолжать свои скандинавскія производства славяно-русскихъ словъ. Въ отношеніи къ противникамъ они любятъ повторять пущенное въ ходъ Шлецеромъ выраженіе о филологической дыбѣ; а между тѣмъ никто болѣе ихъ не вымучиваетъ такъ иноземныя формы изъ русскихъ словъ. Не только гость, гривна, скотъ и т. п.,

118

но и дружина уже стала англо-саксонскимъ, а не славянскимъ словомъ (см. *Рус. Арх.* 1872, № 2).

Умѣренные норманисты не трактуютъ о мнимой норманской стихіи въ русскомъ языкѣ; но они стоятъ за собственныя имена князей и дружины и за якобы скандинавскія названія Днѣпровскихъ пороговъ. Относительно личныхъ именъ мы уже указывали на несостоятельность ихъ мнѣнія. И опять повторяемъ: что же изъ того слѣдуетъ что то или другое имя (впрочемъ рѣдко въ томъ же видѣ, а большею частію въ подобіи) можно встрѣтить и въ скандинавскихъ памятникахъ? Слѣдуетъ только тотъ выводъ что многія имена были общими у восточно-славянской и восточно-германской вѣтви. Они подтверждаютъ стародавнее родство самихъ народовъ и ихъ долгое сожительство въ южной Россіи, откуда Скандинавы вынесли многія черты, долго потомъ напоминавшія объ этихъ родственныхъ связяхъ еще Готской эпохи.

Возьмемъ первыя имена нашихъ князей:

Рюрикъ. О Рюрикѣ пришедшемъ изъ Скандинавіи мы не говоримъ, ибо онъ не историческое лицо, а легендарное; слѣдовательно имя его относится къ тому времени когда составилась легенда. Историческихъ Рюриковъ извѣстно по лѣтописямъ только два: одинъ Рюрикъ Ростиславичъ во второй половинѣ XI вѣка, а другой Рюрикъ Ростиславичъ во второй половинѣ XII вѣка (насчетъ послѣдняго мы дѣлали выше догадку о связи съ нимъ миѳическаго Рюрика). Слѣдовательно имя это встрѣчается довольно поздно между русскими князьями, когда, по мнѣнію норманистовъ, они уже сдѣлались вполнѣ Славянами, и мы не видимъ никакой надобности признавать его *исключительно* скандинавскимъ на томъ основаніи что въ скандинавскихъ сагахъ встрѣчается Рöрекъ (Грëрекуръ). Въ первой статьѣ мы сдѣлали предположеніе о связи этого имени съ именемъ одного изъ Олеговыхъ пословъ, Рюара (съ его варіантами Рюяръ, по Воскресен. лѣтописи, и Руря, по Густын.). Притомъ русское имя Рюрика совсѣмъ не стоитъ одиноко въ славянскомъ мірѣ, на что было указано г. Гедеоновымъ. Такъ: Рерихъ и Перигъ встрѣчаются въ числѣ именъ древнихъ чешскихъ родовъ; славянское племя Бодричей называло себя иначе Perегами (т.-е. соколами); у нихъ былъ также и городъ Рерикъ (Мекленбургъ); одинъ изъ притоковъ Одера назывался по-славянски Рерикъ; въ числѣ поморскихъ князей въ началѣ IX вѣка былъ князь Перекъ.

Обратимъ собственно вниманіе на имена двухъ первыхъ князей, несомнѣнно существовавшихъ, т.-е. Олега и Игоря. *Олегъ* и женское *Ольга* будто бы суть ничто иное какъ норманскіе Hölgi и Hölga; что̀ есть сокращенное миѳологическое имя Halogi, означающее *высокое пламя* (Die Berufung der Schwedischen Rodsen Куника); по другому мнѣнію, это имя происходитъ отъ heilig, святой. Вообще норманисты не только русскія имена дѣлаютъ исключительно германскими, но и подыскиваютъ имъ значеніе изъ нѣмецкаго языка. Притомъ иногда дѣло не обходится безъ того чтобъ ученые, на основаніи созвучій, не впадали въ ту систему осмысленія о которой мы говорили въ прошлой статьѣ. Эта система довольно соблазнительна, и, благодаря ей, многія хотя и сомнительныя толкованія сдѣлались какъ бы общимъ мѣстомъ, въ родѣ Полянъ отъ полей, Нѣмецъ отъ нѣмой (стало-быть рѣка Нѣманъ тоже отъ нѣмой) и т. п. Многія собственныя имена народныя, географическія и личныя, хотя и дѣлаются неотъемлемою принадлежностью извѣстнаго языка, однако чтобы добраться до ихъ значенія надобно восходить къ общимъ индо-европейскимъ корнямъ, и все-таки часто остаться только при гадательномъ предположеніи. Собственныя имена Русь или Рось, Донъ или Дунай, Туръ или Тавръ и пр. развѣ могутъ быть объяснены только изъ русскаго языка или изъ какого-либо другаго намъ современнаго? Объ Олегѣ и Ольгѣ мы можемъ только сказать что они были въ числѣ самыхъ любимыхъ именъ у нашихъ предковъ. Олегъ встрѣчается до XIV вѣка включительно; а Ольга перешла и въ христіанскую ономантологію.* Въ лѣтописяхъ можно встрѣтить это имя и съ начальною *в*, т.-е. Волга вмѣсто Ольга (Лавр. 24 и 27), Вольговичъ вмѣсто Ольговичъ (Ипат. подъ 1196). Форма Вольга употреблялась у насъ и въ мужскомъ значеніи; напомнимъ извѣстнаго Вольгу, богатыря нашихъ былинъ. Чуждое имя никогда не могло получить такую популярность въ народѣ. Никогда не могло оно распространиться и на имена рѣкъ, которыя вмѣстѣ съ личными именами по большей части ведутъ свое начало отъ временъ миѳологическихъ. Названіе главной русской рѣки Волга по всей вѣроятности есть то же самое

---

* Другая ея форма, судя по Константину Багрянородному, была Ельга. Переходъ начальнаго *е* въ *о* и обратно былъ у насъ обычнымъ; напр: озеро—езеро, ерелъ—орелъ, елень—олень и т. п.

419

имя. Вообще въ языческую эпоху народныя и личныя имена мы постоянно находимъ въ тѣсной связи съ географическими именами и преимущественно съ названіями рѣкъ. Напримѣръ, Дунай является богатырскимъ именемъ въ нашихъ былинахъ; то же имя мы встрѣчаемъ и въ числѣ волынскихъ бояръ въ XIII вѣкѣ. Кромѣ извѣстной Волги есть еще рѣка Вольга во Владимірской губерніи. Рѣка Олегъ упоминается лѣтописью (Ипат.) подъ 1251 годомъ, въ походѣ Даніила Романовича на Ятвяговъ. А первая половина имени литовскаго князя Ольгердъ развѣ не есть тотъ же Ольгъ или Олегъ? Литовское племя, какъ извѣстно, находилось въ болѣе близкомъ родствѣ съ Славянскимъ, чѣмъ съ Германскимъ. У другихъ Славянъ, именно у древнихъ Чеховъ, тоже встрѣчаются: Olek, Oleg и Olha. Итакъ если это имя и было гдѣ туземнымъ, то очевидно у насъ несравненно болѣе, чѣмъ въ Скандинавіи.

Игорь (у Константина Багрянороднаго Ингорь, у Ліутпранда Ингеръ) будто бы тоже *исключительно* скандинавское, хотя у Скандинавовъ не видимъ ни единаго Игоря; тамъ встрѣчаются Ингваръ, Игваръ, династія Инглинговъ и т. п. Но еще Эверсъ остроумно замѣтилъ: бабка Василія Македонскаго, по сказанію Византійцевъ, была дочь благороднаго Ингера; неужели и этотъ Ингеръ былъ тоже Скандинавъ? Норманисты говорятъ что корень въ этомъ имени есть *иг* или *инг*, который будто принадлежитъ только германскимъ языкамъ. Но такое положеніе очевидно невѣрно: напримѣръ названіе рѣки Ингулъ (видоизмѣненіе Унголъ или Уголъ) развѣ это нѣмецкое, а не славянское названіе? Тотъ же корень *иг* или *инг* встрѣчается въ сложномъ русскомъ имени Иггивладъ (въ договорѣ Игоря) и въ имени хорутанскаго князя Инго, начала IX вѣка. Г. Гедеоновъ справедливо замѣтилъ что то же имя съ приставкою *славъ*, то-есть Ингославъ, перешло въ Ижославъ или Ижеславъ (на что̀ указываетъ городъ Ижеславецъ) и оттуда въ Изяславъ. Что это заключеніе вѣрно, доказательствомъ тому служитъ названіе города въ Угорской Руси Унгваръ, которое перешло въ Ужгородъ. А что̀ такое Унгваръ какъ не то же русское имя Ингваръ или Ынгваръ (какъ упомянутые Унголъ и Ингулъ)? Подобно Олегу, Игорь и Ингваръ были любимыми русскими именами; притомъ первое изъ нихъ въ лѣтописяхъ встрѣчаемъ гораздо прежде втораго. *

* Игоремъ можно отчасти объяснить и ту популярность какую пріобрѣлъ у насъ Св. Георгій. Это послѣднее имя выговаривается

Для нас достаточно указать на туземство и славянство именъ Олега и Игоря, какъ первыхъ историческихъ князей нашихъ. Мнѣніе объ ихъ скандинавскомъ происхожденіи было плодомъ недоразумѣній и малаго знакомства съ славянскимъ міромъ; настаивать на этомъ происхожденіи въ настоящее время можетъ только крайній, ничему не внимающій норманизмъ. Что касается до Оскольда, мы можемъ не останавливаться

Егорій или просто Егоръ. Мы думаемъ что на такое превращеніе повліяло созвучіе его съ прежнимъ Игоремъ. Какъ извѣстно, принятыя нами христіанскія имена народъ въ живомъ говорѣ передѣлываетъ по-своему. Такъ, вмѣсто Евдокіи явилась Авдотья, вмѣсто Николая Микола (по мѣткому заключенію П. И. Мельникова напоминающій крестьянскаго героя Микулу Селяниновича), и т. п. Кромѣ фонетическихъ вліяній въ этихъ превращеніяхъ участвовали и старыя, привычныя имена, и филологія при обсужденіи упомянутыхъ переходовъ никоимъ образомъ не должна упускать изъ виду эту черту, которая, конечно, встрѣчается и у другихъ народовъ. На нее указалъ и свящ. Морошкинъ въ своемъ *Славянскомъ Именословѣ*. (96 стр.).

Кстати замѣчу здѣсь слышанное мною отъ извѣстнаго представителя Угорской Руси А. И. Добрянскаго, что на его родинѣ до сихъ поръ въ употребленіи имя Игоря.

Какъ имя Олега находится въ связи съ названіемъ нашей главной рѣки, такъ и слова Ингоръ и Унгоръ можно поставить въ связь съ названіемъ народа Угровъ. Это названіе дано ему Русскими Славянами; оно конечно писалось прежде черезъ *юсъ* и выговаривалось Унгры; откуда съ приставкою *в* получились Вунгры или Венгры. О распространенности этого названія по сосѣдству съ славянскимъ міромъ свидѣтельствуетъ и другое финское племя, Ингры, которое у Русскихъ перешло въ Ижору (какъ Инголавъ въ Ижославъ), обозначающее названіе и рѣки и племени. Другая форма этого названія слѣдовательно будетъ Угра, и дѣйствительно въ Россіи есть нѣсколько рѣкъ съ этимъ названіемъ. Оно указываетъ на связь имени народа Угорскаго съ именами рѣкъ. Наша южная рѣка Унголъ или Ингулъ при извѣстномъ переходѣ *р* въ *л* и обратно предполагаетъ другую форму, Унгоръ или Ингоръ (какъ Сура и Сула, Тура и Тула и пр.), а извѣстно что Дунайскіе Угры вышли изъ южной Россіи. На сѣверо-востокѣ Россіи также обиталъ финскій народъ Югра или Угра; но и тамъ также были рѣки съ названіями: Угра (притокъ Печеры), Угла, и Югъ или Угъ, что̀ конечно сокращено изъ Углъ. Такимъ образомъ названіе Угры или Угричи одного происхожденія съ именемъ нашихъ Угличей. Итакъ ясно что имя Игоря было туземное, и отнюдь не пришло къ намъ изъ Скандинавіи.

серіозно надъ этимъ именемъ; ибо не имѣемъ достаточно причинъ считать его лицомъ историческимъ, какъ и Рюрика пришедшаго изъ Скандинавіи. Хотя г. Погодинъ и не согласенъ съ тѣмъ, потому что лѣтопись указываетъ на могилы Оскольда и Дира, но для насъ это нисколько не убѣдительно. Мы думаемъ что эти-то могилы и подали вѣроятно поводъ сложить миѳъ о двухъ кіевскихъ князьяхъ и связать ихъ имя съ византійскимъ извѣстіемъ о походѣ Руссовъ на Константинополь въ 865 году (миѳическій Кій тоже ходилъ въ Констаdтинополь); а въ дальнѣйшемъ домыслѣ книжниковъ легенда связала ихъ съ Рюрикомъ. Извѣстно что легенды народныя особенно легко возникаютъ около могильныхъ и другихъ кургановъ. Напримѣръ около Галича была Галичина могила, и преданіе связывало съ ней основаніе города; около Кракова была могила его миѳическаго основателя князя Крока и т. п. Если можно съ чѣмъ сблизить имя Оскольда или Осколода, то ужь никакъ не со скандинавскими *Хескульдъ и Аскель*, а просто съ нашею южно-русскою рѣкой Осколъ. А что̀ такое имя Осколъ? Мы позволяемъ себѣ заподозрить въ немъ слово *соколъ*. Извѣстно что между русскими рѣками нерѣдко встрѣчаются имена птицъ и животныхъ (Лыбедь или Лебедь, Орелъ, Ворона, Медвѣдица и пр.). Соколъ легко могъ перейти въ Осколъ или наоборотъ; примѣры подобной перестановки у насъ многочисленны. *

Договоры Олега и Игоря, по нашему мнѣнію, сохранили намъ интересный сборникъ древнѣйшихъ русскихъ именъ—

* По этому поводу укажу на слова Ильмень и Лиманъ; у насъ последнее слово производили изъ греческаго языка, а первое относили, кажется, къ финскому. Между тѣмъ здѣсь только разное произношеніе одного и того же слова. Днѣпровскій лиманъ въ Книгѣ Большаго Чертежа называется Ильмень. Въ географическомъ атласѣ амстердамскаго изданія XVII вѣка (Gergardi Mercatoris) этотъ Лиманъ названъ Ilmien lacus. Слово Осколъ можно встрѣтить и въ названіи другихъ рѣкъ. Ворскла въ лѣтописи называется *Воръсколъ* и *Връсколъ*, а самый Осколъ встрѣчается въ формѣ *Въсколъ* (Ипат., подъ 1170). Сюда же мы относимъ Яцольду, предполагая въ ней древнюю форму: Аскольда и даже просто Аскольдъ; примѣръ Ворсклы показываетъ намъ что съ теченіемъ времени мужеское названіе способно переходить въ женское. До какой степени видоизмѣнялось иногда одно и то же названіе въ разныя времена или по разнымъ мѣстностямъ, свидѣтельствуетъ рѣка Альта. Это имя встрѣчается въ слѣдующихъ видахъ: Льто, Альта, Олюта, Лютая, Лтава, Втава и пр.

отрывокъ изъ славяно-русской ономастики того времени когда она еще довольно близко стояла къ ономастикѣ нѣмецкой. А по мнѣнію норманистовъ, это по большей части чисто-норманскія имена, принесенныя прямо изъ Скандинавіи. Но нѣкоторыя изъ этихъ именъ встрѣчаются по лѣтописямъ между чисто-русскими людьми въ XI и XII вѣкѣ (когда, по мнѣнію самихъ норманистовъ, Русь вполнѣ ославянилась). Напримѣръ: Иворъ, Тудко, Улѣбъ, Акунъ или Якунъ, Алданъ или Олданъ, Тудоръ и др. Гуна или Гуня (въ словѣ Гунаревъ и Гунастръ) встрѣчается даже въ XVII вѣкѣ, въ лицѣ извѣстнаго товарища гетмана Остраницы. Кромѣ того это имя есть у Сербовъ и Болгаръ. Даже *Карлы* норманисты не въ состояніи присвоить исключительно Нѣмцамъ. Кромѣ доводовъ приведенныхъ нами въ первой статьѣ, укажу на половецкаго хана Кобяка *Карлыевича* (Ипат. подъ 1183). Извѣстно что половецкіе ханы роднились съ Русскими и нерѣдко носили ихъ имена; слѣдовательно имя Карлы существовало у насъ еще въ XII вѣкѣ. Что это имя не было чуждо славянскому языку, доказываютъ производныя отъ него нетолько у насъ (карло, карликъ и карлица), но и у Сербовъ, у которыхъ *карлица* значитъ корыто и есть глаголъ *карлисати*—часто входить и выходить. Значительная часть изъ именъ приведенныхъ въ договорахъ встрѣчается въ славянскихъ и русскихъ названіяхъ рѣкъ и урочищъ; напримѣръ: города Берно, Утинъ; рѣки Свирь, Стырь, Слуда, Кара и пр. Нѣкоторыя изъ этихъ именъ встрѣчаются у Литовцевъ или могутъ быть объясняемы изъ литовскаго языка, на что̀ уже указывалъ г. Костомаровъ, и что̀ весьма естественно, по близости литовскаго языка къ славянскому, особенно въ тѣ отдаленныя времена. Норманисты однако продолжаютъ свои скандинавскія словопроизводства; причемъ пользуются конечно родствомъ корней въ славянскомъ и нѣмецкомъ языкахъ и дѣйствительно существовавшею общностію нѣкоторыхъ именъ. А гдѣ недостаетъ этихъ средствъ, тамъ прибѣгаютъ ко всевозможнымъ натяжкамъ. Благодаря такимъ пріемамъ, почти всѣ имена взятыя изъ первыхъ двухъ вѣковъ нашей исторіи оказываются скандинавскими, даже и такія чисто-славянскія какъ: Лютъ, Блудъ, Глѣбъ и пр.; на томъ основаніи что у Норманновъ встрѣчаются Gliph и Glibr, Liótr и Blótr. Но почему же норманисты оставляютъ туземными имена оканчивающіяся на *славъ*? Эти имена присутствуютъ уже въ Игоревомъ договорѣ

и у самихъ Норманновъ встрѣчаются имена на *славъ*. Почему оставляютъ они намъ Владиміра? Вѣдь у Скандинавовъ былъ Вальдемаръ (хотя имя перваго Вальдемара въ Даніи и объясняютъ происхожденіемъ его по матери отъ нашего Владиміра Мономаха). Всеволодъ тоже могъ бы обратиться въ Норманна, какъ Рогволодъ обратился въ Рагенвальда. *

На возраженіе норманистовъ, почему многія древнерусскія имена не встрѣчаются у другихъ Славянъ, г. Гедеоновъ

* Уже около 60 лѣтъ тому назадъ Эверсъ замѣтилъ о русскихъ именахъ въ договорахъ Олега и Игоря: „По причинѣ великихъ разнорѣчій (въ рукописяхъ) не рѣшено еще какъ они назывались собственно; ибо кто знаетъ какое чтеніе правильнѣе: Каларъ или Карла, Фарлофа или Верхова, Велмудръ или Велмидъ, Фуефастъ или Ибуехатъ? Еслибы скандинавское происхожденіе Руссовъ было доказано другими доказательствами, то слѣдовало бы признать правильнѣйшими тѣ кои звучатъ наияснѣе по-скандинавски.“

Надобно замѣтить, что розыски русскихъ именъ въ норманской исторіи и миѳологіи начались болѣе 100 лѣтъ назадъ, прямо съ предвзятою мыслію. Норманисты шли отъ того положенія что Русь пришла изъ Скандинавіи и слѣдовательно имена ея должны быть скандинавскія. Примѣры сближеній въ началѣ были довольно отдаленные; Байеръ и Шлецеръ, напримѣръ, въ параллель Оскольду ставили Аскеля, Олегу—Алека и пр. Въ сороковыхъ годахъ нашего столѣтія эти сближенія подвинулись нѣсколько впередъ, благодаря въ особенности трудамъ г. Куника (Die Berufung). Но и тутъ въ большинствѣ случаевъ все-таки отыскали только близкія имена, а не тождественныя: для Олега—Hölgi, Оскольда—Хёскульдръ и пр. Между тѣмъ серіозныя изысканія о русскихъ именахъ съ точки зрѣнія славянской ономастики начались недавно, по нашему мнѣнію, не ранѣе г. Гедеонова.

Не надобно упускать изъ виду и того обстоятельства что главная и все-таки скудная жатва для норманскихъ параллелей собрана въ легендарныхъ источникахъ, каковы скандинавскія саги въ передачѣ Саксона Грамматика и Снорро Стурлезона, то-есть въ произведеніяхъ значительно позднѣйшихъ, чѣмъ эпоха договоровъ Олега и Игоря. И замѣчательно что между извѣстными *историческими* именами Скандинавіи мы не находимъ соименниковъ Олегу и Игорю, и наоборотъ, наиболѣе употребляемыя историческія имена у Скандинавовъ, каковы Гаральдъ, Эрихъ, Олафъ, Эдмундъ и др., совсѣмъ не встрѣчаются въ русскихъ лѣтописяхъ. На существованіе нѣкоторыхъ общихъ именъ у Норманновъ и Славянъ до поздняго времени указываютъ и сами скандинавскія саги. Напримѣръ въ сагѣ Олава Тригвасона упоминаются дочери поморскаго князя Бурислава *Гунгильда и Астрида*. Тѣ же имена и въ той же сагѣ встрѣчаемъ въ Норвегіи.

справедливо замѣтилъ что у каждаго славянскаго народа въ его миѳологіи и исторіи есть имена которыхъ также почти нѣтъ у другихъ Славянъ. Напримѣръ у Чеховъ: Чехъ, Кленъ, Бехъ, Гериманъ, Тетва, Мунъ (а Моны Игорева договора?) и мн. др.; у Сербовъ: Жунь, Бальде, Гатальдъ, Бунь, Микъ и пр.; у Ляховъ: Попелъ, Пястъ, Крокъ, Лешко, Ванда; у Хорутанъ: Валухъ, Борутъ, Каратъ; у Хорватовъ: Клюкасъ, Мухно, Борна и пр. Замѣчательно что и у этихъ народовъ исторія начинается также не сложными именами и не такими которыя бы оканчивались на *славъ*, *міръ* и т. п. Бо́льшая часть упомянутыхъ именъ даже и не можетъ быть объясняема изъ славянскаго языка; отсюда, по логикѣ норманистовъ, слѣдуетъ отнести ихъ къ норманскимъ, и тѣмъ болѣе что нѣкоторыя изъ нихъ или имъ подобныя дѣйствительно встрѣчаются у Нѣмцевъ и у Норманновъ (Попель, Крокъ, Бьёрнъ и др.). Съ другой стороны, въ нѣмецкой и норманской исторіи немало можно найти прозваній дѣйствительно славянскаго происхожденія. Но все это указываетъ только на родство европейскихъ народовъ, на живое между ними общеніе. Мы не отрицаемъ что въ числѣ русскихъ именъ могли быть и нѣкоторыя норманскія, принесенныя къ намъ вслѣдствіе родственныхъ и другихъ связей, и наоборотъ, тѣ же связи вліяли и на Норманновъ, къ которымъ перешли и нѣкоторыя русскія имена, что̀ поддерживало старинное сходство въ ихъ ономантологіи. Это сходство касается впрочемъ только части русскихъ именъ; другая ихъ часть отзывается восточнымъ міромъ; что̀ совершенно естественно, если обратить вниманіе на географическое положеніе Россіи, вслѣдствіе котораго Русь съ незапамятныхъ временъ вбирала въ себя и славянила разнообразные элементы. Эти прозванія съ восточнымъ оттѣнкомъ не означаютъ непремѣнно инородцевъ, и часто принадлежатъ русскимъ или славянскимъ людямъ; напримѣръ: О̀лбырь, Мончукъ, Уланъ, Колча, Олуй, Сънгуръ, Блусъ, Шелвъ, Рахъ (Михайловичъ), Кучебичъ (Судиміръ), Ляхъ Яртакъ, Волдрисъ, Бяндюкъ (вторая половина напоминаетъ богатыря Дюка Степановича) и мн. др. Съ перваго взгляда вы скажете что это Угры, Половцы, Литовцы и другіе инородцы, вступившіе въ службу русскихъ князей. Нѣтъ, мы имѣли до сихъ поръ слишкомъ преувеличенное представленіе о количествѣ иноплеменниковъ въ числѣ русскихъ бояръ и дружинниковъ. Конечно они были; но масса дружины все-таки оставалась чисто русскою. Только антиисторическій взглядъ могъ придумать

122

еще теорію объ основаніи Русскаго государства какими-то сбродными дружинами, слѣдовательно не имѣвшими опредѣленной національности. Гдѣ же и когда создавались такъ великія государства? *

Заговоривъ о восточномъ элементѣ, мы не можемъ пройти молчаніемъ попытку дать видное мѣсто въ происхожденіи Русскаго государства Угро-Хазарамъ. Попытка эта начата собственно Эверсомъ, а въ наше время поддержана гг. Гедеоновымъ и Юргевичемъ. Послѣдній, какъ извѣстно, многія имена нашихъ князей и дружинниковъ объясняетъ изъ венгерскаго языка. Подобныя попытки показываютъ между прочимъ какъ много общихъ словъ можно найти даже въ такихъ разнородныхъ языкахъ какъ славянскій и венгерскій. Это явленіе объясняется давнимъ жительствомъ Угровъ посреди Славянъ. Что въ современномъ угорскомъ языкѣ присутствуетъ сильная примѣсь славянскаго элемента, это вполнѣ доказано Миклошичемъ. Та же

---

* Г. Погодинъ приводитъ слѣдующія слова Гельмольда: „Маркоманнами называются обыкновенно люди отовсюду собранные, которые населяютъ марку. Въ Славянской землѣ много марокъ, изъ которыхъ не послѣдняя наша Вагирская провинція, имѣющая мужей сильныхъ и опытныхъ въ битвахъ, *какъ изъ Датчанъ такъ и изъ Славянъ.*" И затѣмъ продолжаетъ: „Чуть ли не въ этомъ мѣстѣ Гельмольда, сказалъ я еще въ 1846 году, и чуть ли не въ этомъ углу Варяжскаго моря заключается ключъ къ тайнѣ происхожденія Варяговъ и Руси. Здѣсь соединяются вмѣстѣ и Славяне, и Норманны, и Вагры, и Датчане, и Варяги, и Ріустри, и Россенгау. Еслибы, кажется, одно слово сорвалось еще съ языка у Гельмольда, то все бы намъ стало ясно: но, вѣроятно, этого слова онъ не зналъ."

Какое слово тутъ подразумѣваетъ г. Погодинъ, мы не догадываемся; да едвали догадывается и самъ почтенный авторъ. Мы видимъ здѣсь простой, нехитрый дипломатическій пріемъ со стороны норманизма: указать на отдаленную миѳическую возможность примиренія, какъ выражается далѣе г. Погодинъ, „живыхъ и мертвыхъ, покойныхъ и *неспокойныхъ* изслѣдователей происхожденія Руси, норманистовъ и славистовъ." То что сказано въ 1846 году остается такимъ же парадоксомъ и въ 1872. Да и какое примиреніе разныхъ взглядовъ можно найти въ Голштиніи или Мекленбургѣ, когда вопросъ поставленъ такимъ образомъ: Русь—пришлое или туземное племя? По нашему мнѣнію, нечего и искать таинственный ключъ къ происхожденію Руси въ какомъ-либо углу Варяжскаго моря, такъ какъ Русь никогда и не приходила изъ-за этого моря, а съ незапамятныхъ временъ жила между Днѣпромъ и Азовскимъ моремъ. Народъ который до VI вѣка

примѣсь конечно отразилась и въ именахъ. Угры прежде перехода въ Паннонію долго жили въ Черноморскихъ степяхъ, въ сосѣдствѣ съ русскими Славянами, и послѣ основанія Угорскаго королевства южно-русскіе князья поддерживали съ нимъ дѣятельныя сношенія и роднились съ угорскими владѣтелями. Однако любимою поговоркой нашихъ князей въ XII вѣкѣ было: „Я не Угринъ и не Ляхъ (чтобы не имѣть доли въ Русской землѣ).“ Они конечно прибавили бы: „и не Варягъ“, еслибы въ то время норманская теорія была общеизвѣстна. До сихъ поръ мы были весьма склонны всѣ явленія своей жизни объяснять вліяніемъ то восточныхъ, то западныхъ сосѣдей, такъ что въ результатѣ Русскій народъ оказывался какою-то механическою смѣсью разныхъ элементовъ, и не видишь того ядра или того начала которое переработало эту смѣсь въ живой организмъ.

включительно извѣстенъ у греко-латинскихъ писателей подъ именемъ Россъ-Аланъ—въ IX вѣкѣ у Византійцевъ и въ западныхъ хроникахъ (Бертинскихъ) является просто подъ именемъ Рось. Что тутъ таинственнаго? Но если всякую легенду или всякій наивный домыселъ лѣтописца принимать за историческій фактъ, тогда дѣйствительно происхожденіе народовъ и начало государствъ останется навсегда подъ покровомъ непроницаемаго тумана таинственности.

А объяснять происхожденіе Русскаго государства нѣмецкою маркой или украйной развѣ это согласно сколько-нибудь съ исторіей? Что же изъ того что Датчане или Нѣмцы пользовались славянскою рознью и многихъ Славянъ употребляли противъ ихъ соплеменниковъ? И мы на своихъ украйнахъ заставляли служить намъ инородцевъ, и противъ татарскихъ ордъ употребляли служилыхъ Татаръ. Пограничная нѣмецкая марка была военная колонія, которая закрѣпляла инородную землю за Нѣмецкою націей. Свою жизнь и силу эта украйна получала изъ центра, который постоянно и неуклонно сообщалъ ей свой цвѣтъ и свой характеръ. Только по прошествіи столѣтій какая-либо марка, достаточно укрѣпившаяся, начинала нѣсколько самостоятельное существованіе (какъ Бранденбургъ), не разрывая однако живыхъ связей съ прочими частями Германіи и пользуясь ихъ поддержкой въ борьбѣ съ инородцами. Такъ было во времена средневѣковой Германской имперіи. Итакъ, есть ли историческая возможность объяснять основаніе Русскаго государства какими-то сбродными дружинами и сравнивать его съ нѣмецкою маркой? Гдѣ же былъ центръ, откуда исходило это таинственное движеніе сбродныхъ дружинъ, покрывшихъ всю Россію? Неужели въ Голштиніи? Стало-быть Русь была не какимъ-либо извѣстнымъ народомъ, а чѣмъ-то межеумочнымъ? Вотъ это-то нѣчто межеумочное и было призвано нашими предками для водворенія порядка!

Но чѣмъ болѣе всматриваешься въ этотъ вопросъ, тѣмъ болѣе приходишь къ тому убѣжденію что напротивъ, русскій и вообще славянскій міръ имѣлъ огромное вліяніе на другіе народы. Многое, напримѣръ, что казалось доселѣ заимствованнымъ отъ финскихъ и татарскихъ племенъ, наоборотъ, было заимствовано ими отъ Русскихъ. Мы искони имѣли несомнѣнное вліяніе на ихъ языкъ и на ихъ бытъ, хотя въ свою очередь несомнѣнно вбирали въ себя разнородные этнографическіе элементы. Провести въ настоящее время опредѣленую границу между всѣми этими взаимными вліяніями наука еще не въ состояніи. Итакъ Русскій народъ надобно считать продуктомъ разнообразныхъ этнографическихъ элементовъ, но подъ сильнымъ преобладаніемъ главнаго, т.-е. славянскаго. Это перекрещиваніе съ элементами угорскими, литовскими, готскими и пр. совершалось еще во времена такъ-называемыя доисторическія, и потому нѣтъ ничего удивительнаго что Русское племя является въ исторіи со многими чертами отличающими его отъ западныхъ соплеменниковъ. Въ IX и X вв., когда Русь изъ скиѳскаго и сарматскаго тумана окончательно выступаетъ на историческое поприще подъ своимъ односложнымъ народнымъ именемъ, мы находимъ въ ней своеобразный, оригинальный славянскій типъ, а не какую-либо безличную массу.

Если принять систему норманизма и по нѣкоторымъ именамъ судить о народности племенъ, то Венелинъ будетъ правъ, называя Гунновъ и Аваръ Славянами, ибо имена ихъ вождей звучали по-славянски или походили на славянскія слова; таковы: Валаміръ (или *Велеміръ*), Аттила (*Тѣланъ*), Мундъ (*Жигмундъ*), Онегизъ (*Нѣгошъ*), *Заберегамъ*, *Баянъ* и т. д. * Вообще, по нашему мнѣнію, ни одинъ серіозный филологъ не можетъ безъ ущерба для своей репутаціи доказывать норманство русскихъ именъ, и при этомъ упускать изъ виду что преданія самихъ Скандинавовъ выводятъ ихъ предковъ изъ южной Россіи.

* Венелинъ, подразумѣвая въ эпоху переселенія народовъ только Славянъ и Нѣмцевъ, впалъ въ такую же крайность какой доселѣ держится нѣмецкая историческая наука: изображая данную эпоху, она ничего не видитъ кромѣ Гунновъ и Германцевъ. Но гдѣ же были въ то время Славяне? Какъ будто это огромное племя потомъ внезапно выросло изъ земли или упало съ неба прямо на тѣ мѣста которыя занимаетъ. Мы не раздѣляемъ увлеченій Венелина; но отдаемъ полную справедливость его многимъ чрезвычайно мѣткимъ замѣчаніямъ, направленнымъ противъ монголистовъ и норманистовъ.

VII. Имена Днѣпровскихъ пороговъ.

Такъ же сильно ошибаются норманисты, считая вопросъ о Днѣпровскихъ порогахъ вопросомъ чисто филологическимъ. Безъ помощи исторіи онъ неразрѣшимъ. Еслибы мы имѣли другія несомнѣнныя доказательства тому что Русь пришла изъ Скандинавіи, тогда только можно было бы въ русскихъ названіяхъ у Константина Багрянороднаго искать скандинавскихъ звуковъ. Взятыя сами по себѣ эти имена, по выраженію г. Погодина, представляютъ только открытое поле для догадокъ. Въ прошлой статьѣ мы уже указывали на то что съ помощью натяжекъ эти имена объясняются изъ нарѣчій скандинавскихъ, что съ помощью такихъ же натяжекъ они были объясняемы изъ языковъ литовскаго и венгерскаго и *могутъ быть объясняемы* изъ языка славянскаго. Слѣдовательно перевѣсъ должна рѣшить сумма данныхъ *историческихъ*. Эта сумма рѣшительно на сторонѣ славяно-русской, а не норманской.

Чтобы сдѣлать вопросъ о порогахъ чисто филологическимъ, норманистамъ слѣдовало доказать что имена эти легко и *исключительно* объясняются изъ скандинавскихъ языковъ. Но такой исключительности они не доказали; а за исходный пунктъ своихъ объясненій берутъ все-таки не филологію, а исторію. Но что̀ же это за исторія? Такъ какъ, говорятъ они, несомнѣнно что Норманны плавали изъ Балтійскаго моря въ Черное, то необходимо они должны были и дать свои названія Днѣпровскимъ порогамъ; а затѣмъ имена ихъ поднимаютъ на этимологическую дыбу (употреблю ихъ любимое выраженіе) и вымучиваютъ изъ нихъ нѣмецкіе звуки. Но ихъ исходный пунктъ совершенно ложный. Вопервыхъ, еслибъ и плавали, то мы не видимъ необходимости давать свои географическія названія въ чужой землѣ; это можетъ быть, можетъ и не быть. А главное, нѣтъ ни малѣйшихъ указаній на то чтобы Норманны въ сколько-нибудь значительномъ числѣ плавали по Днѣпру въ Византію ранѣе второй половины X вѣка, слѣдовательно и ранѣе того времени когда писалъ Константинъ Багрянородный. Въ нашихъ лѣтописяхъ (оставивъ въ сторонѣ легенду о призванныхъ Варягахъ) первое достовѣрное извѣстіе о ихъ плаваніи въ Византію относится къ княженію Владиміра Св. Послѣ завоеванія Кіевскаго стола съ помощью Варяговъ, онъ часть

ихъ отпустилъ въ Грецію. И съ этимъ извѣстіемъ поразительно согласны всѣ иноземныя свидѣтельства. По исландскимъ сагамъ, Норманны начинаютъ посѣщать Кіевъ тоже не ранѣе времени Владиміра; а о плаваніи по Днѣпровскимъ порогамъ саги совсѣмъ молчатъ; у Византійцевъ первое упоминаніе о Варягахъ относится къ XI столѣтію; у Арабовъ слово Варанкъ тоже появляется только въ XI вѣкѣ. Константинъ Багрянородный при описаніи пороговъ ничего не говоритъ о Норманнахъ или о пути изъ Балтійскаго моря; онъ прямо указываетъ на Новгородъ какъ на самый сѣверный пунктъ откуда Руссы начинаютъ свое путешествіе въ Византію. Мы уже замѣтили что самое путешествіе это могло совершаться только послѣ объединенія сѣверной и южной Руси подъ властію одного княжескаго рода. Значительная часть пути шла кромѣ того не водой, а сушей по огромнымъ волокамъ, черезъ которые проѣзжали на телѣгахъ (какъ свидѣтельствуетъ договоръ Смоленска съ Ригою и Готскимъ берегомъ). Изъ разказа Константина ясно видно что русскіе суда строились зимою на притокахъ Днѣпра, а весною сплавлялись къ Кіеву. Новогородскія суда никогда и не проходили въ Днѣпръ. Вообще путешествіе это совершалось съ такими препятствіями, что по прямому свидѣтельству Адама Бременскаго, даже и въ XI вѣкѣ сѣверные Европейцы предпочитали ему морской объѣздъ въ Грецію вокругъ западной Европы. Съ этимъ свидѣтельствомъ согласуются и скандинавскія саги, разказывающія о путешествіяхъ Норманновъ въ Константинополь и Святую Землю. Изъ тѣхъ же сагъ можно заключить что на своихъ морскихъ судахъ Скандинавы доѣзжали до Ладоги (Альдейгаборгъ) и можетъ-быть до Новгорода, но не далѣе. (Плаваніе по Волхову противъ теченія было затруднительно по причинѣ пороговъ). Какихъ же нужно еще доказательствъ тому что Норманны ранѣе Владиміра не плавали караванами по Днѣпровскимъ порогамъ? О возможныхъ отдѣльныхъ случаяхъ мы не говоримъ; эти случаи не могутъ установить цѣлую систему географическихъ названій, употребленіе которыхъ вошло въ такую силу что было извѣстно и при дворѣ Византійскомъ (гдѣ, какъ мы сказали, о Варягахъ нѣтъ и помину до XI вѣка). А чтобъ они когда-либо проходили изъ Балтики въ Днѣпръ на собственныхъ корабляхъ, о томъ не можетъ быть и рѣчи. *

---

* Пусть крайній норманизмъ, вмѣсто всѣхъ поверхностныхъ разглагольствій и голословныхъ увѣреній, попытается доказать сколько-

Въ какомъ видѣ дошли до насъ названія пороговъ?

Въ значительно искаженномъ. Въ чемъ убѣждаетъ и сравненіе съ другими географическими названіями у Константина, также не рѣдко искаженными. И замѣчательно что тамъ гдѣ Константину приходится упоминать о какихъ-либо географическихъ названіяхъ два или три раза, то иногда во всѣхъ этихъ случаяхъ являются варіанты. Например, племена платившія дань Руси въ одномъ мѣстѣ названы Кривитены и Ленцанины; въ другомъ Кривичи, Сервы, Вервяны, Друнгувиты; въ третьемъ Ультины, Дервленины, Ленценины. Такъ какъ имена пороговъ онъ упоминаетъ только одинъ разъ, то мы не имѣемъ никакой возможности провѣрить ихъ и установить сколько-нибудь опредѣленное чтеніе; а съ позднѣйшими именами пороговъ слова обѣихъ параллелей расходятся такъ далеко (за исключеніемъ Ненасытецкаго), что и съ этой стороны почти также нѣтъ помощи. Что имена искажены, лучше всего свидѣтельствуютъ славянскія названія: три изъ нихъ (Неясыть, Островунипрагъ и отчасти Вульнипрагъ) еще могутъ быть понятны; три другихъ (Есупи, Геландри и Веруци) дѣлаются понятными только вслѣдствіе приложенныхъ переводовъ; а одинъ (Напрези) остается совершенно темнымъ, несмотря на греческій переводъ. Точно такъ же одно изъ русскихъ названій (Леанти) не поддается никакому словопроизводству. Впрочемъ объ ошибкахъ Константина въ описаніи пороговъ никто не сомнѣвался даже и между норманистами. Да можно ли и требовать отъ Византійскаго императора чтобъ онъ вѣрно описалъ пороги въ X в., когда ихъ невѣрно описалъ, напримѣръ, Бопланъ въ XVII вѣкѣ, лично ихъ видѣвшій. Итакъ данныя въ этомъ отношеніи слишкомъ неточны, чтобы дѣлать изъ нихъ точные выводы, и однако норманисты ихъ дѣлаютъ.

Вопервыхъ, они задались тѣмъ положеніемъ что такъ-называемыя русскія названія не суть варіанты славянскихъ, а ихъ переводы, хотя Константинъ нигдѣ о томъ не говоритъ и просто предлагаетъ переводъ послѣ каждаго славянскаго названія.

нибудь научнымъ образомъ хотя только одно изъ своихъ положеній: что Норманны плавали по Днѣпровскимъ порогамъ ранѣе извѣстій Константина Багрянороднаго. Мы говоримъ *научнымъ образомъ*, т.-е. не одною только ссылкой на легендарныя извѣстія нашей лѣтописи о Варягахъ и Варягоруссахъ; ибо весь вопросъ заключается въ томъ: подтверждаются ли эти извѣстія какими-либо свидѣтельствами несомнѣнно историческими, а не баснословными?

Вовторыхъ, онъ называетъ русскими пять пороговъ, а норманисты прибавляютъ къ нимъ и остальные два (Есупи и Геландри). О первомъ изъ нихъ, Есупи, Константинъ говоритъ что онъ по-русски и по-славянски значитъ „не спи". Кажется ясно что это чисто славянское слово, и его одного достаточно для доказательства что и русскія названія суть тоже славянскія; ибо гдѣ же въ двухъ разныхъ языкахъ можно найти двѣ тождественныя глагольныя формы, да еще такія формы какъ повелительное наклоненіе? Однако норманисты и тутъ ухитрились: съ помощью разныхъ германскихъ нарѣчій они сочинили повелительное наклоненіе съ двойнымъ отрицаніемъ, ne suef-e (что̀ будетъ значить: нѣтъ! не спи!), и пустили его въ параллель со славянскимъ словомъ. Не говоря уже о такой воліющей натяжкѣ, мы думаемъ что тутъ и самое славянское слово едва ли вѣрно. Ибо сколько мы ни искали аналогіи въ славянорусскомъ языкѣ этому названію, однако не нашли. Укажите въ нашемъ языкѣ хотя одно географическое названіе въ повелительномъ наклоненіи и притомъ въ такомъ простомъ однословномъ видѣ. Въ лѣтописяхъ, и то не ранѣе XIII вѣка, мы находимъ нѣкоторыя прозвища, впрочемъ не топографическія, а личныя, происшедшія изъ повелительнаго наклоненія въ соединеніи съ другимъ словомъ, напримѣръ, Молибоговичи, Держикрай Володиславичъ. А для такой формы какъ Неспи рѣшительно не видимъ аналогіи и, что̀ ни говорите, такое названіе совершенно не въ духѣ русскаго языка (на эту странность уже указалъ отчасти г. Юргевичъ. Зап. Од. Об. И. и Д. VI). Отъ XVI вѣка названіе этого порога дошло до насъ въ формѣ *Будило* (Кн. Б. Чертежа). Такая форма намъ понятна и совершенно гармонируетъ съ лѣтописными Твердило, Нездило и т. п. Мы дѣлаемъ предположеніе: названіе Будило или близкое къ нему можетъ-быть существовало уже въ X вѣкѣ? Можетъ-быть Константинъ объясненіе названія принялъ за самое названіе?

Второе имя не имѣющее параллели это *Геландри*. Норманисты подыскали ему близкое созвучіе въ исландскомъ языкѣ, giallandi и giallandri (звенящій). Но какъ нарочно Константинъ не говоритъ что это названіе русское, а просто замѣчаетъ что по-славянски оно означаетъ „шумъ порога" (ἦχοσ φραγμου). Во всѣхъ другихъ случаяхъ онъ русское названіе предваряетъ словомъ *по-русски*; переводъ же греческій вездѣ ставитъ вслѣдъ за славянскимъ названіемъ. На этомъ основаніи антинорманисты

отчисляютъ его къ такъ-называемымъ славянскимъ названіямъ. Во всякомъ случаѣ мы имѣемъ право считать его, какъ и Есупи, названіемъ общимъ, то-есть славянорусскимъ, и искать ему объясненія въ славянорусскомъ языкѣ. Уже г. Костомаровъ во время спора съ г. Погодинымъ сдѣлалъ предположеніе, не скрывается ли въ этомъ названіи корень гулъ? Мы думаемъ что это сближеніе довольно удачное; а потому еще въ первой статьѣ предложили названіе Гуландарь (собственно Гуландря). Если русскому человѣку придется назвать предметъ издающій гулъ, то онъ по всей вѣроятности скажетъ или Гудило, или Гуландря *.

Относительно параллельныхъ названій норманисты, какъ сказано, задались положеніемъ что русскія названія представляютъ переводъ славянскихъ, и по этому поводу прибѣгаютъ ко всевозможнымъ натяжкамъ. Русское *Улворси* стоитъ противъ славянскаго *Островунипрагъ*. Но что̀, кажется, общаго между *ул* и *островъ*? Однако они усиливаются доказать что эти слова однозначащія; только нужно сдѣлать маленькое измѣненіе: *ул* обратить въ *хольмъ*. Holm въ скандинавскихъ нарѣчіяхъ значитъ островъ, а fors водопадъ; слѣдовательно получимъ *holmfors*, что̀ и будетъ соотвѣтствовать порогу Островуну. Такое произвольное превращеніе нисколько не оправдывается тѣми соображеніями что *хо* въ греческомъ *можетъ* обратиться въ *у*, а *м* предъ β пропасть. Мало ли что̀ можетъ быть, однако не всегда бываетъ, и особенно это можно сказать о собственныхъ именахъ. Если чуждыя имена переходятъ въ народное употребленіе, то народъ болѣе или менѣе переработаетъ ихъ сообразно съ правилами своей фонетики; но образованный человѣкъ записываетъ иноземное названіе приблизительно такъ

---

* Что такая форма нисколько не чужда русскому языку, на то указываютъ и теперь еще употребляемыя слова въ родѣ: глухандарь или глухандря, слѣпандря и т. п. Эти формы—остатокъ старины — существуютъ до сихъ поръ, и вы изъ народнаго языка ихъ никакъ не изгоните, а потому предложенная мною форма *возможна*. Въ такомъ темномъ вопросѣ какъ названіе пороговъ мы по необходимости должны вращаться только въ сферѣ возможнаго, а никакъ не положительнаго. Если же иногда и можно подыскать въ нѣмецкихъ языкахъ слово близкое по звуку и даже по смыслу въ родѣ giallandri, то при родствѣ индо-европейскихъ корней мы не находимъ ничего удивительнаго (притомъ это не повелительное наклоненіе). Кстати укажемъ и на другое созвучіе слову Геландри: Хиландарь, сербскій монастырь на Аѳонѣ.

какъ его слышитъ; онъ могъ ослышаться, смѣшать иноземное слово съ своимъ, если оно близко, и наконецъ просто ошибиться; но такая искусственная передѣлка какъ *холмъ* въ *ул* невѣроятна. У Константина мы встрѣчаемъ названіе славянскаго племени Οὐλτινοι, и узнаемъ въ нихъ Угличей; но если, по примѣру норманистовъ, вмѣсто *ул* предположить *холмъ*, то получимъ Холмичи, небывалый у насъ народъ. Въ первой статьѣ своей, для объясненія Улворси или Улборси между прочимъ мы предложили вмѣсто *ул* читать *вулн*; что̀ намъ кажется ближе къ истинѣ, чѣмъ *holm*. Тогда въ греческой передачѣ здѣсь пропало только начальное *в*; а *н* пропало уже въ самомъ русскомъ выговорѣ, то-есть вмѣсто Вулнборъ говорилось Вулборъ или Вулборсъ; что̀ согласно съ духомъ русской фонетики. (Такъ въ Словѣ о Полку Игоревѣ *пѣстворецъ* вмѣсто *пѣснтворецъ*). Первоначальная полная форма его вѣроятно была Вулниборъ или Вулниборсъ. Въ такомъ случаѣ это слово надобно поставить въ параллель съ славянскимъ *Вулнипрагъ*. (А въ послѣдствіи оба они обратились въ *Вулнѣгъ*) *.

Подобную перестановку мы можемъ предложить на томъ

---

* Какое чтеніе надобно предпочесть, Улворси или Улборси, мы не рѣшаемъ: въ старыхъ славяно-русскихъ названіяхъ вмѣсто *боръ* встрѣчается и *воръ*, такъ: Ракоборъ или Раковоръ; слѣдовательно можно предположить и форму Вулниворсъ. Буква *с* встрѣчалась у насъ въ нѣкоторыхъ словахъ, въ которыхъ послѣ пропала. Такъ мы говоримъ теперь *туръ*, а прежде существовала форма *турсъ*; какъ обломокъ старины мы и до сихъ поръ употребляемъ выраженіе: *турусы на колесахъ*. На существованіе старинной формы *борсъ* или *борзъ*, преимущественно въ примѣненіи къ быстрому теченію, можетъ указывать и прилагательное *борзый*. А что форма Вулборзъ возможна въ славянскомъ языкѣ, то уже г. Юргевичъ указалъ на существованіе рѣки Волборза въ Мазовіи (притокъ Нарева) и на имя новгородскаго боярина XIII вѣка Воиборзова или Волборзова. Шафарикъ приводитъ древнеславянское имя *Волборъ* (I. 96). Норманисты говорятъ будто русскія названія пороговъ противны славянскому языку. Вопервыхъ, нашъ настоящій выговоръ значительно удалился отъ X вѣка; вовторыхъ, эти названія искажены; а втретьихъ, если читать ихъ такъ какъ есть (не дѣлая превращеній въ родѣ *ул* въ *холм*), то они еще менѣе подходятъ къ духу нѣмецкаго языка. Напримѣръ возьмемъ чтеніе Улборси, тогда оно ужь конечно будетъ напоминать не скандинавское holmfors, а скорѣе названіе кавказской горы Элбурсъ или Элбрусъ. Въ славяно-русскомъ языкѣ безъ сомнѣнія найдется болѣе восточныхъ звуковъ чѣмъ въ сѣверно-нѣмецкомъ.

основаніи что у Константина Багрянороднаго параллель не вездѣ вѣрно проведена. Въ томъ особенно убѣждаетъ насъ русское *Струвунъ*, которое стоитъ противъ славянскаго *Напрези*; а послѣднее будто значитъ малый порогъ. Это Напрези, какъ мы сказали, остается для насъ совершенно непонятнымъ, хотя оно названо славянскимъ и представленъ его переводъ. Какъ ни усиливались норманисты Струвунъ превратить въ искусственно составленное слово Strondbun, однако они сами сознаются что это толкованіе натянуто. По нашему мнѣнію, Струвунъ поставленъ не на мѣстѣ; ясно что это не болѣе какъ другая форма Островунъ; слѣдовало сказать: по-русски Струвунъ, по-славянски Островунъ - порогъ. Г. Погодинъ возражаетъ что это просто созвучіе. Въ такомъ случаѣ Вручій и Овручъ будетъ тоже созвучіе? Итакъ не нужно сочинять никакого holmfors, когда для Островуна есть весьма близкій ему варіантъ Струвунъ. *

Противъ Вулнипрагъ у Константина стоитъ *Варуфоросъ*. Норманисты предлагаютъ сдѣлать изъ него *Барфорсъ*; такъ какъ *bar* на исландскомъ языкѣ значитъ волна (греческое β они читаютъ то *в*, то *б*, смотря по своимъ натяжкамъ, а вторую часть имени *fors* находятъ и въ Ульворси и въ Варуфоросъ. Но почему же Константинъ ихъ различилъ, еслибъ это были *holmfors* и *barfors*? Тогда какъ онъ одинаково пишетъ второе слово въ Островуни-*прагъ* и Вулни-*прагъ*). Почему же греческое φορος должно непремѣнно означать скандинавское *fors*? Г. Юргевичъ указалъ на существованіе въ венгерскомъ языкѣ слова *forras*, означающаго водяной валъ. А Угры и Русскіе долго жили въ сосѣдствѣ другъ съ другомъ на берегахъ порожистыхъ рѣкъ южной Россіи, и нисколько неудивительно если подобное слово употреблялось тѣми и другими. Наконецъ не только близкую къ русскому *форосъ*, но и тождественную съ нимъ форму, мы можемъ указать въ греко-латинскомъ *phoros*, употреблявшемся въ смыслѣ протокъ, проливъ, бродъ и пр.; оно встрѣчается въ сложномъ имени *Bosphoros* (Бычій бродъ, Воловій переѣздъ и т. п) Это слово особенно въ его формѣ *poros* довольно близко къ нашему *порогъ* (множ. числа

* Древнѣйшая форма слова *островъ* по всей вѣроятности была *струвъ*. По этому поводу укажемъ на свидѣтельство Герберштейна что островъ образуемый рукавомъ Оки у Переяславля Рязанскаго назывался *Струбъ* (кстати, норманисты читаютъ у Константина Багрянороднаго *Струбунъ* вм. *Струвунъ*).

порози). Въ русскомъ языкѣ и теперь есть довольно словъ очень близкихъ къ греческимъ; а въ IX и X вѣкахъ несомнѣнно было еще болѣе. Форма *форосъ* могла также существовать и помимо слова *порогъ* и потомъ угаснуть въ русскомъ языкѣ, какъ угасли многія старыя формы. * Итакъ форму второй половины названія оставляемъ вопросомъ; но первую, *варъ*, мы можемъ принять въ ея буквальномъ смыслѣ, то-есть вареніе, жаръ. Въ такомъ случаѣ Варуфоросъ означаетъ Варовой порогъ и будетъ соотвѣтствовать не Вулнипрагъ, а другому славянскому названію, также происходящему отъ врети или варити, *Веручи* или *Вручій*, который, по объясненію Константина, значитъ кипѣніе. Параллельное съ Веручи русское названіе *Леанти* Лербергъ производилъ отъ глагола landen—приставать къ берегу; а, чтобъ указать какое-нибудь соотвѣтствіе съ словомъ Вручій, дѣлаетъ догадку что, приставъ къ берегу, путники тутъ *варили* себѣ пищу! Это такое неестественное толкованіе что сами норманисты не рѣшаются его повторять. Леанти до сихъ поръ необъяснимъ ни изъ какого языка, и по всей вѣроятности не имѣетъ никакого отношенія къ слову Веручи.

Четвертый порогъ Константинъ Багрянородный называетъ по-русски *Эйфаръ* или *Айфаръ* (Αειφαρ), по-славянски *Неясытъ* и переводитъ послѣднее птицею пеликанъ. Въ славянской Библіи пеликанъ дѣйствительно переводится словомъ неясыть. Но что̀ такое Айфаръ? Лербергъ видѣлъ въ немъ исландское прилагательное *aefr* — горячій. Но это толкованіе слишкомъ неудовлетворительно, и въ послѣдствіи отвергнуто норманистами. Въ скандинавскихъ нарѣчіяхъ нѣтъ слова айфаръ; да Скандинавы и не знали пеликановъ, потому что эта птица у нихъ не водится. Но за то въ голландскомъ языкѣ нашлось слово ôievâr, которое произносится ujefar (аистъ). На немъ норманисты остановились, и въ подкрѣпленіе своего положенія приводятъ еще то обстоятельство что Петръ Великій далъ одному изъ кораблей построенныхъ въ Воронежѣ названіе *Айфаръ* или *Ойфаръ*. Замѣтьте, какая комбинація. Норманны пеликановъ не знали, названія для нихъ не имѣли; однако надобно же имъ было какъ-нибудь перевести славянское неясыть, и вотъ они заимствуютъ у Фризовъ слово означающее аиста.

* Мимоходомъ упомянемъ что въ Крыму есть деревня *Форосъ*. Вѣроятно это остатокъ греческихъ названій. Но на югѣ Россіи встрѣчается притокъ Дона *Ѳорасанъ*. Это уже не греческое, а русское названіе.

Между тѣмъ г. Костомаровъ по поводу этого названія указалъ въ литовскомъ языкѣ слово *Ajtwaros*, означающее какую-то морскую или водяную птицу. А по указанію Нарбута, то же имя встрѣчается въ литовской миѳологіи. Литовскій языкъ близокъ къ славянскому и сохраняетъ многія слова вышедшія изъ употребленія въ послѣднемъ. Теперь у насъ не слышно слово айфаръ; но это не доказываетъ что его никогда и не было. Одна поэма о Полку Игоревѣ сколько представляетъ славяно-русскихъ словъ вышедшихъ потомъ изъ употребленія! Тамъ есть и такія которыя не встрѣчаются ни въ какомъ другомъ памятникѣ (напр. *шерешири*). А между тѣмъ эта поэма на два съ половиною вѣка ближе къ намъ, чѣмъ извѣстіе Константина. *

* Въ какомъ-либо углу Россіи или въ какомъ-нибудь письменномъ памятникѣ можетъ-быть современемъ и отыщется слово айфаръ, если не въ томъ же видѣ, то въ измѣненномъ. А пока будемъ довольствоваться литовскимъ ajtwaros: норманизмъ оставался при одномъ прилагательномъ aefr, пока въ голландскомъ языкѣ не отыскалось подходящее названіе. (При извѣстномъ переходѣ *р* въ *л*, не имѣетъ ли сюда отношенія встрѣчающееся въ лѣтописяхъ имя или прозваніе новогородскаго боярина Айфала или Анфала въ XIV вѣкѣ?).

Въ *Жур. Мин. Нар Пр.* 1872, апрѣль, г. Гротъ помѣстилъ филологическую замѣтку о словахъ Аистъ и Айфаръ (направленную въ защиту норманизма, противъ моей статьи *О мнимомъ призваніи Варяговъ*). При всемъ нашемъ уваженіи къ издателю Державина, мы не согласны съ его филологическими выводами. Въ основу своего мнѣнія авторъ кладетъ ту же предвзятую идею: „Что Норманны ѣздили по Днѣпру въ Царьградъ — говоритъ онъ, — остается неопровержимымъ фактомъ; а въ такомъ случаѣ естественно было именовать пороги по-своему, переводя туземныя названія на родной языкъ". Выше мы указали всю несостоятельность этой предвзятой идеи; но почти то же самое было уже сказано и въ первой нашей статьѣ, то-есть что Норманны не ѣздили и не могли ѣздить по Днѣпру прежде существованія Русскаго государства; а когда получили возможность ѣздить, то *русскія* названія уже существовали. Слѣдовательно, надобно было прежде опровергнуть мои доказательства, а потомъ уже называть фактъ *неопровержимымъ*. У меня было сказано что самый переводъ названій пороговъ съ славянскаго языка на скандинавскій невѣроятенъ и что исторія не представляетъ намъ аналогіи: „Если можно найти тому примѣры, то очень не многіе и отнюдь не въ такомъ количествѣ заразъ и не въ такомъ систематическомъ порядкѣ." Г. Гротъ находитъ у меня противорѣчіе, то-есть что я въ одно время и допускаю переводы и не допускаю, и приводитъ примѣры въ родѣ Медвѣжья Голова (Оденпе), Новгоро-

Подведемъ итогъ нашимъ соображеніямъ о русскихъ названіяхъ Днѣпровскихъ пороговъ.

Названія эти дошли въ искаженномъ видѣ. Мало того, параллель у Константина не вездѣ вѣрна. Мы имѣемъ право предложить свои исправленія къ тексту конечно не менѣе чѣмъ норманисты, которые также предлагаютъ свои исправленія

докъ (Нейгаузенъ) и пр. Но именно подобные отдѣльные случаи, и притомъ относящіеся болѣе къ городамъ, мы имѣли въ виду, дѣлая свою оговорку. Чтобъ опровергнуть наше положеніе, слѣдовало представить для аналогіи съ Днѣпровскими порогами не отдѣльные случаи, а цѣлую группу переводныхъ географическихъ названій, сосредоточенныхъ въ одной мѣстности (да еще по возможности съ повелительнымъ наклоненіемъ). Не можемъ согласиться и съ разсужденіемъ почтеннаго автора о словѣ *аистъ*. Изъ его же замѣтки видно что аистъ преимущественно водится въ южной Россіи и ни на какомъ иностранномъ языкѣ аистомъ не называется. Тѣмъ не менѣе авторъ говоритъ: „Изъ всего сказаннаго можно, кажется, съ полною увѣренностію заключить что слово аистъ не русскаго происхожденія. Не кроется ли въ немъ восточное начало?“ А выше онъ замѣчаетъ объ этомъ словѣ что „судя по первой его буквѣ, оно не можетъ быть русскимъ“. Признаемся, мы рѣшительно не видимъ почему начальная буква *а* мѣшаетъ ему быть русскимъ? Почему оно должно быть восточнаго происхожденія? Чтó значитъ собственно русское происхожденіе? Корни, то-есть происхожденіе, русскихъ словъ отыскиваются не въ одномъ только русскомъ языкѣ, а при сравненіи ихъ съ другими славянскими и вообще съ индо-европейскими. Напримѣръ слово *Богъ* необъяснимо изъ одного русскаго языка, слѣдуетъ ли отсюда что это слово не русское? Форма аистъ нисколько не противна нашему уху; а приводимые авторомъ варіанты этого названія даютъ возможность рѣшить что оно не чужое, а свое собственное, славянское: въ юго-западныхъ губерніяхъ аиста называютъ *гайстеръ*, а въ словарѣ Линде онъ названъ *hajstra*. (Польское hajstra собственно означаетъ сѣрую цаплю). Если въ словѣ гайстеръ сократить послѣдній слогъ, то по требованію нашего уха надобно будетъ продолжить первый; получимъ гаистръ; *г* какъ придыханіе иногда употребляется, иногда его не слышно; получимъ *аистръ*. Слѣдовательно корень этого слова будетъ *истр* (съ перегласовкой *стръг*), корень весьма распространенный въ русскомъ и вообще славянскомъ языкѣ. Буква *р* по духу нашего языка можетъ пропадать въ скоромъ выговорѣ; напримѣръ у насъ есть рѣка *Истра*, а также рѣка *Иста* или *Истья*. (По мнѣнію П. А. Безсонова, *асытъ* въ словѣ не-асыть есть то же чтó *аистъ* и тотъ же корень заключается въ словѣ *ястребъ*).

Вообще существовавшая доселѣ у насъ привычка толковать иностраннымъ происхожденіемъ многія слова, какъ скоро они представляютъ

чуть не къ каждому слову, и даже сочиняютъ названіе котораго нѣтъ у Константина. Именно, по поводу Геландри они предполагаютъ ошибку писца; въ текстѣ, по ихъ мнѣнію, стояло: по-русски Геландри, по славянски *Звонецъ*; послѣднее названіе они заимствуютъ изъ позднѣйшаго времени. Мы тоже позволяемъ себѣ, если не прибавлять лишняго названія, то замѣнить одно имя словомъ извѣстнымъ также изъ болѣе поздняго времени, то-есть вмѣсто страннаго *Не спи* поставить *Будило*. Мы въ правѣ предложить славянскія толкованія для русскихъ названій уже въ силу того что нѣтъ никакихъ историческихъ свидѣтельствъ о плаваніи Норманновъ по Днѣпру прежде появленія въ исторіи Днѣпровской Руси, а слѣдовательно и прежде появленія русскихъ названій. Мы даже думаемъ что русскія названія древнѣе славянской параллели и представляютъ обломки очень далекой старины, и русская филологія современемъ можетъ-быть воспользуется ими, когда освободится отъ тумана напущеннаго норманизмомъ. Поправки свои и соображенія относительно пороговъ мы предложимъ въ слѣдующемъ выводѣ:

Два порога имѣли общее славяно-русское названіе: 1) Будило (Εσσουπη) и 2) Гула́ндри. 3) Противъ славянскаго Остравунъ-порогъ ставимъ русское Струвунъ. 4) Противъ славянскаго Вулнипрагъ русское Вулборзъ (или Вулниборзъ). 5) Противъ славянскаго Вручій русское Вару-форосъ (Варовой порогъ или Варовой протокъ). 6) Славянское Неясыть, русское Айфаръ. 7) Славянское Напрези и русское Леанти оставляемъ необъяснимыми.*

какое-либо затрудненіе для своего объясненія — эта привычка должна быть оставлена или значительно умѣрена, уже по тому самому что весь лексическій запасъ русскаго и вообще славянскаго языка далеко не приведенъ въ извѣстность.

Относительно названія одного изъ Петровыхъ кораблей Айфаромъ надобно сдѣлать оговорку что его голландское происхожденіе есть все-таки догадка; источники о томъ ясно не говорятъ. Рядомъ съ Айфаръ мы встрѣчаемъ также и корабль Аистъ, что̀ совсѣмъ не голландское слово.

* Ихъ необъяснимость однако не избавляетъ филологовъ и историковъ отъ обязанности дѣлать попытки для разъясненія. Для Леанти укажемъ на одинъ островъ лежащій въ порогахъ Днѣпра, именно Лантуховъ (о чемъ мимоходомъ упоминаетъ и Лербергъ). Для Напрези напомнимъ названіе самой рѣки Днѣпра, которое произносилось и просто Нѣпръ. Въ греко-латинской передачѣ его старая форма была

Послѣ первой статьи, въ виду того что норманизмъ преимущественно ищетъ поддержки въ доказательствахъ филологическихъ, такъ какъ въ историческихъ ему нѣтъ спасенія, мы снова подвергли пересмотру вопросъ о порогахъ, и предлагаемъ теперь свои соображенія. Если они окажутся не вполнѣ удачными, то можетъ-быть кто-либо другой современемъ предложитъ болѣе удачныя. По крайней мѣрѣ прежде насъ почти никто не дѣлалъ серіозной попытки искать этихъ объясненій въ славяно-русскомъ языкѣ (о нѣкоторыхъ попыткахъ см. у Эверса). Норманизмъ началъ свои филологическія толкованія болѣе ста лѣтъ тому назадъ; въ теченіе этого времени онъ потратилъ много усилій и нѣсколько разъ измѣнялъ свои поправки; а въ результатѣ все-таки остается при Ne-suef-e, Holmfors и Strondbun! Тѣмъ не менѣе всякую попытку объяснять имена изъ другихъ (не германскихъ) языковъ онъ встрѣчаетъ возгласами что это не научно, что это натяжки, предвзятая идея и т. п. Мимоходомъ напомнимъ что родоначальникомъ филологическихъ доводовъ норманской школы и вмѣстѣ ея основателемъ былъ академикъ Байеръ, о которомъ остроумный Шлецеръ замѣтилъ: „Этотъ великій изслѣдователь

Danapcr или *Danapris*; отбросивъ первый слогъ, получимъ Napris. Рѣка Днѣпръ имѣла въ разное время у разныхъ народовъ и различныя названія. Такъ въ древнѣйшій греческій періодъ извѣстій о Скиѳіи она называлась Бористенъ; потомъ является подъ именемъ Днѣпра; но у кочевыхъ народовъ, Угровъ и Печенѣговъ, она именовалась Атель, Узу и Барухъ или Варухъ (Βαρουχ). Это послѣднее названіе можетъ-быть скрывается и въ имени порога Вару-форосъ; очевидно оно происходитъ отъ того же корня какъ Варучій или Вручій, и конечно перешло къ Печенѣгамъ отъ болѣе раннихъ туземцевъ, то-есть отъ Русскихъ. Отсюда можно заключить что у Русскихъ варіантомъ Днѣпру (или порожистой части его) служило когда-то названіе Баручій, Варучій или Вручій. Что Печенѣги заимствовали это названіе отъ болѣе раннихъ туземцевъ, показываютъ тутъ же рядомъ приведенныя у Константина Багрянороднаго названія другихъ рѣкъ: *Кубу* (Бугъ или Гуланисъ, въ другомъ мѣстѣ, именно на Кавказѣ, также перешедшее въ Кубань), *Труллосъ* (Днѣстръ или прежній Турасъ), *Брутосъ* (Прутъ), *Серетосъ* (Серетъ). Эти примѣры подтверждаютъ нашу мысль что въ вопросѣ о старыхъ географическихъ названіяхъ филологія шагу не можетъ сдѣлать безъ исторіи. Еслибы, наоборотъ, филологія употреблявшіяся Печенѣгами названія отнесла къ печенѣжскому языку, и начала на этомъ основаніи строить выводы о народности Печенѣговъ, то что̀ бы изъ того вышло?

языковъ, столь много потѣвшій надъ китайскимъ, не учился по-русски.“ Лербергъ, отличный изслѣдователь въ области древней географіи, своимъ сочиненіемъ о Днѣпровскихъ порогахъ, не обнаружилъ свѣдѣній въ славяно-русской филологіи. Да она не считалась и особенно нужною для Норманской школы: вѣдь Русь пришла изъ Скандинавіи!

Повторяю, въ такомъ темномъ вопросѣ какъ Днѣпровскіе пороги невозможно обойтись безъ натяжекъ, пока наука попадетъ на сколько-нибудь удовлетворительное его рѣшеніе. Во всякомъ случаѣ мы считаемъ свои натяжки болѣе сносными, чѣмъ натяжки норманистовъ. Мы имѣемъ притомъ на своей сторонѣ историческіе факты, убѣждающіе что Русь была туземное племя, а не пришлое откуда-то изъ-за тридевять земель. Что касается до различія которое дѣлаетъ Константинъ Багрянородный между *русскими* и *славянскими* названіями, то мы уже представили на этотъ счетъ объясненія въ первой статьѣ. Сущность ихъ состоитъ въ слѣдующемъ. Русью назывались по преимуществу обитатели кіевскаго Приднѣпровья; а Славянами называли себя преимущественно Новогородцы; но въ то же время оба эти этнографическіе термина имѣли и широкій, и тѣсный смыслъ. Кіевская Русь никогда не называла себя Славянами, и именемъ своимъ различала себя отъ другихъ покоренныхъ ею славянскихъ племенъ. Она употребляла иногда географическія названія отличныя отъ другихъ Славянъ (то-есть имѣла свои варіанты). Примѣръ тому находимъ въ самой лѣтописи, гдѣ сказано что рѣка Ерелъ (Орель) у Руси зовется Уголъ. Только крайній норманизмъ способенъ утверждать будто *уголъ* слово не славянское, а скандинавское (хотя по византійскимъ свидѣтельствамъ, это слово какъ географическое названіе встрѣчается уже въ VII вѣкѣ). Названіе Уголъ утратилось, а Орель осталось; это подтверждаетъ нашу мысль что русскія названія пороговъ можетъ-быть древнѣе славянскихъ. Русскій говоръ имѣлъ свои отличія отъ другихъ сосѣднихъ Славянъ; такъ что для иноземнаго уха почти тождественныя слова могли иногда показаться различными. Русскія названія не суть переводы славянскихъ. Въ двухъ случаяхъ они тождественны (Будило и Гуландри); а въ трехъ другихъ представляютъ небольшіе варіанты (Вулнипрагъ и Вулниборзъ, Варучій и Вару-форосъ, Островунъ и Струвунъ). Аналогію съ ними можно предложить, составивъ параллель въ такомъ родѣ: по-русски *восходъ*, по славянски *востокъ*, *за-*

падъ и *заходъ* и т. п. Въ одномъ случаѣ мы видимъ два разныя слова: Айфаръ и Неясыть (о Леанти и Напрези не говоримъ). Но еслибы кто сказалъ: по-русски *топоръ*, по-славянски *сѣкира*; развѣ изъ того слѣдуетъ что топоръ не славянское слово?

Какому именно говору принадлежатъ такъ-называемыя славянскія названія пороговъ, трудно рѣшить окончательно. Подъ словами русскій и славянскій остановимся пока на южномъ и сѣверномъ нарѣчіи. *

* Наиболѣе достовѣрный памятникъ нашей древней письменности, Русская Правда, употребляетъ тѣ же два племенные термина: *Русинъ* и *Словенинъ*. Замѣчательно въ этомъ отношеніи извѣстное мѣсто о парусахъ въ походѣ Олега на Царьградъ. Походъ очевидно легендарный; такъ какъ подробности его сами по себѣ невѣроятны, а Византійцы о немъ совершенно молчатъ. (Крайній норманизмъ навѣрное воскликнетъ: „какъ легендарный? А куда же вы дѣнете Олеговъ договоръ съ Греками?" Какъ будто договоръ долженъ былъ заключаться неиначе какъ послѣ нападенія на самый Константинополь!). Но обратимъ вниманіе на племена участвовавшія въ этомъ походѣ. Въ началѣ перечисляется цѣлая вереница народовъ; тутъ есть и Варяги, и Чудь, Меря, Хорваты, Дулѣбы и пр., нѣтъ одной Руси. Это упоминаніе о Варягахъ и перечисленіе чуть ли не всѣхъ народовъ Россіи, внезапно обратившихся въ опытныхъ, безстрашныхъ моряковъ, сдѣлалось какъ бы обычнымъ мѣстомъ въ лѣтописи, и должно быть отнесено или къ позднѣйшимъ прибавкамъ, или просто къ фигурнымъ выраженіямъ. Между тѣмъ въ концѣ легенды говорится только о Руси и Славянахъ; первые повѣсили себѣ паруса изъ паволоки, а вторые изъ тонкаго полотна. Безъ сомнѣнія эти два термина, Русь и Славяне, были въ большомъ ходу у самихъ Руссовъ, которые своимъ именемъ выдѣляли себя изъ массы подчиненныхъ Славянъ.

Г. Погодинъ въ своихъ возраженіяхъ между прочимъ говоритъ слѣдующее: „Авторъ старается доказать что и русскія названія (пороговъ) можно объяснять изъ славянскаго языка. Такъ что̀ же бы изъ этого вышло? Что славянскихъ языковъ было два? Но вѣдь это была бы нелѣпость?" Что̀ это за вопросы?—спросимъ мы въ свою очередь. Кому же неизвѣстно что славянскій языкъ имѣетъ разныя нарѣчія и говоры? Интересно что подобные аргументы выходятъ отъ норманизма, прибѣгающаго для своихъ филологическихъ натяжекъ къ *языкамъ* не только скандинавскимъ, но и къ англо-саксонскому, голландскому и вообще ко всѣмъ языкамъ нѣмецкой группы. Далѣе г. Погодинъ недоумѣваетъ относительно того что названіе Русь имѣло въ разныхъ извѣстіяхъ и разныя оттѣнки, то-есть болѣе тѣсный или болѣе широкій смыслъ. Такое недоумѣніе со стороны историка

Еще Эверсъ весьма основательно замѣтилъ слѣдующее: Если бы русскія названія пороговъ принадлежали Норманнамъ, то какъ же, будучи удалыми пиратами, они не оставили никакихъ слѣдовъ въ именахъ предметовъ относящихся къ мореплаванію? Напротивъ, въ этомъ отношеніи русскія названія сходны съ греческими, таковы: *корабль*, *кувара*, *скедія* и пр.

VIII. Заключеніе.

Исторія не математика. Еслибъ она имѣла дѣло только съ величинами точно опредѣленными, другими словами: еслибы всѣ лѣтописцы, всѣ извѣстія передавали только одну истину и всѣ были бы согласны между собою; тогда не было бы вопросовъ, а слѣдовательно и споровъ. Историческая критика была бы ненужна. Но такъ какъ этого почти никогда не бываетъ, то сличеніе данныхъ и провѣрка ихъ необходимы, чтобы возстановить истину. (Не только такія отдаленныя и темныя времена какъ IX и X вѣка, но если возьмемъ какую-либо эпоху позднѣйшую, даже современную, какъ трудно бываетъ иногда воспроизвести событіе въ настоящемъ его видѣ, вслѣдствіе разногласія и сбивчивости показаній!) Въ вопросахъ темныхъ и запутанныхъ споры и разнообразныя теоріи неизбѣжны. Но приведемъ одно изъ главныхъ положеній исторической науки: въ случаѣ столкновенія разныхъ мнѣній о какомъ-либо событіи должно получить преимущество то мнѣніе которое объясняетъ наибольшую сумму несомнѣнно историческихъ фактовъ имѣющихъ отношеніе къ данному событію или къ данной эпохѣ. Въ подтвержденіе лѣтописной легенды о призваніи Варягоруссовъ и своей теоріи о происхожденіи Руси изъ Скандинавіи норманисты приводятъ разныя свидѣтельства; но между этими свидѣтельствами нѣтъ ни одного несомнѣннаго. Укажемъ на нихъ снова въ короткихъ словахъ.

намъ непонятно. Кто же не знаетъ въ какихъ разнообразныхъ значеніяхъ (то-есть смыслахъ) встрѣчаются въ источникахъ, напримѣръ, названія: Римляне, Греки, Скиѳы, Сарматы, Франки, Нѣмцы, Норманны и пр. Въ первой статьѣ мы указывали примѣры и такихъ народныхъ именъ которыя не только обнимали бо́льшую или меньшую массу народовъ, но имѣли и сословное значеніе (Склавы, Сервы, Бои, Лехи, Кривиты, Даны или Таны и пр.).

1. *Изъ массы византійскихъ свидѣтельствъ норманисты нашли въ свою пользу только одно неясное выраженіе*: „Русь, такъ-называемые Дромиты, изъ рода Франковъ". Выраженіе это не имѣетъ опредѣленнаго значенія; оно употреблено въ смыслѣ народа европейскаго, съ чѣмъ согласны и сами норманисты (см. *Изслѣд. Погод.*, 11, 51). И притомъ оно принадлежитъ не Константину Багрянородному, не Фотію или Льву Діакону, а продолжателямъ Ѳеофана и Амартола! И что можетъ значить это выраженіе въ сравненіи со многими другими указаніями Византійцевъ что Русь народъ скиѳскій или тавроскиѳскій? Можно ли говорить о Франкахъ послѣ извѣстныхъ словъ Льва Діакона, очевидца Руси Святославовой: „Тавроскиѳы, которые на своемъ языкѣ именуютъ себя Русь."

2. *Изъ массы арабскихъ свидѣтельствъ о Руссахъ норманисты отыскали только одно выраженіе въ свою пользу*: „въ 844 году язычники именуемые Русью разграбили Севилью". Но это явная ошибка, какъ уже давно доказано, и умѣренные норманисты не стоятъ за такое странное свидѣтельство (см. Замѣч. г. Куника на Изслѣд. Гедеонова). Арабскіе писатели IX и X вѣковъ имѣли до того темныя понятія о географіи и этнографіи сѣверной Европы что причисляли ея жителей къ извѣстному имъ ближайшему народу Русь; а Балтійское море считали рукавомъ, соединяющимъ Черное Море съ Западнымъ океаномъ, и потому слухъ о нападеніи какихъ-то сѣверныхъ варваровъ на Испанію, Аль-Катибъ или его позднѣйшій списатель отнесъ къ Руси, такъ какъ имя ея около того времени сдѣлалось громкимъ, вслѣдствіе набѣговъ на берега Чернаго и Каспійскаго морей. (Туземцы Америки до сихъ поръ для насъ Индійцы, вслѣдствіе географической ошибки Колумба.) Эта Севильская Русь теряетъ всякій смыслъ въ ряду многихъ другихъ арабскихъ извѣстій, указывающихъ на Русь туземную и славянскую.

3. Изъ всѣхъ средневѣковыхъ латинскихъ хроникъ упоминающихъ о Руси норманисты извлекли въ свою пользу два свидѣтельства, Ліутпранда и Пруденція. Ліутпрандъ, епископъ Кремонскій, замѣчаетъ о Руссахъ что это народъ живущій къ сѣверу отъ Константинополя между Хазарами и Булгарами, что Греки по наружному качеству называютъ ихъ Руссами, а „мы, по положенію страны, Нордманнами". Опять выраженіе не имѣющее никакого опредѣленнаго этнографическаго значенія. Ліутпрандъ (и его вотчимъ)

получилъ свѣдѣнія о Руссахъ отъ Византійцевъ, а послѣдніе причисляли Русь къ народамъ гиперборейскимъ, то-есть сѣвернымъ; слѣдовательно Кремонскій епископъ передаетъ тотъ же географическій терминъ, только по-своему (по-лонгобардски). Онъ совершенно повторяетъ Византійцевъ, помѣщая Русь между Хазарами и Болгарами, въ сосѣдствѣ Печенѣговъ и Угровъ, и нисколько не указываетъ на Скандинавію. Аналогію съ его „сѣверными людьми" представляетъ наше выраженіе *востокъ* и *восточные народы*, хотя эти народы живутъ отъ насъ къ югу; но мы въ этомъ случаѣ переводимъ терминъ западно-европейскій.

4. Извѣстіе Бертинскихъ лѣтописей (Пруденцій) о Руси „изъ племени Свеоновъ", какъ мы говорили, невозможно толковать Шведами: этого не допускаетъ хаканскій титулъ ея князя. Самое слово Свеоны, по всѣмъ признакамъ, въ то время не означало исключительно Шведовъ. (Южная Россія называлась въ средніе вѣка и Великою Скиѳіей и Великою Швеціей, *Svithiod en mikla* исландскихъ сагъ).

5. Путь изъ Варягъ въ Грецію описанный въ нашей лѣтописи нисколько не можетъ подкрѣпить норманскую теорію, ибо это описаніе относится не къ IX, а къ XII вѣку. Константинъ Багрянородный, описывая тотъ же путь въ X вѣкѣ, начинаетъ его отъ Новгорода и о Варангахъ ничего не упоминаетъ. Приведенныя имъ русскія имена пороговъ не могутъ быть объясняемы изъ скандинавскихъ языковъ *исключительно*. Норманны могли плавать по Днѣпру только послѣ основанія Русскаго государства, находясь въ службѣ русскихъ князей или подъ ихъ покровительствомъ, слѣдовательно тогда когда русскія имена пороговъ уже существовали.

6. Нѣкоторыя имена первыхъ князей и дружинниковъ похожи на скандинавскія. Это совершенно естественно при общности многихъ именъ у славянскихъ и германскихъ народовъ, при долгомъ сожительствѣ Готовъ и Руссовъ (Роксаланъ) въ восточной Европѣ, а также при исконномъ сожительствѣ Готовъ и Славянъ на южномъ берегу Балтійскаго моря. Но доказать что они *исключительно* скандинавскія не могутъ никакія натяжки.

Вотъ и всѣ доводы норманской школы заслуживающіе сколько-нибудь вниманія и набранные ею въ теченіе болѣе ста лѣтъ для подкрѣпленія лѣтописной басни о призваніи Варяговъ и своего мнѣнія о происхожденіи Руси изъ Скандина-

віи. Если принять въ соображеніе столь часто встрѣчающіяся въ средневѣковыхъ источникахъ ошибки, недоразумѣнія и этнографическую запутанность, то надобно удивляться что нашлось такъ мало свидѣтельствъ которыя норманисты могли бы обратить въ свою пользу. Подобный подборъ намековъ и недоразумѣній, подкрѣпленный филологическими натяжками, можно составить для какой угодно теоріи. * А что касается до высшихъ соображеній норманистовъ о томъ будто наше древнее государственное устройство имѣетъ норманскія черты—это совершенно произвольныя толкованія. Общія черты конечно найдутся; онѣ неизбѣжны у всѣхъ европейскихъ и даже не европейскихъ народовъ; но найдутся и отличія, которыя напротивъ ясно указываютъ на наше славянство. Извѣстно что у германскихъ народовъ развились преимущественно майоратъ и феодализмъ, а у Славянъ право каждаго сына на участіе въ отцовскомъ наслѣдіи и оттуда удѣльная система. Нашъ порядокъ родоваго старшинства существовалъ у Угровъ и до сихъ поръ существуетъ у Турокъ; а у Норманновъ мы его не видимъ.

Въ параллель съ доводами норманистовъ повторимъ вкратцѣ тѣ основанія на которыхъ мы отвергаемъ легенду о призваніи Варяговъ, а главное, утверждаемъ туземное происхожденіе Руси.

1. Невѣроятность призванія. Исторія не представляетъ намъ

* Не говоримъ о теоріяхъ угро-хазарской, литовской, готской и славяно-балтійской по отношенію къ небывалымъ Варягоруссамъ; каждая изъ этихъ теорій можетъ выставить почти такую же сумму доводовъ какъ и норманская. Для куріоза сдѣлаемъ такое положеніе: Готы хотя и покинули Россію во времена Великаго переселенія народовъ, но потомъ въ значительной массѣ они изъ Скандинавіи снова переселились въ южную Россію, гдѣ и являются подъ именемъ Древлянъ или Волынянъ. Доказательства тому: 1) Левъ-діаконъ называетъ Древлянъ *Германцами* (очевидная описка). 2) Южные Руссы до сихъ поръ у Литовцевъ называются *Гудами* (то-есть Готами), а Волыняне были ближайшее къ Литвѣ южно-русское племя. 3) Указанный нашею лѣтописью путь изъ Балтійскаго моря въ Россію по Западной Двинѣ; а эта рѣка и Припеть сближаются своими притоками. 4) У Древлянъ былъ князь Малъ, а у Готовъ, какъ извѣстно, господствовала династія Амаловъ. 5) Въ числѣ древлянскихъ княжествъ было Туровское, основанное, по свидѣтельству нашей лѣтописи, Туромъ, пришедшимъ изъ-за моря. 6) Въ числѣ волынскихъ городовъ былъ Холмъ, а у Скандинавовъ есть Штокгольмъ, Борнгольмъ и пр. 7) Городъ Коростѣнъ и рѣка Стырь напоминаютъ шведскую фамилію Стенъ-Стуре; кстати и Голландецъ Брантъ, помогавшій Петру I въ судостроеніи, назывался Карстенъ, и т. д.

примѣровъ чтобы какой-либо народъ (или союзъ народовъ) призывалъ для господства надъ собою другой народъ и добровольно подчинялся чуждому игу.

2. Если можно найти нѣкоторую аналогію для басни объ иноземномъ происхожденіи Руси, то аналогію только легендарную или *литературную*, такъ какъ исторія всѣхъ народовъ начинается миѳами. Производить своихъ князей отъ знатныхъ иноземныхъ выходцевъ было въ обычаѣ и древнихъ, и среднихъ вѣковъ. Въ средніе вѣка кромѣ того въ особенности былъ распространенъ обычай выводить народы изъ далекаго миѳическаго Сѣвера.

3. Русь была не дружина только или незначительное племя, которое могло бы незамѣтно для исторіи въ полномъ своемъ составѣ переселиться изъ Скандинавіи въ Россію. Это былъ многочисленный и сильный народъ. Иначе невозможно объяснить его господствующее положеніе среди восточныхъ Славянъ, его обширныя завоеванія и походы, предпринимаемые въ числѣ нѣсколькихъ десятковъ тысячъ.

4. Существованіе въ восточной Европѣ многихъ рѣкъ съ названіемъ *Рось*, и въ особенности такое же названіе Волги въ древнія времена. А извѣстно что народныя имена часто находятся въ непосредственной связи съ именами рѣкъ.

5. Географическое распространеніе имени Русь къ концу IX вѣка отъ Ильменя до нижней Волги дѣлаетъ совершенно невѣроятнымъ его появленіе въ восточной Европѣ только во второй половинѣ этого вѣка. Исторія не представляетъ тому ни малѣйшей аналогіи. (Для примѣра укажемъ на Англію и Францію, которыхъ имена распространялись и укрѣплялись за ними въ теченіи столѣтій).

6. Сарматскій народъ Роксалане или Россъ-Алане издавна жилъ между Азовскимъ моремъ и Днѣпромъ. Извѣстія о немъ у греческихъ и латинскихъ писателей, начиная со II вѣка до Р. Х., продолжаются до VI в. по Р. Х. включительно. А въ IX вѣкѣ на тѣхъ же мѣстахъ снова является въ византійскихъ извѣстіяхъ народъ Росъ или Рось, то-есть является подъ своимъ односложнымъ именемъ (Россъ-Алане есть такое же сложное и болѣе книжное чѣмъ народное имя какъ Тавро-Скиѳы, Англо-Саксы и т. п.). *

* Мы указывали выше что лучшіе польскіе историки XV и XVI вѣковъ нисколько не сомнѣвались въ тождествѣ Руссовъ и Роксаланъ. Это мнѣніе между иностранцами писавшими о Россіи существовало

7. Названіе *Пруссія* есть то же что Руссія или собственно Порусье (Borussia). Оно возникло однако независимо отъ нашей Руси, ибо Пруссы въ теченіе всѣхъ среднихъ вѣковъ не были даже сосѣдями нашихъ Руссовъ. Это имя, по всей вѣроятности, также находится въ связи съ названіями рѣкъ (Нѣманъ иначе назывался Русь). Одно существованіе Пруссіи ниспровергаетъ всякую попытку выводить Русь изъ Скандинавіи; иначе Пруссовъ надобно производить оттуда же. (О народѣ Боруски, Βορουσκοι, въ восточной Европѣ, упоминаетъ уже Птоломей).

8. Совершенное отсутствіе названія Русь между скандинавскими народами. Если и встрѣчается у средневѣковыхъ нѣмецкихъ хронистовъ (напримѣръ Дитмара и Саксона) названіе Rucia, Rusia (и Prusia), Ruscia (и Pruscia) на южномъ и юго-восточномъ берегу Балтійскаго моря, то оно должно быть относимо или къ славянскимъ племенамъ (напримѣръ Руянамъ), или къ литовскимъ (Пруссы и Жмудь).

9. Давнее существованіе Руси Угорской или Закарпатской, которая не находилась въ политическомъ единеніи съ нашею Русью, а также закрѣпленіе этого имени за Русью Галицкою или Червонною, которая сравнительно недолгое время принадлежала русскимъ князьямъ. Такая крѣпость имени достойна удивленія, еслибъ оно было не туземное, а пришлое.

10. Тяготѣніе нашей первоначальной исторіи и самаго имени Русь къ югу, а не къ сѣверу. Русью называли себя преимущественно обитатели Приднѣпровья, а Новогородцы называли себя Славянами. Русскимъ называлось Черное Море, а Варяжскимъ Балтійское; что прямо указываетъ на совершенно различное географическое положеніе Варяговъ и Руссовъ. Изъ иностранныхъ извѣстій IX и X вѣковъ чаще другихъ названіе Русь встрѣчается именно на юго-востокѣ, т.-е. у арабскихъ писателей.

и въ XVII вѣкѣ (напр. см. Записки Петрея). — Слѣдовательно ученые люди все еще не придавали большаго значенія баснѣ смѣшивающей Варяговъ и Русь; пока въ XVIII вѣкѣ нѣкоторые изъ нашихъ академиковъ не постарались укрѣпить эту нелѣпицу якобы на научныхъ основаніяхъ. Младенческое состояніе русской науки и господствовавшее тогда поклоненіе всему западно-европейскому помогли норманизму укорениться въ нашей исторіографіи. Но даже и въ концѣ XVIII вѣка были нѣмецкіе ученые которые не производили Русскій народъ отъ Варяговъ и не отдѣляли Руссовъ отъ Роксаланъ. См. *Geschichte Galiziens* von Hoppe, Wien. 1792.

11. Наши древнѣйшіе документальные источники, договоры съ Греками, не дѣлають ни малѣйшаго намека изъ котораго можно было бы заподозрить иноземное происхожденіе Руси; хотя первый договоръ (Олеговъ) относится къ лицу которое по смыслу лѣтописной легенды прямо пришло изъ-за моря. Мало того, сама Русь относилась къ Варягамъ какъ къ иноземцамъ и иноплеменникамъ; о чемъ свидѣтельствуютъ также офиціальные документы, напримѣръ Русская Правда.

12. Торговый характеръ Руси и ея торговыя сношенія съ Византіей и Хазаріей, имѣвшія, по несомнѣннымъ свидѣтельствамъ, постоянный и договорами опредѣленный характеръ уже во второй половинѣ IX вѣка, были бы непонятны еслибы Русь была народомъ не туземнымъ, а пришедшимъ въ той же второй половинѣ IX вѣка. Притомъ Норманны въ этомъ вѣкѣ совсѣмъ и не были извѣстны въ Европѣ какъ торговый народъ.

13. Поклоненіе Руссовъ славянскимъ божествамъ, засвидѣтельствованное договорами съ Византіей. Только-что прибывшій народъ и притомъ господствующій не могъ тотчасъ же измѣнить своимъ богамъ и принять религію подчиненнаго племени.

14. Существованіе у нихъ славянской письменности, доказанное славянскимъ переводомъ тѣхъ же договоровъ. (У Готскихъ народовъ была уже своя письменность со временъ Ульфилы). *

15. Отсутствіе пришлой скандинавской стихіи въ русскомъ языкѣ; а также отсутствіе всякой борьбы между русскою и славянскою народностію прежде ихъ предполагаемаго сліянія.

---

* Съ вопросомъ о письменности тѣсно связанъ и вопросъ о началѣ нашего христіанства. У насъ повторяется обыкновенно лѣтописный расказъ о введеніи христіанской религіи въ Россіи при Владимірѣ Св.; тогда какъ это было только ея окончательное торжество надъ народною религіей. Наша исторіографія все еще держится лѣтописнаго домысла который приписываетъ Варягамъ—иноземцамъ начало русскаго христіанства, также какъ и начало русской государственной жизни. Въ лѣтописи, по поводу кіевской церкви Св. Иліи при Игорѣ, замѣчено: „мнози бо бѣша Варязи христіане“. А далѣе при Владимірѣ, расказывается извѣстная легенда о двухъ мученикахъ Варягахъ. Но въ этихъ извѣстіяхъ господствуетъ все то же явное смѣшеніе Руси съ Варягами. Къ счастію мы имѣемъ документальныя свидѣтельства которыя возстановляютъ истину, изобличая лѣтописную редакцію въ произвольныхъ догадкахъ и въ ея стремленіи всюду подставлять Варяговъ. Вопервыхъ, посланіе патріарха Фотія 866 года говоритъ о крещеніи Руссовъ, а не Варяговъ. Вовторыхъ, Игоревъ договоръ прямо указываетъ на крещеную Русь, и совсѣмъ

Еслибы Руссы были скандинавскій народъ, то они не могли такъ быстро превратиться въ Славянъ. Послѣднее окончательно невозможно, если возьмемъ еще въ разчетъ извѣстную стойкость Нѣмецкаго племени, уступавшаго, и притомъ весьма постепенно, только высшей (романской) цивилизаціи въ юго-западной Европѣ.

упоминаетъ о Варягахъ. (Въ этомъ случаѣ повторяется подобное же противорѣчіе, на которое мы указали въ первой статьѣ: Лѣтопись наивно расказываетъ что на мѣстѣ побѣды Усмовича, перенявшаго славу, Владиміръ основалъ городъ Переяславль; а между тѣмъ этотъ городъ уже приведенъ ею по поводу Олегова договора). Втретьихъ, Константинъ Багрянородный подъ 946 годомъ упоминаетъ о „крещеной Руси", которая находилась на византійской службѣ (см. *De cerem. Aul. Byz.*). Вчетвертыхъ, Левъ Философъ, современникъ нашего Олега, въ своей росписи церковныхъ каѳедръ помѣщаетъ и *Русскую* епархію. Впятыхъ, папская булла 967 года указываетъ на славянское богослуженіе у Руссовъ. Очевидно крещеная Русь не со временъ только Владиміра Св., а уже со временъ патріарха Фотія имѣла Священное Писаніе на славянскомъ языкѣ; чего никакъ не могло быть, еслибъ это были Норманны прямо пришедшіе изъ Скандинавіи. Потому-то и наши языческіе князья (Олегъ, Игорь и Святославъ) пользовались славянскою, а не другою какою-либо письменностью для своихъ договоровъ.

Стремленіе подразумѣвать всюду Варяговъ отъ лѣтописи перешло и къ нашимъ изслѣдователямъ русскихъ древностей, даже къ наиболѣе замѣчательнымъ и добросовѣстнымъ. Такъ мы можемъ указать на одно, превосходное во всѣхъ другихъ отношеніяхъ, археологическое изслѣдованіе, которое видитъ присутствіе и вліяніе Варяговъ - Норманновъ въ землѣ Ростовской Мери, т.-е. тамъ гдѣ ихъ никогда не было. Однимъ изъ главныхъ подтвержденій для такого мнѣнія служитъ то что при раскопкѣ кургановъ попадались, напримѣръ, пряжка, топорикъ или наконечникъ стрѣлы, *напоминающіе* нѣкоторыя изображенія у датскаго археолога Ворсо въ его *Сѣверныхъ древностяхъ* (см. *Труды перваго Археологическаго съѣзда*—прекрасный памятникъ издательской дѣятельности гр. Уварова). А между тѣмъ, если поискать хорошенько, то подобные предметы найдутся можетъ-быть и на почвѣ Сибири, Индіи, Японіи и т. д. Присутствіе же восточныхъ и западныхъ монетъ подтверждаетъ только извѣстія о торговомъ характерѣ нашихъ Руссовъ.

Что касается до спеціальныхъ трудовъ по исторіи Русской церкви, нельзя не пожалѣть что замѣчательное сочиненіе архимандрита Макарія (нынѣ архіепископа Литовскаго), *Исторія христіанства до Владиміра*, 1846, также не избѣжало вліянія Норманской школы (впрочемъ въ то время вполнѣ господствовавшей).

16. Совершенное отсутствіе извѣстій о призваніи князей или о пришествіи Руси изъ Скандинавіи (и вообще откуда бы то ни было) во всѣхъ иноземныхъ источникахъ: византійскихъ, нѣмецкихъ, арабскихъ и скандинавскихъ. Особенно важно умолчаніе о томъ Константина Багрянороднаго, который сообщилъ о Руссахъ наибольшее количество свѣдѣній и самъ лично входилъ въ сношенія со вторымъ поколѣніемъ (якобы пришедшихъ изъ Скандинавіи) русскихъ князей.

17. Византійцы нигдѣ не смѣшиваютъ Русь съ Варягами. О Варягахъ они упоминаютъ только съ XI вѣка; а о народѣ Рось, подъ этимъ ея именемъ, говорятъ преимущественно со времени нападенія ея на Константинополь въ 865 году. Но и послѣ того они продолжаютъ именовать Руссовъ Скиѳами, Тавроскиѳами, Сарматами и т. п. *

18. Исландскія саги, которымъ было бы естественнѣе всего говорить о необыкновенномъ счастіи Норманновъ въ восточной Европѣ, ничего не знаютъ ни о норманскомъ племени Руссовъ, ни о Рюрикѣ, ни о плаваніи Норманновъ по Днѣпру. Они даже не употребляютъ имени Русь и называютъ ее страною Гардовъ.

19. Съ отсутствіемъ историческихъ свидѣтельствъ объ этомъ плаваніи согласуется и физическая невозможность норманскихъ походовъ по Греческому водному пути прежде политическаго объединенія южной и сѣверной Руси. Русскія имена Днѣпровскихъ пороговъ, дошедшія до насъ въ искаженномъ видѣ, могутъ быть объясняемы изъ языка славяно-русскаго съ большею вѣроятностію, чѣмъ изъ языковъ скандинавскихъ.

20. Латино-нѣмецкіе и латино-польскіе лѣтописцы среднихъ вѣковъ (Дитмаръ, Адамъ, Галлъ, Гельмольдъ, Саксонъ и др.) также ничего не знаютъ о норманскомъ народѣ Руссовъ, а трактуютъ ихъ какъ туземцевъ восточной Европы. Въ извѣстіи Бертинскихъ лѣтописей спорнымъ является выраженіе „изъ рода Свеоновъ“, такое же неопредѣленное какъ „изъ ро-

* Равнымъ образомъ и прежде 865 у Византійцевъ можно встрѣтить указанія, хотя и не столь ясныя, на односложное имя народа Рось или Русь вмѣсто Россаланъ. Сюда принадлежатъ: во-первыхъ, извѣстныя τα ρούσια χελάνδια Ѳеофана подъ 774, хотя норманисты и сдѣлали изъ нихъ безсмысленныя *красныя хеландіи*; а во-вторыхъ, нападеніе „варваровъ Руссовъ“ на приморскій городъ Паѳлагоніи Амастриду, относимое къ первой половинѣ IX в. О послѣднемъ говорится въ житіи Св. Георгія Амастрійскаго, переведенномъ съ греческаго у Болландистовъ въ Acta Sanctorum. *Русь* Бертинскихъ лѣтописей есть также буквальное повтореніе греческаго названія.

да Франковъ"; но хаканскій титулъ, указывающій на сосѣдство Угро-Хазаръ и несомнѣнно употреблявшійся южно-русскими князьями, не можетъ подлежать спору. Слѣдовательно, мы имѣемъ западное (и вмѣстѣ византійское) свидѣтельство о туземной Руси въ первой половинѣ IX вѣка. *

21. Арабскія свидѣтельства по большей части несогласимы съ теоріей норманской Руси, и наоборотъ, они становятся совершенно понятны какъ скоро Русь признаемъ народомъ туземнымъ. Русь и Славяне у нихъ являются почти нераздѣльно. Описанные ими обычаи Руссовъ указываютъ также на Славянъ (напримѣръ у Ибнъ-Фодлана сожженіе жены съ покойникомъ, тризна или третья часть его имущества отдѣлявшаяся на погребальное пиршество, и т. д.). Между прочимъ Хордадбегъ (въ IX в.), говоря о русскихъ купцахъ въ Хазаріи, прибавляетъ: „они же суть племя изъ Славянъ"; а Табари, современникъ Хордадбега, упоминаетъ о Руссахъ воевавшихъ на Кавказѣ въ VII вѣкѣ.

22. Появленіе во второй половинѣ X вѣка Руси Тмутраканской необъяснимо безъ существованія исконныхъ русскихъ поселеній на берегахъ Азовскаго моря. (Да и съ какой стати Скандинавамъ забираться на Тамань?) Безъ этой Азовско-Черноморской Руси необъяснимы: арабскія извѣстія X вѣка, напримѣръ Масуди, о Руссахъ живущихъ на берегу Русскаго моря и господствующихъ на этомъ морѣ; арабское дѣленіе Руси на три группы (Новгородъ, Кіевъ и Артанію); отношенія Руси къ Корсуню; походы на Кавказъ и въ Каспійское море; извѣстіе въ житіи Св. Кирилла о русскихъ письменахъ и пр. и пр.

23. Ни одно произведеніе русской словесности до-Татарской эпохи, кромѣ лѣтописи, не знаетъ ни Варяга Рюрика, ни вообще призванія Варягоруссовъ.

24. Разстояніе около 250 лѣтъ (даже по разчету норманистовъ) между призваніемъ Варяговъ и составленіемъ нашей начальной

* Латино-нѣмецкимъ хроникамъ совершенно соотвѣтствуютъ и средневѣковыя эпическія пѣсни Германіи, которыя относятся къ Руссамъ какъ къ туземному народу восточной Европы. Такъ въ Нибелунгахъ, Руссы (Riuzen) встрѣчаются въ войскѣ Аттилы на ряду съ Поляками и Печенѣгами. Послѣднее имя указываетъ на редакцію приблизительно X вѣка. О языческихъ „дикихъ Руссахъ" восточной Европы говорятъ и другія нѣмецкія саги. См. *Die Dakische Königs—und Tempelburg auf der Columna Trajana. Von Ios. Haupt.* Wien, 1870. (Только его разсужденія объ арійскихъ и туранскихъ племенахъ весьма слабы въ научномъ отношеніи).

лѣтописи само по себѣ дѣлаетъ преданіе недостовѣрнымъ; что̀ и подтверждается его вполнѣ легендарнымъ оттѣнкомъ (*три брата*, пришедшіе откуда-то *изъ-за моря* и пр.), а также цѣлымъ рядомъ другихъ легендъ, занесенныхъ въ нашу лѣтопись (объ апостолѣ Андреѣ, о Хазарахъ, Оскольдѣ и Дирѣ, Олегѣ и Ольгѣ и пр.).

25. Сопоставленіе сѣвернаго сказанія о трехъ братьяхъ: Рюрикѣ, Синеусѣ и Труворѣ съ южнымъ сказаніемъ о трехъ братьяхъ: Кіѣ, Щекѣ и Хоривѣ, а также съ литовскимъ о Палемонѣ и его трехъ внукахъ и съ другими подобными сказаніями не оставляетъ сомнѣнія что мы имѣемъ дѣло съ легендой.

26. Утрата древнѣйшей редакціи *Повѣсти временныхъ лѣтъ*, вообще неисправная передача лѣтописнаго текста списателями и продолжателями, разногласіе дошедшихъ до насъ лѣтописныхъ сводовъ и сборниковъ относительно Варяговъ - Руси и относительно легенды объ Оскольдѣ и Дирѣ, а также разнообразныя толкованія имени Русь убѣждаютъ насъ что *въ первоначальномъ своемъ видѣ легенда о призваніи князей не смѣшивала Русь съ Варягами* и не причисляла къ Варягамъ Оскольда и Дира.

27. Польскіе историки (особенно Длугошъ и Стрыйковскій) имѣвшіе подъ руками русскія лѣтописи также не смѣшиваютъ Русь съ Варягами; они изображаютъ ее народомъ туземнымъ и старобытнымъ, а Оскольда и Дира потомками Кія. Герберштейнъ, равно знакомый съ русскими лѣтописями, тоже различаетъ Русь отъ Варяговъ. Эти писатели еще болѣе подтверждаютъ наше мнѣніе что первоначально лѣтописная легенда имѣла только династическій оттѣнокъ, то-есть говорила о призваніи князей изъ Варягъ, а существованіе народа Варягоруссовъ есть домыселъ болѣе поздней редакціи.

28. Совершенное отсутствіе указаній на отечество призванныхъ Варяговъ въ большинствѣ сводовъ и указаніе нѣкоторыхъ на Прусскую землю и родъ Августа также подтверждаютъ что первоначально легенда имѣла въ виду выставить происхожденіе своихъ князей отъ знаменитаго иноземнаго рода— черта общая въ подобныхъ легендахъ и другихъ народовъ.

29. Невѣроятное накопленіе весьма крупныхъ событій и завоеваній въ періодъ времени который лѣтопись полагаетъ между 859 и 912 годами указываетъ на то что ея начальная хронологія составлена искусственно и произвольно. Легенда о напа-

деніи и призваніи Варяговъ пріурочена къ 859 и 862 годамъ очевидно для того чтобъ объяснить нападеніе Руси на Константинополь въ 865 году, засвидѣтельствованное византійскими хрониками. Семидесятилѣтній возрастъ Игоря въ эпоху его дальнихъ походовъ и оставленный имъ малолѣтній сынъ также указываютъ на произвольность этой хронологіи.

30. Были дѣйствительно обстоятельства которыя могли повліять на образованіе и распространеніе новгородской легенды о призваніи варяжскихъ князей:

a) Присутствіе въ Новгородѣ наемной варяжской дружины, которой начало, судя по лѣтописи, можно возводить ко времени Олега.

b) Призваніе Варяговъ въ Новгородъ Владиміромъ Св. и Ярославомъ I; завоеваніе съ ихъ помощію Кіевскаго стола; слѣдовавшія затѣмъ родственныя и дружескія связи съ Норманнами; присутствіе нѣкоторыхъ принцевъ и знатныхъ Норманновъ при Кіевскомъ дворѣ.

c) Дѣятельныя торговыя связи Новгорода съ Балтійскимъ поморьемъ и особенно съ Готскимъ берегомъ (Готландъ).

d) Обычай призывать князей, развившійся въ Новгородѣ съ XI вѣка; а въ XII вѣкѣ этотъ обычай отчасти раздѣляетъ и Кіевъ.

e) Упадокъ и униженіе Кіева, начавшіеся со второй половины XII вѣка, не могли не отозваться на лѣтописномъ дѣлѣ въ самомъ Кіевѣ.

f) Окончательное разъединеніе Руси и наступившая Татарская эпоха еще болѣе замутили источники древнѣйшей исторіи и перепутали нити національныхъ преданій; тогда и самую Русь стали смѣшивать съ Варягами.

Можно было бы еще продолжить этотъ перечень доводовъ и сопоставленіе историческихъ данныхъ. Но мы считаемъ и того весьма достаточнымъ для своего главнаго положенія, то-есть *что Русь была искони народомъ туземнымъ и что она сама основала свое государство.*

Какъ и въ первой статьѣ, повторяемъ что относительно нѣкоторыхъ соображеній второстепенной важности мы можемъ ошибаться; но оттого не пострадаетъ наше главное положеніе. Можно, напримѣръ, вести пренія о лѣтописной легендѣ какъ о фактѣ литературномъ, то-есть продолжать вопросъ объ источникахъ и редакціяхъ нашихъ лѣтописей — вопросъ достаточно

запутанный, вслѣдствіе ихъ безличности и явной порчи. Въ этой сферѣ мы не высказываемъ окончательныхъ выводовъ. Но снова толковать объ идеальномъ лѣтописцѣ Несторѣ, послѣ всѣхъ трудовъ ему посвященныхъ; легенду о Рюрикѣ подкрѣплять легендой объ Оскольдѣ и Дирѣ и обратно; продолжать теорію Скандинавской Руси на основаніи Хескульдовъ и Хольмфорсовъ; голословно повторять что за Норманновъ стоятъ всѣ извѣстія иностранныя и отечественныя и т. п.,— значило бы плодить пустое словопреніе.

Крайній норманизмъ, не находя опоры въ своихъ прежнихъ доказательствахъ, обратится вѣроятно къ противному мнѣнію съ разнообразными вопросами и съ требованіями объяснить немедленно всѣ темные пункты начальной русской исторіи. Повторяемъ, что мы прежде всего желали обратить вниманіе русской науки въ ту сторону откуда она можетъ ожидать дѣйствительнаго, а не призрачнаго разъясненія этой исторіи, и предлагаемъ оставить тотъ безплодный путь которымъ она доселѣ слѣдовала. Вотъ уже около полутораста лѣтъ норманисты трактуютъ о Руси пришедшей изъ Скандинавіи, и однако еще не нашли тамъ этой Руси. Они могутъ искать ее еще нѣсколько столѣтій и все-таки не найдутъ, потому что тамъ ея никогда не было. Въ наукѣ (говоримъ собственно объ исторіи) обыкновенно бываетъ такъ: Если исходная точка зрѣнія вѣрна, то всякій новый трудъ произведенный въ томъ же направленіи увеличиваетъ запасъ данныхъ и прибавляетъ свѣту для разъясненія минувшихъ вѣковъ. И наоборотъ, исходя изъ ложной точки зрѣнія, труды, хотя бы и талантливыхъ ученыхъ, остаются почти безплодны для положительнаго рѣшенія темныхъ вопросовъ, и приносятъ пользу, если можно такъ выразиться, отрицательную, то-есть убѣждаютъ что не въ этомъ направленіи надобно искать истины. Это именно и случилось у насъ съ норманской школой: послѣ ея полутораста-лѣтней работы наша начальная исторія и наше происхожденіе остаются покрытыми тѣмъ же *мракомъ неизвѣстности* какъ и во время Байера, основателя этой школы. Въ результатѣ мы доселѣ должны довольствоваться только нѣкоторыми легендами, предположеніями и натяжками.

Д. ИЛОВАЙСКІЙ.

EPISTOLAE
ROMANORUM PONTIFICUM GENUINAE

ET QUAE AD EOS SCRIPTAE SUNT

A S. HILARO USQUE AD PELAGIUM II.

EX SCHEDIS

CLAR. PETRI COUSTANTII ALIISQUE EDITIS,
ADHIBITIS PRAESTANTISSIMIS CODICIBUS ITALIAE ET GERMANIAE

RECENSUIT ET EDIDIT

ANDREAS THIEL

SS. THEOLOGIAE DOCTOR EJUSDEMQUE IN FACULTATE THEOLOGICA
LYCEI REGII HOSIANI PROF. PUBL. ORD.

TOMUS I.

A S. HILARO USQUE AD S. HORMISDAM (ANN. 461—523.)

BRUNSBERGAE. ED. PETER. MDCCCLXVIII.

(Pret. 7 Thlr. mon. Germ., 30 franc. mon. Gall.)

Editor hocce opere epistolas genuinas Romanorum Pontificum a s. Hilaro, ubi Coustantii et Balleriniorum editiones desierunt, usque ad s. Hormisdam (ann. 461—523) certa critica ratione et modo eruditioni nostri temporis consentaneo produxit. Praemissa brevi de methodo sua et adhibitis decretalium collectionibus et codicibus relatione (pag. V—XL.) primum *monitis praeviis* pro singulis epistolis fontes et auctoritates, unde acceptae, recenset, deque tempore et occasione, quibus datae, disquirit (pag. 1—125). Tum *textum epistolarum et decretorum* illorum ordine chronologico ad optimorum codicum fidem praebet, *notis instructum criticis, historicis, canonicis*, praemissa brevibus cujusvis pontificis vita et cujusvis epistolae *summa*, addita ex variis antiquitatis monumentis *notitia epistolarum non exstantium et spuriarum* singulorum pontificum (pag. 126—1018). Pro perficiendo hoc opere praeter editorum exemplaria non solum majore parte schedarum Coustantii, Mopinotii et Durandi, in iisque

thesauris archiviorum Galliae, sed etiam plus triginta praeclarissimis codicibus Italiae et Germaniae usus est, ita ut textus ipse non minus centum triginta codicibus suffultus appareat. Quantum studia ejus doctis omnibus intra Germaniae, Galliae et Britanniae fines probata sint, liceat pauca illorum testimonia adducere.

Allgemeine Literaturzeitung. Wien 1868. Nr. 12: „An Vollständigkeit des Materials lässt diese Ausgabe nicht blos jede frühere weit hinter sich, sondern bietet überhaupt für keinen billigen Wunsch mehr Raum.... Der Text ist durchweg ein musterhafter und bietet (von den bisherigen Editionen) enorm wichtige Varianten. Die Vorrede liefert den Beweis, dass die Textesrecension auf den besten Grundlagen ruhet. Wir haben (hier) nicht nur, was Coustant und Durand mit unendlichem Fleiss verarbeitet, gesammelt, sondern dazu für alle Briefe neue, das beste Material gebende Studien des Herrn Verfassers. Die von demselben benutzten Handschriften boten theilweise eine solche Ausbeute, dass ihnen gegenüber die kritischen Vorarbeiten selbst eines Coustant gänzlich in den Hintergrund traten.... Eine wahre Fundgrube für die kritische Textgestaltung und somit eine unendlich werthvolle Zugabe des Werkes bilden die Vorarbeiten von Coustant und Durand, denen der Verfasser seine eigenen beigefügt (die Monita praevia).... Wie dieser Apparat für die kritische Seite, so bietet ein zweiter für die historische Unschätzbares, ich meine die jedem Pabst beigefügte Notitia epistolarum non exstantium.... Für die Geschichte ist weiter gesorgt durch die den Briefen der einzelnen Päbste vorgedruckte Vita des Pabstes, welche durchweg auf den besten Quellen ruhet, endlich durch Beifügung der Jahreszahl jeden Briefes am äusseren Rande.... Der Herr Herausgeber hat, das zeigt jede Seite seines Werkes, an demselben lange Jahre gearbeitet, mit aller Liebe und allem Fleisse, sicherlich schwere Opfer gebracht, welche wohl leicht für seine Gesundheit schwere Folgen haben konnten. Er durfte es mit dem Bewusstsein hinaus senden, eine vollendete Arbeit gemacht zu haben; er hatte es wahrlich nicht nöthig, sich bescheiden auf Horazen's Ausspruch „si quid novisti rectius istis, candidus imperti, si non, his utere mecum" zu berufen. Möge ihm denn auch jener Dank werden, welcher einzig und allein einem Schriftsteller Mühe, Zeit, Arbeit und Opfer lohnt, dass sein Werk recht vielen Nutzen stifte. Möge es fortan, wie es das durch und durch verdient, in keiner Bibliothek, bei keinem Theologen, Kanonisten, Historiker fehlen! — Die typographische Ausstattung ist eine in jeder Beziehung vortreffliche." Prof. Dr. Schulte in Prag.

Literarischer Handweiser von Hülskamp und Rump. Münster 1867 Nr. 61 (S. 479 f.), und 1868 Nr. 71 (S. 386): „Die Veröffentlichung dieser neuen kritischen Ausgabe der Pabstbriefe gehört zu den werthvollsten Bereicherungen unserer theologischen und historischen Literatur, wird jedem Forscher für die betreffende Zeit forthin unentbehrlich sein und zählt deshalb auch zu den Werken, welche nicht für deutsche Gelehrte allein gedruckt zu werden brauchen.... Die Ausstattung ist, sowohl was das Papier als was den Druck angeht, eine des Inhalts würdige, ja glänzende zu nennen."
Dr. H. Rump.

Zarncke's Literarisches Centralblatt. Leipzig 1868 Nr. 27: „Unser Herausgeber hat die lange unterbrochene Arbeit mit eisernem Fleiss, mit Glück und Geschick wieder aufgenommen. Die Kollationen sind bei der sehr bedeutenden Zahl von Handschriften auf das sorgfältigste gemacht worden, und es ist jedem, der das Werk benutzt, mit Leichtigkeit Gelegenheit gewährt, sich durch den vollständig gegebenen kritischen Apparat selbst Klarheit über einzelne Punkte zu verschaffen.... Man darf damit eine lang empfundene Lücke in unsern Quelleneditionen endlich als ausgefüllt betrachten."

A. a. O. Nr. 38: „(Diese) treffliche, höchst sorgfältig gearbeitete Sammlung bekundet (zugleich), namentlich mit der ältern Ausgabe von Coustant

verglichen, den grossen Fortschritt, den die historische Wissenschaft in der Edition der Denkmäler der Vorzeit gemacht hat."

Vering's Archiv für katholisches Kirchenrecht. Mainz 1867, S. 490: ein grosses, mühevolles Werk in vortrefflicher Ausführung und schöner Ausstattung". A. a. O. 1868, S. 350: „Der zweite Fasc. verdient dasselbe Lob."

Revue des sciences ecclesiastiques par l'abbé D. Bouix t. XVI. Nr. 94 (Oct. 1867): „Un monumentum aere perennius, un ouvrage, qui sera la gloire et l'ornement de la littérature theologique dans notre siècle." Ibid. t. XVII pag. 190 (Febr. 1868): „Le second fascicle mérite les mêmes éloges que le premier."

Revue critique d'histoire et de littérature. Paris 1868, Nr. 21: „Ces lettres pontificales ont obtenu ici la correction, qu'on pouvait attendre de l'état actuel de la science." U. Chevalier.

Revue bibliographique universelle. Paris 1868, t. II. livr. 1 pag. 42: „M. Thiel a rempli admirablement ces desiderata, en consultant trente nouveaux manuscrits. Pour établir la valeur des differentes sources, auxquelles il a puisé, il s'est livré à un travail de critique, qui a son importance.... Il suffit de comparer le texte donné par M. Thiel et celui de Mansi, par exemple, le plus correct, qui ait été publié jusqu'à présent, pour réconnaître la valeur de la presente édition."

Henri de l'Epinois.

The Dublin Review. New ser. Vol. X, Nr. 19, pag. 251 (Jan. 1868): „Every one interested in the ecclesiastical sciences will welcome this work as a most important boon.... At length Coustant has found a succesful continuator in Dr. Thiel, who has just given to the world the first-fruits of six years' toil in the great libraries of Europe.... Coustant used for his volume only such manuscripts as he found in the French collections. Hardouin, Mansi, Labbe and the two Ballerini have collated a larger number for such epistles as they have edited. But Dr. Thiel was determined nothing should be wanting to the perfection of his work on this score; he has searched with persevering pains the collections of the Vatican, Vallicella, Barberini and Sessoriani libraries at Rome, and those of the other greater libraries of Italy and Germany.... The edition will be found most complete.... We trust the work will find a good sale in England."

Thiel, Dr. A., De Gelasii P. decretali de recipiendis libris et Damasi concilio Romano de explan. fid. et canone scripturae sacrae. 1866. 10 Sgr.

——— **De Nicolao** P. I legislatore ecclesiastico ac de ejus idea primatus. 1859. 10 Sgr.

Michelis, Dr. F., Geschichte der Philosophie von Thales bis auf unsere Zeit. 1865. 1 Thlr. 24 Sgr.

Alle namhaften literarischen Zeitschriften haben sich über dieses Werk, als eine der hervorragendsten Erscheinungen auf dem Gebiete der Philosophie, in anerkennenster Weise ausgesprochen.

Monumenta historiae Warmiensis oder Quellensammlung zur Geschichte Ermlands.

Band I. II. **Codex diplomaticus Warmiensis** oder Register und Urkunden zur Geschichte Ermlands, herausgegeben von Dr. C. P. Wölky und J. M. Saage. 1860. 1864. 6 Thlr.

Band III. **Scriptores rerum Warmiensium** oder Quellenschriften zur Geschichte Ermlands, herausgegeben von Dr. Wölky und Saage. Band I. 1866. 3 Thlr.

Band IV. **Bibliotheca Warmiensis** oder Literaturgeschichte des Bisthums Ermlands. (Erscheint im Jahre 1869.)

Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands, herausgegeben von Domdechant Dr. Eichhorn. Band I IV. 1858—1869. à Band 3 Thlr.

Hieraus Separatabdrücke:

Eichhorn, Domdechant Dr., **der ermländische Bischof Martin Kromer als Schriftsteller, Staatsmann und Kirchenfürst.** 1868. 2 Thlr. 20 Sgr.

Hipler, Dr. Fr., **Meister Johannes Marienwerder und die Klausnerin Dorothea von Montau.** Ein Lebensbild aus der Kirchengeschichte des 14. Jahrhunderts. 24 Sgr.

Nikolaus Kopernikus und Martin Luther. Nach ermländischen Archivalien. 16 Sgr.

Direktor Dr. Töppen in der „Altpreuss. Monatsschrift von Reicke und Wichert. IV. F. 5. B. (P. Bl. B. LXXI. Jahrgang 1868) S. 522 ff.": „Die Schriften des Vereins gehören zu den allerbedeutendsten Bereicherungen der historischen Literatur nicht blos Ermlands, sondern der Provinz Preussen überhaupt.... Das lebhafte und übereinstimmende Interesse sämmtlicher Mitglieder, die gegenseitige Anregung und Förderung derselben in ihren schriftstellerischen Arbeiten, die umsichtige Leitung eines Seniors und Altmeisters von reicher Erfahrung haben dem Verein zu einer Ueberschau und Beherrschung des noch der Verarbeitung harrenden Materials verholfen, welche sich sehr zum Vortheil der Sache fast in jeder einzelnen Arbeit abspiegelt. Was Methode und Darstellung betrifft, so strebt der Verein den besten Mustern nach, und er zählt zu seinen Mitgliedern offenbar sehr begabte Persönlichkeiten. — Die Arbeit der Herausgeber des Codex diplomaticus Warmiensis ist, was Vollständigkeit der Sammlung, Collation des Textes, Nachweis der Originale und überhaupt der Ueberlieferung, endlich was die Erläuterungen und die reichhaltigen äusserst sorgfältig angelegten Register anbetrifft, geradezu als musterhaft zu bezeichnen. Auch die Bearbeitung der Scriptores hist. Warm. ist vorzüglich.

Braunsberg. **Ed. Peter's Verlag.**

Druck von B. G. Teubner in Leipzig

WYJĄTEK

Z „REVUE THÉOLOGIQUE"

wychodzącéj w Paryżu z Seryi 3éj poszytu 2go z Czerwca 1858.

CONSULTATION.

Varsovie le 19 Mars 1858.

Messieurs J. Leroux & Jouby libraires à Paris.

Dans votre publication de *la Revue Théologique* sont traitées des questions bien importantes, concernant la théologie morale, le droit canon et la liturgie; des hommes bien instruits en sont les rédacteurs, puis-je leur soumettre une question qui concerne: **Separationem quoad thorum et mensam.**

La voici:

Le femme mère de quatre filles dont la plus jeune âgée de 17 ans, a porté plainte contre son mari au Consistoire, en demandant la séparation à vie *ex culpa mariti ad tempus indefinitum.* Le mari à cause des brefs délais qu'on lui a donnés pour faire la preuve contraire, ne pouvant pas trouver de témoins; n'était pas en état de prouver sufisamment l'adultère à sa femme, de sorte que les deux Consistoires ont prononcé la séparation *quoad thorum et mensam ex culpa mariti ad*

tempus indefinitum et dans les motifs ils se sont exprimés: „**Vicissim vero accusationes per maritum quoad „violationem** *fidei matrimonialis uxori actrici N. fac„tas, solummodo suspicionibus* **vehementissimis** *gravatas „esse.*"

Le mari a interjeté appel de ces deux décisions à la 3me instance et, en même temps, après avoir retrouvé les témoins, a accusé sa femme devant le tribunal criminel, pour l'adultère et, sur cette voie il a prouvé par les dépositions jurées de trois témoins: *que sa femme a commis l'adultère, avant les deux sentences prononcées par les Consistoires.*

En s'appuyant sur ces deux sentences, la femme a fait un don de 72,000 francs au complice de son délit.

Puisque cette manière d'agir de la femme menace la ruine de sa fortune et, qui plus est, de son mari; celui-ci a porté plainte en forme de requête civile (*restitutionem in integrum*) au Consistoire où il demandait:

L'annulation de deux sentences portées contre lui et, *in pessimum eventum*:

Le renvoi de l'affaire pour un nouvel examen à la première instance.

Le Consistoire de la 2me instance, par son premier décret, a cassé les deux sentences et a renvoyé les parties devant la 1re instance; mais, par son second décret, il a annulé son premier décret rendu en restitution et, envoyé les parties devant la 3me instance.

Il s'agit maintenant de savoir:

1) Si la restitution dans les causes pour séparation peut avoir lieu?

140

2) Si les dépositions des témoins jurées légalement obtenues dans la voie criminelle peuvent être employées aux Consistoires Catholiques; ou si les mêmes témoins doivent déposer de nouveau et être examinés par les prêtres catholiques?

3) Si les sentences concernant *separationem quoad thorum et mensam transeunt in rem judicatam* **et ne peuvent être attaquées, ni par voie d'appel, ni par voie de restitution in integrum, même dans le cas ou l'un des deux conjoints (innocens) a commis l'adultère?**

J'ai l'honneur de vous prier, Messieurs, de soumettre les questions ci-dessus aux savants rédacteurs de la Revue Théologique, pour qu'ils daignent donner leur opinion, dont vous voudrez bien m'informer et, si les questions sont dignes de leur examen sérieux, de vouloir bien publier le résultat dans la Revue.

Recevez, Messieurs, mes salutations bien amicales.

Skibiński Avocat.

Réponse. Aux doutes 1er et 3e nous disons que, **les sentences portées dans les causes de séparation sont susceptibles d'appel et de restitution.**

Pour l'appel, il n'y a pas le moindre doute. C'est un principe général qu'on peut se pourvoir contre toute sentence par voie d'appel, lorsque le droit canon ne s'y oppose pas formellement (1). Tous les auteurs qui ont traité cette matière le reconnaissent également. »*Sententia divortii*, dit B. Loth (2), *transit in rem judi-*

---

(1) Pax Jordanus. Elucubrat., tom. III lib. XIV tit. XXVI n. 176.
(2) Resolut. theolog. tract. XVI, quæst. VI, art. XII fine.

„*catam, si decendium* (dix jours) *appellationi concessum* „*sit transactum*, **vel si fuerint tres sententiæ latæ.**“ *Il est inutile d'en citer d'autres.*

Quand à la restitution, nous n'avons nul doute à cet égard, lorsque l'adultère a été commis avant la sentence par le conjoint qui demande le divorce (1). Voici comment s'exprime encore le P. Loth: „An sen„tentia divortii transeat in rem judicatam, ita ut illa se„mel lata, et transacto appellationis termino, neutri „conjugi liceat reclamare?“ Après avoir dit que les réclamations de la partie innocente, doivent être écou„tées, il poursuit: „Sed hinc oritur quaestio, an si lata „divortii sententia, constet Ecclesiam fuisse deceptam, „vel quia inventum est conjugem condemnatum fuisse „innocentem vel utrumque pariter nocentem, sit illa „retractanda, et conjuges ad pristinum matrimonii sta„tum restituendi? Certum est, quando res est integra „ex utriusque conjugis parte, quia neuter statum mu„tavit (comme entrer en religion, embrasser l'état „ecclésiastique) retractandam esse sententiam et con„juges reconciliandos. Quia sententia divortii solum „transiit in rem judicatam in favorem innocentis et in „odium rei ut dictum est; at in hoc eventu vel neuter „est innocens, et simili crimine erat infectus ante sen„tentiam, vel uterque erat innocens et **proinde senten„tia illa non potuit in rem judicatam transire,** ut docet „Paludanus communiter receptus.......“

(1) La question est très-controversée pour le cas où l'adultere a suivi la sentence. Tous admettent néanmoins que le juge peut l'accorder d'office.

111

Castropalao s'explique aussi trés-clairement à ce sujet (1):

„An si conjux innocens deprehendat sententiam „divortii fuisse ex falsa praesumptione latam, eo quod „testes de adulterio deponentes decepti sint, vel ipse „ante sententiam adulterium commiserit, teneatur uxo-„ri spoliatae reconciliari, eique dotem aliaque bona „reddere, ac si sententia lata non esset?

„*Fatentur omnes Doctores* reconciliationem facien-„dam esse, eo, quod illa sententia nulla fuerit, neque „transire possit in rem judicatam, cum aeque uterque „conjux innocens sit, vel nocens. Quapropter spolia-„tus, si de nullitate sententiae aliunde constaret, nullo „petito beneficio restitutionis, posset adversus illam „reclamare, et judex annuere debebit. Quod si de er-„rore sententiae aliunde non constat, petito beneficio „restitutionis ex clausula generali, — *si quae mihi cau-„sa justa subest* —, quod beneficium necessario conce-„dendum est, ut pluribus firmat Guttieres, Zeballos, „probabit ex novis actibus falsitatem cui praedicta sen-„tentia adhaesit, qua facta probatione revocanda sen-„tentia est, et spoliatus per omnia restituendus.“ *Ce passage est si clair, qu'il ne demande pas d'explications, et, il exprime, on ne peut pas mieux, ce qu'il y a à faire dans l'occurence.*

Il est inutile de citer d'autres témoignages. *Sanchez* assure n'avoir recontré personne qui soutînt le

---

(1) Part. v, tract. XXVIII, disp. III, punct. VI, § 6, n. 6.

contraire (1). Mais ajoute le même Sanchez, il se présente ici une difficulté :

„Quo pacto reus condemnatus per sententiam, quae „in odium ipsius transiit in rem judicatam, audiendus „sit suam innocentiam probare volens, aut alterum „conjugem pariter fuisse nocentem? Cum enim pro „sententia cum de ipsius injustitia minime constat, prae-„sumendum sit, ipsi volenti allegare contra illam ob-„stabit exceptio rei judicatae..... Dicendum est, quam-„vis audiri nequeat, si ex antiquis actis et allegatis „nitatur sententiam illam impugnare, eo quod praesu-„matur transiisse in rem judicatam adversus ipsum, pos-„set tamen audiri illum adversus sententiam ex novis „testibus, aut ex antiquorum falsitate, volentem proba-„re antiquae sententiae injustitiam, petito beneficio re-„stitutionis ex clausula generali, — *si quae mihi justa „causa subest* —, quod *beneficium conceditur quibus-„cumque majoribus, ut retractetur sententia quae in rem „judicatam transiret.*

„Quod quidem locum habet, sive adsit una senten-„tia, quae in rem judicatam transiret, sive tres senten-„tiae; item conceditur haec restitutio *tam reo quam „actori.* Et licet fere omnes DD. eam restitutionem „concedant quando alleguntur nova instrumenta prius „ignorata : at idem est dicendum probata denuo verita-„te, sive ex instrumento, sive ex testibus, vel probata „antiqua falsitate instrumentorum vel testium.“

„Sed objicies nil speciale dari in sententia divortii.

---

(1) De Matrimonio, lib. X de Divortio, disput IX, n. 6

„cum omnes aliae ex simili causa retractentur, ac pro-
„inde frustra dici eam non transire in rem judicatam.
„Respondeo id esse speciale. Quoniam etiam constan-
„te veritate, ad omnes sententias quae transeunt in rem
„judicatam retractrandas, non audietur reclamans ad-
„versus illas, nisi petito beneficio restitutionis ex clau-
„sula generali. At vero si veritas aliunde constaret
„contra divortii sententiam, posset conjux damnatus
„absque eo beneficio restitutionis reclamare: imo et
„judex ex officio adversus eam venire, eo quod in eo
„eventu non transierit in rem judicatam. At dum id
„non constat, cum praesumetur justitia sententiae, et
„transitus in rem judicatam adversus reum, audiri mi-
„nime poterit contrarium ex novis actis probare vo-
„lens, nisi beneficio restitutionis ex dicta clausula ge-
„nerali petito.“

Voilà donc les principes. Le bénéfice de la resti-tution peut être demandé et doit être accordé, lorsqu'on offre de prouver l'erreur par des preuves nouvelles, ou des témoignages nouveaux. Bien plus si l'erreur est manifeste, étant établie d'ailleurs, *la partie lésée par la première sentence peut réclamer, sans avoir besoin de demander la restitution et, le juge est tenu de l'écouter, parce qu'en cette hypothèse, la sentence n'a pu passer à l'état de chose jugée.*

Dans l'espèce, il y a parait-il, lieu à restitution, puisque le mari offre de prouver l'adultère de sa femme par de nouveaux moyens. Or, s'il peut donner la preuve, le premier jugement doit être révoqué, puisque la séparation ne peut avoir lieu et qu'il y a com-

pensation lorsque les époux sont tous deux coupables d'adultère. On pourrait même prétendre que la restitution est ici un droit acquis; en effet l'adultère de la femme et, conséquemment la nullité de la première sentence, a été établi devant la cour criminelle. D'autant plus, que les preuves de l'adultère doivent être plus fortes dans l'accusation au criminel que dans une action civile, les auteurs requérant pour celle-là *plenissimam probationem* (1).

Conséquemment il n'y a pas le moins du monde à douter que le mari n'ait droit à la restitution. Enfin une considération, qui est décisive, c'est que l'adultère de la femme était appuyé, aux yeux du Consistoire, sur des soupçons très-graves, *suspicionibus vehementissimis;* or, comme il n'y a qu'un pas de ces soupçons aux preuves, les premiers juges devront nécessairement reconnaître que, les témoins appelés à déposer devant le tribunal criminel, auront suffi pour donner le complément de preuve.

En resumé, sur le cas proposé, nous disons que, si le tribunal criminel a condamné la femme pour adultère, la restitution *in integrum* est un droit acquis au mari, sans qu'il doive la demander par requête. Si, au contraire, le tribunal criminel n'a pas prononcé en ce sens, le mari a néanmoins encore droit à la restitution, lorsqu'il l'aura demandée, pourvu que les témoins du criminel soient d'autres que ceux qui ont paru aux

---

(1) Cfr: Krimmer, Quæst. canonic. De Divort. n. 2441. Lacroix, Théol. moral. lib. VI, part. III, n. 432.

Consistoires et, qu'ils apportent des témoignages nouveaux.

Au doute 2me nous pensons que si les Consistoires Catholiques n'ont pas de raison de suspecter, soit l'impartialité du tribunal criminel, soit la déposition des témoins, ils peuvent les employer légitimement sans faire comparaître les témoins personnellement. Cependant ils n'y sont pas tenus. Nous entendons bien que les règles de la procédure criminelle ont été ponctuellement observées. „Si diversa agatur causa, „écrit Schmalzgrueber (1) et ad finem diversum, etiam „inter alias personas, in alio judicio attestationes re-„ceptae et publicatae, licet praesumptionem, fidem ta-„men non faciunt. Et sic fidem plenam non faciunt „regulariter.... 4. in judicio ecclesiastico ad poenam „canonicam decernendam in reum, receptae coram „judice saeculari ad effectum infligendi poenam lega-„lem, et vice versa. Pirhing, Schamb., Konig, Wiestner, „qui tamen recte monent judicem posteriorem hoc ca-„su petere a priori posse communicationem ejusmodi „actorum, et si probationes erroris suspicione care-„ant, eisque crimen sufficienter probatum appareat, „illis se conformare, ac secundum eas, sententiam pro-„ferre posse.“ On pourra objecter que le jugement criminel diffère du jugement civil, que ce n'est pas proprement la même cause et, qu'ainsi les témoins devront être examinés de nouveau. Schmalzgrueber dit aussi en effet: „In judicio criminali (non faciunt ple-

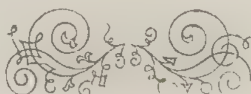
(1) Jur. ecclesiast unirvers lib. II, lit. XX, N° 121.

„nam fidem) receptae in civili judicio, *nisi sint omnino „liquidae et indubitatae*, ob majus praejudicium de quo „agitur in judicio criminali, ob quod requiruntur pro„bationes luci meridiana clariores." Mais il est à remarquer que, le savant canoniste n'a pas ajouté, comme au N° 4. et *vice versa*, et cela résulte du reste du motif exprimé qu'on exige de plus fortes preuves au criminel, qu'au civil *Les preuves admises dans ce jugement là, pourront donc servir dans celui-ci.*

Quoique, dans notre opinion, *on ne puisse pas attaquer le jugement du Consistoire Catholique, qui serait fondé sur les attestations reçues au criminel*, sans nouvelle comparution des témoins; il sera cependant pour le cas actuel très-prudent de faire comparaître et d'examiner de nouveau les témoins. Car il s'agit d'un procès d'une haute conséquence, au civil non moins qu'au criminel; d'un procès qui, a été déjà diversement jugé et apprécié par les différentes cours de justice; d'un procès enfin où, paraît-il, **on n'a pas apporté toute la lenteur,** *toute la maturité* **désirables.** Il importe alors de mettre la sentence définitive à l'abri de toute critique et à cette fin, il est indispensable non-seulement de peser de nouveau les témoignages et les allégations; mais aussi de citer et d'examiner les témoins à nouveau. C'est là le parti que nous conseillerions dans des circonstances semblables à celles qui se présentent ici.

Finalement remarquons que la *Congrégation du Concile* juge en dernier ressort, au for ecclésiastique,

les causes de séparation et, que celui qui a succombé devant la juridiction épiscopale ou métropolitaine, peut appeler de ces sentences dans le délai fatal et, porter la cause devant *le Tribunal Romain.*



Remarque. Nous avons reçu un très-grand nombre de consultations. Pour être agréable aux abonnés qui nous les ont adressées, le cahier suivant paraîtra dans un mois.

IMPRIMATUR :
Atrebati, die 20 maii 1858.
† *P L., Ep. Atrebat Bolon. et Audom.*

Wolno drukować.
Warszawa 25 Lipca / 6 Sierpnia 1858.
Starszy Cenzor, **F. Sobieszczański.**

Druk ALEXANDRA GINS.

Mowa hr. Bismarcka,

powiedziana dnia 18 marca na posiedzeniu parlamentu północno-niemieckiego Związku, objaśniona ze stanowiska historycznego

(Graf Bismarck's Rede, gehalten am 18 Maerz 1867 in der Sitzung des Norddeutschen Reichstages, vom Standpunkte der Geschichte beleuchtet *).

Dzieje Polski tak mylnego z biegem czasu w zagranicznéj prasie doczekały się ocenienia, mianowicie w rosyjskiéj i niemieckiéj, że każdy Polak już się mógł do tyla z niemi oswoić, iż z téj strony sprawiedliwego dla swéj ojczyzny sądu nie wygląda. Były to przecież po większéj części opinie uczonych badaczy, bogatym rozrządzających materyałem, a którym chyba ten uczynić wolno zarzut, że z stronniczego stanowiska i tendencyjnie usiłowali spotwarzyć dzieje narodu, chcąc go w oczach Europy przedstawić jako niegodny i znikczemniały, jako „wypalony żużel", a nieszczęśliwe jego losy, jako zupełnie zasłużone i sprawiedliwe.

Te liczne sądy, poprzedzone przynajmniéj w wielkiéj części mozolnemi studyami, pomnożyły się ostatniemi dniami o jeden jeszcze, który w większéj części Niemiec wielkie sprawił wrażenie a któremu niemiecka peryodyczna prasa bez wyjątku nie szczędziła oklasków. Sąd ten już dla tego na gruntowniejszy zasługuje rozbiór, ile że wypowiedział go mąż, na którego obecnie oczy całéj Europy zwrócone a którego imie po wypadkach ostatniego czasu daleko po za granicami naszéj części ziemi zyskało rozgłos, a wypowiedział go z miejsca, na którém każde wyrzeczone słowo nie przebrzmi bez echa i doleci do wiadomości dalekich ludów.

Mówimy tu o mowie, mianéj przez hr. Bismarcka na posiedzeniu północno-niemieckiego sejmu w dniu 18 marca. Pan hrabia zapuścił się tamże, jak wiadomo, z okoliczności polskiego protestu na pole szczegółowych, chronologicznemi datami i statystycznemi wykazami zdobnych dedukcyi z dziedziny dziejów Polski. Roztrząśnijmyż więc te historyczne wywody pana prezesa ministerstwa ze stanowiska historycznéj krytyki i pokażmy, o ile one są uzasadnione i zgodne z prawdą a co w nich nie zgadza się z rezultatami nauki.

Widzieliśmy w ostatnich latach, jak p. prezes ministerstwa umie r o b i ć historyą; obaczymy, jak ją p r z e d s t a w i a ć umie.

Podług stenograficznych zapisków rozpoczął hrabia Bismarck historyczny swój wywód następującym ustępem:

„Pan mówca poprzedni zmusił mię do historycznego poglądu, wdawszy się sam w niego. Będę więc poszukiwał, czy był z historycznego stanowiska powołany reprezentować interesa téj prowincyi, i to więcéj niż kto inny.

„Jakżeż powstała prowincya Zachodnie Prusy i panowanie Zakonu w Prusach? Książę Konrad mazowiecki, aby się uchronić od napadów pogańskich Prusaków, którzy pustoszyli Kujawy i Mazowsze, przywołał Niemców i Krzyżaków i dał im mały, naonczas polski kraik: Ziemię Dobrzyńską. Równocześnie obiecał im —i to leżało w naturze rzeczy,—że im daje na własność wszystko, co wydrą dziczy, ludzkiéj i przyrodzonéj — dzikiemu plemieniu, natenczas pogańskim Prusakom. W ten sposób cały kraj na wschód Wisły, który dziś tworzy znaczną część Prus Wschodnich i Zachodnich, stał się czysto niemieckim krajem, skolonizowanym przez Niemców, i przytém pozyskał Zakon część Zachodnich Prus, po lewéj stronie Wisły leżącą, prawnemi układami, kiedy po wygaśnięciu, nie polskiéj dynastyi, ale tylko pomorskich książąt, z zgonem Mestwina II w XVI wieku kraj ten tylnopomorski z stolicą Gdańskiem przypadł do lennodawcy, margrabiego brandenburgskiego i margrabia Waldemar wziął go w posiadanie A kiedy po jego wczesnéj śmierci następcy nie potrafili tych krain utrzymać, odstąpili je, tj. dzisiejszą Pomerelią, niemieckiemu zakonowi."

Zastanówmy się nasamprzód nad tym wstępem. Dla uniknienia zaś zarzutu, któryby nam uczynić można, że stronnicze zajmujemy stanowisko, powołując się w naszém ocenieniu wywodów p. hrabiego na polskich pisarzy lub polskie źródła, pominiemy takowe zupełnie i uwzględnimy tylko dedukcye **niemieckich** mężów, którym nikt zaprzeczyć nie może wyłącznie **niemieckiego** charakteru, i z ich tylko dzieł czerpać będziemy dowody twierdzeń naszych.

Ktokolwiek tedy zajmował się gruntownie dziejami polskiemi i dziejami niemieckiego zakonu, pozna natychmiast, że przedstawienie początków panowania niemieckiego zakonu, jakie p. hrabia Bismark podaje, nazwać należy zupełnie fałszywém i z prawdą sprzeczném.

Rzecz ta bowiem miała się w sposób następujący: Książę mazowiecki Konrad, party przez pogańskich Prusaków, którzy rok rocznie pustoszyli kraje jego, powziął nareszcie brzemienny w skutki dla całéj Polski zamiar wezwania na pomoc zakonu niemieckiego, który już był sobie wielkie zjednał znaczenie. Układy z zakonem rozpoczęły się już w drugiéj połowie 1225 r., lecz dopiero w 1228 r. przybył Hermann Balk jako pierwszy mistrz (Landmeister) z liczniejszym orszakiem braci zakonnéj i z znacznym hufcem zbrojnego ludu do Mazowsza a i wtedy jeszcze toczono dalsze układy względem nadania zakonowi ziemi. Zakon przybył do kraju polskiego z wybitną dążnością, którą już dawniéj lecz nadaremnie zamierzał był urzeczywistnić w Węgrzech, z dążnością założenia tam sobie książęcego panowania terytoryalnego; lecz książę Konrad nie sprzyjał bynajmniéj tym planom; niebawem wygotowane w téj mierze tak przed jak i po jego przybyciu dokumenta wyraźnie to okazują (dokumenta te od-

*) Zobacz Przegląd polityczny.

drukowane u Dreyera: Cod. dipl. Pomer. Dogiel: Cod. dipl. [illegible]ol. tom IV. — Acta Borussica tom I.); po przybyciu Her[illegible]na Balk w dniu 23 kwietnia 1228 r. wygotował książę [illegible] dokument, na mocy którego nadaje mu na wieczne [illegible] Ziemię chełmińską (nie dobrzyńską, jak [illegible] mylnie twierdzi) ze wszystkiémi przynależyto[illegible] wszystkiemi użytkami. O dalszych zaborach [illegible] zakon porobił, nie ma w dokumencie tym (Acta [illegible]ss. I. str. 395. — Dogiel IV. 5. — Dreyer p. 123.) naj[illegible]iejszéj wzmianki a donacya Ziemi chełmińskiéj wygotowana jest tylko w takiéj formie, w jakiéj zwyczajem było [illegible]ówczas obdarowywać kościoły, klasztory lub téż protewaną szlachtę. Zapisem takim kontentowali się rycerze dwa lata a nawet i drugi jeszcze w 1230 r. przez Konrada wys[illegible]ny im dokument różni się od pierwszego tém [illegible], że w nim oznaczono z jednéj strony granice kraju, [illegible] zaś strony określono bliżéj prawa użytkowania, [illegible]onowi na owém terytoryum przysługiwać miały. [illegible]russ. I. 402. Dreyer p. 137. Dogiel IV. 9.) Książę [illegible] się nareszcie do **jednego** na rzecz zakonu ustęp[illegible] [illegible]szczególniając nader obszernie w nowym dokumencie w 1230 r. wygotowanym, prawa użytkowania, które przysługiwać miały zakonowi w owéj części kraju, [illegible]jąc mu ją na prawdziwą i zupełną jego własność, [illegible] się dla siebie i spadkobierców swoich wszystkich [illegible] użytków i praw i oświadczając nareszcie, że wszyst[illegible]by rycerze zakonni tak w ludziach czy dobrach, do pogan należących, w jakikolwiek sposób nabyli, bezspornie do nich ma należeć zupełnie prawnie, jak Ziemia chełmińska, jako prawdziwa ich i zupełna **własność**. (Acta Boruss I. 66. Dreyer 138. Dogiel IV. 7.) Dokumentem tym przekazywał wprawdzie Konrad zakonowi wszystkie możebne dalsze w Prusach zabory, lecz nie wykazuje się z niego bynajmniéj, aby się miał zrzec swego do ziem tych zwierzchniczego stósunku. Wszystkie swobody i prawa, tamże wymienione, nadawano w owych czasach nawet kościołom i klasztorom; żadne z użytych wyrażeń lub formuł nie obejmuje koniecznie zrzeczenia się zwierzchnictwa. Z resztą wedle dawnéj zasady prawnéj pozostają nienaruszonemi przy wszelkich nadaniach te prawa, których się wyrsźnie nie nadaje. Porównajmy z tém trzy dokumenta z lat 1257, 1282 i 1296, w których téż same prawa nadają się biskupstwu poznańskiemu nad miastem Bukiem, w drugim biskupstwu lebuskiemu nad Opatowem a w trzecim klasztorowi lubińskiemu nad jego posiadłościami; przecież ani Buk, ani Opatów, ani posiadłości klasztoru lubińskiego nie zostały wyzwolone z pod zwierzchnictwa polskiego. (Dokumenta te znajdują się w Jabczyńskiego: Archivum theolog. I. 359; Beckmann: Von Lebus str. 7 i w archiwum naczelnego prezydyum w Poznaniu.)

Zakon tedy, który to zapewne dobrze pojmował, pominął — nie wchodzimy w to, czy w sposób godziwy — zwierzchniczą władzę księcia i wyjednał u Papieża uznanie ziemi chełmińskiéj i wszystkich dalszych zaborów za wyłączną Stolicy św. własność i nadanie tejże zakonowi jako lenności papiezkiéj, która odtąd żadnéj innéj władzy podlegać nie miała, bez względu na przejęte już poprzednio względem cesarza zobowiązanie, opierające się na średniowieczném wyobrażeniu, że wszelka świecka władza na ziemi od cesarza wychodzić powinna. (Voigt. Gesch. v. Preussen 2. 256. 262.) Wtedy dopiero poznał Konrad, jak to tłómaczono wystawione przez niego dokumenta, — ztąd poszło, że zakon zaraz od samego początku zajął nieprzyjazne stanowisko względem kraju, który go powołał. Zadaniem zakonu, przy jego założeniu, była w ogóle jedynie walka przeciw wrogom chrześciaństwa; wezwano go do Polski, aby ją w tych walkach wspierał i zasłaniał granice państwa i dla tego nadano mu znaczne posiadłości; on zaś po to się tu osiedlił, aby szerokie dla siebie nabyć ziemi obszary i zapanować nad niemi z książęcą władzą zwierzchniczą. Te były początki panowania niemieckiego zakonu, które tu podaliśmy z historyi Polski, napisanéj przez posła północno-niemieckiego sejmu, prof. dra Roepella. Nie są to więc własne poglądy autora niniejszego pisemka, ale są to zapatrywania znakomitego badacza, **niemieckiéj** narodowości, którego pisma największą powszechnie mają powagę. O ile te rezultaty zgadzają się z wywodami pana hrabiego, a które z nich do większego znaczenia mają prawo: każdy bezstronny czytelnik sam to oceni.

Hr. Bismarck mówi w drugiéj części wzmiankowanego powyżéj wstępu o rozszerzeniu panowania zakonu niemieckiego nad dzisiejszą Pomeranią (Pomerellen). I przeciw temu wywodowi stanowczo musimy wystąpić i nazwać go fałszywym. Dla uzasadnienia tego twierdzenia naszego powołamy się znów na dzieło gruntownego owego badacza.

Przedewszystkiém nie był **słowiański** książę Mestwin lennikiem margrabiów brandenburgskich; w sporach z bratem swoim Warcisławem zrzekł się był prawdzie na Świątki 1269 r. na rzecz margrabiów brandenburgskich Jana, Ottona i Konrada, wszystkich posiadłości swoich i odebrał je znów od nich jako lenność, lecz stósunek ten trwał tylko dwa lata, bo gdy w 1271 r. wybuchły zatargi między nim a margrabią Konradem i tenże przy pomocy księcia wielkopolskiego Bolesława wypędzony został z zajętego bezprawnie Gdańska, związek ów został rozwiązany o tyle, iż margrabiowie kontentować się musieli prawem lenném do obwodów Stolpe i Szlawy (por. bliższe szczegóły w Roepella Geschichte Polens I. 552, dokumenta u Dreyera Codex dipl. Pomer. p. 477 i Gerkena Cod. dipl. Brandenb. I str. 210.) Po rozwiązaniu stósunku tego mianował książę Mestwin w 1284 r. księcia wielkopolskiego Przemysława następcą swoim we wszystkich krajach. (Voigt. Gesch. Preuss. 4 str. 80.) Margrabiowie brandenburscy nie przestali naturalnie marzyć o zaborze Pomerelii, tak dla nich położonéj dogodnie. Powoływali się na dokumenta, które im Mestwin niegdyś był wystawił, które jednakże dawno już były [illegible]ciły znaczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mowa hr. Bismarcka,

powiedziana dnia 18 marca na posiedzeniu parlamentu pół nocno-niemieckiego Związku, objaśniona ze stanowiska historycznego.

(Graf Bismarck's Rede, gehalten am 18 Maerz 1867 in der Sitzung des Norddeutschen Reichstages, vom Standpunkte der Geschichte beleuchtet).

(Ciąg dalszy).

Przemysław natomiast, w najlepszych zawsze z Mestwinem żyjący stósunkach, już za życia jego w 1291 roku nadawał jako ewentualny jego następca przywileje poddanym jego (Ledebur N. Archiv. 2 str. 238), Mestwin nazywał go synem swoim i w sprawach rządowych zażądał rady jego. Przemysław odbył w Gnieźnie dnia 26 lipca 1295 koronacyą jako król całéj Polski i książę pomorski, a gdy Mestwin w ostatnich dniach lipca czy pierwszych sierpnia umarł, zajął bez oporu Pomeranią i już 9 sierpnia wystawił na „swoim gmachu gdańskim" dokument. (Preuss. Sammlungen II str. 184). Lecz już w pierwszych dniach lutego 1296 r. został zdradziecko zamordowanym w Rogoźnie a wszystkie prawie wiadomości na jedno się zgadzają: że margrabiowie brandenburgscy, rozjątrzeni utratą Pomeranii, do tego zabójstwa główną byli podnietą. (Baczko str. 90. Chron. Oliv. u Voigta Preuss. Geschichte IV 133). Polska jednak została w niezakłóconém niczém posiadaniu Pomeranii aż do roku 1308. Gdy zaś ówczesny książę Władysław Łokietek zajęty był sprawami własnemi po większéj części w okolicy Krakowa, postanowił ówczesny margrabia bandenburgski Waldemar skorzystać z niebezpiecznego jego położenia i wtargnął na Pomorze, rabując i niszcząc wszystko. Nie po myśli zakonu niemieckiego były zachcianki Brandenburczyków, spodziewał się on bowiem, iż sam nabędzie dla siebie Pomorze a teraz spostrzegł, iż obce mocarstwo usadowić się tamże zamierza. (Caro. Gesch. Polens II 37).

Margrabia tymczasem dotarł był aż do Gdańska i obległ gród tamtejszy; załoga broniła się mężnie, lecz siły jéj były za słabe. Wysłała tedy posła do księcia Władysława z prośbą o pomoc; ten jednakże, zajęty ciężką z księciem głogowskim Henrykiem walką, nie mogąc dać pomocy, polecił posłowi, aby się udał do Zakonu, który z radością przystał natychmiast na przedłożoną sobie propozycyą. Ugodą w téj mierze zawartą zobowiązał się Zakon (Voigt IV 214), że jednę grodu połowę zajmie i bronić jéj będzie własnym kosztem, podczas kiedy Polacy ograniczyć się mieli na drugiéj połowie. Wynikłe ztąd koszta i wydatki mieli rycerze policzyć następnie księciu, który zobowiązał się jako dłużnik wrócić im takowe. Komtur Günther z Schwarzburga zajął tedy z hufcem żołnierzy gród gdański. Lecz kiedy wojsko margrabiego odparto a Pomorze uwolniono od napaści wrogów, rycerze zakonni nie pamiętali wcale o dopełnieniu swych zobowiązań i o ustąpieniu z grodu. Rozpoczęli raczéj spory z Polakami, w skutek czego przyszło do walki, w któréj Polacy z grodu wyparci zostali, a zakon posiadł go formalnie. (Caro. Gesch. v. Pol. II 42, 43). Mistrz Henryk von Plotzke, przybywszy natychmiast z posiłkami do grodu, stał się tym sposobem panem dalszych wypadków.

W nocy 14 listopada napadnięto miasto Gdańsk i wzięto je po dokonanéj krwawéj rzezi. Wzięcie Gdańska było pewną oznaką, że rycerze zamierzają czynić dalsze zdobycze w Pomeranii; wkrótce téż potém wojsko zakonne rozpoczęło dalszą swą ekspedycyą, po zniszczeniu całéj okolicy w najokropniejszy sposób. Książę Władysław, otrzymawszy nareszcie o tém wiadomość, w przywidzeniu, że Zakonowi chodzi jedynie o wydarcie pieniędzy, ruszył bezzwłocznie pod Gdańsk, lecz wzbroniono mu wnijścia do miasta a rycerze wyznali niebawem bez ogródki, że oni sami ten kraj chcą posieść. Po spełznieniu na niczém rokowań, przystąpili rycerze do oblężenia Świecia i zdobyli je po dzielnéj obronie.

Kiedy spostrzegli, że na drodze dyplomatycznéj nie dostaną od księcia Władysława kraju, zwrócili się najprzód do margrabiów brandenburgskich, ażeby przynajmniéj na pozór pozyskać tytuł prawny do uczynionego rabunku. Margrabiowie chętnie odstąpili swe iluzoryczne pretensye dnia 13 września w Soldin za sumę dziesięciu tysięcy marek srebrem Zakonowi, otrzymując w ten sposób za coś, czego nie posiadali i do posiadania czego żadnego prawa nie mieli, znaczną sumę. Książę Władysław był atoli za słaby, ażeby posiadłość swoją, w tak niesłuszny mu sposób wydartą, napowrót odzyskać bronią. Pierwsze kroki rycerzy ku zabezpieczeniu przemocą nabytego kraju naznaczone były srogą okrutnością. Dwa zamki Tczew i Świecie zupełnie prawie zostały zniszczone; miasto Gdańsk postradało swe mury forteczne, kraj był spustoszony, zniszczony, złupiony. (Caro. Gesch. Pol. II str. 53). Takim był ów godziwy sposób, w jaki Zakon przyszedł w posiadanie Pomereli.

Daléj powiada hr. Bismarck:

„Od niego (zakonu) późniéj korona polska zdobyła te kraje (Prusy Zachodnie) wojną i zdobyczą, kiedy zakon osłabł przez to, że ówcześni pruscy fortszrytsmenery, jakbym się prawie wyraził, tj. miasta i stany ziemskie połączyły się z nieprzyjacielem kraju, Polakiem, zniweczyli siłę zakonu, Niemcy zostali pobici pod Tannenbergiem, a w końcu przyszło po różnych układach między Gdańskiem i innemi miastami i zachodnio-pruskiemi stanami a koroną polską do ugody, na mocy któréj mieli żyć w unii osobistéj z Polską; na co się późniéj zachodni Prusacy często powoływali, podobnie jak nasi polscy deputowani, ale bez skutku. Transakcya ta została ostatecznie sankcyonowaną pokojem toruńskim z 1466 roku i tak Polska przyszła prawem zdobyczy, późniéj uświęconém traktatami, w posiadanie Zachodnich Prus i korzystała wkrótce z tego posiadania, aby kraj ten spolonizować, nie jak to nam zarzucają, że my germanizujemy — kulturą, ale ogniem, mieczem i przymusem; wysyłała wbrew traktatom polskich urzędników do Zachodnich Prus, którzy się tam bogacili, częścią szlachtę wypędzając, częścią zmuszając ją do spolonizowania się. Tak ze staréj rodziny Hutten przez proste przetłómaczenie zrobiło się Czapski, tak z niemieckiego nazwiska Rautenberg polskie Kliński, ze Stein Kamiński. Mógłbym tę liczbę powiększyć, wśród któréj znajdujemy dziś największych nieprzyjaciół Niemiec, podczas gdy w ich żyłach pierwotnie płynie krew niemiecka. Miasta wbrew traktatom doznawały uszczerbku w swych swobodach, późniéj dano wolność religijną, teoretycznie ją téż utrzymano, ale zamykano kościoły, zabierano je i dawano katolickim gminom, które dopiero trzeba było tworzyć ze szlachty nabywającéj dobra i urzędników, których tam posyłano. Niektórzy z mieszczan — wspominam tu tylko Toruń — musieli swe protesty odpokutować na rusztowaniu. Z 19,000 wsi przez spustoszenie Polaków w Prusach Zachodnich po bitwie pod Tannenbergiem tylko 3000 zostało. I tych im jeszcze było za wiele. Wojny między Polakami a Szwedami uprzątnęły tu i nieraz się działo, że rozpuszczone armie polskie kolonizowano we wsiach niemieckich. Od tych to teraz pochodzą, panowie, wasi wyborcy, z okolicy Malborga i Sztumu; są to kolonizowani żołnierze polscy na pogorzeliskach chałup niemieckich chłopów; ztąd pochodzą wasi rodacy w okolicach, zkąd się rozlały zdroje niemieckiéj kultury na Prusy, w okolicach Torunia, Radzyna, Wąbrzeźna, Lubawy."

I ten cały ustęp oparty jest na najfałszywszych faktach i prawdziwie nie w najlepszém świetle przedstawionych, nadto zawiera on grube pomyłki co do prostéj znajomości chronologii: i tak o bitwie pod Tannenbergiem, która, jak wiadomo, w roku 1410 stoczoną była, jest powiedzianém, że miała miejsce w czasie, kiedy stany krajowe i miasta, podług hr. Bismarcka ówczesne pruskie stronnictwo postępowe, weszły w stósunek z Polską i osłabiły Zakon. Związek przecież stanów krajowych i miast, „Związek pruski," powstał dopiero w roku 1440 (Voigt Gesch. v. Preus. VII str. 757 i następ.), jakimże więc sposobem mógł on się łączyć z Polską już w roku 1410? Z przedstawienia hrabiego mogłoby się wydawać, że skutkiem owego zwycięztwa był pokój toruński w roku 1466; a był nim, jak powszechnie jest wiadomém, pokój toruński z roku 1411. — W ogóle przedstawienie to jest całkiém fałszywe i starać się będziemy wyjaśnić prawdziwe położenie rzeczy, opierając się i tu wyłącznie na źródłach niemieckich.

Siła Zakonu nie była złamana, poddani jego nie byli w połączeniu z Polską, kiedy Zakon pod Tannenbergiem był pobity. Lecz Zakon już wtedy zupełnie się przeżył. Założony on był w celu walczenia przeciwko nieprzyjaciołom Chrześciaństwa, dopóki zatém walczył początkowo z pogańskimi Prusakami a późniéj z pogańskimi Litwinami, była w nim siła i porządek, gdyż miał zadanie żywotne do wypełnienia; po zmożeniu jednakże czyli raczéj wytępieniu Prusaków, po przyjęciu następnie przez Litwinów religii chrześciańskiéj, ustał jego cel żywotny a Zakon szybkim krokiem zbliżał się do upadku i udowodnił czynem, że nie był ani uprawniony ani uzdolniony do wykonywania zwierzchności krajowéj. Stany i miasta, kupców i chłopów gnębiono, rycerze zakonni popadli w rozpustę, pijaństwo, życie nierządne, największa anarchia, nieposłuszeństwo i niezgoda przybierały coraz większe rozmiary. — Stany i miasta, które podobnego panowania znosić nie chciały, i żądały usunięcia nadużyć, połączyły się zatém w roku 1440, kiedy nie zaradzono słusznym ich skargom, w związek „ku odparciu podobnych nadużyć i gwałtu i ku strzeżeniu wolności i przywilejów kraju." (Voigt VII 759). Przedstawiono najsprawiedliwsze oskarżenia pod względem pogorszenia monet krajowych, wprowadzenia nowych ceł i podatków, wkraczania Zakonu w prawa miast, gwałtów i bezprawnych kar śmierci, wykonywanych na rycerzach i innych poddanych, odmawiania lub niewykonywania prawa w sądzie, uciemiężania wieśniaków przy dostawach zboża, dowolnych zmian co do miary i wagi, nieprzyzwoitego ducha handlowego urzędników zakonnych, hulatyki i rozwiozłości starszych w Zakonie i rycerzy, uwodzenia kobiet i dziewic bez ukarania winnych; „to wszystko, powiedzianém jest, dokucza biednemu ludowi, nad którym się znęcają w najokropniejszy sposób, tak jak się znęcają żarłoczne wilki nad owcami, nie ochraniając ani wełny ani skóry." (Voigt VII. 758 i nast.)

Owóż wychwalane tak bardzo przez p. hrabiego panowanie zakonu w XV stuleciu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dniono podania p. Czemerzyńskiego, który o tę katedrę [a]pelował. Namiestnik jest zatém, żeby wykłady prawa cywilnego już z przyszłym, w maju poczynającym się kursem weszły w życie; wezwano więc p. Źródłowskiego, by wrócił do Lwowa i objął katedrę rzeczoną.

Narobiło tu niemało wrzawy odkrycie nowéj defraudacyi na tutejszéj poczcie, co zresztą do zbyt rzadkich wypadków nie należy. W r. 1863 poddalano wielu urzędników Polaków z tutejszéj poczty, poprzerzucano ich do prowincyi innych, gdyż miano ich w podejrzeniu, że zostają w stósunkach z ówczesną organizacyą narodową i wydają téjże lub wydawać mogą pisma urzędowe pocztą przesłane itp. W ich miejsce sprowadzono „zaufanych" urzędników Niemców. Otóż jeden z takich „Verlässliche", niejaki p. G. począł przesyłki pocztowe konfiskować wprawdzie nie na korzyść organizacyi narodowéj, ale za to na korzyść własną. Zaprzepaszczenie na poczcie dwóch kosztownych szmaragdów, przesłanych przez tutejszego kupca p. Stillera do Wiednia, naprowodziło na ślad tego amatora cudzéj własności i położyło koniec jego popędom aneksyjnym. Odkryto także niekoniecznie zgodne z kodeksem karnym postępowanie zarządzcy poczty p. T. Przez pomyłkę a raczéj przez roztrzepanie podpisywał on zamiast siebie inne osoby na wekslach, które na swoją korzyść w kurs puszczał. Takich weksli my być w obiegu ilość znaczna na kilkanaście tysięcy guldenów.

Czas mamy słotny, deszcze ciągle i zimno.

Dyrektorem Sokoła (Towarzystwa gimnastycznego) został obrany redaktor Gaz. Narod. p. Jan Dobrzański, kasyerem p. Milikowski, księgarz, gospodarzami hr. Aleksander Fredro i p. Goldenthal, nauczycielem gimnastyki p. Piasecki, który był już nauczycielem w Dreznie i Pradze. Komitet zarządzający Towarzystwem ma zamiar wystawić w ogrodzie pojezuickim wielki gmach własny.

Berlin, 15 kwietnia.

× Posiedzenie dzisiejsze sejmu Rzeszy północno-niemieckiéj rozpoczęło się o godzinie 10 z rana. Galerye były jak zwykle przepełnione, a krzesła komisarzy państw niemieckich wszystkie zajęte. Przed porządkiem dziennym, na którym umieszczono ogólne rozprawy nad projektem do konstytucyi Rzeszy północno-niemieckiéj, zabrał głos hr. Bismarck i zawiadomił izbę, że zastępcy rządów niemieckich, którym przedłożył projekt do konstytucyi w formie, w jakiéj go uchwalił sejm, przyjęli przeważną część poprawek do tegoż przyczepionych, z wyjątkiem dwóch, tj. poprawki dotyczącéj dyet poselskich i budżetu wojskowego. Przechodząc szczegółowo wszy[stkie] poprawki, zakończył hr. Bismarck głos swój zape-

[illegible] między [illegible] osób, mających prawo głosu w „kury[i] [wiel]kszych własności", wydzielić pewnych od podejrzanych i do tego się zastósować. Nie podlega wątpliwości, że gdyby stronnictwo narodowe było się ściśle obrachowało w swoim czasie, byłoby obrało drogę utilitarną, jaką obrał ostatecznie sejm galicyjski. W Galicyi rezultat wyborów do sejmu pod presyą biurokracyi byłby nie równie gorszy, niż w Czechach; tam bowiem, dzięki wytrwałéj i rozumnéj pracy stanu średniego, zlały się pojęcia narodowe włościan, mieszczan i inteligencyi w jedno; rezultat więc ujemny nowych wyborów do sejmu bynajmniéj nie osłabił poczucia narodowéj solidarności wszystkich klas społeczeństwa. U nas wyobrażenia ludu jeszcze bardziéjby się wykrzywiły, i w nowym składzie sejmu prawdopodobnie wszystko, co wyższe i ma dobre chęci dla kraju, byłoby podporządkowaném większości, złożonéj z żywiołów surowych, lub wrażych.

Uwagi te nasuwają się każdemu, kto z oczu i myśli nie traci sprawy ogólnéj kraju.

Dziś nam na własne interesa tylko zważać i na własne siły rachować wypada. Trudne to niezawodnie zadanie, ale nie można powiedzieć, że go i częściowo rozwiązać nie można. Przy oględności i zimném wyważeniu realnych stósunków, delegacya sejmu galicyjska może nie małe usługi oddać krajowi. Wiem z pewnością, że między Niemcami austryackimi (prócz może małéj frakcyi biurokratów dawnéj szkoły) nie tylko, że nie ma ani tak barbarzyńsko-rasowego wstrętu do Polaków, ale owszém w wielu bardzo kwestyach skłonni oni są do koncesyi autonomicznych dla Galicyi. Utrzymują, że dzień zebrania rady państwa oznaczy na 9 maja. Sejm chorwacki zaś zwołany będzie na 1 maja. Powszechnie przeważa opinia, że podstawa kompromisu, którą przyjął sejm peszteński, jest tak szeroko zakreśloną, iż Chorwacya powinnaby w swym własnym interesie zawrzeć zgodę z Węgrami. Pewności jednak nie ma; czyli stronnictwo narodowe, które nad „Unionistami" w Zagrzebiu miało dotąd przewagę, przystanie na przyjęcie zasady „międzynarodowéj solidarności," od któréj Węgry nie odstąpią.

Szczególną w swoim rodzaju jest kwestya: Rieki czyli Fiume.

Chorwaci i Węgrzy chcieliby, żeby przyłączono to miasto portowe: jedni do Chorwacyi, drudzy do Węgier. Za pierwszymi przemawiają względy terytoryalne i graniczne, za drugimi „głos mieszkańców Rieki." Wszystko, co bogatsze, prowadzi handel morski i liczy się do inteligencyi: Fiume jest włoskie lub chce być zaliczoném do Włochów. Włosi nie lubią Chorwatów a sympatyzują z Węgrami, bo Chorwaci nie uwzględniali ich właściwości tak jak Węgrzy. Można to z resztą tém tłómaczyć, że

[illegible] nad warun[kami] [illegible] [wy]kojenia wyspy radzić miał, wyniosła się chyłkiem do domu [illegible], że wybór ich nie dosyć legalnie był dobyty. Natomiast ks. Michał Serbski zdaje się być zupełnie zadowolonym z przyjęcia, jakiego w Stambule doznał. Również zupełne porozumienie nastąpić miało między rządem sułtańskim a wicekrólem Egiptu.

Rosya tymczasem ze swéj strony zapewnia sobie sprzymierzeńców w przewidywaniu wypadków, które sama w chwili sposobnéj wywołać potrafi. Już teraz dzienniki jéj zapowiadają o przygotowującéj się na połowę maja dywersyi w Epirze. — Senat waszyngtoński ratyfikował nabycie posiadłości rosyjskich, a Journal de St. Pétersbourg ganiąc zbyt pospieszną ze strony kilku dzienników krytykę postępowania rządu rosyjskiego, zapewnia, że takowe jest najkorzystniejszém dla Rosyi, chociaż w chwili obecnéj nie wypada jeszcze korzyści kroku tego wykazywać. Potwierdza to jedynie, iż w sprawie téj, oprócz warunków jawnych są jeszcze tajemne, których zresztą główne zarysy łatwo pod powłoką urzędowéj tajemnicy rozeznać.

Ministeryum włoskie ukonstytuowało się wreszcie pod prezydencyą Rattazzego. Powierzają tu siebie, że głównym powodem upadku Ricasolego było sprzyjanie jego Prusom; nowe ministeryum oznacza przechylenie się stanowcze ku stronie Francyi. Wiadomość, parę dni temu przez la France podana, o przybyciu jenerała Strogonowa do Rzymu z misyą zawiązania stósunków pomiędzy Rosyą a Stolicą Apostolską wcale się dotąd nie potwierdza.

Ciało prawodawcze zajmuje się zawsze jeszcze projektem rządowym co do rozszerzenia atrybucyi rad municypalnych. Królestwo belgijscy, zabawiwszy tu dni kilka udadzą się do Berlina, dokąd hr. Flandryi już odjechał.

Florencya, 8 kwietnia.

K. W poprzednim mym liście z dnia 24 marca, pobieżnie tylko wspomniałem o mowie od tronu, wypowiedzianéj osobiście przez króla na otwarcie parlamentu, teraz więc wypada mi nieco obszerniéj nad nią się zastanowić. Nie przesadzę wcale, mówiąc, że została ona przez znaczną większość kraju bardzo źle przyjęta. Zupełne pominięcie milczeniem w przemówieniu królewskiém polityki zagranicznéj, mocno zraniło miłość własną Włochów i dumę ich narodową, która mało gdzie tak bardzo jak tu jest rozwiniętą. „Czyż 25 milionowy naród, którego przodkowie światem rządzili, żadnéj nie gra roli w sprawach europejskich, i to w tak wa[żn]éj, jak obecna, chwili?"

przeciwko téj uchwale wystąpi, tymczasem i[nacz]éj się stało. Crispi wystąpił w téj sprawie w imieniu opozycyi z mową nader umiarkowaną i pojednawczą; oświadczył on, że jakkolwiek przyjaciele jego polityczni nie mają zaufania w obecnym gabinecie i nie wierzą jego zaręczeniu, że to już po raz ostatni rząd żąda od izby tymczasowego budżetu, jednakże aby nie pogarszać finansowego położenia kraju, będą oni głosować za projektem rządowym, stanowczo zapowiadając, że odtąd wszelkiemu prowizoryum sprzeciwiać się będą. To téż tymczasowy budżet został prawie jednogłośnie przez izbę zawotowany na dalsze trzy miesiące, przeciw niemu głosowała tylko ultraopozycya i ultrareakcya, razem dwudziestu sześciu deputowanych.

Przy wyborach na prezydującego kandydat rządowy Mari przeszedł znaczną większością, otrzymawszy 50 głosów więcéj nad kandydata opozycyi, Crispi. Wyraźnie dzisiejsza prawica postanowiła stanowczo zerwać z lewicą i nie wdawać się z nią w żadne kompromisa, tak że téj ostatniéj nie udało się przeprowadzić żadnego ze swoich na wiceprezydenta. Fakt dotąd w życiu parlamentarném prawie bez przykładu. Zwykle bowiem większość miewała tyle przynajmniéj względu dla mniejszości, daleko nawet mniéj imponującéj, aniżeli obecna w parlamencie włoskim, że przez grzeczność nie odmawiała jéj członkom przynajmniéj drugorzędnych miejsc w izbie. Tém bardziéj więc po tym fakcie zadziwiło wszystkich pojednawcze wystąpienie deputowanego Crispi.

Od jakiegoś czasu żyjemy tu w samych niespodziankach, mylących nieustannie przewidywania najbieglejszych polityków. Z niemałém zadziwieniem wyczytano n. p. w gazecie urzędowéj z dnia 28 marca rozporządzenie królewskie, podnoszące Ricasolego do znaczenia ministra stanu, dające mu prawo veto, przeciwko zdaniu nawet wszystkich razem kolegów i czyniące ich wszystkich tak zależnymi od prezesa gabinetu, że nie mają oni prawa nawet mianowania urzędników w swych dykasteryach bez jego zezwolenia. Rozporządzenie to, zamieniające niejako ministrów na sekretarzy jeneralnych, bardzo złe w kraju zrobiło wrażenie; spodziewano się też na pewno, że większa część dzisiejszych ministrów usunie się, nie zechcąc zejść na tak podrzędne stanowisko. Gdy tymczasem ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, zjawia się dnia 4 kwietnia w parlamencie Ricasoli i oświadcza, że król przyjął dymisye, tak jego, jako też i wszystkich jego kolegów, do któréj wczoraj się byli podali. Napróżno ogół gubi się w domysłach nad odgadnieniem powodów, które mogły skłonić Ricasolego do tego kroku i to właśnie teraz gdy potrafił zapewnić sobie w izbach przez nowe wybory znaczną większość, wymódz na królu nominowanie go mi-

3.

Mowa hr. Bismarcka,

powiedziana dnia 18 marca na posiedzeniu parlamentu północno-niemieckiego Związku, objaśniona ze stanowiska historycznego.

(Graf Bismarck's Rede, gehalten am 18 Maerz 1867 in der Sitzung des Norddeutschen Reichstages, vom Standpunkte der Geschichte beleuchtet).

(Ciąg dalszy).

Gdy tedy utworzony w 1440 r. związek w żaden sposób i po niezliczonych z Zakonem układach nie mógł zaradzić opłakanemu stanowi, posłano w 1453 r. w imieniu rycerzy związku jaszczurczego i członków związku pruskiego Gabryela z Baisen wraz z kilku innymi do dworu polskiego, gdzie publicznie oświadczył w obec sejmu: „ponieważ ziemie i miasta w Prusiech znosiły od dawnych i długich lat rozliczne gwałty i bezprawia, przeto zgodnie postanowiły, dłużéj nie cierpieć takich ze strony Krzyżaków gwałtów i bezprawi. Że zaś kraj pruski z dawien dawna i panowanie Krzyżaków tamże wywodzą początek swój z korony polskiéj a Krzyżacy sami uznają jeszcze króla swym patronem, przeto nikt do kraju słuszniejszego nad Jego Królewską Miłość nie ma prawa. Zaczém wszytkie ziemie i miasta pruskie obrały króla swym prawowitym panem i błagają i proszą, aby je przyjął znów pod swe panowanie i opiekę i był panem ich, jak mu się to słusznie należy." (Voigt VIII. 343.)

Król oświadczył, po długiéj z senatorami naradzie, że ujmie się za ziemiami pruskiemi.

W Prusiech tymczasem wzburzenie stawało się coraz większém, gdy w grudniu (1453) nadeszły rozmaite z dworu cesarskiego doniesienia, gdy wysłańcy związku donieśli, że prokurator Zakonu w obec cesarza i wszystkich radzców zbezcześcił związkowych, zarzucając im nieprawdę, że twierdził, iż wszyscy Prusacy, niegdyś poganie, mieczem przez Zakon zawojowani, są poddanymi jego, że ich nazwano wiarołomnymi poganami i psami bez czci, szydzono i naigrawano się z nich i grożono „panowie zakonni wolą posiadać kraj pusty, w którymby byli panami, aniżeli zaludniony, w którymby byli bez władzy." (Voigt VIII. 345.)

Dnia 18 lutego 1453 przybyło tedy ponowne do Krakowa poselstwo pruskie, które w imieniu ziem i miast pruskich ofiarowało na nowo królowi zwierzchniczą nad krajem władzę. „Jeżeli zaś nie chcecie nas przyjąć jako poddanych, dajcie nam przynajmniéj przyrzeczenie, iż wspierać nie będziecie przeciwników naszych, gdyż nigdy już nie poddamy się pod panowanie Zakonu, lecz wolimy raczéj umrzeć z godnością za nasze swobody i prawa, niż oczekiwać codziennie zgonu haniebnego i znosić gwałty tyrańskie."

Wtedy nareszcie postanowił król w dniu 6 marca przyjąć stanowezo ofiarę i wypowiedzieć Zakonowi wojnę. Czyżby na jego miejscu nie był tegoż samego uczynił każdy mąż stanu, a nawet hr. Bismarck? Czyż można wziąść za złe królowi Kazimierzowi, że przyjął pod swoją opiekę uciśnione i w sposób najbezczelniejszy wyzyskiwane kraje? Czyżby raczéj nie był popełnił zbrodni, gdyby inaczéj był postąpił? Gdyby wszystkie „zabory", jak hr. Bismarck nazywa przyjęcie panowania nad Prusami, były się uskuteczniły w ten sposób, miałaby historya mało do opowiadania bezpraw i niesłuszności.

Król wkroczył dnia 23 maja do Torunia a rycerstwo krajowe i deputowani miast ubiegali się w złożeniu mu przysięgi posłuszeństwa i dawaniu mu dowodów swéj uległości, przyjęto go wszędzie z weselem i hołdem powszechnym. Ztąd udał się do Elbląga. Wszyscy mieszkańcy zbiegli się tu, by mu hołd swój złożyć. Biskupi krajowi, Jan chełmiński, Gaspar pomerański i Mikołaj samlandzki (warmiński znajdował się w owym czasie w Malborgu), rycerstwo, szlachta ziemska, ludzie poważni, magistraty i wysłannicy miast aż z Żuław i krajów zażuławskich składali królowi w uroczyście wystawionych listach hołdowniczych przysięgę wierności i posłuszeństwa, obiecując razem, że wszystkich dołożą sił, aby Zakon z kraju wypędzić i panowanie jego zniweczyć aż do ostatniego śladu. W Królewcu odbierał hołd kanclerz królewski Jan z Koniecpola, przyjęty tamże z wielkiemi zaszczytami. (P. Voigt VIII str. 390 i 391.)

To są owi „pruscy fortszrytmenerowie"; gdyby p. hrabia takie s t r o n n i c t w o postępowe miał przeciw sobie, nadaremnieby się oglądał choćby za jednym tylko zwolennikiem w całym kraju.

Jakże wyglądały tymczasem owe „źródła niemieckiéj kultury", o których p. hrabia z takiém mówi przekonaniem, i panująca klasa, Zakon sam? Voigt w swojéj Historyi pruskiéj daje następujący ich opis (VIII 124, 193, 196): Obyczaj i porządek pomiędzy bracią zakonną zniknęły zupełnie, przy tak niskim upadku ich moralności nic nie było konieczniejszego, jak członków Zakonu, rządzących jak rządzonych, ująć w surowsze karby reguły zakonnéj i prawa. Jak nisko nawet niektórzy urzędnicy Zakonu pod względem moralnym byli upadli, pokazuje przykład starosty (Vogt) Bratheana, Heidiche z Milen. Owczesny mistrz wielki znał bardzo dobrze grzeszne nadużycia, niedostatki i niedogodności, które wnętrze toczyły Zakonu i prowadziły go coraz bardziéj do wewnętrznego rozstroju i upadku. Żaden nie minął rok, w którymby nie był się starał o przywrócenie staréj reguły pomiędzy zdziczałą bracią zakonną moralnego uobyczajenia, posłuszeństwa, lecz żaden środek nie prowadził do celu. Najsmutniejszy tu przedstawia nam się obraz najgłębszego moralnego upadku. Chęć zysku i pieniędzy, ubiegania się za zabawą, pogarda wszystkiego, co wzniosłém i świętém, oszustwo w handlu i w życiu, zbytek w ubiorach, nierząd i bezwstyd, odpędzanie płodu, morderstwa dzieci, obżarstwo i gwałtowne wykradanie niewiast, cudzołoztwo, pogarda duchowieństwa i nabożeństwa, nieświęcenie niedziel i świąt, owóż grzechy i zbrodnie, na które nawet rzemieślnicy w Malborgu gorzko się żalili u mistrza. Często popełniano w kraju jak i w miastach morderstwa, kradzieże i inne zbrodnie; nie brakło nawet przykładów, gdzie pruska szlachta morderczemi zabawiała się napadami (Patrz także Voigta IX 161.) — Owóż błogie skutki panowania niem. Zakonu, owóż stan „źródeł niemieckiéj kultury."

147

Zakon zaś, wspierany z Niemiec pieniędzmi i hufcemi zaciężnemi, bronił się mimo to, że kraj cały odpadł od niego, w grodach swoich przeszło lat dziesięć i dopiero w pokoju toruńskim 1466 r. musiał się poddać koronie polskiéj i zrzec się swojéj od dawna przegranéj sprawy. — Nie prawem z a b o r u więc, lecz przez to, że kraj cały uznał dobrowolnie, radośnie i bez przymusu panowanie polskie, wszedł król w powtórne posiadanie Prus Zachodnich. Możemy w tém uznać tylko wielkie dobrodziejstwo, że król położył koniec tak potwornemu panowaniu, a uznać jedynie za błąd, że Zakonowi nie odebrał także i Prus Wschodnich. „Rzecz to haniebna, woła znany historyk pruski (Droysen II. 1 159), iż poddani Zakonu ofiarowali i mienie i krew swoją, by przyjść pod panowanie polskie; **haniebniejszym bezrząd**, który mężów niemieckich mógł przywieść do takiéj nienawiści, do takiego zaprzania się uczucia narodowego." — Że z 19,000 wsi po 12 letniéj walce zostało tylko mniéj więcéj 3000, (co było skutkiem walki od 1454—1466 r. a nie pustoszeń Polaków po bitwie pod Tannenbergiem w 1410 r., jak p. hrabia twierdzi; patrz Voigt. VIII 705) mniéj to należy przypisać winie Polaków, ponieważ przybyli do kraju przyjaznego sobie celem niesienia pomocy Prusakom, lecz raczéj pustoszeniom, jakich dopuszczały się hufce zaciężne Zakonu. — Jeżeli tedy p. hrabia zarzuca w dalszym ciągu owego wstępu rządowi

polskiemu, „że ogniem, mieczem i przymusem“ polonizował Prusy Zachodnie, to i to nie zgadza się z resultatami naukowemi.

Gdyby polskie panowanie w Prusach Zachodnich było okrutne i srogie, gdyby rząd polski był wszelkiemi sposobami łamał udzielone przywileje, koniecznyby się ztąd nasuwał wniosek, że kraje pod takim rządem byłyby chętnie chciały wyłamać się z pod niego i że żadna sąsiednia kraina nie powinnaby była ubiegać się o polskie zwierzchnictwo. Jakże to więc, panie hrabio, wytłómaczysz, że, kiedy pod panowaniem niedołężnego księcia Fryderyka Albrechta w r. 1578 zaprowadzić miano w Prusach Wschodnich administracyą a król polski chciał ją poruczyć margrabiemu Jerzemu Fryderykowi z domu brandenburgskiego, stany pruskie oświadczyły gotowość zapłacenia królowi polskiemu 100,000 zł. rocznie, byleby tylko nie nasyłano im *niemieckiego* margrabiego, ale *polskiego* dano im wielkorządzcę. (Zob. Droysena: Gesch. der preus. Politik II, 2, 483.) Jakże to daléj, panie hrabio, wytłómaczysz, że, gdy w przewidywaniu bliskiéj śmierci księcia Fryderyka Albrechta Polska popełniła gruby polityczny błąd, przelewając lenność pruską na brandenburgską linią, stany pruskie błagalnie prosiły, aby je do Królestwa Polskiego wcielono, i nie szczędziły znacznych ofiar pieniężnych, aby niemi poprzeć życzenia swoje. (Droysen II, 1, 517, 574.) Jeszcze nawet w r. 1618, gdy linia brandenburgska stanowczo zagarnęła Prusy, pokusiły się stany raz jeszcze, ale i tą razą napróżno, o zrzucenie nienawistnego jarzma. (Droysen II, 2, 637.) Czyliż to ma posłużyć za dowód, że Prusy Zachodnie ze strony Polaków zostały spolszczone „ogniem, mieczem i przymusem?“ Ale jeszcze i w drugiéj połowie XVII wieku, gdy elektor Fryderyk Wilhelm, wielki elektor, został panem Prus, — nawet wtenczas jeszcze opierały się stany i miasta wszelkiemi sposobami temu panowaniu i chciały pozostać pod zwierzchnictwem polskiém. (Droysen III 2 589 i nast.)

Ale obaczmyż, jak to *Prusak i Niemiec*, który żył pod polskiém w Prusach Zachodnich panowaniem, który przeto znał dokładnie tameczne stósunki, opisuje położenie tego kraju, po dwuwiekowéj jego podległości koronie polskiéj, — obaczmyż, czy tam jest jakikolwiek ślad owego „ognia, miecza i przymusu.“ Mówimy tu o znanym Hartknochu, autorze pisma: Alt- und Neues Preussen (wydanego w r. 1684). Pisze on (str. 640 i 641): „Jest rzeczą pewną, że pruska szlachta w dzisiejszym czasie daleko lepiéj się ma, aniżeli się miała za panowania Zakonu. Bo gdy dawniéj rycerstwo pod względem Zakonu musiało się kontentować Wielkim Mistrzem, którego dygnitarze Zakonu sami sobie obrali, w dzisiejszym czasie wszystkie stany kraju należą do wyboru nowego króla. Daléj, pod względem urzędów i godności tu w kraju nie jedna widoczna nastąpiła zmiana na korzyść pruskiego rycerstwa. Bo najpierw, gdy dawniéj rycerstwo wcale nie należało do wyboru urzędników, ale miało przyjąć władze, jakie im albo Wielki Mistrz sam, albo wraz z kapitułą i konwentem nadał, dziś rycerstwo samo w niejakiéj części do niéj należy. Sędziów ziemskich i ławników ziemskich, oraz notaryuszów ziemskich, obiera samo rycerstwo pruskie. Tak samo obiera rycerstwo deputowanych do trybunału w Piotrkowie. Daléj, pod panowaniem Zakonu obsadzano wszystkie urzędy kawalerami Zakonu, obecnie obsadzają je krajową szlachtą. Pod panowaniem Zakonu otrzymywał każdy niemiecki szlachcic, przybywający do Prus i wstępujący do Zakonu, urzędy i godności; tymczasem królowie polscy wydali rozporządzenie, że na przyszłość w Prusach może dostąpić godności i dostojeństwa tylko krajowiec albo osoba, która przynajmniéj indygenat pruski otrzymała. Zakon sam jeden rozstrzygał o sprawach kraju; dziś zasiada rycerstwo samo w radzie i uczestniczy w obradach przez swoich deputowanych a więc ma niejako stér w swojém ręku. Inne znakomite przywileje i swobody, mianowicie w sprawach sukcesyjnych, pominę tu milczeniem, ile, że wyczytać je można w *jura municipalia Prussiae* albo też w *jus nobilitatis Prussiae*. — Położenie miast w Prusach królewskich jest także bez wątpienia daleko pomyślniejsze, aniżeli dawniéj pod rządem Zakonu i aniżeli położenie dzisiejszych jeszcze miast polskich. Każdemu pruskiemu obywatelowi wolno kupować i posiadać bona terrestria czyli dobra ziemskie. (Przywiléj z roku 1538, potwierdzony w r. 1611.) Do godności biskupów i kanoników a nawet do honorowych urzędów wynoszą nieszlachtę. Wielkie miasta (Toruń, Elbląg, Gdańsk) nie mają nad sobą kapitanów, tylko obieranych burgrabiów, mają swoich internuncyuszów w sejmach, którzy zasiadają przed stanem rycerskim in Prussico senatu. Na to wszystko poglądało rycerstwo pruskie często niechętném okiem.“

Gdzież tu jest, pytamy się, ślad owego przymusu ogniem i mieczem, owego gnebiącego panowania? Jeżeli niektórzy panowie niemieckie swoje nazwiska zamieniają na polskie, to dowodzi jedynie, że narodowość polska posiadała dostateczną siłę atrakcyjną do przeobrażania i Niemców na Polaków, uczynili oni to z własnéj woli, również jak to i dziś znachodzimy Niemców z nazwiskami polskiemi, jak to jeszcze i dziś, pomimo panowania pruskiego, rodowici Niemcy przywiązani są do narodowości polskiéj. — Nareszcie co się tyczy wypadku toruńskiego, przypominamy panu hrabiemu, że to *niemiecki* książę, saski August, podpisał ów wyrok i że podobne zajścia wcale nie odpowiadały duchowi narodu polskiego. Polska była krajem najbardziéj toleranckim w czasie, w którym Niemcy i inne kraje przez wojny religijne rozszarpywane były, w Polsce znajdowały wszystkie sekty schronienie, w Polsce mogła się reformacya bez przeszkody rozszerzać. — Że wojny pomiędzy Polską a Szwecyą przyczyniły się do spustoszenia Prus, temu zaprzeczyć nie można; ale kto niszczył kraj? Szwedzi, oni to pustoszyli i łupili w najokropniejszy sposób nie tylko pruskie lecz i polskie kraje, studyowali oni to i nauczyli się tego w *niemieckiéj* 30letniéj wojnie. Co hrabia w końcu przytoczonego ustępu o kolonizacyi rozpuszczonych armii polskich przytacza, nie zasługuje wcale na odpowiedź, gdyż nie opiera się na żadnym fakcie. Zdaje się, że pan hrabia historyą polską pomieszał z historyą rzymską i jéj rozdziałami ról, lub z historyą pruską pod Fryderykiem Wielkim.

Niniejszém sprostowaliśmy i drugi ustęp mowy hr. Bismarcka i przystępujemy do następnego:

> „Panowie“, mówi hrabia daléj, „jak w obec tych faktów, tych gwałtów, które wasi przodkowie każdego czasu spełniali, ilekroć mieli siłę po temu, powołujecie się na *historyą*, tego nie rozumiem. Wasze pretensye do Prus Zachodnich dopóty były uprawnione, dopóki miecz, który je zdobył, miał dość siły, aby je utrzymać; skoro wasze ramię osłabło, prawo ze źródłem, z którego się wywodziło, ustało.“

Tak jest, panie hrabio, Polacy mają prawo powoływania się na swą *historyą*, jednakże nie na taką, jaką pan z pominięciem wszelkiéj krytyki i w przewrotném przedstawieniu narysowałeś. Mają oni prawo powoływania się na swą *historyą*, która z poglądem, znajomością i trafném ocenieniem jest napisana, i która wymaga treściwego studyum, na które pan czasu nie poświęciłeś i téż pewnie poświęcić nie mógłeś przy inném zatrudnieniu pańskiém. Prawa do Prus Zachodnich nie zdobyli Polacy mieczem, lecz nadało je im jednogłośne wezwanie nieszczęśliwych mieszkańców a posiadanie jego dopiero mu wtedy wydarto, kiedy trzech przemożnych sąsiadów rzuciło się z całą siłą na nieszczęśliwy i chwilowo słaby kraj.

(Dokończenie nastąpi).

Mowa hr. Bismarcka,

powiedziana dnia 18 marca na posiedzeniu parlamentu północno-niemieckiego Związku, objaśniona ze stanowiska historycznego.

(Graf Bismarck's Rede, gehalten am 18 Maerz 1867 in der Sitzung des Norddeutschen Reichstages, vom Standpunkte der Geschichte beleuchtet).

(Dokończenie.)

„Podobnie rzecz się ma," brzmi daléj mowa, „z W. Księstwem Poznańskiém. Zdobyliśmy ten kraj, w którym się znajduje 800 tysięcy po polsku mówiących Prusaków i 700,000 po niemiecku mówiących Prusaków w ciężkich i wielkich wojnach. Skoro podczas siedmioletniéj wojny Polska dla nas nie była przedmurzem ale raczéj bezustannym punktem wyjścia i schronienia wojsk rosyjskich, zdobyliśmy ten kraj po raz drugi w ciężkiéj walce naprzeciw przesilnemu nieprzyjacielowi w r. 1815 i zdobycz ta została przypieczętowaną międzynarodowemi traktatami. Tak powstają wszystkie państwa. Posiadamy Poznańskie tém samém prawem co Szląsk. Jeżli występujecie przeciwko prawu zdobyczy, nie czytaliście własnéj historyi; zdaje mi się, żeście ją czytali, ale milczycie o niéj troskliwie."

Pomijamy statystyczne podanie pana hrabiego o „Prusakach po polsku i niemiecku mówiących," gdyż ono znajdzie zapewne w Związku z innemi nie mniéj zajmującemi i nowemi jak niedokładnemi i fałszywie zestawionemi statystycznemi datami odnośnéj mowy osobne zastanowienie i ocenienie. Co się zaś tyczy historycznéj części, chcielibyśmy chętnie się dowiedzieć, po jakichto „wielkich i ciężkich wojnach" Prusy W. Księstwo po pierwszy raz zajęły; czyżby to miało .być ciężką, wielką wojną, kiedy pruskie armie przy drugim podziale Polski bez oporu zalały kraj polski i odebrały niespodziewanie napadniętéj rzeczypospolitéj najlepsze kraje? Czyż można zdobycie to z zabraniem Prus Zachodnich przez Polaków porównać? Czyż ówczesnego króla pruskiego powołała cała ludność polska, jak to króla Kazimierza w roku 1454? W tém właśnie leży różnica najgłówniejsza pomiędzy pruskiém *zdobyciem* Prus Zachodnich i Wielkopolski a *zajęciem* polskiém Prus Zachodnich, że Polacy jednogłośne życzenie całéj ludności wypełnili a Prusacy przeciwko woli ludności, korzystając z nieszczęśliwego położenia narodu, kraj zawojowali. To są zdobycze innéj natury jak polskie.

Przechód armii rosyjskich w siedmioletniéj wojnie przez ziemie polskie bynajmniéj nie zgadzał się z życzeniami narodu i działo się to jedynie z rozkazu króla, którym i tą razą był książę niemiecki. Cóż zresztą miała Polska za obowiązek tworzenia „przedmurza dla państwa pruskiego," czyż mu była winna jaką wdzięczność?

Przypuściwszy nawet, żeby Prusy posiadały Poznańskie równém prawem, jakiém posiadają Szląsk, co jednakże z prawdą się nie zgadza, to przecież nie posiadają je tém samém prawem, jakiém Polska posiadała Prusy Zachodnie, jakeśmy to już dostatecznie udowodnili. Nie masz pan zatém prawa, panie hrabio, zarzucania Polakom, że oni starannie zamilczają o swéj historyi, historya Polski nie przedstawia żadnych zdobyczy, któraby choć w najodleglejszym stósunku podobne były do zdobyczy W. Księstwa Poznańskiego.

Ostatni ustęp historycznéj ekskursyi hr. Bismarcka brzmi, jak następuje:

„Początek Polski był mały, panowie! Kraj nad Gopłem i Wartą, który się teraz zowie Wielkopolską, który więc wedle dawniejszego pojęcia był bardzo znaczną częścią Polski, połączył się aglomeracyą z Małą Polską około Krakowa. Wszystko to nie przekracza jeszcze granic dzisiejszéj Galicyi za chodniéj i W. Ks. Poznańskiego, nie wypełnia jeszcze granic Królestwa Polskiego. Skoro się uczuli potężnymi przez związek z litewskim w. księciem, który im i tak przyniósł bardzo obszerne zdobyte kraje, zwrócił się ten ich duch zdobywczy przeciwko niemieckiemu Zakonowi. Poprzednio uczynili mu zadość w innéj stronie na koszt Rosyi. Skoro przez osiedlenie się niemieckich rycerzy przeciwko pogańskim Prusakom, od téj strony nastał pokój, mniéj więcéj od roku 1230, zwrócił się duch zaborczy przeciwko Rosyanom, natenczas uciskanym od tatarsko-mongolskich hord. Polacy zdobyli obszary, które dziś tworzą wschodnią Galicyą, zamieszkałą od tych samych Rusinów, którzy zamieszkują prowincye Wołyń i Podole i południowy wschód Królestwa; Polska poniosła swój miecz daleko za Dniepr, zdobyli stary rosyjski Kijów i daléj jeszcze w głąb Czernichow, Smoleńsk i dalekie kraje, daleko większe obszary, jak te, które Rosya zabrała przy pierwszym rozbiorze Polski. Równocześnie Litwini mocno podcięli rosyjskie plemię w kształcie Białorusinów, którzy mieszkają w okolicy Witebska, i skoro się w ten sposób poczuli na siłach, napadli z Litwinami na niemiecki Zakon i zabrali mu dobrze nabyte, kwitnące, dziczyznie wydarte Zachodnie Prusy, żeby je spustoszyć, i wolny stan chłopski oddać temu uciskowi, którym się polskie panowanie zawsze odznaczało."

P. hr. Bismarck rozciął w pierwszém zdaniu ustępu tego jednem cięciem węzeł gordyjski, w który zawikłane było dotąd wyłączenie się narodu polskiego z ogólnego szczepu słowiańskiego. Pochodzenie narodu polskiego, dzieje jego pierwiastkowe grubą dla wszystkich historyków okryte były pomroką; kiedy i gdzie zaczął tworzyć całość osobną, nie można było wykazać. P. hrabia zaś oznacza z zupełną pewnością owo miejsce, lecz nie będzie nam miał za złe, jeżeli mimo to nie wierzymy jego wywodom. To, co mówi, nie może się przecież żadnym sposobem odnosić do całego plemienia polskiego a przypuściwszy nawet, iż w jakimkolwiek względzie jest prawdziwém, to co najwięcéj możnaby to powiedzieć o powstaniu panowania Piastów. W całym świecie słowiańskim znajdujemy pierwiastkowo rozdział wielkich mas plemiennych na liczne małe, od siebie niezależne plemiona pojedyńcze, toż samo możnaby tedy powiedzieć może i o całém plemieniu polskiém, lecz dowodzić tego nie podobna. (Por. Roepell. Hist. Polski I, 82.) Małe takie plemię usadowiło się w Wielkopolsce i było punktem wyjścia dla panowania Piastów. Lecz przypomnijmy p. hrabiemu, że już kronikarz Nestor opisuje stan Polaków, nad Dnieprem mieszkających. (Nestor w tłóm. Schlözera tom I, str. 99.) A chociażbyśmy i przypuścić musieli, że początek Polski był mały, to niech sobie przypomni p. hrabia, że i naród niemiecki nie zajmował w dawnych czasach tych obszarów, które dziś zamieszkuje. Aż do Laby i wzdłuż niéj aż do morza mieli Słowianie siedliska swoje, których, tu można z zupełną słusznością użyć wyrażenia się p. hr. Bismarcka, germanizowano „ogniem, mieczem i gwałtem." Prowincye pruskie: Pomorze, Brandenburgia mają aż do dnia dzisiejszego swe słowiańskie nazwiska a czyż mimo to podobna, aby którykolwiek Polak wpadł na myśl windykowania ich teraz jeszcze jako dawne posiadłości słowiańskie? Jakkolwiekbądź, tyle pewna, iż Polacy „podnieśli się o własnéj sile i założyli państwo potężne, prawdziwie narodowe, które przez wiele wieków broniło z chwałą chrześciaństwa zachodniego i oświaty jego od napływu azyatyckich hord barbarzyńskich." (Słowa nie-

mieckiego historyka, Roepell Hist. Pol. I, 47.)

Co p. hrabia mówi następnie o tém, że Polacy od 1230 r. zwrócili żądzę swą zaborów przeciw Rosyi, nie ma najmniejszéj podstawy. Polska bowiem w przebiegu XIII wieku tak była słabą, na tyle rozpadła się części, które wzajemnie ze sobą boje staczały, iż o obcych zaborach ani pomyślić nie mogła. Podana data o jeden przynajmniéj wiek jest za wczesną i nie dowodzi zgoła gruntownéj znajomości opisanych stósunków. W XIV bowiem dopiero wieku, w 1340 i 1349 r. pod panowaniem Kazimierza Wielkiego posiadła Polska Ziemię halicką i Wołyń. Bezpośrednim dla Kazimierza powodem do wojny przeciw Ziemi halickiéj było życzenie pomszczenia się zabójstwa krewnego, ks. Bolesława mazowieckiego, któremu oddano (około 1327 r.) panowanie nad Ziemią halicką. (Caro Hist. Pol. II, str. 229.)

Kraj ten znajdował się w największéj anarchii, nie miał w ogóle panującego a Kazimierz zajął go prawem spadku. Co się tyczy Wołynia, to był on w posiadaniu litewskiego księcia Lubarta, gdy Kazimierz go zajął. Mówić zresztą o podziale „Rosyi" w XIV wieku, co pan hrabia uczynił w dalszym toku swéj mowy, jest co najmniéj anachronizmem; pojęcie bowiem takie wcale jeszcze wtedy nie istniało, jeszcze w XVI i XVII wieku nie zna nikt Rosyi, zna tylko w. księcia Moskwy, w użyciu jest wyraz „Moscus, Moschus", lecz Rosyi nie ma. Wielka téż jeszcze wtedy zachodzi różnica między w. księciem moskiewskim a Rusinami, których zawsze „Rutheni" nazywano. Uwaga daléj, iż Polska po połączeniu się z Litwą, zdobyła Kijów, Smoleńsk itd. polega także na zupełnéj nieznajomości historyi, bo miasta te i kraje połączone zostały z Polską przez ślub Jagiełły z Jadwigą a przecież nikt zapewne nie nazwie zaborem krajów, które złączone zostały z Polską przez to małżeństwo.

Okazaliśmy już, ile wagi przywięzywać należy do słów o „słusznie nabytych kwitnących" Prusach Zachodnich, teraz pozostaje nam jeszcze tylko byśmy w krótkości wspomnieli o „ucisku wolnego stanu chłopskiego, który zawsze charakteryzował panowanie polskie."

Że Polacy bynajmniéj nie uciskali włościan, że owszem stósunki poddaństwa — iura kmethonum adscriptitiorum — w najdawniejszych już czasach prawnie były uregulowane i łagodnemi być musiały, dowodzi okoliczność, iż już w XIII wieku kraje ościenne Polski, Szląsk i Prusy uregulowały swe stósunki poddaństwa według prawa polskiego. Osnowę prawnych owych postanowień nazywano w stylu dokumentów owego czasu „Jus polonicum"; a jeżeli przez to wzięto całość za część — pars pro toto — (t. j. wszystkie prawne postanowienia, dotyczące stósunków poddaństwa, za całe polskie prawo owych czasów); jest to właśnie dowodem, że postanowienia, regulujące te stósunki poddaństwa, były oną stroną staropolskiego prawa, pełną blasku i światła, i że jako takie znalazły wstęp do krajów ościennych. W Szląsku mianowicie „Jus Polonicum" decydującém było dla stósunków chłopskich. (Bliższe szczegóły, dotyczące owego „Jus Polonicum" w Szląsku, u Tschoppego i Stenzla Lausitzische Urkundensammlung str. 9 i następne. — J. Voigt, Hist. Prus. VI 610 dla Prus).

Jeżeli tedy nowonawróceni Prusacy w traktacie pokojowym z r. 1249 wyjednali sobie u Zakonu z własnego wyboru i z własnéj woli nadanie „Juris Polonici", jako łaskę, (Postea dicti neophyti (sc. Prussi) requisiti a nobis (rycerzy Zakonu), quam legem mundanam vellent eligere, habito inter se consilio, petierunt et elegerunt legem mundanam Polonorum vicinorum suorum. Wyciąg z dokumentu pokojowego: Baczko, Historya Prus, Tom I str. 269), jest to znowu dowodem, jak łagodne były postanowienia tegoż prawa. Że zresztą pod tym względem nowonawróconym Prusakom chodziło głównie o polskie prawa włościańskie, widzimy to ztąd, że n. p. w dokumencie z roku 1249 otrzymali oni osobne prawo sukcesyjne, które z polskiém prawem żadnéj nie miało styczności, a z staropolskiéj procedury nie chcieli kilku przyjąć postanowień (jak próby ogniowéj), gdy tymczasem prawo włościańskie przyjęli bez ogródki. Gaspar Schütz nareszcie pisze o następującéj przemowie deputowanych Prus, gdy w roku 1454 polskiego króla Kazimierza o przyjęcie ich poddańczego aktu błagali: „Ideo potissimum (sc. nos tibi subjicimus) quod meminimus bonam Prussiae partem, terram videlicet Culmensem, tractum Michaloviensem et Pomerellen in potestate et dominio Serenissimorum Regum Poloniae fuisse (tempore videlicet Boleslai I, jak się pokazuje z Hartknocha: Selectae dissertationes de variis rebus Prussicis, w dodatku do kroniki Duisburga. Diss. XVII str. 349) et ab eis bene et summa cum laude gubernatam esse." (Gaspar Schütz: Preuss. Gesch. editio Danzig 1769, str. 349). Jeżeli to wszystko razem dowodzi jednozgodnie, jak pożądaném było dla Prusaków, dla Szlązaków, polskie prawo włościańskie, w cóż się obrócą wywody hr. Bismarcka?

Nie można wreszcie zaprzeczyć, że w późniejszych czasach chłop żył w ucisku, ale czyż położenie jego w Niemczech było lepsze? Nietylko nie było lepsze, ale nawet daleko było smutniejsze. Było to naturalnym wynikiem urządzeń państwa feodalnego. Czyż w Polsce przyszło do tak okropnych zaburzeń, jak w Niemczech w czasie wojny chłopskiéj? Czyż tam nie mordowano włościan tysiącami? Czyż nie żyli oni w najsroższym ucisku i czyż nie obchodzono się z nimi późniéj w sposób jak najokrutniejszy, z najbezczelniejszą swywolą? Czyż może kto twierdzić, że artykuły niemieckiego prawa włościańskiego były łagodniejsze, jak polskie? Czyż położenie włościan w Prusach Wschodnich pod panowaniem niemieckich ksiąząt było może świetne? Posłuchajmy, co znany niemiecki historyk pisze o obchodzeniu się z włościanami w Prusach Wschodnich w drugiéj połowie XVII wieku: „W dobrach rządowych", są jego słowa, — „jak i w prywatnych, obchodzenie się z poddanymi było w jak najgorszy sposób patrymonialne; posługiwano się batem, w który wpleciony był ołów, by zachęcać do pracy, a jeżli w jakiéj wsi, którą sąd nadworny zajął w sekwestr, znaleziono pomiędzy innemi poddanego, gnijącego w więzieniu, okutego od lat wielu w kajdany, nikogo to nie dziwiło." (Droysen: Gesch. der preuss. Politik III 2. 522).

Było to nieszczęściem Polski, że sąsiedzi zniweczyli byt jéj polityczny właśnie wtenczas, gdy włościanie nie byli jeszcze wyzwoleni, choć konstytucya z dnia 3 maja już była ich oswobodzenie orzekła i tylko mocarstwa rozbiorowe przeszkodziły wykonaniu tego postanowienia, a obecnie tak bezstronni opowiadacze dziejów Polski, jak hr. Bismarck, nie wahają się twierdzić, że oswobodzenie to nie byłoby nigdy nastąpiło, chociażby polskie państwo istniało do dziś dnia. A przecie już w r. 1760 częste napotykamy przykłady uwolnienia włościan w Polsce. Wówczas to wielki kanclerz Zamoyski już nadał wolność wszystkim swoim włościanom; za jego przykładem poszli: wicekanclerz litewski Chreptowicz, opat Brzostowski, książę Stanisław Poniatowski, bratanek króla.

Tak więc sądzimy, żeśmy dostatecznie zbili wszystkie historyczne wywody hr. Bismarcka i pozwalamy sobie w końcu odezwać się do niego: że, jeżeli kto z dziejów jakiego narodu chce jakiekolwiek wywodzić wnioski, gruntowniejszą trzeba ich posiadać znajomość, aniżeli ją widzimy w mowie hr. Bismarcka.